JAN OLASZEK

PODZIEMNE DZIENNIKARSTWO

MONOGRAFIE

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PODZIEMNE DZIENNIKARSTWO

MONOGRAFIE

TOM 134

CENTRALNY PROJEKT BADAWCZY IPN

OPOZYCJA I OPÓR SPOŁECZNY W PRL 1956–1989

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

JAN OLASZEK

PODZIEMNE DZIENNIKARSTWO

Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie w latach 1981–1989

WARSZAWA 2018

Recenzenci
prof. dr hab. Andrzej Friszke
dr hab. Krzysztof Kosiński
dr Kamil Dworaczek

Projekt okładki
Sylwia Szafrańska

Redaktor prowadzący
Magdalena Jagielska

Redakcja
Beata Bińko

Korekta
Maria Aleksandrow

Indeks osób
Mariusz Dobkowski

Na okładce

Druk „Tygodnika Wojennego", Warszawa, luty 1982 r. Fot. Forum/Piotr Jaxa.

Skład i łamanie
Wojciech Czaplicki

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2018

ISBN 978-83-8376-648-5
Seria „Monografie": tom 134

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp 9

1. Prasa drugiego obiegu w PRL. Historia, tradycje, konteksty 38
Tradycje 38
Prasa w Polsce w latach 1944–1989 42
Wolne słowo zza żelaznej kurtyny 46
Pierwsze próby 47
Początki – opozycja przedsierpniowa (1976–1980) 48
Pod ochroną NSZZ „Solidarność" (1980–1981) 55
W podziemiu (1981–1989) 59
Drugi obieg na tle samizdatu w bloku sowieckim 66

2. Redakcje 83
„Wiadomości" 83
„Tygodnik Mazowsze" 95
„KOS" 114
„Tygodnik Wojenny" 130
„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 144
„Wola" 153
„CDN – Głos Wolnego Robotnika" 171

3. Praca dziennikarzy 188
Trudne początki 188
Zebrania redakcyjne 191
Podział ról 195
Redakcje w konspiracji 199
Jak zdobyć informacje? 206
Redaktorzy i autorzy 213
Redakcje bez adresów 222
Rywalizacja czy współpraca? 228
Między opozycyjnością a niezależnością 240
Granice zaangażowania 248

4. Gazety 256
Wyścig z czasem 256
Wolne słowo w tysiącach egzemplarzy 262

Zawartość 265

5. Na łamach – podziemna „Solidarność” 276
Kroniki represji 276
„Solidarność” żyje! 291
Wzorce osobowe 302
Kodeksy honorowe 311
Podziemny związek zawodowy 321

6. Na łamach – naziemna rzeczywistość 332
Wróg – władze PRL 332
Sojusznik – Kościół katolicki 341
Społeczeństwo 351
Co się dzieje na świecie? 354
Prawdziwy obraz rzeczywistości? 360

7. Publicystyka 363
Strajk generalny czy „długi marsz”? 363
Między państwem a społeczeństwem podziemnym 379
Co dalej? 387
Czy skończył się czas negacji? 395
Strajki 1988 402
Rozmawiać czy kontestować? 404

8. Od drukarni do czytelnika 413
Podziemna poligrafia 413
Świat podziemnych drukarń i drukarzy 439
Centrum i peryferie – edycje regionalne 449
Sieci kolportażu 459
Codzienność kolportera 474
Finanse i kontakty międzynarodowe 486
Czytelnicy 496

9. Funkcjonariusze *versus* konspiratorzy 510
Polityka władz PRL wobec drugiego obiegu wydawniczego (1981–1989) 510
Na tropie „Tygodnika Wojennego” 519
W poszukiwaniu „Woli” 534
Zlikwidować „Mazowsze”! 558
Rozpracowywanie „Wiadomości” 570
Wobec „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” 579
W sprawie „KOS-a” 584
Przeciwko „CDN – Głosowi Wolnego Robotnika” 599
Likwidować czy kontrolować? 604
Strategie obronne konspiratorów 607
Doświadczenie represji 612

10. Ludzie konspiracji 617
Pokolenia konspiratorów 617
Inteligenci i robotnicy 621
Konspiratorki i konspiratorzy 628
Korzenie rodzinne 636
Drogi do opozycji 643
Motywacje 652
Różne stopnie zaangażowania 661
Styl życia 663
Podziemne sieci zaufania 686

Zakończenie 699

Bibliografia 717

Summary 759

Wykaz skrótów 761

Indeks osób 764

Ilustracje 791

WSTĘP

Nikt z opozycjonistów nie wiedział, że następne dni będą się tak bardzo różniły od poprzednich. Związana z oświatą działaczka „Solidarności" Krystyna Starczewska 12 grudnia 1981 r. uczestniczyła w Kongresie Kultury odbywającym się w Warszawie. Wracając, zażartowała, że gdyby była na miejscu Wojciecha Jaruzelskiego, po takim kongresie zamknęłaby kilka tysięcy osób w obozach, wyłączyła telefony i „cała sprawa by się załatwiła". Jej znajomi byli tym rozbawieni[1]. Tego samego wieczoru dziennikarz Jerzy Pawlas przeprowadził z Krzysztofem Zanussim wywiad, który chciał opublikować w zagranicznym czasopiśmie. Nazajutrz miał rozmawiać z Andrzejem Wajdą[2]. W tym czasie Piotr Piętak, redaktor naczelny solidarnościowego biuletynu „Wiadomości Dnia", zorganizował dla zespołu pisma spotkanie towarzyskie. „Rano 13 grudnia obudziłem się i wyjrzałem przez okno; zobaczyłem czołgi, po chwili ktoś, jeszcze mocno skacowany, włączył radio i usłyszeliśmy głos gen. W[ojciecha] Jaruzelskiego. Padły magiczne słowa »stan wojenny«" – wspominał po latach[3]. To, co się stało w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., dla całej trójki, podobnie jak dla większości Polaków, było wielkim zaskoczeniem. Wkrótce jednak, tak jak tysiące innych ludzi, Starczewska, Pawlas i Piętak zaczęli działać w solidarnościowej konspiracji. Zostali podziemnymi dziennikarzami. Dzięki takim jak oni i ich współpracownikom w Polsce mimo stanu wojennego na ogromną skalę rozwinęła się prasa niezależna. Jej funkcjonowania dotyczy ta książka.

Założenia

Pisząc pracę doktorską, której książkową wersją jest *Podziemne dziennikarstwo*, przyjąłem za cel przeanalizowanie historii siedmiu pism podziemnych: „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", „KOS-a", „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", „Tygodnika Mazowsze", „Tygodnika Wojennego", „Wiadomości" i „Woli". Dość długi podtytuł książki – *Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie* w *latach 1981–1989* – wymaga pewnego wyjaśnienia, poza datami rocznymi i Warszawą wszystkie użyte w nim słowa są bowiem wieloznaczne. Zresztą nawet wybór cezur czasowych i ograniczenie geograficzne mogą budzić wątpliwości. Prasa wydawana poza cenzurą w PRL zaczęła się ukazywać na szerszą skalę w 1976 r., a skończyła dopiero

[1] Relacja Krystyny Starczewskiej (I).
[2] J. Pawlas, *Głos wolny wolność ubezpieczający* [w:] *Podziemne słowo*, red. E. Binder, Warszawa 2006, s. 173.
[3] P. Piętak, *Mój 13 grudnia 1981 roku*, wpis Piotra Piętaka na stronie: www.salon24.pl, dostęp 2 IX 2015 r.

w 1990 r., kiedy przestał istnieć Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk. Pisma niezależne tworzone od grudnia 1981 do wiosny 1989 r. różniły się jednak od tych wydawanych wcześniej i później. Z powodu represyjnej polityki władz PRL w tym okresie na ogół tworzono je w całkowitej konspiracji. Tajne były nie tylko miejsca druku, lecz także składy redakcji czasopism opozycyjnych.

Dlaczego jest to praca jedynie o siedmiu pismach podziemnych tworzonych w jednym ośrodku, a nie monografia całego zjawiska? Zbyt szerokie sformułowanie tematu prowadziłoby do jego powierzchownego ujęcia. Skoncentrowanie się na mniejszej grupie pism z jednego miasta i bardzo dokładne przyjrzenie się ich historii pozwoliło lepiej dostrzec mechanizmy funkcjonowania prasy podziemnej.

Dlaczego Warszawa? W pewnym stopniu moja książka wpisuje się w nurt historiografii regionalnej. Omawiane w niej wydarzenia działy się przede wszystkim w stolicy; brali w nich udział głównie jej mieszkańcy. W książce pojawiają się nazwy warszawskich ulic, placów, kawiarni, kościołów, dworców, milicyjnych komend, aresztów i innych miejsc dobrze znanych warszawiakom. Przy opisywaniu wydarzeń czy zjawisk zachodzących w stolicy danego kraju uchwycenie perspektywy regionalnej nigdy jednak nie jest proste. To, co lokalne, często przenika się ze zjawiskami o znaczeniu ogólnopolskim. Moje ambicje nie ograniczały się zresztą do opracowania regionalnej historii prasy podziemnej; chciałem opisać zjawisko o znaczeniu znacznie szerszym. Warszawa była najsilniejszym ośrodkiem niezależnego ruchu wydawniczego; ukazywało się tam najwięcej pism mających zasięg ponadregionalny lub ogólnopolski, kolportowanych, a niekiedy również drukowanych w wielu innych miastach. Takie właśnie pisma postanowiłem opisać.

Historię tych siedmiu pism starałem się osadzić w kontekście całych dziejów niezależnego ruchu wydawniczego w powojennej Polsce oraz możliwie szeroko zarysować jego historyczne i międzynarodowe tło, cofając się w czasie o ponad sto lat oraz przenosząc się wraz z czytelnikiem do świata dysydentów z innych państw komunistycznych i tworzonego przez nich samizdatu[4]. Jednocześnie na przykładzie badanych przeze mnie pism staram się – kiedy jest to możliwe – pokazywać problemy i zjawiska dotyczące całej polskiej prasy podziemnej lat osiemdziesiątych.

Wybór tytułów, których historią się zająłem, nie był łatwy. Poza ponadregionalnym zasięgiem znaczenie miało kilka czynników. Wybrałem tytuły wydawane w całym okresie między wprowadzeniem stanu wojennego a przemianami w 1989 r. Wyjątek, uczyniony ze względu na bardzo dużą popularność, stanowią „Tygodnik Wojenny" i „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", które ukazywały się krócej. Część redakcji „Tygodnika" zaangażowała się w pewnym momencie w tworzenie „Przeglądu", co pozwoliło przyjrzeć się, tak jak w wypadku pozostałych wybranych pism, funkcjonowaniu jednego środowiska w latach 1981–1989. Brałem też pod uwagę częstotliwość ukazywania się pism podziemnych; wybrałem pisma wydawane kilkadziesiąt razy w roku, czyli jak na konspiracyjne warunki bardzo często.

[4] Samizdat – druki (lub teksty przepisywane ręcznie) o charakterze dysydenckim powielane prywatnie w ZSRR i państwach od niego zależnych w okresie państwowego monopolu wydawniczego. Nazwa jest skrótem od słów *sam* (prywatny wydawca) i *izdatiel'stwo* (wydawnictwo), stworzonym na wzór „gosizdat", skrótu od *gosudarstwiennoje izdatiel'stwo* – wydawnictwo państwowe.

Ograniczyłem się do badania najpopularniejszych pism informacyjnych. Publicystyka była na ich łamach obecna, niemniej to informacja przez cały czas stanowiła bardzo istotny element publikowanych na ich łamach tekstów. Przy wyborze pominąłem pisma z założenia skierowane do konkretnych grup zawodowych oraz pisma zakładowe. Chodziło o to, żeby zająć się periodykami najbardziej reprezentatywnymi dla całego solidarnościowego podziemia, nie zaś jedynie dla niektórych jego części.

Tytuł książki jasno wskazuje na pisma związane z podziemną „Solidarnością". To też nie jest pojęcie jednoznaczne. Używam go w znaczeniu szerszym niż odniesienia jedynie do konspiracyjnych struktur *stricte* związkowych. Ogromna większość opozycji w tym okresie definiowała siebie jako część „Solidarności" bądź odwoływała się do jej dziedzictwa. Niektóre wybrane przeze mnie tytuły były organami prasowymi struktur związkowych lub blisko z nimi związanych. Wydawaniem pozostałych zajmowały się niezależne zespoły redakcyjne, odwołujące się jednak przede wszystkim do tożsamości solidarnościowej.

Wyłączyłem natomiast z obszaru swego zainteresowania ukazujące się w Warszawie pisma informacyjne będące organami struktur opozycyjnych dość wyraźnie odrębnych, takich jak Niezależne Zrzeszenie Studentów, Konfederacja Polski Niepodległej czy Polska Partia Socjalistyczna.

Monografie historyczne poświęcone prasie często dotyczą tylko jednego tytułu. Ja postanowiłem dokonać wyboru kilku pism, które spełniały obrane przeze mnie kryteria. Dzięki temu mogłem porównać funkcjonowanie różnych środowisk, uchwycić ogólniejsze zjawiska dotyczące najpopularniejszych pism podziemnych i wskazać specyfikę poszczególnych tytułów. Z takim określeniem tematu wiązały się nie tylko interesujące perspektywy badawcze, lecz także ograniczenia. Ta praca nie jest kompletną monografią siedmiu pism podziemnych. Czytelnik nie znajdzie w niej nazwisk wszystkich ich współpracowników, pełnego opisu ich sieci druku i kolportażu ani pełnej analizy zawartości każdego z tytułów. Siłą rzeczy część wątków przedstawiłem w ogólnym zarysie, koncentrując się na najbardziej interesujących mnie problemach.

Najszerszego wyjaśnienia wymaga użyte w tytule książki słowo „funkcjonowanie". Chodzi przede wszystkim o przyjrzenie się prasie podziemnej „w działaniu". Moim celem było zbadanie roli, jaką prasa odgrywała w ruchu podziemnej „Solidarności". Przyjąłem założenie, że wszystkie funkcje podziemnej prasy będą najlepiej widoczne przy przedstawieniu poszczególnych aspektów historii drugiego obiegu wydawniczego: mechanizmu ich tworzenia i rozpowszechniania, codziennego funkcjonowania współtworzących go środowisk, recepcji społecznej opozycyjnej prasy oraz reakcji na nie władz PRL. Wszystkie te zjawiska składają się na specyfikę tytułowego podziemnego dziennikarstwa.

Przyjęcie takich założeń wpisuje tę pracę jednocześnie w kilka nurtów badawczych. Skoncentrowanie się na wycinku historii „Solidarności" związanym z podziemną prasą sytuuje moje badania na pograniczu historiografii i medioznawstwa. Pisma solidarnościowe interesują mnie jako gazety mające pewną politykę redakcyjną, swoistą poetykę i określonego czytelnika. To podejście w polskiej historiografii opozycji w PRL dotychczas właściwie nie było obecne. Zawartość pism podziemnych lat osiemdziesiątych – poza głośnymi tekstami publicystycznymi – bywa bowiem przez badaczy niedoceniana, gdyż na pierwszy rzut oka niewiele się od siebie różniły, a ich tworzenie polegało głównie na rytualnym powtarzaniu podobnych stwierdzeń, drukowaniu setek bliźniaczo

podobnych do siebie notek informacyjnych i artykułów publicystycznych. Tymczasem dokładna lektura tych tytułów pokazuje ewolucję podziemnego dziennikarstwa, zróżnicowane podejście różnych środowisk do roli prasy opozycyjnej i bogactwo argumentów pojawiających się w poszczególnych debatach programowych.

Historia prasy nie powinna się ograniczać do najbardziej nawet wnikliwej analizy publikowanych tekstów[5]. Badacz mediów powinien się przyglądać również ich twórcom i odbiorcom oraz interakcjom społecznym z ich udziałem[6]. Dzieje konspiracyjnych gazet to nie tylko historia tekstów wydrukowanych drobną czcionką na dzisiaj już mocno pożółkłych kartkach papieru, lecz przede wszystkim losy ludzi, którzy tworzyli drugi obieg wydawniczy. Pisząc o środowiskach tworzących gazety podziemne, staram się jednocześnie zastanawiać nad ich znaczeniem politycznym i nad codziennym funkcjonowaniem tworzących je osób. Ta perspektywa wpisuje się jednocześnie w nurty historiografii politycznej i społecznej.

W polskiej historiografii prace o „Solidarności" najczęściej należą do pierwszego z nich. Na dzieje związku historycy często patrzą niejako od góry, opisując jego konflikt z władzami PRL. Jest to zrozumiałe, gdyż „Solidarność" odegrała w nim ogromną rolę. Nawet w pracach opisujących ten ruch w poszczególnych miastach czy zakładach pracy dominują faktograficzne rekonstrukcje wydarzeń, koncentrujące się głównie na konflikcie politycznym, tyle że odbywającym się na niższym szczeblu. Również ta praca częściowo wpisuje się w nurt faktograficznej i politycznej historiografii „Solidarności"[7]. Interesują mnie takie zagadnienia, jak oparcie organizacyjne pism podziemnych, programy polityczne prezentowane na ich łamach oraz działania władz podejmowane wobec nich. Staram się odtwarzać podstawowe fakty z historii siedmiu interesujących mnie pism i umiejscowić każde z nich na mapie politycznej środowisk opozycyjnych w PRL.

Jednocześnie jednak istotne jest dla mnie wykorzystanie kategorii stosowanych w badaniach nad ruchami społecznymi[8]. Takie spojrzenie nie musi oznaczać, że zamiast przyjmować dominującą w historiografii politycznej ruchu perspektywę jego liderów, trzeba się koncentrować na działaniach zbiorowych podejmowanych przez niemal anonimowych jego działaczy. Interesują mnie oni nie tylko jako zbiorowość, lecz także jako jednostki. Bliska jest mi perspektywa koncentrująca uwagę na indywidualnych przeżyciach uczestników niezależnego ruchu wydawniczego[9]. Ważne dla mnie jest uchwycenie

---

[5] Zob. W. Lenarczyk, *„Tygodnik Powszechny" w latach 1945–1989. Problem bazy źródłowej i metodologii badań*, „Polska 1944–1945. Studia i Materiały" 2004, t. 6: *Warsztat badawczy*, s. 150; R. Wimmer, J. Dominick, *Mass media. Metody badań*, tłum. T. Karłowicz, Kraków 2008, s. 215.

[6] E. Maigret, *Socjologia komunikacji i mediów*, tłum. I. Piechnik, Warszawa 2012, s. 398–400.

[7] W tym kontekście chcę wspomnieć o inspiracji publikacjami historyków zajmujących się opozycją w PRL, takich jak Andrzej Friszke, Jan Skórzyński czy Grzegorz Waligóra. Istotne doświadczenie stanowił dla mnie udział w kierowanym przez Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligórę projekcie, którego efektem było wydanie wielotomowej syntezy historii „Solidarności" – *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2–7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.

[8] Dla zrozumienia tej perspektywy ważnym doświadczeniem był dla mnie udział w interdyscyplinarnym zespole badawczym „»Solidarność«. Nowe podejścia do analizy ruchu społecznego" kierowanym przez socjologa Mateusza Fałkowskiego i historyka Pawła Sowińskiego.

[9] Taką właśnie perspektywę przyjął Paweł Sowiński w książce o drugim obiegu wydawniczym – P. Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011. Inspirująca była dla mnie również książka opracowana przez pisarkę i opozycjonistkę z czasów PRL Ankę Grupińską oraz socjolożkę i historyczkę Joannę Wawrzyniak – A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011. W spoj-

społecznych i kulturowych kontekstów funkcjonowania gazet podziemnych: codzienności tworzących je ludzi, ich stylu życia, kodu kulturowego czy charakteru łączących ich więzi.

O uwzględnianiu takiej właśnie perspektywy w opisywaniu ważnych zdarzeń z przeszłości pisał filozof i historyk Krzysztof Pomian: „W badaniu zjawisk masowych coraz częściej, by nie powiedzieć: z reguły, zwraca się uwagę na to, jak przeżywały ją poszczególne jednostki. Wojna interesuje nas nadal jako starcie dwóch armii, konfrontacja osobowości wodzów, strategii, sprzętu, umiejętności dowódców i morale żołnierzy. Ale w równej mierze interesuje nas teraz jako doświadczenie wojskowych i cywilów, kobiet i mężczyzn, starców i dzieci. Chcemy wiedzieć, jak przeżywano obóz koncentracyjny i getto, czym były świadomość oprawców i świadomość ofiar. Podejście statystyczne już nie wystarcza, o ile nie dopełnia go wgląd w psychikę jednostek. Zjawiska masowe ujmujemy dziś zatem, gdy to możliwe, nie tylko jako masowe, lecz również, jeśli nie przede wszystkim, jako przełamane przez pryzmat jednostkowego doświadczenia. Tego, co publiczne, szukamy w tym, co prywatne; tego, co zbiorowe – w tym, co osobiste”[10]. Chciałem podobne podejście uwzględnić w tej pracy.

Zależało mi na tym, żeby obecna w książce historia podziemnej „Solidarności” nie traktowała jedynie o abstrakcyjnych „strukturach opozycji” czy „niezależnym ruchu wydawniczym”, ale o przeżyciach konkretnych ludzi je współtworzących; żeby były w niej obecne zbiorowe doświadczenia pokazane przez pryzmat losów konkretnych podziemnych dziennikarzy, drukarzy, kolporterów i ich współpracowników. Przyjrzenie się indywidualnym doświadczeniom uczestników „Solidarności” pozwala zwrócić uwagę na te aspekty funkcjonowania ruchu, które nie są dostrzegalne przy spojrzeniu w skali makro[11]. Praca historyka przy takim podejściu w pewnym sensie przypomina pracę reportera, często oddającego głos bohaterom opisywanych wydarzeń[12]. Jednocześnie musi on zachowywać do ich przekazów krytyczny stosunek.

Książka ta dotyczy historii niewielkiej w skali całego państwa grupy ludzi, ale rzuca też światło na całość pewnej typowej dla PRL praktyki społecznej, czyli – jak pisał postulujący potrzebę takiego podejścia historyk Dariusz Stola – „powtarzalnego mniej lub bardziej rutynowego działania jednostek lub grup”, charakterystycznego dla rzeczywistości realnego socjalizmu[13]. Tak można określić powtarzalne czynności będące udziałem części społeczeństwa – tworzenie, rozpowszechnianie i czytanie podziemnej prasy. Zbiór faktów dotyczących aktywności ludzi związanych z prasą podziemną staram się

---

rzeniu jej autorek na historię opozycji w PRL ważna jest nie tylko sama działalność, lecz także całość doświadczenia uczestników tego ruchu. Ta sama idea przyświecała kierowanemu przez nie projektowi historii mówionej „Pamiętanie Peerelu. O wspólnych i indywidualnych sposobach na system 1956–1989”, w którego realizacji uczestniczyłem. Inspirujący dla mnie był też artykuł Wawrzyniak i zajmującego się historią mówioną Piotra Filipkowskiego – P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja jako forma życia. Biograficzne studium pewnego pokoleniowego przypadku* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014.

[10] K. Pomian, *Historia – dziś*, „Przegląd Polityczny” 2011, nr 106, s. 4–5.

[11] A. Stasik, *„Solidarność” w perspektywie własnej biografii w opowieściach robotników*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica” 2012, nr 41, s. 196.

[12] M. Kula, *Reportaż historyczny jako rodzaj współczesnej historiografii* [w:] *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, red. P. Witek, M. Mazur, E. Solska, Lublin 2011, s. 301.

[13] D. Stola, *O dalszy rozwój badań nad socjalistycznymi praktykami społecznymi* [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2008, s. 139.

uogólnić i – zgodnie z postulatem Stoli – poszukiwać „czynników i reguł, wedle których praktyki były wytwarzane (wprowadzane), modyfikowane i podtrzymywane, a później szukać prawidłowości wyższego stopnia”[14]. Takie podejście pozwala mi znaleźć równowagę między faktograficznym przyczynkiem do historii drugiego obiegu a spojrzeniem uogólniającym i koncentrującym się na rozważaniach teoretycznych. Ustalone przeze mnie i innych badaczy fakty dotyczące osób zaangażowanych w tworzenie siedmiu pism staram się wpisać w pewną ogólniejszą praktykę społeczną uczestnictwa w niezależnym obiegu informacji w PRL.

Czytelnik znajdzie w tej pracy wiele informacji biograficznych. W odniesieniu do podziemnych dziennikarzy i ich współpracowników wprowadziłem do narracji informacje o ich wcześniejszej drodze życiowej, wieku, wykształceniu lub wykonywanym zawodzie. Dzięki temu pojawiające się w książce osoby nie są dla czytelnika postaciami anonimowymi. Informacje te stanowią też podstawę zarysowanego przeze mnie zbiorowego portretu warszawskich konspiratorów, którzy współtworzyli najpopularniejsze pisma drugoobiegowe. Przyjrzałem się funkcjonowaniu w podziemiu ludzi odgrywających w nim różne role: zarówno znanych opozycjonistów, jak i szeregowych działaczy. Zajmuję się losami zwykłych działaczy podziemia: drukarzy, kolporterów, właścicieli mieszkań, nie tylko tych rozpoznanych z nazwiska. Generalnie jednak moje badania koncentrowały się przede wszystkim na działaczach „średniego szczebla”: podziemnych dziennikarzach i ich głównych współpracownikach organizujących druk i kolportaż. To oni mieli największy wpływ na funkcjonowanie gazet opozycyjnych.

Praca ma układ problemowy. W kolejnych rozdziałach omawiam poszczególne aspekty funkcjonowania interesujących mnie pism podziemnych. Nieuniknione stały się pewne powtórzenia, sądzę jednak, że przyjęta przeze mnie konstrukcja publikacji pozwoliła najlepiej uwypuklić interesujące mnie zjawiska i problemy.

Pierwszy rozdział ma charakter wprowadzający; dotyczy całego zjawiska prasy drugiego obiegu w PRL w latach 1976–1989 oraz jego istotnych kontekstów: historycznych tradycji wydawania gazet konspiracyjnych, sytuacji prasy oficjalnej w PRL, roli zagranicznych rozgłośni radiowych i publikacji emigracyjnych oraz historii wschodnioeuropejskiego samizdatu. Same dzieje drugiego obiegu wydawniczego przedstawiam tu w skali makro. Spojrzenie na zjawisko z takiej ogólnej perspektywy umożliwia zarysowanie tła ważnego dla zrozumienia historii najpopularniejszych warszawskich pism podziemia solidarnościowego.

Rozdziały od drugiego do dziesiątego dotyczą już głównego tematu pracy. W rozdziale zatytułowanym „Redakcje” przedstawiam historię poszczególnych pism, genezę tworzących je środowisk, zasady pracy zespołów redakcyjnych oraz miejsce każdego z nich na mapie warszawskiego podziemia. Następny rozdział dotyczy codziennej pracy podziemnych dziennikarzy, sposobów zdobywania przez nich informacji i redagowania tekstów, roli mieszkań redakcyjnych, problemu relacji redakcji ze strukturami „Solidarności” i pomiędzy poszczególnymi pismami.

Kolejne cztery rozdziały w największym stopniu mają charakter prasoznawczy. W rozdziale „Gazety” omawiam kwestie nakładów, częstotliwości wydawania, układu głównych rubryk i polityki informacyjnej pism podziemnych. W następnym rozdziale,

[14] *Ibidem*, s. 140.

zatytułowanym „Na łamach – podziemna »Solidarność«", zostały przedstawione następujące wątki: rola informacji o represjach i formach oporu, kreowanie przez prasę podziemną wzorców osobowych i kodeksów właściwego postępowania oraz obecność na łamach pism podziemnych tematyki związkowej. W rozdziale „Na łamach – naziemna rzeczywistość" zarysowałem wyłaniający się z opozycyjnych gazet obraz przeciwnika władz PRL, Kościoła katolickiego i społeczeństwa; opisałem też tematy związane ze sprawami międzynarodowymi, jakie pojawiały się w podziemnych pismach, oraz zastanowiłem się nad obrazem rzeczywistości tam pokazanej. Rozdział „Publicystyka" zawiera omówienie debat programowych dotyczących strajku generalnego, kształtu podziemnej „Solidarności", poszukiwania nowych form działania i kwestii kompromisu z władzami PRL. Przedstawiając najważniejsze podziemne teksty i debaty, starałem się opisać nie tylko ich wymowę, lecz także odtworzyć reakcje czytelników na nie[15].

W rozdziale „Od drukarni do czytelnika" opisałem drogę, jaką pisma podziemne przechodziły po przygotowaniu ich przez redakcje – od drukarni, przez sieć kolportażu, po czytelników – oraz kwestie finansów i kontaktów międzynarodowych poszczególnych redakcji.

Rozdział „Funkcjonariusze *versus* konspiratorzy" dotyczy zwalczania podziemnej prasy przez władze PRL. Przedstawia on politykę rządzących wobec drugiego obiegu wydawniczego, działania policji politycznej przeciwko głównym pismom informacyjnym podziemnej „Solidarności" w Warszawie, strategie obronne konspiratorów oraz doświadczenia represji. W ostatnim rozdziale pracy, zatytułowanym „Ludzie konspiracji", skoncentrowałem się z kolei na uczestnikach niezależnego ruchu wydawniczego. Zarysowałem w nim profil społeczny redaktorów i współpracowników warszawskich pism podziemnych, opisałem ich motywacje, styl życia oraz tworzoną przez nich sieć społeczną[16].

---

[15] Nie zdecydowałem się w tej pracy na przeprowadzenie typowej dla badań prasoznawczych ilościowej analizy zawartości prasy, chociaż jest ona uznawana przez badaczy mediów za najbardziej obiektywną (R.D. Wimmer, J.R. Dominick, *Mass media*…, s. 211). Wpływ na tę decyzję miała świadomość trudności w stosowaniu takich metod w badaniach prasy konspiracyjnej (S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Warszawa 1982, s. 11–12). W odniesieniu do prasy drugiego obiegu pisał o nich historyk Bartosz Kaliski, zwracając uwagę na problemy wynikające z często nieregularnego jej wychodzenia i zróżnicowanej formy tego samego tytułu. Jednocześnie jednak stwierdził, że do analizy zawartości najbardziej profesjonalnie przygotowywanych tytułów podziemnych – takich jak „Tygodnik Mazowsze", „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" („PWA") czy „Tygodnik Wojenny" – zastosowanie metod ilościowych byłoby możliwe (B. Kaliski, *Etos walki. Porównanie treści pism „Hutnicy '82" (Warszawa) i „Hutnik" (Kraków)* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL. Studia i artykuły*, red. P. Kardela, P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2013, s. 253–254). Niemniej również w ich przypadku problemy stwarzałyby: nieregularność, zróżnicowane techniki druku tych pism, różnice między wydaniami tego samego numeru i trudność kategoryzacji czasopism różniących się od siebie znacznie właśnie pod względem technicznym. Nie opisałem też wszystkich tematów, które pojawiały się na łamach prasy podziemnej. Można sobie wyobrazić dokonanie zupełnie innego doboru obecnych tam wątków, takich jak kwestia niepodległości Polski, przyszłego postulowanego ustroju państwa, zagadnień gospodarczych, kulturalnych, prądów ideologicznych czy upamiętnianie tradycji historycznych. Tematów było zbyt wiele, bym mógł je wszystkie przeanalizować w pracy, która nie ma czysto prasoznawczego charakteru.

[16] Przy pisaniu tego rozdziału istotną rolę odegrały inspiracje ze strony kolegów: Błażeja Brzostka (który podsunął mi pomysł spojrzenia na konspirację lat osiemdziesiątych jako subkulturę), Natalii Jarskiej (w sprawie badania relacji kobiet i mężczyzn z konspiracji), Łukasza Kamińskiego (który zasugerował mi zarysowanie całościowego profilu społecznego tej grupy) oraz Dariusza Stoli (za którego namową zdecydowałem się wykorzystać w swoich badaniach kategorię sieci społecznej).

Kluczowe pojęcia

W literaturze przedmiotu pojawia się wiele używanych zamiennie określeń dotyczących publikacji drugiego obiegu[17], ale ich znaczenia różnią się od siebie. Najpopularniejszym określeniem jest właśnie „drugi obieg wydawniczy". Budzi ono jednak wątpliwości niektórych badaczy uznających je za negatywnie wartościujące i oznaczające przyjęcie perspektywy władz PRL[18]. Tymczasem można odczytywać je zupełnie inaczej. W „pierwszym obiegu" powstawały poddawane cenzurze publikacje oficjalne. „Drugi obieg" oznacza nurt nieoficjalny, nieocenzurowany, ukryty. Pojęcie to, choć wprowadzili je dziennikarze związani z władzami PRL, zostało zresztą z czasem przyjęte przez samych jego uczestników[19]. Podobnie współcześni historycy używali go w całkowitym oderwaniu od pierwotnych intencji rządzących.

Zamiennie często pisze się też o „niezależnym ruchu wydawniczym". Używając obu tych określeń, badacze najczęściej obejmują nimi tworzenie i rozpowszechnianie publikacji przez opozycję w PRL i „Solidarność". Sformułowanie precyzyjnej definicji tych pojęć nie jest jednak proste. Pozornie najłatwiej byłoby stwierdzić, że są to wszystkie publikacje ukazujące się poza kontrolą władz PRL, czyli z pominięciem cenzury, i działania prowadzące do ich powstania i rozpowszechniania[20]. Problem polega na tym, że taka definicja obejmuje również różne wydawnictwa rozprowadzane nieoficjalnie w celach czysto komercyjnych, publikacje religijne czy subkulturowe, a przecież trudno uznać je za część tego samego zjawiska co opozycyjne książki i czasopisma[21]. Prob-

---

[17] D. Pazio-Wlazłowska, *„Drugi obieg", „samizdat", „bibuła", „wydawnictwa podziemne" – wokół definicji z perspektywy leksykografii*, mps z 2012 r., w zbiorach autora; A. Jastrzębski, *Stan badań nad drugim obiegiem w Polsce* [w:] *Drugi obieg. Zbiór referatów wygłoszonych na seminarium poświęconym niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Łodzi*, Łódź 1991, s. 10.

[18] Zob. np. wypowiedź Jana Skórzyńskiego w czasie dyskusji w: *Znaczenie drugiego obiegu wydawniczego w PRL. Dyskusja panelowa* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016, s. 565; Wypowiedź Adama Mielczarka [w:] *ibidem*, s. 570. Rzeczywiście pojęcie „drugi obieg wydawniczy" powstało w kręgach krytykujących to zjawisko dziennikarzy „Polityki", a nie „Solidarności" (P. Czapliński, *Dziedzictwo niezależności. Krótka historia komunikacyjnego podziemia*, „Słupskie Prace Filologiczne" 2007, nr 5, s. 134).

[19] Zob. np. *Drugi obieg i Boston*, „Kultura Niezależna" 1986, nr 18; *Drugi obieg. Rozmowa Krzysztofa Czabańskiego z Dawidem Warszawskim*, „Vacat" 1989, nr 46.

[20] Wątek wydawania poza cenzurą pojawia się właściwie we wszystkich definicjach „drugiego obiegu wydawniczego" czy „niezależnego ruchu wydawniczego" (zob. np. K. Pokorna-Ignatowicz, *Drugi obieg* [w:] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 37; A. Roliński, *Wstęp* [w:] *Katalog druków zwartych drugiego obiegu wydawniczego 1976–1990 ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej*, wstęp i oprac. J. Brzeski, A. Roliński, Kraków 2011, s. 7; M. Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii… Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków 1998, s. 12; M. Fałkowski, *Ruch społeczny i „podziemny rynek". O logikach funkcjonowania niezależnego ruchu wydawniczego w komunistycznej Polsce 1976–1989* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 76–77; D. Pawelec, *Drugi obieg* [w:] *Literatura polska XX w. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 133–134).

[21] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, s. 10. Granice między nielegalnymi publikacjami opozycyjnymi a publikacjami wydawanymi przez struktury kościelne bywały płynne. Prasa wydawana przez duszpasterstwa robotnicze lub rolnicze należała do obu grup. Z kolei niezależne wydawnictwa związane z ruchem subkulturowym czasem traktuje się jako oddzielne zjawisko, nazywane niekiedy trzecim obiegiem. Odróżniał się on od drugiego obiegu wydawniczego głównie przez dystans do polityki (K. Bielska, *Trzeci obieg wydawniczy w PRL oraz drugi obieg w latach 70. i 80.*, „Pedagogika Ojcostwa" 2013, nr 6, s. 196; M. Pęczak, *Kilka uwag o trzech obiegach*, „Więź" 1988, nr 2, s. 35). Istniały zarazem środowiska i inicjatywy tworzące niezależne publikacje, które znajdowały się na styku kontrkultury i opozycji politycznej (*„Homek". Pismo Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego 1983–1990*, red. G. Berendt, K. Brzechczyn, Z. Stybel, J. Waluszko, Gdańsk 2013).

lemem interpretacyjnym pozostaje również sprawa druków wydawanych przez krytycznie, a nawet opozycyjnie nastawionych do władz PRL działaczy komunistycznych. Mimo że ukazywały się poza cenzurą, nie można ich zaliczyć do pozycji powstających w obrębie opozycji[22]. Przyjęcie powyższych kryteriów sugerowałoby zawężenie tej definicji do publikacji związanych z ruchem opozycyjnym i „Solidarnością" wydawanych z pominięciem cenzury.

Wątpliwości niektórych badaczy budzi również zaliczanie do drugiego obiegu druków (przede wszystkim pism) wydawanych przez struktury NSZZ „Solidarność" w latach 1980–1981. Ukazywały się one jawnie dzięki statusowi pism wewnątrzzwiązkowych. Nie przygotowywano ich w konspiracji; powstawały często bez większych przeszkód ze strony władz. Według niektórych definicji „drugiego obiegu" czy „niezależnego ruchu wydawniczego", tajność i zagrożenie represjami twórców są kluczowymi cechami zaliczanych do nich publikacji[23]. Gdyby przyjąć takie kryteria, prasa „Solidarności" lat 1980–1981 nie mieściłaby się w tej definicji jako powstająca jawnie. W powszechnej świadomości jednak pisma związkowe z tego okresu stanowiły część zjawiska „drugiego obiegu wydawniczego" i bezsprzecznie są do niego zaliczane przez historyków. Właśnie wówczas nastąpiła prawdziwa eksplozja niezależnej działalności wydawniczej i publikacje drugoobiegowe zaczęły docierać do szerokich kręgów społecznych. Doświadczenie niemal swobodnego dostępu do niezależnej informacji w tym okresie, a także zyskanie przez szeroką rzeszę członków związku umiejętności drukowania miały niewątpliwie ogromne znaczenie dla rozwoju drugiego obiegu w następnych latach[24].

Publikacje drugiego obiegu często określa się też mianem bezdebitowych. Początkowo „debit" oznaczał zezwolenie na rozpowszechnianie w Polsce literatury zagranicznej, bezdebitowe były więc publikacje emigracyjne rozpowszechniane bez zezwolenia władz. Później słowo to nabrało szerszego znaczenia i nazywano tak wszystkie publikacje ukazujące się poza cenzurą[25]. Innym określeniem, stosowanym głównie przez zachodnich badaczy, jest wspomniany już wcześniej samizdat[26]. Używam go przede

---

[22] P. Gasztold-Seń, *Komunistyczny drugi obieg? Bezdebitowe druki nurtu dogmatycznego w PZPR* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 389.

[23] Zob. np. K. Tatarowski, *Wokół pojęcia „drugiego obiegu" – spostrzeżenia i refleksje* [w:] *Czas bibuły 2. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013, s. 14.

[24] M. Fałkowski, *Ruch społeczny i „podziemny rynek"*…, s. 77.

[25] J. Karpiński, *Debit* [w:] *idem*, *Polska, komunizm, opozycja. Słownik*, Londyn 1985, s. 25.

[26] H.G. Skilling, *Samizdat and an Independent Society in Central and Eastern Europe*, Ohio 1989, s. 5; F. Kind-Kovács, J. Labov, *Samizdat and tamizdat. Entangled Phenomena?* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2013, s. 1; M. Rywkin, *Soviet Society Today*, New York 1990, s. 210; M. Sükösd, *Underground print culture and independent political communication in communist regimes. Samizdat as typoshere in Central and Eastern Europe from the 1960s to the 1980s*, „Korean Journal of Communication Studies" 2012, t. 20, s. 65; T. Klimowicz, *Samizdat* [w:] *idem*, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)*, Wrocław 1996; J. Karpiński, *Samizdat* [w:] *idem*, *Polska, komunizm, opozycja*…, s. 242. Nazwa „samizdat" została prawdopodobnie pierwszy raz użyta przez poetę Nikołaja Głazkowa, który w latach czterdziestych skopiował swoje utwory, umieszczając to słowo na stronie tytułowej w miejscu, gdzie zwykle umieszcza się nazwę wydawnictwa (R. Hay, *How and Why Did the Focus on Samizdat Shift Following the End of the Khrushchev Thaw?*, „Vestnik. The Journal of Russian and Asian Studies" 2013, nr 14; V. Parisi, *Samizdat: problemi di definizione*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 19; A. Catalano, S. Guagnelli, *La luce dell'est: il samizdat come costruzione di una comunità parallela*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 5; S.A. Oushakine, *The Terrifying Mimicry of Samizdat*, „Public Culture" 2014, nr 2, s. 194. Zob. też artykuły zamieszczone w specjalnym numerze czeskiego czasopisma literackiego poświęconym samizdatowi – „Česká Literatura" 2016, nr 6). Z kolei druki bezdebitowe wydane na Zachodzie nazywano „tamizdat" (F. Kind-

wszystkim w odniesieniu do działalności ruchów opozycyjnych w innych państwach bloku niż PRL. Uczestnicy tych ruchów powielali teksty w drodze ich wielokrotnego przepisywania przez kolejnych czytelników. W wypadku polskiego drugiego obiegu nazwa ta byłaby adekwatna jedynie dla dwóch krótkich okresów: pierwszych miesięcy działania KOR i początków stanu wojennego. Nazwy „samizdat" czasem używa się jednak również odnośnie do wszystkich nielegalnych publikacji niezależnie od techniki ich powstawania. W odniesieniu do Polski stanowi to pewne nadużycie, ale przy ogólnym opisie międzynarodowego zjawiska jest dopuszczalne, gdyż wydaje się zrozumiałe np. dla czytelnika zachodniego, który mógł słyszeć raczej o samizdacie niż drugim obiegu wydawniczym[27]. Drugi obieg w PRL, choć był znacznie bardziej rozwinięty niż samizdat, wpisywał się w dłuższą wschodnioeuropejską historię tego zjawiska.

Pojęcia prasy „podziemnej" lub „konspiracyjnej" odnoszą się do niezależnych publikacji powstających w tajemnicy, których autorzy najczęściej pozostawali nieznani dla szerszego grona czytelników[28]. Określenia te najbardziej pasują do prasy opozycyjnej wydawanej po wprowadzeniu stanu wojennego, w mniejszym stopniu do tej wydawanej w poprzednich latach. Z często używanym określeniem „prasa niezależna" wiąże się natomiast pewien kłopot interpretacyjny. Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy ruch wydawniczy związany z opozycją był niezależny w pełnym tego słowa znaczeniu. Co w takim razie oznaczała niezależność? Drugoobiegowe pisma i wydawnictwa współtworzyły pewien konkretny ruch społeczny i polityczny, co sprawiło, że niezależność miała swoje granice. Pisma i publikowane w nich treści musiały współistnieć ze strukturami opozycyjnymi, a to wiązało się zarówno z pewnymi korzyściami, jak i ograniczeniami. Chodzi jednak o to, że drugi obieg wydawniczy był niezależny od wszystkich struktur związanych z władzą PZPR czy cenzury; zupełnie inaczej niż prasa oficjalna[29]. Pewne wątpliwości budzi również określenie „prasa nielegalna". Używanie go może być odczytywane jako przyjęcie optyki władz PRL i cenzury (funkcjonującej przecież przez wiele lat bez ustawowych podstaw prawnych). Odnoszenie się do prawodawstwa i praktyki wymiaru sprawiedliwości PRL nie musi jednak oznaczać przejmowania jego systemu wartości.

Na potrzeby tej pracy postanowiłem wprowadzić własną systematykę pojęć definiujących publikacje wydawane poza cenzurą. „Drugi obieg wydawniczy" lub „niezależny ruch wydawniczy" rozumiem jako działalność środowisk opozycyjnych – a także jej

---

-Kovács, *Written Here, Published There: How Underground Literature Crossed the Iron Curtain*, Budapest 2014). Nazwa jest skrótem od słów *tam* (skrót od *tamosznyj* – tamtejszy, czyli zachodni) i *izdatiel'stwo* (wydawnictwo), stworzonym na wzór słowa „gosizdat" (por. przypis 4).

[27] Filolog Bogusław Bakuła definiował samizdat jako „publikacje wykonywane chałupniczymi metodami w mikroskopijnym nakładzie" (B. Bakuła, *Literackie czasopisma mówione „Na Głos" i „Struktury Trzecie" w pejzażu polskiej kultury niezależnej* [w:] *Literatura II obiegu w Polsce w latach 1976–1989. Materiały konferencyjne*, red. L. Laskowski, Koszalin 2006). Przy tak sformułowanej definicji do samizdatu zaliczałaby się duża część polskiej prasy drugiego obiegu.

[28] K. Turowski, *Prasa podziemna w Polsce w stanie wojennym 1981–1983*, mps, Paryż 1985, w zbiorach autora; J. Myśliński, *„Bibuła" – funkcje polskiej prasy konspiracyjnej do 1945 r.* [w:] *Pamiętnik XIV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. Łódź, wrzesień 1989*, t. 2, red. D. Bednarska-Pituła, Toruń 1994, s. 139; R. Wróblewski, *Prasa podziemna w roku 1989* [w:] *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*, red. Ł. Szurmiński, Warszawa 2010, s. 203.

[29] Wypowiedź Jana Skórzyńskiego w czasie dyskusji *Znaczenie drugiego obiegu wydawniczego w PRL* [w:] *Drugi obieg w PRL…*, s. 576.

efekty – prowadzącą do powstania i rozpowszechniania książek, czasopism i innych publikacji wydawanych poza cenzurą, zwalczanych przez władze, mających – niekoniecznie bezpośredni – kontekst polityczny. Z kolei pojęcia „prasa niezależna" używam przede wszystkim w odniesieniu do tej wydawanej w latach siedemdziesiątych; „prasą związkową" nazywam pisma struktur legalnej „Solidarności", a „podziemną" lub „konspiracyjną" – prasę wydawaną po wprowadzeniu stanu wojennego[30]. Dla przejrzystości wywodu określenie „samizdat" stosuję wyłącznie w wypadku tekstów rozpowszechnianych przez środowiska opozycyjne w innych państwach bloku sowieckiego. Chcąc opisać działalność wydawniczą wszystkich ruchów dysydenckich, piszę o „obiegach wolnego słowa".

Wyjaśnienia wymagają też inne kluczowe pojęcia używane w książce. Wyrażenie „podziemna »Solidarność«" traktuję jako synonim ruchu opozycyjnego działającego w konspiracji i odwołującego się do dziedzictwa związku zawodowego z lat 1980–1981. Zaliczam do niej także osoby, które działały jawnie: znanych działaczy opozycyjnych zabierających głos z ośrodków dla internowanych lub prowadzących działalność na powierzchni, księży wspierających opozycję oraz animatorów i uczestników ruchu kultury niezależnej. Sprawa nie jest już tak jednoznaczna w wypadku organizacji opozycyjnych, takich jak KPN czy PPS, zaznaczających wyraźnie swoją odrębność od „Solidarności", które należy traktować jako inicjatywy właściwie zupełnie odrębne od związku, aczkolwiek współtworzące jeden ruch społeczny.

W pracy często pojawiają się również terminy „opozycja" i „opór społeczny". Są to dwie najważniejsze kategorie przyjęte w polskiej historiografii do opisu i interpretacji postaw społecznych będących wyrazem pewnego sprzeciwu czy buntu wobec PRL. Opozycją polityczną za historykiem Andrzejem Friszke nazywam „świadome i zaplanowane działania organizacyjne w kierunku obalenia systemu lub jego demokratyzacji". Badacz ten „opór społeczny" definiował z kolei jako „spontaniczny, nie zorganizowany i nie kierowany sprzeciw wobec narzuconego porządku politycznego, ideologicznego, często połączony z obroną tradycyjnych, opozycyjnych wartości"[31]. Tę drugą definicję

---

[30] Niekiedy jednak z powodów stylistycznych, gdy ma to uzasadnienie merytoryczne, używam tych określeń zamiennie. Jest to możliwe, ponieważ „prasa niezależna" to pojęcie najszersze, które może obejmować pisma ze wszystkich etapów rozwoju drugiego obiegu. Określenie „prasa związkowa" zaś może dotyczyć również części pism ukazujących się po 13 XII 1981 r.

[31] A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1989*, Londyn 1994, s. 5. Na temat definicji pojęć opozycji i oporu społecznego oraz sporów wokół tego zob. *Opozycja i opór społeczny w Polce po 1956 roku – stan badań i nowe perspektywy. Dyskusja* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011, s. 11–23. Definicja podana przez Andrzeja Friszke była przedmiotem licznych polemik, spośród których najbardziej wyrazisty charakter miał krytyczny głos Tomasza Strzembosza (T. Strzembosz, *Polacy w PRL: sprzeciw, opozycja, opór (zachowania opozycyjne w systemie totalitarnym)*, „Arcana" 2000, nr 5, s. 121––141). Formułowane przez różnych badaczy wątpliwości dotyczą tego, czy o organizacjach działających w systemie totalitarnym bądź posttotalitarnym państwie autorytarnym możliwe jest istnienie opozycji politycznej. Wątpliwości wynikają też stąd, że w państwach komunistycznych istniała ona nielegalnie (J. Maćkow, *Widerstand („politische Opposition") und politische Gewalt in kommunistischen Totalitarismus* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014, s. 21–22). W politologii terminu „opozycja" używa się najczęściej w odniesieniu do partii politycznych funkcjonujących w systemie demokracji parlamentarnej, które dążą do przejęcia władzy (zob. np. hasło *Opozycja polityczna* [w:] *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbutt, Wrocław 2002, s. 275–276). Ruchy opozycyjne w PRL generalnie nie spełniały obu powyższych warunków. Wielu badaczy jednak używa tego pojęcia w szerszym znaczeniu, dopuszczającym istnienie opozycji nielegalnej, nie tyle dążącej do przejęcia władzy, ile sprzeciwiającej się rządzącym. Szerzej na temat różnych definicji pojęcia opozycji zob. K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981–1989*, Kraków 1997, s. 10–16; P. Blażek, *Typologie*

rozwinął Łukasz Kamiński, który przez to pojęcie rozumiał „wszelkie pozainstytucjonalne i żywiołowe działania jednostek lub grup społecznych na polu politycznym, społecznym lub ekonomicznym mające obiektywnie lub subiektywnie charakter sprzeciwu wobec władz oraz skalę pozajednostkową”[32]. Określeń „opozycja polityczna” i „opór społeczny” używam w rozumieniu sformułowanym właśnie przez tych dwóch badaczy. Nie znaczy to, że w odniesieniu do lat osiemdziesiątych XX w. nie budzą one pewnych wątpliwości, dotyczących przede wszystkim granic znaczeniowych tych pojęć. W świetle powyższych definicji pozornie jest jasne, które zjawiska społecznego sprzeciwu w PRL uznamy za przejaw funkcjonowania opozycji politycznej, a które oporu społecznego. Sprawę jednak można skomplikować, wskazując na to, że obie kategorie zostały zdefiniowane w odniesieniu do czasów sprzed powstania „Solidarności”, kiedy zorganizowana działalność antysystemowa nabrała znacznie bardziej masowego charakteru. Trudno utożsamić cały związek zawodowy z opozycją, z pewnością jednak miał on jej pewne cechy i był z nią związany. Czy organizowane niekiedy spontaniczne, a niekiedy przez podziemną „Solidarność” strajki i demonstracje były przejawem oporu społecznego czy działalności opozycji politycznej? W historii „Solidarności” trudno odróżnić działalność zorganizowaną od niezorganizowanej i spontaniczną od zaplanowanej. Obu tych nieostrych pojęć używam w pracy, opozycją nazywając bardziej zorganizowane formy działania prowadzone przez mniejszą grupę ludzi (np. redagowanie prasy podziemnej, drukowanie, organizację kolportażu), przejawem oporu społecznego zaś działalność o bardziej masowym charakterze (kolportaż detaliczny, czytanie prasy podziemnej, udział w demonstracjach).

Redaktorami prasy podziemnej nazywam osoby należące do zespołów tworzących pisma, zajmujących się kwestiami merytorycznymi i redakcyjnymi. Szerszym określeniem jest często stosowane przeze mnie pojęcie podziemnego dziennikarza, odnoszące się zarówno do redaktorów (zajmujących się pisaniem tekstów oraz ich przygotowaniem językowym i stylistycznym) podziemnych pism, jak i osób zajmujących się przede wszystkim pisaniem drukowanych na ich łamach artykułów, lecz nienależących do zespołów redakcyjnych[33]. Wątpliwości nie budzą określenia „drukarz” i „kolporter”. Ludzi pełniących w podziemiu te funkcje oraz ich współpracowników nazywam konspiratorami, działaczami podziemnej „Solidarności” lub uczestnikami ruchu podziemnej „Solidarności”. Jako synonimu tych określeń niekiedy używam terminów „opozycjonista”

---

opozice a odporu proti komunistickému režimu [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. *idem*, Praha 2005.

[32] Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000, s. 7. W polskiej literaturze dotyczącej historii PRL właśnie definicja oporu społecznego sformułowana przez Kamińskiego przywoływana jest chyba najczęściej. Jednocześnie pojęcie to było w rozmaity sposób używane i definiowane przez różnych badaczy w Polsce i za granicą. Jocelyn A. Hollander i Rachel L. Einwohner zwracały uwagę, że pojęcie „opór” bardzo często używane jest w tytułach prac w sposób intuicyjny, bez zastanawiania się nad jego definicją (J.A. Hollander, R.L. Einwohner, *Conceptualizing Resistance*, „Sociological Forum” 2004, nr 4, s. 534). Autorki te pokazały różne typologie oporu społecznego, których można dokonywać m.in. zależnie od intencji aktorów społecznych, określonego celu czy jawnego lub tajnego działania (*ibidem*, s. 544).

[33] Definicję podziemnego dziennikarza oparłem na definicji sformułowanej przez medioznawcę Stanisława Mocka; zgodnie z nią dziennikarzem jest „osoba, która w dobie mediów masowych w prasie, radiu, telewizji lub mediach elektronicznych, w sposób trwały, twórczy, intelektualnie inspirujący i warsztatowo profesjonalny zajmuje się gromadzeniem, doborem, obróbką oraz rozpowszechnianiem informacji i komentarzy” (S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Warszawa 2006, s. 27).

bądź „działacz opozycji". Z kolei określenie „dysydent" stosuję jedynie w odniesieniu do ludzi zaangażowanych w działania opozycyjne w innych niż PRL państwach bloku sowieckiego[34].

Literatura

Drugi obieg w PRL nie został dotychczas wystarczająco dobrze opisany. Działalność wydawnicza opozycji była bowiem przez badaczy na ogół traktowana marginesowo. Historycy raczej wykorzystywali niezależne publikacje jako źródło, niż traktowali ich funkcjonowanie jako temat badawczy. Najczęściej koncentrowano się na analizowaniu ich zawartości[35] lub wręcz tylko formalnym dokumentowaniu istnienia danej publika-

[34] Tak zresztą identyfikowały się ruchy sprzeciwu wobec systemu w tych państwach (K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku na tle działalności opozycyjnej w innych państwach bloku wschodniego* [w:] *Opozycja antykomunistyczna*…, s. 40). Granice pojęciowe określenia „dysydent" bywają różnie wyznaczane. Politolog Michael Rywkin pisał: „Dysydentyzm w Związku Sowieckim jest to bardzo skomplikowany temat; niezgoda wobec systemu miała rozmaite podstawy: kulturowe, religijne, narodowe lub czysto polityczne. Co więcej, programy różnych dysydentów mogą być niezgodne lub nawet przeciwstawne" (M. Rywkin, *Soviet Society*…, s. 208). Z używaniem tego pojęcia w odniesieniu do innych państw bloku wiąże się jeszcze więcej kontrowersji, o których pisał historyk Jerzy Kochanowski: „Uwarunkowania miejscowe wpływały z jednej strony na możliwości działania opozycji, z drugiej na nieraz zupełnie odmienne rozumienia pojęcia »dysydent« […]. Czym innym był opór w Bułgarii, gdzie jako czyn opozycyjny zakwalifikowano zgodę na druk tomiku wierszy podejrzanego politycznie poety, czym innym w Polsce – gdzie od 1976 r. opozycja działała praktycznie jawnie, a po roku 1980 próbowała tworzyć równoległe struktury do państwowych" (J. Kochanowski, *Od redaktora* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007, s. 19). Niekiedy kontrowersje związane z używaniem terminu „dysydent" dotyczą tego, czy określać się nim powinno wszystkich ludzi jawnie sprzeciwiających się ideologii komunistycznej, czy też jedynie tych, którzy najpierw byli związani z ruchem komunistycznym, a następnie wystąpili przeciwko niemu (T. Gąsowski, *Od protestów moralnych do gry o władzę. Ewolucja postaw i zachowań opozycjonistów w PRL (do 13 grudnia 1981)* [w:] *Opozycja antykomunistyczna*…, s. 66). Bliżej mi do pierwszego z tych wariantów. Często wskazuje się też na różnice między dysydentami sprzeciwiającymi się ideologii komunistycznej w sferze symbolicznej, swoją działalnością dającymi „świadectwo prawdzie", a opozycjonistami podejmującymi zorganizowaną działalność polityczną (Z. Gluza, *Odkrycie Karty. Niezależna strategia pamięci*, Warszawa 2012, s. 202–203; K. Modzelewski, *Zajeździmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 234–235). Na temat terminu „dysydent" zob. K. Szulecki, *Smashing Concrete with Words. The Central European „Dissidents". Their Representations and Discourses* [w:] *Civil Society in Central and Eastern Europe*, red. S. Fischer, H. Pleines, Stuttgart 2010, s. 11–23.

[35] Naukowcy różnie akcentowali potrzeby badawcze związane z historią drugiego obiegu wydawniczego i samizdatu. Część z nich zwracała uwagę na badanie treści niezależnych publikacji: ich inspiracji programowych, pojawiających się w nich wątków historycznych i ich języka (K. Lesiakowski, *Opozycja polityczna w PRL w działalności naukowej Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010* [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012, s. 157; Z. Osiński, *Najnowsza historia Polski w publikacjach „drugiego obiegu" w latach 1980–1981* [w:] *Lektury pokoleniowe i ponadpokoleniowe. Z zagadnień recepcji*, red. I. Socha, Katowice 2012; K. Madej, *Opozycja w PRL 1976–1980. Stan badań*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2 (4), s. 251). Inni z kolei zwracali uwagę na to, że badania nie powinny się ograniczać do analizy treści, ale zajmować również społecznymi funkcjami niezależnych publikacji i całością doświadczenia osób zajmujących się ich tworzeniem, rozpowszechnianiem i czytaniem (J. Gruntorád, *La letteratura samizdat cecoslovacca. Una passeggiata attraverso il sottosuolo letterario e non solo*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 144; A. Consentino, *Forme del samizdat*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 47; por. B. Jastrzębski, *Wydawnictwa pozacenzuralne jako przedmiot badań księgoznawczych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum" 1997, nr 7). Wyszedłem z założenia, że badania nad treścią niezależnych publikacji i ich funkcjonowaniem w społeczeństwie nie powinny być prowadzone w oderwaniu od siebie. Uważam, że ten drugi wątek jest pilniejszy do podjęcia, ponieważ jednym z kluczowych źródeł do jego analizowa-

cji – znaczną część literatury dotyczącej publikacji opozycyjnych stanowią różnego rodzaju katalogi i zestawienia bibliograficzne. Tymczasem problem niezależnego ruchu wydawniczego zasługuje na wszechstronne i wielopłaszczyznowe spojrzenie[36]. Chociaż różnego rodzaju publikacji poruszających różne wątki z historii drugiego obiegu wydawniczego można znaleźć wiele, to wydaje się, że mechanizm jego działania nie został przez badaczy wystarczająco rozpoznany. W dotychczasowych badaniach nad niezależnym ruchem wydawniczym perspektywa łącząca w sobie aspekty polityczne, kulturowe, społeczne i organizacyjne nie była dotychczas obecna. Mam nadzieję, że moje spojrzenie na historię kilku konkretnych inicjatyw prasowych będzie stanowić inspirację do analizowania dziejów innych czasopism i wydawnictw.

Badania nad historią drugiego obiegu długo stanowiły istotną lukę w polskiej historiografii[37], a publikacje na ten temat miały na ogół charakter przyczynkarski. W ciągu kilku ostatnich lat badania te jednak się rozwinęły, czego owocem było kilka ważnych prac naukowych. Należy wymienić te, których autorzy starali się przedstawić syntezę zjawiska. W 2010 r. ukazała się książka Justyny Błażejowskiej *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, dotycząca przede wszystkim różnych problemów politycznych związanych z badanym tematem[38]. Syntetyczne spojrzenie zaprezentowała też Siobhan Doucette w pracy doktorskiej *Mightier than the Sword: Polish Independent Publishing, 1976–1989*[39]. W 2015 r. opublikowałem książkę *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce w latach 1976––1989*[40], która pisana była z myślą o szerszym kręgu odbiorców.

Wspomnieć trzeba o kilku innych wydanych niedawno książkach, pokazujących historię drugiego obiegu z różnych szerokich perspektyw. Z pewnością najważniejsza z nich to opublikowana w 2011 r. praca Pawła Sowińskiego *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, zawierająca historyczno-socjologiczny portret środowiska ludzi współtworzących niezależny ruch wydawniczy[41]. Częściowo podobnego tematu dotyczy wydana kilka lat wcześniej książka *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*. Jej autor, socjolog Adam Mielczarek, skoncentrował uwagę w największym stopniu na dalszych losach i postawach kolporterów warszawskiej prasy podziemnej, ale zawarł w niej również wiele

---

nia są relacje osób uczestniczących w jego tworzeniu i rozpowszechnianiu, których zebranie za kilkanaście lat będzie niemożliwe.

[36] B. Jastrzębski, *Wydawnictwa pozacenzuralne*…, s. 71.

[37] Zob. wypowiedzi Andrzeja Friszke, Bartosza Kaliskiego i Jana Skórzyńskiego o braku badań nad prasą niezależną w: *Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej. Ankieta*, red. T. Szarota („Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2008, t. 8, s. 45, 58, 131); B. Bakuła, D. Dabert, *Stan badań nad kulturą i literaturą w polskim drugim obiegu wydawnictw w latach 1976–2005*, „Slavia Occidentalis" 2007, t. 64, s. 175. Na temat stanu badań nad drugim obiegiem wydawniczym zob. też B. Bakuła, *O potrzebie badań nad drugim obiegiem, samizdatem, kulturą niezależną* [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006*, red. B. Bakuła, M. Talarczyk-Gubała, Poznań 2007.

[38] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…

[39] S.K. Doucette, *Mightier than the Sword: Polish Independent Publishing 1976–1989*, praca doktorska, Georgetown University, 2013. Już po zakończeniu prac nad niniejszym tomem ukazała się oparta na tej dysertacji książka Siobhan Doucette *Books Are Weapons. The Polish Opposition Press and the Overthrow of Communism* (Pittsburgh 2018). W przypisach można znaleźć odwołania do maszynopisu doktoratu tej autorki.

[40] J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015.

[41] P. Sowiński, *Zakazana książka*…

cennych informacji i interpretacji odnoszących się do lat osiemdziesiątych[42]. W 2014 r. badaczka literatury Dobrochna Dabert opublikowała książkę *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, w której przedstawiła szerokie spojrzenie na zawartość czasopism podziemnych koncentrujących się na kulturze niezależnej[43]. Warto wspomnieć też o wydanych niedawno monografiach: książce Konrada Knocha poświęconej prasie drugiego obiegu o profilu liberalnym[44] i publikacji Konrada Tatarowskiego *Niezależna literatura i dziennikarstwo przed 1989 rokiem. Idee – ludzie – spory*[45] dotyczącej w znacznej części właśnie niezależnego ruchu wydawniczego.

Spośród wielu artykułów o historii drugiego obiegu najbardziej syntetyczny charakter mają teksty Justyny Błażejowskiej, Przemysława Czaplińskiego, Andrzeja Friszke, Cecylii Kuty i Stanisława Siekierskiego[46]. Ukazało się ponadto kilka publikacji poświęconych drugiemu obiegowi w poszczególnych regionach[47], publikacji monograficznych poświęconych niektórym inicjatywom wydawniczym[48] oraz tomów studiów całego zjawiska[49].

Dzieje obiegu wolnego słowa stanowią lukę nie tylko w polskiej historiografii. Tak jak nie powstała dotychczas synteza historii ruchów opozycyjnych w państwach bloku sowieckiego[50], tak samo dzieje wschodnioeuropejskiego samizdatu nie doczekały się syntetycznego ujęcia. Do tego miana może aspirować jedynie książka Harolda Gordona Skillinga *Samizdat and an Independent Society in Central and Eastern Europe*, ale historii nielegalnie rozpowszechnianych tekstów jej autor poświęca jedynie niewielką część książki, koncentrując się zresztą na wybranych państwach (przede wszystkim Czecho-

---

[42] A. Mielczarek i in., *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Warszawa 2006.

[43] D. Dabert, *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, Poznań 2014.

[44] K. Knoch, *Pisma liberalne drugiego obiegu w Polsce w latach 1979–1990*, Warszawa 2015.

[45] K. Tatarowski, *Niezależna literatura i dziennikarstwo przed 1989 rokiem. Idee – ludzie – spory*, Łódź 2016.

[46] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń" – zadrukowane kartki papieru* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980––1989*, t. 2; P. Czapliński, *Dziedzictwo niezależności…*; A Friszke, *Bibuła – sto lat doświadczeń* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009; *idem*, *Czasopisma społeczno-kulturalne „drugiego obiegu" wydawniczego* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2012; C. Kuta, *Prasa drugiego obiegu w PRL* [w:] *Wbrew partii i cenzurze…*; *eadem*, *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2; *eadem*, *Niezależni pisarze „drugiego obiegu" 1976–1989/1990*, „Glaukopis" 2012, nr 27; S. Siekierski, *Drugi obieg. Uwagi o przyczynach powstania i społecznych funkcjach* [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992.

[47] Zob. np. S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Wrocław 2001; P. Zwiernik, *Prasa podziemna opozycji politycznej w Poznaniu*, Warszawa–Poznań 2014.

[48] Zob. np. M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny. Historia wydawnictwa CDN*, Gdańsk–Warszawa 2011; P. Sowiński, *Siła wolnego słowa – Nowa, Krąg, CDN (1982–1989)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.

[49] *Literatura II obiegu…*; *Wbrew partii i cenzurze…*; *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010; *Czas bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013; *Czas bibuły 2…*; *Czas bibuły 3. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2014; *Czas bibuły 4. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2016; *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego…*

[50] Ł. Kamiński, *Opozycja w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1945–1989 – droga do syntezy dziejów* [w:] *Opozycja antykomunistyczna…*, s. 10.

słowacji)[51]. Wspomnieć też trzeba o wydanych niedawno ważnych książkach Ann Komaromi[52], Gregora Feindta[53] i Friederike Kind-Kovács[54]. Ukazało się natomiast wiele artykułów dotyczących samizdatu w różnych państwach bądź różnych problemów związanych z jego funkcjonowaniem[55]. Nie został dotychczas zrealizowany postulat badawczy porównania ruchów opozycyjnych z różnych państw bloku sowieckiego, m.in. pod kątem funkcjonowania niezależnych publikacji[56]. Interesującym przyczynkiem do tego tematu jest napisana z perspektywy kulturoznawczej praca Weroniki Parfianowicz-Vertun poświęcona w dużej mierze polskiemu i czeskiemu niezależnemu obiegowi wydawniczemu[57].

Kilkunastu prac naukowych doczekały się już główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" w Warszawie i związane z nimi organizacje, których funkcjonowania dotyczy ta książka[58]. Błażej Brzostek opublikował obszerny artykuł omawiający historię „Tygodnika Wojennego"[59]. Analizę zawartości tego pisma można znaleźć w niepublikowanej pracy magisterskiej Sławomira Stalmacha[60]. Z kolei środowisko skoncentrowane m.in. wokół pisma „Wola" przedstawił Paweł Sowiński[61]; warto tu przywołać również wydany w formie książki reportaż Jacka Hugo-Badera[62]. W ramach zajmowania się historią MRKS Bartosz Kaliski pokazał najważniejsze wydarzenia z dziejów pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika"[63]. Najwięcej dotychczas powiedziano o „Tygodniku Mazowsze". Obszerny materiał zawierają niepublikowane prace Wojciecha Góreckiego[64] i Krzysztofa Turowskiego[65], koncentrujące się przede wszystkim na analizie zawartości tego tygodnika. Autorem kilku artykułów na ten temat jest także Paweł Wierzbicki[66].

---

[51] H.G. Skilling, *Samizdat and an Independent Society…*

[52] A. Komaromi, *Uncensored. Samizdat Novels and the Quest for Autonomy in Soviet Dissidence*, Illinois 2015.

[53] G. Feindt, *Auf der Suche nach politischer Gemeinschaft. Oppositionelles Denken zur Nation im ostmitteleuropäischen Samizdat 1976–1992*, Oldenbourg 2015.

[54] F. Kind-Kovács, *Written Here, Published There…*

[55] Zob. np. *Samizdat, Tamizdat, and Beyond…*; A. Komaromi, *The Material Existence of Soviet Samizdat*, „Slavic Review" 2004, nr 3; *eadem*, *The Unofficial Field of Late Soviet Culture*, „Slavic Review" 2007, nr 4; *eadem*, *Samizdat as Extra-Gutenberg Phenomenon*, „Poetics Today" 2008, nr 4.

[56] Na potrzebę porównywania ruchów opozycyjnych w różnych państwach bloku sowieckiego, badania relacji między nimi i ich wzajemnych inspiracji wskazywali: S. Zasorin, *Solidarnost' i oppoziconnyje organizacyi w SSSR w 1980* [w:] *Opozycja antykomunistyczna…*, s. 236; A. Catalano, S. Guagnelli, *La luce dell'est…*, s. 7; Ł. Kamiński, *Opozycja w Europie Środkowo-Wschodniej…*, s. 14.

[57] W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach. Polskie i czeskie dyskusje*, Warszawa 2016.

[58] Pomijam w tym omówieniu artykuły opublikowane przeze mnie w trakcie prac nad tą książką. Niektóre były oparte na powstających w poprzednich latach pierwszych wersjach fragmentów książki; zostały one zaktualizowane, uzupełnione o nowe źródła i opracowania oraz poddano je zmianom redakcyjnym. Obszerniejsze zapożyczenia z moich wcześniej opublikowanych artykułów zostały zaznaczone w przypisach.

[59] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989…*

[60] S. Stalmach, Non violence – *zwycięska strategia walki „Solidarności" (na podstawie analizy „Tygodnika Wojennego"),* praca magisterska, Uniwersytet Warszawski, 1991.

[61] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność: Międzyzakładowy Robotniczy Komitet NSZZ „Solidarność", tygodnik, Grupa Polityczna* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989…*

[62] J. Hugo-Bader, *Skucha*, Warszawa 2016.

[63] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności" w latach 1982–1988* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989…*

[64] W. Górecki, *„Tygodnik Mazowsze" 1982–1989. Monografia pisma na tle historii drugiego obiegu w Polsce*, mps, praca magisterska, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1995.

[65] K. Turowski, *Prasa podziemna w Polsce…*, mps. Mimo ogólniejszego tytułu autor skoncentrował się na analizie „Tygodnika Mazowsze".

[66] P. Wierzbicki, *Szkoła „twórczego myślenia o Polsce". „Tygodnik Mazowsze" publicystyczną areną dla opozycyjnych polemik w okresie stanu wojennego*, „Sowiniec" 2009, nr 34/35; *idem*, *„Tygodnik Mazowsze" – cudowne*

O „Tygodniku Mazowsze" obszernie pisał również Andrzej Friszke w artykule dotyczącym historii Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność"[67]. Odrębny podrozdział dziejom tego pisma poświęciła też w przywoływanej już pracy Justyna Błażejowska[68]. Między innymi historii „Tygodnika Mazowsze" dotyczą publikacje autorek skupiających swoją uwagę na roli kobiet w podziemiu: Ewy Kondratowicz[69] i Shany Penn[70]. Kilkustronicowe podrozdziały na temat „Tygodnika Mazowsze" oraz „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" zamieściłem również ja w *Rewolucji powielaczy*. Odrębnych publikacji naukowych nie doczekały się natomiast „KOS" i „Wiadomości".

Przy pisaniu tej pracy przydatne okazały się także prace koncentrujące się na różnych innych wątkach historii opozycji demokratycznej i „Solidarności" czy w ogóle historii politycznej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wykorzystałem ponadto opracowania dotyczące historii „Solidarności" w poszczególnych regionach i miastach, jak również różnego rodzaju badania źródłoznawcze poświęcone kwestii wykorzystania w pracy historyka prasy, dokumentów SB czy relacji świadków. Niezwykle cenne okazały się bibliografie i słowniki[71] oraz bazy internetowe[72]. Skorzystałem też z opracowań historyków odnoszących się do historii społecznej i z dorobku medioznawstwa, historii literatury, bibliotekoznawstwa, archiwistyki, socjologii, politologii i historii idei.

Źródła

Drugi obieg wydawniczy jest zjawiskiem stosunkowo mało uchwytnym w źródłach historycznych[73]. Pozornie historyk nie ma powodów do narzekań. Może skorzystać z kilku tysięcy czasopism i książek wydawanych w drugim obiegu. Na ich podstawie można jednak opisać głównie te sfery jego funkcjonowania, które nie były ukrywane. Kulisy redagowania, drukowania i rozpowszechniania czasopism zazwyczaj nie znajdowały w nich odbicia, podobnie jak w innych źródłach pisanych. Z samej lektury czasopism z drugiego obiegu niewiele dowiemy się też o recepcji prasy konspiracyjnej. Mimo

---

dziecko drugiego obiegu, „Dzieje Najnowsze" 2012, nr 4; *idem*, *Realia stanu wojennego na łamach „Tygodnika Mazowsze" i „Trybuny Ludu" – porównanie* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2.

[67] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktura, działalność (1981–1986)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989…*

[68] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja…*

[69] E. Kondratowicz, *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i Solidarność*, Warszawa 2013.

[70] S. Penn, *Podziemie kobiet*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2003; *eadem*, *Sekret „Solidarności". Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2014.

[71] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, t. 1, Warszawa 2000; t. 2, Warszawa 2002; t. 3, Warszawa 2006; *Ludzie Nowej 1977–2007*, wstęp G. Boguta, M. Chojecki, Warszawa 2007; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000; *Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy: 1976–1989*, red. D. Świerczyńska, przedmowa A. Friszke, Warszawa 1995. Pseudonimy podziemnych dziennikarzy podaję za ostatnią z wymienionych publikacji.

[72] Korzystałem z baz: *Encyklopedia Solidarności* (http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl, w przypisach – *ES*), *Niezależni dla Kultury 1976–1989* (http://www.slownik-niezaleznidlakultury.pl, *NdK*) i bazy współpracowników „Tygodnika Mazowsze" przygotowanej z okazji 25-lecia tego pisma (*25 TM*; baza obecnie niedostępna).

[73] Zob. J. Olaszek, *Źródła historyczne do badań nad funkcjonowaniem drugiego obiegu wydawniczego (na przykładzie warszawskiej prasy podziemnej)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1; K. Dworaczek, *Drugi obieg w PRL – uwagi źródłoznawcze* [w:] *ibidem*.

tych wszystkich zastrzeżeń prasa ta jest bardzo ciekawym źródłem. Przeanalizowałem zawarte w niej treści pod kątem polityki informacyjnej poszczególnych redakcji i sporów programowych toczonych na łamach poszczególnych pism. Zwracałem też uwagę na pojawiające się w prasie źródła publikowanych informacji, listy od czytelników, podziękowania za wsparcie finansowe. Teksty drukowane w prasie podziemnej posłużyły mi również do odtworzenia klimatu konspiracji. Zdarzało się bowiem, że twórcy pisma decydowali się na przynajmniej częściowe odkrycie kulis swojej działalności przed czytelnikiem, pisząc jednak o niej ogólnie, bez podawania dekonspirujących szczegółów.

Na potrzeby pracy przeprowadziłem wiele kwerend archiwalnych. Korzystałem z materiałów znajdujących się zarówno w zbiorach instytucjonalnych, jak i w prywatnych archiwach podziemnej „Solidarności". Tych ostatnich nie zachowało się jednak wiele. Ze względów bezpieczeństwa często nie tworzono ich wcale, a jeżeli już powstawały, to na ogół szybko je niszczono. Dodatkowa trudność polega na tym, że niekiedy były one pisane w sposób trudny do rozszyfrowania, zwłaszcza po latach. Dla moich badań szczególne znaczenie miało Archiwum Wiktora Kulerskiego, przechowywane w zbiorach Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Przydatne okazały się też maszynopisy rozmów, na których podstawie powstała książka *Konspira* Zbigniewa Gacha, Macieja Łopińskiego i Mariusza Wilka. Oryginały maszynopisów są przechowywane w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Materiał ten jest nie tylko istotnym źródłem informacji faktograficznych, lecz także obszernym zbiorem interesujących obserwacji o codziennym funkcjonowaniu podziemia solidarnościowego. Cenne dla mnie okazały się również zbiory Archiwum Ośrodka Karta, głównie obszerna kolekcja Krzysztofa Turlejskiego, której istnienie odkryłem przy okazji przeprowadzania z nim wywiadu, a następnie uczestniczyłem w przekazaniu jej do archiwum. W zbiorach Ośrodka Karta znajdują się też kolekcje przekazane przez redakcje „Tygodnika Wojennego" i „KOS-a". Przydatne były dla mnie także przechowywane w Instytucie Hoovera w San Francisco dokumenty z kolekcji Joanny Szczęsnej i Ireny Lasoty[74]. Skorzystałem też z niektórych dokumentów znajdujących się w Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"[75], Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie oraz kilku zbiorów prywatnych (Jana Strękowskiego, Jacka Hugo-Badera, Bogdana Borusewicza, Eugeniusza Szumiejki, Małgorzaty Janiszewskiej). Przydatne okazały się ponadto zbiory źródeł wywołanych po latach: ankiety przeprowadzane w ramach prac nad *Encyklopedią Solidarności* oraz materiały wspomnieniowe przesłane do „Gazety Wyborczej" w związku z 25. rocznicą powstania „Tygodnika Mazowsze".

W sytuacji niedostatku dokumentów wytworzonych przez samych twórców prasy podziemnej głównym typem źródeł archiwalnych, które wykorzystywałem, były akta instytucji związanych z władzami PRL. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie przydatne dokumenty odnalazłem w kilku zespołach: Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Prokuraturze Generalnej, Urzędzie Rady Ministrów oraz Komi-

[74] Za przekazanie kopii dokumentów z tych dwóch kolekcji dziękuję Michałowi Przeperskiemu, który wykonał je w czasie swoich badań w Instytucie Hoovera.

[75] Część kopii dokumentów ze zbiorów tego archiwum otrzymałem od Patryka Pleskota.

tecie Centralnym PZPR[76]. Znajdujące się w nich dokumenty pozwoliły przede wszystkim na zarysowanie polityki władz wobec niezależnego ruchu wydawniczego; w mniejszym stopniu posłużyły do opisywania samego zjawiska. Temat niezależnego ruchu wydawniczego bywał poruszany na posiedzeniach najwyższych władz partyjnych – tak przynajmniej wynika z nielicznych zachowanych protokołów – niestety większość stenogramów i protokołów Biura Politycznego KC PZPR z interesującego mnie okresu została zniszczona. Przydatność akt instytucji państwowych i organów partyjnych do moich badań okazała się mocno ograniczona. Na temat opozycji przedsierpniowej czy legalnej „Solidarności" można w aktach partyjnych znaleźć bardzo wiele cennych informacji, natomiast na temat konspiracji solidarnościowej jest ich znacznie mniej.

Inaczej jest z archiwaliami policji politycznej PRL. Polityką wobec podziemnej „Solidarności" i zwalczaniem jej zajmowały się nie organizacje partyjne, lecz przede wszystkim struktury podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, i to głównie w źródłach wytworzonych przez MSW można znaleźć informacje na ten temat[77]. Tak samo było w wypadku niezależnego ruchu wydawniczego. Przeprowadziłem kwerendę obejmującą dokumenty z archiwów Instytutu Pamięci Narodowej[78]. Najważniejsze okazały się materiały związane ze sprawami operacyjnymi dotyczącymi interesujących mnie pism podziemnych. Udało się odnaleźć akta spraw dotyczących „Tygodnika Wojennego", „Wiadomości", „Woli" i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Materiały głównych spraw związanych z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" i bezpośrednio związanym z nim Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem „Solidarność"[79], „KOS-em" i „Tygodnikiem Mazowsze" się nie zachowały[80]. Kwerendą objąłem również wiele innych materiałów wytworzonych przez SB, które dotyczyły osób współtworzących te podziemne pisma, ich współpracowników, postaci opozycji, które mogły mieć z nimi kontakt, kolportażu i druku podziemnej prasy w różnych miastach[81].

---

[76] Skorzystałem również z przekazanych mi przez kolegów kopii dokumentów: z kilku zespołów z Archiwum Akt Nowych (przekazanych przez Tomasza Kozłowskiego i Andrzeja Zawistowskiego) oraz Archiwum Państwowego w Warszawie Ekspozytura w Milanówku (przekazanych przez Przemysława Gasztolda).

[77] A. Friszke, *Wstęp* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*…, s. 13; por. *Człowiek w teczkach*, „Więź" 2003, nr 3, s. 16–17 (wypowiedzi Andrzeja Friszke i Antoniego Dudka).

[78] Na temat przydatności dokumentów SB do badań nad drugim obiegiem wydawniczym zob. R. Peterman, *Materiały IPN w Łodzi jako źródło do badań drugiego obiegu wydawniczego*, „Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych" 2009, nr 2; J. Olaszek, *Dokumenty Służby Bezpieczeństwa jako źródło do badania historii prasy podziemnej* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2010. Referaty*, red. T. Kozłowski, N. Jarska, wstęp Ł. Kamiński, Warszawa 2011.

[79] Zachowała się co prawda SOR krypt. „Satelici" dotycząca redakcji „CDN – Głos Wolnego Robotnika", ponieważ jednak nie dawała efektów, w przeciwieństwie do odnoszących sukcesy innych spraw, została ona dosyć szybko zamknięta. Główną sprawą dotyczącą MRKS, a zarazem jego pisma, była SOR krypt. „Cesarz", ale zgromadzone w jej ramach materiały się nie zachowały.

[80] Częściowo przebieg działań SB w ramach tych spraw udało się odtworzyć na podstawie innych materiałów. W wypadku „Tygodnika Mazowsze" bardzo przydatne okazały się prace dyplomowe napisane przez funkcjonariuszy SB. Są one źródłem nietypowym. Właściwie należy je sytuować pomiędzy źródłami a opracowaniami. Zawarta w nich wiedza w sytuacji braku materiałów pierwotnych może jednak mieć charakter unikatowy – funkcjonariusze niekiedy pisali je na podstawie akt operacyjnych (G. Wołk, *Prace dyplomowe absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie – przyczynek do bibliografii* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2010*…

[81] Niezależnie od prowadzonej przez siebie kwerendy kopie niektórych dokumentów z Archiwum IPN otrzymywałem m.in. od Przemysława Gasztolda, Łukasza Kamińskiego, Tomasza Kozłowskiego, Artura Kubaja, Grzegorza Majchrzaka i Grzegorza Wołka.

Dokumenty wytworzone przez SB jako źródła historyczne mają wiele zalet. Są na ogół bardzo szczegółowe, powstawały w krótkim czasie po opisywanych wydarzeniach i w plastyczny sposób przedstawiają konkretne sytuacje. Właściwie jedynie w nich możemy znaleźć opisywane niemal na bieżąco przypadki rozpowszechniania czy drukowania publikacji podziemnych, dokładny przebieg niektórych spotkań konspiratorów; niekiedy nawet w materiałach tych są przytaczane – kwestią do dyskusji pozostaje, do jakiego stopnia wiernie – wypowiedzi poszczególnych osób. Dokumenty te były tworzone na potrzeby wewnętrzne, co zwiększa ich wiarygodność. Przykłady ich zalet jako źródła można mnożyć. Najlepszą miarą mojej wysokiej oceny ich przydatności dla badań nad drugim obiegiem wydawniczym jest wielokrotne przywoływanie materiałów policyjnych w tej pracy.

Pod wieloma względami akta SB niczym nie różnią się od innych źródeł historycznych[82]. Wszystkie dokumenty bowiem oddają perspektywę ich twórców i we wszystkich ich rodzajach obok informacji i interpretacji prawdziwych pojawiają się fałszywe. Wskazane są więc dokładnie te same zasady krytyki źródła co w przypadku wszystkich rodzajów dokumentów. Tak jak przy analizie innych źródeł dla ich właściwej interpretacji ważna jest wiedza o tym, w jaki sposób i w jakim celu dokumenty SB powstawały. Doczekały się one już bardzo obszernej literatury przedmiotu, zawierającej wskazówki źródłoznawcze i metodyczne. W dużym stopniu ułatwia ona badaczom ich wykorzystywanie i poruszanie się w gąszczu instrukcji operacyjnych, formularzy, druków, kartotek, dzienników rejestracyjnych, pojawiających się w dokumentach pojęć i stosowanych przez ich twórców kategorii.

Jednocześnie jednak akta policyjne mają swoją specyfikę. We właściwym wykorzystaniu tych dokumentów same najbardziej nawet szczegółowe wskazówki metodyczne więc nie wystarczą. Warto zadać sobie kilka szerszych pytań. Po co jako historycy badamy dokumenty policji politycznej? W jakim celu chcemy te źródła wykorzystać – żeby zrekonstruować działania SB czy dowiedzieć się czegoś o osobach przez nie inwigilowanych? Łatwo przy wykorzystywaniu dokumentów SB do tego drugiego celu wpaść w pułapkę przyjęcia punktu widzenia ich twórców. Wiąże się z tym niebezpieczeństwo, że praca historyka będzie wtedy przypominać materiał z „wtórnego rozpracowania" opisywanych osób[83]. Akta policji politycznej dotyczące opozycji były pisane ze szczególnej perspektywy, która przejawia się w ich ideologizacji, tendencji do upraszczania czy wykrzywiania rzeczywistości, częstego doszukiwania się ukrytego dna w prostych sytuacjach, wizji przeciwnika jako scentralizowanej organizacji i najczęściej negatywnym obrazie opisywanych w nich osób[84]. Ważne jest, by historyk nie przejmował tej

---

[82] K. Brzechczyn, *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 2 (20), s. 73. Zob. też wypowiedzi Andrzeja Dudka i Dariusza Jarosza w ankiecie rozpisanej przez redakcję „Kwartalnika Historycznego" na temat możliwości wykorzystania archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w badaniach historycznych w: „Kwartalnik Historyczny" 2010, R. 117, nr 2, s. 78, 83; A. Paczkowski, *Archiwa aparatu bezpieczeństwa PRL jako źródło: co już zrobiono, co można zbadać*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1 (3), s. 17.

[83] K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006, s. 24–25.

[84] R. Spałek, *„Gracze" – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2 (4), s. 79; F. Musiał, *Zamiast wprowadzenia: archiwalia komunistycznego aparatu represji* [w:] *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 55; A. Leszczyński, *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień–listopad 1981*, Warszawa 2006, s. 39; Z. Zblewski, *Kilka uwag o wykorzystaniu zbiorów archiwalnych IPN w badaniach nad najnowszymi dziejami Polski*, „Kwartalnik Historyczny" 2012,

optyki w spojrzeniu na ludzi, których SB inwigilowała. Starałem się wykorzystywać efekty pracy policji politycznej PRL, przyjmując jednak inną niż jej funkcjonariusze perspektywę, oddzielając wiarygodne informacje od tych wynikających z policyjnej wizji rzeczywistości. Dokumenty te służyły mi zarówno do rekonstruowania historii czasopism podziemnych, jak i działań policji politycznej przeciwko nim skierowanych.

Badacz korzystający z dokumentów wytworzonych przez SB powinien zadać sobie pytanie o kontekst ich powstawania, czyli funkcjonowanie represyjnego państwa i konsekwencje tego dla osób opisywanych w dokumentach. Za tysiącami kart papieru kryją się autentyczne ludzkie dramaty, chociaż nie zawsze można to wyczytać z dokumentów. Pisał o tym Péter Esterházy, węgierski pisarz, który z materiałów tamtejszej komunistycznej policji politycznej dowiedział się po latach, że jego ojciec był tajnym współpracownikiem tej formacji: „Małe kroczki, jakimi są poszczególne meldunki, ukazują w końcu cały koszmar tej małostkowości, kiedy nieistotne dane wplatają się w sieć – pułapkę na ludzi zdanych na łaskę, zhańbionych, niczego niepodejrzewających. Z bliska widoczna jest tylko nuda drobiazgów – a potem nagle okrucieństwo całości”[85]. Drobiazgowo analizując kolejne dokumenty SB i odnajdując w nich wiele szczegółowych informacji, nie wolno zapominać o tym, do czego te informacje służyły. SB tworzyła z nich układankę, którą mogła komuś bardzo zaszkodzić, niekiedy nawet wpłynąć dramatycznie na jego życie. Pisząc tę pracę, stale wracałem do pytania o granice wykorzystania przez historyka zdobytych przez SB informacji dotyczących życia osób inwigilowanych. Szczególna ostrożność, którą starałem się zachować, wynikała z tego, że informacje dotyczące życia prywatnego – niekiedy trudnego do oderwania od aktywności politycznej konkretnych osób – SB zdobywała nielegalnymi i moralnie wątpliwymi metodami oraz prezentowała w swoich dokumentach często w wykrzywiony sposób[86].

Przygotowując książkę, starałem się m.in. właśnie z wykorzystaniem akt SB rekonstruować działalność prowadzoną w konspiracji. Na źródła te musiałem spojrzeć nieco inaczej, niż gdybym opisywał przy ich użyciu środowiska funkcjonujące jawnie. W takich przypadkach historycy niekiedy mogą się oprzeć m.in. na zapisach sporządzonych na podstawie podsłuchów z rozmów opisywanych przez nich osób (które SB łatwo było wytypować, skoro nie ukrywały tego, co robią). W badaniach nad konspiracją lat osiemdziesiątych na takie materiały natrafia się znacznie rzadziej. Głównym źródłem wiedzy policji politycznej PRL na temat kulis funkcjonowania podziemnej „Solidarności” byli tajni współpracownicy (czasem funkcjonujący blisko struktur podziemnych, częściej na ich obrzeżach) oraz osoby przesłuchiwane (jeśli zdecydowały się zeznawać bądź je do tego zmuszono). Wszystko to wpływa na obraz podziemnego ruchu wydawniczego wyłaniający się z akt policyjnych. Dokumenty SB najczęściej pokazują tylko pewien

---

R. 117, nr 2, s. 73; J. Eisler, *Jak badać dzieje aparatu bezpieczeństwa w Polsce Ludowej?*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2013, nr 1 (11), s. 339; Wypowiedzi Ehrharta Neuberta i Oldřicha Tůmy w ankiecie rozpisanej przez redakcję „Pamięci i Sprawiedliwości” na temat archiwów aparatu bezpieczeństwa PRL w: „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 43, 49; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 65.

[85] P. Esterházy, *Wydanie poprawione*, tłum. T. Worowska, Warszawa 2008, s. 158.

[86] M. Kula, *Niemota ubezwłasnowolnionych*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 62. Na kwestie nieetycznego sposobu zdobywania informacji oraz wrażliwej ich treści, powodujące dylematy moralne w pracy historyka nad źródłami wytworzonymi przez policję polityczną, zwracał uwagę Wojciech Kucharski (W. Kucharski, *Etyka w badaniach przeszłości. Ankieta*, „Rocznik Antropologii Historii” 2012, nr 1, s. 321–323).

wycinek rzeczywistości docierający do funkcjonariuszy. Niekiedy przeceniali oni znaczenie w konspiracji poszczególnych osób, czasem przeciwnie, a często po prostu się mylili[87]. Przydatność dokumentów SB dla badacza historii podziemnej „Solidarności" w dużej mierze zależy od stopnia rozpracowania danej inicjatywy przez policję polityczną PRL. Jednocześnie akta te przynoszą wiele informacji o niższych szczeblach konspiracji, przede wszystkim kolportażu prasy podziemnej.

W pracy wielokrotnie powołuję się na doniesienia składane przez tajnych współpracowników SB. Gdy były nimi osoby istotne dla badanych przeze mnie środowisk opozycyjnych, starałem się podać ich imiona i nazwiska, nie zawsze jednak było to możliwe. Zachowuję przy tym wątku szczególną ostrożność, formułując oceny i wnioski. Do każdego przypadku podchodziłem indywidualnie, żeby uwzględnić różnice w postawach ludzi wobec policji politycznej, które kryły się za rejestracją jako TW[88]. W książce mianem tajnego współpracownika SB określam osoby zarejestrowane w takiej kategorii w kartotekach policji politycznej, które rzeczywiście podjęły współpracę. W związku z tym szczególną wstrzemięźliwość starałem się zachować w sytuacji, gdy dysponowałem jedynie zapisem ewidencyjnym na temat danej osoby. Doniesienia tajnych współpracowników posłużyły mi nie tylko do zarysowania charakteru ich relacji z SB, lecz także do opisu osób i środowisk, których dotyczyły informacje przekazywane policji politycznej[89].

Podobnie starałem się postępować, wykorzystując protokoły przesłuchań i inne materiały śledcze. Często nie widać w nich kontekstu przesłuchania, jak chociażby śladów na-

---

[87] Zob. wypowiedź Jerzego Gaula w ankiecie rozpisanej przez redakcję „Kwartalnika Historycznego" na temat możliwości wykorzystania archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w badaniach historycznych w: „Kwartalnik Historyczny" 2010, R. 117, nr 2, s. 81; Wypowiedzi Andrzeja Friszke i Grzegorza Waligóry w dyskusji [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku – stan badań i nowe perspektywy* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*…, t. 1, s. 17–20; T. Balbus, *Badanie dokumentacji komunistycznego aparatu represji I (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze* [w:] *Wokół teczek bezpieki*…, s. 210; P. Piotrowski, *Metodologia badania dokumentów dotyczących „Solidarności" wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa* [w:] *Wielkopolska „Solidarność" w materiałach aparatu represji (1980–1989)*, red. W. Handke, Poznań 2006, s. 14.

[88] Na potrzebę indywidualnego podejścia do różnych przypadków współpracy z UB i SB wskazywało wielu badaczy. Zob. np. A. Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków* [w:] *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Warszawa 2008, s. 106–107; *idem*, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 15; A. Dudek, Z. Zblewski, *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne* [w:] *Wokół teczek bezpieki*…, s. 215–217; R. Graczyk, *Tropem SB: jak czytać teczki*, Kraków 2007; A. Gałkowska, *Perspektywa psychologiczna w podejściu do totalitaryzmów. „Bezpieka" wobec tajnych współpracowników* [w:] *W stronę antropologii „bezpieki". Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej*, red. J. Syrnyk, A. Klarman, M. Mazur, E. Kłosek, Wrocław 2015, s. 169. Pisząc o wcześniejszych życiorysach konspiratorów, starałem się uwzględnić również przypadki ich wcześniejszej współpracy z SB. Z jednej strony służy to przedstawieniu w możliwie najpełniejszy sposób dróg, które doprowadziły ich do opozycji, z drugiej zaś pozwala wyjaśnić pewne wątpliwości. Analizowane przeze mnie przypadki wyraźnie pokazują, że współpraca z SB w przeszłości nie uniemożliwiała podejmowania bardzo aktywnej i autentycznej działalności opozycyjnej w późniejszych latach (i odwrotnie).

[89] Historyk Filip Musiał pisał o przydatności akt osobowych źródeł informacji: „Są one – przede wszystkim – źródłem pozwalającym na stawianie zasadnych hipotez dotyczących związania danej osoby z aparatem represji oraz użyteczności dla tego aparatu (szkodliwości dla własnego środowiska). Z kolei uzyskiwane w toku współpracy informacje dotyczące osób i środowisk traktowanych przez UB-SB jako antysystemowe (nieraz wyjątkowe i niezwykle szczegółowe) wymagają konfrontacji ze źródłami o innej proweniencji" (F. Musiał, *Jak badać akt a Urzędu Bezpieczeństwa/Służby Bezpieczeństwa „ludowej" Polski?*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944––1989" 2014, nr 1, s. 32). Wydaje się jednak, że źródła agenturalne warto konfrontować z innymi również wtedy, kiedy opisujemy charakter współpracy danej osoby z SB.

cisków na osoby przesłuchiwane. Co więcej, niekiedy w dokumentach śledczych można znaleźć informacje czy oceny stworzone przez funkcjonariuszy dążących w większym stopniu do potwierdzenia swojej wizji rzeczywistości niż do ustalenia prawdy. Mimo to protokoły przesłuchań są bardziej wiarygodne niż źródła w większym stopniu przetworzone, np. inne akta śledcze czy akta sądowe[90]. Przesłuchiwani zachowywali się różnie: składali obszerne zeznania, nie udzielali żadnych informacji, wypierali się wszystkiego lub opowiadali zmyślone historie. W niektórych wypadkach dokumenty nie pomagają w odtwarzaniu funkcjonowania podziemnego pisma, ale ukazują pewne strategie obronne stosowane przez konspiratorów. Czasem rozróżnienie, co w protokole przesłuchań stanowi odbicie rzeczywistości, a co efekt pewnej kreacji przesłuchiwanego, nie jest proste. Najczęściej wymaga konfrontacji z innymi źródłami. Ostrożność w tej kwestii uważam za ważną nie tylko dla analizy historycznej, lecz także ze względów moralnych. „Krótka adnotacja w przypisie, że osoba zeznająca jest odpowiedzialna za »sypanie«, jakże często sugeruje nieprawdę. A nawet nieświadomie wyrządzonej krzywdy nie będzie można już naprawić" – pisał o żołnierzach powojennego podziemia niepodległościowego historyk Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki[91].

Mimo bogactwa informacji sama prasa i archiwa w żaden sposób nie wystarczyłyby mi do przedstawienia pełnego obrazu funkcjonowania interesujących mnie pism podziemnych. Kluczowym wykorzystanym przeze mnie źródłem są relacje uczestników wydarzeń. Pozwoliły mi one opisać zaplecze działań prasy podziemnej: funkcjonowanie pracy redakcji, sieci kolportażu, poligrafii, a także spraw zakulisowych: relacji między poszczególnymi działaczami podziemia i stosunków z innymi strukturami konspiracyjnymi czy życia codziennego opozycjonistów[92]. Na relacjach opieram swoje ustalenia nie tylko ze względu na relatywnie niewielką liczbę źródeł innego typu. Moim celem było uwzględnienie perspektywy zarówno całego ruchu, jak i doświadczenia jednostek – szeregowych działaczy, którzy go współtworzyli. W dużej mierze umożliwiły to właśnie ich relacje. Ułatwienie stanowiło dla mnie to, że sporo relacji osób związanych z pismami, których historią się zajmowałem, zostało opublikowanych[93]. W różnego rodzaju wydawnictwach można znaleźć zapis relacji na temat „Tygodnika Mazowsze"[94], „Woli"[95],

---

[90] R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1 (3), s. 209.

[91] *Ibidem*.

[92] Z relacji korzystają właściwie wszyscy badacze historii drugiego obiegu. Zob. np. P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 9–10, 308; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 16–21; K. Dworaczek, *Drugi obieg w PRL – uwagi źródłoznawcze*…, s. 32–33; J. Olaszek, *Źródła historyczne do badań nad funkcjonowaniem drugiego obiegu*…, s. 43; M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 209; W. Polak, *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej w latach osiemdziesiątych XX wieku*, Gdańsk–Toruń 2009, s. 5.

[93] Rozmowy z przedstawicielami kilku interesujących mnie środowisk zamieszczono w wydanym jeszcze przed 1989 r. tomie G. Nawrocki, *Struktury nadziei*, Warszawa 1988.

[94] W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce. Wywiady „Promienistych". Wywiady z twórcami i kierownikami poligrafii „Tygodnika Mazowsze"*, Paryż 1989; A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne – rozmowa z redakcją „Tygodnika Mazowsze"*, „Więź" 1989, nr 10; E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, Warszawa 2001; *„Solidarność" Mazowsze 1980–1981. Spotkanie z członkami Prezydium Regionu, rozmawia A. Friszke*, Warszawa 2008; *Dzięki którym powstaliśmy i przetrwaliśmy. Konferencja i spotkanie ludzi „Solidarności" zorganizowana w dniach 23–24 czerwca 2006 r. w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy*, red. M. Berezowska, I. Maliszewska, Warszawa 2006; L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie. Rozmawia Michał Sutowski*, Warszawa 2013.

[95] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, Warszawa 2012.

„CDN – Głosu Wolnego Robotnika”[96] i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”[97]. Przydatne relacje są także rozproszone w różnego rodzaju publikacjach źródłowych, czasopismach naukowych, prasie tygodniowej i codziennej oraz na stronach internetowych.

Publikowane relacje nie wystarczały jednak do opisania i przeanalizowania historii siedmiu interesujących mnie pism. Kluczowe okazały się relacje sporządzone specjalnie na potrzeby tej pracy. W sumie zebrałem relacje 69 osób; z kilkunastoma prowadziłem korespondencję. W kilku przypadkach wywiad przeprowadzałem z dwiema osobami jednocześnie. Nie ze wszystkimi osobami, którym składałem propozycję wywiadu, udało mi się porozmawiać. Kilkoro działaczy mimo wyrażenia gotowości do złożenia relacji nie zdołało znaleźć czasu na spotkanie, a kilkoro wprost odmówiło rozmowy. Do kilku innych ostatecznie nie udało mi się dotrzeć. Główną grupę rozmówców stanowili redaktorzy siedmiu badanych przeze mnie pism podziemnych, ale przeprowadzałem też wywiady z drukarzami, kolporterami, właścicielami mieszkań, z których redakcje podziemne korzystały, działaczami podziemnych i zagranicznych struktur współpracującymi z tymi tytułami. W celu uchwycenia wpływu warszawskiej prasy na ruch w mniejszych ośrodkach kilka wywiadów przeprowadziłem z działaczami podziemnej „Solidarności” ze Szczecina, którzy drukowali lub kolportowali pisma warszawskie.

Czas trwania tych rozmów był różny, zależnie od zaangażowania danej osoby, jej pamięci oraz sposobu opowiadania[98]. Nie korzystałem z jednolitego kwestionariusza pytań, starałem się jednak podejmować te same wątki. Wraz z postępami w zbieraniu materiałów pojawiały się nowe pytania badawcze. Wywiady przeprowadzałem zgodnie z podstawowymi zasadami historii mówionej; ograniczałem przerywanie pytaniami opowieści moich rozmówców do minimum; na ogół zadawałem pytania otwarte, dopytując o szczegóły po usłyszeniu odpowiedzi. W kilku przypadkach parokrotnie rozmawiałem z tą samą osobą. Niekiedy odwoływałem się do wiedzy zdobytej w innych wywiadach, żeby zestawić ze sobą to samo wydarzenie opowiedziane przez różne osoby. Kilka razy po wysłuchaniu wersji danej osoby i zadaniu pytań dotyczących konkretnej sytuacji pokazywałem rozmówcom dokumenty SB z prośbą o komentarz. Parokrotnie rozmówca przypominał sobie wtedy zapomniane wcześniej sytuacje, nie zawsze jednak zgadzając się z wersją wydarzeń przedstawioną w dokumencie. W kilku przypadkach rozmówcy sami posiłkowali się posiadanymi przez siebie źródłami archiwalnymi lub uzupełniali złożone relacje w korespondencji. Relacje te były autoryzowane, jeśli rozmówcy wyrażali taką wolę.

Uzupełnieniem relacji zebranych przeze mnie są przede wszystkim 34 relacje zebrane przez dwie historyczki, Hannę Nowicką i Joannę Urbanek; praca ta została im zlecona w związku z moimi badaniami przez Biuro Edukacji Publicznej IPN. Pozwoliło mi to pozyskać jeszcze większą liczbę relacji osób związanych z prasą podziemną. Kilkanaście kolejnych relacji otrzymałem od osób, które w ramach swoich własnych projektów ba-

---

[96] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje i dokumenty*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2015; J. Pawlas, *Głos wolny…*; A. Borowski, *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, wstęp. J. Krupski, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2006.

[97] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990…*

[98] Kilka relacji było bardzo krótkich i odnosiły się jedynie do konkretnych spraw, o które pytałem. W ogromnej większości rozmowy miały pogłębiony charakter i dotyczyły całej podziemnej działalności rozmówcy.

dawczych czy dokumentacyjnych przeprowadzały takie wywiady[99]. Skorzystanie z tych materiałów miało dla mnie tym większe znaczenie, że część z nich została zebrana kilka lat przed moimi badaniami, co wpłynęło na ich wartość. Znalazła się tam m.in. relacja osoby, która zmarła przed rozpoczęciem realizacji mojego projektu badawczego. Skorzystałem też ze zbioru wywiadów przeprowadzonych w ramach projektu Anki Grupińskiej „Pamiętanie Peerelu. O wspólnych i indywidualnych sposobach na system 1956–1989" dostępnych w Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią. W zbieraniu i opracowaniu części z nich uczestniczyłem. Korzystałem również z relacji zebranych przez Martę Dzido i Piotra Śliwowskiego w trakcie prac na ich filmem *Solidarność według kobiet*, relacji działaczy „Solidarności", które zebrało Stowarzyszenie Pokolenie, oraz z wywiadów na temat Okrągłego Stołu przeprowadzonych w ramach projektu Ann Arbor przechowywanych w Instytucie Studiów Politycznych PAN.

Do czego starałem się wykorzystywać relacje? W historii mówionej można wyróżnić dwa główne nurty podejścia do tego rodzaju źródła: socjologiczny, koncentrujący się na badaniu pamięci, oraz historyczny, w którym na ich podstawie przedstawia się przeszłość[100]. Moje podejście do historii mówionej wpisuje się w drugi z nich. Oparcie pracy w dużej mierze na źródłach wywołanych jest raczej rzadko spotykane wśród historyków. Jako bardziej wiarygodne traktuje się te źródła, które powstały w czasie nieodległym od opisywanych wydarzeń. Relacje zaś są mniej szczegółowe niż wiele innych źródeł, bardziej zniekształcone późniejszymi wydarzeniami, narosłymi stereotypami i zanikającą pamięcią, która na dodatek miesza się ze współczesnymi opiniami. Bardzo trudno całkowicie rozdzielić te dwie warstwy narracji[101]. Relacje to typ źródeł wymagających szczególnie krytycznego podejścia[102]. Po wielu latach od opisywanych wydarzeń rozmówcy często mylą się co do prostych faktów, zapominają o wielu ludziach, z którymi współpracowali, bądź przypisują im inne funkcje niż te, które pełnili oni w rzeczywistości. Często rozmówcy nie prezentują przemyślanych wspomnień, po prostu „głośno myślą", co nie sprzyja precyzyjności relacji, a niekiedy generuje pomyłki. W najbardziej oczywistych sytuacjach, kiedy ewidentnie w relacji pojawiała się tego rodzaju wyłapana przeze mnie pomyłka, nie wprowadzałem tej informacji do tworzonej przeze mnie narracji. Inaczej postępowałem w sytuacjach bardziej skomplikowanych. Opisując je, chciałem pokazać czytelnikowi różniące się lub nawet sprzeczne ze sobą przekazy źród-

[99] Relacje działaczy solidarnościowej konspiracji otrzymałem od Błażeja Brzostka, Andrzeja Friszke, Natalii Jarskiej, Bartosza Kaliskiego, Artura Kubaja, Pawła Sowińskiego, Grzegorza Wołka i Krystyny Zalewskiej. Uprościłem zapis przywoływanych w przypisach relacji do imienia i nazwiska rozmówcy. Gdy dysponowałem więcej niż jedną relacją danej osoby, podawałem też przyporządkowany jej numer. Dane osoby zbierającej każdą relację oraz datę roczną jej złożenia podaję w bibliografii.

[100] A. Paczkowski, *O osobliwościach badań nad historią najnowszą* [w:] *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010, s. 165–166; M. Baum-Gruszowska, *Historia mówiona jako źródło historyczne* [w:] *Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. M. Baum-Gruszowska, D. Majuk, Lublin 2009, s. 50. Na temat historii mówionej zob. też M. Kierzkowski, *Historia mówiona – próba definicji pojęcia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2014, nr 4; A. Grupińska, *Historia z trudem rekonstruowana*, „Światowid. Rocznik Muzeum PRL-u" 2014, nr 1.

[101] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 9–10.

[102] A. Paczkowski, *Historyk dziejów najnowszych wśród źródeł* [w:] *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 90.

łowe, wskazując, jeżeli to możliwe, które z nich w mojej ocenie są bardziej wiarygodne. Dodatkowa trudność związana jest z panującą w konspiracji zasadą, żeby wiedzieć jak najmniej. Z tego względu wiele konkretnych informacji dotyczących dat, osób czy miejsc bardzo trudno odtworzyć, czasem jest to wręcz niemożliwe.

Kolejna cecha relacji wynika z mechanizmów zapamiętywania i selekcjonowania w pamięci faktów z przeszłości. Rozmówcy często nie potrafili opisać konkretnych sytuacji, mogli za to pokazać generalny mechanizm funkcjonowania współtworzonych przez nie inicjatyw. Szczegółowo przedstawiali na ogół jedynie sytuacje związane z wydarzeniami wyjątkowymi i kluczowymi z ich perspektywy. Efekt *flash memory* z pewnością wywołało wprowadzenie stanu wojennego, o czym działacze „Solidarności" z reguły opowiadają znacznie bardziej szczegółowo niż o późniejszych latach, które często sprowadzają się do kilku epizodów[103]. Również moi rozmówcy zazwyczaj dużo lepiej zapamiętali pierwsze dni po 13 grudnia 1981 r. niż kilka następnych lat żmudnej konspiracyjnej pracy. Wiele osób w podziemiu robiło to samo od wprowadzenia stanu wojennego do 1989 r., co sprawiło, że w ich pamięci poszczególne lata zlewają się i trudno odtworzyć chronologię wydarzeń. Rozmówcy często opowiadali nie „jak było", lecz „jak bywało". Konkretne wydarzenia czy sytuacje przedstawiali w formie anegdot. Miały one zwykle zabawną puentę, opowiadane wiele razy ulegały zniekształceniom, niekiedy były mocno przerysowane. Nawet takim opowieściom historyk może się przyjrzeć i spróbować je wykorzystać w swoich badaniach, zwłaszcza kiedy to samo zjawisko występowało niezależnie w wielu anegdotach.

Oprócz zniekształceń wynikających z upływu lat źródła mówione mają wiele innych cech, które utrudniają historykowi ich wykorzystanie. Często wskazuje się na ich subiektywizm. Zarzut ten można jednak sformułować wobec właściwie wszystkich typów źródeł historycznych[104]. Również dokumenty tworzone przez instytucje oddają przede wszystkim perspektywę ich autorów. Znaczenie tego problemu wzrasta z upływem czasu, ponieważ na opowieści po latach wpływają późniejsze wydarzenia. Osoby blisko wcześniej ze sobą współpracujące w nowej rzeczywistości po 1989 r. znalazły się niejednokrotnie po różnych stronach sporów politycznych i światopoglądowych. Mogło to wpłynąć nie tylko na formułowane przez nich oceny przeszłości, lecz także na samo przedstawianie faktów. Zdarza się też, że osoby wówczas od siebie odległe po latach zbliżyły się do siebie ideowo, politycznie bądź towarzysko, co przełożyło się na ich narrację o czasach solidarnościowego podziemia. Mając świadomość tych uwarunkowań, starałem się oddzielać te elementy relacji, na które w mojej ocenie znacząco wpłynęły wydarzenia po 1989 r. Dotyczy to przede wszystkim nie faktów, ale pojawiających się w relacjach ocen działalności innych osób.

Kolejna trudność w wykorzystaniu relacji wiąże się z tym, że są to źródła wywołane. Historyk i jego rozmówca funkcjonują w pewnych uwarunkowaniach, które mogą mieć wpływ na efekt, jakim jest relacja świadka i jej jakość[105]. O jakości zebranego materiału decydują również inne czynniki, m.in. to, czy jest to pierwsza rozmowa, kim jest osoba

---

[103] A. Stasik, *„Solidarność" w perspektywie własnej biografii*…, s. 207–208.

[104] P. Thompson, *The Voice of the Past: Oral History*, Oxford 2000, s. 91–137.

[105] K. Kersten, *Historyk – twórcą źródeł* [w:] *eadem*, *Pisma rozproszone*, wybór i oprac. T. Szarota, D. Libionka, Toruń 2005, s. 117–119; P. Filipkowski, *Historia mówiona jako historia faktyczna. Albo jak „odantropologizować" opowieści o przeszłości?*, „Rocznik Antropologii Historii" 2015, nr 8, s. 93.

przeprowadzająca badanie oraz interakcja między nią a rozmówcą[106]. Na historyka ten szczególny osobisty kontakt z uczestnikiem wydarzeń może także wywrzeć wpływ. Po rozmowie jest on często wdzięczny świadkowi historii za pomoc, pozostaje z nim w dobrych relacjach. Rodzi to ryzyko nie dość krytycznego podejścia do tego źródła.

Relacje wywołane mają natomiast jedną zaletę w porównaniu z innymi źródłami. Rozmówcy możemy zadać pytanie o te aspekty opisywanego tematu, które inne źródła zupełnie pomijają. Możemy też dostać przekaz zwrotny, co często pozwala korygować pewne błędy w narracji historycznej[107]. Ta ostatnia sprawa rodzi też jednak pewne zagrożenia. Każdy człowiek ma określoną wizję wydarzeń, w których brał udział. W wypadku działaczy podziemia wizja ta jest zazwyczaj istotnym elementem ich tożsamości, ponieważ aktywność w opozycji stanowi dla niektórych z nich najważniejsze doświadczenie życiowe. W związku z tym wielu świadków historii spodziewa się, że ustalenia historyków będą zgodne z ich pamięcią. W skrajnych sytuacjach można mówić nawet o pewnej presji wywieranej przez uczestników wydarzeń na historyka. W swojej pracy starałem się uniknąć dwóch niebezpieczeństw: pominięcia narracji świadków historii z jednej strony, a z drugiej – pozwolenia na zdominowanie przez ich wizję prowadzonych przeze mnie badań.

W czasie przeprowadzania wywiadów i ich analizy starałem się skoncentrować na kilku rodzajach informacji[108]. Interesowały mnie szczegóły dotyczące podziemnej działalności służące odtwarzaniu miejsc, ludzi, mechanizmów działania. Pytałem każdego o jego własne doświadczenia i wydarzenia, z którymi mieli bezpośredni kontakt; takie informacje są dla historyka najcenniejsze[109]. Zależało mi też na odtworzeniu mentalności, nastrojów, myślenia, motywacji, postaw, przekonań, codzienności danego kręgu opozycyjnego, wiążących się z konspiracyjną działalnością, elementów życia prywatnego opisywanych osób, czyli wątków przeszłości często nieuchwytnych w źródłach instytucjonalnych. Jest to możliwe do opisania właśnie dzięki wykorzystaniu relacji[110].

Główną metodą weryfikowania informacji pojawiających się w relacjach jest zestawianie ich z innymi źródłami. W sytuacji idealnej warunek wykorzystania relacji świadków stanowi dysponowanie kilkoma opisami danego wydarzenia, najlepiej pochodzących od osób z różnych kręgów[111]. W badaniach nad konspiracją jest to trudne, poszczególne środowiska opozycyjne dzieliły się często ze sobą informacjami tylko w tych kwestiach, w których było to konieczne. Moja metoda pracy polegała na drobiazgowym porównywaniu ze sobą wielu relacji dotyczących tego samego zagadnienia[112]. Przeprowadzenie serii wywiadów z ludźmi zaangażowanymi w tę samą formę działalności umożliwia weryfikację pojawiających się tam informacji. W licznych strukturach

---

[106] L. Ratkowska-Widlarz, *Narracje (relacje świadków) w warsztacie antropologa kultury. Pamięć i antropologia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2011, nr 1, s. 41–44.

[107] P. Thompson, *The Voice of The Past*…, s. 137.

[108] Na temat różnych sposobów wykorzystania relacji przez historyka zob. K. Kersten, *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo" 1970, nr 3.

[109] J. Eisler, *Refleksje nad wykorzystaniem relacji jako źródła w badaniu historii PRL*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2004, t. 6: *Warsztat badawczy*, s. 53.

[110] *Ibidem*, s. 52; A. Paczkowski, *O osobliwościach badań nad historią najnowszą*…, s. 166; A. Stolarz, *Historia mówiona w warsztacie historyka mentalności*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 2 (20), s. 104–105.

[111] K. Kersten, *Relacje jako typ źródła historycznego*…, s. 134.

[112] P. Thompson, *The Voice of the Past*…, s. 211.

lub redakcjach pism panował jednak ścisły podział pracy i za daną sferę działalności odpowiadała tylko jedna osoba. Wielu działaczy podziemia stosowało się do zasady „wiedzieć jak najmniej". Niekiedy jedyne, co jako historyk mogłem zrobić, było oddanie głosu bohaterowi wydarzeń, z zastrzeżeniem, że trudno ocenić precyzję jego wypowiedzi. W związku z tym zebrane po latach relacje są obszernie cytowane. Stopień ich wiarygodności zależał też od tego, jakiego wątku dotyczyły. Inaczej podchodziłem do fragmentów, w których dziennikarze podziemni opowiadali o technicznych szczegółach swojej działalności, a inaczej do tych, z którymi wiązały się szczególnie silne emocje czy kontrowersje, np. gdy mówili o postawach wobec aparatu represji oraz różnego rodzaju konfliktach między działaczami opozycji. Podnosząc kwestie mogące budzić kontrowersje, świadek historii koncentruje się na przedstawieniu siebie w jak najkorzystniejszym świetle, co zresztą najczęściej jest zgodne z obrazem przeszłości utrwalonym w jego pamięci. Takie sytuacje wymagają od historyka szczególnej ostrożności, a nawet pewnej nieufności do przekazanej przez rozmówcę wersji wydarzeń.

Wszystkie omówione wcześniej typy źródeł starałem się wykorzystywać zgodnie z podstawowymi zasadami ich krytyki, zastanawiając się nad ich wiarygodnością. Zadawałem sobie pytania, czy autor źródła znał prawdziwą wersję wydarzeń bądź zachodzących procesów oraz czy biorąc pod uwagę wszystkie uwarunkowania, przyczynę i cel powstania źródła, mógł oraz chciał ją przekazać. Wszystkie źródła konfrontowałem z innymi źródłami, wiedzą pozaźródłową i ustaleniami historiografii. Niekiedy jednak musiałem poprzestać na przywołaniu informacji za jednym źródłem. Część pytań, które jako historyk chciałem postawić, z powodu braku źródeł pozostała bez odpowiedzi. Zarysowany przeze mnie obraz nie jest pełny. Niemniej sądzę, że samo podejmowanie prób jego stworzenia w istotnym stopniu zbliża nas do zrozumienia roli, jaką prasa podziemna odgrywała w ruchu podziemnej „Solidarności".

Podziękowania

Książka ta nie ujrzałaby światła dziennego bez wsparcia udzielonego mi przez wiele osób. Za poświęcony mi czas, życzliwość i pomoc dziękuję prof. Jerzemu Eislerowi. Był on promotorem obronionej przeze mnie wiosną 2016 r. w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk im. Tadeusza Manteuffla rozprawy doktorskiej pt. *Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie w latach 1981–1989*. Książka jest dostosowaną do wymogów publikacji drukowanej poprawioną i uzupełnioną wersją tej dysertacji. Wyrazy wdzięczności składam również jej niezwykle wnikliwym recenzentom: prof. Andrzejowi Friszke i prof. Krzysztofowi Kosińskiemu oraz dr. Kamilowi Dworaczkowi, który napisał recenzję wydawniczą. Sformułowane przez nich wskazówki i sugestie były dla mnie bardzo cenne w czasie przygotowywania książki do druku.

Za krytyczną lekturę pierwszej wersji maszynopisu, uwagi do tekstu i wszelkiego rodzaju pomoc dziękuję dr. Przemysławowi Gasztoldowi, dr Natalii Jarskiej i dr. Łukaszowi Kamińskiemu. Jestem im – oraz dr. Tomaszowi Kozłowskiemu – bardzo wdzięczny także za liczne rozmowy o poruszanej przeze mnie tematyce oraz udostępnianie kopii posiadanych przez nich źródeł. Przez kilka lat pracy nad książką wielu innych badaczy

udzieliło mi cennych wskazówek i podpowiedziało dodatkowe lektury lub użyczyło zebrane przez siebie relacje czy kopie dokumentów. Byli to, poza już wymienionymi, prof. Błażej Brzostek, Gábor Danyi, dr Piotr Gontarczyk, prof. Dariusz Jarosz, dr Bartosz Kaliski, prof. Jerzy Kochanowski, dr Artur Kubaj, prof. Marcin Kula, Petra Loučová, dr Grzegorz Majchrzak, dr Adam Mielczarek, Hanna Nowicka, prof. Andrzej Paczkowski, prof. Patryk Pleskot, Michał Przeperski, dr Konrad Rokicki, dr Paweł Sasanka, prof. Paweł Sowiński, prof. Dariusz Stola, prof. Tomasz Szarota, Joanna Urbanek, Grzegorz Wołk, Krystyna Zalewska, prof. Marcin Zaremba, dr Andrzej Zawistowski i dr Przemysław Zwiernik. Wszystkim im serdecznie dziękuję. W mojej wdzięcznej pamięci pozostaje nieżyjący już prof. Andrzej Garlicki, który jako pierwszy, jeszcze w czasie moich studiów historycznych, zaproponował mi zajęcie się prasą podziemną lat osiemdziesiątych.

Wdzięczny jestem również uczestnikom zebrań Zakładu Badań nad Dziejami Polski po 1945 roku w Instytucie Historii PAN, gdzie przygotowywałem pracę doktorską i parokrotnie miałem okazję prezentować swoje ustalenia. Podziękowania kieruję też do organizatorów i uczestników innych spotkań, podczas których mogłem przedstawić swoje badania: konwersatoriów Zakładu Najnowszej Historii Politycznej Polski w Instytucie Studiów Politycznych PAN, seminariów doktorskich: prof. Jerzego Eislera w Oddziale Warszawskim IPN, prof. Marcina Kuli, prof. Włodzimierza Borodzieja i prof. Jerzego Kochanowskiego w Instytucie Historycznym UW oraz prof. Włodzimierza Mędrzeckiego i prof. Dariusza Jarosza w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

Dziękuję także moim przełożonym z nieistniejącego już Biura Edukacji Publicznej IPN (zwłaszcza wymienionym już dr. Łukaszowi Kamińskiemu i dr. Andrzejowi Zawistowskiemu oraz dr. Władysławowi Bułhakowi, Annie Piekarskiej i Agnieszce Rudzińskiej) za umożliwienie kilkuletniej pracy nad doktoratem i wspieranie moich badań. Moje zaangażowanie w pracę naukową było łatwiejsze również dzięki stypendiom Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (program „Start", edycje 2012–2013) oraz stypendium im. Krystyny Kersten (2013) przyznawanego przez Fundację Kerstenów. Obu tym instytucjom przekazuję wyrazy wdzięczności. Winny ją jestem także pracownikom archiwów, w których przeprowadzałem kwerendy, zwłaszcza Instytutu Pamięci Narodowej i Ośrodka Karta. Za wkład w wydanie książki dziękuję zaangażowanym w to pracownikom i współpracownikom Wydawnictwa IPN, zwłaszcza dr Dorocie Mazek oraz redaktorkom książki Beacie Bińko i Magdalenie Jagielskiej.

Dziękuję też bohaterom tej książki – podziemnym dziennikarzom, drukarzom, kolporterom i innym – którzy zgodzili się złożyć mi relacje oraz udostępnić posiadane przez nich materiały. Część rozmówców – Ewa Choromańska, Stefan Starczewski, Piotr Szubert i Andrzej Urbański – nie doczekała publikacji *Podziemnego dziennikarstwa*.

Za wsparcie dziękuję również całej mojej rodzinie i przyjaciołom. Szczególne podziękowania składam najbliższym: mojej żonie Magdzie i synowi Frankowi.

1

PRASA DRUGIEGO OBIEGU W PRL. HISTORIA, TRADYCJE, KONTEKSTY

Tradycje

Tworzenie i rozpowszechnianie tajnych tekstów nie było ani polskim wynalazkiem, ani zjawiskiem, które pojawiło się dopiero w czasie zimnej wojny. W wielu społeczeństwach w różnych okresach historii odgrywały one rolę narzędzia oporu[1] i dlatego były zwalczane przez władze. Całkowite wyeliminowanie publikacji nieakceptowanych przez rządzących chyba nigdy jednak nikomu się nie udało. „Gdyby dyktatorzy rzeczywiście dysponowali siłą, w którą tak uparcie i nieroztropnie wierzyli, nie byłoby znacznej części naszej światowej literatury. To, że dzieła przetrwały mimo wszystkich prześladowań i zakazów, jest równie godne uwagi jak z biegiem stuleci wciąż na nowo obalane przekonanie prześladowców, że wraz z życiem autora można wymazać też jego idee. Władcy ze wszystkich epok i kultur od wykształconego króla po prymitywnie fundamentalistycznego wodza plemienia, od cesarza Augusta po chińskiego sekretarza partyjnego nie byli i nadal nie są zdolni pojąć, że idee są silniejsze od ustaw". Tymi, nieco patetycznymi, słowami zaczyna się *Krótka historia książek zakazanych* napisana przez niemieckiego krytyka literackiego Wernera Fulda[2]. Przekonywał on, że niektóre mechanizmy zakazów cenzorskich i reakcji na nie są uniwersalne[3].

W polskiej kulturze protestu tworzenie nielegalnej literatury i prasy było szczególnie mocno zakorzenione. Tajne druki pojawiały się już w czasach przedrozbiorowych. Rzeczywiście podziemny charakter miały pisma przygotowywane w czasach rozbiorów i cenzury wprowadzonej przez zaborców[4]. Pod zaborami rozwijał się również rynek nie-

[1] D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, tłum. M. Bucholc, A. Szulżycka, red. T. Goban-Klas, Warszawa 2007, s. 50.

[2] W. Fuld, *Krótka historia książek zakazanych. O ich prześladowaniach i potępieniach od starożytności do dziś*, tłum. B. Baran, Warszawa 2014, s. 7.

[3] Perspektywę długiego trwania pokazywali też badacze, którzy drugi obieg i samizdat zestawiali z podziemną literaturą rozpowszechnianą przed rewolucją francuską (P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 121–122, 256; M. Sükösd, *Underground print culture*…, s. 81; J. Labov, F. Kind-Kovács, *Forbidden Fruit: Smuggling and Publishing across Borders in Ancien Régime France and Cold War Eastern Europe* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspectives*, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 [„Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6]).

[4] Na temat funkcjonowania cenzury na ziemiach polskich w XIX w. ukazało się wiele publikacji. Tego tematu dotyczy np. kilka tekstów w tomie *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010. Zob. też M. Rolf, *„Approved by the Censor". Tsarist Censorship and the Public Sphere in Imperial Russia and the Kingdom of Poland (1860–1914)* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere*…, s. 31–74.

legalnie wydawanej książki[5]. Największa fala rozwoju prasy konspiracyjnej pojawiła się jednak w czasie powstania styczniowego, kiedy ukazywało się około trzystu konspiracyjnych tytułów prasowych[6]. Kolejna była związana z formowaniem się pierwszych polskich partii politycznych w ostatniej dekadzie XIX w.[7] Szczególną popularnością wśród wydawanych wówczas w konspiracji tytułów cieszył się „Robotnik" przygotowywany przez działaczy PPS[8]. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. zjawisko konspiracyjnej prasy miało znacznie mniejszą skalę. W II Rzeczypospolitej wychodziły legalne pisma wszystkich głównych nurtów politycznych. Jednocześnie w niektórych okresach, zwłaszcza po 1926 r., panowała cenzura represyjna – konfiskowano nakłady gazet, zamykano drukarnie, a redakcje karano finansowo[9]. Walka polityczna z opozycją nigdy jednak nie przybrała takiej skali, żeby któraś z głównych partii była zmuszona wydawać swoją prasę w konspiracji. Wyjątek stanowiły pisma zdelegalizowanych partii politycznych i organizacji (np. komunistycznych).

Kolejna fala rozwoju prasy konspiracyjnej w Polsce nadeszła w czasie II wojny światowej. Czasopisma podziemne wydawano zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką, chociaż na terenie tej drugiej zjawisko to było zdecydowanie mniej rozwinięte. Jesienią 1939 r. na ziemiach zajętych przez Sowietów ukazywało się w konspiracji 7 tytułów, w kolejnym roku co najmniej 19, w 1941 r. – 14. W sumie pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941 ukazywało się ich około czterdziestu[10]. Na znacznie większą skalę rozwinęła się prasa podziemna wydawana pod okupacją niemiecką, zwłaszcza w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie wprowadzono ścisłą kontrolę wszystkich publikacji[11]. Na terenach okupowanych przez Niemców w 1939 r. wydano 40 tytułów konspiracyjnych, w następnym było ich już ponad 200. W kolejnych latach liczba pism wzrastała, osiągając w 1944 r. poziom 600 tytułów. W sumie na ziemiach polskich objętych okupacją niemiecką wychodziło około 1,5 tys. podziemnych pism o różnym profilu[12]. Głównym ośrodkiem podziemnej prasy była Warszawa. Pod względem liczby wydawanych tytułów i ich różnorodności stolica Polski wyróżniała się na tle europejskim[13]. Kapitulacja powstania warszawskiego przerwała rozwój prasy konspiracyjnej; po jego zakończeniu odrodziły się jedynie najważniejsze pisma. Na innych ziemiach polskich prasa podziemna rozwijała się na mniejszą skalę, aczkolwiek i tam była istotnym elementem konspira-

---

[5] Zob. np. Z. Szeląg, *Literatura zabroniona 1832–1862. Zjawisko – rynek – rozpowszechnianie*, Kielce 1992.

[6] *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek i in., Warszawa 1976; J. Myśliński, *„Bibuła" – funkcje polskiej prasy konspiracyjnej*…, s. 138. Por. S. Dziki, *Prasa w rozwoju historycznym* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2000, s. 42.

[7] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. Z. Kmiecik i in., Warszawa 1976.

[8] J. Myśliński, *„Bibuła" – funkcje polskiej prasy konspiracyjnej*…, s. 138. Zob. też K. Dworaczek, *Od „Robotnika" do „Robotnika"* [w:] *Papierem w system*…, s. 36.

[9] R. Habielski, *Wolność czy odpowiedzialność? Prasa i polityka w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, s. 13–31, 99–220; T.J. Kotliński, *Podstawy prawne ograniczania wolności słowa w ustawodawstwie prasowym dwudziestolecia międzywojennego* [w:] *Niewygodne dla władzy*…, s. 116.

[10] W. Chojnacki, *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi w latach 1939–1941 i 1944–1953*, Warszawa 1996, s. 12.

[11] K. Woźniakowski, *Okupacyjne „prawo" Generalnego Gubernatorstwa wobec książki i piśmiennictwa polskiego w latach 1939–1945* [w:] *Niewygodne dla władzy*…, s. 193–210.

[12] S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa*…; W. Bartoszewski, *Tajna prasa w okresie okupacji i jej rola w życiu społeczeństwa* [w:] *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1998.

[13] T. Szarota, *Warszawa, Bruksela, Paryż – czy rzeczywiście całkowicie nieporównywalna niemiecka okupacja?* [w:] *Okupowana Europa. Podobieństwa i różnice*, red. W. Grabowski, Warszawa 2014, s. 19.

cyjnej działalności Polaków. Na przykład na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim wydawano ponad 50 pism konspiracyjnych[14].

Po wkroczeniu na ziemie polskie Armii Czerwonej rozwijała się prasa konspiracji antykomunistycznej. W 1944 r. ukazywało się około 140 takich pism, w 1945 r. – co najmniej 280[15]. Struktury podziemia niepodległościowego kontynuowały publikowanie swojej prasy w kolejnych latach[16]. Mimo bardzo skromnych możliwości pracy nad tymi pismami i związanych z tym trudności były wśród nich tytuły dobrze redagowane i bogate pod względem treści[17]. Wraz z postępem w zwalczaniu przez władzę komunistyczną struktur konspiracyjnych zmniejszała się liczba wydawanych przez nie tytułów. Historia niektórych zakończyła się już w 1945 r.[18] W 1946 r. było ich niecałe 100, a w 1947 r. tylko nieco ponad 20. Koniec większości pism podziemia antykomunistycznego nastąpił w 1947 r.[19] W kolejnych latach wydawały je nieliczne organizacje konspiracyjne. W 1951 r. liczba tytułów konspiracyjnych spadła poniżej 10. Ostatnie znane badaczom numery ukazały się w 1953 r.[20] Istniejące na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych konspiracyjne organizacje młodzieżowe niekiedy zajmowały się rozpowszechnianiem druków ulotnych.

Które z tradycji wydawania podziemnej prasy odgrywały istotną rolę w kształtowaniu się tożsamości ruchu opozycyjnego w PRL? Tradycja z czasów zaborów była ważna[21], ale nie tak jak późniejsze tradycje prasy Armii Krajowej. Rozbiory wydawały się historią zbyt odległą, znacznie słabiej obecną w pamięci społecznej. Przede wszystkim bardzo długo żywa była tradycja „Robotnika", rozsławiona w *Bibule* Józefa Piłsudskiego, publikacji, która została nielegalnie wznowiona jeszcze przed powstaniem „Solidarności"[22]. Na popularność tej pozycji wpłynęło powtórzenie się po latach pewnego modelu tworzenia ruchu przez inteligentów z myślą o robotnikach oraz łączenie haseł socjalistycznych i niepodległościowych. Z pewnością wielu opozycjonistów z czasów PRL fascynowała sama postać Piłsudskiego[23]. Lewicowy nurt opozycji odwoływał się przede wszystkim do socjalistyczno-niepodległościowej części życiorysu marszałka,

---

[14] J. Jarowiecki, *O prasie podziemnej na Śląsku i w Zagłębiu w latach 1939–1945 raz jeszcze*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2012, t. 15, z. 3 (30), s. 55.

[15] W. Chojnacki, *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi*…, s. 13.

[16] P. Niwiński, *Prasa podziemia niepodległościowego w okresie stalinizmu* [w:] *Papierem w system*…, s. 17.

[17] Zob. np. T. Balbus, *„Ku Wolności" – podziemny biuletyn Okręgu Rzeszowskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" w latach 1946–1947* [w:] *Studia i Materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 1, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998.

[18] Zob. np. *„Szlakiem Narbutta". Organ Polskich Sił Zbrojnych Ziemi Lidzkiej – Czasopismo Ziemi Lidzkiej 1943––1945*, wybór i oprac. K. Krajewski, Warszawa 2015.

[19] P. Niwiński, *Prasa podziemia niepodległościowego*…

[20] W. Chojnacki, *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi*…, s. 13.

[21] Dla przypominania dziewiętnastowiecznych tradycji konspiracyjnych duże znaczenie miała książka historyka i działacza katolickiego Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych*, wydana w 1971 r. Przedstawiała ona działania polskich konspiratorów z przełomu XIX i XX w. Jej autor w większym stopniu koncentrował się na Uniwersytecie Latającym, ale pisał również o wydawaniu pod zaborami bibuły. *Rodowody niepokornych* cieszyły się dużą popularnością w środowiskach opozycyjnych.

[22] Zob. J. Piłsudski, *Bibuła*, Warszawa 1978.

[23] Świadczą o tym nawiązania w nazewnictwie czasopism czy wydawnictw (P. Spodenkiewicz, *Niezależny ruch wydawniczy lat 70. XX wieku – polskie i rosyjskie źródła inspiracji* [w:] *Przeciw, obok, pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K.W. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013, s. 57–58). Przykładem może być sygnowanie niektórych publikacji Niezależnej Oficyny Wydawniczej przez „Wolną Wałkową Drukarnię Polową im. J.P." Inicjały, którymi kończyła się ta nazwa, odnosiły się do Józefa Piłsudskiego.

KPN zaś – do całej tradycji piłsudczykowskiej[24]. Niekiedy twórcy drugiego obiegu w PRL nawiązywali do jeszcze dawniejszych tradycji, sięgających pierwszej połowy XIX w.[25]

Znacznie silniej obecna w tożsamości uczestników podziemnego ruchu wydawniczego była, jak wspomniałem, tradycja konspiracji z czasów II wojny światowej. Prasa podziemna wydawana pod okupacją niemiecką stanowiła jeden z głównych punktów odniesienia dla wielu twórców drugiego obiegu[26]. Świadczą o tym tytuły niektórych pism i tematy poruszane na ich łamach. Najlepszym przykładem symbolicznego odwoływania się może być solidarnościowa modyfikacja „kotwicy" Polski Walczącej z literą „S" zamiast „P" („Solidarność Walcząca")[27]. Zainteresowanie ruchu opozycyjnego tą tradycją wynikało z kilku przyczyn. Była to część historii zakłamywana przez oficjalną propagandę. Jednocześnie wielu Polaków traktowało ją nie tylko jako ważny epizod historii najnowszej, lecz także historię rodziców czy dziadków, którą dotychczas poznawano głównie z przekazów prywatnych[28]. Dla ruchu opozycyjnego w PRL znacznie mniejsze znaczenie miała natomiast prasa podziemna wydawana pod okupacją sowiecką, z powodu mniejszej skali zjawiska. Również prasa powojennej konspiracji niepodległościowej nie odgrywała istotniejszej roli dla opozycji w PRL. Działalność wydawnicza stanowiła raczej margines historii tej konspiracji i zainteresowanie opozycjonistów mogło budzić raczej samo zjawisko niż akurat podziemna działalność wydawnicza tego środowiska. Tradycja konspiracji z czasów okupacji niemieckiej była oceniana jednoznacznie pozytywnie właściwie przez wszystkie nurty opozycji politycznej, natomiast stosunek części opozycji, zwłaszcza tej lewicowej, do powojennego podziemia niepodległościowego był niejednoznaczny[29].

Polskie tradycje wydawania prasy podziemnej funkcjonowały w społeczeństwie właściwie przez cały okres PRL. O prasie konspiracyjnej z czasów okupacji niemieckiej pisano zresztą sporo oficjalnie, co mogło być inspirujące dla opozycjonistów. Ważną rolę odgrywał przekaz nieoficjalny, prywatny czy środowiskowy. Obecność w pamięci społecznej drukowania nielegalnych tekstów jako formy oporu wpłynęła na dynamikę rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego w pierwszych latach jego istnienia[30]. Polscy opozycjoniści, szukając skutecznego sposobu działania, mogli się odwołać do określo-

---

[24] R. Stobiecki, *Józef Piłsudski i jego miejsce w narodowym imaginarium* [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, red. A. Czyżewski, R. Stobiecki, T. Taborek, L. Zaszkilniak, Warszawa–Łódź 2012, s. 337–338.

[25] Na przykład drukowali oni znaczki z okazji 150. rocznicy powstania pierwszych druków podziemnych w Polsce (M. Fałkowski, *Ruch społeczny i „podziemny rynek"*…, s. 80). W 1977 r. ukazała się w drugim obiegu książka Henryka Łapińskiego na temat tajnych druków wydawanych we Lwowie w latach 1832–1834, które drukowano w drukarni Zakładu Ossolińskich. Podobna sytuacja w czasach późnego PRL, gdy nielegalne publikacje bywały powielane w oficjalnych państwowych drukarniach nadawała książce aktualności (P. Spodenkiewicz, *Niezależny ruch wydawniczy lat 70.*…, s. 58).

[26] *Ibidem*, s. 56.

[27] M. Zaremba, *„Im się zdaje, że zapomnimy. O nie!" Rodowody rewolucji*, „Teksty Drugie" 2016, nr 6, s. 193.

[28] N. Jarska, J. Olaszek, *Co czytała opozycja? Książki drugiego obiegu jako wyraz tożsamości politycznej, ideowej i kulturowej opozycji w PRL (1977–1989)* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 153.

[29] C. Kuta, *Bohaterowie – „bandytami", zbrodniarze – „bohaterami". Wizerunek podziemia niepodległościowego w opracowaniach z okresu PRL*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2010, nr 32/33: *Historia i pamięć. Księga dedykowana Januszowi Kurtyce*, s. 577–580.

[30] K. Wóycicki, *Od drugiego obiegu do niepodległości* [w:] *Literatura II obiegu*…, s. 103.

nego kulturowo zestawu doświadczeń poprzednich pokoleń[31]. Niezależna działalność wydawnicza w repertuarze potencjalnych form protestu zajmowała istotne miejsce.

Prasa w Polsce w latach 1944–1989

Po II wojnie światowej wszystkie wydawane w Polsce gazety i czasopisma podlegały cenzurze, czyli Głównemu Urzędowi Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od 1981 r. Głównemu Urzędowi Kontroli Publikacji i Widowisk). Funkcjonowanie urzędu cenzury przez wiele lat nie było usankcjonowane prawnie. Bardzo długo działał on jedynie na podstawie dekretu z 1946 r., a na politykę prasową polskich komunistów oprócz cenzury składały się też działania różnych instytucji odpowiedzialnych za kreowanie polityki informacyjnej, zwłaszcza odpowiedzialnych za to wydziałów KC PZPR (przed grudniem 1948 r. PPR)[32]. W przygotowywaniu przekazu medialnego na temat najważniejszych bieżących wydarzeń istotną rolę odgrywały również agencje prasowe[33]. Wszystkie te instytucje służyły eliminowaniu z publikacji wszelkich treści nieodpowiadających polityce władz. Cenzura w PRL miała charakter prewencyjny. Gotowe numery pism, podobnie jak wszystkich innych publikacji, składano do odpowiednich komórek GUKPPiW[34]. Jednocześnie redaktorzy poszczególnych gazet prowadzili zwykle nieoficjalne negocjacje z jego urzędnikami[35]. Przygotowywane do druku teksty niejednokrotnie były poddawane autocenzurze przez dziennikarzy lub redaktorów naczelnych[36]. Nie zawsze to jednak wystarczało. W PRL funkcjonowało wielu dziennikarzy, często wcale nienastawionych opozycyjnie do systemu, którzy mieli z cenzurą poważne problemy. Fragmenty ich tekstów były usuwane, a niektóre z nich wycofywano w całości.

Relacje dziennikarzy z cenzurą polegały zazwyczaj na swoistej grze, w której autor tekstu starał się go napisać w taki sposób, żeby zawrzeć w nim to, co chciał przekazać, a jednocześnie żeby cenzura zgodziła się na jego publikację. W tej sytuacji dziennikarze obierali różnego rodzaju strategie postępowania wobec GUKPPiW. Wielu z nich starało się przekazać czytelnikowi więcej niż literalnie mogło napisać w oficjalnym obiegu za

---

[31] A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jako element ruchu społecznego. Zastosowanie socjologicznej teorii ruchów społecznych do analizy opozycji w Polsce* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 62.

[32] Zob. Ł. Kamiński, *Struktury propagandy w PRL* [w:] *Propaganda w PRL. Wybrane problemy*, red. P. Semków, Gdańsk 2002, s. 10–13.

[33] Zob. R. Piasecka-Strzelec, *Polskie agencje prasowe w latach 1944–1972. Upowszechnianie i reglamentacja informacji, działalność propagandowa*, Kielce 2012.

[34] J.M. Bates, *From state monopoly to a free market of ideas? Censorship in Poland 1976–1989* [w:] *Critical Studies. Censorship & Cultural Regulation in the Modern Age*, red. B. Müller, New York 2004, s. 142.

[35] Zob. W. Pelpliński, *Cenzura jako instrument propagandy PRL* [w:] *Propaganda w PRL*…, s. 14–21.

[36] Z. Romek, *Cenzura prasy w Polsce Ludowej w latach 1944–1990. System, ludzie, metody* [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich w latach 1945–2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 24. Zob. też *idem*, *Metody pracy cenzury w PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010; K. Popiński, *Ideologiczne i polityczne uwarunkowania władzy komunistycznej w PRL. Cele władzy i metody ich osiągania* [w:] *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja. PRL – NRD*, red. K. Hartmann, Görlitz–Wrocław 2013, s. 43; A. Urbański, *Cenzura – kontrola kontroli (system lat siedemdziesiątych)* [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2.

pomocą aluzji, nie zawsze zresztą czytelnych dla cenzorów[37]. Czytając po latach niektóre teksty prasowe napisane w tamtej epoce, trudno czasem orzec, kto w danym przypadku wygrywał w tej swoistej grze między autorem a cenzurą. Granica między dostosowaniem tekstu do panujących warunków a wpisywaniem się w przekaz propagandowy władz bywała niekiedy płynna.

Stopień ingerencji władz w treści publikowane w prasie zmieniał się w czasie. W pierwszych latach po wojnie, mniej więcej do 1947 r., swoboda była większa niż w apogeum okresu stalinizmu. Dziennikarze mieli wówczas inną pozycję i inną rolę odgrywali w systemie[38]. Po wojnie zbudowanie w pełni dyspozycyjnych kadr dziennikarskich, konieczne po stratach wojennych, umożliwił szeroki nabór do tego zawodu nowych ludzi, którzy dzięki temu, że wiele zawdzięczali władzy komunistycznej, pozostawali jej posłuszni. Jednocześnie zawód nie był zamknięty dla przedwojennych dziennikarzy[39]. Musieli się oni jednak wykazać lojalnością wobec systemu. Po Październiku ’56 nastąpiła liberalizacja cenzury i w ogóle polityki prasowej. Pojawił się wówczas większy margines swobody dotyczącej doboru tematyki. W niektórych pismach, zwłaszcza społeczno-kulturalnych, ideologia komunistyczna mogła być obecna w znacznie mniejszym stopniu. Nadal jednak ściśle przestrzegano zasady, żeby nie pojawiały się teksty krytykujące politykę władz PRL. Funkcje polityczne prasy nie zmieniły się w istotny sposób. Dziennikarze mieli wyrażać poparcie dla władz i atakować jej przeciwników – zależnie od okresu – opozycję polityczną, strajkujących robotników, Kościół katolicki czy państwa kapitalistyczne[40]. Nie znaczy to, że tego rodzaju tematy dominowały w prasie przez cały czas. W tekstach poświęconych problemom społecznym, kulturze czy w mniejszym stopniu historii margines swobody był znacznie szerszy. Istotną rolę odgrywała prasa kulturalna, cieszącą się w niektórych okresach pewną dozą autonomii. Szczególne znaczenie miał tu reportaż, w którym opisywano różnego rodzaju nieprawidłowości, patologie i konflikty społeczne, unikając jednak pokazywania systemowego charakteru ich przyczyn[41]. Kiedy w prasie w PRL pojawiał się kontekst polityczny – rzeczywisty lub tylko dostrzegany przez władze – dbano, żeby jego wymowa była zgodna z linią rządzących.

Znacząca w tym kontekście była historia „Po Prostu” – pisma studentów domagających się w czasie odwilży po Październiku ’56 daleko idących reform systemu. O podejściu władz PRL do prasy wiele mówi szybka likwidacja tego tygodnika[42]. Generalnie władze bardzo krytycznie oceniały prasę, która nie dość skrupulatnie – w ich ocenie – realizowała przydzielane jej zadania. Wielu ludzi z kierownictwa PZPR w różnych okre-

---

[37] Aluzje stanowiły jeden z elementów rozpoznawczych Stefana Kisielewskiego (M. Mateja, *Stefan Kisielewski wobec „dyktatury ciemniaków”* [w:] *Niewygodne dla władzy…*, s. 549).

[38] W. Suleja, *Dziennikarz w Polsce Ludowej i PRL – kontestator i funkcjonariusz reżimu* [w:] *Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 roku. Studia*, red. P. Szulc, T. Wolsza, Szczecin–Warszawa 2010, s. 13.

[39] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 187.

[40] Zob. M. Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004; *idem*, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003.

[41] G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – „Solidarność”*, „Zeszyty Historyczne” 1982, nr 61, s. 33–34.

[42] Na temat „Po Prostu” zob. B. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Londyn 1986; D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008.

sach krytykowało np. tygodnik „Polityka". Było to pismo zdecydowanie wyróżniające się na tle innych, popularne wśród inteligencji, żywo redagowane, podnoszące istotne problemy społeczne, drukujące ciekawe teksty o kulturze czy sprawach międzynarodowych. Jednocześnie jednak w kwestiach politycznych w większości kluczowych momentów – poza Marcem '68, kiedy redakcja próbowała zdystansować się od antysemickiej kampanii propagandowej[43] – „Polityka" popierała działania władz i wpisywała się w zalecany przez nie przekaz. Mimo to traktowano ją bardzo nieufnie. Przez cały okres rządów partii komunistycznej w Polsce niezmienna bowiem była chęć władz do sprawowania pełnej kontroli nad środowiskiem dziennikarskim i utrzymania jednolitej linii całej prasy, podobnie jak innych mediów[44].

Polityka rządzących zmierzała do tego, żeby praca dziennikarzy była podporządkowana ideologii i polityce władz[45]. W dużej części to się udało, ale z pewnością nie całkowicie. Niektórzy dziennikarze próbowali znaleźć swoją niszę, w której publikowali wartościowe teksty niezależnie od polityki władz PRL, opisując to, co mogli przedstawiać uczciwie[46]. Zasadniczo jednak bardzo duża część dziennikarzy była dyspozycyj-

---

[43] W. Władyka, *„Polityka" i jej ludzie*, Warszawa 2007, s. 34–38; R. Habielski, *Polityczna historia mediów…*, s. 267; M. Przeperski, *Janczar Gomułki. Pozycja polityczna Mieczysława Rakowskiego w latach 1956–1970*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2013, t. 11, s. 227–228; K. Gottesman, *Kur wie lepiej*, „Pamięć.pl" 2013, nr 3, s. 11.

[44] Jeszcze w większym stopniu niż prasa kontrolowane przez władze były radio i – ciesząca się wśród Polaków od lat sześćdziesiątych coraz większą popularnością – telewizja. Ta ostatnia w systemie propagandowym stała się znacznie ważniejsza w latach siedemdziesiątych, wraz z dojściem do władzy ekipy Edwarda Gierka i wzrostem popularności telewizji w Polsce (P. Pleskot, *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*, Warszawa 2007, s. 21).

[45] S. Ligarski, *Żołnierze frontu ideologicznego, czyli władza wobec dziennikarzy w latach 1945–1989* [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich…*, s. 28; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od Sierpnia '80 do stanu wojenne*go, Gdańsk 2012, s. 15–19.

[46] W. Suleja, *Dziennikarz w Polsce Ludowej…*, s. 14. W historiografii pojawiają się niekiedy dwie skrajne oceny postaw dziennikarzy w PRL: akcentujące niezależność części środowiska dziennikarskiego (zob. np. S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie…*, s. 76–77; J.L. Curry, *Poland's Journalists: Pofessionalism and politics*, Cambridge 1990) lub sprowadzające całe dziennikarstwo w PRL wyłącznie do roli tuby propagandowej władz (zob. np. *Na froncie totalitarnego państwa. O dziennikarstwie i dziennikarzach w Peerelu ze Sławomirem Cenckiewiczem i Danielem Wicentym rozmawia Jan M. Ruman*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 12). Wydaje się, że o ile nie sposób mówić o niezależności dziennikarstwa w PRL, o tyle trudno sprowadzać jego znaczenie i dorobek wyłącznie do komunistycznej propagandy; rzeczywistość była bardziej złożona. Ostatnio próbę podsumowania dziejów dziennikarstwa w PRL podjął Tadeusz Wolsza, który wyodrębnił cztery okresy, gdy prasa w PRL cieszyła się pewną dozą niezależności: okres tużpowojenny, odwilż 1956–1957, lata „Solidarności" 1980–1981 i przełom 1989. W tekście autor słusznie polemizuje z tezą, że niezależne dziennikarstwo w PRL istniało poza wymienionymi szczególnymi momentami (T. Wolsza, *Dziennikarze w PRL. Rozważania na temat czterech porcji wolności* [w:] *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, red. J. Olaszek i in., Warszawa 2017). W kwestii wyjątkowości sytuacji dziennikarzy w tych właśnie momentach nie sposób się spierać, wątpliwości budzą natomiast postawione w tym tekście tezy na temat pozostałych okresów w dziejach dziennikarstwa w PRL. W artykule znajdujemy fragment: „Dziennikarze w kraju po zakończeniu działań wojennych stanęli przed nie lada problemem. W zasadzie były dwie drogi postępowania – albo całkowita kontestacja systemu politycznego i brak możliwości jakiejkolwiek współpracy, albo ścisła współpraca z komunistycznym reżimem. Trzeciej drogi jasno zdefiniowanej chyba nie było, chociaż część środowiska pozostała w zawodzie i szukała niszy tematycznej […], którą mogliby zaakceptować komuniści bez mocno akcentowanej deklaracji lojalności" (*ibidem*, s. 331). W tak zarysowanej panoramie mediów powojennej Polski zupełnie nie mieściłby się nie tylko „Tygodnik Powszechny", lecz nawet opozycyjny „Tygodnik Warszawski" (o których dalej). Autor poświęcił uwagę prasie katolickiej o pewnym poziomie niezależności dopiero przy opisie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (*ibidem*, s. 335). Gdy maluje się historię powojennego dziennikarstwa w czarno-białych barwach, zupełnie ginie dorobek pism kulturalnych w PRL czy polska szkoła reportażu. Z pewnością dziennikarze je współtworzący nie byli niezależni, ale nie sposób sprowadzić efektów ich pracy tylko do funkcji propagandowych.

na wobec władz. Rządzący kontrolowali również całą sferę organizacyjną związaną z wydawaniem prasy. Jedynie przez pierwsze lata powojenne kolportaż oficjalnej prasy w PRL był zdecentralizowany. W 1950 r. został on całkowicie przejęty przez państwo, a od 1973 do 1989 r. monopol w tej kwestii miał ściśle związany z PZPR koncern RSW „Prasa-Książka-Ruch”[47]. Wszystkie sfery łączące się z funkcjonowaniem prasy miały być uzależnione od rządzących. Podobne procesy monopolizacji i dążenia do pełnej kontroli przez władze PRL dotyczyły rynku książki[48].

W systemie prasowym rządzonej przez komunistów Polski istniały jednak pewne pisma, które zdecydowanie wyróżniały się na tle posłusznej władzy większości, ponieważ cieszyły się szerszym od innych marginesem niezależności. Przez pierwsze lata tuż po wojnie były to periodyki związane z Polskim Stronnictwem Ludowym. Władze rzadziej niż innym gazetom narzucały im treści, których redakcje nie chciały, ale ostro cenzurowały pisane przez ich dziennikarzy teksty nieprzychylne dla władzy. Zresztą np. w 1946 r. prawie połowa wszystkich ingerencji cenzorskich dotyczyła właśnie tych tekstów[49]. Wraz ze zniknięciem ze sceny politycznej legalnej opozycji z rynku prasowego zniknęły również jej pisma. Tylko do 1948 r. ukazywał się „Tygodnik Warszawski”, którego redaktorzy nie kryli się z chrześcijańsko-demokratycznymi poglądami[50]. Przez znacznie dłuższy czas w Polsce rządzonej przez komunistów pewną autonomią cieszyły się jedynie niektóre inne pisma katolickie, głównie „Tygodnik Powszechny”, „Więź” i „Znak”[51]. Mimo poddawania cenzurze stanowiły one swoiste enklawy częściowej niezależności w systemie prasowym powojennej Polski. W momentach kryzysowych nie włączały się w kampanie propagandowe władz, niekiedy nawet się im sprzeciwiały[52]. W pierwszych latach po II wojnie światowej komuniści pozwolili też na wznowienie wydawanych od wielu lat kilku pism *stricte* religijnych, takich jak „Przegląd Powszechny”, „Gość Niedzielny”[53] i „Niedziela”. Na ich zniknięcie z rynku z pewnością wpłynęło to, że teksty w nich zamieszczane spotykały się z negatywnymi ocenami cenzury[54]. Wszystkie trzy wymienione tytuły, wraz z powstałym jeszcze w XIX w. miesięcznikiem „Powściągliwość i Praca” oraz będącym nieformalnym organem prymasa Pol-

---

[47] W. Sonczyk, *Kolportaż prasy w Polsce do roku 1989*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 2 (41).

[48] S. Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 1993; *idem*, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.

[49] P. Swacha, *Cenzura wobec prasy Polskiego Stronnictwa Ludowego (1945–1947)* [w:] *Aparat represji wobec inteligencji w latach 1945–1956*, red. R. Habielski, D. Rafalska, Warszawa 2010, s. 139–143; Sprawozdanie z działalności Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk za czas od dnia 1 I 1946 do 31 XII 1946 [w:] A. Paczkowski, *Cenzura 1946–1949: statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne” 1996, nr 116, s. 29.

[50] Zob. J. Wiszniewski, *Z historii prasy katolickiej w Polsce. „Tygodnik Warszawski” 1945–1948*, Kraków 1998; T. Sikorski, M. Kulesza, *Niezłomni w epoce fałszywych proroków. Środowisko „Tygodnika Warszawskiego” (1945–1948)*, Warszawa 2013.

[51] Zob. R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji (o ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*, Kraków 1990; J. Żakowski, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999; R. Graczyk, *Cena przetrwania? SB wobec „Tygodnika Powszechnego”*, Warszawa 2011; M. Czoch, *„Więź” i polski październik*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2013, t. 11.

[52] Zupełnie inną postawę prezentowała prasa związana ze Stowarzyszeniem PAX, które w pełni podporządkowało się komunistom, z wyłączeniem czasu legalnego działania „Solidarności” w latach 1980–1981, kiedy część tego środowiska wspierała ruch przemian.

[53] Na temat „Gościa Niedzielnego” zob. A. Grajewski, *Twój Gość*, Katowice 2008.

[54] M. Trąba, *Cenzorskie oceny tygodników katolickich „Gość Niedzielny” i „Niedziela” w pierwszych latach naporu ideologicznego* [w:] *Niewygodne dla władzy…*, s. 390.

ski tygodnikiem „Przegląd Katolicki", zostały reaktywowane w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, gdy sytuacja w Polsce znacznie się zmieniła. Wszystkie te czasopisma również wtedy były cenzurowane.

Wolne słowo zza żelaznej kurtyny

Dostęp do całkowicie niezależnej informacji w Polsce przez długi czas zapewniały jedynie nadające w języku polskim zachodnie rozgłośnie radiowe, spośród których najpopularniejsze było Radio Wolna Europa finansowane przez administrację USA. Słuchalność jego polskiej rozgłośni zmieniała się w poszczególnych dekadach PRL; do jego odbiorców stale należała jednak istotna część Polaków, w niektórych momentach nawet nieco ponad połowa społeczeństwa[55]. Monopol informacyjny władz łamały również przekazywane do kraju drogą nielegalną wydawnictwa emigracyjne. Szczególne znaczenie miały książki Instytutu Literackiego oraz czasopisma „Kultura" i „Aneks"[56]. Zwłaszcza pierwszy z tych tytułów stanowił jedno z głównych miejsc formułowania programu opozycji[57]. Recepcję „Kultury" w kraju ułatwiało to, że publikowane w niej teksty były bardzo często omawiane bądź cytowane przez RWE[58]. Przesyłanie wydawnictw emigracyjnych było znacznie łatwiejsze dzięki programowi przekazywania do wszystkich państw bloku publikacji zachodnich i emigracyjnych finansowanemu przez administrację USA[59].

Szeroki dostęp do mediów emigracyjnych mógł być jedną z przyczyn tego, że w latach sześćdziesiątych i pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w Polsce, inaczej niż w ZSRR, nie rozwinął się na większą skalę samizdat. Jednocześnie jednak środowiska emigracyjne nastawione na współpracę z krajem, np. związane z „Kulturą" czy „Aneksem", od początku były zainteresowane rozwojem niezależnych publikacji w Polsce[60]. Kiedy one się pojawiły, środowiska te organizowały wsparcie dla tych inicjatyw. Po

---

[55] P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007, s. 9.

[56] M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc: do Polski ze snu*, Warszawa 2009; R. Habielski, *Poza Krajem. 1939/45–1989/90* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL…*; A. Paczkowski, *Aneks 1973–89*, „Res Publica" 1990, nr 9; M. Tyrchan, *„Aneks" – pismo emigracji pomarcowej*, „Studia Medioznawcze" 2009, nr 2; hasła: *„Aneks"* i *„Kultura"* [w:] J. Karpiński, *Polska, komunizm, opozycja…*, s. 13, 122.

[57] Ł. Kamiński, *Znaczenie czynników zewnętrznych dla rozwoju opozycji i oporu społecznego w PRL* [w:] *Wolność przede wszystkim…*, s. 259.

[58] K. Tatarowski, *Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański – współdziałanie i walka (współpracownicy „Kultury" w Rozgłośni Polskiej RWE)* [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, red. I. Hofman, Lublin 2007, s. 97–98. Zob. też R. Habielski, *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc. Spór, konflikt, antypatia?* [w:] *Jan Nowak Jeziorański. Kurier Armii Krajowej. Redaktor Radia Wolna Europa. Polityk*, red. R. Habielski, P. Machcewicz, Wrocław–Warszawa 2011.

[59] Zob. A. Reisch, *Nieznany front zimnej wojny. Tajny program dystrybucji książek za żelazną kurtyną*, red. M. Choma-Jusińska, Warszawa 2015; M. Choma-Jusińska, *Wolne słowo z Zachodu. Projekt dystrybucji książek za żelazną kurtyną na przykładzie Polski (rekonesans badawczy)* [w:] *Drugi obieg w PRL…*; A. Reisch, *Odbiór zachodnich wydawnictw emigracyjnych oraz ich rola w Polsce rządzonej przez komunistów w okresie od 1 lipca 1956 do 30 czerwca 1973* [w:] *ibidem*; *idem*, *Początki programu bezpośredniej dystrybucji książek w Polsce w latach 1958–1959*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 19; P. Sowiński, *Europa George'a Midena*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.

[60] J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*, „Kultura" 1972, nr 7/8, s. 298–299; M. Fałkowski, *Ruch społeczny i „podziemny rynek"…*, s. 80.

1976 r. wydawnictwa emigracyjne i drugoobiegowe funkcjonowały obok siebie. Teksty publikowane w „Kulturze" kształtowały myśl polityczną opozycji. Instytut Literacki wspierał opozycję i tworzone przez nią redakcje pism i wydawnictw książkowych.

Pierwsze próby

W PRL przed 1976 r. nielegalny obieg tekstów nie rozpowszechnił się na szerszą skalę. Najczęściej miały one formę ulotek przepisywanych odręcznie lub na maszynie. Często funkcjonariusze SB szybko odnotowywali ich pojawienie się, a autorów tekstów spotykały surowe represje. Ulotki były w PRL stałym elementem rzeczywistości; pojawiały się np. przy okazji kolejnych wyborów do sejmu. Przypadków rozpowszechniania dłuższych artykułów w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i latach sześćdziesiątych było przynajmniej kilka. Taki charakter miały m.in. krążące nieoficjalnie kopie *Tajnego referatu* Nikity Chruszczowa z 1956 r., fragmenty emigracyjnej książki *Za kulisami bezpieki i partii* zawierającej zapis rozmowy Zbigniewa Błażyńskiego z Józefem Światłą, odpisy wystąpień poety Wiktora Woroszylskiego, posłów „Znaku" i zdjęte przez cenzurę teksty Leszka Kołakowskiego[61]. W formie zbliżonej do samizdatu krążył też w środowiskach opozycyjnych sygnowany przez grupę pisarzy i naukowców *List 34* przeciwko cenzurze i polityce kulturalnej napisany w 1964 r.[62] W tym samym roku w Warszawie w kilkunastu kopiach rozpowszechniano *List otwarty do partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego – młodych pracowników naukowych należących do PZPR, lecz ostro krytykujących jej politykę z pozycji marksistowskich[63]. Do licznych prób rozpowszechniania różnych ulotek dochodziło w czasie protestów studenckich w 1968 r., najpierw w czasie fali protestów studenckich, później w trakcie interwencji zbrojnej w Czechosłowacji[64]. Na początku 1969 r. próbę tworzenia konspiracyjnego pisma – „Biuletynu Nieocenzurowanego" – podjęli uczestnicy grupy zwanej taternikami, która zajmowała się przemycaniem do Polski emigracyjnych publikacji i materiałów dotyczących sytuacji w kraju na Zachód. Cały nakład numeru pisma trafił jednak w ręce SB[65]. Skuteczniejsi pod tym względem byli działacze grupy nazywanej „Ruch", którzy przez krótki czas wydawali swoje pisma podziemne: „Biuletyn" i „Informator", mające wprawdzie niewielki zasięg,

---

[61] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 76–77; J. Strękowski, *Drugi obieg* [w:] *Bibuła 1976–1989. Od wolnego słowa do wolności*, red. W. Borowik, J. Giżyński, J. Strękowski, T. Truskawa, Warszawa 2009, s. 7.

[62] Ł. Garbal, *Jak powstawał List 34*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4, s. 38–48; K. Rokicki, *Literaci*…, s. 264.

[63] A. Friszke, *Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.

[64] J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 224–362; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL*…, s. 248–249; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 36; Ł. Kamiński, G. Majchrzak, *Wstęp* [w:] *Operacja „Podhale". Służba Bezpieczeństwa wobec wydarzeń w Czechosłowacji 1968–1970*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Majchrzak, Warszawa 2008, s. 41. Zob. też J. Dardzińska, *Ulotki, hasła, anonimy. Formy indywidualnego sprzeciwu wobec systemu komunistycznego w Polsce w okresie 1945–1989*, Warszawa 2015, s. 23.

[65] B. Kaliski, *Sprawa nie tylko „taterników"*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7; *idem*, *Kurierzy wolnego słowa (Paryż–Praga–Warszawa 1968–1970)*, Warszawa 2014; *idem*, *Maciej Kozłowski i „Biuletyn Nieocenzurowany". Nieznany rozdział z dziejów drugiego obiegu w Polsce (1969 r.)* [w:] *W świecie nie tylko niezłomnych i kolaborantów... Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014.

ale ważne dla samej organizacji[66]. Właściwie w latach 1953–1976 tylko ta inicjatywa wydawania konspiracyjnych pism przez środowiska opozycyjne zakończyła się sukcesem. Na przełomie 1975 i 1976 r. w formie przepisywanych przez kolejnych czytelników wersji krążyły różnego rodzaju listy i petycje zawierające protesty przeciwko zmianom w Konstytucji PRL (wprowadzenia zapisów o sojuszu z ZSRR, kierowniczej roli PZPR i uzależnieniu praw obywatela od wykonywanych obowiązków)[67].

Wcześniej, w latach sześćdziesiątych, na powielaczu swoje materiały drukowała grupa komunistów związana z Kazimierzem Mijalem, sympatyzujących z modelem chińskim i krytykujących z perspektywy dogmatycznej poststalinowski system polityczny w PRL[68]. Epizod ten trudno jednak uznać za część historii niezależnego ruchu wydawniczego. Jedyny aspekt tego doświadczenia, który mógł być istotny dla twórców drugiego obiegu, to wyraźny sygnał, że rozpowszechnianie tekstów poza cenzurą będzie surowo karane.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych niektórzy poeci na niewielką skalę rozpowszechniali przepisywane w kilku egzemplarzach swoje tomiki wierszy. Od 1973 r. poza oficjalnym obiegiem we wrocławskim środowisku artystycznym ukazywał się „Organ Studia Kompozycji Emocjonalnej"[69]. Podobnych przypadków mogło być jednak więcej również w innych miastach. Możliwe, że w tym czasie ukazywały się w Polsce, podobnie jak w Czechosłowacji, powiązane z subkulturami, np. z hipisami, tytuły prasowe rozpowszechniane na niewielką skalę w formie samizdatu. Pojawiała się także w PRL wydawana poza cenzurą prasa o charakterze religijnym. Swoje nielegalne pisma kolportowali świadkowie Jehowy[70]. Czy te doświadczenia można wpisywać w historię drugiego obiegu w Polsce? Trudno udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi.

Początki – opozycja przedsierpniowa (1976–1980)

Rozwój na szerszą skalę drugiego obiegu wydawniczego w PRL nastąpił wraz z powstaniem zorganizowanej opozycji politycznej w 1976 r. Wydawanie książek i czasopism było jedną z głównych form jej aktywności[71]. Dla powstania drugiego obiegu wydawniczego kluczowe znaczenie miało oprócz zorganizowania się opozycji jednoczesne pojawienie się kilku czynników, zwłaszcza złagodzenie represji podejmowanych przez rządzących i zapotrzebowanie społeczne na wolne słowo[72]. Drugi obieg w PRL powstał w momencie, w którym sytuacja polityczna do tego dojrzała, uformowały się pewne zasady organizacyjne jego działania, przy wykorzystaniu kulturowych tradycji tej formy

---

[66] P. Byszewski, *„Biuletyn" i „Informator" – wydawnictwa organizacji „Ruch"* [w:] *Drugi obieg w PRL…*, s. 214–228.

[67] A. Friszke, *Protesty przeciw poprawkom do Konstytucji PRL* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 251.

[68] Tym różniły się druki KPP Kazimierza Mijala od publikacji dogmatycznych komunistów z lat osiemdziesiątych, którzy funkcjonowali przy wsparciu MSW (P. Gasztold-Seń, *Komunistyczny drugi obieg? Bezdebitowe druki nurtu dogmatycznego…*, s. 388–389; *idem*, *Albańsko-chińska pomoc w rozpowszechnianiu bezdebitowych druków Komunistycznej Partii Polski (Mijala)* [w:] *Czas bibuły 2…*).

[69] S. Rudka, *Poza cenzurą…*, s. 171–172.

[70] Zob. J. Miłosz, *Świadkowie Jehowy w PRL – uznani, zwalczani, tolerowani*, „Człowiek i Społeczeństwo" 2009, t. 29: *O wielowymiarowości badań religioznawczych*.

[71] T. Gąsowski, *Od protestów moralnych do gry o władzę…*, s. 72.

[72] S. Siekierski, *Drugi obieg. Uwagi…*; *idem*, *Drugi obieg jako efekt działania cenzury w PRL?* [w:] *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Slawistów w Krakowie w roku 1998*, red. J. Pelc, M. Pres, Warszawa 1998.

protestu[73]. Pojawienie się niezależnego ruchu wydawniczego nie było efektem kalkulacji kosztów i korzyści jego twórców[74]. Nie wiedzieli wówczas, czy ich działalność będzie skuteczna i czy nie spotka się z represjami władz.

Za początek historii niezależnego ruchu wydawniczego w PRL tradycyjnie uznaje się jesień 1976 r.[75] Istotne znaczenie miała wprawdzie inicjatywa o kilka miesięcy wcześniejsza – Polskie Porozumienie Niepodległościowe, które rozpowszechniało swoje opracowania w formie maszynopisów, później fotokopii[76], ale przełomem w historii niezależnego ruchu wydawniczego w PRL było powstanie KOR[77] i związanych z nim dwóch pism: oficjalnego „Komunikatu" i publicystycznego „Biuletynu Informacyjnego"[78]. Początkowo kolejni czytelnicy przepisywali je na maszynie, później używano powielacza, którym jako pierwsza dysponowała grupa studentów z Lublina[79]. Najwcześniej na użycie powielacza zdecydowali się natomiast opozycjoniści ze środowiska dawnych działaczy „Ruchu", którzy w październiku 1976 r. zaczęli wydawać „U Progu"[80].

Dalszy rozwój prasy niezależnej następował wraz z wyłanianiem się kolejnych organizacji opozycyjnych. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela wydawał najpierw „Opinię", później „Drogę", która następnie była organem Konfederacji Polski Niepodległej, podobnie jak „Gazeta Polska"[81]. Środowisko współtworzących ROPCiO gdańskich

---

[73] A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*…, s. 63; D. della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne. Wprowadzenie*, tłum. A. Sadza, Kraków 2009, s. 19; A. Lipiński, *Między komunikacją a kontestacją. Kultura, ramy interpretacyjne i ruchy społeczno-polityczne*, „Studia Politologiczne" 2012, nr 25, s. 55; M. Osa, *Sieci opozycji w PRL. Łączenie organizacji za pośrednictwem działaczy* [w:] *Dynamika życia społecznego. Współczesne koncepcje ruchów społecznych*, red. K. Gorlach, P.H. Mooney, Warszawa 2008, s. 216; P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2010, s. 165.

[74] H. Dietz, *„Nowi niepokorni". Powstanie Komitetu Obrony Robotników jako wyzwanie dla teorii socjologicznej*, „Studia Socjologiczne" 2013, nr 2, s. 111.

[75] Nieco wcześniej, w sierpniu 1975 r., w Małopolsce pojawił się wydany poza cenzurą tytuł prasowy „Tu Polska", sygnowany jako „Pismo niepokonanych z Małopolski" (C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy*…, s. 251). Co ciekawe, nie wiadomo dokładnie, kto tworzył to pismo. Wychodziło ono także w latach osiemdziesiątych. Pewne wątpliwości budzi datowanie ich numerów z 1975 r. Możliwe, że w rzeczywistości pismo powstało później. Nie sposób tego stwierdzić bez dokładniejszych badań. Niezależnie od tego „Tu Polska" może być traktowana raczej jako efemeryda. W historii drugiego obiegu jest to jedynie epizod niemający większego wpływu na rozwój tego zjawiska.

[76] Na temat historii PPN zob. *PPN 1976–1981. Język niepodległości*, wybór i oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2012.

[77] Pamiętając o różnicach między KOR a istniejącym od września 1977 r. Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR", dla uproszczenia wywodu w pracy stosuję najczęściej nazwę „KOR" na określenie obu tych inicjatyw.

[78] J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012, s. 135–138; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 121–122; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 41–43; A. Friszke, *„Biuletyn Informacyjny" KOR i KSS „KOR" 1976–1980* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 230–266; G. Waligóra, *Niezależna prasa przed powstaniem NSZZ „Solidarność"* [w:] *Papierem w system*…, s. 26–27; *„Biuletyn Informacyjny" (2)* [w:] J. Karpiński, *Polska, komunizm, opozycja*…, s. 26. Zob. też obszerny wywiad z Sewerynem Blumsztajnem, Joanną Szczęsną i Januszem Przewłockim na temat pracy redakcji „Biuletynu Informacyjnego" w: *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008.

[79] A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu"* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*…, s. 385––386; M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa–Lublin 2009; *eadem*, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1977–1980*, „Scriptores" 2009, nr 26, s. 34–44 (w tym samym numerze pisma zamieszczono obszerny zbiór relacji dotyczących rozwoju drugiego obiegu w Lublinie); J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 17–36.

[80] G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006, s. 50–51; A. Friszke, *Czasopisma*…, s. 386; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 47–48.

[81] G. Waligóra, *Prasa niezależna przed powstaniem NSZZ „Solidarność"*…, s. 28; *idem*, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*…, s. 256–257; G. Waligóra, G. Wołk, *Konfederacja Polski Niepodległej 1979–1990* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 7, s. 394.

studentów wydawało „Bratniaka", późniejszy organ Ruchu Młodej Polski[82]. W 1979 r. ukazał się także pierwszy numer kwartalnika społeczno-politycznego „Aspekt", wydawanego przez łódzkie środowisko ROPCiO. W tym samym czasie powstały również kolejne niezależne pisma publicystyczne związane z KOR: „Głos" i „Krytyka"[83]. W środowiskach opozycyjnych szybko narodziła się potrzeba kształtowania postaw niezależnych w różnych grupach społecznych. Pierwszym pismem przeznaczonym dla załóg dużych zakładów pracy był wydawany przez środowisko KOR „Robotnik", wokół którego w dużej mierze koncentrowała się niezależna działalność pracowników kilku największych fabryk[84]. Podobne pismo przeznaczone dla robotników, „Ruch Związkowy", tworzyli działacze ROPCiO – miało ono jednak znacznie mniejszy zasięg[85]. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczęła się również ukazywać prasa niezależna opozycyjnych środowisk chłopskich, studenckich, a nawet uczniowskich[86]. Należy wymienić też bardzo ważne tytuły poświęcone publicystyce: „Res Publica" i „Spotkania"[87], oraz literaturze – „Zapis" (jedno z kilku pierwszych pism drugoobiegowych, tworzone przez najbardziej znanych pisarzy; początkowo w formie maszynopisu) i „Puls"[88]. Liczba pism niezależnych stale rosła; pojawiło się kilka ważnych tytułów o znaczeniu lokalnym, m.in. „Biuletyn Dolnośląski" i „Kronika Łódzka"[89].

W sumie przed sierpniem 1980 r. w drugim obiegu ukazywało się około stu tytułów pism niezależnych. W niezależnym ruchu wydawniczym dominowały największe ośrodki miejskie. W Warszawie powstały co najmniej 43 pisma drugiego obiegu. Z pozostałych istotnych ośrodków należy wspomnieć o Krakowie (trzynaście tytu-

---

[82] A. Friszke, *Czasopisma*…, s. 419–423.

[83] J. Błażejowska, *„Głos" niepodległości. Wokół narodzin i pierwszych miesięcy istnienia pisma*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2010, nr 32/33: *Historia i pamięć. Księga dedykowana Januszowi Kurtyce*, s. 497–512; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL*…, s. 422–425; A. Friszke, *Czasopisma*…, s. 403–411; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*…, s. 264–283; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 63–68.

[84] W miejscach, gdzie organizowały się niezależne środowiska pracownicze, powstawały regionalne pisma o podobnym charakterze nawiązujące nazwą do warszawskiego tytułu: „Robotnik Wybrzeża" i „Robotnik Szczeciński". Na temat historii „Robotnika" i pism na nim wzorowanych zob. A. Friszke, *Zaczęło się od „Robotnika"* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007; K. Dworaczek, *Od „Robotnika" do „Robotnika"*…, s. 38–39; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*…, s. 264; K. Biernacki, *Początki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 5, s. 52; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 68–84.

[85] G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*…, s. 150–151; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 84–85.

[86] J. Olaszek, *Prasa niezależnego ruchu chłopskiego (1977–1989)* [w:] *Papierem w system*…, s. 106–107; K. Dworaczek, *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu*, Warszawa 2011, s. 177–189; J. Wąsowicz, *Krótka historia młodzieżowej bibuły (1977–1989)* [w:] *Papierem w system*…, s. 83; *Niebezpieczna wolność. „Uczeń Polski" (1979––1989). Fakty, wspomnienia, dokumenty*, red. B. Noszczak, Warszawa 2013 (seria „Warszawa nie?pokonana", t. 6).

[87] A. Friszke, *Czasopisma*…, s. 411–415. Zob. też: J. Andrzejewski [A. Paczkowski], *O poprzednim wcieleniu „Res Publiki", czyli – klerk i polityka w socjalizmie*, „Aneks" 1987, nr 46/47; M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie*…, s. 144–205.

[88] S. Barańczak, *Dlaczego Zapis*, „Zapis", styczeń 1977, nr 1; J. Błażejowska, *Poza cenzurą. Wokół narodzin „Zapisu"*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 8/9; *eadem*, *Papierowa rewolucja*…, s. 49–61; L. Szaruga [A. Wirpsza], *„Zapis" (wstęp do opisu)*, „Kontakt" (Paryż) 1988, nr 6 (74); J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*…, s. 218, 316–318; C. Kuta, *Niezależni pisarze*…, s. 68–70; J.M. Bates, *From state monopoly to a free market of ideas*…, s. 147; L. Szaruga [A. Wirpsza], *„Puls": alternatywa w alternatywie* [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2. Na temat relacji między oboma pismami zob. R. Nolbrzak, *Pisma literackie drugiego obiegu „Zapis" i „Puls". Nieregularny kwartalnik literacki* [w:] *Czas bibuły 1*…; J. Szumski, *„Puls" wobec Warszawy. Z geografii opozycji politycznej 1977–1981* [w:] *Przeciw, obok, pomimo*…

[89] G. Waligóra, *Prasa niezależna przed powstaniem NSZZ „Solidarność"*…, s. 31.

łów), Wrocławiu (dziewięć tytułów), Gdańsku (sześć tytułów) i Łodzi (cztery tytuły)[90]. Pisma drugiego obiegu wydawano również w mniejszych miejscowościach, nie były to jednak tytuły o większym znaczeniu z perspektywy ogólnopolskiej. Równolegle z prasą niezależną powstawały związane z opozycją oficyny wydawnicze, które poza pismami drukowały także książki. Jako pierwsza w Lublinie powstała Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, która później zaczęła funkcjonować w Warszawie jako Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOW-a)[91]. Powstały również inne oficyny, związane m.in. ze środowiskami „Głosu", ROPCiO, KPN i z Ruchem Młodej Polski. Niezależne wydawnictwa książkowe funkcjonowały niemal wyłącznie w kilku największych miastach. W Warszawie ukazały się 122 wydania nieocenzurowanych książek, w Krakowie – 15 wydań, w Gdańsku – 9, w Łodzi – 6, w Lublinie – 3 wydania, w Poznaniu i Bydgoszczy – po 2[92].

Nakłady pism niezależnych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nie były wysokie. Większość tytułów ukazywała się w liczbie kilkuset egzemplarzy. Te najpopularniejsze miały nakład kilkutysięczny. Ewenementem w skali całego ruchu był „Robotnik", którego twórcom udało się osiągnąć jednorazowy nakład kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Odbiór treści publikowanych na łamach pism drugoobiegowych był jednak szerszy dzięki audycjom polskiej sekcji RWE, której redaktorzy wielokrotnie powoływali się na prasę opozycyjną.

W latach siedemdziesiątych powstawały wzorce niezależnego dziennikarstwa, które były charakterystyczne dla prasy opozycyjnej również w kolejnych latach. Początkowo koncentrowano się na dokumentowaniu działań opozycji i represji wobec jej działaczy[93]. Od jesieni 1977 r. w prasie drugoobiegowej pojawiało się coraz więcej tekstów publicystycznych[94]. Do spektakularnego sukcesu niezależnego dziennikarstwa doszło w związku z wizytą w Polsce w 1977 r. prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, który przesłał odpowiedź na pytania przekazane mu przez działaczy ROPCiO, dzięki czemu w „Opinii" ukazał się wywiad z nim[95].

---

[90] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 193, 238.

[91] J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*…, s. 218, 262–264; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL*…, s. 439–443; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 67–73; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 53–63.

[92] C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989*…, s. 285. Analizując dane statystyczne dotyczące liczby wydawanych książek i czasopism, trzeba wziąć pod uwagę kwestie, które umykają tego rodzaju ujęciu statystycznemu, takie jak nakłady książek, ich objętość itd. Zwracał na to uwagę w inspirującym artykule Marcin Krzek-Lubowiecki: „Dysponowanie tylko liczbą tytułów pozycji wydawanych w poszczególnych latach nie pozwala nam dokładnie określić kondycji drugiego obiegu w danym okresie. Bardzo różne były nakłady książek, w związku z czym nie znamy rzeczywistej liczby egzemplarzy wydanych poza cenzurą. Kiedy w statystycznym ujęciu uwzględniamy tylko same tytuły druków, *de facto* uznajemy, że kilkusetstronicowa pozycja, wydana niemal profesjonalnie w kilkutysięcznym nakładzie, równa jest zbiorkowi wierszy powielonemu za pomocą kalki i maszyny do pisania w kilku egzemplarzach i spiętych razem zszywką" (M. Krzek-Lubowiecki, *Krakowski drugi obieg druków zwartych w latach 1977–1989 – próba ujęcia statystycznego*, „Res Geaste. Czasopismo historyczne" 2016, nr 2, s. 96–97. Warto podkreślić, że autor nie ograniczył się do tej konstatacji, lecz w swoich analizach statystycznych uwzględnił liczbę stron wydawanych książek, technikę ich wydawania, to, czy publikacja jest oryginalna, czy jest przedrukiem. Wykorzystanie tych danych doprowadziło autora do interesujących wniosków. Przy analizie cen publikacji drugiego obiegu autor wziął pod uwagę zmiany średniej pensji i inflację.

[93] A. Paczkowski, *Drugi obieg*, „Scirptores" 2009, nr 36, s. 27.

[94] A. Friszke, *Kryzys „nowej umowy społecznej", narodziny kultury niezależnej* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór*…, s. 266.

[95] G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*…, s. 97–102.

Na łamach pism drugiego obiegu zamieszczano polemiki w sprawach programowych pomiędzy działaczami tworzących się wówczas różnych nurtów opozycji demokratycznej. Spory dotyczyły m.in. strategii działania opozycji, jej stosunku do kierownictwa PZPR, sytuacji gospodarczej i postaw poszczególnych grup społecznych[96]. Szerokim echem odbijały się zwłaszcza artykuły publicystyczne liderów opozycji oraz czołowych publicystów opozycyjnych[97]. Niewielu literatów i dziennikarzy publikowało w drugim obiegu. Młodzi autorzy w dużej mierze przekreślali w ten sposób szansę na zrobienie kariery. Starszym uznanym twórcom szykany groziły w mniejszym stopniu, chociaż to oni mieli więcej do stracenia, aczkolwiek część z nich i tak nie miała już czego szukać w oficjalnym obiegu[98]. Z kolei młodym autorom publikowanie w drugim obiegu mogło przynosić korzyści, np. łatwiej było w ten sposób trafić do elity środowiska literackiego i publikować obok najbardziej znanych nazwisk[99]. Trzeba jednak przy tym pamiętać o koszcie, jakim była na ogół niemożność publikowania w oficjalnym obiegu.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zmieniały się techniki powielania podziemnych publikacji: od najprostszej, polegającej na przepisywaniu tekstów w wielu egzemplarzach, przez ramki[100] i różnego rodzaju powielacze[101], po maszyny offsetowe

---

[96] A. Paczkowski, *Drugi obieg*…, s. 27–29; O. Czarnik, *Instytucje wydawnicze w okresie pierwszych przemian politycznych, ekonomicznych i kulturalnych (1975–1995)* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1998, s. 95.

[97] Do pierwszej grupy można zaliczyć Jacka Kuronia, Adama Michnika, Antoniego Macierewicza, Leszka Moczulskiego i Aleksandra Halla, a do drugiej Piotra Wierzbickiego czy Jana Walca: S.K. Doucette, *Mightier than the Sword*…, s. 114–115; A. Friszke, *Czasopisma*…, s. 397–400; K. Tatarowski, *Traktat o gnidach Piotra Wierzbickiego i polemiści – spór o życiorysy czy konflikt aksjologiczny?* [w:] *Czas bibuły 3*…, s. 65–76; G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – „Solidarność"*…, s. 35; P. Sowiński, *Jan Walc – w pierwszej linii*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4, s. 164; A. Horubała, *Jan Walc – pieniacz bezpartyjny, pieniacz anachroniczny* [w:] *idem*, *Żeby Polska była sexy i inne szkice polemiczne*, Warszawa 2011, s. 247–248.

[98] Na temat postaw i motywacji autorów drugiego obiegu zob. C. Kuta, *Niezależni pisarze*…, s. 73; J. Skórzyński, *Wolne słowo z powielacza*, „Scriptores" 2009, nr 36, s. 16; P. Sowiński, *Tylko nie obojętność. Autorzy książki zakazanej 1977–1989* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, s. 58–59. Zob. też: A. Mielczarek, *Pisarze w PRL: „pieszczochy władzy" czy ofiary systemu?* [w:] *Niewygodne dla władzy*…; A. Krajewski, *Między współpracą i oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.

[99] Zob. Wspomnienie Lecha Dymarskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat… Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 93.

[100] Poszczególne techniki druku scharakteryzował m.in. Kamil Dworaczek. O tzw. ramce pisał: „Ważną innowacją było wprowadzenie prostego urządzenia drukarskiego – tzw. ramki. Zanim jednak przystąpiono do drukowania, należało wykonać matrycę. Najczęściej była to matryca białkowa, którą wkładało się do maszyny do pisania zamiast papieru. Mocnymi uderzeniami czcionek robiono w niej otwory w kształcie liter. Tak powstawał szablon. Innym sposobem wyrabiania matrycy była technika sitodruku. Na gazę młyńską (do odsiewania mąki) lub – jeśli udało się zdobyć – profesjonalne płótno drukarskie, którego można było używać wielokrotnie, nanoszono emulsję światłoczułą – przemycaną z Zachodu lub kradzioną z drukarni państwowych. Wcześniej tekst, który zamierzano powielić, przenoszono na diapozytyw (miejsca, gdzie były litery, stawały się czarne, a tło – przezroczyste). W ten sposób przygotowany tekst przykładano do gazy i naświetlano silnym światłem 500-watowej lampy fotograficznej przez kilkanaście minut. Przechodziło ono jedynie przez przezroczyste miejsca wolne od liter i utwardzało emulsję w taki sposób, że tworzył się na niej tekst. Następnie brano sito do wanny – prysznic spłukiwał litery z miejsc, na których była nieutwardzona emulsja. Po wysuszeniu matrycę nakładno następnie na ramkę, a pod nią wkładano czysty papier. Przy ramce pracowało najczęściej dwóch drukarzy. Jeden z nich – używając rakli, czyli ściągaczki do mycia okien, albo wałka fotograficznego – rozprowadzał na matrycy farbę drukarską, która przechodząc przez otwory na papier, tworzyła wydruk. Drugi natomiast wyciągał z urządzenia kolejne zadrukowane strony" (K. Dworaczek, *Drugi obieg od kuchni*, „Pamięć.pl" 2013, nr 1, s. 47–48). W podziemiu używano również rakli specjalnie do tego przygotowanych. Na temat technik druku zob. też: W. Polak, *Środki techniczne poligrafii podziemnej w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku* [w:] *Między zniewole-*

(w tej dekadzie zdarzało się to rzadko)[102]. W pracach drukarskich korzystano niekiedy z prostych, ale pomysłowych rozwiązań, np. używano gumki krawieckiej do usprawnienia obsługi ramki czy dodawano pastę „Komfort" lub BHP do farby drukarskiej. Działające jawnie organizacje opozycyjne starały się swoje zaplecze poligraficzne utrzymywać w konspiracji. Ludzie zaangażowani w tworzenie drugiego obiegu musieli się wymykać obstawom policji politycznej PRL w taki sposób, żeby bezpiecznie dotrzeć do miejsca drukowania pisma[103]. Podobne sytuacje kończyły się jednak różnie: sukcesem i ucieczką, zatrzymaniem na 48 godzin, a niekiedy wpadką drukarni.

Drugi obieg wydawniczy stanowił dla władz PRL problem prawny. Przede wszystkim trudno było udowodnić jego uczestnikom winę, gdyż odmawiali oni zeznań. Duże znaczenie miało sformułowanie przez działaczy opozycyjnych zasad postępowania w trakcie przesłuchań i związane z tym przełamanie pewnej psychologicznej bariery strachu poprzez konsekwentne odmawianie odpowiedzi na zadawane pytania. Władze PRL były w kłopocie, gdyż nie mogły korzystać z wiedzy zdobytej operacyjnie[104]. Wobec osób tworzących niezależny ruch wydawniczy stosowały podobną taktykę, jak wobec całości ruchu opozycyjnego. Nie zdecydowały się na próbę jego całkowitego zlikwidowania, lecz podejmowały pojedyncze represje wobec poszczególnych uczestników ruchu. SB tropiła adresy, pod którymi drukowano, konfiskowała powielacze i części nakładów wydrukowanych pism. Drukarzy i kolporterów zatrzymywano, spotykały ich represje[105]. Najgłośniejszym przypadkiem retorsji wobec uczestników niezależnego ruchu wydawniczego było zatrzymanie wiosną 1980 r. Mirosława Chojeckiego i drukarza Bogdana Grzesiaka. Zostali oni uwolnieni na skutek presji opozycji, a zwłaszcza protestu głodowego zorganizowanego w Podkowie Leśnej[106]. Aresztowanych oskarżono o kradzież powielacza. Przeciwdziałać starano się też, stosując szeroką gamę środków administracyjnych[107].

---

niem a wyzwoleniem 1939–1989, red. J. Waskan, Toruń 2010. Na ramkach niekiedy umieszczano matryce białkowe lub spirytusowe (M. Krzek-Lubowiecki, *Krakowski drugi obieg*…, s. 104).

[101] Przed użyciem powielacza tekst umieszczano na matrycach białkowych (kupowanych gotowych) lub spirytusowych, które zakładano na bęben. Wcześniej matryce wkładano do maszyny do pisania, czcionki (po zdjęciu taśmy barwiącej), uderzając w nią, wykonywały wyraźne dziurki. Z jednej strony wkładano czyste kartki papieru, które po przekręceniu przez będen miały już nadrukowany tekst. Niektóre powielacze były napędzane ręcznie, inne elektrycznie.

[102] Kamil Dworaczek wskazywał, że wykorzystywanie offsetów było bardziej skomplikowane ze względu na konieczność naświetlania blach offsetowych. Cytował przy tym relację drukarza Włodzimierza Mękarskiego z Wrocławia: „Jest bęben, jest podajnik do farby, na bęben zakłada się blachę, [na której] jest taki nadruk jakby, z drugiej strony jest podajnik na papier, wkłada się tam ryzę papieru, puszcza się maszynę w ruch. Najpierw ręcznie, powolutku, żeby sprawdzić, czy to wszystko idzie, żeby się farba dobrze rozprowadziła po tej blaszanej matrycy. I dopiero jak już zaczęły egzemplarze wychodzić idealnie, to wtedy przycisk, i to szło mechanicznie" (K. Dworaczek, *Drugi obieg od kuchni*…, s. 49).

[103] W literacki sposób sytuacje te opisywał Jan Walc na łamach „Biuletynu Informacyjnego" KOR (J. Walc, *My wolna wałkowa*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4).

[104] AAN, Prokuratura Generalna, 16/81, Informacja dot. ogólnej charakterystyki działalności wydawniczej grup antysocjalistycznych w aspekcie naruszeń prawa karnego, styczeń 1980 r., k. 2–19.

[105] Ł. Kamiński, *Władza wobec opozycji 1976–1989. Opozycja demokratyczna w działaniach władz PRL*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2 (4), s. 11–18. Zob. też G. Majchrzak, *Kierunek na nękanie. Działania specjalne SB w walce z opozycją w latach siedemdziesiątych* [w:] *Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976–1981*, red. W. Polak, J. Kufel, P. Ruchlewski, Gdańsk 2012, s. 249–361.

[106] J. Olaszek, *Oaza opozycji. Ks. Leon Kantorski i jego parafia w Podkowie Leśnej*, „Biuletyn IPN" 2010, nr 7/8; G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*…, s. 247–248.

[107] AAN, Prokuratura Generalna, 16/82, Sporządzony w Biurze Śledczym MSW projekt notatki postulującej wykorzystanie uprawnień GUKPPiW i Ministerstwa Kultury i Sztuki do ograniczania nielegalnej działalności wydawniczej, 6 VIII 1980 r., k. 33–37.

Wiedzę o drugim obiegu SB zdobywała przede wszystkim dzięki jej tajnym współpracownikom, którzy szczegółowo informowali władze o swojej działalności, a nawet niekiedy prowadzili ją z inspiracji SB, jak Paweł Mikłasz (TW „Rybak"), kierujący Wydawnictwem im. Konstytucji 3 Maja, czy Henryk Karkosza (TW „Monika"), „animujący" niezależny ruch wydawniczy w Krakowie. Ogólnie jednak SB nie była w stanie sprawować kontroli nad rozwijającym się niezależnym ruchem wydawniczym[108]. Mimo prowadzenia przez policję polityczną wielu działań skierowanych przeciwko twórcom drugiego obiegu wydawniczego rządzący traktowali go z lekceważeniem. Prawdziwie wartościowe dzieła miały powstawać w oficjalnym obiegu. Przedstawiciele władz starali się pokazywać, że drugi obieg wydaje publikacje o niewielkiej wartości[109]. Trudno stwierdzić, w jakim stopniu wynikało to z rzeczywistych poglądów ludzi władzy, a w jakim z przyjętej przez nich linii postępowania.

Pisma drugiego obiegu odegrały istotną rolę w czasie masowych strajków latem 1980 r. Wiele miejsca strajkom poświęcały zwłaszcza tytuły związane z KOR, ale temat ten pojawiał się bardzo często również na łamach pism wydawanych przez ROPCiO[110]. W prasie ukazującej się bez cenzury publikowano instrukcje dotyczące sposobów prowadzenia negocjacji przez strajkujących. Wskazówki te rzutowały na przebieg dalszych protestów. Na ich szczególny charakter w Trójmieście miała wpływ działalność Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, które kolportowały wśród robotników prasę niezależną w latach poprzedzających strajk[111]. Jej twórcy wskazywali na znaczenie przeprowadzania strajków na terenie zakładów pracy, bez formowania pochodów na ulicach miasta, do czego dochodziło w czasie poprzednich buntów[112].

Prasę niezależną – ze słynnym „Strajkowym Biuletynem Informacyjnym Solidarność" na czele – szeroko kolportowano w największych ośrodkach strajkowych. Tworzony w ten sposób wielokierunkowy przepływ informacji wpływał na dynamikę protestów[113]. Po podpisaniu porozumień sierpniowych i zakończeniu protestów rola prasy niezależnej w tworzącym się ruchu społecznym jeszcze wzrosła.

---

[108] G. Waligóra, *Służba Bezpieczeństwa wobec niezależnego ruchu wydawniczego w latach 1976–1980* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 409.

[109] Ten pobłażliwy stosunek oddaje zapisek w dziennikach Józefa Tejchmy, który w 1979 r. notował, że przeczytał jeden z tekstów Stefana Kisielewskiego „w jakimś drugim obiegu" (J. Tejchma, *W kręgu nadziei i rozczarowań. Notatki dzienne z lat 1978–1982*, Warszawa 2002, s. 69).

[110] Zob. A. Friszke, *Telefon Jacka Kuronia. KSS „KOR" wobec strajków latem 1980 r.*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1; G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*…, s. 271–272.

[111] Roli prasy niezależnej zdaje się nie doceniać – słusznie skądinąd wskazujący na kluczowe znaczenie innych czynników – historyk Piotr Perkowski. Polemizując z tezami innych badaczy na temat wpływu WZZ na nastroje późniejszych uczestników protestów, pisał on: „Jest jednak wątpliwe, aby ówczesna działalność nielicznych WZZ Wybrzeża, które w latach 1978–1980 wydały 7 numerów pisma »Robotnik Wybrzeża« i około 10 różnych ulotek, mogła znacząco wpłynąć na nastroje w regionie" (P. Perkowski, *Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)*, „Przegląd Historyczny" 2013, t. 104, z. 4, s. 750). Perkowski nie bierze pod uwagę sprawnej dystrybucji przez WZZ Wybrzeża najpopularniejszego pisma opozycyjnego – „Robotnika" KOR. Nie koncentruje się również na tym, w jakim nakładzie drukowano ulotki WZZ, oceniając wpływ jedynie na podstawie liczby wzorów ulotek. Ich nakłady były oczywiście różne – nie zawsze wysokie, ale np. w sprawie aresztowania Błażeja Wyszkowskiego ulotkę z oświadczeniem WZZ i gdańskiego SKS w Trójmieście i Warszawie rozkolportowano w 20 tys. egzemplarzy (K. Biernacki, *Początki Wolnych Związków Zawodowych*…, s. 58).

[112] J. Eisler, *„Polskie miesiące", czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.

[113] A. Machcewicz, *Bunt. Strajki w Trójmieście, Sierpień '80*, Gdańsk 2015, s. 282; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 195. Zob. też P. Sowiński, *Komunikaty z pola walki*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 125–154.

Pod ochroną NSZZ „Solidarność" (1980–1981)

W latach 1980–1981 na niespotykaną wcześniej skalę rozwijał się niezależny ruch wydawniczy[114]. Powstająca wraz z tworzącym się ruchem związkowym niezależna prasa – często formalnie afiliowana przy związku – pozwalała na upowszechnianie informacji na temat form i możliwości organizowania się. Było to ważne, gdyż ludzie tworzący organizacje związkowe często nie wiedzieli, jak to robić i jaki one powinny mieć statut[115]. Rozbudowie struktur związkowych towarzyszył rozwój prasy nieocenzurowanej, dzięki której do członków „Solidarności" docierały bieżące informacje[116]. Ograniczało to możliwości władz PRL w propagandowym manipulowaniu członkami związku w momentach kryzysowych[117].

Rozwój prasy niezależnej następował bardzo szybko. W ciągu kilku miesięcy 1980 r. pojawiło się około czterystu nowych tytułów. W kolejnym roku ukazywało się już prawie 1900 pism. W sumie w latach 1980–1981 wychodziły 2 tys. tytułów związanych z „Solidarnością" lub innymi niezależnymi organizacjami związkowymi bądź opozycyjnymi. Zwłaszcza w dużych miastach prasę związkową można było dostać bez większych kłopotów i nie wiązało się to właściwie z żadnym ryzykiem, ale w mniejszych miastach i na wsi nie było to takie łatwe. Jednocześnie ogromna część czytelników prasy związkowej i opozycyjnej darzyła ją zaufaniem i nie obawiała się do tego przyznać (choć chętniej przyznawano się do czytania pism związkowych niż *stricte* opozycyjnych)[118].

Pisma związkowe pozostały głównym środkiem komunikacji „Solidarności" ze społeczeństwem; jednocześnie integrowały struktury i ludzi „Solidarności"[119]. Najwięcej wychodziło w kilku największych ośrodkach związku (będących jednocześnie głównymi ośrodkami przedsierpniowej opozycji): w Warszawie (około 270 tytułów), Krakowie (około 150), Wrocławiu (około 140) i Gdańsku (około 130)[120]. Niektóre pisma z tych miast cieszyły się szczególnie dużą popularnością, np. warszawskie „Niezależność" i „Wiadomości Dnia", wrocławskie „Z Dnia na Dzień" oraz gdańska „Solidarność"[121]. Również w znacznie mniejszych ośrodkach, właściwie pozbawionych tradycji opozycyjnych sprzed 1980 r., powstawały ważne pisma. Dla funkcjonowania związku w zakładach pracy duże znaczenie miała też prasa zakładowa. Oddziaływanie niektórych pism tego typu nie ogra-

---

[114] W tym podrozdziale wykorzystane zostały fragmenty mojego artykułu: J. Olaszek, *Prasa NSZZ „Solidarność" 1980–1981* [w:] *„Solidarność" od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013, s. 238–249.

[115] T. Kozłowski, *Geneza statutu NSZZ „Solidarność"*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6, s. 21.

[116] A. Friszke, *Bibuła – sto lat doświadczeń*…, s. 26.

[117] *Idem*, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014, s. 227.

[118] Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", Materiały nieuporządkowane, Komunikat z badań Ośrodka Badania Opinii Publicznej Studiów Programowych Komitetu ds. Radia i Telewizji: źródła informacji, ich dostępność i ocena w maju 1981 r., czerwiec 1981 r., b.p. Omówienie wyników tych badań zob. w: J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 180–181.

[119] A. Friszke, *Bibuła – sto lat doświadczeń*…, s. 26.

[120] Dane statystyczne za: J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 238.

[121] W. Domagalski, *NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 5, s. 264–265; A. Friszke, *Region Mazowsze NSZZ „Solidarność" 1980–1981* [w:] *„Solidarność" od wewnątrz*…, s. 102–106; Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 6, s. 335–336; L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność" Region Gdański* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 3, s. 36–38.

niczało się jedynie do zakładu pracy. Przykładem może być „Wolny Związkowiec" – pismo „Solidarności" w Hucie Katowice, gdzie przez pewien czas znajdowała się siedziba regionalnych struktur związku. Periodyk ten osiągał nakład prawie 40 tys. egzemplarzy[122]. Do sukcesów tego pisma należało ujawnienie w marcu 1981 r. fragmentów wystąpienia Andrzeja Żabińskiego, pełniącego wówczas funkcję I sekretarza KW PZPR w Katowicach. Na spotkaniu we wrześniu 1980 r. z przedstawicielami kierownictwa MO i SB w Katowicach mówił on o potrzebie ataków na liderów opozycji i działaczy związkowych oraz dążeniu do ich skompromitowania, co miało służyć całkowitemu podporządkowaniu „Solidarności" władzom PRL. Nagłośnienie tych wypowiedzi miało tym większe znaczenie, że Żabiński wcześniej cieszył się opinią partyjnego liberała, tymczasem świadczyły one o czymś zgoła przeciwnym. Kiedy do redakcji „Wolnego Związkowca" dotarły taśmy z nagraniem, tworzący je ludzie nie mieli więc wątpliwości, że trzeba je upublicznić[123].

Pisma związkowe ukazywały się jawnie. Istniała taka możliwość, gdyż formalnie były przeznaczone do użytku wewnątrzzwiązkowego[124]. W lipcu 1981 r. status prasy solidarnościowej usankcjonowała ustawa o cenzurze. W myśl tego przepisu miały jej nie podlegać biuletyny organizacji zawierające informacje, w tym opinie w sprawach dotyczących działalności statutowej[125]. Treść tych zapisów traktowano dość swobodnie zarówno w kwestii publikowanych w pismach artykułów, jak i zasięgu ich rozpowszechniania. Do związku należała tak duża część społeczeństwa, że zapis ten nie miał właściwie znaczenia[126]. Rządzący zdawali sobie sprawę ze stosowania przez „Solidarność" tego wybiegu dzięki przeprowadzanym kontrolom, ale były zmuszone tolerować te pisma i nie podejmować ostrych represji wobec redakcji[127]. Mimo pewnej tolerancji władz wobec rozwoju niezależnego obiegu informacji podejmowano również działania mające to zjawisko hamować. Starano się to robić od samego początku tworzenia się niezależnych samorządnych związków zawodowych[128]. Rządzący próbowali zwalczać wykorzystywanie maszyn drukarskich w zakładach pracy do tworzenia niecenzurowanych publikacji. Na przykład w marcu 1981 r. główny inspektor gospodarki energetycznej wydał szczegółowe zarządzenie o rejestracji wszelkich „urządzeń i aparatów wytwarzających publikacje i ilustracje sposobem mechanicznym, chemicznym lub innym" w podlegających mu instytucjach[129]. Wobec powszechności zjawiska w czerwcu 1981 r. ukazało się rozporządzenie premiera o wzmożonych kontrolach zakładowych działów poligrafii, co tłumaczono nagminnym wykorzystywaniem maszyn do celów innych niż związane z funkcjonowaniem danego zakładu. W instytucjach podległych głównemu inspektorowi gospodarki energetycznej w lipcu kolejny raz zarządzono nasilone kontro-

---

[122] W. Polak, *Niezależne i podziemne pisma zakładowe w latach 1980–1989* [w:] *Papierem w system*…, s. 73–74; *Prasa zakładowa NSZZ „Solidarność" w latach 1980–1989*, red. T. Truskawa, Warszawa 2010.

[123] J. Neja, T. Kurpierz, *NSZZ „Solidarność" Region Śląsko-Dąbrowski* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 6, s. 195–196.

[124] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 197; C. Kuta, *Prasa drugiego obiegu w PRL*…, s. 18; G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – „Solidarność"*…, s. 40.

[125] M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, *Wstęp* [w:] *Papierem w system*…, s. 11.

[126] A. Friszke, *Bibuła – sto lat doświadczeń*…, s. 26.

[127] AAN, Urząd Rady Ministrów, Informacja nr 1, 18 XI 1981 r., k. 17.

[128] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 204–205; *PZPR wobec niezależnego ruchu związkowego – pierwsze instrukcje*, oprac. Ł. Kamiński [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Wrocław 2006, s. 41–54.

[129] AAN, Główny Inspektor Gospodarki Energetycznej, 1/2, Zarządzenie nr 1 Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej, 3 III 1981 r., k. 1–5.

le[130]. Represji nie stosowano być może zbyt często w stosunku do skali zjawiska, ale nie było ich też mało. Z informacji Prokuratury Generalnej wynika, że tylko między lipcem a listopadem 1981 r. wszczęto prawie dwieście postępowań w związku z rozpowszechnianiem nielegalnych wydawnictw oraz wystąpieniami podważającymi ustrój i sojusze PRL[131]. Prasa solidarnościowa odnotowywała takie przypadki, jak wstrzymywanie druku pism solidarnościowych przez cenzurę czy wzywanie ich twórców na przesłuchania[132].

Z funkcjonowaniem prasy związkowej wiązało się kilka bardzo istotnych dla „Solidarności" problemów. Jednym z nich był utrudniony i zbyt wolny dostęp do informacji. Próbą poradzenia sobie z nim było utworzenie w 1981 r. dwóch ogólnopolskich związkowych agencji informacyjnych, wydających biuletyny „AS" i „BIPS"[133]. Innego rodzaju kłopot polegał na niejasnych relacjach między redakcjami pism a działaczami związkowymi. Niezależność prasy związkowej była jednym z głównych tematów dwóch zjazdów jej twórców w styczniu i maju 1981 r. Wprawdzie podjęto wówczas pewne uregulowania, ale napięcia na tym tle zdarzały się przez cały ten rok[134]. Największy problem wynikał z tego, że mimo znacznego rozwoju prasa związkowa miała o wiele mniejszy zasięg niż wspierane przez państwo media oficjalne[135]. Tymczasem z badań socjologicznych wynikało, że większość Polaków popiera dążenia do uzyskania przez „Solidarność" dostępu do radia i telewizji[136]. Na to jednak władze się nie godziły, co sprawiało, że związkowi niełatwo było prowadzić działalność propagandową. W tej sytuacji szczególnie duże znaczenie miały pisma „Solidarności" ukazujące się w oficjalnym obiegu, takie jak ogólnopolski „Tygodnik Solidarność" oraz kilka tytułów o raczej regionalnym zasięgu[137]. Podlegały one cenzurze, były bardziej umiarkowane od prasy niezależnej, ale jednocześnie w wyrazisty sposób broniły racji „Solidarności", pokazując, że to ona, a nie władza PRL, cieszyła się poparciem społecznym[138]. Mimo zdecydowanej prze-

---

[130] *Ibidem*, Zarządzenie Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej, 9 VII 1981 r., k. 10–11.

[131] AAN, URM, 222/549, Informacja opracowana w Gabinecie Prokuratora Generalnego, 24 XI 1981 r., k. 122–127.

[132] *Informacje tygodnia. Sprawa radiowęzłów i prasy zakładowej*, „AS" 1981, nr 6, s. 101; *Informacje tygodnia. Próby cenzurowania sprawy związkowej*, „AS" 1981, nr 12, s. 104.

[133] A. Friszke, *Bibuła – sto lat doświadczeń*…, s. 27; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 198––199; G. Majchrzak, *Operacja kryptonim „Jocker". Rozpracowanie Agencji Prasowej „Solidarności" przez Służbę Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 1 (9), s. 359; *„AS"* [w:] J. Karpiński, *Polska, komunizm, opozycja*…, s. 22–23; A. Friszke, *„Solidarność" 1980–1981* [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności" 1980–1981*, Warszawa 2003, s. 29; *idem*, *Rewolucja Solidarności*…, s. 227–228; *idem*, *Bibuła – sto lat doświadczeń*…, s. 27; *Biuro Informacji Prasowej „Solidarności"* [w:] J. Karpiński, *Polska, komunizm, opozycja*…, s. 27; L. Biernacki, *Serwis „BIPS"* [w:] *ES*; G. Majchrzak, *Operacja kryptonim „Jocker"*…, s. 360.

[134] Zob. *I Ogólnopolska Konferencja Prasy Związkowej*, „AS" 1981, nr 1; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 207; *Zjazd Prasy Związkowej*, „AS" 1981, nr 15, s. 209–210; A. Friszke, *Bibuła – sto lat doświadczeń*…, s. 27; *Żeby związek nie był niemy*, „Niezależność", 26 VI 1981, nr 72; S.K. Doucette, *Mightier than the Sword*..., s. 244.

[135] G. Majchrzak, *Radio „Solidarność". Niezależna działalność radiowa pod szyldem „Solidarności" 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 2, s. 388.

[136] K. Łabędź, *The process of democratic political culture formation in Poland*, „Politics and Society" 2006, nr 3, s. 59.

[137] Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", Sekretariat Krajowej KKP, Uchwała w sprawie tygodnika ogólnozwiązkowego, 7 I 1981 r., b.p.; A. Brzeziecki, *Tadeusz Mazowiecki. Biografia naszego premiera*, Kraków 2015, s. 297; A. Friszke, *„Tygodnik Solidarność" 1981*, „Biuletyn IPN" 2005, nr 7/8; G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – „Solidarność"*…, s. 40–41; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 198.

[138] AAN, URM, 222/549, Główne nurty problemowe w niektórych regionalnych pismach „Solidarności", wydawanych za zgodą GUKPPiW, [1981 r.].

wagi medialnej władz PRL gwałtowny rozwój niezależnej informacji stanowił dla ich przedstawicieli duży problem. Niektórzy mogli mieć poczucie, że w „wojnie propagandowej" z przeciwnikiem politycznym przegrywają. Za przykład niech posłuży fragment wystąpienia ministra gospodarki materiałowej Eugeniusza Szyra na posiedzeniu rządu 1 kwietnia 1981 r.: „nasza forma oddziaływania propagandowego, zwłaszcza jeśli chodzi o kolportowanie faktu, jest wybitnie słaba, żałujemy jak gdyby papieru, żałujemy jak gdyby druku. Mam ulotkę wydaną przez K[omitet] D[zielnicowy] Śródmieście na temat faktów przemocy w okresie 4-godzinnego strajku, ale to jest świstek papieru wydrukowany na gorszym powielaczu niż my w konspiracji przed wojną drukowaliśmy w Komunistycznej Partii Polskiej [tak w oryginale – J.O.], a przecież tak nie powinno być. Nie może być takiej różnicy między techniką propagandy ze strony Solidarności i przywódców a techniką propagandy z naszej strony i szybkością reagowania […]"[139].

Poza prasą NSZZ „Solidarność" nadal ukazywały się pisma *stricte* opozycyjne. Szeroki zasięg miały korowski „Biuletyn Informacyjny", wychodzący do listopada 1980 r., oraz „Robotnik". Z kolei „Głos" przestał się ukazywać na początku 1981 r. Redakcja „Res Publiki" jesienią 1981 r. wystąpiła o zalegalizowanie pisma. Oznaczałoby to, poza zwiększeniem potencjalnego kręgu odbiorców, poddanie pisma cenzurze. Rozmowy w tej sprawie przerwał stan wojenny[140]. Nadal ukazywały się główne pisma KPN: „Droga" i „Gazeta Polska"[141]. Swoje pisma wydawały również te organizacje opozycyjne, które powstały już po Sierpniu '80. Pisma opozycyjne nie ujawniały swojej poligrafii i siatek kolportażu. Choć nie miały one statusu wewnątrzzwiązkowego, również ukazywały się w tym okresie na ogół bez większych przeszkód ze strony władz. Działalność kontynuowały też wydawnictwa książkowe; pojawiły się także nowe niezależne oficyny. W sumie w latach 1980–1981 funkcjonowało co najmniej 160 wydawnictw drugiego obiegu. W czasach „karnawału" ukazało się w nich ponad tysiąc wydań książek. Niezależne czasopisma i wydawnictwa formalnie nie były częścią „Solidarności", musiały się jednak liczyć z polityką jej kierownictwa[142]. Podobnie było z prasą Niezależnego Zrzeszenia Studentów i rolniczej „Solidarności"[143].

Rozwój prasy niezależnej wpłynął w tym czasie także na sytuację mediów oficjalnych. Wobec przełomu w dostępie do informacji znacznie trudniej było im prezentować tak jednostronną i propagandową wersję wydarzeń, jak przed powstaniem „Solidarności"[144]. Zmiany zachodziły jednak powoli i tylko w niektórych tytułach[145]. Dotyczyły też Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które włączyło się w proces przemian, domagając się demokratycznych reform w PZPR, a w późniejszym czasie również wspierając „Solidarność"[146]. Wielu zawodowych dziennikarzy opowiedziało się wów-

---

[139] AAN, URM, 135/15, Stenogram posiedzenia Rady Ministrów, 1 IV 1981 r., k. 91.

[140] A. Friszke, *Czasopisma…*, s. 425; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy…*, s. 193–194.

[141] G. Waligóra, G. Wołk, *Konfederacja Polski Niepodległej…*, s. 394.

[142] A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych…*, s. 65–66.

[143] J. Olaszek, *Prasa niezależnego ruchu chłopskiego…*, s. 108–110; T. Kozłowski, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność"…*, t. 7, s. 261–262.

[144] B. Cywiński, *Doświadczenie polskie*, Paryż 1984, s. 41–42.

[145] G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – „Solidarność"…*, s. 36–37.

[146] Sceptycznie do wpisywania polityki SDP w antysystemowe działania „Solidarności" odnosił się socjolog Daniel Wicenty. Zwracał uwagę na uwarunkowania biograficzne dziennikarzy kierujących SDP, ich przywiązanie do PZPR oraz brak przykładów współdziałania „Solidarności" i SDP (D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicz-*

czas po stronie „Solidarności". Dla sytuacji prasy, zwłaszcza tej jej części, która dążyła do zachowania przynajmniej pewnego poziomu niezależności wobec władz, duże znaczenie miała ustawa o cenzurze z lipca 1981 r. Regulowała ona funkcjonowanie redakcji i dawała możliwość odwoływania się od decyzji GUKPiW na drodze sądowej. Od tego momentu można było zaznaczać ingerencje cenzorskie w publikowanych tekstach, z czego skwapliwie korzystały niektóre pisma katolickie, z „Tygodnikiem Powszechnym" na czele. Osłabienie kontroli ze strony władz PRL dotyczyło nie tylko gazet, lecz także, chociaż w mniejszym stopniu, radia i telewizji[147].

Podobnie jak w środowiskach dziennikarskich, postulaty zmian pojawiały się w kręgach literackich. Podnoszono kwestię jedności literatury polskiej w kraju i za granicą, czemu sprzyjało przyznanie Czesławowi Miłoszowi jesienią 1980 r. Literackiej Nagrody Nobla[148]. Postulat dopuszczania do oficjalnego obiegu książek emigracyjnych nie wywoływał wówczas entuzjazmu władz; rozważały one dopuszczenie do oficjalnego obiegu jedynie niektórych publikacji zagranicznych[149]. Ostatecznie zmiany te nie zostały zrealizowane, ale z pewnością również w kontrolowaniu przez władze świata literackiego lata 1980–1981 oznaczały pewną liberalizację.

Możliwość swobodnego dostępu do niezależnej prasy stanowiła jeden z głównych elementów przełomu w świadomości społeczeństwa, a przynajmniej jego części sympatyzującej z opozycją. Niezależny ruch wydawniczy odegrał kluczową rolę w przełomie poznawczym polskiego społeczeństwa, który stanowił jedno z najważniejszych osiągnięć „Solidarności"[150]. Doświadczenie kontaktu z wolnym słowem lat 1980–1981 miało zasadnicze znaczenie dla dalszej historii „Solidarności", kiedy po wprowadzeniu stanu wojennego jednym z głównych sposobów manifestowania sprzeciwu wobec polityki władz była działalność wydawnicza.

W podziemiu (1981–1989)

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozpoczęły się nowy rozdział w historii NSZZ „Solidarność" i nowy etap w dziejach prasy niezależnej. Władze nasiliły antysolidarnościową propagandę w oficjalnym mediach[151] oraz spacyfikowały środowiska dziennikarskie poprzez tzw. akcję weryfikacyjną, w której wyniku prawie 10 proc. pracow-

nym…, s. 215). Autor w tej ocenie pomija rolę Bratkowskiego w rozwiązaniu kryzysu związanego ze sprawą Jana Narożniaka jesienią 1980 r. oraz znaczenie zaangażowania się wielu dziennikarzy związanych z SDP w działalność „Solidarności" i współtworzenie prasy związkowej. Podawanie wcześniejszego zaangażowania części dziennikarzy w system komunistyczny jako argumentu przeciwko zachowywaniu przez SDP postawy antysystemowej należy uznać za wątpliwy argument. W historii opozycji w PRL odnotowano wiele tego rodzaju ewolucji poglądów.

[147] G. Majchrzak, *Polskie Radio w czasach „Solidarności"*, „Z Dziejów Polskiej Radiofonii" 2004/2005, nr 1, s. 133.

[148] J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 200–203.

[149] AAN, Komitet Centralny PZPR, Wydział Kultury, Ustalenia w sprawie zasad postępowania w stosunku do polskiej literatury emigracyjnej, 6 II 1981 r., k. 3.

[150] A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*…, s. 66.

[151] Na temat propagandy stanu wojennego zob. M. Głowiński, *Mowa w stanie oblężenia: 1982–1985*, Warszawa 1996; G. Majchrzak, *Cała prawda o opozycji*, „Więź" 2003, nr 6; J. Olaszek, *„Nieliczni ekstremiści". Podziemna „Solidarność" w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010; *Środki masowego zakłamania: gadzinówki w czasie stanu wojennego*, red. S. Ligarski, Szczecin 2012.

ników mediów straciło pracę[152]. Dla ludzi sympatyzujących z „Solidarnością" nie było już miejsca w oficjalnych mediach, poza pismami katolickimi lub niektórymi niszami (takimi jak „Niewidomy Spółdzielca" czy „Wiadomości Wędkarskie"), będącymi pismami fachowymi, do których trafiły tuzy polskiego dziennikarstwa łączące zaangażowanie w tworzenie prasy podziemnej i oficjalnej[153]. Wielu znanych dziennikarzy poświęciło się od tego momentu głównie pracy w konspiracji.

Tworzenie prasy podziemnej w warunkach stanu wojennego wiązało się z całym zbiorem problemów: internowaniem wielu jej dotychczasowych twórców, konfiskatami sprzętu drukarskiego oraz odstraszającym potencjalnych współpracowników surowym prawem stanu wojennego[154]. Nowe warunki sprawiały, że wielokrotne zmniejszyła się liczba uczestników opozycyjnego ruchu społecznego. Z niemal 10 mln członków „Solidarności" w podziemnym związku aktywnych było kilkadziesiąt, a później kilkanaście tysięcy osób[155]. Znaczna część z nich zaangażowała się w tworzenie lub rozpowszechnianie podziemnych publikacji. Opozycja wróciła wówczas do sprawdzonego w latach siedemdziesiątych repertuaru działań, nie mając jednak pewności, czy będą one w zupełnie nowych warunkach skuteczne[156]. Pierwsze podziemne pisma najczęściej przepisywano. Później najpopularniejszą techniką była ramka, a jeszcze później na szerszą skalę używano różnego rodzaju powielaczy lub maszyn offsetowych, zazwyczaj sprowadzanych z zagranicy lub nielegalnie wynoszonych z różnych instytucji[157]. Sposobem władz PRL na przeciwdziałanie temu zjawisku było rejestrowanie wszelkich maszyn poligraficznych[158]. Ramka sprawdzała się najlepiej przy druku prasy oraz krótkich broszur, pozostałe zaś, zwłaszcza technika offsetowa, przy drukowaniu książek[159]. Opozycja coraz częściej korzystała z offsetów w oficjalnych drukarniach, których pracownicy powielali te materiały nielegalnie (na tzw. dojściach).

Pierwsze pisma miały charakter informacyjny[160]. Inne formy dziennikarskie, np. periodyki publicystyczne, zaczęły się częściej pojawiać na ogół po kilku tygodniach. Prasa podziemna pozwalała polemizować z propagandą władz i dementować krążące po kraju niesprawdzone wiadomości dotyczące przebiegu protestów i losów osób internowanych[161]. Warto podkreślić, że pisma podziemne zaczęły się ukazywać niemal natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego. Pierwszym z nich było wrocławskie „Z Dnia

---

[152] G. Majchrzak, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom…* Atmosferę panującą w środowisku szczegółowo przedstawili Maciej Łukasiewicz w swoich dziennikach (*Weryfikacja. Z notatnika stanu wojennego 1981–1982*, Warszawa 1994), a w bardziej literacki sposób pisarz Marek Nowakowski związany z opozycją od lat siedemdziesiątych (*Raport o stanie wojennym. Notatki z codzienności*, Warszawa 2009, s. 18–20).

[153] P. Sowiński, *Drugi obieg – otoczenie ruchu społecznego* [w:] *Drugi obieg w PRL…*, s. 113.

[154] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"…*, s. 217–218; *eadem*, *Papierowa rewolucja…*, s. 159–165.

[155] K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce…*, s. 42; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 66; *idem*, *Zmiany w sposobie postrzegania opozycji przez władze PRL w latach 1986–1988* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego…*, s. 110.

[156] A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych…*, s. 67.

[157] Zob. np. AAN, URM, 222/530, Akt oskarżenia przeciwko Włodzimierzowi Woronieckiemu i innym, 1985 r., b.p.

[158] AAN, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, Zarządzenie ministra górnictwa i energetyki, 3 XI 1983 r., k. 92–96.

[159] M. Krzek-Lubowiecki, *Krakowski drugi obieg…*, s. 103–109.

[160] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009, s. 253.

[161] Zob. J. Olaszek, *Prasa podziemna jako środek komunikacji społecznej w pierwszych tygodniach stanu wojennego (na przykładzie wybranych tytułów warszawskich)* [w:] *Komunikowanie się Polaków w latach 1944–1989*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2011, s. 189–195.

na Dzień", które pojawiło się już 14 grudnia 1981 r.[162] W kolejnych dniach i tygodniach nowe tytuły powstawały w wielu ośrodkach. Jeszcze przed końcem 1981 r. w Polsce ukazywało się co najmniej 70 tytułów podziemnych[163]. W 1982 r. wydawano ich około 950. W kolejnych kilku latach liczba pism podziemnych spadała: w 1983 r. wynosiła około 760, w 1984 i 1985 – ponad 600. Następowała wtedy demobilizacja ruchu. Połowa lat osiemdziesiątych stanowiła apogeum kryzysu opozycji. Dotknął on również drugi obieg wydawniczy. Regres przełamała częściowo aktywizacja środowisk opozycyjnych po amnestii w 1986 r. Od 1987 r. wraz z reaktywowaniem się struktur opozycyjnych zaczęła się stopniowo zwiększać liczba pism podziemnych. W tym roku ukazywało się nieco ponad 600 tytułów. Tendencja ta trwała do 1989 r., kiedy liczba wydawanych pism wyniosła ponad 1200[164].

W sumie od wprowadzenia stanu wojennego do 1990 r. wychodziło prawie 3300 tytułów niezależnych czasopism. Głównym ośrodkiem ukazywania się niezależnej prasy w całym tym okresie była Warszawa (prawie 700 tytułów). Następną pozycję zajmowały Wrocław (prawie 400 tytułów), Kraków (około 350 tytułów), Gdańsk (około 220 tytułów) i Poznań (około 130 tytułów)[165]. Charakterystyczne, że w okresie działania podziemnej „Solidarności" – inaczej niż do tego czasu – więcej pism niezależnych ukazywało się we Wrocławiu niż w Krakowie. Zmiana miejsc w 1983 r. w hierarchii głównych ośrodków niezależnej prasy wynikała ze szczególnie aktywnej i wielonurtowej działalności opozycyjnej we Wrocławiu. Najważniejszym ośrodkiem niezależnego ruchu wydawniczego przez cały czas od wprowadzenia stanu wojennego do 1989 r. pozostawała, jak wspomniałem, Warszawa. Jej specyfika polegała na ukazywaniu się kilku wysokonakładowych tytułów o znaczeniu ponadregionalnym, których historii dotyczy ta praca. Pisma o wyraźnie dominującej pozycji pojawiały się również w innych regionach, z tym że drugi obieg wydawniczy to w dużej mierze dzieło mieszkańców największych miast. Tam też dostęp do tych wydawnictw był najłatwiejszy. To w dużych miastach wychodziły najpopularniejsze pisma, takie jak choćby wrocławskie „Z Dnia na Dzień" czy warszawskie: „Tygodnik Wojenny", „Tygodnik Mazowsze" i „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", które ukazywały się w kilkudziesięciotysięcznych nakładach.

---

[162] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 218.

[163] W. Chojnacki, M. Jastrzębski, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce. 1 I 1986 – 31 XII 1987*, Warszawa 1993, s. 9. Ze względu na niekompletność tej bibliografii można przypuszczać, że liczba tytułów była większa. Świadczy to o nieprzepartej potrzebie tworzenia wolnego słowa. Warto zwrócić uwagę, że przywiązanie do współtworzenia niezależnego obiegu informacji wśród wielu działaczy opozycyjnych było tak silne, że redagowali pisma, nawet przebywając w ośrodkach dla internowanych. Czasopisma wydawano przy użyciu najprostszych metod. Miały one przede wszystkim znaczenie symboliczne, chociaż pełniły również funkcję informacyjną. Praca nad nimi była ważna dla samych internowanych: zapełniała im czas i dawała poczucie aktywnego działania przeciwko władzy (M. Marcinkiewicz, *Gazetki internowanych* [w:] *Papierem w system*…, s. 94–99; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 220–222). Żartobliwa wymowa niektórych publikowanych tam tekstów czy samych tytułów pism – np. w Uhercach wydawano „Zadymkę Bieszczadzką" i „Kreta" – poprawiała morale działaczy opozycyjnych pozbawionych wolności (G. Wołk, *Ośrodek odosobnienia w Uhercach 1981–1983*, „Sowiniec" 2006, nr 29, s. 45). W sferze symbolicznej prasa internowanych stanowiła wyraz jedności panującej między internowanymi działaczami „Solidarności" a odtwarzającymi jej struktury w konspiracji. W pewnym stopniu podobnym zjawiskiem był samizdat tworzony przez więźniów politycznych w Czechosłowacji (P. Čáslavová, *Czechoslovak Prisoner Samizdat in 1948–1989*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8; L. Winsh-Bolard, *O historii czechosłowackiej literatury niezależnej (zarys)* [w:] *Czas bibuły 4*…, s. 11–13).

[164] R. Wróblewski, *Charakterystyka liczbowa prasy niezależnej z lat 1976–1990* [w:] *Papierem w system*…, s. 158.

[165] *Ibidem*; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 238.

Nie znaczy to, że drugi obieg nie docierał do mniejszych ośrodków. Pisma podziemne były kolportowane, a często też drukowane w mniejszych miejscowościach, gdzie znacznie trudniej było prowadzić niezależną działalność[166]. W mniejszych miastach problem często stanowiło zachowanie konspiracji. Funkcjonariusze policji politycznej z łatwością ustalali, kto zajmuje się tam niezależną poligrafią czy kolportażem. Jednocześnie działały tam osoby mniej znane, a więc bardziej narażone na ostre represje ze strony władz PRL. Było tak nawet w niektórych miastach wojewódzkich[167]. Podobne problemy występowały w wielu miastach i miasteczkach. Wydawane tam pisma z reguły miały niewielkie nakłady i tworzący się wokół nich ruch często przyjmował skromne rozmiary. Jednocześnie ich istnienie mogło mieć duże znaczenie symboliczne dla lokalnych społeczności – stanowiły wyrazisty dowód na przetrwanie „Solidarności" na danym terenie. Niezależną prasę wydawała nie tylko „Solidarność", lecz także inne organizacje opozycyjne: NZS, KPN, PPS, rolnicza „Solidarność", Federacja Młodzieży Walczącej i Ruch „Wolność i Pokój". Szczególną pozycję pod względem dorobku wydawniczego miała Solidarność Walcząca. Wydawała ona (do 1990 r.) ponad 130 tytułów pism podziemnych, których liczba systematycznie wzrastała od 1982 r.[168]

Pisma podziemne miały zróżnicowane profile. Z czasem obok pism informacyjnych koncentrujących się na opisie represji i działań opozycji zaczęły się pojawiać wielostronicowe pisma publicystyczne (m.in. „Głos", „Krytyka", „Arka")[169] i kulturalne („Kultura Niezależna", „Wezwanie", „Obecność", „brulion")[170]. Niektóre pisma specjalizowały się w polityce międzynarodowej[171]. Taki profil miały m.in. „ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne", „Międzymorze" i „Obóz".

Podobnie jak w okresie jawnej działalności NSZZ „Solidarność", prasie niezależnej towarzyszyły publikacje zwarte: broszury i książki. Wśród najważniejszych wydawnictw drugiego obiegu funkcjonujących po wprowadzeniu stanu wojennego można wymienić: NOW-ą, Krąg, Myśl, CDN, Przedświt, Wydawnictwo Społeczne KOS, Most, Oficynę Wydawniczą Rytm, ABC, Oficynę Literacką (Kraków), Agencję Wydawniczą Solidarności Walczącej (Wrocław) czy Alternatywy (Gdańsk). Tematyka książek wydawanych w podziemiu była zróżnicowana. Dużą część stanowiły przedruki z literatury emigracyjnej i zagranicznej[172]. Wraz z upływem lat przybywało książek napisanych

---

166 Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980–1990* [w:] *Tam też była „Solidarność". Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980–1990*, red. A. Pyżewska, M. Zwolski, Białystok 2012, s. 17; M. Bielak, J. Pawłowicz, *Znane i nieznane. Prasa niezależna na Mazowszu 1976–1989*, Warszawa 2010, s. 7.

167 Zob. np. M. Zwolski, *Podziemna prasa RKW – TZR NSZZ „Solidarność" Region Pojezierze 1986–1989* [w:] *Czas bibuły 1*…, s. 38–45.

168 Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 2; J. Pietraszko, *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007, s. 204; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 264–268.

169 A. Friszke, *Czasopisma*…

170 D. Dabert, *Między wizją a spełnieniem*…; P. Urbaniak, *Literackie pisma bezdebitowe we Wrocławiu w latach 1976–1989*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2011, t. 14; J. Czachowska, B. Dorosz, *Literatura i krytyka poza cenzurą 1977–1989*, Wrocław 1991; R. Nolbrzak, *„Wezwanie" – pismo literackie drugiego obiegu wydawniczego (1982–1989)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2013, nr 2.

171 R. Ritter, *Preparing the postcolonial situation: Polish drugi obieg periodicals, the Europe topic and the question of Poland's Eastern Europe*, „Porównania" 2013, nr 13, s. 62.

172 P. Urbaniak, *Literacki dorobek podziemnego ruchu wydawniczego Wrocławia w latach 1976–1989* [w:] *Czas bibuły 1*…, s. 55. Zob. też *Literatura drugiego obiegu – polski fenomen*, „Polonistyka" 2011, nr 7/8.

specjalnie z myślą o drugim obiegu. Tworzyli je z jednej strony znani pisarze i poeci starszego pokolenia, z drugiej zaś debiutanci, zaczynający karierę właśnie w nielegalnym obiegu wydawniczym[173]. Zwłaszcza w okresie stanu wojennego nawet najwybitniejsze teksty charakteryzowały się pewną doraźnością[174]. Wśród publikacji drukowanych bez cenzury znajdowało się też wiele książek nieprzedstawiających większej wartości, co zresztą bywało przedmiotem ostrej krytyki ze strony samych twórców opozycyjnych[175]. Tematem popularnym wśród autorów i czytelników była historia, zwłaszcza niektóre aspekty historii II wojny światowej i lat powojennych[176]. W podziemiu ukazywało się również wiele tytułów o tematyce politycznej, których autorzy analizowali bieżącą sytuację w Polsce i na świecie, czy książek ważnych dla tożsamości różnych prądów ideowych[177]. W drugim obiegu wydawniczym istniał stosunkowo szeroki pluralizm ideowy, choć ograniczało go to, że wydawnictwa o różnych profilach ideowych nie miały takiej samej pozycji i takich samych możliwości[178]. Warto przy tym pamiętać, że decyzja o publikacji danej książki nie wynikała tylko z powodów merytorycznych; często znaczenie miał kontakt z danym autorem, dostęp do egzemplarza służącego za podstawę itp.[179]

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych rynek książek drugiego obiegu się nasycał; stawał się w coraz większym stopniu rynkiem czytelnika, a nie producenta. Popyt na książki malał, popularnością cieszyły się wybrane tytuły[180]. Jednocześnie w latach osiemdziesiątych pojawiło się zjawisko profesjonalizacji drugiego obiegu. Wydawnictwa wykorzystywały coraz lepsze technologie, coraz więcej maszyn offsetowych, co przekładało się na jakość podziemnych produkcji, pozwalało drukować także wielostronicowe książki[181]. Rosła cena – wskutek inflacji[182]. Coraz częściej drukowano „na dojściach". Zarazem następował proces instytucjonalizacji niezależnego rynku wydawniczego. Dotyczyło to przede wszystkim rynku książkowego, czego efektem było powstanie Funduszu Wydawnictw Niezależnych zajmującego się rozdziałem pieniędzy przekazywanych z Zachodu. Inny charakter miał Fundusz Ubezpieczeniowy Wydawców Niezależnych.

---

[173] W podziemiu zadebiutował np. Andrzej Stasiuk (A.W. Kaczorowski, *Debiut literacki w drugim obiegu. Andrzeja Stasiuka Juwenilia* [w:] *Czas bibuły 4*…).

[174] M. Bogucka, *Kultura, naród, trwanie. Dzieje kultury polskiej od zarania do 1989 roku*, Warszawa 2008, s. 603––604; P. Czapliński, *Realizm antysocjalistyczny*, „Teksty Drugie" 1995, nr 1.

[175] Zob. np. T. Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Warszawa 1984; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 476–477, 489; *Znikąd donikąd. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim* [w:] K. Masłoń, *Nie uciec nam*…, s. 188–189.

[176] N. Jarska, J. Olaszek, *Co czytała opozycja*…, s. 152; AOK, AO IV/187.3, M. Strzeszewski, *Kolporterzy o problemach niezależnego ruchu wydawniczego*, s. 4; A. Paczkowski, *Przeszłość jako obszar starcia o legitymizację – manewry obronne PZPR w okresie finalnego kryzysu systemu* [w:] *Meandry legitymizacji. Studia i analizy*, red. I. Pańków, Warszawa 2011, s. 25; F. Peters, *Pamięć o drugiej wojnie światowej w polskich publikacjach drugoobiegowych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* [w:] *Czas bibuły 2*… Zob. też *idem*, *Revolution der Erinnerung der Zweite Weltkrieg in der Geschichtskultur des spätsozialistischen Polen 1976–1989*, Berlin 2016.

[177] P. Czapliński, *Dziedzictwo niezależności*…, s. 137.

[178] L. Nowak, *Dwie tezy o „drugim obiegu"* [w:] *idem*, *Polska droga od socjalizmu. Pisma polityczne 1980–1989*, wybór i oprac. K. Brzechczyn, Poznań 2011, s. 539.

[179] M. Krzek-Lubowiecki, *Krakowski drugi obieg*…, s. 109.

[180] AOK, AO IV/187.3, M. Strzeszewski, *Kolporterzy o problemach niezależnego ruchu wydawniczego*, s. 8; *ibidem*, *Niektóre problemy niezależnego ruchu wydawniczego w opinii kolporterów*, 1989 r., s. 9–10.

[181] M. Krzek-Lubowiecki, *Krakowski drugi obieg*…, s. 108–109. Zwraca on uwagę, że ogólna liczba stron rosła mimo zmniejszającej się liczby publikacji.

[182] *Ibidem*, s. 117.

Wchodziły do niego pisma i wydawnictwa płacące składki, z których pokrywano koszty związane z represjami wobec inicjatyw podziemnych[183].

Dla rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego duże znaczenie miała pomoc z Zachodu, pochodząca najczęściej od tamtejszych związków zawodowych bądź polskich instytucji emigracyjnych[184]. W transportach charytatywnych przyjeżdżających do Polski często przewożono powielacze, farbę i inne materiały potrzebne do druku. Ukrywano je w kartonach po różnych produktach, paczkach przeznaczonych dla konkretnych odbiorców lub specjalnie do tego skonstruowanych skrytkach[185]. Przekazywano w ten sposób zarówno pieniądze, jak i sprzęt potrzebny do drukowania.

Twórców drugiego obiegu do 1986 r. spotykały różne represje: zatrzymania, aresztowania, wyroki więzienia. Karano także ludzi współpracujących z redakcjami: kolporterów, osoby udostępniające mieszkania, a czasem nawet jedynie posiadające egzemplarze pisma bezdebitowego. Sytuacja zmieniła się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Na sytuację całej opozycji i prasy niezależnej duży wpływ miała amnestia 1986 r., która zapoczątkowała przełom w polityce władz PRL wobec „Solidarności" i innych organizacji opozycyjnych. Podjęto wówczas decyzję o zaprzestaniu stosowania wobec działaczy opozycyjnych represji karnych. Zamierzano podejmować działania karno-administracyjne oraz – wobec części opozycji – prowadzić taktykę kooptacji. Jej wyrazem była zgoda na wydawanie „Res Publiki" w oficjalnym obiegu, co zostało negatywnie ocenione przez większość środowisk opozycyjnych, ale świadczyło o pewnej liberalizacji polityki władz wobec opozycji[186].

Istotne zmiany w sytuacji prasy niezależnej przyniosły negocjacje przy Okrągłym Stole. Jednym z postulatów opozycji było zalegalizowanie publikacji podziemnych[187]. Na mocy porozumień zadecydowano o wydawaniu w legalnym obiegu „Tygodnika Solidarność" oraz stworzeniu opozycyjnego dziennika, który przyjął nazwę „Gazeta Wyborcza"[188]. Była ona poddawana cenzurze, lecz ta traktowała dziennik łagodnie. Nieliczne interwencje dotyczyły przede wszystkim spraw międzynarodowych, w tym głównie sąsiadów Polski: Czechosłowacji, NRD i ZSRR[189]. Po nowelizacji ustawy o cenzurze z maja 1989 r. liczba ingerencji we wszystkich publikacjach zmniejszyła się o 70 proc.[190] Wpłynęło to na warunki funkcjonowania drugiego obiegu wydawniczego. Większość pism podziemnych zrezygnowała wówczas z konspiracji[191]. Wiosną 1989 r. jeszcze nie decydowano się jednak zazwyczaj na zaprzestanie ich wydawania. Najwięcej pism dru-

---

[183] C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy…*, s. 299–301.

[184] P. Sowiński, *Kontrabanda. Na pomoc podziemnym wydawcom w stanie wojennym* [w:] *Bibuła 1976–1989…*, s. 38–42.

[185] AAN, PG, 16/91, Notatka dotycząca wykorzystywania transportów z pomocą charytatywną do przerzutu do kraju urządzeń nadawczo-odbiorczych, sprzętu poligraficznego i wrogich materiałów, [1985 r.], k. 185–188.

[186] Ł. Kamiński, *Władza wobec opozycji 1976–1989…*, s. 29; M. Król, *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*, Warszawa 2008, s. 150; S.K. Doucette, *Mightier than the Sword...*, s. 324; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy…*, s. 324–329; J. Skórzyński, *Odwilż 1987*, „Zeszyty Historyczne" 1993, nr 106, s. 26.

[187] T. Goban-Klas, *Annus mirabilis 1989 polskich mediów* [w:] *Media a rok 1989…*, s. 38.

[188] A. Adamski, *The mass media in Poland's political system* [w:] *The Political System of Poland*, red. S. Sulowski, Warszawa 2007, s. 131.

[189] W. Sonczyk, *Ingerencje cenzorskie w „Gazecie Wyborczej" od 8 maja do 4 czerwca 1989 (próba analizy i oceny)* [w:] *Media a rok 1989…*, s. 17.

[190] K. Kamińska, *Koniec cenzury w PRL*, „Studia Medioznawcze" 2014, nr 3, s. 130.

[191] T. Mielczarek, *Raport o śmierci polskich gazet*, Warszawa 2012, s. 26.

giego obiegu ukazywało się w tamtym roku w maju, w związku z mobilizacją przed wyborami[192]. Wraz z kolejnymi zmianami sytuacji politycznej – wyborami 4 czerwca wygranymi przez stronę solidarnościową i desygnowaniem Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko premiera – z wydawania prasy podziemnej rezygnowali kolejni redaktorzy. Ostatnie pisma podziemne ukazywały się w pierwszej połowie 1990 r., do kiedy istniał urząd cenzury. Wraz z jego likwidacją zrezygnowano też z kontrolowania przez państwo przydziału papieru i pracy drukarni[193].

Rzadko kiedy skuteczne okazywały się próby przechodzenia czasopism podziemnych do oficjalnego obiegu[194]. Wobec zmian zachodzących w prasie oficjalnej pisma drugiego obiegu straciły rację bytu, gdyż tworzone profesjonalnie gazety zaczęły publikować treści podobne do tych wydawanych bez cenzury[195]. Tylko pojedynczym tytułom, takim jak „Głos", „Karta" czy „Czas Kultury", udało się odnaleźć w nowych warunkach[196]. Podobnie było w wypadku oficyn książkowych. Niewielu z nich udało się utrzymać na rynku w III Rzeczypospolitej[197]. Warunki wolnego rynku bardzo różniły się od konspiracyjnych i nie zawsze oficyny sprawnie działające w podziemiu równie dobrze funkcjonowały w nowej sytuacji. Trudno było im konkurować z wydawnictwami oficjalnie istniejącymi, które miały dużą przewagę finansową i organizacyjną. Można więc przyjąć, że historia drugiego obiegu zakończyła się wraz z nastaniem wolności słowa.

O skali rozwoju drugiego obiegu wydawniczego w ostatnich dwóch dekadach PRL najlepiej świadczą dane statystyczne dotyczące całego tego okresu. Obejmują one czas do wiosny 1990 r., kiedy przestała funkcjonować cenzura. Czasopism drugiego obiegu w sumie w latach 1976–1990 ukazało się prawie 5500, a wydań książek o 1000 więcej. Znaczna część czasopism ukazywała się przez krótki czas, ale tytułów wychodzących przez ponad dwa lata było około 600[198]. Drugi obieg wydawniczy funkcjonował przede wszystkim w dużych miastach (choć niezwykłość tego zjawiska polegała też na jego rozwoju również w zupełnie małych ośrodkach). Najwięcej czasopism podziemnych ukazywało się w Warszawie – prawie 1000. Następne miejsca zajmowały: Wrocław (około 550), Kraków (około 500), Gdańsk (ponad 350), Poznań (około 200 tytułów), Łódź (około 180), Szczecin (około 160 tytułów), Lublin (około 160 tytułów), Katowice (około 140 tytułów)[199]. Podobny obraz wynika ze statystyk dotyczących nielegalnie wydawa-

---

[192] R. Wróblewski, *Prasa podziemna w roku 1989*…, s. 206.

[193] J. Dunin, *Upadek cenzury w Polsce*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum" 2002, nr 11, s. 200.

[194] L. Szaruga [A. Wirpsza], *Czasopisma kulturalne w latach 1975–1995* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*…, s. 175; B. Darska, *Od „zaniku centrali" do „powrotu centrali"? Czasopisma kulturalne w Polsce po 1989 r.* [w:] *Media a rok 1989*…, s. 65–66.

[195] T. Mielczarek, *Raport*…, s. 27.

[196] Z. Gluza, *Odkrycie Karty*…; R. Grupiński, *„Czas Kultury". Prymat estetyki nad polityką* [w:] *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990*, red. K. Brzechczyn, P. Zwiernik, Poznań 2009; P. Sarna, *Czasopisma społeczno-kulturalne w perspektywie długiego trwania* [w:] *Médiá a text IV*, red. L. Regrutová, J. Rusnák, Presov 2013, s. 181–182.

[197] B. Klukowski, M. Tobera, *Przekształcenia i zaniechania. Oficyny państwowe i prywatne w początkach transformacji (1989–1995)* [w:] *Dwudziestolecie wolnego rynku książki w Polsce (1989–2009)*, red. P. Dobrołęcki, Warszawa 2010.

[198] D. Dąbrowska, *W imię wolnego słowa* [w:] *Papierowa rewolucja. Prasa bedebitowa w PRL*, dodatek do „Kuriera Szczecińskiego", czerwiec 2009, s. 6.

[199] J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"*…, s. 238; R. Wróblewski, *Charakterystyka liczbowa prasy niezależnej z lat 1976–1990*… W artykule Romana Wróblewskiego błędnie podano liczbę czasopism ukazujących się we Wrocławiu.

nych książek. W Warszawie ukazało się ponad 3200 wydań książek i broszur. Kolejne miejsca zajmowały: Kraków (ponad 800 wydań), Wrocław (ponad 500 wydań), Łódź (ponad 250 wydań), Gdańsk (prawie 200 wydań), Lublin (prawie 200 wydań)[200]. Wszystkie te liczby poświadczają, że drugi obieg wydawniczy rozwinął się w PRL na ogromną skalę. Wyraźnie widać to w perspektywie porównawczej, kiedy zestawi się jego historię z dziejami obiegów niezależnych publikacji w innych państwach bloku sowieckiego.

Drugi obieg na tle samizdatu w bloku sowieckim

We wszystkich państwach bloku sowieckiego władze komunistyczne prowadziły podobną politykę wobec prasy[201]. W Rosji nowy system cenzury wprowadzono wkrótce po rewolucji październikowej (w czasach caratu również działała cenzura)[202]. W innych państwach bloku sowieckiego zachodziły w tej sferze analogiczne procesy, jak w rządzonej przez komunistów Polsce. Partie komunistyczne tworzyły rozbudowane systemy propagandy i ściśle kontrolowały system medialny[203]. W niektórych z tych państw, tak jak w Polsce, po wojnie ukazywały się jednak także pisma wydawane przez organizacje podziemia antykomunistycznego[204].

Samizdat na większą skalę zaczął się pojawiać w państwach bloku sowieckiego po 1956 r. Trudno jednoznacznie wskazać początek tego zjawiska w poszczególnych państwach. Pojedyncze nielegalnie rozpowszechniane tą metodą teksty nie zawsze były odnotowywane, dlatego można mówić raczej o zauważalnych falach jego rozwoju na większą skalę w poszczególnych państwach. Bez wątpienia historia samizdatu zaczęła się w ZSRR. Ukazywało się tam do upadku komunizmu kilkaset pism samizdatowych[205]. W największym stopniu samizdat rozwinął się w Rosji, gdzie istniały długie tradycje rozpowszechniania nielegalnych tekstów[206].

Początkowo teksty samizdatowe raczej nie przybierały formy regularnie wydawanych czasopism. Pierwsze tego rodzaju publikacje pojawiły się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych[207]. Pierwszy etap rozwoju samizdatu w ZSRR obejmował przede wszystkim pojawienie się w nieoficjalnym obiegu utworów literackich[208]. Badaczka Ann Komaromi, znawczyni rosyjskiego samizdatu literackiego, zwracała uwagę, że choć nie

---

[200] C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989*…, s. 285.

[201] W tym podrozdziale wykorzystane zostały fragmenty mojego artykułu: J. Olaszek, *Drugi obieg wydawniczy w PRL i samizdat w innych państwach bloku sowieckiego: podobieństwa, różnice i wzajemne wpływy* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 15–48.

[202] D. Beyrau, *Arcane and Public Spheres in the Soviet Union* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere*…, s. 103.

[203] A. Małkiewicz, *Przemiany polityczne w krajach Europy Środkowej. Warunki oporu społecznego* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 4, red. Ł. Kamiński, Wrocław 2000, s. 14.

[204] Zob. np. H. Strods, *Non-violent resistance in Latvia (1945–1985)* [w:] V. Blūzma, T. Jundzis, J. Riekstiņš, G. Sharp, H. Strods, *Regaining Independence: non-violent resistance in Latvia 1945–1991*, Riga 2009, s. 115.

[205] Krzysztof Łabędź podaje liczbę 320, powołując się na publikację z końca lat osiemdziesiątych (K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce*…, s. 51).

[206] L. Aleksiejewa, *Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR*, cz. 1, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6, s. 68.

[207] *Lata dysydentów*, oprac. M. Strasz, współpraca T. Kosinowa, „Karta" 1995, nr 16, s. 4.

[208] J.C. Behrends, T. Lindenberger, *Underground Publishing and the Public Sphere: Some Introductory Remarks* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere*…, s. 10.

miał on tak „rewolucyjnego" potencjału, jak najbardziej znane nielegalne publikacje o charakterze politycznym, miał istotne znaczenie dla tworzenia się niezależnej czy dysydenckiej tożsamości twórców. Skutkiem jego pojawienia się było, w jej ocenie, zaistnienie nowego rodzaju relacji autorów i czytelników, w których granice między tymi dwiema grupami się zacierały[209].

Kolejna faza samizdatu nastąpiła wraz z wejściem do tego obiegu tekstów o charakterze typowo politycznym[210]. Wiązało się to z zaostrzeniem represji wobec rosyjskich dysydentów w drugiej połowie lat sześćdziesiątych[211]. W kwietniu 1968 r. pojawiło się pierwsze w taki sposób rozpowszechniane pismo o charakterze informacyjnym – „Kronika Bieżących Wydarzeń"[212], które szczegółowo dokumentowało represje podejmowane przez władze komunistyczne (za co jego twórcy sami byli surowo karani)[213]. To właśnie pismo wytworzyło pewien model informowania o represjach przez prezentowanie suchych faktów, pozbawionych emocjonalnych komentarzy[214].

W latach siedemdziesiątych ruch dysydencki w ZSRR nadal zwiększał swą skalę, co miało znaczący wpływ na rozwój samizdatu. W 1970 r. Andriej Sacharow zainicjował powstanie Komitetu Obrony Praw Obywatelskich. W tym samym roku przyznano Literacką Nagrodę Nobla rosyjskiemu dysydentowi Aleksandrowi Sołżenicynowi. W 1973 r. na Zachodzie ukazało się jego najbardziej znane dzieło – *Archipelag Gułag*, a rok później pisarz został wydalony z ZSRR. W 1975 r. Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał Sacharow. W latach 1972–1974 władze radzieckie konfiskowały wiele niezależnych tekstów przechowywanych w domach rosyjskich dysydentów, ale nie wpłynęło to znacząco na wielkość obiegu niezależnej literatury[215]. Rosyjski samizdat w kolejnych latach docierał do coraz szerszych kręgów intelektualnych elit opozycyjnie nastawionych do władz ZSRR[216]. W ZSRR ukazywało się coraz więcej czasopism niezależnych o zróżnicowanym charakterze (literackich, filozoficznych i religijnych, społecznych i politycznych) i profilu ideowym. Sowiecki samizdat prezentował różne idee polityczne: od lewicowych po konserwatywne. Ważne było też pokazanie odmiennej od oficjalnej wizji historii (np. przez wydawane od 1976 r. pismo „Pamiat´")[217].

---

[209] A. Komaromi, *Uncensored. Samizdat Novels and the Quest for Autonomy in Soviet Dissidence*, Illinois 2015.

[210] Na temat faz rozwoju samizdatu w ZSRR zob. G. Skilling, *Samizdat*…, s. 6–7.

[211] Zob. M. Golińczak, *Związek Radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w latach 1976–1989*, Kraków 2009, s. 75–93; M. Iwanow, *Sowiecki ruch dysydencki. Próby nawiązania współpracy z „Solidarnością" w 1981 roku* [w:] *Polityka i humanitaryzm*, red. M. Świder, Toruń 2010, s. 34–35; *Lata dysydentów*…, s. 5–7; J.C. Behrends, T. Lindenberger, *Underground Publishing and the Public Sphere: Some Introductory Remarks*…, s. 10.

[212] Jej główną redaktorką była Natalia Gorbaniewska (M. Iwanow, *Natalia Gorbaniewska (k woprosu o politiczieskoj biografii)* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego*…, s. 255. Zob. też I. Rudziewicz, *Rosyjska poetka i działaczka emigracyjna Natalia Gorbaniewska*, „Studia i Szkice Slawistyczne" 2010, nr 10, s. 137–144).

[213] *Lata dysydentów*…, s. 8–9; L. Aleksiejewa, *Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR*, cz. 2, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7, s. 122; M. Radziwon, *Zawsze byliśmy w mniejszości* [w:] *Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów*, wybór M. Radziwon, Kraków–Warszawa 2013, s. 14–15; L. Aleksiejewa, *Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR*, cz. 1, s. 84–85; M. Iwanow, *Sowiecki ruch dysydencki*…, s. 37–39; *Lata dysydentów*…, s. 6–7; J.C. Behrends, T. Lindenberger, *Underground Publishing and the Public Sphere: Some Introductory Remarks*…, s. 11; A. Daniel, *Wie freie Menschen* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur in Zentral- und Osteuropa. Die 60er bis 80er Jahre*, red. W. Eichwede, Berlin 2000, s. 46–48.

[214] S. Kowaliow, *Wspomnienia* [w:] *Wstyd było milczeć*…, s. 208.

[215] L. Aleksiejewa, *Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR*, cz. 1, s. 115.

[216] T. Goriajewa, *Politiczeskaja cenzura w SSSR 1917–1991*, Moskwa 2009, s. 352.

[217] *Lata dysydentów*…, s. 9–11; L. Aleksiejewa, *Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR*, cz. 2, s. 141; B. Martin, *Soviet dissident historians as a societal phenomenon of the post-Stalin era (1956–1985)*, „International Journal of Russian Studies" 2014, nr 1, s. 13.

Samizdat rozwijał się również w latach osiemdziesiątych, chociaż w okresie 1980––1984 rozwój ten zahamowała fala gwałtownych represji ze strony władz. Liczba nielegalnych wydawnictw wzrosła ponownie pod dojściu do władzy Michaiła Gorbaczowa, w czasach wprowadzonej przez niego pierestrojki, kiedy środowiska dysydenckie zaczęły podejmować działania o bardziej otwartym charakterze[218]. Uważa się nawet, że niezależne publikacje mogły wywierać pewien wpływ na postawy i poglądy ekipy Gorbaczowa[219]. Wyraźnym przykładem pewnego złagodzenia kursu władz radzieckich wobec ruchu dysydenckiego było poinformowanie w 1986 r. Sacharowa przez sekretarza generalnego KPZR o zakończeniu zesłania pisarza do miejscowości Gorki, gdzie w ramach represji za krytykę inwazji w Afganistanie trafił w 1980 r.[220], oraz wydawanie dzieł wcześniej zakazanych (propozycję publikacji dostał nawet wraz z zaproszeniem do powrotu do kraju Sołżenicyn, ale skorzystał z niej dopiero po upadku ZSRR[221]).

Samizdat obejmował przede wszystkim duże miasta rosyjskie, ale rozwijał się również w innych republikach wchodzących w skład Związku Radzieckiego. W Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej pierwsze nielegalne czasopisma pojawiły się w latach siedemdziesiątych (chociaż znane są wcześniejsze przykłady)[222]. Największą renomą spośród nich cieszyła się istniejąca od 1972 r. „Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie". Jej nazwa nie była przypadkowa. Tak jak rosyjska „Kronika Bieżących Wydarzeń", to samizdatowe pismo koncentrowało się na drobiazgowym dokumentowaniu faktów, zwłaszcza represji[223]. Największy rozwój litewskiego samizdatu nastąpił w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Na początku dekady równolegle ukazywało się tam siedem nielegalnych czasopism[224], a w 1989 r. – już około 35[225]. Pozornie zjawisko litewskiego samizdatu nie miało dużej skali, ale biorąc pod uwagę liczebność Litwinów, trzeba stwierdzić, że rozwijał się on bardzo dynamicznie.

Aktywni na tym polu byli również dysydenci ukraińscy. W większym stopniu skupiali się oni na tematyce narodowej[226]. Dla niezależnego obiegu wydawniczego ważna była kwestia języka. Objawiało się to w samej nazwie – nielegalnie rozpowszechniane teksty na Ukrainie określano jako „samwydaw". Funkcjonował on na Ukrainie od lat

---

[218] D. Thomas, *Human Rights Ideas, the Demise of Communism and the End of the Cold War*, „Journal of Cold War Studies" 2005, nr 2, s. 133–134.

[219] *Ibidem*, s. 119–120.

[220] *Lata dysydentów…*, s. 16; A. Burakowski, P. Ukielski, *Wprowadzenie* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009, s. 27.

[221] B.A. McVicker, *The Creation and Transformation of a Cultural Icon: Aleksandr Solzhenitsyn in Post-Soviet Russia 1994–2008*, „Canadian Slavonic Papers" 2011, nr 1, s. 307.

[222] *Powojenna historia Litwy*, red. K. Korzeniowska-Wołek, Kraków 2012, s. 102.

[223] N.B. Gražulis, *Publisher's note* [w:] *The Chronicle of The Catcholic Church in Lithuania. Underground Journal of Human Rights Violations, nos. 40–49, 1979–1981*, red. N.B. Gražulis, Illinois 1989, s. XXI. Por. *Powojenna historia Litwy…*, s. 83–86, 103–110.

[224] M. Kareniauskaitė, *Organizacja i funkcjonowanie drugiego obiegu wydawniczego w Litewskiej SRR* [w:] *Drugi obieg w PRL…*, s. 334–345. Zob. też *eadem*, *Anticommunist Tendencies in Soviet Lithuania between 1965–1988: Shape, Contents and Development* [w:] *Lithuanians and Poles against Communism after 1956. Parallel Ways to Freedom?*, red. K. Korzeniewska, A. Mielczarek, M. Kareniauskaitė, M. Stefanowicz, Vilnius 2015; A. Ramonaitė, J. Kavaliauskaitė, *Free from the Soviet Regime: Self-subsistent Society in Soviet Lithuania* [w:] *ibidem*.

[225] K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce…*, s. 48.

[226] J. Zacharow, *Ukraina. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007, s. 572.

sześćdziesiątych. Początkowo rozpowszechniano przede wszystkim teksty literackie. Publicystyka pojawiła się od połowy lat sześćdziesiątych. Fala represji, która nastąpiła w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, przerwała ukazywanie się na Ukrainie czasopism nielegalnych aż do czasów pierestrojki. Na początku lat siedemdziesiątych krążyły na Ukrainie teksty już nie tylko przepisywane na maszynie, lecz także w formie drukowanej[227].

Samizdat rozwijał się też w innych republikach. Teksty poza cenzurą na różną skalę (choć znacznie mniejszą niż Rosjanie, Litwini i Ukraińcy) rozpowszechniali dysydenci białoruscy[228]; estońscy[229], łotewscy[230], gruzińscy[231], mołdawscy[232] i armeńscy[233] (chociaż przedstawicielom dwóch ostatnich republik nie udało się stworzyć samizdatowego czasopisma). Samizdat odegrał istotną rolę w mobilizacji narodowowyzwoleńczej elit niektórych republik ZSRR[234]. Podobne zjawisko dotyczyło również grup etnicznych żyjących w ZSRR poza swoim historycznym terytorium: deportowanych Tatarów krymskich[235] i Żydów[236].

Drugim poza ZSRR państwem bloku sowieckiego, w którym samizdat pojawił się najszybciej i osiągnął największą skalę, była Czechosłowacja. Nielegalne teksty rozpowszechniano tam od końca lat sześćdziesiątych[237]. Pojawiły się one chociażby w czasie Praskiej Wiosny. Na większą skalę samizdat w Czechosłowacji rozwinął się kilka lat później. Zaczęły wtedy krążyć pierwsze teksty literatów pozbawionych możliwości druku w oficjalnym obiegu. Było ich bardzo wielu, ta forma represji dotknęła prawie trzy czwarte pisarzy[238]. Od 1972 r. w Pradze istniało wydawnictwo książkowe Edice Petlice. Funkcjonowało ono przez kilkanaście lat i opublikowało ponad czterysta różnego rodzaju utworów[239]. W następnych latach powstawały kolejne niezależne oficyny, jak chociaż-

---

[227] K. Litwin, *Ukraińska podziemna działalność wydawnicza jako przejaw walki o wolność słowa* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 347–359.

[228] *Białoruś. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 2, s. 139–140.

[229] A. Möldre, *Forming National and Transnational Ties: Underground publications in Estonia under Soviet rule* [w:] *Underground publishing and the Public Sphere*…, s. 153, 162; V. Nitsoo, *Estonia. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 2, s. 157.

[230] V. Blūzma, *The period of the awakening and non-violent resistance (1986 – 4 May 1990)* [w:] V. Blūzma, T. Jundzis, J. Riekstiņš, G. Sharp, H. Strods, *Regaining Independence*…, s. 292–295; D. Jernocelev, I. Calitis, *Łotwa. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 2, s. 303–304.

[231] A. Daniel, *Gruzja. Wprowadzenie* [w:] *ibidem*, s. 190.

[232] S. Czarnyj, *Mołdawia. Wprowadzenie* [w:] *ibidem*, s. 321; I. Caşu, *„Politica Naţională" în Moldova sovietică 1944–1989*, Chişinău 2000, s. 148.

[233] D. Aalwerdian, *Armenia. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 2, s. 95.

[234] D. Zisserman-Brodsky, *Constructing Ethnopolitics in the Soviet Union: Samizdat, Deprivation, and the Rise of Ethnic Nationalism*, New York 2003, s. 185–193.

[235] G. Biekirowa, *Tatarzy Krymscy. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 2, s. 723–724; A. Kaźmierak, *Media Tatarów krymskich – historia rozwoju, struktura, rola*, „Annales. Universitatis Maria Curie-Skłodowska", sectio „Politologia" 2010, t. 17, s. 145.

[236] A. Komaromi, *Jewish Samizdat: Dissident Texts and the Dynamics of the Jewish Revival in the Soviet Union* [w:] *The Jewish Movement in the Soviet Union*, red. Y. Ro'i, Washington DC 2012, s. 286–287. Zob. też S. Hoffman, *Jewish Samizdat and the Rise of Jewish National Consciousness* [w:] *Jewish Culture and Identity in the Soviet Union*, red. Y. Ro'i, A. Beker, New York 1991, s. 88–111.

[237] J. Gruntorád, *Czeski samizdat*, „Sowiniec" 2002, nr 21, s. 55–56.

[238] W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 159.

[239] V. Prečan, *The world of Czech and Slovak samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Culture in Central and Eastern Europe from the 1960s to the 1980s*, red. H. Hamersky, Bremen 2002, s. 11; L. Winsh-Bolard, *O historii czechosłowackiej literatury niezależnej*…, s. 28–29.

by Edice Expedice, którego redaktorem był najbardziej znany czeski dysydent – Václav Havel. Sygnował je on swoim własnym nazwiskiem, co było wyrazem przekroczenia ważnej bariery strachu, podobnie jak podanie adresu redakcji[240]. W prowadzonym przez Havla wydawnictwie publikowali autorzy z czechosłowackich środowisk undergroundowych. W sumie do 1989 r. oficyna ta opublikowała 230 tytułów książek[241]. Od początku lat siedemdziesiątych ukazywały się w samizdacie książki i pisma katolickie[242].

Rozwój samizdatu w Czechosłowacji w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych związany był przede wszystkim z działalnością dwóch głównych organizacji opozycyjnych: Karty 77 i Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych (Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných, VONS)[243]. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych w Czechosłowacji wydawano poza oficjalnym obiegiem wiele pism kulturalnych, społeczno-politycznych, filozoficznych, literackich i innych. Większość z nich rozpowszechniano w formie samizdatu. Na mechaniczne powielanie raczej się nie decydowano ze względu na wątpliwości prawne[244]. Jednocześnie jednak czechosłowaccy opozycjoniści wykorzystywali niekiedy bardziej zaawansowane techniki powielania tekstów; używano niekiedy powielaczy[245]. Kładziono często duży nacisk na wygląd wydawanych w niewielkich liczbach egzemplarzy niezależnych publikacji[246]. Wydawnictw książkowych w Czechosłowacji funkcjonowało kilkadziesiąt[247]. W sumie w tamtejszym samizdacie ukazało się około 400 czasopism[248]. Podobnie jak w innych państwach, w Czechosłowacji samizdat w największym stopniu rozwijał się w dużych i średnich miastach; do mniejszych ośrodków docierał znacznie słabiej[249].

Ogólnie ruch dysydencki i samizdat znacznie prężniej (zarówno pod względem ilościowym, jak i znaczenia publikowanych tekstów) rozwijali Czesi niż Słowacy, co wynikało z bardziej represyjnej polityki władz słowackich, mniejszego sprzeciwu wobec „normalizacji" po Praskiej Wiośnie[250]. W latach siedemdziesiątych na Słowacji wycho-

---

[240] J. Gruntorád, *La letteratura samizdat cecoslovacca*…, s. 142.

[241] *Idem*, *Czeski samizdat*…, s. 56–57.

[242] L. Winsh-Bolard, *O historii czechosłowackiej literatury niezależnej*…, s. 13–16.

[243] J. Pažout, *Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných* [w:] *Opozice a odpor*…, s. 99; L. Winsh-Bolard, *O historii czechosłowackiej literatury niezależnej*…, s. 13.

[244] H.G. Skilling, *Samizdat*…, s. 11, 27; B.J. Falk, *The Dilemmas of Dissidence in East-Central Europe*, Budapest–New York 2003, s. 94–95; J. Gruntorád, *Czeski samizdat*…, s. 60.

[245] M. Machovec, *The Types and Function of Samizdat. Publications in Czechoslovakia 1948–1989*, „Poetics Today" 2009, t. 30, nr 1.

[246] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 203; W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 102.

[247] M. Neuderflova, *Doświadczenie czechosłowackie: drugi obieg, samizdat, publikacje emigracyjne* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 518.

[248] Krzysztof Łabędź podaje liczbę 80 tytułów, opierając się na danych z lat dziewięćdziesiątych (K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce*…, s. 47).

[249] Poza Pragą ważnym ośrodkiem samizdatu było Brno. Zob. R. Vévoda, *Brno před pádem komunistického režimu* [w:] *Opozice a odpor*…, s. 131; M. Jelínek, *Brněnský samizdat* [w:] *Česká a polská samizdatová literatura*, red. L. Martinek, M. Tichý, Opava 2004, s. 39; L. Engelking, *Z dziejów ołomunieckiego samizdatu: pismo „Jecminek"* [w:] *Drogi do wolności*…, s. 173–182; L. Martinek, *Drogi do wolności na prowincji czesko-polskiej* [w:] *ibidem*, s. 187; Z. Fišer, *Samizdat journals published in Brno in the 1980s*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.

[250] N. Kmeť, *Opozícia a hnutie odporu na Slovensku 1968–1989* [w:] *Opozice a odpor*…, s. 43; J. Marušiak, *Społeczeństwo słowackie a normalizacja (1968–1971)*, tłum. T. Grabiński, „Dzieje Najnowsze" 2005, nr 3, s. 69; J. Marušiak, *Medzi disentom a politickou opozíciou. Predstavy Československých disidentov (1969–1989) o charaktere vnútropolitických zmien*, „Česko-slovenská historická ročenka" 2009, s. 201.

dziło tylko jedno czasopismo – o charakterze religijnym[251]. W kolejnej dekadzie rozpowszechnianie publikacji w nielegalnym obiegu również tam stało się jedną z głównych form wyrażania sprzeciwu przez słowackich dysydentów[252].

Do państw, w których samizdat się rozwinął, należały także Węgry. Pierwsze teksty rozpowszechniane tą metodą pojawiły się na początku lat siedemdziesiątych i miały głównie artystyczny charakter[253]. Wydawnictwa typowo polityczne zaczęto tworzyć w drugiej połowie tej dekady. Głośnym wydarzeniem było wydanie w 1980 r. *Emlékirat* (Księgi pamięci) zmarłego rok wcześniej opozycjonisty Istvána Bibó[254]. Węgierscy opozycjoniści korzystali też z powielaczy, które zostały przemycone przez działaczy francuskich związków zawodowych. W lutym 1981 r. jeden z czołowych węgierskich działaczy opozycyjnych László Rajk[255] w swoim domu otworzył tzw. butik, w którym właściwie otwarcie sprzedawano wydawnictwa samizdatowe. Działalność ta trwała do 1984 r.[256] Na Węgrzech funkcjonowało kilka popularnych nieocenzurowanych czasopism, spośród których dużą popularnością cieszyły się „Beszélő", „Hírmondó", „Demokrata" oraz „Égtájak között"[257]. Węgierskim opozycjonistom udawało się osiągać wysokie nakłady niezależnych publikacji. Niektóre pisma wydawano w nakładzie nawet 4 lub 5 tys. Węgierskie druki charakteryzowały się wysoką jakością techniczną. Wiele książek drukowanych na powielaczach miało jakość porównywalną z polskimi, a niektóre z nich formą wydania je przerastały. Podobnie jak w innych państwach, rozwój węgierskich publikacji bezdebitowych następował w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wraz z coraz większą aktywizacją środowisk opozycyjnych i stopniową liberalizacją systemu[258]. W sumie na Węgrzech ukazywało się około 40 czasopism samizdatowych (w tym również tych związanych z kulturą undergroundową)[259].

W NRD pierwsze nielegalnie rozpowszechniane czasopisma pojawiły się w latach siedemdziesiątych[260]. Charakterystyczną cechą samizdatu wschodnioniemieckiego było

---

[251] A. Kulla, I. Gazda, *Samizdat Periodicals before 1989 in former Czechoslovakia* [w:] *Advances in Communication and Mass Media Research*, red. Y. Pasadeos, Athens 2010; B. Katrebowa-Blehova, *The opposition movement in Slovakia in the period of normalisation*, „Remembrance and Solidarity. Studies in 20th Century European History" 2014, nr 4, s. 48.

[252] P. Jašek, *Dissent and opposition in Slovakia in the years 1969–1989* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego…*, s. 211; B. Katrebowa-Blehova, *The Opposition movement in Slovakia…*, s. 50. Zob. też A. Krawczyk, *Opozycja przeciw komunizmowi na Słowacji*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7.

[253] G. Danyi, *Sztuka obdarowywania. Praktyki kulturowe wczesnego samizdatu na przykładzie węgierskiego czasopisma artystycznego* [w:] *Drugi obieg w PRL…*, s. 313–331.

[254] A. Gubrynowicz, *Węgry – przemiany niedokończone* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów…*, s. 55–56.

[255] Jego ojcem był László Rajk – węgierski działacz komunistyczny kierujący po wojnie ministerstwem spraw wewnętrznych, a następnie spraw zagranicznych, skazany w 1949 r. na karę śmierci i w tym samym roku stracony (D. Petrescu, *Entangled Revolutions. The Breakdown of the Communist Regimes in East-Central Europe*, Bucureşti 2014, s. 147).

[256] M. Haraszti, *Von der Zivilcourage zur zivilen Gesellschaft. Zwei Jahrzehnte ungarischer Samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur…*, s. 78; G. Danyi, *Butik samizdatowy nad Dunajem*, „Pamięć.pl" 2015, nr 7/8; *Przywracanie wolności*, oprac. G. Danyi, „Karta" 2017, nr 90, s. 112–114.

[257] Zob. A. Bozóki, *Opozycja demokratyczna na Węgrzech: dyskusje programowe*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3, s. 119–121.

[258] B.J. Falk, *Dilemmas of disidence…*, s. 130–135; H.G. Skilling, *Samizdat…*, s. 32–35; P. Sowiński, *Zakazana książka…*, s. 203–204.

[259] Za przekazanie tych danych statystycznych dziękuję Gáborowi Danyiemu.

[260] M. Brandt, *NRD – rola i miejsce jednostki w systemach totalitarnych. Odwaga cywilna – obrona własnej niezależności w życiu codziennym* [w:] *Wolność przede wszystkim…*, s. 151.

to, że właściwie nie ukazywały się tam publikacje książkowe. Powód był prosty – niezależni literaci publikowali głównie po zachodniej stronie muru berlińskiego[261]. Ich utwory były jednak przemycane do NRD i niekiedy następnie przepisywane[262]. Rozwój samizdatu wschodnioniemieckiego dotyczył więc przede wszystkim czasopism. Do 1985 r. odnotowano pojawienie się 15 tytułów, a w sumie do 1989 r. ukazało się około 30 tytułów samizdatowych. Początkowo były to luźne zbiory artykułów. Pisma o bardziej regularnej formie zaczęto przygotowywać w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Największe nasilenie rozwoju czasopism nielegalnych nastąpiło tam w 1988 r.[263]

Samizdat pojawił się również w innych europejskich państwach komunistycznych, ale rozwijał się w nich jednak na znacznie mniejszą skalę. Nie powiodły się podejmowane na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych próby tworzenia niezależnych czasopism w komunistycznej – nienależącej do bloku sowieckiego – Jugosławii[264]. Z kolei w Bułgarii, gdzie opozycja była niewielka liczebnie i słaba organizacyjnie, znane są wprawdzie przykłady, gdy samizdat krążył na niewielką skalę jeszcze w latach sześćdziesiątych[265], ale w nieco większym zakresie rozwinął się dopiero tuż przed upadkiem komunizmu. W 1988 r. ukazały się pierwsze numery dwóch pism społeczno-literackich[266]. Również w Rumunii przypadki tworzenia i kolportowania tekstów w formie samizdatu były nieliczne i nie powstało tam żadne regularne czasopismo[267].

Obiegi wolnego słowa w różnych państwach bloku wiele łączyło: rola głównego medium opozycji i podstawy alternatywnych wobec władzy sposobów organizowania się społeczeństw, wewnętrzny pluralizm, zróżnicowana forma, pozytywne zainteresowanie nimi Zachodu i negatywna reakcja władz, wsparcie ze strony emigracyjnych rozgłośni radiowych i wydawnictw[268]. W różnych państwach bloku w zakazanym obiegu krążyły

---

[261] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 203.

[262] K. Okoński, *Książki jako ofiary rewolucji. Konsekwencje powstania i upadku NRD dla literatury i księgarstwa*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum" 2013, nr 17, s. 148.

[263] K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce*…, s. 51; E. Neubert, *Niemiecka Republika Demokratyczna. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 1, s. 352.

[264] A. Balcer, współpraca P. Głogowski, *Jugosławia. Wprowadzenie* [w:] *ibidem*, s. 241.

[265] S. Radewa, *Żelu Żelew* [w:] *ibidem*, s. 78.

[266] A. Vassileva, *Spoken Revolutions. Discursive Resistance in Bulgarian Late Communist Culture*, „Poetics Today" 2009, nr 1, s. 133; M. Nadełczew, *Bułgaria. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 1, s. 45. D. Gołek-Sepetliwa, *Kilka uwag o dysydenctwie oraz literaturze antytotalitarnej w Bułgarii*, „Poznańskie Studia Slawistyczne" 2014, nr 6, s. 107–108.

[267] Zob. S. Lamasanu, *Dissident Voices: Searching for Traces of Romanian Samizdat* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere*…, s. 230; A. Burakowski, *Rumunia. Glosariusz* [w:] *Słownik dysydentów*…, t. 1, s. 748; C. Petrescu, D. Petrescu, *The Pitesti Syndrome: A Romanian Vergangenheitsbewältigung?* [w:] *Postdiktatorische Geschichtskulturen im Süden und Osten Europas Bestandsaufnahme und Forschungsperspektiven*, red. S. Troebst, S. Bauhgartl, Göttingen 2010, s. 583; B. Brzostek, *Paryże innej Europy. Warszawa i Bukareszt w XIX i XX wieku*, Warszawa 2015, s. 321; C. Petrescu, D. Petrescu, *The communist past, twenty-five years after*, „Analele Universitäţii din Bucureşti. Ştinţe Politice" 2014, nr 2, s. 19; S. Lamasanu, *Dissident Voices*…, s. 229–230.

[268] T. Glanc, *Samizdat jako medium*, „Souvilnosti" 2013, nr 3, s. 183; D. Beyrau, *Arcane and Public Spheres*…, s. 133; A. Catalano, S. Guagnelli, *La luce dell'est*…; R. Brier, *Historicizing 1989. Transnational Culture and the Political Transformation of East-Central Europe*, „European Journal of Social Theory" 2009, nr 12, s. 349; M. Sükösd, *Underground print culture*…, s. 68; S. Milkova, *Reading Game/Games of Reading: Iurij Trifonov's „House the Embankment" and Form of Play Beyond Samizdat*, „Poetics Today" 2009, t. 30, nr 1, s. 69; W. Eichwede, *Archipelag Samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur*…, s. 16; F. Kind-Kovács, *Radio Free Europe and Radio Liberty as the „Echo Chamber" of tamizdat* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond*…, s. 79. Zob. też F. Kind-Kovács, *Voices, letters, and literature through the Iron Curtain: exiles and the (trans)mission of radio in the Cold War*, „Cold War History" 2013, nr 2.

utwory odrzucone wcześniej przez cenzurę, napisane z myślą o nieoficjalnym obiegu, i utwory najpierw funkcjonujące legalnie, a dopiero później zakazane, a także utwory zachodnie i emigracyjne[269].

Występowało również wiele różnic pomiędzy obiegami wolnego słowa w różnych państwach bloku. Najbardziej widoczna wynikała z kwestii technicznych. Samizdat z samej swojej natury był zjawiskiem ulotnym, w znacznie większym stopniu niż drugi obieg wydawniczy, w związku z tym teksty krążyły czasem w różnych wersjach, a czytelnicy przepisujący samizdatowe publikacje w pewnym sensie stawali się również ich współautorami[270]. Także poza PRL podejmowano próby druku niezależnych publikacji, ale nigdzie nie stało się to regułą, tak jak w Polsce. Zróżnicowana była też czytelność niezależnych publikacji z różnych krajów. Ze względu na technikę stosowaną przy ich tworzeniu ich odczytanie często sprawiało czytelnikom trudności[271]. W Czechosłowacji, PRL i na Węgrzech powoływano inicjatywy przypominające oficjalne wydawnictwa, mające chociażby swoje stałe nazwy, w Rosji na ogół tak nie postępowano; samizdat nie przybierał tam właściwie żadnych ram organizacyjnych[272]. Co więcej, w PRL i Czechosłowacji przez krótki czas (odpowiednio w latach 1980–1981 i w 1968 r.) nastąpiła znacząca liberalizacja cenzury i złagodzenie represji za jej omijanie[273]. W ZSRR aż do czasów pierestrojki było zupełnie inaczej. W PRL instytucjonalizacja drugiego obiegu wydawniczego posunęła się zdecydowanie najdalej.

Różny był czas pojawiania się obiegów wolnego słowa. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w Polsce nie ukazywały się żadne nielegalne pisma związane z opozycją polityczną. W latach sześćdziesiątych raczej zwracała się ona do władz PRL z różnego rodzaju apelami, niż podejmowała działalność niezależną (konspiracyjna organizacja „Ruch" należała do wyjątków). Środowiska elit kulturalnych cieszyły się w PRL większą swobodą niż np. w ZSRR. Cenzura miała bardziej liberalny charakter. W Polsce w oficjalnym obiegu ukazywały się książki, które z całą pewnością w tamtym okresie np. w Czechosłowacji byłyby zakazane[274]. W PRL najbardziej znani pisarze mieli silną pozycję i pewne wpływy[275]. O zachowywaniu przez nich niezależności w dużej mierze decydowały salony literackie i wieczory autorskie, których rządzący właściwie nie byli

---

[269] A. Ar'ev, *Le preferenze estetiche del samizdate*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 52; S. Hängsen, *The Media Dimension of Samizdat. The Praprintium Exhibition Project* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*, red. V. Parisi, Budapest 2015, s. 48–49; T. Glanc, *Samizdat jako medium*…, s. 184–185; V. Prečan, *The world of Czech and Slovak samizdat*…, s. 12; F. Lazzarin, *Samizdat e traduzione letteraria a Leningrado. Il caso di Predlog (1984–1989)*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 213; O. Zaslavskaya, *Samizdat as social practice and alternative „communication circuit"* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*…, s. 91.

[270] A. Komaromi, *The Material Existence of Soviet Samizdat*…; V. Parisi, *Samizdat: problemi di definizione*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 29; G. Skilling, *Samizdat*…, s. 3–4; A. Komaromi, *Samizdat as Extra-Gutenberg Phenomenon*…, s. 629–667; S. Hängsen, *The Media Dimension of Samizdat*…, s. 47; W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 92.

[271] M. Sükösd, *Underground print culture*…, s. 63; W. Parfianowicz-Vertun, *Między „czytaniem maniakalnym" a „niekończącą się męczarnią". Kilka uwag o lekturze czeskich „samizdatów" i polskich wydawnictw drugoobiegowych*, „Humanistyka XXI Wieku" 2013, nr 1 (4), s. 25; *eadem*, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 108–112.

[272] T. Glanc, *Samizdat jako medium*…, s. 190–191; D. Beyrau, *Arcane and Public Spheres*…, s. 136.

[273] O. Zaslavskaya, *Samizdat as social practice and alternative „communication circuit"* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*…, s. 89–90; V. Prečan, *The world of Czech and Slovak Samizdat*…, s. 11.

[274] P. Poslední, *Czesko-polski kontekst literacki (1970–1979)*, „Porównania" 2010, nr 7, s. 101–102.

[275] K. Rokicki, *Literaci*…, s. 31.

w stanie kontrolować. Na postawę polskich literatów z pewnością wpływało ich przywiązanie do idei związanych z odwilżą, postępujący mimo ograniczeń rozwój polskiej literatury, nadzieje części elit kulturalnych związane z Edwardem Gierkiem oraz dość wysoka materialna i prestiżowa pozycja literatów[276]. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych większość tych czynników przestała odgrywać jakąkolwiek rolę.

Poza odmienną skalą rozwoju drugiego obiegu w PRL i samizdatu w państwach bloku sowieckiego ważna różnica dotyczyła też kręgu odbiorców. W wypadku samizdatu siłą rzeczy był on mocno ograniczony[277]. W Polsce zjawisko to miało o wiele większe rozmiary niż w innych państwach[278]. W PRL ukazywało się znacznie więcej publikacji poza cenzurą niż w pozostałych państwach razem wziętych[279]. W samym 1982 r., w czasie największych represji w Polsce od czasów stalinowskich, polska opozycja wydawała w drugim obiegu więcej książek i czasopism niż ruchy dysydenckie we wszystkich państwach bloku wschodniego w całej dziewiątej dekadzie XX w.[280] Niezależne publikacje tworzone przez uczestników rosyjskiego ruchu dysydenckiego miały najczęściej minimalne nakłady, nieco wyższe zdarzały się na Węgrzech, ale jedynie polskiej opozycji udawało się docierać do szerokich kręgów społecznych[281]. Samizdat w innych państwach bloku miał nieporównywalnie bardziej elitarny charakter niż w PRL, gdzie był tworzony przez przedstawicieli różnych kręgów społecznych[282].

Na różnice w skali rozwoju obiegu wolnego słowa na pewno miał wpływ stopień represyjności polityki władz komunistycznych. W Czechosłowacji i ZSRR kilkuletnie wyroki więzienia otrzymywały nieraz nawet osoby, które miały epizodyczny kontakt z samizdatem[283]. Policja polityczna w tych państwach potrafiła bardzo brutalnie traktować także znanych intelektualistów[284]. W ZSRR z kolei do represji stosowanych wobec współtwórców samizdatu należały wieloletnie wyroki więzienia bądź pobytu w łagrach i szpitalach psychiatrycznych[285]. Dysydenci musieli przygotować się na najsurowsze kary, ponieważ mogli

---

[276] J. Błoński, *Bezładne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie" 1990, nr 1, s. 14; M. Bogucka, *Kultura, naród, trwanie*…, s. 627; K. Rokicki, *Literaci*…, s. 58; T. Mielczarek, *Pisarze w PRL*…, s. 227.

[277] M. Machovec, *The Types and Function of Samizdat Publications in Czechoslovakia 1948–1989*, „Poetics Today" 2009, t. 30, nr 1, s. 1.

[278] J.C. Behrends, T. Lindenberger, *Underground Publishing and the Public Sphere: Some Introductory Remarks*…, s. 11.

[279] Różnica ta staje się wyraźniejsza, jeśli weźmie się pod uwagę niezależne dane o liczbie niezależnych czasopism w poszczególnych państwach. W odniesieniu do publikacji zwartych krążących w samizdacie nie ma precyzyjnych danych dotyczących chociażby ZSRR, ale sam dorobek czechosłowackich dysydentów (900 publikacji zwartych) sprawia, że dysproporcja nie jest tak ogromna, jak w przypadku czasopism.

[280] Ł. Kamiński, *Opozycja w Europie Środkowo-Wschodniej*…, s. 13.

[281] O. Zaslavskaya, *Samizdat as social practice*…, s. 90.

[282] M. Iwanow, *Sowiecki ruch dysydencki*…, s. 36; A. Daniel, *Wie freie Menschen* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur*…, s. 41; A. Kobus, *Czechosłowacja wobec narodzin, rozwoju i delegalizacji „Solidarności" (1980–1982)*, Toruń 2006, s. 43; K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce*…, s. 41; *idem*, *Spory wokół zagadnień programowych*…, s. 53; L. Valeš, *Czeskie lokalne struktury opozycyjne w 1989 r. w perspektywie oral history*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2014, nr 4, s. 176; M. Neuderflova, *Doświadczenie czechosłowackie*…

[283] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 154.

[284] Na przykład wybitny czeski filozof Jan Patočka, jeden z rzeczników Karty 77, kilka miesięcy po jej podpisaniu, mimo że miał prawie siedemdziesiąt lat, został poddany kilkudniowym intensywnym przesłuchaniom; po jednym z nich, trwającym jedenaście godzin, zmarł (I.P. Rocha, *Jan Patočka a etika jednoho disidenta*, „Bohemistyka" 2002, nr 1, s. 6).

[285] K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce*…, s. 47.

być właściwie pewni, że one ich spotkają[286]. Jakikolwiek związek z samizdatem wymagał więc szczególnej determinacji. Angażujący się w działalność opozycyjną w PRL liczyli się z różnymi konsekwencjami, ale nie zakładali, że na pewno pójdą do więzienia. W ZSRR taki stan rzeczy z pewnością mógł działać demobilizująco. Również NRD należała do państw o najbardziej policyjnym charakterze w bloku sowieckim[287]. Dodatkowo w tym państwie znaczącą rolę w raczej umiarkowanym rozwoju samizdatu odegrało kilka innych czynników: łatwy dostęp do zachodnioniemieckich mediów elektronicznych i zapotrzebowanie na publikacje zachodnioniemieckie[288], polityka wydalania z kraju dysydentów, z których część aklimatyzowała się bez kłopotu w RFN i niekoniecznie tak bardzo interesowała się sytuacją w NRD[289]; bardzo silna atomizacja społeczeństwa[290] czy popularność powiązanych z opozycją biuletynów wewnątrzkościelnych, które niejako zastępowały samizdat[291].

W wypadku państw, w których samizdat się nie rozwinął, można zwrócić uwagę na pewne specyficzne decydujące o tym czynniki. W Jugosławii na niewielki rozwój samizdatu wpłynęły okresowe momenty liberalizacji polityki władz po 1980 r.; z kolei powolny rozwój opozycji i samizdatu w Rumunii i Bułgarii wynikał z tego, że w połowie lat pięćdziesiątych, inaczej niż w innych państwach, nie pojawiły się nawet ślady odwilży politycznej i represje nadal były bardzo surowe[292].

Co mogło zadecydować o tak zaawansowanym rozwoju obiegu wolnego słowa w PRL? Z pewnością znaczenie miały polskie historyczne tradycje oporu oraz mniejsze zatomizowanie społeczeństwa, bardziej buntownicze nastroje społeczne, relatywnie bardziej liberalny niż w innych państwach stosunek władz do opozycji (poza okresem stanu wojennego), kryzys gospodarczy, wsparcie ze strony emigracji oraz Kościoła kato-

---

[286] *Piąty grudnia 1965 roku. Opowiada Aleksander Wolpin* [w:] *Wstyd było milczeć*…, s. 198. Por. L. Pluszcz, *W karnawale historii* [w:] *ibidem*, s. 240; L. Aleksiejewa, *Pokolenie odwilży* [w:] *ibidem*, s. 168–169. Por. wspomnienie Ariny Ginzburg w tym samym tomie.

[287] Świadczyła o tym chociażby liczba funkcjonariuszy Stasi – w 1989 r. było ich ponad 90 tys., czyli znacznie więcej niż w PRL z dwukrotnie większą liczbą obywateli (N. Aris, *Ideologiczne i polityczne uwarunkowania władzy w NRD. Cele władzy i metody ich osiągania* [w:] *Wolność przede wszystkim*…, s. 80).

[288] M. Brandt, *Znaczenie czynników zewnętrznych dla rozwoju opozycji i oporu społecznego w NRD* [w:] *ibidem*, s. 274–277; S. Wolle, *Wspaniały świat dyktatury. Codzienność i władza w NRD 1971–1989*, tłum. E. Kaźmierczak, W. Leder, Warszawa 2003, s. 93, 191; S. Garsztecki, *Kontakty między NRD-owską a polską opozycją – asymetryczna dysproporcja* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009, s. 253; I. Kowalczuk, *Freiheit und Öffentlichkeit. Die Bedeutung des politischen Samizdat in der DDR*, http://www.havemann-gesellschaft.de/index.php?id=467, dostęp 30 IV 2018 r.

[289] W. Templin, *Opozycja antykomunistyczna w NRD i w Polsce* [w:] *Przyjaźń nakazana?*…, s. 234; P. Zariczny, *Próby podejmowania dialogu między chrześcijańskimi grupami sprzeciwu a opozycjonistami z NRD i PRL do 1990* [w:] *ibidem*, s. 250; M. Brandt, *Znaczenie czynników zewnętrznych*…, s. 287–288; B. Kerski, *Stosunki między NRD a Polską. Próba bilansu* [w:] *Przyjaźń nakazana?*…, s. 22–23; A. Gubrynowicz, *NRD – przegrana rewolucja?* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*…, s. 106–107.

[290] W. Templin, *Opozycja antykomunistyczna w NRD i w Polsce*…, s. 229; P. Zariczny, *Próby podejmowania dialogu*…, s. 237.

[291] T. Jaskułowski, *Władza i opozycja w NRD. 1949–1998. Próba zarysu*, Wrocław 2007, s. 237, 247; M. Brandt, *NRD – miejsce i rola jednostki*…, s. 151. O relacjach opozycji w NRD i Kościoła zob. E. Neubert, *Für alle, aber nicht für alles. Kirche und opposition in der DDR* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur*…, s. 172–178.

[292] Ł. Kamiński, *Opozycja w Europie Środkowo-Wschodniej*…, s. 15; D. Petrescu, *Explaining the Romanian Revolution of 1989. Culture, Structure and Contingency*, Bucureşti 2010, s. 316; A. Burakowski, *Rumunia – krwawy grudzień* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*…, s. 253; A. Burakowski, *Bułgaria – w poszukiwaniu końca komunizmu* [w:] *ibidem*, s. 309; C. Petrescu, *„Free Conversations in an Occupied Country". Cultural Transfer, Social Networking, and Political Dissent in Romanian Tamizdat* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond*…, s. 115.

lickiego[293]. W innych państwach znacznie trudniej było rozwijać niezależną działalność wydawniczą. Na przykład ukraińska opozycja w przeciwieństwie do polskiej zinstytucjonalizowała się na szerszą skalę dopiero w czasach pierestrojki[294]. Miało to istotny wpływ na spowolnienie rozwoju tamtejszego obiegu nieocenzurowanych tekstów. Na dysproporcję między polskim drugim obiegiem wydawniczym a jego odpowiednikami w innych państwach wpłynęło również to, że istniał silniejszy niż w wypadku opozycji z innych państw ruch wsparcia polskiej opozycji z Zachodu.

Dynamika rozwoju obiegów wolnego słowa wynikała też z interakcji między opozycjonistami z poszczególnych państw. Ruchy dysydenckie pojawiły się na pewnych etapach historii systemu komunistycznego w niemal wszystkich europejskich państwach komunistycznych. Formowały się one w różnych latach, tak jak w różnych momentach tamtejsze państwa nabierały bardziej autorytarnego niż totalitarnego charakteru[295]. Ruchy opozycyjne w nich przyjmowały podobne formy działania, co wynikało m.in. z transnarodowych kontaktów między działaczami, wzajemnych oddziaływań oraz przepływów idei i pomysłów[296]. Przekładało się to na pojawianie się obiegów wolnego słowa w poszczególnych państwach i charakter tych obiegów. Samizdat i informacje o nim krążyły ponad granicami między państwami bloku, m.in. dzięki RWE i publikacjom emigracyjnym[297]. Przedrukowywano teksty z innych państw w nieocenzurowanych publikacjach[298]. Środowiska wydające niezależne publikacje wzajemnie inspirowały się również sposobami ich tworzenia i rozpowszechniania. Ruchy opozycyjne podejmowały niekiedy ze sobą bezpośrednią współpracę. Przy okazji rozpowszechniania samizdatu i literatury emigracyjnej nawiązywano kontakty z ludźmi z innych państw. Jak zwraca uwagę jedna z czołowych badaczek obu tych zjawisk Friederike Kind-Kovács, wzmacniało to poczucie wspólnoty, dzięki któremu ruchy te w jeszcze większym stopniu na siebie wpływały[299]. To właśnie w dużej mierze dysydenci z państw komunistycznych i związani z nimi emigranci podkreślali potrzebę współpracy i budowania wspólnej tożsamości mieszkańców Europy Środkowej[300].

Dynamika relacji między ruchami opozycyjnymi była zmienna. Na początku to Polacy uczyli się od sąsiadów ze Wschodu i Południa. Forma, jaką przybrał drugi obieg,

---

[293] K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce*…, s. 42; Ł. Kamiński, *Znaczenie czynników zewnętrznych*…

[294] O. Szanowska, *Kultura opozycyjna w Polsce i na Ukrainie w okresie upadku rządów komunistycznych – próba porównania* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013, s. 101.

[295] K. Pomian, *Postscriptum o pojęciach „totalitaryzmu" i „ustroju komunistycznego"* [w:] *idem*, *Oblicza dwudziestego wieku. Szkice historyczno-polityczne*, Lublin 2012, s. 84–85.

[296] R. Brier, *Entangled protest. Dissent and the transnational history of the 1970s and 1980s* [w:] *Entangled Protest. Transnational Approaches to the History of Dissent in Eastern Europe and the Soviet Union*, red. R. Brier, Osnabrück 2013, s. 23; P. Kenney, *Siły elektromagnetyczne, fale radiowe i rewolucje demokratyczne. Czy istnieje historia transgraniczna?*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1, s. 43; K. Szulecki, *Hijacked Ideas. Human Rights, Peace and Environmentalism in Czechoslovak and Polish Dissident Discourses*, „East European Politics and Societies" 2011, nr 2, s. 272; W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 144.

[297] M. Sükösd, *Underground print culture*…, s. 78–79.

[298] R. Brier, *Entangled protest*…, s. 21.

[299] F. Kind-Kovács, *Written Here, Published There*…, s. 281.

[300] M. Cobel-Tokarska, *Europa Środkowa – dawne i nowe znaczenia* [w:] *Krótkie wykłady z socjologii. Kategorie, problemy, subdyscypliny*, red. E. Tarkowska, A. Firkowska-Mankiewicz, T. Kanasz, Warszawa 2013, s. 178. Zob. też W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…; A. Michnik, *Prawdziwy antysowiecki rusofil* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012, s. 334; G. Feindt, *Auf der Suche nach politischer Gemeinschaft*…, s. 264–275.

wynikała z pewnej syntezy doświadczeń ponadstuletniej historii konspiracyjnej książki i prasy w Polsce oraz ze znacznie świeższych doświadczeń rosyjskiego i czechosłowackiego samizdatu. Uczestnicy polskiego niezależnego ruchu wydawniczego w pierwszym okresie rozwoju wzorowali się zwłaszcza na doświadczeniach dysydentów z ZSRR; stanowiły one dla Polaków inspirację, a niektóre tamtejsze dzieła były dla nich szczególnie ważne[301]. Od sąsiadów ze Wschodu zaczerpnięto połączenie nielegalnego wydawania tekstów z działaniem jawnym oraz sposób kronikarskiego dokumentowania represji[302]. Polscy opozycjoniści także w kolejnych latach żywo interesowali się dysydentami rosyjskimi i tworzonym przez nich samizdatem. Wyrazem tego było chociażby drukowanie wielu ich tekstów w polskich drugoobiegowych czasopismach literackich i wydawanie ich książek w drugim obiegu[303]. Duże znaczenie miał wpływ paryskiej „Kultury", która współpracę z opozycjonistami z ZSRR zaczęła już we wczesnych latach sześćdziesiątych[304]. Rosyjskimi dysydentami interesowali się i popularyzowali ich twórczość niektórzy z najpopularniejszych polskich pisarzy emigracyjnych[305].

Również dla innych państw bloku sowieckiego wzory tworzenia obiegów wolnego słowa pochodziły z ZSRR. Chodziło nie tylko o to, że Rosjanie wprowadzili samizdat jako pierwsi. ZSRR był mocarstwem i już choćby z tego względu budził ogromne zainteresowanie obywateli innych państw bloku. Poziom artystyczny dużej części nielegalnie rozpowszechnianych utworów w ZSRR był bardzo wysoki. Teksty te wszak tworzył dość ograniczony krąg ludzi, złożony w poważnej mierze z przedstawicieli elit intelektualnych. Na przykład w bardziej egalitarnym polskim drugim obiegu poziom siłą rzeczy był znacznie bardziej zróżnicowany. Pod wpływem rosyjskiego samizdatu pozostawał ukraiński samwydaw. Mniejsze znaczenie dla Ukraińców miał polski ruch opozycyjny – w czasie karnawału „Solidarności" tamtejsi opozycjoniści na ogół przebywali w łagrach, a ogół społeczeństwa na ówczesne wydarzenia w Polsce patrzył krytycznie[306]. Na doświadczeniach rosyjskich dysydentów wzorowała się również opozycja litewska[307], czechosłowacka i (w początkowym etapie rozwoju) węgierska.

---

[301] A. Friszke, *Opozycja polityczna*…, s. 298–299; A. Michnik, *Prawdziwy antysowiecki rusofil*…, s. 328, 332; J. Kuroń, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy" ciąg dalszy*, Londyn 1991; Relacja Ludwika Dorna [w:] *„Całym życiem pełnić służbę...". Nieznana historia Komitetu Obrony Robotników*, wstęp i oprac. J. Błażejowska, „Arcana" 2011, nr 102, s. 72; Wypowiedź Seweryna Blumsztajna [w:] *Co nam zostało z tych lat*…, s. 66; Wypowiedź Konrada Bielińskiego [w:] J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*…, s. 135–136; Wspomnienie Zbigniewa Romaszewskiego [w:] T. Kosinowa, *Polski mit*…, s. 181.

[302] P. Spodenkiewicz, *Niezależny ruch wydawniczy lat 70.*…, s. 59; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych*…, s. 137.

[303] D. Dabert, *Głos z ciemności przyjaciół Moskali. Obecność literatury rosyjskiej w czasopismach literackich i kulturalnych w polskim drugim obiegu (1982–1989)* [w:] *Przeciw, obok, pomimo*…, s. 40; M. Wójciak, *Enklawy wolności. Literatura rosyjska w Polsce 1956–1989*, Kraków 2010, s. 39–44; N. Jarska, J. Olaszek, *Co czytała opozycja*…, s. 150.

[304] K. Zioło-Pużuk, *Contact beyond borders and historical problems. „Kultura", Russian emigrations, and the Polish opposition* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond*…, s. 93.

[305] T. Sucharski, *Polskie poszukiwania „innej" Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2008, s. 232–252.

[306] B. Berdychowska, *Współpraca opozycji w Polsce i na Ukrainie* [w:] *Szlak do wolności – XXV lat Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej*, red. M. Zalewski, Wrocław 2007, s. 40; Z. Wojnowski, *Staging Patriotism: Popular Responses to Solidarność in Soviet Ukraine 1980–1981*, „Slavic Review" 2012, nr 4.

[307] M. Kareniauskaitė, *Organizacja i funkcjonowanie drugiego obiegu wydawniczego w Litewskiej SRR*…; I. Vaišvilaitė, *Zarys historii litewskiego antykomunizmu i jego stosunków z antykomunizmem polskim* [w:] *Antykomunizm po komunizmie*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2000, s. 288; R. Hay, *How and Why Did the Focus on Samizdat Shift*…

Ważną rolę na dysydenckiej mapie Europy Środkowo-Wschodniej odgrywała Czechosłowacja. Również polska opozycja początkowo była pod pewnym wpływem tamtejszych dysydentów. Trwająca od lat siedemdziesiątych współpraca z czechosłowackimi dysydentami poza wymianą idei miała też praktyczny wymiar sięgający historii „taterników", kiedy to czescy studenci drukowali „Biuletyn Nieocenzurowany". Później przedstawiciele środowisk opozycyjnych spotykali się na granicy, czego efektem były wspólne oświadczenia KOR i Karty 77[308]. O znaczeniu czeskiego samizdatu dla polskiej opozycji oraz fascynacji Praską Wiosną po 1968 r. świadczy wielokrotne przedrukowywanie w drugim obiegu wydawniczym publikacji czechosłowackich[309]. Zwłaszcza czeska literatura zajmowała wysoką pozycję wśród wydawanych w drugim obiegu w Polsce utworów zagranicznych; to w dużej mierze podziemne wydawnictwa rozpropagowały czeską literaturę, przełamując w ten sposób wiele stereotypów dotyczących południowych sąsiadów[310]. Początkowo przepływ idei w drugą stronę był ograniczony. Rezonans polskiej niezależnej literatury w Czechosłowacji hamowały różnice w doświadczeniach i kulturze obu państw[311].

Samizdat czechosłowacki miał dość duży oddźwięk również w innych państwach. Tamtejsi dysydenci, zwłaszcza z kręgu Karty 77, wywarli istotny wpływ na powstanie i funkcjonowanie opozycji i samizdatu na Węgrzech[312] i w NRD[313] oraz najbardziej znanego aktu protestu w Rumunii[314]. Karta 77 cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem i poparciem za granicą ze względu na wewnętrzny pluralizm ideowy, legalistyczne podejście do działalności opozycyjnej, bardziej moralne niż polityczne inspiracje jej działaczy, a także na surowe represje, którym zostali poddani jej najważniejsi działacze[315]. Z kolei esej Václava Havla *Siła bezsilnych* był prawdopodobnie najbardziej znanym tekstem programowym wszystkich ruchów dysydenckich[316].

---

[308] G. Waligóra, *Opozycja przedsierpniowa w Polsce wobec opozycji czechosłowackiej* [w:] *Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi – Polacy – Słowacy 1938/39–1945–1989*, cz. 2, red. P. Blažek, P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2009; W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 144–146; Ł. Kamiński, P. Blažek, G. Majewski, *Ponad granicami. Historia Solidarności Polsko-Czechosłowackiej*, Wrocław 2009, s. 126–131.

[309] *Ibidem*, s. 135–136.

[310] D. Dudek, *Czeska literatura w polskim drugim obiegu lat osiemdziesiątych*, „Bohemistyka" 2011, nr 3, s. 223, 227; D. Bielec, *Sprawy czeskie w polskich drukach drugiego obiegu*, Kraków 2008, s. 92; *eadem*, *Czescy autorzy w polskim drugim obiegu a polsko-czeskie stereotypy*, „Bohemistyka" 2008, nr 1/4, s. 131; D. Dabert, *Między wizją a spełnieniem*…, s. 292–309; W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 149–150.

[311] P. Poslední, *Czesko-polski kontekst literacki*…, s. 101.

[312] J.M. Rainer, *The Effect of Charter 77 on the Hungarian Political Opposition Movement* [w:] *Charta 77. Od obhajoby lidských práv k demokratické revoluci, 1977–1989*, red. K. Devátá, J. Suk, O. Tůma, Praha 2007, s. 293––298; D. Petrescu, *Entangled Revolutions*…, s. 147.

[313] T. Vilímek, *Oppositions in the ČSSR and the GDR: Mutual Awareness, Exchanges of Ideas and Cooperation, 1968–1989* [w:] *Entangled Protests. Transnational Perspectives to the History of Dissent*…, s. 85; M. Brandt, *Znaczenie czynników zewnętrznych*…, s. 292–293.

[314] C. Petrescu, *Romania* [w:] *Dissent and Opposition in Communist Eastern Europe. Origins of Civil Society and Democratic Transition*, red. D. Pollack, J. Wielgohs, Burlington 2004, s. 146; D. Petrescu, *Explaining the Romanian Revolution*…, s. 236–237; S. Lamasanu, *Dissident Voices*…, s. 222.

[315] P. Ukielski, *Czechosłowacja – implozja systemu* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*…, s. 191; J. Marušiak, *Medzi disentom a politickou opozíciou*…, s. 190.

[316] Na temat *Siły bezsilnych* zob. A. Zura, *Publicystyka Václava Havla*, „Bohemistyka" 2002, nr 2, s. 119–120; M. Otáhal, *Programová orientace disentu 1969–1989* [w:] *Opozice a odpor*…, s. 35; O. Ditrych, V. Handl, N. Hynek, V. Střítecký, *Understanding Havel?*, „Communist and Post-Communist Studies" 2013, nr 46, s. 416; M. Bankowicz, *Václav Havel: niepolityczny polityk*, „Poznańskie Studia Slawistyczne" 2014, nr 6, s. 38.

Znaczenie polskiego drugiego obiegu wydawniczego dla rozwoju wolnego słowa w państwach bloku z czasem stało się jednak bardzo duże i przerosło zainteresowanie czeskimi i rosyjskimi dysydentami. Już wcześniej Polska interesowała rosyjskich dysydentów. Źródeł tego można szukać w latach przed powstaniem drugiego obiegu. Dorobek środowisk intelektualnych publikujących w PRL pozostawał dla nich ważny od pierwszych lat po Październiku '56; formacyjna mogła być nawet lektura prasy oficjalnej, gdyż PRL bywała traktowana jako okno na świat[317]. Kiedy polski drugi obieg rozwinął się na dużą skalę i sprofesjonalizował, doświadczenia rosyjskiego samizdatu nie były już tak przydatne jego twórcom. Przepływ idei i wiedzy dotyczącej wydawania publikacji niezależnych przybrał odwrotny kierunek. W rosyjskim ruchu dysydenckim wzrosło wtedy znaczenie dorobku polskiej inteligencji sympatyzującej z opozycją[318]. Przed 1976 r. polscy opozycjoniści spoglądali z zazdrością na dokonania Rosjan, później było odwrotnie[319]. Moment, kiedy Polska była już liderem w tworzeniu niezależnego obiegu słowa, dobrze pokazuje historia działacza KOR Zbigniewa Romaszewskiego i jego wyjazdu do Moskwy w 1979 r. Z jego rozmów z kilkoma rosyjskimi dysydentami wynikało, że skala polskiego niezależnego ruchu wydawniczego jest nieporównywalnie większa, bo kiedy Polakom konfiskowano kilka tysięcy egzemplarzy podziemnych publikacji, nic się nie działo, dla Rosjan zaś paraliżująca potrafiła być utrata pięciu kopii utworu przepisanego w samizdacie[320].

Od 1980 r. polski ruch opozycyjny był postrzegany jako wzór dla Rosjan i innych dysydentów w ZSRR w jeszcze większym stopniu niż wcześniej. „Solidarność" jako realna siła polityczna musiała fascynować dysydentów mogących wyrażać głównie moralny sprzeciw[321]. Wyrazem zainteresowania w kolejnych latach były publikacje o Polsce przygotowane w tamtejszym samizdacie[322]. Jednym z głównych elementów ruchu „Solidarności",

---

[317] Zob. np. E. Orłowski, *Bardzo dużo dały mi polskie źródła* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit*…, s. 71; Wypowiedź Michaiła Bykowa [w:] *ibidem*, s. 199; S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 304; A. Drawicz, *Nie będziemy idealizować obrazu Polski* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit*…, s. 342; M. Dobroczyński, *Polska a Rosja: podobieństwa i różnice w procesie transformacji systemowej* [w:] *Zmiany systemowe w Polsce i w Rosji*, red. M. Lipiec-Zajchowska, Warszawa 1999, s. 144; A. Wyrobiew, A. Szubin, *Polsza – Rossija. Opozicyja – dissidenstwo. Formirowanije diemokraticzeskoj oppozicyi w Polsze i jejo wlijanije na SSSR*, „Nowaja Polsza" 2010, nr 3.

[318] A. Wyrobiew, A. Szubin, *Polsza – Rossija. Opozicyja – dissidenstwo*…

[319] Zob. np. K. Starosielska, *Polska w moim życiu pojawiła się nieprzypadkowo* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit*…, s. 289.

[320] T. Kosinowa, *Polski mit*…, s. 179–183; Z. Romaszewski, *Wyprawa do Sacharowa* [w:] *Szlak do wolności*…, s. 35–36; *Romaszewscy. Autobiografia. Ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński*, Warszawa 2014, s. 184–192; Meldunek operacyjny dotyczący zebrania komisji redakcyjnej KSS „KOR" w dniu 14 II 1979 r. [w:] *Kryptonim „Gracze". Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Samoobrony Społecznej „KOR" 1976–1981*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 497; J. Olaszek, *Rewolucja powielaczy*…, s. 115–116.

[321] M. Iwanow, *Sowiecki ruch dysydencki*…, s. 41–43; S. Zasorin, *Solidarnost*…, s. 224.

[322] Szczególny był przypadek gruzińskiego dysydenta Lewana Berdzeniszwilego, który w 1984 r. trafił do Gułagu, co było konsekwencją stworzenia przez niego w 1978 r. podziemnej Republikańskiej Partii Gruzji. Zanim został skazany, był bardzo zainteresowany „Solidarnością" – w 1980 r. na łamach podziemnego pisma „Samreklo" wydawanego przez jego organizację napisał artykuł o powstaniu „Solidarności". W obozie opowiadał o tym ruchu więźniom z długoletnimi wyrokami, którzy z powodu długiej izolacji niewiele o nim wiedzieli. Został nawet poproszony o napisanie sprawozdania o wydarzeniach w Polsce. Przygotowując je, odwoływał się do tekstów, które poznał za pośrednictwem polskiego drugiego obiegu (L. Berdzenishvili, *„Solidarność" w Gułagu i wśród dysydentów (wspomnienie po latach)* [w:] *Świat wobec „Solidarności"*…, s. 746–747). W warunkach Gułagu wydawanie pisma samizdatowego nie było możliwe, ale wspomnienie tego gruzińskiego dysydenta wyraźnie pokazuje, jak dużym zainteresowaniem wśród więźniów Gułagu cieszyła się „Solidarność", a wraz z nią polski niezależny obieg informacji.

które próbowano naśladować, był właśnie drugi obieg wydawniczy. W ZSRR jednak – podobnie jak w niektórych innych państwach bloku – części elementów funkcjonowania tego obiegu nie udało się zastosować. Dla Rosjan granicę stanowiły instytucjonalizacja samizdatu i przejście na mechaniczne drukowanie tekstów. Były jednak wyjątki. Pod koniec dekady utworzony w 1988 r. Związek Demokratyczny, dysydencka partia polityczna, otrzymał od Polaków technologię powielania na ramkach, siatki oraz pierwsze instrukcje, co pozwoliło mu wydawać ulotki i własną gazetę. Jego twórcy czerpali również z programu „Solidarności"[323]. Drugi obieg trudno było rosyjskim dysydentom naśladować, ale z pewnością był on dla nich przynajmniej źródłem pewnych inspiracji. Polska opozycja i „Solidarność" stanowiły również punkt odniesienia dla twórców litewskiego i ukraińskiego samizdatu; tam na pewno ogromną rolę odgrywał wpływ „Kultury" i koncepcji ULB na polską opozycję[324]. Decydująca jednak była przede wszystkim skuteczność polskiego drugiego obiegu, która mogła imponować dysydentom z innych państw bloku sowieckiego.

Chociaż samizdat na Węgrzech nie rozwinął się na taką skalę jak choćby w Czechosłowacji, to najłatwiej przenoszenie polskich wzorców metod tworzenia obiegu wolnego słowa przyszło właśnie Węgrom. Kontakty między węgierskimi a polskimi opozycjonistami zaczęły się dość wcześnie – już w 1977 r. – i nabierały intensywności przez kilka kolejnych lat[325]. Później rozwój węgierskiego ruchu dysydenckiego i niezależnego ruchu wydawniczego postępował pod wpływem „Solidarności", kiedy to dwóch Węgrów odwiedziło Polskę i od polskich opozycjonistów uczyło się drukowania na ramce[326]. Na Węgrzech od polskiej opozycji zaczerpnięto też nazwę techniki sitodruku, tj. *ramkozas*[327]. Węgierski drugi obieg przeszedł ewolucję od artystycznego samizdatu wzorowanego na rosyjskim do politycznych publikacji przypominających bardziej – mimo znacznie mniejszej skali – wydawnictwa tworzone przez opozycję w PRL[328]. Węgierscy opozycjoniści w kolejnych latach wielokrotnie odwoływali się do wydarzeń w Polsce. Wydano

---

[323] B. Gabe, *Znaczy pora i na nas* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit*…, s. 264.

[324] Wypowiedzi Emanuelisa Zingerisa i Ceslovasa Laurinaviciusa [w:] *Solidarność – Sąjūdis. Początek strategicznego partnerstwa*, red. V. Ragauskienė, M. Wyrczyńska, I. Žukauskienė, tłum. E. Piurko, M. Kozak, Warszawa 2010, s. 53, 55; J. Skórzyński, *Solidarność ponad kordonem*, „Polityka" 2014, nr 4; W. Schlott, *Na tropach polsko-ukraińskiego dialogu: uwarunkowania i areny międzykulturowego dyskursu w latach 1946–1989*, „Porównania" 2009, nr 6, s. 234; R. Ritter, *Preparing the postcolonical situation*…, s. 76–79; C. Czuszak, *„Nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy, Białorusi i Litwy". Ukraina w geopolitycznych koncepcjach środowisk opozycyjnych (1976–1989)* [w:] *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury"*, red. M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, Warszawa–Lublin–Szczecin 2014; A. Friszke, *Walczyć o pojednanie. Jacek Kuroń wobec kwestii ukraińskiej* [w:] *ibidem*; P. Kowal, *Za wolność naszą i waszą. Ukraina, Litwa i Białoruś w myśli politycznej środowisk opozycyjnych w latach 1976–1980* [w:] *Narody i historia*, red. A. Rzegocki, Kraków 2000, s. 239–293.

[325] T. Kopyś, *Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych XX wieku*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2010, nr 2 (16), s. 52–53; E. Csizmadia, *Węgierska opozycja w epoce Jánosa Kádára. Zewnętrzne przykłady i strategia polityczna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, s. 162. Zob. wywiady zamieszczone w książce: G. Górny, P. Cebula, *Węgierski łącznik*, Warszawa 2008.

[326] D. Petrescu, *Entangled Revolutions*…, s. 147; J. Tischler, *„Pomóżmy przynajmniej dzieciom!". Węgierska opozycja polityczna i „Solidarność"* [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i in., Warszawa 2008, s. 471; T. Kopyś, *Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji*…, s. 60. Zob. też A. Kobus, *Gábor Demszky: zapomniany bohater*, „Almanach Historyczny" 2011, t. 13, s. 161–168; *Wracanie wolności*, oprac. G. Danyi, „Karta" 2017, nr 90, s. 108–109.

[327] T. Kopyś, *Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji*…, s. 60.

[328] G. Danyi, *Sztuka obdarowywania*…, s. 313.

tam np. wybór tekstów z polskiej prasy podziemnej tworzonej w stanie wojennym, która wkrótce po jego wprowadzeniu zaczęła docierać na Węgry[329].

Chociaż sąsiedzi zza południowej granicy wcześniej od Polaków stworzyli samizdat, to szybko czechosłowacka opozycja zaczęła czerpać również z polskich doświadczeń. Po powstaniu Karty 77 pojawiła się tam idea prowadzenia działalności wydawniczej razem z Polakami; w czeskim samizdacie wychodziło nawet pismo poświęcone wydarzeniom w Polsce[330]. Publikowano tam też polskie teksty[331]. Dysydenci z Czechosłowacji wyrażali poparcie dla „Solidarności"[332]. Z czasem współpraca przybrała postać zorganizowaną, w wyniku czego powstała w stanie wojennym Solidarność Polsko-Czechosłowacka. W ramach tej współpracy to raczej Polacy wspomagali opozycjonistów zza południowej granicy. Wśród przykładów pomocy udzielanej czeskiej opozycji można wymienić przekazanie instrukcji (w języku czeskim) drukowania na ramce i wydawanie pisma skierowanego do czeskiego i słowackiego czytelnika[333].

W nieco mniejszym stopniu polski drugi obieg wpływał na NRD. Polska opozycja nie podjęła ścisłej współpracy instytucjonalnej ze wschodnioniemieckimi dysydentami. Do Polski z trudem docierały materiały z enerdowskiego samizdatu; zresztą zainteresowanie nimi nie było wielkie. W polskim drugim obiegu pojawiały się jednak tłumaczenia tekstów emigrantów z NRD[334]. Nawiązywanie kontaktów było bardzo trudne ze względu na inne tradycje oporu, obciążenia historyczne, restrykcyjne ograniczenia w podróżowaniu po 1980 r., propagandę skierowaną przeciwko „Solidarności", różnice w stosunku do możliwości reformowania socjalizmu między oboma opozycyjnymi ruchami[335]. Pewne relacje jednak nawiązywano; opierały się na osobistych kontaktach pojedynczych opozycjonistów z PRL i NRD[336]. Polskie niezależne pisma opozycyjne stanowiły wzór dla niektórych wschodnioniemieckich dysydentów[337]. Warto przytoczyć w tym miejscu

---

329 W. Maziarski, *Braterstwo pestek* [w:] *Szlak do wolności*…, s. 50–51.

330 P. Poslední, *Czesko-polski kontekst literacki (1970–1979)*, „Porównania" 2010, nr 7, s. 98–99; Ł. Kamiński, P. Blažek, G. Majewski, *Ponad granicami*…, s. 135.

331 W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 150.

332 P. Blažek, *Czechosłowacja a kryzys w Polsce w latach 1980–1981* [w:] *Świat wobec „Solidarności"*…, s. 158; A. Kobus, *Czechosłowacja wobec narodzin*…, s. 84.

333 Ł. Kamiński, P. Blažek, G. Majewski, *Ponad granicami*…, s. 178–179.

334 K. Ruchniewicz, *Przekraczanie granic politycznych i mentalnych. Kontakty między opozycją polską a enerdowską* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego*…, s. 298; L. Szaruga [A. Wirpsza], *Między Polską a Niemcami (stosunki literackie między PRL a NRD)* [w:] *Przyjaźń nakazana?*…, s. 349; K. Okoński, *Książki jako ofiary rewolucji*…, s. 150.

335 P. Zariczny, *Próby nawiązania dialogu*…, s. 249; B. Kerski, *Stosunki między NRD a Polską*…, s. 22–24; L. Mehlhorn, *Przyjaźń nakazana. Rozwój stosunków między NRD a PRL w latach 1949–1990* [w:] *Przyjaźń nakazana?*…, s. 41; J. Karasiński, *Reakcje w Niemieckiej Republice Demokratycznej na powstanie „Solidarności"* [w:] *Świat wobec „Solidarności"*…, s. 130; M. Brandt, *Znaczenie czynników zewnętrznych*…, s. 294; L. Szaruga, *Między Polską a Niemcami*…, s. 350; K. Okoński, *„Zła" literatura z „lepszych" Niemiec. Funkcje „drugiego obiegu" w PRL w kontekście upowszechniania literatury z NRD* [w:] *Niewygodne dla władzy*…, s. 482.

336 P. Zariczny, *Opozycja w NRD i PRL. Wzajemne relacje i oceny*, tłum. K. Kopacki, Gdańsk 2013, s. 153–156; M. Nowysz, *Wpływ polskich środowisk opozycyjnych na działalność polityczną Wolfganga Templina w latach 1976–1988*, praca magisterska, Uniwersytet Szczeciński, 2008; K. Ruchniewicz, *Przekraczanie granic politycznych*…, s. 299; *Kiedy ludzie się buntują, mogą odmienić swoje społeczeństwa. Z laureatami Nagrody Dialog 2009 Ludwigiem Mehlhornem i Wolfgangiem Templinem oraz Angelicą Shwall-Duren i Władysławem Bartoszewskim rozmawia Basil Kerski* [w:] *Przyjaźń nakazana?*…, s. 459.

337 M. Brandt, *Znaczenie czynników zewnętrznych*…, s. 294; B. Kerski, *Stosunki między NRD a Polską*…, s. 25; L. Mehlhorn, *Przyjaźń nakazana*…, s. 41–42; P. Zariczny, *Próby podejmowania dialogu*…, s. 245, 248; S. Garsztecki, *Kontakty*…, s. 271.

relację Eckarta Hübenera, pastora i dysydenta, u którego w sierpniu 1981 r. na granicy znaleziono kilkadziesiąt egzemplarzy polskich czasopism niezależnych: „Po przybyciu do Polski doświadczaliśmy czystej fascynacji. Dziś nie można sobie nawet wyobrazić, jakie to było uczucie trzymać w dłoniach kawałek wydrukowanego papieru, który powstał niezależnie od reżimu komunistycznego. To, że nie znałem języka i nie rozumiałem, co tam było napisane, nie przeszkadzało mi wcale. To była po prostu sensacja […]. Chodziło też o kwestie natury dość technicznej, na przykład: jak drukuje się ulotki? Jak się je rozdaje? Całkiem praktycznie, czy można zrzucać je z wieżowców, czy też to nie ma sensu? I we wszystkich tych pytaniach centralną rolę odgrywała Polska, ponieważ tam ludzie poszli tą drogą już przed nami”[338]. Przejmowanie przez opozycjonistów z innych państw metod od polskiej opozycji ułatwiło dialog między tymi grupami, chociaż tylko częściowo korzystali oni z polskich wzorców praktycznych, większe znaczenie miały inspiracje ideowe, zainteresowanie Polską przejawiające się w samizdatowych tekstach i wyrażanie wsparcia dla Polaków w stanie wojennym[339]. Działacze opozycji w Bułgarii i Rumunii, czyli państwach bloku, w których rozwinęła się ona w najmniejszym stopniu, tylko w niewielkiej mierze byli w stanie naśladować w swoich krajach działania tego ruchu, np. tworząc niezależny obieg informacji, ale interesowali się „Solidarnością”[340].

Obieg niezależnego słowa w PRL był najsilniejszy, w związku z czym to polscy niezależni dziennikarze byli siłą sprawczą różnego rodzaju międzynarodowych przedsięwzięć wydawniczych. Dysydenci z innych państw bloku sowieckiego korzystali z polskich doświadczeń i były one dla nich ważne. Polski niezależny ruch wydawniczy stanowił wzór dla twórców samizdatu z innych państw, gdyż imponował im skalą i poziomem rozwoju[341]. W największym stopniu wpływał na nastroje, a niekiedy na zachowania przynajmniej pewnej części społeczeństwa, nie był zaś jedynie manifestacją sprzeciwu i swoich poglądów, jak w wypadku grup tworzących samizdat w innych państwach bloku sowieckiego. Drugi obieg stał się głównym elementem ruchu opozycyjnego, którego pojawienie się i przetrwanie miało wpływ na przemiany w całym bloku sowieckim w 1989 r. Bardzo ważne miejsce w tym ruchu zajmowały najpopularniejsze pisma podziemne.

[338] R. Żurek, *Zarażeni wolnością. Zbiór wywiadów z działaczami enerdowskiej opozycji przeprowadzonych w latach 2011–2013*, Warszawa 2015, s. 35. Zob. też inne wywiady zamieszczone w tej książce.

[339] P. Zariczny, *Opozycja w NRD i PRL*…, s. 198; M. Brandt, *NRD – rola i miejsce jednostki*…, s. 149; P. Zariczny, *Opozycja w NRD i PRL*…, s. 161–162; E. Łepkowska, *Niepolityczni politycy. Etyczne aspekty współpracy środowisk opozycyjnych NRD i PRL*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2014, nr 7, s. 84–85.

[340] K. Grozew, *„Solidarność” w aktach bułgarskich służb specjalnych w latach 1980–1989* [w:] *Świat wobec „Solidarności”*…, s. 113; I. Constantin, *Rumuni i „Solidarność”* [w:] *Świat wobec „Solidarności”*…, s. 118–119.

[341] Zob. W. Parfianowicz-Vertun, *Europa Środkowa w tekstach i działaniach*…, s. 155.

2

REDAKCJE

„Wiadomości"

„Wiadomości" były pierwszym znaczącym pismem podziemnym, które pojawiło się w Warszawie po wprowadzeniu stanu wojennego. Do pracy nad nim w nowej sytuacji niemal z marszu ruszyła część redakcji „Wiadomości Dnia". Pierwszy numer podziemnego wydania pisma ukazał się już 15 grudnia 1981 r.[1] Zapewniło to redakcji bardzo mocną pozycję w warszawskich środowiskach opozycyjnych. Przez kilka najbardziej newralgicznych tygodni, kiedy zapotrzebowanie społeczne na niezależną informację było największe, pismo to stanowiło dla warszawskich sympatyków „Solidarności" główne prasowe źródło wiadomości. Kilka tygodni przed pojawieniem się innych warszawskich pism podziemnych „Wiadomości" w kilkutysięcznym nakładzie rozpowszechniano w stolicy, ale docierały też do innych miast.

Podziemne „Wiadomości" tworzyło bardzo zwarte środowisko opozycyjne, które od połowy lat siedemdziesiątych skupiało się wokół Antoniego Macierewicza (ur. 1948), historyka z wykształcenia. W pierwszym okresie wydawania pisma nie mógł on uczestniczyć w pracach redakcji, we wcześniejszych latach odgrywał jednak kluczową rolę w formowaniu się kręgu opozycjonistów, którzy tak szybko zareagowali na wprowadzenie stanu wojennego. Początki aktywności antysystemowej Macierewicza sięgały protestów studenckich w 1968 r. W przeciwieństwie do większości podziemnych dziennikarzy z najpopularniejszych pism warszawskich był jednym z liderów ruchu opozycyjnego przed 1980 r.[2] Właściwie we wszystkich tych działaniach towarzyszył mu drugi lider tego środowiska, Piotr Naimski (ur. 1951), chemik. Odegrali oni kluczową rolę przy zakładaniu KOR i współtworzyli pismo „Głos"[3]. Wraz z nimi działała grupa osób o kilka lat od nich młodszych, najczęściej studentów.

Krąg opozycyjny Macierewicza formował się w latach siedemdziesiątych wokół „Czarnej Jedynki", czyli szczepu harcerskiego działającego przy warszawskim Liceum im. Tadeusza Reytana. Reaktywowana w 1957 r. drużyna stanowiła ważne środowisko wychowawcze dla późniejszych działaczy opozycyjnych. Kierującym nią udało się zachować autonomiczność działania. W 1969 r. powstał też krąg instruktorski zwany „Gromadą

[1] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 168; W. Domagalski, *Region Mazowsze* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 5, s. 302.

[2] T. Bochwic, *Antoni Macierewicz* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 219–222; M. Łątkowska, A. Borowski, *Antoni Macierewicz* [w:] *ES*; *Antoni Macierewicz* [w:] *NdK*; AIPN, 01205/231, Notatka urzędowa inspektora KS MO dot. Antoniego Macierewicza, 28 XI 1980 r., k. 2.

[3] T. Bochwic, *Piotr Naimski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 204–206; *Piotr Naimski* [w:] *ES*; *Piotr Naimski* [w:] *NdK*.

Włóczęgów", który tworzyli nie tylko starsi harcerze „Czarnej Jedynki", lecz także osoby spoza drużyny. W kolejnych latach funkcjonowała ona jako półlegalny klub dyskusyjny skupiający opozycyjnie nastawioną młodzież warszawską[4]. Ludzie związani ze środowiskiem „Czarnej Jedynki" i „Gromadą Włóczęgów" w drugiej połowie lat siedemdziesiątych należeli do najbardziej zaangażowanych działaczy opozycyjnych. W 1976 r. niemal natychmiast po brutalnej pacyfikacji robotniczych protestów w Ursusie i Radomiu zaangażowali się w pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. Przez kilka kolejnych lat ludzie z tego kręgu współpracowali z KOR. Grupa Macierewicza skoncentrowała się wokół tworzenia pisma „Głos" i kontestowała część poglądów głoszonych przez pozostałych członków komitetu, szczególnie tych związanych z Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem.

Grupa skupiona wokół Macierewicza działała wspólnie również po powstaniu „Solidarności". Jej członkowie współtworzyli kierowany przez niego Ośrodek Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze. Jesienią 1981 r. weszli oni w skład Klubów Służby Niepodległości. W tym samym kręgu w czasach „Solidarności" powstawało wspomniane w poprzednim rozdziale związkowe czasopismo „Wiadomości Dnia". Ludzie z tego środowiska prezentowali dość jasno swoje poglądy polityczne. Mieli coraz bardziej krytyczny stosunek do środowiska Kuronia i Michnika, surowo oceniali tradycję rewizjonistyczną, nie uznając jej za część historii ruchu opozycyjnego, obawiali się dominacji lewicy w ruchu „Solidarności" i dążenia jej przedstawicieli do porozumienia z liberalną frakcją w PZPR. Członkowie grupy Macierewicza uznawali za konieczne silne akcentowanie postulatów niepodległościowych. Środowisko „Wiadomości Dnia" miało wyrazisty pogląd nie tylko na sprawy ideowe, lecz także na bieżące działania związku. Po zakończeniu kryzysu bydgoskiego redaktorzy pisma popierali porozumienie zawarte wówczas przez Lecha Wałęsę, a krytykujących ten krok (m.in. ludzi ze środowiska Kuronia) uważali za radykałów[5].

Dzięki kilkuletniej wspólnej działalności stworzyli grupę z dużym doświadczeniem w redagowaniu i wydawaniu prasy niezależnej. Łączyły ich również podobne, wyraziste poglądy polityczne. Na samym początku stanu wojennego większość redaktorów nie mogła się zaangażować w prace konspiracyjne. Przede wszystkim podziemnymi „Wiadomościami" nie mógł kierować Antoni Macierewicz. Podobnie jak większość czołowych działaczy „Solidarności" znajdował się w momencie wprowadzenia stanu wojennego w Gdańsku. Udało mu się wtedy uniknąć internowania, przedostał się na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej. Internowano go dopiero w momencie pacyfikacji protestu przez ZOMO[6]. Naimski zaś przebywał w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjechał na stypendium w marcu 1981 r. Kilka kolejnych osób z tego środowiska ukrywało się i nie miało kontaktu ze sobą.

Głównym inicjatorem wydawania podziemnych „Wiadomości" był Piotr Piętak (ur. 1953), informatyk, bardzo ważna osoba dla tego środowiska. Od maja 1981 r. pełnił

---

[4] A. Friszke, *Czas KOR-u*…, s. 50; J. Skórzyński, *Historia Komitetu Obrony Robotników*…, s. 38–42; *„Całym życiem pełnić służbę...". Nieznana historia*…

[5] J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 298; A. Friszke, *Region Mazowsze NSZZ „Solidarność" 1980–1981*…, s. 101–102; *idem*, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 406; Relacje: Piotra Piętaka (I) i Marcina Gugulskiego.

[6] T. Bochwic, *Antoni Macierewicz* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 219–222; AIPN, 0258/291, t. 5, Działalność Antoniego Macierewicza w ramach grupy KSS KOR w okresie od września 1977 r., k. 25.

on bowiem funkcję redaktora naczelnego „Wiadomości Dnia”[7]. Z tego powodu mógł się spodziewać internowania, którego jednak udało mu się uniknąć. W momencie wprowadzenia stanu wojennego przebywał w Warszawie w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu przy ul. Oskara Langego na Mokotowie[8]. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. było tam jeszcze kilka osób z kręgu redakcji „Wiadomości Dnia”. Już drugiego dnia stanu wojennego podjęli oni decyzję o wydawaniu podziemnego pisma[9]. Najbliższym współpracownikiem Piętaka został student Politechniki Warszawskiej Piotr Strzałkowski (ur. 1958)[10]. Z nim Piętak przygotował pierwszy numer pisma[11]. Oprócz nich do zespołu redakcyjnego weszła też dotychczasowa redaktorka „Wiadomości Dnia” Henryka Drogowska (ur. 1955)[12]. W tworzeniu pierwszego numeru pisma brała więc udział bardzo nieliczna grupa osób[13]. Dopiero w kolejnych tygodniach do prac redakcyjnych dołączali inni redaktorzy i ich współpracownicy.

Podziemni dziennikarze z kręgu „Wiadomości” szybko zaczęli nawiązywać kontakty z innymi pozostającymi na wolności działaczami „Solidarności”. Nie było im łatwo zachować pełną konspirację. Piętaka jako naczelnego „Wiadomości Dnia” dobrze znano w warszawskich środowiskach opozycyjnych i związkowych. Wyraziście obrazuje to jego wspomnienie dotyczące drugiego dnia stanu wojennego. Trafił wtedy wraz z Drogowską na duże zebranie działaczy „Solidarności” z Regionu Mazowsze[14]. Doszło wówczas do kłopotliwej sytuacji. Jeden z obecnych powiedział: „O! redakcja »Wiadomości Dnia«! Mamy prasę!”. Było to bardzo niebezpieczne dla Piętaka, szybko więc opuścił zebranie[15]. Zdawał sobie sprawę, że uczestniczenie w tego rodzaju spotkaniach mogło grozić aresztowaniem. Bezpieczniejsze było rozpoczynanie działań konspiracyjnych w znacznie mniejszej grupie osób. Piętak i jego współpracownicy, świadomi ryzyka, starali się rygorystycznie przestrzegać zasad konspiracji. Jednocześnie jednak pierwszy numer pisma ukazał się pod starą nazwą „Wiadomości Dnia”. Było to dość niebezpieczne. Odwołanie się do nazwy jawnie wydawanego pisma sprawiało wrażenie, że to dawny zespół redakcyjny kontynuuje swoją pracę. Być może twórcy pisma nie mieli czasu przemyśleć zasad funkcjonowania w warunkach konspiracji i dlatego pozostali przy dotychczasowym tytule[16]. Mogło też chodzić o uzyskanie wiarygodności wśród

---

[7] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 411; Relacje: Piotra Piętaka (II) i Piotra Strzałkowskiego; AIPN, 01205/84, Wniosek Wojskowej Prokuratury Wojskowej o postawienie zarzutów Markowi Kubinowi i innym, 31 V 1982 r., k. 3; A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 406.

[8] Relacja Piotra Piętaka (I), AIPN, 0247/1442, t. 2, Ciąg dalszy protokołu przesłuchania podejrzanej H[enryki] Drogowskiej, 28 IV 1982 r., k. 191.

[9] Relacja Piotra Piętaka (II); P. Piętak, *ABC podziemia*, wpis na blogu na stronie www.salon24, dostęp 2 IX 2015 r.

[10] *Piotr Strzałkowski* [w:] *NdK*; AIPN, 00275/592, Wniosek o dokonanie zabezpieczenia w Wydziale „C” KS MO Piotra Strzałkowskiego, 8 III 1983 r., k. 9; Relacja Piotra Strzałkowskiego.

[11] Relacje: Piotra Piętaka (II) i Piotra Strzałkowskiego.

[12] AIPN, 0247/1442, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej posiadanej przez Wydział Śledczy Komendy Stołecznej MO w Warszawie dot. Henryki Drogowskiej, k. 121; Relacja Piotra Piętaka (I).

[13] Relacje: Piotra Piętaka (I) i Piotra Strzałkowskiego; AIPN, 01205/84, Wniosek Wojskowej Prokuratury Wojskowej o postawienie zarzutów Markowi Kubinowi i innym, 31 V 1982 r., k. 3.

[14] Relacja Piotra Piętaka (I); AIPN, 0247/1442, t. 2, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 25 VI 1982 r., k. 209.

[15] P. Piętak, *ABC podziemia…*; Relacja Piotra Piętaka (I).

[16] Marcin Gugulski, który trafił do redakcji kilka tygodni później, wspominał, że odtwarzanie w warunkach konspiracyjnych redakcji pisma w bardzo podobnym zespole jak ten z czasów jawnego funkcjonowania „Solidarności”, w dodatku z tą samą nazwą, nie było uznawane za problem (Relacja Marcina Gugulskiego).

czytelników przez podkreślenie związku z pismem wydawanym przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Funkcję redaktora naczelnego podziemnych „Wiadomości" pełnił od początku Piętak. To on podejmował najważniejsze decyzje. Zarazem sam wykonywał dużą część pracy nad pismem. Przede wszystkim zbierał z zakładów pracy informacje, które wypełniły łamy pierwszych numerów „Wiadomości". Wykorzystywał przy tym swoje kontakty z działaczami „Solidarności" z dużych warszawskich fabryk nawiązane jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, m.in. z Zakładów Wytwórczych Lamp im. Róży Luksemburg, Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki i Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka. Dłuższe teksty Piętak dostawał od swoich znajomych związanych z „Solidarnością" i opozycją demokratyczną. W tym czasie spotykał się z wieloma osobami i organizował siatkę współpracowników pisma: autorów, kolporterów i drukarzy[17]. Piętak utrzymywał też kontakty ze środowiskami dawnych żołnierzy AK, spośród aktywnych działaczy opozycji m.in. ze znanym socjologiem Janem Strzeleckim (ur. 1919), a także ze współpracującymi z opozycją księżmi[18]. Przez pierwsze tygodnie sprawami redakcyjnymi nadal zajmowali się również Strzałkowski, który pisał część tekstów, oraz Drogowska, która przygotowywała m.in. kalendarium wydarzeń stanowiące podstawę publikowanych informacji i prowadziła archiwum pisma[19]. W pierwszych spotkaniach redaktorów „Wiadomości" uczestniczył ponadto Robert Luśnia (ur. 1962), także były redaktor „Wiadomości Dnia", związany poza tym z „Uczniem Polskim", RMP i NZS[20]. Ta w sumie niewielka grupa pracowała bardzo intensywnie, gdyż „Wiadomości" od lutego 1982 r. ukazywały się aż dwa razy w tygodniu, co w warunkach konspiracji było dużym osiągnięciem.

Dziennikarze z kręgu „Wiadomości" starali się nawiązywać i utrzymywać kontakty z ludźmi z innych środowisk opozycyjnych. Ponieważ było to pierwsze znaczące pismo podziemne wydawane w stolicy, jego redakcja miała pełne prawo aspirować do roli głównego reprezentanta prasowego „Solidarności" na Mazowszu. Wynikało to zresztą z formalnego statusu głównego organu związku w regionie, który to „Wiadomości Dnia" uzyskały jesienią 1981 r. W tej sytuacji kluczowe znaczenie miało nawiązanie kontaktu z ukrywającym się przewodniczącym Regionu Mazowsze Zbigniewem Bujakiem (ur. 1954), regionalnym przewodniczącym związku, i otrzymanie od niego wsparcia. Bujak był mocno związany ze środowiskiem korowskiej lewicy, z którym krąg „Wiadomości" pozostawał skonfliktowany. Dziennikarze tworzący to pismo uznawali jednak jego przywództwo. Szybko nawiązali pośredni kontakt z nim oraz z ukrywającą się

---

[17] Relacja Piotra Piętaka (I).

[18] *Ibidem*.

[19] AIPN, 0247/1442, t. 2, List Piotra S[trzałkowskiego] do Henryki Drogowskiej, b.d., k. 31b; *ibidem*, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 25 VI 1982 r., k. 184; Relacja Piotra Strzałkowskiego. Piotr Piętak w relacji złożonej po latach minimalizował rolę Drogowskiej w pracach redakcyjnych (Relacja Piotra Piętaka [II]). Zachowana korespondencja w materiałach archiwalnych jej dotyczących oraz jej zeznania wskazują na to, że brała w nich udział.

[20] *Niebezpieczna wolność*…, s. 177. Luśnia w latach 1983–1988 był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Nonparel". Wówczas już jednak nie miał bezpośredniego kontaktu z zespołem „Wiadomości". Jego rola w „Wiadomościach" nie jest łatwa do określenia. Z pewnością uczestniczył w kilku ważnych pierwszych spotkaniach ludzi z tego kręgu, później zaś dostarczał egzemplarze pisma do powielania (AIPN, 01205/84, Wniosek Wojskowej Prokuratury Wojskowej o postawienie zarzutów Markowi Kubinowi i innym, 31 V 1982 r., k. 3).

związkową dziennikarką i opozycjonistką Heleną Łuczywo (ur. 1946)[21]. Łącznikiem z nimi był współpracownik „Wiadomości" Andrzej Piotrowski (ur. 1956)[22]. Redaktorzy w przekazanym Bujakowi liście zadeklarowali mu posłuszeństwo. Dzięki współpracy z kierownictwem regionu do redakcji docierały informacje, które należało zamieścić na łamach pisma, oraz pieniądze niezbędne do wydawania „Wiadomości". Ukazywały się one jako pismo Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność", w praktyce jednak Bujak nie miał większego wpływu na ich linię programową. Współpraca między przywódcą podziemnej mazowieckiej „Solidarności" a redakcją pisma nie przebiegała zresztą bez zgrzytów. Przewodniczący miał pretensje o to, że w jednym z numerów przekazane przez niego informacje „Wiadomości" opatrzyły komentarzem redakcyjnym. Wątpliwości wzbudziły też docierające do Bujaka pogłoski o kontaktach redakcji z Pawłem Niezgodzkim (ur. 1951), działaczem związku z grupy o poglądach nacjonalistycznych, mocno skonfliktowanym ze środowiskiem korowskim. Mimo tych nieporozumień początkowo pismo otrzymywało wsparcie finansowe od tworzącego się dopiero podziemnego kierownictwa regionu[23]. „Wiadomości" utrzymywały z nim kontakty również w kolejnych miesiącach, także wtedy, gdy zaczął się ukazywać znacznie bliżej związany z Bujakiem „Tygodnik Mazowsze", choć wówczas zaczęły słabnąć. Wynikało to z bliskich związków Bujaka z twórcami nowo powstałego tytułu oraz z różnic politycznych i ideowych między kręgiem przywódcy mazowieckiej „Solidarności" a zespołem kierowanym przez Piętaka.

„Wiadomości" zajmowały w kolejnych miesiącach nietypowe miejsce na mapie warszawskiego podziemia. Z jednej strony, podobnie jak kierownictwo podziemnej „Solidarności" w Warszawie, redakcja pisma pozostawała sceptyczna wobec koncepcji strajku generalnego, niekiedy nawet krytykując władze związku za dopuszczanie samej możliwości jego przeprowadzenia w przyszłości. Z drugiej strony, ze względu na kwestie personalne i różnice ideowe oraz rozwijający się od kilku lat konflikt między dwoma środowiskami dawniej współtworzącymi KOR, redakcja „Wiadomości" pozostawała niejako w opozycji do „Tygodnika Mazowsze", samego Bujaka i innych podziemnych przywódców mazowieckiej „Solidarności".

Zespół redakcyjny „Wiadomości" wyróżniał się wśród innych pism podziemnych tym, że wszystkie osoby współtworzące tę gazetę ukrywały się, przebywając poza swoimi miejscami zamieszkania. Wymagało to szeroko zakrojonych działań organizacyjnych: znalezienia odpowiedniej liczby lokali potrzebnych do funkcjonowania redaktorów i ścisłego przestrzegania zasad konspiracji. Było to tym ważniejsze, że w pierwszych miesiącach 1982 r. z redakcją nawiązała kontakt trójka ważnych dla tego środowiska postaci, które ścigano listami gończymi: Urszula Doroszewska (ur. 1954), Ludwik Dorn (ur. 1954) i Marcin Gugulski (ur. 1958)[24]. Zaraz po wprowadzeniu stanu

[21] Relacje: Piotra Piętaka (I) i Piotra Strzałkowskiego; AIPN, 0247/1442, t. 1, 20 IX 1984 r., Wyciąg z zeznania Henryki Drogowskiej z 8 VI 1982 r., k. 148.

[22] AIPN, 01205/84, Wniosek Wojskowej Prokuratury Wojskowej o postawienie zarzutów Markowi Kubinowi i innym, 31 V 1982 r., k. 3; Relacja Piotra Piętaka (II).

[23] AIPN, 0247/1442, t. 2, Dokumenty dot. aresztowanej Henryki Drogowskiej, 19 IV 1984 r., k. 159; Relacje Piotra Piętaka (I i II).

[24] AIPN, 0258/130, t. 2, Uzupełnienie planu poszukiwań L[udwika] Dorna, 18 I 1982 r., k. 180; Relacja Piotra Piętaka (I).

wojennego zaczęli się oni ukrywać i nie mieli kontaktu ani ze sobą, ani z innymi osobami z tego środowiska[25]. Nawiązanie przez nich kontaktów z redakcją „Wiadomości" zajęło kilka tygodni. Jako pierwsza zrobiła to Doroszewska. Była osobą dość znaną już w czasach opozycji przedsierpniowej, należała m.in. do założycieli warszawskiego Studenckiego Komitetu Solidarności (studiowała wówczas socjologię), redakcji „Indeksu" oraz „Głosu"[26]. Szybko stała się jedną z najważniejszych osób w kręgu podziemnych „Wiadomości". Krótko po niej z Piętakiem nawiązał kontakt Dorn (również socjolog)[27]. Jego opozycyjna biografia przypominała biografie innych osób z tego środowiska. Należał do warszawskiego SKS i był jednym z czołowych publicystów „Głosu"[28]. Nieco później kontakt z redakcją „Wiadomości" nawiązał Gugulski. Mimo stosunkowo młodego wieku miał on już duże doświadczenie w działalności opozycyjnej. Zaczynał współpracę z KOR jako licealista, co było wyjątkowe. Do redakcji „Głosu" wszedł w 1980 r. Stał się później jednym z czołowych działaczy warszawskiego NZS (studiował wtedy matematykę), wyniósł z tej organizacji pewne doświadczenie dziennikarskie jako redaktor naczelny jednego numeru ogólnopolskiego pisma „Nowy Indeks"[29]. Po wprowadzeniu stanu wojennego Gugulskiemu udało się uniknąć internowania. Początkowo ukrywał się w Gdańsku, następnie w Warszawie[30]. Krąg osób tworzących pismo poszerzał się, co w niemałym stopniu ułatwiło dalsze prace.

Powiększenie się redakcji „Wiadomości" znacznie wzmocniło potencjał dziennikarski pisma. Przede wszystkim dotyczyło to obecnej na jego łamach publicystyki, której tworzeniem zajmowała się cała trójka opozycjonistów – Doroszewska, Dorn i Gugulski. Jednocześnie jednak uczestniczenie przez nich w tworzeniu pisma wymagało zdecydowanie bardziej rygorystycznego przestrzegania zasad konspiracji. W relacjach Piętaka i Strzałkowskiego pojawiają się informacje o pewnych problemach przy współpracy z Gugulskim i Doroszewską, którzy – w ocenie założycieli podziemnych „Wiadomości" – wiele czasu i energii mieli poświęcać właśnie konspirowaniu[31]. Potwierdza to relacja Doroszewskiej, według której przez kilka pierwszych miesięcy stanu wojennego ze względów konspiracyjnych właściwie nie opuszczała ona mieszkania[32]. Zachowanie takiej postawy było zrozumiałe ze względu na rozesłanie przez władze PRL listów gończych ze zdjęciami poszukiwanych osób. SB w tym czasie szukała całej trójki[33]. O tym,

---

[25] Relacja Marcina Gugulskiego; L. Dorn, A. Łukasiak, A. Rybak, *Rozrachunki i wyzwania*, Warszawa 2009, s. 55.

[26] Relacja Urszuli Doroszewskiej; M. Kunicki-Goldfinger, *Urszula Doroszewska* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, Warszawa 2002, s. 74; *Urszula Doroszewska* [w:] *NdK*; A.G. Kister, *Urszula Doroszewska* [w:] *ES*; Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys Urszuli Doroszewskiej, [1989 r.], b.p.

[27] AIPN, 0258/132, t. 2, Uzupełnienie planu poszukiwań dot. Ludwika Dorna, k. 180; Relacja Piotra Piętaka (I).

[28] A.W. Kaczorowski, *Ludwik Dorn* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 74–76; *Ludwik Dorn* [w:] *NdK*; M. Łątkowska, A. Borowski, *Ludwik Dorn* [w:] *ES*; AIPN, 0258/130, t. 2, Notatka urzędowa dot. Ludwika Dorna, 30 IX 1983 r., k. 216.

[29] R. Niedzielko, *Marcin Gugulski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 97–99; Relacja Marcina Gugulskiego; *Marcin Gugulski* [w:] *NdK*; AIPN, 0258/202, Notatka służbowa dot. Marcina Gugulskiego, 20 I 1982 r., k. 160; *ibidem*, Analiza kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Kacper", b.d., k. 206.

[30] Relacja Marcina Gugulskiego.

[31] Relacje: Piotra Piętaka (II) i Piotra Strzałkowskiego.

[32] Relacja Urszuli Doroszewskiej.

[33] AIPN, 0258/130, t. 2, Sprawozdanie dot. poszukiwań za ukrywającym się od 13 XII 1981 r. figurantem SOR krypt. „Baum" Ludwikiem Dornem, 18 V 1983 r., k. 209; AIPN, 0258/202, Notatka służbowa z obserwacji mieszkania Marcina Gugulskiego, 23 I 1983 r., k. 161.

jak łatwo było ich rozpoznać, świadczy historia Dorna, który w tym czasie przemieszczał się po Warszawie. Pewnego dnia, tuż przed godziną milicyjną, rozpoznał go jeden z patrolujących miasto żołnierzy. „Zrezygnowałem z ucieczki. On do mnie podleciał, uścisnął mi rękę, powiedział: »Niech żyje 'Solidarność'« i poszedł dalej" – wspominał opozycyjny publicysta[34]. Miał szczęście, że trafił na wojskowego entuzjastę „Solidarności". Generalnie niezwykle trudno było konspirować osobom poszukiwanym listem gończym ze zdjęciem. Rozesłanie tych listów za Dornem, Doroszewską i Gugulskim stanowiło duże utrudnienie dla redakcji, której członkowie musieli często się ze sobą spotykać.

Wkrótce, właśnie w związku z zasadami konspiracji, redakcja „Wiadomości" musiała wprowadzić istotne zmiany w organizacji swojej pracy. W marcu 1982 r. aresztowana przez SB została Drogowska[35]. W tej sytuacji twórcy pisma przestali korzystać z mieszkań dotychczas używanych w działaniach podziemnych i zerwali część kontaktów. Chodziło o to, żeby w razie gdyby Drogowska zdecydowała się zeznawać, informacje przez nią przekazane były już nieaktualne[36]. Nie wynikało to z braku zaufania wobec zatrzymanej koleżanki, lecz było efektem rygorystycznego stosowania się do zasad bezpieczeństwa. W ich myśl niezależnie od tego, kto został zatrzymany, należało wziąć pod uwagę najgorszy scenariusz i zminimalizować ewentualne koszty złożenia przez tę osobę zeznań obciążających innych konspiratorów. Kroki podjęte przez dziennikarzy tworzących „Wiadomości" wynikały też ze świadomości, że Drogowska miała kilkuletnie dziecko, dzięki czemu SB mogła ją szantażem zmusić do składania zeznań obciążających kolegów z redakcji. Tak właśnie zresztą się stało. Zastraszona przez funkcjonariuszy Drogowska w zeznaniach podała wiele szczegółów dotyczących twórców „Wiadomości". Jednocześnie jednak starała się ich ostrzec, przekazując im informacje na ten temat w grypsie[37]. Na skutek złożonych przez nią zeznań w kolejnych miesiącach zatrzymano kilka osób związanych z drukowaniem i kolportażem pisma.

W kolejnych tygodniach i miesiącach dziennikarze z kręgu „Wiadomości" starali się jeszcze skrupulatniej przestrzegać zasad konspiracji. Zebrania redakcji odbywały się w różnych, często zmienianych mieszkaniach użyczanych pismu przez zwolenników „Solidarności". Wynajdywaniem lokali zajmowała się współpracowniczka „Wiadomości", studentka historii sztuki Zofia Jabłonowska (ur. 1960)[38]. Mieszkania zmieniano najczęściej po czterech spotkaniach redakcji. Odrębne lokale wykorzystywano do spotkań zewnętrznych, a w jeszcze innych mieszkaniach ukrywali się redaktorzy pisma[39]. Mimo wprowadzonych zmian podział pracy pozostał w dużej mierze ten sam. Redakcją nadal kierował Piętak. Pisał komentarze dotyczące spraw bieżących i przygotowywał serwisy informacyjne. Odgrywał też bardzo ważną rolę organizacyjną. Ostateczny wpływ na kształt numeru miał też Strzałkowski. Obaj wybierali teksty przeznaczone do druku i je redagowali[40]. Strzałkowski część z nich pisał, jego dziełem były m.in. reportaże ukazu-

[34] L. Dorn, A. Łukasiak, A. Rybak, *Rozrachunki i wyzwania*…, s. 56.
[35] AIPN, 0247/1442, t. 2, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 15 V 1983 r., k. 63.
[36] Relacja Piotra Piętaka (I).
[37] AIPN, 0247/1442, t. 2, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 27 IV 1982 r., k. 181–186; *ibidem*, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 28 IV 1982 r., k. 187–191; Relacja Piotra Piętaka (II).
[38] Relacje: Piotra Piętaka (I i II) i Piotra Strzałkowskiego.
[39] Relacje: Piotra Piętaka (II), Piotra Strzałkowskiego i Urszuli Doroszewskiej.
[40] Relacja Piotra Piętaka (I).

jące się na łamach pisma. Dorn i Gugulski dostarczali głównie teksty publicystyczne. Artykuły o takim charakterze pisała również Doroszewska, która nie uczestniczyła jednak w zebraniach redakcyjnych[41]. Była ważną osobą dla środowiska także dlatego, że w przeciwieństwie do dużej części dawnego kręgu Antoniego Macierewicza miała dobre kontakty z działaczami głównego nurtu „Solidarności" z innych środowisk[42]. Członkowie redakcji spotykali się raz na tydzień. W trakcie zebrania przekazywali teksty napisane przez siebie lub przez osoby pozostające z nimi w kontakcie i ustalali układ najbliższego numeru[43].

Do kręgu „Wiadomości" należało wielu dziennikarzy mających doświadczenie w tworzeniu prasy niezależnej. Mogli aktywnie działać dzięki pracy osób organizujących druk i kolportaż pisma. Dwie z nich były szczególnie blisko związane z redakcją, a jedna nawet przez kilka lat do niej należała. Od początku w drukowaniu pisma brał udział Wiktor Krzysztoporski (ur. 1951). Do tego samego środowiska co Piętak należał już kilka lat przed stanem wojennym. Z wykształcenia był rusycystą. Przed Sierpniem '80 współpracował z KOR i ROPCiO, m.in. był zaangażowany w drukowanie „Głosu" i kolportaż wydawnictw niezależnych. Zajmował się drukowaniem podziemnych „Wiadomości" od początku ich istnienia do 1984 r.[44] To przez niego kontakt z redakcją nawiązała Doroszewska[45]. Szybko w organizowaniu druku i kolportażu pisma główną rolę zaczęła odgrywać prawniczka Anna Rozwadowska (ur. 1932). Znacznie starsza od innych redaktorów pisma, z pewnością była dla nich autorytetem, co wynikało również z jej biografii. W czasie wojny należała do Szarych Szeregów, uczestniczyła w powstaniu warszawskim, w okresie stalinizmu była więziona. Pod koniec lat sześćdziesiątych współpracowała z „Ruchem", a w 1980 r. została przewodniczącą „Solidarności" w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie pracowała jako radca prawny[46]. Wchodziła w skład redakcji jako główna organizatorka druku i kolportażu pisma[47].

Potencjał publicystyczny redaktorów „Wiadomości" przerastał możliwości publikowania ich tekstów tylko na łamach tego pisma. Ich ambicje tworzenia myśli politycznej

---

[41] Relacje: Marcina Gugulskiego, Urszuli Doroszewskiej i Piotra Strzałkowskiego.

[42] Relacje: Heleny Łuczywo (I) i Józefa Orła.

[43] Relacja Piotra Piętaka (I).

[44] Relacje: Wiktora Krzysztoporskiego i Marcina Gugulskiego.

[45] Relacje: Wiktora Krzysztoporskiego i Urszuli Doroszewskiej.

[46] Jednocześnie Rozwadowska przez wiele lat, od 1950 r., współpracowała z policją polityczną PRL – najpierw z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, a później Służbą Bezpieczeństwa – jako tajny współpracownik „Wanda". W maju 1951 r. przystąpiła do podziemnej organizacji Związek Narodu Polskiego, o czym nie poinformowała funkcjonariuszy. Niedługo później została aresztowana w czasie nieudanej próby kradzieży broni ze studium wojskowego. W styczniu 1952 r. skazano ją na 15 lat więzienia. W 1955 r. funkcjonariusze Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego skłonili ją do współpracy – biorąc pod uwagę realia epoki, można sądzić, że było to wymuszone – i przedterminowo zwolniono ją z więzienia. W kolejnych latach Rozwadowska była wykorzystywana do inwigilacji środowisk emigracyjnych w związku z tym, że jej matka mieszkała w Paryżu. Historia współpracy Rozwadowskiej ze służbami specjalnymi nie jest jednak jednoznaczna. Próbowała ona prowadzić gry z SB i ukrywać przed jej funkcjonariuszami niektóre sprawy, np. związane z organizacją podziemną, w której działała i za co trafiła do więzienia w stalinizmie. W 1979 r. przestała współpracować z SB. W listopadzie 1981 r. formalnie znowu podjęła współpracę z SB, ale ukrywała przed funkcjonariuszami swoje opozycyjne zaangażowanie, przede wszystkim związane z tworzeniem „Wiadomości". W 1984 r., kiedy SB z innych źródeł dowiedziała się o tym, Rozwadowska została aresztowana. Funkcjonariusze wyrejestrowali ją wówczas z listy współpracowników (AIPN, 00168/403, t. 1–6; G. Wołk, *Anna Rozwadowska* [w:] *ES*; P. Byszewski, *Wstęp* [w:] *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch"*, wybór, wstęp i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008, s. 45).

[47] Relacje: Piotra Piętaka (I) i Marcina Gugulskiego; *Anna Rozwadowska* [w:] *NdK*.

podziemnej „Solidarności" trudno było zaspokoić jedynie pisaniem tekstu do biuletynu informacyjnego o niewielkiej objętości. W związku z tym w sierpniu 1982 r. wznowili oni wydawanie „Głosu". Skład jego redakcji częściowo pokrywał się z „Wiadomościami", ale oba zespoły pracowały oddzielnie. Redaktorem naczelnym „Głosu" został Dorn, a drukiem i kolportażem zajmowali się, podobnie jak w „Wiadomościach", Rozwadowska i Krzysztoporski.

Bardzo ważnym dla „Wiadomości" momentem było nawiązanie kontaktu z zespołem przez Macierewicza. We wrześniu 1982 r. uciekł on z ośrodka dla internowanych. Udało mu się to dzięki pobytowi w szpitalu w Sanoku. Macierewicz dostał przepustkę do dentysty przyjmującego poza szpitalem i zamiast udać się do stomatologa, wsiadł do samochodu współpracującego z opozycją ks. Stanisława Ruszały (ur. 1933)[48]. Ukrywał się na Kurpiach i w Warszawie. Na przełomie 1982 i 1983 r. nawiązał kontakt z redakcją „Wiadomości"[49]. Jako że był już od kilku lat liderem tego środowiska, niejako naturalnie zaczął odgrywać decydującą rolę również przy przygotowywaniu pisma. Pojawiło się wówczas napięcie między dziennikarzami podziemnych „Wiadomości", którzy w tworzenie pisma włożyli wiele pracy, a liderem tego środowiska, który siłą rzeczy mógł aspirować do nadawania gazecie ostatecznego kształtu. Nałożyła się na to trudna sytuacja ukrywających się wciąż Piętaka i Strzałkowskiego, którzy obawiali się, że na skutek zeznań Drogowskiej zostali rozpoznani jako redaktorzy pisma. W marcu 1983 r. zdecydowali się oni na ujawnienie, licząc, że nic im nie grozi po negocjacjach prowadzonych z władzami przez sympatyzujących z opozycją prawników[50]. Mimo to niedługo później zostali aresztowani. W lipcu 1983 r. objęła ich amnestia dla więźniów politycznych i wyszli na wolność.

W tej sytuacji kierowanie pracą redakcji przejął Macierewicz. Wydawał on „Wiadomości" do końca ukazywania się tego pisma[51]. Od 1983 r. było więc tworzone także przez inne osoby. We wrześniu 1983 r. ujawnił się Dorn[52]. Jego decyzja wynikała ze świadomości, że nie należy on do przywódców ruchu, nie osłabi to więc opozycji. Warunki jego ujawnienia się wynegocjował znany działacz opozycyjny i prawnik Jan Olszewski (ur. 1930), dzięki czemu Dorn, wychodząc z podziemia, nie musiał podpisywać żadnego oświadczenia[53]. W kolejnych latach koncentrował się na tworzeniu „Głosu", nie brał natomiast bezpośredniego udziału w przygotowywaniu „Wiadomości". Nadal pozostawał jednak w kręgu głównych autorów publikujących na ich łamach. Podobnie postąpił wówczas Strzałkowski, który wycofał się z prac redakcyjnych, zajmował się tylko kolportażem pism i książek wydawanych przez to środowisko[54]. Doroszewska nadal pisywała artykuły (m.in. felietony – jako „Ciotka Aniela"), które ukazywały się w „Wiadomościach", ale była już w mniejszym stopniu związana z redakcją[55]. Z kolei Piętak po

[48] G. Wołk, *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981–1982)*, Rzeszów 2009, s. 138–139.
[49] Zob. T. Bochwic, *Antoni Macierewicz*…, s. 221.
[50] AIPN, 00275/592, Notatka służbowa dot. Piotra Strzałkowskiego i Piotra Piętaka, 16 III 1983 r., k. 11; Relacje: Marcina Gugulskiego, Piotra Piętaka (I i II) i Piotra Strzałkowskiego.
[51] Relacja Marcina Gugulskiego.
[52] AIPN, 0258/130, t. 2, Notatka urzędowa dot. Ludwika Dorna, 30 IX 1983 r., k. 216.
[53] L. Dorn, A. Łukasiak, A. Rybak, *Rozrachunki i wyzwania*…, s. 57.
[54] Relacja Piotra Strzałkowskiego.
[55] Relacje: Urszuli Doroszewskiej i Marcina Gugulskiego; *Kto był kim*…, s. 47. Używane przez autorów publikujących w prasie podziemnej pseudonimy często występowały w różnych wersjach (np. inicjały przybranego imie-

wyjściu na wolność bardzo sceptycznie podchodził do sensu działalności konspiracyjnej. Wkrótce się z niej wycofał, a następnie wyemigrował do Francji.

Najbliższym współpracownikiem Macierewicza został wtedy Gugulski. Funkcjonował on jednak w konspiracji nieco inaczej niż wcześniej. Przestał się ukrywać i w październiku 1983 r. ujawnił w ramach amnestii[56]. We wrześniu 1984 r. ujawnił się również Macierewicz[57]. Od tego czasu cała redakcja funkcjonowała na innych zasadach. Nikt z jej członków się nie ukrywał, wszyscy spotykali się co jakiś czas na zebraniach redakcji. W skład redakcji nadal wchodziła też Rozwadowska, odpowiadająca za organizowanie druku i kolportażu pisma. Jej aktywność przerwało jedynie na kilka miesięcy aresztowanie w 1984 r.[58] Po wyjściu na wolność wróciła do roli głównej organizatorki drukowania i rozpowszechniania „Wiadomości".

W 1984 r. do zespołu „Wiadomości" dołączyły dwie kolejne ważne postacie. Pierwszą z nich był Piotr Zakrzewski (ur. 1953), nauczyciel. Szybko stał się jednym z głównych autorów pisma, swoje felietony podpisywał pseudonimem „Podziomek". Do redakcji dostał się poprzez kontakt z Rozwadowską, której był znajomym. Wcześniej nie należał do kręgu redakcji i zachowywał niezależność od linii całego pisma. Jego teksty wyróżniały się spośród wszystkich publikowanych na łamach „Wiadomości" dopracowaną formą, niekiedy również odmiennym stanowiskiem od reszty zespołu[59]. Jako drugi dołączył do zespołu w 1984 r. Piotr Naimski, który właśnie wtedy wrócił do Polski z USA. Dzięki temu redakcja w istotny sposób się wzmocniła, m.in. dlatego że jako człowiek wracający z emigracji mógł wykorzystywać kontakty zagraniczne z korzyścią dla pisma.

Członkowie redakcji kierowanej przez Macierewicza spotykali się na cotygodniowych zebraniach. Gromadzono wtedy teksty przychodzące z zewnątrz i od członków redakcji, oceniano je i wybierano te, które miały się ukazać w najbliższym numerze. Później już złożony numer przekazywano do druku. W niewielkiej redakcji istniał wyraźny podział pracy – każdy odpowiadał za inną rubrykę. Najważniejsze teksty programowe pisał Macierewicz, dużą część pozostałych Gugulski, Zakrzewski zaś publikował felietony[60]. Z pismem współpracowało wielu ludzi zajmujących się sprawami technicznymi. Niektórzy z nich byli też związani z „Głosem". Skrzynkę kontaktową dla redakcji obu pism w latach 1982–1988 prowadziła Maria Dmochowska (ur. 1926)[61]. Istotną rolę w pracach organizacyjnych związanych z tworzeniem „Wiadomości" odgrywała Jadwiga Mirska (ur. 1957), nauczycielka. Zajmowała się przede wszystkim drukiem i kolportażem pisma, ale uczestniczyła także w tworzeniu makiety oraz była łącznikiem między redakcją a fotografem wykonującym klisze potrzebne do druku[62]. W tworzeniu makiety i przepisywaniu artykułów uczestniczyły Izabela Ikonowicz (ur. 1936), Magdalena

---

nia i nazwiska, różnego rodzaju skróty, pojedyncze litery); często ta sama osoba używała kilku pseudonimów. W książce podaję tylko wybrane pseudonimy niektórych wymienianych osób. Pseudonimy pozostałych można znaleźć chociażby w przywołanym słowniku.

[56] Relacja Marcina Gugulskigo; AIPN, 0258/202, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 26 X 1983 r., k. 182.

[57] M. Łątkowska, A. Borowski, *Antoni Macierewicz* [w:] *ES*.

[58] *Anna Rozwadowska* [w:] *NdK*; Relacja Marcina Gugulskiego.

[59] *Piotr Zakrzewski* [w:] *NdK*; Relacja Marcina Gugulskiego; M. Gugulski, *Ś.P. Piotr Zakrzewski „Podziomek"*, wpis Marcina Gugulskiego na stronie: www.salon24.pl, dostęp 2 IX 2015 r.

[60] Relacja Marcina Gugulskiego; *Kto był kim*…, s. 105.

[61] *Maria Dmochowska* [w:] *NdK*. Chodzi o inną osobę niż znana łódzka opozycjonistka Maria Dmochowska.

[62] A.G. Kister, *Jadwiga Mirska* [w:] *ES*.

Hamid (ur. 1938) i Agnieszka Badowska[63]. Strona graficzna pisma była dziełem kilku osób. Z redakcją „Wiadomości" współpracował plastyk Marek Kopyt (ur. 1958), który jednocześnie dla Wydawnictwa Głos przygotowywał ilustracje do książek i okładki[64]. Rysunki dla pisma wykonywała też Badowska[65]. Osoby te nie uczestniczyły w spotkaniach redakcji, ale stale wykonywały dla niej różne prace.

Z pismem współpracowało wielu autorów zewnętrznych, wywodzących się przede wszystkim ze środowisk opozycyjnych o prawicowych poglądach. Swoje artykuły zamieszczał na jego łamach Jan Olszewski (ur. 1930). Niemal od początku stanu wojennego utrzymywał on kontakt z redakcją „Wiadomości" przez Dorna[66]. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych był blisko związany ze środowiskiem Macierewicza[67]. W „Wiadomościach" publikowali m.in. patron ideowy środowiska RMP prawnik Wiesław Chrzanowski (ur. 1923), jeden z czołowych opozycyjnych publicystów Piotr Wierzbicki (ur. 1935), związany z KPN ekonomista i dawny doradca „Solidarności" Stefan Kurowski (ur. 1923) oraz działacz prawicowej części NZS Ryszard Czarnecki (ur. 1963). W drugiej połowie lat osiemdziesiątych w „Wiadomościach" wydawali też swoje teksty działacze związani z Grupą Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", która kontestowała politykę kierownictwa związku, w tym Lecha Wałęsę. Na łamach pisma redagowanego przez Macierewicza ukazywały się m.in. teksty Jerzego Kropiwnickiego (ur. 1945) z łódzkiej „Solidarności". Wszystkie te postacie były związane z nurtem opozycji krytycznym wobec środowiska lewicy korowskiej. Dobrze wpisywało się to w publicystykę redaktorów „Wiadomości", które właściwie bez większych zmian personalnych w zespole redakcyjnym ukazywały się aż do 1989 r.

W ciągu dziewiątej dekady XX w. pismo przeszło pewną ewolucję. W kolejnych latach w coraz większym stopniu stawało się pismem publicystycznym. „Wiadomości" wraz z „Głosem" tworzyły środowisko opozycyjne skoncentrowane wokół Antoniego Macierewicza. Jego pismo miało stanowić, tak jak w poprzednich latach, przeciwwagę ideową wobec środowiska związanego z Kuroniem i Michnikiem; tak też było postrzegane przez czytelników. Zasięg pisma był jednak znacznie mniejszy od „Tygodnika Mazowsze". Jednocześnie kontakty redakcji „Wiadomości" z głównym nurtem „Solidarności" stawały się coraz słabsze. „Wiadomości" znajdowały się wobec niego, a zwłaszcza wobec środowiska lewicy korowskiej, w coraz silniejszej opozycji. Nie bez znaczenia dla oddalania się „Wiadomości" od głównego nurtu „Solidarności" był sygnowany przez całą redakcję artykuł *Odbudowa państwa*, napisany w 1983 r. przez Ludwika Dorna. Ten znany opozycjonista szansę na poprawienie sytuacji Polski widział w porozumieniu trzech sił: „Solidarności", Kościoła i wojska. Trzeci element układu proponowanego przez „Głos" z pewnością mógł być zaskakujący, zwłaszcza po stanie wojennym, w którego przygotowaniu i wprowadzeniu armia odegrała kluczową rolę. Dorn jednak uważał, że będąc trzecią – obok Kościoła i „Solidarności" – trwałą instytucją państwa, musi być brana pod uwagę jako element zmian. Poglądy Dorna i nadzieje wiązane z wojskiem nie

[63] *Izabela Ikonowicz* [w:] *NdK*; *Agnieszka Badowska* [w:] *NdK*; *Magdalena Hamid* [w:] *ibidem*; Relacja Urszuli Doroszewskiej.
[64] *Marek Kopyt* [w:] *NdK*.
[65] *Agnieszka Badowska* [w:] *NdK*.
[66] Relacja Piotra Piętaka (II).
[67] W czerwcu 1986 r. kontaktowali się ze sobą wielokrotnie (AIPN, 0222/1460, t. 5, Wykaz kontaktów J[ana] Olszewskiego od 30 maja b.r., 17 VI 1986 r., k. 132).

trafiały w społeczną próżnię. Według badań socjologicznych, mimo stanu wojennego – a w przypadku jego zwolenników może właśnie dzięki stanowi wojennemu – wojsko cieszyło się dużym poparciem społecznym[68]. Ogromna większość opozycjonistów proponowanie sojuszu z wojskiem uznawała za błąd. Z krytyczną oceną w wielu środowiskach podziemnej „Solidarnosci" spotkał się też inny artykuł Dorna, opublikowany w 1984 r. na łamach wydawanych na emigracji „Znaków Czasu", w którym krytykował on radykalizm doradców i działaczy „Solidarności" i program „Samorządnej Rzeczpospolitej"[69].

Tymczasem środowisko Macierewicza starało się nawiązywać kontakty z innymi kręgami. Macierewicz i Naimski weszli w skład Rady Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej[70]. W 1987 r. ludzie związani z „Wiadomościami" i „Głosem" uczestniczyli w zupełnie odrębnej od „Solidarności" inicjatywie opozycyjnej, działając w Klubie Myśli Politycznej „Dziekania". Funkcjonował on od 1984 r. W pracach klubu brali udział związani z opozycją naukowcy i publicyści oraz przedstawiciele różnych środowisk opozycyjnych, m.in. RMP, „Res Publiki" i krakowskiego niezależnego pisma „13". Władze PRL tolerowały działalność klubu[71].

Krąg Macierewicza nawiązał kontakt z tym środowiskiem latem 1986 r.[72] Regularnie w pracach „Dziekanii" osoby te zaczęły uczestniczyć w kolejnym roku. Środowisko Macierewicza było z nią związane bardzo krótko. Jego liderzy rozstali się z klubem w 1988 r. na skutek poparcia części środowisk go współtworzących idei porozumienia z władzami PRL[73]. W tym czasie redakcja „Wiadomości" ujawniała swój skład, podając na łamach pisma nazwiska autorów pod napisanymi przez nich artykułami. Redakcja kierowana przez Macierewicza kontestowała rozmowy przy Okrągłym Stole, wskazując na to, że odniesione w ten sposób korzyści mogą mieć zbyt wysoką cenę.

„Wiadomości" przez całą dekadę zajmowały znaczące miejsce na mapie warszawskiej opozycji, z tym że wraz z upływem czasu zmieniały się rola i charakter tego pisma. Przez kilka pierwszych tygodni stanu wojennego było ono, głównie dzięki błyskawicznemu startowi, najważniejszym podziemnym pismem informacyjnym w Warszawie. Szybko jednak zaczęły się ukazywać inne tytuły, cieszące się większą popularnością, m.in. „Tygodnik Mazowsze" i „Tygodnik Wojenny". Rola „Wiadomości" jako wysokonakładowego pisma informacyjnego wówczas zmalała, co było efektem m.in. braku bezpośredniego oparcia w strukturach podziemnej „Solidarności", a także coraz większego dystansu dzielącego jego redakcję i inne środowiska warszawskiej opozycji. Redakcja tworzyła bardzo spójną grupę, o wykrystalizowanych poglądach, aczkolwiek nie obyło się bez pewnych napięć, które wpłynęły na wycofanie się części twórców. „Wiadomości", chociaż nie stanowiły konkurencji dla najpopularniejszych pism podziemnych, przez całą dekadę należały do ważniejszych tytułów solidarnościowego podziemia. Dzięki temu, że pismo docierało do wielu ośrodków, odgrywało istotną rolę również w skali ogólnopolskiej.

---

[68] Ł. Polniak, *Opinie społeczne o wojsku w świetle badań OBOP w latach 1957–1989* [w:] *Wojsko w Polsce „Ludowej"*, red. R. Klementowski, J. Nowosielska-Sobel, P. Piotrowski, G. Strauchold, Wrocław 2014, s. 60–61.

[69] A.W. Kaczorowski, *Ludwik Dorn*…, s. 76; *Czas „Solidarności": ludzie – idee – programy*, „Znaki Czasu" 1986, nr 1.

[70] T. Kolecki, *Stan wojenny – a jednak. Wspomnienie o Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Pruszkowie*, „Przegląd Pruszkowski" 1999, nr 2, s. 3–4.

[71] A. Dudek, *Zmiany w sposobie postrzegania opozycji*…, s. 118.

[72] AIPN, 0258/291, t. 5, Meldunek operacyjny Wydziału III-2 SUSW, SOR „Macek", 24 I 1987 r., k. 38.

[73] T. Bochwic, *Antoni Macierewicz*…, s. 221–222.

„Tygodnik Mazowsze"

Najbardziej popularnym pismem podziemnym nie tylko w skali Warszawy, ale całej Polski, był „Tygodnik Mazowsze". Początki jego historii sięgają czasów legalnego działania „Solidarności"[74]. Jesienią 1981 r. w ramach struktur związkowych Regionu Mazowsze miał powstać ukazujący się w oficjalnym obiegu tygodnik regionalny. Jego nazwa – „Mazowsze" – miała wyraźnie wskazywać na bezpośrednie związki z kierownictwem regionu. Planowano bardzo wysoki nakład pisma – 250 tys. egzemplarzy[75]. Na stanowisko redaktora naczelnego powołano Jerzego Zieleńskiego (ur. 1928), dziennikarza. Była to postać o interesującej biografii. W czasie II wojny światowej należał on do Armii Krajowej i uczestniczył w powstaniu warszawskim. W PRL przez wiele lat pracował jako dziennikarz i reporter w kilku pismach, m.in. młodzieżowym „Dookoła Świata" oraz „Życiu i Nowoczesności". W drugiej połowie lat siedemdziesiątych podjął współpracę z prasą niezależną wydawaną przez środowisko KOR, m.in. z „Biuletynem Informacyjnym" i „Zapisem"[76]. Doświadczenia zarówno w profesjonalnym dziennikarstwie, jak i w pisaniu tekstów do prasy niezależnej stanowiły atut, który z pewnością miał wpływ na wybór Zieleńskiego. Zarząd Regionu Mazowsze powołał go na redaktora naczelnego 5 listopada 1981 r.[77] Dziennikarz ten mocno zaangażował się w uruchomienie pisma – tworzył zespół redakcyjny i umawiał już pierwszych autorów artykułów. Wszystko wskazywało na to, że czytelnik prasy solidarnościowej będzie miał do dyspozycji kolejny ważny tytuł. Miejsce w oficjalnym obiegu zapewniałoby pismu znacznie

---

[74] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 229.

[75] AAN, GUKPPiW, 2967, Wniosek NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze o wydanie związkowego tygodnika regionalnego pt. „Mazowsze", 25 XI 1981 r., b.p.

[76] *Jerzy Zieleński* [w:] E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 652; W. Domagalski, *Jerzy Zieleński* [w:] *ES*; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…, s. 237; *Jerzy Zieleński* [w:] *NdK*; AIPN, 00191/157, Notatka służbowa dot. Jerzego Zieleńskiego, 5 XII 1979 r., k. 65. Nieznanym epizodem w życiorysie Zieleńskiego jest współpraca z UB w latach pięćdziesiątych. W listopadzie 1951 r. został zarejestrowany jako informator MBP „Sergiusz". Do współpracy został skłoniony szantażem, gdyż wykryto, że rozpowszechniał ulotki wrogie nowej władzy, zbierał amunicję oraz nielegalnie przechowywał pistolet. UB chciał, żeby informował on o tym, co działo się w redakcji „Sztandaru Pracy", oraz o Witoldzie Piaseckim ze środowiska harcerzy związanych z AK. Zieleński podjął współpracę, spotykał się z funkcjonariuszem MBP i przekazywał mu informacje. Uznawano go za wiarygodnego. Z przekazanych przez niego informacji nie wynikało jednak, żeby Witold Piasecki prowadził „wrogą działalność", możliwe więc, że Zieleński próbował mu nie zaszkodzić. Odmawiał również przyjmowania pieniędzy, tłumacząc, że współpracuje „dla dobra Polski Ludowej", co też mogło być elementem pewnej gry (AIPN, 00191/157, Charakterystyka informatora ps. „Sergiusz", 13 VIII 1953 r., k. 37). W grudniu 1954 r. został wyrejestrowany, ponieważ jako człowiek ZMP nie miał kontaktu ze środowiskami, którymi interesowali się funkcjonariusze. Jako powód zerwania współpracy podano również jego stan zdrowia (*ibidem*, Raport o wyłączeniu z sieci informatora Zieleński Jerzy „Sergiusz", 24 XII 1954 r., k. 41). W 1957 r. SB próbowała ponownie skłonić go do współpracy, Zieleński jednak zdecydowanie odmówił, tłumacząc, że wcześniej robił to ze strachu (*ibidem*, Notatka służbowa w sprawie spotkania z TW ps. „Sergiusz", 6 XII 1957 r., k. 44). W latach siedemdziesiątych ze względu na aktywność opozycyjną Zieleński był inwigilowany. W styczniu 1980 r. SB planowała ponownie go skłonić do współpracy, w razie trudności nawet szantażując go ujawnieniem jego dawnych związków z UB (*ibidem*, Plan działań operacyjnych zmierzających do pozyskania do współpracy Jerzego Zieleńskiego – dziennikarza utrzymującego kontakty z przedstawicielami zorganizowanych elementów antysocjalistycznych, 10 I 1980 r., k. 46–51). Tego planu jednak nie zrealizowano.

[77] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 408; *idem*, *Region Mazowsze NSZZ „Solidarność"*…, s. 123. W niektórych biogramach Zieleńskiego pojawia się informacja, że został redaktorem naczelnym „Tygodnika Mazowsze". Jest to błąd wynikający z nawiązania przez redakcję do postaci Zieleńskiego i tworzonego przez niego pisma. Nazwa ta została przyjęta dopiero w podziemiu, a pismu, którym miał kierować Zieleński, zamierzano dać nazwę po prostu „Mazowsze".

szerszy krąg odbiorców, niż miały ukazujące się poza oficjalnym obiegiem biuletyny związkowe, nawet te najpopularniejsze. Siłą rzeczy nowe czasopismo stanowiłoby istotną przeciwwagę dla „Wiadomości Dnia", będących pod koniec legalnego działania „Solidarności" głównym organem regionu. Wprawdzie ukazywały się one w wysokim jak na pismo związkowe nakładzie, ale znacznie mniejszym od planowanego dla tygodnika pierwszoobiegowego.

Przygotowania przerwało wprowadzenie stanu wojennego. Zieleński przebywał wówczas w szpitalu. Wiadomość o uderzeniu przez władze PRL w „Solidarność" musiała być dla niego tak wielkim szokiem, że 13 grudnia 1981 r. popełnił samobójstwo, wyskakując ze szpitalnego okna. W warszawskich środowiskach opozycyjnych było to bardzo głośne wydarzenie[78]. Władze PRL starały się tę sprawę zatuszować. Przez ponad miesiąc nie wydawano zgody kolegom Zieleńskiego z „Życia Warszawy" na publikację nekrologu. Dziennikarz ten był jednak tak ważną postacią dla ludzi związanych z opozycją, że wiele osób szybko dowiedziało się o całej sprawie[79]. Jego pamięć została zaś uczczona w pierwszym numerze już podziemnego „Tygodnika Mazowsze". Warto odnotować, że pierwszemu wydaniu tego tytułu nadano numer drugi, niewydany pierwszy numer symbolicznie poświęcając zmarłemu redaktorowi[80]. Chociaż twórcy podziemnego pisma nie byli bezpośrednio zaangażowani w inicjatywę Zieleńskiego, zaznaczyli, że to, co robią, jest kontynuacją jego działań.

Podziemny „Tygodnik Mazowsze" zaczął się ukazywać w lutym 1982 r., jego redakcja formowała się jednak od początku stanu wojennego. Od 16 grudnia 1981 r. ukazywała się wspomniana już „Informacja Solidarności". Tworzyła ją przede wszystkim grupa działaczek związanych wcześniej z KOR. Zespół skupiał się wokół dziennikarek prasy niezależnej: wspomnianej już Heleny Łuczywo, ekonomistki z wykształcenia, i Joanny Szczęsnej (ur. 1949), polonistki. W latach siedemdziesiątych Łuczywo była czołową postacią w redakcji „Robotnika", a Joanna Szczęsna – „Biuletynu Informacyjnego". W 1981 r. obie pracowały w „AS-ie". Obie też angażowały się w działania opozycyjne od dawna – zanim zaczęły tworzyć prasę korowską i solidarnościową, uczestniczyły w protestach studenckich w 1968 r. Szczęsna była do tego związana z „Ruchem"[81]. Obie dziennikarki miały podobne doświadczenia, bardzo dobrze się znały i współpracowały już wcześniej ze sobą przy tworzeniu prasy niezależnej. Wspólne kontynuowanie przez nie tej pracy po 13 grudnia 1981 r. było dla nich niejako oczywistością.

Łuczywo i Szczęsna po wprowadzeniu stanu wojennego spodziewały się zatrzymania. Pełniły w „Solidarności" tak istotne funkcje, że prawdopodobnie trafiłyby do ośrodków dla internowanych. Łuczywo wieczorem 12 grudnia 1981 r. była w siedzibie

---

[78] Waldemar Kuczyński i Maciej Łukasiewicz w swoich dziennikach nazwali Zieleńskiego pierwszą ofiarą stanu wojennego (W. Kuczyński, *Burza nad Wisłą*, Warszawa 2002, s. 221; M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 29).

[79] Podziemne Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich uczyniło Jerzego Zieleńskiego patronem nagrody dla młodych dziennikarzy (W. Górecki, *„Tygodnik Mazowsze" 1982–1989. Monografia pisma*…, s. 90).

[80] *Wspomnienie o Jerzym Zieleńskim*, „Tygodnik Mazowsze", 11 II 1982, nr 2; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[81] L. Burska, *Helena Łuczywo* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 217; *Helena Łuczywo* [w:] *ES*; *Helena Łuczywo* [w:] *NdK*; AIPN, 01222/2223, Kwestionariusz osobowy rozpracowywanej, 28 V 1981 r., b.p.; P. Sowiński, *Joanna Szczęsna* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 275; B. Losson, *Joanna Szczęsna* [w:] *ES*; AIPN, 02041/68, Notatka urzędowa KS MO dot. Joanny Szczęsnej, 6 VII 1982 r., k. 7.

Regionu Mazowsze, skąd udało jej się wydostać przed pojawieniem się tam funkcjonariuszy MO i SB[82]. Zatrzymania uniknęła także Szczęsna, którą również władze zamierzały internować[83]. Nie zrealizowały tego planu, ponieważ w momencie wprowadzenia stanu wojennego Szczęsna była poza Warszawą[84].

Dziennikarki niemal natychmiast nawiązały ze sobą kontakt i przystąpiły do tworzenia podziemnego pisma. Szczęsna i Łuczywo w pierwszych dniach stanu wojennego skontaktowały się z innymi pozostającymi na wolności osobami z tego samego środowiska[85]. Zapadła wówczas decyzja, że Łuczywo powinna się dalej ukrywać[86]. Ustalono też, że będzie ona kierowała tworzeniem „Informacji Solidarności", biuletynu przepisywanego na maszynie[87]. Przygotowywano się jednocześnie do znacznie trudniejszego zadania, jakim było wydawanie w podziemiu wysokonakładowego pisma informacyjnego drukowanego na powielaczu. Pierwszy numer „Informacji Solidarności" pojawił się w obiegu już czwartego dnia stanu wojennego – 16 grudnia 1981 r.[88] Było to możliwe m.in. dlatego, że do jego tworzenia przystąpiła grupa bardzo dobrze znających się osób, które darzyły się zaufaniem, co zawsze ma kluczowe znaczenie w działaniach konspiracyjnych.

Oprócz Łuczywo i Szczęsnej w przygotowywaniu „Informacji Solidarności" uczestniczyło wiele innych osób, głównie ze środowiska korowskiego[89]. Właściwie wszystkie one wcześniej się znały i miały za sobą doświadczenia związane z prasą niezależną. Największą grupę wśród nich stanowiły osoby wcześniej pracujące w „AS-ie"[90]. Jedną z nich była Anna Dodziuk (ur. 1947), psychoterapeutka. Jej doświadczenia opozycyjne obejmowały udział w protestach studenckich w marcu 1968 r., współpracę z „Biuletynem Informacyjnym" KOR i „Robotnikiem"[91]. Z Łuczywo i Szczęsną pracowała więc od kilku lat. Spośród redaktorów „AS-a" zespół „Informacji Solidarności" tworzyli też aktywista teatru niezależnego Gwido Zlatkes (ur. 1955)[92], filozof, wcześniej również redaktor niezależnego miesięcznika „NTO" Wojciech Kamiński (ur. 1954)[93] oraz współ-

---

[82] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 251; L. Burska, *Helena Łuczywo* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 218; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[83] AIPN, 0241/68, Notatka urzędowa dotycząca Joanny Szczęsnej, 6 VII 1982 r., k. 7.

[84] J. Szczęsna, *Kobiety na wojnie*, „Gazeta Wyborcza", 17 XII 2006; P. Sowiński, *Joanna Szczęsna* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 276; Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo z 1983 r., s. 201.

[85] Relacja Zofii Bydlińskiej (I); Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 201.

[86] *Ibidem*.

[87] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 411; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[88] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 232.

[89] Skład redakcji podaję za m.in.: A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…; Relacje: Gwidona Zlatkesa, Anny Dodziuk, Heleny Łuczywo (I) i Zofii Bydlińskiej (I).

[90] P. Rachtan, *„Tygodnik Mazowsze", „PWA"*, „Historia prasy polskiej", bezpłatny dodatek do miesięcznika „Press" 2003, nr 3 (11); Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[91] G. Jaworska, *Anna Dodziuk* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 71–73; *Anna Dodziuk* [w:] *NdK*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; AIPN, 01222/2042, Kwestionariusz osobowy, b.d., b.p.

[92] *Gwido Zlatkes* [w:] *NdK*; A. Dodziuk, *Kobiety „Tygodnika"*, „Karta" 2012, nr 71, s. 99; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; Relacje: Gwidona Zlatkesa i Zofii Bydlińskiej (I).

[93] *Wojciech Kamiński* [w:] *NdK*; Relacja Zofii Bydlińskiej (I); AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1988 r., k. 4.

pracowniczka korowskiego „Robotnika" Małgorzata Pawlicka (ur. 1957)[94]. Ta ostatnia w pierwszych dniach stanu wojennego została zatrzymana przez SB, ale szybko ją zwolniono z pałacu Mostowskich, siedziby Komendy Stołecznej MO[95]. Pawlicką planowano internować, ostatecznie jednak od tego odstąpiono[96]. Gdyby nie właśnie szczególne więzi zaufania, twórcy „Informacji Solidarności" obawialiby się podejmowania współpracy z osobą, która mogła być namierzona przez SB. Redaktorki pisma uznały najwyraźniej, że w wypadku Pawlickiej nie ma zagrożenia, szybko zresztą zaczęła się ona ukrywać wraz z Łuczywo, Szczęsną i Anną Kruczkowską-Bikont (ur. 1956), psycholożką, która także współtworzyła „Informację Solidarności". Bikont współpracowała wcześniej z NOW-ą, potem uczestniczyła w badaniach socjologicznych dotyczących „Solidarności"[97]. Również pozostałe osoby z redakcji wywodziły się z podobnego środowiska i miały zbliżone doświadczenia. Zofia Bydlińska-Czernuszczyk (ur. 1943) wcześniej działała w Komitecie Wydawniczym Regionu Mazowsze[98]. W skład zespołu „Informacji Solidarności" wchodziła też redaktorka „Niezależności" Katarzyna Karpińska (ur. 1954)[99].

Krąg tworzący podziemny biuletyn nie ograniczał się tylko do osób uczestniczących w samych pracach redakcyjnych. Ważną rolę odgrywało także wielu innych ludzi blisko współpracujących z gazetą. Szczególnie dużo wniosła Ewa Kulik (ur. 1957). Mimo młodego wieku miała za sobą długi staż opozycyjny. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych działała w krakowskim SKS. W sierpniu 1980 r. przyjechała do Warszawy, by zbierać informacje o strajkach. W kluczowych momentach właściwie kierowała biurem Kuronia, po czym zaangażowała się w działania „Solidarności" w Regionie Mazowsze, odgrywając kluczową rolę w redakcji „Niezależności". Kulik po wprowadzeniu stanu wojennego wzięła na siebie trudne zadanie kierowania biurem władz regionu. Organizowała funkcjonowanie w podziemiu jego liderów, ze Zbigniewem Bujakiem na czele. Pozostawała w stałym kontakcie z redakcją „Informacji Solidarności", a następnie „Tygodnika Mazowsze"[100].

„Informacja Solidarności" była jednym z pierwszych pism podziemnych, które ukazały się w stanie wojennym. Przypominała inne biuletyny wychodzące w tym czasie, ale w zamierzeniach twórców miała przyjąć nieco odmienną formułę. Została stworzona przede wszystkim jako źródło wiadomości dostarczanych na Zachód (przekazywano ją, chowając egzemplarze w wagonach pociągów wyjeżdżających z Warszawy, ale niewiele egzemplarzy docierało do zachodnich odbiorców – przynajmniej niewiele takich sygnałów odnotowano) i do innych środowisk opozycyjnych. Trafiała do wielu innych podziemnych redakcji, którym redaktorki „Informacji" zostawiały w odpowiednich miejscach

---

[94] Wypowiedź Małgorzaty Pawlickiej [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 251; A. Dodziuk, *Kobiety „Tygodnika"*…, s. 99; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; Relacja Małgorzaty Pawlickiej; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[95] Wspomnienie Małgorzaty Pawlickiej [w:] *25 TM*.

[96] AIPN, 0999/171, t. 10, Pismo do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, 24 II 1982 r., k. 24.

[97] *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; *Anna Bikont* [w:] *NdK*; AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1988 r., k. 4.

[98] *Zofia Bydlińska-Czernuszczyk* [w:] *NdK*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290.

[99] A. Friszke, *Region Mazowsze NSZZ „Solidarność" 1980–1981*…, s. 102.

[100] M. Łątkowska, A. Borowski, *Ewa Kulik* [w:] *ES*; *Ewa Kulik* [w:] *NdK*.

umówioną pulę egzemplarzy[101]. Na łamach „Informacji Solidarności" zamieszczano przede wszystkim bieżące informacje dotyczące represji i przebiegu protestów przeciwko polityce władz. Początkowo biuletyn ukazywał się codziennie, później dwa razy w tygodniu.

Prawie wszyscy członkowie redakcji „Informacji Solidarności" i „Tygodnika Mazowsze" wywodzili się ze środowiska współtworzącego KOR, skupionego w poprzednich latach głównie wokół Jacka Kuronia i Adama Michnika. To te dwie postacie były głównymi autorytetami politycznymi dla tego środowiska. Szczególne znaczenie miały związki ze Zbigniewem Bujakiem. Inni liderzy środowiska lewicy korowskiej przebywali w ośrodkach dla internowanych. Gwałtownie wzrosła w tym czasie pozycja Bujaka. Cieszył się z każdym miesiącem ukrywania coraz większą popularnością. Stał się najbardziej znanym przywódcą podziemnej „Solidarności". Bliskie związki ze środowiskiem „Informacji Solidarności" i „Tygodnika Mazowsze" były bardzo istotne dla Bujaka, który często korzystał z rady głównych redaktorek pisma. Na tożsamość polityczną zespołu, z którego wywodzili się redaktorzy tych pism, składały się tradycje Października '56 i Marca '68, nie tylko działalność w KOR.

Po kilku tygodniach ukazywania się biuletynu pojawiły się możliwości drukowania pisma, które miałoby znacznie szerszy zasięg. Pierwszy numer „Tygodnika Mazowsze" wyszedł 11 lutego 1982 r. Miał on w założeniu charakter informacyjno-publicystyczny[102]. Wraz z rozpoczęciem drukowania pisma podjęto decyzję o kontynuacji rozpowszechniania w dotychczasowej formie „Informacji Solidarności"[103]. Ukazywała się ona do 1985 r., ale zawierała taką samą treść jak szpalta informacyjna w „Tygodniku Mazowsze"[104]. Większość zespołu, który rozpoczął wydawanie „Informacji Solidarności", należała również do redakcji „Tygodnika Mazowsze". Do wyjątków należeli Katarzyna Karpińska, Wojciech Kamiński (zajął się drukowaniem pisma) oraz Gwido Zlatkes, którzy pracowali tylko w redakcji „Informacji Solidarności".

Historia Zlatkesa dobrze pokazuje specyfikę tamtego czasu, kiedy o rozpoczęciu bądź przerwaniu danej działalności decydował często przypadek. Zlatkes ukrywał się wówczas w mieszkaniach swoich znajomych, ponieważ obawiał się internowania. Po kilku tygodniach chciał wrócić do domu. Po drodze, w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego, został jednak wylegitymowany przez patrol milicyjny. Nie miał przy sobie żadnych pism podziemnych ani innych przedmiotów mogących budzić podejrzenia, lecz funkcjonariuszy zainteresowała niewyraźna pieczątka jego legitymacji studenckiej, w związku z czym próbowali zaprowadzić go na komisariat. Zlatkes – jak zapamiętał – miał wtedy poczucie, że policja polityczna PRL wie wszystko. Podjął próbę ucieczki, ale szybko został złapany i trafił na komisariat. Po kilku godzinach niespodziewanie go zwolniono. Na wszelki wypadek musiał się wycofać z dotychczasowej działalności konspiracyjnej. Związał się ze środowiskiem podziemnego pisma „Karta" i przez długi czas nie utrzymywał żadnych kontaktów z redakcją „Tygodnika Mazowsze"[105].

---

[101] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 80; Relacja Gwidona Zlatkesa; Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 203; Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[102] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 418.

[103] Relacja Anny Bikont.

[104] J. Strękowski, *„Informacja Solidarności"* [w:] *ES*.

[105] Relacja Gwidona Zlatkesa.

Redakcja nowo powstałego pisma rygorystycznie przestrzegała zasad konspiracji. System jej pracy wynikał z odmiennej sytuacji poszczególnych jej członków. Ukrywające się Łuczywo, Szczęsna, Kruczkowska-Bikont i Pawlicka regularnie zmieniały mieszkania, w których przebywały[106]. Z kolei Dodziuk i Bydlińska-Czernuszczyk na co dzień funkcjonowały jawnie, mieszkały w swoich domach, chodziły do pracy, na pewien czas stawiały się w lokalu, w którym w danym momencie pracowała redakcja.

Dość szybko do zespołu dołączyły kolejne osoby. Po kilku miesiącach do redakcji doszła Elżbieta Regulska-Chlebowska (ur. 1955), etnografka, którą zwolniono z internowania w marcu 1982 r. Jej akces do redakcji był czymś naturalnym; od kilku lat należała do tego samego środowiska i współpracowała przy kilku inicjatywach ze Szczęsną i z Łuczywo[107]. Początkowo Regulska była współpracowniczką redakcji „Tygodnika Mazowsze" i nie uczestniczyła w jej codziennych pracach. Kierowała się względami bezpieczeństwa, jako osoba zwolniona z internowania mogła być obserwowana przez SB. W skład redakcji weszła – po mniej więcej półrocznej „kwarantannie" – jesienią 1982 r.[108] Podobnie było z Piotrem Bikontem (ur. 1955), filmowcem, współpracownikiem „Pulsu" i „AS-a", który w październiku 1982 r. opuścił ośrodek dla internowanych[109]. Od 1982 r. do redakcji należała też Agata Niewiarowska (ur. 1952), romanistka, która zaczęła swoją pracę dla pisma od organizowania mieszkań dla zespołu. Ponadto była kierowcą Heleny Łuczywo i jej łączniczką[110]. Od początku bardzo blisko z redakcją „Tygodnika Mazowsze" współpracowała także redaktorka Państwowego Instytutu Wydawniczego Marianna Domańska (ur. 1948), jednocześnie kolporterka podziemnego wydawnictwa „Krąg"[111]. Jej mieszkanie wykorzystywano do prac redakcyjnych, a ona sama brała udział w niektórych spotkaniach zespołu również w innych miejscach[112].

„Tygodnik Mazowsze" od początku ukazywania się miał wyjątkową pozycję wśród innych pism podziemnych. Był uznawany za organ nie tylko mazowieckich, lecz także krajowych władz związku. Stało się tak, mimo że w czasie, kiedy się pojawił, na podziemnym rynku prasowym w Warszawie funkcjonowało już kilka ważnych tytułów, np. „Wiadomości". Wybór akurat zespołu redakcyjnego kierowanego przez Helenę Łuczywo do współpracy z ukrywającym się kierownictwem regionu wynikał przede wszystkim właśnie ze wspomnianych związków środowiskowych sprzed 13 grudnia

---

[106] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 180; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[107] K. Dąbek, *Elżbieta Regulska-Chlebowska* [w:] *ES*; *Elżbieta Regulska-Chlebowska* [w:] *NdK*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; AIPN, 01228/323, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Bieszczady" dot. Elżbiety Regulskiej, 19 II 1982 r., k. 405–408; *Elżbieta. Ucieczka z internowania* [w:] A. Herbich, *Dziewczyny z Solidarności*, Kraków 2016, s. 336–344.

[108] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

[109] *Piotr Bikont* [w:] *NdK*; Wspomnienie Anny Bikont [w:] *25 TM*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290.

[110] Wspomnienie Agaty Niewiarowskiej [w:] *25 TM*; Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1988 r., k. 4.

[111] *Maria Domańska* [w:] *NdK*; AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1986 r., k. 4; AIPN, 01326/929, Notatka służbowa profilaktyczno-ostrzegawcza z Marianną Domańską, 3 XI 1988 r., k. 10; *Kto był kim*…, s. 196.

[112] Relacje: Heleny Łuczywo (I), Zofii Bydlińskiej (I) i Zofii Floriańczyk; AIPN, 01326/929, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie m.st. Warszawy, 11 X 1988 r., k. 3.

1981 r. z liderami mazowieckiej „Solidarności" i zbudowanego wtedy wzajemnego zaufania. Ważne też były względy czysto praktyczne. Zespół sprawdził się przy tworzeniu „Informacji Solidarności". Spośród kilku redakcji warszawskich pism podziemnych to zespół „Tygodnika Mazowsze" miał najbliższy kontakt z ukrywającymi się przywódcami związku[113]. Z jego redaktorkami dość szybko – po kilku tygodniach – nawiązali kontakt współpracownicy liderów podziemia z Wrocławia i Gdańska[114]. Podobnie było w przypadku innych struktur podziemia w jego głównych ośrodkach. Trwałe kontakty zostały zawiązane na wiosnę, wcześniej często się urywały[115]. Redakcja „Tygodnika Mazowsze" najbliżej współpracowała z Bujakiem, ale miała też dobrą relację z jego najbliższym współpracownikiem w kierownictwie związku, Wiktorem Kulerskim (ur. 1935). Często za jego pośrednictwem działacze innych struktur podziemnych przekazywali różnego rodzaju informacje do redakcji lub odbierali je stamtąd[116]. W późniejszych latach pismo bywało również wykorzystywane jako pośrednik w łączności między władzami „Solidarności" a Mirosławem Chojeckim (ur. 1949), znanym opozycjonistą, przebywającym wówczas na emigracji i organizującym pomoc dla związku[117].

Za utrzymywanie kontaktów między „Tygodnikiem Mazowsze" a strukturami regionu odpowiedzialni byli łącznicy. Funkcję tę pełnili m.in. Tomasz Chlebowski (ur. 1954), fizyk, Paweł Malko (ur. 1954) i Stefania Wilkiel (ur. 1960)[118]. Były to osoby cieszące się dużym zaufaniem zarówno redakcji, jak i przywódców mazowieckiej „Solidarności". Decydowały o tym przede wszystkim znajomości sprzed wprowadzenia stanu wojennego. Malko był wcześniej redaktorem „Niezależności"[119]. Jeszcze dłuższą historię miały związki ze środowiskiem Tomasza Chlebowskiego, który współpracował z KOR oraz NOW-ą, a w 1981 r. organizował transport dla „AS-a". Po wprowadzeniu stanu wojennego był on w tworzącej się solidarnościowej konspiracji przez kilka tygodni kimś w rodzaju ochroniarza Bujaka; miał kontakt z Heleną Łuczywo[120]. Z kolei Stefania Wilkiel oprócz utrzymywania kontaktów z pismem wspomagała Ewę Kulik w prowadzeniu biura organizacyjnego kierownictwa regionu[121]. Krócej od wspomnianej trójki trwała współpraca z „Tygodnikiem Mazowsze" Mateusza Matuszewskiego (ur. 1953), teologa, który po stanie wojennym poszedł do seminarium duchownego. Wcześniej, w pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1981 r., pomagał przy ukrywaniu Bujaka i Kulerskiego[122].

---

[113] Relacja Heleny Łuczywo (II).

[114] Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Dział rękopisów, 39/96/2, List „Adama" do „Basi", 16 II 1982 r.; Wypowiedź Bogdana Borusewicza [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarność"*, red. Z. Iwanicki, Warszawa 2012, s. 17.

[115] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 224.

[116] Relacja Janusza Grzelaka; Zbiory Stowarzyszenia Archiwum Solidarności (dalej SAS), Archiwum Wiktora Kulerskiego (dalej AWK), List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], listopad 1983 r.; *ibidem*, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do Krystyny Gutowskiej, grudzień 1983 r.; *ibidem*, 7/83, List „Julii" [Zofii Kuratowskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [11 XII 1984 r.]; *ibidem*, 7/300, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [24 IX 1985 r.].

[117] SAS, AWK, 7/133, List „Raphaela" [Mirosława Chojeckiego] do TKK, 14 III 1985 r.; Relacja Ewy Kulik.

[118] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 438; Relacja Ewy Kulik.

[119] *Wspomnienia Pawła Malko* [w:] *25 TM*; A. Friszke, *Region Mazowsze NSZZ „Solidarność"…*, s. 123.

[120] K. Dąbek, *Tomasz Chlebowski* [w:] *ES*; T. Chlebowski, *Bodyguard stanu wojennego*, „Więź" 2011, nr 11/12; Relacja Tomasza Chlebowskiego; *Tomasz Chlebowski* [w:] *NdK*; Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Tomasza Chlebowskiego; *Elżbieta. Ucieczka z internowania…*, s. 350.

[121] *Stefania Wilkiel* [w:] *25 TM*.

[122] Wspomnienie Zbigniewa Bujaka [w:] *25 TM*; Relacja Wiktora Kulerskiego.

Właśnie w organizowaniu „podziemnego życia" ukrywającym się przywódcom związku znaczącą rolę odgrywały również redaktorki „Tygodnika Mazowsze". Pomagały np. w szukaniu dla nich mieszkań konspiracyjnych[123]. Całość tego systemu koordynowała Kulik[124]. Poza nią to głównie Łuczywo odwiedzała ukrywającego się Bujaka[125]. Zasady współpracy między kierownictwem regionu a redakcją tworzonego pisma ustalono kilka tygodni przed wydaniem pierwszego numeru. Stało się to 10 stycznia 1982 r., kiedy odbyło się spotkanie grupy działaczy warszawskiego podziemia. Byli na nim obecni Bujak, Kulerski, lider ursuskiej „Solidarności" Zbigniew Janas (ur. 1953) i znany opozycjonista Zbigniew Romaszewski (ur. 1940), czyli późniejsi założyciele regionalnych władz związku, oraz Zofia Romaszewska (żona Zbigniewa, ur. 1940), Łuczywo i Kulik. Łuczywo podjęła się wówczas wzięcia odpowiedzialności za tworzenie pisma[126]. Przedstawicielki „Tygodnika Mazowsze" w początkowym okresie istnienia ogólnopolskich władz związku – działającej od kwietnia 1982 r. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" – uczestniczyły nawet ze Zbigniewem Bujakiem w zebraniach tej struktury; niekiedy pomagały w redagowaniu jej oświadczeń[127].

„Tygodnik Mazowsze" jako organ władz związku drukował prawie wszystkie oświadczenia, apele i komunikaty władz podziemia[128]. Dlatego linię programową „Tygodnika" utożsamiano z polityką struktur kierowniczych podziemia, którym ton nadawał Bujak. Redakcja miała jednak autonomię i możliwość przedstawiania również własnej opinii, nawet krytycznej wobec władz związku[129]. Redaktorki pisma zobowiązały się do tego, że przy drukowaniu tekstów kontrowersyjnych z punktu widzenia władz regionu umożliwią replikę ich przedstawicielom już w tym samym numerze[130]. Do realizacji tego ustalenia doszło bardzo szybko, kiedy na łamach „Tygodnika Mazowsze" zaprezentowano dwa odmienne spojrzenia na główny wówczas spór programowy wewnątrz podziemnej „Solidarności", który dotyczył strajku generalnego. Na łamach pisma 31 marca 1982 r. został zamieszczony artykuł Jacka Kuronia *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*. Jego autor był wówczas internowany w więzieniu na Białołęce, przemycony tekst w lutym 1982 r. trafił jednak do redakcji. Zawierał on propozycję jednorazowego masowego wystąpienia przeciwko władzy. Było jasne, że chodzi o strajk generalny, ale Kuroń nie wykluczał w razie konieczności nawet użycia przemocy. Artykuł wzbudzał

---

[123] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 254; J. Rolicki, *Zbigniew Bujak: Przepraszam za Solidarność*, Warszawa 1991, s. 82–83.

[124] Relacja Heleny Łuczywo (II).

[125] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Ewy Marynowskiej do „Gazety Wyborczej", b.d. [2006 r.]. Ewa Marynowska była właścicielką jednego z mieszkań, w których ukrywał się Bujak.

[126] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 419.

[127] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 255; A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*…, s. 25; Relacje: Ewy Kulik, Heleny Łuczywo (II) i Konrada Bielińskiego; Wypowiedź Władysława Frasyniuka [w:] *W 25. rocznicę utworzenia TKK NSZZ „Solidarność"*, red. Z. Iwanicki, Warszawa 2007, s. 26–27; J. Zdrada, *Ze wspomnień o TKK w latach 1982–1984* [w:] *ibidem*, s. 103; Wypowiedź Zbigniewa Bujaka [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej*…, s. 23; Wypowiedź Barbary Labudy [w:] *ibidem*, s. 26; Wypowiedź Ewy Kulik [w:] *ibidem*, s. 36.

[128] *„Na karku trzecia setka". „Tygodnik Mazowsze" odpowiada na pytania „Promienistych"* [w:] W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 92.

[129] *To było jedno z naszych wielkich powstań narodowych. Wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i Wiktorem Kulerskim*, „Tygodnik Mazowsze", 11 II 1982, nr 2.

[130] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 82.

skrajne emocje wśród działaczy podziemia. Lider korowskiej lewicy proponował wtedy rozwiązanie, któremu sprzeciwiała się większość sympatyzujących z nim działaczy. Jego stanowisko miało bezprecedensową wymowę, gdyż projekt masowego wystąpienia przeciwko władzy właściwie był sprzeczny z całą dotychczasową filozofią polityczną Kuronia[131]. Prawie zawsze proponował on w swojej publicystyce działania umiarkowane, nieniosące ryzyka ofiar.

Druk tekstu o takiej wymowie przez pismo związane z władzami regionu mógł wywołać duże kontrowersje i przynieść nieoczekiwane skutki. Jednocześnie nie można było zignorować głosu takiej postaci jak Kuroń przez osoby bardzo mu bliskie. Na tym właśnie tle powstał spór między najczęściej całkowicie zgodnymi głównymi redaktorkami Łuczywo i Szczęsną. Naradzały się one z Bujakiem i Kulerskim, czy zamieścić ten tekst w „Tygodniku"[132]. Szczęsna, mimo że nie zgadzała się z wymową artykułu Kuronia, była zwolenniczką jego opublikowania. Temu z kolei zdecydowanie sprzeciwiała się Łuczywo. W końcu to ona ustąpiła, ale dopiero wtedy, kiedy w przypływie emocji Szczęsna zagroziła, że jeśli tekst się nie ukaże, to odda się w ręce milicji, i zaczęła się pakować[133]. Ostatecznie artykuł Kuronia wydrukowano wraz z polemicznymi głosami Bujaka i Kulerskiego, w których prezentowali oni odmienną wizję programu podziemnej „Solidarności", polegającego na długotrwałym oporze i budowaniu niezależnego społeczeństwa. Na wydrukowanie polemiki naciskał Bujak, który nie chciał, aby artykuł Kuronia został potraktowany jako głos programowy kierownictwa regionu[134]. Według Kulerskiego, początkowo redakcja zaproponowała liderom warszawskiego podziemia, że ich teksty ukażą się w jednym z pierwszych numerów pisma, czemu oni się przeciwstawili. Bujak nawet miał postawić weto, co redakcja pisma przyjęła z niechęcią[135].

W redakcji „Tygodnika Mazowsze" doszło wówczas do kompromisu pomiędzy racjami kierownictwa warszawskiego podziemia, podzielanymi zresztą co do meritum przez główne redaktorki pisma, a chęcią opublikowania ważnego tekstu osoby cieszącej się ogromnym autorytetem, w dodatku pozbawionej wolności. W późniejszym czasie podobne dyskusje, choć zapewne prowadzone w mniej emocjonalny sposób, dotyczyły innych ważnych tekstów, np. bardzo ostrych artykułów Adama Michnika, przemycanych przez niego z więzienia w latach 1983–1984[136]. W wypadku tekstów Kuronia i Michnika kluczowe dla podjęcia decyzji o ich publikacji było to, że napisali je dwaj przywódcy środowiska korowskiego, cieszący się dużym zaufaniem redakcji „Tygodnika Mazowsze". Dodatkowy argument stanowiło to, że swoje najgłośniejsze teksty przekazywali z więzienia. Miało to znaczenie nie tylko symboliczne, lecz także praktyczne, bo w tej sytuacji nie było właściwie możliwości negocjacji w sprawie np. złagodzenia tez czy języka tych tekstów.

Generalnie członkowie redakcji „Tygodnika Mazowsze" godzili się z rolą organu konspiracyjnych władz związku. Do sytuacji podobnych do opisanych powyżej docho-

---

131 T.S. Ceran, *Świat idei Jacka Kuronia*, Warszawa 2010, s. 106.

132 Relacje: Heleny Łuczywo (II) i Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej; W. Kulerski, *Bardzo długi spacer z psem*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3, s. 187.

133 J. Szczęsna, *Kobiety na wojnie*…; Relacje: Joanny Szczęsnej i Heleny Łuczywo (I).

134 J. Rolicki, *Zbigniew Bujak*…, s. 92; Wypowiedź Zbigniewa Bujaka [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej*…, s. 22–23.

135 W. Kulerski, *Bardzo długi spacer*…, s. 187.

136 Relacje: Piotra Pacewicza i Ludwiki Wujec (I). Wspomniane teksty Michnika szerzej omawiam w rozdziale 3.

dziło rzadko. Publikację jeszcze kilku szczególnie dyskusyjnych tekstów konsultowano z kierownictwem regionu[137]. Postrzeganie pisma jako organu związku wymuszało większą ostrożność; redakcja powstrzymywała się niekiedy od drukowania tekstów bardzo krytycznych wobec władz podziemia czy tekstów jednoznacznie sprzecznych z ich poglądami, obawiając się, że zostaną odebrane jako stanowisko władz „Solidarności". Jednocześnie redaktorzy „Tygodnika Mazowsze" dostrzegali problem łączenia roli niezależnego pisma i organu prasowego struktury związkowej. Nawet gdy oświadczenie TKK nie podobało się redakcji, wiadomo było, że się ukaże. Redakcja zdawała sobie sprawę z roli, jaką odgrywało pismo w podziemiu solidarnościowym[138]. Na ogół nie stanowiło to problemu, na wiele spraw związanych z funkcjonowaniem podziemia redaktorki „Tygodnika Mazowsze" miały bowiem poglądy podobne do poglądów przywódców związkowych[139].

Od 1983 r. redakcja „Tygodnika Mazowsze" funkcjonowała nieco inaczej niż wcześniej. Latem 1982 r. Szczęsna została aresztowana. Do zatrzymania doszło w związku z Radiem „Solidarność" w konspiracyjnym mieszkaniu, w którym przebywali wówczas Zofia i Zbigniew Romaszewscy[140]. Ostatecznie Szczęsna otrzymała wyrok w zawieszeniu, dzięki czemu wyszła na wolność w październiku 1983 r.[141] Po kilku miesiącach wróciła do pracy w „Tygodniku Mazowsze"[142]. W tej sytuacji dalsze ukrywanie się dziennikarki nie miało sensu. W styczniu 1983 r. przestała się też ukrywać Łuczywo. Ujawniła się, udawszy się na leczenie do szpitala. Stamtąd zadzwoniła do kilku swoich znajomych z kręgów opozycyjnych i powiedziała, gdzie jest. Ze szpitala wróciła już do swojego mieszkania[143]. Od tego czasu główne redaktorki pisma działały już jawnie.

Zmienił się też system pracy zespołu redakcyjnego. W czasie zebrań ustalano podział zadań na najbliższy tydzień. Rozmowy na nich prowadzone dotyczyły przede wszystkim bieżącej pracy[144]. Od tej pory wszyscy twórcy pisma na stałe już mieszkali w swoich prywatnych domach. Pismo nadal powstawało w mieszkaniu redakcyjnym, w którym część podziemnych dziennikarzy spędzała kilka dni, a część przychodziła do niego jak do pracy. Prace nad „Tygodnikiem Mazowsze" miały swój stały rytm. Łuczywo zaczynała przygotowywanie numeru w każdą niedzielę[145]. W poniedziałek odbywało się spotkanie całej redakcji, następnie jej część parę dni spędzała razem, pracując nad nowym wydaniem[146]. Nadal kluczowe znaczenie miało zachowywanie zasad konspi-

---

[137] *„Na karku trzecia setka". „Tygodnik Mazowsze" odpowiada na pytania*…, s. 92.

[138] *TM – wywiad z samym sobą*, „Tygodnik Mazowsze", 4 X 1984, nr 100; *Gazeta czy organ*…, s. 160; Relacje: Zofii Bydlińskiej, Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Krzysztofa Leskiego; Wypowiedź Anny Bikont [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 184.

[139] Zob. *Gazeta czy organ*…, s. 160; Wypowiedzi Tomasza Burskiego i Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 81–82.

[140] AIPN, 02041/68, Notatka urzędowa dotycząca Joanny Szczęsnej, 6 XI 1982 r., k. 7; Relacja Joanny Szczęsnej; Wypowiedź Zofii Romaszewskiej [w:] *Romaszewscy*…, s. 280–281.

[141] AIPN, 02041/68, Meldunek o wyroku I instancji, 10 XI 1982 r., k. 61; AAN, Prokuratura Generalna 3/370, Notatka informacyjna w sprawie przeciwko Joannie Szczęsnej, 5 VIII 1982 r., k. 32–33.

[142] Relacja Joanny Szczęsnej; P. Sowiński, *Joanna Szczęsna*…, s. 276.

[143] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 86; Relacja Ludwiki Wujec (I).

[144] Relacja Anny Bikont.

[145] Relacje: Heleny Łuczywo (I) i Ludwiki Wujec (I).

[146] Relacje: Ludwiki Wujec (II), Zofii Bydlińskiej-Czernuszczyk i Wojciecha Kamińskiego; Dom Spotkań z Historią (dalej DSH), Archiwum Historii Mówionej (dalej AHM), Pamiętanie Peerelu, Relacja Ludwiki Wujec; Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

racji. Na spotkania zespołu nie przychodził nikt z zewnątrz. Ze współpracownikami pisma – ze względów bezpieczeństwa – spotykano się w innych mieszkaniach. W środę wieczorem zamykano numer. Następnie wybrany materiał przepisywano na składopisie i przekazywano dalej[147]. W ten sposób powstawała makieta, na której podstawie tworzono matryce służące do druku. Utrzymywanie tego rytmu było ważne ze względu na zdecentralizowanie druku i kolportażu. Żeby pismo pojawiło się na czas w drukarniach, a potem w punktach kolportażu, wszystkie etapy powstawania numeru musiały przebiegać zgodnie z planem.

Wraz z rozwojem „Tygodnika Mazowsze" w ciągu kolejnych lat do redakcji dołączały nowe osoby. Zespół wzmocniła m.in. Ludwika Wujec (ur. 1941), fizyk z wykształcenia, doświadczona opozycjonistka, która przez pewien czas należała do PZPR, uczestniczka protestów w Marcu '68, dawna redaktorka „Robotnika", „Niezależności" i „AS-a"[148]. Po zwolnieniu z internowania w 1982 r. ze względów bezpieczeństwa nie mogła ona od razu włączyć się bezpośrednio w działalność struktur podziemia i zostać członkiem zespołu, ale już wtedy rozpoczęła z nim współpracę. Zbierała informacje o więźniach i procesach politycznych, a także wpłaty i przekazywała te wiadomości oraz pieniądze redaktorkom pisma. W skład redakcji weszła w 1984 r.[149] Jej doświadczenie w wydawaniu prasy niezależnej było bardzo cenne dla redakcji „Tygodnika Mazowsze". Miała też kontakty w środowiskach kościelnych i robotniczych, co ułatwiło pismu zbieranie informacji.

Również z kręgu „AS-a" wywodził się Krzysztof Leski (ur. 1959), student historii, który dołączył do redakcji „Tygodnika Mazowsze" w 1985 r. W pierwszych dniach stanu wojennego został internowany[150]. Po wyjściu na wolność w marcu 1982 r. zajmował się m.in. łącznością między podziemiem warszawskim i wrocławskim, współpracując jednocześnie z redakcją kierowaną przez Łuczywo[151].

Osobą dobrze znaną zespołowi „Tygodnika Mazowsze" była też Marta Woydt (ur. 1955), ekonomistka, która dołączyła do zespołu na przełomie 1983 i 1984 r. Przed stanem wojennym pracowała w biurze Zarządu Regionu Mazowsze, gdzie funkcjonowała również redakcja „AS-a". Dołączenie Woydt do redakcji byłoby czymś naturalnym. Nie mogła jednak od początku uczestniczyć w jej pracach. Wiedziała, że SB ją podejrzewa o działalność opozycyjną. Efektem tego było przeszukanie jej mieszkania, krótkie aresztowanie, później wezwania na rozmowy i ponowne rewizje[152]. To, co nie pozwalało na przynależność do redakcji, nie uniemożliwiało współpracy z pismem. Woydt tworzyła siatkę kontaktów „Tygodnika Mazowsze" z działaczami z warszawskich zakładów pracy[153]. W 1983 r., po

---

147 Relacja Joanny Szczęsnej; Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

148 M. Bała, *Ludwika Wujec* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3; A. Borowski, *Ludwika Wujec* [w:] *ES*; *Ludwika Wujec* [w:] *NdK*.

149 Relacje: Ludwiki Wujec (I i II) i Anny Bikont; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie*…, s. 220, 222; DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ludwiki Wujec; Relacja Ludwiki Wujec [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

150 AIPN, 00191/459, Oświadczenie Krzysztofa Leskiego, 15 XII 1981 r., k. 12. Krzysztof Leski został bez swojej wiedzy zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika, lecz nie podjął współpracy.

151 A.G. Kister, *Krzysztof Leski* [w:] *ES*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; Relacje: Krzysztofa Leskiego, Joanny Szczęsnej, Anny Bikont; *Krzysztof Leski* [w:] *NdK*.

152 AIPN, 0222/249, Wniosek o założenie kwestionariusza ewidencyjnego, 2 III 1982 r., b.p.; AIPN, 01228/317, Notatka służbowa dot. rozmowy z Martą Woydt, 17 II 1982 r., k. 5.

153 *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; *Marta Woydt* [w:] *NdK*; Relacje: Marty Woydt i Ludwiki Wujec (II).

przeprowadzeniu w jej mieszkaniu ostatniej rewizji, oznaki zainteresowania ze strony SB ustały[154]. Po kilku miesiącach Woydt mogła dołączyć do zespołu.

W 1984 r. wszedł w jego skład po podobnej „kwarantannie" Gwido Zlatkes; w tym samym roku w pracach redakcji zaczął brać udział Wojciech Kamiński, wcześniej współpracujący z „Tygodnikiem Mazowsze" w kwestiach technicznych[155]. Również w 1984 r. do redakcji dołączył Piotr Pacewicz (ur. 1953), psycholog, który wcześniej prowadził archiwum redakcji pisma[156]. Rok później redakcję „Tygodnika Mazowsze" wzmocnił dziennikarz Tomasz Burski (ur. 1959), związany m.in. z „Wezwaniem", który wcześniej użyczał redakcji swojego mieszkania oraz przewoził dla niej materiały[157]. W skład zespołu od 1985 r. wchodziła też Brygida Pytkowska (ur. 1959), która wcześniej należała do siatki informacyjnej tworzonej przez Tomasza Chlebowskiego[158]. Kierowaną przez Łuczywo redakcję tworzyli więc ludzie sprawdzeni poprzez wcześniejszą współpracę z „Tygodnikiem Mazowsze" w różnych rolach: łączników, organizatorów siatki informacyjnej i innych.

Napływ nowych kadr do redakcji „Tygodnika Mazowsze" – który następował od 1984 r. – wynikał przede wszystkim z rozwoju pisma, ale znaczenie miało też to, że niektórzy członkowie redakcji przestawali w niej pracować. W 1983 r. odeszła z „Tygodnika" Małgorzata Pawlicka, która wyszła za mąż za zagranicznego korespondenta i spodziewała się dziecka. Kontynuowanie pracy konspiracyjnej mogłoby być z jednej strony groźne dla jej zdrowia, z drugiej – sprowadzić na redakcję niebezpieczeństwo dekonspiracji, ponieważ jej mężem mogła się interesować SB[159]. Rok po Pawlickiej w redakcji przestała pracować Elżbieta Regulska-Chlebowska, która urodziła wtedy dziecko, a dwa lata później wraz z mężem Tomaszem Chlebowskim zdecydowała się na emigrację do USA[160]. Generalnie jednak więcej osób dołączało do redakcji „Tygodnika Mazowsze", niż odchodziło. Było to z pewnością efektem rozrastania się pisma i jego postępującej profesjonalizacji. Tak duże przedsięwzięcie wymagało zaangażowania większej liczby osób.

System pracy „Tygodnika Mazowsze" opierał się na podziale ról, który jednak nigdy właściwie nie był całkowicie dookreślony. W zespole „Tygodnika" nie było sformalizowanej funkcji redaktora naczelnego. Realnie pracami redakcji kierowała Łuczywo. Jej

---

[154] AIPN, 0222/249, Notatka służbowa ws. Marty Woydt, 11 I 1985 r., k. 35.

[155] *Wojciech Kamiński* [w:] *NdK*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; Relacje: Wojciecha Kamińskiego i Gwidona Zlatkesa; *Gwido Zlatkes* [w:] *NdK*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290.

[156] Relacje: Piotra Pacewicza i Joanny Szczęsnej; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; *Piotr Pacewicz* [w:] *NdK*. Według biogramu w tej bazie, Piotr Pacewicz wchodził w skład redakcji od 1982 r. Ponieważ przez cały czas znajdował się on w kręgu najbliższych współpracowników pisma, trudno jednoznacznie wyznaczyć granicę, kiedy wszedł w skład redakcji. Większość źródeł wskazuje jednak na jego udział w pracach redakcji od 1984 r.

[157] *Tomasz Burski* [w:] *NdK*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; A. Bikont, *Wróć do nas. Tomek Burski*, „Gazeta Wyborcza", 21 I 2000; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[158] Wspomnienie Brygidy Pytkowskiej [w:] *25 TM*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290.

[159] Relacje: Małgorzaty Pawlickiej i Anny Bikont.

[160] Relacje: Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Tomasza Chlebowskiego; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; *Elżbieta. Ucieczka z internowania*…, s. 352–354. Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 84.

pozycja wynikała głównie z dużego doświadczenia w redagowaniu prasy niezależnej. Inne redaktorki pisma wskazywały także na inne cechy Łuczywo: umiejętność podejmowania decyzji, energiczność, zdolności organizacyjne i duży autorytet, sieć kontaktów oraz wiedzę o skomplikowanym mechanizmie funkcjonowania pisma[161]. W początkowym okresie to przede wszystkim ona, mimo że była głęboko zakonspirowana, osobiście spotykała się z głównymi współpracownikami pisma[162]. Z czasem system ten mógł działać niezależnie od niej, gdyż niezbędną wiedzę o kontaktach pisma miały również inne osoby. Przez krótki czas zresztą „Tygodnik Mazowsze" powstawał bez jej udziału. Łuczywo w maju 1986 r. wyjechała na stypendium do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywała do końca wakacji 1987 r.[163] Obowiązki Łuczywo w redakcji „Tygodnika Mazowsze" przejęła głównie Szczęsna, chociaż nie było to w żaden sposób sformalizowane[164]. Ta zmiana nie wpłynęła w znaczący sposób na sytuację pisma. Ukazywało się wówczas dokładnie z taką samą regularnością jak wcześniej; niewiele też różniła się jego zawartość.

Poza zdecydowanie dominującą rolą redaktor naczelnej w zespole „Tygodnika Mazowsze" nie było właściwie żadnej ścisłej hierarchii. Jak zawsze w takich warunkach część osób miała mocniejszą pozycję, a część słabszą. Decydujący głos w zespole często miały Łuczywo, Szczęsna i Dodziuk. Wynikało to przede wszystkim ze stażu w tworzeniu prasy niezależnej i umiejętności redakcyjnych. Dodziuk (publikująca pod pseudonimem „Barbara Dąbrowska") odgrywała szczególną rolę w kwestiach redakcyjnych, w znacznie mniejszym stopniu w organizacyjnych[165]. Znaczenie z pewnością miały też charakter poszczególnych osób i powiązania towarzyskie między nimi. Z relacji wyłania się obraz zgodnie pracującej ze sobą większości redakcji. Osobą często spierającą się z resztą zespołu był głównie Krzysztof Leski. Wpływały na to poza jego cechami osobowymi również kwestie pokoleniowe. Przez długi czas był on najmłodszym członkiem redakcji, co oddziaływało na jego stanowisko w różnych kwestiach. Spory dotyczyły raczej spraw związanych z redagowaniem pisma niż programowych czy ideologicznych[166]. Wewnątrz zespołu „Tygodnika Mazowsze" na ogół nie dochodziło do bardziej znaczących konfliktów, nie licząc różnic zdań w bieżących sprawach, lecz tych w pracy redakcyjnej nie sposób uniknąć.

Podział ról wewnątrz redakcji nie miał charakteru stałego[167]. Prace typowo redakcyjne – poprawki w tekstach przygotowywanych do druku – wykonywała większość zespołu[168]. Zajmowały się jednak tym przede wszystkim Łuczywo, Szczęsna i Dodziuk[169]. Podział zadań dotyczył tematyki poruszanej przez poszczególne osoby: o ekonomii

---

[161] S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 91; E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 16; Relacje: Joanny Szczęsnej, Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej, Marty Woydt, Anny Dodziuk, Małgorzaty Pawlickiej, Gwidona Zlatkesa i Ludwiki Wujec (I).

[162] Relacje: Włodzimierza Grudzińskiego i Piotra Pacewicza.

[163] List Heleny Łuczywo do Jana Olaszka z lutego 2013 r.; ISP PAN, Relacje: Heleny Łuczywo i Jacka Kuronia.

[164] Relacja Joanny Szczęsnej.

[165] Relacje: Piotra Pacewicza, Krzysztofa Leskiego, Gwidona Zlatkesa i Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej; Relacje: Heleny Łuczywo i Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*; *Kto był kim*…, s. 34.

[166] Relacje: Krzysztofa Leskiego i Piotra Pacewicza; L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie*…, s. 235.

[167] Relacje: Zofii Bydlińskiej (I), Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Heleny Łuczywo (I).

[168] Wypowiedź Anny Dodziuk [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 16; Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

[169] Relacja Joanny Szczęsnej.

pisały Łuczywo (jako „Paweł Hofer") i Woydt („Jagna Jagman"), o sprawach prawnych – Szczęsna („Jan Klincz")[170], o kulturze i Kościele katolickim – Burski („Tomasz Chudy")[171], o sprawach zagranicznych (zwłaszcza węgierskich) – Kamiński („Alex")[172], a o represjach i tematyce robotniczej – Ludwika Wujec („Michał Kos")[173]. Dużo tekstów na różne tematy pisywał Pacewicz („Feliks Felicki"). Właściwie cała redakcja zajmowała się przeglądaniem prasy podziemnej i innych źródeł informacji, a następnie tworzeniem notek informacyjnych[174]. Zarazem jednak były osoby, które się w tym specjalizowały: Dodziuk, Szczęsna, Kruczkowska-Bikont („Anna Mól"), Wujec, Leski („K. Pajka"), Zlatkes i Niewiarowska[175]. Dużą część pracy redakcji nad „Tygodnikiem Mazowsze" stanowiło przygotowywanie krótkich informacji. W konkretnych tematach konsultacji udzielali niekiedy zaufani współpracownicy pisma spoza redakcji. Na przykład w sprawach prawnych doradzał związany z opozycją mecenas Jacek Ambroziak (ur. 1941)[176].

Redakcja „Tygodnika Mazowsze" na ogół pracowała w stałym i regularnym rytmie. Niekiedy jednak trzeba było szybko reagować na bieżące wydarzenia i w odpowiednim czasie poinformować czytelników o tym, co działo się w kraju. W historii pisma było kilka takich momentów, kiedy przygotowanie kolejnego numeru nie obyło się bez kłopotów. Redakcja miała np. pewne problemy z przygotowaniem numeru w czasie strajków robotniczych w sierpniu 1988 r. Większość członków zespołu w związku z coroczną przerwą wakacyjną w wydawaniu pisma była wówczas niedostępna. Na wiadomość o wybuchu strajku Szczęsna podjęła się przygotować numer. Ostatecznie udało jej się nawiązać kontakt z Dodziuk i Wujec. Konieczne stało się bezpośrednie zdobycie informacji na temat przebiegu strajków. Redaktorki „Tygodnika Mazowsze" udały się do poszczególnych ośrodków strajkowych. Szczęsna pojechała do Szczecina, a Dodziuk do Jastrzębia, gdzie była już Wujec. W ciągu kilku dni do Warszawy przyjechały kolejne osoby z redakcji, lecz zdołały się włączyć w przygotowywanie numeru jedynie w ograniczonym stopniu. Ostatecznie udało się wydać numer „Tygodnika Mazowsze" poświęcony strajkom. Stworzyły go głównie Dodziuk i Szczęsna z pomocą Tomasza Burskiego[177].

Do momentów kryzysowych można zaliczyć aresztowanie w maju 1986 r. Ewy Kulik, Konrada Bielińskiego i Zbigniewa Bujaka, którzy bardzo blisko współpracowali z redakcją. Szybkie wydanie kolejnego numeru pisma było wtedy szczególnie ważne, stanowiło to bowiem wyraźny sygnał, że główne struktury warszawskiego podziemia nie zostały rozbite.

Miarą pozycji i znaczenia „Tygodnika Mazowsze" w całej „Solidarności" był nie tylko dobrze zorganizowany serwis informacyjny, lecz także obecność na jego łamach tekstów wielu znanych opozycjonistów. Pisywali je m.in. związani z „Solidarnością" twórcy, naukowcy i znani działacze związku. Kontaktami z autorami zewnętrznymi zajmowały

---

[170] Relacje: Anny Bikont, Anny Dodziuk, Piotra Pacewicza i Marty Woydt; *Kto był kim*…, s. 65, 69, 73, 88.
[171] A. Bikont, *Wróć do nas. Tomek Burski*…
[172] Relacje: Ludwiki Wujec (II), Marty Woydt i Wojciecha Kamińskiego.
[173] Relacje: Ludwiki Wujec (I i II) i Piotra Pacewicza.
[174] Relacje: Zofii Bydlińskiej (I), Anny Bikont i Heleny Łuczywo (I).
[175] A. Dodziuk, *Kobiety „Tygodnika"*…, s. 100; Relacje: Anny Dodziuk, Joanny Szczęsnej, Anny Bikont, Krzysztofa Leskiego i Gwidona Zlatkesa; Wspomnienie Agaty Niewiarowskiej [w:] *25 TM*; Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.
[176] Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*; *Kto był kim*…, s. 25.
[177] S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 265–266; A. Dodziuk, *Kobiety „Tygodnika"*…, s. 107; Relacja Anny Dodziuk.

się przede wszystkim Łuczywo i Szczęsna, chociaż teksty od nich pozyskiwali również inni członkowie redakcji. Niektóre artykuły zamawiano przez struktury, w których byli znajomi konkretnych autorów[178]. Ważną rolę odgrywali też współpracownicy pisma. Związana wcześniej z korowskim „Robotnikiem" Irena Wóycicka (ur. 1950), ekonomistka, która sama publikowała na łamach pisma, dostarczała ponadto teksty innych autorów dotyczące tematyki społeczno-gospodarczej[179]. Redakcja „Tygodnika Mazowsze" wypłacała autorom tekstów honoraria, niektórzy z nich odmawiali jednak ich przyjęcia lub przekazywali je na cele charytatywne[180]. Wśród autorów współpracujących z pismem istotną grupę stanowili najbardziej znani działacze opozycyjni, m.in. przebywający w więzieniu do 1984 r. Kuroń i Michnik, czy liderzy podziemia, m.in. Bujak i Kulerski. Pisywał były rzecznik „Solidarności" Janusz Onyszkiewicz (jako „Janusz Białołęcki", również pod koniec dekady unikał publikowania pod własnym nazwiskiem, żeby jego osobiste stanowisko nie było traktowane jako stanowisko całego związku)[181]. Z „Tygodnikiem Mazowsze" współpracowało też szerokie grono publicystów podziemnych, np. Czesław Bielecki (ur. 1948), architekt, kierujący podziemną oficyną CDN, który publikował głośne teksty pod pseudonimem „Maciej Poleski"[182].

Wśród osób publikujących w „Tygodniku Mazowsze" niewielu było z kolei profesjonalnych dziennikarzy mających doświadczenie pracy w gazetach oficjalnych[183]. Pismo było silnie osadzone w środowisku opozycji przedsierpniowej, jego zaplecze autorskie stanowiły przede wszystkim osoby, które szlify dziennikarskie zdobywały w korowskiej prasie niezależnej i przed 1989 r. nie miały okazji wydawać w prasie oficjalnej. Dziennikarzy z prasy oficjalnej nie było również w samej redakcji, siłą rzeczy więc nie miała ona szerokich kontaktów w takich środowiskach. Odróżniało to „Tygodnik Mazowsze" od niektórych innych popularnych pism podziemnych, w których bardzo często pisywali lub byli w redakcji również zawodowi dziennikarze. Z „Tygodnikiem Mazowsze" współpracowało kilka takich osób, jak chociażby zatrudniany w wielu gazetach w PRL Kazimierz Dziewanowski (ur. 1930), który w latach siedemdziesiątych pisał dla „Biuletynu Informacyjnego" KOR, a później był przez pewien czas zastępcą redaktora naczelnego w „Tygodniku Solidarność"; publikował w „Tygodniku" pod pseudonimem „Karol Grodkowski"[184]. Z kierowanym przez Helenę Łuczywo pismem – do czasu swojego wyjazdu do USA w 1984 r. – współpracował również prezes warszawskiego oddziału SDP Jacek Kalabiński (ur. 1938)[185].

Na łamach pisma publikowały także związane z opozycją znane osoby ze świata literatury. Szczególne miejsce wśród nich zajmował Marek Nowakowski (ur. 1935), który

---

[178] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

[179] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ireny Wóycickiej; Wspomnienie Ireny Wóycickiej [w:] *25 TM*.

[180] *Gazeta czy organ*…, s. 162.

[181] *Kto był kim*…, s. 38; Relacja Janusza Onyszkiewicza.

[182] P. Sowiński, *Czesław Bielecki* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 34–37; Relacja Heleny Łuczywo (I).

[183] Wypowiedzi Heleny Łuczywo, Tomasza Burskiego i Marty Woydt [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 88–89.

[184] K. Biernacki, *Kazimierz Dziewanowski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 82; *idem*, *Kazimierz Dziewanowski* [w:] *ES*; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*, Warszawa 2006, s. 21–22; *Kazimierz Dziewanowski* [w:] *NdK*; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 135–136; *Kto był kim*…, s. 62.

[185] *Jacek Kalabiński* [w:] *NdK*; *Z okazji setnego numeru*, „Tygodnik Mazowsze", 4 X 1984, nr 100; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 225–226.

współpracę z redakcją zaczął już w pierwszych miesiącach stanu wojennego, zamieszczając swoje teksty pod własnym nazwiskiem, co było w tym czasie ewenementem[186]. W drugiej połowie dekady na łamach pisma wypowiadali się pod swoimi nazwiskami również badaczka literatury Maria Janion (ur. 1926) i historyk, a jednocześnie odwołany w stanie wojennym rektor Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Samsonowicz (ur. 1930). Zewnętrzni autorzy pisywali nie tylko teksty publicystyczne, ale i różnego rodzaju notki czy analizy. Tworzył je np. Janusz Grzelak (ur. 1941), psycholog, jeden ze współorganizatorów podziemnego Społecznego Komitetu Nauki[187]. Grupa współpracowników pisma, którzy publikowali na łamach „Tygodnika", była duża i nie ograniczała się jedynie do działaczy warszawskiego podziemia.

Praca redakcyjna stanowiła tylko część aktywności podziemnych dziennikarzy współtworzących „Tygodnik Mazowsze". Wiele osób z redakcji wykonywało również prace techniczne lub organizacyjne. Bydlińska-Czernuszczyk np. przepisywała teksty, które miały się ukazać na łamach pisma, a także odbierała dla redakcji wydrukowane już egzemplarze[188]. Z kolei Burski w drugiej połowie lat osiemdziesiątych pełnił funkcję skarbnika. Do wyjazdu z Polski w 1983 r. istotną rolę odgrywała Pawlicka, która obsługiwała składopis wykorzystywany przy redagowaniu pisma. Został on wyniesiony z siedziby Regionu Mazowsze. Pawlicka już wcześniej pracowała na tej samej maszynie w redakcji „AS-a"[189]. Później funkcję tę przejął od Pawlickiej Jan Cywiński (ur. 1956), filolog klasyczny, który publikował również na łamach pisma jako „Andrzej Arpinacki". Nie uczestniczył w pracach samej redakcji, ale należał do jej najbliższych współpracowników. Podobnie jak większość jej członków, wywodził się ze środowiska korowskiego; był działaczem warszawskiego SKS oraz KIK. Obsługiwał składopis jeszcze przed wyjazdem Pawlickiej. Zajmował się tym z przerwami do lata 1985 r.[190] Oprócz wspomnianej dwójki pracowali na tym urządzeniu również należący do redakcji pisma Wojciech Kamiński oraz w stanie wojennym internowana Renata Majewska-Kubiak (ur. 1961)[191].

Wśród istotnych funkcji przydzielanych osobom spoza redakcji znajdowało się prowadzenie archiwum pisma. W pierwszym okresie istnienia „Tygodnika" zajmował się tym wspomniany wcześniej Piotr Pacewicz, ale już w 1982 r. jego obowiązki przejął Wojciech Cesarski (ur. 1939). Praca ta polegała na katalogowaniu i dostarczaniu do redakcji różnych materiałów: wydawnictw podziemnych, listów protestacyjnych, grypsów od więźniów politycznych czy spisanych relacji dotyczących bieżących wydarzeń[192].

Do kluczowych współpracowników pisma należały też osoby zbierające informacje o poszczególnych tematach i przekazujące je do centrali, czyli mieszkania, w którym prze-

---

[186] Później ukazały się one w książce *Raport o stanie wojennym*.

[187] Relacja Janusza Grzelaka.

[188] Relacja Zofii Bydlińskiej (I).

[189] Relacje: Małgorzaty Pawlickiej i Anny Bikont.

[190] AIPN, 0258/484, t. 2, Notatka biograficzna, 3 VI 1980 r., k. 209; M. Kunicki-Goldfinger, *Jan Cywiński* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 66–67; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; *Kto był kim*…, s. 33.

[191] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 447; Relacje: Anny Bikont i Heleny Łuczywo (I); *Renata Majewska-Kubiak* [w:] *25 TM*. W artykule Andrzeja Friszke i niektórych relacjach błędnie podane są dane Renaty Kubickiej zamiast Renaty Majewskiej-Kubiak.

[192] Relacja Piotra Pacewicza; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; Wspomnienie Nawojki Cieślińskiej-Lobkowicz [w:] *25 TM*; *Wojciech Cesarski* [w:] *NdK*.

bywały główne redaktorki pisma. Organizowaniem siatek wykorzystywanych do zbierania informacji zajmowała się grupa specjalizujących się w tym współpracowników pisma. Poza byłą członkinią KOR i kierownictwa NOW-ej Ewą Milewicz (ur. 1947), prawniczką, nie były to osoby znane z działalności opozycyjnej, szybko jednak stały się bardzo istotnymi współpracownikami pisma. Z kolei Jan Rutkiewicz (ur. 1944), urbanista, prowadził dla pisma w swoim miejscu pracy – Biurze Planowania Rozwoju Miasta – skrzynkę kontaktową[193]. Z Rutkiewiczem współpracował Krzysztof Herbst (ur. 1943)[194], też urbanista.

Inna grupa zajmowała się nasłuchami zagranicznego radia. Należała do niej Irena Rybczyńska-Holland (ur. 1925), dziennikarka, która zajmowała się też od 1984 r. przewożeniem matryc do drukarni[195]. Roman Kornecki (ur. 1905) szykował na podstawie RWE serwis informacyjny. Wspomagała go żona Paulina Kornecka (ur. 1922)[196]. Nasłuchy radiowe właściwie przez cały czas prowadziła też socjolożka Anna Sianko (ur. 1930)[197]. Informacje zdobywał także Tomasz Chlebowski, który korzystał z siatki swoich kontaktów zawodowych z astronomami z innych miast, którzy przekazywali informacje na potrzeby pisma[198]. W obsłudze tego systemu z Chlebowskim blisko współpracowali wcześniej niezwiązany z opozycją Roman Stefański (ur. 1954), inżynier, i Hanna Szmalenberg (ur. 1950), architekt, była współpracowniczka KOR. Zbierali oni inne pisma podziemne i informacje; oboje zajmowali się również kolportażem pisma[199]. Siatka ta działała nadal po wyjeździe Chlebowskiego do USA w 1983 r.

Ważnym momentem w historii „Tygodnika Mazowsze" było stworzenie komputerowego składu pisma w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Stało się to możliwe dzięki Mieczysławowi „Bimonowi" Pruszyńskiemu (ur. 1953), fizykowi, który współpracował z redakcją do 1984 r., gdy wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W 1987 r. Pruszyński wrócił i przystosował komputer do łamania pisma[200]. Obsługą komputera zajmowały się współpracowniczki, które miały – wówczas rzadkie – wykształcenie informatyczne: Hanna Kasprzyk (ur. 1960) oraz Ewa Klupsz (ur. 1957). Wcześniej woziły one blachy i matryce dla pisma[201].

Jako jeden z głównych punktów kontaktowych redakcji służyło żoliborskie mieszkanie Ewy Milewicz[202]. Ponieważ była ona znana z działalności opozycyjnej z lat poprzednich, z obawy przed podsłuchem porozumiewano się u niej na kartkach papieru, które później niszczono. Miejsc, w których przekazywano informacje, było jednak więcej.

---

193 Wspomnienie o Janie Rutkiewiczu [w:] *25 TM*; Relacja Heleny Łuczywo (I); *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290. Andrzej Friszke, pisząc na temat „Tygodnika Mazowsze", mylnie zidentyfikował tę postać jako Ignacego Rutkiewicza (A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 444).

194 A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 444.

195 *Ibidem*; Wspomnienie Ireny Rybczyńskiej [w:] *25 TM*; DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ireny Rybczyńskiej; Zbiory „Gazety Wyborczej", List Ireny Rybczyńskiej do „Gazety Wyborczej", 2006 r.

196 Wspomnienie o Romanie i Poletce Korneckich [w:] *25 TM*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290.

197 Wspomnienie Anny Sianko [w:] *25 TM*; *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 444. Andrzej Friszke podaje błędnie imię Anny Sianko jako Hanna.

198 Relacje: Tomasza Chlebowskiego, Anny Dodziuk i Joanny Szczęsnej.

199 A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 444; Relacje: Hanny Szmalenberg i Romana Stefańskiego.

200 *Mieczysław Pruszyński* [w:] *NdK*; Relacje: Mieczysława Pruszyńskiego i Heleny Łuczywo (I).

201 Relacje: Heleny Łuczywo (I) i Ludwiki Wujec (I); *Hanna Kasprzyk* [w:] *25 TM*.

202 A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 411.

Ważną rolę odgrywali ludzie udostępniający mieszkania na takie potrzeby. Redakcja wykorzystywała je na różnych etapach redagowania i drukowania tygodnika. Wraz z rozwojem pisma w kolejnych latach system pracy stawał się coraz bardziej skomplikowany. Były mieszkania redakcyjne, przerzutowe, lokale pełniące funkcję śluz lub skrzynek, gdzie zostawiano materiały, pieniądze albo informacje. W 1987 r. na samo przygotowanie gazety do druku wykorzystywano aż trzydzieści mieszkań[203]. Informacje o nowych lokalach były dyskretnie przekazywane w czasie zebrań redakcji, bez głośnego podawania adresów[204]. Bank informacji o mieszkaniach prowadziła Ewa Milewicz przy pomocy swojej sąsiadki – Zofii Bydlińskiej-Czernuszczyk[205]. Mieszkań poszukiwały też pozostałe redaktorki.

Wykorzystywane przez „Tygodnik" lokale na czas przebywania w nim twórczyń pisma zamieniały się w tętniącą życiem siedzibę redakcji. Główne redaktorki pisma w pierwszym okresie pracowały w mieszkaniu redakcyjnym przez cały czas, po kilkanaście godzin na dobę[206]. Zmiany mieszkań redakcji i regionu były ze sobą powiązane w taki sposób, by ułatwić współpracę. Początkowo opierały się one na jednej bazie, lecz już wiosną 1982 r. zostały oddzielone[207]. Redakcja przenosiła się z dzielnicy do dzielnicy co dwa tygodnie[208]. Po zmianach związanych z ujawnieniem się Szczęsnej i Łuczywo spędzała w jednym mieszkaniu 3–4 dni w każdym tygodniu[209]. Pozostali członkowie zespołu pojawiali się w nim jednego dnia na zebraniu całej redakcji. Do tego samego mieszkania wracano najwcześniej po upływie co najmniej półtora miesiąca[210]. W ostatnich latach dekady system pracy „Tygodnika Mazowsze" uległ pewnym zmianom. Redakcja nie przykładała już tak dużej wagi do zasad konspiracji i spotykała się np. w swoich prywatnych mieszkaniach[211].

W latach 1987–1988 nastąpiły ostatnie zmiany personalne w redakcji. Zespół opuściła wtedy Niewiarowska[212]. W tym samym roku w związku ze sporem z Łuczywo odszedł z redakcji Zlatkes. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych był on coraz bardziej aktywny w Ruchu „Wolność i Pokój". Łączenie innej aktywności opozycyjnej z redagowaniem „Tygodnika Mazowsze" źle znosiła redaktorka naczelna pisma, która zwracała dużą uwagę na przestrzeganie zasad konspiracji. Główny problem stanowiło to, że WiP działał jawnie. Zlatkes w 1987 r., podobnie jak wielu innych działaczy tej organizacji, odesłał do MON swoją książeczkę wojskową, o czym informację podano do publicznej wiadomości w innych pismach podziemnych[213]. Wywołało to spór z Łuczywo właśnie

---

[203] W. Bereś, K. Brunetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 93.
[204] Relacja Krzysztofa Leskiego.
[205] Relacje: Heleny Łuczywo (II) i Zofii Bydlińskiej-Czernuszczyk (II); A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 418; Relacja Ewy Kulik.
[206] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 86; Wypowiedź Anny Bikont [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 198; Relacja Anny Bikont.
[207] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 437.
[208] Relacja Heleny Łuczywo (I).
[209] S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 230; Wypowiedź Joanny Szczęsnej [w:] *Dzięki którym powstaliśmy*…, s. 66.
[210] Relacja Ludwiki Wujec (II).
[211] *Ibidem*; AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1988 r., k. 4; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.
[212] Wspomnienie Agaty Niewiarowskiej [w:] *25 TM*.
[213] M. Litwińska, G. Waligóra, *Ruch „Wolność i Pokój" 1985–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 7, s. 303.

na tle naruszenia zasad konspiracji[214]. Według jej relacji, w sporze ze Zlatkesem brały udział również inne osoby z zespołu[215]. Zlatkes, czując się źle potraktowany, odszedł z redakcji i skoncentrował się na aktywności w WiP, gdzie występował jawnie[216].

Do redakcji „Tygodnika Mazowsze" w 1988 r. dołączyli działacze NZS: Joanna Kluzik, Wojciech Świdnicki i Olga Iwaniak[217]. Cała trójka należała do czołowych działaczy tej organizacji opozycyjnej, która właśnie w tym okresie przeżywała gwałtowny rozwój[218]. Kluzik (ur. 1963), studentka dziennikarstwa, działała nie tylko w ruchu studenckim; współpracowała też m.in. z WiP oraz redakcją „KOS-a"[219]. Różnica wieku między nią a studentem prawa Świdnickim (ur. 1961) była niewielka, ale on działał w NZS jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego; potem pracował w podziemiu wydawniczym – drukował i kolportował publikacje wydawnictwa Pokolenie[220]. Działaczką podziemnego NZS, związaną również w Ruchem WiP, była też studentka dziennikarstwa Iwaniak (ur. 1963), która dla „Tygodnika Mazowsze" wraz z Kamińskim współtworzyła rubrykę „W bloku"[221].

Kluzik, Świdnicki i Iwaniak dołączyli do zespołu poprzez kontakty z dotychczasowymi redaktorkami „Tygodnika". Kluzik sprowadziła do redakcji Ludwika Wujec, a pozostałych – Joanna Szczęsna[222]. Ich pojawienie się było istotne dla redakcji z kilku powodów. Potrzebne było uzupełnienie braków kadrowych, a ponadto nowi członko-

---

[214] Relacja Gwidona Zlatkesa. Informację tę potwierdzają Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna i Anna Dodziuk (List Heleny Łuczywo do Jana Olaszka z marca 2014 r., autorka konsultowała tę informację z koleżankami z redakcji).

[215] List Heleny Łuczywo do Jana Olaszka z marca 2014 r.

[216] Relacja Gwidona Zlatkesa; M. Litwińska, G. Waligóra, *Ruch „Wolność i Pokój"…*, s. 309, 321–322.

[217] *W „Tygodniku Mazowsze" pracowali*, „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290.

[218] T. Kozłowski, *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989…*, s. 281.

[219] *Joanna Kluzik* [w:] *NdK*; Biogram Joanny Kluzik [w:] *Pokolenie…*, s. 430; Relacja Krystyny Bratkowskiej; AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1986 r., k. 4–5.

[220] *Wojciech Świdnicki* [w:] *NdK*; AIPN, 01232/110, Odpis orzeczenia Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku Dzielnicy Warszawa-Śródmieście dot. ukarania studentów Uniwersytetu Warszawskiego, 13 VII 1988 r., k. 152. Świdnicki działalność opozycyjną rozpoczął już w 1980 r., kiedy to wraz z dwoma licealistami w Pułtusku na budynkach Komitetu Miejskiego PZPR i Miejskiej Rady Narodowej umieścił napis „Katyń". Sprawa zakończyła się rozmową ostrzegawczą przeprowadzoną przez funkcjonariuszy SB. Po wprowadzeniu stanu wojennego był zaangażowany w działalność podziemnego NZS. Wojciech Świdnicki od września 1986 do września 1989 r. był zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik ps. „Mikołaj". We wrześniu 1986 r. w Pułtusku zatrzymanych lub aresztowanych zostało wielu tamtejszych działaczy „Solidarności" i NZS. Prawdopodobnie w czasie jednego z przesłuchań Świdnicki zgodził się na podjęcie współpracy. Z zachowanych materiałów wynika, że pod koniec 1986 r. przekazał on SB informacje na temat działających w konspiracji struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Nie zachowały się w większości dokumenty dotyczące okresu między listopadem 1986 a wrześniem 1989 r., ale z notatki uzasadniającej wyrejestrowanie go z sieci tajnych współpracowników wynika, że w marcu 1987 r. po próbach represjonowania matki Świdnickiego przez SB odmówił on dalszej współpracy, a później funkcjonariuszom nie udało się skłonić go do jej wznowienia (P. Woyciechowski, *Ukadrowienie przez UOP agentury organów bezpieczeństwa państwa PRL – na przykładzie działalności opozycyjnej i przebiegu współpracy z SB Wojciecha Świdnickiego* [w:] W. Bagieński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015, s. 291–301). Brak jakichkolwiek śladów wskazujących na to, żeby Świdnicki współpracował z SB w czasie pracy w „Tygodniku Mazowsze".

[221] *Jestem ukąszona Wschodem. Z Olgą Iwaniak, nową prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, rozmawiał Marcin Romer, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego"*, www.kresy.pl; *Olga Iwaniak* [w:] *25 TM*; AIPN, 0367/1, t. 422, Informacja dotycząca realizacji przedsięwzięć związanych z likwidacją nielegalnej poligrafii na terenie Warszawy, 11 X 1986 r., k. 4–5.

[222] *Wspomnienie Joanny Kluzik* [w:] P. Pleskot, R. Spałek, *Pokolenie '82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)*, Warszawa 2011, s. 321.

wie zespołu wywodzili się z innego pokolenia niż dotychczasowi pracownicy redakcji. Mieli kontakty w środowiskach opozycji młodzieżowej, co z pewnością ułatwiało pismu publikowanie artykułów na ten temat. Redakcja „Tygodnika Mazowsze" w końcówce lat osiemdziesiątych dostrzegała aktywność tej opozycji. Na łamach pisma pod koniec dekady sporo miejsca poświęcano bardzo aktywnym wówczas młodzieżowym ruchom opozycyjnym.

Redakcja „Tygodnika Mazowsze", ściśle związana z kierownictwem „Solidarności", od 1986 r. zdecydowanie wspierała proces nastawiania się opozycji na jakąś formę kompromisu z władzami PRL. Na łamach „Tygodnika" ukazało się wiele tekstów o takiej wymowie, m.in. Jana Lityńskiego, Jacka Kuronia i Bronisława Geremka. W 1989 r. Helena Łuczywo brała udział w obradach w podstoliku prasowym Okrągłego Stołu[223]. Piotr Pacewicz był sekretarzem Bronisława Geremka – jednego z architektów porozumienia. Poparte przez pismo negocjacje z rządzącymi były początkiem końca „Tygodnika". Jedno z postanowień Okrągłego Stołu zapowiadało utworzenie niezależnego dziennika opozycji. W ten sposób powstała „Gazeta Wyborcza", której redaktorem naczelnym został Adam Michnik. Zaproponował on współpracę przede wszystkim zespołowi „Tygodnika". Redaktorzy byli przekonani, że czasy podziemnej działalności się skończyły, w związku z tym większość z nich przystała na tę propozycję[224]. Region Mazowsze „Solidarności" stracił wówczas swój organ prasowy, przeciwko czemu zresztą zaprotestował[225]. Miejsce „Tygodnika" jako organu RKW zajął podziemny tygodnik „Wola".

„Tygodnik Mazowsze" przez cały czas ukazywania się wyróżniał się na tle innych pism popularnością, nakładem i statusem jako pismo władz związku. Z pewnością atutem „Tygodnika" była też stabilna baza sprzętowa i finansowa, którą „Tygodnik Mazowsze" zawdzięczał m.in. wsparciu władz „Solidarności". Sama marka pisma – blisko związanego z przywódcami ruchu – miała bardzo duże znaczenie. Skład redakcji nie ulegał większym zmianom, co sprzyjało stabilizacji całego przedsięwzięcia. Jego trzon stanowiła wciąż ta sama grupa osób, co pozwoliło wypracować sprawny system działania.

„KOS"

Pismem bliskim środowiskowo i politycznie kierownictwu regionu oraz „Tygodnikowi Mazowsze" był „KOS". Inaczej niż większość najpopularniejszych pism konspiracji solidarnościowej w Warszawie, ukazywał się on w cyklu dwutygodniowym, miał więc nieco odmienną formułę – poszczególne numery były obszerniejsze, zawierały też dłuższe i bardziej pogłębione artykuły. Redakcja „KOS-a" zamieszczała mniej tekstów informacyjnych, szczególnie krótkich notek z bieżącymi wiadomościami, więcej zaś dłuższych form prasowych, takich jak reportaże czy artykuły publicystyczne. Dziennikarze przygotowujący dwutygodnik mogli sobie pozwolić na druk w całości różnego rodzaju

[223] ISP PAN, Relacja Heleny Łuczywo; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.
[224] „Tygodnik Mazowsze", 12 IV 1989, nr 290; *Najlepszą obroną jest informacja. O początkach „Gazety Wyborczej" i roli prasy podziemnej w drodze do wolności z Heleną Łuczywo rozmawia Mateusz Luft*, „Kontakt", czerwiec 2009, nr 11, wyd. specjalne.
[225] R. Wróblewski, *Prasa podziemna w roku 1989…*, s. 212; *Uchwała RKW*, „Wola", 17 IV 1989, nr 278; ISP PAN, Relacja Jana Lityńskiego.

dokumentów, podczas gdy inne pisma musiały je omawiać w skrótowy sposób. „KOS" miał też pewien specyficzny profil – poza ogólnymi tematami związanymi z opozycją czy „Solidarnością" bardzo wiele miejsca poświęcał edukacji, nauce i kulturze, co wynikało m.in. z tego, że został stworzony przez grupę ludzi wywodzących się ze środowisk nauczycielskich, twórczych i akademickich. „KOS" cieszył się dużą popularnością, zwłaszcza w środowiskach opozycyjnie nastawionej inteligencji, nie tylko w Warszawie.

Przez cały czas ukazywania się „KOS-a" jego redakcją kierowała Krystyna Starczewska (ur. 1937), polonistka, pozbawiona kilkanaście lat wcześniej prawa wykonywania zawodu nauczyciela (z powodu niepokornej postawy politycznej), która pracowała w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Miała ona duże doświadczenie w działalności opozycyjnej. Uczestniczyła w protestach w 1968 r., a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych współpracowała z KOR i TKN. W latach 1980–1981 była ekspertem Zespołu Oświaty NSZZ „Solidarność" i jednym z autorów projektów reform edukacji[226]. W stanie wojennym Starczewska zaczęła się ukrywać, po kilku tygodniach wróciła jednak do domu[227]. Szybko włączyła się w działalność podziemną. Pomysł współtworzenia przez nią niezależnego pisma pojawił się, kiedy w pierwszych dniach po 13 grudnia 1981 r. spotkała się ze swoim znajomym Wojciechem Eichelbergerem (ur. 1944), psychologiem, który wcześniej współpracował z nią w strukturach „Solidarności" jako jeden z ekspertów Regionu Mazowsze[228]. Podjęli oni decyzję o przygotowywaniu w liczbie kilkudziesięciu egzemplarzy ulotki wzywającej do tworzenia Komitetów Oporu Społecznego, czyli kilkuosobowych grup manifestujących sprzeciw wobec polityki władz[229]. Miały one powstawać w całej Polsce. Trudno stwierdzić, kto wpadł na ten pomysł. Według relacji Starczewskiej, idea ta powstała w czasie spotkania, Eichelberger twierdził, że został mu już zaprezentowany jako gotowy, co wskazywałoby na Starczewską jako pomysłodawczynię[230]. Przygotowali ulotkę, którą rozrzucili 18 grudnia 1981 r. w kilku miejscach w centrum Warszawy i rozkolportowali wśród znajomych[231].

Po kilku dniach zdecydowali się stworzyć podziemne pismo. Tytuł „KOS" przyjęło ono od struktur, o których zakładanie apelowali w ulotce. Pierwszy numer dwutygodnika ukazał się 20 stycznia 1982 r.; nadano mu numer drugi, gdyż za pierwszy uznano wspomnianą ulotkę. Kilka początkowych numerów przepisywano na maszynie i kolportowano w liczbie kilkudziesięciu egzemplarzy[232]. Szybko jednak pismo zaczęło być drukowane. Do grona współzałożycieli „KOS-a" oprócz Starczewskiej i Eichelbergera

---

[226] G. Majchrzak, *Krystyna Starczewska* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 324–325; J. Hugo-Bader, *Krystyna Starczewska*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Wysokie Obcasy", 28 VIII 1999; B. Losson, *Krystyna Starczewska* [w:] *ES*; *Krystyna Starczewska* [w:] *NdK*; AIPN, 0247/438, t. 2, Notatka biograficzna dot. figurantki sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Rozwiedzeni" Krystyny Starczewskiej, 29 IX 1980 r., k. 107–108.

[227] Relacja Krystyny Starczewskiej (I).

[228] G. Jaworska, *Wojciech Eichelberger* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 83; *Wojciech Eichelberger* [w:] *NdK*; AIPN, 00334/642, Notatka służbowa sporządzona na podstawie akt paszportowych Wojciecha Eichelbergera, 14 III 1979 r., k. 10. SB interesowała się Eichelbergerem w związku z jego kontaktami zagranicznymi oraz podejrzeniami o związki z opozycją. W 1979 r. zarejestrowano go – bez jego wiedzy – jako kandydata na tajnego współpracownika. Wobec braku realnych szans na podpisanie przez niego zobowiązania zrezygnowano z jego zwerbowania.

[229] Relacja Krystyny Starczewskiej (I).

[230] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I) i Wojciecha Eichelbergera; J. Hugo-Bader, *Krystyna Starczewska*…

[231] G. Jaworska, *Wojciech Eichelberger* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 83–84; Relacje: Krystyny Starczewskiej (I) i Wojciecha Eichelbergera; *Sto numerów KOS-a*, „KOS", 8 IX 1986, nr 100.

[232] Relacja Krystyny Starczewskiej (I).

należała też dokumentalistka filmowa i dawna współpracowniczka NOW-ej Agnieszka Arnold (ur. 1947), lecz po kilku tygodniach przestała uczestniczyć w pracach redakcji[233]. Do współtworzenia podziemnego pisma potrzebnych było wielu dziennikarzy, jego redaktorzy poszukiwali więc osób gotowych podjąć z nimi współpracę.

Na początku 1982 r. do zespołu dołączył Konstanty Gebert (ur. 1953), psycholog. Wcześniej był związany z opozycją przedsierpniową, uczestniczył w akcji zbierania podpisów pod listami protestacyjnymi przeciwko zmianom w konstytucji, współpracował z KOR, a od 1979 r. współtworzył Żydowski Uniwersytet Latający, w którego ramach młodzi opozycjoniści propagowali historię i kulturę Żydów. We wrześniu 1980 r. Gebert znalazł się wśród założycieli Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty. Jako jeden z niewielu działaczy tej organizacji był przeciwny przyłączeniu się do „Solidarności". W stanie wojennym pozostał aktywny w ruchu opozycyjnym, wspierał działalność NZS na Akademii Medycznej, gdzie pracował[234].

Kilka dni po 13 grudnia został zatrzymany. SB próbowała go skłonić do podpisania deklaracji lojalności, a nawet zwerbować do współpracy (zarejestrowano go bez jego wiedzy jako kandydata na TW). Z planów policji politycznej PRL jednak nic nie wyszło. Gebert, chociaż nie odmawiał składania zeznań, co było postawą najczęściej zalecaną przez opozycję, zdecydowanie odmówił podpisania deklaracji czy jakichkolwiek spotkań z SB[235]. Niemal od razu włączył się w działalność podziemną. Zbierał informacje w ramach podziemnej Komisji Zakładowej na Akademii Medycznej. Wpadł wtedy na pomysł rozpowszechniania tych informacji w Warszawie. Wraz z żoną Małgorzatą Jasiczek-Gebert (ur. 1952) zaczął nawet wydawać podziemny biuletyn informacyjny „Przegląd Bieżących Wiadomości". Był on przepisywany na maszynie i rozrzucany w kilku punktach w Warszawie. W styczniu 1982 r. redakcja „KOS-a" nawiązała kontakt z Gebertem i zaproponowała mu współpracę. Początkowo zajmował się on zbieraniem informacji, następnie pisał komentarze do pisma[236]. Szybko stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych publicystów nie tylko „KOS-a", ale całej podziemnej „Solidarności".

Na początku lutego 1982 r. w skład redakcji pisma wszedł plastyk Leszek Kost (ur. 1949). Razem z nim w tworzeniu pisma uczestniczyła jego żona Joanna Kost, która również była plastyczką. Nie należeli oni do środowisk mocno związanych we wcześniejszych latach z opozycją. Zaangażowali się w działalność podziemną poprzez kontakty Stefanii Kost (ur. 1928), matki Leszka, która podjęła współpracę z pismem, działając w pionie jego kolportażu i zajmując się finansami[237]. Umiejętności Kostów jako

---

[233] *Agnieszka Arnold* [w:] *NdK*; AIPN, 0247/1442, t. 2, Notatka na temat Agnieszki Arnold, 17 VIII 1982 r., k. 271.

[234] M. Strasz, *Konstanty Gebert* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 1, s. 93–94; G. Berendt, *Dekada ożywienia. Instytucjonalne życie żydowskie w Polsce w latach 1980–1989* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015, s. 367–369; *Konstanty Gebert* [w:] *NdK*; W. Domagalski, *Konstanty Gebert* [w:] *ES*; AIPN, 01322/577, Notatka służbowa dot. Konstantego Geberta, 29 X 1976 r., k. 6; A.F. Wojciechowski, *Powstanie i działalność NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty*, „Zeszyty Historyczne" 2003, nr 145; Relacja Konstantego Geberta.

[235] AIPN, 00275/39, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z Konstantym Gebertem, 18 XII 1981 r., k. 43––45; Relacja Konstantego Geberta.

[236] Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krzysztofa Turlejskiego; M. Strasz, *Konstanty Gebert* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 1, s. 93–94.

[237] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Joanny i Leszka Kostów; *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; *Leszek Kost* [w:] *NdK*; *Stefania Kost* [w:] *ibidem*.

plastyków mogły być bardzo przydatne przy tworzeniu podziemnego pisma. Redakcji potrzebna była osoba, która potrafiłaby uatrakcyjnić jego formę graficzną. Starczewska spotkała się z Kostem i złożyła mu propozycję uczestniczenia w pracach redakcji, na co on od razu przystał[238].

Po kilku tygodniach, w marcu 1982 r., do zespołu dołączył Krzysztof Turlejski (ur. 1945), biolog. Znał on wcześniej Starczewską przez swoją żonę Marię Lis-Turlejską przyjaźniącą się z nią od kilku lat. Przed powstaniem „Solidarności" nie należał do żadnego z warszawskich środowisk opozycyjnych, chociaż w 1968 r. uczestniczył w protestach studenckich w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie studiował. Podobnie jak Gebert, w 1980 r. krótko należał najpierw do NSZZ PNTiO, a następnie wstąpił do „Solidarności" w Instytucie Biologii PAN. Nie był bardzo aktywnym działaczem związku, ale brał udział w pracach funkcjonującej w jego ramach Komisji Ochrony Środowiska w swoim miejscu pracy. Turlejski należał do ludzi, których do opozycyjnej aktywności zmobilizowało przede wszystkim wprowadzenie stanu wojennego. Od pierwszych dni po 13 grudnia 1981 r. był bardzo aktywny. Na własną rękę zaczął przewozić rzeczy przeznaczone dla osób represjonowanych. Korzystał przy tym z kontaktów przekazanych mu właśnie przez Starczewską. Widząc jego potrzebę działania, redaktorka naczelna „KOS-a" zaproponowała mu współpracę. Na początek poprosiła go o udostępnienie mieszkania na zebrania redakcyjne. Turlejski szybko zaangażował się znacznie bardziej. Najpierw przekazał Starczewskiej swój pierwszy tekst przeznaczony do publikacji w piśmie podziemnym; niedługo później stał się członkiem redakcji[239].

W kolejnych miesiącach i latach do redakcji dołączały nowe osoby. Przez pierwszy okres ukazywania się pisma funkcję sekretarza redakcji pełniła Elżbieta Orzełowska (ur. 1937). Pisywała jako „Katarzyna Uroń". Do zespołu „KOS-a" należał też jej mąż Seweryn Orzełowski (ur. 1940)[240]. W 1983 r. do redakcji dołączyła, a następnie przejęła obowiązki jej sekretarza Krystyna Bratkowska (ur. 1953), germanistka, która wcześniej zajmowała się organizacją druku i kolportażu „KOS-a". Należała ona do osób, których zaangażowanie opozycyjne rozpoczęło się po 13 grudnia 1981 r. Przez kilka miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego w jej mieszkaniu drukowano pismo „Myśl Niezależna"[241], potem Bratkowska zorganizowała u siebie jedną z drukarni, w których powielano „KOS-a". Na zebrania redakcji trafiła jesienią 1982 r. jako przedstawicielka pionu technicznego, z czasem zaś została pełnoprawnym członkiem zespołu[242]. W następnych latach powiększył się on o nowe osoby, ale to ta grupa stanowiła trzon zespołu właściwie przez cały czas ukazywania się „KOS-a".

Kierowana przez Krystynę Starczewską redakcja nie była bezpośrednio związana z żadną strukturą „Solidarności". Dawało to redakcji pisma dużą niezależność. Zachowywało ono lojalność wobec władz podziemia warszawskiego i ogólnopolskiego, ale nie

---

238 Relacje: Leszka Kosta i Krystyny Starczewskiej (I).

239 Relacja Krzysztofa Turlejskiego; G. Jaworska, *Krzysztof Turlejski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 286–287; *Krzysztof Turlejski* [w:] *NdK*.

240 K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacja Konstantego Geberta; AIPN, 0258/487, Notatka służbowa, 21 V 1984 r., k. 227; *Seweryn Orzełowski* [w:] *NdK*; List Zofii Zaron do Jana Olaszka z 2014 r.

241 *Krystyna Bratkowska* [w:] *NdK*; Relacja Krystyny Bratkowskiej.

242 Relacje: Krystyny Bratkowskiej, Wojciecha Eichelbergera, Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krzysztofa Turlejskiego; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

było właściwie do niczego wobec nich zobligowane. Nie miało też bliskich związków z żadnym z warszawskich porozumień międzyzakładowych. Wynikało to nie tyle z chęci zachowania pełnej niezależności przez podziemnych dziennikarzy, ile raczej z szerszej koncepcji oporu społecznego w stanie wojennym. Starczewska i Eichelberger byli twórcami idei zakładającej, że aktywność podziemna powinna się opierać nie na strukturach związkowych sprzed 13 grudnia czy tajnych komisjach powstających w zakładach pracy, lecz na wspomnianych już Komitetach Oporu Społecznego. Miały to być powstające całkowicie oddolnie struktury składające się z pięciu osób. Koncepcja tworzenia KOS-ów wpisywała się w ideę zdecentralizowanego oporu przeciwko polityce władz oraz budowy społeczeństwa podziemnego. Do zadań każdego KOS należał kolportaż wydawnictw niezależnych oraz pomoc dla osób represjonowanych i ich bliskich[243]. Dwutygodnik „KOS" miał być ich organem prasowym. Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia zamysł ten znalazł praktyczne zastosowanie. Z relacji twórców pisma wynika, że odzew na apel o tworzenie komitetów stanowiło aktywizowanie się poszczególnych grup znających się ludzi, ale niekoniecznie musiało ono przybierać formę zorganizowaną[244]. Często KOS-y zmieniały się w inne podziemne inicjatywy: czasopisma, grupy młodzieżowe, oświatowe lub związkowe[245]. Wiele osób jednak w różnych miejscach kraju nawiązywało do tej nazwy. Do prężniejszych KOS-ów należały te funkcjonujące w Siedlcach czy Kielcach[246]. Niektóre z takich grup próbowały się kontaktować z główną redakcją poprzez sieci kolportażu pisma. Efektem tego była współpraca skutkująca głównie wymianą materiałów i ukazywaniem się kilku regionalnych edycji pisma[247].

Chociaż redaktorzy „KOS-a" nawoływali do tworzenia struktury odmiennej od podziemnej „Solidarności", nie oznaczało to, że mieli oni złe stosunki z „centralą" warszawskiej konspiracji solidarnościowej – „Tygodnikiem Mazowsze" czy RKW. Przeciwnie, współpraca między tymi środowiskami była bliska, a relacje między nimi przyjazne. „KOS-a" z kierownictwem warszawskiego podziemia łączyła zbliżona wizja działania: długotrwałego oporu, rozwijania niezależnej informacji, edukacji i kultury, a w wypadku niektórych osób również wspólnota doświadczeń z czasów współpracy z KOR. Redakcja „KOS-a", zwłaszcza zaś Starczewska, utrzymywała regularne kontakty z Kulerskim; przez niego inne struktury przekazywały niekiedy wiadomości i teksty dla pisma[248]. Zachowała się obszerna korespondencja między nimi. Wymieniali informacje i na bieżąco konsultowali swoje działania.

Redakcja „KOS-a" blisko współpracowała z wieloma strukturami podziemnymi. Głównym zapleczem organizacyjnym pisma były inicjatywy związane z ruchem oświaty niezależnej[249]. Wynikało to przede wszystkim z działalności Starczewskiej,

---

[243] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 211–212.

[244] Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krystyny Bratkowskiej; Redakcja „KOS-a", *Zamiast podsumowania*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

[245] *Zamiast podsumowania*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

[246] SAS, AWK, 7/99, Maszynopis na temat podziemnej „Solidarności" w Siedlcach, [16 I 1986 r.; w nawiasach kwadratowych podaję datę wpłynięcia listu do archiwum]; Relacja Krystyny Bratkowskiej.

[247] Relacje: Krystyny Bratkowskiej, Konstantego Geberta i Krzysztofa Turlejskiego.

[248] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I) i Wiktora Kulerskiego; SAS, AWK, 7/83, List „Julii" [Zofii Kuratowskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [11 XII 1984 r.].

[249] AOK, Kolekcja Krzysztofa Turlejskiego, materiały nieuporządkowane, Schemat struktury oświaty niezależnej, 1986 r.

która współtworzyła istniejący od marca 1982 r. Zespół Oświaty Niezależnej i nim kierowała. Zajmował się on organizowaniem podziemnego ruchu samokształceniowego wspierającego różnego rodzaju inicjatywy związane z niezależną edukacją[250]. W ramach tego ruchu wydawano poza „KOS-em" również inne publikacje podziemne: serię książek sygnowanych jako „Zeszyty Edukacji Narodowej" oraz pisma: „Tu Teraz", „Okienko", „Edukacja i Dialog" oraz Wydawnictwo Społeczne KOS. Przedstawiciele tych inicjatyw koordynowali swoje działania w ramach ZON. Ich współpraca, obejmująca działalność wydawniczą i tworzenie niezależnego programu kształcenia, była stała i bliska. Wszystkie te inicjatywy współtworzyły osoby, które dobrze się znały i składy redakcji częściowo się przenikały[251]. Związki z niezależną oświatą miały istotny wpływ na profil „KOS-a". Przyjął on formę pośrednią między branżowym pismem „Solidarności" nauczycielskiej a ogólną opozycyjną gazetą poruszającą różne tematy. Kształt pisma wynikał też z zainteresowań członków redakcji. W związku z kilkutygodniowym wyjazdem Starczewskiej do Francji (gdzie przebywała jej córka z rodziną) w 1984 r. kierowniczą rolę w Zespole Oświaty Niezależnej przekazała ona Mirosławowi Sawickiemu (ur. 1946), fizykowi, współpracującemu z pismem „Tu Teraz"[252].

Starczewska nie była jedyną osobą łączącą redagowanie pisma z działalnością w podziemnej oświacie. W skład zespołu „KOS-a" wchodził też inny czołowy działacz tego nurtu konspiracji solidarnościowej – Julian Radziewicz (ur. 1937), polonista. W latach 1980–1981 był on aktywnym działaczem „Solidarności" w Regionie Mazowsze, gdzie zajmował się oświatą[253]. Do redakcji „KOS-a" dołączył już w 1982 r. Jednocześnie był współredaktorem „Tu Teraz" – głównego podziemnego pisma nauczycielskiej „Solidarności". Radziewicz przede wszystkim dostarczał i przygotowywał dla redakcji „KOS-a" informacje dotyczące wydarzeń związanych z oświatą (jako „Bartosz Pieczyski")[254]. Z działaczy niezależnej oświaty współpracę z „KOS-em" nawiązała Teresa Bochwic (ur. 1947), filozofka, związana z opozycją korowską od drugiej połowy lat siedemdziesiątych[255]. Od samego początku z „KOS-em" współpracowała też jeszcze jedna działaczka oświaty niezależnej, Zofia Zaron (ur. 1943)[256], polonistka. Zajmowała się ona m.in. finansami pisma[257].

„KOS" podjął bliską współpracę również z kilkoma innymi inicjatywami podziemnymi. Najczęściej opierała się ona na osobistych znajomościach członków redakcji. W pracach redakcji od jesieni 1982 r. uczestniczył Stefan Starczewski (ur. 1935), polo-

---

[250] N. Jarska, *Niezależny ruch oświatowy i nauka niezależna 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 2, s. 172––173; Relacja Krystyny Starczewskiej [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[251] Relacja Krystyny Starczewskiej (II).

[252] SAS, AWK, 1/61, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 22 V 1984 r.; SAS, AWK, 1/51, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [16 V 1984 r.]; Relacja Wiktora Kulerskiego.

[253] M. Kunicki-Goldfinger, *Julian Radziewicz* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 224–225; W. Domagalski, *Julian Radziewicz* [w:] *ES*; *Julian Radziewicz* [w:] *NdK*; *Kto był kim*…, s. 35, 37.

[254] K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Krystyny Starczewskiej (I).

[255] Zbiory Encyklopedii Solidarności; Ankieta Teresy Bochwic; *Teresa Bochwic* [w:] *NdK*.

[256] AIPN, 0258/487, Notatka służbowa, 18 X 1978, k. 239; M. Kunicki-Goldfinger, *Oświata Niezależna* [w:] *ES*.

[257] AOK, Zbiory Krzysztofa Turlejskiego, materiały nieuporządkowane, List Krzysztofa Turlejskiego do redakcji „KOS-a", październik 1988 r.; Relacja Krzysztofa Turlejskiego.

nista, były mąż Krystyny Starczewskiej, który kierował pracami Komitetu Helsińskiego. Podobnie jak Starczewska, miał on duże doświadczenie opozycyjne – współpracował z KOR i od 1978 r. był redaktorem naczelnym niezależnego kwartalnika „Krytyka". W stanie wojennym został internowany, zwolniono go jesienią 1982 r.[258] Starczewski uczestniczył w pracach redakcji i pisywał dla niej artykuły dotyczące przede wszystkim przestrzegania praw człowieka, podpisywane najczęściej „Stach Sarmata"[259]. Efektem współpracy „KOS-a" z Komitetem Helsińskim była oddzielna rubryka poświęcona prawom człowieka. „KOS" pośredniczył w relacjach Komitetu Helsińskiego z RKW w kwestiach finansowych[260].

Z „KOS-em" bardzo blisko związany był krytyk sztuki Andrzej Osęka (ur. 1932), przez wiele lat przed 1981 r. pracujący jako dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny. W 1978 r. współtworzył on Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość", a po sierpniu 1980 r. zaangażował się w pełni w ruch „Solidarności". W konspiracji współzakładał Komitet Kultury Niezależnej oraz redagował pismo „Kultura Niezależna"[261]. Przez pierwsze dwa lata istnienia „KOS-a" uczestniczył w spotkaniach redakcji, m.in. tworzył wkładkę do „KOS-a" dotyczącą spraw kulturalnych, współfinansowaną przez KKN. Po nim wkładkę redagowała Marta Fik (ur. 1937). Publikował w niej teksty o tematyce politycznej również później, podpisując je pseudonimem „Julian Tyński"[262].

Przedstawiciele „KOS-a" przez pewien czas spotykali się z działaczami Solidarności Walczącej i Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników. Kontakty te nawiązywano z myślą o tworzeniu alternatywnej struktury w razie zatrzymania liderów podziemnej „Solidarności" wchodzących w skład TKK[263]. Efektem podejmowanej jeszcze przed formalnym powstaniem OKOR współpracy „KOS-a" z opozycyjnymi środowiskami rolniczymi był druk poświęconego tej tematyce dodatku do pisma[264]. Osobą zapewniającą „KOS-owi" kontakty z tymi środowiskami był przede wszystkim działacz rolniczej „Solidarności" Edward Małecki (ur. 1941)[265]. W 1985 r. ukazało się z kolei kilka oświadczeń sygnowanych wspólnie przez „KOS", OKOR i Solidarność Walczącą. „Był taki moment w 1984 r., po serii aresztowań, z której wyglądało, że podziemie traci kierownictwo. I myśmy pomyśleli, że powinniśmy być jednym z elementów tworzących alternatywne kierownictwo. Na wypadek gdyby rzeczywiście cała wierchuszka podziemia usiadła.

---

[258] M. Kunicki-Goldfiner, *Stefan Starczewski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 294–296; *Stefan Starczewski* [w:] *NdK*.

[259] K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacje: Stefana Starczewskiego, Krystyny Bratkowskiej, Wojciecha Eichelbergera, Konstantego Geberta, Aldony Klimczak i Leszka Kosta.

[260] SAS, AWK, 1/2, List Krystyny [Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 5 V 1983 r.

[261] M. Kunicki-Goldfiner, *Andrzej Osęka* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 215–217; *Andrzej Osęka* [w:] *NdK*; W. Domagalski, *Andrzej Osęka* [w:] *ES*; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…, s. 279; A. Osęka, *Strategia pająka. Wywiad rzeka*, rozmawia Adam Mazur, Kraków 2011, s. 18.

[262] K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacja Krystyny Bratkowskiej, Wojciecha Eichelbergera, Konstantego Geberta, Leszka i Joanny Kostów; A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 214; SAS, AWK, 7/264, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [29 VI 1985 r.]; *ibidem*, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [29 VI 1985 r.]; SAS, AWK, 8/56, Sprawozdanie Komitetu Kultury Niezależnej za 1984 r., b.d., b.p.; Archiwum Teresy Boguckiej, Sprawozdanie z działalności Komitetu Kultury Niezależnej za rok 1985; *Kto był kim*…, s. 55.

[263] Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krzysztofa Turlejskiego.

[264] *W pierwszą rocznicę śmierci*, „KOS", 26 VIII 1982, nr 14; AIPN, 01228/280, Wniosek o zakończenie i przekazanie do archiwum Biura „C" MSW sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Roch", 11 III 1985 r., k. 58–59.

[265] Relacja Konstantego Geberta; AIPN, 0222/556, Notatka służbowa dot. nielegalnej struktury „KOS", 17 I 1985 r., k. 15.

I żeśmy nawet toczyli zaawansowane rozmowy koalicyjne z Solidarnością Walczącą i Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników" – wspominał Konstanty Gebert. Jego zdaniem, środowisko traktowało tę inicjatywę nie do końca poważnie. Jej powołanie skutkowało właściwie tylko zamieszczeniem w podziemnej prasie kilku wspólnie sygnowanych dokumentów[266]. Sama próba nawiązania przez „KOS" współpracy z organizacjami z innego nurtu podziemnej „Solidarności" mogła zaskakiwać, ale kwestie polityczne nie odgrywały wówczas kluczowej roli. „KOS", który był bliski umiarkowanemu nurtowi podziemia i kierownictwu warszawskiej „Solidarności", nie miał oporów przed sygnowaniem dokumentów wraz ze znacznie bardziej radykalną Solidarnością Walczącą. W niektórych sprawach zresztą „KOS" wcale nie zajmował umiarkowanego stanowiska. Na przykład w grudniu 1982 r. to z inicjatywy „KOS-a" powstała *Deklaracja „Solidarności"*, zawierająca m.in. postulat odzyskania przez Polskę niepodległości[267]. Kwestię tę redakcja mocno podkreślała kilkakrotnie[268].

Historia jednego ze współpracowników „KOS-a" była wyjątkowa nie tylko w skali tego pisma czy warszawskiego podziemia, lecz całego polskiego ruchu opozycyjnego. Chodzi o Stanisława Dronicza (ur. 1932), który przez kilka lat publikował na łamach pisma artykuły o sytuacji w wojsku. „Wallenrod" – bo taki przyjął pseudonim – pisał o armii, ponieważ był zawodowym żołnierzem. Jak na wojskowego w PRL miał jednak bardzo nietypowy życiorys polityczny. Nigdy nie wstąpił do PZPR, a w 1981 r., odbierając przysięgę od słuchaczy szkoły podchorążych, opuścił zdanie o sojuszu z armią ZSRR. Na początku stanu wojennego na własną prośbę został przeniesiony do rezerwy. Nadal utrzymywał kontakt z czynnymi wojskowymi, dzięki czemu pozyskiwał od nich informacje[269]. W styczniu 1982 r. Dronicz skontaktował się z redakcją pisma. Dziennikarze tworzący „KOS-a" początkowo obawiali się, że jest to prowokacja ze strony władz[270]. Ostatecznie jednak zdecydowali się podjąć ryzyko i zorganizować spotkanie z potencjalnym współpracownikiem. O swoim udziale w nim wspominali Gebert i Eichelberger[271]. W późniejszym czasie kontakty z „Wallenrodem" utrzymywał głównie Eichelberger[272].

Ze względów konspiracyjnych spotkanie zorganizowano we wcześniej nieużywanym lokalu na Żoliborzu. Wprowadzono wyjątkowe środki bezpieczeństwa, stosując kilka „śluz". Napięcia, jakie wśród członków redakcji wywoływało ryzyko spotkania z przedstawicielem wojska, sprawiły, że redaktorzy „KOS-a" przygotowali skomplikowaną operację. Droga na spotkanie, którą miał przebyć Dronicz, rozpoczęła się od przesiadki na jednym ze skrzyżowań na Trasie Łazienkowskiej, gdzie łatwo było zauważyć ewentualnych śledzących Dronicza funkcjonariuszy SB bądź służb wojskowych. Dronicz pogratulował twórcom pisma profesjonalnie zorganizowanej operacji, zwracając jednak uwagę, że zapomnieli o jednym szczególe – przeprowadzeniu rewizji osobistej[273]. „Oczywiście nie przyszło nam do głowy, że on po prostu może mieć nadajnik

---

266 Relacje: Konstantego Geberta i Krzysztofa Turlejskiego.
267 *Deklaracja Solidarności*, „KOS", 1 I 1983.
268 Zob. konkretne przykłady w kalendarium: *Sto numerów „KOS-a*, „KOS", 8 IX 1986, nr 100.
269 G. Jaworska, *Stanisław Dronicz* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 77–79.
270 Relacje: Krystyny Starczewskiej (I) i Konstantego Geberta.
271 Relacje: Konstantego Geberta i Wojciecha Eichelbergera.
272 Relacje: Wojciecha Eichelbergera i Krystyny Starczewskiej (I).
273 Relacje: Krzysztofa Turlejskiego i Konstantego Geberta.

namierzający. Ja wtedy czułem się ważne podziemie. To mi od razu troszeczkę spuściło powietrza" – wspominał Gebert[274].

Ostatecznie decyzja redakcji „KOS-a" przyniosła korzyści dla pisma. Oficer wojska rzeczywiście chciał nawiązać współpracę z podziemiem. Chodziło o pokazanie, że w wojsku istnieją siły nieakceptujące stanu wojennego i polityki władz. Powiedział, że reprezentuje grupę oficerów wojska i szukał kontaktu z Regionalnym Komitetem Wykonawczym. Przekazywał przez łączników redakcji materiały dotyczące wojska, które publikowano pod pseudonimem „Wallenrod" lub „W". Artykuły Dronicza na łamach „KOS-a" ukazywały się do 1985 r. W tym okresie podjął on też współpracę z kierowanym przez Czesława Bieleckiego wydawnictwem CDN, czego efektem było tworzone przez niego i grupę innych wojskowych czasopismo „Reduta". W kwietniu 1985 r. Dronicz wraz z osobami związanymi z CDN został aresztowany, skończyła się wówczas również jego współpraca z „KOS-em"[275].

Przenikanie się redakcji „KOS-a" z innymi inicjatywami opozycyjnymi przynosiło obustronne korzyści. Pismu zapewniało stały dopływ artykułów napisanych przez kompetentne osoby w takich dziedzinach, jak prawa człowieka, kultura, nauka czy edukacja. Z kolei innym inicjatywom współpraca z dziennikarzami z „KOS-a" zapewniała popularyzację ich poczynań na łamach jednego z najbardziej poczytnych czasopism podziemnych. Nie znaczy to, że współpraca ta przebiegała zawsze harmonijnie. Mimo że dwutygodnik miał dużą objętość, jego redakcja miewała kłopoty ze zmieszczeniem wszystkich napływających tekstów w odpowiednim czasie. Szczególnie mocno problem ten był odczuwalny latem 1983 r., kiedy redakcja przeżywała problemy związane z bazą poligraficzną. Starczewska, pisząc do Kulerskiego o utworzeniu odrębnej rubryki na temat niezależnej oświaty, zauważyła wtedy, że wszystkie współpracujące z nimi środowiska opozycyjne chcą mieć na łamach pisma swoje własne działy, wkładki lub dodatki. Jej zdaniem, „KOS" mógłby je zmieścić, gdyby dysponował lepszą bazą poligraficzną[276]. Z kolei dwa miesiące później to jedna z osób związanych z ruchem niezależnej nauki zwracała Kulerskiemu uwagę na trudności we współpracy z „KOS-em", który nie gwarantował regularnego drukowania rubryki na temat niezależnej nauki ani odpowiedniej objętości tego działu. Wiązała to właśnie z problemami technicznymi, z którymi borykała się redakcja[277]. W 1985 r. Krystyna Starczewska zwracała uwagę, że sytuacja techniczna pisma się poprawiła i współpraca z KKN idzie bardzo dobrze, natomiast brakuje materiałów ze środowisk niezależnej nauki[278]. Przedstawicielom różnych struktur zależało, żeby pismo na bieżąco w całości drukowało ich dokumenty, lecz nie zawsze było to możliwe; podobnie jak to, żeby te struktury zawsze regularnie dostarczały materiał redakcji. Mimo tych trudności współpraca „KOS-a" z tymi kilkoma programowo bliskimi jej strukturami nie została zerwana.

---

[274] Relacja Konstantego Geberta.

[275] AIPN, 734/59, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Stanisława Dronicza, 19 IV 1985 r., k. 13. Dronicz przebywał w areszcie do września 1986 r.

[276] SAS, AWK, 1/15, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [maj––czerwiec 1983 r.].

[277] SAS, AWK, 2/9, List „Andzi" [Andrzeja Paczkowskiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 28 IX 1983 r.

[278] SAS, AWK, 7/335, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [6 XI 1985 r.].

Podobnie jak w innych redakcjach, dziennikarze tworzący „KOS-a" nie wprowadzili sztywnego i stałego podziału pracy, choć niektórzy członkowie redakcji mieli nieformalnie przypisane funkcje. Zdecydowanie główną rolę w zespole odgrywała Starczewska jako redaktor naczelna pisma. Miała największe doświadczenie w działalności opozycyjnej i szerokie kontakty w różnych środowiskach. To ona najczęściej reprezentowała „KOS-a" w kontaktach z innymi podziemnymi strukturami. Sporadycznie zajmowały się tym inne osoby, zwłaszcza Gebert. Starczewska wiele czasu poświęcała nie tylko pracom organizacyjnym, lecz także redagowaniu tekstów innych osób i pisaniu swoich własnych artykułów[279]. Redaktor naczelna „KOS-a" podejmowała wszystkie najważniejsze decyzje dotyczące pisma. Z relacji wyłania się jej obraz jako osoby koncyliacyjnej, potrafiącej jednak w odpowiednim momencie dokonywać trudnych wyborów. Jej rola nie polegała na sprawowaniu w tej grupie przywództwa i wydawaniu poleceń, ale jednocześnie bezsprzecznie to do niej najczęściej należał decydujący głos. Jej pozycja opierała się przede wszystkim na osobistym autorytecie i zaangażowaniu w tworzenie pisma[280]. Jej najbliższą współpracowniczką przez większość czasu była Bratkowska, pełniąca funkcję sekretarza redakcji. Do jej zadań należało zbieranie tekstów do kolejnego numeru, składanie ich i koordynowanie różnych prac związanych z wydawaniem pisma[281]. Bratkowska utrzymywała też regularne kontakty z głównymi pionami druku i kolportażu. W związku z tym ze względów bezpieczeństwa starała się nie utrzymywać kontaktów z innymi środowiskami opozycyjnymi[282].

Swoje specjalizacje mieli również inni członkowie redakcji. Gebert („Dawid Warszawski") zajmował się m.in. pisaniem artykułów publicystycznych o sprawach międzynarodowych i krajowych[283]. Komentarze polityczne często pisywali też Eichelberger („Adam Górski") i Starczewska („Julia Lasecka")[284]. Z kolei Turlejski („Jan Załęski") specjalizował się w tematach wschodnich, m.in. ukraińskich; przygotowywał numer „KOS-a" w języku ukraińskim[285]. Starczewski, Radziewicz i Osęka jako przedstawiciele innych struktur podziemnych zajmowali się przede wszystkim tekstami tematycznie związanymi z ich działalnością. Na różne tematy pisywała Bratkowska, podpisująca swoje teksty jako „Agata Sobiepanek". Wszyscy członkowie redakcji gromadzili informacje i sporządzali różnego rodzaju notki, które ukazywały się na łamach pisma. Kontakty zagraniczne pisma utrzymywali Starczewska, Turlejski i Gebert. Dwaj ostatni kontaktowali się również z pionami druku i kolportażu[286]. W redakcji istotne funkcje pełnili Kostowie, plastycy, którzy zajmowali się współtworzeniem makiety. Ich dom w Aninie stanowił jeden z głównych lokali wykorzystywanych przez redakcję. Leszek Kost pisywał też ukazujące się na łamach pisma teksty, sygnowane pseudonimem „Leszek Wraży".

---

279 Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Krzysztofa Turlejskiego i Konstantego Geberta.

280 J. Hugo-Bader, *Krystyna Starczewska*…

281 Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Konstantego Geberta, Krzysztofa Turlejskiego, Krystyny Bratkowskiej.

282 *Krystyna Bratkowska* [w:] *NdK*; Relacja Krystyny Bratkowskiej; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

283 *Kto był kim*…, s. 49; Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej i Krzysztofa Turlejskiego.

284 *Kto był kim*…, s. 61, 70, 99; Relacje: Wojciecha Eichelbergera i Krystyny Starczewskiej.

285 Relacja Krzysztofa Turlejskiego; *Kto był kim*…, s. 73.

286 Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Krzysztofa Turlejskiego, Konstantego Geberta i Adama Mielczarka; SAS, AKW, List „Tymona" [Barbary Malak] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [8 XI 1984 r.].

W składzie redakcji w kolejnych latach zaszło jeszcze kilka zmian personalnych. W 1984 r. dołączyła do niej Elżbieta Malicka (ur. 1947). Była ona zaangażowana w działalność opozycyjną jeszcze przed powstaniem „Solidarności" – współpracowała wtedy z NOW-ą i korowskim „Robotnikiem". W redakcji „KOS-a" poza pracami redakcyjnymi i pisaniem artykułów (jako „Maria Kordecka") organizowała jego transport do Lublina, Krakowa i Wrocławia oraz innych miejscowości. W pracach redakcji uczestniczyła do 1987 r.[287] Rok po niej w skład zespołu weszło małżeństwo filozofów Aldona (ur. 1948) i Tadeusz (ur. 1950) Klimczakowie (Tadeusz to dawny uczeń Starczewskiej). Oboje mieli za sobą istotne doświadczenia opozycyjne. W latach siedemdziesiątych współpracowali z NOW-ą. W stanie wojennym Tadeusz Klimczak był internowany w Białołęce, Aldona Klimczak zaś odmówiła podpisania deklaracji lojalności, po czym bardzo szybko zaangażowała się w działania konspiracji solidarnościowej. Oboje prowadzili punkt kolportażu książek. Do redakcji „KOS-a" Klimczakowie należeli do końca jego ukazywania się. Tadeusz Klimczak publikował jako „Jan Ćwiek", a Aldona Klimczak jako „Grażyna Narocz"[288].

Dołączenie do zespołu nowych członków prawdopodobnie wynikało z tego, że redakcję „KOS-a" opuściło właśnie kilka osób. W związku ze zwiększeniem aktywności w „Kulturze Niezależnej" w pracach redakcyjnych nie uczestniczył już Osęka, ale nadal współpracował z pismem[289]. Z powodów rodzinnych wtedy z aktywności związanej z tworzeniem pisma zrezygnował Eichelberger. Jednocześnie pozostawał w kontakcie z redakcją, publikując czasem w „KOS-ie" artykuły[290]. Dziennikarze współtworzący „KOS-a" do decyzji Eichelbergera podeszli ze zrozumieniem i z jego odejściem nie wiązał się żaden konflikt[291]. W tym samym roku z tworzenia pisma wycofali się Seweryn i Elżbieta Orzełowscy[292].

W 1985 r. środowisko „KOS-a" ogólnie przeżywało wiele trudności. Starczewska w czerwcu pisała w liście do Kulerskiego: „Trudności w tej chwili jest sporo – takich personalnych i czysto psychologicznych, nie mówiąc już o sprawach bezpieczeństwa i higieny pracy. Zaszły duże zmiany w składzie redakcji »KOS-a«, w składzie Wydawnictwa »KOS«, są też trudności związane ze składem Zespołu Oświaty Niezależnej". Starczewska chciała się nawet wycofać z ZON i prosiła Kulerskiego o spotkanie i radę[293]. W ciągu kilku miesięcy sytuacja w redakcji się poprawiła, aczkolwiek pismo nadal miało kłopoty organizacyjne związane z poligrafią. Starczewska zwierzała się Kulerskiemu: „Muszę Ci się przyznać, że nie posiadam już dawnej energii, by wszystkiego doglądać osobiście

[287] *Elżbieta Malicka* [w:] *NdK*; *Elżbieta Malicka* [w:] *Ludzie Nowej…*, s. 93; AIPN, 0246/673, Notka biograficzna dot. Elżbiety Malickiej, 13 IV 1977 r., k. 35; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Krzysztofa Turlejskiego.

[288] *Aldona Klimczak*, *Tadeusz Klimczak* [w:] *Ludzie Nowej…*, s. 68, 78. K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacja Aldony Klimczak; *Aldona Jabłońska-Klimczak* [w:] *NdK*; J. Hugo-Bader, *Krystyna Starczewska…*; *Kto był kim…*, s. 48, 59.

[289] *Od redakcji*, „KOS", 8 IX 1986, nr 100. Tam Osęka został już wymieniony (przy użyciu pseudonimu) jako były redaktor pisma.

[290] G. Jaworska, *Wojciech Eichelberger…*, s. 85; Relacja Wojciecha Eichelbergera; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

[291] Relacje: Wojciecha Eichelbergera i Krystyny Starczewskiej.

[292] Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Konstantego Geberta; *Od redakcji*, „KOS", 8 IX 1986, nr 100. Według relacji Geberta przyczyną odejścia Orzełowskich z „KOS-a" miał być spór ideowy właśnie z nim.

[293] SAS, AWK, 7/239, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [13 VI 1985 r.].

i dziesięć razy sprawdzać, czy ludzie naprawdę zrozumieli, co mają robić. Czuję się znużona tą wieczną koniecznością rozpoczynania wszystkiego od początku". W coraz mniejszym stopniu mogła się angażować w pracy Zespołu Oświaty Niezależnej, który w związku z tym przechodził spory kryzys. „Chciałabym móc zajmować się wyłącznie redagowaniem »KOS-a« i współpracą z redakcją »ZEN-ów« i powierzyć komuś całą tę bieganinę organizacyjną, ale na razie szanse na to są nikłe" – pisała Starczewska[294].

Kłopoty „KOS-a" i przeciążenie Starczewskiej wiązały się z dużymi problemami organizacyjnymi, jakie przeżywał wówczas Zespół Oświaty Niezależnej. Kulerski proponował Starczewskiej powrót do kierowania niezależną oświatą i pozostawienie redakcji „KOS-a" komuś innemu. Ona jednak miała do tego sceptyczny stosunek: „Twoja propozycja, abym rzuciła »KOS« i zajęła się »wyłącznie« oświatą, wynika z pewnego nieporozumienia. Po prostu nie bardzo zdajesz sobie sprawę z realiów tego całego »interesu«. To, co robimy, jest splotem współzależnych od siebie wzajemnie poczynań, których nie można od siebie oddzielać. »KOS« to nie jest jedynie pismo, lecz wydawnictwo, kolportaż oświatowy, kontakty z ludźmi piszącymi. W tej chwili cierpimy na brak ludzi zdolnych do samodzielnego kierowania poszczególnymi działkami prac. Potrzebna jest jednak zawsze osoba, która orientuje się w całości i spełnia rolę koordynatora tych rozbudowanych już bardzo przedsięwzięć. Tą osobą jestem w chwili obecnej właśnie ja i nie mogę bez ryzyka rozprzężenia całości z czegokolwiek się wycofywać"[295].

Pod koniec 1985 r. Starczewska z pilnych powodów rodzinnych musiała na kilka miesięcy ponownie wyjechać do Francji[296]. Głównym organizatorem „KOS-a" został wtedy Tomasz Trepka (ur. 1948), fotografik, już od kilku lat jeden z podstawowych organizatorów poligrafii „KOS-a". Miał za sobą paroletnią współpracę z opozycją. Kolportował prasę korowską oraz książki NOW-ej. Po Sierpniu '80 zaangażował się w działania „Solidarności" w strukturach pracowników domów kultury – był wiceprzewodniczącym komisji zakładowej oraz delegatem na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Mazowsze[297]. Późną wiosną 1986 r. Starczewska wróciła do reagowania „KOS-a" i znowu przejęła kierowanie Zespołem Oświaty Niezależnej[298].

Mimo wspomnianych zawirowań organizacyjnych środowisku „KOS-a" udało się trudne przedsięwzięcie organizacyjne, jakim było przygotowanie, wydrukowanie i rozkolportowanie wśród uczestników Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju, odbywającego się w styczniu 1986 r. w Warszawie, anglojęzycznego i rosyjskojęzycznego specjalnego wydania tego pisma. Pikanterii tej sprawie dodawało to, że egzemplarze podziemnego „KOS-a" zostały do uczestników wysłane pocztą w kopertach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej[299]. W numerze można było znaleźć

---

294 SAS, AWK, 7/325, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [18 X 1985 r.].
295 SAS, AWK, 7/349, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [27 XI 1985 r.].
296 SAS, AWK, 8/11, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [9 I 1986 r.].
297 T. Szostek, *Tomasz Trepka* [w:] *ES*; Relacja Tomasza Trepki; SAS, AWK, 8/11, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [9 I 1986 r.]; SAS, AWK, 8/19, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 8 I 1986 r.; List Krystyny Starczewskiej do Jana Olaszka z 2017 r.
298 SAS, AWK, 8/162, List Mirosława Sawickiego do Wiktora Kulerskiego, [17 VI 1986 r.].
299 SAS, AWK, 8/11, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [9 I 1986 r.]; SAS, AWK, 8/31, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 15 I 1986 r.; SAS, AWK, 8/32, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 22 I 1986 r.; Relacja Krzysztofa Turlejskiego; *Numer specjalny*, „KOS", 12 I 1986, nr 87.

teksty poświęcone łamaniu w Polsce prawa, niezależnej oświacie, kulturze, sytuacji ekologii w Polsce oraz stanowi zdrowia Polaków. Wspólny list do uczestników kongresu w specjalnym numerze sygnowały: Grupa Ekologów Polskich, Grupa „Wolność i Pokój", Komitet Helsiński w Polsce, Komitet Kultury Niezależnej, Rada Edukacji Narodowej, Społeczna Komisja Zdrowia, Społeczny Komitet Nauki, Zespół Oświaty Niezależnej i Komitet Oporu Społecznego (a więc *de facto* redakcja pisma). W dokumencie apelowano o nieprzyjmowanie propagandowych działań władz i wskazywanie w wystąpieniach na niepodzielność pokoju i wolności. „Pragniemy przekazać Wam nasze głębokie przekonanie, że nie można bronić pokoju, przyzwalając jednocześnie na przemoc i bezprawie, że nie można budować nadziei utrzymania pokoju na apatii ludzi oszukanych i zniewolonych" – kończyli list sygnatariusze[300]. W przyjętej przez aklamację deklaracji kongresu znalazło się poparcie dla sowieckich tez rozbrojeniowych. „Dawid Warszawski" na łamach „KOS-a" nie bez złośliwości komentował tłumaczenia niektórych uczestników kongresu, że nie przeczytali tego dokumentu, sugerując, że sam przyjazd na tego rodzaju imprezę oznaczał akceptację takich tez. Jednocześnie podziemny publicysta zwracał uwagę, że w deklaracji zabrakło wskazania na związek między pokojem a wolnością. „Autorzy uznali widocznie, że byłoby to sukcesem opozycji demokratycznej, a ich klęską. Mieli rację"[301]. Mimo to całą akcję można uznać za sukces środowiska „KOS-a"; dzięki niej opozycyjne treści z pewnością dotarły do osób, które inaczej nie miałyby okazji się z nimi zapoznać. Wspomnieć tu warto o inicjatywach „KOS-a" w kolejnych latach: współtworzeniu apelu w 30. rocznicę powstania węgierskiego, przyznawaniu opozycyjnym inicjatywom znaku „Nasza Polska", druku materiałów o stosunkach polsko-ukraińskich[302]; przykładem z lat wcześniejszych podobnej akcji może być publikacja korespondencji z przedstawicielami litewskiej emigracji[303].

Codzienna praca redakcji „KOS-a" opierała się na regularnych spotkaniach konspiracyjnych. Wydawanie pisma co dwa tygodnie pozwalało redakcji na nieco mniejsze skoncentrowanie się na bieżących pracach i przykładanie większej wagi do długofalowego planowania numerów. Na jednym zebraniu dyskutowano o zawartości kolejnego numeru i ustalano, kto jaki artykuł napisze bądź pozyska od autora zewnętrznego. W czasie następnego spotkania zbierano cały materiał przygotowany do najbliższego wydania. Podejmowano wówczas również decyzje o druku tekstów, odłożeniu ich na później bądź o rezygnacji z nich[304]. Po ustaleniu zawartości numeru sekretarz redakcji zbierał wszystkie teksty, dokonywał korekty i przewoził je do osoby przepisującej materiał. Jedną z przepisujących była współpracowniczka „KOS-a" Emilia Richter (ur. 1930)[305]. Następnie przewożono materiał do Leszka i Joanny Kostów, którzy przygotowywali makiety w domu w Aninie[306]. W praktyce największy wpływ na ostateczny kształt pisma miały właśnie osoby uczestniczące w tworzeniu makiety. Kostowie wraz z obecnymi przy

[300] *Numer specjalny*, „KOS", 12 I 1986, nr 87.
[301] *Z notesu Dawida W.*, „KOS", 27 I 1986, nr 88.
[302] *Zamiast podsumowania*, „KOS", 20 XII 1989, nr 15.
[303] *Sto numerów KOS-a*, „KOS", 8 IX 1986, nr 100.
[304] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Krystyny Bratkowskiej i Stefana Starczewskiego.
[305] Relacja Krystyny Bratkowskiej; *Nekrolog Emilii Teresy Richter*, „Gazeta Wyborcza", 6 IV 2012.
[306] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Krystyny Bratkowskiej, Leszka i Joanny Kostów; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; *Leszek Kost* [w:] *NdK*.

tym członkami redakcji dokonywali ostatniej selekcji artykułów. Fragmenty niektórych jeszcze na tym etapie były skracane, dopisywane, zmieniane, zależnie od potrzeb[307]. W przygotowaniu makiety uczestniczyli oprócz nich Eichelberger, Starczewska, Turlejski albo Gebert[308]. Ze względu na cykl wydawniczy pisma spotkania w mieszkaniu Kostów odbywały się raz na dwa tygodnie[309]. Z makiet Leszek Kost tworzył matryce, które przewoził do pionu druku Zbigniew Kost (brat Leszka) bądź odbierali je od niego sami drukarze lub Turlejski[310].

Do przeprowadzania regularnych zebrań redakcyjnych potrzebne były lokale konspiracyjne. Dziennikarze tworzący „KOS-a" najczęściej spotykali się w mieszkaniach użyczanych przez sympatyków „Solidarności". Przy ich znajdywaniu wykorzystywano różnego rodzaju kontakty: znajomych, sympatyków „Solidarności", dawnych współpracowników. Wraz z upływem czasu i zniechęcaniem się społeczeństwa do prowadzenia walki podziemnej pojawiały się problemy ze znalezieniem lokali. Coraz częściej spotykano się w tych samych miejscach. Do najczęściej używanych należało mieszkanie przy ul. Namysłowskiej na Pradze[311]. Często spotykano się w jednorodzinnym domu Zofii Gumowskiej-Wdowiak (ur. 1924)[312], geolożki. Ważnymi punktami były mieszkania Zofii Gałkowskiej przy ul. Zelwerowicza na Sadybie[313] i Ireny Uzdańskiej (ur. 1905) przy ul. Górskiego w Śródmieściu[314]. W ostatnim numerze pisma redakcja dziękowała właścicielkom dwóch ostatnich wymienionych mieszkań, wskazując na szczególny związek emocjonalny, jaki łączył te osoby z redaktorami pisma, i ich duże zaangażowanie w działalność podziemną[315]. Mieszkanie Uzdańskiej służyło również jako skrzynka kontaktowa[316]. Stałe korzystanie z tych mieszkań, które oceniano jako pewne i przyjazne pracy podziemnej, redakcja uznawała za bezpieczniejsze niż ciągłą rotację. Redakcja nie zawsze stosowała się do zasad konspiracji. Niektóre spotkania odbywały się w mieszkaniach twórców pisma. Prawdopodobnie działo się tak zwłaszcza w późniejszym okresie[317], na co wpłynęły brak mieszkań i zwiększenie dystansu do stosowania zasad konspiracji. Część zebrań miała charakter mniej formalny, granice między nieoficjalnym spotkaniem a zebraniem redakcji nie zawsze musiały być sztywno zaznaczone. Bratkowska wspominała zebranie redakcji odbywające się w ogrodzie[318]. Wśród osób wynajdujących lokale potrzebne do pracy redakcji „KOS-a" był Przemysław Urbańczyk

---

307 Relacja Leszka Kosta.

308 Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Bratkowskiej, Krystyny Starczewskiej (I), Leszka i Joanny Kostów oraz Wojciecha Eichelbergera.

309 Relacja Joanny Kost.

310 Relacje: Leszka i Joanny Kostów, Krystyny Starczewskiej (I), Tomasza Trepki i Krzysztofa Turlejskiego.

311 Relacja Konstantego Geberta.

312 Relacja Krystyny Starczewskiej (I); W. Narębski, *Zofia Gumowska-Wdowiak 1924–1994*, „Mineralogia Polonica" 1994, nr 2, s. 140.

313 Relacja Krystyny Bratkowskiej; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

314 Relacje: Krystyny Bratkowskiej, Wojciecha Eichelbergera, Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krzysztofa Turlejskiego; AIPN, 0222/556, Notatka służbowa dot. osób zameldowanych w mieszkaniu przy ul. Górskiego, 21 I 1985 r., k. 16; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

315 K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

316 SAS, AWK, 1/40, List Krystyny Starczewskiej do Wiktora Kulerskiego, 2 II 1984 r., b.p.

317 Starczewska i Klimczak wspominały, że w mieszkaniu redaktor naczelnej nie było spotkań zespołu (Relacje: Krystyny Starczewskiej [I] i Aldony Klimczak). Z kolei relacje innych członków redakcji wskazują, że spotykano się u Starczewskiej lub Turlejskiego (Relacje: Konstantego Geberta i Krzysztofa Turlejskiego).

318 Relacja Krystyny Bratkowskiej.

(ur. 1951), archeolog, który pozyskiwał też papier dla pisma i często kontaktował się z Wiktorem Kulerskim[319].

Zespół redakcyjny miał wielu bliskich współpracowników pisma. Należał do nich m.in. Jan Herczyński (ur. 1954), matematyk z kręgu działaczy oświaty niezależnej, który pod koniec lat osiemdziesiątych zaczął uczestniczyć również w pracach redakcyjnych[320]. Przez kilka lat redagowaniem i zszywaniem numerów zajmowała się Renata Biega-Wołoszczak (ur. 1943), podpisująca się na łamach pisma jako „Wanda Niemiec"[321]. W ostatnich latach ukazywania się pisma wywiady dla niego przeprowadzała Aleksandra Sarata (ur. 1953), polonistka, od lat siedemdziesiątych związana z opozycją; w pierwszym półroczu stanu wojennego internowana[322]. W drugiej połowie dekady z redakcją blisko związana była też wspominana już Joanna Kluzik[323].

Z „KOS-em" współpracowało wielu autorów zewnętrznych. Wśród nich był związany od dawna z opozycją – m.in. TKN – krytyk literacki Roman Zimand (ur. 1926), publikujący jako „Leopolita", który przez pewien czas we wkładce o kulturze niezależnej miał stały felieton pt. *Moim zdaniem*[324]. Głównie właśnie na łamach „KOS-a" publikował Jan Józef Lipski (ur. 1926)[325]. Obaj byli zatrudnieni w Instytucie Badań Literackich PAN, który znajdował się w tym samym budynku co Instytut Filozofii i Socjologii, gdzie pracowała Starczewska, co z pewnością ułatwiło współpracę. Na łamach „KOS-a" publikował też Leon Bójko (ur. 1942), dziennikarz pozbawiony możliwości wykonywania pracy w stanie wojennym. W „KOS-ie" podpisywał się „Janusz Kurzawa"[326]. Z pismem współpracował także Andrzej Paczkowski (ur. 1938), historyk związany głównie z NOW-ą, który przekazywał redakcji teksty do działu „Nauka i społeczeństwo", opracowywane przez działaczy Społecznego Komitetu Nauki[327]. Utrzymywał kontakt zwłaszcza z Konstantym Gebertem[328]. Spośród działaczy opozycyjnych młodszego pokolenia na łamach „KOS-a" publikował Andrzej Halicki (ur. 1961), działacz NZS z SGPiS, który swoje teksty podpisywał jako „Cezary Lwowski"[329]. Autorów było znacznie więcej, nie sposób ich wszystkich w tym miejscu wymienić.

Wiosną 1988 r. na skutek konfliktu z pozostałymi członkami zespołu opuścił redakcję jeden z głównych redaktorów pisma – Krzysztof Turlejski. Wpłynęły na to różnice

---

[319] *Przemysław Urbańczyk* [w:] *NdK*; Relacje: Przemysława Urbańczyka i Wiktora Kulerskiego.

[320] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I) i Krystyny Bratkowskiej; K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; *Jan Herczyński* [w:] *NdK*; *Kto był kim*…, s. 77.

[321] K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.

[322] AIPN, 0222/92, t. 2, Notatka urzędowa dot. Aleksandry Saraty, 28 XI 1980, k. 118; *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*; *Aleksandra Sarata* [w:] *NdK*.

[323] K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*; *Joanna Kluzik* [w:] *NdK*; *Kto był kim*…, s. 80.

[324] D. Siwicka, *Roman Zimand* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 373–374; AIPN, 0331/492, Wniosek o internowania, 1981 r., k. 1; AIPN, 0258/418, t. 1, Pismo Wydziału III SUSW do Wydziału III-2 SUSW, 12 X 1987 r., k. 74––75; *Kto był kim*…, s. 97.

[325] A. Friszke, *Jan Józef Lipski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 205.

[326] *Leon Bójko* [w:] *NdK*; Relacja Krystyny Bratkowskiej; *Kto był kim*…, s. 95, 97.

[327] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Krystyny Bratkowskiej i Andrzeja Paczkowskiego; A. Piekarska, *Andrzej Paczkowski*…, s. 287; SAS, AWK, 8/59, Sprawozdanie z działalności Społecznego Komitetu Nauki w roku 1984, b.d., b.p.

[328] Zob. np. SAS, AWK, 7/219 List „Andzi" [Andrzeja Paczkowskiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [30 V 1985 r.].

[329] *Andrzej Halicki* [w:] *NdK*.

w podejściu do spraw organizacyjnych, oskarżenia wobec współpracujących z Turlejskim kolporterów o kłopoty w rozliczeniach oraz sprawy osobiste[330]. Wskazywał on też w relacji na różnice polityczne – w jego ocenie większość redaktorów miała znacznie bardziej lewicowe poglądy niż on[331]. Podobnie jak w innych tego rodzaju sytuacjach, wyjaśnienie przyczyn zerwania współpracy konspiracyjnej nie jest proste. Pewne światło na sprawę rzuca jednak list do redakcji „KOS-a" przekazany przez Turlejskiego w październiku 1988 r., już po odejściu z pisma. Dziennikarz pisał w nim: „Zdaję sobie sprawę, jak wiele otrzymałem przez te lata od Was, a także od tych, którzy już w tym zespole nie pracują. Przez długi czas te zyski były ważniejsze niż napięcia i obciążenia towarzyszące tej pracy. Bilans zmienił się w pewnym momencie i wtedy odszedłem, ścigany pomówieniem o »niegospodarność« w dysponowaniu pieniędzmi sprzed 4 lat". W liście odnosił się on – czasem chwilami w ostrych słowach – do postawy niektórych osób z redakcji pisma. Z tekstu tego wynika, że jedna osoba z redakcji wyrażała wątpliwości co do jego rozliczeń finansowych sprzed kilku lat. Turlejski miał żal, że po tak długim okresie od otrzymania rozliczenia, w momencie kiedy odszedł z pisma, oczekuje się od niego wyjaśnień[332]. Skoro list został napisany po kilku miesiącach od odejścia, prawdopodobne jest, że wspomniane oskarżenie pojawiło się rzeczywiście już po nim, co oznaczałoby, że było skutkiem, a nie przyczyną jego rezygnacji.

Redakcja „KOS-a" funkcjonowała do września 1989 r., prezentując linię programową zbliżoną do kierownictwa „Solidarności". Nie jest jednak łatwo opisać środowisko „KOS-a" w kategoriach politycznych. Przede wszystkim tworzący je dziennikarze mieli zróżnicowany stosunek do polityki. Wśród twórców pisma były osoby o jasno sprecyzowanych poglądach politycznych. Na przykład Konstanty Gebert deklarował przywiązanie do poglądów lewicowych, czego skutkiem były spory z niektórymi członkami redakcji. Dużą część zespołu stanowiły osoby określające siebie jako apolityczne. Ich działalność wynikała raczej z moralnej niż politycznej oceny stanu wojennego. Jednocześnie pomiędzy dziennikarzami z „KOS-a" o jasno zdeklarowanych poglądach politycznych były też duże różnice. Spory toczące się na ten temat nie powodowały jednak na ogół ostrych konfliktów uniemożliwiających współpracę[333]. Sprawy polityczne dla środowiska „KOS-a" nie miały kluczowego znaczenia. Znacznie większą rolę odgrywały takie sfery, jak edukacja, nauka czy kultura.

Część głównych redaktorów pisma uczestniczyła w obradach Okrągłego Stołu. Starczewscy brali udział w pracach zespołu do spraw nauki, oświaty i postępu technicznego[334]. Gebert z kolei był akredytowanym przedstawicielem prasy niezależnej i pisał relacje z przebiegu rozmów. Jak większość ludzi „Solidarności", byli oni aktywni w kampanii przed wyborami czerwcowymi.

„KOS" był ceniony przez konspiratorów z bardzo różnych struktur opozycyjnych, o czym świadczy długa lista organizacji opozycyjnych, które z nim współpracowały. Na sukces pisma – a za taki należy uznać trwałe wychodzenie w bardzo dużym

---

330 Relacje: Krzysztofa Turlejskiego i Konstantego Geberta.
331 Relacja Krzysztofa Turlejskiego.
332 AOK, Zbiory Krzysztofa Turlejskiego, materiały nieuporządkowane, List Krzysztofa Turlejskiego do redakcji „KOS-a", październik 1988 r.
333 Relacje: Stefana Starczewskiego i Konstantego Geberta.
334 Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

jak na dwutygodnik nakładzie i współpracę z cenionymi autorami – złożyło się kilka czynników. Z pewnością wpływ miało oparcie się nie wprost na strukturach związkowych, lecz na osobistych znajomościach jego twórców. Utrzymanie przez Krystynę Starczewską stabilnego zespołu dziennikarzy również było jednym z atutów „KOS-a". Znaczenie miało też to, że pismo przez swój nietypowy profil odróżniało się od innych, co mogło budzić zainteresowanie czytelników. Wreszcie wspomnieć trzeba o samej idei Komitetów Oporu Społecznego, wpisującej się w aktywność dużej części uczestników podziemia solidarnościowego, którzy nie tworzyli organizacji politycznych ani nawet związkowych, ale właśnie organizowali społeczny oddolny ruch oporu przeciwko stanowi wojennemu, nawet jeżeli nie przyjmowali nazwy proponowanej przez warszawską redakcję.

„Tygodnik Wojenny"

Przez kilka pierwszych lat po wprowadzeniu stanu wojennego bardzo dużą popularnością wśród zwolenników „Solidarności" w całym kraju cieszył się „Tygodnik Wojenny". Ukazywał się on prawie od początku 1982 r. Założycielem i redaktorem naczelnym przez większość czasu, gdy pismo wychodziło, był dziennikarz prasy związkowej Jan Strękowski (ur. 1954), związany z opozycją od lat siedemdziesiątych. Należał on wówczas do redakcji korowskiego „Biuletynu Informacyjnego", współpracował również z „Pulsem" i NOW-ą 2, a w 1981 r. pracował w „AS-ie"[335], nie nawiązał natomiast bliskich relacji ze środowiskiem „Informacji Solidarności" i „Tygodnika Mazowsze". Po 13 grudnia 1981 r. miał problem ze skontaktowaniem się z osobami tworzącymi tygodnik; później zaangażował się w inne inicjatywy. Zanim jednak to się stało, Strękowski, spodziewając się internowania, ukrywał się w mieszkaniach swoich znajomych, których część podjęła później współpracę z „Tygodnikiem Wojennym".

Tak było w wypadku Piotra Bigosia (ur. 1956), który udostępnił Strękowskiemu swoje mieszkanie na Woli. Znali się z czasów studiów polonistycznych, łączyły ich też wspólne doświadczenia opozycyjne z lat siedemdziesiątych[336]. W kolejnych tygodniach i miesiącach Strękowski miejsce pobytu zmieniał bardzo często. Nie przeszkodziło mu to jednak w budowaniu sieci współpracowników przez odnawianie dawnych kontaktów bądź też nawiązywanie nowych. Dla bezpieczeństwa Strękowski organizował pierwsze spotkania ze współpracownikami w mieszkaniu swoich znajomych Wita i Joanny Mularczyków przy ul. Puławskiej na Mokotowie[337]. Szybko nawiązał kontakt z Piotrem Stańczykiem (ur. 1955) i Ryszardem Holzerem (ur. 1955). Podobnie jak Bigoś, znali się oni ze Strękowskim ze studiów polonistycznych na UW i już wcześniej byli zaan-

[335] K. Boruń, *Jan Strękowski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 332; K. Biernacki, *Jan Strękowski* [w:] *ES*; *Jan Strękowski* [w:] *NdK*. W 1976 r. SB próbowała skłonić Strękowskiego do współpracy. Został nawet zarejestrowany jako TW ps. „Myszkin", ale realnej współpracy nie podjął. Kilkakrotnie spotkał się z funkcjonariuszem, ale nie udzielił żadnych przydatnych SB informacji, po czym stanowczo odmówił dalszych kontaktów (AIPN, 001121/1295, Charakterystyka tajnego współpracownika ps. „Myszkin", 1 IV 1977 r., k. 22). Rozmowy z funkcjonariuszami nagłośnił w opowiadaniu *Choróbka*, które najpierw odczytywał na spotkaniach towarzyskich, m.in. w Salonie Walendowskich, a następnie opublikował na łamach „Pulsu" (*Choróbka*, „Puls" 1978, nr 3).

[336] E. Brudzyńska, J. Strękowski, *Piotr Bigoś* [w:] *ES*; *Piotr Bigoś* [w:] *NdK*; Relacja Jana Strękowskiego.

[337] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 622; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

gażowani w działalność opozycyjną. Stańczyk współpracował wcześniej z NOW-ą 2; kolportował i drukował różne publikacje drugiego obiegu[338]. W 1981 r. zarówno Holzer, jak i Stańczyk pracowali w redakcji „Tygodnika Solidarność"[339]. Doświadczenie opozycyjnej aktywności miała też żona Strękowskiego Ewa Nawój (ur. 1956), wcześniej współpracująca z NOW-ą 2[340]. Podobne doświadczenia miał również inny znajomy Strękowskiego – Marek Bem (ur. 1949), chemik; on także uczestniczył w tworzeniu „Tygodnika Wojennego"[341].

Bardzo szybko do formującego się zespołu dołączały kolejne osoby, które Strękowski wcześniej znał bądź które były polecane przez jego współpracowników. Do redakcji wszedł m.in. Włodzimierz Cichomski (ur. 1953), nauczyciel fizyki. Był on szkolnym kolegą Mularczyka[342]. Do współpracy z tworzącą się wtedy redakcją Cichomski wciągnął Waldemara Baraniewskiego (ur. 1953), historyka sztuki, od kilku lat związanego z opozycją w roli kolportera, a od 1980 r. działacza „Solidarności" na UW[343]. Cichomski zaprosił do pracy nad pismem Piotra Szuberta (ur. 1953)[344], też historyka sztuki.

Twórcy „Tygodnika Wojennego" nie działali wcześniej razem jako jeden zespół, ale wielu z nich łączyły długoletnie znajomości i wzajemne zaufanie. Było to szczególnie ważne w pierwszych tygodniach i miesiącach stanu wojennego, kiedy struktury podziemnej „Solidarności" dopiero się tworzyły. W redakcji „Tygodnika Wojennego" znalazły się na ogół osoby mające za sobą doświadczenia związane z niezależnym dziennikarstwem i poligrafią, co ułatwiło im szybkie podjęcie działań konspiracyjnych.

Pierwsza inicjatywa polegała na przygotowaniu ulotek z protestem przeciwko stanowi wojennemu. Były one rozrzucane z samochodu oraz rozkładane na klatkach schodowych. Kolejne działania zmierzały do ambitniejszego już celu – stworzenia podziemnego pisma. Pierwszy numer tygodnika ukazał się 7 stycznia 1982 r. Początkowo pismo miało charakter informacyjny; później coraz więcej miejsca na jego łamach zajmowała publicystyka. Nazwa „Tygodnik Wojenny" nie była przypadkowa. Miała oddawać emocje ludzi „Solidarności", którzy odbierali działania władz jako wypowiedzenie związkowi czy nawet całemu społeczeństwu wojny. Pismo szybko stało się jednym z najpopularniejszych tytułów podziemnych, nie tylko w skali Warszawy, ale całej Polski.

Redaktorzy od samego początku przykładali dużą wagę do zachowywania zasad konspiracji, dlatego zorganizowali skomplikowany system funkcjonowania zespołu przygotowującego pismo. Oprócz grupy skupionej wokół Strękowskiego w tworzeniu „Tygodnika Wojennego" uczestniczyły niemal od początku jeszcze inne osoby. Cała

---

[338] *Czesław Piotr Stańczyk* [w:] *NdK*; Relacje: Jana Strękowskiego i Piotra Stańczyka; AIPN, 0246/1152, Notatka służbowa na podstawie akt studenckich Czesława Piotra Stańczyka, 13 III 1978 r., k. 34–35.

[339] *Ryszard Holzer* [w:] *NdK*; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"…*, s. 34; Relacja Ryszarda Holzera.

[340] *Ewa Nawój* [w:] *NdK*.

[341] AIPN, 0258/419, t. 1, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Linotyp", 31 III 1988 r., k. 33; *Marek Bem* [w:] *NdK*; Relacje: Jana Strękowskiego i Piotra Szuberta.

[342] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (II).

[343] K. Dąbek, *Waldemar Kordian Baraniewski* [w:] *ES*; *Waldemar Baraniewski* [w:] *NdK*; Relacje: Waldemara Baraniewskiego i Włodzimierza Cichomskiego (I).

[344] Relacje: Piotra Szuberta i Włodzimierza Cichomskiego (I). SB na początku 1982 r. dowiedziała się, że Szubert jest zaangażowany w działalność opozycyjną. Podjęto próbę zwerbowania go jako TW, został zarejestrowany nawet (oczywiście nieświadomie) jako kandydat, ale Szubert swoją postawą w rozmowie sprawił, że funkcjonariusze SB zrezygnowali z tych planów (AIPN, 00275/348, Notatka służbowa dot. kandydata na TW, 24 II 1982 r., k. 16–18).

redakcja „Tygodnika Wojennego" właściwie nigdy nie działała jako jeden zespół regularnie spotykających się podziemnych dziennikarzy. Istniało kilka odrębnych grup, które jedynie parokrotnie spotkały się ze sobą w pełnych składach.

Jedną z tych grup tworzył krąg skoncentrowany wokół małżeństwa Stanisławy Domagalskiej i Jana Doktóra. Ich rola w powstaniu i rozwoju pisma była bardzo duża – m.in. to oni nawiązali kontakt z drukującymi pierwsze numery pisma, pozyskali też dla niego wielu autorów. Byli oni mocno osadzeni w warszawskim środowisku opozycyjnej inteligencji, z szerokimi kontaktami wśród dziennikarzy i naukowców. Domagalska (ur. 1946) była pisarką, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaangażowaną w kolportaż wydawnictw niezależnych. W 1981 r. pracowała w „Tygodniku Solidarność" – najpierw w dziale listów, a następnie reportaży[345]. Doktór (ur. 1952) pracował nad doktoratem w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, gdzie zajmował się badaniem historii polskich Żydów[346]. Oboje znali Strękowskiego, który studiował razem z Domagalską, i dość szybko nawiązali z nim kontakt.

Odrębną część redakcji tworzyli Mateusz Wyrwich (ur. 1951) oraz jego żona Joanna Łukasiewicz-Wyrwich (ur. 1951). Oboje byli zawodowymi dziennikarzami, a pozostałych twórców „Tygodnika Wojennego" znali głównie poprzez krąg „Tygodnika Solidarność". Mateusz Wyrwich w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pracował w Telewizji Polskiej, do 1980 r. publikował w prasie oficjalnej, m.in. na łamach „Polityki", „Literatury" i „Kultury". W 1981 r. znalazł zatrudnienie w „Tygodniku Solidarność" w dziale informacyjno-związkowym[347]. Podobną drogę od oficjalnego dziennikarstwa do podziemnego przeszła Joanna Łukasiewicz-Wyrwich. W styczniu 1982 r. w proteście przeciwko stanowi wojennemu zrezygnowała z pracy w piśmie „Chłopska Droga"[348]. Po kilku dniach od wprowadzenia stanu wojennego nawiązali oni kontakt z kręgiem Strękowskiego przez Szuberta[349].

Przed wprowadzeniem stanu wojennego do redakcji „Tygodnika Solidarność" należał też jeszcze jeden późniejszy redaktor „Tygodnika Wojennego" – Andrzej Kaczyński (ur. 1947). Podobnie jak wielu innych podziemnych dziennikarzy, miał za sobą pierwsze doświadczenie opozycyjne podczas protestów studenckich w 1968 r.[350] Krótko po ogłoszeniu stanu wojennego nawiązał kontakt z Domagalską i Doktórem, a przez nich z kręgiem Strękowskiego. Początkowo przekazywał głównie informacje redakcji, później zaś zaczął pisać teksty. Blisko współpracowała z nim Zyta Oryszyn (ur. 1940), pisarka, w latach siedemdziesiątych związana z „Pulsem" i z NOW-ą, w 1981 r. pracująca w „Tygodniku Solidarność"[351]. Większość tych osób przed stanem wojennym miała okazję

---

[345] *Stanisława Domagalska* [w:] *NdK*; E. Petrajtis-O'Neill, J. Doktór, *Zamiast przedmowy. Stasia (1946–2007)* [w:] S. Domagalska, *Intensywny zapach ruty*, Ossa 2009, s. 5–6.

[346] W. Domagalski, *Jan Doktór* [w:] *ES*; *Jan Doktór* [w:] *NdK*; Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys Jana Doktóra, b.d., b.p.

[347] T. Szostek, *Mirosław Mateusz Wyrwich* [w:] *ES*; *Mateusz Wyrwich* [w:] *NdK*; Relacja Mateusza Wyrwicha; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*…, s. 25.

[348] T. Szostek, *Joanna Łukasiewicz-Wyrwich* [w:] *ES*; *Joanna Łukasiewicz-Wyrwich* [w:] *NdK*; Relacja Joanny Łukasiewicz-Wyrwich.

[349] Relacje Mateusza Wyrwicha i Joanny Łukasiewicz-Wyrwich.

[350] *Andrzej Kaczyński* [w:] *NdK*; AIPN, 0236/276, t. 2, Notatka służbowa dot. Andrzeja Kaczyńskiego, 20 IV 1982 r., k. 61; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*…, s. 25.

[351] B. Kaliski, *Zyta Oryszyn – biografia* [w:] Z. Oryszyn, *Madam Frankensztajn. Czarna iluminacja*, Warszawa 2009, s. 221–222; *Zyta Oryszyn* [w:] *NdK*; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*…, s. 25.

się poznać, ale działalność podziemną rozpoczynały odrębnie, nawet nie wiedząc, że uczestniczą w tworzeniu tej samej inicjatywy opozycyjnej.

Główną grupę zajmującą się prowadzeniem pisma – przez prawie dwa pierwsze lata jego ukazywania się – tworzyli Strękowski, Cichomski, Szubert, Stańczyk i Baraniewski[352]. Holzer, który początkowo uczestniczył w pracach redakcji, po kilku miesiącach przestał, bo bardziej zaangażował się w tworzenie literackiego pisma „Wezwanie". Nie wierzył wówczas za bardzo w działalność dziennikarsko-polityczną; większy sens widział właśnie w działaniach kulturalnych[353].

Rola Strękowskiego jako redaktora naczelnego – poza pisaniem tekstów informacyjnych i artykułów publicystycznych – polegała na koordynowaniu pracy poszczególnych członków zespołu. Chyba jako jedyny utrzymywał stałe kontakty ze wszystkimi redaktorami „Tygodnika Wojennego". Odbierał od nich teksty, uczestniczył w składaniu numeru, pomagał w koordynowaniu działania systemów druku i kolportażu, spotykał się ze współpracownikami pisma, pozyskiwał autorów tekstów i zamawiał u nich artykuły[354]. Razem z Ewą Nawój utrzymywali też kontakty z działaczami opozycji z innych miast[355].

Szczególna rola Strękowskiego w tworzeniu pisma wynikała z kilku powodów. To on był inicjatorem jego powstania i to wokół niego gromadziła się główna część redakcji[356]. Strękowski oprócz pełnienia bardzo ważnej funkcji organizacyjnej pisał dla „Tygodnika Wojennego" teksty. Swoje publicystyczne komentarze podpisywał pseudonimem „Obserwator". Miał największe doświadczenie w tworzeniu prasy opozycyjnej i związkowej[357]. Był dobrze znany w warszawskim środowisku opozycyjnym, zwłaszcza wśród ludzi związanych z KOR i Regionem Mazowsze. Niemal od początku stanu wojennego kontaktował się z pozostającymi na wolności działaczami związku. W pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1982 r. brał udział w różnych spotkaniach i rozmowach na temat organizowania niezależnej poligrafii[358]. Według jego relacji, w styczniu 1982 r. miała się do niego zwrócić kształtująca się redakcja późniejszego „Tygodnika Mazowsze" z propozycją wspólnego wydawania pisma. Została odrzucona ze względu na wcześniejsze problemy z utrzymaniem kontaktu, obawę przed namierzeniem przez SB oraz chęć zachowania dotychczasowego profilu pisma[359]. „Tygodnik Wojenny" był w dużej części dziełem Strękowskiego i jego kolegów, nie chcieli więc oni z wydawania tego pisma rezygnować ani przekazywać go komukolwiek.

Bardzo szybko ważną postacią w redakcji pisma stał się Cichomski, mimo że był osobą niemal zupełnie nieznaną w środowiskach opozycyjnych. Co prawda znał on wcześniej niektórych ludzi z opozycji przedsierpniowej, sam jednak w żaden sposób przed powstaniem „Solidarności" się nie angażował. Podobnie zresztą było w latach

---

[352] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 623–624.
[353] *Ryszard Holzer* [w:] *NdK*; Relacje: Ryszarda Holzera, Włodzimierza Cichomskiego (I) i Jana Strękowskiego.
[354] AIPN, 01322/1324, Notatka urzędowa dot. Jana Strękowskiego, 8 II 1984 r., k. 639; Relacje: Jana Strękowskiego i Włodzimierza Cichomskiego (I); B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 623–624.
[355] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 627.
[356] Relacje: Jana Strękowskiego, Włodzimierza Cichomskiego (I) i Piotra Stańczyka.
[357] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[358] AIPN, 01322/1324, Notatka urzędowa dot. Jana Strękowskiego, 8 II 1984 r., k. 639; Relacja Jana Strękowskiego.
[359] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 626.

1980–1981, gdy pozostawał szeregowym członkiem związku[360]. Brak kontaktów w pewnym stopniu ograniczał jego możliwości działania. Anonimowość jednak stanowiła też jego atut, nie był bowiem osobą znaną z działań opozycyjnych policji politycznej. W tej sytuacji powierzenie mu funkcji sekretarza redakcji uznano za optymalne rozwiązanie. Z innymi inicjatywami opozycyjnymi kontaktowali się pozostali członkowie redakcji[361]. Nawet część redaktorów „Tygodnika Wojennego" niewiele wiedziała o Cichomskim. Na ogół podziemni dziennikarze spoza głównego kręgu redakcyjnego znali go jedynie pod pseudonimem „Guma"[362]. Jego rola jako sekretarza redakcji polegała przede wszystkim na zbieraniu materiałów od pozostałych redaktorów pisma. Sam Cichomski nie należał do kręgu głównych publicystów „Tygodnika Wojennego", pisał do niego na ogół jedynie krótkie teksty. Przed przystąpieniem do ostatecznego składania numeru spotykał się z głównym zespołem redakcyjnym pisma i zbierał przyniesione teksty[363], potem cały materiał segregował i wybierał z niego teksty do publikacji, następnie redagował je i przygotowywał makietę, która przez Stańczyka trafiała do pionu technicznego. Przy pierwszych numerach Cichomski wykonywał prace dla pisma w swoim mieszkaniu przy ul. Sandomierskiej na Mokotowie. Później dla bezpieczeństwa prowadził je u swoich znajomych; u nich też przechowywał archiwum pisma. Zajmował się ponadto jego finansami[364].

Swoje zadania mieli też przydzielone pozostali redaktorzy. Stańczyk kierował pionem poligrafii; utrzymywał kontakty z drukarzami, pozyskiwał sprzęt, papier i farbę. Organizował również wydawanie Biblioteki „Tygodnika Wojennego" – serii książek i broszur sygnowanych nazwą czasopisma. Wspomagała go w podziemnym zaangażowaniu jego żona Bożena Stańczyk[365]. Za koordynację kolportażu odpowiadał z kolei Szubert[366]. W styczniu 1983 r. został on zatrzymany przez SB i kilka miesięcy spędził w areszcie[367]. Po wyjściu na wolność pełnienie przez niego tak odpowiedzialnej funkcji stało się ryzykowne; mógł być przecież dokładnie obserwowany przez policję polityczną. W celu zachowania bezpieczeństwa Szubert wycofał się wtedy na pewien czas z pracy w redakcji[368], a w jego zastępstwie rozpowszechnianiem pisma kierował Bem[369]. Po kilku miesiącach Szubert wrócił do koordynowania kolportażu. Baraniewski (podpisywał się „Czesław Militarski") natomiast odpowiadał za kontakty redakcji „Tygodnika Wojennego" z innymi działaczami podziemia, m.in. z redaktorami „Tygodnika Mazowsze" oraz ze Zbigniewem Bujakiem[370]. Baraniewski utrzymywał je poprzez swoich znajomych:

---

[360] K. Dąbek, *Włodzimierz Andrzej Cichomski* [w:] *ES*; Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).
[361] Relacje: Włodzimierza Cichomskiego (I) i Jana Strękowskiego.
[362] J. Bryłowski, J. Doktór, E. Skalski, *Do redakcji*, „Dzieje Najnowsze" 2011, nr 2, s. 255; Relacje: Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha.
[363] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 624.
[364] Relacje: Ryszarda Holzera, Włodzimierza Cichomskiego (I) i Jana Strękowskiego.
[365] Relacje: Piotra Stańczyka, Jana Strękowskiego i Jana Doktóra (I); List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[366] Relacje: Piotra Szuberta, Piotra Stańczyka i Jana Strękowskiego.
[367] AIPN, 00275/348, Notatka służbowa na temat zatrzymania Piotra Szuberta, 20 I 1983 r., k. 19; Relacja Piotra Szuberta.
[368] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 632.
[369] Relacje: Mateusza Wyrwicha i Joanny Łukasiewicz-Wyrwich; *Marek Bem* [w:] *NdK*.
[370] Relacje: Waldemara Baraniewskiego i Włodzimierza Cichomskiego (I); Wspomnienia Waldemara Baraniewskiego i Anny Bikont [w:] *25 TM*.

Annę Bikont oraz Romana Stefańskiego[371]. Dla funkcjonowania pisma ważne były kontakty zawodowe Baraniewskiego, dzięki którym m.in. wydawano pismo „Plastyka"[372]. Kontakty ze środowiskami artystycznymi mieli zresztą również inni redaktorzy pisma; dzięki nim powstały dodatki do „Tygodnika Wojennego": „Teatr", redagowany przez aktorów Kazimierza Kaczora (ur. 1941) i Joannę Szczepkowską (ur. 1953) związanych z opozycją, oraz „Solidarność Plastyków", którą tworzył plastyk Hugon Bukowski (ur. 1940)[373]. Z kolei autorem winiety „Tygodnika Wojennego" był rzeźbiarz Krzysztof Bednarski (ur. 1953), licealny kolega Baraniewskiego i Cichomskiego[374]. Oprócz niego rysunki dla pisma wykonywali też Szubert i tłumaczka Joanna Deręg (ur. 1962)[375], współpracująca z pismem od początku w roli łączniczki.

Spotkania redakcji „Tygodnika Wojennego" odbywały się w różnych mieszkaniach współpracowników pisma, najpierw u Mularczyka przy ul. Puławskiej, później przez długi czas u Cichomskiego przy ul. Sandomierskiej. Dziennikarze uznali mieszkanie sekretarza redakcji za miejsce bezpieczne, gdyż on tylko je wynajmował, nie był w nim zameldowany. Od 1983 r., kiedy wyprowadził się z Warszawy, przyjeżdżał do tego mieszkania jedynie na kilka dni w tygodniu[376]. Redaktorzy pisma spotykali się w różnych okresach również u współpracowników redakcji: Marii Selmowicz, Konstantego (ur. 1938) i Bożeny Chitulescu (ur. 1935), Wojciecha Weselika (ur. 1947), Tomasza (ur. 1950) i Marii (ur. 1944) Dietlów oraz Andrzeja Bieńkowskiego (ur. 1946). Te osoby na ogół nie tylko udostępniały mieszkania, lecz także wspomagały redakcję w razie potrzeby na inne sposoby. Na przykład Dietlowie poszukiwali dla „Tygodnika Wojennego" kolejnych lokali oraz ukrywali sprzęt drukarski należący do redakcji[377]. Jednocześnie współpracownicy pisma często angażowali się również w inne podziemne inicjatywy. Na przykład Weselik kolportował oprócz „Tygodnika Wojennego" „CDN – Głos Wolnego Robotnika", „Tygodnik Mazowsze" oraz książki wydawane przez wydawnictwa podziemne[378].

Redaktorzy pisma nienależący do grupy najściślej współpracującej ze Strękowskim pracowali niejako odrębnie[379]. Całość zespołu spotykała się rzadko w celu omawiania ogólnych problemów dotyczących pisma[380]. Krąg Strękowskiego prowadził pismo, ale inne osoby pełniły też istotne funkcje – współpracowały z ekipami drukarskimi i kolportażem, pisały teksty bądź zdobywały je od innych autorów. Wyrwichowie mieli sieć kontaktów z członkami Komisji Zakładowej w FSO. Przygotowywali serwis informacyjny na temat wydarzeń politycznych związanych z fabryką (podpisywany jako „korespondent wojenny"). Utrzymywali poza tym kontakt z lokalnymi przedstawicielami „Tygodnika Wojennego" we Wrocławiu, w Kielcach, Szczecinie, Legnicy, Bydgoszczy i Toruniu. Spośród członków głównego zespołu redakcyjnego spotykali się przede

[371] Relacje: Waldemara Baraniewskiego i Romana Stefańskiego.
[372] Jego autorami byli Jacek Sępoliński, Andrzej Bieńkowski i Łukasz Karolkiewicz.
[373] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[374] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[375] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 625; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[376] Relacje: Włodzimierza Cichomskiego (I), Jana Strękowskiego i Ryszarda Holzera.
[377] Hasła: *Maria Selmowicz*, *Konstanty Chitulescu*, *Bożena Chitulescu*, *Wojciech Weselik*, *Tomasz Dietl*, *Maria Dietl* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[378] *Wojciech Weselik* [w:] *NdK*.
[379] Relacja Jana Strękowskiego; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 624.
[380] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).

wszystkim ze Strękowskim i Szubertem[381]. Kaczyński z kolei kontaktował się z podziemiem lubelskim i puławskim. Spośród głównych redaktorów pisma utrzymywał kontakty z Baraniewskim, Strękowskim i Cichomskim[382]. Jednocześnie wraz z Zytą Oryszyn brał udział w innych podziemnych inicjatywach; oboje należeli do redakcji „Kultury Niezależnej" i „Wezwania"[383].

Zdecydowanie najszerszy był krąg współpracowników Domagalskiej i Doktóra. Należeli do niego Ewa Brojer (ur. 1949), biolożka, i jej mąż Wojciech Brojer (ur. 1949), historyk, który w 1981 r. pracował w redakcji „Tygodnika Solidarność"[384]. Pod koniec grudnia 1981 r. Brojerowie zostali internowani. Paradoksalnie ta forma represji przyniosła korzyści dla ich późniejszej opozycyjnej aktywności. Internowanie pozwoliło im nawiązać kontakty z działaczami z różnych miast Polski, które okazały się przydatne przy zdobywaniu informacji dla „Tygodnika Wojennego". Brojerowie zajmowali się też drukiem i kolportażem pisma[385]. Ważnym miejscem spotkań kręgu Domagalskiej i Doktóra było m.in. mieszkanie przy ul. Jagiellońskiej Ninel Kameraz-Kos (ur. 1937), malarki, i jej męża Bohdana Kosa (ur. 1941), poety, którzy wspierali działalność redaktorów „Tygodnika Wojennego"[386]. W mieszkaniu przy ul. Angorskiej na Saskiej Kępie, należącym do ich znajomych – Magdaleny Łyżwańskiej-Klemm (ur. 1945), plastyczki, i Wojciecha Klemma, polonisty – znajdował się jeden z magazynów redakcji[387]. Przykład Klemmów pokazuje, w jaki sposób przecinały się sieci różnych pism i instytucji funkcjonujących w ramach podziemia solidarnościowego w Warszawie, Magdalena Klemm pełniła bowiem istotną funkcję w podziemnym Regionie Mazowsze – do aresztowania w marcu 1983 r. zajmowała się pozyskiwaniem mieszkań[388].

Do tego samego środowiska należał również Jan Bryłowski (ur. 1953), związany z opozycją demokratyczną jeszcze od lat siedemdziesiątych, kiedy współpracował z lubelskimi „Spotkaniami"[389]. Z kręgiem Domagalskiej i Doktóra blisko związani byli też czołowi drukarze „Tygodnika Wojennego": Grzegorz Eberhardt (ur. 1950)[390], filmowiec, i Norbert Pietrzak (ur. 1957)[391], student KUL, dawniej drukujący korowskiego „Robotni-

[381] Relacje: Mateusza Wyrwicha, Joanny Łukasiewicz-Wyrwich, Andrzeja Kaczyńskiego, Piotra Stańczyka, Jana Strękowskiego i Piotra Szuberta; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 627; *Kto był kim*…, s. 90.

[382] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 627; Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

[383] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

[384] Hasła: *Ewa Brojer*, *Wojciech Brojer* [w:] *NdK*; AIPN, 0222/510, Meldunek operacyjny dot. Ewy Brojer, 9 II 1983 r., k. 11; AIPN, 0256/941, Meldunek operacyjny, 5 VI 1982 r., k. 6. Brojer w ośrodku dla internowanych odmówił podpisania deklaracji lojalności (*ibidem*, Meldunek operacyjny w sprawie rozmowy z Wojciechem Brojerem, 15 X 1982 r., k. 8).

[385] Relacja Wojciecha Brojera.

[386] S. Domagalska, *„PAW"* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 52–53; Relacje: Jana Bryłowskiego, Jana Doktóra (II) i Stanisławy Domagalskiej; List Andrzeja Józefa Dąbrowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.

[387] *Magdalena Łyżwańska Klemm* [w:] *NdK*; Wspomnienie Magdaleny Klemm [w:] *25 TM*; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 55.

[388] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 437; Relacja Ewy Kulik.

[389] *Jan Bryłowski* [w:] *NdK*; Relacje: Jana Bryłowskiego, Jana Doktóra (II) i Stanisławy Domagalskiej; AIPN, 533/1, Akt oskarżenia przeciwko Janowi Bryłowskiemu, 28 VI 1983 r., k. 105.

[390] *Grzegorz Eberhardt* [w:] *NdK*; AIPN, 0222/184, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Klub", 30 IV 1982 r., k. 5–6; G. Eberhardt, *Wstęp* [w:] *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu*, Warszawa 2010, s. 9–11.

[391] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 38; *Norbert Pietrzak* [w:] *NdK*; *Norbert Pietrzak* [w:] *Ludzie Nowej*…, s. 106; Relacje: Ninel Kameraz-Kos i Jana Doktóra (II).

ka". Ich rola zresztą nie ograniczała się do spraw technicznych, pisywali niekiedy teksty publikowane na łamach tygodnika. Stałym współpracownikiem pisma był też Andrzej Józef Dąbrowski (ur. 1950), krytyk teatralny[392]. Znał on redaktorów pisma przez Brojera, z którym się przyjaźnił. Dla „Tygodnika Wojennego" pisywał reportaże i sprawozdania z bieżących wydarzeń m.in. z Gdańska, Krakowa, a także mniejszych miast – Słupska czy Grudziądza. Kontaktował się głównie z Domagalską, Doktórem i Brojerami[393].

Cała grupa konspiratorów bardzo często spotykała się przy różnych okazjach towarzyskich. Andrzej J. Dąbrowski, uczestniczący w spotkaniach kręgu Domagalskiej w mieszkaniu Kosów, wspominał: „Z wiadomych względów nigdy nie wiedziałem, czy są to rzeczywiście zebrania redakcyjne, czy organizacyjne, i kto jest kim oraz jaką pełni funkcję. Sprawy redakcyjne i wydawnicze mieszały się podczas nich z towarzyskimi i przyjacielskimi. Część osób, które znałem, była ze sobą powiązana więzami przyjacielskimi właśnie"[394]. Życie tego środowiska toczyło się bowiem nie tylko wokół działań konspiracyjnych, lecz także przedsięwzięć artystycznych, czego najlepszym przykładem może być to, że w mieszkaniu Brojerów – innym niż to, w którym drukowano – organizowano przedstawienia Teatru Domowego. Stylem życia ich krąg przypominał bardziej bohemę artystyczną niż grupę działaczy związku zawodowego. Starano się tam również propagować tradycje żydowskie[395]. Krąg ten w pracach związanych z redagowaniem „Tygodnika Wojennego" korzystał m.in. z mieszkań Jana Doktóra i Stanisławy Domagalskiej przy ul. Askenazego, matki Jana Doktóra Sabiny (przy ul. Racławickiej), jego siostry Krystyny na Saskiej Kępie oraz mieszkaniu Zofii Starościak (ur. 1963) w Ursusie[396].

Domagalska i Doktór mieli też kontakty z szerokim kręgiem dziennikarzy, którzy publikowali na łamach „Tygodnika Wojennego". Należał do nich Krzysztof Czabański (ur. 1948). Z pismem związał się on co prawda przez Stańczyka, ale później utrzymywał kontakt głównie z Domagalską i Doktórem, a także ze Strękowskim[397]. Czabański był postacią silnie osadzoną w środowisku zawodowych dziennikarzy. W poprzednich latach pracował w prasie oficjalnej, m.in. w „Literaturze" i „Kulturze". Nie miał związków z opozycją przedsierpniową, a do 1980 r. należał do PZPR. Mimo przynależności do partii w 1976 r. został zwolniony z pracy w „Literaturze" z zakazem zatrudnienia w prasie RSW. Po sierpniu 1980 r. mocno zaangażował się w ruch „Solidarności" i trafił do redakcji „Tygodnika Solidarność". W stanie wojennym został pozbawiony możliwości pracy jako dziennikarz w oficjalnej prasie. W kolejnych latach publikował w wielu pismach drugiego obiegu[398]. Początkowo pisał jedynie artykuły (m.in. jako „Komenta-

[392] Andrzej Dąbrowski [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[393] List Andrzeja Józefa Dąbrowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.
[394] *Ibidem*.
[395] Zob. teksty zamieszczone w tomie *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…; Relacje: Wojciecha Brojera i Ninel Kameraz-Kos; List Andrzeja Józefa Dąbrowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.
[396] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 56; AIPN, 0222/184, Notatka urzędowa, 11 V 1983 r., k. 26; Relacja Jana Doktóra (II).
[397] Relacja Krzysztofa Czabańskiego; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 76; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[398] *Krzysztof Czabański* [w:] *NdK*; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…, s. 607; Relacja Krzysztofa Czabańskiego; K. Czabański, *Pierwsze podejście. Zapiski naocznego świadka*, Warszawa 2005; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 96–97.

tor" i „Outsider"), później stał się właściwie członkiem redakcji, odpowiadał m.in. za kontakty z maszynistką przepisującą teksty[399].

Podobny życiorys miał Ernest Skalski (ur. 1935). Co prawda w 1956 r. w czasie swojej pracy w Moskwie (w Biurze Pełnomocnika Rządu PRL ds. Repatriacji Polaków z ZSRR) kontaktował się z rosyjskimi dysydentami, ale później nie miał związków z opozycją demokratyczną. Przez wiele lat pracował w oficjalnej prasie, m.in. „Kulturze" i „Polityce"[400]. W 1981 r. wszedł do zespołu „Tygodnika Solidarność". Również w jego wypadku właśnie kontakty z ludźmi z tej gazety pozwoliły rozpocząć działalność podziemną po wprowadzeniu stanu wojennego. Początkowo zbierał dla „Tygodnika Wojennego" informacje, a później stał się jednym z jego głównych publicystów (podpisywał się „B.K.")[401].

Bliskim współpracownikiem tej podziemnej redakcji z kręgów dziennikarskich był też Wojciech Giełżyński (ur. 1930). Krótko po wojnie jako bardzo młody człowiek pisywał on do „Gazety Ludowej", organu opozycyjnego PSL[402]. Później przez długi czas nie miał związków z opozycją, należał do PZPR, pracował w wielu gazetach, publikował m.in. w „Polityce". W sierpniu 1980 r. pojechał do Stoczni Gdańskiej, by napisać reportaż o strajku. Wyjazd ten sprawił, że przeszedł przemianę i szybko zaangażował się w „Solidarność"[403]. Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego odszedł z PZPR, do której należał od 1960 r. Giełżyński pisywał wiele tekstów do „Tygodnika Wojennego" (m.in. jako „Maurycy Mochnacki"), ale współpracował także w kilkoma innymi podziemnymi inicjatywami[404].

---

[399] List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[400] G. Majchrzak, *Ernest Skalski* [w:] *ES*; *Ernest Skalski* [w:] *NdK*; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…, s. 321. Nietypowy charakter miały wcześniejsze relacje Skalskiego z SB. W 1966 r. zainteresowały ją jego kontakty zagraniczne, próbowano go więc zwerbować jako TW. W 1967 r. Skalski został zarejestrowany jako TW „Alski", a on sam podpisał instrukcję wyjazdową. W czasie pobytu w Danii kilkakrotnie spotkał się z funkcjonariuszem wywiadu, ale nie przekazał mu żadnych interesujących SB informacji. Według relacji Skalskiego, nie wiedział, czy ma do czynienia z pracownikiem służb czy ambasady. Po powrocie Skalskiego do kraju SB liczyła na jego pomoc w inwigilacji dyplomatów zagranicznych, ale wykazywał on niechęć do współpracy i funkcjonariuszom nie udało się pozyskać potrzebnych im informacji. Podobnie było w 1976 r., kiedy znów bez skutku próbowali od niego dowiedzieć się czegoś o Janie Olszewskim. W związku z brakiem współpracy ze strony Skalskiego został wyrejestrowany z ewidencji TW w 1979 r. Według jego relacji również w latach siedemdziesiątych nie zdawał on sobie sprawy z tego, że jego rozmówcami są funkcjonariusze SB, a o rozmowach, na które go wzywano, poinformował swojego przełożonego w „Głosie Pracy" i jedną ze swoich znajomych. Dokumenty archiwalne potwierdzają jego relację o tym, że nie pisał żadnych raportów ani nie brał pieniędzy od funkcjonariuszy, a informacje uzyskane w czasie rozmów z nimi nie miały dla policji politycznej PRL większego znaczenia (G. Majchrzak, *Casus Ernesta Skalskiego*, www.press.pl, 22 III 2007 r.; AIPN, 00191/119, Podanie o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z Ernestem Skalskim, 12 IV 1976 r., k. 85–88. W tej teczce można też znaleźć pozostałe dokumenty dotyczące tej sprawy).

[401] E. Skalski, *Relacja* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 109; Relacje: Ernesta Skalskiego i Jana Doktóra (I); S. Domagalska, *„PAW"*…; *Ernest Skalski* [w:] *NdK*; *Kto był kim*…, s. 35, 40.

[402] Redaktorem naczelnym „Gazety Ludowej" był wówczas Witold Giełżyński, ojciec Wojciecha (E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 165–166).

[403] Giełżyński do Gdańska pojechał z Lechem Stefańskim. Wkrótce ukazał się w formie książki napisany przez nich reportaż pokazujący pozytywny obraz strajku.

[404] A.G. Kister, *Wojciech Giełżyński* [w:] *ES*; *Wojciech Giełżyński* [w:] *NdK*; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 166; K. Gottesman, *Życiorysy z zakrętami*, „Pamięć.pl" 2015, nr 4, s. 8–9; W. Giełżyński, *Prywatna historia XX wieku*, Warszawa 2005, s. 462–464. Giełżyński w latach 1957–1964 współpracował z SB jako TW „Jerzy Stefański". Według przedstawionej przez niego wersji przyczyną współpracy był szantaż (związany z jego dawnymi związkami z „Gazetą Ludową") dotyczący uniemożliwienia pracy, zgodził się na pisanie sprawozdań z wyjazdów zagranicznych i informowania o tym, czym interesowali się zagraniczni korespondenci.

Do kręgu bliskich współpracowników pisma należał też były dziennikarz „Polityki" i „Kultury" Jacek Maziarski (ur. 1937). Do początku lat siedemdziesiątych należał do Stronnictwa Demokratycznego (był nawet członkiem jego ogólnopolskich władz), a w końcówce tej dekady związał się z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość". W 1980 r. był jednym z dziennikarzy prasy oficjalnej najsilniej wspierających „Solidarność". Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego odszedł z redakcji „Kultury" do pisma solidarnościowego „Samorząd", które jednak nie zdążyło powstać[405]. Następnie na wiele lat został publicystą podziemnym.

Osoby tworzące „Tygodnik Wojenny" i blisko z nim współpracujące wcześniej nie miały okazji zaistnieć w tym składzie jako jeden zgrany zespół, tak jak to było w przypadku „Wiadomości" czy „Tygodnika Mazowsze". Nie formowały jednej grupy dobranej pod względem wspólnych poglądów politycznych czy ideowych, choć oczywiście łączyły ich tradycja „Solidarności" i sprzeciw wobec stanu wojennego. Wielu dziennikarzy uczestniczących w tworzeniu „Tygodnika Wojennego" znało się wcześniej ze szkoły lub studiów, ale wspólnym doświadczeniem największej ich liczby była praca w „Tygodniku Solidarność" (w dużej mierze w dziale listów i dziale społecznym). Środowisko dziennikarzy gazety kierowanej przez Tadeusza Mazowieckiego w początkach stanu wojennego często spotykało się w siedzibie redakcji przy ul. Batorego na Mokotowie. Ustalano wówczas, kto został zatrzymany, próbowano nawiązać kontakt z Tadeuszem Mazowieckim[406]. Powstawały wtedy plany pierwszych podziemnych inicjatyw[407]. Wielu dziennikarzy w kolejnych tygodniach niezależnie od siebie współtworzylo „Tygodnik Wojenny". Uczestnicy tych spotkań mogli jedynie domyślać się, kto jeszcze bierze udział w tej samej podziemnej inicjatywie. Sytuację tę oddają dobrze fragmenty wspomnienia Kaczyńskiego o Domagalskiej i Doktórze: „Oni na spotkaniach naszeptywali w kącie, a to z Ernestem Skalskim, a to z Krzyśkiem Czabańskim. Był moment taki, w którym przychodziło się do pracy w podgrupach i się wszyscy rozpełzali, każdy w oddzielny kącik, i wiadomo było, że każdy z każdym będzie tam coś kombinował". Właśnie w czasie jednego ze spotkań, w którym uczestniczył też Strękowski, Domagalska zasugerowała, żeby porozmawiał on z Kaczyńskim. „To przy wódce jakoś się odbyło… Najpierw myśmy się umówili na wódce, później Stasia mówi: »To idźcie w kąt tam pogadać«" – wspominał Kaczyński[408].

---

[405] *Jacek Maziarski – współtwórca „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych"* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 200–203; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…; AIPN, 0222/1652, Informacja dot. red. Jacka Maziarskiego, 15 VII 1981 r., k. 15–17; *ibidem*, Aneks do notatki służbowej dot. Jacka Maziarskiego, 22 X 1987 r., k. 90; List Wojciecha Maziarskiego do Jana Olaszka z 2017 r.

[406] Krążyła wówczas po mieście plotka o jego śmierci (A. Brzeziecki, *Tadeusz Mazowiecki*…, s. 326).

[407] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 49–50. Ze względów konspiracyjnych nie próbowano wydawać pisma w podziemiu, chociaż w środowisku byłych dziennikarzy „Tygodnika Solidarność" rozważano też taką możliwość (Relacje: Stanisławy Domagalskiej, Wojciecha Brojera i Piotra Stańczyka; List Andrzeja Józefa Dąbrowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.). Zdaniem Brojera, idea wydania podziemnego „Tygodnika Solidarność" wyprzedziła planowane przez władze PRL wydanie pisma o takiej nazwie. W projekt wydawania podziemnej edycji zaangażowani byli m.in. późniejsi twórcy „Tygodnika Wojennego": Domagalska, Kaczyński, Wyrwich i Brojer. Inicjatywa ta upadła wtedy ze względu na częściowe rozproszenie tej grupy po najściu SB na dom Brojera 31 XII 1981 r. (A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 411–412). W późniejszym czasie w kręgu dawnych dziennikarzy „Tygodnika Solidarność" powstało pismo publicystyczne „Odmowa", tworzone przez ludzi dawniej związanych z „Tygodnikiem Solidarność": Andrzeja Friszke, Ernesta Skalskiego, Józefa Duriasza, Jacka Ambroziaka i Krzysztofa Czabańskiego (A. Friszke, *„Tygodnik Solidarność"*…, s. 25–26).

[408] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

Relacja ta oddaje atmosferę przenikania się jawności i konspiracji. Jedni konspiratorzy domyślali się, że inne osoby także są zaangażowane, dla bezpieczeństwa o nic jednak nie pytali i udawali, że nic nie wiedzą. W kręgu „Tygodnika Wojennego" nawet bliscy współpracownicy redakcji, a czasem i jej członkowie nie znali pełnej listy osób współtworzących pismo. Grzegorz Eberhardt wspominał po latach: „Dla mnie, dla mojego kręgu drukarsko-kolportersko-organizacyjnego, naczelnym była Stasia. Janka S[trękowskiego] poznaliśmy dopiero bodaj w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, a i wtedy nic ważnego o nim nie wiedzieliśmy. Bo i nie pytaliśmy się, taka była wtedy moda, aby jak najmniej wiedzieć"[409]. Niektórzy w ogóle nie zetknęli się ze sobą w toku prac konspiracyjnych. Na przykład Doktór znał Wyrwichów, ale nie współpracował z nimi w podziemiu[410]. Podobnie było z Ninel Kameraz-Kos, która części osób związanych z pismem nie spotkała nigdy w czasie aktywności podziemnej[411]. Nawet należący do redakcji Kaczyński nie wiedział przez kilka miesięcy, kto wchodzi w skład zespołu wydającego pismo[412].

Jednocześnie kontakt między poszczególnymi częściami redakcji „Tygodnika Wojennego" był właściwie stały. W takiej sytuacji działania wszystkich dziennikarzy i ich współpracowników wymagały koordynowania. Odrębne podzespoły redakcyjne miały swoich własnych współpracowników, kontakty te zaczynały się jednak przenikać. Z czasem sieci powiązań coraz bardziej się przecinały i poszczególne osoby dowiadywały się, że współtworzą tę samą inicjatywę co ich znajomi. Podobnie było z nowymi osobami wprowadzanymi do konspiracji. Zależnie od potrzeby spotykały się z nimi różne osoby. Na przykład fotograf, który rozpoczął latem 1982 r. współpracę z pismem, spotykał się zarówno z Domagalską, jak i Strękowskim oraz Stańczykiem[413]. Analogicznych sytuacji było znacznie więcej.

Teksty w „Tygodniku Wojennym" publikowało więcej osób. Również wśród nich było wielu dziennikarzy. Do „Tygodnika Wojennego" pisywał Piotr Rachtan (ur. 1949), który w 1981 r. należał do redakcji „Tygodnika Solidarność"[414]. Pismo publikowało teksty dotyczące tematyki prawnej napisane przez Wandę Falkowską (ur. 1924), wcześniej związaną z „Polityką" i „Tygodnikiem Solidarność"[415]. Na łamach „Tygodnika Wojennego" pojawiały się także artykuły Dariusza Fikusa (ur. 1932), wieloletniego dziennikarza „Polityki", a następnie wiceprzewodniczącego SDP[416]. Do autorów „Tygodnika Wojennego" należał też wspomniany już Leon Bójko[417].

Bliskie kontakty ze środowiskiem zawodowych dziennikarzy stanowiły duży atut pisma. Pozyskanie dobrych jakościowo tekstów nie stwarzało wielkiego problemu. Na-

---

[409] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 150. Por. Relacja Ninel Kameraz-Kos.

[410] Relacje: Jana Doktóra (I), Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha.

[411] Relacja Ninel Kameraz-Kos.

[412] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

[413] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW „Jacob", 22 VI 1982 r., k. 606; *ibidem*, Informacja spisana z relacji TW „Jacob", 30 VI 1982 r., k. 609; *ibidem*, Informacja spisana z relacji TW „Jacob", 4 IX 1982 r., k. 617––618; Relacje: Jana Strękowskiego, Piotra Stańczyka i Jana Doktóra (I).

[414] *Piotr Rachtan* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[415] *Wanda Falkowska* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[416] *Dariusz Fikus* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[417] List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

turalnie też przesuwało profil „Tygodnika Wojennego" w stronę publicystyki. Grono autorów pisma uzupełniali związani z opozycją literaci, tacy jak Marek Nowakowski i Leszek Szaruga (ur. 1946), wcześniej związany z drugoobiegowym „Pulsem"[418], oraz jej wieloletni działacze, tacy jak Krzysztof Wyszkowski (ur. 1947), współzałożyciel gdańskich WZZ, w 1981 r. sekretarz redakcji „Tygodnika Solidarność"[419], oraz od dawna związany z opozycją Antoni Zambrowski (ur. 1934)[420]. Teksty na tematy prawne pisał wspomniany już Jacek Ambroziak[421]. Szybkie nawiązanie kontaktu przez redakcję „Tygodnika Wojennego" z dużą liczbą autorów sprawiało, że pismo od razu zyskało dobrą opinię u czytelników[422].

Do spotkań w gronie całej redakcji doszło jedynie w kilku kryzysowych dla pisma momentach, głównie jesienią 1983 r. Strękowski i Stańczyk, w związku z podejrzeniem o namierzenie ich przez funkcjonariuszy SB, podjęli wówczas decyzję o ujawnieniu się na mocy wprowadzonej przez władze amnestii, która zapewniała bezpieczeństwo konspiratorom przerywającym swoją działalność podziemną[423]. Swoją decyzję Strękowski i Stańczyk konsultowali z innymi członkami redakcji. Reakcje były różne. Na przykład Jan Doktór odbierał ją jako zagrożenie dla bezpieczeństwa całego pisma[424]. Z kolei osoby z najbliższego kręgu chcących się ujawnić redaktorów podchodzili do niej z większym zrozumieniem[425].

Skutkiem ujawnienia się przez Strękowskiego i Stańczyka było przekazanie redakcji pisma innym osobom. Strękowski jako założyciel pisma jesienią 1983 r. wyznaczył do kierowania redakcją Oryszyn i Kaczyńskiego, którzy następnie wraz z Baraniewskim i Cichomskim przygotowywali pismo. Początkowo spotykali się w różnych miejscach, potem głównie w mieszkaniu Oryszyn przy ul. Hożej w Śródmieściu[426]. W tym składzie redakcja pisma pracowała jedynie kilka miesięcy od jesieni 1983 do kwietnia 1984 r.[427] Strękowski, mimo że wycofał się z bezpośredniego kierowania redakcją, nadal wywierał na nią wpływ, przekazywał teksty do druku i utrzymywał z kierującymi nią osobami stały kontakt[428]. Jednocześnie w tym okresie z redakcją współpracowali pozostali dziennikarze związani z „Tygodnikiem Wojennym". Po wycofaniu się Cichomskiego, który w pewnym momencie został zatrzymany przez WSW, makietę pisma przygotowywali Kaczyński z Baraniewskim[429]. Zmiany zespołu redakcyjnego nie obywały się bez napięć. Właśnie na skutek nieporozumień z nowymi redaktorami Strękowski zadecydował o zmianie redakcji kierującej pismem. Jedną z przyczyn było to, że redaktorzy spotykali się w mieszkaniu Oryszyn, które zdaniem Strękowskiego mogło być namierzone przez

[418] *Leszek Szaruga* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[419] M. Łątkowska, A. Borowski, *Krzysztof Wyszkowski* [w:] *ES*.
[420] A. Borowski, *Antoni Zambrowski* [w:] *ES*; *Kto był kim*…, s. 27.
[421] List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[422] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).
[423] Zbiory prywatne Jana Strękowskiego, Protokół przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie, 31 XI 1983 r.; AIPN, 01322/3124, Meldunek o ujawnieniu się Marcina Niziurskiego i Czesława Stańczyka, 3 XI 1983 r., k. 322; Relacje: Jana Strękowskiego i Piotra Stańczyka.
[424] Relacja Jana Doktóra (II).
[425] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).
[426] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.
[427] J. Strękowski, *„Tygodnik Wojenny"* [w:] *ES*.
[428] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.
[429] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 631–632.

SB[430]. To, że redakcja „Tygodnika Wojennego" urządzała zebrania w mieszkaniu osoby wchodzącej w jej skład, świadczyło o jej swobodniejszym podejściu do zasad konspiracji niż dotychczasowej redakcji. Kaczyński do konspirowania miał znacznie większy dystans niż Strękowski[431].

Napięcia wewnątrz zespołu „Tygodnika Wojennego" sprawiły, że w 1984 r. nastąpiło kilka zmian redakcji. Najpierw w styczniu wydawaniem gazety zajmowali się Wyrwichowie z Szubertem. Redakcja pracowała przy ul. Noskowskiego na Ursynowie. Potem tytuł z powrotem trafił do Strękowskiego[432]. Kierował on pismem od marca do lipca. Wówczas pismo przejęli Domagalska, Doktór, Skalski i Bryłowski[433]. Przy przekazywaniu redagowania nowym osobom podjęto próbę sformalizowania zasad, na jakich do tego doszło. Sporządzono nawet umowę w tej sprawie[434]. Był to krok nietypowy dla funkcjonowania podziemnej „Solidarności", gdyż większość podobnych kwestii opierała się tam najczęściej na ustnych ustaleniach. Podpisanie takiej umowy z pewnością świadczy o napięciu między starą a nową redakcją. Ta ostatnia pracowała w niewielkim zespole, regularnie utrzymując kontakty z organizującym wówczas druk pisma Andrzejem Fedorowiczem (ur. 1954), rzeźbiarzem. Wcześniej był on szefem jednej z ekip drukarskich „Tygodnika"[435]. Fedorowicz przykładał dużą wagę do przestrzegania zasad konspiracji. Niewiele osób go znało, on sam nie miał właściwie wcześniejszych związków z opozycją (do środowiska wprowadziła go Tamara Bartold, zaprzyjaźniona z małżeństwem Kosów)[436].

Z redakcją nadal współpracowali Wyrwichowie, ale na co dzień redakcja „Tygodnika Wojennego" działała, jak wspomniałem, w małym zespole i utrzymywała regularne kontakty głównie z Fedorowiczem. Bryłowski przepisywał i przekazywał makietę Fedorowiczowi, ten zaś organizował druk[437]. W okresie kierowania redakcją „Tygodnika Wojennego" przez Domagalską i Doktóra odbywały się zebrania redakcyjne w szerszym składzie, uczestniczyła w nich duża część osób zaangażowanych w tworzenie pisma[438]. Niektórzy dopiero wówczas mieli okazję się spotkać. Skalski wspominał, że członkowie pozostałych grup redakcyjnych krytycznie oceniali numery pisma przygotowywane przez niego, Bryłowskiego, Domagalską i Doktóra[439]. Dalszy los „Tygodnika Wojennego" dodatkowo komplikowało to, że w listopadzie 1984 r. właśnie oni zaczęli wydawać zupełnie odrębne pismo – „Przegląd Wiadomości Agencyjnych"[440]. W związku z nara-

[430] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[431] Relacje: Andrzeja Kaczyńskiego i Jana Strękowskiego.
[432] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 634; Relacje: Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha.
[433] Relacja Jana Doktóra (II).
[434] Relacja Jana Doktóra (I).
[435] *Andrzej Fedorowicz* [w:] *NdK*; E. Skalski, *Relacja*…, s. 112; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys Andrzeja Fedorowicza.
[436] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki*…, s. 150. Jego pierwsze doświadczenie o charakterze antysystemowym było dość nietypowe. W 1971 r. sam próbował zdewastować pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, używając metalowego toporka, czerwonej farby i pistoletu straszaka. Zanim został zatrzymany, udało mu się odłupać literę „A" z wyrazu „duma". Chciał umieścić tam napis „kat". Sprawa ostatecznie została warunkowo umorzona (AIPN, 0332/141, Notatka służbowa, 8 XI 1971 r., k. 5; *ibidem*, Notatka służbowa w sprawie zatrzymania Andrzeja Fedorowicza, 8 XI 1971 r., k. 7; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Andrzeja Fedorowicza, 8 XI 1971 r., k. 8–16).
[437] Relacja Jana Bryłowskiego.
[438] Relacja Krzysztofa Czabańskiego; E. Skalski, *Relacja*…, s. 112.
[439] E. Skalski, *Relacja*…, s. 112.
[440] J. Bryłowski, J. Doktór, E. Skalski, *Do redakcji*…, s. 255.

stającymi ponownie napięciami na początku 1985 r. redagowaniem pisma znowu zajął się Strękowski ze swoimi najbliższymi współpracownikami[441].

Ostatni etap w historii pisma trwał bardzo krótko. Na początku 1985 r. w czasie spotkania większości dziennikarzy współtworzących „Tygodnik Wojenny" zapadła decyzja o zakończeniu wydawania pisma[442]. Redaktorzy do tej decyzji dojrzewali przez kilka miesięcy. W ocenie części zespołu formuła pisma wyczerpała się po zniesieniu stanu wojennego[443]. Wyrwichowie, którzy w ostatnich miesiącach 1984 r. zaangażowali się w tworzenie wkładki do „Tygodnika" pod nazwą „Samorządna Rzeczpospolita", chcieli, żeby „Tygodnik Wojenny" nadal się ukazywał[444]. Grupa związana z Domagalską, Doktórem i Fedorowiczem, już wcześniej wydająca „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", nie deklarowała wprawdzie, że chce przerwać wydawanie „Tygodnika Wojennego", ale aktywność na innym polu naturalnie zajmowała im czas, co nie pozostawało bez wpływu na sytuację ukazującego się od kilku lat pisma. Strękowski początkowo nie chciał zawieszać tygodnika; dla głównego założyciela i przez długi czas redaktora naczelnego musiała to być trudna decyzja. Wpływ na jej podjęcie zapewne miała świadomość, że sam jako osoba ujawniona nie może prowadzić redakcji, a nie podobał mu się sposób redagowania tytułu przez inne osoby[445]. W marcu 1985 r. ukazał się ostatni numer pisma, w którym ogłoszono zakończenie jego wydawania[446].

Część twórców „Tygodnika Wojennego" z kręgu Domagalskiej i Doktóra skoncentrowała się wówczas już w pełni na przygotowywaniu „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Z kolei Wyrwichowie kontynuowali wydawanie „Samorządnej Rzeczpospolitej" jako odrębnego pisma, Kaczyński i Oryszyn zaś nadal współtworzyli opozycyjne czasopisma o profilu kulturalnym. Również Strękowski kontynuował działalność opozycyjną, wiążąc się m.in. z Radiem „Solidarność". Część podziemnych dziennikarzy po zakończeniu wydawania „Tygodnika Wojennego" powoli zaprzestawała aktywności konspiracyjnej.

Na zniknięcie cieszącego się dużą popularnością „Tygodnika Wojennego" wpłynęło kilka czynników. Pismo miało problemy poligraficzne i pod względem technicznym odstawało chociażby od konkurencyjnego „Tygodnika Mazowsze". Wpływ na zamknięcie pisma miało też zaangażowanie się części redaktorów w inne inicjatywy opozycyjne, zwłaszcza w tworzenie „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Największą rolę odegrało postępujące od drugiej połowy 1983 r. skonfliktowanie całego środowiska. Przedmiotem sporu były różne kwestie: ujawnienie się w ramach amnestii w 1983 r. Strękowskiego i Stańczyka, podejście poszczególnych redakcji do zasad konspiracji, wreszcie spór o to, kto ma największe prawo do tytułu. Udane przedsięwzięcia wydawnicze przyczyniały się także do powstawania konfliktów o charakterze ambicjonalnym.

---

441 B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 634.

442 Relacja Waldemara Baraniewskiego; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 635. Konflikt wokół tego wydarzenia sprawił, że poszczególni redaktorzy „Tygodnika Wojennego" dopatrywali się i do dzisiaj dopatrują winy pozostałych kolegów. Na podstawie sprzecznych przekazów trudno jednoznacznie stwierdzić, kto należał do zwolenników, a kto do przeciwników dalszego wydawania pisma.

443 Relacje: Włodzimierza Cichomskiego (I) i Piotra Stańczyka.

444 Relacje: Joanny Łukasiewicz-Wyrwich, Mateusza Wyrwicha i Andrzeja Kaczyńskiego.

445 Relacje: Jana Strękowskiego, Jana Doktóra (I) i Andrzeja Kaczyńskiego; J. Bryłowski, J. Doktór, E. Skalski, *Do redakcji*…, s. 256.

446 „Tygodnik Wojenny", 24 III 1985, nr 105.

Tego rodzaju spory to częsty element działań konspiracyjnych, kiedy większość ustaleń ma charakter nieformalny. Wpływ na pojawienie się sytuacji konfliktowych miał też podział redakcji na kilka grup pracujących niezależnie od siebie, co było korzystne ze względów konspiracyjnych. Struktura redakcji „Tygodnika Wojennego" chroniła przed namierzeniem jej członków przez SB. Jednocześnie skutkiem podziału pracy był brak zintegrowania zespołu redakcyjnego.

„Tygodnik Wojenny" przez ponad trzy lata utrzymywał pozycję w czołówce prasy podziemnej nie tylko w skali Warszawy, ale całego kraju. Działo się tak, mimo że poligrafii tego pisma daleko było do „Tygodnika Mazowsze". „Tygodnik Wojenny" wystartował bardzo szybko i od początku miał silny zespół dziennikarski. Nie był organem żadnej struktury podziemnej, nie prezentował też jednej linii programowej, publikował natomiast interesującą publicystykę, co mogło zwiększać zainteresowanie czytelników pismem. Nie bez znaczenia mógł być także wyrazisty tytuł, który wpisywał się w emocje wielu ludzi „Solidarności" w czasach stanu wojennego. Ważny był ponadto system współpracy z działaczami związku z poszczególnych regionów. To one m.in. sprawiały, że nazwa pisma stanowiła rozpoznawalną markę w kręgach działaczy podziemia w wielu miastach w całej Polsce.

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych"

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" zaczął się ukazywać znacznie później niż inne główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" w Warszawie, bardzo szybko jednak zdobył silną pozycję. Pierwszy numer pisma ukazał się po pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki w listopadzie 1984 r. Od razu pismo wyróżniało to, że jego czytelnicy mogli nie tylko przeczytać relację z uroczystości, lecz także obejrzeć z niej zdjęcia. „W splocie tragicznych okoliczności związanych z zabójstwem księdza Popiełuszki wielkim osiągnięciem podziemia było pokazanie, jak »Solidarność« żegna swojego kapłana. Tak rozumował wówczas Andrzej [Fedorowicz]. Wiadomo przecież było, że prawdziwych relacji ani fotografii nie puszczą państwowe, reżimowe gazety ani telewizja" – wspominała współtwórczyni tego pisma Stanisława Domagalska[447]. W polskiej prasie podziemnej do tego momentu fotografie ukazywały się bardzo rzadko i w znacznie słabszej jakości. W podobny sposób redakcja dokumentowała ważne wydarzenia dla ruchu w kolejnych latach.

Pomysłodawcami wydawania „PWA" byli dwaj współpracownicy „Tygodnika Wojennego" Andrzej Fedorowicz i Jacek Maziarski. Do realizacji tego zadania od samego początku włączyli grupę swoich dotychczasowych współpracowników: Stanisławę Domagalską, Jana Doktóra, Jana Bryłowskiego i Ernesta Skalskiego[448]. Właśnie te cztery osoby stanowiły trzon redakcji nowego pisma. Pierwsze numery powstawały w kawalerce przy ul. Białostockiej na Pradze. Makietę pisma przygotowywano na elektrycznej maszynie do pisania sprowadzonej przez Fedorowicza[449]. Wśród autorów piszących dla „PWA" poza Maziarskim i Skalskim znaleźli się m.in. Giełżyński i Czabański. Praca

[447] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 67.
[448] Relacja Ernesta Skalskiego; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 36, 62, 67.
[449] J. Bryłowski, *Warto było* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 118.

w redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" stanowiła dla tego środowiska prostą kontynuację tego, co robili dla „Tygodnika Wojennego"[450]. Nowe pismo od początku było przygotowywane przez środowisko mocno zintegrowane i sprawdzone we wspólnym konspiracyjnym działaniu. To stanowiło niewątpliwy atut nowo powstałego pisma.

Kolejnym wyróżnikiem pisma był sposób jego redagowania. Plan początkowo zakładał stworzenie profesjonalnej podziemnej agencji informacyjnej – stąd wzięła się nazwa pisma. Maziarski i Fedorowicz chcieli wydawać podziemny serwis informacyjny przygotowywany na podstawie wiadomości publikowanych w innych biuletynach. Ważny element koncepcji stanowiła wysoka jakość techniczna pisma[451]. „PWA" jako biuletyn informacyjny miał uzupełniać nieco bardziej publicystyczny „Tygodnik Wojenny" (współtworzony przez te same osoby). Koncepcja ta wkrótce przestała być aktualna ze względu na pogłębiający się kryzys „Tygodnika Wojennego", a potem jego rozwiązanie. Znaczenie miało też to, że tworzenie czysto informacyjnego biuletynu nie było atrakcyjną propozycją dla grona w dużej mierze złożonego z profesjonalnych dziennikarzy zajmujących się publicystyką[452]. Jednocześnie publicyści pisma reprezentowali dość szerokie spektrum poglądów ideowych i politycznych[453]. Na łamach „PWA" przedstawiano różne punkty widzenia mieszczące się w nurcie opozycji w PRL. Niekiedy obok siebie publikowano dwa teksty ukazujące ten sam problem z przeciwstawnych perspektyw.

Szybki rozwój pisma skutkował potrzebą zwiększania w kolejnych latach zespołu redakcyjnego. Kadry pisma zasilili głównie zawodowi dziennikarze związani z opozycją. Należał do tego grona również Jarosław J. Szczepański (ur. 1950), który przed 1980 r. był dziennikarzem „Expressu Wieczornego", następnie zaś kierował działem informacyjnym „Tygodnika Solidarność". W stanie wojennym publikował w różnych pismach podziemnych, m.in. w „Tygodniku Wojennym". Rola, jaką odgrywał w redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", była szczególna ze względu na jego związki z Górnym Śląskiem. Pełnił on w pewnym sensie funkcję korespondenta pisma. Część tekstów Szczepańskiego dotyczyła sytuacji górnictwa i w ogóle tego regionu; wykorzystywał swoją znajomość z działaczami tamtejszej podziemnej „Solidarności"[454]. Dużego znaczenia nabrały one zwłaszcza w czasie strajków robotniczych w sierpniu 1988 r., kiedy Szczepański dostarczał informacje na temat przebiegu protestu w Jastrzębiu[455]. Reportaże z wydarzeń w różnych miastach Polski pisywał dla „PWA" również wspominany już Andrzej J. Dąbrowski[456].

Kolejnym istotnym wzmocnieniem zespołu był Jan Dworak (ur. 1948), który dołączył do redakcji w 1985 r. Miał on duże doświadczenie w działaniach opozycyjnych, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pracował m.in. jako sekretarz redakcji „Opinii", a w 1981 r. w „Tygodniku Solidarność". W stanie wojennym został internowany, po wyjściu na wolność wrócił do działalności opozycyjnej. Dobrze znali go Domagalska

---

[450] Relacja Krzysztofa Czabańskiego; G. Eberhardt, *Wstęp*…, s. 11.
[451] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 62; J. Maziarski, *PWA: początek i koniec*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne.
[452] Relacje: Jana Doktóra (II) i Ernesta Skalskiego.
[453] W. Giełżyński, *Jak to pamiętam*, „PAW", 16 VI 2007, wyd. specjalne.
[454] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 121; *Jarosław Szczepański* [w:] *NdK*; AIPN, 0236/276, t. 2, Notatka służbowa dot. Jarosława Szczepańskiego, 20 IV 1982 r., k. 60; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*…, s. 40.
[455] ISP PAN, Relacja Jana Lityńskiego.
[456] List Andrzeja Józefa Dąbrowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.

i Doktór, którzy w 1985 r. zaproponowali mu współpracę. Rok później został on jednym z redaktorów pisma, a już wcześniej pisał dla niego teksty. Wchodził w skład redakcji do 1988 r.[457] Pracę dla „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" łączył z wydawaniem pisma „21", tworzonego przez czołowych działaczy i doradców „Solidarności" o znanych nazwiskach. Jednocześnie od 1984 r. był sekretarzem redakcji „Przeglądu Katolickiego", co miało pewne znaczenie dla funkcjonowania redakcji „PWA". Siłą rzeczy obecność Dworaka w zespole redakcyjnym zapewniała pismu cenne kontakty z liderami ruchu opozycyjnego.

W kolejnych latach „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" stawał się pismem coraz bardziej popularnym i zwiększał swoją objętość. Jednocześnie w redakcji zaczynało pracować coraz więcej osób. W 1986 r. dołączył do niej Jan Śpiewak (ur. 1949), dziennikarz związany z opozycją lat siedemdziesiątych, a następnie „AS-em" i „Tygodnikiem Mazowsze". Z pismem współpracowała też jego żona Anna Śpiewak, wykonująca prace korektorskie[458]. Zaangażowanie Śpiewaka w „PWA" przerwała jego śmierć w 1988 r. W tym samym roku do redakcji wszedł Antoni Pawlak (ur. 1951), poeta związany z ruchem opozycyjnym od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, redaktor „Informatora Kulturalnego Solidarności". W stanie wojennym Pawlak został internowany, po wypuszczeniu na wolność publikował w wielu pismach podziemnych. W „PWA" adiustował teksty i pisał swoje własne artykuły dotyczące m.in. tematyki kulturalnej[459].

Z „PWA" współpracowała grupa osób związanych z opozycją i niezależnym ruchem wydawniczym, dla których prace na rzecz pisma stanowiły jedno z pól ich podziemnej aktywności. Podobnie jak w każdym podziemnym zespole redakcyjnym, trudno niekiedy wyznaczyć granice, kto do niego należał, a kto był jego bliskim współpracownikiem. Tak było w przypadku Jerzego Brukwickiego (ur. 1947), krytyka sztuki, od kilku lat zaangażowanego w działalność opozycyjną i ruch kultury niezależnej[460]. Brukwicki redagował m.in. ukazujący się od 1985 r. „Notatnik Kulturalny" – specjalny dodatek do pisma, współfinansowany przez Komitet Kultury Niezależnej[461]. Początkowo miał on charakter stałej rubryki w „PWA", później stał się odrębną wkładką. Dodatek powstawał niezależnie od redakcji pisma, docierał bezpośrednio do pionu druku przez Andrzeja Fedorowicza. Brukwicki zostawiał materiały w skrzynce znajdującej się w pracowni krawieckiej przy ul. Prostej w Śródmieściu. Z resztą redakcji nawiązał kontakt dopiero w 1988 r. W „Notatniku" zamieszczano teksty poświęcone kulturze niezależnej: wystawom, spektaklom, koncertom, publikowano w nim także ilustracje i plakaty[462].

Z „PWA" blisko współpracowali też dziennikarka Lidia Ostałowska (ur. 1954)[463] oraz wspominany już wielokrotnie Jan Strękowski, który jednak w większym stopniu był wówczas zaangażowany w tworzenie II Programu Radia „Solidarność", a poza „PWA"

---

[457] J. Dworak, *Przed i po*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne; Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Jana Dworaka; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 72; A. Friszke, *Jan Dworak* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 83–85.

[458] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 75; *Jan Śpiewak* [w:] *NdK*; *Jan Śpiewak* [w:] *25 TM*.

[459] K. Boruń, *Antoni Pawlak* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 242–244; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 75–76.

[460] *Jerzy Brukwicki* [w:] *NdK*.

[461] Archiwum Teresy Boguckiej, Notatka na temat kultury niezależnej, b.d., b.p.

[462] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 90; J. Brukwicki, *„Notatnik Kulturalny"* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 103–105.

[463] J. Strękowski, *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych"* [w:] *ES*.

współpracował jeszcze z kilkoma innymi pismami oraz Ruchem „Wolność i Pokój”[464]. Współpraca Strękowskiego z „PWA” świadczy o tym, że wspomniany wcześniej konflikt wewnątrz środowiska „Tygodnika Wojennego” nie miał aż tak ostrego charakteru. W 1989 r. do redakcji „Przeglądu” dołączył Ryszard Holzer, który pisał teksty na tematy międzynarodowe[465].

Redakcja pisma nie miała jednej osoby pełniącej funkcję redaktora naczelnego; było ono tworzone przez grono redaktorów, którzy wspólnie kierowali wszystkimi pracami[466]. Jednocześnie z relacji wyraźnie wynika, że najważniejszą rolę odgrywała w nim Domagalska; jej współpracownicy wskazują z jednej strony na jej spokojną osobowość, z drugiej – na temperament i zaangażowanie, a jednocześnie na umiejętności dziennikarskie, warszat reportażystki i dokumentalistki[467]. Oprócz redagowania pisma, planowania numerów, adiustacji cudzych tekstów pisywała właśnie reportaże. Poza centralną pozycją Domagalskiej trudno wskazać na wyraźne role innych osób. Podział pracy w redakcji nie był ścisły. Redagowaniem i składaniem numeru zajmowali się Domagalska, Doktór, Skalski i Bryłowski[468]. Komentarze polityczne najczęściej pisali Maziarski („Józef Golonka”, „St. Tylżycki”), Giełżyński („Kubuś Ekstremista”), Skalski („Jan Stelmach”) i Gebert („Dawid Warszawski”). Pismo w konktaktach z innymi strukturami oprócz jego głównych redaktorów reprezentował również niekiedy Fedorowicz[469].

Redakcja „PWA” początkowo spotykała się we wtorki[470]. Zaczynała się wówczas praca nad numerem przygotowywanym do druku w ciągu tygodnia, do kolportażu pismo trafiało już przed niedzielą[471]. Twórcy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” spędzali ze sobą dużo czasu. Praca podziemna przeplatała się ze spotkaniami czysto towarzyskimi. Spotkania redakcji miały bardzo luźny charakter zwłaszcza w pierwszych latach ukazywania się pisma, kiedy była w nie zaangażowana stosunkowo niewielka grupa dobrze znających się osób: Domagalska, Doktór, Bryłowski, Skalski. Później poszerzała się i jej funkcjonowanie się profesjonalizowało[472]. Pismo na dłużej przestawało się ukazywać w okresie wakacyjnym. Pod koniec jego funkcjonowania w pracach redakcyjnych „PWA” zaczęto wykorzystywać komputer[473].

Redakcji pomagało wielu bliskich współpracowników. Z pismem właściwie od początku była związana Aniela Bryłowska (ur. 1954), plastyczka, żona Jana Bryłowskiego. W tworzeniu makiety pisma uczestniczyły plastyczka Alicja Słowikowska (ur. 1944) oraz Maria Wysocka-Parzyszek (ur. 1948)[474]. Autorem niektórych zdjęć publikowanych

---

[464] K. Boruń, *Jan Strękowski*, s. 333; AIPN, 0258/452, Meldunek o zakończeniu sprawy „Agencja”, wrzesień 1989 r., k. 129; *Kto był kim*…, s. 80.

[465] Relacja Ryszarda Holzera; S. Domagalska, *„PAW”*…, s. 70, 80, 93.

[466] J. Maziarski, *PWA: początek i koniec*, „PWA”, 16 VI 2007, wyd. specjalne.

[467] Relacje Jana Doktóra (I) i Ryszarda Holzera; K. Gebert, *Tak się złożyło* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990*…, s. 161–162.

[468] E. Skalski, *Andrzej Fedorowicz – spiritus movens „PWA”* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984––1990*…, s. 204–205; Relacje: Jana Doktóra (II) i Stanisławy Domagalskiej.

[469] SAS, AWK, List „Tereni” [Stefanii Wilkiel] do „Daniela” [Wiktora Kulerskiego], [8 IV 1986 r.]; AIPN, 467/1, List „Mateusza” [Andrzeja Fedorowicza] do Kornela Morawieckiego, 10 II 1987 r., k. 33/2.

[470] E. Skalski, *Relacja*…, s. 109; Relacja Ernesta Skalskiego.

[471] S. Domagalska, *„PAW”*…, s. 69.

[472] E. Skalski, *Andrzej Fedorowicz – spiritus movens „PWA”*…, s. 204–205.

[473] Relacje: Stanisławy Domagalskiej i Jana Doktóra (II).

[474] AIPN, 0258/452, Meldunek o zakończeniu sprawy „Agencja”, wrzesień 1989 r., k. 129.

na łamach pisma – m.in. fotografii z pogrzebu ks. Popiełuszki – był Grzegorz Doktór (ur. 1950), brat jednego z głównych redaktorów pisma[475]. Przepisywaniem tekstów do numeru zajmowała się Aleksandra Lompart (ur. 1951), związana z Fedorowiczem, jego późniejsza żona. Nie miała ona większego doświadczenia w pracy opozycyjnej ani wydawaniu podziemnej prasy, poza tym że w 1983 r. należała do współzałożycieli pisma „Zeszyt" w Akademii Ruchu. Lompart w 1984 r. uczestniczyła też w pracach redakcyjnych „PWA", pomagała jej Wiesława Kozek (ur. 1951)[476].

Mimo że na łamach tego pisma wiele miejsca zajmowała publicystyka, redakcja kładła duży nacisk na zamieszczanie bieżących informacji. Niezbędna do tego była sieć współpracowników. Wraz ze zwiększaniem się znaczenia pisma redakcja uniezależniała się od agencji informacyjnych, tworząc własną sieć informatorów w Warszawie i innych regionach. Dostarczali oni informacje i prasę podziemną. Do takich informatorów należał m.in. Jarosław Kosiński (ur. 1952), związany również z Radiem „Solidarność"[477]. Wiadomości ze Szczecina przekazywał działacz Ruchu „Wolność i Pokój" Piotr Niemczyk (ur. 1962)[478]. O bieżących wydarzeniach w Lublinie informowali działacze tamtejszej „Solidarności": Wacław Biały (ur. 1943), dziennikarz, i Paweł Bryłowski (ur. 1949), prawnik, brat redaktora „PWA", na Górnym Śląsku – jeden z czołowych działaczy tamtejszego podziemia Jan Andrzej Górny (ur. 1955), technik informatyk, który od 1986 r. wchodził nawet w skład ogólnopolskich władz związku[479].

Podobnie jak w przypadku „Tygodnika Mazowsze", w ostatnich latach dekady z „PWA" zaczęła blisko współpracować grupa działaczy odradzającego się NZS. Umożliwiało to redakcji dotarcie do przedstawicieli dynamicznie rozwijających się młodzieżowych ruchów opozycyjnych. Współpracownikami „PWA" z tego kręgu byli działacze studenccy ze Śląska: Anita Gargas (ur. 1964) oraz Maciej Wojciechowski (ur. 1964)[480]. Kilka tekstów dla „PWA" napisał działacz NZS z Warszawy i współtwórca podziemnego wydawnictwa Pokolenie Piotr Skwieciński (ur. 1964)[481] oraz Joanna Kluzik[482]. Wszyscy oni dostarczali redakcji teksty i informacje przede wszystkim na temat opozycyjnych środowisk młodzieżowych[483]. Tego rodzaju współpraca była korzystna dla obu stron.

Odrębna grupa współpracowników „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" zajmowała się szatą graficzną pisma. Rysunki specjalnie dla „PWA" wykonywał Bartosz Bremer (ur. 1965), student warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych[484]. Z pismem bardzo

---

[475] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 116; J. Doktór, *Stasia i ja*, s. 143.

[476] A. Lompart, *Podziemny romans* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 175; *Aleksandra Fedorowicz* [w:] *NdK*.

[477] *Jarosław Kosiński* [w:] *NdK*; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 82.

[478] A.G. Kister, *Piotr Niemczyk* [w:] *ES*; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 82.

[479] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 82–83; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 120–121; M. Dąbrowski, *Paweł Bryłowski* [w:] *ES*; *idem*, *Wacław Biały* [w:] *ES*; H. Żwirska, *Jan Górny* [w:] *ES*.

[480] M. Kobylańska, *Maciej Wojciechowski* [w:] *ES*; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 120.

[481] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 120; Relacja Piotra Skwiecińskiego. W niektórych publikacjach zaliczany jest on do redakcji „PWA", czemu jednak sam Skwieciński zaprzeczył, wyjaśniając, że jego zaangażowanie ograniczało się do napisania kilku tekstów dla tego pisma.

[482] *Kto był kim*…, s. 78.

[483] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 120.

[484] Redaktorzy „PWA" często wykorzystywali prace najbardziej znanych polskich rysowników, takich jak Andrzej Mleczko, Andrzej Krauze, Andrzej Czeczot czy najbardziej z nich związany z opozycją Jacek Fedorowicz (J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 123–124).

blisko współpracowała grupa fotografików. Najbliżej był z nim związany Erazm Ciołek (ur. 1937) – chyba najbardziej znany fotograf dokumentujący historię „Solidarności" od samego początku jej istnienia. Po utworzeniu pisma miał pracować dla niego jako fotoreporter, ale później jego rola znacznie się poszerzyła. W razie awarii miał też wykonywać u siebie w pracowni klisze do druku. Udostępniał twórcom „PWA" zdjęcia ze swojego archiwum i wykonywał fotografie na zamówienie. Kontakt utrzymywał z Andrzejem Fedorowiczem. Zdarzało się także, że pisał relacje lub komentarze dotyczące wydarzeń kulturalnych[485]. Na łamach pisma ukazywały się również zdjęcia Anny Bohdziewicz (ur. 1950), autorki wielu wystaw niezależnych, a zarazem działaczki podziemia[486]. Współpracownikiem pisma był fotografik Maciej Goliszewski (który kontakt miał głównie z Fedorowiczem)[487].

Fotografie dla pisma wykonywali też mniej znani i młodsi stażem fotograficy. Dla nich możliwość współpracy z pismem podziemnym stała się okazją do budowania swojego dorobku. Jednym z nich był Krzysztof Miller (ur. 1962), który zaczął współpracować z „PWA", przekazując zdjęcia wykonywane m.in. w czasie demonstracji ulicznych i walk z ZOMO. Miller jednocześnie utrzymywał kontakt z pismami wydawanymi przez NZS. Wciągnął on do współpracy swojego znajomego Piotra Wójcika (ur. 1967), wtedy jeszcze studenta. Mimo młodego wieku Wójcik miał już za sobą kilkuletnie doświadczenie kolportowania pism podziemnych oraz drukowania książek Kręgu, a zdjęcia związane z funkcjonowaniem opozycji wykonywał od 1982 r., kiedy fotografował msze za ojczyznę organizowane przez ks. Jerzego Popiełuszkę[488]. Z redakcją współpracował Wojciech Atys (ur. 1964), student Akademii Wychowania Fizycznego, który zorganizował na swojej uczelni Niezależny Ośrodek Informacji Obrazowej[489].

Autorzy publikowanych zdjęć otrzymywali pieniądze, początkowo za opublikowane fotografie, z czasem również za te przekazane do bazy prowadzonej przez redaktorów[490]. Redakcja „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" założyła bowiem archiwum zdjęć autorskich oraz tych pochodzących z prasy polskiej i zachodniej. Twórcy pisma zbierali materiały od znajomych wracających z zagranicy bądź korespondentów zachodnich gazet. „Mieliśmy ambicję, by jak najwięcej opowiedzieć obrazkami. To przecież możliwości techniczne odróżniały »PAW-ia« od innych podziemnych gazetek. Teksty lepsze lub gorsze, zredagowane mniej lub bardziej profesjonalnie można było znaleźć w setkach pisemek wydawanych w całym kraju. »PAW« był wyjątkowy i ta wyjątkowość rozbudziła w nas wszystkich poczucie misji" – wspominała po latach Domagalska[491].

Redakcja „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" była blisko związana ze środowiskami zawodowych dziennikarzy. Zapewniało to jej stały dopływ tekstów i umożli-

---

485 G. Jaworska, *Erazm Ciołek* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 60–62; *Zacząłem w Stoczni Gdańskiej. Rozmowa z Erazmem Ciołkiem* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 185; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 87; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 122.

486 *Anna Bohdziewicz* [w:] *NdK*; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 87; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 122.

487 Relacja Macieja Goliszewskiego; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 87; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 123.

488 S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 87; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 122–123; *Krzysztof Miller* [w:] *NdK*; *Tu wchodziliśmy w zawód. Rozmowa z Krzysztofem Millerem i Piotrem Wójcikiem* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 189–199; DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Piotra Wójcika.

489 *Kuba Atys* [w:] *NdK*.

490 S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 87; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 122–123; Relacja Ernesta Skalskiego.

491 S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 82–84.

wiało zwiększenie objętości pisma, co nastąpiło bardzo szybko. Teksty pisane przez zawodowców były nie tylko interesujące pod względem treści, lecz także atrakcyjne dla czytelnika ze względu na formę. W tym, poza jakością techniczną pisma, należy dopatrywać się przyczyn sukcesu czytelniczego „PWA". Ważną rolę w pozyskiwaniu tekstów odgrywał mający szerokie kontakty Skalski. Z autorami umawiał się w miejscach spotkań środowisk dziennikarskich czy artystycznych, np. w kawiarni Czytelnika przy Wiejskiej. Skalski odbierał tam artykuły i zamawiał kolejne[492]. Z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych" współpracowało wielu publicystów opozycyjnych. Jednym z nich był Konstanty Gebert, który bardzo często pisał dla tego tytułu teksty dotyczące przede wszystkim spraw międzynarodowych (tak jak w „KOS-ie" jako „Dawid Warszawski"). W „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" mógł realizować swoje ambicje dziennikarskie, do czego nie wystarczało mu współtworzone przez niego pismo „KOS" ani inne tytuły[493]. Podobnie jak w kilku innych pismach, w „PWA" publikowano artykuły o tematyce wiejskiej – Leona Bójki, oraz dotyczące kwestii prawnych – Wandy Falkowskiej. Poza Falkowską teksty prawnicze zamieszczał również Lech Falandysz (ur. 1942)[494], prawnik. Dla redagowanego przez Domagalską pisma środowiska młodzieżowe opisywali Jerzy Wertenstein-Żuławski (ur. 1947) i Mirosław Pęczak (ur. 1956)[495], sympatyzujący z opozycją socjologowie. Artykuły na temat gospodarki dostarczali m.in. Janusz Jankowiak (ur. 1957) oraz Krzysztof Hagemejer (ur. 1951)[496], ekonomiści.

Niektórzy redaktorzy „PWA" utrzymywali stały kontakt z oficjalnym światem dziennikarskim, zwłaszcza pismami cenzurowanymi, ale zachowującymi pewną sferę autonomii. Dotyczyło to głównie pism katolickich, w których pracowała duża część zespołu „PWA". Skalski był zatrudniony na pół etatu w „Tygodniku Powszechnym"[497], Dworak w „Przeglądzie Katolickim", a Maziarski w „Ładzie". Największa grupa redaktorów „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" – Domagalska, Śpiewak, Szczepański, Pawlak oraz współpracujący z redakcją Niemczyk – była zatrudniona w „Powściągliwości i Pracy" (przed przyjściem do „PWA" pracował tam również Dworak). W piśmie tym pracowało wówczas bądź współpracowało z nim wiele osób związanych z opozycją[498].

Dziennikarze z tego kręgu uznawali, że publikowanie w oficjalnym obiegu nie musi stać w sprzeczności z etosem konspiracyjnym. Pisma, które ich zatrudniły, nie popierały polityki władz PRL. Chociaż podlegały cenzurze, zapewniały pewien margines swobody[499]. Sposób myślenia osób z tego kręgu dobrze oddaje fragment wspomnienia Dworaka: „Propozycję pracy w »PWA« otrzymałem w połowie smutnych lat osiemdziesiątych […]. Siedzieliśmy więc w restauracji »Kameralna« w wilgotne szare popołudnie

---

[492] E. Skalski, *Relacja*…, s. 109.
[493] K. Gebert, *Tak się złożyło*…, s. 158–161; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 76–77.
[494] *Lech Falandysz* [w:] *NdK*; E. Skalski, *Relacja*…, s. 110.
[495] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 80; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 119.
[496] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 119; *Janusz Jankowiak* [w:] *NdK*.
[497] Relacja Ernesta Skalskiego.
[498] S. Domagalska, *„PAW"*; AIPN, 0222/880, Notatka służbowa dot. czasopisma „Powściągliwość i Praca", 27 III 1984, k. 167; G. Eberhardt [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*…, s. 30.
[499] Stopień niezależności tych pism był różny, obierały też one różne linie polityczne. „Tygodnik Powszechny" w tym czasie wyraźnie sympatyzował z opozycją, „Ład" zaś raczej był bliższy nurtowi katolików świeckich ciążących ku władzom PRL. Jednocześnie jednak samo zatrudnianie przez „Ład" opozycjonistów pokazuje pewien stopień niezależności tego pisma.

ze Stasią Domagalską i Jankiem Doktórem i spieraliśmy się o rolę prasy drugoobiegowej i koncesjonowanej. Która z nich ma większy sens? – o ile dobrze pamiętam, zapytała Stasia. Pytanie zaskoczyło mnie na chwilę, lecz odpowiedź była oczywista: one ze sobą nie konkurują, a raczej się uzupełniają, potrzebna jest zarówno prasa podziemna, jak i te pisma oficjalne, które zachowują swoją autonomię od władzy. Ta odpowiedź widocznie odpowiadała moim rozmówcom, bo zaprosili mnie do współpracy"[500]. Dla wielu zawodowych dziennikarzy praca legalna nie kłóciła się z nielegalną, a zatrudnienie na oficjalnym etacie stanowiło ważne ułatwienie dla konspiratora. Te same osoby razem pracowały w dwóch obiegach. Środowisko „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" znacznie bardziej niż inne pisma funkcjonowało na styku życia dziennikarskiego jawnego i podziemnego.

Jednocześnie w wypadku dużej części redakcji było to zetknięcie się ludzi dalekich od Kościoła katolickiego z jego strukturami. Z relacji wyłania się obraz niepozbawionej problemów, ale raczej harmonijnej współpracy. Szczególne znaczenie miał kierujący pracami „Powściągliwości i Pracy" o. Jan Chrapek, który choć sam nie angażował się w działania opozycyjne, zapewniał wsparcie podziemnym dziennikarzom[501]. Wymowne jest następujące wspomnienie Stanisławy Domagalskiej: „Na pierwszym kolegium przyszły purpurat, ksiądz Chrapek, patrzył [na] nas nad wyraz podejrzliwie. Co prawda miał wcześniej sporo kontaktów z osobami świeckimi, ale my odbiegaliśmy od znanej mu normy. Zachowywaliśmy się normalnie, to znaczy jak zwykle przekrzykiwaliśmy się, kłócili, palili papierosy […]. Nie wykluczam, że poraził go skład redakcji. Co prawda, został przygotowany, że będzie miał do czynienia z bardzo różnymi ludźmi, dla których często nie było miejsca w Kościele polskim, ale chyba rzeczywistość przerosła wtedy jego najgorsze oczekiwania. Pewnie obawiał się też, czy uda mu się ujarzmić rozbrykany politycznie zespół. Strategia Kościoła i jego długoplanowe zamierzenia nie zawsze pokrywały się z przekonaniami piszących do »PiP-u« ludzi. Wzajemne przełamywanie lodów nie trwało długo. Jednym szło to lepiej, drugim gorzej. Z perspektywy czasu wszyscy uważamy, że wiele dobrego nauczyliśmy się od ks. Chrapka. Ale sądzimy też, że czas spędzony z nami nie był i dla niego stracony"[502].

System pracy redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" pod kilkoma względami wyróżniał się na tle innych tytułów. Przede wszystkim redakcja pisma przykładała mniejszą wagę do stosowania zasad konspiracji niż zespół „Tygodnika Mazowsze" czy „Tygodnika Wojennego". Wynikało to nie tylko z odmiennego podejścia, lecz także z tego, że pismo zaczęło się ukazywać w innym czasie. Duża część historii pisma przypada na okres po amnestii 1986 r., kiedy w związku z liberalizacją polityki władz konspirowanie coraz bardziej traciło na znaczeniu. Przyjęcie przez redakcję modelu pracy nieuwzględniającego zasad konspiracji wynikało z niechęci do zużywania energii na samo konspirowanie. Jednocześnie w sytuacji gdy zespół tworzyło grono bliskich znajomych, częste spotkania nie musiały budzić podejrzeń otoczenia. Odejście od konspirowania nie dotyczyło pionu techniki Andrzeja Fedorowicza, ściśle przestrzegającego zasad „konspiry"[503].

---

[500] J. Dworak, *Przed i po*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne.

[501] J.J. Szczepański, *Staśka* [w:] S. Domagalska, *Intensywny zapach ruty…*, s. 10–11.

[502] S. Domagalska, *„PAW"…*, s. 61.

[503] *Ibidem*, s. 68; List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.; G. Eberhardt, *Czas bez wpadki*, s. 155–156; J. Maziarski, *PWA: początek i koniec*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne; Relacje: Ninel Kameraz-Kos i Ernesta Skalskiego; A. Lompart, *Podziemny romans…*, s. 172–176.

Podziemni dziennikarze tworzący „PWA" rzadziej korzystali z mieszkań użyczanych im przez inne osoby. Główna część redakcji – którą tworzyli Domagalska, Doktór, Bryłowski i Skalski – pracowała w swoich własnych mieszkaniach, przede wszystkim u Domagalskiej i Doktóra[504]. Najdłużej wykorzystywano ich mieszkanie przy ul. Askenazego na Targówku[505]. Problem stwarzało to, że w żaden sposób nie przystawało ono do norm konspiracyjnych. Było jednopokojowe, a okno wychodziło na galerię prowadzącą do mieszkania sąsiadów. W kolejnych latach redaktorzy pracowali w mieszkaniu Skalskiego przy ul. Dantego na Wawrzyszewie, mieszkaniu matki Doktóra przy ul. Racławickiej na Mokotowie i mieszkaniu Dworaka przy ul. Gwiaździstej na Żoliborzu. W 1987 r. Domagalska i Doktór przenieśli się na ul. Żabińskiego na Ursynowie i odtąd tam redagowano pismo. To mieszkanie również nie wypełniało zasad konspiracji ze względu na duży balkon – z ulicy było dobrze widać, co dzieje się w środku. Redaktorzy „PWA" przystosowali je do tworzenia pisma, wstawiając przyciemnione szyby. Rok 1988 przyniósł jeszcze większe rozprzężenie w stosowaniu konspiracyjnych zasad. Doktór i Domagalska przenieśli się wtedy do mieszkania przy ul. Narbutta na Mokotowie. Tam redakcja działała niemal jawnie, do mieszkania przychodziło wiele osób, redaktorzy korzystali w pracach redakcyjnych nawet z telefonu[506]. Ostatnie mieszkanie redakcyjne znajdowało się przy ul. Batorego na Mokotowie. Było ono specjalnie wynajmowane na potrzeby redakcji[507]. Wynikało to nie tyle z ostrożności, ile raczej z trudności w łączeniu życia domowego z tworzeniem prężnie rozwijającego się czasopisma.

Pewnym przełamaniem dominującego charakteru pism podziemnych było pojawienie się na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" tekstów dotyczących tematów zupełnie niezwiązanych z sytuacją PRL czy bloku sowieckiego. Jego redaktorzy chcieli tworzyć w podziemiu pismo, które w większym stopniu przypominałoby prasę ukazującą się w państwach demokratycznych. „PWA" powstał w 1984 r., czyli w trochę innej epoce w dziejach solidarnościowej konspiracji i podziemnej prasy niż inne najpopularniejsze pisma. Miało to pewne przełożenie na tematykę. Mimo że nadal poświęcano wiele miejsca np. represjom – nie mogło być inaczej, skoro pismo pojawiło się tuż po śmierci ks. Popiełuszki – coraz częściej zaczęto podejmować tematy nowe, rzadziej obecne na łamach innych pism (np. sprawy społeczne czy międzynarodowe). W tym m.in. tkwiło źródło sukcesu pisma. Z „PWA" współpracowało chyba najwięcej profesjonalnych dziennikarzy piszących w stylu odmiennym od typowego języka podziemnej prasy. „PWA" miał nie tylko świadczyć o istnieniu „Solidarności" i propagować poglądy jej działaczy, lecz przede wszystkim być ciekawą gazetą.

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" cieszył się bardzo dużą popularnością również w 1989 r. Prezentował szeroki wachlarz opinii na temat rozmów prowadzonych przez liderów opozycji w PRL z przedstawicielami władzy. Redaktorzy nie chcieli, żeby historia pisma skończyła się wraz z legalizacją „Solidarności" i zachodzącymi przemianami. Ukazywało się ono jeszcze w 1990 r. Dziennikarze „PWA" liczyli, że uda się w nowych warunkach zrobić z niego tytuł wydawany na rynku oficjalnym, co się jednak nie udało.

---

[504] Relacja Jana Doktóra (I).

[505] J. Doktór, *Stasia i ja* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 143; J. Bryłowski, *Przegląd Wiadomości Agencyjnych*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne.

[506] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 69–74; Relacje: Ernesta Skalskiego i Jana Doktóra (II).

[507] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 74.

Wielu redaktorów „Przeglądu" już wcześniej zaangażowało się w pracę w głównych legalnych inicjatywach prasowych związanych z dotychczasowym ruchem opozycyjnym – przede wszystkim w „Gazecie Wyborczej" i „Tygodniku Solidarność".

„Wola"

Niektóre główne podziemne pisma informacyjne ukazujące się w Warszawie zostały stworzone przez środowiska od dawna związane z opozycją demokratyczną. Nieco inaczej było z „Wolą". W jej redakcji znalazło się wprawdzie kilka osób, które współpracowały w jakiś sposób głównie z KOR, ale nie była to stała współpraca; raczej po prostu wspomagały one znajomych opozycjonistów. Większość redaktorów i najważniejszych współpracowników pisma poza aktywnością w „Solidarności" w latach 1980–1981 nie miała szerszych doświadczeń politycznych. „Wolę" tworzyli przede wszystkim ludzie dość młodzi, znający się z ukończonych kilka lat wcześniej studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim.

„To było zupełnie nowe środowisko, które ukonstytuowało się w odpowiedzi na stan wojenny" – wspominał pomysłodawca i jeden z założycieli „Woli" Andrzej Urbański (ur. 1954)[508], polonista. Pracował on w Instytucie Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Przed 1980 r. wspomagał przez pewien czas pracującego z nim w Bibliotece Narodowej Eugeniusza Kloca związanego z korowskim „Biuletynem Informacyjnym". Jednocześnie sam Urbański nie znajdował się w kręgu bliskich współpracowników komitetu i nie identyfikował się w późniejszym czasie z liderami tego środowiska[509]. Bardzo mocno natomiast zaangażował się w działania „Solidarności": został przewodniczącym Komisji Zakładowej w Bibliotece Narodowej. Organizował wówczas sieć łączącą struktury związku z różnych bibliotek. Po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczył w strajku okupacyjnym w Bibliotece Narodowej, a następnie został zatrzymany[510]. Po wyjściu z aresztu szybko rozpoczął działalność konspiracyjną.

Razem z nim w BN zatrudniony był inny założyciel pisma – Andrzej Zieliński (ur. 1951), również polonista. Podobnie jak Urbański, działał w strukturach związku w bibliotece i wspomagał go w pierwszych działaniach opozycyjnych w latach siedemdziesiątych[511].

Z tego samego kręgu wywodził się Piotr Stasiński (ur. 1953). W latach siedemdziesiątych współpracował z KOR, ale miało to raczej luźny charakter. Po studiach podjął pracę w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, gdzie w 1980 r. był jednym ze współzałożycieli NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, a następnie Komisji Zakładowej „Solidarności". Po wprowadzeniu stanu wojennego należał do

[508] Relacja Andrzeja Urbańskiego.
[509] K. Biernacki, *Andrzej Urbański* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 340; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 579–580; K. Biernacki, *Andrzej Urbański* [w:] *ES*; *Andrzej Urbański* [w:] *NdK*; Relacja Andrzeja Urbańskiego.
[510] K. Biernacki, *Andrzej Urbański* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 340–341; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 293; AIPN, 0256/563, Meldunek operacyjny dot. Andrzeja Urbańskiego, 13 II 1982 r., k. 10.
[511] Wypowiedź Andrzeja Zielińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 242; Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Andrzeja Zielińskiego.

organizatorów strajku w IBL PAN, po skazaniu przez kolegium do spraw wykroczeń został zwolniony[512]. Stasiński był znajomym Urbańskiego jeszcze z czasów studiów polonistycznych[513].

Z kręgu młodych warszawskich polonistów wywodziły się dwie kolejne osoby, które co prawda nie zakładały pisma, ale w późniejszym czasie odgrywały w jego historii kluczowe role. Pierwszym z nich był Maciej Zalewski (ur. 1956), który pracował jako asystent na Uniwersytecie Warszawskim. Przed 13 grudnia wspierał strajk studencki na UW. Niemal od razu po wprowadzeniu stanu wojennego organizował podziemne struktury w ramach Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego, który wkrótce stał się zapleczem organizacyjnym pisma[514].

Do tego samego środowiska młodych polonistów należał Michał Boni (ur. 1954), działacz „Solidarności" z UW. Podobnie jak Zalewski, uczestniczył on w studenckim strajku jesienią 1981 r. Z „Wolą" zaczął współpracować w drugiej połowie 1982 r., wcześniej zajmował się zbieraniem informacji o represjach, współpracując z ludźmi ze środowiska warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej[515].

Wspomniana piątka młodych polonistów znała się ze studiów i początków pracy naukowej. Wszyscy oni przed wprowadzeniem stanu wojennego byli aktywni w „Solidarności". Nie działali wówczas jednak razem, ponieważ należeli do struktur związkowych w różnych miejscach. Całą tę grupę ukształtowały studia na polonistyce na Uniwersytecie Warszawskim w latach siedemdziesiątych i seminarium z kulturoznawstwa prowadzone przez historyka idei i kulturoznawcę Andrzeja Mencwela (ur. 1940). Stanowił on dla nich nie tylko autorytet naukowy, lecz miał także wpływ na ich postawę ideową. Wiele mu zawdzięczali – Mencwel umożliwiał im m.in. publikację pierwszych tekstów krytycznoliterackich. Ważnym doświadczeniem było dla nich seminarium, na którym dyskutowali o tradycjach niekomunistycznej lewicy; czytali i komentowali teksty Bohdana Cywińskiego i Jana Strzeleckiego. W pewnym sensie ich życie koncentrowało się wokół tego seminarium, z jednej strony związanych z nim lektur, dyskusji, z drugiej w kontekście towarzyskim i zawodowym[516].

Mencwel był postacią szczególną z jeszcze innego powodu. Miał za sobą doświadczenie działalności opozycyjnej w środowisku „komandosów" w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, zakończone załamaniem się w śledztwie po wydarzeniach Marca '68 i zeznaniami mocno obciążającymi kolegów[517]. Mimo odwołania zeznań w czasie pro-

---

[512] T. Szostek, *Piotr Stasiński* [w:] *ES*; AIPN, 0258/296, Notatka służbowa dot. rozmowy z Piotrem Stasińskim, 17 I 1982 r., k. 9.

[513] Relacje Piotra Stasińskiego i Andrzeja Urbańskiego.

[514] T. Bochwic, *Maciej Zalewski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 1, s. 394–396; *Maciej Zalewski* [w:] *NdK*; K. Biernacki, *Maciej Zalewski* [w:] *ES*; Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 26–27; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 530; AIPN, 0222/528, t. 4, Notatka służbowa dot. Macieja Zalewskiego na podstawie akt paszportowych 25 III 1983 r., k. 36.

[515] A.G. Kister, *Michał Boni* [w:] *ES*; Relacja Michała Boniego; AIPN, 01232/107, Charakterystyka członka Tymczasowego Zarządu NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze Michała Boniego, 2 III 1989 r., k. 28; *Michał Boni* [w:] *NdK*; Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys naukowy Michała Boniego, 27 XI 1986 r., b.p.

[516] M. Boni, *Wam i sobie dedykuję* [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 341–342; Relacja Macieja Zalewskiego; M. Zalewski, *Początek*, „Wola" 1989, nr 31.

[517] W 1968 r. Mencwel złożył zeznania obciążające wielu jego ówczesnych kolegów ze środowiska komandosów. Miały one charakter szczególny. W jego zeznaniach przebijała niechęć do środowiska Adama Michnika i Jacka Kuronia. W trakcie śledztwa napisał tekst „Sprawa komandosów" atakujący to środowisko i wpisujący się w linię

cesu Mencwel przez dużą część środowisk związanych z opozycją był objęty swego rodzaju ostracyzmem towarzyskim, który jednak zmniejszał się w kolejnych latach. Sam stronił od działań opozycyjnych i z przekonań był raczej legalistą. Należał do PZPR (do 1981 r.) i miał sceptyczny stosunek do „Solidarności”[518]. Prawdopodobnie bardziej liczył na działalność naukową swoich uczniów niż polityczną. Młodzi poloniści już w latach siedemdziesiątych tworzyli środowisko, które starało się być niezależne od władzy. Chodziło im jednak raczej o niezależność myśli czy idei niż o działania polityczne. Te ostatnie młodzi poloniści podjęli w czasach „Solidarności”, a w pełni zaangażowali się w nie po wprowadzeniu stanu wojennego.

Pomysłodawcami utworzenia „Woli” i jej założycielami byli Urbański i Stasiński. Idea wydawania pisma podziemnego powstała w czasie jednego ze spotkań w domu pierwszego z nich pod koniec grudnia 1981 r.[519] Pierwszy numer „Woli” z 20 stycznia 1982 r. przygotowali we dwóch. W składzie redakcji oprócz nich byli wtedy wspomniany już Andrzej Zieliński[520] (współpracowała z nim żona Ewa Odachowska-Zielińska, w której mieszkaniu spotykała się redakcja)[521] i Piotr Witakowski (ur. 1942). Ten ostatni jako jedyny z założycieli „Woli” wywodził się z innego kręgu – pracował w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN. Był też sporo starszy od grupy polonistów. Uczestniczył w protestach studenckich w 1968 r., a w latach siedemdziesiątych współpracował jako drukarz z KOR i Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. W 1980 r. współtworzył NSZZ PNTiO (pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Komitetu Założycielskiego), następnie w „Solidarności” był delegatem na oba walne zebrania delegatów związku w Regionie Mazowsze[522]. Początkowo pismo tworzyła niewielka grupa, dopiero później liczba współpracowników zaczęła się zwiększać[523].

„Wola” przygotowywana przez pracowników naukowych miała duże zaplecze intelektualne i potencjał do bycia ciekawym pismem. Brakowało jej natomiast kontaktów z większymi strukturami pracowniczymi, gdzie można by pismo rozpowszechniać. Szybko stało się to możliwe dzięki Zalewskiemu. W pierwszych tygodniach stanu wojennego przypadkowo spotkał on Urbańskiego i Stasińskiego w warszawskiej kawiarni Telimena przy Krakowskim Przedmieściu. W czasie rozmowy na temat bieżących wy-

---

marcowej propagandy. Było to konsekwencją również pewnego jego sporu ze środowiskiem komandosów. Jednocześnie trzeba podkreślić, że po załamaniu, jeszcze w czasie procesu, zdobył się na odwołanie zeznań (A. Friszke, *Anatomia buntu*…, s. 703–714; zob. też K. Modzelewski, *Zajeździmy kobyłę historii*…, s. 159).

[518] Wypowiedź Andrzeja Mencwela [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 251; Relacja Macieja Zalewskiego; R. Kalukin, *Boni już się nie boi*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format”, 17 III 2009.

[519] Relacje: Piotra Stasińskiego i Andrzeja Urbańskiego; Wypowiedź Piotra Stasińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 34; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 191; A. Urbański, *Pierwszy rok „Woli”*, „Wola” 1989, nr 31; Wywiad z Andrzejem Urbańskim, „Gala” 2008, nr 34.

[520] Wspomnienie Andrzeja Zielińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 242; Relacja Andrzeja Urbańskiego.

[521] Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[522] A.G. Kister, *Piotr Witakowski* [w:] *ES*; Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Piotra Stasińskiego. W opracowaniu Pawła Sowińskiego dotyczącym historii „Woli” nie pojawiało się nazwisko Piotra Witakowskiego. W książce Tadeusza Ruzikowskiego jest on błędnie określony jako „Piotr Witkowski”. Był on jednym z jego założycieli, dość szybko jednak przestał uczestniczyć w pracy pisma, dlatego w wielu relacjach składanych po latach jego współpracownicy nie pamiętali ani jego samego, ani jego roli w początkowym okresie tworzenia „Woli”. Andrzej Urbański w tekście *Pierwszy rok „Woli”* opublikowanym w jej ostatnim numerze (11 IX 1989, nr 295) wspominał o „Krzyśku z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN”.

[523] *Siła woli. Rozmowa z redaktorem „Woli”* [w:] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*…, s. 107.

darzeń wpadli na pomysł wspólnego działania w podziemiu[524]. Kontakt, który nawiązała ze sobą grupa znajomych, pozwolił im stworzyć zaczątek prężnie działającej struktury. Urbański, Stasiński i Zalewski postanowili połączyć siły redakcji „Woli" i formujących się struktur międzyzakładowych.

Zalewski był wówczas w kontakcie z działaczami struktur podziemnych w kilku warszawskich zakładach pracy. W pierwszych dniach stanu wojennego udało mu się skontaktować z Ryszardem Matulką (ur. 1955), działaczem „Solidarności" ze znajdującej się na Woli fabryki przyborów szkolnych Skala. Zalewski poznał go jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego[525]. Robotnik i młody pracownik naukowy szybko porozumieli się co do podziału ról. Matulka miał dalej organizować struktury, a Zalewski zająć się informacją oraz przygotować pismo. Zalewski zaczął tworzyć własne pismo, które od dzielnicy przyjęło nazwę „Wola" (przypadek sprawił, że w tym samym czasie Urbański i Stasiński nazwali tak samo swój tytuł). Zaczęło się ukazywać w formie przepisywanych na maszynie kartek[526]. Początkowo w strukturze Zalewskiego i Matulki było kilka zakładów[527]. Od końca stycznia lub początku lutego 1982 r. odbywały się większe zebrania wszystkich działaczy[528]. Głównym celem ówczesnej aktywności Zalewskiego było skoordynowanie działań podziemnych podejmowanych niezależnie od siebie w różnych zakładach. Reprezentujący je działacze podziemnej „Solidarności" spotykali się m.in. w podwarszawskich miejscowościach[529]. Jeszcze w styczniu 1982 r. struktura Zalewskiego zaczęła używać nazwy Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny[530].

W tym samym czasie podobne działania jak Zalewski prowadził Marek Hołuszko (ur. 1950), członek Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność", związany z opozycją od lat siedemdziesiątych[531]. Uczestniczył w spotkaniach konspiracyjnych z przedstawicielami „Solidarności" z różnych warszawskich zakładów pracy – także tych największych[532]. W pewnym momencie powstał pomysł połączenia obu struktur. Było ono tym bardziej korzystne, że każda z nich wnosiła do porozumienia inne atuty. Hołuszko miał kontakt z większą liczbą zakładów pracy w całej Warszawie, MKK Zalewskiego dysponował zaś pismem podziemnym oraz utrzymywał kontakty z dużymi zakładami pracy na warszawskiej Woli[533]. Do konsolidacji doszło w lutym 1982 r. w czasie jednego ze spotkań odbywających się w okolicach ul. Grochowskiej, przy rondzie Wiatraczna. W zebraniach brali udział m.in. Zalewski, Urbański, Hołuszko oraz przedstawiciele niektórych zakładów pracy[534]. O ile twórcy „Woli" dobrze się znali, o tyle szersze środo-

---

[524] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 191–192; Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 32; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 85–86.

[525] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 26–27; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 84–85.

[526] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 85.

[527] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 530.

[528] Relacja Macieja Zalewskiego.

[529] Relacja Macieja Zalewskiego; Wspomnienie Marka Latosa [w:] *Mówiona historia MKK*, „Wola", 11 IX 1989.

[530] Uchwała programowa Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego (styczeń 82), „Wola", nr 3, 4 II 1982; Relacja Macieja Zalewskiego; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 87.

[531] E. Brudzyńska, *Ewa Hołuszko (d. Marek Hołuszko)* [w:] *ES*; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 74–75.

[532] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ewy Hołuszko.

[533] *Ibidem*.

[534] Wspomnienie Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 115; Wypowiedź Ewy Hołuszko [w:] *ibidem*, s. 120; Wypowiedź Ewy Choromańskiej [w:] *ibidem*, s. 125–126; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 102.

wisko MKK dopiero powstawało. Na spotkaniach dominowała raczej atmosfera ograniczonego zaufania, które dopiero z czasem udało się zbudować. Przewodniczącym MKK został Hołuszko, m.in. dlatego że miał kontakt ze Zbigniewem Bujakiem[535].

Nazwa stworzonego przez Urbańskiego i Stasińskiego tygodnika „Wola", sugerująca związki tylko z jedną z dzielnic stolicy, była myląca, w tworzeniu pisma uczestniczyli bowiem działacze z zakładów pracy z całej Warszawy, a także z podwarszawskich miejscowości. Została wybrana przez Stasińskiego i Urbańskiego przed podjęciem przez nich współpracy z Zalewskim; miała się kojarzyć z wolnością[536]. Młodzi poloniści nawiązywali w ten sposób do dążącej do obalenia caratu w końcu XIX w. grupy rewolucjonistów Narodnaja Wola[537]. Nawiązania historyczne lub literackie były zresztą często obecne na łamach pisma, co wynikało z naukowych zainteresowań większości dziennikarzy, którzy je założyli.

MKK miał stanowić zaplecze organizacyjne pisma. W skład tej struktury wchodzily zakłady pracy z różnych dzielnic Warszawy i okolicznych miejscowości (zorganizowane w tzw. mikroregiony). Były wśród nich placówki służby zdrowia, jak Centralny Szpital Kolejowy czy międzyleskie Centrum Zdrowia Dziecka, instytucje naukowe, jak Instytut Badań Jądrowych w Świerku, kulturalne, jak Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych czy duże typowo robotnicze fabryki, takie jak Zakłady Radiowe im. Kasprzaka, Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg czy Huta Warszawa. Silne struktury MKK były w Miejskim Przedsiębiorstwie Taksówkowym i Miejskich Zakładach Komunikacyjnych[538]. MKK miał prowadzić działalność na trzech polach: zbierać pomoc dla represjonowanych, tworzyć i rozpowszechniać prasę podziemną oraz zajmować się samokształceniem[539]. W praktyce najszerszą formą aktywności działaczy MKK było wydawanie i rozpowszechnianie „Woli". W sposób naturalny rola łącznika między tymi inicjatywami przypadła Zalewskiemu. Dziennikarze cieszyli się dużą niezależnością od MKK. Redakcja drukowała jego dokumenty, zachowując prawo do prezentowania własnego, również przeciwnego, zdania. Formalnie pismo nie było organem MKK[540], choć wielu czytelników tak je odbierało, w praktyce bowiem taką funkcję pełniło[541].

Zanim współpraca między porozumieniem pracowniczym a pismem rozpoczęła się na dobre, redakcja poniosła istotną stratę. W styczniu 1982 r. Stasiński został zatrzymany z połową nakładu pierwszego numeru pisma i postawiono go przed sądem wojskowym[542]. Zwolniono go po trzech miesiącach, po czym dla bezpieczeństwa wycofał się

---

[535] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 532–533.

[536] Relacja Piotra Stasińskiego; *Mówić do końca. Rozmowa z redakcją „Woli"*, „Kontakt" 1985, nr 9; Wspomnienie Ewy Hołuszko [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk…*, s. 123; Relacje: Macieja Zalewskiego i Ewy Choromańskiej; *Siła woli…*, s. 104; *Andrzej Urbański i Maciej Zalewski opowiadają o tym, jak działała podziemna drukarnia*, „Wolna Wola. Gazeta Warszawskich Licealistów Dzielnicy Wola", b.d., nr specjalny.

[537] Relacje: Piotra Stasińskiego i Andrzeja Urbańskiego.

[538] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 536.

[539] *Uchwała programowa Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego*, styczeń 1982 r., „Wola", 4 II 1982, nr 3.

[540] Zob. „Wola", 14 V 1984, nr 100; Relacja Andrzeja Urbańskiego; A. Urbański, *Pierwszy rok „Woli"*, „Wola", 11 IX 1989, nr 295 (w tekście tym mowa o współpracy).

[541] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 535, 540; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie…*, s. 192; Relacja Ewy Choromańskiej.

[542] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie…*, s. 193; A. Urbański, *Pierwszy rok „Woli"*, „Wola", 11 IX 1989, nr 295.

on z pracy dla pisma do jesieni 1982 r.[543] Przez ten czas redagowaniem „Woli" i pisaniem artykułów zajmowali się Urbański („Marcin Rewera"), Zalewski („Maciej Lewin"), Zieliński („Andrzej Reguła") i Witakowski[544]. Zespół był niewielki, toteż w nikłym stopniu rozwinął się w nim podział ról, choć kierował nim Urbański[545]. Miał w grupie redaktorów pisma największe zacięcie do pisania tekstów programowych. Artykuły publicystyczne po powrocie do aktywności podziemnej przygotowywał bardzo często również Stasiński („Andrzej Frycz")[546]. Rzadziej robił to Zalewski, który w większym stopniu koncentrował się na pracy organizacyjnej[547]. Wiele artykułów ukazujących się na łamach „Woli" pisały osoby spoza redakcji. Dla ich pozyskiwania duże znaczenie miały kontakty Urbańskiego z działaczami podziemia z Biblioteki Narodowej. Zajmowali się oni m.in. zbieraniem prasy podziemnej ukazującej się w całym kraju, z czego korzystała również redakcja „Woli". Prace te wykonywała m.in. Urszula Masłowska[548]. Kontakty z ekonomistami utrzymywał Zieliński[549]. Redakcja współpracowała z wieloma osobami, głównie wywodzącymi się z kręgów uniwersyteckich.

W kolejnych miesiącach po powstaniu pisma do zespołu dołączały następne osoby. Rekrutacją zajmował się przede wszystkim Zalewski, który proponował współpracę niektórym swoim studentom z polonistyki na UW. Spośród nich bardzo szybko do redakcji trafił Maciej Rysiewicz (ur. 1959), przed wprowadzeniem stanu wojennego działacz NZS. Przygotowywał on serwis informacyjny publikowany na łamach pisma, zajmował się kolportażem „Woli" i prowadził skrzynkę kontaktową wykorzystywaną przez Zalewskiego[550]. Z tego samego kręgu uniwersyteckiego wywodził się Paweł Bujalski (ur. 1959), który przed wprowadzeniem stanu wojennego współtworzył pismo „CIA", będące organem prasowym NZS na UW. Prowadził on również kolportaż „Woli" na Uniwersytecie Warszawskim[551]. Z pismem od jesieni 1982 r. współpracowała też dziennikarka Krystyna Sprusińska (ur. 1936), która przekazywała redakcji napisane przez siebie reportaże[552]. Wśród autorów zewnętrznych dostarczających „Woli" swoje artykuły był dziennikarz związany wcześniej z prasą Stronnictwa Demokratycznego Maciej Łukasiewicz (ur. 1941)[553].

Latem 1982 r. z pismem zaczął blisko współpracować Boni. Do tego czasu nie orientował się w szczegółach podziemnych działań Zalewskiego, zdawał sobie jednak sprawę

---

[543] AIPN, 0258/296, Notatka służbowa z przeglądu akt śledztwa przeciwko Piotrowi Stasińskiemu, 2 II 1982 r., k. 121; Relacja Piotra Stasińskiego.

[544] Relacje Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego; *Kto był kim*…, s. 101, 113, 142, 249; M. Zalewski, *Początek*, „Wola", 11 IX 1989, nr 195; A. Urbański, *Pierwszy rok „Woli"*, *ibidem*.

[545] Relacja Andrzej Urbańskiego; M. Zalewski, *Początek*, „Wola", 11 IX 1989, nr 195.

[546] *Kto był kim*…, s. 24; Relacje Piotra Stasińskiego i Michała Boniego.

[547] Relacja Macieja Zalewskiego.

[548] Relacja Andrzeja Urbańskiego; *Urszula Masłowska* [w:] *NdK*; Wywiad z Andrzejem Urbańskim, „Gala" 2008, nr 34.

[549] Relacja Andrzeja Zielińskiego.

[550] List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 80; M. Rysiewicz, *Raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy*… (http://bobowa.neon24.pl/post/84040,raz-zdobytej-wladzy-nie-oddamy-nigdy, dostęp 20 X 2017 r.); *Maciej Rysiewicz* [w:] *NdK*.

[551] *Paweł Bujalski* [w:] *NdK*; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 80; Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).

[552] *Kto był kim*…, s. 66; *Krystyna Sprusińska* [w:] *NdK*.

[553] T. Bochwic, *Maciej Łukasiewicz* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 213; M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 222, 295–296, 305–306, 315–316.

z jego zaangażowania. Boni jako człowiek z tego samego środowiska cieszył się dużym zaufaniem kolegów[554]. Przed 31 sierpnia 1982 r. Zalewski zaproponował mu włączenie się w prace redakcji i ewentualne przejęcie jej w razie wpadki. Boni przystał na tę propozycję i zaczął pisać teksty drukowane na łamach „Woli". Szybko stał się jednym z jej najważniejszych autorów, choć w tym czasie nie uczestniczył w spotkaniach redakcji, co wynikało z przyjętej przez niego roli dublera Zalewskiego. W razie wpadki to Boni miał być łącznikiem między MKK a „Wolą"[555].

„Wola" cieszyła się popularnością szczególnie w warszawskich zakładach pracy, a jako pismo poruszające problemy robotników miała znaczenie ogólnopolskie. Jednocześnie redaktorzy pisma nie chcieli, żeby „Wola" była tylko biuletynem związkowym. Urbańskiemu zależało, by tworzyła myśl polityczną: programy dla ruchu opozycyjnego, które mogłyby doprowadzić do wyjścia z sytuacji, w jakiej Polacy znaleźli się w stanie wojennym[556]. Profil pisma był więc wypadkową dwóch tendencji: ambicji formowania programu ruchu przez młodych polonistów oraz odbicia na łamach „Woli" działań MKK, na czym z kolei zależało działaczom struktur związkowych.

Na funkcjonowanie redakcji „Woli" miały wpływ bliskie więzi łączące jej twórców. Zebrania redakcji zostały jednak wyraźnie oddzielone od spotkań o innym charakterze. Odbywały się w prywatnych mieszkaniach osób mniej lub bardziej związanych z pismem oraz w lokalach udostępnianych przez sympatyków „Solidarności". Często wykorzystywano dom Zielińskich w Olszynce Grochowskiej[557]. W czasie zebrań debatowano nad bieżącą sytuacją, zbierano teksty, a następnie ustalano układ kolejnego numeru[558]. Zebrania organizowano co tydzień, nazajutrz po spotkaniach kierownictwa MKK, w których brał zresztą udział Zalewski. Związki pisma z MKK jeszcze bardziej się zacieśniły, kiedy w listopadzie 1982 r. aresztowano Hołuszkę[559]. W tej sytuacji nowym przewodniczącym MKK został Zalewski. Cały czas uczestniczył on zarazem w tworzeniu pisma[560].

Podziemny tygodnik nie był jedynym efektem aktywności wydawniczej środowiska młodych polonistów. „Wola" miała charakter informacyjno-publicystyczny i niewielką objętość, autorzy pisma zaś mieli ambicję kreowania szerszej dyskusji programowej. W związku z tym Urbański i Zalewski zaczęli wydawać publicystyczny miesięcznik „Idee Wola" oraz broszury sygnowane jako „Zeszyty Woli"[561]. Jednocześnie zawiązywano coraz liczniejsze kontakty organizacyjne z innymi środowiskami opozycyjnymi. Zalewski nawiązał współpracę z Teodorem Klincewiczem, kierującym Grupami Oporu „Solidarni". Była to grupa „do zadań specjalnych" podległa RKW „Mazowsze". Jej członkowie organizowali spektakularne akcje podziemia, takie jak malowanie napisów na murach, rozwijanie transparentów w trudno dostępnych miejscach. Współpraca Klin-

[554] Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego.
[555] Relacje: Michała Boniego i Macieja Zalewskiego.
[556] Relacja Andrzeja Urbańskiego.
[557] Wypowiedź Andrzeja Urbańskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 44.
[558] Relacja Andrzeja Urbańskiego; Wypowiedź Andrzeja Urbańskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 44; Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] *ibidem*, s. 87.
[559] AIPN, 0582/182, t. 5, Notatka służbowa dot. analizy akt kontrolnych na temat Marka Hołuszki, 16 V 1983 r., k. 145.
[560] Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego.
[561] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 534.

cewicza z „Wolą" natomiast dotyczyła organizacji poligrafii. Współpraca przybrała ramy organizacyjne jako wydawnictwo Kooperatywa Robotniczo-Studencka „Wola", w której mieli razem pracować działacze MKK i NZS[562].

Niedługo później w redakcji „Woli" zaszły istotne zmiany personalne. Na początku marca 1983 r. Urbański wycofał się z kierowania pismem. Wkrótce potem został aresztowany w wyniku wpadki, która nie była jednak związana z pracami w redakcji[563]. Przez pewien czas „Wolę" wydawali Stasiński z Zalewskim. Pierwszy z nich zajmował się redagowaniem pisma, a drugi sprawami organizacyjnymi[564]. Ten etap historii pisma przerwało aresztowanie Zalewskiego 22 marca 1983 r.[565] Wpadka ta była bardzo niebezpieczna dla całego środowiska „Woli" i MKK. Zalewski został aresztowany w mieszkaniu Piotra Skazy, drukarza, a jednocześnie tajnego współpracownika SB, posługującego się pseudonimem „Jan"[566]. Redaktorzy szybko zmienili drukarnię, żeby nie korzystać już z adresów, które Skaza mógł znać, dzięki czemu bezpieczeństwo całej struktury zostało wówczas zachowane.

Na skutek aresztowań środowisko MKK i „Woli" znalazło się w trudnej sytuacji, gdyż straciło kilku swoich liderów. Elementy sieci organizacyjnej, które uznano za zagrożone dekonspiracją, trzeba było przeorganizować: przenieść drukarnie, a niektóre osoby musiały zmienić swoje role. Mechanizm tej zmiany zadziałał bardzo szybko i sprawnie. Zalewskiego na stanowisku przewodniczącego MKK zastąpiła Ewa Choromańska (ur. 1941), lekarka. Przed stanem wojennym była związana z KPN, nie miała jednak długiego stażu w opozycji. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie uczestniczyła w działaniach Konfederacji, ale wraz z Hołuszką organizowała struktury związkowe. Odgrywała ważną rolę zwłaszcza w Międzylesiu, gdzie pracowała w jednym z tamtejszych szpitali[567].

Pozornie gorzej mogła wyglądać sytuacja redakcji. Z grona głównych twórców pisma aktywny pozostawał tylko Stasiński. Wydawania „Woli" jednak nie wstrzymano. Zgodnie z wcześniejszą umową redakcję pisma przejął Boni. Kontakty potrzebne do kontynuowania pracy przekazała mu wspierająca Zalewskiego (m.in. przez przepisywanie niektórych tekstów) żona Małgorzata Zalewska (ur. 1955), również zatrudniona na Wydziale Polonistyki UW[568]. Dzięki ułożonemu wcześniej planowi mimo represji „Wola" nie przestała się ukazywać. Pracę redakcji kierowanej przez Boniego rozpoczęto od zmiany miejsca druku. Szybkie wydanie kolejnych numerów mogło oddalić podejrzenia od aresztowanych redaktorów „Woli"[569]. Boni pierwsze numery przygotowywał

---

[562] J. Ramotowski, *Sto razy głową w mur... Historia o tych, co chcieli robić coś innego niż druk bibuły*, Warszawa 2013, s. 60–61

[563] AIPN, 0256/563, Meldunek operacyjny, 15 III 1983 r., k. 12; Relacja Andrzeja Urbańskiego; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 194; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 535.

[564] Relacja Macieja Zalewskiego.

[565] AIPN, 482/139, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Macieja Zalewskiego, 24 III 1983 r., k. 4; Relacja Macieja Zalewskiego.

[566] J. Ramotowski, *Sto razy głową w mur*…, s. 193; AIPN, 0222/528, t. 4, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 24 III 1983 r., k. 3–4.

[567] P. Sowiński, *Ewa Choromańska* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 58–59; B. Losson, *Ewa Maria Choromańska-Perczyńska* [w:] *ES*; Relacja Ewy Choromańskiej; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 88, 126.

[568] Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 127; Relacje: Michała Boniego i Małgorzaty Zalewskiej.

[569] Relacja Michała Boniego.

ze Stasińskim[570]. Jednocześnie nawiązał kontakt z Regionem Mazowsze poprzez korespondencję z Ewą Kulik[571]. W późniejszych latach utrzymywał on kontakt z regionem i innymi strukturami (np. Zespołem Oświaty Niezależnej), osobiście chodził na spotkania[572], przez łącznika kontaktował się z RKW[573]. Kontakty z regionem utrzymywała również Choromańska[574].

Sytuacja „Woli" i MKK ustabilizowała się wówczas na kilka najbliższych lat. Redaktor naczelny wiele tekstów i informacji dostawał od Choromańskiej. Oboje pełnili swoje funkcje w latach 1983–1989 i współpraca między nimi przebiegała harmonijnie[575]. W redakcji „Woli", gdy nastało nowe kierownictwo, wprowadzono nowy podział pracy. Wraz z odejściem z redakcji Urbańskiego i Zalewskiego „Wolę" opuścił Zieliński. W 1983 r. z tej aktywności wycofał się również Witakowski[576].

Pracami redakcji „Woli" cały czas kierował Boni, utrzymywał kontakty z innymi środowiskami opozycyjnymi, zamawiał teksty u autorów współpracujących z pismem. Jako osoba otrzymująca informacje z zakładów pracy redagował notki na ten temat, publikował teksty jako „Tomasz Litwin". Dużą część jego pracy zajmowały sprawy organizacyjne[577]. Bieżące komentarze polityczne pisał przede wszystkim Stasiński. Poza kierującym pismem Bonim odgrywał on największą rolę w redakcji[578]. Zajmował się wyłącznie sprawami redakcyjnymi, nie miał kontaktu z pionami technicznymi ani strukturami MKK[579]. Poza tworzeniem własnych tekstów redagował i skracał artykuły napisane przez inne osoby[580].

„Wola" potrzebowała nowych współpracowników. W ciągu kolejnych kilku lat przez redakcję przewinęło się wiele osób[581]. Znaczna ich część była wprowadzana poprzez kontakty uniwersyteckie[582]. W składzie redakcji następowały dość częste zmiany, gdyż ludzie z różnych przyczyn odchodzili z zespołu. Po krótkiej przerwie latem 1983 r. do pracy w redakcji wrócił Rysiewicz[583]. Również w 1983 r. do zespołu dołączyła Jolanta Koral (ur. 1953), która dla „Woli" zbierała i redagowała informacje, przeprowadzała także wywiady z działaczami podziemia, a zanim stała się członkiem redakcji, zajmowała się kolportażem pisma[584]. W tym samym roku w skład redakcji weszła Beata Pogorzelska-Stasińska (ur. 1960), która pracowała w niej do 1987 r. Przygotowywała informacje dotyczące kultury. Z pewnością ułatwiały to kontakty w środowisku literackim – Stasińska

---

570 M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.
571 Relacja Michała Boniego.
572 SAS, AWK, 7/273, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], b.d.; *ibidem*, 7/268, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [20 VI 1985 r.].
573 *Ibidem*, 8/108, List „Tereni" [Stefanii Wilkiel] do „Daniela" [Wiktora Kulerskiego], [8 IV 1986 r.].
574 *Ibidem*, 8/114, List „Eryka" [Ewy Kulik] do „Danielka" [Wiktora Kulerskiego], [8 IV 1986 r.].
575 Relacje: Michała Boniego i Ewy Choromańskiej.
576 Relacja Andrzeja Zielińskiego i Macieja Zalewskiego; *Kto był kim*…, s. 142.
577 Relacje: Piotra Stasińskiego i Michała Boniego; *Kto był kim*…, s. 102.
578 Relacja Michała Boniego.
579 Relacje: Piotra Stasińskiego i Ewy Choromańskiej.
580 Relacja Piotra Stasińskiego; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.
581 P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 531–532, 540; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 191.
582 Relacje: Michała Boniego, Aleksandry Zawłockiej (I), Dariusza Stoli, Macieja Zalewskiego, Piotra Stasińskiego i Ingi Walc.
583 M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31; *Kto był kim*…, s. 108.
584 *Jolanta Koral* [w:] *NdK*; Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 88; *Kto był kim*…, s. 79; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.

do 1986 r. pełniła funkcję sekretarza Igora Newerlego, pisarza związanego z opozycją. W latach 1984–1987 była sekretarzem redakcji „Woli”[585]. Na tym stanowisku zastąpił ją Jacek Kowalczyk (ur. 1959), który w 1984 r. dołączył do zespołu[586]. W 1984 r. redakcję opuścił Rysiewicz, który wyjechał do Szwajcarii[587]. W następnym roku do zespołu weszła Katarzyna Jaruzelska (ur. 1965). Utrzymywała kontakty z osobami, które wykonywały klisze i przepisywały numer, chodziła także na spotkania do zakładów pracy. W jej mieszkaniu odbywały się też zebrania redakcji[588]. W skład redakcji pisma wchodził również Paweł Kastory (ur. 1963), który przygotowywał m.in. materiały zagraniczne[589]. W 1987 r. do zespołu dołączył Paweł Ławiński (ur. 1964), który rok wcześniej rozpoczął współpracę z pismem[590].

W redakcji dominowało środowisko warszawskiej polonistyki, ale pojawiły się też osoby z innych kręgów. Od 1985 r. do zespołu należał także student historii Wojciech Załuska (ur. 1963). Mimo młodego wieku miał pewne doświadczenie konspiracyjne. Po wprowadzeniu stanu wojennego przez kilka miesięcy zajmował się kolportażem pisma „KOS” oraz współpracował z wydawnictwem CDN. W „Woli” jego rola polegała przede wszystkim na pisaniu not informacyjnych i tekstów ekonomicznych[591]. W 1986 r. do redakcji dołączył student filozofii na ATK Jerzy Wysocki (ur. 1962). Był on od kilku lat zaangażowany w działalność NZS. W 1981 r. należał do redakcji studenckiego pisma „Nonparel” wydawanego na Politechnice Warszawskiej, po wprowadzeniu stanu wojennego drukował „ARS” (Akademicki Ruch Samoobrony), następnie publikował na łamach podziemnych pism „Niepodległość” i „ABC”[592]. Spośród osób ze starszego od nich pokolenia z pismem nadal współpracowała Krystyna Sprusińska[593]. Na łamach „Woli” publikował m.in. Jacek Szymanderski (ur. 1945)[594], działacz opozycyjny związany m.in. z WiP, oraz ekonomista Tomasz Gruszecki (ur. 1945)[595] czy wspomniany już socjolog kultury Mirosław Pęczak (wywodzący się zresztą z seminarium Mencwela)[596].

Dominująca pozycja Boniego wynikała z wieku, autorytetu, którym cieszył się jako wykładowca i osoba mająca szerokie kontakty w różnych środowiskach[597]. „Wola” spo-

---

[585] *Beata Stasińska* [w:] *NdK*; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[586] *Jacek Kowalczyk* [w:] *NdK*; Relacja Michała Boniego; *Kto był kim*…, s. 79; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[587] *Maciej Rysiewicz* [w:] *NdK*; M. Rysiewicz, *Raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy*… (http://bobowa.neon24.pl/post/84040,raz-zdobytej-wladzy-nie-oddamy-nigdy, dostęp 20 X 2017 r.). Boni wspominał w 1989 r. Rysiewicza jako nową osobę w redakcji, tymczasem z relacji jego i Macieja Zalewskiego wynika, że był on w niej już w 1982 r. Prawdopodobnie, jako że wcześniej był w kontakcie z Zalewskim, po jego zatrzymaniu miał przerwę we współtworzeniu pisma.

[588] *Katarzyna Jaruzelska-Kastory* [w:] *NdK*; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31; AIPN, 0256/1000, Notatka służbowa na temat Katarzyny Jaruzelskiej, 27 II 1987 r., k. 8.

[589] M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[590] *Paweł Ławiński* [w:] *NdK*; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[591] *Wojciech Załuska* [w:] *NdK*; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31; Relacja Michała Boniego; *Kto był kim*…, s. 23.

[592] *Jerzy Wysocki* [w:] *NdK*; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[593] Relacja Ewy Choromańskiej; *Krystyna Sprusińska* [w:] *NdK*; *Kto był kim*…, s. 66; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[594] A.G. Kister, *Jacek Szymanderski* [w:] *ES*; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[595] *Kto był kim*…, s. 160; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola”, 11 IX 1989, nr 31.

[596] *Kto był kim*…, s. 55; Relacja Macieja Zalewskiego.

[597] Relacje: Piotra Stasińskiego, Dariusza Stoli i Ingi Walc.

śród innych redakcji wyróżniała się tym, że licznie byli w niej reprezentowani studenci – przedstawiciele najmłodszego pokolenia opozycjonistów, urodzeni w latach sześćdziesiątych. Znaczna część tych osób rekrutowała się z grona dotychczasowych współpracowników pisma[598]. Często wcześniej pracowali oni jako drukarze bądź kolporterzy. „Wolę" oprócz jej starych redaktorów tworzyły osoby, do których mieli oni zaufanie. Należeli do nich przede wszystkim studenci Boniego, którzy sprawdzili się w pomocniczych pracach konspiracyjnych, a następnie zostali dopuszczeni do węższego kręgu wtajemniczenia, jaki stanowiła redakcja.

Podobnie jak inne podziemne redakcje, również „Wola" korzystała z sieci współpracowników. Komputerowym składem pisma, który zaczęto wykorzystywać w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, zajmowali się Ewa Teleżyńska (ur. 1962, polonistka) i jej mąż Andrzej Teleżyński (ur. 1962, filozof i informatyk). Posiadali oni prywatny komputer IBM i znali program TEX do składania tekstów, co środę pracowali nad kolejnym numerem „Woli"[599]. W tego rodzaju pracach uczestniczyli też Tomasz Domżał (ur. 1947) z Międzylesia, następnie działacz MKK, oraz Szymon Nowosielski (ur. 1966), który stworzył specjalnie do tego program komputerowy[600]. Między innymi jako łącznik pisma działał Marek Jarosiński (ur. 1958), student geologii, który również sam drukował i kolportował „Wolę". Z pismem blisko współpracowała też jego żona Urszula Jarosińska (ur. 1958)[601]. Z redakcją bliskie kontakty utrzymywali poza tym niektórzy organizatorzy kolportażu „Woli". Dużą część z nich stanowili działacze MKK oraz studenci polonistyki na UW. Tak silne oparcie się redakcji i grona jej współpracowników na komitecie sprawiało, że wszyscy się dość dobrze znali, dzięki czemu niepotrzebne było zachowywanie wszystkich zasad konspiracji. Raczej nie używano np. pseudonimów. Nadal jednak istniały różne kręgi wtajemniczenia. Osoby współpracujące z redakcją często nie wiedziały, kto dokładnie wchodzi w jej skład. Tak było np. z Hanną Kuleszą (ur. 1927), która pracowała jako redaktorka w Państwowym Instytucie Wydawnictw Rolniczych i Leśnych. Była ona związana z MKK właściwie od samego początku jego istnienia. W jej mieszkaniu spotykali się również przedstawiciele „Woli". Poza Bonim nie znała ona redaktorów pisma[602].

Podobnie jak inne najpopularniejsze pisma podziemne, redakcja „Woli" pracowała według stałego rytmu tygodniowego. W czasie spotkania zespołu zamykano najbliższy numer i przygotowywano treść kolejnego. Do wieczora numer był gotowy i jeden z członków redakcji przekazywał go osobie przepisującej teksty. W ten sposób powstawała makieta pisma[603]. Redakcja spotykała się we wtorki, dzień po spotkaniach kierownictwa MKK, w których brał udział Boni. W zebraniach tych uczestniczyli przedstawiciele struktur dzielnicowych oraz największych zakładów pracy. Na spotkaniach redakcji

---

[598] M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.

[599] List Ewy Teleżyńskiej do Jana Olaszka z 2017 r.; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.

[600] *Szymon Nowosielski* [w:] *NdK*; Relacja Aleksandry Zawłockiej (I); M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 265.

[601] *Ibidem*; Relacja Michała Boniego; Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 88–89; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r. Nie należy tego Marka Jarosińskiego mylić z Markiem Jarosińskim – działaczem NSZZ „Solidarność" z ZM „Ursus".

[602] AIPN, 0258/487, Notatka służbowa dot. Hanny Kuleszy, 15 III 1984 r., k. 202; Relacje: Hanny Kuleszy i Ewy Choromańskiej; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 272.

[603] Relacje: Michała Boniego i Piotra Stasińskiego.

z kolei dzielono się zebranymi informacjami i materiałami[604]. Spotkania – zgodnie z zasadami konspiracji – odbywały się najczęściej w mieszkaniach udostępnionych redakcji przez inne osoby, ale część zebrań w drugiej połowie lat osiemdziesiątych odbywała się w mieszkaniach członków redakcji[605]. Wynikało to w dużej mierze właśnie z tego, że redakcja opierała się na znajomościach niezwiązanych bezpośrednio z działalnością opozycyjną, co pozwalało organizować jej spotkania bez wzbudzania większych podejrzeń.

Pod kierownictwem Boniego „Wola" jeszcze silniej związała się z MKK[606]. Wynikało to z różnych przyczyn. Według Choromańskiej, współpraca z pismem po 1983 r. układała się lepiej niż z poprzednim kierownictwem redakcji[607]. Pozornie przewodniczącą MKK i Boniego różniło bardzo wiele. Ona deklarowała, że ma poglądy prawicowe i przejawiała pryncypialny antykomunizm, a Boni demonstrował światopogląd znacznie bardziej lewicowy czy lewicowo-liberalny. Choromańska była osobą zdecydowaną i dość impulsywną, Boniego zaś raczej można opisać jako postać umiarkowaną i koncyliacyjną. Kluczem do dobrej współpracy między nimi był wyraźny podział ról i nieprzekraczanie własnych konspiracyjnych kompetencji. Boni odpowiadał za redakcję, a Choromańska za MKK i wszystkie kwestie organizacyjne z tym związane. Dzięki temu współpraca, w ocenie Choromańskiej, układała się lepiej niż z Zalewskim, z którym częściej wchodziła w różne spory. Pewne znaczenie miały też z pewnością kwestie programowe. Boni kładł na sprawy związkowe i sytuację w zakładach pracy większy nacisk niż jego poprzednicy[608]. To było płaszczyzną jego porozumienia z Choromańską[609]. Oboje uważali, że zachowanie formuły działania związku zawodowego jest zgodne z ideami ruchu, zapewnia działaczom opozycji kontakt ze społeczeństwem i może być skuteczne. Pozwalało też otrzymywać wsparcie od zagranicznych central związkowych[610]. Dzięki regularnym kontaktom Boniego z kierownictwem MKK redakcja otrzymywała sygnały o recepcji pisma w zakładach pracy[611].

Redakcja „Woli" funkcjonowała w szerszym środowisku opozycyjnym, do którego należały również inicjatywy tworzone przez Urbańskiego i Zalewskiego. W lipcu 1983 r. w ramach amnestii obaj zostali wypuszczeni na wolność. Kontynuowali działalność opozycyjną, ale nie wrócili do współtworzenia „Woli"[612]. Zalewski wspominał rozmowę, którą odbył z Bonim na temat oddania redakcji pisma. Chciał tego przede wszystkim Urbański. Boni jednak odmówił, co Zalewski przyjął ze zrozumieniem[613]. Zalewski i Urbański byli, w przeciwieństwie do ówczesnego redaktora naczelnego „Woli", zwolennikami poszukiwania przez opozycję nowej formuły działania, o charakterze bardziej politycznym niż związkowym. W 1984 r. utworzyli oni strukturę o nazwie Grupy Polityczne

---

604 Relacje: Piotra Stasińskiego i Michała Boniego; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 22.
605 Relacja Dariusza Stoli.
606 Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 150; Relacje: Ewy Choromańskiej i Aleksandry Zawłockiej (I).
607 Relacja Ewy Choromańskiej.
608 Relacje: Michała Boniego, Andrzeja Urbańskiego i Ewy Choromańskiej. Różnice te są widoczne na łamach pisma.
609 Relacje: Michała Boniego i Ewy Choromańskiej.
610 Zob. na ten temat P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 539.
611 Relacje: Michała Boniego i Piotra Stasińskiego.
612 T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 194.
613 Relacja Macieja Zalewskiego; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 126.

„Wola", które były czymś całkowicie odrębnym od MKK. Inicjatywa ta nastawiała się na działania o charakterze typowo politycznym. W jej skład spośród założycieli pisma wszedł również Zieliński. Do organizacji należał Marcin Oblicki (ur. 1954), student filozofii, związany jednocześnie z pismem „Robotnik"[614]. Jego udział był świadectwem zbliżenia się GP „Wola" do kręgu wyraziście lewicowej opozycji skupionej wokół Piotra Ikonowicza (ur. 1956)[615]. Z kręgu PPS z GP „Wola" współpracowały również Justyna Csato (ur. 1956) i Zofia Ikonowicz-Rejman (ur. 1956)[616]. Ikonowicz wszedł nawet w skład redakcji wydawanego w latach 1985–1986 pisma „Naprzód" – organu prasowego GP „Wola". Kierowany przez Urbańskiego zespół tworzyli też Zalewski, Oblicki oraz Józef Orzeł (ur. 1946), filozof, należący do środowiska MRKS. Z GP „Wola" związany był ponadto Sławomir Górecki (ur. 1959), czołowy działacz NZS na UW i organizator kolportażu różnych pism podziemnych[617].

Do GP „Wola" dołączyli również wcześniej współpracujący z Zalewskim przedstawiciele wolskich zakładów pracy. Byli wśród nich m.in. Ryszard Makowski (ur. 1956) oraz Andrzej Budziak (ur. 1954) – działacze podziemnej „Solidarności" z Miejskich Zakładów Komunikacyjnych[618].

Pracownikiem MZK był należący także do GP „Wola" Marian Parchowski (ur. 1946). Stał się on właściwie – poza Zalewskim i Urbańskim – najważniejszym działaczem tej struktury. W 1980 r. był przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności" w MZK. W 1981 r. – wraz z m.in. Budziakiem – znalazł się wśród założycieli w MZK Robotniczego Ruchu Narodowego funkcjonującego w ramach KPN[619]. W dniu wprowadzenia stanu wojennego Parchowski został internowany. Na wolność wyszedł w maju 1982 r.[620] Jako osoba wcześniej internowana nie prowadził działalności konspiracyjnej, lecz raczej półjawną. Parchowski, będąc działaczem o raczej radykalnych poglądach, krytycznie odnosił się do koncepcji strajku generalnego. Uważał ten pomysł za nierealny i łatwy do storpedowania przez władze PRL[621]. To łączyło go ze środowiskiem „Woli", MKK i GP „Wola".

W latach 1983–1988 w stosunkach między kierowaną przez Michała Boniego redakcją i MKK a dawnymi redaktorami pisma i GP „Wola" zdarzały się silne napię-

---

[614] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 541–542; *Marcin Oblicki* [w:] *NdK*; AIPN, 0222/718, Wykaz osób pozostających w najbliższym kontakcie z figurantem SOR „Unia" Piotr Ikonowiczem, 9 X 1985 r., k. 162; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[615] AIPN, 0222/718, Informacja dot. Piotra Ikonowicza, 10 IX 1985 r., k. 160–161; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*

[616] *Justyna Csato* [w:] *NdK*; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[617] *Sławomir Górecki* [w:] *NdK*; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).

[618] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 541–542; Relacje: Macieja Zalewskiego i Aleksandry Zawłockiej (I); *Ryszard Makowski* [w:] *NdK*; K. Dąbek, *Andrzej Budziak* [w:] *ES*; Wypowiedź Mariana Parchowskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk…*, s. 201; J. Hugo-Bader, *Skucha…*, s. 267.

[619] G. Wołk, *Powstanie i działalność Obszaru I (Centralnego) Konfederacji Polski Niepodległej (1979–1989)* [w:] *Warszawa niezłomna. Antysystemowe formy opozycji i oporu społecznego w stolicy (1980–1989)*, red. B. Noszczak, Warszawa 2013, s. 57–58; AIPN, 001708/2447, M. Strzelczak, *Wykorzystywanie związków zawodowych MZK w Warszawie jako bazy dla działalności sił antysocjalistycznych w latach 1980–1984*, praca dyplomowa, WSO, 1986 r., s. 56–58.

[620] *Marian Parchowski* [w:] *ES*; *Wspomnienie Mariana Parchowskiego* [w:] *Zajezdnia tramwajowa*, „Wolna Wola. Gazeta Warszawskich Licealistów Dzielnicy Wola", b.d., nr specjalny.

[621] AIPN, 00168/79, t. 18, Informacja operacyjna pozyskana od TW ps. „Maks", 5 VII 1982 r., k. 127–128.

cia[622]. Na te niełatwe relacje mogła rzutować naturalna chęć wpływania na pismo, którą wykazywali jego założyciele. Kluczowe znaczenie miały jednak różnice programowe dotyczące kwestii politycznego lub związkowego charakteru opozycji. Urbański, Zalewski i Zieliński byli zwolennikami skoncentrowania się na działaniach politycznych, a nie związkowych[623]. Taki właśnie charakter miały Grupy Polityczne „Wola", które w oświadczeniu założycielskim opowiadały się za upolitycznieniem „Solidarności" i budowaniem odrębnej tożsamości ideowej poszczególnych środowisk[624]. Z kolei Choromańska i Boni wychodzili z założenia, że opozycja powinna pozostać przy formule działalności związkowej[625].

Dodatkowo sytuację zaogniało to, że powstanie Grup Politycznych „Wola" nie zostało uzgodnione z władzami regionu, z którymi zarówno redakcja „Woli", jak i MKK utrzymywały dobre stosunki[626]. W przypadku GP „Wola" wyglądało to nieco inaczej. Sama idea organizacji innej niż związkowa była sprzeczna z polityką władz „Solidarności". Znaczenie miały też strategia działania opozycji i uznanie przez kierownictwo „Solidarności" jakichkolwiek podziałów wewnątrz ruchu za niepotrzebne. Urbański i Zalewski byli innego zdania, co zwiększało dystans między nimi a głównym nurtem „Solidarności". Nie oznacza to, że GP „Wola" pozostawały w otwartym konflikcie z „Solidarnością". Sam Zalewski w maju 1984 r. przekonywał w czasie spotkania działaczy różnych grup konspiracyjnych, że Bujak popiera próby tworzenia inicjatyw politycznych[627]. Zalewski utrzymywał np. kontakty korespondencyjne z Konradem Bielińskim i Wiktorem Kulerskim, związane przede wszystkim z kwestiami organizacyjnymi i finansowymi; kontakty z regionem utrzymywał też Urbański[628]. GP „Wola" wraz z Grupą Polityczną „Robotnik" starały się organizować ogólnokrajową platformę zrzeszającą podobne do nich pozazwiązkowe organizacje opozycyjne[629].

Na relacje między działaczami opozycji z tego środowiska wpływały wreszcie kwestie światopoglądowe i ideowe. Dotyczyło to jednak tylko niektórych osób. Stasiński tłumaczył swój dystans do GP „Wola" podejmowaniem przez Zalewskiego i Urbańskiego współpracy z osobami prezentującymi, w jego ocenie, skrajnie prawicowe, wręcz nacjonalistyczne poglądy, bardzo niechętnymi tradycji korowskiej[630]. Ta ostatnia zaś Stasińskiemu i Boniemu była bliska. Urbański i Zalewski uważali, że trzeba wciągać osoby nawet o skrajnych poglądach do działań głównego nurtu opozycji[631]. Sprawę jeszcze bar-

[622] Relacje: Michała Boniego, Dariusza Stoli, Macieja Zalewskiego i Ewy Choromańskiej.
[623] Relacje: Macieja Zalewskiego, Andrzeja Urbańskiego i Andrzeja Zielińskiego.
[624] *Oświadczenie Grupy Politycznej „Wola"*, „Wola", 16 IV 1984, nr 98.
[625] Relacja Michała Boniego; Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 151; Relacja Ewy Choromańskiej.
[626] Relacje: Michała Boniego, Wiktora Kulerskiego i Konrada Bielińskiego.
[627] AIPN, 0222/718, Stenogram z rozmów prowadzonych w Gliwicach w obiekcie krypt. „Kanał" 19 V 1984 r., 30 V 1984 r., k. 66.
[628] SAS, AWK, 1/45, List Maćka Lewina do Krzysztofa [Wiktora Kulerskiego] z 16 IV 1984 r.; *ibidem*, 1/59, List Maćka Lewina do Krzysztofa z 6 V 1984 r.; *ibidem*, 7/138, List „Lewina" [Macieja Zalewskiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 31 III 1985 r.; *ibidem*, 7/241, List do „Tomasza" [Konrada Bielińskiego], 30 V 1985 r.; *ibidem*, 7/234, List „Tomasza" [Konrada Bielińskiego] do „Daniela" [Wiktora Kulerskiego], [13 VI 1985 r.]; *ibidem*, 8/108, List „Tereni" [Stefanii Wilkiel] do „Daniela" [Wiktora Kulerskiego], [8 IV 1986 r.].
[629] AIPN, 0222/718, Wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Unia", 22 V 1984 r., k. 5.
[630] Relacja Piotra Stasińskiego.
[631] Relacja Macieja Zalewskiego.

dziej komplikuje relacja Choromańskiej, która wskazywała na to, że Zalewski i Urbański byli znacznie bardziej lewicowi niż ona i jej współpracownicy z MKK. W pewnym stopniu – bardziej dotyczy to Zalewskiego niż Urbańskiego[632] – obserwacja ta wydaje się trafna. Nie to jednak było źródłem konfliktów między Choromańską a twórcami GP „Wola", biorąc pod uwagę, że przewodnicząca MKK harmonijnie współpracowała z Bonim, który również definiował siebie jako człowieka o lewicowych poglądach. W sporze MKK z Grupami Politycznymi chodziło więc raczej o strategię i taktykę działania, nie zaś o różnice ideowe czy polityczne. W 1986 r. doszło do sporu między Choromańską a Urbańskim i Zalewskim o prawa do używania nazwy „Wola". Wielość inicjatyw odwołujących się do tej nazwy powodowała liczne nieporozumienia.

Mimo wszystkich tych sporów i różnic na łamach „Woli" regularnie ukazywały się dokumenty Grup Politycznych, z tym że redakcja już na samym początku zaznaczyła odrębność tej inicjatywy, deklarując jednocześnie otwartość na prezentowanie ich poglądów[633]. Spór programowy między obiema instytucjami podziemnymi nie uniemożliwiał podejmowania przez nie współpracy, chociażby w kolportażu prasy.

Funkcję łączniczki w kontaktach między nimi pełniła jedna z organizatorek kolportażu „Woli", związana z Grupami Politycznymi polonistka Aleksandra Zawłocka (ur. 1962). W 1981 r. należała do NZS. Tak jak wiele osób z tego środowiska opozycyjnego, należała ona do studentów Zalewskiego i Boniego. Ten pierwszy w maju 1982 r. wciągnął ją do aktywności podziemnej. Zawłocka była jedną z głównych organizatorek kolportażu „Woli", zajmowała się też składem i kolportażem „Naprzodu" oraz książek wydawanych przez to środowisko[634]. Uzgadniała też kwestie techniczne dotyczące współpracy „Woli" z Grupami Politycznymi[635].

Między obiema inicjatywami nie było otwartego konfliktu. Ich liderzy nadal utrzymywali kontakty towarzyskie, choć o zmniejszonej intensywności[636]. Silniejsze niż różnice ideowe wydawało się poczucie wspólnoty przeżyć, doświadczeń i postaw. Sieć powiązań między poszczególnymi inicjatywami była tak gęsta, że do całkowitego rozłamu chyba nawet nie mogło dojść. Wszystkie omówione wcześniej spory i napięcia były ważne dla wąskiej grupy osób – liderów tego środowiska. Dla szeregowych działaczy, chociażby kolporterów, miały one niewielkie znaczenie; niektórzy z nich, podobnie jak czytelnicy, nie zdawali sobie z nich sprawy[637]. Granice między tymi środowiskami nie były ostro zarysowane. Część współpracowników pierwszej redakcji pisma kontynuowała działalność w nowej inicjatywie, co nie oznaczało zerwania z redakcją tygodnika. Obie inicjatywy zresztą wspierały się organizacyjnie i finansowo – pożyczały lub przekazywały sobie pieniądze, niekiedy sprzęt[638].

---

[632] Urbański z czasem coraz bardziej dystansował się od wyniesionej z kręgu Mencwela lewicowości (M. Kołodziejczyk, *Pianista do zadań specjalnych*, „Polityka" 2005, nr 49); Wypowiedź Andrzeja Urbańskiego na promocji książki Krystyny Zalewskiej *Będzie strajk*…, 21 IX 2012 r. (nagranie w zbiorach autora).

[633] *Od redakcji*, „Wola", 14 V 1984, nr 100.

[634] A.G. Kister, *Aleksandra Zawłocka* [w:] *ES*; *Aleksandra Zawłocka* [w:] *NdK*; Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I, II) i Macieja Zalewskiego; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[635] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).

[636] Relacje: Piotra Stasińskiego, Michała Boniego, Macieja Zalewskiego, Aleksandry Zawłockiej (I), Małgorzaty Zalewskiej i Ewy Choromańskiej.

[637] Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I), Beaty Wróblewskiej i Bogdana Wróblewskiego.

[638] Zob. np. AIPN, 0258/488, t. 2, Rozliczenie finansów TUR-u i „Naprzodu" za okres od listopada 1983 do czerwca 1985 r., k. 172.

Ważne wsparcie organizacyjne dla wszystkich inicjatyw związanych z tym środowiskiem stanowiło Duszpasterstwo Ludzi Pracy „Wola" zorganizowane w kościele św. Klemensa przy ul. Karolkowej. Jednym z jego głównych organizatorów był Parchowski. Początkowo zresztą duszpasterstwo funkcjonowało jako Komitet Pomocy Rodzinom Pracowników MZK[639]. Z czasem w jego skład weszli przedstawiciele „Woli" i GP „Wola": Urbański, Zieliński i Boni[640]. Duszpasterstwo przejawiało aktywność na kilku polach. Jedną z nich była pomoc z darów przysyłanych z zagranicy. Jednocześnie organizowano spotkania Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, bibliotekę, pokazy filmowe i wyjazdy wakacyjne dla dzieci działaczy z wolskich zakładów pracy, przedstawiciele duszpasterstwa brali udział w uroczystościach organizowanych również w innych kościołach. Tam też funkcjonował jeden z głównych punktów kolportażu prasy podziemnej, w dużej mierze tej związanej ze środowiskiem „Woli" i MKK. Prowadzenie tak szeroko zakrojonej działalności opozycyjnej na terenie kościoła umożliwiał redemptorysta o. Tadeusz Sitko. Z czasem Duszpasterstwo Ludzi Pracy Wola ze względu na swoją rangę zmieniło nazwę na Duszpasterstwo Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej[641].

Kościół przy Karolkowej zapewniał wsparcie działaczom wszystkich inicjatyw tworzonych przez to środowisko opozycyjne: MKK, tygodnikowi „Wola" i Grupom Politycznym. Parchowski propagował podobną działalność w innych wolskich kościołach[642]. Od 1986 r. ukazywał się miesięcznik „Praca", który był organem Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej. Miał on częściowo jawny, a częściowo podziemny charakter. „Praca", podobnie jak „Naprzód", była pismem publicystycznym. W skład redakcji wchodzili Urbański, Zalewski i Zawłocka (sekretarz redakcji, która przygotowywała też skład komputerowy) oraz wywodzący się również ze środowiska uczniów Mencwela polonista Grzegorz Godlewski (ur. 1955)[643]. Był to kolejny wyraz bliskiej współpracy obu środowisk, związanych z „Wolą" i GP „Wola".

Podobnie było w przypadku wydawanego latem 1988 r. Biuletynu Strajkowego Regionu Mazowsze. Był to codzienny biuletyn informacyjny tworzony przez redakcję „Woli" razem z Zalewskim i Urbańskim[644]. Stanowił nietypową inicjatywę, gdyż pismo ukazywało się, mimo że w Warszawie nie było strajku. Podziemni dziennikarze zdobywali jednak informacje z innych miast. Na przykład Jerzy Wysocki jeździł do Stalowej Woli, skąd przekazywał informacje. Zalewski zaś udał się do ZM „Ursus" w celu wsparcia strajku 22 sierpnia 1988 r. Redakcja otrzymywała też informacje i korespondencję z Wybrzeża. Co ciekawe, przy tworzeniu tego biuletynu nie przestrzegano właściwie żadnych zasad konspiracji. Potrzeba wydawania warszawskiego pisma w kluczowym

---

639 P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 543; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie…*, s. 382.

640 T. Kolecki, *Stan wojenny…*, s. 3–4.

641 P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 543; Wypowiedź Mariana Parchowskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk…*, s. 186, 201; Wypowiedź o. Tadeusza Sitko [w:] *ibidem*, s. 174–175, 177. Zob. też SAS, AWK, 7/172, List „Pawełka" [Anny Tymowskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [2 V 1985 r.].

642 AIPN, 001708/2447, M. Strzelczak, *Wykorzystywanie związków zawodowych MZK w Warszawie jako bazy dla działalności sił antysocjalistycznych w latach 1980–1984*, praca dyplomowa, WSO, 1986 r., k. 88.

643 J. Olaszek, *„Praca"* [w:] *ES*; AIPN, 0222/880, Pismo naczelnika Wydziału III-1 SUSW do naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW, 27 II 1988 r., k. 105; Relacja Aleksandry Zawłockiej; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Wypowiedź Grzegorza Godlewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk…*, s. 92–93; Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] *ibidem*, s. 93–97.

644 Relacje: Michała Boniego, Piotra Stasińskiego, Andrzeja Urbańskiego i Aleksandry Zawłockiej.

momencie, jakim była fala strajków robotniczych, okazała się ważniejsza od ukrywania swojej działalności. Jego redakcja pracowała w kościele przy Karolkowej. W tym samym miejscu pismo drukowano na offsecie[645]. Ta sytuacja wydaje się przekonującym dowodem na to, że niezależnie od wszystkich różnic obie grupy tworzące to środowisko bardzo wiele łączyło i potrafiły podjąć współpracę w momencie ważnym dla historii ruchu.

Podobnie jak w innych głównych pismach informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie, w ostatnich latach dekady w zespole „Woli" zaszły pewne zmiany personalne. W 1988 r. redakcję opuściła Katarzyna Jaruzelska. Do twórców „Woli" w 1988 r. dołączyła duża grupa młodych podziemnych dziennikarzy. Tak jak we wcześniejszych latach byli oni studentami Michała Boniego i współpracowali z pismem już wcześniej; znajdował się wśród nich m.in. czołowy działacz NZS z polonistyki Andrzej Horubała (ur. 1962). Był on nie tylko związany wcześniej z „Wolą" (zajmował się kolportażem pisma), ale publikował w kilku innych pismach i redagował biuletyn NZS „CIA". W kierowanym przez Boniego zespole m.in. pisał recenzje książek[646]. W 1988 r. do redakcji pisma dołączył też inny polonista, Stanisław Turnau (ur. 1963)[647]. W tym samym roku do pisma zaczęła pisywać Anna Katarzyna Sielicka (ur. 1970)[648].

W tym samym roku do zespołu weszło kilku studentów historii, gdyż na tym kierunku również wykładał Boni. Wojciech Załuska wprowadził wówczas do redakcji swojego kolegę ze studiów Dariusza Stolę (ur. 1963), który wcześniej (w latach 1983–1987) był kolporterem pisma, a od 1987 r. pisał dla niego teksty. Był też łącznikiem między redakcją a pionem technicznym. Z „Wolą" współpracowała też jego żona Beata Stola (ur. 1963), która od kilku lat zajmowała się kolportażem „Tygodnika Mazowsze". W jej mieszkaniu jesienią 1988 r. odbywały się zebrania redakcji[649].

W 1988 r. do zespołu dołączyła też Inga Walc (ur. 1967). Najpierw na prośbę Boniego brała udział jako tłumaczka w spotkaniach z przedstawicielami francuskich związków zawodowych. Po przyjściu do redakcji zajmowała się pisaniem krótkich notek informacyjnych i reportaży[650]. W styczniu 1989 r. zespół „Woli" opuścił Piotr Stasiński, który wyjechał na stypendium do USA. W tym składzie kierowana przez Boniego redakcja „Woli" pracowała do września 1989 r., kiedy pismo przestało się ukazywać.

Historia środowiska „Woli" jest interesująca ze względu na różnice środowiskowe (inteligenci współpracujący z robotnikami) i na zróżnicowane poglądy polityczne wyznawane przez osoby należące do tego kręgu. Główni twórcy pisma swoją tożsamość określali raczej jako lewicową, nawiązywali do tradycji PPS, socjalizmu niepodległościowego o silnym akcencie antykomunistycznym[651]. Pismo – z podtytułem „Kooperatywa

---

[645] Relacje: Macieja Zalewskiego, Andrzeja Urbańskiego i Piotra Stasińskiego; J. Błażejowska, *„Biuletyn Strajkowy"* [w:] *ES*; AIPN, 01326/873, Notatka urzędowa w sprawie próby strajku w ZM „Ursus", 23 VIII 1988 r., k. 1.

[646] *Andrzej Horubała* [w:] *NdK*; Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 89; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.

[647] *Stanisław Turnau* [w:] *NdK*; Relacja Aleksandry Zawłockiej (I); M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.

[648] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…; *Kto był kim*…, s. 25.

[649] Relacja Dariusza Stoli; *Dariusz Stola* [w:] *NdK*; Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 88; *Kto był kim*…, s. 71.

[650] Listy Ingi Walc do Jana Olaszka z maja i lipca 2014 r.; Relacja Ingi Walc; *Kto był kim*…, s. 67; M. Boni, *Krótka historia długich lat*, „Wola", 11 IX 1989, nr 31.

[651] Relacje: Andrzeja Urbańskiego, Macieja Zalewskiego i Michała Boniego; *Siła woli*…, s. 105–106.

Robotniczo-Studencka" – dążyło do nawiązania trwałej współpracy robotników i inteligencji[652]. W tym kontekście warto wspomnieć, że postacią ważną dla tego środowiska był aktywny od lat w opozycji socjolog Jan Strzelecki. W czasie wojny działał w socjalistycznej konspiracji, walczył w powstaniu warszawskim. Po wojnie długo należał do PZPR, ale jednocześnie angażował się w wiele inicjatyw opozycyjnych, m.in. TKN, a potem w „Solidarność"[653]. W stanie wojennym został internowany, po wyjściu na wolność wspierał różne działania opozycyjne. Szczególnie zaprzyjaźniony był z Maciejem Zalewskim. W wydawnictwie Grup Politycznych „Wola" opublikował tom esejów. Znajomość ze Strzeleckim – niepodległościowym socjalistą – była ważna dla budowania tożsamości ideowej środowiska „Woli". Należący do niego ludzie cenili Strzeleckiego nie tylko jako opozycjonistę, lecz także jako myśliciela. Jego eseje dobrze znali z seminarium Mencwela. Strzelecki był bliski wielu ludziom ze środowiska „Woli" ze względu na lewicowe poglądy. Jako człowiek umiarkowany politycznie nie musiał ludziom „Woli" odpowiadać, ale jego sposób myślenia o historii czy poglądy współgrały z ich spojrzeniem na rzeczywistość[654]. Duże znaczenie miała jego osobowość – był on człowiekiem bardzo koncyliacyjnym, niebudującym dystansu. Z redaktorami „Woli" był na ty, z pewnością im to imponowało. Podobnie jak Zalewski, Strzelecki bardzo łatwo budował dialog z robotnikami, także tymi o prawicowych poglądach. Młodych polonistów z kręgu Mencwela łączyła z nim otwartość wobec ludzi różniących się od niego wiekiem, wykształceniem czy poglądami oraz – zwłaszcza z Bonim – przywiązanie do chrześcijańskiej nauki społecznej[655].

Wstrząsem dla całego środowiska „Woli" była śmierć Strzeleckiego 11 lipca 1988 r. w wyniku brutalnego napadu, do którego doszło kilkanaście dni wcześniej. Zajście to miało prawdopodobnie tło kryminalne, ale wobec zaangażowania opozycyjnego Strzeleckiego i represjonowania go przez SB przez wielu zostało odebrane jako morderstwo polityczne[656]. Ludzie ze środowiska „Woli" założyli na Uniwersytecie Warszawskim Klub im. Jana Strzeleckiego. W kontekście osoby patrona było istotne, że w skład klubów obok opozycyjnych intelektualistów weszli przedstawiciele robotników z ZM „Ursus"[657].

W 1989 r. wielu ludzi związanych z „Wolą" zaangażowało się w rozmowy Okrągłego Stołu i zachodzące wraz z nimi przemiany. W tym czasie wzrosła pozycja ludzi z tego środowiska w strukturach „Solidarności" – Boni i Zalewski weszli w skład RKW Mazowsze. Po rozwiązaniu „Tygodnika Mazowsze" „Wola" zastąpiła go w roli organu prasowego mazowieckich władz związku. Całe środowisko zaangażowało się również w kampanię wyborczą w czerwcu 1989 r. Pismo przestało się ukazywać po utworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego we wrześniu 1989 r.[658] Wiele osób z kręgu redakcji już wcześniej uczestniczyło w tworzeniu „Gazety Wyborczej" lub „Tygodnika Solidarność". „Wola" przez siedem lat ukazywania się jako pismo z jednej strony publikujące ciekawe teksty publicystyczne, a z drugiej wiele miejsca poświęcające tematyce zakładowej

[652] Relacja Michała Boniego.
[653] B. Kaliski, *Jan Strzelecki* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 302–305.
[654] M. Grochowska, *Strzelecki. Śladem nadziei*, Warszawa 2014, s. 295.
[655] *Ibidem*.
[656] Zob. P. Pleskot, *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)*, Warszawa 2015, s. 302–317.
[657] J. Domżalski, M. Jarosiński, *Gdy chcieliśmy być wolni. Ursus w latach 1980–1989*, Warszawa 2010, s. 112––113. Byli to Mariusz Ambroziak, Marek Jarosiński, Mariusz Szulecki i Henryk Tachasiuk.
[658] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 546.

wyróżniało się na mapie warszawskiego podziemia. To stanowiło jedno ze źródeł jego popularności.

„CDN – Głos Wolnego Robotnika"

„CDN – Głos Wolnego Robotnika" był związany z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem „Solidarności", drugą poza MKK największą warszawską strukturą międzyzakładową. MRKS został utworzony w kwietniu 1982 r., ale początki jego historii sięgają pierwszych tygodni stanu wojennego. Komitet powstał w wyniku porozumienia dwóch istniejących już wcześniej struktur międzyzakładowych: Porozumienia „CDN" i Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej. Nietypowy dwuczłonowy tytuł pisma wynikał właśnie z tego, że powstało ono z fuzji organów prasowych obu tych struktur.

Organizatorem Porozumienia „CDN" był Adam Borowski (ur. 1955), działacz „Solidarności" Regionu Mazowsze. Po 13 grudnia 1981 r. nawiązał kontakty z przedstawicielami kilku warszawskich zakładów pracy, czego efektem było powołanie porozumienia w lutym 1982 r.[659] Obejmowało ono m.in. Zakłady Mechaniczne im. Marcelego Nowotki, Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe i Polskie Zakłady Optyczne[660]. Organem prasowym Porozumienia „CDN" było pismo o tej samej nazwie. Jego tworzeniem zajmowali się dziennikarze, z którymi miał kontakt Borowski. Redakcją kierował Tadeusz Wypych (ur. 1952); w pierwszej połowie 1980 r. pracował on jako drukarz w NOW-ej, a później był związany z pismem „NTO"[661].

Ważną rolę w redakcji odgrywał również Krzysztof Wolicki (ur. 1925). Miał nietypowy życiorys, na który złożyły się: zaangażowanie w ruch komunistyczny od czasów wojennych, praca przez krótki czas po wojnie w UB, praca dziennikarska m.in. najpierw w „Trybunie Ludu", a później w zbuntowanym „Po Prostu", odejście z PZPR w 1967 r., wreszcie współpraca z KOR i TKN, a później solidarnościowym pismem „Niezależność"[662].

Do zespołu należeli ponadto Tomasz Sypniewski (ur. 1948), dziennikarz związany m.in. z „Życiem i Nowoczesnością"[663], oraz Julia Czarnecka (ur. 1942), przed stanem wojennym należąca do redakcji „Niezależności"[664].

---

659 B. Kaliski, *Adam Borowski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 47–49; AIPN, 01255/574, t. 1, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Adama Borowskiego, 12 VII 1982 r., k. 78; A. Borowski, *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*…, s. 42–44.

660 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 491.

661 *Tadeusz Wypych* [w:] *NdK*; *Ludzie Nowej*…, s. 147.

662 B. Kaliski, *Krzysztof Wolicki* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 361–362; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 625; K. Biernacki, *Krzysztof Wolicki* [w:] *ES*; AIPN, 0248/150, t. 1, Informacja na temat Krzysztofa Wolickiego, 16 X 1986 r., k. 225. Wolicki w 1952 r. zgodził się udostępnić swoje mieszkanie na potrzeby Urzędu Bezpieczeństwa. Z lokalu tego przestano korzystać w 1955 r. ze względu na trudności stwarzane przez Wolickiego i jego matkę (AIPN, 00945/482, Raport o wyłączeniu z sieci lokalu kontaktowego, 6 V 1955 r., k. 13). Od 1967 r. Wolicki był inwigilowany w ramach SOR „Lopek" i „Wol", prowadzonych w związku z działalnością opozycyjną.

663 *Tomasz Sypniewski* [w:] *NdK*; AIPN, 0582/208, t. 2, Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KS MO do naczelnika Wydziału II Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 12 XI 1982 r., k. 167; D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…, s. 237; AIPN, 02041/117, Notatka dot. redaktora Tomasza Sypniewskiego, 7 V 1982 r., k. 13.

664 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 491; A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 407; List Waldemara Maszendy do Bartosza Kaliskiego z 2005 r.

Z pismem blisko współpracowała grupa kilku dziennikarzy związanych wcześniej, tak jak Tadeusz Wypych, z pismem „NTO", np. Włodzimierz Wypych (ur. 1949), filozof, brat Tadeusza[665]. Z podobnego kręgu wywodził się Piotr Ogrodziński (ur. 1951), także filozof z wykształcenia, który miał szerokie kontakty w środowiskach opozycyjnych jeszcze sprzed 1980 r., kiedy współpracował z redakcją korowskiego „Robotnika". W latach 1980–1981 był aktywny w NSZZ PNTiO, a potem w „Solidarności"[666].

Z „CDN" współpracował również Józef Orzeł. Miał on dość długi staż opozycyjny. W grudniu 1970 r. rozrzucał ulotki nawołujące do protestu, był aktywny w NSZZ PNTiO oraz w „Solidarności". Natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczął działalność opozycyjną, przywożąc do Warszawy ulotki ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina, w związku z czym został aresztowany na 48 godzin[667].

Z „NTO" związany był też Marek Rapacki (ur. 1938). Miał on długi staż pracy w prasie oficjalnej (pracował m.in. w „Kurierze Polskim") oraz pewne doświadczenie opozycyjne: w 1968 r. rozrzucał ulotki nawołujące do protestu przeciwko interwencji w Czechosłowacji, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych podjął luźną współpracę z KOR. Jesienią 1980 r. należał do grupy inicjującej przemianę w SDP i sympatyzującej z „Solidarnością", następnie pracował w dzienniku „NTO" i „Niezależności"[668]. Miał być zastępcą Jerzego Zieleńskiego we wspomnianym już związkowym biuletynie „Mazowsze", który nie zdążył powstać przed wprowadzeniem stanu wojennego[669].

Grupa redaktorów „CDN" w dużej części wywodziła się ze środowiska ludzi o dosyć nietypowych jak na działaczy opozycji poglądach. Wszyscy poza Rapackim byli filozofami o wyraziście lewicowym nastawieniu, którzy nadal w myśleniu o polityce odwoływali się do marksizmu. Taki profil miało też wydawane przed stanem wojennym „NTO"[670]. Co więcej, postrzegali oni swoją działalność w ruchu opozycyjnym właśnie w marksistowskich kategoriach walki klas i rewolucji robotniczej wspieranej przez inteligentów[671]. Sam Rapacki, chociaż też miał poglądy lewicowe, raczej dystansował się od radykalizmu pozostałych osób ze środowiska „NTO". Istotne znaczenie dla funkcjonowania redakcji „CDN" miały kontakty z działaczami tego porozumienia. Było ono zorganizowane hierarchicznie, w systemie piątkowym, tj. każdy działacz miał kontakt z pięcioma osobami z niższego szczebla struktury[672].

---

[665] AIPN, 0222/728, Analiza materiałów archiwalnych sprawy krypt. „Wymierz", 13 IV 1983 r., k. 12–13.

[666] AIPN, 0258/485, Notatka służbowa z przeglądu akt paszportowych dot. Piotra Ogrodzińskiego, 4 I 1989, k. 133; A.G. Kister, *Piotr Ogrodziński* [w:] *ES*; *Piotr Ogrodziński* [w:] *NdK*.

[667] A.G. Kister, *Józef Orzeł* [w:] *ES*; Relacja Józefa Orła.

[668] A. Borowski, *Marek Rapacki* [w:] *ES*; B. Kaliski, *Marek Rapacki* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 231; *Marek Rapacki* [w:] *NdK*; AIPN, 00/170/984, Notatka służbowa na podstawie ustaleń w Biurze Paszportów i Dowodów Osobistych MSW dot. Marka Rapackiego, 31 I 1975 r., k. 8. W latach siedemdziesiątych Służba Bezpieczeństwa bezskutecznie usiłowała zwerbować Marka Rapackiego na tajnego współpracownika.

[669] Rapacki wspominał, że miał pretensję do środowiska Heleny Łuczywo, że przejmując symbolicznie pismo Jerzego Zieleńskiego, nie zaproponowano udziału w nim osób, które miały z nim współpracować (Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 219).

[670] Pismem kierował Henryk Szlajfer, a poza wymienionymi późniejszymi redaktorami „CDN" do zespołu „NTO" należeli: Maciej Stasiński, Wojciech Kamiński, Jerzy Smagowicz i Zbigniew Zawadzki (A.G. Kister, *„Nauka – Technika – Oświata"* [w:] *ES*).

[671] Wspomnienie Marka Rapackiego, mps, w zbiorach autora; Relacje: Józefa Orła i Edwarda Mizikowskiego; Wypowiedź Edwarda Mizikowskiego [w:] J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 140.

[672] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 491; J. Olaszek, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność"* [w:] *ES*; Relacja Adama Borowskiego.

Drugą strukturą, która weszła w skład MRKS, był Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Samoobrony Społecznej. Jego głównym inicjatorem był pracownik Huty Warszawa Edward Mizikowski (ur. 1952). W tworzeniu porozumienia uczestniczył Zbigniew Romaszewski. Do czołowych działaczy MRKSS należeli oprócz Mizikowskiego Jerzy Bogumił (ur. 1947) z Centrum Naukowo-Produkcyjnego Materiałów Elektronicznych oraz Roman Bielański (ur. 1947) z Zakładów Mechanicznych „Ursus"[673].

Organem prasowym porozumienia był „Głos Wolnego Robotnika"[674]. Pismo właściwie w całości tworzył Andrzej Machalski (ur. 1942)[675]. Był on zawodowym dziennikarzem mającym za sobą pewne doświadczenia opozycyjne. W 1965 r. za pożyczanie znajomym ze studiów książek wydawanych przez „Kulturę" został oskarżony o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić szkodę państwu, a w 1968 r. uczestniczył w protestach studenckich. W latach siedemdziesiątych pracował jako zastępca kierownika Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych, następnie jako redaktor „Novum" – miesięcznika wydawanego przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. W latach 1980–1981 działał w „Solidarności", za co został usunięty z pracy[676].

Z Machalskim najbliżej współpracowała jego żona Anna Jaworska (ur. 1942), wcześniej redaktorka „Novum" i pracowniczka Komisji Interwencji i Mediacji NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze. Zajmowała się ona przede wszystkim składaniem pisma[677]. Podobnie jak wielu ludzi związanych z porozumieniem „CDN", oboje dobrze znali się z Romaszewskim, którego wspomagali w działaniach opozycyjnych już w latach siedemdziesiątych. W grudniu 1981 r. nawet ukrywał się on w domu Jaworskiej i Machalskiego w podwarszawskim Brwinowie[678].

W kwietniu 1982 r. obie struktury się połączyły, w wyniku czego powstał Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Istotną rolę odegrał wtedy Orzeł, który Mizikowskiego poznał w pierwszych dniach stanu wojennego, kiedy obydwaj zostali zatrzymani[679]. W momencie fuzji struktur związkowych połączyły się też oba pisma.

---

673 G. Gampel, *Jerzy Bogumił* [w:] *ES*; G. Gampel, *Roman Bielański* [w:] *ES*.

674 W początkowym okresie, kiedy struktura ograniczała swoją działalność do Huty Warszawa, a w nazwie nie miała określenia „międzyzakładowy", pismo ukazywało się jako „Głos Hutnika".

675 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 493; J. Olaszek, *Porozumienie „CDN"* [w:] *ES*; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 159; AIPN, 1209/32, Notatka dot. Andrzeja Machalskiego, 6 I 1990 r., k. 6.

676 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 493; G. Gampel, *Andrzej Machalski* [w:] *ES*; *Andrzej Machalski* [w:] *NdK*; AIPN, 001043/2884, Notatka sporządzona na postawie akt paszportowych dot. Andrzeja Machalskiego, 5 VI 1971 r., k. 7; Relacja Andrzeja Machalskiego. Nieznanym wówczas epizodem w życiorysie Andrzeja Machalskiego była jego współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych. Sprawa ta zaczęła się w czerwcu 1972 r., kiedy Machalski miał wyjechać do Syrii i zgodził się udzielić po powrocie informacji funkcjonariuszom Wydziału II Departamentu IV MSW. W grudniu 1975 r. został zarejestrowany jako TW „Łukasz" (AIPN, 001043/2884, Raport inspektora Wydziału II Departamentu IV MSW mjr. J. Grzybowskiego, 14 VIII 1978 r., k. 57). Machalski przekazywał SB informacje dotyczące głównie środowisk „Znaku" i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. W 1980 r. zaangażował się jednak w działalność „Solidarności", próbował nadać ChSS charakter opozycyjny. Zaczął wykazywać niechętny stosunek do współpracy z SB i – jak przyznawali funkcjonariusze – nie realizował żadnych zadań, które mu wyznaczali. Wkrótce poświęcił się działalności opozycyjnej. Andrzej Friszke opisał przypadek relacji Andrzeja Machalskiego z SB, ale bez podawania jego nazwiska (A. Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB*…).

677 G. Gampel, *Anna Jaworska* [w:] *ES*; *Anna Jaworska* [w:] *NdK*; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 207; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 169; AIPN, 0258/485, Notatka w sprawie Andrzeja Machalskiego, 17 II 1983 r., k. 40.

678 Wspomnienie Zbigniewa Romaszewskiego [w:] *Romaszewscy*…, s. 260.

679 Relacje: Józefa Orła, Edwarda Mizikowskiego i Marka Rapackiego (I).

Decyzję o tym podjęto na spotkaniu założycielskim MRKS[680]. Dzięki fuzji dwóch organizacji grupujących działaczy z wielu zakładów pracy MRKS na mapie warszawskiego podziemia solidarnościowego stał się poza MKK największym porozumieniem związkowym. W dużej mierze patronem całego tego środowiska był właśnie Romaszewski, który wcześniej znał większość najważniejszych dla tego kręgu opozycyjnego postaci, m.in. Machalskiego, Rapackiego, Wolickiego, Mizikowskiego i Borowskiego[681]. Dzięki temu mógł odegrać ważną rolę w skojarzeniu poszczególnych osób ze sobą i scaleniu tworzonych przez nie inicjatyw. Romaszewski swoim autorytetem dodawał tej inicjatywie powagi. Był jednym z bardziej znanych ukrywających się działaczy opozycji. Z osobami należącymi do MRKS łączyły go poglądy na strategię działania podziemnej „Solidarności". Był zwolennikiem podejmowania przez związek bardziej radykalnych form działania; opowiadał się m.in. za zorganizowaniem strajku generalnego.

W MRKS reprezentowanych było kilkadziesiąt zakładów pracy[682]. Siła tej organizacji wynikała zresztą nie tylko z liczby zakładów, lecz także ich znaczenia. Swoich przedstawicieli w organizacji miały najważniejsze warszawskie fabryki, takie jak Zakłady Mechaniczne „Ursus", Państwowe Zakłady Optyczne, Zakłady Mechaniczne im. Marcelego Nowotki, Centrum Naukowo-Produkcyjne Materiałów Elektronicznych oraz Huta Warszawa[683]. Porozumienie było zarządzane kolegialnie. Formalnie kierowała nim tzw. piątka, którą tworzyła grupa działaczy ze wspomnianych wcześniej zakładów. Na takich właśnie „piątkach" miała się opierać cała struktura, co jednak w dużej mierze pozostało założeniem teoretycznym. Ważnym aspektem dla zrozumienia szczególnego miejsca, jakie zajmował MRKS na mapie warszawskiego podziemia, był jego stosunek do kierownictwa „Solidarności" w regionie. Działacze porozumienia politykę Zbigniewa Bujaka i innych przywódców regionalnych oceniali bardzo krytycznie. Często wchodzili z nimi w spory programowe, stawiając zarzuty o zbytnie umiarkowanie. Znakiem rozpoznawczym MRKS były tzw. akcje specjalne, a zwłaszcza bardzo znana sprawa uwolnienia ze szpitala postrzelonego przez funkcjonariuszy SB działacza opozycji Jana Narożniaka[684].

Od początku istnienia MRKS jedną z głównych form jego działalności było wydawanie i rozpowszechnianie organu prasowego tej organizacji, czyli „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Część podziemnych dziennikarzy tworzących oba dotychczas ukazujące się pisma związkowe weszła w skład nowej redakcji. W początkowym okresie jej pracami kierował Wolicki[685]. Publikował on komentarze polityczne podpisywane m.in. pseudonimem „Zey". Poza nim do redakcji należeli Machalski (wraz ze współpracującą z nim

---

[680] Relacja Adama Borowskiego.

[681] Wspomnienie Zbigniewa Romaszewskiego [w:] *Romaszewscy…*, s. 260–262; *Czeczeni też chcą świętego spokoju. Rozmowa Mazurka z Adamem Borowskim*, „Rzeczpospolita", 25 IX 2010; Relacje: Marka Rapackiego (I) i Andrzeja Machalskiego; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny* [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje…*, s. 23–24; Wypowiedź Romana Bielańskiego [w:] *ibidem*, s. 145; Wypowiedź Edwarda Mizikowskiego [w:] *ibidem*, s. 220.

[682] Dokładne ustalenie ich liczby nie jest proste. W relacjach i opracowaniach pojawiają się różne liczby; szacunki wskazujące na ponad sto zakładów trudno uznać za wiarygodne.

[683] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu…*, s. 499–500.

[684] *Ibidem*, s. 503–504; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny…*, s. 63–70.

[685] B. Kaliski, *Krzysztof Wolicki* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 2, s. 362; A. Borowski, *W pogotowiu…*, s. 45.

Jaworską) i Rapacki. Machalski („Korczak") pisał też dla pisma artykuły publicystyczne. Bliskim współpracownikiem tej trójki był dziennikarz Waldemar Maszenda (ur. 1952). Miał on za sobą dość nietypowe doświadczenia z represyjnym systemem PRL. W 1973 r. został skazany na 8 miesięcy ograniczenia wolności za skrytykowanie w prywatnym liście Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i przyrównanie PZPR do NSDAP. W późniejszych latach pracował m.in. w redakcji „Za i Przeciw". Tam właśnie poznał Machalskiego[686].

Z redakcją nowo powstałego „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" współpracowali blisko również Ogrodziński, Orzeł i Czarnecka. Mimo że zespół powstał w wyniku fuzji dwóch dotychczas istniejących pism, nie wszyscy dziennikarze je współtworzący zostali redaktorami „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Wynikało to z różnych przyczyn. Bracia Wypychowie nadal pozostawali w kręgu działaczy MRKS, ale nie należeli już do redakcji. Inaczej wyglądała sytuacja Tomasza Sypniewskiego, który wówczas przestał być aktywny w tym środowisku. Współpraca z nim została zerwana, ponieważ został aresztowany. Redaktorzy „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" uważali, że nie stosował się do zasad konspiracji[687].

W stosunkowo niewielkiej grupie ludzi tworzących redakcję „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" znalazło się kilku dziennikarzy o bardzo dużym doświadczeniu zawodowym. Z pewnością ułatwiło to start pisma i stanowiło atut typowo robotniczej struktury, jaką był MRKS. Doświadczenie opozycyjne, dziennikarskie oraz życiowe zadecydowało o tym, że Wolicki miał silną pozycję w redakcji i duży wpływ na kształt powstałego pisma. On też miał, dzięki pracy w „Niezależności", kontakty z podziemnym Regionem Mazowsze[688]. Poza pisaniem tekstów publicystycznych w imieniu MRKS kontaktował się ze Zbigniewem Bujakiem[689]. O ostatecznym kształcie pisma decydował w dużym stopniu jednak Machalski, który wraz z Jaworską w ich domu w Brwinowie przygotowywał i składał numer na podstawie materiałów przekazanych przez Rapackiego i Wolickiego oraz przygotowanych przez siebie[690]. Z Machalskim najbliżej współpracował Maszenda. W tym okresie Rapacki zajmował się przede wszystkim pisaniem artykułów. Orzeł oprócz prac typowo dziennikarskich utrzymywał kontakty z przed-

---

[686] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…; *Waldemar Maszenda* [w:] *NdK*; AIPN, 0258/485 Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Maszt", 28 III 1988 r., k. 13–14; AIPN, 0258/485, Notatka dot. Waldemara Maszendy, 22 XI 1982 r., k. 34.

[687] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 172; Relacja Waldemara Maszendy. Por. Notatka Wydziału XIV Departamentu II MSW dotycząca wydarzenia z udziałem Tomasza Sypniewskiego, 6 V 1982 r. [w:] D. Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym*…, s. 582; *Tomasz Sypniewski* [w:] *NdK*; M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 225. Łukasiewicz w innym miejscu w swoim dzienniku następującym komentarzem odnotowywał dotarcie do niego w kwietniu 1982 r. pisma „CDN": „Wokół tego kręci się prawdopodobnie Sypniewski. W każdym razie robi bardzo tajemnicze miny" (*ibidem*, s. 326––327 [zapisek z 25 IV 1982 r.]).

[688] Relacja Marka Rapackiego (I); T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 70–71.

[689] Relacja Adama Borowskiego.

[690] Relacja Marka Rapackiego (I); B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 502; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 160; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 169; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 71; Relacja Andrzeja Machalskiego; AIPN, 0582/208, t. 3, Akt oskarżenia przeciwko Adamowi Borowskiemu, Wacławowi Skudniewskiemu, Jerzemu Bogumiłowi, Bogusławowi Gołębiewskiemu, Romanowi Bielańskiemu, Elżbiecie Stobbe, Mieczysławowi Nowakowi, Grzegorzowi Gampelowi, Andrzejowi Machalskiemu, b.d., k. 147–148.

stawicielami regionu i innych czasopism podziemnych[691]. Machalski redagował teksty informacyjne[692].

Wśród głównych twórców „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" były osoby mające doświadczenie opozycyjne sprzed sierpnia 1980 r. Wiele z nich podjęło w jakiejś formie współpracę z KOR, ani wtedy, ani później nie działały jednak jako grupa. W czasie legalnego działania „Solidarności" angażowały się w różne inicjatywy, takie jak „NTO", Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich czy „Niezależność". Z odmiennego środowiska – funkcjonujących legalnie w życiu publicznym kręgów katolickich – wywodzili się Machalski oraz Maszenda. Generalnie dziennikarze z redakcji „CDN – Głos Wolnego Robotnika" nie tworzyli początkowo tak zintegrowanego środowiska, jak redaktorzy „Tygodnika Mazowsze" czy „Wiadomości". Część dziennikarzy nowego pisma poznała się dopiero podczas przygotowywania tego periodyku. Więzi zaufania między nimi tworzyły się w wyniku wspólnego działania w podziemiu.

Ludzie związani z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" mieli zróżnicowane poglądy ideowe. Część współpracujących z pismem robotników związanych z MRKS skłaniała się ku prawicy i konserwatyzmowi, a niektórzy nawet nacjonalizmowi. Sami dziennikarze raczej deklarowali się jako lewicowcy, odwoływali się jednak do różnych źródeł inspiracji: od tradycji walki niepodległościowej PPS po marksizm. Na tym tle wyróżniał się Machalski jako człowiek o poglądach liberalnych, również w sferze gospodarczej. Poglądy polityczne – poza ogólnym sprzeciwem wobec władz PRL i stanu wojennego – nie były spoiwem tej grupy działaczy podziemia solidarnościowego. Część z nich łączyło to, że byli zwolennikami podejmowania przez „Solidarność" bardziej zdecydowanych metod działania, co wyróżniało ich na tle podziemia w Warszawie. W dużej mierze o ukształtowaniu tego kręgu opozycyjnego zadecydował przypadek, który sprawił, że nawiązali ze sobą w podziemiu kontakty i rozpoczęli współpracę.

Dla funkcjonowania „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w 1982 r. kluczowe znaczenie miało to, że był on organem MRKS. Na łamach pisma regularnie pojawiały się oświadczenia, komunikaty i apele tej organizacji. Jej struktury zajmowały się kolportażem i drukiem. Pismo było w dużej mierze finansowane ze składek zbieranych w ramach struktur MRKS. Jego finansami zajmowali się działacze komitetu: początkowo dziennikarz Mieczysław Nowak (ur. 1921), a od lipca 1982 r. Elżbieta Stobbe (ur. 1955)[693], matematyczka z wykształcenia.

Oprócz korzyści wynikających ze ścisłej współpracy „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" z MRKS łączyły się z nią też pewne ograniczenia. Redakcja nie do końca miała pełną swobodę działania, ponieważ musiała reprezentować również racje organizacji, z którą była związana. Jednocześnie dziennikarze z kręgu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wywierali pewien wpływ na jej działaczy. Mogli chociażby w czasie zebrań kierownictwa MRKS przekonywać ich do swoich racji. W 1982 r. w spotkaniach tych

[691] Relacje: Adama Borowskiego i Józefa Orła.

[692] Relacja Marka Rapackiego (II).

[693] AIPN, 0582/208, t. 3, Akt oskarżenia przeciwko Adamowi Borowskiemu, Wacławowi Skudniewskiemu, Jerzemu Bogumiłowi, Bogusławowi Gołębiewskiemu, Romanowi Bielańskiemu, Elżbiecie Stobbe, Mieczysławowi Nowakowi, Grzegorzowi Gampelowi, Andrzejowi Machalskiemu, b.d., k. 145–146; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 503; A.G. Kister, *Elżbieta Stobbe* [w:] *ES*; AIPN, 01221/79, t. 1, Analiza materiałów w SOR „Kasia" i SOR „Alek", 1 X 1984 r., k. 62.

uczestniczyli Machalski i Maszenda[694]. Formalnie nie należeli do władz komitetu, ale pełnili funkcję doradców i w rozmowach na temat programu działania brali pełnoprawny udział. Machalski wspominał, że przede wszystkim hamował radykalne pomysły niektórych działaczy MRKS[695]. Dzięki utrzymywaniu stałych kontaktów z komitetem do redakcji na bieżąco docierały informacje z zakładów pracy, zajmujące dużą część pisma[696]. Były one zbierane na dole struktury i przez członków jej kierownictwa przekazywane Machalskiemu. Następnie Machalski spotykał się z Rapackim i Wolickim, z którymi planował kolejny numer pisma[697].

Redakcja z Wolickim i Machalskim w składzie pracowała jedynie przez kilka miesięcy. Latem 1982 r. zaszły w niej duże zmiany personalne. Były one związane z tym, że MRKS został wówczas częściowo rozbity przez SB, w dużej mierze na skutek działalności Sławomira Miastowskiego, tajnego współpracownika Departamentu II MSW, który wniknął do struktur tej organizacji i doprowadził do aresztowania wielu działaczy. W lecie 1982 r. spotkało to też część dziennikarzy „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Najpierw w lipcu zatrzymany, a następnie internowany został Wolicki[698]. Od tego momentu redakcja pracowała pod kierunkiem Machalskiego. Również ten etap w historii pisma nie trwał długo. Machalski został aresztowany – wraz ze Zbigniewem Romaszewskim – 30 sierpnia 1982 r., po spotkaniu kierownictwa MRKS[699]. W kolejnych dniach do aresztu trafiło wielu innych działaczy porozumienia, zajmujących się m.in. drukiem i kolportażem pisma.

W tej sytuacji dalszy los „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" był zagrożony. MRKS w dużym stopniu został rozbity, ale postanowiono kontynuować wydawanie pisma. Miało ono już swoją markę i cieszyło się dużą popularnością, zwłaszcza w dużych warszawskich zakładach pracy. Wobec sporych strat, jakie poniósł MRKS, dalsze wydawanie tego czasopisma było kluczowe dla pokazania, że organizacja nadal istnieje. Początkowo największy problem stanowiły braki kadrowe w redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Spośród głównych redaktorów pisma na wolności pozostawał jedynie Rapacki. Przetrwanie pisma było w znacznej mierze jego zasługą[700]. Wówczas z bliskich współpracowników pozostali mu Maszenda i związana wcześniej z Machalskim i Jaworską Teresa Domańska, która tak jak oni wywodziła się ze środowiska ChSS[701]. Odbudowa zespołu redakcyjnego nastąpiła około października 1982 r.[702] Głównymi współpracownikami Rapackiego byli wówczas Maszenda, Ogrodziński i Czarnecka, osoby mające już doświadczenie dziennikarskie i współpracujące wcześniej z redakcją pisma. Organizowaniem prac na nowo zajmowali się przede wszystkim Rapacki i Maszenda[703]. Przez

---

694 Relacje: Andrzeja Machalskiego, Marka Rapackiego (I) i Edwarda Mizikowskiego; Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 149.

695 Relacje: Adama Borowskiego i Andrzeja Machalskiego.

696 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 497–498.

697 Relacje: Jerzego Bogumiła i Andrzeja Machalskiego.

698 AIPN, 0787, Nakaz zatrzymania i doprowadzenia Krzysztofa Wolickiego, 13 VII 1982 r., k. 7.

699 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 506.

700 Relacje: Jerzego Bogumiła i Edwarda Mizikowskiego.

701 Relacja Marka Rapackiego (II)

702 Relacja Marka Rapackiego (I).

703 Wypowiedź Maszendy [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 174; Relacja Marka Rapackiego (I).

jesień redakcja przygotowywała kolejne numery pisma, borykając się z poważnymi problemami technicznymi[704].

Głównym problemem dziennikarzy z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" od jesieni 1982 r. był znacznie słabszy niż w pierwszym okresie istnienia MRKS kontakt z zakładowymi strukturami „Solidarności". Wpłynęły na to nie tylko wydarzenia z lata 1982 r. Kilka miesięcy później – w listopadzie tegoż roku – został aresztowany Edward Mizikowski, który był głównym współpracownikiem redakcji z Huty Warszawa[705]. Na kilka miesięcy redakcja właściwie została odcięta od środowisk robotniczych. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1983 r. Rapacki za pośrednictwem Orła nawiązał wówczas kontakt z Jerzym Dynerem (ur. 1951), ważnym działaczem „Solidarności" w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przed wprowadzeniem stanu wojennego wchodził on nawet w skład Zarządu Regionu Mazowsze, a po 13 grudnia 1981 r. był głównym organizatorem struktur podziemnej „Solidarności" w FSO[706].

Przy okazji nawiązania tego kontaktu pojawił się jednak istotny problem związany z postrzeganiem dotychczasowych działaczy MRKS jako osób obserwowanych przez SB. Część działaczy warszawskiego podziemia, w dużej mierze związana z podziemnymi władzami regionu, choć nie tylko, uważała, że ze względów bezpieczeństwa nie należy się kontaktować z MRKS. Podobne obawy miał właśnie Dyner. Początkowo postawił on nawet warunek, że może podjąć współpracę z redakcją „CDN – Głos Wolnego Robotnika" pod warunkiem wycofania się z niej Rapackiego. Ponieważ dla redakcji nawiązanie kontaktów miało bardzo duże znaczenie, dotychczasowy redaktor naczelny pisma przystał na tę propozycję i wskazał swego potencjalnego następcę. Był nim jego znajomy, dziennikarz Andrzej Krajewski (ur. 1949). Przed powstaniem „Solidarności" pracował on w prasie oficjalnej, m.in. jako reporter „Expressu Wieczornego". Do 1979 r. pozostawał członkiem PZPR, ale od 1980 r. był jednoznacznie zaangażowany po stronie „Solidarności" – wchodził nawet w skład Zarządu Regionu Mazowsze i publikował w „Niezależności". Po 13 grudnia 1981 r. współpracował z „Tygodnikiem Wojennym"[707]. Ta zmiana ról wystarczyła, by rozwiać obawy Dynera.

Fabryka Samochodów Osobowych stała się głównym zapleczem związkowym redakcji. Dyner, organizujący struktury podziemnej „Solidarności" w FSO, zaczął się zajmować drukiem i kolportażem pisma oraz utrzymywaniem łączności z zakładami pracy[708]. Po wyjściu na wolność informacje dla „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" zbierali również Edward Mizikowski i jego współpracownicy, których część należała do działaczy „pierwszego" MRKS[709]. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" nadal pozostawał organem struktury robotniczej, ale od jesieni 1982 r. zmieniły się relacje między tymi dwiema opozycyjnymi inicjatywami. W pierwszym okresie istnienia organizacji główną siłę stanowiły struktury robotnicze. W późniejszym czasie organizacja funkcjonowała w dużej mierze dzięki redakcji pisma. Od 1983 r. wydawanie i rozpowszechnianie „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" stało się najważniejszą formą działalności organi-

[704] J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 160.
[705] AIPN, 0582/208, Załącznik do informacji sytuacyjnej z 30 XI 1982 r., k. 211.
[706] A.G. Kister, *Jerzy Dyner* [w:] *ES*; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 508.
[707] A.G. Kister, *Andrzej Jan Krajewski* [w:] *ES*; *Andrzej Krajewski* [w:] *NdK*.
[708] Relacje: Marka Rapackiego (I i II) i Jerzego Dynera.
[709] Relacja Edwarda Mizikowskiego.

zacji i to właśnie pismo podtrzymywało istnienie całego porozumienia. Po wyjściu na wolność głównym kontaktem Rapackiego był Mizikowski[710].

Tymczasem wycofanie się Rapackiego było tylko chwilowe. Nadal uczestniczył on w spotkaniach działaczy MRKS i bardzo szybko wrócił do kierowania redakcją[711]. Krajewski zaś, podpisujący swoje teksty „Ajaks", stał się jednym z głównych publicystów pisma. Zajmował się przede wszystkim publicystyką polityczną (do czasu emigracji do USA w 1986 r.)[712]. Kierowany przez Rapackiego zespół w kolejnych latach potrzebował więcej współpracowników, tym bardziej że w 1983 r. z redakcją przestała współpracować Czarnecka, która związała się z Komitetem Helsińskim[713]. Rapacki wciągnął do pracy w redakcji nowe osoby, wykorzystując m.in. swoje kontakty w środowiskach dziennikarskich i związkowych. W 1983 r. do redakcji dołączył Jerzy Kłosiński (ur. 1953). Przed wprowadzeniem stanu wojennego wchodził on w skład zespołu „Niezależności"[714]. Poznał się wówczas z Rapackim. Po 13 grudnia 1981 r. Kłosiński przez pewien czas współpracował z Ewą Kulik przy tworzeniu struktur związanych z władzami Regionu Mazowsze[715]. W listopadzie 1982 r. ze względów konspiracyjnych musiał zawiesić tę formę opozycyjnej aktywności. Wspomniane już aresztowanie przewodniczącego MKK Marka Hołuszki nastąpiło po spotkaniu z Kłosińskim, co wywołało jego obawy, że może być obserwowany przez funkcjonariuszy SB. Do nawiązania przez Kłosińskiego współpracy z Rapackim doszło już w 1983 r. w wyniku całkowicie przypadkowego spotkania w górach. Redaktor naczelny „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" złożył Kłosińskiemu propozycję dołączenia do kierowanego przez niego zespołu[716]. Kłosiński się zgodził. Jak wspominał po latach, linia pisma mu odpowiadała, gdyż już wcześniej miał krytyczny stosunek do władz regionu ze względu na zbytnią, w jego ocenie, izolację od zakładów pracy[717].

W latach 1983–1984 do zespołu dołączyły jeszcze dwie ważne osoby. Również w 1983 r. Rapacki wprowadził do redakcji następną znajomą dziennikarkę, Hannę Hartwig (ur. 1941). Wcześniej pracowała ona w prasie oficjalnej i zajmowała się sprawami międzynarodowymi[718]. Na początku 1984 r. dołączył kolejny dziennikarz – Jerzy Pawlas (ur. 1940), który w latach siedemdziesiątych pracował w „Interpressie", a w stanie wo-

---

[710] Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 152, 160.

[711] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 508–509; Relacje: Marka Rapackiego (I) i Waldemara Maszendy.

[712] Wypowiedzi Jerzego Kłosińskiego i Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 173, 176; *Kto był kim*…, s. 20.

[713] *Julia Czarnecka* [w:] *NdK*.

[714] AIPN, 01222/2144, Umowa o pracę Jerzego Kłosińskiego, 1 VII 1981 r., b.p.; Relacja Jerzego Kłosińskiego; Wypowiedź Jerzego Kłosińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 111.

[715] Relacje: Jerzego Kłosińskiego i Ewy Kulik; *Jerzy Kłosiński* [w:] *ES*.

[716] Relacja Jerzego Kłosińskiego; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 171.

[717] Relacja Jerzego Kłosińskiego.

[718] *Hanna Hartwig* [w:] *NdK*; Relacja Marka Rapackiego (I); *Kto był kim*…, s. 64. Hartwig miała za sobą pewne doświadczenia ze służbami specjalnymi PRL. Zainteresował się nią Departament I MSW. W 1963 r. wywiad pozyskał ją do współpracy, która jednak trwała krótko, a Hartwig nie chciała jej kontynuować. Ujawniła swoje kontakty z MSW koleżance z redakcji „Sztandaru Młodych". W latach siedemdziesiątych była inwigilowana przez SB. Próby nakłonienia jej, by została konsultantem SB, się nie powiodły (AIPN, 001052/964, Notatka służbowa sporządzona z akt archiwalnych Departamentu I MSW, kwiecień 1983 r., k. 17–18; AIPN, 01208/1825, Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Helga", 12 XII 1974 r., k. 12–16).

jennym zaczął publikować w prasie podziemnej[719]. W takim składzie redakcja pracowała przez kilka następnych lat. Jej stałym współpracownikiem pozostawał Orzeł. Pewne kontakty z nią utrzymywał również po wyjściu na wolność Machalski, którego głos miał jednak raczej charakter doradczy[720].

Podział ról w redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w kolejnych latach przybrał podobny charakter jak w innych redakcjach – raczej luźny i niesformalizowany, choć to Rapacki kierował pismem, poświęcał mu najwięcej czasu i energii oraz miał największy wpływ na jego kształt. Pozyskiwał dla pisma informacje o sytuacji w zakładach pracy od przedstawicieli MRKS[721]. Pisał artykuły publicystyczne (jako „War", „Kamil Wiliński") oraz reportaże z demonstracji ulicznych organizowanych przez „Solidarność"[722]. Funkcję sekretarza redakcji pełnił Maszenda i stał się wkrótce najbliższym współpracownikiem Rapackiego. Publikował na łamach pisma jako „Jan Realny"[723]. Głównie oni dwaj organizowali wydawanie pisma i kontaktowali się ze współpracownikami, którzy zajmowali się kwestiami technicznymi, takimi jak druk i kolportaż. Po zebraniu tekstów od wszystkich autorów w układaniu kolejnych numerów pisma oprócz nich uczestniczyli też niekiedy Kłosiński i Pawlas[724]. Publikowali również swoje teksty – jako odpowiednio: „Z. Zyg" i „Krystian Marzecki". Hartwig („Halszka") przekazywała redakcji teksty dotyczące tematyki międzynarodowej[725]. Orzeł kontaktował się głównie z Rapackim; przekazywał swoje artykuły (podpisywane „Karol Morus") i redagował niektóre teksty innych osób[726]. W pracach redakcji uczestniczył Ogrodziński, który publikował na łamach pisma jako „T. Gardziński"[727].

Zebrania odbywały się raz w tygodniu, najczęściej w czwartki[728]. Jednym z lokali wykorzystywanych przez redakcję było mieszkanie Elżbiety (ur. 1950) i Marka (ur. 1953) Dryllów. Szczególnie często korzystali z niego Ogrodziński, z którym Dryllowie byli spokrewnieni, oraz Orzeł i Wolicki (po 1982 r. luźno współpracujący z redakcją). W mieszkaniu tym przechowywano też w specjalnych skrytkach materiały redakcyjne[729]. Redakcja często spotykała się przy ul. Czerniakowskiej na Powiślu, w mieszkaniu udostępnianym przez jego właścicielkę, emerytowaną aktorkę Danutę Przesmycką (ur. 1926), nieobecną w czasie zebrań[730]. Jednocześnie wiele spraw związanych z funkcjonowaniem redakcji omawiano w siedzibie spółdzielni Omnipress, gdzie pracowali Rapacki i Maszenda[731]. Podobnie jak w wypadku innych pism, duża

---

[719] *Jerzy Pawlas* [w:] *NdK*; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 147; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 171; *Kto był kim*…, s. 96.

[720] Relacje: Marka Rapackiego (I), Jerzego Kłosińskiego i Andrzeja Machalskiego.

[721] Relacja Jerzego Bogumiła.

[722] *Kto był kim*…, s. 82; Relacja Marka Rapackiego.

[723] *Kto był kim*…, s. 140.

[724] Wypowiedź Jerzego Kłosińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 175.

[725] Relacja Marka Rapackiego (I).

[726] Relacja Józefa Orła.

[727] *Kto był kim*…, s. 224; Relacja Marka Rapackiego (I).

[728] Wypowiedź Waldemara Maszendy [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 176; Relacja Marka Rapackiego (I).

[729] Relacje: Elżbiety Dryll i Marka Drylla.

[730] Wypowiedź Jerzego Kłosińskiego i Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 172, 175–176; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 72.

[731] Relacje: Marka Rapackiego (I) i Waldemara Maszendy; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 173.

część tekstów publikowanych na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" była pisana przez autorów zewnętrznych. Część z nich stanowili uznani podziemni publicyści współpracujący z wieloma drugoobiegowymi tytułami, m.in. Gebert, Skalski, Giełżyński, Fikus, Falkowska, Bójko czy Włodzimierz Wowczuk (ur. 1926), znawca Rosji i Dalekiego Wschodu[732]. Pod koniec dekady z pismem zaczął blisko współpracować Krzysztof Czabański, który został zaproszony, gdyż Rapacki uznał, że brakowało w niej profesjonalnych dziennikarzy[733].

Niekiedy w „CDN – Głosie Wolnego Robotnika" publikowali znani działacze opozycyjni niezwiązani z MRKS, np. ekonomista Ryszard Bugaj (ur. 1944), działacz KOR Henryk Wujec (ur. 1940) czy Andrzej Słowik (ur. 1949), jeden z liderów łódzkiej „Solidarności", związany z nurtem w opozycji coraz bardziej krytycznym wobec jej kierownictwa, w tym Lecha Wałęsy. Charakterystyczne, że w obu tych grupach reprezentowane były różne nurty opozycji – radykalne i te uznawane za umiarkowane. Dzięki kontaktom redaktorów pisma publikowały w nim osoby blisko związane z władzami Regionu Mazowsze, chociaż MRKS często zajmował wobec niego opozycyjne stanowisko. Jednocześnie redakcja drukowała wypowiedzi działaczy krytycznych wobec kierownictwa „Solidarności", tym samym prezentując poglądy zbliżone do oczekiwań wielu działaczy z kręgu MRKS.

Kierowane przez Rapackiego pismo w kolejnych latach zajmowało specyficzne miejsce na mapie solidarnościowego podziemia w Warszawie. Z jednej strony „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w pełni uznawał zwierzchność RKW Mazowsze, drukował jego oświadczenia i przyznawał im rację; z drugiej – często poddawał je krytyce[734]. Krytykując niekiedy przywódców, nie negowano jednak ich pozycji[735].

Wpływ na niełatwe relacje między RKW a MRKS i związanym z nim pismem miało kilka czynników. Ludzi, których łączyły jakiekolwiek związki z MRKS, wielu uznawało za osoby potencjalnie namierzone przez SB. Tak redakcję „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" postrzegała wówczas kierująca „Tygodnikiem Mazowsze" Helena Łuczywo[736]. Co więcej, MRKS był związany z Romaszewskim, przed pójściem do więzienia głównym oponentem Bujaka w RKW Mazowsze. MRKS był uważany przez region za zbyt radykalny. Działacze tej struktury z kolei uznawali politykę przywódców podziemia za zbyt umiarkowaną i kunktatorską. Pierwsze rozdźwięki dotyczyły podejścia do strajku generalnego i organizowania demonstracji wiosną 1982 r. Podobnie wyglądały różnice programowe w kolejnych latach. Zaostrzały je sytuacje, gdy MRKS (a wraz z nim redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika") wyraźnie zaznaczał swoją odrębność od linii regionu oraz ogólnopolskich władz związku. Kiedy w czerwcu 1984 r. RKW nawoływała do bojkotu wyborów, kierowana przez Rapackiego redakcja szła dalej, apelując nie tylko o wstrzymanie się od głosowania, lecz także o organizo-

[732] Relacja Marka Rapackiego; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 177; *Włodzimierz Wowczuk* [w:] *NdK*; Relacja Marka Rapackiego (I).

[733] Wypowiedź Macieja Jurkowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 177; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *ibidem*, s. 179.

[734] W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22, s. 137; Relacje: Marka Rapackiego (I i II) i Waldemara Maszendy.

[735] Zob. *Przemówienie Zbyszka Bujaka*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 2 V 1983, nr 35; (IR), „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 7 VI 1986, nr 158.

[736] Relacje: Marka Rapackiego (I) i Heleny Łuczywo (I).

wanie demonstracji z żądaniem przeprowadzenia wolnych wyborów. Stosunki między obiema organizacjami pogorszyły się jeszcze bardziej, kiedy Bujak na łamach „Tygodnika Mazowsze" wyraził opinię, że MRKS w akcji obliczania frekwencji podczas wyborów był jedyną podziemną strukturą, która się nie sprawdziła. Rapacki nieskutecznie próbował opublikować w kierowanym przez Łuczywo piśmie sprawozdanie, po czym zamieścił protest na łamach swojego pisma. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" zarzucał kierownictwu regionu ignorowanie poglądów mas związkowych. Wyrażane publicznie różnice zdań dotyczyły również kwestii ujawnienia nazwisk osób podejrzewanych o związki agenturalne oraz stosunku do ujawniania się struktur podziemnej „Solidarności" w 1986 r. Jednocześnie mimo rozwijającego się konfliktu zdarzały się wspólne akcje MRKS i RKW, np. nagłośnienie pl. Wilsona w czasie demonstracji w rocznicę porozumień sierpniowych w 1985 r.[737]

W ramach samej redakcji istniały różnice co do stopnia podległości „CDN – GWR" wobec RKW. Maszenda był zwolennikiem bliższych związków z regionem niż Rapacki[738]. Redakcja starała się łagodzić napięcia między robotniczymi działaczami MRKS a kierownictwem Regionu Mazowsze. Niezależnie od wewnętrznych różnic krąg redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" pozostawał w znacznie lepszych stosunkach z kierownictwem Regionu Mazowsze niż robotniczy działacze tej organizacji, a zwłaszcza Edward Mizikowski i jego najbliższy współpracownik, działacz „Solidarności" z Huty Warszawa Krzysztof Wolf (ur. 1959). Byli oni znani z podejmowanych w ostatnich latach dekady brawurowych akcji, chociażby zawieszania transparentów na rusztowaniach na wysokości kilku pięter[739] czy przywiązania się łańcuchem do słupa oświetleniowego na jednym ze skrzyżowań w centrum Warszawy i rozdawania ulotek w obronie więźniów politycznych[740]. Mizikowski i Wolf uważali, że postawa kierowanego przez Rapackiego zespołu redakcyjnego jest zbyt umiarkowana i za bardzo zbliżona do regionalnego kierownictwa „Solidarności"[741]. Byli ważnymi i zasłużonymi działaczami MRKS, dodatkowo wsławili się udziałem w spektakularnych akcjach. Utrzymywali wówczas bliskie kontakty z radykalnie lewicowym środowiskiem „Robotnika" Piotra Ikonowicza i odłamem PPS[742] oraz z narodowoprawicowymi nurtami w antykomunistycznej opozycji.

Przez długi czas napięcia między redakcją pisma a liderami MRKS nie prowadziły do zerwania współpracy. Sytuacja zaogniła się jesienią 1988 r. Rapacki, który łagodził sytuacje konfliktowe, wyjechał (już po raz drugi) wtedy do Francji, żeby spotkać się z Jerzym Giedroyciem i Mirosławem Chojeckim. Cel wyjazdu był bezpośrednio związany z potrzebami redagowanego przez niego pisma. Chciał uzyskać od nich wsparcie finansowe dla „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Pismo w pierwszej połowie tego roku przeżywało bowiem pewien kryzys; wydano mniej numerów. Rapacki niedługo później twierdził, że w czasie jego wyjazdu w zespole zaczęli dominować zwolennicy bliższego,

[737] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 515–519.
[738] W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22, s. 137; M. Rapacki, *Ciąg dalszy, czyli jeszcze większy numer*, „Most" 1989, nr 22.
[739] AIPN, 0367/1, t. 172, Meldunek o orzeczeniu Kolegium ds. wykroczeń I instancji, 23 XII 1987 r., k. 55.
[740] AIPN, 0367/1, t. 74, Meldunek o zdarzeniu 10 XII 1987 r., k. 75.
[741] Relacje: Jerzego Bogumiła, Edwarda Mizikowskiego i Marka Rapackiego (I).
[742] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 43–47.

niż on chciał, podporządkowania się kierownictwu regionu[743]. Jego nieobecność w Polsce zachęciła Mizikowskiego i Wolfa do podjęcia zdecydowanych działań.

W pierwszej połowie listopada 1988 r. ukazały się dwa numery pisma. Dawna redakcja, bez udziału Rapackiego, wydała 247. numer pisma z datą 12 listopada. Wcześniej, 7 listopada, ukazał się 248. numer pisma, który przygotowali działacze MRKS. Po prostu przejęli oni pismo. Było to możliwe, gdyż to oni organizowali wówczas druk i kolportaż. W numerze tym zamieszczono krytykę władz regionu i deklarację, że jedynym uznawanym przez MRKS członkiem regionalnych władz „Solidarności" jest Zbigniew Romaszewski[744]. Oznaczało to właściwie ogłoszenie rozłamu w związku.

Wolf i Mizikowski zdawali sobie sprawę, że dziennikarze z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" nie zgodzą się na takie działania, postanowili więc od razu ich odsunąć, drukując sami numer i ogłaszając przejęcie pisma. Na jego łamach Mizikowski i Wolf następująco tłumaczyli ten krok: „Decyzja ta zapadła po wielokrotnych próbach przypominania członkom redakcji, iż ma ona reprezentować poglądy struktury, która ją powołała, a teksty mają odzwierciedlać tytuł gazety. MRK »S« nie mógł dłużej czekać i dopuścić do tego, aby »CDN – GWR« upodobnił się do »Trybuny Ludu« czy »Tygodnika Mazowsze«. Wyciszenie akcentów chrześcijańko-patriotycznych, arogancja, cenzura, prywatna linia, cięcie i przeinaczanie artykułów, nieumieszczanie całych tekstów, niepotwierdzanie ulotek – to tylko część zarzutów". W oświadczeniu zapowiedziano przeprowadzenie rozmów z członkami redakcji, które miały być dla nich okazją do wyrażenia zgody na dalszą współpracę – na warunkach ustalonych przez kierownictwo struktury. Redakcji dano dwa tygodnie na rozliczenie się i zwrot przedmiotów należących do MRKS[745]. Argument o rzekomym wyciszaniu wątków patriotycznych całkowicie mijał się z prawdą. Wystarczy chociażby przypomnieć, że pod koniec 1987 r. Marek Rapacki na łamach pisma jako sposób na zastój „Solidarności" postulował podkreślanie, że „niezbywalnym celem" jest odzyskanie niepodległości[746].

Oświadczenie to przedrukowywano w kolejnych numerach pisma. Później członkowie redakcji otrzymali ostrzeżenie, że mają zawiesić działalność[747]. W bezpośrednich rozmowach liderzy MRKS posunęli się nawet do gróźb, że dotychczasowi członkowie

---

[743] M. Rapacki, *Ciąg dalszy, czyli jeszcze większy numer…* Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia stwierdzenie Rapackiego było jego oceną oddającą z pewnej perspektywy rzeczywistość, a do jakiego wynikało z tego, że relacja ta ukazała się w polemice na krytyczny wobec niego tekst Waldemara Maszendy. W składanych po latach relacjach Rapacki i Maszenda minimalizowali znaczenie różnic w poglądach między nimi, opublikowane przez nich relacje z 1989 r. świadczą jednak o tym, że rozdźwięk był dość istotny. Z pewnością Rapacki starał się mediować w wewnętrznych konfliktach w tym środowisku. Zastanawiające jest w tym kontekście jedno z doniesień TW ps. „Katarzyna Nawrot" (nie jest jasne, kim była ta osoba, z pewnością miała kontakt i z Rapackim, i z Maszendą). Według niego, 28 VII 1988 r. w rozmowie z Rapackim Maszenda miał stwierdzić, że z polecenia RKW podjął działania zmierzające do likwidacji MRKS i pisma (AIPN, 0258/485, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Katarzyna Nawrot" uzyskanej 18 VII br., 28 VII 1988 r., k. 113). Z relacji Maszendy i Rapackiego wynika, że takie słowa w żadnej ich rozmowie nie mogły paść. Na podobne działania nie wskazują również żadne inne źródła. Najprawdopodobniej tajny współpracownik przekręcił wypowiedź jednego z nich. Mogło chodzić o to, że ktoś zarzucił Maszendzie taką działalność. Samo pojawienie się tego wątku jest jednak kolejnym źródłem wskazującym na pewne różnice między redaktorami „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" na tle stosunku do regionalnych władz „Solidarności".

[744] B. Kaliski, *Być przeciw. MRKS…*, s. 276–277.

[745] Komunikat MRKS, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 7 XI 1988, nr 248.

[746] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny…*, s. 29.

[747] Relacja Jerzego Kłosińskiego; W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22.

redakcji zostaną przy użyciu siły fizycznej zmuszeni do oddania pisma[748]. Zgodną reakcją dziennikarzy z redakcji było – niezależnie od różnic między nimi – wyrażenie oburzenia na krok liderów MRKS[749]. Jednocześnie mimo że Rapackiego łączyło znacznie więcej z kolegami z redakcji niż z radykalnymi przywódcami MRKS, ci ostatni liczyli, że uda im się go przeciągnąć na swoją stronę. Postrzegali go inaczej niż pozostałe osoby z redakcji. Pewną rolę odegrało prawdopodobnie również to, że zdawali sobie sprawę z jego ogromnego znaczenia dla pisma. Rapacki po latach opisywał swój powrót do kraju: „Wróciłem pod koniec listopada, po dwóch miesiącach, z Paryża z forsą. Już tam, [rozmawiając] przez telefon, miałem wrażenie, że coś dzieje się złego. Na lotnisku czekały na mnie dwa samochody. Jeden z Edkiem [Mizikowskim] i [Krzysztofem] Wolfem, który był nieodłącznym, podręcznym adiutantem Edka, a drugi z kolegami z redakcji. I jedni, i drudzy chcieli mnie wtedy zagarnąć. To znaczy Edek miał nadzieję, że on wytłumaczy swoje przejęcie gazetki i że wciągnie mnie do kontrolowanej przez niego gazetki. [Koledzy z „CDN – GWR"] postawili po swojemu sprawę. Ja pojechałem oczywiście z kolegami z redakcji"[750]. Mizikowski i Wolf nadal jednak próbowali przekonać Rapackiego do podjęcia z nimi współpracy na ich zasadach, na co Rapacki nie chciał się zgodzić. Pozostając lojalny wobec kolegów z redakcji i sprzeciwiając się propagowanym przez nową redakcję pisma poglądom, zareagował na tę propozycję negatywnie[751].

Dla dziennikarzy z redakcji pisma dalsza współpraca z Mizikowskim i Wolfem *de facto* oznaczała konieczność stawienia się przed komisją weryfikacyjną. Podejście do weryfikacji mogło być odebrane jako coś upokarzającego, zwłaszcza w kontekście stosowania podobnych procedur przez władze w stanie wojennym. Takie postawienie sprawy przez liderów MRKS budziło wątpliwości również dlatego, że dotychczasowa redakcja pisma nie podlegała kierownictwu tej organizacji, raczej była współpracującą z nią odrębną instytucją, pozyskującą samodzielnie środki pieniężne i techniczne[752]. Dla podziemnych dziennikarzy oburzający musiał być nie tylko atak na dotychczasową redakcję „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", lecz także zestawienie „Tygodnika Mazowsze", sztandarowego pisma „Solidarności", z „Trybuną Ludu"[753]. Redakcja „CDN – GWR" kierowana przez Marka Rapackiego nigdy nie przyjmowała takiej linii. Dotychczasowa redakcja tego pisma, która przez wiele lat – jak już wspomniałem – była motorem całej organizacji, nagle bez żadnych wcześniejszych ustaleń została odsunięta. Z czego wynikał ten krok działaczy MRKS? Wolf i Mizikowski byli działaczami robotniczymi o radykalnym nastawieniu. Dotychczasowa redakcja „CDN – GWR" w ich ocenie zachowała się lojalnie wobec kierownictwa Regionu Mazowsze, którego zdeklarowanymi przeciwnikami byli robotniczy liderzy MRKS[754]. Formułowali oni wobec władz „Solidarności"

---

[748] W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22; AIPN, 0258/485, Wyciąg z informacji od TW ps. „Katarzyna Nawrot", 18 XI 1988 r., k. 119–120; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 529.

[749] W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22; Relacje: Jerzego Kłosińskiego, Marka Rapackiego (I) i Edwarda Mizikowskiego. Mizikowski z kręgu oburzonych wyłącza w relacji Rapackiego, prawdopodobnie ze względu na podjętą przezeń próbę załagodzenia konfliktu.

[750] Relacja Marka Rapackiego (I).

[751] *Ibidem*; *Wywiad z Markiem Rapackim*, „Wolny Głos Ursusa", 24 XII 1988, nr 125.

[752] W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22, s. 136–137.

[753] B. Kaliski, *Być przeciw*…, s. 277.

[754] Relacja Edwarda Mizikowskiego; Wypowiedź Krzysztofa Wolfa [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 181.

najostrzejsze oskarżenia: o odwrócenie się od robotników, dbanie o swój własny interes polityczny. W rzeczywistości oznaczało to zarzut zdrady. Mizikowski i Wolf chcieli być znacznie bardziej radykalni niż dziennikarze związanego z nimi pisma. Wpływ na podjęte przez nich działania z pewnością miały też uprzedzenia antyinteligenckie[755]. W argumentacji Mizikowskiego i Wolfa pojawiały się również argumenty antysemickie[756]. Taka retoryka była nie do przyjęcia dla ludzi z redakcji kierowanej przez Rapackiego i z pewnością wpływała na zaostrzanie się konfliktu. Dziennikarzy i radykalnych działaczy MRKS połączył sprzeciw wobec stanu wojennego i PRL, natomiast w kwestiach ideowych różniło ich bardzo wiele.

Jednocześnie ujawniły się różnice wewnątrz redakcji. Maszenda miał znacznie bardziej krytyczny stosunek do Mizikowskiego i Wolfa niż Rapacki[757]. Ten ostatni twierdził, że Orzeł, choć jego związek z pismem był luźniejszy, wspierał kolegów z redakcji, z kolei sam Orzeł wspominał, że wobec tego konfliktu zachował się neutralnie[758]. Według Rapackiego, nadal był on związany z kolegami z redakcji, chociaż wówczas już dużo bardziej angażował się w inne inicjatywy[759]. Na łamach pisma ogłoszono, że Rapacki będzie odpowiedzialny za tworzenie pisma, zaznaczając jednocześnie, że ustalenie składu zespołu redakcyjnego wymaga jednomyślnej zgody kierownictwa MRKS[760].

Rapacki z Kłosińskim podjęli próbę załagodzenia konfliktu i uczestniczyli w tworzeniu jeszcze jednego numeru pisma. Jego treść nie była jednak zgodna z ich oczekiwaniami. Na początku grudnia na łamach pisma ukazał się jeszcze tekst Rapackiego *Racje i metody*; z jednej strony próbował on w tekście wygasić spór, pisząc, że rozłam nie nastąpił, z drugiej jednoznacznie przedstawił racje dotychczasowej redakcji i ostro skrytykował sposób, w jaki została potraktowana. „Inni mieli swoje zadania. Grupa redakcyjna wywalczyła i dawała im gazetę. Że współpraca nie zawsze układała się harmonijnie, a niektóre pretensje do pisma, zwłaszcza ostatnio, były uzasadnione? Tak. Ale to w niczym nie zmienia oceny zastosowanych wobec zespołu metod. Są to metody dokładnie sprzeczne z etyką Solidarności, użyte ze szczególną fantazją, jeśli zważyć, że w tym samym komunikacie zarzuca się »odwołanym« wyciszenie akcentów chrześcijańskich i że o stosowanie takich metod oskarża się innych, np. przez postawienie

---

[755] Relacje: Jerzego Kłosińskiego, Marka Rapackiego (I) i Waldemara Maszendy. Na takie motywacje wskazuje też Relacja Mizikowskiego, który identyfikuje się z robotniczymi odbiorcami pisma.

[756] Przywołuje je sam Mizikowski w złożonej po latach relacji. Według Rapackiego i Maszendy, pojawiały się one już wówczas. Potwierdzenie używania tego rodzaju retoryki znajdujemy w innych źródłach. Z dokumentu SB z 13 VIII 1987 r. wynika, że w czasie spotkania liderów MRKS, które odbyło się wówczas w domu Marka Rapackiego, Wolf miał powiedzieć na temat – współpracującego z nim przy Radiu „Solidarność" – Andrzeja Fedorowicza (używającego pseudonimu „Mateusz"), że „ostatnio bardzo mocno kręci on z Żydami (KSS »KOR«)" (AIPN, 0258/452, Notatka służbowa na temat informacji od TW ps. „Bolesław", 13 VIII 1987 r., k. 59). Antysemickie argumenty znalazły odbicie również w późniejszym czasie na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" (B. Kaliski, *Być przeciw…*, s. 286). Na obecność poglądów antysemickich w kręgu Mizikowskiego wskazywał też w swojej relacji Krzysztof Turlejski.

[757] Relacje: Marka Rapackiego (I) i Waldemara Maszendy; W. Maszenda, *Ciąg dalszy nie nastąpi?*, „Most" 1989, nr 22.

[758] Relacje: Marka Rapackiego (I) i Józefa Orła.

[759] Relacja Marka Rapackiego (I).

[760] *Komunikat*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 28 XI 1988, nr 250. Bartosz Kaliski, interpretując ten dokument, pisał, że komunikat mógł być odebrany jako sugestia, iż Rapacki uczestniczył również w redagowaniu poprzedniego numeru, co nie było prawdą (B. Kaliski, *Być przeciw…*, s. 279). Wydaje się to jednak wątpliwe, gdyż wprost napisano tam, że redagował on pismo do września 1988 r.

»Tygodnika Mazowsze« z »Trybuną Ludu«. Koledzy, którzy zdecydowali się przejść do porządku nad przeprowadzoną wobec nich operacją, podjęli swoją decyzję z ciężkim sercem. Nie wolnym jednak od nadziei, że racje wyłożone tu na wstępie i dalsze postępowanie autorów komunikatu z 26.10. potrafią ten ciężar przeważyć”[761]. Tekst opatrzono komentarzem: „Tekst jest wypowiedzią Autora. Gazeta nasza jest otwarta dla różnych poglądów”. Rapackiego uderzyło to, że poza jego tekstem wszystkie inne nadal pisane były w charakterystycznym dla nowej redakcji agresywnym stylu. Dziennikarz wspominał po latach: „Cały numer został jednak zredagowany bez naszego udziału, a inne w nim teksty kontynuowały rozłamową narrację. Mimo to zaniosłem ten numer Henrykowi Wujcowi, prosząc, żeby docenił mój tam głos, próbowałem go przekonać, że lepiej tak, niż gdyby ta nasza gazetka, przy swoim niemałym jednak zasięgu, miała nadal atakować. Ale Henio kręcił nosem. A ja chciałem ratować ciągłość »CDN – GWR«. To było moje »dziecko«. Trwałem przy nim od początku, byłem jego współzałożycielem, nie bez ryzyka, holowałem go przez lata”[762].

Rapacki i Kłosiński wkrótce wycofali się ze współpracy z Mizikowskim i Wolfem. Sprawę dodatkowo zaogniło to, że we wspomnianym pierwszym grudniowym wydaniu pisma pojawiło się w stopce bez jego zgody nazwisko Rapackiego[763]. W tej sytuacji o jakiejkolwiek formie współpracy nie mogło być mowy. Dawna redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” pozostawiła pismo działaczom MRKS. Dziennikarze tworzący do listopada 1988 r. pismo znaleźli się w trudnej sytuacji. Inicjatywa, której poświęcili kilka lat swojej pracy i masę energii, nagle przestała być ich własnością. Pozbawienie dziennikarzy wydawanego przez nich tytułu było wyjątkowym wydarzeniem w historii podziemnej „Solidarności”. Spotkało się to z ostrą reakcją różnych warszawskich środowisk opozycyjnych, sprzeciw wyrażono m.in. na łamach „Woli” i „Tygodnika Mazowsze”. Przejęcie „CDN – GWR” uznano za złamanie zasad, które powinny obowiązywać w podziemnej „Solidarności”.

Pojawił się wówczas pomysł wydawania równolegle własnej edycji pod takim samym tytułem, co byłoby możliwe dzięki finansowemu wsparciu, które Rapackiemu udało się pozyskać w czasie pobytu we Francji. Dziennikarze nie chcieli jednak zaostrzać sytuacji i dezorientować czytelników. Kłosiński, Rapacki, Orzeł i Krzysztof Czabański w 1989 r. utworzyli pismo „Nasza Gazeta”.

Rapacki nawiązał ponownie kontakty z rozłamowcami na początku 1989 r., kiedy zaproponowali go jako kandydata do zarządu regionu, lecz na krótko. W kolejnych miesiącach opowiadał się za rozmowami Okrągłego Stołu, w przeciwieństwie do kontestujących je działaczy MRKS. Ci ostatni „CDN – Głos Wolnego Robotnika” wydawali aż do 1990 r. Na łamach pisma krytykowano porządek ustalony przy Okrągłym Stole.

Do redakcji dołączyły nowe osoby, spośród których część już wcześniej współpracowała z pismem i MRKS, a część była zaangażowana również w inne inicjatywy opozycyjne. Jan Korycki (ur. 1945), poprzednio oprócz MRKS i „CDN – Głosem Wolnego Robotnika” związany z wydawnictwem książkowym CDN, był jednym z publicystów

[761] M Rapacki, *Racje i metody*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 7 XII 1988, nr 251.
[762] Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 182.
[763] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 527–528; Relacje: Marka Rapackiego (I) i Jerzego Kłosińskiego.

pisma, publikował jako „Jan Kalemba”[764]. Janina Trzeciak (ur. 1941), działaczka NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze, współtworzyła pismo „Praworządność”. Później współpracowała z Radiem „Solidarność”, działała w MRKS i brała udział w tworzeniu makiety „CDN – GWR”; związana była z Grupą Polityczną „Robotnik”[765]. Redaktorem „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” został w tym czasie też Cezary Miżejewski (ur. 1964), współzałożyciel PPS, następnie działacz PPS-RD i MRKS[766]. Krótko na końcowym etapie funkcjonowania pisma do jego redakcji należał również były redaktor „KOS-a” Krzysztof Turlejski. Szybko jednak zerwał on kontakty z tym środowiskiem ze względu na jego radykalizm i pojawiające się niekiedy akcenty antysemickie[767]. Ton nowej edycji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” zdecydowanie nadawali Mizikowski i Wolf. Na jej łamach bardzo ostro krytykowano kierownictwo „Solidarności”.

Jaką rolę odgrywało pismo w funkcjonowaniu MRKS? Pozycja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” zmieniała się w kolejnych latach ukazywania się pisma. Najpierw był on przede wszystkim organem prasowym prężnej struktury. Pełnił ważną funkcję, gdyż mobilizował działaczy do aktywności. Później stał się samodzielnym pismem, dzięki któremu właściwie ta organizacja w ogóle funkcjonowała[768].

Spośród pism podziemnych „CDN – GWR” wyróżniał się połączeniem silnego zespołu dziennikarskiego i krytycznym stosunkiem do kierownictwa regionu. Przez długi czas redakcji udawało się odgrywać rolę łącznika między głównym nurtem warszawskiego podziemia a jego radykalnymi nurtami. Jednocześnie konsekwentnie jego redakcja kładła nacisk na problemy zakładów pracy, co zapewniało redakcji dotarcie do tej grupy odbiorców, na której jej w pierwszej kolejności zależało. „CDN – Głos Wolnego Robotnika” cieszył się popularnością nie tylko w strukturach MRKS; jego krąg odbiorców był szerszy.

---

[764] *Jan Korycki* [w:] *NdK*; Wypowiedź Krzysztofa Wolfa [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 181; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Rys historyczny*…, s. 71; *Kto był kim*…, s. 8.

[765] *Janina Trzeciak* [w:] *NdK*; Wypowiedź Krzysztofa Wolfa [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 181; AIPN, 0248/257, t. 1, Uczestnicy spotkań w sprawie reaktywowania PPS, 12 XI 1987 r., k. 16; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Rys historyczny*…, s. 71.

[766] A.G. Kister, A. Kutkowski, *Cezary Miżejewski* [w:] *ES*; Wypowiedź Krzysztofa Wolfa [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 181; B. Kaliski, *Być przeciw*…, s. 279.

[767] Relacja Krzysztofa Turlejskiego.

[768] Zob. T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Rys historyczny*…, s. 25.

3

PRACA DZIENNIKARZY

Trudne początki

Pokój wypełniony stertami papieru, grupa głośno rozmawiających lub kłócących się ze sobą ludzi, dym papierosów, dźwięk stukającej maszyny do pisania. To typowy obrazek z codzienności podziemnych dziennikarzy. Poza miejscem spotkania, którym nie był redakcyjny gabinet, lecz prywatne mieszkanie, scena ta pozornie niewiele różniła się od pracy oficjalnych redakcji prasowych. W rzeczywistości różnica była jednak bardzo duża. Z pracą podziemnego dziennikarza wiązało się wiele trudności, z którymi nie musieli się borykać pracownicy oficjalnych gazet. Zajmowała ona dużo czasu, wymagała codziennego podejmowania ryzyka, czasem ukrywania się poza własnym domem, przestrzegania zasad bezpieczeństwa. W razie wpadki często kończyła się zwolnieniem z pracy, zatrzymaniem, aresztowaniem, sprawą sądową, niekiedy więzieniem. Czas między spektakularnymi wydarzeniami – zmianami składu redakcji, ostrymi sporami, zatrzymaniami przez SB – wypełniała codzienność podziemnego dziennikarstwa. Składały się na nią gubienie ogonów, regularnie odbywające się zebrania redakcyjne, odnajdywanie potrzebnych do tego mieszkań, zbieranie informacji, selekcja tekstów, współpraca z ich autorami, układanie numerów, wreszcie przygotowywanie makiet, na podstawie których powstawały matryce do druku. Nawet pozornie zwyczajne prace dziennikarskie i redaktorskie ze względu na konspiracyjne warunki okazywały się szczególnie utrudnione. Ich regularne wykonywanie umożliwiało redakcjom drugoobiegowej prasy sprawne funkcjonowanie.

Zanim wytworzyły się mechanizmy działania poszczególnych redakcji, musiało minąć przynajmniej kilka tygodni. Po 13 grudnia 1981 r. działacze „Solidarności" i dziennikarze pism niezależnych znaleźli się w zupełnie nowej sytuacji. Podziemnego dziennikarstwa uczyli się w praktyce. Pierwsze działania opierały się na niewielkiej grupie ludzi. Warunki ich funkcjonowania dobrze obrazują wspomnienia z pierwszych tygodni stanu wojennego. Kolportujący „Tygodnik Mazowsze" matematyk Włodzimierz Grudziński (ur. 1950) na początku stanu wojennego umówił się z Heleną Łuczywo w warszawskim domu handlowym Smyk. Wspominał: „Ja przyszedłem, się tam kręcę, oglądam te ubranka, patrzę – rzeczywiście jest Helena po drugiej stronie. Zobaczyliśmy się, podeszliśmy. Stoimy, oglądamy ubranka, rozmawiamy. No, i tak sobie chodzimy, ale ja patrzę, że jest jakiś facet, który się nam przygląda, to znaczy udaje, że się nie przygląda, i tak za nami chodzi. Mówię: »Słuchaj, Helena, mamy ogon«. A ona: »Nie, nie, nie, on jest umówiony ze mną po tobie«"[1]. Podobne spotkanie z redaktorką naczelną „Tygodnika

[1] Relacja Włodzimierza Grudzińskiego.

Mazowsze" zapamiętał prowadzący archiwum pisma Piotr Pacewicz. Pierwszy materiał miał dostać bezpośrednio od niej. Na miejsce spotkania wyznaczony został przystanek autobusowy pod kinem Moskwa. Znakiem rozpoznawczym Łuczywo miały być futro i okulary. Z anegdotycznej relacji Pacewicza wyłania się obraz codziennych problemów konspiratorów. Najpierw nie mogli się rozpoznać, krążąc po przystanku. Przyczyna była całkiem prozaiczna. Futro okazało się bardzo skromne i Pacewicz w ogóle go na początku nie zauważył. Łuczywo z kolei rozpoznała go i próbowała dawać Pacewiczowi znaki, żeby szedł za nią. „Trudno zwrócić na siebie uwagę bardziej, niż myśmy to zrobili" – podsumowywał moment spotkania na przystanku Pacewicz. Para konspiratorów w końcu weszła do klatki schodowej jednego z okolicznych domów. Kiedy na najwyższym piętrze Łuczywo wyjęła bibułę, przy wejściu na strych pojawił się jeden z lokatorów, a wtedy Pacewicz szybko ją schował[2].

Tego rodzaju anegdot z początków konspiracji w relacjach i wspomnieniach podziemnych dziennikarzy można znaleźć wiele. Pokazują skromne początki solidarnościowej konspiracji, którą organizowała relatywnie niewielka grupa ludzi, mająca bardzo małe wsparcie finansowe i organizacyjne. Często za cały proces tworzenia gazety odpowiadały te same osoby[3]. Analogicznie jak Łuczywo działało wówczas wielu głównych twórców pism podziemnych. Z relacji redaktorów „Tygodnika Wojennego" i osób z nimi współpracujących wyłania się podobny obraz aktywności Jana Strękowskiego, który ukrywając się, jednocześnie osobiście w pierwszych tygodniach stanu wojennego spotykał się z wieloma osobami i organizował sieć współpracowników[4]. To samo dotyczy takich ludzi, jak kierujący redakcją podziemnych „Wiadomości" Piotr Piętak, który nawiązywał kontakty z działaczami „Solidarności" z poszczególnych fabryk[5], czy Maciej Zalewski, który w pierwszych dniach stanu wojennego spontanicznie pojechał szukać gotowych do działania robotników w wolskich zakładach pracy[6]. Budowanie sieci kontaktów zaczynało się najczęściej od aktywności jednej lub kilku osób, te zaś osobiście wprowadzały kolejne. Skutkowało to jednak tym, że początkowo konspiracyjnej pracy było bardzo dużo, a chętnych do jej wykonywania niewielu. Podejmowanie się przez jedną osobę zbyt wielu zadań nie zawsze było bezpieczne. Wpadka Piotra Stasińskiego w styczniu 1982 r. nastąpiła, kiedy jeden z głównych redaktorów „Woli" wiózł ze sobą do rozkolportowania połowę nakładu pierwszego numeru pisma[7]. Wtedy, w pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1981 r., organizatorzy podziemnej działalności najczęściej nie mieli wyboru. Po prostu nie było kogoś innego, kto mógłby się tym zająć.

Podziemni dziennikarze w początkach swojego działania nie mieli do dyspozycji szerokiej sieci współpracowników. Skomplikowane systemy postępowania, struktury druku czy kolportażu jeszcze wówczas nie były tak rozwinięte. W pierwszych dniach i tygodniach stanu wojennego konspiratorzy głównie nawiązywali ze sobą kontakty,

---

[2] Relacja Piotra Pacewicza.

[3] W pewnym sensie zawód dziennikarza powracał do źródeł, zanim w XIX w. kwestie redakcyjne zaczęły coraz bardziej oddzielać się od technicznych (T. Sasińska-Klas, *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów…*, s. 354).

[4] Relacje: Jana Strękowskiego, Piotra Stańczyka, Piotra Szuberta i Włodzimierza Cichomskiego (I i II).

[5] Relacja Piotra Piętaka (I).

[6] Relacja Macieja Zalewskiego.

[7] Relacja Piotra Stasińskiego; AIPN, 0258/296, Notatka służbowa z przeglądu akt śledstwa przeciwko Piotrowi Stasińskiemu, 2 II 1982 r., k. 12.

sprawdzając się wzajemnie. Ważna przy tym była zasada ograniczonego zaufania. Jednocześnie jednak istotne było spotkanie się z kimś osobiście, żeby precyzyjnie przekazać informacje i przekonać się, czy można danej osobie zaufać. W czasie pierwszych prób konspiracyjnych spotkań groza stanu wojennego mieszała się z zapamiętanymi jako zabawne próbami konspirowania. Z czasem podziemni dziennikarze nabierali rutyny, a ich działania przestawały być czymś doraźnym, opierającym się przede wszystkim na intuicji, polegały zaś na stałym i żmudnym powtarzaniu tych samych czynności. Helena Łuczywo w 1984 r., zapytana o przełomowe wydarzenia po wydaniu pierwszego numeru „Tygodnika Mazowsze", nie potrafiła udzielić odpowiedzi. „Taka monotonia następujących jeden po drugim numerów, informacji, numerów tygodnika, kolejnych przeprowadzek"[8]. To oddaje nie tylko charakterystyczną cechę pamięci, gdy poza kilkoma epizodami kilka lat potrafi się zlać w jeden ogólny obraz, lecz także pozwala uzmysłowić, jak wyglądała ówczesna rzeczywistość. W początkach stanu wojennego wypracowano pewne mechanizmy działania, które z pewnymi modyfikacjami funkcjonowały właściwie do końca dekady.

Niezależnie od pewnej doraźności pierwszych konspiracyjnych działań podziemne redakcje musiały przyjąć, choćby bardzo ogólny, model pracy. Duże znaczenie dla jego kształtu miało to, że część twórców prasy podziemnej się ukrywała. Takie osoby nie przebywały w swoich domach, lecz przede wszystkim w mieszkaniach sympatyków „Solidarności", często zmieniając przy tym miejsce pobytu. Komplikowało to nawiązywanie kontaktów, które były konieczne do opracowania sprawnego systemu działania. Mimo tych utrudnień właśnie w tym czasie tworzyły się mechanizmy funkcjonowania zespołów redakcyjnych oraz druku i kolportażu pisma. Znaczenie miał też stopień zintegrowania środowiska tworzącego pismo. Zespoły redakcyjne takich pism, jak „Tygodnik Mazowsze", „Wiadomości" czy mający jednak mniejsze doświadczenie opozycyjne zespół „Woli" powstawały w sposób naturalny, gdyż formowali je w dużej mierze ludzie z tego samego kręgu. Redakcje innych pism, takich jak „Tygodnik Wojenny", „CDN – Głos Wolnego Robotnika" czy „KOS", wyłaniały się z różnych środowisk. Ich twórcy często znali się wcześniej, ale nie współpracowali ze sobą tak blisko. W pierwszych tygodniach i miesiącach stanu wojennego poznawali się wzajemnie i nabierali do siebie zaufania.

Początkowo sieć kontaktów między redakcją, właścicielami mieszkań i kolporterami opierała się na osobistych znajomościach. Znajomi polecali kolejne osoby, co doprowadziło do stworzenia skomplikowanego systemu, na który składały się mieszkania, skrzynki kontaktowe i kolportażowe, drukarnie; wiele adresów i osób do zapamiętania. To jednak przyszło z czasem, na samym początku tego wszystkiego brakowało, trudno też było wtedy mówić o jakimkolwiek podziale ról w obrębie redakcji. Piętrzyły się zadania, a podziemne pisma były zakładane najczęściej przez niewielkie grupy ludzi. Dopiero w kolejnych miesiącach podziemni dziennikarze zaczęli stale wypełniać konkretne zadania związane z wydawaniem pisma. Jednocześnie kształtował się system pracy redakcji. To, co początkowo działo się spontanicznie, stawało się regularne i powtarzalne. Aby każdy numer docierał w odpowiednim czasie do czytelnika, konieczne się stało wypracowanie regularnego rytmu spotkań podziemnych dziennikarzy.

[8] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedź Heleny Łuczywo, s. 221.

Zebrania redakcyjne

Każdy podziemny dziennikarz dużą część swoich obowiązków wykonywał w samotności, spędzając wiele godzin nad kartką lub maszyną do pisania. Żeby z twórczości każdego z nich powstała jedna całość, czyli spójny numer pisma, konieczna była regularna praca w zespole. Każdy artykuł musiał być przed drukiem oceniony, często przedyskutowany, sprawdzony redakcyjnie i poprawiony. Spotykania się redakcji wymagało też ustalanie tematów, które będą poruszane. Podziemni dziennikarze często mieli potrzebę porozmawiania w grupie o bieżących sprawach politycznych. Wreszcie czekały na nich zawsze liczne problemy organizacyjne, które trzeba było omówić. Członkowie redakcji musieli się podzielić zadaniami i zdać sprawozdanie z tego, co się udało, a co nie. Większość redakcji pracowała w ten sposób, że raz w tygodniu spotykał się cały zespół. Nieco inaczej funkcjonowały te pisma – jak w pierwszym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego „Tygodnik Mazowsze" czy „Wiadomości" – w których główni członkowie zespołów redakcyjnych się ukrywali i spędzali więcej czasu razem. W wypadku „Tygodnika Mazowsze" ten model pracy częściowo obowiązywał w kolejnych latach, gdyż główna część redakcji przebywała razem w konspiracyjnym mieszkaniu dłużej niż jeden dzień. Rytm funkcjonowania pozostałych redakcji wyznaczały zebrania redakcyjne odbywające się z reguły raz na tydzień. W trakcie tych spotkań zapadały najważniejsze decyzje dotyczące pism drugiego obiegu. Podziemni dziennikarze rozmawiali wtedy, spierali się o poszczególne artykuły, ich tytuły i ważność poszczególnych tematów, sugerowali, z kim przeprowadzić wywiad, dzielili się rolami, przekazywali przyniesione przez siebie teksty[9]. Tak jak zawsze dzieje się w dziennikarstwie, nie wszystkie artykuły pisane przez podziemnych dziennikarzy były wcześniej zamawiane przez redakcję. Często z własnej inicjatywy przynosili oni teksty, o których wcześniej nie rozmawiano; autorzy pisali, wychodząc z założenia, że dane wydarzenia czy problemy są po prostu ważne[10].

Podziemne redakcje nie były sformalizowanymi i zhierarchizowanymi strukturami. To wpływało na pewne nieuporządkowanie zebrań czy niekiedy chaos przy pracy. Samo wyegzekwowanie od autorów ich zobowiązań, zebranie tekstów i próba ułożenia z nich numeru wymagały, zwłaszcza od sekretarzy redakcji, dużego nakładu sił. Trudno powiedzieć, czy specyficzny sposób funkcjonowania podziemnych redakcji – przede wszystkim wspomniana presja czasu oraz stres związany z konspirowaniem – powodował, że zebrania miały spokojny przebieg, czy też dominowały w nich konflikty. W jednych relacjach przeważają spokojne i raczej zgodne dyskusje[11]. Redakcje w większości przypadków tworzyły jednocześnie grupy towarzyskie, co z pewnością zmniejszało liczbę sporów i ułatwiało osiąganie kompromisu[12]. Stanisława Domagalska wspominała funkcjonowanie redakcji „PWA": „Było też kilka spotkań redakcyjnych na [ul.] Gwiaździstej w mieszkaniu Janka Dworaka, który w pewnym momencie dołączył do ścisłego składu redakcji. Z tego mieszkania pamiętam drewniane krzesła z wysokimi oparciami i awanturę między dwoma Jankami – Doktórem i Dworakiem. Krzesła zapamiętałam

[9] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Andrzeja Urbańskiego i Aldony Klimczak.
[10] Relacje: Aldony Klimczak, Konstantego Geberta i Marcina Gugulskiego.
[11] Relacje: Anny Bikont, Anny Dodziuk i Elżbiety Regulskiej, Krystyny Starczewskiej (I) i Dariusza Stoli.
[12] E. Skalski, *Relacja*…, s. 113; Relacja Anny Dodziuk.

dlatego, że w pewnym momencie Doktór chwycił za oparcie krzesła, jakby zamierzał rzucić nim w Dworaka. Krzesło się przewróciło. Poszło o tekst Aleksandra Halla, którego Dworak był i zresztą nadal jest wielkim admiratorem. Była to jedyna kłótnia, jakiej byłam świadkiem przez sześć lat naszej pracy. Zresztą trudno nazwać ten incydent kłótnią – była to wymiana poglądów"[13].

Obraz bezkonfliktowej pracy redakcyjnej z pewnością jest wyidealizowany. Został on nieco zniekształcony przez pamięć redaktorów, której mogły umknąć nawet ostre dyskusje o sprawy, które po latach okazały się nieistotne. Z innych relacji wyłania się obraz częstych kłótni między redaktorami. Piotr Pacewicz z „Tygodnika Mazowsze" i Andrzej Urbański z „Woli" zapamiętali np. częste spory w gronie redaktorów pisma[14]. Z pewnością zależało to od temperamentów i osobowości osób wchodzących w skład zespołów, ewentualnych różnic między nimi oraz od bieżącej sytuacji. Dyskusje mogły mieć burzliwy przebieg, jeśli różnili się oni w poglądach. Dodatkowo trudności związane z konspiracją mogły powodować nerwowość, a sytuacje sporne mogło zaogniać emocjonalne zaangażowanie konspiratorów, dla których redagowanie podziemnej prasy to nie był jedynie zawód, lecz czasem sens ich życia. Pewne osobowości łatwiej wchodziły w ostre dyskusje. W redakcji „Tygodnika Mazowsze" często z resztą zespołu spierał się Krzysztof Leski[15], w redakcji „KOS-a" zaś Konstanty Gebert[16]. Jednocześnie – w obu tych przypadkach – nawet kłótnie wewnątrz redakcji nie hamowały jej prac. Były czymś naturalnym dla tego rodzaju działalności, a nieraz miały wręcz twórczy charakter.

W czasie spotkań redakcyjnych podziemni dziennikarze nie dyskutowali wyłącznie o sprawach samego pisma. Wiele rozmów dotyczyło po prostu bieżącej sytuacji politycznej, działań władz PRL, polityki międzynarodowej czy linii kierownictwa „Solidarności". Twórcy najpopularniejszych nielegalnie wydawanych czasopism byli najczęściej ludźmi dobrze wykształconymi i bardzo mocno interesującymi się polityką, problemami społecznymi i gospodarczymi. Wielu z nich miało wyraziste poglądy i silną potrzebę ich prezentowania. Nie wszystko zresztą, co ktoś myślał o bieżącej sytuacji i chciał przekazać innym, można było przelać na papier. Istniały pewne tematy, o których rzadziej pisano, ale często rozmawiano. Należały do nich np. krytyczna ocena przywódców związkowych czy hierarchii kościelnej. W czasie zebrań podziemni dziennikarze analizowali to, co się działo, zastanawiali się nad skutkami wydarzeń, które opisywali, prognozowali przyszłość, szukali alternatywnych sposobów postępowania dla ruchu „Solidarności". Wśród głównych pism informacyjnych warszawskiego podziemia występowały tytuły bardziej i mniej rozpolitykowane. Spotkania np. redaktorów „Woli" z udziałem Andrzeja Urbańskiego czy redakcji „KOS-a" z Konstantym Gebertem często mogły się zamieniać w przedłużające się rozmowy o polityce. Podziemne redakcje w ruchu solidarnościowej konspiracji nie pełniły tylko funkcji informacyjnej, lecz kreowały także myśl polityczną, proponowały alternatywne rozwiązania programowe, debatowały nad tożsamością ruchu i – zwłaszcza pod koniec lat osiemdziesiątych – nad kształtem przyszłego wolnego i niepodległego państwa polskiego. Redakcje skupiające podziemnych dziennikarzy

[13] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 72.
[14] Relacje: Piotra Pacewicza i Andrzeja Urbańskiego.
[15] Relacje: Krzysztofa Leskiego i Piotra Pacewicza.
[16] Relacje: Konstantego Geberta i Stefana Starczewskiego.

specjalizujących się w publicystyce – a tacy byli we wszystkich głównych pismach lub z nimi współpracowali – odgrywały rolę think tanków opozycji. Redakcje stanowiły zaplecze eksperckie i intelektualne dla przywódców ruchu podziemnej „Solidarności".

Rytm pracy podziemnych dziennikarzy sprawiał zarazem, że często nie mieli oni czasu na dłuższe dyskusje. Kluczowym zadaniem redakcji było terminowe przygotowanie numeru. Pracy nad nim było tak dużo, a czasu tak mało, że nie można go było tracić. W związku z tym wielu podziemnych dziennikarzy koncentrowało się na wykonaniu bieżącej pracy, pisaniu bądź pozyskiwaniu tekstów, ich przeczytaniu, wprowadzaniu uzupełnień, skracaniu. Bieżące, pilne do wykonania zadania powodowały, że najczęściej nie było kiedy dyskutować o długofalowej polityce pisma, o zmianach, które można by wprowadzić w jego kształcie, o tym, czego oczekują czytelnicy. Decydował o tym nie tylko pośpiech, lecz także to, że redakcje te funkcjonowały według modelu uznanego za sprawdzony. Efekt pracy spełniał oczekiwania dziennikarzy zaangażowanych w tworzenie podziemnych pism, nie musieli więc zastanawiać się nad koniecznością zmian. Z relacji wyłania się obraz przedstawiający podziemnych dziennikarzy skoncentrowanych na wykonaniu kolejnego zadania. Ludwika Wujec wspominała, że w „Tygodniku Mazowsze" jedynie czasem odbywały się dyskusje, podczas których planowano, co ukaże się kilka numerów naprzód[17]. W takiej – relatywnie krótkiej – perspektywie można było planować. Formułowanie planów na później miało mniejszy sens. Według Anny Bikont w redakcji „Tygodnika Mazowsze" rzadko podejmowano dyskusje dotyczące generalnej oceny pisma[18]. Podobne wspomnienia miał Krzysztof Leski, któremu prace nad prowadzoną przez niego rubryką zajmowały wiele czasu, co sprawiało, że mniej był zainteresowany debatami programowymi[19]. Obie te relacje dotyczą „Tygodnika Mazowsze", ale podobnie, jak się wydaje, funkcjonowały inne redakcje. Rzadko mogły zaplanować z wyprzedzeniem przewodnie tematy numeru. Jak wspominał Waldemar Baraniewski z redakcji „Tygodnika Wojennego", wyznaczał je głównie rytm bieżących wydarzeń[20].

Sytuacje, gdy ktoś poddawał zawartość pisma bardziej ogólnej ocenie, nie występowały często. We wrześniu 1984 r. Roman Zimand, publikujący m.in. na łamach „KOS-a", wysłał do jego redakcji list, w którym dokonał pewnej oceny pisma. Była ona dość surowa. „Leopolita" stwierdził, że koniecznie trzeba zmienić jego koncepcję. Sugerował wprowadzenie na łamy tematyki ekonomicznej, minireportażu, skrócenie lub całkowite

[17] Relacja Ludwiki Wujec (I).

[18] Anna Bikont zapamiętała zebranie z 1986 r., na którym Juliusz Rawicz (sprowadzony przez Wojciecha Kamińskiego) doradzał redakcji, po przeanalizowaniu wszystkich numerów pisma, o czym powinna pisać (Relacja Anny Bikont). Inny obraz wyłania się ze wspomnienia Heleny Łuczywo. Według jej wersji nastąpiło to w 1989 r. i ocena dotyczyła pracy nie nad „Tygodnikiem Mazowsze", lecz przygotowywanej wówczas „Gazety Wyborczej". „Poznałam Julka wiosną 1989 r., kiedy przygotowywaliśmy pierwszy numer »Gazety Wyborczej«. Szukaliśmy sekretarza redakcji, kogoś, kto by wiedział, jak się robi codzienną gazetę. Wojtek Kamiński zaprowadził nas do Julka. Przyszliśmy do jego mieszkania na żoliborskim WSM-ie. Julek przyjął nas w małym pokoju zdominowanym przez tapczan, na którym siedział, wokół piętrzyły się stosy książek. Zgodził się szybko" (H. Łuczywo, *Julek był wielkim redaktorem*, „Gazeta Wyborcza", 2 VII 2013; *Najlepszą obroną jest informacja. O początkach „Gazety Wyborczej" i roli prasy podziemnej*…). Wojciech Kamiński potwierdza w relacji, że to on ściągnął Rawicza do „Gazety Wyborczej". Rawicz już wcześniej współpracował z „Tygodnikiem Mazowsze" – pisał dla niego teksty, ale wątpliwe, aby został doproszony na zebranie redakcyjne. Nie można jednak wykluczyć, że wspomniana sytuacja zdarzyła się w czasie pobytu Heleny Łuczywo w USA, przez co nie miała okazji wówczas go poznać.

[19] Relacja Krzysztofa Leskiego.

[20] Relacja Waldemara Baraniewskiego.

usunięcie niektórych rubryk, poświęcanie mniej miejsca wątkom pacyfistycznym, martyrologii i „kronice towarzyskiej opozycji" oraz poszukiwanie nowych autorów – w kręgach tworzonych przez Stefana Bratkowskiego „Gazety Niecodziennej" i młodzieży. Potrzebę wprowadzenia tych zmian Zimand argumentował tym, że „długi marsz" trwa już wystarczająco długo, by ludzie zaczęli się wykruszać. „W tej sytuacji potrzebny jest nie zestaw gorących apeli oraz kronika męczeństwa, lecz w miarę możliwości normalne pismo" – konstatował podziemny publicysta[21]. Dla redaktorów „KOS-a" głos Zimanda z pewnością był cenny, gdyż w codziennym zaangażowaniu w wiele inicjatyw jego twórcy nad pewnymi kwestiami po prostu nie mieli kiedy się zastanowić ani dyskutować nad zmianą formuły pisma, które ukazywało się wówczas w dość podobnej formie od przeszło dwóch i pół roku. Do żadnych rewolucyjnych zmian jednak wtedy nie doszło. Podziemne pisma rzadko były im poddawane; ogólny sposób ich redagowania najczęściej pozostawał ten sam. Wszelkie modyfikacje miały z reguły ewolucyjny charakter i dotyczyły niuansów. Decydowało o tym przede wszystkim przekonanie o wartości samego istnienia podziemnej prasy mobilizującej do oporu, a dopiero w drugiej kolejności o detalach dotyczących jej zawartości.

Jedną z naczelnych zasad konspiracyjnego dziennikarstwa była z pewnością szybkość działania. Praca ta wymagała często podejmowania trudnych decyzji, np. dotyczących publikacji bądź odrzucenia tekstów. W tej sytuacji mniej lub bardziej ostre różnice zdań były czymś naturalnym. „Oczywiście zawsze trwała walka o miejsce w piśmie" – wspominał Konstanty Gebert prace redakcji „KOS-a"[22]. Podobne targi trwały w innych pismach. Sytuacja była nieco mniej konfliktogenna w zespołach z wyraźnym podziałem ról i części pisma, za które dana osoba odpowiadała. W kierowanym przez Antoniego Macierewicza zespole „Wiadomości" – jak wynika z relacji Marcina Gugulskiego – istniał dość ścisły podział dotyczący tego, za którą rubrykę ktoś odpowiada, co ułatwiało uporządkowaną pracę[23]. Redakcja tego pisma była mniej liczna niż pozostałych, dlatego spory o miejsce na łamach musiały się pojawiać znacznie rzadziej.

W podziemnych redakcjach raczej sporadycznie dochodziło do bardzo ostrych konfliktów na tle wymowy publikowanych tekstów. Spory dotyczyły często bieżących prac redakcyjnych, prostych decyzji[24], szybko więc traciły na aktualności i znaczeniu. W redakcji „KOS-a" – jak zapamiętał Gebert – spierano się o sposoby redagowania pisma. Chęć zachowania powagi była niekiedy sprzeczna z podejmowanymi przez niego próbami przyciągnięcia czytelnika przez prowokacyjne tytuły[25]. Z kolei Gugulski wspominał spory między twórcami „Wiadomości" o stosowanie składu z kolumnami. Ostatecznie redakcji nie udało się na stałe przeprowadzić tej zmiany. Nie zadecydowały o tym względy dziennikarskie czy estetyczne, lecz czysto techniczne. Jego środowisko dysponowało elektryczną maszyną do automatycznego adiustowania kolumn, ale była ona bardzo hałaśliwa. Obawiano się jej używać ze względów konspiracyjnych. To, co udawało się przy wydawaniu książek, które można było przygotowywać poza Warszawą, trudniej było

[21] AOK, IV/187.6.II, Materiały „KOS-a", List „Leopolity" [Romana Zimanda] do redakcji „KOS-a", 13 IX 1984 r., k. 4.
[22] Relacja Konstantego Geberta.
[23] Relacja Marcina Gugulskiego.
[24] Relacje: Joanny Szczęsnej i Krystyny Starczewskiej (I).
[25] Relacja Konstantego Geberta.

zastosować do pisma tworzonego na miejscu[26]. Ten kazus dobrze oddaje uwarukowania podziemnego dziennikarstwa. Ambicje tworzenia pisma jak najlepiej redagowanego, atrakcyjnego dla czytelnika, które czyta się dobrze i które przyciąga zainteresowanie, często nie mogły być spełnione ze względu na uwarunkowania techniczne.

Te ograniczenia udało się w największym stopniu przełamać redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", dla której aspekty dziennikarskie pisma miały znacznie większe znaczenie niż dla zespołów tworzących pozostałe pisma. Generalnie jednak jeśli zestawić najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia z większością innych tytułów drugiego obiegu, to pod tym względem z pewnością wyróżniały się one profesjonalizmem. Część z nich tworzyli zawodowi dziennikarze, wiele innych ludzie, którzy dziennikarzami się stali, bardziej zatem dbali o formę redagowanych przez siebie gazet niż np. robotnicy wydający biuletyny związkowe.

Podział ról

Presja czasu, skłonność podziemnych dziennikarzy do spierania się, niełatwa osobowość niektórych z nich sprawiały, że właściwie w każdej redakcji niezbędne były osoby odpowiedzialne za całość, podejmujące pewne decyzje i rozdzielające zadania. Bez tego nie może funkcjonować redakcja żadnej gazety. Warunki konspiracji, w której często podejmowanie decyzji demokratycznie jest niemożliwe, dodatkowo wzmacniały rolę osób kierujących pracami zespołu. Dotyczy to nie tylko prasy podziemnej, ale całej podziemnej opozycji. „Pomysł konspiracyjnej organizacji o obyczajach demokratycznych jest bez sensu i zawsze będzie bałagan. Musi niekiedy być porządna zależność służbowa" – przekonywała w liście do Wiktora Kulerskiego Anna Tymowska, działaczka podziemnych struktur związkowych w służbie zdrowia[27]. Nawet walczący o demokrację ruch „Solidarności", funkcjonując w konspiracji, nie mógł przestrzegać jej zasad, gdyż mogłoby to sparaliżować jego działania.

Zarządzanie podziemnymi pismami nie opierało się na formalnie określonych funkcjach, lecz raczej na niepisanych zasadach, zwyczajach, nierzadko na przypadku. W większości relacji nie pojawia się termin „redaktor naczelny"; często stroniły od jego używania nawet osoby w rzeczywistości pełniące tę funkcję. Jednocześnie jednak właściwie w każdym piśmie można łatwo wskazać na osobę lidera, którego pozycja była znacznie mocniejsza od innych. Głównymi pismami informacyjnymi warszawskiego podziemia w poszczególnych okresach kierowali: Helena Łuczywo („Tygodnik Mazowsze"), Krystyna Starczewska („KOS"), Jan Strękowski („Tygodnik Wojenny"), Andrzej Urbański i Michał Boni („Wola"), Krzysztof Wolicki, Andrzej Machalski i Marek Rapacki („CDN – Głos Wolnego Robotnika"), Stanisława Domagalska i Jan Doktór („Przegląd Wiadomości Agencyjnych") oraz Piotr Piętak i Antoni Macierewicz („Wiadomości"). Nie zawsze ich rola dokładnie odpowiadała funkcji takiego redaktora naczelnego, który wydaje polecenia i ma rozstrzygający głos w kwestii wszystkich

[26] Relacja Marcina Gugulskiego.

[27] SAS, AWK, 7/123, Maszynopis listu „Pawełka" [Anny Tymowskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [8 IV 1985 r.], b.p.

tekstów. Zazwyczaj polegała raczej na koordynowaniu prac związanych z wydawaniem pisma. Nie zawsze było też możliwe, żeby to oni podejmowali najważniejsze decyzje. Czasem o tym decydowała potrzeba chwili. Kierujący pismem mogli nie móc dokonać w danym momencie wyboru; często nie mieli zresztą ambicji wpływania na wszystko. Wspólne konspirowanie opierało się przecież na wzajemnym zaufaniu. Jeśli ktoś powierzał drugiemu swoje bezpieczeństwo, to tym bardziej mógł mu zaufać w sprawach dziennikarskich. Co nie znaczy, że takie sytuacje nie wywoływały konfliktów, np. ze względu na decyzję o wydrukowaniu jakiegoś tekstu. Trudno uchwycić to w źródłach, tych drobnych sporów najczęściej podziemni dziennikarze po latach zupełnie nie pamiętali, ale z pewnością musiały one się pojawiać, skoro stanowią raczej stały element pracy każdej redakcji prasowej.

Co decydowało o tym, kto kierował poszczególnymi pismami? Nie miały one właściciela, który mógłby mianować redaktora naczelnego. Relacje kierownictwa podziemnej „Solidarności" z pismami nie opierały się na bezpośredniej podległości. Podziemne redakcje działały nieformalnie, nie było żadnych skodyfikowanych zasad. Funkcji kierującego redakcją nikt nikomu oficjalnie nie przyznawał. To, że ktoś wypełniał takie zadania, wynikało raczej z tego, że się na to zdecydował, wziął na siebie taką odpowiedzialność i zdołał utworzyć redakcję. Nikt nie miał formalnej legitymacji do tworzenia podziemnego pisma informacyjnego, które reprezentowałoby „Solidarność". Piotr Piętak przed 13 grudnia 1981 r. był redaktorem naczelnym oficjalnego pisma regionu „Wiadomości Dnia" i w tym upatrywał motywację swojego działania w stanie wojennym[28]. Jednak o tym, że kierował on podziemną edycją tego pisma, zadecydowały jego wola, determinacja i zgoda innych osób z tego kręgu. Często kierującym redakcją lub czołową postacią stawał się ten, który był jego pomysłodawcą i założycielem. Niekiedy – jak u Wojciecha Eichelbergera z redakcji „KOS-a" czy właśnie Piętaka – z czasem następowała pewna demobilizacja. Rola, którą odgrywali przy tworzeniu pisma, znacznie się zmniejszyła. W wypadku „Tygodnika Wojennego" to, że Strękowski był jego założycielem i przez długi czas *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, miało duże znaczenie przy sporach o to, czy kontynuować wydawanie pisma. Podobnie było w odniesieniu do pewnego napięcia między Michałem Bonim a poprzednimi redaktorami „Woli" – Andrzejem Urbańskim i Maciejem Zalewskim. Założyciel pisma mógł uznawać się za kogoś, kto ma do niego większe prawa niż inni.

Decydujące znaczenie dla pozycji poszczególnych osób w podziemnych redakcjach miały kontakty mogące wpływać na rozwój pisma, zdolności organizacyjne i dziennikarskie oraz autorytet w środowisku. Głosy, jakie w dyskusjach i sporach zabierali poszczególni dziennikarze, nie były równoważne. Jak wspominała Joanna Szczęsna, jeżeli dwie z głównych redaktorek „Tygodnika Mazowsze" – Helena Łuczywo i ona – stwierdzały, że tekst się nie nadaje do druku, to nie miał on szans się ukazać[29]. Ich pozycja wynikała z autorytetu. Dariusz Stola z redakcji „Woli" następująco scharakteryzował pozycję w zespole Michała Boniego: „Wszyscy byliśmy w takich stosunkach przyjacielskich, byliśmy wszyscy po imieniu, nie było żadnej wyraźnej struktury władzy, było raczej przywództwo, czyli właśnie ten rodzaj władzy, który wynika z autorytetu"[30].

[28] Relacja Piotra Piętaka (I).
[29] Relacja Joanny Szczęsnej.
[30] Relacja Dariusza Stoli.

Podobnie oceniała to również wchodząca w skład redakcji tego pisma Inga Walc[31]. Generalnie w taki sposób funkcjonowały pozostałe redakcje, w których członkowie angażowali się całkowicie dobrowolnie i nie można ich było do niczego zmusić. Kierownicy poszczególnych zespołów nie byli przywódcami wydającymi polecenia, lecz raczej dogadującymi się z zespołem. Jeśli w odniesieniu do nich możemy mówić o jakiejś formie przywództwa, to byłoby to – poza momentami kryzysowymi wymagającymi szybkiego podejmowania decyzji przez lidera grupy – oparte na autorytecie przywództwo polegające na koordynacji, doradzaniu i sugerowaniu decyzji[32]. Pracę w podziemnych redakcjach podejmowano dobrowolnie, z potrzeby opozycyjnego zaangażowania, nie zaś z życiowej konieczności. Konflikty wewnątrz redakcji rozwiązywano raczej przez konsensus niż jednoosobową decyzję kierującego pismem, aczkolwiek w niektórych przypadkach nie było to możliwe. Znaczenie miała osobowość poszczególnych redaktorów naczelnych. W innym stylu zespołem „Woli" zarządzał Michał Boni niż redakcją „Wiadomości" Antoni Macierewicz, zdecydowanie wykazujący inklinacje do przewodzenia swojemu opozycyjnemu środowisku.

Oprócz redaktorów naczelnych bardzo ważną rolę odgrywali sekretarze podziemnych redakcji. Niejednokrotnie to właśnie oni podejmowali ostateczne decyzje, kiedy okazywało się np., że zebranego materiału jest zbyt dużo na jeden numer[33]. Biorąc pod uwagę bardzo ograniczoną objętość podziemnej prasy, musiała być to sytuacja częsta. Krystyna Bratkowska, pełniąca tę funkcję, tak opisywała swoją rolę: „To było dobrych kilkadziesiąt stron takiego maszynopisu do przygotowania. A wyjściowo to często było dużo więcej. To, co ja dostawałam do ręki, to nie zawsze było dobrze napisane. Często rozwlekle. Ja siedziałam z ołówkiem i kreśliłam. Tak żeby to się nadawało do druku, żeby to było i po polsku, i nie zajmowało za dużo miejsca. […] Nie wszystko się dawało sprawdzić, zwłaszcza w takim trybie, a jeszcze nie można było wziąć za telefon i dopytać. Trzeba było to wszystko zrobić na piechotę – jechać na drugi koniec Warszawy, żeby najmniejsze głupstwo załatwić. Tak że to była robota strasznie czasochłonna"[34]. Czasu na wykonanie takich zadań było niewiele – rytm pracy redakcji musiał być stały, żeby numer został wydrukowany zgodnie z terminem, a następnie rozkolportowany wśród czytelników. W wypadku „KOS-a", który ukazywał się co dwa tygodnie, czas był mniejszym problemem niż w innych tytułach, ukazujących się raz na siedem dni, ale miał on większą objętość od innych pism podziemnych. W takiej sytuacji o ostatecznym kształcie numeru mógł często decydować przypadek. Jeden artykuł mógł być opublikowany kosztem drugiego nie tyle ze względów merytorycznych, ile z powodów technicznych – dało się go zmieścić w danym numerze. Nie jest to zjawisko charakterystyczne tylko dla podziemnej prasy, niemniej właśnie w tworzących ją redakcjach, gdzie praca przebiegała pod silną presją czasu, a miejsca w piśmie było mało, mogło to się zdarzać szczególnie często.

Oprócz tych dwóch funkcji: redaktora naczelnego i sekretarza, trudno mówić o ścisłym podziale ról pozostałych podziemnych dziennikarzy. Omówione wcześniej specja-

[31] Relacja Ingi Walc.
[32] P. Sztompka, *Socjologia*…, s. 383.
[33] Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Włodzimierza Cichomskiego (I).
[34] Relacja Krystyny Bratkowskiej.

lizacje członków poszczególnych redakcji podlegały pewnemu uogólnieniu. Tymi akurat tematami bądź elementami pracy redakcyjnej zajmowali się oni najczęściej. Decydowało o tym ich doświadczenie zawodowe, umiejętności czy osobiste zainteresowania. Pojawiające się w niektórych relacjach bądź ostatnich numerach pism przyporządkowania funkcji konkretnym osobom były raczej podsumowaniem pewnej praktyki niż jakiegoś formalnego podziału. Na przykład ktoś z reguły pisywał recenzje, dlatego stawał się osobą odpowiedzialną za ten dział w redakcji. Często o podziale ról decydowała potrzeba chwili, wolny czas danej osoby bądź przypadek. W takiej sytuacji próby wprowadzania stałego podziału funkcji nie miałyby większego sensu. Jego formalizowanie – jeżeli w ogóle w odniesieniu do konspiracyjnych redakcji można używać tego słowa – w postaci pisemnej raczej nie wchodziło w grę, ponieważ było niezgodne z zasadami konspiracji.

Do redagowania pisma podziemnego ukazującego się co tydzień niezbędna była dość duża grupa osób. Pisma profesjonalizowały się i rozwijały, było więc potrzebnych do ich tworzenia coraz więcej dziennikarzy. W kolejnych latach składy właściwie wszystkich redakcji się powiększały. Zauważalne jest w wypadku części pism dołączanie do redakcji osób z najmłodszego pokolenia konspiratorów, którzy w dorosłość wchodzili już w latach osiemdziesiątych. W większości pism rekrutacja do redakcji polegała na dopraszaniu do niej osób współpracujących z pismem. Rzadziej zdarzały się przypadki wciągania kogoś dotychczas zupełnie niezwiązanego z inicjatywą. W takich sytuacjach zwykle była to osoba dobrze znana któremuś z redaktorów i wcześniej sprawdzona w działaniach opozycyjnych. Niekiedy zaś to, że ktoś wcześniej nigdzie się nie angażował – tak jak Włodzimierz Cichomski z redakcji „Tygodnika Wojennego" – mogło się okazać atutem, gdyż zagrożenie, że jest on namierzony przez SB, było znacznie mniejsze. Takie osoby najczęściej były znane redaktorom bądź polecali je im znajomi. Z czasem niektóre osoby opuszczały redakcje, ale ruchów w tę stronę było mniej. Wynikały one ze zróżnicowanych przyczyn. Wpływ na rezygnację z udziału w pracach redakcji miały represje ze strony SB, dekonspiracja, emigracja, sprawy osobiste. W odniesieniu do kilku osób można mówić o demobilizacji i wycofaniu się z aktywności opozycyjnej. W innych wręcz przeciwnie, wynikało to z zaangażowania się w inne inicjatywy opozycyjne. Czasem odejście było też skutkiem konfliktu na różnym tle: politycznym, ambicjonalnym czy personalnym.

Dla podziemnej prasy charakterystyczne również były dość płynne granice zespołów tworzących pismo. Niekiedy trudno określić, kto był członkiem redakcji, a kto stałym współpracownikiem. Dobrym przykładem może być Marianna Domańska współpracująca z „Tygodnikiem Mazowsze", czasem zaliczana jest do zespołu, a innym razem nie. Podobnych sytuacji było wiele. Niekiedy dotyczyły one osób z rodzin redaktorów pism, które ściśle z nimi współpracowały. Joanna Kost cały czas działała w zasadzie razem z Leszkiem Kostem, wraz z nim współtworzyła makietę pisma, brała udział w spotkaniach redakcji. W wykazie redaktorów pisma zamieszczonym w jego ostatnim numerze została jednak pominięta. Zdarzało się, że pozycja osób współpracujących z redakcją, piszących dla niej teksty, ale niekoniecznie uczestniczących w spotkaniach zespołu była bardzo znacząca. Za przykład może posłużyć sytuacja Józefa Orła, który nie wchodził w skład redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", ale reprezentował ją na spotkaniach z przedstawicielami innych pism. Na spotkaniach tych podejmowano niekiedy ważne decyzje. Ważniejsze niż nominalne podziały ról były praktyczne zasługi dla funkcjonowania pisma.

W sytuacji pewnego niedookreślenia podziału ról, braku formalności uściślających, kto jest w redakcji, a kto obok niej, kto jest „właścicielem" pisma, który ma do niego prawo, łatwo mogły rodzić się nieporozumienia. Działalność w podziemiu pozwalała zrealizować potrzebę aktywizacji, sprzeciwienia się reżimowi, ale jednocześnie mogła zaspokajać pewne ambicje. Posiadanie swojego pisma zapewniało prestiż; dawało poczucie odgrywania większej roli w ruchu społecznym, którego cele uznawano za ważne. Było to jednym z czynników dynamizujących rozwój ruchu poprzez powstawanie kolejnych inicjatyw opozycyjnych. Tak można spojrzeć na historię zespołu „Tygodnika Wojennego", z którego wyłonił się nie tylko „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", lecz także „Samorządna Rzeczpospolita" i kilka innych inicjatyw. Jednocześnie skutkiem tego były opisywane w poprzednim rozdziale sytuacje konfliktowe, takie jak właśnie w środowisku „Tygodnika Wojennego" czy „CDN – Głosie Wolnego Robotnika". Nakładać mogły się na nie różnice dotyczące strategii działania podziemia czy różnice typowo polityczne bądź ideowe. Mogło to znacznie utrudnić współpracę bądź prowadzić do jej zerwania, do czego doszło w redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Wśród głównych pism informacyjnych warszawskiego podziemia była to jednak sytuacja wyjątkowa. Najczęściej nawet ostre spory nie powodowały zerwania współpracy. Wyraziście poświadcza to sytuacja, gdy Jan Strękowski po rozwiązaniu redakcji „Tygodnika Wojennego" współpracował z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych" tworzonym przez kolegów z dawnego pisma, z którymi poprzednio pozostawał w sporze. Różnego rodzaju konflikty na ogół traciły znaczenie w zestawieniu z poczuciem wspólnoty ruchu.

Redakcje w konspiracji

„Właściwie wszystko to było zabawne, a zarazem dziwne. Trudno to nazwać życiem dziennikarza, raczej życiem konspiratora. Ten aspekt konspiracyjny dominował nad wszystkim" – oceniała Helena Łuczywo[35]. Konspiracyjne warunki działania determinowały system pracy poszczególnych redakcji prasy podziemnej, przy czym na ogół przyjmowały one podobne modele. Większość głównych warszawskich podziemnych pism informacyjnych powstała w warunkach stanu wojennego, kiedy istniała konieczność zachowywania ścisłej konspiracji. Część ich redaktorów ukrywała się, obawiając się internowania bądź aresztowania, inni prowadzili dotychczasowe „naziemne" życie, jednocześnie część czasu poświęcając na działalność konspiracyjną. Doświadczenia z poprzednich lat działalności opozycyjnej, z drugiej połowy lat siedemdziesiątych i czasów legalnego funkcjonowania „Solidarności", mogły być przydatne, ale tylko w ograniczonym zakresie. Odmienna była jedynie geneza „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", który utworzono w późniejszym czasie. W odniesieniu do większości pism podziemnych można dostrzec wyraźne podobieństwa w modelu pracy, polegającym na systematycznych zebraniach całej redakcji. Odmienny model przyjął „Tygodnik Wojenny", składający się z kilku luźniej ze sobą współpracujących zespołów.

Znaczną część czasu zajmowały działania związane nie z samym tworzeniem pisma, ale z zachowywaniem zasad bezpieczeństwa. Przygotowywanie pisma w drugim obiegu

[35] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 85.

polegało nie tylko na wykonywaniu prac dziennikarskich, lecz także na wielogodzinnym przemieszczaniu się po mieście po przepisane teksty, papier, makiety, matryce drukarskie, wydrukowane nakłady pism lub informacje, których nie można było przekazać przez telefon. Wiele czasu zajmowało samo umówienie się na spotkanie, gdyż należało się upewnić, czy nie jest się śledzonym. Praca *stricte* dziennikarska stanowiła mniej czasochłonną część podziemnej aktywności[36]. Angażujący się oprócz „KOS-a" również w inne podziemne inicjatywy Andrzej Osęka, gdy go zapytano, czym się zajmował w konspiracji, odpowiedział: „Publicystyką polityczną, organizacją, zdobywaniem pieniędzy, szukaniem papieru, sprowadzaniem maszyn […]. W tamtej sytuacji dziennikarzowi samo doświadczenie dziennikarskie nie wystarczało. Przede wszystkim trzeba było zdobyć pieniądze i maszyny"[37]. Dużo czasu pochłaniały zatem zadania organizacyjne. Redaktorzy uczestniczyli w załatwianiu mieszkań i materiałów, pełnili funkcję kierowców, dbali o posiłki dla zespołu, angażowali się przy druku czy kolportażu[38]. Często zdarzało się, że redaktorzy – choć było to wbrew zasadom konspiracji – rozpowszechniali wydawane przez siebie pismo w kręgu swoich znajomych.

Podziemni dziennikarze dbali o bezpieczeństwo swoje i swoich współpracowników. Osoby przychodzące na spotkania redakcji zobowiązane były do szczególnej ostrożności[39]. Istniał cały katalog zasad, których dziennikarze i inni konspiratorzy musieli przestrzegać. Jak wspominałem, należało sprawdzić, czy nie jest się obserwowanym. Niektórzy mieli swoje sposoby upewniania się, że nie są śledzeni: jechali na miejsce spotkania okrężną drogą, często przesiadali się, przechodzili przez ruchliwe miejsca publiczne, budynki lub podwórka z dwoma wyjściami lub używali specjalnie przeznaczonych do tego lokali, nazywanych śluzami[40]. Wykorzystywano też w tym celu te miejsca publiczne w Warszawie, który umożliwiały szybką zmianę samochodu po zbiegnięciu po schodach. Należało do nich np. kilka punktów na Trasie Łazienkowskiej oraz schody przy placu Zamkowym[41]. Ze współpracownikami pism często umawiano się w miejscach publicznych, gdzie jest dużo ludzi i łatwo bez zwracania specjalnej uwagi wymienić kilka zdań, odebrać czy przekazać materiały etc. Spotkania odbywały się na ulicy, w dużych sklepach, czasem w kawiarniach. Generalnie panowała zasada ograniczonego zaufania, zwłaszcza w odniesieniu do osób, które w konspiracyjnej rzeczywistości dopiero poznawano.

Nawet zaufane osoby były doprowadzane na spotkania z redakcją przy zachowaniu szczególnych środków bezpieczeństwa. Miało to znaczenie szczególnie w wypadku osób znanych SB ze związków z opozycją, np. zwolnionych z internowania. Elżbieta Regulska-Chlebowska wspominała swoje pierwsze po zwolnieniu z internowania spotkanie z redaktorkami „Tygodnika Mazowsze": „Tomek [Chlebowski] mnie zaprowadził, właśnie jakimiś opłotkami, w wielkiej tajemnicy i chyba nawet mi nie powiedział, z kim się spotkam"[42]. Ludwika Wujec, zanim weszła w skład redakcji tego samego pisma,

[36] Relacje: Anny Bikont, Jana Strękowskiego i Heleny Łuczywo (I).
[37] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 213–214.
[38] Relacje: Aleksandry Zawłockiej (II), Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej, Krystyny Bratkowskiej.
[39] Relacje: Krzysztofa Leskiego i Jana Strękowskiego.
[40] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…; Relacje: Ludwiki Wujec (II), Anny Bikont, Anny Dodziuk, Wojciecha Kamińskiego i Marty Woydt.
[41] Relacje: Anny Dodziuk, Krzysztofa Leskiego, Konstantego Geberta i Krzysztofa Turlejskiego.
[42] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

nie znała wszystkich członków zespołu. Będąc jego współpracowniczką, zaproponowała tworzenie siatki informacyjnej dla pisma swojej znajomej Marcie Woydt, która nie przyznała się, że jest jedną z osób tworzących pismo. Dopiero po wejściu w skład redakcji pisma Ludwika Wujec dowiedziała się, że Marta Woydt również do niej należy[43]. Ta wewnętrzna konspiracja redakcji nawet wobec swoich bliskich współpracowników zwiększała poczucie bezpieczeństwa.

Konspiratorzy starali się w jak największym stopniu odseparować poszczególne piony produkcji pisma: redakcję, druk i kolportaż. Dzięki temu w momencie zatrzymania osoby należącej do jednego z tych kręgów można było łatwiej uniknąć zatrzymania osób z innego pionu. Zasadą często łamaną było nieangażowanie się przez jedną osobę w wiele form aktywności opozycyjnej. Stosowano hasła i szyfry w celu zweryfikowania osób, z którymi się kontaktowano. Dawano znaki przez odpowiednie ułożenie zasłon i firanek czy ustawianie doniczek na parapetach. Rzadko korzystano z telefonów, po tym jak w styczniu 1982 r. przywrócono łączność telefoniczną. W razie pilnej potrzeby podziemni dziennikarze i ich współpracownicy dzwonili z budek telefonicznych[44]. Konspiracji uczono się wraz z upływem czasu i stopniowo nabierano rutyny. Często chodziło o proste rzeczy, których jednak wcześniej, w „normalnym", niekonspiracyjnym życiu, raczej nie robiono. Na przykład Piotr Stasiński z redakcji „Woli" wspominał, że twórcy pisma dopiero po pewnym czasie nauczyli się nie obciążać nadmiernie samochodu papierem, gdyż było to łatwo zauważalne[45]. Konspiratorzy skazani byli z reguły na metodę prób i błędów.

Podziemni dziennikarze starannie chronili swoją tożsamość. Osoby ukrywające się używały niekiedy nielegalnych dokumentów[46]. Na przykład redaktorzy „Tygodnika Wojennego" w czasie spotkań z jednym ze współpracujących z nimi fotografów przedstawiali się jedynie imionami. On nie znał nazwiska żadnej osoby związanej z pismem, z którym miał kontakt[47]. W tym przypadku okazało się to szczególnie istotne, gdyż wyszło na jaw, że był on tajnym współpracownikiem SB. Nazwiska konspiratorzy podawali bardzo rzadko. Wyjątkiem były oczywiście sytuacje, gdy wszystkie zainteresowane osoby znały się wcześniej w życiu „naziemnym". Podziemni dziennikarze często zwłaszcza w kontaktach zewnętrznych – z drukarzami, kolporterami, właścicielami mieszkań czy przedstawicielami innych „firm" – zazwyczaj posługiwali się pseudonimami. Dla niektórych osób przestrzeganie tych podstawowych zasad konspiracyjnego BHP było szczególnie istotne. Bardzo poważnie tę sprawę traktowała np. Helena Łuczywo[48]. O właścicielach mieszkań, kolporterach, łącznikach i współpracownikach pisma w czasie spotkań redakcji „Tygodnika Mazowsze" mówiono przy użyciu pseudonimów[49]. Kierująca redakcją „KOS-a" Krystyna Starczewska wspominała: „Myśmy w ogóle sami nie

[43] Relacja Ludwiki Wujec (II).
[44] Relacja Marty Woydt.
[45] Relacja Piotra Stasińskiego.
[46] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 246–249; AIPN, 02041/68, Notatka urzędowa dotycząca Joanny Szczęsnej, 6 XI 1968 r., k. 7; Relacja Joanny Szczęsnej.
[47] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 22 VI 1982 r., k. 606; *ibidem*, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 30 VI 1982 r., k. 609; *ibidem*, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 4 IX 1982 r., k. 617–618.
[48] Relacja Anny Bikont.
[49] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

chcieli znać nazwisk na wszelki wypadek. Tak że bardzo często myśmy znali ludzi tylko z opisu albo z pseudonimu. Chyba że to byli nasi znajomi z poprzedniego [okresu], to wtedy oczywiste. Ale jak ktoś nowy wchodził, to wygaszaliśmy zainteresowanie tym, kto to jest. No, trzeba było sprawdzić, czy jest bezpieczny. Ta osoba, która go znała, to sprawdzała. Ale to nie było tak, że myśmy wszyscy musieli znać te nazwiska"[50]. Żeby nie wywoływać podejrzeń, nie stosowano wymyślnych pseudonimów; często miały one formę po prostu innych imion[51]. Część konspiratorów przejawiała większy dystans do używania pseudonimów, inni traktowali ten temat bardzo poważnie. Jak wynika z relacji Aleksandry Zawłockiej, kolportującej „Wolę", niektórzy wymyślali pseudonimy bądź hasła brzmiące śmiesznie, na co inni ostro reagowali, wskazując, że nie należy posługiwać się określeniami budzącymi podejrzenia[52]. Miały one brzmieć neutralnie, tak by ktoś postronny na te elementy rozmowy nie zwrócił uwagi. Szczególnie rygorystycznie przestrzegano używania pseudonimów w korespondencji między podziemnymi dziennikarzami i ich współpracownikami[53].

Dodatkową trudnością specyficzną dla podziemnych dziennikarzy była konieczność zapamiętywania bardzo wielu rzeczy. Ich zapisywanie oznaczałoby zostawianie potencjalnych śladów, co w wypadku ich znalezienia przez funkcjonariuszy SB niosłoby ze sobą poważne niebezpieczeństwo. Dlatego w solidarnościowej konspiracji unikano robienia notatek, prowadzenia korespondencji. Podziemni dziennikarze i ich współpracownicy starali się to robić wyłącznie wtedy, kiedy było to konieczne albo sprawa była tak ważna, że nie chciano wtajemniczać w nią dodatkowych osób. Według konspiracyjnego BHP wszelkie materiały, których już nie potrzebowano, należało zniszczyć. Dlatego – jak zaznaczałem we wstępie – pozostało tak niewiele źródeł pisanych pozwalających odtworzyć kulisy redagowania i wydawania podziemnej prasy. Kiedy już przekazywano sobie coś na piśmie, to było to sformułowane pewnym kodem, z użyciem haseł i skrótów. Dokumenty tworzone przez konspiratorów, które się zachowały, dobrze oddają atmosferę niedopowiedzenia, tak ważną dla funkcjonowania środowisk zaangażowanych w solidarnościowe podziemie. W sprawozdaniach finansowych używano różnego rodzaju szyfrów. W korespondencji prowadzonej między konspiratorami pojawiały się pseudonimy, było w nich wiele aluzji, ze względu na wymogi bezpieczeństwa ich autorzy unikali podawania konkretnych informacji. Na przykład w liście od Tomasza Jastruna (oczywiście podpisanym pseudonimem) do redakcji „Tygodnika Wojennego" w sprawie podziemnego literackiego pisma „Wezwanie" z powodu enigmatyczności zapisów trudno ocenić, co właściwie nadawca listu chciał przekazać jego odbiorcy. „Hej! Jak Twoja miska »doktorancka«? Nasze »sprawy« są już przepisane. Upieram się jednak przy recenzjach, których nie ma. Wyjeżdżam 7 VIII, a wracam 23 VIII. Czy będziesz wtedy? Czy będziesz w międzyczasie? Ewa jest w Warszawie. Rzecz w tym, by wybrać kilka książek, dać do recenzji i/lub samemu napisać. Ja mam kogoś, kto by mógł nam pomóc"[54]. Kolejne fragmenty brzmią podobnie. Tekst musiał pozornie nie zawierać „nie-

[50] Relacja Krystyny Starczewskiej (I).
[51] Relacja Jacka Urbaniaka.
[52] Relacja Aleksandry Zawłockiej (II).
[53] Świadczy o tym chociażby zawartość Archiwum Wiktora Kulerskiego, w którym właściwie żadna osoba aktywna w podziemiu nie jest wymieniona z imienia i nazwiska.
[54] AOK, Kolekcja „Tygodnika Wojennego", Materiały nieuporządkowane.

bezpiecznych treści". Osoba niewprowadzona niewiele by z niego zrozumiała. Podobnie jest w wielu zbiorach materiałów tego rodzaju.

Jak już pisałem, przestrzegający zasad bezpieczeństwa podziemni dziennikarze i inni uczestnicy solidarnościowej konspiracji musieli zapamiętywać wiele pseudonimów, kryptonimów, dat, adresów miejsc. Tworzyło to niebezpieczeństwo, że zatrzymanie osoby, która całą taką wiedzę ma jedynie w swojej pamięci, sparaliżuje prace pisma. W związku z tym Helena Łuczywo chciała przekazać informacje o swojej siatce kontaktów komuś, kto w razie jej zatrzymania mógłby odtworzyć system działania „Tygodnika Mazowsze". Elżbieta Malicka i Elżbieta Regulska były przygotowane do roli dublerek Joanny Szczęsnej lub Heleny Łuczywo[55]. Musiały poznać cały system pracy pisma. Wcześniej nie wiedziały chociażby o tym, że „Informację Solidarności", na którą powoływano się w „Tygodniku Mazowsze", ze względów konspiracyjnych przygotowywał ten sam zespół[56]. Joanna Szczęsna wspominała po latach, że kiedy dokładnie tłumaczyły Malickiej i Regulskiej system działania pisma, druga z nich spytała o sposób kontaktowania się z „Informacją Solidarności". „Helena machnęła ręką – zapomniałyśmy ci powiedzieć, że »Informację Solidarności« też robimy my"[57]. Szczegółowych informacji związanych z powstawaniem pisma było tyle, że nawet tak ważna kwestia umknęła redaktorkom „Tygodnika Mazowsze". Podziemni dziennikarze na ogół nie sporządzali notatek o takich sprawach.

Konieczność zapamiętania tak wielu informacji powodowała niekiedy poważne problemy. Na przykład po zatrzymaniu Macieja Zalewskiego z „Woli" jego współpracownicy nie potrafili trafić do miejsca, gdzie przechowywał sprzęt. Aleksandra Zawłocka, która towarzyszyła Zalewskiemu w wyprawie tam, pamiętała, że znajdowało się w Konstancinie, ale była tam tylko raz. Ostatecznie tego miejsca nie udało się odnaleźć[58].

Dziennikarze pism podziemnych mieli zróżnicowany stosunek do stosowania zasad konspiracji. Jedne redakcje stosowały je w większym stopniu, tak jak „Tygodnik Mazowsze"; z kolei np. „PWA" raczej się od nich dystansował. „My baliśmy się, że wpadniemy, cieszyliśmy się, że nie wpadamy. Główne tłumaczenie widzieliśmy w tym, że jesteśmy poza mainstreamem i przestrzegamy pewnych reguł towarzysko-ochronnych" – wspominał współkierujący zespołem „PWA" Jan Doktór[59]. Pismo to wychodziło głównie w drugiej połowie dekady. Początkową silną obawę przed represjami z okresu stanu wojennego zastępowała rutyna. Trzon redakcji pisma się nie zmieniał. Nie zdarzały się sytuacje, kiedy pojawiał się ktoś nowy i niepewny. „Przecież u nas cały czas ta sama czwórka osób, od dawna znajomych, robiła [pismo] we własnych mieszkaniach. To musiało się po prostu oswoić" – tłumaczył podejście swojego zespołu Doktór[60]. W tym rozumieniu brak szczególnych zasad konspiracji miał chronić przed zwracaniem uwagi na to, że grupa przyjaciół spotyka się nie tylko towarzysko, lecz by redagować podziemną prasę.

Jednym z powodów nieco zdystansowanego podejścia do konspiracyjnych zasad mogła być obawa przed paraliżowaniem swojej pracy przez poświęcanie energii na ścisłe

---

[55] Relacja Anny Bikont.
[56] Zob. *Gazeta czy organ*…, s. 160.
[57] J. Szczęsna, *Kobiety na wojnie*, „Gazeta Wyborcza", 17 XII 2006.
[58] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[59] Relacja Jana Doktóra (II).
[60] *Ibidem*.

przestrzeganie tajemnic. Niektóre takie zachowania – jak chociażby stosowanie pseudonimów przez ludzi znających się – mogły tworzyć wrażenie niepotrzebnych rytuałów utrudniających prowadzenie realnej działalności[61]. Jan Doktór uważał, że właśnie przesadne konspirowanie mogło sprowadzić niebezpieczeństwo. Jako przykład takiego zachowania podał sytuację, gdy w początkach ukazywania się „Tygodnika Wojennego" wraz ze Stanisławą Domagalską nie wiedzieli do końca, jak postępować, i diapozytywy ukrywali w skrzynce na instalację elektryczną na klatce schodowej, nie chcąc przechowywać ich we własnym mieszkaniu[62]. Ich znalezienie w takim miejscu było bardziej prawdopodobne niż w mieszkaniu prywatnym. Wprawdzie nie wskazywałoby od razu jednoznacznie na osoby, które je tam pozostawiły, ale prawdopodobnie dość szybko znalezione klisze z podziemną prasą skojarzono by z właścicielami jednego z mieszkań. Bezpieczniej było spokojnie trzymać je w domu. Trzeba jednak pamiętać o odmiennej sytuacji ludzi znanych z działań opozycyjnych, oni bowiem mogli się spodziewać rewizji. Inna była sytuacja osób, u których tego rodzaju kontrole były mniej prawdopodobne. Różnice w podejściu do zasad konspiracji pomiędzy twórcami poszczególnych pism mogły wynikać również z ich odmiennej roli. Bliskie związki „Tygodnika Mazowsze" z kierownictwem podziemia, zwłaszcza z uznawanym przez wielu za symbol trwania „Solidarności" Zbigniewem Bujakiem, mogła powodować większą obawę przed zatrzymaniem.

Podziemni dziennikarze i ich współpracownicy nie byli w stanie zawsze stosować się do konspiracyjnych zasad. Konstanty Gebert wspominał: „Jacyś chłopcy pilnie potrzebowali zgody Zbyszka [Bujaka] na jakąś akcję. Jakoś ich regularny kanał się zatkał, dotarli do mnie, ja miałem kanał alarmowy, który udało mi się uruchomić. Umówiłem się tak, że zadzwonią do mnie następnego dnia o trzeciej do domu i zapytają: »Czy to mieszkanie państwa Malinowskich?«. Jeżeli powiem »nie«, to znaczy, że Zbyszek się nie zgadza, a jeżeli odpowiem: »Nie, pomyłka«, to znaczy, że Zbyszek się zgadza. Punkt o trzeciej dzwoni telefon. »Słucham«. »Czy to mieszkanie państwa Malinowskich?«. Ja mówię »Nie, pomyłka«. »Och, dziękuję«"[63]. Dzwoniący do Geberta młodzi konspiratorzy nie mogli się powstrzymać i wyrazili w rozmowie swoją radość.

Podobną niefrasobliwość konspiratorów pokazuje wspomnienie Joanny Kost: „Jak przyszedł Andrzej Osęka, to stanął przed furtką. Mąż wyszedł i nie skojarzył, ale znajoma twarz, i go wpuścił po prostu. Dopiero później sobie uświadomił, że ta twarz jest znajoma, ale z telewizji. Potem się śmialiśmy, że gdyby tam Kiszczak stanął, to twarz też znajoma"[64]. W 1984 r. sam Osęka odniósł się do tego w liście do Wiktora Kulerskiego, pisząc o powodach, dla których musiał ograniczyć swój udział w pracach redakcji „KOS-a": „Na koniec to, co najtrudniejsze, a więc mój udział w zakładzie ornitologicznym i Twój list do mnie (za który bardzo dziękuję). Rozumiem Twoje obawy. Nie udaję, tylko naprawdę je rozumiem. Wyobrażam sobie, że potęguje je, może i zwielokrotnia, moja mało nadająca się do konspiracji twarz. Wyjaśniłem wszystko »ptaszkom«, które zresztą dostały Twój list w tej sprawie i – jak się mówi w kabarecie – mają teraz pełną jasność. Zgodziliśmy się wszyscy co do rzeczy następujących: Nie mogę spotykać się

[61] Relacja Krystyny Starczewskiej (I).
[62] Relacja Jana Doktóra (II).
[63] Relacja Konstantego Geberta. Por. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 248.
[64] Relacja Joanny Kost.

z ogółem ptaszarni ani z żadnymi nowymi osobami z tego kręgu. Nie mogę brać udziału w żadnych pracach – poza rozmowami na tematy ogólne, w których i tak bierze udział tylko 4 osoby (wraz ze mną). I w tym właśnie problem – że to tylko cztery osoby. Z tej liczby wynika, i z tego, co same ptaszki mówią, i co ja czuję, że jestem tam potrzebny – w tym i tylko w tym zakresie. Niewielkim ilościowo, dyskretnym, jako taki, w gruncie rzeczy, ptaszek-korespondent"[65]. W tej sytuacji zdecydowano się na bardziej rygorystyczne podejście do konspirowania niż wcześniej.

Uczestnicy ruchu podziemnej opozycji nie zawsze przejmowali się konspiracyjnymi zasadami BHP. Emocje związane z chęcią działania bywały silniejsze. Jednocześnie specyfika tego ruchu w dużych miastach, jego liczebność, rozproszenie, trudna do uchwycenia struktura sprawiały, że tego rodzaju pomyłki – budzące rozbawienie, ale niosące ze sobą realne niebezpieczeństwo – nie skutkowały zatrzymaniami czy innymi represjami wobec konspiratorów. Sztuki konspirowania niekiedy próbowano się uczyć. W początkach stanu wojennego Tomasz Chlebowski organizował spotkania szkoleniowe, na których przygotowywano się do odpowiedniego zachowania w momencie zagrożenia: zatrzymania lub przesłuchania[66]. Najczęściej jednak początkujący konspiratorzy uczyli się w praktyce, metodą prób i błędów.

W wielu relacjach podziemni dziennikarze podkreślali silne przywiązanie do konspiracyjnych zasad bezpieczeństwa. Przynajmniej w części przypadków relacje mówią o tym, jak być powinno. Realizowanie tych licznych zasad zawsze byłoby bardzo trudne, a nawet niemożliwe. Przepisy konspiracyjnego BHP łamano np. przez kontakty między redaktorami niezwiązane z pracą konspiracyjną[67]. Niekiedy wymagała tego sytuacja. Ukrywanie tego, co się robi, nie było przecież wartością samą w sobie – nie stanowiło celu, lecz środek, który miał ułatwiać jego osiągnięcie. Podziemni dziennikarze i ich współpracownicy dość często łamali więc zasady konspiracji. Na wspomnianą historię dziennikarzy „Tygodnika Wojennego", którzy podawali swoje imiona w rozmowie z nowym współpracownikiem, można też spojrzeć z tej perspektywy. Mimo że przyjęli oni w konspiracji pseudonimy, to jednak w rozmowach z nim używali swoich prawdziwych imion[68]. W odniesieniu do większości z nich nie spowodowało to zagrożenia, gdyż nie udało się ich rozpoznać. Gdy jednak jedna z osób zapowiedziała Strękowskiego jako „Janka", mogło to ułatwić późniejsze jego rozpoznanie przez SB. Sam Strękowski starał się używać wyłącznie pseudonimu i rygorystycznie przestrzegać zasad konspiracji, mając niekiedy pretensje do kolegów o ich łamanie[69]. Jednocześnie chociaż unikał spotkań w miejscach publicznych, to właśnie w jednej z warszawskich kawiarni spotkał się ze wspomnianym fotografem[70]. Podobnych przypadków naginania zasad konspiracji było wiele. Nie wynikały one z nieostrożności, lecz z tego, że w danej chwili trudno było postąpić inaczej. Niekiedy sytuacja wymagała złamania zasad nawet przez bardzo pryncypialnych konspiratorów. Zarazem trzeba podkreślić, że w redakcji „Tygodnika Wojennego" do konspiracji przykładano dużą wagę. Na przykład – jak wspominałem –

[65] SAS, AWK, 1/46, List „Marcina" [Andrzeja Osęki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [5 V 1984 r.], b.p.
[66] Relacje: Tomasza Chlebowskiego i Kingi Kamińskiej.
[67] Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Tomasza Chlebowskiego.
[68] AIPN, 01322/1324, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 22 VI 1982 r., k. 606.
[69] Relacja Jana Strękowskiego.
[70] AIPN, 01322/1324, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 4 IX 1982 r., k. 617–618.

Cichomski przez wiele osób z redakcji był znany jedynie pod pseudonimem „Guma”[71]. Zwłaszcza w spotkaniach z przedstawicielami innych firm, osobami, z którymi wcześniej nie było kontaktu, podziemni dziennikarze przestrzegali zasad konspiracji.

Jak zdobyć informacje?

Podziemni dziennikarze w swojej pracy korzystali z bardzo różnych źródeł informacji. Ich zdobywanie dla gazet funkcjonujących w konspiracji zawsze stwarzało znacznie większy problem niż dla tych, które funkcjonują jawnie i bez zagrożenia represjami[72]. Bez docierających na bieżąco wiadomości podziemne gazety nie mogłyby się ukazywać, gdyż z jednej strony były one potrzebne do redagowania rubryk z aktualnościami, z drugiej zaś stanowiły podstawę publicystycznych rozważań. Poszukiwali ich w regionalnych pismach podziemnych, czytywali oficjalną prasę i słuchali zachodnich rozgłośni radiowych; korzystali też z bezpośrednich lub korespondencyjnych kontaktów z informatorami[73]. Wykorzystywali także informacje usłyszane w kręgu znajomych czy w miejscach pracy. Ważnym punktem wymiany informacji były kościoły i miejsca organizowania pomocy dla internowanych.

Zachodnie rozgłośnie radiowe stanowiły sprawdzone źródło informacji, a zwyczaj ich słuchania już od dawna panował w domach dużej części Polaków. Stanisława Domagalska wspominała, że większość informacji publikowanych w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” zdobywano właśnie z nasłuchów rozgłośni nadających audycje w języku polskim, ponadto zaś stacji angielskich, niemieckich czy francuskich. Z czasem wprowadzono podział, w którym każdy z redaktorów odpowiadał za inną rozgłośnię. Od Jacka Maziarskiego pozostali nauczyli się ułatwiającej pracę metody polegającej na nagrywaniu na magnetofon całych audycji informacyjnych, a dopiero później selekcjonowaniu wiadomości[74]. Nasłuchy przynosiły wartościowe dla podziemnych dziennikarzy informacje, szczególnie te dotyczące innych państw bloku[75]. Olga Iwaniak, która pod koniec lat osiemdziesiątych dołączyła do zespołu „Tygodnika Mazowsze”, relacjonowała: „Byłam bardzo dumna z siebie, bo współredagowałam rubrykę *W bloku*. Siedziałam przykuta do radia – radzieckiej »Spidoli«, produkowanej chyba na Łotwie. Fantastyczny zakres stacji, po prostu wszystko można było na tej »Spidoli« złowić. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że władze Związku Radzieckiego, które tak izolowały społeczeństwo, pozwoliły na wypuszczenie radia z takimi zakresami. To po prostu była »żyła złota« i zdobywałam w ten sposób informacje o tym, co się dzieje w Związku Radzieckim, zbierałam te informacje, podredagowywałam, później przekazywałam swojemu szefowi,

[71] Relacje: Mateusza Wyrwicha, Joanny Wyrwich i Włodzimierza Cichomskiego (I); J. Bryłowski, J. Doktór, E. Skalski, *Do redakcji…*

[72] Zob. S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa…*, s. 175.

[73] *Jacek Maziarski – współtwórca „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”…*, s. 203; Wypowiedź Jana Doktóra [w:] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny”…*, s. 626; Relacje: Piotra Pacewicza, Krzysztofa Czabańskiego i Krzysztofa Leskiego; S. Domagalska, *„PAW”…*, s. 82; *Tekst publiczny to zwierzyna łowna. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Tygodnik Mazowsze”, 25 II 1987, nr 200.

[74] S. Domagalska, *„PAW”…*, s. 82. Por. S. Lewandowska, *Polska prasa konspiracyjna…*, s. 175.

[75] Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*; *Jestem ukąszona Wschodem. Z Olgą Iwaniak, nową prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, rozmawiał Marcin Romer…*

Wojtkowi Kamińskiemu, który nadawał im ostateczny kształt, i trafiało to ostatecznie do »Mazowszanki«"[76]. Chociaż praca przy nasłuchach rozgłośni radiowych była żmudna, to potrafiła sprawiać satysfakcję. Pozwalała pozyskiwać przede wszystkim informacje o wydarzeniach zagranicznych, które trudno było zdobyć w inny sposób.

Najprostszym sposobem pozyskiwania newsów stosowanym przez dziennikarzy prasy ukazującej się w konspiracji były kontakty osobiste, w ich kręgach zawodowych bądź towarzyskich[77]. Podziemne pisma korzystały również z pomocy informatorów mających dostęp do ważnych danych. Były one przekazywane bezpośrednio lub przez korespondencję. Ta ostatnia często była anonimowa bądź wieńczył ją ogólny podpis. Andrzej Urbański z redakcji „Woli" zapamiętał, że niekiedy informacje docierały z ogólnikowym opisem: „od profesora", „od inżyniera" lub „z Ursusa"[78]. Wiązało się z potrzebą zachowywania zasad konspiracji. Najłatwiej było z informacjami z Warszawy, które do redakcji docierały najszybciej. Andrzej Paczkowski wspominał, że został wysłany przez redaktorki „Tygodnika Mazowsze" w okolice fabryki im. Róży Luksemburg, żeby zdobyć informacje o przebiegu którejś z akcji protestacyjnych[79]. Piotr Piętak z pisma „Wiadomości" wykorzystywał swoje kontakty w warszawskich zakładach pracy z czasów legalnego działania „Solidarności"[80]. Maciej Łukasiewicz „Woli" przekazywał nie tylko własne teksty publicystyczne, lecz także dzielił się zdobytymi informacjami oraz podziemnymi pismami, docierającymi do niego na ogół ze środowisk dziennikarskich, w których się obracał[81].

Źródłem informacji zwrotnej bywała sieć kolportażu, niekiedy jednak problemem był czas, w jakim dochodziła. „Na początku myśleliśmy, że to będzie przepływ dwustronny. Potem się okazało, że ta droga była daleka – informacje, które do nas docierały, były tak spóźnione, że właściwie z nich nie korzystaliśmy. Siatka informacyjna była zupełnie inna niż siatka kolportażu" – wspominała Marta Woydt z „Tygodnika Mazowsze"[82]. Z pewnością jednak nie działo się tak zawsze.

Cennym źródłem byli ludzie związani z różnymi środowiskami funkcjonującymi oficjalnie, ale sympatyzującymi z opozycją. Dużą wagę miały osobiste znajomości podziemnych redaktorów w różnych środowiskach. Joanna Szczęsna przyjaźniła się z Wiktorem Woroszylskim, dzięki czemu pozyskiwała informacje na temat wydarzeń w świecie literackim, a działacz Klubu Inteligencji Katolickiej Krzysztof Śliwiński przekazywał wieści o sytuacji w Kościele[83]. Działacze klubu organizowali różnego rodzaju spotkania i zbierali informacje na temat represji, które następnie wykorzystywali podziemni dziennikarze. Po reaktywacji warszawskiego KIK w 1983 r. uczestniczyli oni w takich spotkaniach w jego siedzibie przy ul. Kopernika w Śródmieściu, co m.in. pozwalało im zdobywać informacje[84]. Podobną rolę odgrywały komitet pomocy represjo-

---

[76] *Ibidem*.
[77] Relacje: Marcina Gugulskiego, Ludwiki Wujec, Wojciecha Brojera i Krzysztofa Czabańskiego.
[78] Relacja Andrzeja Urbańskiego.
[79] Relacja Andrzeja Paczkowskiego.
[80] Relacja Piotra Piętaka (I).
[81] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 316, 324, 336.
[82] Wypowiedź Marty Woydt [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 83.
[83] Relacja Joanny Szczęsnej.
[84] B. Noszczak, *Dylematy tożsamości. Warszawski KIK w życiu społeczno-politycznym PRL w latach 1980––1989* [w:] *Kluby Inteligencji Katolickiej jako przestrzeń działań niezależnych w latach osiemdziesiątych XX wieku*, red. K. Białecki, Warszawa–Poznań 2014, s. 24; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 173; Relacja Michała Boniego.

nowanym w kościele św. Marcina, redakcja „Więzi" (mieszcząca się w tym samym lokalu co warszawski KIK) czy „Powściągliwości i Pracy". Niektórzy twórcy prasy podziemnej mieli szerokie kontakty w środowiskach dziennikarskich bliżej związanych z władzami PRL. Krzysztof Czabański wspominał, że Ernest Skalski zaprowadził go do „Polityki", gdzie pozyskiwał informacje, rozmawiając ze swoimi dawnymi kolegami z redakcji[85].

Większym problemem było z kolei szybkie zdobywanie wiadomości od współpracowników z innych miast. Korzystanie z telefonów wiązało się ze zbytnim ryzykiem, przez co sygnały o bieżących wydarzeniach docierały z opóźnieniem; najszybciej po kilku dniach[86]. Niektóre pisma podziemne miały swoich korespondentów w innych miastach. Na przykład informacje z Lublina do „Tygodnika Wojennego" dostarczał związany z tym miastem Andrzej Kaczyński, który jako mieszkający w Lublinie pracownik „Tygodnika Solidarność" w początkach stanu wojennego dysponował odpowiednią przepustką. W pierwszych tygodniach stanu wojennego Kaczyński przewoził informacje z Lublina do Warszawy: „[Miałem] w kieszeni maszynopis. Pakowałem go, zwijałem w rulonik albo wsadzałem w książkę. Dobrym sposobem była też płyta długogrająca – taka czarna jeszcze, z tworzywa – dlatego że format kartki maszynowej akurat pasował do okładki. Ja wobec tego albo brałem domową płytę jakąś, w miarę świeżo wyglądającą – wsadzałem w jakiś papier, albo kupowałem sobie płytę w Warszawie i wsadzałem w to taki trefny materiał, więc nawet nikomu nie będzie się chciało tam zaglądać, póki to nie przekraczało jakiejś grubości standardowej, tylko było tam parę czy parenaście kartek, to nikogo, to niczyjej uwagi nie zwracało"[87]. Andrzej Urbański z kolei wspominał: „Miałem dobrą metodę – ważne informacje notowałem sobie na papierkach od validolu, bo były cieniutkie jak bibułka. Przechodziły przez przewód pokarmowy bez problemu"[88]. Tego rodzaju proste konspiracyjne triki często przynosiły pożądany skutek.

Podziemni dziennikarze z czasem byli coraz bardziej zasypywani dziesiątkami informacji przekazywanych przez różnego rodzaju współpracowników. Zdarzały się wśród nich grypsy z ośrodków dla internowanych, aresztów i więzień[89]. Łącznicy ze skrzynek kontaktowych przynosili je zapisane na małych karteczkach do redakcji. Pomieszczenie zajmowane przez zespół było usłane kawałkami papieru. Redakcja szybko czytała je przed przygotowaniem numeru i redagowała szpalty z bieżącymi wiadomościami[90]. Za przykład może posłużyć kartka wyrwana z zeszytu w kartkę, z krótką a precyzyjnie sformułowaną notką długopisem: „Andrzej Jarzyna z Milanówka otrzymał 29.08. 20.000 zł grzywy na kolegium za zrywanie wyborczych plakatów na Ochocie. Zatrzymany został wieczorem 28.08. Wiadomość przekazała osoba podpisana »Konrad -ski«"[91]. Kartkę

---

[85] Relacja Krzysztofa Czabańskiego.

[86] W odniesieniu do „Tygodnika Mazowsze" opisywał to Zbigniew Bujak: „»Tygodnik« ma swoje informacje z innych regionów, ale ona przychodzi po dwóch, trzech dniach, kiedy przyjeżdża łącznik, zdaje relację, sprawozdanie czy tekst" (Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedź Zbigniewa Bujaka, s. 182). Inne pisma prawdopodobnie miewały jeszcze większe kłopoty ze zdobywaniem informacji z odległych części kraju.

[87] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

[88] Wywiad z Andrzejem Urbańskim, „Gala", 14 VIII 2008, nr 34.

[89] Zob. np. Hoover Institution, Kolekcja Joanny Szczęsnej, box 8, Gryps internowanych z Kwidzyna, 15 VIII 1982 r., b.p.

[90] Relacje: Zofii Bydlińskiej (I), Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Włodzimierza Cichomskiego (I); *Elżbieta. Ucieczka z internowania*…, s. 351–352.

[91] Hoover Institution, Kolekcja Joanny Szczęsnej, box 1, Informacje z Milanówka, b.d., b.p.

dostarczył prawdopodobnie Bieliński, z którym działacz podpisujący się tym pseudonimem korespondował[92].

Problem sprawiało to, że nie wszyscy współpracownicy pism podziemnych, mimo zaangażowania, potrafili dostarczyć precyzyjne informacje. Wiele tekstów trafiających do redakcji wymagało poprawek. Piotrowi Piętakowi z redakcji „Wiadomości" nie udało się ze swoich kontaktów uformować sieci korespondentów piszących stałe relacje z zakładów, gdyż zorientował się, że nie wszyscy z nich są w stanie precyzyjnie sformułować swoje myśli. „Można nawet zrobić komuś krzywdę, bo pamiętam, że jedna dziewczyna popłakała się przy mnie, ona nie umiała sformułować myśli, napisać notatki" – wspominał po latach[93].

Ważne źródło informacji, często wykorzystywane przez podziemnych dziennikarzy, stanowiła solidarnościowa prasa wydawana w zakładach pracy i innych miastach. Dzięki niej dowiadywano się zwłaszcza o wydarzeniach mających znaczenie regionalne, o których trudno było poszukiwać informacji chociażby w audycjach Radia Wolna Europa. Zbierano z nich informacje oraz przedrukowywane oświadczenia struktur opozycyjnych. Te regionalne pisma podziemne były ważnym świadectwem aktywności działaczy opozycyjnych w zakładach pracy czy mniejszych ośrodkach opozycyjnych, ale stały na zróżnicowanym poziomie. Pisma, których historii dotyczy książka, były przygotowywane w znacznie bardziej profesjonalny sposób niż np. podziemna prasa zakładowa. Nie mogło być inaczej – tworzyła je elita dziennikarska ruchu opozycyjnego, podczas gdy pozostałe pisma z reguły były dziełem zupełnych amatorów. Działo się tak szczególnie w pierwszych miesiącach i latach po wprowadzeniu stanu wojennego. Niekiedy podziemnym dziennikarzom z najpopularniejszych tytułów sprawiało trudność wydobycie z tych publikacji podstawowych informacji. Podobnie było ze sposobem zredagowania publikowanych w nich oświadczeń. Spotkało się to w grudniu 1983 r. z komentarzem redaktora serwisu informacyjnego „Woli", który sugerował, żeby pisać je w „bardziej strawnym" języku[94]. Ten tytuł jako blisko współpracujący z warszawskimi strukturami zakładowymi próbował pomóc im także w sprawach redakcyjnych. Jedna z dziennikarek „Woli", Katarzyna Jaruzelska, współpracowała z działaczami podziemia z warszawskich Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, redagując wraz z nimi oświadczenia tworzonej przez nich struktury[95]. Podobne szkolenia w drugiej połowie lat osiemdziesiątych dla dziennikarzy pism zakładowych oraz osób, które chciały nimi zostać, prowadził „KOS"[96].

W ocenie niektórych podziemnych dziennikarzy poziom prasy zakładowej poprawiał się wraz z upływem czasu. Prowadząca na łamach „Tygodnika Mazowsze" przegląd prasy związkowej Anna Bikont w marcu 1985 r. komentowała zmiany zachodzące w bezdebitowej prasie zakładowej, stwierdzając, że „się sprofesjonalizowała. Przygodni – jak można było sądzić – redaktorzy stali się sprawnymi dziennikarzami. Kiedyś większość gazetek zakładowych składała się z długiego wstępniaka o tym, że czerwony jest wstręt-

[92] SAS, AWK, List „Tomasza" [Konrada Bielińskiego] do „Konrada -ski", [25 III 1985 r.], b.p.; Hoover Institution, Kolekcja Joanny Szczęsnej, box 1, List „Konrada -ski" do „Tomasza" [Konrada Bielińskiego], 14 X 1985 r., b.p.
[93] Relacja Piotra Piętaka (I).
[94] „Wola", 6 XII 1983, nr 81.
[95] AIPN, 0256/1000, Notatka służbowa, 27 II 1987 r., k. 8.
[96] AIPN, 0247/438, t. 2, Meldunek operacyjny, 22 II 1988 r., k. 37.

ny i że w końcu mu pokażemy, a z dołu, z boku, szły ważne informacje zakładowe, źle zredagowane i często niezrozumiałe dla czytelnika z zewnątrz. Z czasem było coraz lepiej, ale obecnie jest to, moim zdaniem, naprawdę jakościowy skok. Wstępniaków jest mniej – są konkretne i aktualne, dużo jest informacji, często z naprawdę ciekawym komentarzem"[97]. Niemniej praca na tego rodzaju materiałach sprawiała, jak się wydaje, problemy przez cały czas. Źródłem informacji o podobnym charakterze były biuletyny podziemnych agencji informacyjnych. Najpopularniejsze pisma często korzystały z „Informacji Solidarności" tworzonej przez redakcję „Tygodnika Mazowsze" oraz informacji z Niezależnej Agencji Informacyjnej tworzonej przez Jacka Maziarskiego. Funkcjonowały również podobne agencje regionalne. Na przykład wrocławski opozycjonista Adam Lipiński współtworzył serwis informacyjny regularnie przesyłany do redakcji „Tygodnika Mazowsze"[98].

Podziemni dziennikarze często czerpali informacje z prasy reprezentującej drugą stronę konfliktu. Mimo że w oficjalnych mediach była obecna głównie jednostronna propaganda, co utrudniało pracę, to nawet takie przekazy okazywały się przydatne. Twórcy solidarnościowej prasy postępowali analogicznie jak dziennikarze tworzący konspiracyjną prasę w czasie II wojny światowej, którzy korzystali z prasy gadzinowej, starając się ją czytać między wierszami czy próbując wyłapać zamieszczone niekiedy przez nieuwagę ważne informacje[99]. Czabański i Gebert wspominali np., że z prasy oficjalnej można było wiele się dowiedzieć o polityce władz[100]. Gebert zapamiętał, że bawiło go przy tym analizowanie partyjnych komunikatów w „Trybunie Ludu" i wyciąganie wniosków np. z kolejności wystąpień. „W kiosku u nas na osiedlu zawsze pierwszy kupowałem »Trybunę Ludu«, i generalnie miałem reputację komucha. Bo wszyscy inni kupowali »Trybunę Ludu«, jeżeli nigdzie indziej nie było programu telewizyjnego. A ja rzeczywiście ślęczałem nad nią godzinami. Ogromnie mnie to bawiło" – wspominał po latach „Dawid Warszawski"[101].

Kolejny etap stanowiła weryfikacja informacji. Zwłaszcza w pierwszym okresie stanu wojennego trudno było sprawdzać ich wiarygodność. Po Polsce krążyło wiele plotek i pogłosek na temat tego, co się stało. Podziemni dziennikarze tworzących się wówczas pism drugiego obiegu znajdowali się w trudnej sytuacji. Konstanty Gebert wspominał, że przygotowując wraz z żoną Małgorzatą w początkach stanu wojennego własny biuletyn informacyjny, nie miał żadnej możliwości weryfikowania informacji. Nieprawdziwej plotki o śmierci Tadeusza Mazowieckiego nie zamieścił on na jego łamach tylko dlatego, że zanim zdążył o niej napisać, została ona zdementowana[102]. Podobny obraz wyłania się z zeznań Henryki Drogowskiej z redakcji „Wiadomości". Aresztowana redaktorka jednego z pierwszych pism podziemnych zeznawała: „Wiadomości drukowanych przez nas w »Wiadomościach« nie sprawdzaliśmy pod kątem ich prawdziwości. Opieraliśmy się tylko na potwierdzeniu danej informacji przez różne osoby. Jednakże nie docieraliśmy do źródeł takich informacji (np. pobicia osoby internowanej), jako że ufaliśmy naszym

[97] *Przegląd prasy związkowej*, „Tygodnik Mazowsze", 7 III 1985, nr 120.
[98] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Adama Lipińskiego.
[99] S. Lewandowska, *Polska prasa konspiracyjna*…, s. 187–188.
[100] Relacje: Krzysztofa Czabańskiego i Konstantego Geberta.
[101] Relacja Konstantego Geberta.
[102] *Ibidem*.

informatorom"[103]. Wyciągając z nich wnioski, trzeba wziąć pod uwagę specyficzne okoliczności powstania tego źródła – przesłuchania, w czasie którego funkcjonariusze mogli oczekiwać informacji raczej o uchybieniach konspiratorów niż ich profesjonalizmie. Zwłaszcza że dzień wcześniej Drogowska przedstawiała w zeznaniu nieco inny obraz rzeczywistości: „Informacje te były pozyskiwane od różnych osób – świadków zdarzeń – z tym że ich wiarygodność ustalano na podstawie potwierdzenia się danej informacji w różnych źródłach. W przypadkach wątpliwych w »Wiadomościach« pisaliśmy, że »docierają do nas niepotwierdzone informacje« (taką klauzulę zamieszczaliśmy przy danej niepotwierdzonej informacji)"[104]. Na łamach pism podziemnych w pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1981 r. pojawiały się w związku z tym dosyć często zastrzeżenia o tym, że dana informacja jest niepotwierdzona.

Podobny problem, choć na mniejszą skalę, występował również w kolejnych latach. Możliwości sprawdzania wiadomości konspiratorzy mieli wciąż niewiele. Zarazem jednak podziemni dziennikarze nabierali z czasem doświadczenia i wynajdywali sposoby weryfikowania poszczególnych informacji. W docierających do redakcji źródłach często pojawiały się sprzeczności[105]. Nie sposób było sprawdzać wszystkie informacje, postępowano więc tak w przypadku tych najważniejszych. „To szło w dużym stopniu »na węch«. Jak rzecz była poważniejsza i można się było nadziać na minę, to próbowaliśmy sprawdzić w innym źródle, żeby informacje przynajmniej z dwóch różnych stron się zgadzały" – opowiadała po latach Ludwika Wujec o pracach redakcji „Tygodnika Mazowsze"[106]. Należała do redakcji od 1984 r., kiedy możliwości zdobywania informacji i ich weryfikowania było już znacznie więcej niż w początkach stanu wojennego – jak oceniał to Piotr Pacewicz współtworzący to samo pismo[107].

Redakcja ukazującej się przed powstaniem „Tygodnika Mazowsze" „Informacji Solidarności" opracowała pierwszy własny system zbierania wiadomości na temat tego, co działo się w Polsce. Anna Bikont wspominała, że początkowo redakcja zbierała jedynie informacje, następnie zaczęła formować system wiarygodnych informatorów[108]. Redaktorki pisma miały problemy przy opisywaniu strajków na Śląsku po wprowadzeniu stanu wojennego. Wiadomo było, co się wydarzyło, ale trudno było weryfikować szczegóły na podstawie pojedynczych informacji[109]. Problem stanowiło uaktualnienie tekstów. Zanim podziemni dziennikarze zdążyli opublikować swoje ustalenia, docierały do nich dodatkowe informacje. W materiałach SB dotyczących „Wiadomości" zachował się konspiracyjny list przekazany przez Piotra Strzałkowskiego, dotyczący właśnie spraw redakcyjnych. Strzałkowski pisał w nim do Henryki Drogowskiej: „Kalendarium, które przygotowałaś, uzupełnij – są nowe informacje w tym, co ci oddaję. Wszystkie rzeczy, które wyszły po 13.01, przepisuj, posegreguj. Potrzebne mi są kopie. Uzupełnione kalendarium przynieś mi we wtorek. Co ze sprawozdaniami z procesów? Czy są [u] maszynistki?"[110]. Teksty

[103] AIPN, 0247/442, t. 2, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 27 IV 1982 r., k. 181.
[104] *Ibidem*, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 26 IV 1982 r., k. 179.
[105] Relacja Krzysztofa Leskiego.
[106] L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie*…, s. 239.
[107] Relacja Piotra Pacewicza.
[108] Relacja Anny Bikont.
[109] Relacje: Anny Bikont i Heleny Łuczywo (I).
[110] AIPN, 0247/142, t. 2, List Piotra S[trzałkowskiego] do Henryki Drogowskiej, b.d., k. 31b.

trzeba było często poprawiać i uzupełniać do ostatniej chwili, żeby były najbardziej aktualne. Sama liczba pytań zadanych przez Strzałkowskiego w krótkim fragmencie listu pokazuje, jak wiele pracy należało wykonać w krótkim czasie. Nie sprzyjało to dogłębnej weryfikacji wiadomości docierających do podziemnych gazet.

Trudności z weryfikowaniem informacji pogłębiało to, że często były one szczątkowe[111]. Podawanie prawdziwych wiadomości miało kluczowe znaczenie dla funkcjonowania prasy podziemnej. Jej atrakcyjność dla czytelników opierała się na jej wiarygodności, dlatego ważne było pokazywanie obrazu jak najbardziej zbliżonego do stanu faktycznego. „Blamażem jest dla nas podanie każdej informacji, która okazuje się fałszywa czy choćby częściowo skłamana – tego najbardziej się wstydzimy i prostujemy [to]" – przyznawała redakcja „Tygodnika Mazowsze"[112]. Częste publikowanie sprostowań jest cechą charakterystyczną prasy konspiracyjnej, co wynika z trudności w zdobywaniu informacji, a ich zamieszczanie na łamach ułatwiało budowanie wiarygodności. W wypadku głównych warszawskich pism podziemnych funkcja informacyjna dominowała nad funkcją propagandową. Ważna była precyzja informacji. Szczególnie przy podawaniu danych o represjach pomyłki dawały władzy istotny argument przeciwko „Solidarności". Starano się sprawdzać, czy ktoś został zatrzymany, aresztowany lub uwięziony oraz jaką rzeczywistą skalę miały protesty opisywane w źródłach. Na przykład redaktorki „Tygodnika Mazowsze" próbowały sprawdzać skalę protestów, o których informacje pojawiały się na łamach podziemnej prasy. Sposobem było porównywanie ze sobą różnych tytułów i kontaktowanie się z przedstawicielami innych regionów[113].

W tej sytuacji całościowy obraz wydarzeń układano często z niepewnych informacji. Wymagało to wiele pracy od redakcji[114]. Trzeba było stawiać źródłom pytania, np. czy z notki o powstaniu jakiejś organizacji wynika, że struktura realnie działa, czy że ludzie jedynie się o to starają? Podziemni redaktorzy próbowali wyłapywać niejasności w docierających informacjach. Anna Bikont wspominała, że zawsze poważnie się zastanawiano, nim zamieszczono jednoznaczne stwierdzenie, np. o tym, że strajki wybuchły w całym kraju. „Nauczyłam się w »Tygodniku« na podstawie małej ilości informacji napisać coś, co jednocześnie nie pokazuje, że było tak mało informacji wejściowo, a nie jest przekłamaniem" – opowiadała[115]. Te słowa obrazują jednak sytuację idealną. Twórcy wielu pism podziemnych starali się tak postępować, ale zapewne często było to niemal niemożliwe. W warunkach konspiracji i tygodniowego rytmu pracy liczył się czas. Można założyć, że zwykle podawano niezmienioną informację za źródłem, bez szerszego analizowania idącego za nią przekazu. Jednocześnie na tle sytuacji w Polsce, gdzie władze blokowały różne kanały informacji, podziemni dziennikarze mieli dość szeroki ogląd tego, co się działo. „Na tej pustyni informacyjnej byliśmy najlepiej poinformowanymi o życiu podziemnym osobami w kraju, i to była dla mnie duża satysfakcja" – wspominała Anna Dodziuk prace redakcji „Tygodnika Mazowsze"[116].

---

[111] Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Piotra Pacewicza; Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.
[112] *„Na karku trzecia setka"*…, s. 94.
[113] Relacja Anny Bikont.
[114] Relacja Joanny Szczęsnej.
[115] Relacja Anny Bikont.
[116] Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

Dziennikarze prasy bezdebitowej musieli bardzo szybko reagować na bieżące wydarzenia. Piotr Piętak zapamiętał, że od 1 do 3 maja 1982 r. właściwie przez cały czas zajmował się zbieraniem informacji o przebiegu ulicznych protestów. Redakcja „Wiadomości" pracowała wtedy bardzo szybko. Ludwik Dorn zajął się pisaniem komentarza interpretującego przebieg wydarzeń, a jednocześnie Piętak, Urszula Doroszewska i Piotr Strzałkowski spisywali informacje o sytuacji w zakładach pracy[117]. W kluczowych i trudnych dla ruchu momentach szybkość podania informacji miała duże znaczenie. Porwanie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki, wybuch elektrowni jądrowej w Czarnobylu, aresztowanie Zbigniewa Bujaka w maju 1986 r. – w każdym z tych przypadków redakcja musiała błyskawicznie zebrać informacje i komentarze, żeby zmieścić się w cyklu wydawniczym i dać je w najbliższym numerze, co w warunkach konspiracyjnych było wyczynem. Zazwyczaj to przygotowanie numeru na czas było sprawą priorytetową[118]. Odnoszenie się do bieżących wydarzeń bez pełnej informacji stanowiło dla podziemnej redakcji częsty problem, jak skonstatował po latach Marcin Gugulski z „Wiadomości"[119].

Podziemny dziennikarz po zdobyciu informacji i przynajmniej podjęciu próby jej zweryfikowania stawał przed kolejnym niełatwym zadaniem – odpowiedniego jej zredagowania. Znaczną część czasu jego pracy zajmowało właśnie cyzelowanie drobnych notek informacyjnych. Na podstawie dużej liczby podziemnych pism regionalnych i różnego rodzaju ulotek podzielonych regionalnie bądź tematycznie trzeba było stworzyć serwis informacyjny. Trudność polegała na łączeniu drobnych, przypadkowych informacji w jedną spójną całość zawartą w formie krótkiej notki[120]. Informacyjne pisma podziemne miały ograniczoną objętość. Na kilku kartkach trzeba było zmieścić wiele notek informacyjnych i kilka dłuższych tekstów. Stosowanie nawet bardzo małej czcionki nie rozwiązywało problemu całkowicie i zwykle konieczne okazywało się ich skrócenie. Tworzenie tekstów w warunkach konspiracji wpływało też na ich jakość, co dodatkowo utrudniało pracę osobom składającym numer. Elżbieta Regulska wspominała, że niekiedy jedną notkę odrzucano kilka razy, gdyż była zbyt długa bądź źle skonstruowana[121]. Chodziło tu przede wszystkim o oszczędność miejsca, nie o meritum, które rzadko wzbudzało kontrowersje wewnątrz redakcji[122]. Inaczej było z publicystyką, zwłaszcza że autorzy artykułów o takim charakterze nie zawsze należeli do najłatwiejszych współpracowników.

Redaktorzy i autorzy

Pisma podziemne – podobnie jak wszystkie inne gazety – korzystały nie tylko z dorobku członków redakcji, lecz miały także sieci współpracowników piszących dla nich teksty. Początkowo takich osób nie było dużo. Ich liczba zwiększała się wraz z rozwo-

[117] Relacja Piotra Piętaka (II).
[118] A. Dodziuk, *Kobiety „Tygodnika"*…, s. 101; Relacja Joanny Szczęsnej.
[119] Relacja Marcina Gugulskiego.
[120] Wypowiedź Anny Dodziuk [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 17; Relacja Anny Dodziuk.
[121] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej. W kolekcji Joanny Szczęsnej znaleźć można kartki z niewielkimi notkami z zaznaczanymi poprawkami. Zob. np. Hoover Institution, Kolekcja Joanny Szczęsnej, box 1, Projekt notki „Brawo Siedlce", b.d., b.p.
[122] Relacja Heleny Łuczywo (I).

jem prasy drugoobiegowej. Często to właśnie osoby spoza redakcji pisały drukowane na łamach danego pisma artykuły publicystyczne, analizy czy innego rodzaju dłuższe teksty. Niekiedy byli to podziemni publicyści związani bliżej z innymi opozycyjnymi pismami, czasem „wolni strzelcy". Jednocześnie dużą część publicystyki obecnej na łamach najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia tworzyli sami redaktorzy podziemnych pism. „Tygodnik Mazowsze", pismo blisko związane z liderami podziemnej opozycji, w większym stopniu niż inne drukował teksty o charakterze programowym czy polemicznym, które zostały napisane przez autorów zewnętrznych. Nikt z redakcji pisma nie należał właściwie do jego głównych publicystów, którzy nadawaliby ton linii pisma. W znacznie większej mierze na siłach redakcji opierał swój dział publicystyczny „KOS", chociaż drukował też artykuły publicystyczne osób nienależących do zespołu. Podobnie było w wypadku „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Jego głównymi piórami byli członkowie redakcji, ale swoje teksty na jego łamach publikowali też inni autorzy. Działy publicystyczne „Woli" oraz „Wiadomości" w największym stopniu były tworzone przez sam zespół. „Tygodnik Wojenny" i „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", pisma najsilniej osadzone w środowisku zawodowych dziennikarzy, miały wielu opozycyjnych publicystów zarówno wśród swoich redaktorów, jak i stałych współpracowników.

Podziemni publicyści szerszemu gronu czytelników najczęściej znani byli jedynie z pseudonimu. Często miały one autoironiczny charakter. Na przykład dwaj publicyści związani z „Tygodnikiem Wojennym" i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych" sposobem, w jaki podpisywali swoje teksty, żartowali sami z siebie. Pseudonim Ernesta Skalskiego – „B.K." – był skrótem od przezwiska „brodaty karzeł", a Jacek Maziarski, będący osobą bardzo szczupłą, sygnował swoje teksty: „Józef Golonka". Niektóre pseudonimy stawały się swego rodzaju marką. Najbardziej rozpoznawalny był chyba „Dawid Warszawski", pod którym ukrywał się Konstanty Gebert. Podpisywał on się w ten sposób również w okresie, kiedy wielu autorów już się ujawniło. Przyczyną tego była właśnie rozpoznawalność „Dawida Warszawskiego". Pseudonim ten okazał się inspirujący dla Ryszarda Holzera, który także chciał zaznaczyć swoje związki ze stolicą, podpisywał więc swoje teksty jako „Z.K.", co miało być skrótem od „Zygmunta Kolumna"[123]. Inni podziemni autorzy nie przywiązywali dużej wagi do pseudonimów prasowych i używali niekiedy nic nieznaczących kilku liter.

Aż do ostatnich lat dekady tylko nieliczni autorzy publikowali w prasie nielegalnej pod nazwiskiem. Mogli sobie na to pozwolić najbardziej znani działacze „Solidarności", którzy i tak już przebywali w ośrodkach dla internowanych lub aresztach. Innych osób jawnie publikujących w prasie opozycyjnej było niewiele więcej. Wśród pisarzy pod nazwiskiem na łamach „Tygodnika Wojennego" i „Tygodnika Mazowsze" swoje teksty drukował Marek Nowakowski. Część środowiska literackiego nie potrafiła tego zrozumieć, uznawano to bowiem za niepotrzebne prowokowanie władz do represji[124]. Te jednak dosyć długo powstrzymywały się od bardziej zdecydowanych działań wobec opozycyjnego pisarza, chociaż zdawały sobie dobrze sprawę z jego aktywności. SB szybko – na początku maja 1982 r. – zwróciła uwagę na to, że mimo złożonych podczas

[123] Relacja Ryszarda Holzera.

[124] K. Masłoń, *Jam złodziej, czarodziej. O Marku Nowakowskim* [w:] *idem*, *Nie uciec nam od losu*, Warszawa 2006, s. 165.

rozmowy ostrzegawczej w początkach stanu wojennego ustnych deklaracji powstrzymania się od działań „przeciwko państwu i porządkowi prawnemu" – Nowakowski odmówił złożenia deklaracji lojalności – zaczął on publikować w „Tygodniku Mazowsze". W ocenie SB stanowiło to jeden z powodów, dla których powinien zostać internowany[125], lecz wówczas do tego nie doszło. Otwarte publikowanie w podziemnej prasie legło jednak u podstaw aresztowania go w 1984 r., chociaż przyczyniły się do tego głównie publikacje w paryskiej „Kulturze"[126]. Z czasem, zwłaszcza po 1986 r., coraz więcej autorów decydowało się na drukowanie tekstów pod nazwiskiem[127].

Pozyskiwanie autorów najczęściej opierało się na osobistych kontaktach. Marcin Gugulski wspominał: „Jak rozmawiałem z kimś z kręgu inżynierskiego, nauczycielskiego, lekarskiego czy duszpasterstwa – to był mój szeroko rozumiany krąg znajomych – i ktoś opowiadał jakąś ciekawą rzecz, to poza tym, że sobie to zanotowałem, to czasami się zdarzało, że mówiłem: »No słuchaj, weź coś o tym więcej opowiedz albo napisz«"[128]. Artykuły do prasy podziemnej przekazywano, zwłaszcza na początku, w dużej konspiracji. Irena Wóycicka, współpracowniczka „Tygodnika Mazowsze", która pozyskiwała dla redakcji część tekstów na tematy ekonomiczne, relacjonowała po latach: „Pierwszy tekst odbierałam w ten sposób, że się umówiłam z autorem w rodzaju koktajlbaru – to było takie modne przedsięwzięcie na [ul.] Gagarina, jakiś taki barak w stylu lat 60., w którym można było kupić lody i śmietankę czy coś takiego. On przyszedł, ja zapalam papierosa, a on wyciąga pudełko i mówi – Masz zapałki! Ja mówię – A ja mam swoje. – Nie szkodzi, weź! Wzięłam, pomyślałam sobie, że może zapałek nie będzie? Wszystko możliwe, wiadomo, że był tylko ocet, więc chciał się ze mną podzielić zapałkami. No i tak chwileczkę rozmawiamy i ja mówię – No, słuchaj, a gdzie to? No, nie mówię co, bo wiadomo, o co chodzi. A on mówi – Masz zapałki. Wróciłam do domu, patrzę, a w tych zapałkach zgnieciony na przebitce wielostronicowy tekst"[129]. Postępujące w latach osiemdziesiątych rozluźnienie w podejściu do zasad konspiracji dotyczyło też tego aspektu podziemnego dziennikarstwa. Na przykład redaktorzy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" niektórych autorów przyjmowali po prostu w domu, by odebrać od nich tekst.

W kręgach opozycyjnych funkcjonowała grupa aktywnych publicystów cieszących się pewną renomą, z którymi podziemne pisma chętnie współpracowały. Część z nich stanowili czołowi działacze opozycyjni, tacy jak Adam Michnik, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz czy Czesław Bielecki. Nieco inną rolę odgrywali w ruchu ci autorzy, dla których właśnie opozycyjna publicystyka stanowiła główną formę działalności. Konstanty Gebert postacią znaną w środowiskach opozycyjnych stał się już jako podziemny publicysta[130]. Zagadnięty przez redakcję „Tygodnika Mazowsze", że jest jedynym

---

[125] Notatka z rozmowy operacyjnej z Markiem Nowakowskim przeprowadzonej 13 XII 1981 r., opracowana przez por. Janusza Kusztelaka w Wydziale IV Departamentu III MSW [w:] *„Twórczość obca nam klasowo". Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 573.

[126] Zob. K. Kosiński, *Aresztowanie Marka Nowakowskiego 7/8 marca 1984 roku*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2013, t. 11, s. 131–184.

[127] Relacja Anny Bikont.

[128] Relacja Marcina Gugulskiego.

[129] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ireny Wóycickiej.

[130] Czytelniczka „KOS-a" w liście krytykującym tekst innego autora pisała, że nie każdy jest „Warszawskim" czy „Tyńskim" (którego to pseudonimu używał Andrzej Osęka) (AOK, IV/187.6.II, List do redakcji „KOS-a", 1984 r.). Z kolei kolporter „KOS-a" Adam Mielczarek wspominał, że po spotkaniu z Gebertem od razu zapytał

publicystą, który zrobił w podziemnej prasie autentyczną karierę, tłumaczył z pewną autoironią: „Po pierwsze – dużo piszę, to działa na zasadzie kampanii reklamowej. Po drugie – ksywka jest dobra, komponuje się w całość, daje się pod nią podłożyć wielki wachlarz treści. Więc to nie tylko produkt jest częsty, ale i znak firmowy wpada w oko. I po trzecie – chciałbym uważać, że nie bez znaczenia są rzeczy, o których piszę”[131]. Jednocześnie Gebert zwracał uwagę, że niewielu autorów tekstów drukowanych w podziemnej prasie pisało w wyrazisty sposób i było gotowych do podejmowania polemik. On sam był z pewnością bardzo pracowitym podziemnym dziennikarzem; publikował co najmniej jeden tekst w każdym numerze „KOS-a”, współpracował z „Tygodnikiem Mazowsze” i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych”, a okazjonalnie drukował w kilku innych pismach. Przyczynę tak intensywnej twórczości dziennikarskiej widział w tym, że duża część jego tekstów powstawała przez przetwarzanie wiedzy, informacji, o których przeczytał gdzie indziej, co było spowodowane tym, iż jego odbiorcą był czytelnik niedoinformowany[132]. Dotyczyło to zwłaszcza tekstów „Dawida Warszawskiego” poświęconych sprawom międzynarodowym.

Wyrazistych podziemnych publicystów było jednak znacznie więcej. Z pewnością należał do nich Roman Zimand, znany z podziemnych łamów jako „Leopolita”. W latach osiemdziesiątych pisywał on do wielu podziemnych czasopism, m.in. „KOS-a”, „Tygodnika Mazowsze”, „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” oraz „Kultury Niezależnej” i „Wezwania”[133]. Jego wyraziście sformułowane artykuły publicystyczne były cenione przez redaktorów podziemnych gazet. Kierujący redakcją „Wiadomości” Piotr Piętak stwierdził w relacji: „Bardzo chciałem, żeby do »Wiadomości« pisał »Leopolita«, który był przyjacielem Ludwika Dorna. On tego nie załatwił i myślałem, że szlag mnie trafi. Dla mnie jego felietony są arcydziełami z czasów stanu wojennego”[134].

W późniejszym czasie wyróżniającym się publicystą „Wiadomości” był Piotr Zakrzewski („Podziomek”). W 1989 r. otrzymał on nawet od premiera rządu RP na wychodźstwie nagrodę dla najlepszego felietonisty drukującego w poprzednim roku. Co ciekawe, przyjęcie przez niego tej akurat roli w redakcji „Wiadomości” było w dużej mierze dziełem przypadku. „W 1983 r. przez kilka miesięcy pracowicie robiłem dla podziemnych »Wiadomości« ogromne wyciągi z audycji Radia Wolna Europa. Nudne to było, więc »Wiadomości« nic z tego nie drukowały. Kiedyś dopisałem na marginesie takiego wyciągu kilka ironicznych uwag i redaktor natychmiast mi je zamieścił, dodając własny tytuł, wstęp i zakończenie. I tak powstała moja pierwsza »Kronika 7 dni«, którą potem już pisałem samodzielnie i co tydzień” – wspominał po latach w wywiadzie prasowym. Prowadzona przez niego rubryka ukazywała się od 1984 r. aż do końca historii pisma i była jednym z najbardziej jego rozpoznawalnych elementów.

---

swoich znajomych, czy nie jest to „Dawid Warszawski” (Relacja Adama Mielczarka). W 1989 r. wywiad z Gebertem jako znanym publicystą podziemia przeprowadziła związana z KPN „Gazeta Polska”. O rozpoznawalności Geberta świadczy też postrzeganie go jako lidera „KOS-a” (AIPN, 0222/556, Notatka służbowa dot. nielegalnej struktury „KOS”, 17 I 1985 r., k. 15).

[131] *Tekst publiczny to zwierzyna łowna. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Tygodnik Mazowsze”, 25 II 1987, nr 200.

[132] *Ibidem*.

[133] D. Siwicka, *Roman Zimand* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 2, s. 373–374; AIPN, 0331/492, Wniosek o internowanie, 1981 r., k. 1.

[134] Relacja Piotra Piętaka (I).

Na rynku warszawskiej prasy podziemnej renomą cieszyło się ponadto spore grono innych autorów. Należała do nich z pewnością grupa współpracowników najpierw „Tygodnika Wojennego", a potem „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych": Krzysztof Czabański, Ernest Skalski, Wojciech Giełżyński i Jacek Maziarski. Obecność doświadczonych dziennikarzy w konspiracyjnych redakcjach miała duże znaczenie dla młodych redaktorów, którzy swoją pracę dopiero zaczynali. Mogli się od nich wiele nauczyć. Ryszard Holzer wspominał, że kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych trafił do redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", imponowała mu u starszych kolegów: Skalskiego, Giełżyńskiego i Maziarskiego, umiejętność szybkiego pisania bardzo dobrych pod względem warsztatowym tekstów[135]. Ważną pozycję zajmowała też grupa autorów niezwiązana na stałe z żadnym z najpopularniejszych pism podziemnych, a publikująca w kilku z nich. Dla wielu pism najważniejszym autorem zajmującym się kwestiami prawnymi była Wanda Falkowska, a w sprawach wsi Leon Bójko. Do licznych tytułów pisywał Dariusz Fikus. Wyróżniającym się stylem dziennikarzem opozycyjnym nadal pozostawał czołowy publicysta czasów korowskich Jan Walc, którego teksty ukazywały się m.in. na łamach „Tygodnika Mazowsze" i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych".

Publikowanie w prasie podziemnej stanu wojennego dla wielu autorów stanowiło niemal jedyną możliwość realizacji zawodowej (w wypadku niektórych również zarobku). Jerzy Pawlas w stanie wojennym został warunkowo pozytywnie zweryfikowany, w wyniku czego trafił do pisma „Domy Spółdzielcze". Był to raczej sposób na znalezienie dla siebie pewnej niszy w oficjalnym świecie dziennikarskim niż na realizację aspiracji zawodowych. Te realizował m.in. właśnie w prasie podziemnej[136]. Kiedy w kontaktach Macieja Łukasiewicza i jego żony z redakcją „Woli" nastąpiła kilkutygodniowa przerwa („»Wola« się nie odzywa, łącznik się nie pojawia, nie wiemy, co się stało"), był on zaniepokojony. Cieszył się, że w tym czasie poznał osobę związaną z inną inicjatywą[137]. Ponowne nawiązanie kontaktu odnotował następująco: „Odezwała się »Wola«. Przysłali nam trzy ostatnie numery i po 2 tysiące dla mnie i dla Ani, choć nie ma tam naszych tekstów. Może były w poprzednich numerach, których nie mamy w komplecie. A może coś wejdzie do zapowiedzianego zbioru publicystyki pt. *Idee?* Bałagan w »Woli« wynika ponoć z faktu, że przechodzą bezpośrednio pod Region w ramach łączenia warszawskich struktur solidarnościowych. Niemniej powinni byli odezwać się wcześniej; dla Ani jest to w tej chwili jedyne »miejsce pracy«. Nic dziwnego, że od kilku tygodni bardzo się frustruje"[138]. W kwietniu 1982 r. Marek Nowakowski chwalił się jednemu ze znajomych, że publikuje w piśmie podziemnym wydawanym w ogromnym nakładzie, na pięknym papierze i dobrych maszynach[139]. Miał na myśli zapewne „Tygodnik Mazowsze". Najbardziej popularne pisma podziemne cieszyły się pewną renomą, a publikowanie w nich zapewniało prestiż. W 1987 r. Jacek Maziarski w rozmowie z obywatelami USA – jak ustaliła SB – przekonywał, że podziały w środowisku dziennikarskim w ostatnich latach niewiele się zmieniły. Według niego jedyną nowością były krytyczne wobec władz teksty pojawiające się na łamach legalnej prasy katolickiej. Jego zdaniem nie miały one

[135] Relacja Ryszarda Holzera.
[136] *Jerzy Pawlas* [w:] *NdK*; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 147.
[137] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 340.
[138] *Ibidem*, s. 351.
[139] AIPN, 0222/493, t. 3, Informacja ze słów TW ps. „Marian", 1 IV 1982 r., k. 55.

jednak wielkiego wpływu na rzeczywistość. Ten fragment jego wypowiedzi był tym bardziej znaczący, że właśnie w 1987 r. zaczął on publikować felietony na łamach katolickiego „Ładu". Pewne nadzieje wiązał on z reaktywowaną „Res Publicą", ale podkreślał, że będzie ona pismem elitarnym. Co ciekawe, ten profesjonalny dziennikarz o dużym doświadczeniu pracy w oficjalnych gazetach najwyżej cenił właśnie prasę podziemną. Uznawał publikowanie w wydawnictwach niezależnych za najbardziej sensowne. W jego ocenie podniosły one poziom do tego stopnia, że wszystkie ważne wydarzenia intelektualne następowały właśnie w drugim obiegu[140]. Wojciech Giełżyński z kolei z dumą wspominał swoją pracę w pismach drugiego obiegu: „Vacacie", „Miesięczniku Małopolskim", a przede wszystkim „PWA"[141].

Początkowo o dobre teksty nie było łatwo. Korzystano niekiedy z zasobów sprzed 13 grudnia 1981 r. Maciej Łukasiewicz, gdy nawiązał współpracę z „Wolą", pomyślał o oddaniu jej dawniejszego wywiadu z Aleksandrem Smolarem[142]. Podobnie uczynił ze „zdobytym" tekstem Jadwigi Staniszkis[143]. Później brak współpracowników piszących teksty przestał być problemem numer jeden. Wręcz przeciwnie, duże trudności sprawiało głównie zmieszczenie zebranego materiału na kilku stronach, z których składał się każdy numer. Starano się więc ulokować jak największą liczbę tekstów na niewielkiej powierzchni. Właśnie ze względu przede wszystkim na brak miejsca odrzucano teksty bądź przesuwano je do następnego numeru. Jan Doktór co prawda wspominał, że sytuacje takie nie zdarzały się często w pracach nad „Tygodnikiem Wojennym" i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych", gdyż nie było aż tak dużego natłoku dobrych tekstów, żeby konieczne okazało się ich odrzucenie[144]. Inne relacje wskazują jednak na raczej odwrotne zjawisko. Artykułów do wydrukowania było zbyt wiele, miejsca zaś zbyt mało. Teksty trzeba było więc skracać, zachowując jednocześnie ich treść, co stanowiło jeden z głównych problemów redakcji. Trudno też było utrafić z właściwą długością. Czasem skrócono teksty za bardzo i wtedy szybko dopisywano tekst wypełniający puste miejsce[145]. Pracę znacznie ułatwiało pojawienie się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych pierwszych komputerów.

Przekazywane podziemnym redakcjom artykuły, zwłaszcza te publicystyczne, ogólnie ujmując, bardzo często okazywały się zbyt długie; niekiedy dotyczyło to również tekstów informacyjnych. Autorzy zewnętrzni nie zawsze potrafili dostosować się do specyfiki podziemnej prasy. Problemy mogli sprawiać czasem współpracujący z podziemiem naukowcy, mający tendencję do pisania dość hermetycznych artykułów. Anna Bikont wspominała, jak redaktorki „Tygodnika Mazowsze" przez dwa dni poprawiały tekst jednego ze współpracujących z pismem ekonomistów, żeby uczynić go jednocześnie krótkim i zawierającym wszystko to, co było najważniejsze do przekazania[146]. W takich

[140] AIPN, 0222/1652, Załącznik do informacji dziennej 16 IV 1987 r., k. 81. W dokumencie jest mowa o tym, że są to opinie pojawiające się w wypowiedziach różnych dziennikarzy; zakreślenia na nim wskazują jednak, że podstawę tej informacji stanowiła jedynie wypowiedź Maziarskiego.
[141] W. Giełżyński, *Prywatna historia*…, s. 462–464.
[142] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 305.
[143] *Ibidem*, s. 325.
[144] Relacja Jana Doktóra (II).
[145] *„Na karku trzecia setka"*…, s. 93; Relacje: Joanny Szczęsnej; Michała Boniego, Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Konstantego Geberta; S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 88–89.
[146] Relacja Anny Bikont.

sytuacjach przydatne mogły być doświadczenia osób mających za sobą profesjonalną pracę dziennikarską. W „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" taką rolę odgrywał Ernest Skalski, który pozostałych redaktorów uczył m.in. właśnie skracania tekstów[147]. Reakcje na takie postępowanie redaktorów bywały różne. Doświadczeni dziennikarze Jacek Maziarski i Wojciech Giełżyński, związani z „Tygodnikiem Wojennym" i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych", propozycje zmian przyjmowali bez protestu[148]. Dziennikarz Maciej Łukasiewicz, oddając do prasy podziemnej swój pierwszy tekst, pod datą 28 stycznia 1982 r. zanotował: „Właśnie dzisiaj jestem umówiony na przekazanie tekstu. Artykuł, oczywiście podpisany pseudonimem »Florian Rey«, nosi tytuł *Hańba Wiejskiej* i jest poszerzonym komentarzem do posiedzenia Sejmu. Objętość: gęste 4 strony. Pewnie za dużo"[149]. Niektórych skróty zniechęcały do pisania, a z innymi powodowały spory[150]. W lipcu 1982 r. redakcja „Woli" przepraszała autora podpisującego się pseudonimem „Krzysztof Piotrowski" za opublikowanie tekstu ze znacznymi skrótami bez jego akceptacji[151]. Niektórzy wybitni dziennikarze nie potrafili się dostosować do warunków podziemnego pisma, zwłaszcza o takim charakterze, jak choćby „Tygodnik Mazowsze". Helena Łuczywo tłumaczyła, dlaczego redakcja nie podjęła współpracy z częścią wybitnych publicystów: „Mieliśmy też chyba pecha, bo sięgaliśmy do bardzo wybitnych piór, które podziwiam na łamach innych pism, a u nas, przy ogromnym ograniczeniu miejsca i przy wielkiej sprawie przez duże S, wychodziły im teksty na nasz gust – zanadto propagandowe, czego unikaliśmy"[152].

Codzienność konspiracyjnego dziennikarstwa dobrze oddaje barwny fragment wspomnienia Konstantego Geberta na temat współpracy z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych": „Na świecie działa się, owszem, masa spraw arcyciekawych, lecz dla pisma z oczywistych względów priorytetem była Polska, a jego objętość była przecież niewielka: cztery strony formatu A4, z czego część zajmowały zdjęcia, które chwaliłem jako czytelnik, a przeklinałem jako autor (no, chyba że wiązały się z moim akurat tekstem) […]. Na skróty redakcyjne godziłem się ciężko. Tak jak każdy redaktor wie, że każdy tekst zyskuje na skrótach, tak każdy autor nie ma wątpliwości, że ofiarą nożyczek padają nieodmiennie najważniejsze informacje, najbardziej przenikliwe analizy i najbardziej błyskotliwe puenty. Gdy po dwóch tygodniach Janek [Doktór], najczęściej razem ze Stachą [Stanisławą Domagalską], przychodził po nowy tekst, przystępowałem często do suszenia mu głowy za zmasakrowanie poprzedniego. Kłóciliśmy się zażarcie, bo każdy miał rację (Janek częściej niż ja). Obaj byliśmy zapalczywi (Jankowi chyba z czasem przeszło), a w kłótniach odreagowaliśmy zapewne też narastającą frustrację, że mimo naszych znakomitych prasowych wysiłków, mimo tego, że słuszność była w sposób oczywisty po naszej, podziemia, stronie, w Polsce nie zmieniało się nic"[153]. W 1987 r. Gebert w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Mazowsze" zwracał uwagę na różnice

[147] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 88–89.
[148] *Ibidem*, s. 89; *Jacek Maziarski – współtwórca „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych"*…, s. 202.
[149] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 222.
[150] Relacje: Marty Woydt, Heleny Łuczywo (I) i Jana Doktóra (II); Wypowiedź Marty Woydt [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 89.
[151] „Wola", 27 XI 1982, nr 24/25.
[152] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 89.
[153] K. Gebert, *Tak się złożyło*…, s. 161.

w jego relacjach jako autora z kilkoma redakcjami: „W sumie jak brać na objętość, to wszędzie jest podobnie. Z tym że wy zwalacie w całości, »KOS« więcej tnie. »PWA« drukuje prawie wszystko, ale mam u nich robotę bardziej usługową, mniej publicystyki, więcej informacji. Przy takiej produkcji konieczna jest duża liczba odrzutów”[154]. Mimo niezadowolenia z ingerencji redakcji ogólnie akceptował on tę sytuację i publikował zarówno w „KOS-ie”, do którego zespołu należał, jak i w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” i „Tygodniku Mazowsze”.

Niekiedy łatwiejsza dla podziemnych redakcji była współpraca z osobami, które miały duże wcześniejsze doświadczenia w tworzeniu konspiracyjnej prasy, a nie tylko w pisaniu na jej łamach. Dobrze zdawały one sobie sprawę z ograniczeń, jakie miały redakcje prasy drugiego obiegu. Ułatwiało to pracę, ale jednocześnie sprawiało, że podziemne dziennikarstwo toczyło się wprawdzie w relatywnie szerokim, niemniej mocno ograniczonym kręgu opozycyjnej inteligencji. Anna Bikont w kontekście autorów, którzy umieli pisać nie za długie teksty dla „Tygodnika Mazowsze”, wymieniała Jana Lityńskiego, mającego za sobą doświadczenie współtworzenia „Robotnika”[155]. Nie zawsze jednak związki autorów z prasą opozycyjną z lat wcześniejszych ułatwiały pracę podziemnych redakcji. O trudnościach w dostosowaniu się do ograniczeń konspiracyjnego pisma świadczy to, że inni redaktorzy „Tygodnika Mazowsze” wskazywali właśnie na spory z Lityńskim dotyczące poprawek w jego tekstach czy duże problemy z tekstami Jacka Kuronia – zbyt długimi, zawierającymi niepoprawności gramatyczne czy gubiące się wątki[156]. Podziemni dziennikarze zapamiętali szczególnie kłopoty z osobami bliskimi redakcjom, często z nimi współpracującymi, można jednak założyć, że zdarzały się one znacznie częściej. Pewne napięcie pomiędzy autorem a redaktorem jest czymś typowym dla każdej prasy, nie tylko konspiracyjnej. W warunkach podziemia mogły one mieć tym większe znaczenie ze względu na szczególną oszczędność miejsca.

W związku z tworzeniem pisma w konspiracji, kiedy kontakty zewnętrzne ogranicza się do minimum, problemem było autoryzowanie tekstów. W razie konieczności spotykano się z autorem tekstu osobiście[157]. Podziemne redakcje dokonywały skrótów i korekt najczęściej bez porozumienia z autorem. „Wszystkie głosy to fragmenty większych całości. Skróty i poprawki redakcyjne nieautoryzowane. Przepraszamy” – oświadczała redakcja „Tygodnika Mazowsze” w maju 1982 r.[158] Z powodów konspiracyjnych nie było mowy o przejrzystej procedurze autoryzowania tekstów. Na przykład Wojciech Kamiński z „Tygodnika Mazowsze” wspominał, że ustalił z niektórymi autorami możliwość wprowadzania skrótów bez konsultacji z nimi[159]. Według relacji Heleny Łuczywo, w „Tygodniku” zasadniczo drukowano teksty autoryzowane[160]. Wydaje się jednak, że tak się działo w wypadku tych najważniejszych o charakterze programowym. Nawet wówczas nie było to łatwe. W zbiorach Bogdana Borusewicza zachował się list napisany do niego

[154] *Tekst publiczny to zwierzyna łowna. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Tygodnik Mazowsze”, 25 II 1987, nr 200.
[155] Relacja Anny Bikont.
[156] Relacje: Joanny Szczęsnej i Krzysztofa Leskiego.
[157] Relacja Krystyny Bratkowskiej.
[158] *Program działania. Głosy w dyskusji*, „Tygodnik Mazowsze”, 19 V 1982, nr 14.
[159] Relacja Wojciecha Kamińskiego.
[160] Relacja Heleny Łuczywo (I).

i Bogdana Lisa przez Łuczywo w kwietniu 1982 r. Redaktorka „Tygodnika Mazowsze" zawiadamiała ich: „Niestety, Wasz list z poprawkami doszedł do nas dopiero wczoraj wieczór (chodzi o poprawki do tekstu ws. przyszłości ruchu związkowego). W zw[iązku] z tym nie zdążymy w tej korespondencji przesłać Wam ostatecznej wersji tekstu (z autopoprawkami Frasyniuka i Waszymi). Uczynimy to w korespondencji następnej, to jest w przyszłym tygodniu"[161]. Starano się dbać o autoryzację, zwłaszcza w odniesieniu do dokumentów władz i głosów znanych działaczy. Brak czasu uniemożliwiał raczej taką pracę nad każdym tekstem, podobnie było w innych pismach – często skracano tekst bez żadnych konsultacji z autorem. Niekiedy trzeba było się z tego tłumaczyć. Na przykład w lutym 1987 r. Andrzej Fedorowicz pisał do kierującego Solidarnością Walczącą Kornela Morawieckiego list z przeprosinami. „Drogi Kornelu, w nr 41 »PWA« z ubiegłego roku w wywiadzie z Tobą opuściliśmy świadomie fragmenty Twoich wypowiedzi. Dlaczego – jeszcze dwa, trzy tygodnie przed ukazaniem się wywiadu z Tobą na łamach różnych pism, w tym i »PWA«, toczyła się dyskusja na temat TKK a TRS. Dużo powiedziano, ale w końcu z całej tej dyskusji wiele zaczęło wynikać i pozostało bicie piany, z tej przyczyny, a nie innej zrezygnowaliśmy z tekstów poruszających ten temat albo cięliśmy je. I tak doszło do tego, do czego doszło"[162]. Redakcja „Tygodnika Mazowsze" w listopadzie 1984 r. przepraszała za zły podpis pod jednym z tekstów[163].

Ostateczny wpływ na kształt drukowanych tekstów i całego numeru miały osoby, które były przy jego składaniu, czyli tworzeniu makiety. Marek Rapacki po latach opisywał sytuację w „CDN – Głosie Wolnego Robotnika": „Machalski miał ambicję do wszystkiego. Machalski w gruncie rzeczy ani mną, ani Wolickim się nie przejmował, brał te materiały, które myśmy przygotowali, częściowo je wykorzystywał, ale tylko częściowo, i dopychał tam swoje jakieś rzeczy, montował to razem z żoną i szykowali wszystko, co trzeba. Makiety szykowali i dawali na powielacz"[164]. Niekiedy mogło to wywoływać niejasności, było konieczne jednak, żeby gazeta mogła się ukazać odpowiednio szybko. „Przychodziła ogromna ilość materiału, który nie mieścił się kompletnie. To było już upychane kosztem takiego powietrza tak zwanego, czyli pewnej przestrzeni ułatwiającej czytanie w gazetach. Było to zadrukowane na sztywno. Połowa materiału odpadała. Myśmy musieli straszną selekcję prowadzić, ingerując często. Ja mówię, że mieliśmy największą władzę, bo mieliśmy nożyczki. Brutalnie cięliśmy teksty, żeby skrócić, żeby upchnąć jak najwięcej" – wspominał Leszek Kost z redakcji „KOS-a"[165]. Składanie numeru pisma podobnie opisywała Krystyna Bratkowska z tej samej redakcji: „Siedzieliśmy tam i mówiliśmy: »To będzie na czołówkę, a to będzie tego, a to będzie tutaj«. No i teraz on [Leszek Kost] klei te karteczki. No i okazuje się, że np. cztery wiersze mu się tu nie mieszczą. No i co myśmy robili? Braliśmy ten tekst, nożyczki i cięło się wiersze, wycinało się słowa ze środka"[166]. Tę najprostszą metodę skracania tekstów przywoływali po latach również inni podziemni dziennikarze[167].

---

[161] Archiwum Bogdana Borusewicza, List Heleny Łuczywo do Bogdana Lisa i Bogdana Borusewicza, 17 VI 1982 r.
[162] AIPN, 467/1, List „Mateusza" [Andrzeja Fedorowicza] do Kornela Morawieckiego, 10 II 1987 r., k. 33/2.
[163] *Sprostowanie*, „Tygodnik Mazowsze", 29 XI 1984, nr 108.
[164] Cyt. za: B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 502.
[165] Relacja Leszka Kosta.
[166] Relacja Krystyny Bratkowskiej,
[167] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 117; Relacja Ernesta Skalskiego.

Niekiedy wiązały się z tym niejasności, że decyzję podjęto bez udziału redaktora naczelnego. Krystyna Starczewska jesienią 1983 r. tłumaczyła listownie Wiktorowi Kulerskiemu zmianę umiejscowienia w „KOS-ie" jego artykułu: „Twój tekst »Solidarność dla dobra człowieka i Polski« drukowany w ostatnim »KOS-ie« nie został umieszczony w gazecie tak, jak o to prosiłam, tzn. na pierwszej stronie. Nie mogłam tego osobiście dopilnować, bo nie było mnie w czasie klejenia numeru w Warszawie, a osoba składająca numer tak to sobie właśnie jak jest, ułożyła. Jest mi z tego powodu przykro, ale stało się"[168]. Autorzy tekstów do skrótów i zmian w tekstach musieli podchodzić z pewnym zrozumieniem. Redakcje w warunkach konspiracji nie mogły postępować inaczej i wszyscy o tym wiedzieli. Tworzenie podziemnej prasy nie było tylko kolejną pracą dziennikarską, lecz jednocześnie wyrazem opozycyjnego zaangażowania, w związku z czym tego rodzaju spory nie wywoływały poważnych konfliktów. Zarówno dla autorów, jak i redaktorów ważniejszy był przecież cel niż niuanse pracy dziennikarskiej.

Redakcje bez adresów

Do prowadzenia prac redakcyjnych niezbędne były mieszkania konspiracyjne. Podziemni dziennikarze musieli mieć miejsca, gdzie mogliby się bezpiecznie spotkać w dość dużej grupie osób. Poza redakcją „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", która często korzystała z mieszkań należących do członków redakcji, były one potrzebne wszystkim redakcjom najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie. Lokale stanowiły bardzo ważny element funkcjonowania redakcji. Od dysponowania nimi zależała w dużej mierze sprawność zespołów redakcyjnych. „Dobrze usytuowane (jakieś boczne wejście od podwórza, bramy przechodnie), a przy tym udostępnione przez ludzi godnych zaufania, którzy nie bali się represji milicyjnych – były przedmiotem zazdrości konspiratorów. I przechodziły do legendy" – wspominał po latach Jerzy Pawlas z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika"[169].

Mieszkania redakcyjne stanowiły część szerszego systemu lokali używanych do różnych celów: spotkań, druku, ukrywania się działaczy podziemia czy jako magazyny lub skrzynki kontaktowe[170]. Czasem bowiem inne potrzeby – takie jak druk czy kolportaż – uznawano za pilniejsze niż redakcyjne i mieszkania przeznaczano wtedy na ten ważniejszy cel[171]. Podziemni dziennikarze spotykali się w wytypowanych mieszkaniach, kiedy przebywali w nich właściciele, lub w pustych lokalach, udostępnianych im na jakiś czas[172]. W tym drugim wypadku należało się liczyć z grożącymi dekonspiracją sytuacjami, gdy ktoś dzwonił do drzwi. Stres lub strach podziemnych dziennikarzy mógł wzbudzić znajomy właściciela, listonosz bądź dowolny inny przypadkowy gość. Mieszkania, w których przebywał właściciel, były z tego względu bezpieczniejsze. W czasie pobytu redakcji nie można było przyjmować gości. Dla bezpieczeństwa trzeba było niekiedy wprowadzić podział czasu na życie prywatne właścicieli i prace redakcji. Elżbieta Dryll,

[168] SAS, AWK, 2/12, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [16 X 1983 r.].
[169] J. Pawlas, *Głos wolny…*, s. 170.
[170] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie…*, s. 246–247; Relacje: Jana Strękowskiego i Józefa Orła.
[171] Relacja Anny Bikont.
[172] J. Pawlas, *Głos wolny…*, s. 170; Relacje: Anny Bikont, Krzysztofa Leskiego i Jana Strękowskiego.

wspomagająca lokalem redakcję „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", wspominała, że zebrania redakcji odbywały się przed południem, a prywatne spotkania towarzyskie wieczorem, choć zdarzało się, że redaktorzy spotykali się również wtedy w sprawach konspiracyjnych z kimś, kto nie mógł przybyć w ciągu dnia[173].

Udostępnianie mieszkań na podziemną działalność wiązało się z pewnym ryzykiem w razie zatrzymania przez funkcjonariuszy SB. Problemu nie stanowił tylko strach, lecz także to, że wykorzystywanie mieszkań przez redakcję właściciele mogli odczuwać jako po prostu uciążliwe. Trzeba było zaakceptować przebywanie przez dłuższy czas obcych osób w miejscu, które z założenia ma być sferą prywatną. Ludzie udostępniający swoje lokale nie zawsze potrafili stosować się do zasad konspiracji, ale – jak wynika z większości relacji – wykazywali się dużym oddaniem i zrozumieniem. Właściciele mieszkań często nie znali szczegółów działań konspiracyjnych, które prowadzono w należących do nich lokalach. Tak właśnie było czasem np. w wypadku redakcji „Wiadomości". Jak udało się ustalić SB, kierujący nią Piotr Piętak, ukrywając się w mieszkaniu jednej ze swoich znajomych pod jej dłuższą nieobecność, organizował tam spotkania redakcji[174]. Właścicielka mieszkania nie musiała o tym wiedzieć. Najczęściej jednak udostępniający mieszkania orientowali się, w jakim celu spotykają się u nich konspiratorzy. Nie musieli znać szczegółów, ale zwykle kojarzyli, jaką podziemną inicjatywę reprezentują ich „goście", a już na pewno, że spotkania te są związane z działalnością opozycyjną.

Relacje konspiratorów z ludźmi, którzy pozornie nie byli bardzo zaangażowani, w rzeczywistości zaś zapewniali im zaplecze, obrazują anegdotyczne wspomnienia redaktorów. Trzeba wziąć pod uwagę, że mogą one idealizować relacje podziemnych dziennikarzy z właścicielami mieszkań. Joanna Szczęsna z „Tygodnika Mazowsze" zapamiętała rozmowę z jedną z właścicielek mieszkania wykorzystywanego przez redakcję: „Idę do mojej dobrej znajomej, mówię, jakie mamy potrzeby i tak dalej. Ona mówi: »Słuchaj, muszę się naradzić z mężem«. No, dobrze. Przychodzę za kilka dni. I ona mówi: »Tak, naradziłam się z mężem. Dobrze. Możecie przyjść«. I ja wtedy otworzyłam kalendarz i mówię: »Słuchaj, to może byśmy najpierw przyszli do was w przyszłym tygodniu od razu, a potem to ja się do ciebie odezwę, bo to potem będzie za dwa miesiące«. I widzę, jak jej się twarz nagle rozpromieniła: »Boże, to będzie raz na dwa miesiące, a my myśleliśmy, że to będzie co tydzień«"[175]. Podobny obraz gotowości do poświęcenia się właścicieli mieszkań pokazują inne relacje. Jerzy Pawlas z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" barwnie opisywał postawy kilku właścicielek mieszkań, w których spotykał się zespół tworzący to pismo: „Kawalerka przy Danielewicza [na Mokotowie]. Meta aż do 1988 r. Nie było wpadki. Tu odbywały się zebrania redakcyjne, tu składowało się papier. Starsza pani chora na parkinsona. Niestety, nie dożyła 1989 r. Poruszała się z trudnością. Zanim dotarła do drzwi, trzeba było odczekać parę minut. Wydawało się to niewyobrażalnie długo, gdy tak stałeś z trefnymi papierami, z duszą na ramieniu. Inny adres na Żoliborzu. Niewielkie mieszkanie wypełnione starymi meblami. Tak niewiele pozostało z rodowej siedziby. Nienawiść do komunistów zrozumiała i osta-

[173] Relacja Elżbiety Dryll.
[174] AIPN, 0247/1442, t. 2, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna" założonej na fakt wydawania nielegalnego pisma „Wiadomości", 15 V 1983 r., k. 65.
[175] Relacja Joanny Szczęsnej.

teczna. Zawsze można było liczyć na metę, o każdej porze. Starsza pani miała jednak ryzykowny zwyczaj. W porze dziennika BBC wystawiała radio w oknie i »nadawała« na całe podwórze. Na ławkach przesiadywali emeryci, komentując wiadomości. Dożyła upragnionej wolności. Zmarła w 1990 r."[176] Z kolei redakcja „KOS-a" w 1989 r. – w ostatnim numerze pisma – dziękowała dwóm właścicielkom mieszkań, wspomnianym w poprzednim rozdziale. Jedną z nich była Zofia Gałkowska. O jej mieszkaniu redakcja pisała, że stało się ono „drugim domem wszystkim członków redakcji", o niej samej zaś: „[jej] troska i dobroć podtrzymywały nas na duchu w chwilach najcięższych". Irenę Uzdańską, najczęściej współpracującą z redakcją pisma właścicielkę mieszkania, scharakteryzowano z równą sympatią, stwierdzając: „w najbardziej niebezpiecznym okresie, w pierwszym roku stanu wojennego oddała nam do dyspozycji swe maleńkie jednopokojowe mieszkanie, a potem przyjmowała regularnie przez lata kolporterów z terenu całej Polski, żywo i doprawdy młodzieńczo, mimo swoich 80 lat, reagując na wszystkie potrzeby i problemy Kosowego środowiska"[177]. Tego rodzaju wspomnienia trzeba traktować z dystansem, są nacechowane emocjonalnie, z pewnością nie do końca oddają ówczesną rzeczywistość. Na pewno są jednak wyraźnym sygnałem harmonijnej współpracy i poświęcenia tych kobiet. Wprawdzie właścicieli mieszkań szczególnie zżytych z redakcjami nie było zbyt wielu, dają one jednak pewne wyobrażenie o więzi łączącej konspiratorów ze wspierającymi ich ludźmi, podejmującymi często działalność przerastającą ich możliwości. Współpraca między konspiratorami a właścicielami mieszkań nie zawsze musiała się dobrze układać, ale kwestia jakichś sporów czy nieporozumień z goszczącymi redakcje osobami w relacjach pojawia się bardzo rzadko.

Ogólnie biorąc, wszyscy właściciele mieszkań odgrywali bardzo ważną rolę: zapewniali podziemnym dziennikarzom bezpieczne miejsca spotkań. Według Heleny Łuczywo, redakcji „Tygodnika Mazowsze" trudności sprawiało to, że większość mieszkań miała niewielki metraż[178]. Duża grupa osób przebywała na małej przestrzeni, trudno było zapanować nad chaosem. To niekiedy dezorganizowało życie rodziny. Piotr Piętak z „Wiadomości" zapamiętał jedną sytuację, gdy dostał sygnał, że redakcja kierowanego przez niego pisma zostawiła po sobie bałagan w pożyczonym mieszkaniu, i dopilnował, żeby od tego momentu to się zmieniło[179]. Tego rodzaju sytuacje zdarzały się raczej rzadko, gdyż podziemnym dziennikarzom zależało na zachowaniu jak najlepszych relacji z właścicielami mieszkań. Utrzymywanie porządku i niezostawianie śladów po sobie było zresztą istotne również ze względów konspiracyjnych. Nawet jeśli podobne przypadki występowały, to, jak się wydaje, nie były one przedmiotem większych sporów. Właściciele mieszkań ich użyczanie traktowali jako swój wyraz wsparcia dla „Solidarności" i w związku z tym godzili się na różne niedogodności.

Większość redakcji spędzała u właścicieli mieszkań kilka godzin raz na tydzień, choć z reguły rzadziej, nie było to więc tak bardzo uciążliwe. Nieco inaczej mogło być w wypadku „Tygodnika Mazowsze", którego redakcja przebywała w mieszkaniu przez kilka dni. Korzystał on ze szczególnie dużej liczby mieszkań[180]. Przyjęcie redakcji wiązało się

[176] J. Pawlas, *Głos wolny…*, s. 170–171.
[177] K. Starczewska, *Pożegnanie*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15.
[178] Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.
[179] Relacja Piotra Piętaka (I).
[180] S. Penn, *Podziemie kobiet…*, s. 96. Por. Wypowiedź Anny Bikont [w:] *Dzięki którym powstaliśmy…*, s. 67.

z goszczeniem przez okres od kilku dni do nawet dwóch tygodni grupy osób pracujących po nocach, głośno piszących na maszynie, palących papierosy. Zajmująca się wyszukiwaniem mieszkań dla tygodnika Zofia Bydlińska wspominała: „Jednych znajomych prosiliśmy, czy nie udostępniliby nam mieszkania. I jak dostawałam adres, to jeździłam do takich ludzi i umawiałam się z nimi, że tego i tego dnia o tej porze zjawię się z bagażami. Tam były dwie maszyny do pisania, stosy tych jakichś karteluszek. Były ze trzy torby chyba takie duże, które trzeba było przytargać. Samochodem to woziłam. Miałam do tego pomocnika, człowieka znajomego. Zwalałam ludziom ten bagaż i następnego dnia rano pojawiał się ten zespół. I przez te kilka dni dziewczyny tam koczowały”[181]. Pokój, w którym przebywała redakcja, był zapełniony materiałami wykorzystywanymi do redagowania pisma[182]. Niektórzy właściciele mieszkań blisko wiązali się z redakcją, dawali im jedzenie[183]. Zdaniem Joanny Szczęsnej problemem bywał niekiedy zakaz nawiązywania z nimi stałych kontaktów czy przyjaźni[184]. Podobnie sytuacja wyglądała w innych redakcjach, chociaż one zajmowały mieszkania redakcyjne przez kilka godzin, a więc znacznie krócej niż redaktorki „Tygodnika Mazowsze”.

Właściciele mieszkań często niewiele wiedzieli o podziemnych inicjatywach, które wspierali. Redakcja „Tygodnika Mazowsze” raz na kilka tygodni spotykała się przy ul. Siennej w Śródmieściu u Marii Znanieckiej (ur. 1937), która była ciotką Piotra Pacewicza. U niej odbywały się spotkania całego zespołu. Nie orientowała się zbyt dobrze w pracy redakcji: „Mój udział był tak niewielki, że dawałam lokal i uśmiech, to całość […]. Przychodzili ludzie, nie wszystkich znałam, i dawałam klucz. Myślę, że jak oni mieli zebranie, to nawet na pewno z dwanaście osób tu było. I to potem pewnie Piotr [Pacewicz], mój siostrzeniec, zamykał drzwi i przynosił na dół klucze. Jak były tutaj te spotkania, to oni sobie robili herbatę tylko i było napalone nieludzko, bo oni palili tak, że strach było wytrzymać, i wychodzili o jedenastej, i tyle. Pamiętam, oni tak dyskretnie wychodzili, pojedynczo. To nigdy nie były zbiorowe wyjścia. Składu »Tygodnika Mazowsze« to ja praktycznie nie znałam”[185]. Podobnie było w wypadku Jerzego Siwca (ur. 1952), lekarza, który kilka lat wcześniej uczestniczył w uwolnieniu Jana Narożniaka przez działaczy MRKS, za co został skazany. Po wyjściu na wolność udostępniał on mieszkanie „Tygodnikowi Mazowsze”. „No i wiadomo, że o pierwszej zaczynają przychodzić. Dwie osoby, potem dwie, znowu dwie. Jak się tam w ciągu godziny zebrali wszyscy, no to gospodarze wychodzili albo gdzieś tam sobie zostawali, a oni spiskowali do wieczora. No i w naszym mieszkaniu się chyba ze cztery albo pięć razy zbierali, a ja oczywiście, że to ludzie pracy, no to robiłem dwa talerze kanapek”[186]. Proste czynności, które wykonywali wspierający podziemne redakcje, nabierały szczególnego znaczenia. Wdzięczność wywoływało samo danie klucza czy przygotowanie pożywienia dla skoncentrowanych na swoich konspiracyjnych sprawach podziemnych dziennikarzy.

---

[181] Relacja Zofii Bydlińskiej.
[182] Wypowiedzi Joanny Szczęsnej i Anny Bikont [w:] *Dzięki którym powstaliśmy…*, s. 65–67; Relacje: Anny Bikont, Zofii Bydlińskiej, Anny Dodziuk, Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej, Joanny Szczęsnej i Ludwiki Wujec (II).
[183] Relacje: Zofii Bydlińskiej i Marty Woydt.
[184] Relacja Joanny Szczęsnej.
[185] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Marii Znanieckiej.
[186] *Ibidem*, Relacja Jerzego Siwca. Podobny opis zob. *Jerzy Siwiec* [w:] *25 TM*.

Dobre relacje między podziemnymi dziennikarzami a właścicielami mieszkań wynikały zapewne z tego, że spotykano się najczęściej w lokalach należących do ludzi, którzy tak jak większość konspiratorów mieli wyższe wykształcenie[187]. W takiej sytuacji było po prostu łatwiej o znalezienie wspólnego języka i porozumienie. Joanna Szczęsna zapamiętała, że byli wśród nich m.in. architekci, psychologowie czy psychoterapeuci[188]. Z kolei Joanna Regulska-Chlebowska zapamiętała mieszkania studentki ATK, aktora i ekonomisty[189]. Anna Bikont, również z „Tygodnika Mazowsze", tłumaczyła to warunkami lokalowymi, relatywnie lepszymi wśród ludzi wykształconych. Główny powód mógł być inny. Wpływ na społeczny profil udostępniających mieszkania miał sposób ich wyszukiwania: poprzez sieci znajomości własnych i swoich znajomych. Siłą rzeczy były to więc osoby wywodzące się ze środowisk o podobnym profilu społecznym jak podziemni dziennikarze.

Znalezienie lokali stanowiło duży problem dla podziemnych redakcji, chociaż Ewa Choromańska, kierująca związanym z „Wolą" MKK, uważała po latach, że mieszkań nie brakowało[190]. Niemal wszystkie inne relacje wskazują jednak, że wraz z upływem czasu i zmniejszaniem się zapału ludzi coraz trudniej było znajdować kolejne mieszkania na potrzeby redakcji i ich szukanie zajmowało dużo czasu[191]. Jerzy Kłosiński z „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" relacjonował, że kilkakrotnie składał pismo w kawiarni, ponieważ nie udało się znaleźć mieszkania na spotkanie redakcji[192]. Było to częściowym złamaniem zasad konspiracji. Związany z tą samą redakcją Piotr Ogrodziński wspominał: „Cechą charakterystyczną funkcjonowania w podziemiu było to, że nie spotykaliśmy się nigdy w kawiarni, zawsze lokalu (rozumianym jako mieszkanie prywatne) udostępnionym przez kogoś ze środowiska. Jeżeli nie na mieszkaniu, to na ulicy. Zakładaliśmy, że kawiarnie są obserwowane"[193].

Wraz z upływem lat coraz częściej zdarzały się odmowy udostępnienia mieszkania. Niektórzy nie potrafili wprost tego powiedzieć, stosowali więc uniki. „Już miałam takie sytuacje pod koniec, że przyjeżdżałam, rozmawiałam, ludzie mówili, właśnie poleceni, znajomi znajomych, że »tak, oczywiście, proszę bardzo«. I zjawiałam się z tymi tobołami i nikogo nie było, nikt nie otwierał drzwi. I nagle okazywało się, że my się nie mamy gdzie podziać. Coraz mniej było chętnych na to ryzyko" – wspominała Zofia Bydlińska z „Tygodnika Mazowsze"[194]. Redakcje w coraz większym stopniu musiały korzystać z tej samej grupy mieszkań. Helena Łuczywo uważała, że ze względów bezpieczeństwa wciąż trzeba szukać nowych lokali[195]. Było to jednak trudne. Wiązało się to z mocnym eksploatowaniem tej grupy osób, która była najbardziej zaangażowana w podziemną pracę.

---

[187] Relacja Anny Bikont.
[188] Wypowiedź Joanny Szczęsnej [w:] *Dzięki którym powstaliśmy…*, s. 65.
[189] *Elżbieta. Ucieczka z internowania…*, s. 351.
[190] Wypowiedź Ewy Choromańskiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk…*, s. 141.
[191] Relacje: Zofii Bydlińskiej, Marty Woydt, Anny Bikont, Heleny Łuczywo (I) i Konstantego Geberta; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*; Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje…*, s. 155.
[192] Relacja Jerzego Kłosińskiego.
[193] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje…*, s. 155.
[194] Relacja Zofii Bydlińskiej.
[195] Relacja Heleny Łuczywo (I).

Odmowy udostępnienia mieszkania wynikały z różnych przyczyn. Niektóre osoby mogły się wahać przed zaangażowaniem i podjęciem ryzyka. Inni z kolei nie mogli się zgadzać, gdyż byli już mocno zaangażowani w inne działania konspiracyjne. W kręgach znajomych podziemnych dziennikarzy dużą część stanowiły osoby już uczestniczące aktywnie w pracach podziemia, co paradoksalnie utrudniało poszukiwania. Tłumaczyła to po latach Anna Bikont: „To wymagało, żeby nasi gospodarze mieli dwie sprzeczne ze sobą cechy. Z jednej strony – dużą determinację do działania w podziemiu, ponieważ to było wyjątkowo obciążające, to dezorganizowanie życia. To jednak był taki czas, kiedy ludzie cały czas do siebie wpadali bez telefonów. To jednak wymagało jakichś dobrych alibi albo wciągnięcia w tę konspirację dzieci, co było niebezpieczne. A z drugiej strony – żeby nic z tą determinacją nie robić, tylko na nas czekać co dwa miesiące, ponieważ warunkiem tego, żeby ktoś był naszym gospodarzem, było to, że on się w nic nie zaangażuje w podziemiu”[196]. Często jednak właściciele mieszkań postępowali inaczej. Wspominany wcześniej Jerzy Siwiec kolportował na niewielką skalę pismo w szpitalu, w którym pracował. Uznawał bowiem, że skoro nie jest śledzony, to bez ryzyka może sobie na to pozwolić[197]. Ryzyko jednak istniało. Wpadka właściciela takiego mieszkania – chociażby przez zatrzymanie go z egzemplarzami pisma – w najlepszym razie oznaczałaby konieczność rezygnacji z korzystania ze współpracy z nim przez podziemnych dziennikarzy, a w najgorszym pozwoliłaby policji politycznej natrafić na ślad redakcji pisma.

Podziemnym dziennikarzom najbardziej odpowiadało korzystanie z mieszkań osób niezwiązanych bezpośrednio z opozycją. Znalezienie takich ludzi, którzy byliby gotowi w ten sposób wspomóc opozycyjne dziennikarstwo, nie było łatwe. Liczba decydujących się na udzielanie wsparcia inicjatywom solidarnościowej konspiracji była stosunkowo duża, ale jednocześnie dość ograniczona. Niekiedy więc takie propozycje współpracy przychodziły do osób już zaangażowanych. Konieczność zachowywania konspiracji mogła powodować w takich sytuacjach nieporozumienia. Zbigniew Janas z kierownictwa Regionu Mazowsze wspominał: „Ukrywałem się w Pruszkowie, w takiej willi u Małgorzaty i Pawła Balcerzaków. W którymś momencie gospodarz przyszedł taki dosyć przerażony. Bo mówi: »Słuchaj, przyszedł człowiek zapytać, czy ja bym kogoś nie ukrył«. A ja powiedziałem: »Nie«. Mówi: »Wyszedł zniesmaczony. Co ja mam robić?«. Bo przecież nie mógł mu powiedzieć, że ma ukrywającego się jednego z czwórki [liderów podziemnej „Solidarności”] w Warszawie na górze. A to był fakt. Ja mówię: »Paweł, ja ci napiszę, że to była taka historia, żebyś ty mógł zawsze to powiedzieć«”[198]. Chęć szerszego zaangażowania się w opozycyjną działalność wykazywana przez niektórych właścicieli mieszkań z reguły stanowiła dla podziemnych dziennikarzy problem. Według Heleny Łuczywo, redakcja „Tygodnika Mazowsze” często uznawała początkowo, że dane mieszkanie jest bezpieczne i możliwe do wykorzystania, a później okazywało się, że używano go do innych działań podziemnych[199]. W takiej sytuacji zwykle rezygnowano z lokalu.

Nierzadko jednak osoby udostępniające podziemnym redakcjom mieszkania były wykorzystywane również do innych form pomocy. Jedna z takich osób, Maria Magdale-

[196] Relacja Anny Bikont.
[197] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Jerzego Siwca.
[198] Relacja Zbigniewa Janasa.
[199] Relacje: Heleny Łuczywo i Józefa Orła.

na Mogielnicka, opisywała po latach zapamiętany przez siebie obrazek z wiosny 1984 r., kiedy redakcja „Tygodnika Mazowsze" przebywała w jej mieszkaniu przy ul. Obrońców na Saskiej Kępie. „Pętam się po kuchni, gdy ktoś pyta, czy mogłabym zawieźć jedną z osób na ul. Bielańską [w Śródmieściu]. Oczywiście, że tak, chętnie pojadę. I oczywiście osoba ta ma przy sobie jakieś materiały lub dyskietkę"[200]. W ten sposób naginano konspiracyjne zasady, ale potrzeba szybkiego załatwienia jakiejś sprawy była ważniejsza niż pryncypialne stosowanie się do nich.

Pod koniec lat osiemdziesiątych „kryzys mieszkaniowy" podziemnego dziennikarstwa oraz bardziej liberalna polityka władz PRL po amnestii w 1986 r., a zwłaszcza perspektywa zbliżających się od lata 1988 r. rozmów między opozycją i władzami sprawiły, że redaktorzy coraz częściej spotykali się w swoich własnych mieszkaniach. Mniejsze już były obawy, mniejszą wagę przykładano też do zasad konspiracji. Podziemni dziennikarze mogli wówczas więcej czasu poświęcać pracom merytorycznym, mniej zaś rygorom związanym z zachowywaniem swojej pracy w tajemnicy. Proces ten dotyczył właściwie wszystkich redakcji. Nawet dotychczas rygorystyczna pod tym względem redakcja „Tygodnika Mazowsze" zaczęła postępować w ten sposób. Podziemne dziennikarstwo, pozostając opozycyjne, stawało się wówczas przynajmniej częściowo jawne. Tym samym lokale redakcyjne przestawały być potrzebne.

Rywalizacja czy współpraca?

Redakcje pism podziemnych funkcjonowały niezależnie od siebie, ale wszystkie były częścią tego samego ruchu społecznego. Tworzące je osoby łączyły nie tylko bardzo podobne sposoby działania czy wspólne ideały, lecz także rozmaite sprawy organizacyjne. Wszystkie główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" w Warszawie były elementami jednej szerszej sieci opozycji lat osiemdziesiątych. Mimo prowadzenia przez podziemnych dziennikarzy działalności w warunkach konspiracji zespoły redakcyjne poszczególnych pism utrzymywały ze sobą kontakty. Umożliwiały one wymianę informacji, wzajemne wspieranie się poszczególnych środowisk w momentach kryzysowych czy koordynowanie podziału sprzętu drukarskiego. Było to często ważne dla racjonalnego wykorzystania zasobów, jakimi każde z nich dysponowało.

Już po kilku pierwszych miesiącach stanu wojennego podjęto próbę nadania współpracy między poszczególnymi redakcjami ram organizacyjnych. Wyrazem tego było powstanie w lipcu 1982 r. Komisji Pism Niezależnych Regionu Mazowsze. W jej spotkaniach od początku uczestniczyli Jan Doktór („Tygodnik Wojenny"), Konstanty Gebert („KOS"), Józef Orzeł („CDN – Głos Wolnego Robotnika") i Andrzej Urbański („Wola"). Komisja zebrała się kilka lub kilkanaście razy w pierwszych latach po wprowadzeniu stanu wojennego, a zajmowała się sprawami organizacyjnymi: podziałem pomocy materialnej i finansowej z Zachodu, współpracą przy kolportażu oraz wymianą informacji[201]. O pracach komisji niemal wcale nie informowano na łamach podziemnej

[200] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Marii Magdaleny Mogielnickiej do Heleny Łuczywo z 11 XI 2006 r.

[201] Relacje: Andrzeja Urbańskiego, Jana Doktóra (I) i Konstantego Geberta; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 263–264; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 633; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność"*…, s. 534.

prasy. Jednym z niewielu opublikowanych sygnałów było oświadczenie, które ukazało się w lipcu 1982 r. o spotkaniu komisji. „14 lipca 1982 r. w Warszawie ukonstytuowała się Komisja Pism Niezależnych NSZZ »Solidarność« w Regionie Mazowsze. Ma ona na celu wzajemną pomoc w zaopatrywaniu w materiały poligraficzne niezależnych wydawnictw w regionie oraz wspieranie rozdziału napływających środków technicznych i finansowych. Komisja Współpracy będzie nawiązywać kontakty między komisjami zakładowymi NSZZ »Solidarność« pragnącymi abonować pisma niezależne i wspierać je finansowo i materiałowo redakcjami tych pism. Działalność komisji znajduje się pod społeczną kontrolą. W skład komisji mogą wchodzić przedstawiciele wszystkich pism i wydawnictw zainteresowanych taką współpracą. Komisja, jakkolwiek nie jest oficjalną agendą władz Regionu Mazowsze, to będzie z nimi blisko współpracować”[202].

Komisja była więc inicjatywą oddolną, powołaną niezależnie od regionu. Charakterystyczne, że w jej składzie nie znalazł się przedstawiciel „Tygodnika Mazowsze”. Jej założyciele uznali, że pozycja tego pisma i jego związki z kierownictwem regionu sprawiają, że nie potrzebuje on dodatkowego wsparcia. Zapewne podobnie postrzegała to kierowana przez Helenę Łuczywo redakcja. Znaczenie mogło mieć też jej pryncypialne podejście do przestrzegania zasad konspiracji. Powstanie komisji w tym składzie można interpretować również jako zaznaczenie pewnego dystansu wobec polityki regionu względem pism niezależnych czy – jak wspominał Andrzej Urbański – „stworzenia pewnej struktury poziomej”[203]. Różne środowiska opozycyjne kontaktowały się ze sobą bez pośrednictwa konspiracyjnej centrali. Jednocześnie jednak wspólna inicjatywa czterech podziemnych pism nie miała politycznego charakteru. Nie ogłosiły one żadnego odrębnego programu – pozostawały w pełni lojalne wobec regionalnych władz związku. Urbański stwierdził, że ważna w czasie tych spotkań była wymiana poglądów, nie podejmowano natomiast prób ustalania jakiejś wspólnej linii najpopularniejszych pism podziemnych[204]. Współpraca miała przede wszystkim charakter organizacyjny. Spotkanie częściowo znających się przedstawicieli kilku pism w naturalny sposób było też okazją do wymiany poglądów na temat sytuacji w kraju czy polityki związku, ale nie miało to wpływu na odmienną linię każdego z czterech współtworzących komisję podziemnych pism.

Skład założycielski komisji wynikał w dużej mierze z kontaktów pomiędzy redaktorami „Tygodnika Wojennego”, „CDN – Głosu Wolnego Robotnika”, „KOS-a” i „Woli”. Opierały się one na osobistych znajomościach sprzed stanu wojennego bądź z jego początków. Właściwie wszystkie osoby, które weszły w skład komisji, miały związki z warszawskimi środowiskami naukowymi, głównie instytutami o profilu humanistycznym. Na osobistych znajomościach opierało się zaufanie, jakim się darzyli[205]. Dlaczego w skład komisji nie weszli od początku przedstawiciele innych warszawskich pism podziemnych? Powodów mogło być kilka: brak kontaktów z redaktorami czterech wspomnianych tytułów, odmienny profil pozostałych pism czy wreszcie znacznie mniejsze od nich zasięg i pozycja w solidarnościowym podziemiu.

---

[202] *Komunikat*, „Wola”, 27 VII 1982, nr 27. Wśród niewielu komunikatów o działalności Komisji Współpracy można wymienić podziękowanie na łamach „Woli”, opublikowane w listopadzie 1982 r.

[203] Cyt. za: T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 264.

[204] Relacja Andrzeja Urbańskiego.

[205] Relacje: Jana Doktóra (II), Konstantego Geberta i Józefa Orła.

Zastanawiający jest brak reprezentanta „Wiadomości". Mogło o tym zadecydować dystansowanie się ich redaktorów od pozostałych głównych środowisk opozycyjnych w Warszawie, czego wyrazem było choćby to, że sieć współpracowników tego pisma w niewielkim stopniu przecinała się z innymi tytułami. W największym stopniu owa rezerwa dotyczyła relacji „Wiadomości" ze środowiskiem „Tygodnika Mazowsze", na które w dużej mierze rzutowały dawniejsze konflikty i spory z czasów współtworzenia przez te środowiska KOR i Regionu Mazowsze w latach 1980–1981. „Wiadomości" zachowywały pewien dystans również wobec pozostałych inicjatyw opozycyjnych[206]. To mogło zadecydować o braku przedstawiciela „Wiadomości" w składzie komisji.

Jednocześnie jednak redaktorzy tego pisma wspominali, że otrzymywali propozycje wstąpienia do niej, ale oznaczałoby to dla nich poddanie się kontroli kierownictwa, czego nie chcieli[207]. Z relacji Konstantego Geberta wynika z kolei, że Urszula Doroszewska brała udział w spotkaniach z przedstawicielami innych pism; jej relacja nie potwierdza udziału w pracach komisji[208]. Spośród redaktorów „Wiadomości" to ona miała dość trwałe kontakty z przedstawicielami innych inicjatyw opozycyjnych; spotykała się np. z Heleną Łuczywo, Józefem Orłem czy Konstantym Gebertem[209]. Podobnie postępował Marcin Gugulski, który miał już bardziej pośrednie kontakty z „KOS-em", „Tygodnikiem Wojennym" i „CDN – Głosem Wolnego Robotnika"[210]. „Wiadomościom" zresztą parokrotnie kontakty z twórcami innych pism się przydały. W miesiącach stanu wojennego otrzymały od Łuczywo wsparcie finansowe. Redakcja dostała też powielacz od Andrzeja Urbańskiego z „Woli". Z kolei w momencie kryzysu w MRKS to ta struktura korzystała z pomocy redakcji kierowanej przez Piotra Piętaka.

Generalnie jednak z relacji wynika, że środowisko „Wiadomości" i związanego z nim „Głosu" było dość hermetyczne i do pewnego stopnia znajdowało się na marginesie głównych środowisk opozycyjnych. Stan ten pogłębił się wraz z odgrywaniem coraz większej roli w piśmie przez Antoniego Macierewicza, który był najsilniej z tego środowiska skonfliktowany z dużą częścią środowisk opozycyjnych. Duże kontrowersje w większości warszawskich środowisk opozycyjnych wzbudził sformułowany na łamach „Głosu" pomysł porozumienia „Solidarności" z Kościołem i wojskiem. Negatywna reakcja na niego zwiększyła dystans dzielący środowiska „Głosu" i „Wiadomości" z kręgami najpopularniejszych warszawskich inicjatyw opozycyjnych. Próbą przełamania lodów był udział przedstawicieli „Wiadomości" w spotkaniach „Dziekanii" w drugiej połowie lat osiemdziesiątych.

Prace komisji skończyły się dość szybko, ale nieformalne spotkania przedstawicieli poszczególnych redakcji trwały znacznie dłużej. Ogólnie można powiedzieć, że wszystkie redakcje współpracowały ze sobą. Niekiedy związki między nimi były bardzo bliskie. Na przykład Marek Rapacki brał udział w spotkaniach MKK, w których uczestniczył też Michał Boni. Oba zespoły przez większość dekady miały ze sobą dobre

[206] Relacje: Jacka Urbaniaka, Józefa Orła, Heleny Łuczywo (I), Stefana Starczewskiego, Marcina Gugulskiego i Marka Rapackiego (II).
[207] Relacje: Piotra Piętaka (II), Piotra Strzałkowskiego i Urszuli Doroszewskiej.
[208] Relacja Konstantego Geberta.
[209] Relacje: Konstantego Geberta, Andrzeja Urbańskiego, Heleny Łuczywo (I) i Józefa Orła.
[210] Relacje: Marcina Gugulskiego i Krystyny Starczewskiej (I).

relacje[211]. „KOS" miał bardzo dobre kontakty organizacyjne z RKW i „Tygodnikiem Mazowsze", w których pośredniczyło biuro Wiktora Kulerskiego[212]. Stosunki między poszczególnymi pismami układały się różnie i nie były wolne od konfliktów. Pomiędzy najpopularniejszymi pismami warszawskiego podziemia solidarnościowego występowały duże różnice programowe i ideologiczne. Przekładało się to na polemiki, niekiedy nawet ostre. Najwyraźniej było to widoczne w relacjach między „Tygodnikiem Mazowsze" a „CDN – Głosem Wolnego Robotnika". Spory te właściwie nigdy nie przybierały charakteru otwartej wrogości. Świadczy o tym postawa „Tygodnika Mazowsze" w momencie odebrania dotychczasowej redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" prawa do wydawania pisma. Poczucie wspólnoty było silniejsze. Generalnie pisma podziemne nawet bardzo odległe od siebie uznawały się wzajemnie za sojusznika.

Wyraźnym świadectwem poczucia wspólnoty było to, że redaktorzy i współpracownicy podziemnych pism często jednocześnie podejmowali współpracę z innymi tytułami. Zdarzały się sytuacje, gdy dziennikarz wchodzący w skład redakcji jednego pisma publikował swoje artykuły również w innym. Najlepszym przykładem może być Konstanty Gebert, który udział w pracach redakcji „KOS-a" łączył z zamieszczaniem tekstów publicystycznych w „Tygodniku Mazowsze" i „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych", a kilkakrotnie drukował także na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Podobnie postępowali również redaktorzy innych pism, jak chociażby Ernest Skalski, Józef Orzeł czy Krzysztof Czabański. Nieco inaczej zachowywali się główni publicyści „Woli": Andrzej Urbański, Maciej Zalewski, Michał Boni i Piotr Stasiński, którzy rzadziej pojawiali się na łamach pism niezwiązanych z tworzonymi przez siebie inicjatywami. Generalnie unikano jednak sytuacji zaangażowania równocześnie w prace redakcji więcej niż jednego z najpopularniejszych pism podziemnych. Na przykład Krzysztof Czabański wiosną 1982 r. odmówił tworzenia działu reportażu w „Tygodniku Mazowsze" ze względu na pracę w „Tygodniku Wojennym"[213]. Podwójne zaangażowanie zwiększałoby ryzyko wpadki. Pewne znaczenie mogła też mieć lojalność wobec danego tytułu i brak czasu na szerszy udział w kolejnych inicjatywach. Znacznie częściej łączenie współpracy z kilkoma podziemnymi tytułami zdarzało się wśród osób spoza redakcji. Na przykład dziennikarka Elżbieta Misiak-Bremer (ur. 1939) pisywała do „Tygodnika Mazowsze" i zajmowała się m.in. zdobywaniem dla niego papieru i drukiem, a jednocześnie publikowała w „Tygodniku Wojennym"[214]. Elżbieta Dryll, współpracująca z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika", przekazywała materiały do „KOS-a"[215]. Rozpoczynający wczesną wiosną 1982 r. współpracę z „Wolą" Maciej Łukasiewicz otrzymał też propozycję współpracy od Marka Rapackiego (nie wiedział przy tym, o jakie pismo chodzi), jednocześnie przekazał tekst do „Tygodnika Wojennego"[216].

Wzajemna wiedza poszczególnych redakcji o sobie była zróżnicowana. W środowiskach opozycyjnych istniały różne kręgi wtajemniczenia. Niektórzy wiedzieli dokładnie, jakie osoby tworzą konkurencyjne pisma, część kojarzyła z poszczególnymi tytułami

---

[211] J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 167; Relacje: Marka Rapackiego (I), Ewy Choromańskiej i Michała Boniego.
[212] SAS, AWK, 2/21, List K. [Wiktora Kulerskiego] do Krysi [Krystyny Starczewskiej], b.d.
[213] Relacja Krzysztofa Czabańskiego.
[214] *Elżbieta Misiak-Bremer* [w:] *NdK*.
[215] Relacja Elżbiety Dryll.
[216] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 276 (zapisek z 23 lutego), 292 (zapisek z 22 marca).

konkretne środowiska opozycyjne. Dla innych podziemne tytuły były anonimowe – nie orientowali się, kto stoi za ich wydawaniem. Najwięcej wiedzieli ludzie współpracujący z twórcami danego pisma w poprzednich latach. Andrzej Osęka z „KOS-a" i „Kultury Niezależnej" znał Helenę Łuczywo z konspiracyjnych spotkań[217]. Na przykład Jan Strękowski właściwie od początku stanu wojennego utrzymywał kontakty z środowiskiem, które tworzyło „Informację Solidarności" i „Tygodnik Mazowsze"[218]. Znał ich dobrze z wcześniejszego okresu.

Podobnych przypadków było znacznie więcej. Często też osoby niewspółpracujące ze sobą w jednej inicjatywie znały się prywatnie i trudno było w takich warunkach zachować całkowitą konspirację. Józef Orzeł z „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" znał Krzysztofa Leskiego z „Tygodnika Mazowsze", gdyż ten po prostu blisko niego mieszkał[219]. Orzeł wiedział o konspiracyjnym zaangażowaniu swojego sąsiada, ale nie podejmował z nim szerszej współpracy. Głównym powodem podobnego postępowania najczęściej były względy bezpieczeństwa. Z tej samej przyczyny często wiedziano, że ktoś znajomy jest zaangażowany w jakąś podziemną działalność, ale nie znano szczegółów. Nawet jeśli ktoś się domyślał, to nie podejmował tego zagadnienia w rozmowach. Na przykład Konstanty Gebert i Krystyna Bratkowska, współtworzący pismo „KOS", kojarzyli jedynie niektóre osoby z redakcji „Tygodnika Mazowsze"[220]. Z kolei Andrzej Kaczyński z „Tygodnika Wojennego" znał niektórych twórców „Woli" i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", ale nie wiedział o ich zaangażowaniu[221]. Zdobycie szerszych informacji na ten temat nie byłoby trudne, ale podziemni dziennikarze, jeśli nie mieli wyraźnej potrzeby, to nie drążyli takich kwestii. „Po pierwsze, każdy mało mówił, a po drugie, więcej nie rozmawiał, niż musiał. Miał dość tych swoich kłopotów" – tłumaczyła po latach Urszula Doroszewska z redakcji „Wiadomości"[222]. Dariusz Stola nie wiedział, kto tworzy redakcję „Tygodnika Mazowsze", w przeciwieństwie do części jego kolegów z redakcji „Woli", ale wychodził z założenia, że nie należy pytać ze względów konspiracyjnych[223].

Wzajemna wiedza różnych środowisk konspirujących często opierała się nie na pewności, kto odpowiada za jakąś inicjatywę, ale różnego rodzaju domysłach, niedopowiedzeniach i luźnych skojarzeniach. Środowiska stojące za niektórymi pismami były łatwiejsze do rozszyfrowania niż inne. „Tygodnik Mazowsze" wielu konspiratorów trafnie kojarzyło z regionem, co nasuwało myśli o Helenie Łuczywo i Joannie Szczęsnej. Identyfikowano też raczej dobrze środowisko wydające „Wiadomości". Wynikało to m.in. z bezpośredniego nawiązania do nazwy pisma wydawanego przed wprowadzeniem stanu wojennego. Z pozostałymi tytułami było nieco inaczej, ale osoby najbardziej zaangażowane w działalność opozycyjną przynajmniej część ich twórców rozpoznawały.

Ogólnie ujmując, sieci znajomości i kontaktów między pismami przecinały się w tak wielu miejscach, że dotarcie do każdej z najpopularniejszych redakcji dla podziemnych dziennikarzy nie stanowiło większego problemu. Często spotykali się ze sobą redaktorzy

---

[217] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 226.
[218] AIPN, 01322/1324, Notatka urzędowa dot. Jana Strękowskiego, 8 II 1984 r., k. 639; Relacja Jana Strękowskiego.
[219] Relacja Józefa Orła.
[220] Relacje: Konstantego Geberta i Krystyny Bratkowskiej.
[221] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.
[222] Relacja Urszuli Doroszewskiej.
[223] Relacja Dariusza Stoli.

pism podziemnych ze środowiska zawodowych dziennikarzy. Na przykład w styczniu 1987 r. odbyło się w jednym z warszawskich kościołów opłatkowe spotkanie dziennikarzy związanych z opozycją. Uczestniczyli w nim m.in. Dariusz Fikus, Jacek Maziarski, Wojciech Giełżyński, Jan Śpiewak i Marek Rapacki. Spotkanie miało charakter uroczysty, w kuluarach rozmawiano o postulacie przywrócenia legalnego działania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich[224]. W taki sposób powstawały też okazje do indywidualnych rozmów o kwestiach związanych z podziemną prasą. Zwłaszcza pod koniec lat osiemdziesiątych takich spotkań było dużo; odbywały się często właśnie w kościołach. W styczniu i lutym 1988 r. w kościele przy ul. Żytniej miały miejsce spotkania dyskusyjne na temat bieżącej sytuacji politycznej. Prowadził je Maziarski, a w dyskusji brali udział m.in. znani opozycyjni publicyści: Giełżyński, Falkowska, Bójko i Stefan Bratkowski[225]. Do podobnych spotkań dochodziło zresztą znacznie częściej. Ich miejscem była też kawiarnia Czytelnika, gdzie Ernest Skalski otrzymywał teksty do „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" od znajomych dziennikarzy[226].

Ważne były miejsca spotkań zawodowych dziennikarzy, jak chociażby Agencja Prasowa Omnipress przy ul. Nowogrodzkiej czy spółdzielnia pracy znajdująca się w Domu Braci Jabłkowskich przy ul. Brackiej. Obie zatrudniały dziennikarzy negatywnie zweryfikowanych w stanie wojennym i dawały im możliwość drukowania w pismach oficjalnych, często branżowych. W Omnipressie pracowali m.in. Rapacki i Maszenda. Było to miejsce rozmów, nawiązywania kontaktów i wymieniania informacji z przedstawicielami różnych podziemnych pism i wydawnictw, tam m.in. obradowali członkowie kolegium wydawniczego Mostu, w którego skład wchodzili m.in. Łukasiewicz, Fikus, Rapacki, Giełżyński i Fedorowicz[227]. Najlepiej chyba poinformowany w sprawie Omnipressu Łukasiewicz wspominał: „Była bowiem agencja przez cały czas swojego »wojennego trwania«, o czym mało kto, poza wtajemniczonymi, wiedział, ważnym centrum warszawskiego antykomunistycznego podziemia. Krzyżowały się tu ścieżki opozycyjnych redaktorów, dziennikarzy, drukarzy, kolporterów, polityków. Mieściła się tu cała redakcja związanego z MRKS „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" z Markiem Rapackim i Waldkiem Maszendą, szefostwo kwartalnika »Most« (stworzonego przeze mnie przy pomocy Ani Baniewicz, Tadeusza Markiewicza i Andrzeja Karczewskiego, który dołączył do nas z »Głosu«), przywództwo Ruchu Politycznego »Wyzwolenie« i redakcja pisma oraz wydawnictwa o takiejż nazwie z Adasiem Strugiem, Janem Bazylem Lipszycem; pracowali tu ludzie związani z »PWA«, biuletynem »Solidarności«, Radiem »Solidarność«, »Robotnikiem«, »Praworządnością«, »Kartą« i Bóg wie czym jeszcze. W hallu spotykali się Grzegorz Ilka, Michał Boni, Piotr Ikonowicz i wielu innych działaczy »młodej« opozycji. A na biurkach, na równi z oficjalną »Polityką« i »Życiem Warszawy«, leżały »Tygodnik Mazowsze«, »Wola« i dziesiątki innych nielegalnych pism. Tu można też było nabyć praktycznie każdą ważniejszą pozycję książkową drugiego obiegu. Z racji znakomitego usytuowania w centrum miasta (na Brackiej, a następnie

[224] AIPN, 0222/1652, Informacja dot. imprezy „opłatkowej" dla dziennikarzy w kościele pw. NNMP w Warszawie, 12 I 1987 r., k. 66.
[225] *Ibidem*, Informacja sygnalna, 13 I 1988 r., k. 100; *ibidem*, Informacja sygnalna, 23 II 1988 r., k. 204.
[226] Relacja Ernesta Skalskiego.
[227] J. Pawlas, *Głos wolny…*, s. 172; AIPN, 0258/418, t. 1, Informacja operacyjna, 12 IV 1988 r., k. 86; Relacje: Marka Rapackiego (I) i Waldemara Maszendy.

Nowogrodzkiej, koło hotelu Forum) kontaktowała się tu ze sobą niemała część warszawskiej konspiracji"[228]. Podobną funkcję pełnił Pałac Staszica, gdzie w instytutach PAN pracowali przedstawiciele wielu podziemnych redakcji[229].

W tych miejscach przenikało się życie oficjalne z nielegalnym. Podobną funkcję spełniały oficjalne redakcje. Niektórym opozycyjnym dziennikarzom udało się zatrudnić w pismach katolickich, znalazła tam azyl chociażby duża część redakcji „PWA". Z „Przeglądem Katolickim" związany był Andrzej Kaczyński. Ludwik Dorn nawiązał współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym" i „Przeglądem Katolickim"[230]. Andrzej Osęka pisywał do jezuickiego „Przeglądu Powszechnego"[231], a Michał Boni do „Więzi" i „Przeglądu Katolickiego"[232]. Urszula Doroszewska współpracowała z „Przeglądem Katolickim" (jednocześnie była zatrudniona jako redaktor książek w Wydawnictwie Archidiecezji Warszawskiej)[233]. W ten sposób jednocześnie tworzyła się szara strefa, która dawała możliwość pracy w zawodzie.

Skomplikowanym problemem jest kwestia konkurencji między najpopularniejszymi pismami podziemnymi. Można na tę sprawę spojrzeć z kilku perspektyw. Czy rywalizowano o to, kto pierwszy poda jakąś wiadomość bądź opublikuje jakiś tekst? Miało to znaczenie głównie na początku stanu wojennego, kiedy trudno było uzyskać informacje. Andrzej Kaczyński wspominał, że kiedy w pierwszych tygodniach stanu wojennego udostępnił te same informacje jednocześnie „Tygodnikowi Mazowsze" i „Tygodnikowi Wojennemu", spotkało się to z negatywną reakcją[234]. Niekiedy decydowano się na danie informacji czy tekstu tej inicjatywie, z którą się było najbliżej związanym. Chodziło nie tylko o lojalność, lecz także tempo publikacji. Maciej Łukasiewicz w swoim dzienniku odnotował pod datą 29 marca 1982 r.: „Gdy już się wszyscy rozeszli, Kasia (Kołodziejska) wręczyła mi autograf kolejnego artykułu Michnika, przerzucony z Białołęki, z prośbą o przepisanie; zamierzają go opublikować w »Krytyce«, która ma zostać wznowiona lada tydzień. Łapię te kartki jak św. Michał diabła za nogi. Nie będę lojalny, odpis natychmiast przekażę naszej »Woli«. Znając życie, wiem, że »Krytyka« wyjdzie dopiero za kilka miesięcy, gdy artykuł będzie mało aktualny"[235].

Ten problem nawet wtedy nie był jednak kluczowy. Świadczy o tym chociażby to, że tworzona przez zespół „Tygodnika Mazowsze", pisana na przebitce „Informacja Solidarności" miała z założenia być wykorzystywana przez inne redakcje, pełnić funkcję biuletynu agencji informacyjnej. Pewnym zasobem informacji z założenia więc się dzielono. Andrzej Paczkowski zapamiętał, że jeszcze przed powstaniem „Tygodnika Mazowsze" dostarczał „Informację Solidarności" Waldemarowi Baraniewskiemu z „Tygodnika Wojennego"[236]. Pisma wymieniały się ze sobą informacjami – nad chęcią konkurowania przeważało poczucie pewnej wspólnoty. Dodatkowo ułatwiała to ich ewolucja, gdyż

[228] M. Łukasiewicz, *Lata i ludzie (zamiast posłowia)* [w:] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 371.
[229] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 212; P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 220–221; Relacje: Józefa Orła, Piotra Stasińskiego i Andrzeja Urbańskiego.
[230] AIPN, Pismo naczelnika Wydziału V Departamentu IV MSW, 14 VIII 1985 r., k. 287.
[231] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 220.
[232] Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys naukowy Michała Boniego, 27 XI 1986 r., b.p.
[233] *Ibidem*, Życiorys naukowy i publicystyczny Urszuli Doroszewskiej, b.p., b.d.
[234] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.
[235] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 302.
[236] Relacja Andrzeja Paczkowskiego.

z czasem pisma te przybierały nieco odmienne profile, w niektórych przypadkach zresztą uznając przewagę innego nad własnym w danym zakresie. Wraz z zajęciem pozycji głównego pisma informacyjnego przez „Tygodnik Mazowsze" „Tygodnik Wojenny" mógł przyjąć nieco bardziej publicystyczny charakter. „KOS" jako dwutygodnik publikujący mniej informacji o typowo bieżącym charakterze przekazywał je często „Tygodnikowi Mazowsze".

W relacjach podziemnych dziennikarzy zauważalne jest jednak pewne poczucie konkurencji czy rywalizacji między pismami o prestiż i pozycję w ruchu opozycyjnym. Dotyczyło to przede wszystkim sposobu ich redagowania. Poszczególne tytuły były do siebie tak podobne pod względem chociażby układu tekstu, że z pewnością ich redaktorzy często inspirowali się innymi tytułami. Według Krzysztofa Leskiego z „Tygodnika Mazowsze" podziemne redakcje często wzajemnie podpatrywały swoje pomysły i z nich korzystały[237]. Z kolei Jerzy Kłosiński z „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wspominał, że zwracano uwagę na popełniane przez inne redakcje błędy[238]. Wynikało to zresztą zapewne nie tylko z konkurowania ze sobą przez poszczególne redakcje, lecz także chęci uniknięcia podobnych potknięć. Dostrzegano również sukcesy kolegów tworzących inne tytuły. Podziemni dziennikarze z uznaniem, choć zarazem pewną dozą zazdrości, patrzyli na sukces wydawniczy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", którego redakcji udawało się tworzyć wyróżniające się pismo podziemne, m.in. przez regularny druk dobrej jakości zdjęć. Krystyna Bratkowska z redakcji „KOS-a" tak je oceniała po latach: „To było fajne, to było inne, ze zdjęciami. Przez to było atrakcyjne"[239]. Jednocześnie jednak żadna inna redakcja nie podjęła prób wprowadzenia fotografii jako stałego elementu do swojego pisma. Przyczyna tego była dość prozaiczna – większość tytułów nie miała takich możliwości technicznych. Dotyczyło to również dysponującego silnym zapleczem organizacyjnym „Tygodnika Mazowsze". Gwido Zlatkes wspominał, że szata graficzna „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" imponowała ludziom z redakcji „Mazowsza". Jednocześnie oceniał, że utrzymanie takiego poziomu druku przez „Tygodnik Mazowsze" przy tak wysokim nakładzie byłoby niemożliwe. W przeciwieństwie do „PWA" miał on bowiem zdecentralizowany system druku[240]. Innym polem rywalizacji podziemnych redakcji był sprzęt otrzymywany z zagranicy. Istotny był też jednak prestiż – które pismo jest uznawane za najbardziej miarodajne, gdyż szła za tym np. pomoc dla osób je tworzących. Stefan Starczewski pod koniec listopada 1984 r. zwracał Wiktorowi Kulerskiemu uwagę, że w referacie na temat społeczeństwa podziemnego przygotowywanym na sympozjum organizowane przez włoskie związki zawodowe pominął dorobek środowiska „KOS-a": „Jestem zaskoczony, że wśród licznych instytucji i struktur społeczeństwa niezależnego, jakie wymieniasz, nie znalazł się KOS ani jako komitet – autor pierwszego programu społ[eczeństwa] niez[ależnego], wspierający nadal różne inicjatywy niezależne, ani jako pismo – w pewnym stopniu »organ« tego społeczeństwa. Twój referat nie będzie tam jedynym, są tam inne, w tym jeden przynajmniej o podobnym zakresie tematycznym, przedstawiający prawdziwy stan rzeczy. Co wię-

[237] Relacja Krzysztofa Leskiego.
[238] Relacja Jerzego Kłosińskiego.
[239] Relacja Krystyny Bratkowskiej.
[240] Relacja Gwidona Zlatkesa.

cej, akurat we Włoszech działalność KOS-a jest dość dobrze znana. Jestem zdania, że prezentacja Twojego referatu w jego obecnej formie, całkowicie pomijającego istnienie KOS-a milczeniem, musi spowodować kompromitację, nie tyle Twoją czy naszą, ale społ[eczeństwa] niez[ależnego], które w swoich sprawozdaniach na zagranicę podaje sprzeczne informacje. Nie chodzi mi tu w tej chwili o »oddanie nam sprawiedliwości«, lecz o uniknięcie skandalu. Proponuję, byś nadesłał uzupełnienie do referatu, np. »Z powodów niemających nie wspólnego z tym sympozjum w swym referacie nie omawiam działalności Kos-a«. Proszę Cię, przemyśl to"[241]. Kulerski akurat „KOS-a" bardzo cenił i dopominał się o powoływanie się na niego w liście do Jerzego Milewskiego[242].

Pisma podziemne do pewnego stopnia rywalizowały ze sobą o czytelnika, zwłaszcza w tym okresie, kiedy były płatne. Chodziło nie tyle o zysk, ile o możliwość utrzymania szerokiej sieci kolportażu. Zarazem jednak ta rywalizacja miała z pewnością mniejsze znaczenie niż w świecie oficjalnych gazet w państwach demokratycznych. Najczęściej nie było tak, że jedna osoba decydowała się na czytanie jednego pisma zamiast drugiego. W nieformalnym ruchu prasowym recepcja tych pism była zjawiskiem płynnym i bardziej zaangażowani czytelnicy pobierali lub kupowali od kolporterów wiele pism. Liczyło się to, które pismo dociera do tych najmniej zaangażowanych, osób z mniejszych ośrodków czy sympatyzujących z „Solidarnością" robotników, którzy sami nie podejmowali aktywnej działalności. Różnice między pismami solidarnościowymi dla większości czytelników nie miały większego znaczenia. Niemniej w pierwszym okresie „Tygodnik Wojenny" na pewno w jakimś sensie konkurował z „Tygodnikiem Mazowsze" o miano najpopularniejszego pisma podziemia. Z kolei w drugiej połowie dekady jego miejsce zajął „Przegląd Wiadomości Agencyjnych". Miał on niemal równie silną pozycję co „Tygodnik Mazowsze", na którego tle wyróżniał się niezależnością od władz związkowych[243].

Profil pism podziemnych miał znaczenie dla poczucia rywalizacji między pismami bądź jego braku. Konkurencję osłabiało też to, że pisma podziemne w pewnym stopniu różniły się grupą docelowych odbiorców. Na przykład „Wola" miała adresata wyraźnie związkowo-robotniczego, „KOS" zaś znacznie bardziej inteligenckiego[244]. „KOS" jako pismo dość wyraźnie odrębne od innych raczej nie konkurował z innymi tytułami. Miał bardziej ogólny charakter niż nauczycielskie „Tu Teraz" i znacznie bardziej specjalistyczny niż „Tygodnik Mazowsze". Jak wspominałem, właśnie w oryginalności można szukać źródeł popularności tego pisma. „Wola" i „CDN – Głos Wolnego Robotnika" jako pisma skierowane do podobnego odbiorcy – przede wszystkim do załóg największych warszawskich zakładów pracy – siłą rzeczy musiały w pewnym stopniu ze sobą współzawodniczyć. Poczucie rywalizacji mogły wzmacniać różnice polityczne między MKK i MRKS. Boni wspominał: „Tu może było troszkę takiej konkurencyjności. Bo niby podobny był odbiorca, tylko oni byli w retoryce ewidentnie ostrzejsi, ewidentnie antykomunistyczni. Nam się jednak wydawało, że jesteśmy bardziej pozytywistyczni w różnych działaniach". Po tych słowach redaktor „Woli" podkreślał mimo wszystko, że

---

[241] SAS, AWK, 7/88, List „Staszka" [Stefana Starczewskiego] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 28 XI 1984 r., b.p.

[242] SAS, AWK, 3/13, List Wiktora Kulerskiego do Jerzego Milewskiego, [8 I 1984 r.], b.p.

[243] AIPN, 01334/327, H. Stradowska, *Działalność propagandowa opozycji antysocjalistycznej (1981–1989)*, praca dyplomowa, WSO, 1988 r., s. 92.

[244] Relacja Michała Boniego.

obie redakcje odnosiły się do siebie z sympatią. „Właściwie było to wszystko zbliżone, z taką akceptacją odrębności" – podsumowywał[245]. Od 1984 r. następowało zresztą zbliżenie między MKK a MRKS. Redaktor naczelny „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" bywał nawet na spotkaniach szefostwa kierowanej przez Ewę Choromańską organizacji; obie struktury publikowały wspólne oświadczenia[246].

To wspomnienie dobrze oddaje dwoistość relacji między wszystkimi najpopularniejszymi pismami solidarnościowego podziemia w Warszawie, które ze sobą konkurowały, rywalizowały, spierały się, ale akceptowały swoją odrębność i przede wszystkim uznawały siebie za sojuszników, kolegów, czasem nawet przyjaciół. Marek Rapacki pisał o „wewnętrznej opozycji", co celnie oddawało stosunek kierowanej przez niego redakcji do władz regionu i „Tygodnika Mazowsze". Jego zdaniem „CDN – Głos Wolnego Robotnika" nie konkurował z tym pismem czy „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych", uznając ich znacznie mocniejszą pozycję, ale przez prezentowany na łamach odrębny program stanowił ich istotne uzupełnienie[247]. Różnice między pismami były istotne, gdyż ożywiały dyskusję programową wewnątrz „Solidarności". Dzięki nim do czytelnika docierała szeroka paleta poglądów na temat aktualnych wydarzeń politycznych.

Andrzej Urbański, wchodzący w skład redakcji pisma „Wola", krytyczny wobec władz regionu, wspominał, że jego redakcja w pełni akceptowała pozycję „Tygodnika Mazowsze" jako pisma kierownictwa „Solidarności", czego skutkiem było jego drukowanie przez struktury związane z pismem[248]. Wywodzący się z tego samego środowiska Maciej Zalewski opisywał swój stosunek do pisma: „Wiadomo było, że ta gazeta określa jakby wszystko. Ten mainstream polityki Związku. Mieli zresztą najlepsze serwisy, przecież to trzeba im oddać. Serwis z całego kraju i te ogłoszenia drobne na szpalcie. To była centralna gazeta. Ona była szalenie ważna"[249]. Podobną ocenę sformułował np. Piotr Piętak, związany z wydawanym przez środowisko skonfliktowane z twórcami „Tygodnika Mazowsze" pismem „Wiadomości"[250]. W analogiczny sposób zresztą ludzie związani z najpopularniejszym podziemnym tygodnikiem podchodzili do innych tytułów, doceniając ich rolę. To ostatnie pismo było cenione ze względu na rolę, jaką odegrało w samych początkach stanu wojennego. O ich twórcach mówiła w 1984 r. Helena Łuczywo: „Zachowali się niezwykle dzielnie… To znaczy oni pierwsi w Warszawie uruchomili drukowane pismo podczas wojny. […] Po prostu natychmiast w ogóle zaczęli drukować »Wiadomości«". Jednocześnie podziemna dziennikarka zwracała uwagę na znaczenie innych tytułów: „Woli" i „Tygodnika Wojennego", które ukazały się przed „Tygodnikiem Mazowsze"[251]. Niekiedy pisma podziemne mogły czuć, że „Tygodnik Mazowsze" znaj-

---

[245] *Ibidem*.

[246] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny…*, s. 40–41; Relacje: Marka Rapackiego (II) i Ewy Choromańskiej.

[247] M. Rapacki, *Ciąg dalszy, czyli jeszcze większy numer…*

[248] Relacja Andrzeja Urbańskiego.

[249] Relacja Macieja Zalewskiego.

[250] Relacja Piotra Piętaka (II).

[251] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 213. Gdy Zbigniew Bujak stwierdził, że pojawienie się „Tygodnika Mazowsze" przyniosło przełom w organizowaniu „Solidarności" w zakładach pracy, Łuczywo podkreśliła, iż tego nie wiadomo, zwracając uwagę na rolę pism zakładowych (*ibidem*, s. 215–216). Rolę innych pism Helena Łuczywo podkreślała również w relacji złożonej w 2004 r. (Relacja Heleny Łuczywo [II]).

duje się w zbyt uprzywilejowanej pozycji. W czerwcu 1985 r. Zbigniew Bujak na lamach „Tygodnika Mazowsze" prostował, że napisany przez ekspertów ekonomicznych TKK tekst zawierający ocenę polityki gospodarczej władz miał się ukazać na łamach kilku tytułów jednocześnie. Przywódca mazowieckiej „Solidarności" przepraszał redakcje tych tytułów, podkreślając przy tym, że „Tygodnik Mazowsze" nie ma praw do przedruku tekstu. Autorom musiało zależeć na publikacji, gdyż na sugestię Bujaka tekst ukazał się w najbliższym numerze (trzy dni po przesłaniu przez niego listu w tej sprawie)[252].

Większość redakcji była ze sobą w dobrych stosunkach. Podkreślano to również w polemikach. Na przykład redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" pisała o „KOS-ie", że uważa go za „bardzo ważny ośrodek opiniotwórczy", redakcja „KOS-a" zaś odpowiadała gratulacjami z okazji wydania siedemdziesięciu numerów[253]. Ponad różnego rodzaju podziałami i potrzebą konkurencji między najpopularniejszymi pismami solidarnościowego podziemia zdecydowanie dominowało silne poczucie wspólnoty ruchu. Sposób myślenia charakterystyczny dla twórców podziemnej prasy oddaje fragment wspomnienia Krzysztofa Czabańskiego: „Po 13 grudnia nie miałem takiego poczucia rywalizacji, tylko może przywiązanie do tego, z kim współpracuję i żeby to było jak najlepsze, ale nie [myślałem], że koledzy z »Tygodnika Mazowsze« to są konkurenci, nie – to byli koledzy. Chciałem, żeby »Tygodnik Wojenny« był dobrym pismem, ale wcale nie chciałem, żeby »Tygodnik Mazowsze« był złym pismem. Wręcz odwrotnie, było poczucie wspólnego celu, co wykluczało ten rodzaj rywalizacji"[254]. Podobną wymowę ma wspomnienie Heleny Łuczywo: „To było bardzo przyjemne, że istniała taka konkurencja. Z jednej strony była taka gonitwa, nerwówka – gdy oni mieli coś, czego myśmy nie mieli, to nas dopingowało. A z drugiej strony było miło, mieliśmy kontakt z nimi i byliśmy bardzo zainteresowani, by oni istnieli, byli lepsi. Nawet prowadziłam z nimi długie dyskusje, że mają za małą czcionkę i doradzałam im, by ją powiększyli, bo druk jest nieczytelny. Potem było mi bardzo przykro, gdy oni padli, zwłaszcza że w stanie wojennym ciągle było tak, że człowiekowi się wydawało, że już dłużej nie potrwa, że już się dłużej nie da wytrzymać. Upadek jakiejkolwiek instytucji, a zwłaszcza taka dobrego pisma, jak »Tygodnik Wojenny«, wywołało westchnienie »O Boże!«. Baliśmy się, czy z nami coś takiego się nie stanie. Ale potem powstały: »Przegląd Wiadomości Agencyjnych«, czyli »PWA«, i »Samorządna Rzeczpospolita« z ludzi robiących »Tygodnik Wojenny«"[255].

Podziemne redakcje funkcjonowały w ramach jednego ruchu społecznego, a relacje między nimi polegały na współpracy z elementami rywalizacji. Najpopularniejsze pisma konspiracyjne w pewnym stopniu rywalizowały o czytelnika, prestiż czy pozycję w ruchu, generalnie jednak podejmowały współpracę, gdyż łączyło je silne poczucie wspólnej tożsamości. Spory i konflikty między nimi nie prowadziły do zerwania komunikacji między nimi i współpracy[256]. Większe znaczenie miały: wspólny program działania, cel i wspólny przeciwnik, a nie różnice, dotyczące – jeśli spojrzeć na to z szerszej

[252] Z. Bujak, *Wyjaśnienie*, „Tygodnik Mazowsze", 6 VI 1985, nr 132; SAS, AWK, 7/246, Wyjaśnienie Zbigniewa Bujaka, 3 VI 1985 r., b.p.
[253] AOK, AO, IV/187.6.II, Listy redakcji „CDN – GWR" do „KOS-a" i „KOS-a" do „CDN – GWR".
[254] Relacja Krzysztofa Czabańskiego.
[255] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 82.
[256] D. della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne*…, s. 175–176.

perspektywy – raczej niuansów niż spraw zasadniczych. Wszystkie pisma ukazywały się pod wspólną marką „Solidarności" i to było kluczowe zarówno dla ich twórców, jak i dla odbiorców.

Dziennikarze pism podziemnych, którzy nie mieli okazji wcześniej poznać się w toku konspiracyjnych prac, spotkali się przy okazji relacjonowania obrad Okrągłego Stołu. Współpraca ta nie przebiegała bez problemów. Krzysztof Czabański w swoich dziennikach w jednym z pierwszych dni obrad zanotował: „Po konferencji, z kolegami na kawie. Problem, czy wydawać gazetkę relacjonującą na bieżąco, codziennie, »okrągły stół«. I czyja poligrafia to udźwignie, nie mówiąc o tym, czy starczy materiału (to znaczy na razie nie, ale tak od przyszłego tygodnia, gdy rozkręcą się poszczególne stoliki, chyba tak). Charakterystyczne, że np. »Tygodnik Mazowsze« nie chce takiej gazetki; boi się narazić komentarzami »dyrekcji«? Na razie są tym zainteresowane »PWA«, »KOS«, »Wola«, »Nowa Gazeta«"[257]. Niezależnie od tego, w jakiej mierze ten opis ówczesnych postaw podziemnych dziennikarzy jest zgodny z prawdą, na pewno inna była perspektywa pism niemających bezpośrednich więzi organizacyjnych ze związkiem, inna zaś „Tygodnika Mazowsze", który reprezentował nie tylko redaktorów, lecz także władze „Solidarności". Niewątpliwie jednak to pismo bardzo blisko współpracowało wówczas z innymi. Z relacji Ludwiki Wujec wynika, że szybko zorganizowano spotkanie przedstawicieli „Tygodnika Mazowsze", „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", „KOS-a" i „Woli" w celu ustalenia sposobu relacjonowania przebiegu Okrągłego Stołu. Z najpopularniejszych pism podziemnych brakowało jedynie krytycznie nastawionych do rozmów redakcji „Wiadomości' i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" (z nową redakcją Edwarda Mizikowskiego i Krzysztofa Wolfa). Zrodził się wtedy pomysł, żeby przewodniczący grupy negocjacyjnej miał asystenta, którym byłby podziemny dziennikarz. Tak też się stało, co znacznie ułatwiało relacjonowanie obrad przy „podstolikach"[258].

Redaktorzy głównych pism podziemnych, które w trakcie obrad Okrągłego Stołu mogły już w dużej mierze właściwie działać jawnie, podobnie jak w 1981 r. zorganizowali ogólnopolskie spotkania. Taki charakter miał Zjazd Prasy Niezależnej, który odbył się w kwietniu 1989 r. w Stalowej Woli w Duszpasterskim Ośrodku Kultury Chrześcijańskiej w kościele Matki Bożej Królowej Polski. Uczestnicy spotkania omawiali sytuację prasy niezależnej w nowych warunkach i zastanawiali się nad jej relacjami z ponownie zalegalizowaną „Solidarnością". Z pewnością istotne miejsce zajmował temat roli, jaką prasa ma odegrać w nadchodzących wyborach. Wzięli w nim udział przedstawiciele wielu niezależnych redakcji. Najpopularniejsze pisma wydawane w Warszawie reprezentowali m.in.: Joanna Kluzik („KOS"), Marcin Gugulski („Wiadomości"), Michał Boni („Wola"), Anna Bikont i Helena Łuczywo („Tygodnik Mazowsze")[259]. Był to jeden z ostatnich momentów, kiedy podziemni dziennikarze mieli okazję spotkać się w takim charakterze. Niedługo później wielu z nich znalazło się w prasie ukazującej się w pełni oficjalnie. Spory polityczne i konkurencja między nimi szybko osiągnęły wówczas temperaturę znacznie wyższą, niż ta z czasów podziemnego dziennikarstwa.

---

[257] K. Czabański, *Pierwsze podejście*…, s. 195 (zapis z 7 II 1989 r.).

[258] Relacja Ludwiki Wujec [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

[259] M. Krzysztofiński, *Parafia Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli – oaza kultury niezależnej* [w:] *Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tracz, Katowice 2011, s. 157. Autor wymienia jako reprezentanta „Tygodnika Mazowsze" Jacka Ambroziaka. Nie wchodził on jednak w skład redakcji pisma.

Na pracę podziemnych dziennikarzy znaczący wpływ wywarło to, że tworzone przez nich pisma miały nie tylko reprezentować poglądy ich redakcji, lecz także wpisywać się w politykę całej podziemnej „Solidarności". W wypadku niektórych spośród najpopularniejszych warszawskich pism drugiego obiegu powiązania ze strukturami działającego w konspiracji związku miały bezpośredni charakter. Były one formalnymi bądź nieformalnymi organami organizacji związkowych i opozycyjnych. Dotyczyło to „Tygodnika Mazowsze", „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", „Woli" i „KOS-a" (w najmniejszym stopniu). Przekładało się to na funkcjonowanie podziemnych redakcji na kilku poziomach. Szły za tym np. pewne ograniczenia dotyczące publikowanych treści. Część łamów pisma w wielu numerach trzeba było poświęcać na oświadczenia wydawane przez te struktury. Niekiedy wiązały się z tym trudności. Zwłaszcza „Tygodnik Mazowsze" musiał szybko umieszczać oświadczenia TKK[260]. Pismo jednocześnie drukowało oświadczenia RKW – niemal wszystkie[261].

Tego rodzaju materiały drukowały zresztą właściwie wszystkie najpopularniejsze pisma podziemne, niezależnie od ich powiązań organizacyjnych. Upowszechnianie poglądów przywódców „Solidarności" było wszak jedną z głównych funkcji konspiracyjnej prasy. Jednocześnie stosunek jej dziennikarzy do publikowania oficjalnych dokumentów był zróżnicowany. Wiele osób z redakcji „Tygodnika Mazowsze" druk dokumentów władz podziemia uznawało za oczywistość. Na przykład Anna Dodziuk nie miała ambicji dziennikarskich i ważne dla niej było przede wszystkim przygotowywanie pisma związanego z ruchem, z którym się identyfikowała i czuła się wobec niego lojalna[262]. Jednocześnie wśród tych redaktorów opozycyjnej prasy, którzy większy nacisk kładli na kwestie dziennikarskie, konieczność publikowania tych materiałów stanowiła raczej kłopot – w ten sposób pisma traciły miejsce, które mogły poświęcić np. na teksty publicystyczne. Taki właśnie stosunek wyłania się z relacji Ernesta Skalskiego z „Tygodnika Wojennego" i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" oraz Konstantego Geberta z „KOS-a". Obaj w podobnym tonie komentowali rolę „Tygodnika Mazowsze" jako głównego organu związku. „Musiał drukować całą masę ich deklaracji, oświadczeń, dokumentów. Prawdę powiedziawszy, mało kto chciał to czytać" – wspominał Skalski[263]. Z kolei Gebert wyrażał wręcz wdzięczność wobec zespołu „Tygodnika Mazowsze" za to, że wziął on na siebie obowiązek reprezentowania kierownictwa związku, dzięki czemu redakcja „KOS-a" mogła się skoncentrować na innych tematach, uznawanych przez Geberta za ważniejsze, związanych przede wszystkim z budową społeczeństwa niezależnego[264]. Kolporterka „Woli", a zarazem czytelniczka wielu pism podziemnych Aleksandra Zawłocka wspominała lekturę oświadczeń kierownictwa związku: „Nie było większej

[260] Doradca tej struktury Jerzy Zdrada wspominał sytuację, gdy po demonstracjach z 31 VIII 1982 r. Helena Łuczywo musiała pospiesznie wracać ze spotkania TKK z Krakowa, żeby umieścić nowe oświadczenie wydane przez komisję, odmienne od pierwotnego zaproponowanego przez Bujaka (J. Zdrada, *Ze wspomnień o TKK*…, s. 103).

[261] Na projekcie oświadczenia Solidarni w trzeźwości z sierpnia 1984 r. znajdujemy notkę: „Nie ukazało się. Utknęło w redakcji TM-u". Tekst oświadczenia nie ukazał się na łamach pisma (SAS, AWK 7/44, Solidarni w trzeźwości, sierpień 1984 r., b.p.).

[262] Relacja Anny Dodziuk.

[263] Relacja Ernesta Skalskiego.

[264] Relacja Konstantego Geberta.

nudy". Wolała w opozycyjnych gazetach czytać publicystykę[265]. Krytyczny stosunek do formy dokumentów oficjalnych władz podziemnej „Solidarności" mieli niekiedy nawet ich członkowie. Zbigniew Bujak w 1984 r. z jednej strony pozytywnie oceniał zwięzłość, prostotę i precyzję oświadczeń, z drugiej jednak zwracał uwagę na brak wyraźnego adresata tych dokumentów, przy czym samokrytycznie uznawał to wręcz za „pewną naleciałość, rodzaj zsowietyzowania"[266]. Wyrażenie takiej opinii świadczy o tym, że przywódca mazowieckiej „Solidarności" nie unikał autorefleksji.

Na ogół bardzo krytycznie oświadczenia TKK oceniali – jak wzmiankowałem – ci podziemni dziennikarze, dla których opozycyjne pisma były miejscem spełniania ich publicystycznych ambicji, ale czy rzeczywiście oświadczenia władz podziemia nie cieszyły się zainteresowaniem czytelników? Z samych tekstów publikowanych w prasie czy listów od czytelników wynika, że wielu ludzi czekało na zdanie TKK w poszczególnych kwestiach. Ich treść spotykała się niekiedy z krytyką, dotyczyło to jednak raczej konkretnych posunięć, a nie ich formy czy ogólnie idei drukowania takich dokumentów. Większość podziemnych dziennikarzy uznawała, że właśnie na drukowaniu tego rodzaju materiałów polega m.in. ich praca. Podobnie trzeba spojrzeć na drukowanie innych oświadczeń, przemówień i dokumentów. Może nie były one porywającą lekturą, zwłaszcza z punktu widzenia osób o ambicjach dziennikarskich, ale zadaniem prasy podziemnej było zaprezentowanie ich czytelnikom. „Tygodnik Mazowsze" publikował wszystkie oświadczenia TKK, „Wola" – MKK, „CDN – Głos Wolnego Robotnika" – MRKS, „KOS" zaś – Komitetu Oporu Społecznego i innych związanych z nim inicjatyw opozycyjnych. Podziemna prasa nie była czymś autonomicznym, ale częścią ruchu „Solidarności". Jej twórcy nie mogli, przede wszystkim zaś na ogół nie chcieli ignorować tego faktu.

Poważniejszy problem stanowiło znalezienie odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze pisma podziemne musiały dopasowywać swoją linię programową do poglądów prezentowanych przez poszczególne struktury związkowe. Historia artykułu Jacka Kuronia z pierwszych tygodni stanu wojennego czy konfliktu między liderami MRKS a redakcją „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" dobrze pokazuje dylematy podziemnych dziennikarzy. Drukowanie artykułów o wymowie przeciwnej do poglądów prezentowanych w oświadczeniach danej podziemnej organizacji mogłoby dezorientować czytelników; postępowano więc tak rzadko. W pismach związanych z poszczególnymi strukturami związkowymi zdarzały się różnice zdań, ale nie przybierały ostrych form. Jednocześnie problem ten zmniejszało wyznawanie przynajmniej częściowo podobnych poglądów przez przedstawicieli podziemnej organizacji i redakcji pisma. Sytuacje ostrych konfliktów występowały wyjątkowo. Przy podejmowaniu decyzji próbowano wyważyć wartości związane z przynależnością do „Solidarności" z takimi wartościami, jak absolutna niezależność czy wolność słowa. Większość redaktorów najpopularniejszych opozycyjnych gazet rozumowała podobnie. Podziemni dziennikarze mieli zarazem świadomość, że część ludzi źle odbierała prezentację różnych stanowisk w tym samym piśmie,

[265] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).

[266] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedź Zbigniewa Bujaka, s. 250–251. Na niedopracowanie językowe oświadczeń zwracał też uwagę w rozmowie z Maciejem Łopińskim Bogdan Borusewicz (*ibidem*, s. 178–181).

chcąc, by przekaz był bardziej spójny. W 1985 r. zwracali na to uwagę np. dziennikarze „Woli”[267]. Z podobnego założenia wychodziły redaktorki „Tygodnika Mazowsze”, powstrzymujące się od druku listów ostro krytykujących TKK[268].

Jednocześnie jednak podziemne redakcje uznawały za ważne prezentowanie pluralistycznych opinii. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” zamieszczał niekiedy rubrykę o charakterze dwugłosu różnych publicystów na dany temat. Podobne podejście cechowały inne pisma. Jeśli tekst był sprzeczny z jego linią, często towarzyszyła mu adnotacja, że nie oddaje on poglądów redakcji. Romand Zimand w jednym z felietonów sam sobie stawiał pytanie, dlaczego publikuje na łamach „KOS-a”, skoro krytykuje *Deklarację Solidarności*, czyli jeden z najważniejszych dokumentów stworzonych przez to środowisko. Następnie sam odpowiadał: „Twoje pytanie zdumiewa mnie. Jak Ty właściwie wyobrażasz sobie wolność słowa? Czy wiesz, że większość trafnych i miażdżących uwag o lewicy, jajogłowych i socjalizmie Orwell opublikował na łamach socjalistycznego tygodnika »Tribune«?”[269]. Innym razem, polemizując z Konstantym Gebertem, pisał: „Uważni czytelnicy »KOS-a« – wierzę, że są i tacy – wiedzą, iż w wielu sprawach Dawid Warszawski i ja poglądy mamy raczej rozbieżne. Mam nadzieję, że różnica ta wychodzi naszej gazetce na korzyść”[270]. Trzeba jednak wspomnieć, że właśnie ze względu na konflikt z Gebertem Zimand według redaktorów pisma przestał po dwóch latach współpracy publikować stały felieton w „KOS-ie” w połowie 1985 r. „Ku naszemu żalowi, Leopolita zakończy po dwóch latach współpracę z naszym pismem, uznając, że nie może publikować na tych samych łamach co Dawid Warszawski”[271]. Przyczyną zerwania nie była jednak najprawdopodobniej różnica zdań dotycząca polityki PRL czy też spraw międzynarodowych, co ujawniało się już wcześniej, ale, jak się wydaje, spór między oboma podziemnymi publicystami na innym tle[272]. Zimand dość często zmieniał podziemne

---

[267] *Mówić do końca. Rozmowa z redakcją „Woli”*, „Kontakt” 1985, nr 9.

[268] *TM – wywiad z samym sobą*, „Tygodnik Mazowsze”, 4 X 1984, nr 100; A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne…*

[269] L. [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS”, 27 III 1983.

[270] *Idem*, *Kto całował Warszawskiego*, „KOS”, 20 XI 1983.

[271] *100 numerów KOS-a*, „KOS”, 6 IX 1986, nr 100.

[272] Istotnym elementem sporu między Gebertem a Zimandem była dyskusja wokół filmu *Shoah* Claude'a Lanzmanna na temat Holokaustu, z którego wyłaniał się jednoznacznie negatywny obraz postawy Polaków wobec Żydów w czasie II wojny światowej. Wskazuje na to zbieżność czasowa i ostrość polemiki Geberta i Zimanda przy okazji tekstów o tym filmie; podejrzenie to potwierdza też relacja pierwszego z nich. Film, zanim został jeszcze pokazany w Polsce, spotkał się z ogromną krytyką w prasie oficjalnej; zarzucano mu zniesławianie narodu polskiego i przeciwstawiano mu obraz Polaków przede wszystkim pomagających Żydom. Gebert polemizował z kampanią propagandową skierowaną przeciwko filmowi, jednocześnie podkreślając, że wywiady tego reżysera potwierdzają część stawianych mu zarzutów (D. Warszawski [K. Gebert], *Historia i fałszerze*, „KOS”, 18 V 1985, nr 75). W pierwszej połowie czerwca ukazał się ostatni (przed przerwą) felieton Zimanda na łamach „KOS-a”. „Leopolita” w „Kulturze Niezależnej” zamieścił fragment tekstu opatrzony datą 30 VI 1985 r.: „Zdumiewający jest wachlarz ludzi, którzy nie oglądając filmu *Shoah*, uznali za możliwe wypowiadanie się na ten temat. Póki robiło to »Życie Warszawy« – wszystko było w porządku. Ostatecznie potępienie »na niewidziane« *Doktora Żiwago* przez czołowych krytyków i przodujące dojarki należy do sowieckich normalnych obyczajów. Gorzej, gdy za ten sam temat i też »na niewidziane« zabrał się Dawid Warszawski. Ale i tu można sobie rzecz jakoś wytłumaczyć: Dawid Warszawski mianowicie dość często zabiera głos w sprawach, o których wyraźnie nie ma zielonego pojęcia” (Leopolita [R. Zimand], *Moim zdaniem…*, „Kultura Niezależna”, październik 1986, nr 13). Ostre słowa zdają się wskazywać na wysoką temperaturę sporu. Odpowiedź Geberta, łagodniejsza w formie, również miała ostrą wobec polemisty wymowę: „Otóż w tym artykule w ogóle nie zajmowałem się sprawą samego filmu, a jedynie niektórymi elementami kampanii propagandowej rozpętanej w prasie PRL z okazji jego paryskiej premiery […]. Chciałoby się, by Leopolita, autor, którego cenię i szanuję, nie odchodził zbyt pochopie od zasad uczciwej pole-

redakcje, dla których regularnie pisywał[273], co wynikało zapewne tyleż z szerokości jego kontaktów i aktywności, ile cech charakteru i ostrego pióra; polemizowali oni ze sobą nie raz. Podobną osobowość miał Gebert. Rozejście się obu czołowych podziemnych publicystów mogło wynikać więc raczej z konfliktu silnych osobowości niż odmiennych poglądów: Gebert był znacznie bardziej lewicowy niż Zimand. Nie bez znaczenia była też różnica wieku. „Leopolitę wszyscy – i słusznie – traktowali z należnym szacunkiem, a ja mu hucpiarsko podskakiwałem […]. Ale tak naprawdę to pewnie mu przypominałem jego samego z młodości – lewicowego, ziejącego świętym ogniem, walącego na odlew. Nie dziwię się, że mnie nie lubił"[274]. Na regularne drukowanie dwóch publicystów mających różne zdanie na tak wiele spraw szybciej mógł sobie pozwolić „KOS" niż pismo bezpośrednio związane ze strukturą związkową.

Związki między pismami podziemnymi a strukturami związkowymi były korzystne dla obu stron. Pismo mogło liczyć na wsparcie finansowe ze strony podziemnej organizacji. Miało jaśniej określony krąg odbiorców wśród ludzi powiązanych z daną strukturą. Liczyło się to szczególnie dla pism organizacji silnie związanych z zakładami pracy. Na przykład to, że „CDN – Głos Wolnego Robotnika" był organem MRKS, wpływało na jego popularność właśnie w takich środowiskach. „Uważam, że »CDN – GWR« to była inteligencka przybudówka do tego wszystkiego, czym był MRKS"[275]. Nazwa organizacji miała w podziemiu pewną markę. Kiedy redakcja „KOS-a", pisząc o piśmie kierowanym przez Marka Rapackiego, nie zaznaczyła wyraźnie jego związków z MRKS, otrzymała list z protestem, po czym tłumaczyła się, że przecież związki między pismem a strukturą są dobrze znane[276]. Dla podziemnych dziennikarzy okoliczność, że mieli oparcie w strukturze znanej ze spektakularnych akcji podejmowanych w 1982 r., była ważna i starali się to podkreślać. Pisma, które były związane bezpośrednio z podziemnymi strukturami międzyzakładowymi, jak „CDN – Głos Wolnego Robotnika" czy „Wola", miały dość wyraźnie sprecyzowanego odbiorcę. Szeregowi działacze tych struktur traktowali je jak swoje[277], a nawet dzięki pismu uzyskiwali namacalny dowód istnienia swojej organizacji. Taka współpraca jednej stronie zapewniała druk i kolportaż, drugiej aktywizację jej działaczy.

Nazwa organizacji stanowiła znak rozpoznawczy wyróżniający pismo na tle innych. Na przykład na popularność „Tygodnika Mazowsze" z pewnością wpływały jego związki z władzami podziemnej „Solidarności". Redaktorzy pism, które były bezpośrednio

---

miki, nakazujących zapoznanie się z tekstem, zanim się go skrytykuje" (D. Warszawski [K. Gebert], *Moim zdaniem*, „KOS", 12 I 1986, nr 87). Warto wspomnieć, że na łamach pisma w odniesieniu do samego filmu prezentowano zniuansowane podejście. Redaktorzy pisma podkreślali znaczenie filmu dla upamiętniania strasznych wydarzeń, bronili go przed zarzutami oficjalnych mediów o antypolską wymowę i krytykowali sposób debaty, ale jednocześnie wskazywali na jego tendencyjność, brak zrozumienia i oskarżycielską wymowę (D. Warszawski [K. Gebert], *Shoah*, „KOS", 3 XI 1985, nr 83; J. Lasecka [K. Starczewska], *Czuję się obrażona*, „KOS", 3 XI 1985, nr 83; D. Warszawski [K. Gebert], *Dlaczego nie poszliśmy na „Shoah"*, „KOS", 12 I 1986, nr 87; J. Załęski [K. Turlejski], *O Shoah raz jeszcze*, „KOS", 12 I 1986, nr 87).

[273] Zob. J. Zieliński, *Erudyta poprzeczny. Stare i nowe glosy do portretu Romana Zimanda* [w:] *IBL w PRL*, t. 2: *Sylwetki. Wspomnienia*, red. E. Kiślak, Warszawa 2016, s. 206; D. Siwicka, *Roman Zimand*…, s. 374.

[274] List Konstantego Geberta do Jana Olaszka z 2017 r. Roman Zimand zmarł w 1992 r., nie było mi więc dane zapytać go o kulisy rozejścia się z „KOS-em" i spór z Gebertem.

[275] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 170.

[276] AOK, AO, IV/187.6.II, Listy redakcji „CDN – GWR" do „KOS-a" i „KOS-a" do „CDN – GWR".

[277] Relacje: Jerzego Bogumiła, Teresy Krzyżanowskiej, Ireny i Zygmunta Jarzyńskich i Andrzeja Czernickiego.

związane ze strukturami podziemnymi, mieli większe szanse wpływać na program organizacji konspiracyjnych. Twórcy prasy mogli kształtować poglądy szeregowych działaczy podziemia z poszczególnych zakładów pracy przez publikowane artykuły. Redaktorzy pism podziemnych utrzymywali kontakty z osobami kierującymi tymi strukturami, brali też udział w dyskusjach programowych. Mogło to mieć tym większe znaczenie, że wśród twórców głównych pism warszawskich dominowały osoby z wyższym wykształceniem, natomiast wśród przywódców związkowych struktur – działacze robotniczy. Taki układ istniał przez długi czas w relacjach między redaktorkami „Tygodnika Mazowsze" a Zbigniewem Bujakiem czy „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" a MRKS. Podziemni dziennikarze oprócz swojej funkcji zawodowej pełnili przy nich funkcję ekspertów czy doradców. W 1984 r. przed wyborami do Sejmu PRL „Tygodnik Mazowsze" konsultował z regionalnymi przywódcami podziemnej „Solidarności" projekt listu w sprawie bojkotu wyborów. Piotr Pacewicz przesłał Konradowi Bielińskiemu projekt listu z prośbą o opinię i przekazanie go Zbigniewowi Bujakowi. W odpowiedzi Bieliński zgodził się na podpisanie listu przez „Solidarność", podzielił się również poglądem na temat samej akcji[278].

Czy w tej sytuacji pisma podziemne niemające bezpośredniego oparcia w strukturach związkowych – jak „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", „Tygodnik Wojenny" czy „Wiadomości" – stały na straconych pozycjach? Rzeczywiście w niektórych kwestiach z pewnością było im trudniej, chociażby organizować sieci druku czy kolportażu. Jednocześnie jednak w innych sprawach – jak zauważył po latach Ernest Skalski – wiązało się z tym znacznie większe poczucie niezależności[279]. Oczywiście wszystkie te pisma współpracowały z różnymi strukturami związkowymi, ale nie były ich organami, co oznaczało, że redakcja reprezentowała głównie samą siebie i nie musiała się liczyć ze zdaniem ludzi mających niekiedy odmienne poglądy. Jan Doktór wspominał, że twórcy „PWA" cenili sobie brak formalnych powiązań i bliskich kontaktów ze strukturami „Solidarności", obawiając się, że utraciliby wtedy możliwość podejmowania decyzji[280]. „Nie uczestniczymy w sporach, w których nie jesteśmy stroną, naszym zadaniem jest informować i staramy się to robić obiektywnie" – opisywał linię „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" Andrzej Fedorowicz w liście do Kornela Morawieckiego[281]. Brak powiązań organizacyjnych dawał swobodę; pismo mogło być redagowane w żywszy sposób. Wojciech Giełżyński wspominał: „największą satysfakcję dawało mi współredagowanie bardzo poczytnego »Pawia« – tak potocznie nazywano PWA, »Przegląd Wiadomości Agencyjnych«. Nie było to pisemko tak ważne jak »Tygodnik Mazowsze«, ale zamieszczało fotki i rysunki, pełniło jakby rolę podziemnego »Expressiaka«, w malutkim formacie"[282].

Kiedy ukazał się „Tygodnik Mazowsze", „Tygodnik Wojenny" wkrótce zrezygnował z podtytułu „Region Mazowsze"[283]. Twórcy pism bez nagłówka wskazującego na powią-

[278] Hoover Insitution, Kolekcja Joanny Szczęsnej, box 1, List „Felka z TM-u" [Piotra Pacewicza] do „Tomasza" [Konrada Bielińskiego], [1984 r.], b.p.
[279] Relacja Ernesta Skalskiego.
[280] Relacja Jana Doktóra (II).
[281] AIPN, 467/1, List „Mateusza" [Andrzeja Fedorowicza] do Kornela Morawieckiego, 10 II 1987 r., k. 33/2.
[282] W. Giełżyński, *Prywatna historia*…, s. 463–464.
[283] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 625.

zania ze strukturami politycznymi mieli większą swobodę zarówno przy podejmowaniu decyzji w sprawach organizacyjnych, jak i programowych. Na ich łamach również ukazywały się różnego rodzaju oświadczenia podziemnych struktur, nie były one jednak zobowiązane, by robić to zawsze, dlatego więcej miejsca mogły poświęcić na teksty publicystyczne. Zjawisko to widoczne było w „Tygodniku Wojennym", „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" czy w ostatnich latach dekady na łamach „Wiadomości".

Minusem braku bezpośrednich powiązań – oprócz wspomnianych kwestii druku czy kolportażu – był brak tak jasno zdefiniowanego odbiorcy, jak w wypadku pism związanych ze strukturami związku w zakładach pracy. Dla pism niemających konkretnego adresata związanego z daną organizacją szczególne znaczenie miało zbudowanie marki, dzięki której sięgano by właśnie po nie. Składała się na nią zawartość merytoryczna pisma, jakość techniczna oraz regularność ukazywania się. Popularność „Tygodnika Wojennego" czy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" pokazuje, że robiono to skutecznie. Z czasem, zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, oficjalna związkowa formuła podziemnych czasopism mogła niektórych czytelników nudzić. Wyrazem poczucia bezsensu podziemnej działalności były słowa Witolda Łuczywo, kierującego do 1984 r. poligrafią „Tygodnika Mazowsze", który już po zakończeniu swojej pracy zwracał uwagę na problem podziemnych dziennikarzy. „Tygodnik – jak cała podziemna prasa – jest w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Stoi przed wyborem: być pismem informacyjnym czy stać się politycznym. Póki co traci resztki ideowego oblicza, czyta się go już jak »Przekrój« w niedzielę. Żeby ożywić »Tygodnik Mazowsze« i przywrócić mu znaczenie, trzeba by przekształcić tę gazetę w polityczne pismo z prawdziwego zdarzenia. Taka zmiana nie jest jednak możliwa bez upolitycznienia się całej »Solidarności«. […] Dzisiaj możemy bez kłopotu wydrukować i rzucić na miasto pięćdziesiąt tysięcy ulotek, ale nie wiemy, co na nich napisać"[284]. Stwierdzeniom Witolda Łuczywo nie można odmówić pewnych racji. Helena Łuczywo zwracała uwagę na różnicę między reprezentującym związek „Tygodnikiem Mazowsze" a niezależnym „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych": pierwszy był często traktowany jako całość, drugi jako zbiór autorskich tekstów[285].

Zapewne dla części czytelników pisma podziemne zbyt dużo miejsca poświęcały na ciągłe drukowanie podobnych do siebie tekstów o represjach i oświadczeń, zbyt mało zaś w nich było prób formułowania nowych programów. Jednocześnie jednak z innych źródeł wynika, że właśnie związkowo-oficjalna formuła prasy podziemnej wpisywała się w oczekiwania dużej grupy odbiorców.

Nikt z regionalnych władz, np. Zbigniew Bujak, nie mógł któregoś z redaktorów podziemnej prasy odwołać. Zrobienie czegoś takiego przez przywódcę „Solidarności" nie było możliwe w zdecentralizowanym warszawskim podziemiu. Warto tutaj przywołać historię fałszywego oświadczenia TKK z października 1986 r., zawierającego sprzeciw wobec przekazywania pomocy zagranicznej podziemnym strukturom niezależnym od związku, które ukazało się na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" jako przedruk jednej z gazet Polonii amerykańskiej. Towarzyszył mu komentarz, w którym

[284] *„Przygoda z konspiracją powoli się kończy". Andrzej, szef poligrafii od grudnia 1981 do października 1984* [w:] W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 113.
[285] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 88.

zadano pytanie o przyczyny nieopublikowania dokumentu w Polsce oraz przedstawiono wątpliwości merytoryczne, czy związek powinien kontrolować wszystkie pieniądze przekazywane opozycji[286]. Wiktor Kulerski niedługo później wspominał, że przywódcy związkowi z innych regionów bardzo się dziwili, że Zbigniew Bujak nie miał wpływu na to, co ukazało się w jednym z najważniejszych pism podziemnych wydawanych „na jego terenie"[287]. Tymczasem w warszawskiej konspiracji właśnie tak było. Pisma podziemne uznawały pozycję regionalnego przywódcy, ale *de facto* były od niego w dużej mierze niezależne. To, czy w danym momencie się go posłuchają, w rzeczywistości zależało od ich dobrej woli. Nawet w wypadku „Tygodnika Mazowsze", blisko związanego z RKW, trudno mówić o tym, że region był właścicielem tego pisma. Kierująca nim Helena Łuczywo cieszyła się dużą niezależnością, Bujak traktował ją jako równorzędną partnerkę w dyskusji, a nie kogoś mającego wykonywać jego polecenia[288]. Według wspomnień Bujaka sprawa polemiki z tekstem Kuronia była jedynym przypadkiem, kiedy wymógł on coś na redakcji[289].

Pewien spór między redakcją „Tygodnika Mazowsze" a działaczami RKW Mazowsze wywołał jednak otrzymany październiku 1984 r. list do redakcji podpisany pseudonimem „Jan Kowalski", sugerujący potrzebę ujawnienia się przywódców solidarnościowej konspiracji[290]. Ostro zareagował na niego w liście do Heleny Łuczywo Konrad Bieliński, gdy list trafił do niego tego samego dnia. „Nadesłany »List do redakcji TM« jest żenujący. Jego stylistyka, sposób rozumowania, ignorancja połączona z tupetem rzewnego matoła polit[ycznego], który bez cienia refleksji wypowiada się na dowolny temat w imieniu ogółu – wszystko to nasuwa skojarzenia z anonimami preparowanymi w MSW lub w redakcji »Trybuny Ludu« (w której tak bardzo nie chcesz pracować!)". Tekst w nawiasie zdaje się wskazywać na to, że redakcja pisma chciała tekst opublikować, argumentując, że w przeciwieństwie do prasy oficjalnej może drukować teksty niezgodne z poglądami swoich przywódców. „Tak, twierdzę, że jest to tekst z gatunku anonimów, pod którymi jego autor zapewne wstydziłby się podpisać – kontynuował Bieliński. – Jeżeli jestem w błędzie, to proszę o zorganizowanie spotkania z autorem (oczywiście najpierw chcę wiedzieć, kto to jest) […]. Musisz przy tym pamiętać, że teraz pełną odpowiedzialność za treść tego listu będzie ponosiła sama redakcja, niezależnie od umieszczenia dystansującej się formułki. Znając bowiem dotychczasową praktykę tekstów w TM, nie sposób będzie nie traktować Was – ludzi uwiarygadniających publicznie ów anonim – jako moralnych współautorów tekstu. Cała afera pachnie na odległość fałszem i podejrzanymi intencjami, a fakt, że nie dostrzegasz tego, jest wprost niepojęty! Usilnie namawiam do ponownego rzeczowego, z zachowaniem niezbędnego dystansu do tekstu, rozważenia przez redakcję całej sprawy (biorąc pod uwagę sprzeciw RKW)". Jednocześnie Bieliński zgłosił kilka propozycji rozwiązania problemu: rezygnację z publikacji, zawieszenie decyzji do czasu spotkania z autorem, kontynuowanie dyskusji na ten temat w redakcji, wreszcie publikację tekstu ze zobowiązaniem się do zamieszcze-

[286] „PWA", 7 XII 1986, nr 40.
[287] *Społeczeństwo podziemne 1987 (z Wiktorem Kulerskim rozmawia Jan Czerniakowski)*, „Kultura" 1987, nr 4, s. 99–101. Por. W. Kulerski, *Bardzo długi spacer…*, s. 191.
[288] Wypowiedź Z. Bujaka [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej…*, s. 22.
[289] J. Rolicki, *Zbigniew Bujak…*, s. 92.
[290] SAS, AWK, List „Jana Kowalskiego" do redakcji „Tygodnika Mazowsze", [25 X 1984 r.], b.p.

nia szybkiej riposty sporządzonej przez RKW Mazowsze. Bieliński argumentował: „To ostatnie zastrzeżenie czynię, ponieważ mamy zbyt wiele zajęć, aby najpierw tracić czas na pisanie repliki po to tylko, by dopiero potem prowadzić dyskusję z Wami, w trakcie której zmienialibyście wyjściowy tekst lub nakłaniali nas do zmiany naszej odpowiedzi. Naprawdę nie mamy na to czasu, a przypuszczam również, że jesteśmy ludźmi dorosłymi i odpowiedzialnymi. Czekam na Twą odpowiedź, apelując jeszcze raz o namysł i rozsądek, który – mam nadzieję – nie pozwoli Ci na wybór IV wariantu. Przypominam równocześnie poprzednią umowę, że bez repliki RKW tekst się nie ukaże”[291]. List nie został opublikowany. Prawdopodobnie właśnie o nim wspominała redakcja w jubileuszowym wydaniu pisma. „To krępujące być organem. Chcąc nie chcąc, przez to, że ludzie odbierają nas jako organ, jesteśmy ostrożniejsi. Np. dość długo w teczce redakcyjnej leżała krytyka TKK – gdyby nie pogodzenie się z rolą nieoficjalnego organu – pewnie by się ukazała. Z bliższych rzeczy: dostaliśmy list do redakcji o tym, że kierownictwo podziemia powinno się ujawnić. I zastanawiamy się, czy opublikowanie go nie będzie odebrane jako intencja Bujaka, że to on ma się ochotę ujawnić, chociaż jest to po prostu ciekawy list”[292].

Kierownictwo MKK nie wydawało redakcji „Woli” poleceń; podobnie kierownictwo MRKS nie mogło tak postąpić wobec podziemnych dziennikarzy tworzących „CDN – Głos Wolnego Robotnika”. Opisane w poprzednim rozdziale odwołanie redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” jesienią 1988 r. było sytuacją wyjątkową i szokującą, dlatego też spotkało się wśród ludzi podziemia z bardzo negatywną reakcją.

Wszystkich podziemnych pism dotyczył problem balansowania między niezależnością a reprezentowaniem ruchu „Solidarności”. Współtworzyły go także te pisma, które nie były organami żadnych struktur – odwoływały się do jego dziedzictwa, idei i wartości z nim kojarzonych oraz do związanych z ruchem odbiorców. Po prostu niezależnie od kwestii bezpośrednich powiązań organizacyjnych były jego częścią. Jednocześnie jednak niezależne pisma pozostawiały autorom bardzo duży margines swobody, nieporównywalny z tym, jaki panował w oficjalnym życiu dziennikarskim w PRL. Znający oba te światy Ernest Skalski mówił po latach, że w jego środowisku zawodowi dziennikarze publikujący tak jak on w prasie cenzurowanej przez wiele lat odczuli wielką ulgę, że wreszcie mogą wypowiadać się zgodnie z własnymi przekonaniami i o tym, co ich interesuje. „Teraz w piśmie podziemnym piszę absolutnie, co uważam, co chcę. Żadnej cenzury nie ma. Co skutkowało tym, że pisało się niepotrzebnie ostro. Można było nie pisać tak ostro, ale to było na zasadzie odbicia psychologicznego”[293]. Z kolei Wojciech Giełżyński wspominał, że pisząc dla „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, miał silniejsze poczucie wolności niż kiedykolwiek wcześniej i później[294].

Jednocześnie jednak prasa podziemna stanowiła główne narzędzie walki politycznej prowadzonej przez ruch podziemnej „Solidarności”. Prowadzenie konspiracyjnej aktywności dziennikarskiej oznaczało zaangażowanie się w bezpośrednią działalność polityczną w znacznie większym stopniu, niż byłoby to możliwe w wypadku prasy ofi-

[291] SAS, AWK, 7/35, List „Tomasza” [Konrada Bielińskiego] do „Lutka” [Heleny Łuczywo], [25 X 1984 r.], b.p.
[292] *TM – wywiad z samym sobą*, „Tygodnik Mazowsze”, 4 X 1984, nr 100.
[293] Relacja Ernesta Skalskiego.
[294] W. Giełżyński, *Jak to pamiętam*, „PWA”, 16 VI 2007, wyd. specjalne.

cjalnej w państwie demokratycznym. Właściwie każdy dziennikarz pisma podziemnego był jednocześnie działaczem opozycji. Upolitycznienie niezależnej prasy sprawiło, że nie o wszystkich sprawach pisano. W ten sposób tworzyły się tematy, których unikano, a jeśli o nich pisano, to niechętnie i w sposób znacznie bardziej wstrzemięźliwy, niż wskazywałby chociażby polemiczny temperament autorów publicystyki prasowej. Powstrzymywano się od radykalnej krytyki kierownictwa związku, uznając, że nawet jeśli nie ma racji, to ważne jest, że walczy o słuszną sprawę. Krytyka mogła być odbierana jako osłabianie ruchu współtworzonego zarówno przez działaczy „Solidarności", jak i twórców drugiego obiegu[295]. Pisma podziemne miały przede wszystkim mobilizować do działania. Publikowane w nich artykuły nie mogły być więc zbyt pesymistyczne w swojej wymowie.

Nie znaczy to, że takie teksty się nie ukazywały. Działacze „Solidarności" nie byli wobec tego ruchu bezkrytyczni. Tym m.in. właśnie odróżniali się od drugiej strony sporu politycznego, że potrafili krytykować swoich przywódców. Chociaż istniały nieporuszane szerzej na łamach tych tytułów tematy tabu, to dyskusje cechowała autentyczność. Na tle całkowicie dyspozycyjnej wobec władz większości prasy oficjalnej prasa podziemna stanowiła prawdziwą enklawę niezależności. Jednocześnie podziemni dziennikarze, decydując się na publikowanie artykułów o krytycznej wobec ruchu opozycyjnego wymowie, musieli mieć zawsze z tyłu głowy myśl, że nie powinni przekroczyć granicy między konstruktywną i potrzebną krytyką ruchu opozycyjnego a demobilizowaniem zwolenników „Solidarności".

Granice zaangażowania

Z balansowaniem między opozycyjnością a niezależnością wiąże się kolejny dylemat, przed którym stawali redaktorzy opozycyjnej prasy. Zadawali sobie pytanie, jak bardzo ostra publicystyka powinna się ukazywać na łamach podziemnych tytułów. Z tego wynikały kolejne wątpliwości. Gdzie jest granica między zaangażowanym politycznie tekstem przeciwko władzy a agitacją polityczną? Jak mocno można atakować przeciwnika? Czy tak samo mocno, jak on atakuje „Solidarność"? Na łamach podziemnej prasy o ludziach władzy pisano często bardzo ostrym językiem, zwłaszcza w artykułach publicystycznych. Zastanawiając się nad tymi problemami, warto przypomnieć historię dwóch tekstów Adama Michnika związanych ze sprawą „jedenastki", czyli ewentualnego uwolnienia grupy aresztowanych liderów „Solidarności" i KOR[296]. Ostatecznie

[295] Zob. *Drugi obieg. Rozmowa Krzysztofa Czabańskiego z Dawidem Warszawskim* [Konstantym Gebertem], „Vacat", marzec 1989, nr 46, s. 118; J. Błażejowska, *„Chciałem mieć w ręku broń"…*, s. 246. Tomasz Wiścicki, w latach osiemdziesiątych student historii, wspominał: „Pod wpływem *Konspiry* napisałem tekst rozpoczynający się od obrazu wielkiej i potężnej maszyny, która jednak… niczego nie napędza, mimo wielkiego trudu uwijających się wokół niej osób. Tak właśnie jawiło mi się wówczas solidarnościowe podziemie: grupa dobrze zorganizowanych i ofiarnych ludzi, którzy jednak zupełnie nie wiedzą, co począć z przeważającą siłą komunistycznej władzy […]. Nawiasem mówiąc, mój tekst został odrzucony przez »Tygodnik Mazowsze« – bynajmniej jednak nie uznano go za nieprawdziwy, tylko nadto defetystyczny" (T. Wiścicki, *Sukces i klęska realistów*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4, s. 221).

[296] Na temat tych i innych listów z więzienia Adama Michnika oraz listów z więzienia Czesława Bieleckiego i Antoniego Pawlaka zob. J. Kandziora, *Między grypsem a literaturą: epistolografia więzienna stanu wojenne-*

w lipcu 1984 r. sprawy działaczy KOR i „Solidarności" zakończyła ogłoszona wtedy amnestia[297].

Zanim jednak do tego doszło, władze PRL próbowały skłonić więzionych, by zobowiązali się do zaprzestania działalności opozycyjnej bądź zdecydowali się na emigrację w zamian za wypuszczenie na wolność. Właśnie Michnik zaprotestował przeciwko temu najsilniej. Napisał słynny list otwarty do Czesława Kiszczaka kierującego Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Został on wydrukowany na łamach „Tygodnika Mazowsze" w styczniu 1984 r. Michnik zwracał się w nim do Kiszczaka: „1. aby tak jawnie przyznawać się do deptania prawa, trzeba być durniem; 2. aby będąc więziennym nadzorcą, proponować człowiekowi więzionemu od 2 lat Lazurowe Wybrzeże w zamian za moralne samobójstwo, trzeba być świnią; 3. aby wierzyć, że ja mógłbym taką propozycję przyjąć, trzeba wyobrażać sobie każdego człowieka na podobieństwo policyjnego szpicla"[298]. Michnik wychodził z założenia, że jakiekolwiek negocjacje może prowadzić człowiek wolny, nie zaś przebywający w więzieniu[299]. Samo złożenie takiej propozycji było dla niego oburzające; nie chciał się nad nią zastanawiać i dokonywać jakichkolwiek kalkulacji, dlatego też zareagował tak ostro[300]. Jednocześnie postrzegał negocjacje jako zapowiedź porozumienia Kościoła i władz PRL, które byłoby niekorzystne dla „Solidarności".

List Michnika w środowiskach opozycyjnych wywołał różne reakcje. Wielu ludzi z tego kręgu oburzał, podobnie zresztą jak cała jego postawa w tym czasie, zwłaszcza niekonsultowanie się w tej sprawie z więzionymi kolegami. Nie rozumieli jego stanowiska i uważali, że nie działa racjonalnie[301]. Na przykład umiarkowana i sympatyzująca na ogół z Michnikiem była działaczka KOR Aniela Steinsbergowa kilka miesięcy po opublikowaniu listu w trakcie rozmów o sprawie „jedenastki" miała – według ustaleń Biura Śledczego MSW – nazwać ten tekst „świństwem dokonanym przez durnia". Uczestnicy rozmów opozycji uważali, że w oficjalnych dokumentach nie można używać takiego języka, jakim w liście posłużył się Michnik[302]. Zastrzeżenia niektórych opozycjonistów

---

go. Przyczynek do badań nad idiomem gatunkowym tzw. drugiego obiegu [w:] *PRL – świat (nie)przedstawiony*, red. A. Czyżak, J. Galant, M. Jaworski, Poznań 2010, s. 387–396.

[297] J. Skórzyński, *Odrzucona propozycja. Rozmowy o uwolnieniu przywódców Solidarności 1983–1984*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4; A. Friszke, *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność" i KSS „KOR" 1981–1984*, Kraków 2018.

[298] *Panie generale, niech Pan się zastanowi nad sobą. List Adama Michnika do generała Kiszczaka*, „Tygodnik Mazowsze", 5 I 1984, nr 73.

[299] J. Skórzyński, *Adam Michnik – od dyktatury do demokracji* [w:] *idem*, *Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005, s. 112–113.

[300] Socjolog Piotr Sztompka przywołał postawę Michnika w tej sprawie, tłumacząc ukute przez Maxa Webera pojęcie „racjonalności autotelicznej" określanej też jako „racjonalność ze względu na wartość". Można ją przypisać ludziom, którzy kierują się nie skutecznością bądź opłacalnością swoich działań, ale dobrem sprawy, którą oceniają wysoko. Racjonalność autoteliczną Sztompka przeciwstawiał racjonalności polegającej na kalkulacji zysków i strat niedotyczących jednak wartości czy „sprawy", lecz indywidualnych potrzeb danej osoby (P. Sztompka, *Socjologia*…, s. 59). Racjonalność autoteliczna jest charakterystyczna m.in. dla dysydentów i opozycjonistów, można więc o niej mówić w odniesieniu do dużej części działaczy „Solidarności" prowadzących aktywność opozycyjną po wprowadzeniu stanu wojennego.

[301] Zob. np. B. Geremek, *Doradcy i więźniowie*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4, s. 124.

[302] Notatka dotycząca aktualnego stanu rozmów prowadzonych przez emisariuszy Episkopatu Polski z aresztowanymi działaczami KSS KOR oraz ekstremistycznymi działaczami b. NSZZ „Solidarność", kwiecień 1984 r. [w:] *Sprawa jedenastki*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4, s. 145.

budziła właśnie jego ostra forma. Po wyjściu na wolność Michnika Kuroń i Geremek pytali go, dlaczego napisał list w tonie oznaczającym wypowiedzenie wojny[303]. To, że nawet osoby tak bliskie Michnikowi miały wówczas duże wątpliwości co do jego postawy, dobrze pokazuje, jakie kontrowersje w środowiskach opozycyjnych wywołał ten tekst.

Trudno powiedzieć, jak na list Michnika zareagował sam jego adresat. Z pewnością naturalną reakcją musiała być złość, wywołana z jednej strony pewnością siebie siedzącego w więzieniu opozycjonisty, który w taki sposób zwraca się do ministra spraw wewnętrznych, z drugiej tym, że postawa Michnika stawiała pod znakiem zapytania plany władz dotyczące rozwiązania problemu „jedenastki". Wątpliwości budzi relacja złożona przez Kiszczaka po latach, gdy bagatelizował on sprawę, stwierdzając, że gdyby znał wówczas osobiście Michnika, nigdy by mu takiej propozycji nie złożył. Szef MSW zapewniał, że po tym liście zmienił swój stosunek do tego opozycjonisty[304]. Relacja ta wydaje się bardzo wątpliwa – postawa władz PRL wobec Michnika do 1989 r. nie wskazuje, żeby Kiszczak zmienił do niego stosunek. Zapytany o reakcje na sam tekst, szef MSW odpowiadał w podobny sposób, najpierw utrzymując, że wydał polecenie, by Michnikowi „nie spadł włos z głowy", następnie znowu bagatelizując całą sprawę, przekonywał: „A jak miałem zareagować? Kazałem mu wstawić do celi telewizor kolorowy i udostępnić wszystkie książki, jakie sobie życzy. Zabroniłem ograniczać widzenia. Kto mnie dobrze znał, ten wie, że stać mnie na takie gesty, taką postawę, i że nie jestem człowiekiem mściwym. Na pewno nie była to przyjemna lektura, zwłaszcza że list ten był szeroko nagłośniony, czytano go np. w »Wolnej Europie«, ale nie miałem o to do pana Michnika pretensji"[305]. Słowa Kiszczaka należy uznać raczej za formę autokreacji; stworzenia obrazu, jakoby tekst, który wzbudził duże emocje po stronie opozycji, nie wywołał jego żadnej reakcji. To, co wiemy o sytuacji Michnika w areszcie, świadczy jednak o czymś innym. Sposób, w jaki pisał o postawie władz PRL, z pewnością stanowił dla nich duży kłopot wizerunkowy. Potwierdzają to zresztą zapiski w dziennikach Mieczysława Rakowskiego[306].

Historię tego tekstu można rozpatrywać w kontekście całej politycznej rozgrywki wokół sprawy „jedenastki". Innym problemem jest kwestia opublikowania takiego artykułu przez „Tygodnik Mazowsze", używający najczęściej spokojniejszej retoryki. Wchodzący w skład jego redakcji Piotr Pacewicz zapamiętał spory wokół słynnego listu Adama Michnika z więzienia do Kiszczaka. Dotyczyły one właśnie emocjonalności i ostrości języka tekstu[307]. Wspomniane reakcje osób bliskich Michnikowi pokazują, że przeciwnicy jego druku nie byli pozbawieni racji – tekst mógł budzić negatywny oddźwięk. Ostatecznie jednak wydrukowano go ze względu na to – jak wspominał Pacewicz – że autor nie przebywał na wolności. Redaktorzy „Tygodnika Mazowsze" uznali, że artykuł osoby więzionej nie może być poddany negocjacjom z autorem, trzeba go więc wydrukować w takiej formie, w jakiej został przesłany[308]. Z pewnością jednak duże

[303] C. Bouyere, *Adam Michnik – biografia. Wymyślić to, co polityczne*, tłum. J. Giszczak, Kraków 2009, s. 266.
[304] W. Bereś, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 216.
[305] *Ibidem*.
[306] Co ciekawe, Rakowski podejrzewał, że rzeczywistym autorem tekstów Michnika był Stefan Bratkowski, do którego znacznie bardziej miał pasować ostry język tych artykułów.
[307] Relacja Piotra Pacewicza.
[308] *Ibidem*.

znaczenie miało to, że Michnik był jednym z głównych liderów tej części środowiska wywodzącego się z KOR.

Wątpliwości podziemnych dziennikarzy z pewnością nie podzielała część czytelników. Sposób, w jaki siedzący w więzieniu opozycjonista pisał do ministra spraw wewnętrznych, świadczył o dużej odwadze i pewności siebie Michnika. Dlatego wielu ludziom związanym z „Solidarnością" list się podobał. Na przykład organizatorka kolportażu „Tygodnika Mazowsze" ukrainistka Kinga Kamińska (ur. 1948) wspomniała, że jej babcia pierwszy raz poprosiła o bibułę, kiedy w RWE odczytano właśnie list Michnika do Kiszczaka. Była nim pozytywnie wstrząśnięta. „Babcia wiedziała, co ja robię, powiedziała, żebym jej przyniosła i od tego czasu już co tydzień chciała, żeby jej przynosić" – relacjonowała Kamińska[309]. Był to tekst z jednej strony wpisujący się w emocje wielu ludzi „Solidarności", z drugiej odgrywający pewną rolę polityczną. Był to sygnał dla działaczy „Solidarności" i kościelnych negocjatorów, że nie powinno się godzić na wymuszone wyjazdy z kraju, gdyż oznaczałoby to uległość wobec gróźb władz PRL[310]. Ostrość języka, jakiego użył Michnik, z pewnością robiła wrażenie. Zbigniew Bujak, zapytany w 1984 r. przez Bogdana Lisa – *à propos* gotowości do ustępstw prymasa Józefa Glempa w sprawie „jedenastki" – co by zrobił, gdyby los więźniów politycznych zależał od tego, jak on się zachowa, z pewną ironią nawiązał właśnie do kwestii listu: „Stary, ja bym po prostu musiał wiać za granicę, gdybym ja za ujawnienie się uzyskał ich zwolnienie […]. Już sobie wyobrażam ten list Adama Michnika do mnie. Stary, po prostu wolałbym być opluty w centrum Warszawy przez Urbana czy nie wiem kogo"[311]. Wypowiedź miała charakter żartobliwy, ale dobrze pokazuje, że list Michnika stał się symbolem nieprzejednania wobec władzy i ostrej krytyki postaw uległości wobec niej.

Podobne kontrowersje wywołał inny tekst Michnika – jego oświadczenie w sprawie bojkotu wyborów do rad narodowych w 1984 r.[312] Porównał on w nim ludzi biorących udział w wyborach w PRL do „pawianów". Oznaczało to bezpardonową krytykę czy nawet obrazę już nie tylko władz PRL – co z oczywistych względów nie budziło oburzenia w środowiskach opozycyjnych – lecz dużej części społeczeństwa. Michnik pisał: „Mamy być więc jak pawiany: każdy, kto uda się do urny wyborczej, uczyni to w celu wykonania takiego właśnie aktu wiernopoddańczej miłości. Oświadczy generałowi: »Możesz mnie skopulować«. Jest to jedyny – ale za to dostateczny – powód, by czerwcową niedzielę spędzić bardziej pożytecznie. […] Bojkot wyborów będzie, z punktu widzenia wielkiej polityki, gestem pozbawionym znaczenia. Natomiast w skali życia każdego Polaka będzie to gest istotny. Każdy z bojkotujących ocali swą godność". Opozycjonista w tym tekście w bezkompromisowy sposób pisał z jednej strony o władzy czy biernie wspierającym ją społeczeństwie, z drugiej zaś o tych księżach i doradcach „Solidarności", którzy prowadzili negocjacje w sprawie wyjazdu z PRL działaczy opozycji: „Ponieważ nikogo nie upoważniałem do roli mediatora w moich stosunkach z klawiszami; ponieważ będąc więźniem, nie czuję się powołany do udziału w żadnych negocjacjach; po-

[309] Relacja Kingi Kamińskiej.

[310] D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 321.

[311] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Bogdana Lisa i Zbigniewa Bujaka z 1984 r., s. 315.

[312] Na temat akcji bojkotu wyborów zob. G. Waligóra, *Bojkot wyborów w latach 1984–1985* [w:] *Wybory i referenda w PRL*, red. S. Ligarski, M. Siedziako, Szczecin 2014.

nieważ moja wolność nie może być przedmiotem żadnych przetargów; ponieważ chcę mieć proces, by móc udowodnić swą niewinność – odmówiłem udziału w tych rozmowach. Tym samym zapewne kierowali się moi koledzy, odrzucając możliwość kupienia sobie wolności za cenę kapitulacyjnej deklaracji. […] Zwracam się przeto do wszystkich przyzwoitych ludzi z apelem, by zrezygnowali z roli mediatorów przekazujących nam kolejne pomysły naszych nadzorców. Ja w każdym bądź razie nie życzę sobie być obiektem takich negocjacji"[313]. Były to twarde słowa, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że o opozycjonistach raczej w prasie podziemnej nie pisano w taki sposób. Michnik traktował ich jak ludzi, którzy przez swoją naiwność wykonują *de facto* wolę władz, co więcej, obwiniał ich za karę karceru, która go spotkała.

Bezkompromisowość Michnika u jednych wzbudzała wówczas podziw, a innych, w tym dużą część ludzi z jego środowiska, mogła oburzać. Znalazło to odbicie na łamach „Tygodnika Mazowsze". Tekst ten wzbudził zdecydowaną reakcję Ewy Milewicz. Szczególnie nie spodobał jej się brak szacunku Michnika do osób inaczej myślących: „Wydawało mi się, że to nie podziemny »Tygodnik Mazowsze«, ale »Trybuna Ludu«, z jej mało wykwintnymi inwektywami, rzucanymi często i w Ciebie – pisała opozycjonistka. – Porównanie z pawianem może wykorzystać także Jerzy Urban. Zamiast wyborcy pawianem byłby wtedy czytelnik »Tygodnika Mazowsze«, funkcję generała spełniałby zaś np. prezydent Reagan lub pisarz Najder. Czy musisz używać języka tutejszej propagandy i jej bogatych porównań, nawet jeśli mówisz z więzienia? Czy musisz ludzi głosujących traktować jak błoto?". Milewicz wzięła też w obronę osoby prowadzące negocjacje w sprawie „jedenastki". Wskazywała, że nie wiadomo, jaki miały one w rzeczywistości przebieg. Sugerowała Michnikowi, żeby spróbował zrozumieć racje solidarnościowych i kościelnych mediatorów. „Piszesz, że odmowa konwersacji kosztowała Cię dwa tygodnie karceru. Powiedz mi, czy jeśli za opublikowanie oświadczenia w »Tygodniku Mazowsze« też Ci wymierzą taką karę, to będzie winna redakcja »TM«? Skłonna byłabym oskarżać o Twój karcer tutejsze władze, a nie np. Jana Józefa Lipskiego (przepraszam, to nie Twoje słowa, to mój wniosek z Twojego oświadczenia). […] Rozumiem, że piszesz z więzienia, mnie jednak ten rytm bębnów i piszczałek nie odpowiada, i to chciałam Ci oświadczyć"[314]. Michnik z pewnością czuł się urażony, że na łamach gazety tworzonej przez ludzi z jego środowiska ukazała się taka polemika. Wspominał po latach: „Byłem jednym z tych, którzy kategorycznie odrzucili owe propozycje. Uważałem, że mój status więźnia wyklucza uczestnictwo w jakichkolwiek negocjacjach… Cena była wysoka: »Tygodnik Mazowsze«, uważany za najbardziej umiarkowaną gazetę podziemną, obrzucił mnie obelgami"[315]. Opublikowanie obu tekstów Michnika świadczy jednak o czymś przeciwnym. Duża część redakcji stanęła wtedy po jego stronie, niezależnie od własnych dylematów[316]. Nie znaczy to, że drukowano jego wszystkie teksty. Ludwika Wujec zapamiętała sytuację, gdy Michnik po wyjściu na wolność w rozmowie z nią wyrażał pretensje do „Tygodnika Mazowsze" o niewydrukowanie jednego z jego artykułów przesłanych z więzienia[317].

---

[313] *Oświadczenie Adama Michnika*, „Tygodnik Mazowsze", 7 VI 1984, nr 91.
[314] *Rytm bębnów i piszczałek*, „Tygodnik Mazowsze", 28 VI 1984, nr 93.
[315] Cyt. za: C. Bouyere, *Adam Michnik*…, s. 267.
[316] *Ibidem*.
[317] Relacja Ludwiki Wujec (I). Według relacji Anny Bikont był on obrażony na redakcję „Tygodnika Mazowsze".

Wymiana zdań między Michnikiem a Milewicz rzuca światło nie tylko na sprawę „jedenastki" czy stosunek opozycji do wyborów w PRL, lecz także na postrzeganie roli prasy podziemnej i obecnej na jej łamach publicystyki. Michnik pisał bardzo ostro o władzy nawet jak na standardy prasy opozycyjnej, bardzo przecież krytycznej wobec rządzących PRL i tych, którzy je popierali. Dodatkowo krytykował – choć bez wskazywania nazwisk – opozycyjne autorytety. Jego mocne w wymowie teksty mogły się nie podobać zwłaszcza działaczom nastawionym bardziej kompromisowo. Z pewnością zaskoczenie wywołało to, że tak sprawę postawił właśnie Michnik, kilka lat wcześniej krytykujący Piotra Wierzbickiego za nadmierny radykalizm *Traktatu o gnidach*. Sprzeciw Milewicz wzbudził sposób pisania o ludziach niezaangażowanych w opozycję i umiarkowanych jej działaczach. W prasie głównego nurtu „Solidarności", w której publikowano nawet bardzo ostre dyskusje, starano się raczej pisać o sobie z szacunkiem i nie odbierać sobie nawzajem racji. Zdziwienie mogło wzbudzić to, że Michnik zwracał się do grupy ludzi, w której były osoby mu bliskie, jak Jan Józef Lipski. Prasa podziemna w przekonaniu jej redaktorów i czytelników miała nie powodować nowych konfliktów, lecz raczej jednoczyć ludzi związanych z opozycją. Milewicz krytykowała postawę Michnika za niezrozumienie ludzi znajdujących się w innej niż on sytuacji. Był to realny i jak się wydaje dość częsty problem wielu najbardziej zaangażowanych opozycjonistów – niezrozumienie ludzi niezaangażowanych.

Interesujący jest również sprzeciw wobec formy tekstu i przyrównanie go do poziomu „Trybuny Ludu". Podziemna prasa miała przecież demaskować władze PRL, mobilizować ludzi do aktywności, lecz nie powinna przekraczać pewnych granic, żeby nie stać się właśnie Jerzym Urbanem czy „Trybuną Ludu" *à rebours*. Jednocześnie jednak dla wielu ludzi przekonująca była właśnie jak najostrzejsza krytyka władzy i używanie wobec niej zdecydowanego języka, który oddawał negatywne emocje wobec rządzących, a nie był efektem subtelnego ważenia racji. Jednocześnie niektórzy uważali, że krytykowanie więźnia politycznego było nie na miejscu. Tak pisał chociażby Konrad Bieliński w cytowanym liście do Heleny Łuczywo na temat drukowania anonimowego tekstu: „Pomysł publikowania anonimu wzywającego do ujawniania się przewyższa wielokrotnie wyczyn Ewy w postaci »Listu otwartego do zamkniętego«"[318]. Polemizował z nimi Roman Zimand, który na łamach „KOS-a" wsparł protest Ewy Milewicz[319].

Generalnie granica między zaangażowanym dziennikarstwem a jednostronną agitacją nie była wyraźna. Podziemni dziennikarze różnili się w ocenie tego, gdzie ona przebiega. Najpopularniejsze gazety, mające ambicje tworzenia dzieł nie tylko o ostrej wymowie politycznej, lecz także przynajmniej o pewnym stopniu rzetelności, wyróżniały się spośród ogromu pism podziemnych stojących na różnym poziomie. Anna Dodziuk, opowiadając o jednym z pierwszych po wprowadzeniu stanu wojennego spotkań późniejszego zespołu „Tygodnika Mazowsze", wspominała, że główny temat dotyczył tego, czy prowadzić działania agitacyjne, czy informacyjne. „Właściwie wszyscy mieliśmy jednakowy pogląd, taki mianowicie, że informacja jest sprawą podstawową, że ludzie już będą wiedzieli, jak mają myśleć, że tutaj nie ma kogo do czego agitować, bo wszystko jest jasne"[320].

[318] SAS, AWK, 7/35, List „Tomasza" [Konrada Bielińskiego] do „Lutka" [Heleny Łuczywo], [25 X 1984 r.].
[319] L. [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS", 13 VIII 1984, nr 58.
[320] Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

Zarazem wyrażenie niechęci wobec władzy było jednym z celów powstania pism podziemnych, również tych najważniejszych. „Chodziło nam o to, żeby dowalić czerwonemu, i to staraliśmy się powiedzieć w każdym numerze, oczywiście w takiej formie, żeby ludzie chcieli to czytać i żeby zaczęli sobie zadawać pytania" – przybliżali po latach pracę redakcji „Woli" Andrzej Urbański i Maciej Zalewski[321]. Należący do tej samej redakcji Piotr Stasiński zwrócił uwagę na różnicę między swoimi kolegami z redakcji piszącymi teksty informacyjne a nim, który przede wszystkim zajmował się publicystyką. „Oni pisali też informacje, dowiadywaliśmy się, co w zakładach, były specjalne rubryki o tym, co się gdzie dzieje, i to było normalne, to już na poły dziennikarska prawdziwa praca. Chociaż moja głównie polegała na redagowaniu oraz na agitacji, to nie było dziennikarstwo, to była agitacja polityczna, tzn. przeciw dyktaturze"[322]. Wspomnienie Stasińskiego nie jest wolne od pewnej przesady – zaangażowana publicystyka jest przecież jednym z typowych gatunków dziennikarskich, tak samo jak informacja. Czy podziemni dziennikarze byli obiektywni? Tylko częściowo. Na obiektywizm składa się zgodność z faktami i bezstronność[323]. Redakcjom podziemnej prasy można przypisać – choć też nie zawsze – jedynie pierwszą z tych cech. Podziemne dziennikarstwo nie było obiektywne, bo nie miało takie być. Pisma podziemne nie zawdzięczały swojej wiarygodności, tak jak media w państwach demokratycznych, autonomii i bezstronności[324]. Wręcz przeciwnie – w konflikcie politycznym były ważną częścią jednej z jego stron i dla wszystkich to było oczywiste.

Polskie podziemne dziennikarstwo lat osiemdziesiątych wpisywało się w tradycje dziennikarstwa rewolucyjnego, dążącego do złamania monopolu informacji, stworzenia opozycji wobec władzy i obalenia dotychczasowego reżimu[325]. Istotny był też jego obywatelski charakter. Pisma podziemne były w dużej części tworzone nie przez profesjonalistów, a ich celem był nie zysk, lecz szerszy interes społeczny[326]. Podziemni dziennikarze czuli się z tak pojmowaną misją emocjonalnie związani. Silne zaangażowanie podziemnych dziennikarzy wynikało też z tego, że efektem ich pracy były media alternatywne, wokół których tworzyła się wspólnota producentów i odbiorców opozycyjnych wobec potęgi państwa[327]. Prasa podziemna reprezentowała ludzi sympatyzujących z opozycją, których wartości nie były prezentowane w oficjalnych mediach[328]. Te wszystkie cechy prasy podziemnej wpływały na mocno zaangażowany charakter części publikowanych w nich tekstów. Podziemni dziennikarze głównych warszawskich pism podziemnych robili wiele, aby to zaangażowanie i rewolucyjne podejście nie stało w sprzeczności z rzetelnością. Tylko częściowo mogło się to wpisywać w przyświecającą dziennikarstwu od

---

[321] *Andrzej Urbański i Maciej Zalewski opowiadają o tym, jak działała podziemna drukarnia*, „Wolna Wola", b.d., numer specjalny.

[322] Relacja Piotra Stasińskiego.

[323] D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*…, s. 210.

[324] M. Castells, *Siła tożsamości*, tłum. S. Szymański, red. M. Marody, Warszawa 2009, s. 338.

[325] Zob. S.J. Baran, D.K. Davies, *Teorie komunikowania masowego*, tłum. A. Sadza, Kraków 2007, s. 141; T. Płonkowski, *Zmiana modelu dziennikarstwa po 1989 r.* [w:] *Media a rok 1989*…, s. 222–223.

[326] Zob. U. Doliwa, *Dziennikarstwo obywatelskie, czyli jakie?*, „Nowe Media. Studia i Rozprawy" 2012, nr 2, s. 82. Por. R. Drozdowski, *Dziennikarstwo obywatelskie – próba socjologicznego opisu*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 2008, nr 3, s. 203–206.

[327] Zob. D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*…, s. 198.

[328] Por. T. Glanc, *Samizdat jako medium*…, s. 186.

początku historii tego zawodu ideę jego neutralności i obiektywnego prezentowania faktów[329]. Zachowanie rzetelności było ważne dla nieprzekraczania zarysowanych powyżej granic między zaangażowaną informacją i publicystyką a propagandą.

Ułatwiał to informacyjny charakter pism. Ich redakcje dużą część swojej pracy koncentrowały nie na komentowaniu i ocenianiu rzeczywistości, lecz na przekazywaniu tych wiadomości, których brakowało w oficjalnym obiegu. Jednocześnie sam ich dobór miał bardzo subiektywny charakter. Tworzony w ten sposób obraz nie był obiektywny, ale też nie miał taki być. Marcin Gugulski z „Wiadomości" zwracał uwagę, że w przypadku zespołu, do którego należał, pisanie artykułów nie wynikało z motywacji dziennikarskich, lecz politycznych, dlatego wszystkie teksty drukowane na jego łamach w pewnym sensie były publicystyką, nawet jeśli formalnie miały inny charakter[330]. „Wiadomości' wraz z upływem lat ewoluowały w stronę pisma publicystycznego, ale w pewnym sensie obserwację Gugulskiego można przenieść również na inne pisma podziemne. Tworzący je opozycyjni dziennikarze starali się oddzielać informację od opinii zgodnie z zasadą, na której od zawsze opierać się miało dziennikarstwo[331]. Szczególny dobór informacji, ukierunkowanie na pewne tematy sprawiały, że pisma te nie były odbierane wyłącznie jako dostarczyciele informacji, lecz także jako uczestnicy walki politycznej. Nie mogło być zresztą inaczej. Kontrapunktem dla agresywnej propagandy władz i brutalnych represji nie mogły być tylko pisane bez emocji, suche sprawozdania z tego, co się dzieje. Niekiedy jednak trudno było ich uniknąć. „Mamy swoje wzloty i upadki. Czasami wydaje się nam, że mamy dużo do powiedzenia. Wtedy, gdy mamy dość duży zapas interesujących tekstów i chcemy je opublikować w odpowiednim czasie, a także w związku z pewnymi datami, czy też dlatego, że wydają się nam ważne, wtedy rzeczywiście jest taki przypływ publicystyki czy materiałów historycznych. Czasami zaś mamy spadek formy, wydaje się nam, że gorzej idzie, że trudno coś mądrego powiedzieć, i wtedy pojawia się więcej – tak myślę – nut dydaktycznych, zagrzewających" – tłumaczył w 1985 r. jeden z redaktorów „Woli"[332].

Podziemni dziennikarze tworzący najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia tylko w pewnym stopniu mogli postępować zgodnie z zawodowym kodeksem tej profesji. Wydaje się zarazem, że przynajmniej starali się respektować w takim stopniu, w jakim było to możliwe, takie zasady, jak prawdziwość i jasność informacji, odpowiedzialne kształtowanie opinii publicznej, standardy gromadzenia i prezentacji informacji czy szacunek dla integralności źródeł[333]. Na historię podziemnego dziennikarstwa można spojrzeć jak na ciągłe balansowanie między zaangażowaniem, chęcią zachowania wyrazistości, podejmowania jak najostrzejszej krytyki władz a dążeniem do zachowania przynajmniej częściowego obiektywizmu, do analizowania rzeczywistości, a nie tylko jej oceniania. Lektura podziemnych pism pokazuje, że zależnie od bieżących wydarzeń i piszących teksty osób wygrywała jedna z tych tendencji.

---

329 Zob. E. Maigret, *Socjologia komunikacji*…, s. 268–269.
330 Relacja Marcina Gugulskiego.
331 E. Maigret, *Socjologia komunikacji*…, s. 274.
332 *Mówić do końca. Rozmowa z redakcją „Woli"*, „Kontakt" 1985, nr 9.
333 Zob. D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*…, s. 187.

4

GAZETY

Wyścig z czasem

Podziemni dziennikarze stale pracowali pod silną presją czasu. Przyjęcie tygodniowego rytmu pracy było naturalne dla pism mających ambicję, by regularnie dostarczać odbiorcom bieżące informacje. Musiały się one ukazywać wystarczająco często, żeby aktualne wiadomości odpowiednio szybko docierały do czytelników. W pierwszych tygodniach stanu wojennego „Wiadomości" oraz „Informacja Solidarności" (której redakcja wkrótce zaczęła też tworzyć „Tygodnik Mazowsze") wychodziły nawet kilka razy w tygodniu. W Polsce działo się wtedy tak dużo, że redaktorzy tych pism odczuwali potrzebę częstszego informowania odbiorców o najnowszych wydarzeniach. Jednocześnie wynikało to z chęci zamanifestowania oporu przeciwko ustanowionemu reżimowi. Liczono też na podtrzymanie fali protestów dzięki informowaniu o nich.

Później prawie wszystkie najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia w Warszawie ukazywały się co tydzień. Jedynym wyjątkiem wśród nich był „KOS", który z założenia pojawiał się co dwa tygodnie. Jego profil uwzględniał nieco odmienną od innych formułę – w mniejszym stopniu miało się ono koncentrować na informacji, w większym na publikowaniu dłuższych tekstów. Z kolei redakcja „Woli" po kilku latach tworzenia tygodnika we wrześniu 1987 r. ogłosiła, że od tej pory pismo w zwiększonej objętości będzie się ukazywać co dwa tygodnie. Kierowany przez Michała Boniego zespół podziemnych dziennikarzy chciał wówczas większy nacisk położyć na publicystykę[1]. Zamysł ten nie do końca udało się zrealizować. W czasie intensyfikacji wydarzeń politycznych „Wola" wracała do tygodniowego cyklu wydawania, ponownie w mniejszej objętości. Niewykluczone zresztą, że prawdziwą przyczyną były kłopoty z bazą poligraficzną pisma.

Przyjęcie tygodniowego rytmu pracy przez podziemne pisma informacyjne oznaczało, że pełniły one tę funkcję w nieco inny sposób niż oficjalne gazety o takim profilu, wychodzące najczęściej codziennie. Wprawdzie pisma podziemne były tygodnikami, ale jeśli porównać je z oficjalnymi gazetami, to ich treść najbardziej przypominała właśnie dzienniki, a nie „naziemne" tygodniki. Znaczną ich część wypełniały aktualne informacje i komentarze do nich. Teksty analityczne, opisujące bardziej uniwersalne problemy i długofalowe procesy, ukazywały się częściej w podziemnych miesięcznikach lub kwartalnikach. Dlaczego więc podziemne pisma informacyjne ukazywały się co tydzień? Wydawanie podziemnej gazety w cyklu częstszym niż tygodniowy było niemożliwe. Długi

[1] „Wola", 21 IX 1987, nr 230.

cykl wydawania prasy sprawił, że podziemna „Solidarność" w prowadzonej z władzami PRL „wojnie" propagandowej stała na straconej pozycji. Podziemni dziennikarze – nawet z najsprawniej funkcjonujących tytułów – nie byli w stanie reagować na wiele wydarzeń tak szybko, jak robiły to oficjalne dzienniki, nie mówiąc już o radiu czy telewizji. Jednocześnie jednak wzrastająca w latach osiemdziesiątych nieufność wobec oficjalnych środków przekazu i budowana od kilku lat wiarygodność prasy podziemnej niwelowały nieco tę dysproporcję sił medialnych. Dla sympatyków „Solidarności" było jasne, że znacznie bardziej rzetelne są informacje podawane przez opozycyjne media. To, że trzeba było na nie zaczekać kilka czy nawet kilkanaście dni, nie odgrywało aż tak dużej roli.

Tworzenie prasy konspiracyjnej było obarczone wieloma kłopotami organizacyjnymi i dużym ryzykiem, w związku z czym pisma nie zawsze udawało się przygotować na czas. W praktyce zdarzały się przerwy w wydawaniu prawie wszystkich głównych tytułów solidarnościowego podziemia w Warszawie. Część z nich przestawała się ukazywać w okresie świątecznym czy wakacyjnym. Podziemni dziennikarze nie żyli tylko swoją działalnością opozycyjną, lecz poświęcali czas także pracy i sprawom prywatnym. Zasób kadrowy poszczególnych pism był tak ograniczony, że na ogół nie mogli oni brać „urlopów" od konspiracyjnych obowiązków, licząc, że ktoś ich w tym czasie zastąpi. Poza tym wiedzą o wielu przedsięwzięciach konspiratorzy często nie dzielili się nawet z bliskimi współpracownikami, trudno więc byłoby komuś zastępować ich przez kilka letnich tygodni. Wakacyjne przerwy nie budziły jednak zaniepokojenia czytelników, gdyż informowano o nich wcześniej na łamach pisma. Inaczej odbierano przerwy niezapowiedziane. Były one głównym sygnałem tego, że stojące za pismem środowisko może przeżywać kryzys organizacyjny. Najczęściej wiązały się one z represjami stosowanymi wobec działaczy „Solidarności" przez władze PRL. Aresztowanie jednej kluczowej dla danej inicjatywy osoby mogło znacząco zakłócić prace podziemnej redakcji. Jeszcze trudniej było kontynuować wydawanie pisma w tym samym rytmie, kiedy zatrzymanych zostało więcej osób.

Częstotliwość ukazywania się podziemnych pism była zróżnicowana i zmienna w czasie. Wpływały na to rozmaite czynniki: sprzęt, zasoby ludzkie, materiały, pieniądze. Poszczególnym pismom zdarzały się okresy lepsze i gorsze. Obrazuje to tabela 1.

Tabela 1. Liczba numerów ukazujących się w poszczególnych latach (z uwzględnieniem numerów specjalnych i wydań obcojęzycznych; numery podwójne liczone jako jeden)

	1981	**1982**	**1983**	**1984**	**1985**	**1986**	**1987**	**1988**	**1989**	**1990**
„Tygodnik Mazowsze"	–	36	34	35	39	41	38	42	15	–
„Tygodnik Wojenny"	–	42	25	24	5	–	–	–	–	–
„PWA"	–	–	–	6	33	42	46	43	49	11
„Wiadomości"	7	44	38	36	43	44	44	44	38	12
„Wola"	–	39	39	43	40	41	32	27	31	–
„CDN – Głos Wolnego Robotnika"	–	19	34	40	39	42	37	24	28	15
„KOS"	–	23	29	21	21	24	20	19	16	–

Źródło: Opracowanie własne.

Porównując częstotliwość wydawania poszczególnych pism w latach 1981–1989, można zauważyć pewne wspólne tendencje (osiągnięcie przez większość z nich stabilności w pierwszym roku ukazywania się, którą na ogół udawało się utrzymać). Poza sytuacjami wyjątkowymi (takimi jak problemy organizacyjne „Tygodnika Wojennego" od 1983 r., czasowa przemiana „Woli" w dwutygodnik i kryzys organizacyjny „CDN – Głosu Wolnego Robotnika") podziemne pisma ukazywały się liczbie od trzydziestu do czterdziestu kilku numerów rocznie (w wypadku „KOS-a" dwudziestu kilku).

Wykres 1. Częstotliwość ukazywania się poszczególnych tytułów w latach 1981–1990

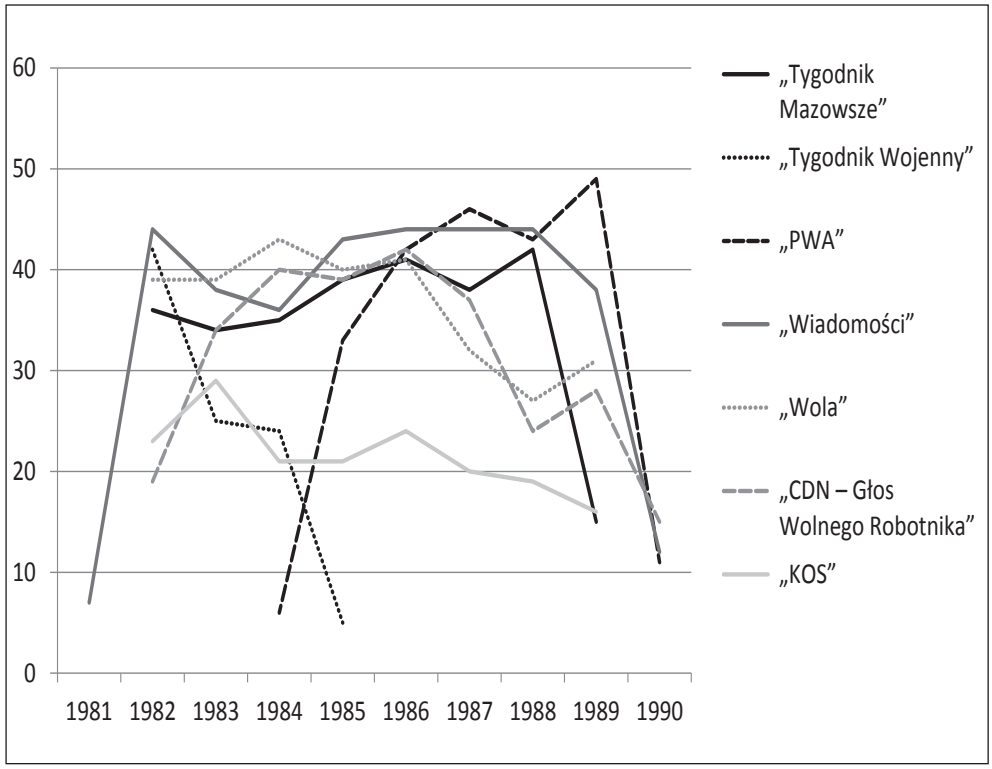

Na dynamikę ukazywania się poszczególnych tytułów warto również spojrzeć oddzielnie. „Tygodnik Mazowsze" – pismo mające bardzo stabilną bazę finansową i organizacyjną – wydawane było z dużą regularnością, właściwie bez nieplanowanych przerw, ale też bez nagłych wzrostów liczby wydań. Liczbę wydań ograniczała coroczna przerwa wakacyjna w pracach redakcji kierowanej przez Helenę Łuczywo. Gdy latem 1988 r. wybuchły strajki, redakcja musiała przerwać coroczne wakacje, toteż w całym roku opublikowano więcej numerów, podobnie stało się wcześniej, po aresztowaniu Bujaka w 1986 r. Stały rytm wydawania „Tygodnika Mazowsze" – niezakłócony nawet takimi kłopotami, jak aresztowanie Joanny Szczęsnej w 1982 czy Zbigniewa Bujaka w 1986 r. – stanowił jedno ze źródeł jego sukcesu. Dzięki temu, że właściwie przez cały czas docierał do czytelników, stał się on jednym z głównych symboli istnienia podziemnej „Solidarności".

Wykres 2. Częstotliwość ukazywania się „Tygodnika Mazowsze" w latach 1982–1989

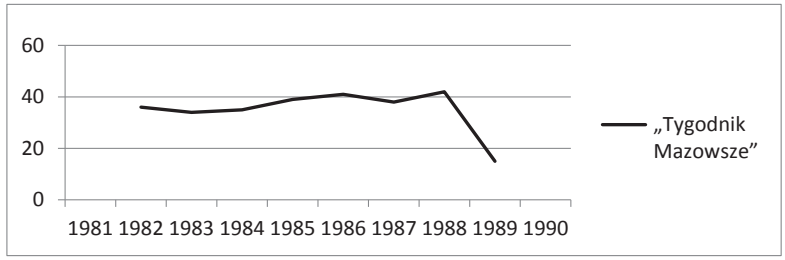

W wypadku „Tygodnika Wojennego" możemy mówić o pewnym regresie w częstotliwości wydawania kolejnych numerów pisma, związanym głównie z represjami wobec członków redakcji, koniecznością ujawnienia się niektórych z nich i częstymi zmianami w jej składzie w latach 1983–1985.

Wykres 3. Częstotliwość ukazywania się „Tygodnika Wojennego" w latach 1982–1985

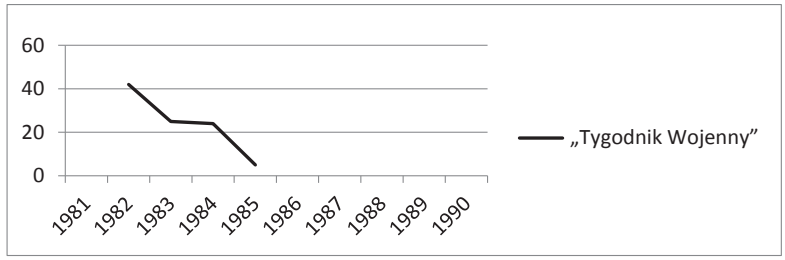

Z kolei w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" zachodził odwrotny proces. Regularność wydawania „PWA" jest istotnym kontekstem dla zrozumienia jego popularności w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Wydań „PWA" byłoby jeszcze więcej, gdyby nie przerwa wakacyjna. Regularność wydawania „PWA" jest istotnym kontekstem dla zrozumienia jego popularności w drugiej połowie lat osiemdziesiątych.

Wykres 4. Częstotliwość ukazywania się „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" w latach 1984–1990

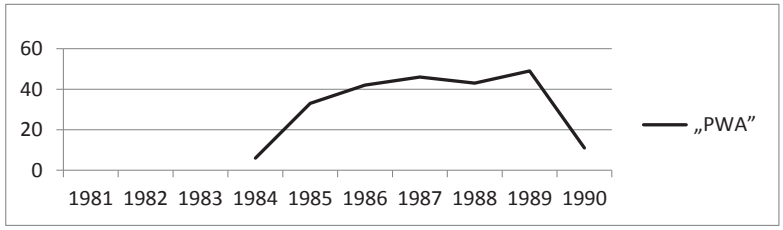

Najdłużej spośród głównych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie wychodziły „Wiadomości". Przez cały okres od pierwszych dni stanu wojennego do 1989 r. zachowały one bardzo regularny rytm ukazywania się. Można wyróżnić okres

pierwszych tygodni stanu wojennego, kiedy nowy numer pisma pojawiał się kilka razy w tygodniu. Miało to tym większe znaczenie, że w tym czasie – do końca 1981 r. – inne najpopularniejsze pisma warszawskiego podziemia jeszcze nie zaczęły się ukazywać. Wprawdzie później nie odgrywały już takiej roli, jak w pierwszych miesiącach istnienia, ale zawsze były publikowane z dużą regularnością, bez dłuższych przerw. Warto podkreślić, że udawało się to robić mimo braku silnych związków ze strukturami „Solidarności".

Wykres 5. Częstotliwość ukazywania się „Wiadomości" w latach 1981–1990

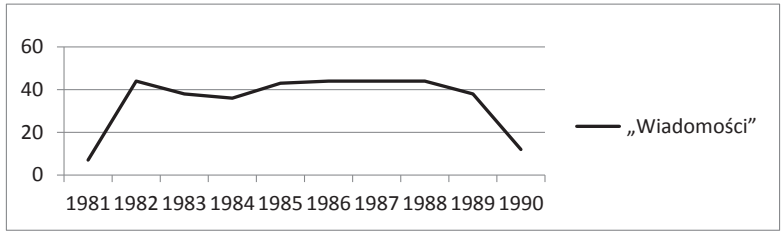

„CDN – Głos Wolnego Robotnika" w pierwszym roku istnienia (od maja 1982 r.) wydał prawie dwadzieścia numerów. Byłoby ich więcej, gdyby nie wspomniane wcześniej problemy organizacyjne stanowiącego oparcie redakcji MRKS, przeżywane latem i jesienią 1982 r. Warto zauważyć, że ze względu na owe kłopoty, jakie przeżywały „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i MRKS od lata 1982 r., pismo ukazywało się i tak dość regularnie, co należy uznać za znaczące osiągnięcie redakcji kierowanej przez Marka Rapackiego. W kolejnych latach sytuacja tytułu się ustabilizowała. Kolejny kryzys związany z liczbą wydań pojawił się w 1988 r. (w pierwszej połowie). Co ciekawe, perturbacje, które nastąpiły pod koniec 1988 r. wokół składu redakcji „CDN – GWR", zakończone przejęciem pisma przez liderów MRKS, nie wpłynęły na częstotliwość jego ukazywania się.

Wykres 6. Częstotliwość ukazywania się „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w latach 1981––1990

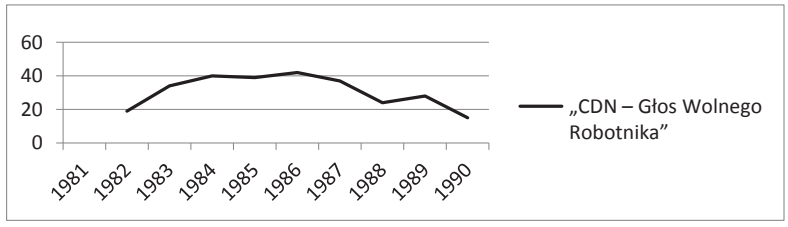

Większych kłopotów z regularnością wydawania kolejnych numerów nie miała „Wola". W latach 1982–1986 co roku ukazywało się jej około czterdziestu numerów (w tym tylko jeden numer podwójny). Zmiana redakcji, która nastąpiła w 1983 r., nie wpłynęła właściwie na częstotliwość ukazywania się tytułu. Spadek liczby wydanych numerów od 1987 r. wynikał z czasowego przejścia przez redakcję na dwutygodniowy rytm jego wydawania.

Wykres 7. Częstotliwość ukazywania się „Woli" w latach 1981–1989

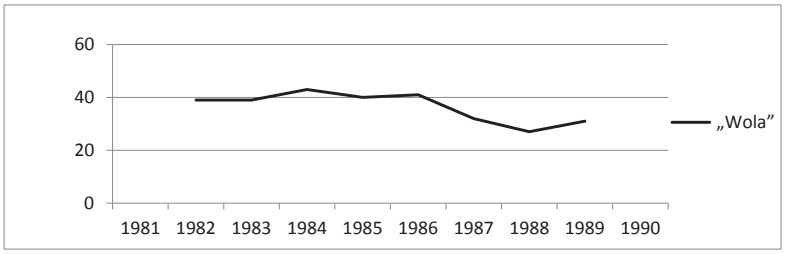

„KOS", będący dwutygodnikiem, ukazywał się bardzo regularnie. Liczbę wydań zwiększało dość częste wydawanie numerów specjalnych. Przez całe lata osiemdziesiąte redakcję „KOS-a" tworzyła ta sama grupa podziemnych dziennikarzy, właściwie żadnego z nich nie spotkały większe represje. Co prawda dotknęły one poszczególnych drukarni, ale zawsze w jednym momencie działało ich kilka, co umożliwiało właściwie nieprzerwane wydawanie dwutygodnika. Siłę temu pismu – poza zaangażowaniem jego twórców – dawało oparcie się na strukturach oświaty niezależnej i dobre kontakty z Regionem Mazowsze.

Wykres 8. Częstotliwość ukazywania się „KOS-a" w latach 1982–1989

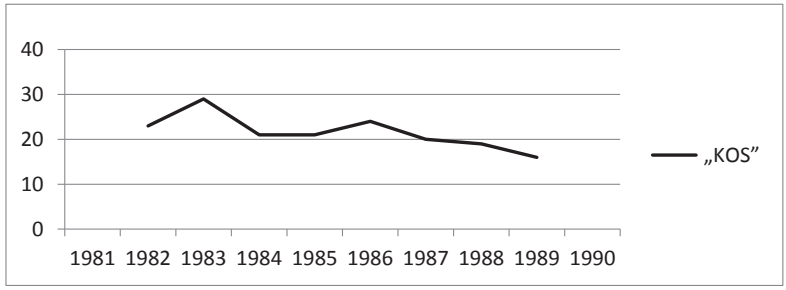

Ogólnie ujmując, główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" w Warszawie mimo przeżywanych przez niektóre problemów redakcyjnych czy kłopotów z drukiem ukazywały się w stałym rytmie, rzadko osiągając mniej niż trzydzieści wydań rocznie. Było tak również w latach 1985–1987, kiedy podziemną „Solidarność" dotknął najpoważniejszy kryzys – wiele pism przestało się ukazywać, a aktywność całego ruchu słabła. Redakcjom najpopularniejszych pism drugiego obiegu było w tym czasie trudniej pracować, ale nie do tego stopnia, by ich działalność całkiem została zahamowana. Pisma te cieszyły się dużą renomą, dzięki czemu udawało się szybko zastępować osoby emigrujące bądź wycofujące się z konspiracyjnej aktywności innymi.

Niewiele pism podziemnych mogło się równać z najpopularniejszymi warszawskimi tytułami. Właściwie jedynym wychodzącym z podobną regularnością było wrocławskie „Z Dnia na Dzień". Z mniejszą częstotliwością ukazywały się: wydawana w tym samym mieście „Solidarność Walcząca", krakowski „Hutnik", a wyraźnie rzadziej tak ważne w swoich regionach pisma, jak gdańska „Solidarność" czy „Obserwator Wielkopolski".

Wyróżniająca się pozycja pism warszawskich wynikała nie tylko z zaangażowania największej liczby podziemnych dziennikarzy, drukarzy i kolporterów, lecz także

z lepszego dostępu do sprzętu i pieniędzy przesyłanych z zagranicy. Niemniej nawet przy uwzględnieniu tych czynników wkład warszawskich środowisk opozycyjnych w funkcjonowanie podziemnego dziennikarstwa należy uznać za wyjątkowy. W Warszawie funkcjonowało jednocześnie sześć lub siedem tak regularnie ukazujących się pism podziemnych, podczas gdy w innych ośrodkach najczęściej jedno lub dwa. Bardzo dużą regularność wydawania zachowywały również pisma, które jak „Wiadomości" czy „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" otrzymywały ograniczone wsparcie finansowe od głównych struktur solidarnościowych.

Liczba wydań może zatem być miernikiem sprawności organizacyjnej poszczególnych redakcji i ich współpracowników. Przynosi też pewne informacje o popularności tych pism – skoro ukazywały się kolejne numery, to musiał istnieć na nie pewien popyt, zwłaszcza że za niektóre trzeba było płacić.

Wolne słowo w tysiącach egzemplarzy

Całe pokoje pełne zadrukowanych kartek papieru – tak wyglądał efekt pracy podziemnych dziennikarzy i współpracujących z nimi drukarzy. Przygotowany przez redakcję numer każdego z najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie drukowany był w tysiącach egzemplarzy. Dzięki temu teksty pisane przez podziemnych dziennikarzy miały szeroki zasięg. Między innymi to właśnie wysoki nakład umożliwił najpopularniejszym tytułom prasowym drugiego obiegu osiągnąć wysoką pozycję na rynku opozycyjnej prasy nie tylko w skali Warszawy, lecz także całego kraju. Nakłady mówią oczywiście o dostępności pism, a nie o całym problemie ich czytelnictwa; nie można więc jedynie na podstawie ich wysokości wnioskować, jak dużą popularnością się cieszyły.

Jednocześnie jednak z pewnością są one pewnym jej wskaźnikiem. Część najpopularniejszych warszawskich pism podziemnych była płatna. To, w ilu egzemplarzach udawało się wydać numer pisma, wynikało zarówno ze sprawności organizacyjnej poszczególnych środowisk, jak i z mechanizmów rynkowych. Podaż danego tytułu wzrastała wraz z rosnącym popytem. Drukowanie podziemnej gazety w liczbie egzemplarzy znacznie przewyższającej zapotrzebowanie czytelników nie miałoby sensu. Skutkowałoby stratami finansowymi, a w konsekwencji zagrożeniem dla sprawnego funkcjonowania pisma. Nakłady prasy konspiracyjnej to temat w niewielkim stopniu uchwytny w źródłach pisanych. W większości przypadków jedynym śladem są relacje osób zaangażowanych w tworzenie poszczególnych tytułów. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że już w latach osiemdziesiątych nie mieli oni pełnej wiedzy na ten temat. Z jednej strony po latach mogą nakład jako wyraz swoich dokonań zawyżać, z drugiej z powodu zdecentralizowanego systemu druku sami redaktorzy pisma często dokładnie nie wiedzieli, ile egzemplarzy krążyło po Polsce, a mogło być to więcej, niż im się wydawało. Siłą rzeczy jesteśmy w takiej sytuacji skazani na szacunki.

Problem z oszacowaniem realnego nakładu pisma przede wszystkim dotyczy „Tygodnika Mazowsze", który był drukowany w największej liczbie egzemplarzy spośród ogółu pism podziemnych ukazujących się w Polsce w latach osiemdziesiątych. Wiadomo, że szybko osiągnął bardzo wysoki nakład. Już w czerwcu 1982 r., a więc po czterech

miesiącach od ukazania się jego pierwszego numeru, doszedł on do 50 tys. egzemplarzy. W 1984 r. miał wynosić 40 tys. egzemplarzy[2]. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że od 1984 r. tygodnik był drukowany w wielu miastach w kraju, z luźną kontrolą ze strony centrali druku, toteż jego nakład zapewne był wyższy. W 1985 r. nakład pisma wzrósł nawet do 80 tys., ale w rezultacie wpadek kilku drukarni spadł znów do 50 tys. egzemplarzy. Na tym poziomie utrzymywał się do 1989 r.[3] Dzięki tak wysokiemu nakładowi „Tygodnik Mazowsze" przez cały okres 1982–1989 miał ogólnopolski zasięg. Tak wysokie liczby nakładu stanowiły dorobek nie tylko struktur bezpośrednio związanych z pismem, lecz także wielu innych, które uczestniczyły w jego druku i kolportowaniu.

W pierwszych latach po wprowadzeniu stanu wojennego gwałtownie rósł nakład „Tygodnika Wojennego", którego pierwszy numer ukazał się w 2 tys. egzemplarzy[4]. Następnie jednak sieć drukarni pisma szybko się rozwijała i – według szacunków kierującego redakcją Jana Strękowskiego – jego nakład w 1983 r. przez pewien czas mógł sięgać nawet 40 tys. egzemplarzy[5]. Składały się też na niego pozawarszawskie edycje pisma. Zgodnie z relacjami twórców pisma, w Warszawie drukowano od 10 do 12 tys. egzemplarzy. Edycje regionalne „Tygodnika Wojennego" wydawano w znacznie skromniejszym nakładzie, np. we Wrocławiu 1–2 tys., a w Bydgoszczy 500 egzemplarzy. Pismo miało jednak dużo dodruków, które jeszcze bardziej zwiększały nakład, trudno jednak stwierdzić, czy rzeczywiście szacunek 40 tys. egzemplarzy nie jest trochę przesadzony. To, że zasięg „Tygodnika Wojennego" najwyższy pułap osiągnął w 1983 r., kiedy redakcja przeżywała pewne kryzysy (najmniej wydanych numerów), pokazuje, jakie znaczenie miało zdecentralizowanie druku dla przetrwania pisma i utrzymania przezeń statusu ogólnopolskiego.

Nakład „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", który stanowił konkurencję dla „Tygodnika Mazowsze", w drugiej połowie lat osiemdziesiątych się zwiększał. Jego pierwsze numery wydawano w liczbie około 500 egzemplarzy. Popularność pisma gwałtownie wzrosła i po kilku latach osiągnął on liczbę od 20 do 30 tys. egzemplarzy i ogólnopolski zasięg. Porównując nakład „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" z liczbą egzemplarzy każdego numeru „Tygodnika Mazowsze", trzeba wziąć pod uwagę, że pierwszy z tych tytułów drukowano w tak dobrej jakości, iż niemożliwe było jej zachowanie przy zwiększeniu nakładu przez decentralizację druku.

Pozostałe pisma na ogół miały niższy nakład. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w pierwszym etapie swojej historii osiągnął nakład około 25 tys. egzemplarzy[6]. Było to możliwe w dużej mierze dzięki silnie związanemu z redakcją MRKS. Po tym, jak znaczna część tej organizacji uległa rozbiciu, nakład się zmniejszył, w kolejnych latach wahając się od kilku do 20 tys. egzemplarzy. Z kolei „Wola" w pierwszym roku ukazywania się nie osiągnęła tak wysokiego nakładu. Początkowo wydawano ją w 2 tys.

---

[2] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 228.
[3] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 444–447.
[4] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 621.
[5] *Ibidem*, s. 630; J. Strękowski, *„Tygodnik Wojenny"* [w:] *ES*.
[6] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 501. W relacjach ludzi związanych z MRKS i „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" pojawiają się duże różnice w szacowanym nakładzie pierwszych numerów pisma, od 8 tys. do nawet kilkudziesięciu tysięcy.

egzemplarzy[7], szybko jednak liczba ta znacznie wzrosła – dzięki oparciu w MKK pismo osiągało w latach 1983–1985 od 10 do 12 tys. egzemplarzy[8]. W kolejnych latach nakład nieco się zmniejszył, lecz nigdy nie zszedł poniżej pułapu kilku tysięcy.

„Wiadomości", wydawane od grudnia 1981 r., rozpoczęły od nakładu tysiąca egzemplarzy. W następnych miesiącach systematycznie on wzrastał, osiągając liczbę ponad 10 tys. Jeszcze w 1982 r. musiał zostać zmniejszony ze względu na wpadki osób związanych z redakcją. W kolejnych latach „Wiadomości" wydawano w nakładzie wahającym się od 5 do 7 tys. egzemplarzy[9].

„KOS" jako pismo skierowane raczej do kręgów inteligenckich nie aspirował do osiągania tak szerokiego zasięgu. W relacjach osób z nim związanych pojawiają się różne liczby. Najwyższa z nich to 12 tys., w literaturze występuje informacja o średnim nakładzie od 8 do 15 tys. egzemplarzy[10]. Główny organizator druku pisma Tomasz Trepka szacował go na 12 do 15 tys.[11] W wypadku „KOS-a" mamy do dyspozycji notatki dotyczące rozliczeń pisma. Według nich w 1986 r. „KOS" osiągał nieco mniejszy nakład, wahający się od 5 do 7 tys. egzemplarzy (nie jest jednak jasne, czy dane te obejmowały całość warszawskiej produkcji)[12]. Starczewska w 1985 r. pisała właśnie o zmniejszeniu nakładu do 5 tys.[13] Ogólny nakład pisma zwiększyły jego regionalne edycje (z tym że nie zawsze pisma wydawane pod tą nazwą miały tę samą – przynajmniej w dużej części – treść). Szczególnie dużą liczbę egzemplarzy osiągnęła kielecka edycja pisma (ukazująca się do 1986 r.), której nakład według szacunków sięgał podobno 10 tys. egzemplarzy. W sumie więc pismo mogło się ukazywać okresowo w 20 tys. egzemplarzy. Z zachowanej korespondencji Krystyny Starczewskiej z Wiktorem Kulerskim wynika, że istniało zapotrzebowanie na więcej, ale ograniczone możliwości techniczne nie pozwalały na powiększenie nakładu. Zapewne nie bez przesady wiosną 1983 r. Starczewska skarżyła się Kulerskiemu, że „KOS" nie docierał wówczas nawet do jednej dziesiątej sieci kolportażu, wspominała też kierowane do niej prośby o tworzenie nowych punktów druku[14]. Kilka miesięcy później sugerowała Kulerskiemu, że zapotrzebowanie na warszawską edycję „KOS-a" wynosi nawet 50 tys. egzemplarzy. Z pewnością był to jednak szacunek przesadzony; sama zapowiadała wtedy powiększenie nakładu warszawskiego do 15 tys. egzemplarzy[15]. Ostatecznie postanowiono drukować je w nakładzie 12 tys.[16] Informacja ta potwierdza wcześniej przytaczane szacunki dotyczące nakładu pisma.

Również pod względem nakładu warszawskie pisma podziemne tworzyły ścisłą czołówkę w skali całej Polski. Nakład podobnego rzędu jak „Tygodnik Mazowsze" miało

[7] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 532.
[8] *Ibidem*, s. 541.
[9] Relacja Roberta Nowickiego.
[10] G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*; N. Jarska, *Niezależny ruch oświatowy…*, s. 77.
[11] Relacja Tomasza Trepki.
[12] AOK, Kolekcja Krzysztofa Turlejskiego, Materiały nieuporządkowane, Notatki Marii Grynglas dotyczące kolportażu „KOS-a".
[13] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [10 X 1985 r.], b.p.
[14] SAS, AWK, 1/5. List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [maj–czerwiec 1983 r.], b.p.
[15] SAS, AWK, 2/27, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 24 XI 1983 r., b.p.
[16] SAS, AWK, 2/29, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [1 XII 1983 r.], b.p.

jedynie „Z Dnia na Dzień" – sięgał on nawet 45 tys. egzemplarzy. W niektórych momentach porównywalny z pozostałymi pismami warszawskimi nakład miał krakowski „Hutnik" (sięgał 16 tys. egzemplarzy) i gdańska „Solidarność" (20 tys. egzemplarzy). Pozostałe najpopularniejsze pisma ukazywały się najczęściej w mniejszej liczbie egzemplarzy niż główne pisma warszawskie. Cieszące się największą popularnością warszawskie pisma podziemne wyróżniało to, że znajdowały bardzo wielu czytelników w innych ośrodkach – zarówno tych mniejszych, jak i największych. Ruch w drugą stronę odbywał się na znacznie mniejszą skalę. O wiele częściej ktoś czytał we Wrocławiu „Tygodnik Mazowsze" niż w Warszawie „Z Dnia na Dzień", popularne poza Dolnym Śląskiem przede wszystkim w sąsiednich województwach. Co istotne, warszawskie pisma miały taką pozycję nie tylko ze względu na zawartość merytoryczną, lecz także dzięki największej pomocy finansowej oraz temu, że działacze „Solidarności" z innych województw uznawali ich prymat, nie próbowali go podważać, chętnie je drukowali i kolportowali w swoich miastach. Podział na ośrodki w „Solidarności" miał znaczenie organizacyjne, nie zaś ideowe – wszystkie one tworzyły jeden ruch, a podziemne pisma wydawane w Warszawie, zwłaszcza „Tygodnik Mazowsze", „Tygodnik Wojenny" czy „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", były traktowane jak dobro wspólne jego uczestników niezależnie od tego, gdzie działali.

Zawartość

Jedna lub dwie kartki papieru wypełnione tekstami zapisanymi niewielką czcionką. Na pierwszy rzut oka trudno uwierzyć, że tak wyglądające pisma podziemne odgrywały kluczową rolę w ruchu podziemnej „Solidarności". Względy techniczne decydowały o tym, że główne informacyjne pisma ukazujące się w konspiracji miały bardzo małą objętość. Ich szpalty były starannie redagowane i łamane, żeby zmieścić jak najwięcej notek informacyjnych, artykułów bądź dokumentów. Puste miejsca między tekstami, w dziennikarskim żargonie nazywane „światłami", które sprawiają, że układ gazety jest czytelniejszy, tam starano się w jak największym stopniu wypełnić. Mały druk oraz bardzo duża liczba tekstów na jednej stronie sprawiały, że pisma tego typu były po prostu trudne w lekturze. Podziemni dziennikarze kierowali się jednak innymi względami. Rezygnacja z zamieszczenia informacji o strajku czy kolejnego przykładu represji wobec działaczy opozycji nie wchodziła w grę.

Spośród głównych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności" w Warszawie najmniejszą objętością charakteryzowała się „Wola". Większość jej numerów miała formę jednej obustronnie zadrukowanej kartki. „Wiadomości", „Tygodnik Wojenny", „CDN – Głos Wolnego Robotnika" oraz „Tygodnik Mazowsze" najczęściej miały cztery strony. Od takiej liczby (na kartkach składanych na pół) zaczynał też „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", który w latach 1988–1989 rozrósł się do szesnastu stron tego formatu. „KOS" jako dwutygodnik miał większą objętość i najczęściej zawierał osiem stron. Realnie w podziemnych pismach tekstu było jednak dużo dzięki niewielkiej czcionce. Na jednej kartce papieru zamieszczano nawet kilkanaście lub kilkadziesiąt stron maszynopisu. W sytuacji gdy i tak z powodu wielkości liter pisma podziemne nie były łatwe w lekturze, tym większe znaczenie miały ich forma, przejrzystość i czytelność.

Być może kwestie te nie odgrywały kluczowej roli – dla czytelników liczyło się to, że pisma te reprezentują idee „Solidarności" – ale musiały być wystarczająco czytelne, by dało się je przeczytać. Główne warszawskie pisma informacyjne wyróżniały się pod tym względem na tle wielu mało czytelnych biuletynów wydawanych wówczas w konspiracji.

Z pewnością popularność „Tygodnika Mazowsze" wynikała też z jego bardzo wysokiej jak na konspiracyjne warunki jakości edytorskiej. Kolejne numery po prostu można było bez trudu przeczytać, druk bowiem był wprawdzie niewielki, ale wyraźny. Na tym polu „Tygodnik Mazowsze" mógł wygrywać w oczach wielu odbiorców chociażby z „Tygodnikiem Wojennym", który zachowując wysoki poziom merytoryczny, prezentował się znacznie gorzej pod względem graficznym. Publikowane w nim teksty niekiedy z trudem dawały się odczytać.

W zakresie atrakcyjności wizualnej silną konkurencję dla „Tygodnika Mazowsze" od 1984 r. stanowił „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", wyróżniający się regularnym publikowaniem zdjęć dobrej jakości. Szybko stał się najlepiej wyglądającym pismem podziemnym w Polsce. Pozostałe pisma publikowały zdjęcia incydentalnie, np. w niektórych wydaniach specjalnych. Pierwsza strona „PWA" dzięki fotografiom odróżniała się od innych pism podziemnych i na pewno przyciągała uwagę czytelnika. Również na kolejnych stronach pojawiały się zdjęcia. Wybierane przez redaktorów pisma fotografie na ogół nawiązywały do głównych wydarzeń związanych z bieżącą sytuacją polityczną. Na przykład w lutym 1986 r. numer „PWA" otwierały fotografie Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika, których proces właśnie wtedy się odbywał. Wiele zdjęć publikowanych przez „PWA" ilustrowało artykuły na tematy zagraniczne, które były kolejnym znakiem rozpoznawczym tego tytułu. Czytelnik tego pisma sięgający po jeden z numerów z marca 1986 r. na pierwszej stronie zwracał uwagę przede wszystkim na fotografię przedstawiającą grupę filipińskich komandosów z karabinami w rękach. Takie zdjęcia wzbudzały ciekawość i zachęcały do lektury. Dla odbiorcy wychowanego w PRL były szczególnie interesujące, ponieważ pokazywały obrazy z egzotycznego świata: Afryki, Ameryki Południowej czy Bliskiego Wschodu.

Część publikowanych przez „PWA" zdjęć miała humorystyczny wydźwięk. Ważną rolę odgrywały też podpisy, często w sposób ironiczny i celny komentujące rzeczywistość. Wiele czasu poświęcano na ich wymyślanie[17]. Choćby w 1989 r. opublikowano zdjęcie mocno zamyślonego Wałęsy stojącego obok Michała Boniego, które podpisano: „Mówicie Boni, że Havel prezydentem?". Był to ironiczny komentarz do coraz mocniej się ujawniających prezydenckich ambicji przywódcy „Solidarności". Publikowanie przez redakcję „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" tylu fotografii świadczy o innym niż większości podziemnych dziennikarzy podejściu do podziemnego pisma. Każde zdjęcie oznaczało konieczność rezygnacji z jakiegoś tekstu, a przecież miejsca zawsze było za mało. Dzięki temu jednak „PWA" w większym stopniu niż inne potrafił czytelnika zaciekawić. Redakcja pisma nie traktowała ich jedynie jako dodatku do tekstów, lecz równie ważną co one część numeru.

Istotne znaczenie dla każdego pisma ma jego rozpoznawalność. Twórcy podziemnej prasy starali się, żeby poszczególne numery wyglądały – w możliwie największym stopniu – podobnie. Rozpoznawalność każdego tytułu zapewniały nazwa i winieta, na której była ona umieszczona. Niektóre główne warszawskie pisma podziemne zmieniały

[17] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 88; A. Lompart, *Podziemny romans*…, s. 174.

ją parokrotnie, co wynikało najczęściej z polepszających się możliwości technicznych. Na przykład redakcja „Woli" zmieniała w 1982 r. winietę dwukrotnie, zanim w pierwszym numerze opublikowanym w kolejnym roku przyjęła tę formę zapisu tytułu, której używała aż do końca historii pisma. Podobnie było w wypadku „Wiadomości", które od 1983 r. ukazywały się zawsze pod taką samą winietą. Był to prosty zapis nazwy pisma czcionką maszynową. Znakiem rozpoznawczym „Tygodnika Mazowsze" był napis „Solidarność" znajdujący się nad nazwą pisma. Nazwa związku była zapisana charakterystyczną czcionką, tzw. solidarycą. Zależnie od drukarni, która drukowała tygodnik, i stosowanej w niej techniki druku napis wyglądał nieco inaczej. Czerwona winieta decydowała o rozpoznawalności „Tygodnika Mazowsze" w pierwszym okresie istnienia. „Ukazał się pięknie wydrukowany (z kolorową winietą) »Tygodnik Mazowsze«" – zanotował pod datą 23 lutego 1982 r. Maciej Łukasiewicz[18].

„Tygodnik Wojenny" przez cały czas miał to samo logo, napisane prostą czcionką, a nawiązujące do stylistyki wojennej. „CDN – Głos Wolnego Robotnika", który był drukowany w kilku wersjach, mógł być rozpoznany przez charakterystyczne logo „CDN" zapisywane „solidarycą". Również „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" przez cały czas ukazywania się zamieszczał na winiecie to samo charakterystyczne logo. „KOS" po kilku tygodniach stanu wojennego doczekał się opracowania bardzo charakterystycznej winiety. Jeden z członków redakcji pisma, Leszek Kost, zaczął współpracę z redakcją właśnie od zaprojektowania nowej wersji winiety. Decyzja o tym, żeby ją zmienić, nie wynikała z kwestii estetycznych czy gustu podziemnych dziennikarzy. Przyczyna była znacznie bardziej prozaiczna – dawna winieta zajmowała zbyt wiele miejsca. „Ktoś wpadł na pomysł, że jak [jest] KOS, czyli Komitet Oporu Społecznego, to ptaszek kos będzie naszym symbolem. Ten kos siedział sobie na literze »o«. Ja sprowadziłem go do środka litery »o«, przez co zyskaliśmy nieco miejsca" – wspominał po latach Kost[19]. To, że decydujące okazały się względy praktyczne, było typowe dla prasy konspiracyjnej. Pisma podziemne musiały, mając niewiele stron, zmieścić dużo treści, co ułatwiało ich kolportaż i w konsekwencji zwiększało krąg odbiorców.

Elementów rozpoznawczych poszczególnych pism było więcej. Redakcje na winietach zamieszczały cytat będący swoistym mottem, przyświecającym pracy jego twórców. Pod nazwą „Tygodnika Mazowsze" można było zawsze znaleźć cytat z wypowiedzi Lecha Wałęsy na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" jesienią 1981 r.: „Solidarność nie da się podzielić ani zniszczyć". Jego wymowę można było odczytywać na kilka sposobów. Z pewnością zamieszczenie tego hasła na winiecie wyrażało lojalność wobec Lecha Wałęsy. W czasie gdy ukazywał się pierwszy numer „Tygodnika", wiele osób ze środowisk opozycyjnych żywiło obawy co do postawy przywódcy „Solidarności" – że zgodnie z zamierzeniami władz poprze on stan wojenny, na co Wałęsa się nie zgodził[20]. W tej sytuacji umieszczenie przez redakcję „Mazowsza" jego wypowiedzi na winiecie było równoznaczne z zaznaczeniem, że Wałęsa uznawany jest za przywódcę

[18] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 276.

[19] Relacja Leszka Kosta.

[20] A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska*…, s. 139; J. Skórzyński, *Lech Wałęsa – ze stoczni do Belwederu* [w:] *idem*, *Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005, s. 34–35. Obawy co do postępowania Wałęsy żywił np. Adam Michnik, który zmienił do niego stosunek właśnie pod wpływem postawy przewodniczącego „Solidarności" w początkach stanu wojennego (J. Skórzyński, *Adam Michnik – od dyktatury do demokracji*…, s. 112).

ruchu. Dawano tym samym wsparcie dla internowanego przewodniczącego związku. Jednocześnie sam cytat oddawał postulat jedności związku i przywiązanie do jego programu przyjętego na jesiennym zjeździe.

Do I KZD NSZZ „Solidarność" odwoływała się na winiecie również „Wola", która od początku 1983 r. obok swojej nazwy zamieszczała fragment przyjętego na zjeździe programu związku. „Program nasz jest programem, w którym znajdują odbicie dążenia naszego społeczeństwa: państwo ma służyć człowiekowi, a nie panować nad nim. Społeczeństwo musi mieć możność wyrażania różnorodności poglądów społecznych i politycznych. Tożsamość narodowa musi być respektowana. Jest to program naszej pracy, walki i służby". W stanie wojennym, kiedy większość wspomnianych w tym fragmencie wartości została zanegowana przez władze PRL, cytat ten nabierał szczególnego znaczenia. Wcześniej na winiecie twórcy „Woli" umieszczali cytaty ze zdaniami różnych znanych osób. Przywoływane w nich wypowiedzi albo wprost nawiązywały do „Solidarności", albo podnosiły wartości ważne dla tożsamości tego ruchu. Pierwszy numer „Woli" otwierał cytat z Jana Pawła II: „Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii"[21]. Kolejne numery otwierały inne cytaty, których przesłanie można było połączyć z sytuacją panującą w Polsce lat osiemdziesiątych. Ich autorami byli klasycy światowej literatury, tacy jak Albert Camus czy Lew Tołstoj.

Do klasyki literatury odwoływał się także „KOS", którego numery otwierał fragment wiersza Cypriana Kamila Norwida: „Ogromne wojska, bitne generały,/ Policje tajne, widne i dwu-płciowe,/ Przeciwko komuż, tak się pojednały?/ Przeciwko kilku myślom… co nienowe!". Słowa te mogły być odczytywane jako wyraźny komentarz do działań władz PRL w stanie wojennym, skierowanych przeciwko wolności słowa. W kolejnych numerach „Tygodnika Wojennego" drukowano różne hasła. Czasem redakcja umieszczała nad winietą krótką notkę informacyjną, czasem był to fragment czyjejś wypowiedzi lub wiersza. Na przykład jeden z numerów wydanych w marcu 1982 r. zaczynał się od fragmentu wiersza Czesława Miłosza: „Jeszcze tym razem czołg, pałka i tarcze,/ jeszcze tym razem może wam wystarczą./ Jeszcze tym razem można zdeptać butem,/ Lecz raz następny…?"[22]. Cytat ten dobrze komponował się z nazwą pisma i wojenno-okupacyjną retoryką, często pojawiającą się w prasie podziemnej. Redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" swoją chrześcijańską tożsamość podkreślała zamieszczaniem hasła „Bóg da siłę swojemu ludowi"[23]. Na winietach „Wiadomości" oraz „PWA" zwykle nie było tego rodzaju motta.

Najczęściej pierwsze numery głównych warszawskich informacyjnych pism podziemnych miały najprostszy układ – jedną szpaltę, na której ukazywały się kolejne teksty. Z czasem ich forma graficzna poprawiała się, gdy wprowadzano układ z dwiema lub więcej szpaltami. Tak było w wypadku „KOS-a", „Tygodnika Wojennego", „Wiadomości" i „Woli". „Tygodnik Mazowsze" i „PWA" od początku ukazywały się z teksta-

[21] „Wola", 20 I 1982, nr 1.

[22] „Tygodnik Wojenny", 5 III 1982, nr 10.

[23] Wzorowano się prawdopodobnie na cytacie z biblijnego Psalmu 29: „Niech Pan udzieli mocy swojemu ludowi" (T. Ruzikowski, *Wstęp* [w:] *idem*, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 70). Według relacji Edwarda Mizikowskiego to on umieścił hasło na winiecie. Jest to możliwe również z tego względu, że wcześniej pojawiał się on na winiecie „Głosu Wolnego Robotnika", z którym blisko związany był Mizikowski.

mi ułożonymi w układzie dwu- lub trzyszpaltowym. Tak samo wyglądało też główne wydanie „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", ale jego inne wydania nie zachowywały tego układu. Niekiedy forma graficzna poszczególnych tytułów zmieniała się na pewien czas, o czym decydowały względy organizacyjne, czyli przede wszystkim zmiany w systemie drukowania spowodowane np. zatrzymaniami współpracowników pisma czy ich wycofaniem się ze współpracy. Na łamach głównych pism informacyjnych rzadko pojawiały się formy przekazu graficznego. Przyczyną tego były z jednej strony względy techniczne, z drugiej chęć zmieszczenia w każdym numerze jak największej liczby tekstów. Jednocześnie na łamach niektórych pojawiały się elementy graficzne, które mogły przyciągać uwagę czytelników: głównie rysunki lub karykatury.

Podziemni dziennikarze starali się zachowywać ten sam układ pisma w każdym numerze. Redaktorzy dbali o oddzielanie od siebie informacji i komentarzy. Rubryki informacyjne znajdowały się najczęściej na bocznej szpalcie, chociaż pojawiały się również w innych miejscach. Często na pierwszej stronie wyróżniano oświadczenia struktur podziemnej „Solidarności". Większość z nich była krótka, toteż pisma mogły bez kłopotu publikować je w całości. W przypadku tych o większej objętości podziemne tygodniki drukowały ich skróty, a dwutygodnik „KOS" całość. Działacze podziemnej „Solidarności" zdawali sobie sprawę z odmiennych możliwości publikowania tego rodzaju tekstów w poszczególnych pismach. Na przykład w maju 1983 r. działaczka ruchu nauki niezależnej Barbara Malak pisała do Wiktora Kulerskiego, że przygotowane przez siebie oświadczenie opublikuje na łamach „KOS-a", gdyż dla „Tygodnika Mazowsze" będzie ono zbyt długie[24]. Dokumenty drukowały przede wszystkim pisma bezpośrednio związane ze strukturami związkowymi. „Tygodnik Mazowsze", „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i „Wola" często zaczynały się od oświadczeń odpowiednio TKK, MRKS i MKK. Rzadziej zamieszczały je pisma o bardziej dziennikarskich ambicjach, takie jak „Tygodnik Wojenny", ale przede wszystkim „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", które wolały to miejsce poświęcić np. publicystyce. Na łamach głównych pism podziemnych publikowano również oświadczenia struktur opozycyjnych niekiedy bardzo różniących się linią programową od danego pisma. Podziemna prasa prezentowała szeroki wachlarz działań skierowanych przeciwko władzy.

Zachowaniu rozpoznawalnego układu pisma służyły też stałe rubryki. Część rubryk informacyjnych miała charakter ogólny (np. „Wiadomości" lub „Informacje"), inne profilowany („Obozy i więzienia", „Represje", „Internowani"). Pojawiały się też rubryki z informacjami zagranicznymi. W 1983 r. na łamach „Tygodnika Wojennego" pojawiła się np. oddzielna rubryka „Socrealia", w której podawano wiadomości dotyczące całego bloku wschodniego, a także pozostałych państw socjalistycznych. Jej autorem był Leszek Szaruga[25]. Podobną rolę odgrywała rubryka „W bloku" ukazująca się w „Tygodniku Mazowsze". Stałe rubryki w konspiracyjnej prasie ułatwiały lekturę. Czytelnik wiedział, w którym miejscu szukać informacji, a w którym komentarzy. W konspiracyjnych warunkach układ każdego numeru często musiał się zmieniać, gdyż nagle trzeba było poświęcić więcej miejsca na bieżący ważny temat – jak porwanie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki, pielgrzymki Jana Pawła II czy aresztowanie Zbigniewa Bujaka.

[24] SAS, AWK, 1/7, List „Tymona" [Barbary Malak] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], maj 1983 r.
[25] K. Boruń, *Leszek Szaruga* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 3, s. 273; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

Podziemni dziennikarze musieli się liczyć z opinią różnych grup czytelników i odpowiadać na ich oczekiwania. Zainteresowanie podziemną prasą wynikało nie tylko z tego, o czym w niej pisano, ale i to z pewnością było ważne. Podziemni dziennikarze starali się, żeby obecne w nim były różnorodne teksty, które po prostu mogłyby zainteresować czytelników. Na łamach głównych warszawskich pism podziemnych występowały różne gatunki prasowe. Formą często się pojawiającą były reportaże, których autorzy opisywali przebieg wydarzeń ważnych dla ruchu opozycyjnego, np. demonstracji ulicznych czy procesów politycznych. Starano się je prezentować żywym językiem. Teksty oddawały nie tylko suche fakty, lecz także atmosferę opisywanych wydarzeń. Jeśli weźmie się pod uwagę trudności w przygotowaniu klasycznego reportażu, które wynikały z przyczyn konspiracyjnych, to wiele z tych tekstów świadczy o dużych umiejętnościach warsztatowych piszących je podziemnych dziennikarzy. Część z nich jedynie przypominała formą prawdziwe reportaże prasowe, ale w rzeczywistości powstawały w inny sposób – bez bezpośredniego kontaktu z bohaterami, na podstawie opisów wydarzeń przekazywanych przez sieć informatorów. Możliwości wysłania swoich przedstawicieli np. do innego miasta przez podziemne redakcje były, zwłaszcza początkowo, mocno ograniczone.

Podziemni dziennikarze liczyli na wsparcie ze strony odbiorców i przekazywanie przez nich informacji zwłaszcza z regionów. W jednym z numerów „KOS-a" z 1982 r. zamieszczono następujący apel: „Drodzy czytelnicy! Redakcja »KOS-a« otrzymuje wiele materiałów, z których jest w stanie wykorzystać zaledwie część – są to bowiem na ogół duże artykuły i analizy. Brakuje nam natomiast zwięzłych informacji o faktach, notatek o konkretnych zdarzeniach, krótkich opinii i ocen naszych Czytelników. Prosimy więc Was wszystkich, Drodzy Czytelnicy, o utrzymywanie z redakcją stałej korespondencyjnej więzi. Wasze opinie, Wasze obserwacje pozwolą nam lepiej orientować się w realnych problemach, którymi żyjecie. Piszcie do nas o wszystkim, co jest dla Was ważne, podając możliwie ścisłe fakty, opisując rzeczywiste nastroje i nastawienie Waszego najbliższego otoczenia". Jednocześnie wymieniono najbardziej interesujące podziemnych dziennikarzy tematy: informacje o przejawach oporu i represji, opinie o różnych przejawach oporu i propozycje, obserwacje na temat postaw ludzi, opinie i życzenia dotyczące niezależnych publikacji oraz kwestia działania KOS-ów[26]. Poza ostatnim tematem właśnie tych wątków dotyczyły na ogół listy publikowane również w różnych podziemnych pismach. Redakcja „KOS-a" instruowała w kwestii zasad bezpieczeństwa koniecznych do zachowania przy korespondowaniu z podziemną gazetą. „Czytelniku KOS-a – prosimy właśnie Ciebie – pisz do nas, dziel się z nami swoimi obserwacjami i opiniami. Swoje korespondencje, opatrzone pseudonimem, przesyłaj poprzez kolporterów naszego pisma. Pamiętaj o tym, by nie ujawniać szczegółów ułatwiających identyfikację, a więc mogących zaszkodzić Tobie lub komuś z Twojego otoczenia. Będziemy w KOS-ie potwierdzać odbiór korespondencji i w miarę możliwości drukować Twoje wypowiedzi. Pamiętaj, że charakter naszego pisma zależy także i od Twojego wkładu w jego redagowanie"[27].

Wielość gatunków obecnych na podziemnych łamach czyniła pisma bardziej atrakcyjnymi dla czytelników. Skoro prasa podziemna miała być przeciwwagą dla oficjalnej,

[26] *Do czytelników KOS-a*, „KOS", 21 IX 1982, nr 16.
[27] *Ibidem*.

musiała drukować też inne teksty niż notki informacyjne, dokumenty programowe czy opisy demonstracji i mszy za ojczyznę. W podziemnej prasie ukazywały się również wyniki ankiet i sondaży, zapisy dyskusji, polemiki, recenzje publikacji drugoobiegowych, nekrologi, krzyżówki, a nawet wiersze. Treść właściwie wszystkich rodzajów tekstów dotyczyła „Solidarności" i sytuacji politycznej PRL. „Tygodnik Mazowsze" publikował *Piosenkę kolportera bibuły*, a „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" recenzował najbardziej znane książki wydane w drugim obiegu, takie jak *Konspira* czy *Oni* Teresy Torańskiej. Zamieszczane w podziemnych pismach recenzje najczęściej dotyczyły publikacji niezależnych, bardzo rzadko odnoszono się do książek wydawanych w oficjalnym obiegu. Jeśli takie się pojawiały, to miały polemiczny bądź prześmiewczy charakter.

Często na łamach pism podziemnych ukazywały się wywiady, przede wszystkim z działaczami różnych struktur „Solidarności". Były one przeprowadzane przez kogoś specjalnie dla pisma, w którym się ukazywały, lub przedrukowywano zapis rozmowy za innym tytułem. Jeśli wywiad dotyczył osoby działającej w podziemiu i nieukrywającej się, był podpisany nazwą struktury, którą ona reprezentowała, bądź wykonywaną w podziemiu funkcją (np. *Wywiad z kolporterem* czy *Wywiad z szefem drukarzy MKK*). Tego rodzaju rozmowy – podobnie jak inne teksty dotyczące funkcjonowania podziemia – redagowane były w specyficzny sposób. Przedstawiano w nich raczej ogólne problemy ruchu. Absolutnie nie odnoszono się do żadnych konkretów: dat, nazwisk czy adresów. Publikowanie takich wywiadów było ważne nie tylko ze względu na przedstawiane w nich kwestie, lecz stanowiło także wyraz doceniania pracy np. kolporterów czy drukarzy. Jednocześnie często ich treść miała mobilizować czytelników do zaangażowania się. W wypadku najbardziej znanych opozycjonistów już w pierwszych latach stanu wojennego były one podpisywane nazwiskami rozmówców. Wraz z ujawnianiem się „Solidarności" i innych organizacji opozycyjnych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych coraz rzadziej zdarzały się wywiady z osobą ukrytą pod pseudonimem. Rozmówcy z kręgów opozycyjnych mogli bezpiecznie podawać swoje nazwiska.

Wiele wywiadów z czołowymi działaczami „Solidarności" ukazało się na łamach „Tygodnika Mazowsze", którego pozycja wynikała również z bezpośrednich kontaktów z ukrywającymi się przywódcami solidarnościowej konspiracji. Pierwszy numer otwierał wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i z Wiktorem Kulerskim; pojawiały się one także później. Kiedy wiosną 1986 r. aresztowano Bujaka, a latem ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych, redakcji zależało na szybkim opublikowaniu wywiadu z jego następcą, czyli Kulerskim. W sierpniu 1986 r. Joanna Szczęsna pisała do niego: „Bardzo chciałabym, żeby wywiad z Tobą otwierał 1-szy wrześniowy numer, który zamyka się 10 września. Ale chciałabym wcześniej spotkać się z Tobą, żeby uzupełnić jedno czy dwa pytania. Bardzo Cię proszę, potraktuj to priorytetowo – na Twoim wywiadzie wisi cały numer. A poza tym – niezależnie – bardzo chciałabym Cię zobaczyć, opowiedzieć różne zagraniczne plotki. Jest to dla mnie tak ważne, że jak tylko wyznaczysz termin, rzucę wszystko i przylecę. Proponuję, żeby to był piątek, sobota lub niedziela. Przy okazji porozmawialibyśmy o uruchomieniu rutynowego kontaktu. Adres na spotkanie dam odwrotną pocztą! Natychmiast"[28]. Kilka dni później jeszcze raz apelowała o szybki

[28] SAS, AWK, 8/203, List „Celiny" [Joanny Szczęsnej] do „Samuela" [Wiktora Kulerskiego], sierpień 1986 r., b.p.

kontakt[29]. Wywiad ostatecznie ukazał się w drugim numerze wrześniowym[30]. Innym redakcjom (poza związanym blisko z Kulerskim „KOS-em") próby skontaktowania się zajęłyby więcej czasu. Szczególnym osiągnięciem „Tygodnika Mazowsze" był wywiad z Adamem Michnikiem, przeprowadzony, gdy ten opozycjonista przebywał w areszcie. Pytania od redakcji przyniosła mu związana z nim wówczas Barbara Szwedowska, a wywiad przeprowadził Czesław Bielecki i prawdopodobnie on go wyniósł po wyjściu na wolność[31]. Wywiad ukazał się pod wymownym tytułem *Dialog przez kraty*. Był to dziennikarski sukces redakcji pisma, które przeprowadziło wywiad z czołowym więźniem politycznym.

Charakterystyczne dla tego pisma było to, że znaczną część rozmówców „Tygodnika Mazowsze" stanowili ludzie umiejscowieni blisko głównego nurtu opozycji, z którym był związany. Wywiady z opozycjonistami o znacząco odmiennych poglądach na jego łamach ukazywały się o wiele rzadziej. Takie przypadki jednak się zdarzały, czego przykładem może być wywiad ze Zbigniewem Romaszewskim na temat strajku generalnego, w którym prezentował on poglądy całkowicie odmienne od związanego blisko z redakcją „Tygodnika Mazowsze" Zbigniewa Bujaka. Zmieniło się to pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy „Tygodnik Mazowsze" wspierał perspektywę porozumienia z władzami. Zapytana o to Helena Łuczywo przyznała, że nie chciała promować poglądów sprzecznych z głównym nurtem opozycji[32]. Na większy pluralizm pozwalał sobie „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", publikujący rozmowy zarówno ze Zbigniewem Bujakiem, jak i liderem Konfederacji Polski Niepodległej Leszkiem Moczulskim. Podobnie było w wypadku innych pism – ich linia nie determinowała w tak dużym stopniu jak w „Tygodniku Mazowsze" katalogu rozmówców, chociaż każde z nich miało swoich faworytów wśród działaczy opozycji.

Udzielenie wywiadu najpopularniejszemu pismu podziemia z pewnością dla wielu osób miało znaczenie prestiżowe. Można tutaj przytoczyć wspomnienia dyrektora rozgłośni polskiej RWE Zdzisława Najdera, który przyznawał po latach: „bardzo długo czekałem na to, żeby zrobił ze mną wywiad »Tygodnik Mazowsze«, ale to zostało mi wyjaśnione przez Irenę Lasotę, która zapytała mnie, czy nie uważam, że zabrałem jej kolegom stanowisko, które im się należało. Odpowiedziałem, że nie wiedziałem, że się komuś coś należało"[33]. Ta relacja oczywiście mówi nam jedynie o odczuciach Najdera; przyczyny niepublikowania z nim wywiadu mogły być inne. Ostatecznie jego wypowiedź ukazała się na łamach pisma we wrześniu 1985 r. i dotyczyła piątej rocznicy powstania „Solidarności". Dano mu więc głos późno, ale co istotne, mógł się wypowiedzieć na łamach pisma w znaczącym dla związku momencie. Jego wspomnienie z pewnością wskazuje na prestiż „Tygodnika Mazowsze".

Wiele miejsca na łamach podziemnych pism zajmowały teksty publicystyczne, których autorzy prezentowali czytelnikom swoje zdanie w związku z bieżącymi sprawami

---

[29] SAS, AWK, 8/204, List „Celki" [Joanny Szczęsnej] do „Samuela" [Wiktora Kulerskiego], sierpień 1986 r., b.p.
[30] W. Kulerski, *Podziemne społeczeństwo powinno istnieć*, „Tygodnik Mazowsze", 24 IX 1986, nr 181.
[31] C. Bouyere, *Adam Michnik – biografia*..., s. 260; A. Michnik, *Dialog przez kraty*, „Tygodnik Mazowsze", 8 IX 1983, nr 61; P. Sowiński, *Czesław Bielecki* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 2, s. 36.
[32] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 92.
[33] Z. Najder, J. Pawelec, P. Szeliga, *Nadgonić czas... Wywiad rzeka ze Zdzisławem Najderem*, Warszawa 2014, s. 531–532.

lub też bardziej uniwersalnymi problemami. Większość publikowanych przez podziemnych dziennikarzy tekstów dotyczyła poważnych tematów i w taki sposób była napisana. Zawierały elementy analizy, ale pojawiały się w nich również patos czy gra na najwyższych emocjach czytelnika.

Jednocześnie redakcje pism podziemnych dbały o to, żeby czytelnik mógł nie tylko przejąć się informacjami o kolejnych represjach czy sytuacją gospodarczą PRL, lecz także pośmiać się z dowcipów dotyczących władzy czy z rysunków satyrycznych. Stanowiły one pewne urozmaicenie przy dziesiątkach dość podobnych do siebie notek informacyjnych i koncentrujących się na podobnych tematach artykułach publicystycznych. Dowcipy polityczne czy karykatury często powstawały i cieszyły się dużą popularnością właśnie w czasach dla społeczeństwa trudnych. Podobnie było np. podczas okupacji niemieckiej czy w okresie stalinowskim. Opowiadanie dowcipów było jedną z form radzenia sobie z sytuacją stresową, jak również przejawem pewnego oporu społecznego wobec władzy[34]. Prasa podziemna ułatwiała ich krążenie.

Główne pisma informacyjne solidarnościowego podziemia w Warszawie dość często satyrycznymi tekstami czy rysunkami starały się ośmieszyć przeciwnika i zniechęcić do niego czytelników, a może raczej pogłębić ich niechęć do władzy. Na przykład w październiku 1985 r. redakcja „CDN – Głos Wolnego Robotnika" zniechęcała czytelników do udziału w wyborach do Sejmu PRL nie tylko tekstami na ten temat, lecz także rysunkiem *Wybory z szulerem*. Przedstawiał on karty do gry, z których na jednej było widać, że jest znaczona napisem „SB"[35]. Dosadnie stosunek do osób uczestniczących w wyborach wyraziła wówczas redakcja „Wiadomości", zamieszczając rysunek *Człowiek nie głosuje*, na którym funkcjonariusze ZOMO prowadzili do lokalu świnie[36]. „KOS" serwilistyczny stosunek władz PRL do ZSRR i chęć skłaniania do tego samego Polaków obrazował rysunkiem dwóch zajęcy trzymających transparent z napisem „Niech żyje Związek Łowiecki!". Lakoniczną formę miały żarty z władzy publikowane na łamach „Tygodnika Wojennego" w rubryce „Przeczytane w windzie". Znajdowały się tam żartobliwe krótkie notki zawierające prawdziwe i wymyślone napisy manifestujące sprzeciw wobec polityki władz bądź parodiujące propagandowe hasła rządzących (np. „Gazem do socjalizmu", „Ple, ple, plenum"). W „KOS-ie" pojawił się trochę podobny dział – „Humor wojenny". Publikowano w nim krótkie notki na temat władz PRL utrzymane w żartobliwej konwencji. Na przykład w lutym 1982 r. czytelnik mógł się dowiedzieć, że „Najskuteczniejszy środek antykoncepcyjny – powiesić nad tapczanem plakat z napisem: »I ty możesz urodzić Siwaka«"[37].

Podobnych testów w podziemnej prasie było wiele. Charakterystyczną cechą ogromnej większości z nich była wymowa ośmieszająca władze PRL lub ZSRR. Można powiedzieć, że dowcip, ironia, śmiech stanowiły skuteczną broń często stosowaną nie tylko wobec komunistów, lecz wielu dyktatur. Podziemni dziennikarze zdawali sobie sprawę z politycznego znaczenia ośmieszania przeciwnika i poświęcali wprawdzie niewielką,

---

[34] *Śmiech na trudne czasy* – tytuł antologii rysunków satyrycznych dobrze oddaje rolę, jaką one odgrywały (W. Polak, *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13 XII 1981 – 31 XII 1989)*, Gdańsk 2007).

[35] *Wybory z szulerem*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 5 X 1985, nr 128.

[36] *Człowiek nie głosuje*, „Wiadomości", 6 X 1985, nr 163.

[37] *Humor wojenny*, „KOS", 10 II 1982, nr 4.

ale regularnie wygospodarowywaną część łamów na humorystyczne teksty czy rysunki, traktując tę działalność jako element delegitymizacji systemu[38]. Niemniej dowcipy polityczne stanowiły margines publikowanych tekstów. Mając do wyboru podanie informacji o represjach i strajkach lub drukowanie właśnie takich żartów, redaktorzy wybierali to pierwsze.

Do głównych celów obranych przez podziemnych dziennikarzy należało przełamanie stanu dezinformacji, jaki zapanował w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. Skutkiem tego było poświęcanie znacznej części łamów na bieżące wiadomości. Ważne było szybkie reagowanie przez pisma podziemne na aktualne wydarzenia. Cykl ukazywania się podziemnych pism był dosyć długi, w związku z czym na zebranie informacji i komentarzy nie było wiele czasu, a jednocześnie trzeba było zachowywać zasady konspiracji, co stanowiło duży wyczyn[39]. Podziemni dziennikarze musieli się jednak starać, gdyż po ważnych wydarzeniach czytelnicy oczekiwali na przedstawienie ich przebiegu przez podziemne pisma.

Przez cały okres od wprowadzenia stanu wojennego aż do 1989 r. w informacjach publikowanych przez podziemne pisma dominowało kilka głównych tematów, które pojawiały się w rubrykach informacyjnych. Należały do nich: działalność „Solidarności" i innych grup opozycyjnych, polityka władz PRL, sytuacja gospodarcza, kłopoty życia codziennego w Polsce, polityka Kościoła, sytuacja w ZSRR, postawa Zachodu wobec komunizmu. Zakres najczęściej poruszanych tematów nie był więc zbyt szeroki. Dotyczyły one głównie wydarzeń politycznych związanych z konfliktem między opozycją a władzą. Opisywano przede wszystkim zjawiska nieobecne w oficjalnych mediach. Na ich przedstawianiu koncentrowali się podziemni dziennikarze, którzy ciągle stawali przed problemem ściśle ograniczonej ilości miejsca na łamach wydawanych przez nich pism.

Informacje z reguły były podawane w sposób jak najprostszy, bez rozbudowanych opisów. Suchy i maksymalnie pozbawiony emocji sposób prezentowania informacji wywodził się z prasy niezależnej lat siedemdziesiątych, związanej z KOR: „Komunikatu", „Biuletynu Informacyjnego" i „Robotnika", a sięgając głębiej – z rosyjskiej „Kroniki Bieżących Wydarzeń". Tak przekazana informacja dzięki swojej prostocie i brakowi oceniającego komentarza nabierała wiarygodności, zwłaszcza na tle skłonnej do piętnowania przeciwnika epitetami komunistycznej propagandy. Nie znaczy to, że teksty w podziemnej prasie były odarte z emocji, wręcz przeciwnie, ale podziemni dziennikarze starali się na ogół unikać nachalnego nimi epatowania. Redaktorki „Tygodnika Mazowsze" wspominały, że starały się unikać emocjonalności i pompatyczności, próbując jednocześnie pisać w sposób zrozumiały dla czytelników z różnym wykształceniem[40]. Zabiegi te nie zawsze redakcji się udawały. Podobnie postępowały zresztą inne najpopularniejsze pisma podziemia. Ich twórcy na ogół dążyli do rzeczowego ich redagowania, ale we wszystkich częściej lub rzadziej pojawiały się teksty o silnym zabarwieniu emocjonalnym. Zapewne z racji organizacyjnego usytuowania „Tygodnika Mazowsze" i doświadczenia w tworzeniu prasy niezależnej jego redaktorek w tym piśmie zasady

[38] Zob. ZNiO, Zbiory rękopisów, Regionalny Komitet Strajkowy, 39/96/1, List „Obywatela" do Regionalnego Komitetu Strajkowego, 7 II 1982 r.

[39] *Gazeta czy organ*…, s. 163; W. Bereś, K. Brunetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 124.

[40] Relacje: Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Anny Bikont.

dziennikarskie mogły być przestrzegane w największym stopniu. Z pewnością natomiast wszystkie najpopularniejsze pisma warszawskiej konspiracji solidarnościowej wyróżniały się pod tym względem na tle wielu podziemnych biuletynów przygotowywanych znacznie bardziej po amatorsku. Podziemni dziennikarze tworzący te pisma wychodzili z założenia, że to informacja powinna w ich pracy być najważniejsza[41].

Czy taka formuła, w której dużą część łamów zajmowały suche notki o represjach, nie wywoływała znudzenia czytelników? Wydaje się, że zwłaszcza w pierwszym okresie właśnie tego oczekiwali odbiorcy, którzy często byli mocno niedoinformowani. Zainteresowanie czytelników budziły wtedy bieżąca informacja i stanowisko liderów „Solidarności". Odbiorców prasy podziemnej stanowili ludzie o silnym poczuciu identyfikacji z ruchem opozycyjnym. Ich nie trzeba było przekonywać do poparcia. Dlatego też najbardziej mogły ich interesować suche fakty. Helena Łuczywo nie potrafiła przypomnieć sobie, czy do redakcji docierały sygnały, że pismo w swojej nieco oschłej i oficjalnej formule straciło rację bytu[42]. Z czasem jednak głosy krytyki i znużenia tą formą zaczęły się pojawiać. Popularność „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" w drugiej połowie lat osiemdziesiątych świadczy o tym, że czytelnicy prasy podziemnej z zadowoleniem przyjęli nieco odmienną formułę podziemnego pisma. Po latach czytania dość podobnych do siebie biuletynów koncentrujących się na kilku tych samych tematach pojawienie się pisma, które pod tym względem się wyróżniało, odbierano jako nową jakość.

[41] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…; *TM – wywiad z samym sobą*, „Tygodnik Mazowsze", 4 X 1984, nr 100.

[42] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 259.

5

NA ŁAMACH – PODZIEMNA „SOLIDARNOŚĆ"

Kroniki represji

Prasa podziemna, stanowiąca jeden z głównych elementów „Solidarności", najwięcej miejsca poświęcała właśnie temu ruchowi. Szczególne znaczenie dla redaktorów miały represje, którym poddawano jego działaczy. Ich gwałtowna fala w stanie wojennym, która przybrała skalę niespotykaną w Polsce od czasów stalinowskich, oraz dotykające całe społeczeństwo restrykcje tworzyły atmosferę strachu[1]. Potęgowało go to, że Polacy nie wiedzieli dokładnie, co się dzieje w ich kraju. W tej sytuacji prasa podziemna miała do odegrania szczególną rolę. Przed jej twórcami stanęło niełatwe zadanie, gdyż odseparowanie informacji prawdziwych od nieprawdziwych było w tych warunkach bardzo trudne. Po Polsce krążyły wówczas różnego rodzaju plotki dotyczące sytuacji w kraju. Ich dementowanie trwało kilka razy dłużej niż w warunkach normalnie funkcjonującego państwa. Prasa podziemna niektóre z tych plotek nieświadomie powtarzała; generalnie jednak dziennikarze gazet drugiego obiegu starali się przeciwdziałać szerzeniu się nieprawdziwych informacji.

Wśród celów, jakie obrali sobie podziemni dziennikarze, było dokumentowanie represji, weryfikowanie plotek na ten temat i prezentowanie ich ludziom związanym z „Solidarnością". Miało to szczególne znaczenie w pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1981 r. Ukazywały się wtedy w Warszawie jedynie trzy pisma podziemne: wydawane już od 15 grudnia „Wiadomości", od 16 grudnia „Informacja Solidarności", tworzona przez późniejszą redakcję „Tygodnika Mazowsze", oraz „Głos Wolnego Hutnika" (funkcjonujący następnie pod nazwą „Głos Wolnego Robotnika", z którego połączenia z wychodzącym od 31 marca 1982 r. pismem „CDN" powstał „CDN – Głos Wolnego Robotnika"). Pierwsze solidarnościowe biuletyny miały bardzo skromną formę i zawierały niewiele treści, ale były ważne właśnie ze względu na ówczesną sytuację komunikacyjną, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo. Pierwsze wydawane wówczas pisma drugiego obiegu drobiazgowo informowały o protestach i represjach, tłumaczyły czytelnikom, co właściwie się stało 13 grudnia. Ogólny obraz aktualnych wydarzeń w kraju, jaki wyłania się z lektury pierwszych pism podziemnych, oddawał rzeczywistość grudnia 1981 i początków stycznia 1982 r. Szczególną rolę w tym czasie odegrało pismo „Wiadomości", które jako kontynuacja „Wiadomości Dnia" zaczęło się ukazywać w dużym nakładzie bardzo szybko i przez kilka tygodni pełniło funkcję główne-

[1] M. Zaremba, *Klimat emocjonalny w Polsce lat osiemdziesiątych. Studium na bazie raportów Biura „W"* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989…*, s. 21.

go warszawskiego podziemnego pisma informacyjnego. Ważna była też „Informacja Solidarności", gdyż mimo mniejszego nakładu stanowiła cenne źródło informacji dla autorów pozostałych biuletynów, również tych wydawanych w innych miastach. Zarazem jednak nie wszystkie podawane przez podziemnych dziennikarzy informacje się sprawdziły. Wiele z nich powielało plotki krążące wtedy wśród ludzi. To, że na łamach pism wychodzących w konspiracji – których autorzy starali się być krytyczni wobec zasłyszanych pogłosek – pojawiały się informacje będące odbiciem plotek, wyraźnie pokazuje, jaki chaos informacyjny panował w tamtym okresie w Polsce. Na przykład warszawskie „Wiadomości" zamieściły fałszywą – jak się później okazało – informację, że pacyfikacja Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu przyniosła czternaście ofiar śmiertelnych[2]. W tej plotce były elementy prawdy – w czasie pacyfikacji tego strajku pluton ZOMO użył broni palnej, na skutek czego postrzelone zostały cztery osoby. Nie padły jednak ofiary śmiertelne[3]. W takich warunkach pojawianie się plotek o osobach zabitych było typowym zjawiskiem – podobne plotki tworzyły się w trakcie protestów w Marcu '68 i Czerwcu '76. Dodatkowo podatność społeczeństwa na plotki i pogłoski zwiększało to, że w stanie wojennym zawieszono łączność w skali całego kraju. Podziemni dziennikarze nie mieli możliwości zweryfikowania wiadomości o ofiarach poszczególnych protestów. W takich sytuacjach ważyły się różne racje – z jednej strony chęć jak najszybszego puszczenia w obieg istotnej informacji, z drugiej potrzeba wyjaśnienia sprawy w pełni, co wymagało czasu. Redaktorzy podziemnej prasy nie mogli sobie wówczas pozwolić na długie zastanawianie się. Decyzje trzeba było podejmować szybko i później, gdy okazywały się błędne, zamieszczać sprostowanie.

Kiedy minął pierwszy szok po wprowadzeniu stanu wojennego, wiele wątpliwości czy szerzących się plotek można już było wyjaśnić i ważną rolę w tym procesie odgrywała prasa podziemna. Maciej Łukasiewicz w swoim dzienniku pod datą 22 stycznia 1982 r. odnotowywał wrażenia z lektury podziemnych pism: „Ostatnio dostałem »Wiadomości« Mazowsza nr 9 i 11 oraz »Informację Solidarności« nr 12. Dzięki nim uzyskuję potwierdzenie bądź zaprzeczenie wielu pogłosek, a przede wszystkim mogę przeczytać pełne teksty dokumentów i oświadczeń, które znałem ze słyszenia lub z krótkich omówień nadawanych przez zachodnie radiostacje"[4]. Nadal jednak pozostawało wiele niejasności dotyczących wydarzeń z pierwszych dni stanu wojennego, zwłaszcza wydarzeń na Śląsku. Prasa poziemna starała się kwestie te wyjaśniać, zaznaczając przy tym, że o wielu aspektach brakuje informacji[5]. Największe zainteresowanie podziemnych dziennikarzy w pierwszych tygodniach stanu wojennego wzbudzał strajk w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek" w Katowicach, gdzie w czasie pacyfikacji pluton ZOMO strzelał do protestujących, w wyniku czego śmierć poniosło dziewięciu z nich[6]. Joanna Szczęsna szczegółowo opisywała przebieg pacyfikacji protestu, obszernie cytując relacje świadków[7].

---

[2] „Wiadomości", 28 XII 1981, nr 6.

[3] H. Głębocki, *Konspira. Dzieje „Solidarności" w podziemiu (1981–1989)* [w:] *Solidarność. XX lat historii*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2000, s. 122.

[4] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 202.

[5] *IV Powstanie Śląskie*, „Tygodnik Wojenny", 14 I 1982, nr 3; *Śląsk – grudzień 1981*, oprac. F. Świetlik [J. Szczęsna], „Tygodnik Mazowsze", 11 II 1982, nr 2. Tekst ten pierwotnie ukazał się na łamach „Informacji Solidarności".

[6] J. Neja, *Górny Śląsk, Podbeskidzie, ziemia częstochowska* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 92.

[7] *Śląsk – grudzień 1981*…

Niekiedy przy informowaniu o represjach zdarzały się znacznie poważniejsze pomyłki. Na przykład „KOS" w lutym 1982 r. zamieścił obszerny opis przebiegu strajku w KWK „Wujek", podkreślając, że opiera się on na relacjach świadków. Artykuł oddawał wiedzę z początku stycznia 1982 r. i ukazał się w dziale „Dokumenty". Możliwe, że redakcja otrzymała ten tekst z zewnątrz i opublikowała go, nie ingerując w treść. W podsumowaniu zwracano uwagę na to, co w tym wydarzeniu było szczególne, czyli liczbę osób zabitych. Niektóre przywołane w tekście informacje, zebrane od różnych świadków, były nieprecyzyjne i sprzeczne ze sobą. W zakończeniu dokumentu czytamy: „Straty w ludziach: – na miejscu zginęło 7 górników, ósmy zmarł w drodze do szpitala (zastrzeleni), – do dzisiaj (9 I 1982) ogólna liczba zabitych i zmarłych w szpitalach na skutek ran postrzałowych: 18 górników, – poważnie rannych zostało 50 robotników (nie licząc drobnych ran, które nie wymagały leczenia szpitalnego) – jest 31 zabitych ZOMO-wców i około 40 rannych (pewna wiadomość z tajnych źródeł)"[8]. Zaskakujący jest zwłaszcza ostatni punkt; informacja ta już wtedy mogła brzmieć nieprawdopodobnie. Jej zamieszczenie w „KOS-ie" wyraźnie pokazuje, jak trudna była praca podziemnych dziennikarzy w tym okresie. Nieufność do komunikatów władz skutkowała szerzeniem się tego rodzaju plotek. Jednocześnie zaskakujące jest uznanie takiej informacji za wiarygodną. Skoro władze PRL o tym nie mówią, to taka informacja może być prawdziwa – wydaje się, że mógł być to wtedy typowy sposób myślenia konspiracyjnych redaktorów. Możemy jednak założyć, że gdyby zginęło tylu funkcjonariuszy ZOMO, władze PRL nie ukrywałyby tego, lecz wykorzystywały ten fakt propagandowo, pokazując ich jako ofiary przemocy ze strony „Solidarności". Z możliwości zastosowania takiego mechanizmu podziemni dziennikarze raczej zdawali sobie sprawę, a jednak tekst został wydrukowany. Problem w ocenie wiarygodności docierających do podziemnych redakcji wiadomości nie był specyficzny jedynie w odniesieniu do pierwszych tygodni stanu wojennego. Podobne zjawisko występowało również w kolejnych miesiącach i latach. Pewne ograniczenia w zdobywaniu i weryfikowaniu informacji były dla podziemnych dziennikarzy niemożliwe do przełamania. Niemniej stworzone z czasem systemy zdobywania informacji i sprawdzania przynajmniej części z nich okazały się skuteczne.

Temat represji w następnych miesiącach i latach wciąż zajmował na łamach pism podziemnych bardzo dużo miejsca. Prasa podziemna wiele pisała o jednej z najbardziej znanych form represji stanu wojennego, czyli o internowaniach. Początkowo zdobywano informacje o tym przede wszystkim przez kontakt z rodzinami internowanych. Nie było to jednak łatwe. Do czasu, kiedy w przeznaczonych dla nich ośrodkach pozwolono na pierwsze wizyty, nawet ich rodziny często nie wiedziały, co właściwie się z nimi dzieje. Wiedza na temat stworzonego wówczas przed władze systemu represji początkowo była znikoma. Jedna z szerzących się wówczas plotek głosiła, że działacze „Solidarności" byli przetrzymywani – niczym ofiary represji politycznych w Ameryce Południowej – w namiotach na płytach stadionów piłkarskich. W środku polskiej ostrej zimy stanowiłoby to zagrożenie dla ich życia, a w razie śmierci któregoś z działaczy szkodziłoby wizerunkowi władz PRL. Niemniej sytuacja, gdy nie wiadomo, co się stało z bliskimi, mogła budzić najgorsze skojarzenia, dlatego nawet ta plotka znalazła swoje odbicie na łamach drugoobiegowej prasy. Warszawska „Informacja Solidarności" oraz „Wiadomości" podawały

[8] *Śląsk 1981*, oprac. L.W., „KOS", luty 1982, nr 5.

wersję o przetrzymywaniu dwóch tysięcy internowanych na płycie lotniska w Radomiu[9]. Internowani przebywali wówczas w znacznie mniejszych grupach w przygotowanych do tego ośrodkach; część z nich pozostawała w więzieniach czy aresztach[10]. Inne krążące po Polsce plotki dotyczyły brutalnego pobicia niektórych znanych internowanych działaczy „Solidarności" (pobicia na ogół dotyczyły mniej znanych osób); podziemne pisma starały się je dementować, powołując się na relacje świadków[11]. Duża część represji wobec internowanych, które nagłośniła podziemna prasa, okazała się jednak prawdziwa, zwłaszcza w odniesieniu do okresu, gdy minęły już pierwsze tygodnie stanu wojennego, czyli czas największej dezinformacji. W marcu 1982 r. „Wiadomości" pisały o pobiciu więźniów w ośrodku w Wierzchowie Pomorskim na skutek protestu przeciwko ukaraniu jednego z nich izolatką. W notce opisano represyjne działania władz, w tym „ścieżki zdrowia" czy niedopuszczanie do rannych lekarza, poinformowano również o przybyciu komisji, która miała sprawę wyjaśnić. Autor notki wspomniał też o podsłuchiwaniu więźniów. W tej samej rubryce czytelnik „Wiadomości" mógł przeczytać o głodówkach internowanych w Białołęce, wydawaniu pisma „Papuga Tasmańska" w Nysie czy pobiciu jednego z internowanych w Strzelcach Opolskich[12]. Z kolei w sierpniu 1982 r. „Tygodnik Wojenny" informował o liczbie osób internowanych w całym kraju (wraz z podaniem nazwisk najbardziej znanych intelektualistów) oraz szczegółowo opisywał przebieg głodówki w ośrodku w Rzeszowie-Załężu, podając czas jej trwania, nazwiska najdłużej głodujących i tych uczestników protestu, którym udało się uciec[13]. Notki pokazywały represyjność władzy i wyrażały uznanie dla działaczy opozycyjnych biorących udział w protestach i uciekających władzy. Dla dziennikarzy podziemnej prasy duże znaczenie miało, żeby informacje o sytuacji internowanych były precyzyjne. We wrześniu 1982 r. „Tygodnik Mazowsze" przedstawił czytelnikom sytuację internowanych w formie tabeli pokazującej w oddzielnych rubrykach poszczególne ośrodki. Czytelnik mógł się dowiedzieć, ilu działaczy przebywa w danym ośrodku, nazwanym „obozem", ilu znajduje się w szpitalu, a ilu uzyskało urlop[14].

Dziennikarze opozycyjnych gazet drobiazgowo informowali czytelnika o kolejnych osobach internowanych, aresztowaniach, rewizjach, pobiciach i zwolnieniach z pracy. W prasie podziemnej można znaleźć setki, jeśli nie tysiące, podobnych notek na ten temat; pojawiały się aż do 1989 r. Aby zrozumieć charakter tych tekstów i cele, do jakich dążono, decydując się na ich publikowanie, najlepiej odwołać się do kilku konkretnych przykładów. W kwietniu 1985 r. „Wola" informowała w lakoniczny sposób: „Białystok. 22 lutego, po rewizji, w czasie której znaleziono wydawnictwa niezależne, aresztowano Eugenię Kurzynę (l. 42), pracownicę Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej"[15]. Tego rodzaju notki były bardzo krótkie – wszak w każdym numerze z reguły trzeba było zmieścić ich wiele. Ich autorzy najczęściej podawali podstawowe informacje: dane osoby, która

[9] „Informacja Solidarności", 23 XII 1981, nr 7; „Wiadomości", 23 XII 1981, nr 5. Redakcja „Wiadomości", przygotowując numer – jak wspominałem – często korzystała z „Informacji Solidarności". Tak zapewne było w tym wypadku.
[10] A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska*…, s. 93–95.
[11] Zob. np. „Informacja Solidarności", 23 XII 1981, nr 7.
[12] *Internowani*, „Wiadomości", 3 III 1982, nr 21.
[13] *Obozy i więzienia*, „Tygodnik Wojenny", 5 VIII 1982, nr 28.
[14] *Internowani*, „Tygodnik Mazowsze", 3 IX 1982, nr 25.
[15] *Represje*, „Wola", 15 IV 1985, nr 140.

została poddana represjom, miejsce, czas oraz okoliczności wydarzenia. Podobny sposób opisywania tego rodzaju wydarzeń zachowała większość pism podziemnych, również redagowany w bardziej swobodny sposób „Przegląd Wiadomości Agencyjnych". Można przytoczyć kilka przykładowych notek na ten temat z czerwca 1985 r., które zostały opublikowane na łamach tego pisma. Jedna z nich brzmiała: „28.05 br. SB aresztowała pracownicę Instytutu Fizyki Politechniki Warszawskiej Zofię Floriańczyk oraz Krystynę Wiercicką, pracownicę Instytutu Sztuki PAN. Umieszczono je w Areszcie Śledczym na ul. Rakowieckiej, przedstawiając zarzuty z art. 132 i 278 § 1 kk. Sprawę prowadzi prokurator Jarosławski z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej. Zarzuty i osoba prokuratora sugerują, iż SB wiąże zatrzymane kobiety ze sprawą Czesława Bieleckiego (Macieja Poleskiego)"[16]. Floriańczyk i Wiercicka były czołowymi postaciami w drugoobiegowym wydawnictwie CDN, kierowanym przez Czesława Bieleckiego. Redaktorzy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" z pewnością z roli odgrywanej przez tego ostatniego zdawali sobie sprawę, ale nie wspomnieli o niej ze względów konspiracyjnych. Podejmując temat funkcjonowania opozycji, podziemni dziennikarze starali się pisać tylko o tym, co SB i tak już wiedziała. Kiedy miało to znaczenie, informowano o dorobku opozycyjnym danej osoby, jednak robiono to w taki sposób, żeby jej nie zdekonspirować i nie podsunąć władzy dodatkowych zarzutów. Podobny przykład znajdujemy w kolejnej notce zamieszczonej w tym samym numerze. „29.05 br. SB aresztowała Emila Broniarka, Andrzeja Górskiego oraz Tadeusza Markiewicza, zaś 30.05 Waldemara Lau, rolnika ze wsi Ciche k. Radzymina. T[adeusz] Markiewicz był w 1982 r. internowany, a następnie aresztowany pod zarzutem zajmowania się niezależną poligrafią (Sprawa Nowej II)"[17]. Trójka najpierw wymienionych osób to drukarze NOW-ej. Nazwa ta pada jedynie w kontekście prowadzonej kilka lat wcześniej sprawy, nie podsunięto więc tą notką władzom żadnych informacji, które mogłyby aresztowanym zaszkodzić.

Warto przyjrzeć się jeszcze jednej notce zamieszczonej w tej samej rubryce. „24.05 br. na skutek donosu szpicla SB pani Lis, zatrudnionej w Zrzeszeniu Prywatnego Transportu w Płocku – został aresztowany Jan Chmielewski, lat 42, zam. w Płocku, współorganizator strajku we wrześniu 1980 r. w MPK Płock, delegat na I Krajowy Zjazd [Delegatów] »Solidarności«. Internowany 13.12.81 r., przebywał w Mielęcinie, a następnie w Kwidzynie. W kwietniu br. brał udział w głodówce w Głogowcu"[18]. Istotne w tej wiadomości oprócz podania danych represjonowanego i jego funkcji w legalnej „Solidarności" było zwrócenie uwagi na osobę, która złożyła donos. Podobnie jak w wymienionych wyżej przypadkach, pominięto całkowicie to, z jakim rodzajem działalności opozycyjnej związane było aresztowanie. Notka ta dotyczyła opozycjonisty z małego miasta. Podawanie wiadomości o represjach, do których dochodziło w mniejszych ośrodkach, było szczególne istotne. Osoby dotknięte tymi represjami nie były znane, toteż władze często pozwalały sobie na stosowanie wobec nich bardziej brutalnych środków. Nagłośnienie takich sytuacji mogło uchronić taką osobę przed surowszymi represjami. Znaczenie miała nie tylko forma ochronna, gdyż ta nie zawsze przynosiła wymierny skutek, lecz także pewna funkcja symboliczna – dania świadectwa i oddania represjonowanym spra-

[16] *Zza krat*, „PWA", 9 VI 1985, nr 19.
[17] *Ibidem*.
[18] *Ibidem*.

wiedliwości. Podana informacja była rodzajem wsparcia i zademonstrowania solidarnej postawy. Ten sposób prezentowania działań władz stanowił charakterystyczny element funkcjonowania podziemnych pism, z którego ich autorzy nie zrezygnowali przez całe lata osiemdziesiąte. Nagłaśnianie represji należało do podstawowych funkcji podziemnej prasy.

W związku z taką koncentracją na represjach duża część podziemnego pisma wielu czytelnikom mogła się wydawać monotonna, jak w cytowanej w poprzednim rozdziale wypowiedzi Witolda Łuczywy z 1984 r. W tym samym roku zresztą na łamach „Tygodnika Mazowsze" ukazał się list podpisany przez osobę reprezentującą środowisko drukarzy. Jego autor stwierdził m.in.: „Prawie w każdą sobotę lub niedzielę widzę, jak rośnie góra wychodzących z maszyny jeszcze ciepłych tygodników. Niestety, ta góra coraz mniej nas cieszy. Zauważyliśmy, że Wasze pismo przekształca się w »Księgę męczeństwa działaczy S« połączoną z »Dziennikiem dogorywania podziemnych struktur S«. Uważamy, że ekscytowanie się istnieniem podziemnych struktur »S« dla samego ich istnienia powinno się już skończyć. A to właśnie jest głównym tematem TM plus represje, które spotykają działaczy »S«, opisywane coraz bardziej szczegółowo. (Nie wiem, czy to takie ciekawe, w końcu każdy z nas ma szansę tego doświadczyć). W takim wymiarze, w jakim teraz serwujecie te informacje, to tylko usiąść i płakać, a co bardziej bojaźliwi mogą się jeszcze przestraszyć". Redakcja odpierała ten zarzut. Dziękując za pozostałe uwagi dotyczące pisma (jak przyznawano „w większości trafne"), w kwestii doboru informacji prezentowała jasno sprecyzowane stanowisko: „Nie zgadzamy się jednak z poglądem, że TM nie powinien tak obszernie informować o represjach. Podawanie do publicznej wiadomości faktów łamania prawa jest podstawowym sposobem obrony represjonowanych"[19].

Wkrótce na łamach pisma ukazał się list broniący linii pisma. Jego autorka sugerowała, że pójście za sugestiami wynikającymi z poprzedniego listu i ograniczenie informacji na rzecz propagandy oznaczałoby upodobnienie się do „Trybuny Ludu" i zdecydowanie opowiadała się za szczegółowym dokumentowaniem szykan wobec działaczy opozycji. „Aż do lektury listu »drukarzy« nie zetknęłam się z kpinami czy choćby lekceważącym stosunkiem do informacji o represjach, wiadomości z więzień itp. Poza funkcjami przynależnymi wszelkiej informacji pełnią one rolę szczególną: tworzą poczucie, że nikt, nawet najskromniejszy Kowalski, nie będzie przemilczany, zapomniany, pozostawiony sam ze swoją krzywdą. A czytelnicy to przecież przede wszystkim tacy właśnie Kowalscy"[20].

Podziemnym dziennikarzom koncentrującym się właśnie na represjach nie chodziło o tworzenie martyrologicznego obrazu, lecz o oddanie ofiarom represji sprawiedliwości[21]. Nagłośnienie sprawy niekiedy mogło represjonowanemu pomóc. Podziemna prasa nie mogła działać tak jak media w świecie demokratycznym, które selekcjonują informacje o ważnych wydarzeniach[22]. Starano się żadnego przypadku represji nie pominąć

---

[19] *Listy do redakcji*, „Tygodnik Mazowsze", 26 IV 1984, nr 85.

[20] *Listy do redakcji*, „Tygodnik Mazowsze", 17 V 1984, nr 88.

[21] *TM – wywiad z samym sobą*, „Tygodnik Mazowsze", 4 X 1984, nr 100; Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 263; Relacja Ryszarda Holzera.

[22] A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, tłum. M. Szuster, J. Radzicki, Warszawa 2013, s. 234–235.

i podziemni dziennikarze próbowali wszystkie nagłaśniać, nawet jeżeli oznaczało to drukowanie niemal w każdym numerze podobnych informacji.

Miało to duże znaczenie psychologiczne dla samych więźniów politycznych, niezależnie od tego, czy były to osoby znane, czy nieznane. Prasa podziemna docierała do osób przebywających w ośrodkach dla internowanych. Przemycano ją tam na rozmaite sposoby. Joanna Trzeciak-Walc, żona internowanego w Białołęce Jana Walca, wspominała, że jej mąż i koledzy czekali na wiadomości o tym, co się działo. „Tygodnik Mazowsze" i inne pisma przemycała mu w różny sposób, np. ukryte w firmowych opakowaniach po herbacie. Kiedy Walc wiosną 1982 r. wracał z przepustki – dostał ją na Wielkanoc, bo miał złamaną nogę – gips miał wypełniony podziemną prasą. Żona opozycjonisty, żeby zapewnić internowanym dostęp do informacji, próbowała stosować też inne triki. „Rozpracowaliśmy, jak wypełnić całą szwedkę, czyli kulę, która składa się z aluminiowej pustej rurki, ile można tam napchać »Tygodników Mazowsze«. I problem jest taki, że te rurki są dopasowane tak, że jedna musi wejść w drugą, żeby można było regulować wysokość. I jak się za dużo napcha do tej dużej rurki, to ta druga [rurka] nie wchodzi [do końca] i ta szwedka robi się strasznie wysoka. Mój mąż nie był bardzo wysokim człowiekiem, ale musiał używać bardzo długiej szwedki, bo tam tak było wszystko upchane" – opowiadała po latach Joanna Trzeciak-Walc[23]. Wśród więźniów politycznych panował tak duży głód informacji, że każdy, nawet najbardziej wymyślny, sposób przekazywania im bibuły był dobry.

Pozbawieni wolności działacze „Solidarności" byli wdzięczni swoim kolegom przebywającym na wolności za wsparcie. W styczniu 1986 r. w grypsie skierowanym do Zbigniewa Bujaka pisał o tym Józef Śreniowski, czołowy działacz opozycyjny z Łodzi, osadzony wówczas w więzieniu w Łęczycy. Dziękował ludziom konspiracji za wsparcie dla więźniów politycznych oraz prasie podziemnej, podkreślając przy tym rolę „Tygodnika Mazowsze" i „Biuletynu Łódzkiego"[24]. Jeśli gesty solidarności wyrażane przez opozycyjne media liczyły się dla osoby tak znanej jak Śreniowski, to tym bardziej musiały być istotne dla anonimowych niemal działaczy „Solidarności", którzy trafiali do więzień i aresztów. Śreniowski w tym samym grypsie zasugerował nawet „Tygodnikowi Mazowsze" konkretną formę wspierania działaczy opozycji – stworzenie rubryki „Więzień miesiąca". Jego zdaniem pismo powinno się w ten sposób wstawić za Władysławem Frasyniukiem – więzionym przywódcą wrocławskiej „Solidarności"[25]. Redakcja pisma skorzystała z tego pomysłu. Rubryka ukazała się na łamach „Tygodnika Mazowsze" kilkakrotnie w 1986 r.[26] Na przykład w maju 1986 r. przedstawiono w nim postać działacza niezależnego ruchu chłopskiego Józefa Teligi, który był wówczas, w wieku 72 lat, najstarszym więźniem politycznym w PRL. Redakcja najpopularniejszego pisma przypomniała jego biografię, sięgając zasług z czasów II wojny światowej, aktywność w rolniczej „Solidarności" i podziemnym Ogólnopolskim Komitecie Oporu Rolników. Jednocześnie wskazano na jego stan zdrowia. Mimo próśb o zwolnienie pozostawał uwięziony[27]. W rubryce tej w kolejnych miesiącach przedstawiono sylwetki jeszcze kilku

[23] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Joanny Trzeciak-Walc.
[24] SAS, AWK, 8/38, List Józefa Śreniowskiego do Zbyszka [Zbigniewa Bujaka], 12 I 1986 r., b.p.
[25] *Ibidem*.
[26] W. Górecki, *„Tygodnik Mazowsze" 1982–1989. Monografia pisma*....
[27] *Więzień miesiąca. Józef Teliga*, „Tygodnik Mazowsze", 29 V 1986, nr 172.

osób[28]. Wraz z amnestią z lipca 1986 r. rubryka zanikła, ale w podobny sposób nadal zwracano uwagę na pozbawionych wolności opozycjonistów.

Represje, które stosowano wobec działaczy „Solidarności", miały zróżnicowany charakter. Znajdowało to odbicie na łamach podziemnej prasy. Obok siebie pojawiały się bardzo różne wiadomości. Na przykład „Tygodnik Wojenny" w maju 1982 r. informował na szpalcie informacyjnej o rozprawach rewizyjnych przed Sądem Najwyższym w Warszawie oraz innych procesach politycznych w Szczecinie i Krakowie. W tej samej rubryce informacyjnej czytelnik mógł przeczytać o kolejnej fali internowania działaczy „Solidarności", rewizjach czy wyrzucaniu za szkoły uczniów zaangażowanych w działalność opozycyjną[29]. Takie zestawienia dobitnie pokazywały, że działania władz niezależnie od stopnia ich brutalności były elementem tej samej represyjnej polityki, która może być skierowana nie tylko przeciw znanym działaczom opozycji, lecz nawet przeciwko uczniom sympatyzującym z „Solidarnością".

Dla podziemnych dziennikarzy kluczowe znaczenie miało podanie jak największej liczby szczegółów dotyczących osoby aresztowanej, jej imienia, nazwiska, dokładnej daty, kiedy to się stało. Jeśli udało się to ustalić, chętnie przytaczali też dane ludzi, którzy za te represje odpowiadali: funkcjonariuszy SB, ich współpracowników, których zdemaskowano, sędziów, prokuratorów czy posłusznych władzy przełożonych osób represjonowanych. Często na podziemnych łamach zwracano uwagę na łamanie praw osób zatrzymanych i złe ich traktowanie. W maju 1982 r. „Tygodnik Wojenny" w notce *Protokół bezprawia* krótko informował o tym, że cztery osoby z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach były przesłuchiwane przez SB bez przerwy przez czas od 24 do 48 godzin[30]. Styl notki przypominał krótki telegram napisany równoważnikami zdań. Redakcja nie zamieściła w nim żadnego komentarza ani interpretacji, lecz samą istotę wydarzenia. Wynikało to nie tylko z oszczędności miejsca, lecz może być interpretowane także jako pewna strategia budowania wiarygodności przez wspomniane wcześniej dążenie do oddzielania informacji od opinii.

Prasa opozycyjna szeroko informowała o używaniu siły wobec działaczy opozycyjnych – zarówno tych internowanych, aresztowanych lub więzionych, jak i tych przebywających na wolności. Podziemni dziennikarze starali się dokumentować przypadki nieuprawnionego używania siły przez funkcjonariuszy MO czy SB. W czerwcu 1983 r. „Tygodnik Wojenny" bardzo szczegółowo opisywał skutki brutalnego pobicia przez milicjantów dwudziestolatka, dodając, że doznał on m.in. wstrząśnienia mózgu i padaczki. Redakcja powoływała się na rozpoznanie lekarskie, w którym na podstawie kształtu śladów na ciele wskazano, że mogły powstać w wyniku uderzeń pałkami milicyjnymi[31]. Jeśli było to możliwe, starano się napisać jak najwięcej o sprawcach. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" zamieścił informacje o pobiciu Bogusławy Janas, żony Zbigniewa Janasa, jednego z przywódców warszawskiego podziemia, precyzyjnie identyfikując osobę sprawcy, pracownika SB. Redakcja podała jego dawniejsze i wówczas aktualne nazwisko oraz adres, łącznie z dopiskiem, że nie zmienił on miejsca

[28] W ten sposób uhonorowano grupę znanych działaczy opozycyjnych: Jana Borowca, Tadeusza Jedynaka, Ewę Kulik, Stanisława Matejczuka, Józefa Teligę, Mariana Terleckiego i Marię Twardowską.
[29] *Informacje*, „Tygodnik Wojenny", 6 V 1982, nr 17.
[30] *Protokół bezprawia*, „Tygodnik Wojenny", 1 V 1982, nr 16.
[31] „Tygodnik Wojenny", 16 VI 1983, nr 62.

zamieszkania[32]. Można to odczytać nie tylko jako chęć do słownego napiętnowania przeciwnika, lecz także swego rodzaju zachętę do ukarania go osobiście. Nawiasem mówiąc, podobne akcje struktury związane z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" podejmowały. Piętnowanie takich osób – nazywanych „kolaborantami" – było zresztą powszechnie akceptowane w solidarnościowym podziemiu. Różnice dotyczyły tylko granicy tego, co uznawano za „kolaborację", i środków, do których można się w działaniach przeciwko „kolaborantom" posunąć.

Drobiazgowo odnotowywane na łamach podziemnych pism poszczególne przypadki nadużyć ze strony funkcjonariuszy aparatu represji składały się w całościowy – zgodny z prawdą – obraz pewnej świadomej polityki władz, która przyzwalała na używanie przemocy wobec opozycji, a wręcz inspirowała takie działania. W maju 1983 r. „Tygodnik Mazowsze" informował o fali przemocy używanej przez policję polityczną PRL, dokładnie opisując brutalność funkcjonariuszy: „Służba Bezpieczeństwa na co coraz szerszą skalę stosuje faszystowskie metody, nie dbając już nawet o pozory praworządności. Jednego z zatrzymanych w kwietniu w Warszawie rozebrano do naga, walono pałkami w okolicach genitaliów, wieszano za ręce. W początkach maja pracownika jednego z warszawskich zakładów pracy porwano z przystanku, skatowano w samochodzie i wywieziono w odludne miejsce. Podczas manifestacji 1-majowej w stolicy ubecy byli wyjątkowo aktywni. Bili znacznie brutalniej niż dotychczas. Zaciągali ludzi w ustronne miejsca, katowali metalowymi rurkami, woreczkami z piaskiem, kastetami, kamieniami, podkutymi butami. Już w południe 1 V na oddziałach reanimacyjnych szpitali warszawskich leżało trzech pobitych w stanie bardzo ciężkim". W tym wyliczeniu pojawiły się też wiadomości o pobiciu ekipy telewizyjnej, napadzie bojówki SB na kościół św. Marcina, porwaniach, bezprawnym przetrzymywaniu mecenasa Edwarda Wendego czy o grupach emerytowanych milicjantów inwigilujących pacjentów gdańskich szpitali. Poza początkiem notki napisanym ostrym językiem, którego ze względu na temat raczej trudno było uniknąć, autor tekstu nie komentował tych wydarzeń, mimo że wszystkie one dotyczyły największych represji. Tekst ukazał się w rubryce informacyjnej, toteż wstrzemięźliwość ocen tam zawartych wpisywała się w politykę redakcji pisma[33]. *Ofensywa SB* – tytuł nadany przez redakcję „Tygodnika Mazowsze" – dobrze oddawał ówczesną sytuację. Numer ten ukazał się pomiędzy brutalną pacyfikacją demonstracji 1 maja 1983 r. a śmiercią pobitego przez milicjantów Grzegorza Przemyka.

Prasa podziemna najszerzej opisywała przypadki śmiertelnych pobić czy zabójstw działaczy opozycji. Na przykład w maju 1983 r. „Tygodnik Mazowsze" w notce pod wymownym tytułem *Zginęli ludzie* informował o dwóch osobach, które straciły życie w czasie demonstracji we Wrocławiu oraz jednej w Nowej Hucie[34]. Podobnie postępowano w odniesieniu do innych ofiar brutalnego pacyfikowania demonstracji. Z bardzo ostrą re-

[32] *Informacje*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 17 III 1984, nr 64.

[33] *Ofensywa SB*, „Tygodnik Mazowsze", 12 V 1983, nr 51.

[34] *Zginęli ludzie*, „Tygodnik Mazowsze", 12 V 1983, nr 51. W Nowej Hucie w czasie demonstracji zginął 29-letni robotnik Ryszard Smagur, który został trafiony granatem gazowym w krtań (M. Lasota, M. Ptasińska, Z. Solak, *Małopolska i Świętokrzyskie* [w:] *Stan wojenny w Polsce*…, s. 262). We Wrocławiu zmarł robotnik Bernard Łyskawa, uderzony pojemnikiem z gazem w klatkę piersiową, przeszedł śmiertelny zawał serca. Drugi był Włodzimierz Witkowski, który zaginął w czasie demonstracji. Jego zwłoki znaleziono kilka dni później. Informacje o przyczynach śmierci w takich przypadkach często nie były precyzyjne, co wynikało z braku wiarygodnych źródeł.

akcją podziemnej prasy spotkała się właśnie wspomniana śmierć Grzegorza Przemyka – maturzysty, a jednocześnie syna związanej z opozycją poetki Barbary Sadowskiej. Został on 12 maja 1983 r. zatrzymany, a następnie śmiertelnie pobity przez funkcjonariuszy MO w komisariacie na warszawskim Starym Mieście. Dwa dni później zmarł[35]. Numer „Tygodnika Mazowsze" z 14 maja 1983 r. zaczynał się od informacji o jego zamordowaniu i od krótkiego przedstawienia sylwetki licealisty[36]. W piśmie ukazały się także inne teksty na ten temat: oświadczenie RKW, list pisarza i opozycjonisty Wiktora Woroszylskiego, prywatnie przyjaciela Barbary Sadowskiej, do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego w tej sprawie oraz jeden z wierszy Przemyka. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" wydany kilka dni później rozpoczynał się od tekstu informującego o tym tragicznym wydarzeniu pod wymownym tytułem: *W PRL każdy może być zabity*, w którym opisano sprawę Przemyka, oraz od komentarza: „Jest to kolejna ofiara faszyzującego się reżimu. Następny może być każdy z nas. Apelujemy o solidarną obronę społeczną przed bandytami w milicyjnych mundurach. Niezależnie od przekonań politycznych społecznym obowiązkiem jest ujawnienie prawdy o metodach, jakie stosuje MO i SB, i podanie do publicznej wiadomości nazwisk morderców z komisariatu przy ul. Jezuickiej"[37]. O wyjaśnienie tej sprawy dziennikarze podziemnej prasy dopominali się wielokrotnie, a postać zamordowanego Grzegorza Przemyka stała się dla nich symbolem brutalnej polityki władz PRL.

Kiedy w kolejnych latach osoby związane z opozycją ginęły w budzących podejrzenia okolicznościach, prasa podziemna starała się jak najmocniej nagłaśniać te sprawy. Stało się tak w przypadku Marcina Antonowicza, dziewiętnastoletniego studenta chemii, który 19 października 1985 r. został wraz z kolegami zatrzymany przez funkcjonariuszy MO. Tego samego dnia znaleziono go nieprzytomnego. Po kilkunastu dniach Antonowicz zmarł[38]. W listopadzie 1985 r. „Wiadomości" informowały o zdarzeniu tekstem *Nieznani sprawcy znów mordują!* Kiedy pisano ten artykuł, Antonowicz jeszcze żył, ale nie odzyskał przytomności. Redakcja pisma wskazywała na bierność prokuratury w tej sprawie[39]. W dniu, w którym numer się ukazał, student zmarł. W kolejnym numerze „Wiadomości" podważały wersję wydarzeń propagowaną przez władze[40]. Jeden z autorów pisma wskazywał na podobieństwo spraw Antonowicza i Przemyka. Zwracał on uwagę, że niemal identyczna w obu przypadkach była reakcja władz PRL. „I to uderzające lustrzane podobieństwo reakcji z ich strony: komunikaty prokuratur o pijanych, awanturujących się wyrostkach i »uzasadnionej akcji funkcjonariuszy MO«, zapowiedź »wnikliwego śledztwa« i zastraszanie świadków – kolegów, lekarzy, ludzi podpisujących protesty, księży prowadzących modły, kłamliwe notatki w gazetach i plotki rozpuszczane ubeckimi kanałami. To samo, ci sami… Niczego, absolutnie niczego się nie nauczyli" – konstatował dziennikarz „Wiadomości", jednocześnie apelując o udział w protestach w tej sprawie[41]. Podobnie na pobicie, a następnie śmierć Antonowicza za-

[35] P. Pleskot, *Miasto śmierci…*, s. 19–81.
[36] *Grzegorz Przemyk zmarł 14 V 1983 w Warszawie, bestialsko zamordowany przez milicjantów*, „Tygodnik Mazowsze", 19 V 1983, nr 52.
[37] rj, *W PRL każdy może być zabity*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 23 V 1983, nr 38.
[38] K. Sychowicz, *NSZZ „Solidarność" Region Białystok* [w:] *NSZZ Solidarność…*, t. 5, s. 225.
[39] *Nieznani sprawcy znów mordują!*, „Wiadomości", 3 XI 1985, nr 167.
[40] *Zbrodnia i bezkarność*, „Wiadomości", 10 XI 1985, nr 39.
[41] (N), *Na śmierć chłopca*, *ibidem*.

reagowały inne pisma. Jednoznaczną wymowę miały już same tytuły publikowanych na ich łamach artykułów i oświadczeń: *Morderstwo w Olsztynie*[42], *Zbrodnia w Olsztynie*[43], *Zabójstwo Marcina Antonowicza*[44], *Zabójstwo studenta*[45]. W głównych podziemnych pismach informacyjnych w kolejnych tygodniach opublikowano jeszcze kilka tekstów na ten temat[46]. Analogicznie podziemne pisma reagowały w sprawach niewyjaśnionej śmierci innych działaczy opozycyjnych. Tekstom tym można z pewnością przypisać pewne funkcje polityczne. Demaskowały one brutalność władz PRL i mobilizowały do protestów. Niemniej podziemni dziennikarze poświęcali podobnym sprawom wiele miejsca przede wszystkim z powodów moralnych. Upamiętniali w ten sposób ofiary. Uważali, że zwrócenie na nie uwagi jest ważne ze względu na pamięć o nich i po prostu należy się im i ich rodzinom.

Spośród wielu przypadków brutalnych represji wobec osób związanych z opozycją jedna nabrała szczególnego rozgłosu – porwanie i poniesiona z rąk funkcjonariuszy SB śmierć ks. Jerzego Popiełuszki w październiku 1984 r.[47] Był on jednym z najbardziej znanych duchownych wspierających „Solidarność", organizatorem słynnych mszy za ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Został uprowadzony przez funkcjonariuszy Grupy D z Departamentu IV MSW 19 października 1984 r. Tego samego dnia go zamordowali – pracownicy SB wrzucili go do Wisły przy zaporze na zalewie w okolicach Włocławka[48]. Kierowcy ks. Popiełuszki Waldemarowi Chrostowskiemu udało się uciec, dzięki czemu wiadomość o porwaniu szybko się rozprzestrzeniła. Przez wiele dni nie było wiadomo, co właściwie się stało, każdego dnia napływały różne informacje. Podziemni dziennikarze znaleźli się wówczas w szczególnie trudnej sytuacji.

Przede wszystkim nie było wiadomo, czy porwany kapłan już nie żyje. Informacja o uprowadzeniu ks. Popiełuszki pojawiła się 20 października 1984 r. Dla ludzi „Solidarności" bez wątpienia była ona szokiem. Na wieść o porwaniu cała opozycja wyraziła oburzenie. Długi cykl ukazywania się prasy podziemnej sprawiał, że trudno było odpowiednio szybko zareagować. Na przykład redakcja wychodzącego w cyklu dwutygodniowym „KOS-a" miała już gotowy do druku złożony numer. Jedyne, co mogli zrobić podziemni dziennikarze, to dodać do gotowego numeru komentarz redakcyjny[49]. Przed podobnymi problemami stanęły inne pisma. Niezależnie od tych kłopotów redaktorzy prasy drugoobiegowej nie mogli i nie chcieli zwlekać z reakcją na to dramatyczne zdarzenie. W tak drażliwej sprawie sympatycy „Solidarności" oficjalnym mediom nie mogli wierzyć, czekali więc na rzetelną informację. Często szybciej docierały bieżące komunikaty za pośrednictwem RWE, ale część wiadomości, jakimi radio dysponowało, opierała się właśnie na podziemnej prasie. W sumie oba te kanały komunikacyjne się uzupełnia-

[42] *Morderstwo w Olsztynie*, „PWA", 17 XI 1985, nr 29.
[43] *Zbrodnia w Olsztynie*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 2 XI 1985, nr 131.
[44] *Zabójstwo Marcina Antonowicza*, „Tygodnik Mazowsze", 7 XI 1985, nr 145.
[45] *Zabójstwo studenta*, „Wola", 11 XI 1985, nr 161.
[46] Zob. np. *Przemyk, Włosik, Bartoszcze, Popiełuszko, Antonowicz*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 9 XI 1985, nr 132; *Pogrzeb Marcina Antonowicza*, „Tygodnik Mazowsze", 14 XI 1985, nr 146.
[47] Niektóre z poniższych akapitów zostały wykorzystane przeze mnie w artykule: J. Olaszek, *Opisać zbrodnie. Prasa podziemna wobec śmierci i porwania ks. Jerzego Popiełuszki*, „Więź" 2014, nr 3, s. 73–86.
[48] E.K. Czaczkowska, T. Wiścicki, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2009, s. 16–22.
[49] *Od redakcji. Duch Bydgoszczy*, „KOS", 22 X 1984, nr 62.

ły. Podziemni dziennikarze rzetelnie przyznawali się do braku informacji na temat tego, co się stało. W tak ważnej sprawie nie można było zaufać plotkom. Pisma podziemne szczegółowo odtwarzały sekwencję wydarzeń, publikowały teksty o poszukiwaniach, drukowały oświadczenia organizacji opozycyjnych i kalendaria doprowadzone do ostatnich godzin przed wydaniem pisma[50]. Zdążyć za ciągiem wydarzeń było trudno. Numer „Woli" z 29 października kończyła notka z 25 października wieczorem, kiedy najwidoczniej redakcja pisma zamknęła numer, by wysłać go do druku[51]. Wiadomość o tym, że sprawcami porwania byli funkcjonariusze SB, została podana w specjalnym oświadczeniu gen. Czesława Kiszczaka kierującego MSW 27 października 1984 r.[52] Kiedy więc numer „Woli" dotarł do czytelników, wiedzieli już oni, kto porwał Popiełuszkę. W takich sytuacjach ograniczenia prasy podziemnej stawały się szczególnie kłopotliwe. Siłą rzeczy musiała się zwiększać rola zagranicznych rozgłośni radiowych, które w tym wypadku zmuszone były obyć się bez wiadomości z polskiego drugiego obiegu wydawniczego.

Z problemów komunikacyjnych zdawała sobie sprawę opozycja. Wobec propagandowych działań władz PRL szczególnie istotne było, żeby niezależna prasa jak najszybciej docierała do odbiorców. W czasie spotkania działaczy podziemnej „Solidarności" w kościele św. Stanisława Kostki 30 października pojawił się postulat, by warszawskie pisma podziemne: „KOS", „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i „Wola", wydawały codzienne biuletyny nadzwyczajne[53]. Ostatecznie nie zostało to zrealizowane, prawdopodobnie z przyczyn technicznych. Niezależne publikacje odgrywały dużą rolę w informowaniu sympatyków „Solidarności" o różnych inicjatywach opozycji związanych z porwaniem ks. Jerzego Popiełuszki i w mobilizowaniu do udziału w nich[54].

Informacja o odnalezieniu ciała ks. Jerzego Popiełuszki została podana do wiadomości publicznej 30 października 1984 r.[55] Od tego momentu prasa podziemna postaci duchownego i całej sprawie poświęcała jeszcze więcej miejsca[56]. Podziemnym dziennikarzom tworzyć te numery z pewnością nie było łatwo. Dla ludzi z kręgów opozycyjnych oznaczało to bolesne przeżycie; często osobiście znali oni ks. Jerzego[57]. Konspiracyjne pisma starały się przedstawiać to dramatyczne wydarzenie w spokojny sposób, wyraźnie oddzielając sprawdzone informacje od hipotez stawianych przez publicystów. Emocje jednak nie zawsze na to pozwalały. Patos – zwykle mogący budzić skrępowanie – wówczas był jak najbardziej adekwatny. Wprost stwierdził to Piotr Zakrzewski na łamach „Wiadomości": „Jakże mam pisać »Kronikę«, zwykle utrzymaną w lekkim tonie, jeżeli musi to być kronika zbrodni i tragedii? Czy można spokojnie po kronikarsku opisać nastrój przepełnionych świątyń, nastrój modlitw, powagi i odpowiedzialności z jednej

[50] Zob. np. „Wiadomości", 28 X 1984, nr 122.
[51] *Uprowadzenie księdza Jerzego Popiełuszki – przebieg wydarzeń*, „Wola", 29 X 1984, nr 36.
[52] E.K. Czaczkowska, T. Wiścicki, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*…, s. 36.
[53] Załącznik do informacji dziennej z 30 X 1984 r. Sytuacja w środowisku podziemnych struktur b. „Solidarności" i tzw. grupy roboczej obradującej do 28 bm. w kościele Stanisława Kostki w Warszawie [w:] *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, wstęp J. Żaryn, red. J. Mysiakowska, wybór i oprac. J. Gołębiewski, J. Mysiakowska, A.K. Piekarska, Warszawa 2009, s. 346.
[54] „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 29 X 1984, nr 89.
[55] E.K. Czaczkowska, T. Wiścicki, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*…, s. 38.
[56] Zob. np. „Wiadomości", 31 XI 1984, nr 123; *Kilka dodatkowych okoliczności i faktów*, „Tygodnik Mazowsze", 1 XI 1984, nr 104.
[57] Zob. np. L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie*…, s. 233; Relacja Michała Boniego.

strony i nastrój paniki, hipokryzji, insynuacji i pogróżek z drugiej strony? Nie sposób powstrzymać gniewu, jaki budzą oficjalne enuncjacje władz PRL”[58]. Numery podziemnej prasy z końca października i początku listopada 1984 r. są zapisem silnych emocji przeżywanych wówczas przez ludzi „Solidarności”, o czym piszę też dalej.

Chęć wyrażenia oburzenia nie spowodowała jednak, że zrezygnowano ze szczegółowych i dogłębnych analiz tego, co się wydarzyło. Podziemni dziennikarze stawiali wiele pytań. Dotyczyły one nie tylko tego, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię, lecz także znaczenia tego wydarzenia dla sytuacji w Polsce, polityki władz czy przyszłości „Solidarności”. Zapewne wielu z nich przeżywało wówczas trudne wewnętrzne dylematy. Sytuacja wymagała przecież zadumy i refleksji, podczas gdy czytelnicy czekali na informacje i komentarze. Ktoś musiał je pisać, inni musieli je drukować i kolportować. Chodziło też o to, by pokazać, że cios, jaki zadano „Solidarności”, jej nie pokonał.

„Kto za tym stoi?” – na to pytanie podziemni dziennikarze szukali odpowiedzi już wtedy, kiedy jeszcze nie było wiadomo, co się stało z ks. Jerzym. Nie mieli wątpliwości, że odpowiedzialność za całą sprawę ponoszą rządzący PRL, niezależnie od tego, czy był to element wewnętrznych rozgrywek w ekipie rządzącej[59]. Części podziemnych dziennikarzy chodziło o ukazanie tego, że teoria o prowokacji wymierzonej przeciwko Jaruzelskiemu lansowana w propagandzie władz PRL jest manipulacją w rzeczywistości korzystną dla rządzących[60]. Inni prezentowali zdanie odwrotne i przyczyn zbrodni upatrywali właśnie w prowokacji wymierzonej w ekipę Wojciecha Jaruzelskiego, gdyż w ich przekonaniu śmierć ks. Jerzego nie przyniosła jej korzyści, lecz straty wizerunkowe[61]. Pisma nie miały wyraźnej linii w tych sprawach; niekiedy teksty zwolenników obu wersji pojawiały się w jednym numerze obok siebie. Irytację podziemnych dziennikarzy budził brak jakiegokolwiek poczuwania się do winy ludzi władzy. Na łamach prasy drugiego obiegu szczególnie mocno podkreślano negatywną rolę rzecznika rządu Jerzego Urbana, który wielokrotnie bardzo brutalnie atakował ks. Popiełuszkę za jego działalność[62]. Podziemni dziennikarze zwracali też uwagę, że śmierć kapelana „Solidarności” to nie pierwsza, lecz kolejna z bardzo wielu zbrodni dokonanych przez funkcjonariuszy aparatu represji[63].

Dla podziemnej prasy co najmniej równie ważne jak poszukiwanie winnych czy analizowanie znaczenia politycznego tej sprawy było oddanie czci ks. Jerzemu. Podziemni dziennikarze, pisząc o Popiełuszce, podkreślali jego zasługi i ogromną rolę, jaką

---

[58] (P) [P. Zakrzewski], *Zamiast kroniki*, „Wiadomości”, 31 X 1984, nr 123.

[59] Zob. np. *Od redakcji. Duch Bydgoszczy*, „KOS”, 22 X 1984, nr 62; D. Warszawski [K. Gebert], *Strategia prowokacji*, „KOS”, 5 XI 1984, nr 63; J. Lityński, *Pytania*, „Tygodnik Mazowsze”, 1 XI 1984, nr 104.

[60] Ajax [A. Krajewski], *Oni*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 29 X 1984, nr 89; *Qui bono*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 29 X 1984, nr 89; (pro), *Zabić czy rządzić*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 7 XI 1984, nr 90.

[61] Zob. np. (z) [K. Wolicki], *Też oni, ale inni*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 29 X 1984, nr 89; D. Warszawski [K. Gebert], *Strategia prowokacji*, „KOS”, 5 XI 1984, nr 63; SI [J. Rutkiewicz], *W walce o władze*, „Tygodnik Mazowsze”, 8 XI 1984, nr 105.

[62] Zob. np. *Urban o ks. Popiełuszce*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 29 X 1984, nr 89; *Od redakcji. Duch Bydgoszczy*, „KOS”, 22 X 1984, nr 62; *Redakcja*, „Tygodnik Wojenny”, 14 XI 1984, nr 97.

[63] Zob. np. *Nie po raz pierwszy*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 29 X 1984, nr 89; M. Fordon, *Pasmo zbrodni*, „Tygodnik Wojenny”, 31 X 1984, nr 96; *Oświadczenie KOS-a z 31 X 1984*, „KOS”, 5 XI 1984, nr 63; *Po zabójstwie księdza Popiełuszki*, „PWA”, 8 XI 1984, nr 1; (P) [P. Zakrzewski], *Zamiast kroniki*, „Wiadomości”, 31 X 1984, nr 123; W. Kulerski, *„Aparat SB i MO dowiódł wystarczająco wiele razy…” (Cz. Kiszczak)*, „Tygodnik Mazowsze”, 1 XI 1984, nr 104.

odgrywał dla polskiej opozycji, a także potrzebę zachowania pamięci o nim[64]. W kolejnych miesiącach i latach często przypominali jego sylwetkę. Pisma drugiego obiegu tworzone przez ludzi o całkiem odmiennych poglądach politycznych i ideowych w tej sprawie mówiły jednym głosem. W obliczu zbrodni dokonanej przez służby podległe władzom PRL zupełnie traciły na znaczeniu takie kwestie, jak ocena strategii działania podziemnej „Solidarności" czy stosunek do związków opozycji z Kościołem. Wspólne przeżywanie takich momentów, jak śmierć ks. Jerzego Popiełuszki cementowała ten ruch. Prasa podziemna w tych trudnych dniach starała się przede wszystkim informować o nowych faktach i pokazywać manipulacje władz PRL. Ten przykład, w którym wydarzenie rozciąga się na wiele dni, pokazuje zarazem, jak mimo pewnych ograniczeń (związanych z niemożnością błyskawicznej reakcji na to, co się dzieje) podziemni dziennikarze zabiegali o to, by zapewnić czytelnikom jak najszerszy zakres informacji.

Sprawa ta budziła wówczas ogromne zainteresowanie zarówno w Polsce, jak i za granicą. Tworzenie niezależnego kanału informacji na ten temat było ważne, gdyż zwłaszcza w tej sprawie oficjalne media nie budziły zaufania polskiego społeczeństwa. Świadczą o tym badania socjologiczne, z których wynika, że w grudniu 1984 r. prawie 85 proc. Polaków uważnie śledziło informacje na ten temat, a ponad 30 proc. aktywnie ich poszukiwało. Ponad trzy czwarte badanych sądziło, że w tej sprawie są ukryci inspiratorzy. Prawie dwie trzecie było co prawda przekonane, że władze są zainteresowane ich wykryciem, ale prawie połowa przypuszczała, że nie poinformują o tym społeczeństwa[65]. Prasa podziemna wraz z RWE zapełniała tę lukę informacyjną. Jak się wydaje, oba te kanały robiły to dość skutecznie, również w odniesieniu do zainteresowanych tą sprawą dziennikarzy z innych państw. Potwierdzają to choćby wyniki badań medioznawczych, zgodnie z którymi „New York Times" poświęcił więcej miejsca porwaniu i zabójstwu ks. Popiełuszki niż morderstwom księży popełnionym przez południowoamerykańskie reżimy w ciągu poprzednich dwudziestu lat[66]. Przyczyny takiej nierównowagi z pewnością były złożone, ale można założyć, że funkcjonujący w Polsce niezależny obieg informacji przyczyniał się do zainteresowania Polską zachodnich mediów, również w tej sprawie.

Publicystyka na łamach podziemnych pism zawsze miała bardzo zaangażowany charakter, w tym momencie jednak poziom emocji – całkowicie zrozumiały wobec rangi tego wydarzenia – był wyjątkowo wysoki. Nawet podziemni publicyści, najczęściej starający się tego nie robić, w tej sprawie pisali w sposób bardzo ostry i zdecydowany. Nie sposób się temu dziwić – śmierć ks. Popiełuszki była ciosem chyba dla wszystkich ludzi „Solidarności". Duża część czytelników zapewne oczekiwała, że prasa podziemna zaprezentuje podobne emocje jak te, które odczuwali oni sami. Na łamach „KOS-a" ukazała się relacja z pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki, sporządzona z dystansem. Wyrażał się on

[64] D.W. [K. Gebert], *Strategia prowokacji*, „KOS", 5 XI 1984, nr 63; „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 7 XI 1984, nr 90; J. Lityński, *Pytania*, „Tygodnik Mazowsze", 1 XI 1984, nr 104; T. Litwin [M. Boni], *Solidarność w żałobie*, „Wola", 5 XI 1984, nr 120.

[65] AAN, Urząd Rady Ministrów, Biuro Prasowe Rządu, 222/339, CBOS, Jak minął rok 1984 (wyniki sondażu o sytuacji politycznej i gospodarczej), Warszawa 1985, k. 20.

[66] M. Ziętek, *Zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki i duchownych w Ameryce Łacińskiej w świetle przekazów medialnych. Analiza porównawcza z wykorzystaniem modelu propagandy Noama Chomsky'ego i Edwarda S. Hermana* [w:] *Polska – Ameryka Łacińska. Historia, polityka, gospodarka, kultura*, red. M. Drgas, J. Knopek, A. Ratke-Majewska, Toruń 2014.

w krytyce mowy pogrzebowej prymasa Glempa (autorka chwaliła wygłoszone w czasie pogrzebu słowa ks. Teofila Boguckiego i Lecha Wałęsy) i jego wypowiedzi o ochronie nienarodzonych, w słowach o „atmosferze pielgrzymko-krajoznawczej" i dość swobodnym języku używanym przez autorkę relacji[67]. Tekst ten nie wpisywał się w nastroje zwolenników „Solidarności" i ich oczekiwania. Do redakcji „KOS-a" dotarło przynajmniej kilka głosów krytycznych od czytelników[68]. Sposób zrelacjonowania pogrzebu ks. Popiełuszki zdecydowanie im nie odpowiadał. Pretensje dotyczyły też samej redakcji, która skierowała artykuł do druku. Czytelnicy zarzucali autorce brak obiektywizmu, umiejętności dziennikarskich, rozminięcie się z nastrojami innych uczestników uroczystości, brak kultury wyrażający się pisaniem o prymasie po prostu „Glemp" czy podobieństwa do stylu oficjalnej prasy, a nawet Jerzego Urbana. W listach tych pojawiły się sformułowania o „gówniarskiej tonacji tekstu", „pozwoleniu na obrażanie setek tysięcy ludzi" czy „dopuszczeniu do druku skandalicznych wypocin grafomana". Jedna z osób podkreślała, że publikacja takiego tekstu nie licuje z renomą pisma, i oczekiwała wyjaśnień, a druga zapowiedziała wręcz, że przestanie „KOS-a" prenumerować, chociaż lubi to pismo[69]. Sprawa była przedmiotem dyskusji wielu działaczy podziemnej „Solidarności"[70].

Redakcja „KOS-a" opublikowała odpowiedź „Warszawianki", która podziękowała czytelniczce za wskazanie błędów w jej relacji o treści kazania prymasa. W ocenie nastroju dominującego podczas pogrzebu pozostała natomiast przy swoim zdaniu[71]. Redakcja „KOS-a" starała się załagodzić sprawę, nie odcinając się od autorki tekstu, ale biorąc ją w obronę i wskazując, że miała ona prawo do takich odczuć. Jednocześnie podkreślono, że na łamach „KOS-a" panuje pluralizm poglądów i publikowanie jakiegoś tekstu nie oznacza, iż redakcja w pełni się zgadza z jego wymową[72]. Inne światło rzuca na sprawę list księdza poproszonego przez jednego z redaktorów „KOS-a" o jej wyjaś-

---

[67] Warszawianka, *Relacja z pogrzebu*, „KOS", 5 XI 1984, nr 63.

[68] Redakcja, *Listy od czytelników*, „KOS", 9 XII 1984, nr 65. List ten został podpisany nazwiskiem Anna Szymańska. Z listu Anny Tymowskiej do Wiktora Kulerskiego wynika, że list Anny Szymańskiej miał inną treść niż ten opublikowany: „1) Sposób załatwienia korespondencji jest »ukoronowaniem sprawy« – po prostu niesmaczne; 2) opublikowanie czyjegoś listu z zamienionym podpisem (Anna Szymańska też napisała, ale co innego) nie świadczy najlepiej o szacunku dla czytelnika. Szymańska jest wściekła, prosiła, żeby to przekazać, ale jej samej już się nie chce pisać; uważa, że nie warto" (SAS, AWK, List „Pawełka" [Anny Tymowskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 12 XII 1984 r., b.p.). Autorki obu listów zostały przeproszone przez redakcję w sprostowaniu opublikowanym na początku 1985 r. Redaktorom nie udało się odnaleźć na czas rzeczywistego listu Anny Szymańskiej, nie został więc zamieszczony przy sprostowaniu. Jednocześnie redakcja podkreślała znaczenie tego listu: „Pragniemy zapewnić p. Szymańską, że jej list – w którym m.in. informowała, iż rezygnuje z prenumeraty »KOS-a«, wywarł znaczny wpływ na uświadomienie sobie przez nas rozmiarów naszego błędu. Raz jeszcze pragniemy przeprosić wszystkich zainteresowanych" (Redakcja, *Przepraszamy*, „KOS", 6 I 1985, nr 66).

[69] Zob. AOK, AO, IV/187.6.II, List „też Warszawianki" do redakcji „KOS-a", 17 XI 1984. Zachowały się tam list powtarzający podobne argumenty, podpisany „też warszawianka" (niewykluczone jednak, że pochodził od innej osoby), oraz list podpisany „Warszawiacy", polemizujący z tekstem i wskazujący, że odbiega on od dotychczasowego poziomu pisma (*ibidem*, List „Warszawiaków" do redakcji „KOS-a", k. 18; *ibidem*, List „Haliny" do redaktora „KOS-a", 25 XI 1985, k. 6; List „stałego czytelnika" do „KOS-a", k. 17).

[70] W opracowaniu dotyczącym TKK związany z opozycją znany adwokat Władysław Siła-Nowicki podał ją jako przykład „wrogiego kursu lewicy laickiej wobec hierarchii". Autor dokumentu określał tekst jako „wyjątkowo złośliwy" i nieprawdziwie oddający treść wypowiedzi prymasa (SAS, AWK, 7/82, Opracowanie „Mecenasa" [Władysława Siły-Nowickiego] na temat TKK, listopad 1984 r., b.p.). W korespondencji z Wiktorem Kulerskim oburzenie sprawą wyrażała jedna z organizatorek Społecznej Komisji Zdrowia Anna Tymowska (SAS, AWK, List „Pawełka" [Anny Tymowskiej] do „Krzycha" [Wiktora Kulerskiego], [16 I 1985 r.], b.p.).

[71] Odpowiedź „Warszawianki", „KOS", 9 XII 1984, nr 56.

[72] Redakcja, Listy od czytelników, „KOS", 9 XII 1984, nr 56.

nienie prymasowi. Redaktorzy tłumaczyli, że publikacja tekstu wynikała z niedopatrzenia, gdyż został przyniesiony w ostatniej chwili przed zamknięciem numeru i zdążył się z nim zapoznać tylko jeden z redaktorów. Zespół takiego tekstu nie przyjąłby do druku. Redaktorzy „KOS-a" przez pośrednika przekazali informację o wydrukowaniu jednego z krytycznych listów od czytelników. Miało to chociaż częściowo naprawić szkody wyrządzone opublikowaniem „ubolewania godnego tekstu", dołączyli też przeprosiny oraz prośbę o ewentualną audiencję, jeżeli prymas znajdzie dla nich czas[73]. Kilka dni wcześniej redakcja na łamach przyznała się do błędu[74]. Reakcje niektórych czytelników na tę relację pokazują z jednej strony, jak silne emocje przeżywali wówczas ludzie związani z „Solidarnością", z drugiej zaś jak dużą wagę przywiązują oni do tego, co pisała prasa podziemna. Właśnie dzięki niej próbowali się odnaleźć w tej sytuacji.

„Solidarność" żyje!

Drugim głównym tematem obecnym na łamach podziemnej prasy – oprócz represji stosowanych przez władze PRL – były przejawy oporu społecznego. Prasa podziemna opisywała je od początku swojego istnienia. W pierwszych numerach poszczególnych pism odtwarzano przebieg strajków, które wybuchły w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego. Charakterystycznym elementem prasy tego okresu było wspomniane wcześniej podkreślanie, że duża część wiadomości na temat skali protestów jest niemożliwa do sprawdzenia. Tego rodzaju adnotacji w pierwszych numerach pism podziemnych możemy znaleźć wiele[75]. Rzetelne zaprezentowanie danych nie było zresztą łatwe z powodu braku wiarygodnych informacji. Znajduje to odbicie na łamach pism, gdyż obok informacji prawdziwych pojawiają się tam krążące po Polsce plotki i pogłoski na temat protestów. Jedna z popularnych plotek kolportowanych w pierwszych dniach stanu wojennego mówiła o rzekomym przejściu żołnierzy Wojska Polskiego mających pacyfikować strajki na stronę „Solidarności". Mogło to się wiązać z dużym zaufaniem społecznym, jakim wojsko cieszyło się jeszcze w grudniu 1981 r., a nawet później[76]. Plotka ta znalazła odbicie w wydaniach pism podziemnych z pierwszych dni stanu wojennego. Warszawskie „Wiadomości" w numerze z 15 grudnia 1981 r. pisały, że w dochodzących do redakcji pisma sygnałach przewijają się informacje o żołnierzach odmawiających wykonania rozkazów bądź przechodzących na stronę „Solidarności"[77]. Gdy informacje o przypadkach buntów w wojsku okazały się jedynie plotkami, temat ten właściwie znikł z prasy podziemnej. Jak się wydaje, szybko zdano sobie sprawę, że – niezależnie od autentycznych poglądów żołnierzy – wobec grożących im surowych kar nie można liczyć na jakąkolwiek formę protestu w tym środowisku.

W kolejnych miesiącach i latach podziemni dziennikarze ze szczególną uwagą przyglądali się protestom w zakładach pracy, w strajkach widziano bowiem główną formę

---

[73] AOK, AO, IV/187.6.II, List do prymasa Józefa Glempa, 10 I 1985 r.
[74] Redakcja, *Przepraszamy*, „KOS", 6 I 1985, nr 66.
[75] Zob. „Informacja Solidarności", 18 XII 1981, nr 3; „Informacja Solidarności", 21 XII 1981, nr 5.
[76] Ł. Polniak, *Opinie społeczne o wojsku w świetle badań OBOP w latach 1957–1989* [w:] *Wojsko w Polsce „Ludowej"*, red. R. Klementowski, J. Nowosielska-Sobel, P. Piotrowski, G. Strauchold, Wrocław 2014, s. 60–61.
[77] „Wiadomości", 15 XII 1981, nr 1; „Informacja Solidarności", 18 XII 1981, nr 3; „Wiadomości", 28 XII 1981, nr 6.

nacisku na władze PRL. Właśnie strajku generalnego dotyczyła największa dyskusja odbywająca się na łamach podziemnej prasy w pierwszym roku po wprowadzeniu stanu wojennego[78]. Do protestu o tak dużej skali nie doszło, ale dziennikarze prasy konspiracyjnej interesowali się też znacznie mniejszymi falami strajków. Drobiazgowo zbierali informacje zarówno o akcjach strajkowych mających charakter ogólnopolski, jak i protestach, do których dochodziło w pojedynczych zakładach pracy w niewielkich miejscowościach. Publikowanie informacji o nawet najmniejszych strajkach było istotne. Tego rodzaju wiadomości stanowiły dowód niezadowolenia robotników z sytuacji, w jakiej się znajdowali, i ich gotowości do wyrażania sprzeciwu wobec polityki władz PRL. Protest, który został rozgłoszony, nabierał szerszego znaczenia. Innych mógł mobilizować do dalszych działań. Dlatego tak ważne było zdobywanie i publikowanie informacji na ten temat. W maju 1982 r. „Tygodnik Wojenny" zamieścił komunikat tłumaczący sposób myślenia podziemnych dziennikarzy. Pod notatkami o przebiegu akcji strajkowej w poszczególnych miastach zamieszczono w ramce następującą informację: „Uwaga. Red[akcja] posiada wiadomości o aktach protestu, które miały miejsce również w innych zakł[adach] pracy. Osoby, które nas o tym poinformowały, nie życzą sobie jednak podania inf[ormacji] do szerszej wiadomości. Akty protestu przeciw stanowi woj[ennemu], aresztowaniom, internowaniom tysięcy ludzi są skierowane przeciw władzy, czyli Wronie. Pozostawienie wiad[omości] o proteście w zakł[adzie] osadza ów protest na poziomie załoga – dyrekcja, a to już jest zupełnie bez sensu, gdyż inny był adresat protestu. Na przyszłość życzymy więcej odwagi!"[79]. Odzwierciedla to wyraźnie przyjętą przez podziemną prasę funkcję mobilizowania czytelników do oporu społecznego.

Najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia nie próbowały zakłamywać rzeczywistości i tworzyć wrażenia, że protesty robotnicze zawsze miały dużą skalę. Na łamach pism szeroko opisywano też nieudane akcje strajkowe i zastanawiano się nad przyczynami. Tak było np. w październiku 1982 r., kiedy po delegalizacji „Solidarności" protesty odbyły się w niewielu zakładach. W „Tygodniku Wojennym" Joanna Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusz Wyrwich opisywali wtedy przebieg protestu w warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych. „Od 13.10 na terenie FSO zaczęły się pojawiać odezwy MKK wzywające do strajku solidarnościowego z Gdańskiem. Strajk rozpocząć się miał o godz. 10. Na apel odpowiadają tylko cztery zakłady. Zakład nr 5 (narzędziownia): z chwilą przerwania pracy nadzór, ubecy oraz komisarz oświadczyli, że »jeżeli za dwie minuty nie przystąpicie do pracy, cała narzędziownia zostanie zwolniona«. Po krótkiej dyskusji robotnicy podjęli pracę, lecz już w zwolnionym tempie. W ten sposób narzędziownia »strajkowała« około godziny. Zakład remontowy: pomimo podobnych gróźb ze strony dyrekcji strajk utrzymał się do godz. 12. Zakład nr 1: oplakatowany odezwami MKK przerwał pracę w około 50 proc. Spowodowało to zamieszanie w całej fabryce, gdyż jest to zakład produkcyjny, którego praca odbija się na planie dziennym w FSO. Zmniejszone tempo pracy w »jedynce« utrzymywało się do końca pierwszej zmiany. Był to strajkowy debiut tego zakładu od 13 grudnia 1981 r. Zakład nr 7 (odlewnia): również około 50 proc. załogi przerwało pracę na mniej więcej 1,5 godz. Pozostałe zakłady w ogóle nie zareagowały na apel MKK". Wyrwichowie następnie opisali represje wobec

[78] Dyskusja ta jest omówiona w rozdziale siódmym, poświęconym debatom publicystycznym.
[79] *Informacje*, „Tygodnik Wojenny", 6 V 1982, nr 17.

uczestników strajku. Ich wnioski były zdecydowanie pesymistyczne: „Strach i nie do końca przemyślana akcja propagandowa RKW wywołała w rezultacie duże rozgoryczenie wśród robotników FSO”[80].

Szerokie opisywanie również nieudanych akcji strajkowych było ważne, ponieważ dawało pole do dyskusji nad problemami ruchu, oceny strategii kierownictwa, poszukiwania błędów i wniosków na przyszłość. Wizja rzeczywistości wyłaniająca się z publikowanych przez podziemnych dziennikarzy tekstów nie miała być prostym odwróceniem obrazu prezentowanego na łamach prasy oficjalnej. Ważna była rzetelność przekazu. Jeżeli strajk się nie udał, to opisywano sytuację uczciwie, mimo że mogło to demobilizować czytelników. Towarzyszące charakterystyce takich protestów komentarze najczęściej miały zresztą temu przeciwdziałać i zagrzewać do tego, żeby następnym razem w proteście wzięło udział więcej osób.

Jedną z najbardziej spektakularnych form oporu społecznego w tym czasie były demonstracje uliczne. Szczególnie szeroko omawiano przebieg tych, które przybrały największe rozmiary, czyli w maju i sierpniu 1982 r. Demonstracje z 1 i 3 maja 1982 r. nastąpiły po kilku spokojniejszych – dla władz PRL – miesiącach. Stanowiły dla rządzących wyraźny sygnał poparcia dla „Solidarności” wyrażanego przez znaczącą część społeczeństwa. W wielu miastach demonstracje z 3 maja 1982 r. zakończyły się walkami ulicznymi[81]. Demonstracje miały w dużej mierze spontaniczny charakter. Ogólnie skala tego typu protestu była pewnym zaskoczeniem dla przywódców „Solidarności”, którzy zdali sobie sprawę, że ta spektakularna forma sprzeciwu wobec władz PRL nabiera popularności. Z wagi wydarzeń zdawali sobie sprawę podziemni dziennikarze, poświęcając demonstracjom wiele miejsca. W opisach starali się pokazać ich wyjątkowość i zastanawiali się nad ich politycznym sensem.

W najpopularniejszych pismach warszawskiego podziemia przed interpretacją pierwszeństwo miała jednak informacja. Redakcja „Wiadomości”, żeby zdążyć ją zaprezentować w maju 1982 r., w ekspresowym tempie przygotowywała numer[82]. W wydaniu pisma z 5 maja przybliżyła swoim czytelnikom przebieg zajść, do których doszło w te dwa majowe święta, koncentrując się na Warszawie i Gdańsku. W obu tekstach starano się zachować precyzję opisu, dzięki czemu czytelnik mógł się dowiedzieć, co się tam działo o której godzinie. Sprawozdanie z przebiegu zajść 1 maja miało charakter czysto informacyjny. Ciekawszy był opis wydarzeń, które nastąpiły dwa dni później i przybrały znacznie bardziej burzliwy obrót, gdyż skończyły się walkami demonstrantów z ZOMO[83]. Ten numer „Wiadomości” powstawał w szybkim tempie, dlatego relacja była tworzona niemal na gorąco, a wielu faktów nie udało się wtedy ustalić. Redakcja zresztą wcale tego nie ukrywała: „Nie mamy jeszcze pełnego obrazu wydarzeń. Do starć z milicją dochodziło w wielu innych punktach miasta, m.in. na rondzie Waszyngtona i koło Dworca Centralnego. Nie mamy też żadnych potwierdzonych informacji o poważniejszych obrażeniach czy zranieniach. W warszawskich szpitalach przebywa

---

[80] „Korespondent Wojenny” [J. Łukasiewicz-Wyrwich i M. Wyrwich], *Kartki z FSO (7)*, „Tygodnik Wojenny”, 28 X 1982, nr 38.

[81] H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu*…, s. 170–174. Zob. też R. Spałek, *Warszawska ulica w stanie wojennym. Demonstracje, protesty, zamieszki, pochody w oczach opozycji i władzy 1981–1983*, Warszawa 2008.

[82] Relacja Piotra Piętaka (I).

[83] *1 Maja*, „Wiadomości”, 5 V 1982, nr 29.

kilka osób poszkodowanych podczas zajść. Trzeciomajowe demonstracje były żywiołową reakcją na stan wojenny, aresztowania, kłamstwa i biedę. Nie mamy jednak żadnych wiarygodnych informacji, kto zwołał ludzi na plac Zamkowy na godz. 16. Na pewno nie uczyniły tego krajowe ani regionalne władze »Solidarności«". Autor tekstu nie ograniczył się do opisu tych wydarzeń, lecz od razu je skomentował. Zwrócił uwagę na przygotowanie milicji do walki z tłumem, jednocześnie wskazywał, że ludzie popierający „Solidarność" powinni się podporządkowywać apelom władz podziemia. Dystansował się tym samym od protestów zorganizowanych wbrew stanowisku kierownictwa „Solidarności" i sugerował wsłuchiwanie się w umiarkowany głos Kościoła. „Pozwólmy im kierować naszą działalnością, stosujmy się do ich apeli i zaleceń. Działajmy rozważnie i spokojnie – wtedy będziemy silni" – puentował autor tekstu[84]. Głos ten wyrażał linię programową „Wiadomości", których redakcja była przeciwna nakłanianiu do ulicznych demonstracji, a opowiadała się raczej za bardziej długofalowymi formami działań opozycyjnych, za główny wyznacznik programu ruchu zaś uznawała umiarkowaną linię hierarchii kościelnej.

Z kolei „Tygodnik Mazowsze" zajścia z 1 maja 1982 r. przybliżył czytelnikom w dwóch tekstach reporterskich. Ich autorzy brali bezpośredni udział w demonstracjach, pisali więc o tym, co sami widzieli. Czytelnik mógł się dowiedzieć o trasie pochodu, zachowaniu jego uczestników, wznoszonych hasłach i napisach na transparentach. „Docieramy do Rynku Nowego Miasta. Skandujemy: »Junta precz« i z coraz większym przekonaniem: »Zwyciężymy, zwyciężymy«. Mostową schodzimy w dół. Dopiero teraz widać, że jest nas tysiące: czoło pochodu jest przy Wisłostradzie, a końca wciąż nie widać. Oglądamy się za siebie. Wszyscy pomyśleli chyba o tym samym, bo zaczynamy skandować »10 milionów, 10 milionów«" – relacjonował uczestnik pochodu w Warszawie[85]. Dzięki takim szczegółowym opisom czytelnik mógł przynajmniej częściowo poczuć emocje odczuwane przez uczestników demonstracji, jej atmosferę i nastrój tłumu. Równie szczegółowa była charakterystyka gdańskiego pochodu[86].

Opublikowany na łamach „Tygodnika Mazowsze" opis demonstracji i walk ulicznych z 3 maja 1982 r. powstał na podstawie relacji kilkunastu obserwatorów i uczestników wydarzeń, którzy znajdowali się w wielu różnych miejscach, dzięki czemu czytelnik mógł poznać całościowy obraz zajść na różnych ulicach warszawskiej Starówki. Redakcja, co przyznawała pod tekstem, wykorzystała też meldunki milicyjne nadawane na krótkich falach, które najwidoczniej udało się podsłuchać współpracownikom pisma. Dobrze obrazuje to dążenie do profesjonalizmu ze strony podziemnych dziennikarzy, którzy starali się wykorzystywać różne źródła, nie poprzestając na przywołaniu nieprecyzyjnych relacji świadków wydarzeń. Tekst szczegółowo opisywał kolejność zajść na poszczególnych ulicach. Czytelnik mógł się dowiedzieć o ataku ZOMO na demonstrantów, użyciu przeciwko nim armatki wodnej i pocisków z gazem oraz o biciu demonstrantów. Autor eksponował agresywną postawę milicjantów, ale jednocześnie opisywał takie zachowania demonstrantów, jak niszczenie i palenie czerwonych flag czy rzucanie w funkcjonariuszy odłamkami rozbitych donic lub kamieniami. Pozbawiony

[84] *3 Maja*, „Wiadomości", 5 V 1982, nr 29.
[85] *„Chodźcie z nami"*, „Tygodnik Mazowsze", 5 V 1982, nr 12.
[86] Zyg, *„Chcecie pochód, macie pochód"*, „Tygodnik Mazowsze", 5 V 1982, nr 12.

był elementów zawierających ocenę, ale jednocześnie napisano go w taki sposób, żeby oddać klimat walki ulicznej z przeciwnikiem. „Broni się róg na Krzywym Kole. Ludzie budują barykady z ławek i desek estrady. Zrywają się do kontrnatarcia, śpiewają *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Żeby Polska była Polską*. Jest hasło »Nie rzucać kamieniami, odrzucać petardy«. Każda udana próba witana jest gromkimi brawami" – relacjonowano walki na jednej z uliczek. Pokazywano brutalność ZOMO, którego funkcjonariusze do walki z bezbronnymi najczęściej ludźmi używali armatek wodnych i gazu łzawiącego[87]. Podziemni dziennikarze nie dokonywali w tym tekście żadnych porównań, lecz analogie historyczne do budowania barykad i obrony Starówki mogły czytelnikom nasuwać się same i wzbudzać skojarzenia z powstaniem warszawskim.

Do największych demonstracji ulicznych – nie tylko w stanie wojennym, ale w ogóle w całym okresie 1981–1989 – doszło 31 sierpnia 1982 r. W drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych w kilkudziesięciu miastach Polski na ulice wyszło, według najniższych szacunków, ponad 100 tys. ludzi. Podobnie jak kilka miesięcy wcześniej, w wielu miejscach manifestacje zakończyły się walkami z funkcjonariuszami milicji. W kilku z nich pojawiły się ofiary śmiertelne. Najtragiczniejsza w skutkach była pacyfikacja protestu w Lubinie, gdzie funkcjonariusze ZOMO z odległości kilkudziesięciu metrów otworzyli ogień do uczestników demonstracji. Dwie osoby zginęły na miejscu, a jedna na skutek odniesionych ran zmarła w szpitalu[88]. Podziemni dziennikarze na demonstracje z 31 sierpnia patrzyli przez pryzmat z jednej strony ich dużej skali, z drugiej – brutalności władz. Numery głównych pism drugiego obiegu ukazujących się w pierwszej połowie września 1982 r. były w dużej części poświęcone sierpniowym protestom. Na przykład „Tygodnik Mazowsze" zaprezentował czytelnikom relację z aż 27 ośrodków, gdzie doszło do demonstracji, poświęcając opisowi poszczególnych zajść właściwie cały numer pisma. Redakcja przyznawała, że wie też o demonstracjach w innych miejscowościach, których liczebność trudno określić. Na łamach najpopularniejszego pisma solidarnościowego podziemia przedstawione zostały nie tylko najbardziej spektakularne zdarzenia, jakie rozegrały się w największych miastach, lecz także te w mniejszych miejscowościach. Opisy wyglądały podobnie jak po poprzedniej fali demonstracji. Pisano o trasach pochodów, wznoszonych przez ich uczestników hasłach, przebiegu zajść, postawie ZOMO. Ze względu na pojawienie się wówczas kilku ofiar śmiertelnych teksty miały dużo bardziej dramatyczną wymowę. Całość numeru zaczynała się od krótkiej noty: „31.08.1982 władza znów użyła przemocy. Zginęli ludzie. Cześć ich Pamięci!". Szczególne wrażenie musiał robić opis spacyfikowania demonstracji w Lubinie, od którego relacje się zaczynały. „Na Rynku po godz. 15 zgromadziło się około 3 tys. osób. Składano kwiaty pod tablicą upamiętniającą wyzwolenie Lubina, śpiewano pieśni. Z kwiatów, przywiezionych karetką reanimacyjną, układano symbole oporu. Milicjanci zaczęli gazem rozpraszać zgromadzonych, jeden granat wrzucili do kościoła. Ludzie odrzucali pojemniki z gazem, ciskali kamieniami. Poszło kilka serii w powietrze, na frontonie kościoła zostały ślady kul. Do tragedii doszło koło poczty. Padł mężczyzna trafiony w plecy, kula przeszła przez brzuch. I drugi, trafiony w tył głowy. Kilka osób zostało rannych w nogi – zabrały ich samochody cywilne. Kiedy zajścia przeniosły

[87] *3 Maja*, „Tygodnik Mazowsze", 5 V 1982, nr 12.
[88] A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska*…, s. 185–186.

się poza centrum miasta, zgromadzonych na łące osiedla Świerczewskiego rozpędzały nysy milicyjne. Z jednej z nich oddano strzał do uciekającego zygzakiem 16–17-letniego chłopca. Kiedy upadł, przejechano po nim i ciało wrzucono do środka. Ludzie krzyczeli: mordercy! Mówi się też o 11–12-letnim dziecku ranionym ciężko w okolicach dawnej kaplicy Zamkowej. Działania ZOMO trwały do 22. Z kolumny samochodów ostrzeliwano gazem i rakietami sygnalizacyjnymi podwórka i domy – najdłużej na osiedlach Świerczewskiego i Przybosia. Jeszcze tego samego dnia w miejscach, gdzie padli zabici, ludzie postawili świeczki”[89]. Warto zwrócić uwagę na rzetelne oddzielanie przez redakcję tego, co udało się potwierdzić, od wiadomości o rannym dziecku, w której zaznaczono, że może być to plotka. Stanowiło to kolejny przejaw budowania wiarygodności przez podziemnych dziennikarzy. Również „KOS” zamieścił szczegółową relację z przebiegu demonstracji 31 sierpnia 1982 r. w Warszawie. Zwrócono w niej uwagę m.in. na szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy ZOMO, niechęć żołnierzy do rozpędzania ludzi, używanie gazu przeciwko ludziom ukrywającym się w kościołach (pisano o profanacji świątyń) oraz niedostateczną organizację protestu przez „Solidarność”[90].

Tak jak kilka miesięcy wcześniej, podziemni dziennikarze znów wskazywali na brutalność służb podległych władzom PRL. Na przykład „Tygodnik Wojenny” informował o pobiciu przez funkcjonariuszy SB grupy spokojnie stojących 12–13-letnich chłopców. W notce zamieszczono numery rejestracyjne ich samochodu, podobnie jak aut milicjantów i ludzi im pomagających[91]. Informacje te miały podwójne znaczenie – z jednej strony ostrzegały przed funkcjonariuszami, z drugiej mogły zachęcać do zemsty nie tyle na osobach odpowiedzialnych za pobicia, ile na należących do nich samochodach. Opisy działań władz publikowane w prasie podziemnej przedstawiały nie tylko brutalność władzy, lecz niekiedy także nieporadność podległych jej funkcjonariuszy. Na łamach „KOS-a” czytamy: „Młody mężczyzna krzyczy »za mną« i rzuca się w stronę kordonu 50 zomowców. Biegną za nim trzy osoby, ale i one stają. Mężczyzna samotnie biegnie naprzód. W oddziale widać zamieszanie. Zomowcy nagle odwracają się i z tupotem znikają w bocznej uliczce. Tłum żegna ich gromkim śmiechem”. Kolejna relacja pokazywała niemoc SB wobec tych ludzi, którzy ich się nie bali. „W kawiarni »Telimena« na Krakowskim Przedmieściu pełno. Za drzwiami tłum, nagle rozlegają się wybuchy, ludzie biegną, część chce się schronić w kawiarni. Nic z tego. Wyjście tarasuje bykowaty facet, który siedział przy stoliku obok drzwi. Ludzie wrzeszczą: »Puść te drzwi, ubeku« – on nic. Kelnerka biegnie po kierowniczkę. Ta przychodzi i mówi dobitnie: »Jeśli pan jest tu prywatnie, to proszę natychmiast wyjść, a jeśli służbowo, to proszę legitymację«. Ubek purpurowieje. Trzech mężczyzn zrywa się od stolików, bierze go za kark i wyrzuca z kawiarni. Wciskają się ludzie z ulicy. Ubek podchodzi do dwóch innych, stojących na zewnątrz, i coś z oburzeniem peroruje. Ludzie zaczynają ich pokazywać palcami. Mężczyźni w popłochu znikają za rogiem”[92]. Opisywanie przez podziemnych dziennikarzy takich momentów, gdy to przeciwnicy „Solidarności” musieli uciekać, było ważne dla poprawienia nastroju zwolenników opozycji.

[89] *31 sierpnia*, „Tygodnik Mazowsze”, 3 IX 1982, nr 25.
[90] Redakcja, *31 sierpnia w Warszawie*, „KOS”, 11 IX 1982.
[91] „Tygodnik Wojenny”, 3 IX 1983.
[92] *Obrazki*, „KOS”, 11 IX 1982.

Podziemne pisma zajmowały się też politycznym znaczeniem tego, co wydarzyło się w drugą rocznicę porozumień sierpniowych. Skala demonstracji sprawiła, że w przekonaniu wielu działaczy opozycyjnych mogły one stanowić punkt zwrotny w rozwoju sytuacji w kraju. Znalazło to odbicie na łamach podziemnej prasy w artykułach pisanych przez drugoobiegowych publicystów i w publikowanych w podziemnej prasie dokumentach. Na łamach „KOS-a" zamieszczono wówczas następujące oświadczenie Komitetu Oporu Społecznego: „31 sierpnia '82 okaże się zapewne przełomową datą w historii walki o wyzwolenie społeczne i narodowe w Polsce. Tego dnia po raz pierwszy od wprowadzenia stanu wojennego podjęto próbę zorganizowania masowej, ogólnopolskiej akcji protestacyjnej, do której wezwały centralne władze podziemnej »Solidarności«. Demonstracje 31 sierpnia stały się więc okazją do sprawdzenia naszych możliwości organizacyjnych i politycznego znaczenia tego typu akcji. […] Mimo zastraszania i użycia przez aparat represji ogromnych środków technicznych, mimo poważnych niedomagań organizacyjnych świat ujrzał masowe wystąpienia polskiego społeczeństwa"[93]. Redakcja pisma sprawozdanie z wydarzeń podsumowywała optymistyczną oceną: „Przeważają opinie, że demonstracja w Warszawie udała się. Ludzie przezwyciężyli strach, dali zbiorowy wyraz swojej woli sprzeciwu, woli wierności ideałom »Solidarności«, poczuli się zjednoczeni i dzięki temu silniejsi niż przed 31 sierpnia. Tej na nowo zyskanej siły nie da się zniszczyć brutalną, bezmyślną, ślepą przemocą"[94]. Takie było też przesłanie zdjęcia, ze względów technicznych niezbyt wysokiej jakości, opublikowanego na pierwszej stronie numeru. Widoczny był na nim zakrwawiony młody człowiek pokazujący gest „V", oznaczający „victorię", czyli zwycięstwo. „Mimo poniesionych ran zwyciężymy" – zdawało się mówić zdjęcie. Podziemne redakcje wskazywały na dużą skalę protestu, który był sukcesem „Solidarności". Jednoznacznie za sukces związku uznawała je redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", opowiadająca się od początku za podejmowaniem przez podziemie jak najbardziej spektakularnych form protestów. „My w MRK »S«, czynnie zaangażowani w tę akcję na terenie Warszawy, uważamy, że jej zasadnicze cele zostały osiągnięte, że po raz pierwszy od 13 maja związek okazał z taką siłą swoją wolę istnienia, społeczeństwo pokazało, że nie rezygnuje ze swoich aspiracji"[95].

W kolejnych latach opisy protestów ulicznych stale gościły na łamach podziemnej prasy. Demonstracje organizowane w takich dniach, jak 1 i 3 maja, 31 sierpnia czy 11 listopada, wciąż przyciągały uwagę podziemnych dziennikarzy, którzy relacjonowali ich przebieg. Poświęcano im jednak mniej miejsca niż protestom w maju i sierpniu 1982 r. Było to naturalne – miały mniejszą skalę i znaczenie polityczne. Niemniej miejsce na łamach zawsze się znajdowało, a dziennikarze wyrażali satysfakcję, jeśli frekwencja w czasie protestów była relatywnie duża. Po udanych protestach podkreślali zawsze, że są one sukcesem związku, świadectwem siły i trwania „Solidarności". Jednocześnie zwracano uwagę, że udział społeczeństwa w demonstracjach mógłby być większy[96].

---

[93] *Oświadczenie Komitetu Oporu Społecznego*, „KOS", 11 IX 1982, nr 15.

[94] Redakcja, *31 sierpnia w Warszawie*, „KOS", 11 IX 1982, nr 15.

[95] *Sukces czy porażka*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 10 IX 1982, nr 13.

[96] Zob. np. „Tygodnik Wojenny", 12 V 1983, nr 58; B.K. [E. Skalski], *Po 1 maja*, „Tygodnik Wojenny", 12 V 1983, nr 59; Obserwator [J. Strękowski], *Co dalej?*, „Tygodnik Wojenny", 15 IX 1983, nr 66; Komentator [K. Czabański], *Po balu*, „Tygodnik Wojenny", 18 V 1984, nr 84; *1 Maj w Wa-wie*, „Wiadomości", 7 V 1983, nr 65; *1 Maja w Warszawie*, „PWA", 12 V 1985, nr 15.

Od 1983 r. nie zakładano, że manifestacje w specjalnym stopniu wpłyną na sytuację polityczną. Zdawano sobie sprawę, że miały przede wszystkim znaczenie symboliczne. Podziemne pisma nadal jednak nawoływały do uczestnictwa w różnorodnych formach protestu. Niezależnie od zmian strategii kierownictwa podziemia ten postulat pozostawał zawsze aktualny.

Ważną rolę odgrywały pod tym względem właśnie doświadczenia maja i sierpnia 1982 r. Na przykład redakcja „Tygodnika Wojennego" piórem Krzysztofa Czabańskiego zabrała głos w tej sprawie w marcu 1983 r., w związku ze zbliżającym się świętem 1 Maja. Zaproponowano, aby w dużych miastach organizować kontrpochody, podkreślając, że chodzi o te organizowane niezależnie, a nie o próby przechwycenia oficjalnych pochodów. W mniejszych ośrodkach Czabański sugerował organizowanie mszy i składanie kwiatów[97]. Szczególnie mocno przywiązany do demonstracji ulicznych był „CDN – Głos Wolnego Robotnika". Ostatni numer tego pisma z kwietnia 1983 r. otwierał – wyróżnioną czerwoną czcionką – apel MRKS o udział w opozycyjnym pochodzie pierwszomajowym. W dokumencie opublikowanym przez redakcję zwracały uwagę dwa elementy: wskazanie, by zakłady pracy przygotowały poczty sztandarowe z ich nazwami, co było wyrazem przywiązania do związkowej formuły ruchu opozycyjnego, oraz informacja, że docelowy punkt marszu podany zostanie na miejscu, co wynikało z niechęci do ułatwiania działań MO i SB[98]. Charakterystyczne było też użyte w tytule przywołanego dokumentu MRKS określenie „nasze święto". Często pojawiało się ono na łamach podziemnej prasy w odniesieniu do Święta Pracy[99].

Do 1989 r. podziemna „Solidarność" – chcąc zachować pracowniczy i związkowy charakter – podkreślała, że należy „zabrać 1 Maja" władzom PRL, bo to święto robotników i „Solidarności". Podziemni dziennikarze najpopularniejszych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie co roku publikowali oświadczenia dotyczące demonstracji. Zależało im, żeby „Solidarność" w tych dniach „była widoczna na ulicach". Sami zresztą często w tych demonstracjach uczestniczyli. Prasa podziemna konsekwentnie przez całą dekadę podkreślała, że demonstracje powinny mieć charakter pokojowy. Dotyczyło to wszystkich głównych nurtów warszawskiej konspiracji, również często uznawanego za radykalny – a przez władze PRL oskarżany o rzekomy terroryzm – MRKS. Na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w kwietniu 1983 r. przed zbliżającymi się obchodami 1 Maja redakcja ostrzegała przed nawoływaniem do stosowania przemocy czy przed pójściem pod ambasadę któregoś mocarstwa oraz podkreślała, że charakter i przebieg manifestacji zależy od władz PRL[100].

Na łamach podziemnych pism można również znaleźć relacje z nieco mniejszych protestów. Były one ważne i warte drobiazgowego odnotowywania w opozycyjnych gazetach. Ich pojawianie się dowodziło tego, że „Solidarność" nadal istnieje, a przypominanie o tym stanowiło przecież jedno z głównych zadań konspiracyjnej prasy. O tego rodzaju protestach informowano w krótkich notkach – zredagowanych podobnie jak doniesienia prasowe o represjach. W kwietniu 1986 r. „Przegląd Wiadomości Agencyj-

[97] Komentator [K. Czabański], *Przed 1 maja*, „Tygodnik Wojenny", 31 III 1983, nr 54/55.
[98] *1 maja. Nasze święto*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 24 IV 1983, nr 70.
[99] Zob. np. *Przed 1 Maja*, „Wola", 26 III 1984, nr 95; *Nasze święto*, „Wola", 7 V 1984, nr 99.
[100] Redakcja, *1 Maja nadchodzi*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 9 IV 1983, nr 33.

nych" informował, że w „Gdańsku pod pomnikiem króla Sobieskiego odbyła się demonstracja, której uczestnicy (około 1000 osób) protestowali przeciwko podwyżkom cen i posunięciom władzy godzącym w interesy Kościoła i ludzi wierzących. MO zatrzymała kilku manifestantów"[101]. Z kolei w styczniu 1983 r. „Wola" krótko relacjonowała przebieg jednej z demonstracji: „24 stycznia w Warszawie na placu Zamkowym i Krakowskim Przedmieściu odbyła się patriotyczna demonstracja związana z rocznicą wybuchu powstania styczniowego. Po mszy poświęconej tej rocznicy ludzie sformowali pochód, który ruszył w kierunku Nowego Światu. ZOMO zamknęło tę ulicę na wysokości Świętokrzyskiej. Demonstracja rozwiązała się w okolicy placu Powstańców W[arsza]wy około 20.00. Wznoszono okrzyki domagające się amnestii dla więźniów politycznych"[102]. Powyższe opisy zawierają odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące tego rodzaju wydarzenia – mówią o czasie zajść, miejscu oraz zachowaniu uczestników manifestacji i ZOMO. Taki sposób relacjonowania przebiegu protestów wpisywał się w charakterystyczną dla podziemnego dziennikarstwa oszczędność miejsca. Jednocześnie widać pewne ograniczenia w prezentowaniu tego rodzaju zdarzeń. W drugiej z notek brakuje kluczowej informacji o liczbie uczestników pochodu[103]. W prasie podziemnej informacje tego typu formułowano najczęściej na podstawie szacunków naocznych świadków. Liczenie uczestników protestów nie było czymś łatwym i niektórym podziemnym dziennikarzom sprawiało trudności[104].

Mimo że organizowane przez „Solidarność" demonstracje miały niekiedy niezadowalającą frekwencję, nadal uznawano je za ważną formę oporu. Pisał o tym w maju 1985 r. Piotr Stasiński, polemizując ostro z bagatelizowaniem protestów przez oficjalne media. „Czynione przez propagandę próby pomniejszania naszych demonstracji 1- i 3-majowych są doprawdy rozpaczliwe. Naprawdę są one adresowane do Sowietów, których odwiedza Jaruzelski ze swoim obrzydliwym hołdem peerelowskim, i do Zachodu, któremu chce się wykazać, że Solidarność straciła impet i nie warto jej już popierać". Publicysta „Woli" niską frekwencję tłumaczył obawą przed spacyfikowaniem protestów, niedostatecznym ich zorganizowaniem. „Mimo to kilkadziesiąt tysięcy ludzi w całej Polsce gotowych jest zaryzykować uwięzienie, pobicie, kary finansowe, usunięcie z pracy czy szkoły – dla zademonstrowania ideałów wolnościowych. Czy to dużo? Nawet jeśli wliczyć kibiców, sympatyzujących gapiów, ludzi, którzy by poszli, gdyby nie bili, nie łzawili, nie polewali? Nie potrafimy powiedzieć, czy to dużo. W każdym jednak razie potrafimy powiedzieć, że nic takiego nie zdarza się, więcej, jest w ogóle nie do pomyślenia w jakimkolwiek kraju rządzonym przez komunistów". Stasiński podkreślał, że „Solidarność" mimo niskiej frekwencji podczas demonstracji nie powinna się zrażać do tej formy sprzeciwu, lecz lepiej je organizować[105].

Wiele miejsca poświęcano także opisom głodówek. Stanowiły one trwały element repertuaru działania polskiej opozycji, stosowany już w drugiej połowie poprzedniej dekady. Zwłaszcza w odniesieniu do ludzi, którzy podejmowali tę formę protestu samotnie w aresztach lub więzieniach, ważne było okazanie wsparcia i solidarnej postawy.

[101] „PWA", 13 IV 1986, nr 15.
[102] *Wiadomości*, „Wola", 31 I 1983, nr 46.
[103] W demonstracji tej wzięło udział około tysiąca osób (T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 310).
[104] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[105] A. Frycz [P. Stasiński], *Czy demonstrować?*, „Wola", 14 V 1984, nr 100.

Tę funkcję pełniła m.in. podziemna prasa. Autorzy podejmujący ten temat mocno podkreślali dramatyzm sytuacji i heroizm głodujących więźniów politycznych. Na przykład w lutym 1986 r. „Tygodnik Mazowsze" przypominał o trwającym już od dłuższego czasu proteście głodowym Czesława Bieleckiego, szczegółowo opisując przebieg jego protestu i negatywne skutki, jakie przyniósł on dla zdrowia opozycjonisty. Zdecydował się on na taki protest, ponieważ nie pozwolono mu na widzenie z dziećmi oraz nie wydano zgody na zamówienie książek spoza biblioteki więziennej. W notce na ten temat pisano m.in.: „Po blisko 10 miesiącach aresztu, w trzy i pół miesiąca od rozpoczęcia głodówki, 3 II 1986 r. Czesławowi Bieleckiemu po raz pierwszy pozwolono zobaczyć się z dziećmi. Jest straszliwie wychudzony – stracił na wadze blisko 30 kg. Z trudem mówi, skarży się na bole serca. Zapytany, czy ma opiekę lekarską, odpowiedział: »Ostatnio zaczęli się mną interesować«. Czesław Bielecki kontynuuje głodówkę. Już czwarty miesiąc jest sztucznie dokarmiany rurą wprowadzaną przez przełyk do żołądka". Pismo jednocześnie informowało o zmianie zarzutu wobec Bieleckiego na przygotowanie do obalenia przemocą ustroju i zagrożeniu wyrokiem dziesięciu lat więzienia. Na końcu notki autor napisał: „Czesław Bielecki, znany z wielu świetnych publikacji pod pseudonimem Maciej Poleski, został ostatnio przyjęty w poczet członków francuskiego PEN-Clubu"[106]. Redakcja mogła sobie pozwolić na podanie jego pseudonimu, wiedziała bowiem, że został on już rozszyfrowany przez SB. O jego działaniach opozycyjnych, żeby mu nie zaszkodzić, nie pisano. Informacja o wyróżnieniu, które spotkało Bieleckiego, miała podkreślić znaczenie tej osoby, co z jednej strony mogło stawiać w niezręcznej sytuacji władze próbujące utrzymywać poprawne relacje z Francją, z drugiej wskazywać na represyjność systemu, który przetrzymuje w więzieniu nawet uznanych za granicą intelektualistów.

Opozycyjni dziennikarze starali się odnotowywać wszelkie formy aktywności opozycyjnej. Opisywano te związane z Kościołem, samokształceniem czy kulturą. Na łamach pism podziemnych publikowano różnego rodzaju listy otwarte, informowano o powstaniu opozycyjnych struktur, organizacji czy partii politycznych. Najpopularniejsze pisma konspiracyjne dużo pisały o drugim obiegu wydawniczym. Publikowano teksty na temat jego funkcjonowania, odnotowywano pojawienie się ważnych książek i czasopism. Snuta przez podziemnych dziennikarzy opowieść o „Solidarności" składała się – obok tekstów najbardziej znanych działaczy ruchu – właśnie z takich drobnych elementów. Szczególnie ważne było pisanie o aktywności opozycyjnej w mniejszych ośrodkach. Miało to znaczenie dla ogólnego obrazu rzeczywistości prezentowanego przez niezależne gazety. Chodziło o pokazanie, że „Solidarność" nie jest tworzona przez wąską grupę opozycjonistów z wielkich miast, ale cieszy się poparciem w całej Polsce. Jeszcze bardziej istotne było to chyba dla samych działaczy z mniejszych miejscowości. To, że najbardziej znane podziemne gazety o nich piszą, uwiarygodniało ich i mobilizowało do działania.

Prasa podziemna stale apelowała o udział w różnego rodzaju symbolicznych akcjach oporu społecznego, takich jak bojkot dziennika telewizyjnego czy oficjalnej prasy. Zdaniem Bogdana Borusewicza akcja „środa bez prasy" przyjęła się dzięki „Tygodnikowi Mazowsze" i „KOS-owi". Podkreślał on, że cieszyła się popularnością również

[106] *Dramatyczna głodówka Czesława Bieleckiego trwa*, „Tygodnik Mazowsze", 6 II 1986, nr 157.

w Gdańsku, mimo że tamtejsze pisma raczej nie nawoływały do udziału w tej akcji[107]. Ważną rolę prasa podziemna odegrała również w bojkocie wyborów: do rad narodowych w 1984 r. i do Sejmu PRL rok później. Publikowano liczne instrukcje dotyczące systemu obliczania frekwencji. Lokalnym działaczom w całej Polsce służyły one jako wzory postępowania. Na przykład według raportu KW PZPR w Słupsku w czasie wyborów 1985 r. tamtejsi działacze „Solidarności" zamierzali dokonać pomiaru frekwencji zgodnie z metodą podaną przez „Tygodnik Mazowsze"[108]. Bez prasy podziemnej popularyzowanie tego rodzaju akcji byłoby znacznie trudniejsze.

Podziemne pisma opisywały także inicjatywy kręgów, z którymi je wiele różniło lub relacje były skomplikowane. Pojawiały się polemiki, ale nie przekraczano granicy wrogości. Ważnym postulatem było zachowanie jedności ruchu, mimo wszystkich różnic. Krzysztof Czabański w kwietniu 1982 r. krytykował konflikty w łonie „Solidarności" i doszukiwanie się winnych jej porażki wśród różnych środowisk opozycyjnych. „Jeszcze wojna nie została przegrana, a już rozbrzmiewają wewnątrz »Solidarności« (czyli w społeczeństwie) spory i kłótnie, kto zawinił oddaniu wronie pola w pierwszej bitwie. »Korniki« czy »Prawdziwi Polacy«? Fundamentaliści czy pragmatycy? Żydzi czy nie-Żydzi? Inteligenci czy robotnicy? Związkowcy czy politycy? […] Nie zamierzam nikogo pouczać ani zmieniać jego poglądów np. o »żydowskim spisku«, o »robolach«, czy o »inteligenckich zgniłkach«. Niech tam każdy siedzi w swoim grajdole umysłowym. Gdy wygramy wojnę, zajmiemy się i własnym ciemnogrodem. Ale – właśnie, gdy wygramy wojnę… Odpowiedzmy sobie na dwa proste pytania: czyim interesom służą czołgi na ulicach i czyim interesom służą kłótnie w »Solidarności«? Czy czasem nie tym samym ludziom: komunistycznej kaście panów?"[109]. Etos solidarnościowej konspiracji uniemożliwiał ujawnienie ostrego konfliktu. Nigdy np. nie dochodziło do otwartego dekonspirowania konkurencyjnego środowiska – czy to reprezentującego któreś z najpopularniejszych pism solidarnościowych, czy z innych nurtów opozycji. Podziemni dziennikarze nie mieli wątpliwości, że nawet ostro polemizując z innym środowiskiem opozycyjnym lub po prostu pisząc o nim krytycznie, trzeba zrobić to w taki sposób, by mu nie zaszkodzić.

Temat ten pojawił się jako problem w związku z podnoszoną m.in. przez „KOS-a" sprawą półjawnego kolportażu podziemnych publikacji o wydźwięku antysemickim w kiosku znajdującym się na terenie kościoła przy ul. Zagórnej (w Śródmieściu). Redakcja zorganizowała dyskusję na ten temat, której zapis został opublikowany. Poza oczywistą dla wszystkich krytyką spiskowej wymowy kolportowanych tam publikacji pojawiły się w trakcie rozmowy wątpliwości dotyczące sposobu pisania o tym problemie. Stefan Starczewski zastanawiał się: „Czy mamy ten szczególny »kiosk« traktować jako punkt kolportażu literatury niezależnej? Czy sformułowana kiedyś przez Voltaire['a] zasada: »Nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale gotów jestem oddać życie za to, abyś mógł je swobodnie głosić«, ma mnie obowiązywać także i wobec tego zjawiska? Czy też może odwrotnie, powinienem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by przeszkodzić w rozpowszechnianiu tych ziejących nienawiścią druków? Wiąże się z tym pytanie praktyczne –

[107] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedź Bogdana Borusewicza, s. 83.
[108] I. Hałagida, *NSZZ „Solidarność" Regionu Słupskiego (1980–1990)*, Gdańsk 2010, s. 102.
[109] Outsider [K. Czabański], *Złowroga gęba mongoła*, „Tygodnik Wojenny", 9 IV 1982, nr 14/15.

czy mamy teraz oto prawo podać do publicznej wiadomości, w jakim kościele nabyłem broszury, które państwu prezentuję? Czy też wskazując lokalizację tego kiosku, popełniłbym wykroczenie wobec zasady lojalności łączącej przecież wszystkich uczestników i współtwórców niezależnego, pluralistycznego z założenia ruchu wydawniczego?".

Z kolei Konstanty Gebert uważał, że zadanie takiego pytania jest zasadne, chociaż miał odmienne zdanie. W jego przekonaniu można sobie pozwolić na wskazanie w piśmie kościoła, w którym rozpowszechnia się antysemickie publikacje, właśnie dlatego że dzieje się to w miejscu należącym do silnej instytucji, która sama może podjąć decyzję, czy tej działalności zabronić, czy ponieść negatywne konsekwencje. „Gdyby tego typu punkt działał w prywatnym mieszkaniu lub gdziekolwiek indziej, kategorycznie protestowałbym przeciwko publicznemu podawaniu adresu" – podkreślał Gebert. W dyskusji padały również inne argumenty. Zwracano uwagę m.in. na to, że adres tego kościoła i tak jest szeroko znany oraz że rozpowszechnianie tych publikacji może być prowokacją SB. Duże wątpliwości budziły ataki na wiele środowisk opozycyjnych oraz wręcz wyrazy wsparcia dla Jaruzelskiego, które pojawiały się w niektórych broszurach kolportowanych przy ul. Zagórnej. Ostatecznie wydrukowano informację, o który kościół chodzi, ale bez żadnych dodatkowych szczegółów. Stało się tak, ponieważ zagrożenia związane z szerzeniem takich poglądów redaktorzy uważali za większe zło, tym bardziej że prawdopodobieństwo, iż właśnie artykuł w podziemnym piśmie przyniesie represje, nie było wielkie[110]. Szerzenie nienawiści rasowej uznano za coś wykraczającego poza granice wolności słowa. Ludzi, którzy tak postępowali, podziemni dziennikarze sytuowali poza pluralistycznym, ale jednak przywiązanym do wartości demokratycznych ruchem opozycyjnym.

Wzorce osobowe

Ruch podziemnej „Solidarności" miał swój własny panteon bohaterów. Byli nimi zarówno więźniowie polityczni, przebywający w ośrodkach internowania, aresztach czy więzieniach, jak i ukrywający się przywódcy związku działającego w konspiracji. Podziemna prasa często prezentowała ich sylwetki, w formie wspomnianych już wywia-

[110] *Kolporterzy nienawiści*, „KOS", 20 IV 1987, nr 7/8. Do sprawy tej nawiązywał historyk Wojciech Muszyński, opisujący dzieje wydawcy tych antysemickich publikacji, czyli Unii Nowoczesnego Humanizmu. Trudno zgodzić się z jego interpretacją, że publikacja „KOS-a" – podobnie jak inne na temat tego zjawiska – zawierała „elementy denuncjacji, gdyż złamano jedną z głównych zasad postępowania niezależnych mediów w PRL: nie szkodzić politycznej konkurencji i nie upubliczniać miejsc kolportażu nielegalnej bibuły". Muszyński zwracał uwagę, że wprawdzie działalność kolporterska w kościele przy ul. Zagórnej nie była tajemnicą, ale podanie takich informacji mogło spowodować represje wobec proboszcza parafii, gdyby wspomniały o tym chociażby zachodnie media (W.J. Muszyński, *„Uwaga! Unia Nowoczesnego Humanizmu". Sprawa politycznej dintojry nad Władysławem Brulińskim*, „Glaukopis" 2012, nr 27, s. 97–98). Nie sposób całkowicie wykluczyć, że mogło tak być, ale trudno uznać, że krytyczne artykuły na ten temat miały charakter denuncjacji. Wspominając o dyskusji na łamach „KOS-a", Muszyński pomija to, że w tekście nie podano żadnego nazwiska, pomija również zastrzeżenie Geberta, iż o kolportażu podobnych publikacji w innym miejscu niż kościół nie należałoby pisać, przy czym chodziło właśnie o kwestię bezpieczeństwa. Muszyński nie stawia nasuwających się od razu pytań. Czy te publikacje, z których część atakowała bardzo brutalnie wprost ludzi opozycji, nie łamały zasady, by nie szkodzić innym środowiskom? Czy wspomniana zasada miała zastosowanie do autorów publikacji szerzących wartości całkowicie sprzeczne z poglądami demokratycznymi? Wreszcie, w jaki sposób podziemne pisma miałyby ostrzec czytelników przed tymi publikacjami, nie wspominając choćby o tym, w którym kościele można je nabyć?

dów lub artykułów. Niekwestionowanym liderem dla podziemnych dziennikarzy przez większość dekady pozostawał Lech Wałęsa. Przewodniczący „Solidarności" stanowił symbol istnienia związku. Przywiązanie do niego jeszcze bardziej zwiększała polityka władz, której przedstawiciele ostentacyjnie podkreślali, że przewodniczący „Solidarności" nie jest dla nich partnerem do ewentualnych rozmów i traktowali go jako „zwykłego obywatela" czy „byłego przewodniczącego byłego związku"[111]. Podziemni dziennikarze wiele pisali o Wałęsie od początku stanu wojennego, uwzględniając m.in. jego postawę w ośrodku dla internowanych. Tego właśnie dotyczyła jedna z kilku informacji opublikowanych w pierwszym wydaniu „Tygodnika Mazowsze". Podano tam wiadomość o internowaniu Lecha Wałęsy (z późniejszą datą wydania tej decyzji) i jego oświadczenie w tej sprawie przesłane grypsem[112]. Podziemni dziennikarze zdawali sobie sprawę ze znaczenia postawy Wałęsy dla „Solidarności" i starali się na bieżąco informować czytelników.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego wielu działaczy „Solidarności" obawiało się, że władze będą próbowały wykorzystać przywódcę związku i nakłonić go do poparcia stanu wojennego. Rzeczywiście tak się stało. Rządzący planowali operację „Renesans", której celem było stworzenie nowej „Solidarności", całkowicie zależnej od władz. Poparcie jej przewodniczącego dla stanu wojennego należało do kluczowych elementów tej układanki[113]. Z dokumentów sporządzanych przez funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu pilnujących internowanego Wałęsy wyłania się obraz człowieka, który podejmował pewną grę, deklarował gotowość do rozmów, a nawet możliwość poparcia stanu wojennego, stawiał jednak władzom warunki dotyczące przede wszystkim zaprzestania represji i przywrócenia NSZZ „Solidarność". Między innymi dzięki postawie Wałęsy z planów powołania neo-„Solidarności" nic nie wyszło[114]. Podziemni dziennikarze nie mogli znać kulis tej sprawy, ale mieli świadomość nacisków na Wałęsę. Dlatego ważne było prezentowanie rzetelnych informacji na ten temat. Nie zawsze to się udawało. Obok sprawdzonych wiadomości dotyczących tej kwestii pojawiały się w konspiracyjnej prasie także ślady plotek krążących wówczas w środowiskach opozycyjnych. „Tygodnik Wojenny" w styczniu 1982 r. pisał: „Wałęsa przebywa w Chyliczkach. Kontaktuje się z nim żona i księża. Podobno podawano mu w pożywieniu środki psychotropowe po to, by wystąpił w TV i odczytał przygotowany przez WRONę apel. Wałęsa zgadza się na rozmowy z władzami wyłącznie przy udziale Prezydium Komisji Krajowej i doradców. [Stanisław] Ciosek spośród doradców gotów jest dopuścić [Tadeusza] Mazowieckiego, sprzeciwia się uczestnictwu [Bronisława] Geremka. Żona Wałęsy przesłała do sądu w Gdańsku protest przeciwko więzieniu jej męża bez wyroku sądowego i przedstawienia dowodów"[115]. W notce tej są zarówno elementy prawdziwe (np. te obrazujące postawę Wałęsy), jak i plotki np. o podawaniu Wałęsie środków psychotropowych. Szerzenie się tego rodzaju niesprawdzonych wiadomości jest typowe w warunkach dezinformacji.

---

[111] A. Paczkowski, *Opozycja w Polsce w latach 1982–1989 a upadek systemu komunistycznego* [w:] *Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-tej rocznicy urodzin Andrzeja Garlickiego*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2005, s. 244.

[112] *Internowanie Wałęsy*, „Tygodnik Mazowsze", 11 II 1982, nr 2.

[113] S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa – przyczynek do biografii*, Warszawa 2008, s. 133.

[114] Zob. *Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu*, wstęp i oprac. T. Kozłowski, G. Majchrzak, Warszawa 2012.

[115] *Informacje*, „Tygodnik Wojenny", 28 I 1982, nr 5.

Najgroźniejsze dla „Solidarności" były pogłoski o tym, że Wałęsa mógłby poprzeć stan wojenny. Podziemni dziennikarze starali się im przeciwdziałać. W lutym 1982 r. „Wiadomości" podały, że Lech Wałęsa zdementował pojawiającą się w zachodnich mediach informację, jakoby chciał rozmawiać z rządem Jaruzelskiego w obecności ekspertów i prezydium. „Przewodniczący »Solidarności« stwierdził, że »poczynania« rządu wykluczają jakąkolwiek możliwość podjęcia negocjacji"[116]. Żeby jak najszybciej ucinać wszelkie plotki i pogłoski na temat postawy Wałęsy, ważne było, by zwolennicy „Solidarności" na bieżąco wiedzieli, co dzieje się z ich liderem. W kolejnych miesiącach prasa podziemna szczegółowo informowała o sytuacji przewodniczącego związku. Na przykład „Tygodnik Mazowsze" dementował plotki o jego złym stanie zdrowia[117]. Postawa Wałęsy w stanie wojennym, gdy oparł się on planom władz propagandowego wykorzystania go, bardzo wzmocniła jego pozycję jako jednocześnie lidera i symbol całego ruchu „Solidarności". W tych kategoriach opisywali jego rolę dziennikarze podziemnej prasy.

Ważnym wydarzeniem było zwolnienie przewodniczącego „Solidarności" z internowania. Konspiracyjne redakcje z satysfakcją przyjmowały jego wyjście na wolność, które uznawano raczej za sukces opozycji niż przykład dobrej woli ze strony władz. W tekstach podkreślano, że Wałęsa dzięki swojej postawie pozostał niekwestionowanym przywódcą związku i całego ruchu[118]. Podziemni publicyści zastanawiali się nad polityczną rolą Wałęsy po jego zwolnieniu. Krzysztof Czabański na łamach „Tygodnika Wojennego" wskazywał, że może on działać skuteczniej niż liderzy podziemia, a dążenie przewodniczącego „Solidarności" do porozumienia nie oznacza ustępowania władzy[119]. Ernest Skalski w tym samym piśmie zwracał uwagę, że rządzący, zwalniając Wałęsę i przedstawiając go jako zwykłego obywatela, liczą na pozbawienie go poparcia. W utrzymaniu popularności przewodniczącego „Solidarności" widział on klucz do sukcesu związku[120]. To, że tym przywódcą może być tylko Wałęsa, dla podziemnych dziennikarzy, tak jak dla większości ludzi „Solidarności", prezentujących szerokie spektrum wewnętrznych nurtów ruchu, było oczywiste.

Nie oznaczało to jednocześnie, że jego działań w ogóle nie poddawano krytyce. Pewne kontrowersje wśród autorów prasy drugiego obiegu wzbudził np. napisany przez niego jesienią 1982 r. list do gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Przez część działaczy podziemia wymowa listu została uznana za zbyt kompromisową. Negatywne skojarzenia budził zwłaszcza podpis: „kapral Wałęsa", mogący się kojarzyć z zademonstrowaniem pewnej podległości wobec adresata listu. Krytyka przywódcy „Solidarności" po tym liście znalazła jednak relatywnie niewielkie odbicie na łamach głównych pism warszawskiego podziemia. Ich twórcy raczej podchodzili do tej sytuacji z pewnym zrozumieniem. Mogli uważać, że list był błędem, ale nie chcieli podważać autorytetu przewodniczącego związku i jednocześnie jego głównego symbolu.

---

[116] *Dementi Wałęsy i Bujaka*, „Wiadomości", luty 1982, nr 19/20.

[117] „Tygodnik Mazowsze", 6 X 1982, nr 28.

[118] Zob. „Tygodnik Mazowsze", 10 XI 1982, nr 33; *Redakcja*, „Tygodnik Wojenny", 25 XI 1982, nr 41; K, *Lech Wałęsa na wolności*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 10 XI 1982, nr 17; Komentator [K. Czabański], *Wałęsa wolny – i co dalej?*, „Tygodnik Wojenny", 25 XI 1982, nr 41; Denat, *Lech Wałęsa zwolniony*, „Wiadomości", 17 XI 1982, nr 48.

[119] Komentator [K. Czabański], *Wałęsa wolny – i co dalej?*, „Tygodnik Wojenny", 25 XI 1982, nr 41.

[120] B.K. [E. Skalski], *O co tu chodzi?*, „Tygodnik Wojenny", 25 XI 1982, nr 41.

Na przykład redakcja „Woli" w tekście *Lech Wałęsa wraca!* następująco komentowała to wydarzenie: „Wronia prasa opublikowała krótki list Lecha do generał-premiera. Nie mamy żadnych podstaw, by nie wierzyć tej wiadomości. Co więcej, spodziewaliśmy się tego od dawna. Wałęsa jest bowiem nie tylko Przewodniczącym »Solidarności«, jest także symbolem naszej walki, symbolem szeroko znanym w świecie. Junta od początku przyznawała, że internowanie Wałęsy nie jest jej na rękę. Próbowano kupić Leszka propozycją zwolnienia w zamian za wstąpienie do Pronu. Odmówił. Mówiono wiele o utworzeniu chrześcijańskich związków zawodowych z Wałęsą na czele. Czy była to tylko plotka? A teraz wraca. Wałęsa jest ojcem ośmiorga dzieci – i ten powrót jest dla jego rodziny wielkim świętem. Jest także ojcem sierpniowego zwycięstwa – dlatego wszyscy, którzy identyfikowali się z Sierpniem, przywitają Go, równie jak i rodzina, radośnie. Ale poza tym Wałęsa stał się przywódcą wielomilionowego ruchu; kimś, na którego barki Polska złożyła swój los. Dlatego nie jest nikomu z nas obojętne, co zrobi Wałęsa po zwolnieniu z internowania. Czy usunie się z politycznej sceny? Ma wszak zwykłe, ludzkie prawo do odpoczynku, do powiedzenia »nie«. A jeżeli zechce na tej scenie pozostać? W więzieniach i obozach internowania pozostają jego współtowarzysze; w podziemiu ci, którzy zawierzyli i Jemu, i »Solidarności«. Ci ludzie mają prawo oczekiwać, że Leszek ich nie opuści. Ale nie tylko oni – także ci, którzy nie chcą się pogodzić z Polską bez sprawiedliwości. Dlatego wybór, jakiego dokona Wałęsa, nie jest nikomu obojętny. Może włączyć się do naszej walki (choćby symbolicznie), może osłabić ruch społecznych rewindykacji, może też próbować czegoś innego – np. w porozumieniu z Episkopatem stworzyć nową wartość polityczną w polskiej rzeczywistości *anno domini* 1982. Ta trzecia możliwość byłaby niewątpliwie najtrudniejsza – zadowoliłaby nielicznych, naraziła Wałęsę na zarzut »zdrady« własnych szeregów. Ale czy możemy obarczać Wałęsę ciężarem wyborów za nas, sami uwalniając się od tego ciężaru? Strzeżmy się wszelkiej przesady, nadmiernych emocji – tych podejrzliwych i tych radosnych. Opozycja polityczna w Polsce może się sama zlikwidować, popełniając polityczne głupstwa. Jak na razie jednak nikt nawet w tym nie jest w stanie jej wyręczyć"[121]. Generalnie na łamach opozycyjnej prasy raczej krytykowano próbę wykorzystania tego listu przez władze niż samego Wałęsę. Na przykład w „Tygodniku Mazowsze" w numerze z 10 listopada 1982 r. do gotowego wydania pisma została dopisana informacja o zwolnieniu Wałęsy wraz z fragmentami jego wypowiedzi z konferencji prasowych, na których tłumaczył się on ze swoich działań[122]. Kluczowe znaczenie miało rozwianie wątpliwości i plotek, które rodziły się w związku z opuszczeniem przez niego ośrodka internowania.

[121] *Wałęsa wraca!*, „Wola", 12 XI 1982, nr 37. Fragment tego artykułu przywołał historyk Sławomir Cenckiewicz, pisząc o reakcjach podziemia na list Wałęsy – wskazał ją jako przykład jednoznacznie negatywnego odbioru jego postawy. W jednym z tekstów na ten temat Cenckiewicz zauważył: „Wałęsa po kolejnej turze rozmów z dyrektorem Biura Studiów MSW 11 listopada obejrzał popołudniowy »Dziennik Telewizyjny«, w którym odczytano list »kaprala« do »generała« i nadano komunikat o jego zwolnieniu z internowania. Ubolewał, że dziennikarz poinformował widzów, że ów list sygnował »kapral Wałęsa«. Miał stwierdzić, że słowo »kapral« może być »odczytane w różny sposób« i »należałoby« je podczas odczytywania »pominąć«. Nie mylił się. List »kaprala« do »generała« wywołał niesmak. »Wronia« prasa opublikowała krótki list Lecha do generała-premiera. »Nie mamy żadnych podstaw, by nie wierzyć tej wiadomości. Co więcej, spodziewaliśmy się tego od dawna« – czytamy na łamach podziemnej »Woli«" (S. Cenckiewicz, *Ciszej nad tą trumną*, „Uważam Rze" 2012, nr 14). Dalsze zdania tekstu wyraźnie jednak świadczyły o tym, że redaktorzy „Woli" podchodzili do postawy Wałęsy ze znacznie większym zrozumieniem, niż wynikałoby z tekstu Cenckiewicza.

[122] *Wierny ideałom Sierpnia*, „Tygodnik Mazowsze", 17 XI 1982, nr 34.

Zrozumienie i uznanie dla Wałęsy jako lidera łączyło wszystkie główne pisma warszawskiego podziemia – zarówno zwolenników działań umiarkowanych, jak i tych, którzy uważali, że związek powinien się zdecydować na ostrzejsze metody walki. Działacze MRKS w tekście opublikowanym na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" bardzo krytycznie podchodzili do prób zdyskredytowania przewodniczącego „Solidarności" przez władze[123].

Zachowanie podziemnych redakcji wobec Wałęsy wiązało się z kilkoma kwestiami. Opozycyjni dziennikarze wiedzieli, że sprawę listu próbowały wykorzystać władze PRL, gdyż skonfliktowanie działaczy podziemia z przewodniczącym „Solidarności" byłoby dla rządzących korzystne. Rozumieli też, że Wałęsa pełnić będzie inną funkcję w ruchu niż przywódcy pozostający w konspiracji. Miała ona polegać raczej na szukaniu pewnych rozwiązań politycznych niż organizowaniu oporu. Jednocześnie redaktorzy głównych warszawskich pism podziemnych, nawet bardzo krytycznie odbierając ton listu Wałęsy, mogli traktować jego niektóre fragmenty w kategoriach lapsusu językowego, niezręczności, z których popełniania przewodniczący „Solidarności" był znany. Oceniając jego osobę, brali pod uwagę przede wszystkim to, co robił, a do tego, co mówił, odnosili się niekiedy z pewną pobłażliwością. Ogólnie ujmując, list Wałęsy – wbrew zamiarom propagujących jego treść władz PRL – nie miał specjalnego wpływu na funkcjonowanie podziemnej „Solidarności"[124].

Lech Wałęsa w kolejnych latach pozostawał głównym symbolem związku. Podziemni dziennikarze publikowali z nim wywiady, przytaczali jego wypowiedzi i informowali o działaniach. Szczególnie dużo pisano o nim po przyznaniu mu w 1983 r. Pokojowej Nagrody Nobla. O popularności Wałęsy świadczą pojawiające się na łamach podziemnych pism informacje dotyczące jego życia prywatnego. Na przykład tygodnik „Wola" w lutym 1983 r. informował o przyjęciu Wałęsy na listę płac w Stoczni Gdańskiej[125], w 1986 r. zaś o narodzinach, a następnie chrzcinach jego córki[126]. Z kolei „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w lutym 1984 r. donosił, że w *Encyklopedii popularnej PWN*, która właśnie pojawiła się w księgarniach, nie ma hasła „Lech Wałęsa", jest natomiast „Adam Gierek, syn Edwarda"[127]. Niezależnie od zdarzającej się krytyki pewnych działań przywódcy „Solidarności", w głównych warszawskich pismach podziemnych pisano o nim z dużą sympatią i szacunkiem. Oceny te zaczęły się różnicować pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy zainicjowano proces pewnego porozumienia z władzą, przez część pism podziemnych ocenianej bardzo ostro.

Ruch podziemnej „Solidarności" miał również wielu innych bohaterów służących jako swego rodzaju wzorce osobowe. Należała do nich z pewnością Anna Walentynowicz, uznawana bodaj jako druga po Wałęsie za symbol całego ruchu. „Nawet ci, którzy nie mieli okazji poznać jej z bliska, nazywają ją Panią Anią. Po sierpniu dziesiątki K[omitetów] Z[akładowych] proponowały jej honorowe członkostwo. Stała się symbolem robotniczej walki o sprawiedliwość. Jej bezkompromisowa uczciwość, nieustępliwa

[123] A.S., *Lech Wałęsa*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 24 XI 1982, nr 19; *Ocena MRK „S"*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 20 XI 1982, nr 20.
[124] G. Majchrzak, *Kulisy „listu kaprala do generała"*, „Dzieje Najnowsze" 2015, nr 1, s. 164.
[125] „Wola", 7 II 1983, nr 47.
[126] Zob. „Wola", 7 I 1986, nr 167; „Wola", 3 II 1986, nr 171.
[127] *Najkrótsza recenzja*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 21 II 1984, nr 61.

walka z kłamstwem i nieprawością zawsze budziły nienawiść i chęć odwetu komunistycznej władzy" – pisał o niej „Tygodnik Mazowsze" w październiku 1982 r. w związku z jej aresztowaniem, które nastąpiło dwa miesiące wcześniej. W zamieszczonej wówczas na łamach pisma sylwetce przypominano jej opozycyjne dokonania: udział w protestach Grudnia '70, współzakładanie Wolnych Związków Zawodowych, udział w pracach redakcji „Robotnika Wybrzeża", oraz jej rolę w powstawaniu i działaniu „Solidarności". Podkreślono też, że była wielokrotnie i na różne sposoby represjonowana przez władze[128]. Podziemni dziennikarze często przypominali jej postać właśnie w momencie stosowania wobec niej represji[129]. W kwietniu 1983 r. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" opisywał jej proces, jednocześnie przybliżając czytelnikom sylwetkę opozycjonistki. *Uwierzyła w równość, sprawiedliwość, uczciwość* – sam tytuł wskazywał, z jakimi wartościami kojarzyła się najbardziej znana działaczka „Solidarności". Kierowana przez Marka Rapackiego redakcja opisała jej drogę życiową: najpierw zaangażowanie społeczne, a potem antysystemową działalność polityczną. Relacjonując przebieg procesu, akcentowano wsparcie, jakiego udzielali Walentynowicz ludzie związani z „Solidarnością": „Publiczność na sali i przed sądem owacyjnie witała Annę Walentynowicz i Lecha Wałęsę"[130]. Dla podziemnych dziennikarzy najpopularniejszych pism warszawskich istniejący niemal od powstania „Solidarności" konflikt między Wałęsą i Walentynowicz – jak wynika z lektury pism – nie miał większego znaczenia. Jeśli dla niektórych się liczył, to nie decydowali się o nim przypominać czytelnikom. Oboje byli bardzo ważni dla ruchu. Pełnili w nim nieco inne funkcje. Wałęsa był uznawany za lidera ruchu, kogoś, kto może w jego imieniu podejmować pewne ruchy polityczne. Walentynowicz stanowiła przede wszystkim symbol najważniejszych wartości kojarzonych z „Solidarnością": prawdy, równości, sprawiedliwości. Szerokie opisywanie represji, jakim była poddawana przez władze PRL i ich służby, jednocześnie dawało czytelnikowi dobitny dowód, że rządzący wówczas państwem występowali również przeciw tym wartościom.

Wśród sylwetek działaczy opozycyjnych najczęściej chyba przedstawiano właśnie osoby represjonowane. Tak było w wypadku wspomnianej sprawy „jedenastki". Początkowo wśród sądzonych działaczy opozycji miał być również przebywający w Anglii Jan Józef Lipski. Na wieść o aresztowaniu kolegów wrócił do kraju, spodziewając się, że spotka go to samo. Ostatecznie Lipski ze względu na stan zdrowia został wypuszczony na wolność. Jego postawa wzbudziła uznanie ludzi z wielu środowisk opozycyjnych, co znalazło odbicie na łamach podziemnej prasy. „KOS" zamieścił sylwetkę Lipskiego, w której przypomniano jego dokonania z czasów II wojny światowej i aktywności opozycyjnej po wojnie. Autor artykułu pisał o tym znanym działaczu z dużym uznaniem: „Z krótkiego życiorysu trudno zorientować się w niezwykłym, nieposzlakowanym charakterze Jana Józefa Lipskiego. Podziwiają go najzaciętsi wrogowie. W różnych okolicznościach w jego obronie stawał dosłownie cały świat" – zaczął z przesadą, na końcu

[128] *Anna Walentynowicz*, „Tygodnik Mazowsze", 20 X 1982, nr 30.

[129] Zob. np. *Kroniki bezprawia*, „Tygodnik Mazowsze", 15 IX 1982, nr 26; *Procesy*, „Tygodnik Mazowsze", 14 IV 1983, nr 47; *Anna Walentynowicz znów stanie przed sądem*, „Tygodnik Mazowsze", 16 II 1984, nr 78; *Kto prześladuje Annę Walentynowicz*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 27 II 1984, nr 62; SIem, *Uwierzyła w równość, sprawiedliwość, uczciwość*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 26 III – 2 IV 1983, nr 31–32.

[130] SIem, *Uwierzyła w równość, sprawiedliwość, uczciwość*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 26 III – 2 IV 1983, nr 31–32.

tekstu podsumowując: „Jego działalność od wczesnej młodości jest realizacją jednej, czystej idei – demokratycznej Polski”[131].

Bohaterami, o których należy się upominać, pozostali dla prasy podziemnej wszyscy członkowie „jedenastki”. Podziemne pisma szeroko informowały o tej sprawie, przypominając jednocześnie sylwetki więzionych działaczy KOR i „Solidarności”. Na przykład „Tygodnik Mazowsze” podał ich życiorysy w ramach cyklu *Ich władza boi się najbardziej*. Zwracano uwagę na te postaci również w innych pismach. „CDN – Głos Wolnego Robotnika” w listopadzie 1983 r. zamieścił sylwetkę Adama Michnika. W tekście przedstawiono szczegółowo historię jego opozycyjnego zaangażowania, kończąc wspomnieniem o jego dokonaniach już z czasów stanu wojennego: „Internowany 13 grudnia 1981. Podobnie jak Kuroń odrzuca wielokrotnie wysuwaną przez władze ofertę emigracji. W niedawnym wywiadzie dla »Tygodnika Mazowsze« stwierdza, że jego obowiązkiem wobec społeczeństwa jest teraz siedzieć. Nie boi się procesu – to władza boi się Michnika na sali sądowej”[132]. Znanych działaczy podziemnej „Solidarności” często starano się pokazywać nie jako ofiary, lecz jako ludzi silnych, z którymi władze PRL nie mogą sobie poradzić i których nie mogą złamać.

Poświęcanie wiele miejsca na teksty o działaczach „Solidarności” osadzonych w więzieniach i aresztach pełniło kilka funkcji. O ochronie przez rozpowszechnianie informacji na temat ich sytuacji i gestów solidarności była już mowa. Można też wskazać na inne znaczenie tego rodzaju artykułów. Nagłaśniano w ten sposób represyjność władz PRL. W tych tekstach szeroko pisano o dokonaniach danych osób, kreując tym samym pewne wzory do naśladowania dla ludzi związanych z „Solidarnością”. Mogło to wpływać na odwagę niektórych sympatyków ruchu, pokazując, że skoro ktoś może tak się poświęcać na jego rzecz, to również oni mogą podejmować pewne ryzyko. Co warte podkreślenia, podziemne pisma, przedstawiając tego rodzaju sylwetki, na ogół raczej nie kierowały się poglądami politycznymi opozycjonistów. Przykładem może być postać przywódcy Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego, o którego uwolnienie dopominał się w 1988 r. „Tygodnik Mazowsze”, mimo że organizacja ta było mocno krytyczna wobec pisma; z wzajemnością zresztą[133].

Inną grupę wzorców osobowych propagowanych przez prasę podziemną stanowili ukrywający się przywódcy podziemnej „Solidarności”, tacy jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis czy Bogdan Borusewicz. Fakt, że pozostawali oni na wolności, miał duże znaczenie symboliczne – świadczył o tym, że związek nadal istnieje. Dziennikarze prasy drugiego obiegu od początku poświęcali wiele miejsca na przedstawianie sylwetek liderów opozycji działającej w konspiracji. „Wiadomości” w ostatnich dniach grudnia 1981 r. informowały o „polowaniu na Bujaka” organizowanym przez władze PRL: „Organom ścigania nie udało się dotychczas go złapać. W wozach milicyj-

[131] P.J., *Jan Józef Lipski*, „KOS”, 27 IX 1982, nr 16.

[132] (a), *Adam Michnik*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 7 XI 1983, nr 53.

[133] *O uwolnienie Kornela Morawieckiego i Hanny Łukowskiej-Karniej*, „Tygodnik Mazowsze”, 13 I 1988, nr 234; *Akt oskarżenia przeciwko SW*, „Tygodnik Mazowsze”, 27 IV 1988, nr 248; *Banicja dla Kornela Morawieckiego*, „Tygodnik Mazowsze”, 4 V 1988, nr 249. Głosy krytyczne wywołała ocena roli działaczy Solidarności Walczącej w czasie protestów w sierpniu 1988 r. i przy tej okazji pojawiły się kontrowersje dotyczące sposobu prezentowania tej organizacji na łamach „Tygodnika Mazowsze” (*Listy do redakcji*, „Tygodnik Mazowsze”, 29 XI 1988, nr 273). Pewne zadrażnienia pojawiały się już wcześniej (*Listy do redakcji*, „Tygodnik Mazowsze”, 10 XII 1986, nr 191).

nych wiszą listy gończe za Bujakiem. Nasi dobroczyńcy z MO i SB urządzają polowania na ludzi jak za czasów okupacji. Pamiętajmy, że ścigani w tej chwili przez milicję ludzie są w większości działaczami »Solidarności«. Pomagajmy im, jeżeli tylko nadarzy się okazja"[134]. Czytelnik miał być więc nie tylko odbiorcą informacji, lecz stawał się także potencjalnym współpracownikiem opozycji, który w razie potrzeby będzie mógł pomóc ukrywającemu się, np. zgadzając się na udostępnienie mu mieszkania. Publikowane na łamach podziemnych pism oświadczenia lub listy liderów podziemnej „Solidarności" oraz wywiady z nimi były ważne zarówno ze względu na swoją treść, jak i przez to, że w ogóle się ukazywały. Wraz z upływem czasu symboliczna rola przywódców podziemia wzrastała, a poza postulowanym przez nich programem liczyło się samo zabranie głosu na łamach konspiracyjnej prasy, gdyż świadczyło o tym, że podziemie nadal istnieje.

Należy dodać, że ich wypowiedzi były nagłaśniane również przez pisma krytyczne wobec wyznaczanej przez nich dla podziemnej „Solidarności" linii programowej. Na przykład „CDN – Głos Wolnego Robotnika", pozostający w opozycji wobec – w ich ocenie – zbyt umiarkowanego kursu kierownictwa krajowego i warszawskiego podziemia, otwierał swój numer z 2 maja 1983 r. fragmentem przemówienia Bujaka[135]. Nawet kiedy pisma podziemne polemizowały z przywódcami związku, to najczęściej akceptowały ich pozycję jako liderów ruchu[136]. Trudno byłoby zresztą ją podważać. Mieli najbardziej znane i rozpoznawalne nazwiska. Ostre naruszanie ich autorytetu byłoby raczej niezrozumiałe dla czytelników podziemnej prasy, którymi byli sympatycy „Solidarności" popierający ją jako całość, a niekoniecznie zorientowani w niuansach wewnętrznych podziałów i różnic programowych. Zmieniło się to w ostatnich latach dekady, kiedy kształtował się konflikt wokół perspektywy rozmów z władzami PRL, co było w zróżnicowany sposób oceniane przez poszczególne redakcje.

Liderzy podziemia pozostawali bardzo ważni dla tego ruchu również w momencie, gdy ich zatrzymywano i trafiali do aresztów oraz więzień. *Władek Frasyniuk w niewoli!* – alarmowała krzykliwym tytułem w październiku 1982 r. redakcja „KOS-a". „Po Handzliku, po Romaszewskich został wyrwany spośród nas Władek Frasyniuk. Cios jest dotkliwy. Za kilka miesięcy Władek stanie przed dyspozycyjnym sądem, oskarżony o dochowanie wierności tym, którzy mu zaufali – robotnikom Dolnego Śląska, którzy wybrali go przywódcą, i nam wszystkim, którzy nie zobaczymy już jego podpisu pod apelem TKK. Nie możemy go odbić z więzienia ani w odwecie porwać jakiegoś generała. Ale pomyślmy, jak bardzo bezradna jest ta władza, która przez ponad 10 miesięcy, dysponując wspaniale wyszkoloną ubecją, ZOMO, milicją, wojskiem, partyjnymi szpiclami i cywilnymi szujami, zdołała z ogromnej masy ukrywających się działaczy wyłapać tylko parę osób, i jak silne jest społeczeństwo, które jest w stanie chronić swych przywódców tak skutecznie. Ta siła – siła naszej solidarności – będzie z Władkiem w celi i na sali sądowej. A kto ukryje generała, gdy ten będzie potrzebował schronienia?"[137]. Ostry język tekstu wynikał z negatywnych emocji związanych z aresztowaniem jednego z głównych przywódców, a zarazem symboli ruchu. Cytat ten dobrze oddaje sposób

[134] *Polowanie na Bujaka*, „Wiadomości", 30 XII 1981, nr 7.
[135] *Przemówienie Zbyszka Bujaka*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 2 V 1983, nr 35.
[136] Zob. np. *Maj '82: ocena sytuacji*, „Wiadomości", 10 VI 1982, nr 33; Komentator [K. Czabański], *22 lipca i co dalej*, „Tygodnik Wojenny", 29 VII 1982, nr 27.
[137] *Od redakcji. Władek Frasyniuk w niewoli!*, „KOS", 17 X 1982, nr 18.

myślenia charakterystyczny dla niektórych działaczy „Solidarności". Zakładali oni, że pozostawanie na wolności przywódców podziemia świadczyło o jego sile, dlatego tak dotkliwe dla prestiżu ruchu były aresztowania wśród nich. Wymowny był też styl pisania o Frasyniuku przez redaktorów „KOS-a", którego familiarnie w tekście nazywano „Władkiem". Podobnie często Bujaka w publikacjach drugiego obiegu nazywano zdrobniale „Zbyszkiem". Tym samym, niezależnie od tego, czy podziemni dziennikarze osobiście ich znali, czy nie, jeszcze mocniej podkreślali, że utożsamiają się z danym przywódcą, że jest im bliski. „To jeden z nas i będziemy o niego walczyć" – tak mniej więcej można rozumieć przekaz tekstów na temat aresztowanych przywódców.

Szczególnie bolesnym ciosem dla podziemnej „Solidarności" było właśnie aresztowanie Bujaka 31 maja 1986 r. „Tygodnik Mazowsze" – którego redakcja blisko z nim współpracowała – poświęcił temu wydarzeniu niemal cały numer. Zamieszczono w nim m.in. przemówienie lidera warszawskiej „Solidarności", oświadczenia struktur i działaczy podziemia. *O Zbyszka się nie boję* – zapewniał jego bliski współpracownik Zbigniew Janas w tekście pod takim właśnie tytułem. Obawiał się jednak skutków zatrzymania Bujaka dla podziemnej „Solidarności". „Dla nas, pozostających tymczasowo na tak zwanej wolności, przychodzi jednak po aresztowaniu Zbyszka ciężka próba. Do tej pory często zrzucaliśmy odpowiedzialność na niego. Teraz musimy sami wziąć jej więcej na swoje barki. Nastał bowiem czas spłaty długu, jaki zaciągnęliśmy u Zbyszka Bujaka"[138]. Aresztowaniu Bujaka wiele miejsca poświęciły również inne podziemne pisma. Przedstawiały one ponadto sylwetki zatrzymanych wraz z nim Ewy Kulik i Konrada Bielińskiego. Wiele o sprawie pisał także krytyczny wobec linii Regionu Mazowsze „CDN – Głos Wolnego Robotnika". W zamieszczonej na łamach pisma sylwetce aresztowanego można było przeczytać: „Ukrywał się Zbyszek 4,5 roku, 1633 dni. Był najbardziej poszukiwanym i tropionym człowiekiem. W kraju, gdzie rządzi raczej policja niż prawo, to bardzo długo, to więcej, niż można było sobie na początku wyobrazić. Jest młody, silny, opanowany, to mu pomogło wytrwać, choć przecież żyć ze świadomością, że i tak zakończy się to na Rakowieckiej, nie było łatwo. W wieku 32 lat już przeszedł do legendy, co jest prawdziwym fenomenem tego kraju, w którym po czterdziestu latach terroru i świadomej dezintegracji więzi międzyludzkich społeczeństwo wyłoniło z siebie autentycznych i bardzo młodych przywódców… Frasyniuk, Lis, Borusewicz, Bujak. Z tego powodu w więzieniu jest Zbyszek dla władz równie, a może bardziej groźny niż na wolności… A my, którzy pozostajemy, chwilowo może, po tej stronie krat, nie mamy wyboru, wraz z nimi, uwięzionymi, musimy wytrwać, walczyć – zwyciężyć"[139]. Po zatrzymaniu Bujaka dla twórców podziemnej prasy szczególnie istotne było przygotowanie w szybkim tempie aktualnego numeru każdego pisma, by pokazać, że ten sukces władz nie oznacza rozpoczęcia likwidacji podziemia. Ważne było nie tylko przekazanie tej informacji, lecz zademonstrowanie, że prasa podziemna nadal się ukazuje. Po aresztowaniu Zbigniewa Bujaka w maju 1986 r. wielu ludzi obawiało się, czy „Tygodnik Mazowsze" do nich dotrze, czy jego zatrzymanie nie oznacza początku końca podziemia. Bujak po zatrzymaniu podobnie jak inni konspiracyjni przywódcy pozostawał jedną z najważniejszych postaci często przypominanych przez twórców podziemnej prasy.

[138] Z. Janas, *O Zbyszka się nie boję*, „Tygodnik Mazowsze", 5 VI 1986, nr 173.
[139] (IR), „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 7 VI 1986, nr 158.

Kodeksy honorowe

„Kto jest kolaborantem?" – drugi numer „KOS-a" przynosił czytelnikom odpowiedź na to pytanie. Kierowana przez Krystynę Starczewską redakcja wyjaśniała wówczas, czego człowiek kultury i nauki nie powinien robić, aby nie uważano go za osobę popierającą władze PRL i stan wojenny. Za kolaboranta uznano tego, kto wspierał oficjalną propagandę, usprawiedliwiającą użycie przez rządzących przemocy. Do takich działań zaliczano udzielanie mediom wywiadów, występowanie w sztukach, filmach i na innych imprezach o charakterze propagandowym oraz ich przygotowywanie, publikowanie w oficjalnej prasie, wygłaszanie wykładów uzasadniających tezy głoszone przez władze PRL w stanie wojennym. Redakcja jednocześnie zachęcała inne środowiska zawodowe do formułowania podobnych kryteriów kolaboracji i list „czołowych kolaborantów", sama także zamieściła taką listę. Znalazły się na niej różne osoby. Otwierał ją Marek Brunné – rzecznik prasowy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", który poparł stan wojenny. Byli na niej też m.in. pisarze Jan Dobraczyński, Tadeusz Hołuj i Wojciech Żukrowski, piłkarz Jan Tomaszewski oraz piosenkarz Czesław Niemen[140]. Te znane osoby wspierały propagandowe działania władz bądź tak odebrano ich wystąpienia. Umieszczenie na tej liście Niemena było skutkiem zmanipulowania przez oficjalne media jego wypowiedzi, o czym redakcja „KOS-a" nie wiedziała. Wsparcie ze strony artystów i sportowców miało wówczas dla rządzących istotne znaczenie, gdyż głośnymi nazwiskami i autorytetem mogli legitymizować w oczach wielu ludzi wprowadzenie stanu wojennego.

Analogicznie jak „KOS" postępowały inne pisma, publikując podobne listy. Wymieniano na nich również osoby mniej znane. „Tygodnik Mazowsze" w maju 1982 r. w tekście *Kolaboranci* zamieścił listę nazwisk z opisem ich „dokonań". Znaleźli się na niej m.in. wykładowca grożący studentom niezaliczeniem egzaminu w razie nieobecności na pochodzie, dyrektorka szpitala, lekarze i pielęgniarka, którzy odmawiali przyjmowania pacjentów poszkodowanych w czasie walk ulicznych lub zbierali i przekazywali o nich informacje władzom, dyrektorzy zwalniający z pracy za wspieranie „Solidarności" i donoszący na nich SB[141]. Na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" pojawiała się rubryka o wymownym tytule „Sługusy wrony". Podawano w niej dane osób najbardziej zasłużonych w zwalczaniu „Solidarności". Na przykład w sierpniu 1982 r. redakcja zamieściła imię, nazwisko i nazwę zakładu pracy byłego funkcjonariusza ZOMO, który miał się chwalić, że w czasie demonstracji 3 maja 1982 r. bił członków „Solidarności"[142]. W prasie podziemnej piętnowano w podobny sposób nie tylko konkretne osoby znane z imienia i nazwiska, lecz także grupy ludzi, którzy swoją postawą opowiedzieli się po stronie władz PRL. Za kolaborację uznawano np. udział w pochodach i różnego rodzaju manifestacjach poparcia dla władzy. „We wronim pochodzie pójdą tylko wrony, ubecy i kolaboranci" – pisał w apelu o bojkot pochodu 1 maja w 1984 r. „Tygodnik Wojenny"[143].

Publikowane na podziemnych łamach kodeksy postępowania dotyczyły przedstawicieli różnych zawodów. Na przykład „Tygodnik Mazowsze" w marcu 1983 r. informował

[140] *Kto jest kolaborantem?*, „KOS", 20 I 1982, nr 2.
[141] *Kolaboranci*, „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15.
[142] *Sługusy wrony*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 18 VIII 1982, nr 11.
[143] „Tygodnik Wojenny", 9 IV 1982, nr 14/15.

o środowiskowych kodeksach okupacyjnych filmowców i nauczycieli. Wśród aktorów za kolaboranta uznawano każdego, kto występował w programach w radiu i telewizji lub je realizował, a także uczestników propagandowych imprez publicznych. Kodeks nakazywał również bojkot kolaborantów i zakazywał występowania z nimi. „Wolno natomiast występować w teatrze i filmach ekranowych (»Twoim obowiązkiem jest dokładne zapoznanie się z treścią scenariusza«) oraz w widowiskach i spektaklach estradowych (»o ile nie zawierają one elementów propagandy i gloryfikacji reżimu oraz nie są przeznaczone dla takiej publiczności, jak wojsko, ZOMO czy MO«)" – pisał „Tygodnik Mazowsze". Nieco inne wskazania mieli nauczyciele. Do ich obowiązków zaliczało się wykorzystywanie wszystkich lekcji „dla uczenia prawdy i odwagi", „bycie z uczniem nie tylko na lekcjach", „odpieranie pochwały terroru i przemocy"[144]. Tego rodzaju podpowiedzi publikowane przez podziemną prasę mogły uświadamiać ludziom z poszczególnych środowisk zawodowych, jak powinni się zachowywać w warunkach stanu wojennego.

Szczególne znaczenie miało to w odniesieniu do dziennikarzy. Efekty ich pracy trafiały do tysięcy, a w wypadku telewizji i radia do milionów odbiorców. Mogły mieć istotny wpływ na ich postawy. Podziemni dziennikarze na redagowanych przez siebie łamach przypominali kolegom z mediów oficjalnych o środowiskowych zasadach i radzili zastanowić się, czy w sytuacji gdy wobec dużej części środowiska są stosowane represje, należy wstępować do legalnie funkcjonujących w stanie wojennym organizacji[145]. Kodeks nakazywał samoorganizację oraz obronę takich wartości, jak niezależność i wiarygodność. Nie oznaczało to, że wszyscy pracownicy mediów powinni zrezygnować z pracy. Anonimowy przedstawiciel środowiska dziennikarskiego na łamach „Tygodnika Mazowsze" podkreślał, że jeżeli w danym medium można wykonywać pracę tak samo uczciwie jak przed wprowadzeniem stanu wojennego, należy tam pozostać „bez wyrzutów sumienia". Natomiast pracę w środkach przekazu o szczególnej roli propagandowej usprawiedliwić mogły tylko trudności życiowe. Dziennikarzy zaangażowanych w walkę z „Solidarnością" na łamach podziemnej prasy potępiano w sposób jednoznaczny. Kodeks okupacyjny przestrzegał: „Jeśli chwalisz stan wojenny i starasz się uzyskać dla niego społeczną akceptację, jeżeli atakujesz niemogących się bronić, jeżeli podajesz informacje fałszywe lub tendencyjnie dobrane, jeśli świadomie robisz cokolwiek, co osłabia ducha solidarności Polaków, bądź pewny, że w oczach Twoich czytelników, słuchaczy i widzów tracisz twarz i dobre imię. Co gorsza, narażasz na szkodę dobre imię kolegów i całego zawodu. Nie dziw się, jeśli przyjdzie Ci kiedyś ponieść tego konsekwencje"[146]. Czytelnik prasy podziemnej dostawał więc dosyć czytelny obraz tego, gdzie znajdują się granice, których nie powinien przekraczać.

Istotnym zjawiskiem dla kręgów artystycznych w stanie wojennym był bojkot aktorski oficjalnych mediów. Część środowiska filmowego i teatralnego odmówiła wówczas występowania w telewizji i radiu, co stanowiło duży kłopot wizerunkowy dla władz,

---

[144] *Środowiskowe Kodeksy Okupacyjne*, „Tygodnik Mazowsze", 25 III 1982, nr 7.

[145] *Do członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich*, „Tygodnik Mazowsze", 25 III 1982, nr 7.

[146] AŁ, *„Zobowiązaliśmy się dbać o wiarygodność dziennikarstwa"*, „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15. Maciej Łukasiewicz w swoim dzienniku relacjonował przebieg spotkania podziemnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich dotyczącego m.in. właśnie tego tematu: „Ernest [Skalski] zaznacza też, że nie należy potępiać kolegów, którzy w ogóle podjęli pracę, a jedynie tych, którzy wykonują brudną robotę. Wszystkich należy indywidualnie oceniać za to, co robią" (*idem*, *Weryfikacja*…, s. 156).

szczególnie że do bojkotu przyłączyło się wielu bardzo znanych aktorów. Cała akcja przedłużała się, w związku z czym część środowiska znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Podziemna prasa apelowała o udzielanie wsparcia aktorom odmawiającym występów w mediach. Na przykład w maju 1982 r. Joanna Szczęsna pisała na łamach „Tygodnika Mazowsze": „Całkowity brak premier, wyciąganie z lamusa starych programów – codziennie radio i TV dostarcza nam dowodów na wspaniałą postawę polskich aktorów, którzy od 6 miesięcy prowadzą swój heroiczny strajk przeciwko wojnie wydanej własnemu społeczeństwu. Piszę strajk, ponieważ stosowanie się do zasad bojkotu wymaga od aktorów wyrzeczenia się pracy. Piszę heroiczny, bo przecież aktorom nie grożą czołgi i pacyfikacje, oto dobrowolnie decydują się na protest, który jest zaprzeczeniem samej istoty ich zawodu – decydują się na nieobecność. Władza zrobiła wszystko, by środowiska aktorskie skorumpować i przekupić. I dziś stosuje tę metodę – jeszcze w czerwcu przewidywane są olbrzymie podwyżki stawek w TV, radio i filmie. Pozbawionym możliwości zarobkowania aktorom polskim społeczeństwo udzielić winno nie tylko moralnego poparcia"[147].

Aktorzy uczestniczący w bojkocie byli na łamach podziemnej prasy przedstawiani jako wzór do naśladowania. Ci, którzy do bojkotu mediów się nie przyłączyli i wspierali propagandę stanu wojennego, byli prezentowani jako przykłady negatywne. „Tygodnik Wojenny" w jednym z numerów ze stycznia 1982 r. zamieścił następującą notkę: „Znany artysta filmowiec Czesław Petelski z niepokojem oczekuje na opinie o swym wystąpieniu telewizyjnym w dniu 17.01.", jednocześnie podając jego adres i telefon[148]. Petelski poparł stan wojenny, był też wysoko postawionym działaczem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w 1983 r. został nawet wybrany do jego Rady Krajowej. Podobnie jak o nim na łamach podziemnej prasy pisano o innych aktorach, którzy w taki czy inny sposób poparli stan wojenny, np. o znanym głównie z roli słynnego Hansa Klossa Stanisławie Mikulskim. Podziemna prasa propagowała różne formy zwalczania osób uznanych za „kolaborantów", takie jak „wyklaskiwanie" aktorów, którzy nie przyłączyli się do bojkotu mediów[149].

Wiele przypadków ostentacyjnego wspierania władz było ewidentnych, ale granica między postawami akceptowaną a potępianą przez podziemną „Solidarność" nie zawsze była ostra. Gdzie kończyła się działalność publiczna prowadzona dla dobra społeczeństwa, a gdzie zaczynało wspieranie władz PRL? Pisma podziemne próbowały przynosić odpowiedzi w tej sprawie. Używanie pojęcia „kolaboracja" – mającego w Polsce niezwykle silny wymiar emocjonalny i budzącego skojarzenia z czasami okupacji niemieckiej – było przedmiotem dyskusji na łamach podziemnej prasy. Wobec kogo można było je stosować? Jeden z autorów „Tygodnika Wojennego" pisał: „Szczególnej uwagi wymagają formy oddziaływania na grupy stanowiące bezpośrednie zaplecze władzy (inteligencja, aparat gospodarczy), że na pewno nie należy ich zrażać zbyt szeroko stosowanym zarzutem kolaboracji (ten należy zachować dla osobników szczególnie wyróżniających się), a raczej podejmować ciągłe próby ich minimalnej choćby opozycyjnej aktywizacji. Są wśród nich grupy budzące poważne nadzieje, np. liczne rzesze byłych,

[147] (ja) [J. Szczęsna], *„W TV niech występują miernoty"*, „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15.
[148] „Tygodnik Wojenny", 28 I 1982, nr 5.
[149] Zob. np. *Owacje dla kolaboranta*, „Tygodnik Wojenny", 4 III 1982, nr 6.

a często i aktualnych członków PZPR czy SD rozczarowanych procesem niweczenia dorobku demokratyzacji wewnętrznej, czy też coraz liczniejsi są ludzie »dobrej woli« odtrąceni przez aparat"[150]. „Kolaborantem" był więc ten, kto wykazywał szczególną gorliwość w stosunku do władz. Wobec wszystkich ludzi popierających władze trudno było podjąć przecież jakiekolwiek działania. Nawet na łamach uznawanego za radykalny „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Marek Rapacki w lutym 1983 r. pisał o potrzebie „reakcji na wyjątkowo szkodliwe przypadki kolaboracji"[151]. Podziemni dziennikarze nie oczekiwali, żeby każdy stał się opozycjonistą. Byłoby to wyrazem oderwania od rzeczywistości. W taki sposób działania podziemnej „Solidarności" starała się przedstawiać propaganda stanu wojennego, mówiąc, że dzielili oni Polaków na „dobrych" i „złych", stosując, zdaniem władz PRL, wobec narodu szantaż moralny[152]. Podziemni dziennikarze, pokazując, że nie można np. wszystkich członków PZPR traktować tak samo, polemizowali z narracją obecną w oficjalnych mediach.

Publikowanie przez pisma podziemnych kodeksów zachowania miało rozwiewać wątpliwości dotyczące granic honorowego zachowania się. Granica ta była trudna do wyznaczenia zwłaszcza w odniesieniu do tych gałęzi sztuki, które rzadziej bezpośrednio związane były z polityką. W kodeksie muzyków, którego fragmenty przedrukował „Tygodnik Mazowsze", podkreślano, że muzyka nie powinna towarzyszyć propagandzie władz[153]. Jeden z plastyków w liście do redakcji „Tygodnika Mazowsze" przekonywał, że granica powinna być jednoznacznie postawiona – nie wolno występować na żadnych imprezach organizowanych przez władze, nawet jeśli prezentowane dzieło nie ma wymowy politycznej. Gestem politycznym i wspierającym rządzących było bowiem, jak podkreślał, samo przełamanie bojkotu[154]. Artysta opowiadał się za tym, żeby plastycy w ogóle nie uczestniczyli w oficjalnym obiegu sztuki. Takie postawienie sprawy – bardziej jednoznaczne niż w wypadku innych grup artystycznych – wynikało ze specyficznej sytuacji sztuk plastycznych w PRL po 1956 r. Były one traktowane przez władze komunistyczne dość łagodnie. Po okresie odwilży znaczną część dzieł plastycznych o charakterze awangardowym traktowano jako niegroźną, a rozwój tego nurtu wykorzystywano jako dowód na liberalizację systemu[155]. Dzieła plastyków były trudniejsze do jednoznacznego zinterpretowania, autor listu uznawał więc, że samo uczestniczenie w oficjalnym obiegu sztuki mogłoby być użyte przez władze w PRL jako legitymizowanie stanu wojennego. Jego postulat – stworzenie niezależnego obiegu sztuki – szybko został spełniony przez wystawy czy przedstawienia organizowane w prywatnych mieszkaniach lub w kościołach. Siłą rzeczy uczestniczyć w tych działaniach mogła tylko część artystów.

Andrzej Osęka, jednocześnie krytyk sztuki i podziemny dziennikarz, wspominał: „Na przykład w 1954 roku abstrakcja jest w Polsce sztuką wolności, a trzydzieści lat później, w stanie wojennym, w marcu 1984 r. Bożena Kowalska otwiera w bojkoto-

---

[150] K.Z., *Strategia ofensywna*, „Tygodnik Wojenny", 13 V 1982, nr 18.
[151] War [M. Rapacki], [Komentarz] „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 4 II 1983, nr 24.
[152] J. Olaszek, *„Nieliczni ekstremiści"…*, s. 119–123.
[153] *„Musimy wytrwać aż do końca wojny"*, „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15.
[154] (Pi), *Głos, który jest milczeniem*, „Tygodnik Mazowsze", 27 V 1982, nr 15.
[155] A. Gralińska-Taborek, *Plastyka w Kościele w latach 1981–1989. Trwałe przymierze czy epizod?*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 1 (7), s. 182.

wanej wówczas Zachęcie wystawę sztuki abstrakcyjnej *Język geometrii*, która przełamuje bojkot, legitymizuje system. Albert Camus powiedział, że gdyby był tyranem, popierałby sztukę abstrakcyjną, bo jest kompletnie nieszkodliwa dla władzy. Ale on nie lubił abstrakcji i nie znał jej skomplikowanych losów"[156]. Osęka tę gałąź sztuki potrafił docenić, ale tym razem napisał na łamach „KOS-a" o niej bardzo krytyczny tekst pod wymownym tytułem *Kłamliwy język geometrii*. Pisał w nim m.in.: „Cała ta wystawa, w sumie, ma w sobie tyle wyrazu i charakteru co czysta woda w misce. Te kwadraty, koła i trójkąty są uderzająco wyblakłe, jakby ich twórcy chcieli się powstrzymać od wszelkiej decyzji, jakby się bali powiedzieć coś bardziej określonego. Jest to sztuka w stadium zanikania, milknięcia. Odnosi się chwilami wrażenie, że wielkich sal Zachęty najzwyczajniej nie było czym zapełnić. Autorką całego wydarzenia jest dr Bożena Kowalska, znana w środowisku artystycznym jako entuzjastka sztuki awangardowej i stanu wojennego. A więc jakby jeszcze jedna odmiana Sandauera. P[ani] Kowalska zdobywała na tę wystawę ogromne fundusze, rozdała wiele stypendiów abstrakcjonistom w zamian za pokazanie prac w (objętej bojkotem) Zachęcie. Niektórzy z nich zorientowali się po czasie, co ten »Język geometrii« ma znaczyć: że chodzi tu o przełamanie bojkotu, o dowód, że generałowie lubią awangardę, a awangardzie ani w głowie przeszkadzać w czymkolwiek generałom. Kiedy jednak chcieli się wycofać, okazało się, że już za późno, katalog w druku. Tym, którzy (jak S[tefan] Gierowski) kategorycznie odmówili wydania prac, p[ani] Kowalska zrobiła kawał godny starego szantażysty: wzięła ich prace z muzeów, będących przecież własnością państwa, tak że wbrew sobie są na tej wystawie obecni! Słowa są często po to, by ukrywać myśli. Ten »Język geometrii« nie tylko pokrywa milczeniem to wszystko, co się teraz w Polsce dzieje, ale i to również, co dzieje się z samą wystawą i z biorącymi w niej udział artystami – ich wahania, lęki, upokorzenie"[157].

Poszczególni działacze opozycyjni i podziemni dziennikarze granice między przystosowaniem a „kolaboracją" wyznaczali w innych miejscach. Niekiedy mogło to powodować dezorientację czytelników. Przywódcy podziemia odnieśli się do tego wątku w opublikowanym m.in. na łamach „Tygodnika Mazowsze" oświadczeniu programowym Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej *Solidarność dziś* w styczniu 1983 r. „Front odmowy", jak członkowie TKK określili właściwą postawę wobec wspierania władz, stanowił jeden z kilku głównych elementów ogłoszonego wówczas programu związku. Postulowano odmowę uczestnictwa we wszelkiego rodzaju organizacjach wspierających władze czy uczestniczących w represjach. Wskazywano jednak, że nie zawsze ocena oficjalnych instytucji jest jednoznaczna. „Zasadę bojkotu powinniśmy stosować selektywnie – przekonywali przywódcy podziemia. – Można i należy korzystać z możliwości prowadzenia niezależnej działalności w tych instytucjach oficjalnych, których celem jest zaspokojenie autentycznych potrzeb społecznych. Zważyć jednak trzeba, by działalność ta nie służyła uwiarygodnieniu kłamstwa i wspieraniu dyktatury. Tworzyć więc należy środowiskowe kodeksy postępowania, w których selektywny bojkot łączyć się będzie ze wskazywaniem godnych i uczciwych sfer społecznej i zawodowej aktywności"[158]. Nawet

[156] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 221.
[157] Jan En [A. Osęka], *Kłamliwy język geometrii*, „KOS", 9 IV 1984, nr 53.
[158] Oświadczenie programowe Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" pt. „Solidarność dziś" [w:] *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność" 1981–1989*, wybór, wstęp i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010, s. 105–106.

kierownictwo podziemia nie sformułowało zatem bardziej szczegółowych wskazówek. Wydaje się, że było to bardzo trudne. Sytuacja ludzi wykonujących różne zawody była tak odmienna, że stworzenie uniwersalnego kodeksu zachowania się mogło się wydawać niemożliwe.

Dyskusja dotycząca wchodzenia ludzi opozycji do świata „naziemnego" wzmogła się na łamach podziemnej prasy zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Pojawiały się wówczas pewne możliwości oficjalnego funkcjonowania, z których korzystały osoby stojące często między władzą a opozycją. Ludzie podziemia z reguły dokonywali bardzo surowych ocen takich niejednoznacznych postaw. W podziemnych pismach pojawiały się również głosy przestrzegające przed radykalizmem ocen, gdyż mogłoby to zniechęcić niezdecydowanych. Zrozumienie dla działań „pozytywistycznych" nie stało więc w całkowitej sprzeczności z „romantyczną" walką podziemnej „Solidarności" o najwyższe cele. Jednocześnie to, co dla jednych było pozytywizmem czy realizmem, dla części opozycji mogło ocierać się o „zdradę" i „kolaborację", czyli przejście na stronę władz PRL. Tak było w wypadku wspomnianej w rozdziale pierwszym reaktywacji na oficjalnym rynku prasowym „Res Publiki"[159]. Granice między postępowaniem właściwym i niewłaściwym z punktu widzeniu ruchu bywały płynne i często odmienne w różnych środowiskach. Dlatego też najczęściej w prasie podziemnej piętnowano postawy osób jednoznacznie popierających władze – przypadki, co do których raczej nie było wątpliwości.

Z kwestią „kolaboracji" z władzami stanu wojennego wiązał się kolejny problem – jak traktować ich zwolenników. Podkreślano, że walka z „kolaborantami" nie powinna oznaczać terroru, co z jednej strony wskazuje na rzeczywiste niebezpieczeństwo odchodzenia od zasady *non violence*, z drugiej zaś jest polemiką z zarzutami władz PRL, które podziemną „Solidarność" oskarżały o terroryzowanie społeczeństwa[160]. Podziemni dziennikarze starali się dawać antysolidarnościowej propagandzie odpór, w zdecydowany sposób odcinając się od stosowania przemocy. Proponowane przez prasę opozycyjną metody piętnowania „kolaborantów" miały w związku z tym pokojowy charakter. Chyba najczęściej stosowanym sposobem było samo upublicznianie ich danych. Postępowano tak zarówno z osobami znanymi (jak we wspomnianych kodeksach zachowań), jak i np. urzędnikami czy dyrektorami przedsiębiorstw, których działania oceniono jako szkodzące „Solidarności". W jednym z numerów „Tygodnika Wojennego" z marca 1982 r. znalazła się lista „gorliwych" – osób wyróżniających się w „realizacji dekretów WRON" w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 7 w Warszawie[161]. Podziemne pisma wielokrotnie podawały dane osób popierających władze i ich adresy[162]. Nie zawsze mówiono o tym wprost, ale w informacjach o takiej treści zawarta była pewna sugestia, że należałoby takim ludziom uprzykrzyć życie. Jeżeli ktoś chciał podjąć tego rodzaju akcje, to zamieszczone w podziemnych pismach listy z pewnością w tym pomagały. Dziennikarze prasy podziemnej popierali akcje piętnujące „kolaborantów" stanu wojennego. Takie podejście cechowało tych autorów, któ-

[159] Na temat tej sprawy zob. J. Olaszek, *Jak „Res Publica" przestała być pismem podziemnym*, „Rzeczpospolita. Wydanie weekendowe Plus Minus", 15 XII 2016.
[160] Zob. J. Olaszek, *„Nieliczni ekstremiści"*…, s. 111–119.
[161] *Gorliwi*, „Tygodnik Wojenny", 4 III 1982, nr 6.
[162] Zob. np. *Kolaboranci i donosiciele*, „Tygodnik Wojenny", 2 VI 1983, nr 61.

rzy byli zwolennikami jak najbardziej zdecydowanych działań przeciwko władzy, jak również tych, którzy prezentowali umiarkowane poglądy. Na przykład Piotr Stasiński, pisząc na łamach „Woli" o strategii działania podziemnej „Solidarności", wśród wielu elementów podkreślał również: „Musimy zachować front odmowy wobec partyjnych związków, zwalczać kolaborację i donosicielstwo"[163]. Podobnie jak w innych tematach, stanowczą postawę w sprawie działań wobec „kolaborantów" prezentowała redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". W tekście programowym *Tak trzymać* jeden z autorów pisma apelował: „Powinniśmy nękać władzę, jej popleczników i kolaborantów po to, by pokazać, że bez nas – bez akceptacji społeczeństwa – nic w tym kraju nie da się załatwić normalnie"[164].

Problemy pojawiały się, gdy oskarżenie kogoś okazywało się niesłuszne. Podziemne pisma starały się wówczas prostować mylne informacje[165]. Z pewnością osoby pomówione odczuwały to jako niewystarczające. Sytuacja była prostsza, kiedy jawne działanie na rzecz władzy nie budziło wątpliwości. Znacznie trudniej było postępować wobec osób podejrzewanych o tajną współpracę z SB, gdy podziemni dziennikarze często mogli się opierać jedynie na domysłach. Tego rodzaju informacje publikowano raczej w sytuacjach, kiedy podejrzenia te nabierały naprawdę dużego prawdopodobieństwa.

Tak było w odniesieniu do Sławomira Miastowskiego – funkcjonariusza SB, który inwigilował środowisko MRKS. Podziemne gazety ostrzegały przed współpracą z nim. Ta sytuacja była oczywista. Niektóre przypadki wywoływały dyskusję, czy nie mając pewności, można o kimś takim informować. Dotyczyło to np. Mariana Kotarskiego z wydawnictwa Rytm, do którego zastrzeżenia zgłaszał „CDN – Głos Wolnego Robotnika"[166]. Pierwsze ostrzeżenie w jego sprawie pojawiło się w maju 1983 r., wówczas jednak opis zawierał błędy i informacje nieprecyzyjne, obok rysopisu i adresu m.in. błędne nazwisko[167]. W listopadzie 1985 r. na łamach pisma ukazała się notka: „Uwaga na Mariana Kotarskiego, agenta SB usiłującego, pod własnym nazwiskiem, penetrować różne środowiska, w których pojawił się po raz pierwszy w roku 1982 z rekomendacji innego, bardziej znanego agenta SB, Sławomira Miastowskiego"[168]. Oskarżenie to wywołało sprzeciw regionalnych władz podziemia, czego efektem było oświadczenie RKW opublikowane na łamach „Tygodnika Mazowsze", w którym postawa redakcji pisma związanego z MRKS została potępiona. Liderzy warszawskiego podziemia podkreślili, że wymienianie osoby podejrzewanej o współpracę z SB z nazwiska było sprzeczne z europejską tradycją domniemania niewinności, i odcięli się od tego rodzaju działań. Zauważyli, że takie przypadki powinna wyjaśniać specjalna komisja[169]. Redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" przedrukowała oświadczenie regionalnych władz podziemia, opatrując je swoją odpowiedzią. Była ona niejednoznaczna. Z jednej strony przyznano RKW rację, że przez druk ostrzeżenia przekroczono pewne zasady, z drugiej zwrócono uwagę, że wpływ na to miały doświadczenia własne redakcji. Jed-

[163] A. Frycz [P. Stasiński], *Ucisk*, „Wola", 8 VIII 1983, nr 65.
[164] *Tak trzymać*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 20 IX 1982, nr 14.
[165] Zob. np. „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 21 IV 1983, nr 34.
[166] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 517.
[167] *Ostrzega się wszystkich*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 23 V 1983, nr 38.
[168] *Informacje*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 9 XI 1985, nr 132.
[169] *Oświadczenie RKW NSZZ „S" Reg. Mazowsze*, „Tygodnik Mazowsze", 3 I 1986, nr 152.

nocześnie dziennikarze dali wyraz krytycznej ocenie stosunku RKW do środowiska MRKS, skoro zamiast poprosić redakcję o wyjaśnienia, od razu dokonano surowego osądu. Podkreślili, że taka postawa nie była jednostkowym przypadkiem, lecz regułą. Ich oświadczenie zostało napisane językiem – nazwijmy to – „konspiracyjnej dyplomacji", w którym zasadą było publiczne łagodzenie konfliktów wewnątrz ruchu. Znacznie ostrzej pisano o sprawie w korespondencji. Jeden z przedstawicieli MRKS („Robert") w następujący sposób zwracał się w tej kwestii do regionalnych władz „Solidarności": „Oświadczenie RKW »Cała tradycja europejska«, oprócz tego, że nas całkiem wyraźnie dezawuuje, jest po prostu bardzo nieprzemyślane. Zakładając nawet, powtarzam nawet, że Kotarski nie jest ubekiem, to wtedy SB będzie go kojarzyło ze środowiskiem RKW. Skoro go tak usilnie bronicie (a oświadczenie RKW w tej sprawie to przecież precedens), [to] zapewne nie bez powodu". Jego argument można jednak odwrócić – gdyby Kotarski nie był TW, to po ostrzeżeniu byłby łączony z MRKS. Ta perspektywa nie miała jednak znaczenia, gdyż krąg MRKS miał pewność co do jego winy. „W naszym środowisku nie ma ani jednej osoby, która miałaby wątpliwości, że Kotarski jest agentem SB. Podawał za tym szereg argumentów świadczących przeciw Kotarskiemu – niejasnym sytuacjom, poleceniu go i popieraniu przez Miastowskiego". W liście zresztą pojawiła się idea drukowania – tak jak w sprawie Miastowskiego – swoistych „listów gończych". Autor pytał, kto do kontaktów RKW wprowadził Kotarskiego[170]. Po latach okazało się, że podejrzenia były uzasadnione – Kotarski okazał się podstawionym oficerem kontrwywiadu PRL, a naprawdę nazywał się Marian Pękalski[171]. Z tej perspektywy można stwierdzić, że to redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" miała rację. W tamtym okresie krążyło jednak wiele plotek dotyczących różnych osób, które nie miały nic wspólnego z prawdą. Gdyby znalazły odbicie na łamach podziemnej prasy, zaszkodziłyby zarówno tej osobie, jak i całemu podziemiu. Swoje racje miały obie strony tego sporu.

Trudniej przychodziły jednoznaczne oceny zróżnicowanych postaw osób aresztowanych. Gdzie przebiegała granica właściwego zachowania w śledztwie czy areszcie? Dyskusje nad tym, co należy robić w stanie wojennym, nie ograniczały się do różnego rodzaju kodeksów i poradników postępowania. Głos w tej sprawie zabierali również czołowi publicyści „Solidarności". W marcu 1983 r. swoje zdanie w tej sprawie zaprezentował Adam Michnik na łamach „Tygodnika Mazowsze" w tekście pod wymownym tytułem *Dlaczego nie podpisujesz*. Przebywający wówczas w ośrodku dla internowanych znany opozycjonista odniósł się do problemu dotyczącego osób więzionych przez władze – wypuszczenia na wolność w zamian za podpisanie deklaracji lojalności. Przedstawione przez Michnika argumenty, dla których nie należało tego robić, miały zróżnicowany charakter. Pisał on, że sytuacja na wolności jest trudna, że łatwiej zostać tam zastraszonym, niż kiedy się jest internowanym. Michnik odwołał się też do autorytetów kościelnych: prymasa Józefa Glempa i papieża Jana Pawła II. Jednocześnie znany opozycjonista przestrzegał przed stosowaniem ostracyzmu wobec osób, które zdecydowały się na podpisanie „lojalek", gdyż skutkiem tego byłoby dzielenie się opozycji, czyli dokładnie to, na czym zależało władzom PRL. W zasadniczej sprawie jego głos był jednak jednoznaczny.

[170] SAS, AWK, 8/21, List Roberta (MRKS) do Tomasza [Konrada Bielińskiego], 22 I 1986 r.
[171] W. Domagalski, *Towarzysz porucznik idzie do podziemia*, „Uważam Rze" 2012, nr 25. Zob. też J. Ramotowski, *Sto razy głową w mur…*

Michnik podkreślał, że deklaracji lojalności podpisywać nie należy. „Aliści postawa rozumiejącej tolerancji nie może oznaczać, że sam fakt podpisania aktu lojalności jest »moralnie obojętny«. Tak nie jest. Każda deklaracja lojalności jest złem – deklaracja na Tobie wymuszona jest złem, do którego Ciebie przymuszono, tyle że czasem mniejszym złem. Ów akt zasługuje na zrozumienie, zawsze na współczucie, nigdy – na pochwałę". Michnik wskazywał, że z takim przeciwnikiem jak władze PRL nie należy iść na żadne układy, odwoływał się do przykładów ludzi torturowanych w przeszłości, którzy się nie dali, i tych, których złamano. W jego ocenie każda odmowa podpisania deklaracji chroniła nadzieję na zwycięstwo. „Tę swoją deklarację nadziei rzucasz – jak zalakowaną butelkę w morze – z więzienia w świat, między ludzi. Jeśli powiesz choć jednemu człowiekowi – wygrałeś" – konstatował Michnik[172]. Niepodpisywanie dokumentów podsuwanych przez funkcjonariuszy władzy mieściło się w etosie opozycjonisty. Podziemne kodeksy i poradniki przewidywały również właściwe postawy w czasie przesłuchań czy po zatrzymaniu. Trzeba podkreślić, że nie wszyscy opozycjoniści mieli w sprawie podpisywania „lojalek" tak zdecydowane zdanie jak Michnik. Traktowano to jako istotny problem, jeśli dotyczyło znanych działaczy „Solidarności". W innych przypadkach często uznawano tego rodzaju dokumenty za nieistotne „świstki papieru", które można podpisać, żeby wyjść na wolność i przystąpić do dalszej działalności. Kilku podziemnych dziennikarzy, o których pisałem wcześniej w książce, miało takie doświadczenia i przeszkodziło im to w skutecznym kontynuowaniu działalności opozycyjnej.

Historie ludzi, których policji politycznej udało się złamać, niosły ze sobą poważny dylemat dotyczący sposobu pisania o nich. Jak informować o tych, którzy nie podołali wierności spisanym i niepisanym zasadom konspiracyjnych kodeksów? Skąd czerpać wiarygodne informacje na ten temat i jak je weryfikować? Znalezienie jednoznacznych odpowiedzi na te pytania nie było łatwe. W środowiskach opozycyjnych krążyło wiele plotek. Wiele z nich mogło mieć niewiele wspólnego z prawdą, a na pewno stwarzało podziemnym dziennikarzom problem. Na przykład „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" w 1986 r. w cyklu *Wiadomości z Rakowieckiej* zamieścił informację o Tomaszu Doleckim (podając jego nazwisko), jednym z więźniów politycznych wypuszczonych na wolność w listopadzie 1985 r. Według redakcji miał on być drukarzem związanym z NOW-ą i Kręgiem, który wśród więźniów kryminalnych opowiadał o „kolosalnych zarobkach drukarzy i działaczy podziemia" oraz o tym, że jego matka, „działająca w Komitecie przy kościele św. Marcina, wybierała sobie i znajomym kożuchy z darów, bez ograniczeń"[173]. Pozornie była to notka informacyjna, jakich ukazywało się w podziemnej w prasie wiele. Tymczasem wywołała ona polemikę ciągnącą się przez kilka tygodni. Przyjrzenie się jej rzuca światło na odpowiedzialność za słowo w podziemnym dziennikarstwie. Opublikowana przez „PWA" informacja o działalności opozycyjnej Doleckiego okazała się mocno nieprecyzyjna. Był on rzeczywiście związany z jednym z największych podziemnych wydawnictw, ale innym niż te wymienione przez informatora redakcji, współtworzył bowiem drugoobiegowe wydawnictwo książkowe Przedświt[174].

---

[172] A. Zagozda [A. Michnik], *Dlaczego nie podpisujesz*, „Tygodnik Mazowsze", 25 III 1982, nr 7. Niekiedy jako zachowanie niewpisujące się w ten etos traktowano emigrację, o czym pisał również Adam Michnik w kolejnym tekście – *Dlaczego nie emigrujesz*, „Kultura" 1982, nr 6, s. 66–73.

[173] *Wiadomości z Rakowieckiej – 22.02.1986*, „PWA", 2 III 1986, nr 9.

[174] P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 657.

Czy opublikowanie tych błędnych informacji wynikało z niewiedzy, czy było celowe, żeby go nie dekonspirować? Został on aresztowany w związku z kolportażem podziemnych wydawnictw, ale nie było jasne, co dokładnie policja polityczna PRL wiedziała o jego działalności. Gdyby chodziło o zmylenie władz, publikowanie takich informacji byłoby z punktu widzenia zasad konspiracji kontrowersyjne, ale nie musiało szkodzić tej osobie. Jeśli jednak redakcja informacje o związkach z NOW-ą i Kręgiem uznawała za prawdziwe, to ich podanie do publicznej wiadomości było błędem – złamaniem pewnych reguł funkcjonujących w solidarnościowym podziemiu, w myśl których powinno się pisać tylko o już ujawnionych szczegółach działalności opozycyjnej. Znacznie większe kontrowersje wzbudził inny aspekt tej sprawy. Informacja ta została sporządzona nieprecyzyjnie – nie było jasne, czy ów drukarz jest autorem tych słów, czy tylko obiektem plotek rozsiewanych celowo przez SB. Redakcja w żaden sposób nie skomentowała, czy to prawdziwe informacje, lecz jedynie powtórzyła je bezrefleksyjnie. Wywołało to protesty kilku czytelników oraz samego zainteresowanego. Zwracali uwagę na krzywdę, jaką wyrządzono jemu i jego rodzinie przez drukowanie niesprawdzonych informacji; uznali oni, że redakcja dała się wmanewrować w prowokację[175]. Redakcja przepraszała i tłumaczyła się dotychczasową wiarygodnością ich informatora, ten zaś nie poczuwał się do winy i twierdził, że z informacji jasno wynikało, iż chodzi jedynie o plotki dobrze widziane przez władze[176]. Niezależnie od istotności postawionego przez korespondenta pisma problemu, jak pisać o propagowanych przez władze plotkach, w tym akurat przypadku nie miał on racji. Notka dotycząca spraw drażliwych zawierała nieprecyzyjne informacje. Można założyć, że podobnych wiadomości pojawiało się w pismach podziemnych, także tych najlepiej redagowanych, więcej. Nie sposób było przecież zawsze je wszystkie sprawdzić. Większość z nich ginęła w setkach podobnych do siebie notek informacyjnych i nie docierała prawdopodobnie do samych zainteresowanych. Część jednak mogła rodzić krzywdzące plotki. Podziemni dziennikarze starali się takie sytuacje eliminować, ale z pewnością zdarzały się takie, gdy to się nie udawało.

W jednym z kolejnych numerów „PWA" pojawił się tekst „Informatora z Rakowieckiej" dotyczący podobnego problemu – publikowania informacji na temat osób składających zeznania o działalności podziemnej w śledztwie. Autor zwracał uwagę, że to częste zjawisko. „Chociaż to i przykre, i wstydliwe – nie zdarzył się prawie od grudniowej wojny wieloosobowy proces polityczny, w którym nie występowaliby »sypacze« lub »gaduły«. Za »gadułę« uważam tego, kto w śledztwie opisuje działalność niby tylko swoją, nie ujawniając nazwisk i ról osób współdziałających; za »sypacza« zaś… regularny donos. Obie te role splatają się w tak subtelny konglomerat, że można je pełnić równocześnie i niepostrzeżenie przechodzić od jednej do drugiej". Autor z dystansem podchodził do postawy empatycznej, wykazującej zrozumienie dla osób, które zdecydowały się zeznawać, i nakazującej, by o nich nie pisać na łamach podziemnych pism. Podważał jako główne motywy strach czy nieznajomość prawa i odwoływał się do odpowiedzialności moralnej jednostki. Jeśli ktoś decyduje się na niezależne działanie, powinien – jak podkreślał współpracownik „PWA" – podjąć decyzję o nienarażaniu innych. Rozliczać postawy takich osób miały środowiska, którym oni zaszkodzili. „Nie

[175] *List do redakcji*, „PWA", 23 III 1986, nr 12; *List do redakcji*, „PWA", 30 III 1986, nr 13.
[176] *Wyjaśnienie z Rakowieckiej*, „PWA", 13 IV 1986, nr 15.

mogą i nie powinni ci, którzy w sposób oczywisty »pomagali« w prowadzeniu śledztwa, narzucać pozostałym reguł własnej słabości i głupoty. A już z gruntu niemoralny, szkodliwy dla rozwoju niezależnego społeczeństwa jest nakaz bezwzględnego milczenia o »sypaczach« i »gadułach« […]; nikt nie powinien liczyć na to, że jego zachowanie w śledztwie nie dojdzie do publicznej wiadomości, że nikomu nie zechce się sprawdzić i opublikować, że utonie w nawale trudów naszej egzystencji, że będzie mógł spokojnie chodzić w glorii bohatera i męczennika"[177]. Redakcje poszczególnych podziemnych pism zachowywały się w takich sytuacjach odmiennie. W unikaniu takich problemów przez działaczy podziemnej „Solidarności" miały pomóc drukowane w drugoobiegowych pismach poradniki dotyczące zachowania się w trakcie śledztwa.

Lektura pism ukazujących się poza oficjalnym obiegiem pozwalała czytelnikom odnaleźć się w warunkach stanu wojennego i kolejnych latach tej dekady w obu sferach aktywności: zawodowej prowadzonej jawnie i opozycyjnej prowadzonej konspiracyjnie. Maciej Łukasiewicz zanotował pod datą 11 stycznia 1982 r.: „Przed spaniem studiuję »Wiadomości« Regionu Mazowsze z 4 stycznia. Jest to już numer 8. Wszystkie notatki i komentarze są godne odnotowania. Może najważniejsza jest ekspertyza prawna na temat legalności stanu wojennego i praktyk z »deklaracją lojalności«. Opinia jest oczywiście jednoznaczna i zgodna z powszechnym odczuciem społecznym"[178].

Podziemni dziennikarze swoimi tekstami na ten temat wyznaczali granice dopuszczalnych postaw i zachowań. Podobnie jak w wielu innych kwestiach, również w tej prowadzono szerokie dyskusje i spory na temat tego, jak oceniać poszczególne zachowania. Obowiązujące w konspiracji zasady nie były ściśle określone, zostawiały miejsce na improwizację i dostosowanie ogólnych reguł do indywidualnej sytuacji. Ostatecznie każdy zwolennik „Solidarności" czy jej działacz sam odpowiadał sobie na pytanie, jak powinien się zachować, natomiast podziemna prasa starała mu się pomóc w znalezieniu odpowiedzi.

Podziemny związek zawodowy

„Solidarności" w warunkach konspiracji trudno było utrzymać formułę związku zawodowego. Było to jednak konieczne. Opozycjoniści uznawali robotników z dużych zakładów pracy za główną siłę sprawczą ewentualnych zmian w Polsce. Tak ich postrzegała także władza, z czego w kręgach opozycyjnych dobrze zdawano sobie sprawę. Zachowanie związkowego charakteru przez ruch opozycyjny w konspiracji wynikało też z poglądów ideowych i przywiązania do tej tradycji dużej części jego działaczy. Pewne znaczenie miał ponadto jeszcze jeden czynnik, o charakterze taktycznym – wsparcie „Solidarności" przez zagraniczne centrale związków zawodowych. Podstawowe pytanie, które organizatorzy podziemnego związku musieli sobie zadawać, dotyczyło tego, jak w konspiracji powinien funkcjonować związek zawodowy. Realne odgrywanie tej roli przez zdelegalizowaną organizację było bardzo utrudnione, jeśli w ogóle możliwe. Na przykład nie mogła ona prowadzić negocjacji z władzami różnego szczebla, trudno więc

[177] Informator z Rakowieckiej, *O sypaniu*, „PWA", 1 VI 1986, nr 61.
[178] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 151.

mówić o realnym reprezentowaniu pracowników wobec kierownictwa zakładów pracy. Ograniczone były możliwości zbierania składek czy materialnej pomocy pracownikom. Podziemna „Solidarność" podejmowała jednak takie próby i sytuacja pracowników pozostawała jednym z najważniejszych tematów, którymi interesowali się działacze tego ruchu. Wielu podziemnych dziennikarzy silnie akcentowało potrzebę prowadzenia działalności związkowej w zakładach pracy.

Tajne komisje związkowe nadal funkcjonowały, ale miały ograniczone możliwości prowadzenia realnej pracy w charakterze związku zawodowego. Zdawali sobie z tego sprawę podziemni dziennikarze. Maciej Zalewski w marcu 1982 r. pisał na łamach „Woli": „Chcę zrozumieć martwe KZ-y. I potrafię bez trudu. Wojna od trzech miesięcy. Dzisiaj trudno być w Związku. Obezwładnione regiony nie wysyłają instrukcji. Zniknął nastrój hurraoptymizmu – »Solidarność« walczy o swoje być albo nie być, a to ma niewiele wspólnego z przedwojenną euforią. Teraz, gdy upór w walce jest jak psi obowiązek, KZ-y pospuszczały głowy. Chociaż przekrzykiwały się, że nie oddadzą ani guzika. Chociaż uwierzyły, że władza na kolanach, że bój to ich ostatni"[179]. Zalewski za tę bierność nie winił jednak szeregowych członków „Solidarności". Ludzie tacy jak on – dziennikarze podziemnej prasy, najbardziej zaangażowani konspiratorzy – musieli przecież rozumieć, że nie każdy członek „Solidarności" może poświęcić działaniom opozycji tyle czasu i energii co oni. Działacze podziemnego związku nie oczekiwali, że każdy stanie się „zawodowym rewolucjonistą". Dla ludzi z zakładów pracy podziemie miało stworzyć inną ofertę działania właśnie na polu związkowym. Sytuacja związku w zakładach skłaniała Zalewskiego do zadania innego, szerszego pytania: „Czy idea solidarności żyje? Na pewno w tej szkole w Puławach, gdzie uczniowie siedzieli długo w milczeniu, by upomnieć się o prawa internowanych nauczycieli. Na pewno w fabryce, która odmówiła przyjęcia trzynastki za cenę sypania przywódców grudniowych. Ale czy to jest twoja fabryka? Czy nie tobie komisja socjalna sprzedaje żarówki i masło na kartki?". Sytuacja komisji zakładowych wynikała jego zdaniem z upadku idei solidarności. Przeciwstawić się temu można było tylko przez włączenie się do działań opozycyjnych, do czego Zalewski nawoływał[180].

Znalezienie w tych warunkach formuły działania innej niż zbieranie przez tajne komisje składek na działalność podziemia (czyli np. wydawanie prasy) nie było jednak proste. Podziemni dziennikarze mieli świadomość, jak poważny to problem. W styczniu 1983 r. redakcja „Woli" apelowała, by ludzie „Solidarności" pomagali tym, którzy znajdują się w trudnej sytuacji materialnej. W tekście postawiono pytanie – kto jest realnym członkiem związku? Wbrew pozorom sama aktywność w podziemiu po 13 grudnia nie sprawiała od razu – zdaniem autorów – że ktoś współtworzy związek zawodowy. Kluczowe były próby odbudowywania więzi łączących członków związku na najniższym poziomie – każdy w swoim miejscu pracy. Autorzy proponowali przede wszystkim wypełnianie obowiązku płacenia składek. „Wola" przestrzegała przed biernością i zachęcała każdego czytelnika do działania: „I nie tłumacz się, że nikt u Ciebie w zakładzie nie zbiera składek. Ty sam w gronie choćby kilku najbliższych przyjaciół możesz to robić. Sami zadecydujecie, na co przeznaczyć te pieniądze – na prasę, na

[179] M. Lewin [M. Zalewski], *Martwe Kazety*, „Wola", 22 III 1982, nr 8.
[180] *Ibidem*.

zabezpieczenia finansowe na wypadek nieszczęścia jednego z Was, czy też na inny cel. Ale będą to Wasze wspólne pieniądze i Wasze wspólne solidarne decyzje. Będziecie stanowić komórkę »S«"[181]. Istotne było, żeby pieniądze ze składek przeznaczać nie tylko na działania opozycyjne, lecz także na realną pracę związkową. Na łamach podziemnych pism podkreślano, że „Solidarność" jako związek zawodowy powinna organizować samopomoc w przedsiębiorstwach, np. w formie świadczeń ze składek dla ludzi w trudnej sytuacji lub po wypadkach losowych[182].

W warunkach represyjnego systemu ważne było znalezienie odpowiedzi zarówno na pytanie, jak działać na poziomie zakładów pracy, jak i kto właściwie ma to robić. W jednym z tekstów opublikowanych w tym samym roku na łamach „Woli" Michał Boni podkreślał, że siłą zakładów pracy jest gotowość podjęcia działań w odpowiednim momencie oraz sprawność organizacyjna działaczy zakładowych. Apelował o zwrócenie uwagi na rolę zakładowych aktywistów „Solidarności": „Traktujemy ich jak bezimiennych żołnierzy wielkiej armii, a przecież są to oficerowie i szeregowcy armii tak naprawdę nieistniejącej. O nich zapominamy, nie zadając sobie pytań o to, co ich kształtuje i co pcha do działania; jakie mają poglądy polityczne, czy oglądają się ciągle na RKW lub TKK, czy chcą działać samodzielnie; jak pracują i jak żyją w swoich rodzinach; co myślą, kiedy znów prawie bezimiennie – idą siedzieć". Boni upominał się, żeby traktować ich podmiotowo, tworzyć z myślą o nich nowe struktury opozycji politycznej, uznawać ich za opozycjonistów świadomych wagi swoich działań. Było to ważne, gdyż „Solidarności" nie tworzyły struktury, lecz robili to konkretni ludzie gotowi się zaangażować. „Istnieje solidarność narodu i społeczeństwo podziemne. Ale to są fikcje. Naprawdę istnieją tylko konkretni ludzie, dzięki którym robota się nie wali i dzięki którym coś może się udać w przyszłości. Siła zakładów zależy od nich. Nie chcemy wygrać z systemem ulicznymi manifestacjami, raczej przy ich pomocy wyrażać poparcie dla idei solidarności. Ale chcemy, by możliwie najwięcej zakładów potrafiło bronić się samodzielnie, walczyć z czerwonymi na swoim terenie czy – mimo organizacyjnej bierności – szukać prasy i myśli niezależnej. Chcemy, by pogram walki o suwerenność i demokrację powstawał w hali fabrycznej, wśród działających ludzi, przezwyciężających magiczne oczekiwania na cudowne spłynięcie programu z jakiejś góry. Dlatego musimy zadbać o działaczy, budować ich organizacje, sprzyjać formowaniu postaw i krystalizacji poglądów"[183].

Podziemna prasa szeroko informowała o działaniach robotniczych struktur „Solidarności", zamieszczała informacje o akcjach samokształceniowych, uniwersytetach robotniczych czy działaniach duszpasterskich prowadzonych wśród robotników. Część podziemnych dziennikarzy podejmowała z tymi strukturami współpracę. Opozycyjne pisma nie tylko moderowały i dawały miejsce wypowiedziom w dyskusjach nad funkcjonowaniem związku w zakładach pracy, lecz pełniły także związane z tą kwestią znacznie bardziej praktyczne funkcje. Wiele miejsca poświęcano kwestiom prawa pracy. Na przykład tygodnik „Wola" już w pierwszym numerze zamieścił rubrykę „Porady",

[181] *Drogi czytelniku!*, „Wola", 31 I 1983, nr 46.
[182] *List do redakcji*, „Tygodnik Wojenny", 10 II 1983, nr 50; *Świadczenia statutowe*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 5 II 1984, nr 59.
[183] T. Litwin [M. Boni], *Siła zakładu*, „Wola", 16 I 1984, nr 85.

w której zwracano czytelnikom uwagę, że świadczenia z ubezpieczenia społecznego, wynagrodzeń i różnego rodzaju stypendiów nie zostały zawieszone[184]. W kolejnych miesiącach i latach podobne materiały pojawiały się dość często. Utrzymywanie przez inteligencki w dużej mierze niezależny ruch wydawniczy kontaktu ze środowiskami robotniczymi stanowiło ważny element programowy ruchu. Z tego m.in. wynikała potrzeba informowania o sytuacji w największych zakładach pracy. Piotr Piętak z redakcji „Wiadomości" wspominał: „Mam obsesję na ten temat, żeby utrzymywać kontakty z zakładami pracy. Żeby podawać informację z zakładów pracy. Najróżniejsze, na temat produkcji, spadków, wzrostów – wszystko jedno. Takich informacji podawaliśmy bardzo dużo"[185]. Takie wątki, jak przypadki naruszania prawa pracy, wydarzenia w zakładach pracy czy różnego rodzaju kwestie socjalne zajmowały wiele miejsca na łamach najpopularniejszych pism solidarnościowej konspiracji.

We wszystkich głównych podziemnych pismach informacyjnych dużą wagę przywiązywano do przybliżania warunków pracy. Szczególnie często zajmowały się tym „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i „Wola" jako pisma związane ze strukturami pracowniczymi i tworzone z myślą o czytelnikach ze środowisk robotniczych. Opozycyjne gazety wskazywały na niekorzystne dla pracowników zmiany w systemie płac, łamanie prawa pracy, katastrofalny stan niektórych zakładów. Dziennikarze opisywali zarówno codzienne kłopoty, jak i wypadki wynikające z nieprzestrzegania przez kierownictwo zakładu zasad bezpieczeństwa. Na przykład w grudniu 1983 r. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" informował o wybuchu gazu w zakładach ZELOS w Piasecznie, w którego wyniku zginęło dwóch ludzi. Bezpośrednie przyczyny wypadku nie były znane, ale redakcja wymieniała przy tej okazji problemy zakładu, takie jak bardzo duże zużycie maszyn oraz całkowity brak bazy socjalnej[186]. Innym pojawiającym się na łamach tematem były absurdalne decyzje dyrekcji przedsiębiorstw. We wrześniu 1986 r. czytelnik „Woli" mógł się dowiedzieć o inicjatywie kierownictwa Wedla (ZPC 22 Lipca), które planowało „wielką imprezę w Parku Skaryszewskim z okazji 135. rocznicy utworzenia zakładu. Ponieważ zapowiedziano za darmo piwo dla pracowników – więc obecnie służby socjalne zakładu ściągają od każdego pracownika (wg specjalnej listy) po 12 zł tytułem kaucji za butelkę; dopiero po uiszczeniu kaucji pracownik dostaje swój talon na piwo. Oto folklor realsocu!" – komentował autor notki[187]. W jednej z notek z marca 1986 r. można było przeczytać informację o prezencie, jaki kobiety zatrudnione w warszawskiej fabryce czekolady Wedel dostały od kierownictwa zakładu: „Administracji i neozwiązkom udał się dowcip 8 marca. Kobietom ofiarowano w prezencie wielkie, solidne… torby na zakupy. Tylko co i gdzie kupować?!" – pytał retorycznie autor serwisu[188]. W tym samym piśmie rok wcześniej zamieszczono wiadomość, że w jednym ze szpitali z okazji Dnia Kobiet „przekazano kobietom zatrudnionym w szpitalu poszwy i prześcieradła. A następnie kazano się podpisać na liście osób, które przekazały »prezenty« na Centrum Zdrowia Matki Polki"[189].

---

[184] „Wola", 20 I 1982, nr 1.
[185] Relacja Piotra Piętaka (II).
[186] *Z zakładów*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 13 XII 1983, nr 55.
[187] „Wola", 8 IX 1986, nr 193.
[188] „Wola", 17 III 1986, nr 177.
[189] „Wola", 18 III 1985, nr 137.

O problemach kobiet pisano w podziemnej prasie również w poważniejszym kontekście. „KOS" w czerwcu 1986 r. opublikował fragmenty raportu przekazanego przez TKK Międzynarodowej Organizacji Pracy. Według niego szczególnie narażone były kobiety zatrudnione w przemyśle. Raport wskazywał na nieprzestrzeganie przez wiele zakładów norm dotyczących pracy kobiet. Stwierdzono np., że norma ciężaru przewożonego przez kobiety wózkiem, wynosząca 100 kg, była przekraczana pięciokrotnie, a niekiedy nawet dziesięciokrotnie. Zastrzeżenia nie odnosiły się zresztą tylko do przemysłu ciężkiego, lecz poruszono także problemy kobiet zatrudnionych w innych branżach. W badaniach, na których opierał się raport, odnotowano następujące niedogodności: „wymuszanie nadmiernego tempa pracy, niewygodna pozycja ciała i konieczność dokonywania w ciągu dnia wielokilometrowych »spacerów« przy obsłudze maszyn włókienniczych". W rezultacie wysiłek pracownic był znacznie większy. W opublikowanych przez „KOS" fragmentach raportu wskazywano też na szczególnie dokuczliwą dla kobiet pracę trzyzmianową, narażenie na kontakt ze szkodliwymi substancjami, konieczność przenoszenia ciężarów. Podano w nim przykład zakładów garbarskich w Oświęcimiu, gdzie kobiety, spośród których dwie były w ciąży, narażone były na działanie benzenu. Raport wyliczał skutki tak złych warunków pracy dla zdrowia kobiet: liczba dni, w których były one niezdolne do pracy w ciągu roku, miała wzrastać o 10 proc. i znacznie przekraczać absencję mężczyzn. Powoływano się np. na znaczny wzrost zachorowań kobiet pracujących w przemyśle włókienniczym oraz rodzenie przez nie noworodków o małej masie ciała[190]. W prasie podziemnej częściej ukazywały się podobne raporty dotyczące poszczególnych zawodów czy grup społecznych.

To, że pisma drugiego obiegu kładły szczególnie silny nacisk na sprawy zakładowe, zwiększało zainteresowanie nimi w środowiskach robotniczych. Zwłaszcza redaktorzy „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i „Woli" musieli w dużej mierze kierować się tym, co najbardziej zainteresuje ich głównych odbiorców. Zwracał na to uwagę jeden z redaktorów „Woli" w wywiadzie opublikowanym w podziemiu w 1988 r., podsumowując: „Czytelnik, a i redaktorzy chcą wiedzieć to samo: co się dzieje w innych zakładach sąsiedzkich". Jego pismo miało łączyć „dwa żywioły – informację z próbami dyskutowania wątków politycznych"[191]. Tradycja szczegółowego opisywania spraw związanych z fabryczną codziennością miała swoje źródła przede wszystkim w historii – wspominanego w pierwszym rozdziale – korowskiego „Robotnika". Zarówno wtedy, jak i w latach osiemdziesiątych należało prostym językiem pisać o tym, co w największym stopniu dotyczyło odbiorców. Wiele pism podziemnych kontynuowało tradycję tego pisma. Jeden z twórców „Robotnika" KOR, Jan Lityński, jesienią 1986 r., jak się wydaje nie tylko kurtuazyjnie, podkreślał szczególną rolę „Woli" w tej dziedzinie. Wspomniał nawet, że istnienie tego pisma spowodowało, że on i koledzy współpracownicy zrezygnowali z reaktywowania „Robotnika"[192]. Podobnie na łamach pisma wypowiadał się wówczas Henryk Wujec[193]. „Wola" rzeczywiście była pod tym względem wyjątkowa, ale słowa o kontynuowaniu tej tradycji można odnieść również do innych czasopism

[190] *Praca zawodowa kobiet w Polsce*, „KOS", 15 VI 1986, nr 97/98.
[191] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*…, s. 105.
[192] *Rozmowa z Jankiem Lityńskim*, „Wola", 27 X 1986, nr 200.
[193] *Wypowiedź Henryka Wujca*, *ibidem*.

ukazujących się w podziemiu, które w podobny sposób informowały o problemach robotników.

Szczególnie często poruszanym przez podziemnych dziennikarzy tematem była działalność oficjalnych związków zawodowych. Ich zwalczanie stanowiło właściwie element programu podziemnej „Solidarności". Budziły one negatywne emocje zwłaszcza aktywistów opozycji. Właściwie od pierwszych dni stanu wojennego zdawano sobie sprawę, że władze PRL spróbują zastosować manewr utworzenia zależnych od nich związków zawodowych. Od początku, kiedy władze PRL zapowiadały dyskusję nad przyszłością ruchu związkowego w Polsce, autorzy publikujący w podziemnej prasie nie mieli złudzeń co do szczerości ich intencji. Wielokrotnie negowali na łamach sens rozmów o reaktywowaniu przez władze związków zawodowych. Dziennikarze opozycyjnej prasy podkreślali, że rozmowy, które nie prowadziły do odrodzenia „Solidarności" w jej pierwotnym kształcie, należy bojkotować[194]. Wpisywało się to w ówczesne nastroje społeczne. Ustawa o nowych związkach zawodowych wywołała nieufność znacznej części społeczeństwa, która zaakceptowała uformowany wraz z „Solidarnością" model ruchu związkowego[195].

Gdy władze PRL zaczęły tworzyć oficjalne związki zawodowe, kierownictwo podziemnej „Solidarności" w zdecydowany sposób apelowało, by do nich nie wstępować. Dotyczyło tego kilka oświadczeń TKK opublikowanych na łamach „Tygodnika Mazowsze" i innych pism[196]. W podziemnej prasie ukazało się wiele tekstów, których autorzy wzywali do bojkotu oficjalnych struktur związkowych[197]. Oficjalne związki uznawano za organizacje fasadowe, pozbawione realnego znaczenia dla poprawy życia pracowników, służące zaś przede wszystkim legitymizowaniu władz PRL. Jednoznacznie wskazywały na to określenia, jakich wobec nich używano. Pisano o nich m.in. jako o „wronich związkach", „neozwiązkach", „pseudozwiązkach", „fikcji", „fasadzie", „atrapie", „nowym wydaniu stalinowskiej transmisji partii do mas" czy szczególnie pogardliwie jako o „psie podwórzowym dyktatury"[198]. W podziemnej prasie często polemizowano z oficjalnymi danymi na temat nowych związków zawodowych, zwracając uwagę na małe zainteresowanie nimi pracowników[199]. Dziennikarze opozycyjnej prasy starali

---

[194] Zob. np. *„WRONa" o przyszłości NSZZ „Solidarność"*, „Wiadomości", 17 III 1982, nr 23; A. Rain, *Głos w dyskusji o ruchu związkowym*, „Wola", 22 III 1982, nr 8; Komentator [K. Czabański], *Czy brać udział?*, „Tygodnik Wojenny", 12 III 1982, nr 11.

[195] W. Adamski, *Konflikt w wymiarze przynależności organizacyjnej i uczestnictwa w protestach społecznych: „Solidarność" w opozycji do partii i związków branżowych* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014, s. 124.

[196] Zob. *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność"*…

[197] Zob. np. Komentator [K. Czabański], *Bez żadnych złudzeń*, „Tygodnik Wojenny", 14 X 1982, nr 36; *Bojkot wronich związków zawodowych*, „Tygodnik Mazowsze", 10 XI 1982, nr 33.

[198] Zob. np. *Z zakładów*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 13 XII 1983, nr 55; T. Litwin [M. Boni], *Trzy zadania dla samorządów*, „Wola", 17 VI 1985, nr 148; *Wobec wronich związków*, „Wiadomości", 3 XI 1982, nr 47; L, *Wojenne dni w Ursusie*, „Tygodnik Wojenny", 24 II 1983, nr 51; B.K. [E. Skalski], *Fasada*, „Tygodnik Wojenny", 10 III 1983, nr 52; A, *Twardo za ugodą*, „Tygodnik Wojenny", 20 X 1983, nr 69; B.T., *Wstępujcie! Wstępujcie!*, „Wola", 13 X 1982, nr 34; *Walka o zakłady*, „Wola", 14 III 1983, nr 52; *Z cyklu stanowiska*, „Wola", 5 IX 1983, nr 26; A. Frycz [P. Stasiński], *Neocentrala*, „Wola", 3 XII 1984, nr 124; *Nowotwory w ataku*, „Wola", 24 VI 1985, nr 149; A. Frycz [P. Stasiński], *Wielki bieg OPZZ*, „Wola", 8 XII 1986, nr 205.

[199] Zob. np. A. Minkowski, „Wiadomości", 1 XII 1982, nr 50; *Bojkot wronich związków zawodowych*, „Tygodnik Mazowsze", 10 XI 1982, nr 33; *Z zakładów*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 13 XII 1983, nr 55; *Zadecydują robotnicy*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 20 IX 1982, nr 14.

się demaskować mechanizm wyłaniania nowych związków zawodowych. Na przykład „CDN – Głos Wolnego Robotnika" we wrześniu 1983 r. informował o sytuacji nowych związków w piaseczyńskim Polkolorze, gdzie w grupie inicjatywnej znalazło się jedynie dwoje „normalnych pracowników", podczas gdy pozostałą część stanowiła grupa około 70 emerytów, 40 członków PZPR i pracowników administracji zakładu. Z kolei w Zakładzie Energetyki Cieplnej na Pradze-Północ – jak w tym samym numerze podawała redakcja – z 250-osobowej załogi udało mu się zwerbować jedynie 14 osób[200]. Samo użycie słowa „zwerbować" mogło wskazywać na to, że związki te nie powstawały spontanicznie, a nawet budzić skojarzenia z aktywnością SB. Słowo to nie pojawiło się w tekście przypadkowo. Tak właśnie działaczy oficjalnych struktur związkowych postrzegali ludzie aktywni w podziemnej „Solidarności". Ogólnie nowe związki uważano za tworzone przy wsparciu policji politycznej. Na przykład „Tygodnik Mazowsze" w listopadzie 1982 r. poinformował o przygotowaniu przez SB sfałszowanej ulotki ogólnopolskich i małopolskich władz „Solidarności", w której rzekomo apelowali oni o wstępowanie do nowych związków[201].

Odgórny sposób powstawania nowych związków zawodowych był wymieniany jako główny dowód ich fasadowości. W pismach podziemnych generalnie zwracano uwagę, że tworzyli je nie pracownicy, lecz kierownictwo zakładów. W listopadzie 1982 r. „Tygodnik Mazowsze" informował: „W katowickim WPHW zwołano zebranie komisji socjalnej, na które przyszło też kilka osób z kierownictwa i PZPR. Miała być dyskusja o nowych związkach, ale nikt nie chciał zabrać głosu. Puszczono więc listę obecności i zebranie zamknięto. Następnego dnia listę wywieszono na tablicy z komunikatem, iż jest to skład grupy inicjatywnej"[202]. Z kolei „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w maju 1983 r. pisał o „farbowanych związkach" w pilawskiej Fabryce Farb i Lakierów, do których należało około 30 osób na 350 zatrudnionych. Na czele grupy inicjatywnej stanął dawny przewodniczący związków branżowych, kierownik działu, słuchacz Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu i Leninizmu. Wśród jego zastępców był m.in. komendant straży zakładowej i członek PZPR. Do PZPR należała znaczna część pozostałych osób tworzących grupę inicjatywną, jeden z nich był – według gazety – synem I sekretarza KC PZPR w Garwolinie, inny byłym I sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej. Do „Solidarności" przed stanem wojennym należały jedynie trzy osoby spośród członków nowych związków zawodowych[203]. Popularyzowany przez podziemnych dziennikarzy obraz oficjalnych związków zawodowych jako tworzonych przez ludzi partyjnych był w dużej mierze prawdziwy. Wśród członków PZPR w 1984 r. co drugi w poszczególnych kategoriach pracowniczych wstąpił do nowego związku; w 1988 r. odsetek ten wynosił około 70 proc.[204] Sposób ich opisywania wynikał więc nie tylko z niechęci do organizacji podległej władzom PRL, lecz był także dość wiernym odbiciem rzeczywistości.

Podziemni dziennikarze z jednej strony wskazywali na pojedyncze przykłady manipulacji przy tworzeniu nowych związków zawodowych w poszczególnych zakładach, z drugiej zaś zastanawiali się nad tym problemem w skali makro. Na przykład „Wia-

[200] *Najnowsze związki*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 15 IX 1983, nr 48.
[201] *Bojkot wronich związków*, „Tygodnik Mazowsze", 10 XI 1982, nr 33.
[202] *Ibidem*.
[203] *Farbowany związek*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 16 V 1983, nr 37.
[204] W. Adamski, *Konflikt w wymiarze przynależności organizacyjnej*…, s. 125.

domości" w listopadzie 1982 r. zwracały uwagę, że władze PRL niejako same przyznają się do kłopotów z wyłanianiem nowych struktur związkowych, nie podając danych statystycznych na ten temat. Jednocześnie pismo przestrzegało, żeby nie uznawać pochopnie tego za sukces „Solidarności": „Trzeba jednak uwzględnić i taką możliwość, że do 1 stycznia zostaną złożone wnioski rejestracyjne ze wszystkich zakładów pracy. Będą pod nimi widniały podpisy dyrektorów, partyjniaków i nadzoru, ale wnioski będą. Prawdziwy sprawdzian siły naszego bojkotu nastąpi w czasie przyjmowania zapisów do nowych związków"[205]. Podziemni dziennikarze zdawali sobie sprawę z realiów i musieli się liczyć z tym, że przywileje wiążące się z działalnością oficjalnych związków zawodowych mogą przyciągnąć wcale niemałą część pracowników. Tak zresztą się stało i do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych należało kilka milionów osób. Negatywny stosunek opozycyjnych dziennikarzy do oficjalnego ruchu związkowego i zabiegi o zniechęcenie społeczeństwa do zapisywania się do tworzących go struktur nie oznaczały braku realistycznej oceny sytuacji.

Podziemni dziennikarze często pisali o nieprawidłowościach, jakich mieli się dopuszczać działacze oficjalnych związków zawodowych. O ich fasadowym charakterze miała świadczyć nie tylko propagandowa polityka władz przeciwko „Solidarności", lecz także nieuczciwość i partykularne interesy działaczy posłusznych rządzącym. Na łamach opozycyjnej prasy opisywano naciski ze strony władz zakładów, żeby pracownicy zapisywali się do nowych związków. Pojawiały się też informacje o lepszym traktowaniu przez kierownictwo osób do nich należących. Na przykład w grudniu 1983 r. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" informował, że w Zakładach Akumulatorowych w podwarszawskim Piastowie pensja przewodniczącego związku pochodziła ze składek oraz z „wymyślonego etatu »specjalisty od spraw wynalazczości«". Związek w tamtym zakładzie miał przejąć pieniądze „Solidarności"[206]. Dodatkowo jedna z tych dwóch osób miała zostać przyłapana na próbie wyniesienia z zakładu sprzętu. „Obecnie na pytanie – czy chce pan wstąpić do nowych związków, odpowiada się – nie, ja nie kradnę. Sprawie pikanterii dodaje fakt, że gang zaopatrzony był w komplet podpisanych, a niezbędnych do wywozu [sprzętu – J.O.] dokumentów oraz to, że na kineskop czekały od paru dni samochody z Węgier" – komentowała redakcja pisma. W tym samym tekście poinformowano o założycielu nowych związków zawodowych z Zakładu Energetyki Cieplnej na Pradze-Północ, który miał się zaangażować w ich tworzenie w zamian za obietnicę otrzymania mieszkania. Redakcja podała adresy jego zamieszkania i przygotowywanego dla niego lokalu[207].

Podziemni dziennikarze upubliczniali nazwiska gorliwych aktywistów nowych związków zawodowych, gdyż uważali ich za „kolaborantów". Prasa podziemna pisała o działaniach „dyscyplinujących" podejmowanych wobec nich przez zwolenników „Solidarności". Aktywistów nowych związków zawodowych uznawano za zdrajców, którzy zasługiwali nie tylko na ostracyzm, lecz nawet na ostrzejsze formy napiętnowania. W listopadzie 1982 r. „Tygodnik Mazowsze" informował o rzucaniu „srebrnikami"

[205] *Prasa czerwona: przyznajemy się do porażki*, „Wiadomości", 3 XI 1982, nr 47.
[206] *Z zakładów*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 13 XII 1983, nr 55.
[207] *Najnowsze związki*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 15 IX 1983, nr 48.

w aktywistów związkowych w jednym z zakładów pracy w podwarszawskiej Kobyłce[208]. W tym samym numerze znajdowała się notka o pobiciu członków grupy inicjatywnej w jednym z małopolskich zakładów, wskutek którego wszyscy musieli wziąć zwolnienie lekarskie. Nie było to raczej traktowane jako powód do dumy – takie zachowania były przecież niezgodne z zasadą *non violence*. Opisowi tego zdarzenia nie towarzyszył jednak negatywny komentarz, mimo że tekst ukazał się na łamach piętnującego radykalne formy działania „Tygodnika Mazowsze". Podziemni dziennikarze powstrzymywali się od bezpośredniej krytyki działań aktywistów solidarnościowego ruchu. Informację tę traktowano jako przykład tego, jak bardzo niechętny stosunek do „neozwiązkowców" wyrażali robotnicy.

Dziennikarze konspiracyjnej prasy podkreślali, że zaangażowanie w działalność związków zawodowych organizowanych przez władze musiało wynikać z przyczyn koniunkturalnych. W „Tygodniku Wojennym" w marcu 1983 r. Ernest Skalski pisał: „Bywają różne sytuacje. Można zrozumieć, że ktoś musi wstąpić do pseudozwiązków. Ale niech nie udaje, że czyni to w czyimkolwiek interesie, poza swym własnym. Swą przydatność dla klasy robotniczej nowe związki już zdążyły zademonstrować. Potwierdziły w ten sposób powiedzonko, które nieoficjalnie przy wódeczce powtarzali sobie działacze związkowi naszego obozu: że trzy rzeczy są całkowicie zbędne: dziura w moście, [piąte] koło u wozu i związki zawodowe w krajach socjalistycznych"[209]. Nowe związki zawodowe przedstawiano jako przeciwieństwo „Solidarności", w której aktywność poza kwestiami socjalnymi w dużej mierze była związana z wyznawanymi wartościami – w takich kategoriach opisywali ją podziemni dziennikarze. Oficjalne związki zawodowe miały się z kolei kojarzyć przede wszystkim z oportunizmem. Charakterystyczne, że kiedy powstało OPZZ, skupiające kilka milionów członków, raczej nie byli oni skłonni zauważać, że część z nich siłą rzeczy musiała wcześniej należeć do „Solidarności". Takie obserwacje burzyłyby pewien mit. Oceny działaczy oficjalnych związków zawodowych formułowane przez dziennikarzy opozycyjnych były bardzo ostre i jednoznaczne. Rzadko brali oni pod uwagę inne motywacje niż konformizm ich członków i działaczy. Zdecydowanie nie postrzegali działalności w tych związkach – tak jak część ich aktywistów – jako strategii przystosowawczej pewnej części społeczeństwa[210]. Stosunek do nowych związków zawodowych był w oczywisty sposób pochodną tego, że zastąpiły one „Solidarność" i były posłuszne władzy. W podziemnym dziennikarstwie nie było miejsca na zastanawianie się nad racjami ich działaczy i członków. Jednoznaczność oceny i wyrazistość poglądów stanowiło o sile podziemnej prasy, która nie aspirowała do obiektywizmu, lecz była stroną ówczesnego konfliktu politycznego.

Jednocześnie dziennikarze ci nie mieli dogmatycznego podejścia do angażowania się robotników w oficjalnych organizacjach. Inaczej niż do oficjalnych związków zawodowych prasa konspiracyjna podchodziła do włączania się ludzi „Solidarności" w struktury samorządu robotniczego. Pojawiały się w niej znacznie bardziej zróżnicowane oceny podejmowania przez nich aktywności w samorządach. Wśród publikowanych tekstów

[208] *Bojkot wronich związków*, „Tygodnik Mazowsze", 10 XI 1982, nr 33.
[209] B.K. [E. Skalski], *Fasada*, „Tygodnik Wojenny", 10 III 1983, nr 52.
[210] Zob. A. Mielczarek, *Wydarzenia lat osiemdziesiątych z perspektywy „neo-związkowców"* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*…, s. 107.

były oczywiście głosy sceptyków, którzy uznawali, że również one mogły odgrywać jedynie fasadową rolę. Ich autorzy zwracali przede wszystkim uwagę na intencje władz, które pozwoliły na istnienie samorządów tylko dlatego, że były one kontrolowane, rządzący chcieli więc je wykorzystać w swojej polityce[211].

Część podziemnych dziennikarzy była bardziej optymistyczna. W lutym 1982 r. na łamach „Tygodnika Wojennego" jeden z podziemnych publicystów podkreślał wprawdzie fasadowy charakter samorządów, lecz mimo to uważał, że dają one pewną szansę: „Ale jednocześnie samorząd może się stać miejscem aktywizacji organizacyjnej naszych członków, miejscem w miarę bezpiecznym do potyczek z władzą (np. władze rozwiązują samorządy – my wybieramy tych samych ludzi), do organizowania akcji mobilizujących załogi. To na pewno bardzo niewiele A więc jeszcze raz – czy warto? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć tylko w zakładzie pracy"[212]. Część podziemnych dziennikarzy uważała, że jeśli przez tę formę aktywności można polepszyć sytuację pracowników, to należy to robić. Do tego zresztą namawiała TKK w drukowanych na łamach opozycyjnej prasy – przede wszystkim „Tygodnika Mazowsze" – oświadczeniach[213]. Podkreślano w nich, że samorząd robotniczy mógłby stanowić ważne forum legalnego i jawnego działania, uzupełniające podziemną aktywność związkową. Konspiracyjni dziennikarze opowiadający się za samorządem uważali, że jest on szerzej dostępny niż niezależny związek, łatwiej więc podjąć tam działania, które mogą zaszkodzić władzy[214]. Na łamach „Woli" Piotr Stasiński przyznawał, że głosy kwestionujące znaczenie samorządów są przydatne, gdyż wywołują dyskusję nad kształtem ruchu samorządowego. Jego stanowisko było jednak odmienne – pozostawał zwolennikiem angażowania się działaczy „Solidarności" w radach pracowniczych. „Opozycji związkowej potrzebna jest taka strefa, takie miejsce »na boisku przeciwnika« – pisał publicysta „Woli" – gdzie dochodzi do autentycznej rozgrywki o materialne interesy kraju i ludzi, gdzie zarazem można się uczyć rzeczywistej sztuki osiągania kompromisu z silniejszym przeciwnikiem. Inaczej opozycja zamieni się w bezradną gromadę politykierów, skazanych w gruncie rzeczy na kibicowanie cudzym intrygom i rozgrywkom, na które żadnego wpływu nie mają"[215]. Przejmujmy samorządy robotnicze, żeby nie oderwać się od problemów społeczeństwa – tak można podsumować ten sposób myślenia. Podziemne pisma starały się ułatwiać robotnikom działalność w samorządach zakładowych. Informowały o przypadkach marginalizowania samorządów przez władze i publikowały teksty instruujące o uprawnieniach rad pracowniczych[216].

W jaki sposób z kolei samorządy mogły działać z korzyścią dla pracowników? W czerwcu 1985 r. Michał Boni pisał w „Woli" o konkretnych formach działania, które mogłyby one podjąć. Jego zdaniem samorządy powinny organizować na poziomie zakładów pracy referenda, dzięki którym będzie można nie pozwolić na przejmowa-

[211] K. Darewski, *Samorządy koniem trojańskim*, „Wola", 1 VI 1982, nr 16; *Samorząd wojenny a „Solidarność"*, „Wola", 27 VII 1982, nr 24/25.
[212] is, *Czy warto*, „Tygodnik Wojenny", 24 II 1983, nr 51.
[213] Zob. *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność"*…
[214] Gd., *O samorządach*, „Tygodnik Wojenny", 24 III 1983, nr 53; J. Kowalski, A. Malinowski [H. Szlajfer], *Przejmować rady pracownicze*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 18 VIII 1982, nr 11.
[215] A. Frycz [P. Stasiński], *Co kombinują?*, „Wola", 1 XII 1986, nr 204.
[216] Zob. np. *Z zakładów*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 16 II 1984, nr 60; *Co może wywalczyć samorząd*, „Tygodnik Mazowsze", 12 XII 1985, nr 150/151.

nie uprawnień rad pracowniczych przez nowe związki zawodowe. Kolejnym zadaniem było wsparcie – drogą legalną poprzez uchwały – udzielone walczącym o samorządność uczelnianą. Ponadto zaś powinny się zająć strukturą zarobków pracowników[217]. „Wojna uchwałowa być może nie przyniesie realnych korzyści ruchowi samorządowemu, ale nie można z niej zrezygnować. Byłoby to bowiem kolejne poddanie się presji czerwonego. A poddaliśmy się już w zbyt wielu sprawach" – podkreślał redaktor naczelny „Woli" w jednym z kolejnych numerów[218]. Ten fragment tekstu dobrze oddaje sposób myślenia rzeczników angażowania się ludzi „Solidarności" w działalność samorządów. Uznawali oni, że trzeba zrobić wszystko, by nie stały się one kolejną fasadową strukturą zależną od władzy. Przeciwnie, miała ona być sojusznikiem „Solidarności". Dla niektórych zakładowych działaczy „Solidarności" podniesienie tej sprawy przez podziemną prasę mogło być ważne. Na przykład Wiesław Dobkowski, inżynier pracujący w Kopalni Węgla Kamiennego w Bełchatowie, wspominał: „W działalność samorządów pracowniczych zaczęliśmy się włączać, dopiero kiedy »Tygodnik Mazowsze« przekonywał, że »Solidarność« powinna wchodzić w ich skład"[219]. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu jego głos był reprezentatywny, ale z pewnością pokazuje on pewien sposób myślenia, który mogła podzielać część działaczy podziemnej „Solidarności" szczebla zakładowego.

Podziemni dziennikarze, sami w większości pracujący w typowo inteligenckich zawodach, dbali o to, żeby tworzona przez nich prasa uwzględniała problemy całego polskiego świata pracy. Niezależnie od występujących pomiędzy nimi różnic, wszyscy oni uznawali utrzymywanie kontaktów z robotnikami za ważny element nie tylko strategii czy taktyki ruchu, lecz jego tożsamości ideowej. Publikowane przez nich na łamach drugoobiegowych pism teksty przynosiły czytelnikom podstawowe informacje związane z ich problemami w miejscu pracy. Lektura niezależnej prasy pozwalała im poznać ich prawa, dowiadywali się też z niej, co powinni robić jako zwolennicy „Solidarności", a jakich form zaangażowania powinni unikać. Dzięki takim tekstom podziemna prasa, koncentrująca się na kwestiach politycznych, jednocześnie pozostawała w pewnym sensie ogniwem związku zawodowego, który mimo że działał w podziemiu, próbował choćby na niewielką skalę wypełniać swoje zadania.

[217] T. Litwin [M. Boni], *Trzy zadania dla samorządów*, „Wola", 17 VI 1985, nr 148.
[218] T.L. [M. Boni], *Wojna uchwałowa*, „Wola", 19 VIII 1985, nr 151.
[219] W. Dobkowski, *Jak wspominam „Solidarność"* [w:] *„Orła WRONa nie pokona!" Wspomnienia członków NSZZ „Solidarność" regionu bełchatowskiego (1980–1989)*, wybór, wstęp i oprac. D. Rogut, Bełchatów 2013, s. 129.

6

NA ŁAMACH – NAZIEMNA RZECZYWISTOŚĆ

Wróg – władze PRL

Chyba nic i nikt nie łączy tak dobrze jak wspólny wróg. Tak właśnie działaczy różnych nurtów opozycji w latach osiemdziesiątych, których dzieliło wiele, łączył stosunek do władz PRL. Podobnie było w wypadku redaktorów najpopularniejszych warszawskich pism podziemnych. Różniły się one w wielu aspektach, ale o przeciwniku pisały podobnie. Na łamach podziemnej prasy ogromna część tekstów dotyczyła ekipy rządzącej PRL oraz ludzi ich popierających. Obraz, jaki wyłania się z lektury tekstów ukazujących się od wprowadzenia stanu wojennego do 1989 r., był jednoznacznie negatywny. Chyba najczęściej pojawiającym się zarzutem wobec władz PRL, zwłaszcza w stanie wojennym, była represyjność stworzonego przez nie systemu. Na taki obraz składały się tysiące informacji o represjach wobec działaczy „Solidarności", setki relacji z brutalnie pacyfikowanych demonstracji czy dziesiątki not o ginących w tajemniczych okolicznościach księżach i opozycjonistach. Ich lektura nie pozostawiała wątpliwości i prowadziła czytelnika do jednoznacznego wniosku, że władze PRL w walce ze swoim przeciwnikiem nie przebierają w środkach i używają brutalnej siły zawsze wtedy, kiedy jest im to potrzebne. Podziemni dziennikarze nie ograniczali się do informowania o represyjnych działaniach władz. Starali się też je analizować, dokonywać ocen, tworzyć prognozy dotyczące liberalizacji bądź zaostrzenia kursu w przyszłości.

System polityczny, którym zarządzały władze PRL, podziemni dziennikarze i działacze „Solidarności" często nazywali totalitarnym[1]. Nie oznaczało to, że polska opozycja nie dostrzegała zmian, jakie nastąpiły po 1956 r. Wręcz przeciwnie – Październik '56 dla dużej części opozycji, zwłaszcza tej wywodzącej się z tradycji korowskiej, stanowił istotny punkt odniesienia. Jednocześnie jednak opozycjoniści zwracali uwagę przede wszystkim nie na elementy zmiany, lecz na elementy kontynuacji. Dla sposobu ich myślenia charakterystyczne było podkreślanie, że władze nie zrezygnowały z ambicji totalitarnego rządzenia, tylko warunki sprawiły, że nie było to już możliwe[2]. Chociaż

[1] To, czy Polska w latach 1945–1989 była państwem totalitarnym, jest jednym z głównych przedmiotów dyskusji i sporów między historykami zajmującymi się tym okresem. Często przy tym podnoszony jest problem, czy Polskę z czasów po Październiku '56 należy opisywać przy użyciu tej kategorii, czy uznać PRL za państwo autorytarne. Na ten temat zob. A. Friszke, *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1, s. 19–23; R. Stobiecki, *Spór o PRL w historiografii i publicystyce historycznej po 1989* [w:] *idem*, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 318–322.

[2] Socjolog Piotr Wciślik zauważył, że w dyskursie politycznym opozycji polskiej i czeskiej pojawiały się takie określenia, jak „posttotalitaryzm" czy „totalitaryzm z powyłamywanymi zębami" (P. Wciślik, *Totalitaryzm w my-*

dorobek opozycji w refleksji nad naturą systemu komunistycznego był znaczący, to w prasie drugiego obiegu często używano pojęcia totalitaryzmu nie jako kategorii analitycznej, ale często raczej jako publicystycznego epitetu. Pojawiał się on w opozycyjnej publicystyce od lat siedemdziesiątych, co miało pewne znaczenie dla budowania poparcia na Zachodzie[3]. Zwykle zresztą, abstrahując niemal zupełnie od różnic między tymi pojęciami, używano zamiennie takich określeń, jak „dyktatura", „junta" czy „reżim". Wszystkie one miały wskazywać przede wszystkim na represyjny charakter rządów w stanie wojennym.

W języku opozycji często występowały określenia przeciwnika odnoszące się do ideologii komunistycznej. Przeciwników wprost nazywano komunistami bądź pisano o nich jako o „czerwonych". Jednocześnie podziemni dziennikarze zwracali uwagę na bezideowość rządzących PRL i traktowali ich przede wszystkim jako ludzi, którzy trzymają się stanowisk niemal wyłącznie dla własnych korzyści. Lektura artykułów publikowanych w prasie konspiracyjnej prowadzi do wniosku, że jej autorzy szczególnie lubili władzom stawiać zarzut podobieństwa do systemów opartych na ideologiach skrajnie prawicowych. Często przyrównywali ustrój PRL do faszyzmu. Dokonywali przy tym pewnego uproszczenia, na ogół bowiem jako punkt odniesienia służyły nie Włochy rządzone przez Benita Mussoliniego, lecz nazistowskie Niemcy. Dziennikarze pisali np. o „faszyzującym się reżimie" czy „faszystowskich ambicjach gen. Wojciecha Jaruzelskiego"[4]. Jeden z autorów „Tygodnika Wojennego" w 1983 r. podkreślał, że „ekipa Jaruzelskiego konsekwentnie faszyzuje i sowietyzuje Polskę"[5]. Tego typu określenia miały mocną wymowę. Zwycięstwo ZSRR nad III Rzeszą stanowiło przecież ważny element legitymizacyjny władz PRL. Dobrze sposób postrzegania PRL doby stanu wojennego oddawał napisany w pierwszych tygodniach stanu wojennego przez Piotra Stasińskiego artykuł *Czerwone i czarne*, który ostatecznie nie znalazł się na łamach „Woli" ze względu na aresztowanie autora. W tekście odwołującym się przez tytuł do powieści Stendhala o czasach restauracji monarchii we Francji Stasiński pisał o wydarzeniach współczesnych: „Tak wygląda ten polski faszyzm. Faszyzm jeszcze bez ludobójstwa, ale gotów do mordowania polskich robotników, dyktatura bez wodza, ale z przygniatającą przewagą władzy wykonawczej; bezprawie bez skrytobójstw, ale z masowymi aresztowaniami i zniewolonym sądownictwem, nacjonalizm bez rasizmu, ale z łudzeniem narodu rodzimością polskiego munduru, militaryzm bez ekspansji, lecz z okupacją własnego narodu. Cała ideologia zamachu 13 grudnia jest zlepkiem pomysłów faszystowskich, stalinowskich, neopruskich, frankistowskich, niepozbawionych nawet aluzji do sanacji"[6]. Wskazywanie, że twórcy stanu wojennego inspirowali się tradycjami, które sami potępiali, miało z założenia boleśnie ugodzić przeciwnika. Najbardziej dotkliwe dla władz musiały być porównania do faszyzmu, a zwłaszcza do czasów okupacji niemieckiej w Polsce.

śleniu politycznym opozycji demokratycznej, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 5, s. 127).

[3] R. Brier, *Adam Michnik's Understanding of Totalitarianism and the West European Left. A Historical and Transnational Approach to Dissident Political Thought*, „East European Politics and Societies" 2011, nr 2.

[4] rj, *W PRL każdy może być zabity*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 23 V 1983, nr 38; A. Frycz [P. Stasiński], *Nowa fryzura dyktatury*, „Wola", 6 XII 1983, nr 81.

[5] A, *Twardo za ugodą*, „Tygodnik Wojenny", 20 X 1983, nr 69.

[6] AIPN, 0258/296, Andrzej Frycz [P. Stasiński], *Czerwone i czarne*, mps, k. 20–21.

Podziemni dziennikarze chętnie zestawiali działania władz właśnie z polityką hitlerowskich Niemiec w okresie II wojny światowej. Na łamach jednego z pierwszych numerów „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" ukazał się tekst o stosunku władz PRL do strajków robotniczych pod wymownym tytułem *Arbeit macht frei*. Odwoływanie się do tak ostrych skojarzeń świadczy o niezwykle silnych emocjach odczuwanych przez ludzi „Solidarności". Budzące podobne skojarzenia hasła pojawiały się w czasie solidarnościowych demonstracji, gdy do brutalnie pacyfikujących je funkcjonariuszy ZOMO często krzyczano: „Gestapo!". Autorzy tekstów, w których tego rodzaju sugestie padały, zapewne zdawali sobie sprawę z przesadności takich odniesień. Służyły one przede wszystkim do obrażenia przeciwnika, który sam wielokrotnie posługiwał się podobnymi zarzutami wobec swoich przeciwników politycznych. Wątek wspomnianego tekstu pojawił się zresztą w trakcie procesu działaczy MRKS i redaktorów „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", co pokazuje, że władze PRL nie były obojętne na takie oskarżenia. Wielu podziemnych dziennikarzy miało poglądy lewicowe, toteż przypisywane systemowi politycznemu PRL miano „faszystowski" służyło jako synonim najgorzej ocenianych przez nich reżimów politycznych. Jednocześnie wpisywało się to w postrzeganie przez intelektualistów związanych z opozycją komunizmu jako jednego z wariantów ustroju totalitarnego, a więc mającego wiele wspólnego z faszyzmem[7].

Charakterystyczne dla podziemnej prasy było koncentrowanie uwagi na gen. Wojciechu Jaruzelskim. Stał się on głównym symbolem polityki wrogiej wobec „Solidarności", przejęcia władzy przez wojsko i w ogóle całego stanu wojennego. Prasa podziemna pisała o nim jako o dyktatorze, często podkreślano, że wykazuje tendencje do sprawowania jednoosobowej władzy[8]. Podziemni dziennikarze zwracali uwagę na jego uległość wobec ZSRR, pobłażliwe traktowanie go przez sowieckich przywódców[9], a także przez zachodnich polityków[10]. Postać Jaruzelskiego stała się dla ludzi opozycji synonimem represyjności. W 1985 r. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" informował o prześladowaniu opozycjonistów w Czechosłowacji notką zatytułowaną *CSRS – wyroki w stylu Jaruzelskiego*[11]. „Nasz rodzimy Pinochet" – pisał o nim z kolei na łamach „Tygodnika Wojennego" Krzysztof Czabański[12]. To pismo opublikowało też napisany przez robotnika *List do generała*, w którym znalazły się m.in. następujące słowa: „Płakać się chce, kiedy się patrzy na te Pańskie rządy. Panie Generale, mam jedną radę dla Pana. Człowiek ma spokojniejsze sumienie, jak o niczym nie wie, dlatego proponuję, aby Pańscy oprawcy zabili mnie jak Przemyka, bo inaczej coraz częściej będzie Pan się dowiadywał o wynikach swoich rządów"[13].

Z ironią na łamach opozycyjnych gazet donoszono o próbach pokazywania I sekretarza KC PZPR jako dobrego gospodarza kraju odwiedzającego zakłady pracy. Na

[7] S. Chwin, *Dlaczego upadek komunizmu zaskoczył literaturę polską?*, „Teksty Drugie" 1994, nr 1, s. 11.
[8] Zob. np. M. Buczyński [J. Szymanderski], *Umocnienie dyktatury personalnej*, „Wola", 2 IV 1984, nr 96; A. Frycz [P. Stasiński], *Generał w Rzymie*, „Wola", 19 I 1987, nr 209; (ef), *Roszada*, „Wola", 11 XI 1985, nr 161.
[9] *Aparatczyk*, „PWA", 17 III 1985, nr 10; Komentator [K. Czabański], *Sztuka czekania i sztuka ataku*, „Tygodnik Wojenny", 11 XII 1983, nr 72.
[10] *Podróż majora i generała*, „PAW", 22 IX 1985, nr 23; Jan bez ziemi, *Sentymenty do lamusa*, „PWA", 15 XII 1985, nr 33.
[11] *CSRS. Wyroki w stylu Jaruzelskiego*, „PWA" 1985, nr 21.
[12] Komentator [K. Czabański], *Sztuka czekania i sztuka ataku*, „Tygodnik Wojenny", 11 XII 1983, nr 72.
[13] *List do generała*, „Tygodnik Wojenny", 17 XI 1983, nr 71.

przykład „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w październiku 1982 r. informował o jego wizycie w Hucie Warszawa, nazywając go dobrym wezyrem[14]. Żarty podziemnych publicystów wywoływał kult, jakim otaczano I sekretarza KC PZPR, i obraz dobrego żołnierza, przywódcy narodu, jaki on i podległy mu aparat kreował[15]. Był to też temat poważniejszych komentarzy. W grudniu 1983 r. Czabański odniósł się do tego, że Jaruzelski został mianowany naczelnym wodzem na wypadek wojny. „To potrząsanie szabelką jest śmieszne i żałosne w wydaniu generała, który nie tylko że ma przeciwko sobie cały naród, to także nie znaczy nic na militarnych mapach świata, jest tylko pionkiem, kukłą poruszaną przez obce mocarstwo"[16]. Sposób pisania o Jaruzelskim wyrażał z jednej strony otwartą wrogość, z drugiej zaś lekceważenie, a nawet pogardę. Wynikało to przede wszystkim z silnych negatywnych emocji, jakie w ludziach „Solidarności" wywołało wprowadzenie stanu wojennego, który symbolizował przede wszystkim Jaruzelski. Wśród często atakowanych polityków z kręgu obozu władzy PRL szczególne miejsce zajmował też Jerzy Urban. Współautor antysolidarnościowej propagandy budził wręcz nienawiść wśród wielu ludzi związanych z „Solidarnością". Znajdowało to wyraz na łamach podziemnej prasy, gdzie odnotowywano „zasługi" rzecznika rządu (jak we wspomnianej już sprawie porwania i morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki).

Ważnym elementem krytyki władz PRL obecnym na łamach opozycyjnych gazet było wskazywanie na ich niechęć do istnienia niezależnych związków zawodowych. Podziemni dziennikarze często podkreślali, że to PZPR – wbrew propagandowej narracji obecnej w oficjalnych mediach – dążyła do konfrontacji z „Solidarnością"[17]. Poza jej represyjnością zwracali uwagę na obłudę oficjalnej propagandy, uległość wobec ZSRR, nieudolność rządzenia przejawiającą się zwłaszcza w sprawach gospodarczych. Na łamach podziemnych pism często krytykowano zapowiadane przez władze PRL reformy, stwierdzając, że mogą one wręcz jeszcze bardziej pogorszyć sytuację w kraju. Zarzucano także, że decydenci nie słuchają głosów specjalistów, negowano prawdziwość oficjalnie podawanych danych o stanie gospodarki i wskazywano na dramatyczne skutki polityki gospodarczej rządu[18]. Na łamach „Tygodnika Wojennego" Jan Strękowski stwierdzał: „Rząd prowadzi kraj do katastrofy gospodarczej i politycznej, każda nowa podwyżka cen albo brutalna akcja policyjna – tym razem, niemal bez żadnych szans rokowań. Kto siądzie do stołu z partnerem tak wiarołomnym i zbrodniczym jak obecny rząd? W tej sytuacji do wojny

[14] „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 20 IX 1982, nr 14.

[15] Zob. M. Zaremba, *Drugi stopień drabiny. Kult pierwszych sekretarzy KC PZPR* [w:] *PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 67–72.

[16] Komentator [K. Czabański], *Sztuka czekania i sztuka ataku*, „Tygodnik Wojenny", 11 XII 1983, nr 72.

[17] Zob. np. *O strajkach*, „Wola", 21 II 1983, nr 49; *Ze sportu*, „Tygodnik Wojenny", 5 III 1982, nr 10. Wyjątkowy w swej wymowie był opublikowany na łamach „Tygodnika Wojennego" tekst Ryszarda Reiffa *Wstrzymać konfrontację*. Były prezes PAX ostrzegał w nim przed eskalacją konfliktu, krytykując zarówno postawę kierownictwa PZPR, jak i przywódców „Solidarności" (R. Reiff, *Wstrzymać konfrontację*, „Tygodnik Wojenny", 12 III 1982, nr 11). Tekst ten pokazywał więc dwie równoprawne strony. Jego ukazanie się na łamach podziemnego pisma należy jednak traktować raczej jako ukłon w stronę niepokornego działacza prorządowej z założenia organizacji niż przedstawienie poglądów zbieżnych z linią pisma (zwłaszcza że tekst był pisany jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego). Stanowisko podziemnych dziennikarzy było znacznie bardziej jednoznaczne w ocenie winnych konfliktu.

[18] Zob. np. M. Konocki, *Samobójcza reforma*, „Wola", 18 II 1982, nr 5; M. Telsze, *Sytuacja gospodarcza Polski w lutym 1982 r. i jej konsekwencje polityczne*, „Wola", 15 III 1982, nr 6/7; *Rozterki eksperta*, „Wola", 27 VII 1982, nr 24/25; *Plajta*, „Wola", 30 V 1983, nr 60; „Tygodnik Wojenny", 2 VI 1983, nr 61.

domowej, a w konsekwencji najazdu sowieckiego, jest już blisko. Ilu Polaków zapłaci życiem za arogancję i pychę Jaruzelskiego, Rakowskiego i innych uzurpatorów? Czy społeczeństwu i »S« pozostają już tylko bezskuteczne apele o rokowania? Czy możemy coś zrobić dla ratowania naszego kraju?"[19]. Polskę trzeba było więc przed rządzącymi ratować – to przesłanie wyłaniało się z wielu publikowanych w prasie podziemnej artykułów.

W piśmie zwracano uwagę na fałsz deklaracji polityków obozu rządzącego o rzekomo postępującej „normalizacji" i „demokratyzacji" systemu politycznego PRL. Podziemni dziennikarze i opozycyjni publicyści zniesienie stanu wojennego w lipcu 1983 r. oceniali jako pusty gest[20]. Konstanty Gebert na łamach „KOS-a" pisał wówczas: „gdy władze PRL nadal mordują ludzi – mówienie o »liberalizacji«, o »możliwości porozumienia« jest już nie tylko głupotą, lecz akceptacją zbrodni"[21]. Były to poglądy typowe dla znacznej części działaczy podziemnej „Solidarności", przez których władze PRL były traktowane – co zrozumiałe, biorąc pod uwagę brutalną politykę stanu wojennego i kolejnych lat – nie jako przeciwnik, ale jako wróg. Podziemne pisma ukazywały fasadowość instytucji mających stwarzać pozory funkcjonowania państwa zgodnie z regułami demokracji. Tak traktowano np. założenie PRON, kolejne amnestie, przeprowadzone przez władze referendum, próby pozyskania części umiarkowanej opozycji i wybory. Udział w tych przedsięwzięciach uznawano za legitymizowanie władzy[22]. Na łamach podziemnych pism wskazywano też na kłamliwe przypisywanie PRL i rządzącej państwem partii tożsamości robotniczej. W listopadzie 1982 r. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" zadawał czytelnikom „zagadkę", która jasno stawiała ten problem. „W jakim to państwie, w którym zgodnie z oficjalną ideologią rolę wiodącą spełniać ma klasa robotnicza, na czele partii zwanej robotniczą stoi generał, a na czele opozycji robotnik?"[23]. Odpowiedź dla wszystkich chyba była oczywista.

Podziemni dziennikarze uważnie przyglądali się wewnętrznym układom we władzach PRL. W niektórych tekstach widać, że mieli świadomość istniejących tam podziałów. Zdawano sobie sprawę, że wewnątrz władzy istnieje frakcja opowiadająca się za jeszcze ostrzejszą polityką wobec opozycji niż ta realizowana przez otoczenie Wojciecha Jaruzelskiego. W tych kategoriach opisywał wzmożoną aktywność SB wobec opozycji w maju 1983 r. Ernest Skalski na łamach „Tygodnika Wojennego": „Policyjne numery mają więc udowodnić, że dotychczasowa polityka sygnowana przez Jaruzelskiego i Rakowskiego jest nieskuteczna, przy czym chodzi o zebranie tych dowodów przed niemogącym się wciąż odbyć plenum ideologicznym, na którym mają zapaść personalne decyzje – otoczenia Jaruzelskiego twardszą ręką". W ocenie Skalskiego, podziały wewnątrz władzy tworzyły pew-

[19] Obserwator [J. Strękowski], *Co dalej?*, „Tygodnik Wojenny", 15 IX 1983, nr 66.

[20] Zob. np. *Dialog przez kraty. Wywiad z Adamem Michnikiem*, „Tygodnik Mazowsze", 8 IX 1983, nr 61.

[21] D. Warszawski [K. Gebert], *Walka trwa nadal*, „KOS", 19 VII 1983, nr 36.

[22] Zob. np. A. Frycz [P. Stasiński], *Łabędzi śpiew*, „Wola", 10 II 1986, nr 172; iks, *Szansa dla kogo*, „Wola", 11 VIII 1986, nr 191; A. Frycz [P. Stasiński], *Próba rachunku*, „Wola", 22 IX 1986, nr 195; *idem*, *Przynęta*, „Wola", 19 X 1987, nr 233; *idem*, *Referendum otwiera możliwości*, „Wola", 14 XII 1987, nr 237; *idem*, *Wybór*, „Wola", 24 X 1983, nr 75; *idem*, *Wyborcza blaga*, „Wola", 16 I 1984, nr 85; *idem*, *Kto pójdzie do wyborów*, „Wola", 26 III 1984, nr 95; *idem*, *Amnestia*, „Wola", 6 VIII 1984, nr 107; *idem*, *Podział*, 28 X 1985, nr 159; *idem*, *Socjalistyczny Apartheid*, „Wola", 12 VIII 1985, nr 150; *Apel PRON*, „Tygodnik Mazowsze", 1 XII 1982, nr 36; *„Najsłuszniejsza droga w jutro", czyli program wyborczy władzy*, „Tygodnik Mazowsze", 8 VIII 1985, nr 137; J. Lityński, *Dlaczego zabrakło tych paru procent?*, „Tygodnik Mazowsze", 2 XII 1987, nr 230; *Będziesz śnić czerwone zmory, jeśli pójdziesz na wybory*, „Tygodnik Mazowsze", 7 VI 1984, nr 91.

[23] *Zagadka*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 24 XI 1982, nr 19.

ną szansę dla opozycji, gdyż „wewnętrzne pęknięcia dają już rysę na powierzchni struktury władzy i społeczeństwo nie ma chyba powodów, by się tym martwić”[24]. Przedstawiciele poszczególnych frakcji partyjnych z perspektywy opozycji prawie niczym się od siebie nie różnili. Adam Michnik, zapytany w 1983 r. przez redakcję „Tygodnika Mazowsze” o to, co sądzi o Wojciechu Jaruzelskim, stwierdził: „Rzadko o nim myślę… Jego koncepcja to stotalizowanie życia zbiorowego najmniejszym kosztem, a jeśli chodzi o Rosjan, których chciałby zadowolić, to oni i tak nie są z niego zadowoleni”. W jego przekonaniu większym poparciem Moskwy cieszył się tzw. beton partyjny. Na pytanie, czy Jaruzelskiego można w takim razie uznać za „mniejsze zło”, odpowiedział jednak zdecydowanie przecząco: „Najdalszy jestem od takiego rozumowania. Jaruzelski broni stołka, na którym chciałby zasiąść – powiedzmy – Olszowski. Co my mamy z tym wspólnego? W stosunku do »S« nie ma między nimi żadnych różnic. Różnice są w technice. Podczas przesłuchania jeden z oficerów śledczych wrzeszczał na mnie, wygrażał pięścią, że zgniję w więzieniu, jeżeli nie będę składał wyjaśnień. Wtedy wszedł drugi i powiada: »Ależ panie majorze, po co tak się irytować, pan Adam jest człowiekiem inteligentnym i kulturalnym. On bez krzyku wszystko powie«. Ten drugi rozumował jak Jaruzelski, ten pierwszy – jak Olszowski, ale przecież obaj byli oficerami i dążyli do tego samego”[25]. W wielu tekstach pokazywano, że tzw. liberałowie partyjni w stanie wojennym niewiele różnili się od wspomnianego betonu. W lipcu 1982 r. redakcja „KOS-a”, odnosząc się właśnie do tej kwestii, pisała: „Nie dajmy się uwikłać w starą jak świat grę w dobrego strażnika”[26].

Działaczy uznawanych dotychczas za liberałów również poddawano bardzo ostrej krytyce; wykazywano, że jest to tylko etykietka, mająca ich wybielać w oczach społeczeństwa. O ile przed wprowadzeniem stanu wojennego dla „Solidarności” to, co działo się w PZPR, było ważne – z nadzieją przyglądano się np. ruchowi struktur poziomych – o tyle po wprowadzeniu stanu wojennego się to zmieniło. Sytuacja powodowała znacznie silniejszą polaryzację społeczeństwa. Jeśli ktoś popierał przygotowywanie stanu wojennego i jego wprowadzenie, to podziemni dziennikarze nie zaprzątali sobie głowy rozważaniami, z którą frakcją w obozie władzy sympatyzował. Dobrze oddawał to komentarz do informacji o krytyce polskiego kierownictwa, która pojawiła się na łamach wydawanych w ZSRR „Nowych Czasów”: „Jaruzelskiemu i Rakowskiemu nawet ataki Moskwy nie pomogą”[27]. Z tego, że polskie kierownictwo bywa krytykowane przez władze ZSRR i że istnieje frakcja jeszcze ostrzejsza od niego, nie wynikało – jak podkreślali opozycyjni dziennikarze – że „Solidarność” powinna wiązać z nimi jakieś nadzieje. Szczególnym wyrazem takiego podejścia było poświęcanie wielu tekstów właśnie postaci wicepremiera Mieczysława Rakowskiego. Pisano np. o nim ironicznie jako o specjaliście od „szanowania partnerów”, „sprawnym propagandyście”, człowieku zachowującym się w sposób „godny feudała”, „doktorze od marksizmu-leninizmu” czy „znanym spryciarzu”[28]. Jeden z autorów wyśmiewał podkreślanie przez Rakowskiego

[24] B.K. [Ernest Skalski], *Po 1 maja*, „Tygodnik Wojenny”, 12 V 1983, nr 51.
[25] *Dialog przez kraty. Wywiad z Adamem Michnikiem*, „Tygodnik Mazowsze”, 8 IX 1983, nr 61.
[26] Redakcja, *Wyzwolić klawiszy*, „KOS”, 13 VII 1982, nr 11.
[27] „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 16 V 1983, nr 37.
[28] *Dyktatura wojska czy partii*, „Wola”, 22 III 1982, nr 8; A. Frycz [P. Stasiński], *Patrzmy jasno*, „Wola”, 5 IX 1983, nr 26; *Na przystanku*, „Wola”, 11 XI 1983, nr 77; (k), *Rakowski szoł*, „Tygodnik Wojenny”, 15 XI 1983, nr 66; *Znany spryciarz*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 5 II 1984, nr 59.

chłopskich korzeni, stwierdzając, że jest on „jedynym chłopem ze świadomością robotniczą"; inny przypisywał mu megalomanię, arogancję i próżność[29].

Charakterystyczne, że duża część tych tekstów pojawiła się po znanej debacie Rakowskiego ze stoczniowcami w 1983 r.[30] Rakowski zrobił wówczas wrażenie nie tyle partyjnego liberała, ile raczej zdecydowanego przeciwnika „Solidarności". Jego występ w Stoczni Gdańskiej ostro komentował na łamach „KOS-a" Roman Zimand: „Siedem lat temu, pisząc o zachowaniu się ekipy Gierka, użyłem określenia »wielkochamska buta«. W rezultacie zabrakło mi słów, by nazwać to, co pokazał wicepremier doktor Rakowski w Stoczni Gdańskiej. Zachowanie się wicepremiera, doktora Rakowskiego (nie jest on doktorem żadnej honorowej sprawy, co – niezapytany – sam słusznie podkreślił), to rezultat zdumiewającej mieszaniny: demoralizacja jako rezultat dziesięcioleci udziału w elicie władzy komunistycznej, złe aktorstwo, wysokie mniemanie o sobie, histeria, arogancja"[31]. Słowa te miały tym mocniejszą wymowę, że Zimand i Rakowski się znali. Mieli okazję zetknąć się w pracy dziennikarskiej chociażby w okolicach 1956 r. Później ich losy potoczyły się jednak zupełnie inaczej. Pierwszy szybko związał się z opozycją, jednocześnie przekreślając szansę na karierę dziennikarską i poświęcając się pracy naukowej, drugi zaś osiągał sukcesy zawodowe, pozostając na ogół bardzo lojalny wobec władz PRL, by po latach samemu stać się ich częścią.

Postrzeganie Rakowskiego przez podziemnych dziennikarzy warto odnotować, gdyż wyraźnie pokazuje ono zmiany, jakie zaszły w nastawieniu opozycji do „liberalnego" obozu we władzach PRL. Bynajmniej nie patrzono już na ich działalność z nadzieją, ale wręcz negowano autentyczność ich rzekomo mniej ortodoksyjnych od reszty rządzących poglądów. Kilka lat wcześniej Rakowski jako redaktor naczelny „Polityki" – z pewnością czytanej przez wielu opozycjonistów, a przez niektórych późniejszych podziemnych dziennikarzy wręcz współtworzonej – nie budził szczególnej wrogości. Jego wejście do rządu Jaruzelskiego, a zwłaszcza raczej wrogi stosunek do „Solidarności", mogły być dla wielu osób z kręgów opozycyjnych zaskoczeniem, może nawet rozczarowaniem, tym bardziej że już od lat siedemdziesiątych w opozycji działały osoby, które utrzymywały z nim kontakty towarzyskie[32]. Po powstaniu „Solidarności" trafiło do niej z kolei wielu dawnych dziennikarzy „Polityki", którzy znaleźli się po drugiej stronie politycznej barykady niż ich dawny szef. W stanie wojennym Rakowski nie mógł już w środowiskach opozycyjnych liczyć na pozytywny odbiór. Podziemni dziennikarze zaliczali go, tak jak Jaruzelskiego i Urbana, do głównych wykonawców i kreatorów antysolidarnościowej polityki władz PRL.

Polityka rządzących realizowana w stanie wojennym i kolejnych latach sprawiła, że opozycja nie miała wątpliwości co do motywów ich postępowania. W wielu tekstach podkreślano, że nie mają właściwie żadnej legitymacji, by stać na czele państwa. Z tego

[29] M. Buczyński, *Mowa do siebie*, „Wola", 19 IX 1983, nr 70; S. Bratkowski, *Z kim mamy do czynienia*, „Tygodnik Wojenny", 12 XI 1983, nr 72.

[30] Opisał ją Leszek Nowak w słynnym tekście *Antyrakowski, czyli o tym, co wygwizdali wicepremierowi robotnicy* [w:] L. Nowak, *Polska droga od socjalizmu…* Na temat przebiegu tej debaty zob. J. Eisler, *Siedmiu „wspaniałych". Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 505–508.

[31] L. [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS", 26 IX 1983, nr 39.

[32] M. Przeperski, *Mieczysław Rakowski i opozycja przed Sierpniem 1980 roku*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2014, t. 12, s. 257–260.

założenia wynikało, że strona opozycyjna nie powinna się zwracać do władz PRL, gdyż takie kroki świadczą o przyznawaniu im prawomocności[33]. Prasa podziemna próbowała więc nakłonić czytelników nie tyle do wypowiedzenia autorom stanu wojennego posłuszeństwa, ile do nieuznawania ich pozycji jako rządzących państwem. Chociaż upadek komunizmu w latach osiemdziesiątych, a przynajmniej przez znaczną część dekady, wydawał się bardzo odległą perspektywą, w prasie podziemnej pojawiały się wzmianki o tym, że gdy do niego dojdzie, autorzy stanu wojennego powinni zostać ukarani. Kierujący redakcją „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Marek Rapacki w listopadzie 1982 r. podkreślał, że wprawdzie porozumienie jest potrzebne, ale nie można się zgodzić na kompromis z władzami PRL odpowiedzialnymi za stan wojenny; argumentował, że powinna ich przedstawicieli spotkać kara: „Nie może być porozumienia z ludźmi odpowiedzialnymi za śmierć naszych kolegów, za internowania, aresztowania, tortury i więzienia. Stan wojenny to jedna z najczarniejszych kart w historii PRL. Ci, którzy go wprowadzili, powinni za to odpowiedzieć przed Trybunałem Narodowym"[34].

Cytowany artykuł był wyrazem ogólnego poglądu, że rządzący powinni ponieść konsekwencje prawne. W niektórych tekstach pojawiało się wręcz przekonanie, że do tego dojdzie. Pisał o tym np. Adam Michnik w liście do gen. Kiszczaka. Zapowiadał w nim, że nadejdzie czas, gdy to on będzie ministra spraw wewnętrznych bronił przed zemstą osób, za których krzywdy Kiszczak odpowiadał. „Niech pan się zastanowi nad sobą – zwracał się do szefa MSW w liście z więzienia jeden z najbardziej znanych opozycjonistów. – Niech pan przy wigilijnym stole pomyśli przez chwilę o tym, że będzie pan rozliczony ze swych uczynków. Będzie pan musiał odpowiedzieć za łamanie prawa. Skrzywdzeni i poniżeni wystawią panu rachunek. To będzie groźna chwila. Życzę panu zachowania godności osobistej w takim momencie. I odwagi. Niech pan nie tłumaczy się, jak pańscy koledzy z poprzednich ekip, że pan o niczym nie wiedział. Bo to nie wzbudza litości, tylko pogardę… Sobie zaś życzę, abym – tak jak zdołałem w Otwocku dopomóc w uratowaniu życia kilku pana podwładnym[35] – abym umiał być na miejscu w samą porę, gdy będzie pan zagrożony i zdołał także panu dopomóc. Abym umiał jeszcze raz stanąć po stronie ofiar, a nie oprawców. Choćby potem nadal miał mnie pan zamykać w więzieniu i nadal zdumiewać się moją głupotą"[36].

Do tekstu Michnika na łamach „Tygodnika Wojennego" odnosił się w styczniu 1984 r. Krzysztof Czabański: „Nie będę do niczego wzywał. Przecież doskonale wiadomo, że powinniśmy bez przerwy i na wszystkie sposoby upominać się o naszych uwięzionych kolegów. I głośno krzyczeć o bezprawiu! I przypominać, tak jak Michnik przypomniał Kiszczakowi, że nadejdzie dzień rachunku, a wówczas niech Dobraczyński[37], Osmań-

[33] Zob. np. Redakcja, *Wyzwolić klawiszy*, „KOS", 13 VII 1982, nr 11; Michał G. [E. Misiak-Bremer], *Pod dyskusję*, „Tygodnik Wojenny", 17 III 1984, nr 80.

[34] K [M. Rapacki], *PRON odwołuje WRON*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 24 XI 1982, nr 18.

[35] Adam Michnik w tym miejscu odnosił się do wydarzeń z maja 1981 r., kiedy m.in. brał udział w powstrzymaniu tłumu w Otwocku przed zlinczowaniem milicjantów, którzy wcześniej na komisariacie pobili kilka osób (T. Kozłowski, *„Siły antysocjalistyczne" w obronie milicjantów. Otwock, 7 maja 1981*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2011, nr 2).

[36] *Panie generale, niech pan się zastanowi nad sobą. List Adama Michnika do generała Kiszczaka*, „Tygodnik Mazowsze", 5 I 1984, nr 73. Michnik pisał w nim o Wigilii, gdyż list został wysłany jeszcze w grudniu 1981 r.

[37] Jan Dobraczyński był katolickim pisarzem popierającym stan wojenny i przewodniczącym PRON.

czyk[38], Szczepański[39], nie mówiąc już o Jaruzelskim, Rakowskim i innych im podobnych, nie tłumaczą się, że »nic nie wiedzieli«, że »chcieli dobrze«. Czas na udowadnianie intencji jest właśnie teraz!"[40].

Stosunek ludzi „Solidarności" do ekipy rządzącej dobrze oddawał opublikowany przez „CDN – Głos Wolnego Robotnika" rysunek przedstawiający Jaruzelskiego, Urbana i Rakowskiego za kratami i w strojach więziennych. „Cesiek w sąsiedniej celi" – komentarz informował, że podobny los mógłby spotkać również ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka. Całość opatrzona była wymownym tytułem *Tak by było lepiej*[41]. W tego rodzaju publikacjach z jednej strony dopominano się o praworządność i ukaranie winnych zbrodni popełnionych przez aparat represji w PRL, z drugiej przejawiały się tam emocje ludzi „Solidarności", którzy pragnęli, by nastąpiła swoista zamiana miejsc między nimi a autorami stanu wojennego. W jej wyniku do aresztów i więzień trafiliby ci drudzy.

Ogólny obraz ekipy rządzącej PRL w latach osiemdziesiątych, jaki wyłania się z najpopularniejszych pism drugiego obiegu, jest jednoznacznie negatywny. Podziemni dziennikarze, opisując działania ludzi władzy, nie mieli wątpliwości co do ich intencji. W opisie przeciwnika nie było więc miejsca na zajmowanie się jego rozterkami. Na ocenę postawy rządzących rzutować miały przede wszystkim ich czyny, które jednoznacznie świadczyły o wrogim nastawieniu do „Solidarności". Taki obraz wroga był obecny na łamach podziemnej prasy właściwie aż do 1989 r. Mimo że wcześniej od kilku lat pojawiały się tam teksty o potrzebie porozumienia, nie zmieniały one negatywnego nastawienia do ekipy rządzącej.

Poświęcanie tak wiele miejsca przez podziemnych dziennikarzy władzom PRL wynikało z kilku przyczyn. Prasa drugiego obiegu była głównym środkiem, przez który „Solidarność" mogła odpowiadać na ataki propagandowe stale obecne w oficjalnych mediach. W artykułach publikowanych w nielegalnie wydawanych pismach komentowano bieżące działania władz, przestrzegano czytelników przed nabieraniem się na różnego rodzaju propagandowe akcje. Starano się delegitymizować komunistyczne władze i cały stworzony przez nie system. Dotyczyło to różnych sfer ich rządów: politycznej, społecznej, gospodarczej i międzynarodowej. Można się zastanawiać, czy w ogóle tak szeroka krytyka władz PRL miała sens, skoro czytelnicy prasy podziemnej i tak wykazywali z reguły niechętny stosunek do władz PRL, stanu wojennego i komunizmu w ogóle. Chodziło przede wszystkim o podtrzymywanie takiego nastroju, pokazywanie, że nic się nie zmieniło, uniknięcia demobilizacji uczestników ruchu. Znaczenie mogła też mieć próba dotarcia do ludzi niezdecydowanych. Świadomość, że podziemna prasa jest cytowana przez RWE, sprawiała, że twórcy opozycyjnych gazet mogli pisać teksty z myślą nie tylko o najbardziej zaangażowanej części społeczeństwa, lecz także ludziach być może sympatyzujących z opozycją, ale niebędących tak zdeklarowanymi wrogami władzy. Prasa dawała też czytelnikom argumenty w dyskusjach politycznych prowadzonych np. w rodzinach, gdyż często przy jednym stole zasiadali ludzie z obu stron politycznej

[38] Edmund Osmańczyk był publicystą i posłem PRL.
[39] Jan Szczepański był członkiem Rady Państwa, który wstrzymał się od głosu w sprawie wprowadzenia stanu wojennego.
[40] Komentator [K. Czabański], *Uwolnić 11!*, „Tygodnik Wojenny", 20 I 1984, nr 76.
[41] *Tak by było lepiej*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 24 IV – 1 V 1984, nr 70.

barykady. Szeroko argumentując niechęć do władzy, podziemni dziennikarze z pewnością liczyli – trudno powiedzieć, czy zasadnie – na przekonanie do swoich racji również osób spoza własnego obozu.

Wspólny wróg był tym, co najsilniej łączyło opozycjonistów, którzy przecież w wielu innych kwestiach mieli niekiedy skrajnie odmienne poglądy. Pisanie o tym przeciwniku, demaskowanie celów jego polityki, wykazywanie jego represyjności, zależności od ZSRR i nieudolności w zarządzaniu państwem mogło więc służyć wzmacnianiu jedności ruchu. W tym, co o władzach PRL pisali podziemni dziennikarze, niekoniecznie jednak trzeba się dopatrywać elementów strategii czy taktyki zarządzania ruchem społecznym. Dawali w ten sposób upust autentycznym odczuciom. Podziemni dziennikarze rzeczywiście jednoznacznie pejoratywnie oceniali rządzących, z postaciami Jaruzelskiego, Kiszczaka, Urbana czy Rakowskiego związane były ich negatywne emocje, trauma stanu wojennego, pamięć o takich wydarzeniach, jak śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Teksty dotyczące władzy często wyrażały te emocje – autentyczną wrogość wobec przeciwnika. Niemniej artykuły podziemnych dziennikarzy na temat władz PRL mogły zarazem odgrywać pewną rolę w kształtowaniu i podtrzymywaniu antykomunistycznej tożsamości ruchu opozycyjnego.

Sojusznik – Kościół katolicki

Na scenie politycznej, jaką stała się Polska lat osiemdziesiątych XX w., obok „Solidarności" i rządzących znajdował się trzeci istotny gracz, z którym musiały się liczyć obie główne strony konfliktu. Był nim Kościół katolicki. Świadectwem tego, jak dużą wagę przykładano do jego polityki, jest m.in. właśnie prasa drugiego obiegu. Podziemni dziennikarze o Kościele pisali dużo. Z zasady traktowali go jako sojusznika „Solidarności". Było to naturalne – z wieloma księżmi współpracowali przecież w sprawach organizacyjnych. Ważnymi postaciami dla ruchu byli prymas Stefan Wyszyński i papież Jan Paweł II. Na łamach „Tygodnika Wojennego" publikował swoje teksty ks. Stanisław Małkowski, a wiele pism drukowało homilie ks. Jerzego Popiełuszki. Obraz Kościoła, jaki wyłania się z podziemnej prasy, jest więc generalnie bardzo pozytywny. Nie jest to zaskakujące. Wsparcie zapewniane przez struktury kościelne represjonowanym, działaczom opozycji i uczestnikom ruchu kultury niezależnej na bardzo dużą skalę i w wielu przypadkach miało decydujące znaczenie dla istnienia ruchu opozycyjnego. Jednocześnie jednak na łamach prasy opozycyjnej pojawiała się publicystyka akcentująca różnice między linią polityczną hierarchii kościelnej, która nawoływała do kompromisu, a opozycją, której głównym celem była reaktywacja „Solidarności". Obraz relacji w trójkącie „Solidarność" – Kościół – opozycja wyłaniający się z lektury czasopism niezależnych nie jest jednoznaczny. Linie podziału w ocenie jego polityki często nie pokrywały się z podziałami ideowymi czy strategicznymi pomiędzy różnymi nurtami podziemnej „Solidarności" i sympatyzującymi z nimi pismami. Dotyczyło to również głównych pism informacyjnych drugiego obiegu wydawanych w Warszawie.

Najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji w stolicy poświęcały wiele miejsca aktywności Kościoła w rubrykach informacyjnych. Podziemni dziennikarze szeroko informowali o pomocy dla represjonowanych organizowanej przez Kościół, aktyw-

ności księży związanych z opozycją, mszach za ojczyznę i innych wydarzeniach sytuujących się na styku funkcjonowania opozycji i życia religijnego. Wiele pisano o represjach wobec duchownych. Teksty te pełniły analogiczną funkcję do tych, które informowały o zwolnieniach z pracy, zatrzymaniach i pobiciach opozycjonistów. Tematyka ta była też często podejmowana w artykułach publicystycznych. Dziennikarze opozycyjnej prasy bronili prawa Kościoła katolickiego do zabierania głosu w istotnych kwestiach politycznych i społecznych, sprzeciwiając się formułowanym przez ludzi władzy PRL zarzutom o jego upolitycznienie. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w czerwcu 1983 r. pisał, że rządzący próbują w ten sposób wykluczyć Kościół z życia publicznego. „W Polsce stanu wojennego, w Polsce, w której przywrócono gwałtem wszystkie partyjne monopole, doktryna społeczna Kościoła nie może pozostać apolityczna. Nie wolno jej [nie] potępić gwałtu i nie wolno milczeniem akceptować uzasadnień, jakie się do tego gwałtu dorabia. Jesteśmy pewni, że najwyższy autorytet Kościoła powszechnego potwierdzi to w swej Ojczyźnie, tak jak wielokrotnie potwierdzali to Jego poprzednicy w swoich encyklikach" – konstatował jeden z autorów pisma w związku z planami wizyty Jana Pawła II w Polsce[42]. Spośród tematów związanych z Kościołem to pielgrzymki papieskie budziły szczególne zainteresowanie podziemnych dziennikarzy. Publicyści prasy drugiego obiegu przed rozpoczęciem tych wizyt zastanawiali się nad ich znaczeniem – nie tylko religijnym, lecz także, a może przede wszystkim, politycznym, gdyż papież konsekwentnie popierał „Solidarność", również po wprowadzeniu stanu wojennego[43].

Zwłaszcza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1983 r. odegrała istotną rolę właśnie w kontekście wydarzeń politycznych. Władze PRL nie chciały się na nią zgodzić w 1982 r., obawiając się poparcia udzielonego przez głowę Kościoła „Solidarności" i wywołanych tym demonstracji[44]. W zamiarze władz miała ona być dowodem na uspokojenie się sytuacji w PRL. Jan Paweł II nie pozwolił się wpisać w taką konwencję, dając wyraźnie sygnały wsparcia dla „Solidarności", jednoznacznie odebrane przez ludzi z nią związanych[45]. Na taką postawę Ojca Świętego liczyli też jeszcze przed jego przylotem do Polski podziemni dziennikarze. Jednocześnie próbowali demaskować zamiary władz PRL. Na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Marek Rapacki podkreślał, że w czasie pielgrzymki pod pozorem zapewnienia mu bezpiecznego pobytu w ojczyźnie władze PRL mogą próbować odizolować go od społeczeństwa i nie dopuścić, by pojawiły się nawiązania do „Solidarności". Jego wnioski były jednak optymistyczne: „Jesteśmy pewni, że my i nasz papież potrafimy znaleźć wymowne znaki wzajemnej solidarności. Nikomu dotychczas nie udało się przeszkodzić Mu w nawiązaniu żywego kontaktu z Jego wielkimi audytoriami. Tym trudniej będzie uniemożliwić porozumienie między Nim a nami – w Polsce"[46]. Kierownictwo podziemnej „Solidarności", zdając sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla społeczeństwa miało pojawienie się Jana Pawła II w Polsce, nie chciało, by czysto polityczne demonstracje zakłóciły

[42] (KOM), *Partia żąda monopolu myślenia*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 16 VI 1983, nr 40.
[43] J. Skórzyński, *Codziennie się za Was modlę... Jan Paweł II i Solidarność* [w:] *idem*, *Od Solidarności do wolności*…, s. 208.
[44] A. Dziurok, *Kościół w Polsce a II pielgrzymka w perspektywie stanu wojennego* [w:] *Pielgrzymka nadziei. II wizyta Jana Pawła II w Ojczyźnie. Materiały konferencyjne*, red. J.M. Ruman, Warszawa 2014, s. 79–81.
[45] A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006, s. 399.
[46] War [M. Rapacki], *Zmasowane pilnowanie narodu*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 16 VI 1983, nr 40.

przebieg wizyty, co stanowiłoby dla władz wygodny pretekst w rozgrywce prowadzonej w trójkącie: rządzący PRL – Kościół katolicki – „Solidarność". TKK wówczas na łamach prasy ukazującej się w konspiracji zaapelowała o zawieszenie na ten czas wszelkich akcji protestacyjnych[47]. Było to przedmiotem komentarzy na łamach podziemnych tytułów. Publicysta „Tygodnika Wojennego" Krzysztof Czabański zgadzał się z wymową oświadczenia władz „Solidarności" i przestrzegał przed patrzeniem na przyjazd papieża do Polski wyłącznie przez pryzmat znaczenia politycznego pielgrzymki. Pisał, że „było to wręcz karygodnym sprymityzowaniem, spłaszczeniem tych głębokich treści moralnych, jakie wynikają dla narodu z odwiedzin papieża". Dziennikarz jednocześnie podkreślał, że wizyta z pewnością będzie wyrazem wsparcia Jana Pawła II dla walki o prawa pracy i obrony więźniów politycznych[48].

Wszystkie podziemne pisma szczegółowo relacjonowały przebieg pielgrzymki w 1983 r. Wielokrotnie na ich łamach cytowano i komentowano słowa papieża. Na przykład ponad połowę objętości jednego z numerów „Tygodnika Mazowsze" poświęcono wyłącznie temu wydarzeniu[49]. W prasie drugiego obiegu pojawiały się negatywne oceny prób upolitycznienia pielgrzymki przez część opozycji[50]. Podziemni dziennikarze potrafili spojrzeć na swoją własną stronę konfliktu politycznego krytycznie i wyrazić tę opinię jednoznacznie. Co do tego, że przyjazd papieża do Polski był niezwykle ważny dla życia religijnego czy morale Polaków, zgadzali się chyba wszyscy dziennikarze publikujący w konspiracji. W sprawie znaczenia politycznego pielgrzymki dla sytuacji „Solidarności" ich zdania były natomiast podzielone. Jeden z autorów „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" podkreślał, że w trakcie pielgrzymki Jan Paweł II wyraził poparcie dla idei solidarności, zauważył jednak zarazem brak konkretnych odniesień do sytuacji związku: „Nie było jednak w papieskich wystąpieniach słów wsparcia dla podziemnych struktur »Solidarności«, nie było zachęty do działalności podziemnej. W tej sprawie Ojciec Święty zachował milczenie. Przecieki z rozmowy z Lechem [Wałęsą] także mówią o powściągliwości Ojca Św[iętego] w tej sprawie. Zastanawianie się, czy mogło być inaczej – jest jałowe. Jest właśnie tak, jak jest: poparcie dla wartości, dla idei, ale milczenie w sprawie organizacji. Milczenie – co nie oznacza potępienia". Wniosek był jednak optymistyczny. Zdaniem autora papież poparł „Solidarność" w takiej mierze, w jakiej było to możliwe, a brak jakiegokolwiek wsparcia ze strony Jana Pawła II dla władz PRL również był bardzo wymowny[51]. Z dużym optymizmem o znaczeniu politycznym pielgrzymki pisał z kolei Ernest Skalski w „Tygodniku Wojennym". W jego przekonaniu podobnie jak ta z 1979 r. pokazała ona zarówno siłę duchową Polaków, jak też mocną pozycję opozycji i jej przywódców[52].

Zupełnie odmienne zdanie wyraził Andrzej Machalski na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", który swój tekst napisał, przebywając w więzieniu. Miał, jak za-

[47] Podobne oświadczenia składał Lech Wałęsa, wydawały je też regionalne struktury podziemnej „Solidarności" (G. Majchrzak, *„Wyjdźmy mu na spotkanie". „Solidarność" wobec II pielgrzymki Jana Pawła II do Polski* [w:] *Pielgrzymka nadziei*…, s. 91–93).

[48] Komentator [K. Czabański], *Dać świadectwo*, „Tygodnik Wojenny", 21 IV 1983, nr 56.

[49] G. Majchrzak, *„Wyjdźmy mu na spotkanie"*…, s. 95.

[50] Zob. np. (Al.), *Opinia*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 22 VI 1983, nr 41.

[51] (nej), *Kościół zamiast Solidarności?*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 24 VIII 1983, nr 46.

[52] B.K. [E. Skalski], *Jesteśmy*, „Tygodnik Wojenny", 7 VII 1983, nr 63.

znaczał, odmienną perspektywę. W większym stopniu koncentrował się na niezmiennej represyjności systemu niż emocjach społecznych związanych z pielgrzymką. „Tygodniowe uroczystości religijne miały być w optyce władz państwowych próbą sprawdzającą zakres i kierunek aktywności społeczeństwa w sprawach publicznych oraz wentylem, przez który wypuści się część energii społecznej przed zadaniem temu społeczeństwu nowych, bolesnych ciosów. Próba dowiodła, że Polacy obecnie myślą raczej o wymodleniu niż wywalczeniu swoich praw, że z otuchą i bez wahania oddają obronę swych prac w ręce Kościoła, a sami ograniczają się do biernego oporu lub co najwyżej wznoszą w górę ręce z palcami ułożonymi w znak V" – surowo oceniał postawę większości społeczeństwa autor tekstu. Podkreślał on, że Polacy niepotrzebnie wiązali z pielgrzymką zbyt duże nadzieje, gdyż nie miały one prawa się spełnić[53]. Podobnie, podchodząc sceptycznie do wpływu pielgrzymki na politykę władz, sytuację na łamach tego samego pisma oceniało kierownictwo MRKS[54].

Głosy podziemnych dziennikarzy dotyczące znaczenia politycznego drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce były zróżnicowane – od bardzo optymistycznych po mocno pesymistyczne. Pojawiające się na łamach konspiracyjnych pism głosy krytyczne dotyczyły postawy społeczeństwa czy opozycji, nie zaś samego Ojca Świętego. Działacze opozycji rozumieli, że wypowiadał się on w języku dyplomacji i nie mógł sobie pozwolić na powiedzenie wszystkiego. Papież był tak ogromnym autorytetem dla ludzi „Solidarności", że właściwie nie dyskutowano nad jego posunięciami i doceniano wszystkie jego gesty na rzecz ruchu, nawet jeśli liczono niekiedy na ich wyraźniejszą wymowę. Jednocześnie prasa podziemna zwracała uwagę na negatywne zachowania władz PRL w trakcie pielgrzymki[55].

Podobnie było w czasie kolejnej wizyty Jana Pawła II w Polsce, w 1987 r. Prasa podziemna przygotowywała czytelników na to wydarzenie. Władze PRL po doświadczeniach poprzedniej pielgrzymki starały się zadbać, żeby tym razem wizyta papieża nie stała się okazją do manifestowania poparcia dla „Solidarności". Wśród zadań SB znajdowało się również tropienie prób wydawania i kolportowania prasy bezdebitowej[56]. Zdawano sobie najwidoczniej sprawę z roli, jaką może ona odgrywać w takich momentach, przez z jednej strony aktywizowanie uczestników uroczystości do działania, z drugiej przeciwdziałanie prowokacjom.

Opozycyjne gazety obszernie relacjonowały przebieg uroczystości i próbowały interpretować to wydarzenie. Podziemni dziennikarze na łamach redagowanych przez nich pism rozważali, jakie ma ono znaczenie polityczne, społeczne i religijne. Najważniejszy pozostawał dla nich ten pierwszy aspekt. Redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" poza opisem przebiegu pielgrzymki w poszczególnych miastach skoncentrowała się na jej wymiarze politycznym. Bilans pielgrzymki w opinii autorów pisma był niejednoznaczny. Na jednej szali redakcja tego pisma umieszczała rozładowanie przez władze

[53] Korczak [A. Machalski], *Po wizycie – refleksja zza krat*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 13 VIII 1983, nr 45.
[54] *Przemianowanie stanu wojennego*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 13 VIII 1983, nr 45.
[55] G. Majchrzak, *„Wyjdźmy mu na spotkanie"*…, s. 97.
[56] Plan działań operacyjnych Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Augustowie w operacji o kryptonimie „Zorza" II dotyczącej trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski 8–14 VI 1987 r., 20 IV 1987 r. [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wybór, wstęp i red. A. Dziurok, oprac. K. Banaś [i in.], Warszawa 2004, s. 571.

nastrojów społecznych, a na drugiej wpływ wizyty Jana Pawła II na młodych ludzi, dla których była ona pierwszym doświadczeniem tego typu. Jaki odniesie to skutek? Tak sformułowane pytanie redakcja pozostawiła otwarte[57]. Bardziej jednoznacznie optymistyczne były refleksje jednego z komentatorów „Tygodnika Mazowsze", według którego dzięki postawie Jana Pawła II nie sprawdziły się obawy części opozycji i na jego przyjeździe skorzystali nie tylko rządzący. Zwracał uwagę na znaczenie spotkania papieża z ludźmi kultury i jasne wskazanie, że cieszy się on ze wsparcia miejscowego Kościoła dla wolności twórców. Autor podkreślał, że papież potrafił odnieść się do sprawy „Solidarności", pokazując, iż jest ona ważna po prostu, a nie tylko dlatego, że jest Polakiem. Podziemny publicysta w mniejszym stopniu był zadowolony z postawy polskiej hierarchii kościelnej, która w jego ocenie marginalizowała pozareligijne znaczenie całego wydarzenia[58].

Obraz Kościoła i jego roli politycznej wyłaniający się z podziemnej prasy to nie tylko masowe uniesienia w czasie spotkań Jana Pawła II z Polakami. Były to sytuacje wyjątkowe i nimi zajmowano się przez krótki okres. Bardziej powszednim tematem dla podziemnych dziennikarzy była polityka polskich hierarchów, co do której wielu konspiratorów miało spore zastrzeżenia. Polscy biskupi od wprowadzenia stanu wojennego uczestniczyli w swoistej grze politycznej, prowadzonej w trójkącie: władze PRL – Kościół – „Solidarność". Kościół pełnił w niej funkcję mediatora, udzielając zarazem częściowego wsparcia stronie opozycyjnej, aczkolwiek jednocześnie wiele elementów jego polityki przynosiło korzyść drugiej stronie[59]. Niezależnie od różnego rodzaju niuansów związanych z rozgrywką z Kościołem umiarkowana linia prymasa Glempa odpowiadała władzom PRL, chociaż z pewnością liczyły one, że Kościół pójdzie dalej i np. powstrzyma się od obrony represjonowanych. Do tego jednak nigdy nie doszło. Niemniej apele o umiarkowanie i spokój przez wielu opozycjonistów były odczytywane jako kapitulanctwo.

Część podziemnych dziennikarzy tworzących najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji broniła linii prymasa Glempa. Tak postępowała zwłaszcza redakcja „Wiadomości". Podkreślała ona jednocześnie, że przesłanie hierarchii kościelnej jest manipulowane i przekłamywane przez władze PRL[60]. Czasopismo w całości opublikowało tezy Prymasowskiej Rady Społecznej. Dla „Wiadomości" polityka hierarchii kościelnej pozostawała jednym z głównych wyznaczników ich linii programowej przez kolejne lata. W 1987 r. kierowana przez Antoniego Macierewicza redakcja tłumaczyła: „Wielu zżyma się, że od dłuższego już czasu wskazujemy na Kościół jako strukturę nie tylko moralnego, ale i politycznego autorytetu. Zarzuca się nam klerykalizm. No cóż, jeśli Kościół pozostaje jedyną instytucją zdolną formułować politykę polską i trafnie reagować na bieżącą sytuację, to będziemy klerykałami. Można się martwić i zżymać na fakt, że po dziesięciu latach rozwoju niezależnych instytucji społecznych nie zdołaliśmy wytworzyć ośrodków politycznych o dostatecznym autorytecie. Można się martwić, że te, które są, zajmują się raczej wewnętrznymi sporami niż realną sytuacją w kraju. Ale

[57] *Nasz komentarz*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 16 VI 1986, nr 199.
[58] W.K., *Nowa katecheza*, „Tygodnik Mazowsze", 17 VI 1987, nr 215.
[59] A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce…*
[60] *Stanowisko Kościoła bez zmian*, „Wiadomości", 30 V 1982, nr 30.

trzeba być ślepym na rzeczywistość, by nie rozumieć wagi działań Kościoła. Także dla naszego życia codziennego”[61]. „Wiadomości”, coraz bardziej oddalając się od głównego nurtu „Solidarności”, zbliżyły się wówczas do środowiska Dziekanii.

Teksty o podobnej wymowie pojawiały się również w innych pismach. Na łamach „Tygodnika Wojennego” Krzysztof Czabański pisał: „Propozycje Episkopatu, a zwłaszcza niektóre wypowiedzi prymasa Glempa, nie spotkały się z jednoznacznie pozytywnym przyjęciem wśród członków naszego Związku. Wypowiadane są zarzuty o zbyt kompromisowej postawie Kościoła, o nazbyt pochopnym deklarowaniu ustępstw (»samoograniczenie się S«) w sytuacji, gdy władza nie uczyniła gestu świadczącego o chęci porozumienia się ze społeczeństwem. Czy jednak są to zarzuty słuszne? Odpowiedź zależy od pewnych założeń wstępnych. Jeżeli uznamy, że ugoda społeczna, gwarantująca prawa obywatelskie oraz autonomię i tożsamość »Solidarności«, jest obecnie korzystna, nawet za cenę pewnych kompromisów politycznych z komunistami, to propozycje Episkopatu ocenić należy bardzo wysoko. Propozycje te bowiem zakładają możliwość kompromisu z władzą jedynie w wypadku uznania przez nią w teorii i praktyce podmiotowych praw społeczeństwa”. Jego zdaniem znaczna część społeczeństwa była na taki kompromis gotowa. „Oczywiście nie mamy żadnej gwarancji, że władza zechce zawrzeć ugodę ze społeczeństwem. Najbliższe 2–3 miesiące wykażą dowodnie sensowność lub bezsensowność haseł ugody. Nie będzie to jednak czas stracony, ponieważ [niezależnie od tego], czy w konsekwencji »Solidarność« będzie działać jawnie i legalnie, czy publicznie, ale konspiracyjnie, to i tak musi być silna, dobrze zorganizowana, prężna. Nasze bieżące działania i zadania nie ulegają więc zmianie – a niby dlaczego mielibyśmy z góry rezygnować z szansy rozmów?”[62].

Jednocześnie wśród wielu działaczy opozycyjnych i podziemnych dziennikarzy umiarkowana polityka prymasa Józefa Glempa nie wywoływała entuzjazmu. Sam Czabański wkrótce zmienił nieco zdanie. W artykule, w którym opowiadał się za zdecydowanymi działaniami, pytał: „Jak długo jeszcze Glemp potrafi przekonać wiernych o potrzebie spokoju?”[63]. Wpływ na zmianę spojrzenia miał zresztą brak jakichkolwiek pojednawczych gestów ze strony władz. Niezależni dziennikarze krytykujący linię hierarchii zdawali sobie sprawę, że władze PRL dążyły do wykorzystania koncyliacyjnej postawy Kościoła przeciwko „Solidarności”. Rządzącym chodziło o zniechęcenie władz kościelnych do przywódców związku, pokazanie ich jako „ekstremistów”, osoby podejrzane, wyobcowane z narodu polskiego. Strategię władz opisywał jeden z autorów publikujących na łamach „Woli”: „Czerwony byłby bezmiernie szczęśliwy, gdyby mu się udało przekonać Prymasa, że naczelne władze Solidarności ulegały wpływom sił niepewnego pochodzenia, trzeba więc cofnąć im uznanie i objąć wprost przywództwo narodu. Byłoby cudownie, gdyby Prymas Glemp stał się jedynym partnerem władzy w rozmowach na temat losów Kraju. Są przecież sytuacje wyjątkowe, kiedy Kościół z konieczności występuje w zastępstwie innych, lepiej do takich celów przystosowanych instytucji. […] Jaruzelski gotów byłby skąpać się w święconej wodzie, gdyby udało mu się wmówić Prymasowi, że Solidarność przestała istnieć jako siła społeczna. A zatem nie jest konieczne ani pożyteczne konsultowanie i uzgadnianie z jej prawomocnym kie-

[61] *Życie i polityka*, „Wiadomości”, 5 IV 1987, nr 23.
[62] Komentator [K. Czabański], *Kościół a wojna*, „Tygodnik Wojenny”, 27 V 1982, nr 20.
[63] *Idem*, *22 lipca i co dalej*, „Tygodnik Wojenny”, 29 VII 1982, nr 27.

rownictwem zajmowanego przez Kościół w rozmowach z władzą stanowiska. Miejmy nadzieję, że pułapka nie chwyci”[64].

W ocenie niektórych działaczy „Solidarności” hierarchia kościelna przynajmniej do pewnego stopnia wpadła w tę pułapkę. W prasie podziemnej pojawiły się teksty negatywnie oceniające jej generalną linię. Już w kwietniu 1982 r. krytyczną ocenę Kościoła zaprezentował publicysta podpisujący się imieniem „Christian”, który przesłał tekst do redakcji „Tygodnika Mazowsze”. Rozumiał on racje hierarchów kościelnych, ale podkreślał, że rozmijają się one z odczuciami społeczeństwa. Kościół, nawołując do powstrzymania się od nienawiści i przemocy, sprawiał zdaniem autora tekstu wrażenie, jakby zapomniał, że przyczyną takiej atmosfery są działania władz PRL. „Ludzie są zabijani, katowani, skazywani na drakońskie wyroki, odrywani od rodzin, wyrzucani z pracy, łapani na ulicach, rewidowani, przesłuchiwani. Wokół bezmiar zła i krzywdy. Pamiętając o własnej słabości i błędach, nie możemy jednak bez goryczy słuchać o zacierającej się granicy między krzywdzonymi a krzywdzącymi. Zwracamy się ku Kościołowi w oczekiwaniu, że powie, co czynić, jak się bronić. I słyszymy: nie poddawajcie się nienawiści. Nie jest to wystarczająca odpowiedź”. W przekonaniu „Christiana” upominanie ludzi „Solidarności” o nieużywanie siły było niepotrzebne, gdyż w przyszłości, gdyby groźba taka stała się realna, głos Kościoła mógłby nie zostać wysłuchany[65].

Krytyka nadmiernej koncyliacyjności hierarchii kościelnej pojawiała się na podziemnych łamach również w kolejnych latach. Jeden z autorów „PWA” w 1985 r. polemizował ze słowami prymasa Józefa Glempa, który mówił o następującym wówczas postępie na drodze dialogu: „Ktoś, kto ocenia sytuację narodu i kraju, mógłby zauważyć przy doraźnej poprawie trwałość kryzysu i brak perspektyw innych jak dalszy regres cywilizacyjny. A stopniowe wyzuwanie społeczeństwa z jego praw? Drakońskie i haniebne obostrzenie represji karnych dla wszystkich, a szczególnie dla więźniów politycznych, którzy przecież nie popełnili żadnego przestępstwa wobec prawa moralnego i etyki chrześcijańskiej? A stopniowe wzmacnianie nacisków na Kościół: ograniczanie prasy prawdziwie katolickiej, ograniczenie budownictwa kościołów, przeciwdziałanie katechizacji młodzieży?” – pytał dziennikarz podziemnego pisma, wskazując jednocześnie, że polityka władz pozostała wroga nie tylko wobec opozycji, lecz także Kościoła[66].

Zarazem jednak krytyka umiarkowanej linii Kościoła również na ogół była… umiarkowana. Podziemni publicyści powstrzymywali się od ostrej krytyki hierarchii ze względu na kluczową rolę tej instytucji w życiu Polaków. Jak się wydaje, była ona w środowiskach opozycyjnych uważana za coś niepodważalnego. Otwarte przeciwstawianie się kursowi wybranemu przez episkopat budziło wątpliwości podziemnych dziennikarzy. Wspomniany tekst „Christiana” został wydrukowany przez „Tygodnik Mazowsze” wraz z następującym komentarzem: „Nadesłany nam artykuł o postawie Kościoła – ze względu na jego kontrowersyjny charakter – traktujemy jako wstęp do dyskusji. Zdajemy sobie sprawę, że z polityką Kościoła związane są zarówno wielkie nadzieje, jak i emocje społeczne. Oczekujemy na głosy polemiczne”[67]. Ogólnie za kontrowersyjne

[64] J.P., *Pułapka dla Kościoła?*, „Wola”, 26 IX 1983, nr 71.
[65] Christian, *Czy obronimy się przed nienawiścią*, „Tygodnik Mazowsze”, 6 IV 1982, nr 9.
[66] *Advocatus diaboli*, „PWA”, 8 XII 1985, nr 32.
[67] (Red. TM), [Komentarz], „Tygodnik Mazowsze”, 6 IV 1982, nr 9.

poglądy uznawano więc mocną krytykę Kościoła, nawet jeśli była – tak jak tekst opublikowany przez „Tygodnik Mazowsze" – pisana z dużym szacunkiem i uznaniem jego roli w życiu Polaków. Tego rodzaju teksty mogły wzbudzać negatywne uczucia części czytelników[68]. Nie chcąc doprowadzić do takiego pęknięcia, dziennikarze najbardziej znanych podziemnych gazet starali się być przy ocenianiu polityki Kościoła szczególnie powściągliwi.

Jednocześnie czasem w najpopularniejszych pismach solidarnościowej konspiracji pojawiała się ostra i niepozbawiona złośliwości krytyka Kościoła. Wówczas jednak – jak w wypadku relacji „Warszawianki" z pogrzebu ks. Popiełuszki – budziła ona bardzo silne emocje. Podobnie stało się po opublikowaniu tekstu Wiktora Kulerskiego na temat stosunku prymasa Glempa do Czesława Bieleckiego, który w 1986 r. prowadził przez kilka miesięcy protest głodowy w areszcie. Inaczej niż inni, głodujący wówczas opozycjonista nie przerwał tej formy protestu mimo apelu prymasa. Ten ostatni skomentował to słowami o braku wpływu na Bieleckiego, gdyż nie jest on chrześcijaninem. Kulerski bardzo krytycznie ocenił w artykule postawę prymasa w tej sprawie. Sposób, w jaki sformułował swoje uwagi, wywołał na tyle duże wątpliwości redakcji „KOS-a", że nie chciała go początkowo w tej formie wydrukować. Krystyna Starczewska listownie tłumaczyła to Kulerskiemu: „Otóż koledzy z redakcji uważają, że fragment dotyczący Prymasa musi zostać przeredagowany lub całkowicie pominięty. Jest on atakiem na Glempa nie wprost, opartym na pomówieniu go o antysemityzm, a jednocześnie bardzo ostrym, bo zestawiającym Glempa z Kiszczakiem. Zdaniem redakcji tak daleko idących zestawień nie można dokonywać przy pomocy aluzji opartych na pogłoskach. Niczego to nie załatwia, a jedynie gmatwa i jątrzy sprawy i tak zagmatwane i jątrzące"[69]. Mimo wątpliwości Starczewskiej i jej redakcyjnych kolegów fragment, o którym pisała, znalazł się w opublikowanym tekście, gdyż Kulerski nie zgodził się na jego złagodzenie[70].

Wiktor Kulerski w artykule napisanym w formie listu do Bieleckiego przytaczał słowa Czesława Kiszczaka z maja 1985 r.: „Aresztowany Bielecki, którego z Polską łączy tylko fakt, że tu się urodził i uzyskał wyższe wykształcenie, stosował oprócz innej wrogiej działalności realizowanej na zlecenie mocodawców zachodnich wyjątkowo podłą metodę". Następnie odniósł się do postawy kard. Józefa Glempa: „Prymas znów potrafił powiedzieć tylko tyle, że jako »niechrześcijanin« (jak widzisz, pewne informacje są szczególnie lubiane przez niektórych hierarchów po obu stronach) nie przerwał głodówki w więzieniu". Kulerski zwracał jednocześnie uwagę, że to właśnie „niechrześcijanin" Bielecki wydał książkę prymasa Stefana Wyszyńskiego *Kultura bolszewizmu a inteligencja polska*[71]. Wymowa tego tekstu była dokładnie taka, jak konstatowała to w liście Starczewska – Kulerski krytykował głowę polskiego Kościoła i wskazywał na niefortunny wydźwięk jego wypowiedzi o Bieleckim, w której prymas zamiast wziąć

[68] Opozycyjny dziennikarz Mariusz Wilk w czerwcu 1982 r. w rozmowie z liderami warszawskiego podziemia – powołując się właśnie na tekst „Christiana" z „Tygodnika Mazowsze" – wyrażał obawę, że m.in. takie artykuły mogą się przyczynić do pęknięcia między dążącą do strajku generalnego „Solidarnością" a apelującym o umiarkowanie Kościołem (Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Władysława Frasyniuka i Barbary Labudy z czerwca 1982 r., s. 214).

[69] SAS, AWK, 8/142, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 21 V 1986 r.

[70] Relacja Wiktora Kulerskiego.

[71] W. Kulerski, *Aresztowanego Bieleckiego kwatera „Żywiciela"*, „KOS", 15 VI 1986, nr 97–98.

więźnia politycznego w obronę, odnosił się do jego wyznania, a niejako w domyśle do żydowskiego pochodzenia. Niezależnie od intencji prymasa Glempa jego słowa mogły być w taki sposób odczytane. Co więcej, wpisywały się w propagandową wizję władz pokazującą opozycjonistów jako ludzi wyobcowanych ze społeczeństwa, obcych narodowi polskiemu, często mających obce pochodzenie[72].

To, że podziemni dziennikarze tworzący „KOS-a" mieli wątpliwości, czy należy drukować tekst w takiej postaci, dobrze pokazuje dylematy twórców prasy bezdebitowej dotyczące dopuszczalnych granic krytyki Kościoła katolickiego. Starczewska nie polemizowała z tezami Kulerskiego; nie próbowała go przekonywać, że nie ma w tej sprawie racji, wskazywała jedynie, że nie można tak pisać. Na szali z jednej strony znalazła się chęć zaprezentowania rzeczywistych poglądów mazowieckiego przywódcy podziemnej „Solidarności" i wyrażenia krytyki prymasa, którą zapewne redakcja podzielała, z drugiej – taktyka i pragmatyka działania. Obawa przed opublikowaniem tak ostrych słów o głowie Kościoła w Polsce wynikała z chęci, by nie doszło do pogorszenia relacji „Solidarności" z jej ważnym sojusznikiem oraz – co może ważniejsze – z obawy, jak na tak ostre słowa o kard. Glempie mogą zareagować współpracownicy i czytelnicy. Trudno powiedzieć, czy tekst został wydrukowany ze względu na etos podziemnego dziennikarstwa nakazujący nieocenzurowanie poglądów działaczy ruchu, czy z powodu pozycji i autorytetu Kulerskiego.

Podobne sytuacje zdarzały się zapewne częściej. Kierująca redakcją „Tygodnika Mazowsze" Helena Łuczywo wspominała, że wykłócała się z Czesławem Bieleckim o fragmenty jego tekstów, w których szczególnie silnie krytykował on hierarchię kościelną. Ona uważała, że tak pisać nie wypadało[73]. Z kolei Konstanty Gebert w lutym 1987 r. na łamach „Tygodnika Mazowsze" przywoływał swój bardzo krytyczny tekst o jednym z wywiadów prymasa Glempa, którego żadna z podziemnych gazet – łącznie z „Tygodnikiem Mazowsze" – nie chciała opublikować. „Bo jest ostry, zjadliwy, bez łagodzenia ze względu na osobę Prymasa"[74]. Gebert uważał, że nawet mocna krytyka postawy hierarchów Kościoła nie tylko może, ale w uzasadnionych sytuacjach powinna się pojawiać w solidarnościowej prasie. W swoich tekstach negatywnie oceniał zbyt bliskie związki opozycji politycznej z Kościołem, który kieruje się w swoim działaniu innymi celami. Podchodził przy tym ze zrozumieniem do Kościoła realizującego swoje cele, pretensje miał raczej do samej opozycji, zbyt z nim się wiążącej[75]. W jednym z tekstów pisał nawet: „Ujmując rzecz nieco brutalnie – w konfrontacji między, dajmy na to, katolicką dyktaturą a ateistyczną demokracją Kościół poprze tę pierwszą, tak długo przynajmniej, jak długo umożliwi mu to większą skuteczność działalności duszpasterskiej"[76]. Słowa

---

[72] Przy kreowaniu takiego obrazu władze PRL nie bały się odwoływać do argumentów antysemickich (J. Olaszek, *Antysemityzm jako narzędzie zwalczania opozycji demokratycznej w latach 1976–1989* [w:] *Między ideologią a socjotechniką. Kwestia mniejszości narodowych w działalności władz komunistycznych – doświadczenie polskie i środkowoeuropejskie*, red. M. Semczyszyn, J. Syrnyk, Warszawa–Szczecin–Wrocław 2014).

[73] Relacja Heleny Łuczywo (I).

[74] *Tekst publiczny to zwierzyna łowna. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Tygodnik Mazowsze", 25 II 1987, nr 200.

[75] K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych*…, s. 130; D.W. [K. Gebert], *W stronę konkordatu*, „KOS", 29 XI 1982, nr 20; Dawar [K. Gebert], *Na aniołów przerobieni*, „PWA", 21 XII 1986, nr 42; *Tekst publiczny to zwierzyna łowna. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Tygodnik Mazowsze", 25 II 1987, nr 200.

[76] D.W. [K. Gebert], *W stronę konkordatu*, „KOS", 29 XI 1982, nr 20.

te miały charakter prowokacyjny. Kościół katolicki w Polsce swoją postawą w latach osiemdziesiątych, kiedy mógłby pójść znacznie dalej w kompromisie z władzą na rzecz rozwoju misji duszpasterskiej, nie dał powodów do formułowania takich ocen. Zarazem jednak doświadczenia państw rządzonych przez prawicowe dyktatury mogły prowadzić do takich wniosków. Dziennikarze „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" w wywiadzie z Gebertem poruszyli jeszcze jeden interesujący problem związany z relacjami opozycji i Kościoła – pewnej zamiany ról, jaka się dokonała. Kościół, nominalnie apolityczny, dzięki swojej sile (uznawanej przez władze) mógł prowadzić realną grę polityczną, opozycja zaś mogła przede wszystkim odwoływać się do wartości. Remedium na tę sytuację Gebert widział w uzyskaniu przez opozycję siły politycznej, lecz to mogłoby częściowo skonfliktować ją z Kościołem[77]. Redaktor i publicysta „KOS-a" zwracał uwagę na niebezpieczeństwa wynikające ze związków kultury niezależnej z Kościołem katolickim, co jego zdaniem mogło ograniczać artystów[78]. Jego wątpliwości wpisywały się w dylemat z jednej strony twórców kultury, a z drugiej współpracujących z opozycją księży dotyczący granicy sztuki, którą w Kościele można pokazać[79].

Elementem dyskusji na łamach podziemnej prasy o postawie Kościoła była też ocena działań hierarchii związanych ze śmiercią ks. Popiełuszki. Stojący na jej czele kard. Glemp miał krytyczny stosunek do zaangażowania politycznego ks. Jerzego. Szczególne kontrowersje wzbudziły głoszone przez prymasa już po porwaniu i morderstwie sugestie, że część odpowiedzialności za to, co się stało, ponosi opozycja, która wpływała na jego zaangażowanie. Zdecydowanie polemizował z tą tezą jeden z autorów „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" w tekście na temat prymasa o wymownym tytule *Advocatus diaboli*. Pisał m.in.: „Ks[iądz] Popiełuszko będzie zapewne świętym wyniesionym na ołtarze, będzie się doń zanosiło modły, lecz póki co jest on kimś bardzo bliskim i znanym setkom osób, które się z nim kontaktowały dość blisko. Według […] zgodnej opinii, ten dorosły, w pełni świadomy człowiek dokonał swego wyboru sam, na podstawie najgłębszych racji moralnych i na gruncie wiary. Byłby zapewne zaskoczony, gdyby mu powiedziano, że ktoś poza nim ponosi odpowiedzialność za jego postawy i zachowanie. O tym, że jego wybór grozi mu niebezpieczeństwem, wiedział, i na tym polega heroizm jego wyboru. Zaś ofiarą był – swych morderców i inspiratorów mordu, nie zaś ludzi mu bliskich. Oczywiście można interpretować inaczej jego postawę i w pewnej mierze będzie to zapewne konieczne. W procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym występuje z urzędu oskarżyciel, zwany »adwokatem diabła«. Wyszukuje on słabe strony kandydata na ołtarze, podważa, jak może, jego zasługi, po to, aby wykazać wszystkie możliwe słabości materiału dowodowego, aby proces był kontradyktoryjny, i końcowa opinia – nieskazitelna, jeśli nie uda mu się jej obalić. Zastanawia jednakże, czemu tę rolę przed czasem, publicznie i poza procesem bierze na siebie ksiądz Prymas"[80]. Była to wyraźna złośliwość pod adresem hierarchy, którego umiarkowanie niemal od początku stanu wojennego budziło irytację wielu opozycjonistów.

---

[77] *Jestem optymistycznym pesymistą. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „PWA", 26 V 1985, nr 17.
[78] *Na aniołów przerobieni*, „PWA", 21 XII 1986, nr 42.
[79] J. Myszor, *Kultura niezależna w Kościele – zagrożenie czy szansa? Na podstawie doświadczeń w diecezji katowickiej* [w:] *Kościół i kultura niezależna*…, s. 32–33.
[80] *Advocatus diaboli*, „PWA", 8 XII 1985, nr 32.

Publikowane w podziemnej prasie artykuły będące wyrazem dystansu wobec postawy polskiego Kościoła katolickiego każą zniuansować obraz wspólnoty celów opozycji i hierarchii kościelnej. Jednocześnie jednak Kościół najczęściej przez podziemnych dziennikarzy był traktowany jako sojusznik, a poświęcone mu teksty miały wydźwięk pozytywny. Lata osiemdziesiąte to okres wzrostu religijności katolickiej dużej części społeczeństwa[81]. W wypadku ludzi sympatyzujących z opozycją zjawisko to miało kontekst polityczny – mogli uważać Kościół za oparcie w trudnych czasach. Dotyczyło to też wielu podziemnych dziennikarzy, zarówno tych deklarujących się jako katolicy, jak i tych uznających się za ateistów (czy też często raczej agnostyków). Uczestniczyli oni w pielgrzymkach Jana Pawła II czy w mszach za ojczyznę. W środowiskach lewicowej polskiej inteligencji trwał wówczas proces poszukiwania wartości w chrześcijaństwie, co objawiało się chociażby lekturą dzieł Jana Pawła II czy Józefa Tischnera. Miało to pewne przełożenie na politykę. Chociaż w sprawach politycznych miewali odmienne poglądy niż Kościół, podchodzili do postawy jego hierarchów ze zrozumieniem, zdając sobie sprawę, że sami kierują się innymi racjami. Mimo wszystkich niuansów do czytelnika docierał klarowny obraz, w którym Kościół katolicki, mimo że w różnych sprawach zajmował stanowisko inne niż „Solidarność", zapewniał jej wsparcie.

Społeczeństwo

„My" i „oni" – „Solidarność" i władze. Taki dychotomiczny obraz Polski wyłania się z lektury części tekstów publikowanych w prasie niezależnej. Podziemni dziennikarze najwięcej pisali o dwóch stronach konfliktu. Czy w ich wizji istniało coś pośredniego między nimi? Zdarzało się, że opozycyjni publicyści utożsamiali całe bądź niemal całe społeczeństwo z „Solidarnością". W podziemnych pismach podkreślano, że opozycja wyrosła ze społeczeństwa i jest jego reprezentantem. W takim duchu w listopadzie 1982 r. pisał Marek Rapacki: „Jako Związek jesteśmy większością ludzi pracy w Polsce, a nasi przywódcy nie są zawodowymi politykami, graczami politycznymi w opozycji. Są młodymi robotnikami, naszymi spontanicznie wyłonionymi mandatariuszami, bezpośrednimi wyrazicielami potrzeb, dążeń i aspiracji najpotężniejszych i najbardziej dynamicznych sił społecznych"[82]. Interpretując takie wypowiedzi, trzeba wziąć pod uwagę, że powstawały one w odpowiedzi na propagandę władz PRL, wskazującą, że opozycja jest oderwana od problemów społeczeństwa. Rapacki nie czyni tego wprost, lecz w przytoczonym fragmencie można dostrzec elementy myślenia, w którym opozycję utożsamia się może nie z całym społeczeństwem, ale z jego poglądami na pewno. W podziemnych pismach często pisano o aspiracjach czy poglądach społeczeństwa, mając na myśli poglądy głoszone przez opozycję i wyznawane przez jej sympatyków. Gdy zbliżały się rozmowy Okrągłego Stołu, mówiono, że ma w nich uczestniczyć „strona społeczna", podczas gdy w rzeczywistości chodziło o „Solidarność".

Trudno powiedzieć, w jakiej mierze utożsamianie „Solidarności" z ogółem społeczeństwa wynikało z autentycznego przekonania podziemnych dziennikarzy o ma-

[81] A. Brojer, *Religijność katolicka w Polsce lat 80.* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989...*, s. 312.
[82] War [M. Rapacki], *Nie jesteśmy opozycją*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 20 XI 1982, nr 20.

sowym popieraniu tego ruchu przez Polaków. Działacze konspiracji mogli tak sądzić zwłaszcza w pierwszym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego. Później, szczególnie w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy ruch podziemnej „Solidarności" przeżywał kryzys kadrowy, rzeczywistość kazała zweryfikować to przekonanie. Niemniej do końca dekady opozycja bardzo często określała siebie jako „stronę społeczną", ale był to raczej sposób legitymizowania siebie jako reprezentanta społeczeństwa. „Solidarność" bezwzględnie w większym stopniu była osadzona w społeczeństwie i zajmowała się jego problemami niż władza. Jednocześnie jednak trzeba pamiętać, że jej poglądy podzielała tylko pewna część społeczeństwa, a jeszcze mniejsza część była gotowa głosić je publicznie.

Podziemni dziennikarze zdawali sobie sprawę z realiów. Dostrzegali, że gotowa do zaangażowania jest tylko mniejszość społeczeństwa. W publikowanych w opozycyjnej prasie artykułach często zwracali uwagę na jego bierność[83]. W lutym 1983 r. jeden z autorów „Tygodnika Wojennego" apelował o szerszy udział współobywateli w ruchu protestu, którzy powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kraju. „Wymaga to od społeczeństwa nowej świadomości – działania nie poprzez chaos, ten bowiem jest dziełem partyjnej władzy, do dezorganizacji i chaosu dostosowane są jej dyktatorskie metody. Rozwój społeczny i demokratyzacja mogą być wynikiem jedynie podnoszenia stanu organizacji i świadomej dyscypliny mas – świadomego wykonywania zadań, od których zależy rozwój kraju i poziom życia społeczeństwa. A równocześnie negacja wszelkich politycznych form mających pozorować społeczne poparcie dla dyktatorskiego systemu. Na pewno jest to zadanie trudne. Bodźcem powinno być doświadczenie ruchu »Solidarności« – nie w tym, co i jak robił – w obecnej sytuacji byłoby to niemożliwe i szkodliwe, ale w wielkiej manifestacji woli mas do wyrwania kraju z kleszczy tępej dyktatorskiej przemocy ku demokratycznemu społeczeństwu"[84]. Interesowało ono podziemnych dziennikarzy w dużej mierze jako aktor w konflikcie politycznym z władzami PRL. „Wydaje mi się, że bardzo szybko, już po pierwszym roku ukrywania, staraliśmy się żyć względnie normalnie. Z tego, co wiem z lektur, także podczas okupacji jakoś żyli, ale wtedy była prawdziwa wojna, która musiała się jakoś skończyć. Natomiast tutaj wydawało się, że będzie się to ciągnąć przez wieczność. A nie można się zamienić w kogoś, kto nie ma kontaktu z rzeczywistością. To nie była rzeczywistość łapanek, obozów koncentracyjnych. To jednak był kraj, który jakoś żył. Nasze pismo byłoby fatalne, gdybyśmy sobie pozwolili na to, aby tak bardzo się różnić od innych ludzi"[85].

To nie znaczy, że podziemna prasa nie poświęcała miejsca codziennym problemom „zwykłych ludzi". Były one stale obecne jako kluczowy kontekst rozważań zarówno o „Solidarności", jak i o władzy. W opisie społeczeństwa prezentowanym w opozycyjnych gazetach istotne miejsce zajmowały trudności życia codziennego. Pokazywano jednocześnie, jak na dzień powszedni obywateli wpływają działania władz w dziedzinie gospodarki. Z lektury podziemnej publicystyki wynika, że życie w rzeczywistości społeczno-politycznej i ekonomicznej wykreowanej przez rządzących stawało się nie

[83] Zob. np. (T), *Dlaczego jestem przeciwny*, „Tygodnik Wojenny", 24 VI 1982, nr 24; (L), *Wojenne dni w Ursusie*, „Tygodnik Wojenny", 24 II 1983, nr 51; K.Z., *Elastyczność myślenia*, „Tygodnik Wojenny", 17 XI 1983, nr 71.
[84] W.B., *Manifestacja woli*, „Tygodnik Wojenny", 10 II 1983, nr 50.
[85] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 85.

do zniesienia. W tekstach znajdujemy stwierdzenia o „nędzy", „wyzysku", „szczuciu Polaków na siebie", „terrorze", „beznadziejności ekonomicznej"[86]. W grudniu 1986 r. Michał Boni w ciemnych barwach rysował sytuację materialną Polaków: „Czeka nas ciężki rok. Z czego będziemy żyli? Pewnie jak teraz: z babci, ojca, brata za granicą, fuchy czy pracy ponad normę, co dzieje się kosztem zdrowia, życia rodzinnego"[87]. W podziemnych pismach często omawiano kwestię relacji cen i zarobków, wskazując na związane z tym kłopoty. W prasie drugiego obiegu ukazywały się np. drobiazgowe wyliczenia odzwierciedlające budżet domowy statystycznego Polaka. Wielokrotnie pojawiały się teksty dotyczące braków zaopatrzeniowych, długich kolejek czy źle działającej, niedoinwestowanej służby zdrowia. Nawet pozornie drobne sprawy były przez podziemnych dziennikarzy odnotowywane. Redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w kwietniu 1986 r. zwracała uwagę na podwyżkę cen biletów komunikacji miejskiej, kontrując to informacją, że wszędzie na świecie komunikacja miejska jest deficytowa i do jej sprawnego funkcjonowania niezbędne jest regularne wsparcie państwa. Co charakterystyczne, autor notki podkreślał, że bilety drożeją nie ze względu na podnoszenie pensji kierowcom. Brał tym samym w obronę tę grupę zawodową, przeciwko której mogły się skierować emocje pasażerów niezadowolonych z podwyżek. Zdaniem podziemnych dziennikarzy wynikały one przede wszystkim z polityki ekonomicznej państwa, gdyż chciało w ten sposób zbierać nawis inflacyjny. Redaktorzy pisma proponowali, by protestować przez wręczanie biletu kolejnym pasażerom przy wysiadaniu z autobusu[88]. Podziemna prasa często właśnie zwracając uwagę na konkretny problem życia codziennego, starała się przekuć związane z nim emocje na pewne formy oporu społecznego.

Podobną wymowę miały niektóre artykuły publikowane w opozycyjnych gazetach w związku ze skutkami katastrofy w Czarnobylu, o której władze PRL nie informowały w rzetelny sposób. Ważną rolę odegrała wówczas prasa podziemna, drukująca wypowiedzi fachowców na ten temat. Jej dziennikarze opisywali też reakcje społeczeństwa. W czerwcu 1986 r. „KOS" przedrukował tekst *Głos z kolejki*, przybliżający reakcje kobiet. Zdaniem autorki sytuacja, gdy zagrożone było zdrowie ich dzieci, negatywnie nastawiła do władzy również te kobiety, które zupełnie nie interesowały się polityką, lecz koncentrowały się raczej na problemach życia codziennego. „Przychodziły kolejne podwyżki, pogarszało się zaopatrzenie, a kobiety w kolejkach milczały. Nauczyły się już wiązać koniec z końcem, choćby wiele brakowało. Nauczyły się robić coś z niczego. Na pocieszenie ubrań i tkanin pojawiło się więcej, chociaż nie ma ich za co kupić. Kobiety milczały. I dopiero w tę środę [w końcu kwietnia 1986 r.] zaczęły mówić […]. Głośno rzucały hasła gorsze od tych z ulotek: o bojkot komunistycznych pochodów, o odmówienie poparcia władzy, która dba tylko o siebie i swoją milicję. Takiego wrzenia wśród kobiet nie słyszeliśmy od początku stanu wojennego. Już nie mówią: »Byle tylko był spokój«. Zrozumiały, że tu chodzi o dobro dzieci. Nie bardzo znają się na polityce, nie rozumieją, co ma wspólnego władza PRL z reaktorem pod Kijowem. Ale już wiedzą, że władza komunistyczna zagraża dobru ich dzieci. Siły płynącej z gniewu tych kobiet nie można

[86] Zob. np. T. Litwin [M. Boni], *Twoje miejsce*, „Wola", 2 IV 1984, nr 96; A. Frycz [P. Stasiński], *Szczucie*, „Wola", 11 VI 1984, nr 104; *idem*, *Czas reakcji*, „Wola", 25 III 1985, nr 138.

[87] T.L. [M. Boni], *Z czego żyję*, „Wola", 1 XII 1986, nr 204.

[88] Redakcja CDN, *Komunikacja drożeje. Co można zrobić?*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 12 IV 1986, nr 150.

zaprzepaścić". Niezależnie od tego, w jakim stopniu opis ten oddawał rzeczywistość, w jakim zaś odwoływał się do pewnego stereotypu kobiet zainteresowanych przede wszystkim codziennością – wszak podobnie można by scharakteryzować postawy robotników koncentrujących się na swojej pracy, a nie na polityce – poświadczał, jak dużą wagę przywiązywali podziemni dziennikarze do nastrojów społecznych związanych z problemami życia codziennego.

Autorka artykułu podkreślała, że to dobra okazja, by podziemna „Solidarność" zadbała o poparcie kobiet. „Oburzenie kobiet w dużej mierze było rezultatem oficjalnej propagandy antynuklearnej. Rezultatem oficjalnej propagandy będzie też milczenie większości kobiet, gdy za kilka dni znów naczelną wartością stanie się spokój. Kobiety zmęczone codzienną harówką jak zwykle usiądą przed telewizorem. Do tych z kolejek prawdopodobnie nie dotrze niniejsza gazetka. Podziemna prasa wędruje utartymi szlakami i najczęściej dociera do tych, którzy wiedzą, gdzie jej szukać. Zamiast narzekać na niską świadomość polityczną kobiet, podrzućmy sąsiadce »bibułę«. Stańmy także w kolejce i zamiast oburzać się na plotkarstwo, pogardliwie odwracać się od naiwnego utyskiwania, zacznijmy tłumaczyć, wyjaśniać, uświadamiać". Tekst kończył akapit o formach protestu, które można kobietom proponować[89]. W wizji jego autorki ludzie „Solidarności" nie powinni odrywać się od codziennych problemów społeczeństwa, ale przeciwnie, sprawiać, że ich codzienne problemy i emocje nabiorą znaczenia politycznego. Twórcy podziemnej prasy, tak jak najczęściej dziennikarze, w większości wywodzili się z inteligencji i mogli się obawiać, że będą nawet bezwiednie koncentrować się na problemach abstrakcyjnych choćby dla robotników[90]. Działacze „Solidarności" i redaktorzy konspiracyjnych gazet zdawali sobie sprawę, że jeśli opozycja ma liczyć na poparcie społeczne, musi podejmować te zagadnienia. Jednocześnie wynikało to z ich przekonań. Między innymi dlatego problemy społeczne zajmowały na łamach pism podziemnych dużo miejsca.

Co się dzieje na świecie?

Represje, strajki, demonstracje, debaty programowe, życie codzienne – to wszystko tematy dotyczące przede wszystkim wewnętrznych spraw Polski. One najbardziej interesowały podziemnych dziennikarzy i odbiorców opozycyjnych gazet. O tym, co się działo za granicą, pisano przede wszystkim wtedy, gdy było to związane z sytuacją PRL. Wiele informacji pojawiających się w głównych pismach podziemnych odnosiło się do ZSRR bądź innych państw bloku sowieckiego. Newsy z zagranicy i komentarze do nich dotyczyły zwykle tych samych wątków co teksty o sytuacji w kraju. Czytelnik mógł się dowiedzieć wiele o wydarzeniach z historii ruchów opozycyjnych w innych państwach i podejmowanych wobec nich represjach, polityce władz czy warunkach gospodarczych w bloku sowieckim. O państwach zachodnich pisano przede wszystkim w kontekście prowadzonej przez nie polityki wobec bloku wschodniego: o stanowisku w tej sprawie instytucji międzynarodowych, władz poszczególnych państw, partii politycznych

[89] Julia, *Głos z kolejki*, „KOS", 15 VI 1986, nr 97/98.
[90] Zob. E. Maigret, *Socjologia komunikacji*…, s. 263.

i związków zawodowych. Szczególnie duże zainteresowanie budziła sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, RFN i Francji, a zwłaszcza relacje tych państw z ZSRR i PRL.

W niektórych głównych warszawskich pismach podziemnych pojawiały się rubryki poświęcone sytuacji w państwach bloku. W „Socrealiach" drukowanych na łamach „Tygodnika Wojennego" wiadomości poważne sąsiadowały z informacjami o charakterze ironiczno-humorystycznym. Na przykład w czerwcu 1983 r. Szaruga informował czytelników o wyrokach łagrów dla dysydentów w ZSRR, rozstrzelaniu przestępców gospodarczych w Gruzji, zamykając rubrykę następującą notką: „I na zakończenie coś miłego: w delegacji sowieckiej na Konferencję Madrycką nastąpiła zmiana – miejsce syna nieodżałowanego L[eonida] Breżniewa zajął… No kto? Tak! Syn Andropowa"[91]. Podobnych notek było wiele. Pokazywały one dość jednorodny obraz bloku wschodniego: państw mocno represyjnych i w stu procentach uzależnionych od ZSRR. Trudno ocenić, w jakim stopniu liczba tekstów dotyczących kwestii zagranicznych satysfakcjonowała odbiorców, zwłaszcza np. opozycjonistów współpracujących z dysydentami z tych państw[92]. Perspektywa większości działaczy opozycyjnych była zapewne nieco inna i teksty o wydarzeniach poza Polską stanowiły dla nich uzupełnienie. Jednocześnie wśród podziemnych publicystów byli i tacy, którzy w pewnym sensie specjalizowali się w tematyce zagranicznej. Na przykład na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" kwestiami międzynarodowymi zajmowała się Hanna Hartwig. Teksty na ten temat publikował też Andrzej Krajewski. Redagowane przez Marka Rapackiego pismo koncentrowało się na sprawach zakładowych, ale tematyka międzynarodowa pojawiała się – choćby w skromnym wymiarze – niemal w każdym jego numerze. Podobnie było w innych redakcjach. Szczególnie wiele miejsca zagranicy poświęcał „Przegląd Wiadomości Agencyjnych".

Na łamach większości najpopularniejszych pism solidarnościowej konspiracji rzadko pisano na tematy międzynarodowe niezwiązane w bezpośredni sposób z sytuacją w PRL. Podziemni dziennikarze mieli wątpliwości, czy takie zagadnienia warto podejmować, jeśli z jednej strony redakcje borykają się z problemem braku miejsca, z drugiej zaś nie mają zagranicznych korespondentów i możliwości zgłębienia tej problematyki. Andrzej Kaczyński zapamiętał z czasów redagowania „Tygodnika Wojennego" dyskusję z Włodzimierzem Cichomskim, czy redakcja powinna jakoś się odnieść do konfliktu argentyńsko-brytyjskiego o Falklandy. Cichomski miał wskazywać, że jest to konflikt mocarstwa ze słabszym państwem, powinni więc zabrać w tej sprawie głos. Kaczyński z kolei argumentował, że skoro nie wiedzą nic konkretnego o całej sytuacji, to nie powinni zajmować się „nie swoimi sprawami"[93]. Z kolei Krzysztof Leski wspominał, że w redakcji „Tygodnika Mazowsze" był zwolennikiem pisania o sprawach międzynarodowych szerzej, nie tylko koncentrując się na sytuacji w ZSRR czy polityce USA. „Ja uważałem, że trzeba pokazać Polakom też – to nasz obowiązek, walczymy o wolność – pokazać wszystkich, którzy to robią. Dlatego w ten czy inny sposób ja chciałem, żebyśmy pisali więcej o RPA, o Filipinach, o Kaszmirze, o Tybecie i tak dalej". Według

[91] *Socrealia*, „Tygodnik Wojenny", 16 VI 1983, nr 62.
[92] SAS, AWK, 7/157, List „Kuby" [Wojciecha Maziarskiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 8 II 1985 r.
[93] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

jego relacji na skutek tych starań powstała prowadzona przez niego rubryka o sprawach zagranicznych „Tydzień w tydzień"[94]. Niemniej również w tej rubryce dominowały wiadomości dotyczące wydarzeń w bloku sowieckim. Na przykład w maju 1987 r. Leski informował czytelników o rozmowach przewodniczącego Międzynarodowej Organizacji Pracy z Lechem Wałęsą i Alfredem Miodowiczem, spotkaniu premiera Norwegii z prymasem Glempem, kłopotach szwedzkiego kierowcy, który przewoził do Polski powielacze, próbie porwania autobusu na Okęciu, sytuacji w Zatoce Perskiej i spotkaniu marszałka Wiktora Kulikowa z Wojciechem Jaruzelskim[95].

Skoncentrowanie się na wiadomościach zagranicznych mających znaczenie dla sytuacji Polski było czymś naturalnym nie tylko dla prasy podziemnej, ale w ogóle dla mediów. Ponieważ opozycyjne gazety miały wypełniać lukę informacyjną, wydarzenia z odleglejszych miejsc na świecie były opisywane na ich łamach w sposób bardzo ograniczony. Nieco odmienny stosunek miała do tego redakcja „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", którego publicyści częściej niż inni zajmowali się również wydarzeniami na świecie niezwiązanymi bezpośrednio z sytuacją w PRL. Takie tematy na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" poruszał najczęściej Konstanty Gebert. Sprawami międzynarodowymi zajmował się także w „KOS-ie" i „Tygodniku Mazowsze", ale największą swobodę miał w „PWA". Zakres zainteresowań Geberta był bardzo szeroki – poza państwami bloku sowieckiego, Europą Zachodnią i USA obejmował także m.in. Bliski Wschód[96], Chiny[97], Afganistan[98] oraz Amerykę Środkową i Południową[99]. Zajmowanie podziemnych łamów tak odległymi z punktu widzenia opozycji problemami nie każdemu się podobało. We wrześniu 1984 r. Roman Zimand w swoich uwagach do redakcji pisał: „Wreszcie – najuprzejmiej przepraszam p. Warszawskiego – mniej miejsca poświęcałbym działalności pacyfistycznej. Nie o to mi w danym przypadku chodzi, że mam inne niż p. Warszawski poglądy, bo to on współredaguje pismo, a nie ja. Rzecz jednak w tym – i tu, sądzę, zgodzimy się – że, przykładowo, informacje i ocena działalności tych samorządów, które są *de facto* w ręku »S«, jest tematem ważniejszym niż ruch pacyfistyczny na Zachodzie"[100]. Z kolei kierująca Komitetem Kultury Niezależnej Teresa Bogucka, pisząc do Wiktora Kulerskiego o potrzebie udzielenia pomocy organizacyjnej siedleckiemu KOS-owi, napomknęła z pewną dozą złośliwości o jego warszawskim odpowiedniku: „KOS zapewne nie będzie swoim zwyczajem miał głowy [do] jakichś Siedlec, skoro nie wie, w co najpierw ręce włożyć – w Papandreu czy w Chile"[101]. Zdania na temat tego, jak daleko powinny sięgać zainteresowania podziemnych dziennikarzy, były podzielone.

---

[94] Relacja Krzysztofa Leskiego.

[95] K. Pajka [K. Leski], *Tydzień w tydzień 12–18 maja*, „Tygodnik Mazowsze", 20 V 1987, nr 212.

[96] Zob. np. D. Warszawski [K. Gebert], *Kadafi potrafi*, „Tygodnik Mazowsze", 17 IV 1986, nr 167; Dawar [K. Gebert], *Siedmiu odważnych ludzi*, „PWA", 15 II 1987, nr 7; *idem*, *Kto pociąga za te sznurki*, „PWA", 9 IV 1987, nr 15; *idem*, *Sześć dni i dwadzieścia lat*, „PWA", 14 VI 1987, nr 25; D. Warszawski [K. Gebert], *Okup*, „KOS", 6 X 1986, nr 102.

[97] Zob. np. D. Warszawski [K. Gebert], *Krowa i smok*, „Tygodnik Mazowsze" (Warszawa), 25 IV 1985, nr 126; Dawar [K. Gebert], *Koszty zmiany*, „PWA", 28 IX 1986, nr 30; *idem*, *Hunwejbini demokracji*, „PWA", 4 I 1987, nr 1; *idem*, *Chiński marzec*, „PWA", 31 I 1987, nr 5.

[98] Zob. np. D. Warszawski [K. Gebert], *Afgańska matnia*, „Tygodnik Mazowsze", 23 V 1985, nr 130; Dawar [K. Gebert], *Mudżahedini i fedaini*, „PWA", 11 I 1987, nr 2.

[99] D. Warszawski [K. Gebert], *Nikaragua – ostatnia szansa*, „Tygodnik Mazowsze" (Warszawa), 18 X 1984, nr 102.

[100] AOK, AO, IV/187.6.II, List „Leopolity" [Romana Zimanda] do redakcji „KOS-a", 13 IX 1984 r.

[101] SAS, AWK, List „Kingi" [Teresy Boguckiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 16 I 1985 r.

Paradoksalnie czasem to właśnie artykuły dotyczące wydarzeń w innych miejscach świata wiele mówiły o poglądach politycznych i ideowych zapatrywaniach podziemnych dziennikarzy. Pojawiały się takie kwestie polityki międzynarodowej, w których ocenie działacze solidarnościowej konspiracji znacznie różnili się od siebie. Należało do nich np. funkcjonowanie dyktatur związanych z prawicową ideologią, jak Chile rządzone przez gen. Augusta Pinocheta. Dla jednych takie państwa zasługiwały na jednoznaczne potępienie jako państwa dławiące demokrację – przypomnieć warto słowa Krzysztofa Czabańskiego o Jaruzelskim jako o „polskim Pinochecie". Niektórzy działacze „Solidarności" podchodzili jednak do prawicowych reżimów z większym zrozumieniem, a niekiedy nawet z sympatią, gdyż uznawali je za remedium na groźbę dalszego rozprzestrzeniania się komunizmu. Na tym tle zdarzały się konflikty. Na przykład Konstanty Gebert wspominał, że ocena Pinocheta stała się przyczyną jego ostrej kłótni z Elżbietą Orzełowską, która miała nastawienie bardziej pryncypialnie antykomunistyczne niż „Dawid Warszawski". Na skutek sporu opuściła ona redakcję. Dopiero później Gebert zrozumiał postawę koleżanki, kiedy dowiedział się, że jej ojciec zginął w Katyniu[102]. Jeszcze większe kontrowersje budziło podejście do działań zagranicznych sojuszników „Solidarności", które niekiedy były sprzeczne z wartościami ważnymi dla tego ruchu. To właśnie mogło być istotnym kontekstem dyskusji redaktorów „Tygodnika Wojennego" na temat wojny o Falklandy. Rządzona przez Margaret Thatcher Wielka Brytania była sojusznikiem polskiej opozycji, toteż krytykowanie jej uznawano za co najmniej dyskusyjne. Piotr Stasiński z redakcji „Woli" zapamiętał, że kiedy miał się w niej ukazać złośliwy tekst o stosunku Thatcher do górników brytyjskich, których protesty w sposób nieprzejednany zwalczała, Zalewski nie dopuścił do publikacji tego materiału, ponieważ w jego przekonaniu miał on wymowę antyzwiązkową[103].

Właśnie przy okazji omawiania takich tematów jak reżim Pinocheta w Chile, tłumienie protestów robotniczych w Wielkiej Brytanii czy wspieranie niektórych reżimów przez USA zderzały się dwa podejścia obecne w kręgach polskiej opozycji demokratycznej – w jednym naczelną wartością była demokracja, w drugim zaś antykomunizm. Różnica polegała przede wszystkim na rozłożeniu akcentów. Pomiędzy nimi istniały zarówno pola wspólne – np. stosunek do PRL i ZSRR – jak i istotne różnice dotyczące oceny poszczególnych wydarzeń, ruchów czy postaci ze światowej polityki. Jakie zagraniczne ruchy na świecie „Solidarność" powinna uważać za sojuszników? Odpowiedź na to pytanie nie była jednoznaczna. Gebert na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" podkreślał, że powinny być tak traktowane wszystkie ruchy walczące o demokrację na świecie, ale niestosujące przemocy. Do potencjalnych sojuszników zaliczał związki zawodowe w Chile, ale już nie Bractwo Muzułmańskie. Za potencjalnych wrogów uważał natomiast organizacje rewizjonistyczne w RFN. Sojusznikami niejednoznacznymi były dla niego zarówno niedemokratyczne państwa popierane przez USA, jak i demokratyczny rząd Grecji wspierający ZSRR oraz władze RFN tolerujące rewizjonistów[104]. Dla wielu działaczy podziemia wyznacznikiem ewentualnego poparcia był raczej antykomunizm niż stosunek do demokracji.

[102] Relacja Konstantego Geberta.
[103] Relacja Piotra Stasińskiego.
[104] D. Warszawski [K. Gebert], *W poszukiwaniu sojuszników*, „PWA", 16 VI 1985, nr 20.

Najbardziej sporne kwestie dotyczyły polityki USA. Silne emocje w niektórych kręgach solidarnościowej konspiracji w Warszawie wzbudził artykuł Konstantego Geberta *W Grenadzie zaraza* z 1983 r. „Amerykanie dokonali skutecznej inwazji Grenady – pisał „Dawid Warszawski". – Bezpośrednim powodem, na który powołał się rząd USA, uzasadniając podjętą akcję, była obecność na Grenadzie wojsk kubańskich oraz budowa tam wielkiego lotniska, mogącego mieć znaczenie militarne. Trudno jednak cieszyć się z tej akcji. Dla społeczeństw krajów latynoskich, toczących od dawna walkę z popieranymi przez Waszyngton dyktaturami wojskowymi, wyrażona przez rząd USA troska o los demokracji na Grenadzie jest po prostu przejawem zakłamania; akcja ta zapewne spowoduje wzrost w tych krajach nastrojów prosowieckich. Rządy krajów demokratycznych w zdecydowanej większości uznały inwazję za nieuzasadniony akt agresji i łamania prawa międzynarodowego. Wydaje się, że Waszyngton postanowił walczyć z ekspansjonizmem sowieckim jego własną bronią, odwołując się do argumentu siły, miast stosowania środków politycznych. Uznając sowiecki ekspansjonizm za główne zagrożenie dla świata, nie możemy w naszej refleksji nad tym, co zdarzyło się na Grenadzie, ograniczyć się do stwierdzenia, że Amerykanom udało się zlikwidować potencjalny przyczółek Moskwy w Ameryce Łacińskiej, lecz winniśmy się przyjrzeć konsekwencjom tych działań". Gebert wskazywał na różnice między tym wydarzeniem a kryzysem kubańskim z 1962 r., kiedy Floryda była realnie zagrożona przez sowieckie rakiety, a zastosowano wówczas rozwiązania polityczne. Dostrzegając zasługi USA we wspieraniu ruchu wolnościowego w Polsce, publicysta porównał interwencję w Grenadzie do agresji sowieckiej na Afganistan. W swojej argumentacji odwoływał się m.in. do prawa międzynarodowego oraz wskazywał na negatywne skutki bezkrytycznego popierania działań amerykańskich dla relacji „Solidarności" z ruchami wolnościowymi z innych państw. Jednocześnie podkreślał, że nie stawia Waszyngtonu i Moskwy na jednej płaszczyźnie oraz że reżimy komunistyczne są najczęściej gorsze od tych, które istniały przed nimi. Szansę na odzyskanie przez Polskę niepodległości widział jednak nie w zwycięstwie Amerykanów z ZSRR, lecz w pojawieniu się w tym dwubiegunowym układzie trzeciej siły politycznej, czyli np. Europy Zachodniej[105].

Krytyka części antykomunistycznych działań Stanów Zjednoczonych wywołała sprzeciw wielu działaczy solidarnościowej konspiracji. Skutkiem tego były protesty zgłaszane pod adresem redakcji i utrata kilku punktów kolportażowych[106]. Kolporter „KOS-a" Adam Mielczarek zapamiętał, że w jednej z drukarni numer pisma na skutek interwencji drukarzy ukazał się bez tego tekstu[107]. Jeden z czytelników napisał do „Dawida Warszawskiego" już po ukazaniu się jego wyjaśnień w tej sprawie list pod wymownym tytułem *Postępowa zaraza*. Interwencję w Grenadzie uznawał on za wyzwolenie. Brał w obronę USA, wskazując, że świat dzieli się nie na dwie strefy wpływów supermocarstw, ale na świat wolny i totalitarny. Zarzucał Gebertowi pominięcie zdania mieszkańców samej Grenady, krytykował poszukiwanie „trzeciej drogi". Pisał ostro o „mizdrzeniu się" do zachodnich pacyfistów i walce nie tyle z samym komunizmem, ile

[105] D. Warszawski [K. Gebert], *W Grenadzie zaraza*, „KOS", 6 XI 1983, nr 42.
[106] M. Strasz, *Konstanty Gebert…*, s. 94; Relacja Konstantego Geberta.
[107] Relacja Adama Mielczarka.

tylko z jego skutkami w Polsce[108]. „KOS" szybko opublikował polemiczny głos Zimanda. „Ja myślę, że nie rozwiązując zasadniczych problemów tej części świata, akcja USA zahamuje na jakiś czas sowiecko-kubański rozpęd w tym regionie" – pisał „Leopolita". Wskazywał na zadowolenie mieszkańców Grenady z pojawienia się amerykańskich żołnierzy. Ponieważ Gebert odwoływał się do wcześniejszych wydarzeń, stwierdzając m.in., że „inwazja w Afganistanie zdjęła odium z Wietnamu", odniósł się do nich również Zimand. „Rozumiem, że chodzi tu o to, co postępowcy nazywali »brudną wojną«, prowadzoną – a jakże by inaczej – wyłącznie przez Amerykanów. Moim zdaniem brudne są wszystkie wojny, nawet te, które usprawiedliwialiby do spółki św. Augustyn ze św. Tomaszem. Zabijanie żadną miarą nie kojarzy mi się z czystością. Tyle że bywa konieczne. Co do USA i Wietnamu, to myślę, że Amerykanie prowadzili tam politykę na początku głupią, a na końcu haniebną. Toteż mało którego zachodniego polityka nie cierpię tak jak Kissingera. Przyznaję natomiast, że problem bywa niezwykle skomplikowany. Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że i w Południowym Wietnamie, i w Afganistanie agresor był ten sam: komuniści"[109]. Z tekstem Geberta polemizował też na łamach pisma Krzysztof Turlejski, zarzucając mu, że zwłaszcza w tym tekście, choć także w innych, zrównuje działania USA i ZSRR. Turlejski wskazywał przy tym na rzeczywiste zagrożenie ze strony wspieranej przez Sowietów Grenady[110]. Z kolei Gebert odniósł się do zarzutów wysuniętych przez krytyków jego artykułu, podkreślając raz jeszcze, że nie zrównuje działań USA i ZSRR, lecz niektóre podejmowane przez nie zagraniczne interwencje. Dodawał zarazem, że żaden z nich nie odniósł się do kwestii „zalegalizowania" inwazji w Afganistanie poprzez interwencję w Grenadzie[111].

Wielu działaczy podziemia uważało, że w sytuacji walki dwóch bloków trzeba jednoznacznie popierać jeden z nich. Gebert wychodził z założenia, iż krytyka niektórych poczynań USA nie oznacza od razu postawy antyamerykańskiej. Zapytany o swój antyamerykanizm przez redakcję „Tygodnika Mazowsze", tłumaczył z autoironią: „Protestuję! Nie jestem taki straszny reaganożerca, sandinista z nożem w zębach. Po prostu uważam, że Stany Zjednoczone jak każde mocarstwo kierują się swoim interesem narodowym. Tak to się szczęśliwie składa, że ten interes chwilowo pokrywa się z naszym, polskim. Natomiast bardzo nieszczęśliwie składa się dla licznych narodów Ameryki Łacińskiej, że ich interes w żaden sposób nie chce się pokrywać z amerykańskim. Nie jestem antyamerykański. Wręcz przeciwnie, uważam, że z tych wszystkich pomysłów, jak ludzie mają żyć w społeczeństwie i państwie, pomysł amerykański jest być może najlepszy. Ale nie odmawiam sobie prawa do krytykowania ich polityki"[112]. Przez wielu ludzi podziemia jego poglądy w niektórych sprawach mogły być odbierane właśnie jako antyamerykańskie. Helena Łuczywo, zamieszczająca jego teksty w „Tygodniku Mazowsze", wspominała, że kłóciła się o ocenę manifestacji pokojowych w RFN. Ona była bardziej proamerykańska – uznawała, że trzeba popierać jeden z dwóch bloków, Gebert

[108] AOK, IV/187.6.II, List K. do Dawida Warszawskiego, 1983 r.
[109] L [R. Zimand], *Kto całował Warszawskiego*, „KOS", 20 XI 1983, nr 43.
[110] J. Załęski [K. Turlejski], *Raz jeszcze zaraza*, „KOS", 30 I 1984, nr 48.
[111] D. Warszawski [K. Gebert], *Zarazy ciąg dalszy*, „KOS", 13 II 1984, nr 49.
[112] *Tekst publiczny to zwierzyna łowna. Rozmowa z Dawidem Warszawskim*, „Tygodnik Mazowsze", 25 II 1987, nr 200.

zaś miał popierać wspomniane protesty przeciwko Stanom Zjednoczonym[113]. Tematyka ta wywoływała spory również w redakcji „KOS-a", gdy zainicjował wśród polskich pism opozycyjnych szerszą debatę na temat ruchów pacyfistycznych, w której z jednej strony wskazywano na duże znaczenie ich działalności, z drugiej negatywnie oceniano ich brak krytycyzmu wobec ZSRR[114]. Na temat ruchu pacyfistycznego krytycznie wypowiedział się w „KOS-ie" w 1983 r. Zimand. W felietonie podkreślał, że chociaż wojna jest złem, to „pokój za wszelką cenę" nie jest czymś dobrym. „By zrozumieć sens powyższego, wystarczy zadać sobie pytanie: co byś sądził o pokoju europejskim, którego ceną byłoby przekształcenie Polski lub innego kraju w sowiecką republikę związkową?" – tłumaczył podziemny publicysta[115]. Spory dotyczące spraw pozornie odległych budziły niekiedy duże emocje, gdyż czasem ujawniały znaczące różnice ideowe między uczestnikami tego samego ruchu społecznego.

Prawdziwy obraz rzeczywistości?

Jaki obraz rzeczywistości wyłania się z lektury głównych warszawskich pism podziemnych? Przede wszystkim był to obraz świata skoncentrowany na tych zjawiskach i problemach, które były najbardziej związane z konfliktem politycznym między „Solidarnością" a władzami. Ogromna większość omówionych wyżej tematów miała określony kontekst polityczny. Gdy podziemni dziennikarze pisali o gospodarce czy życiu codziennym, to siłą rzeczy był to argument delegitymizujący rządzących. Podobnie było z kulturą. W podziemnej prasie pisano przede wszystkim o kulturze niezależnej bądź postawach politycznych twórców. Wiele sfer życia, problemów społecznych niemających bezpośrednich związków z polityką na łamach opozycyjnych czasopism nie było obecnych. Trudno jednak uznać to za ich wadę. Podziemne pisma miały przecież pisać o tym, o czym nie można było przeczytać w oficjalnym obiegu. Publikowane w nich teksty pełniły konkretne funkcje: informacyjne, programowe, kreujące wzorce osobowe, piętnujące i chwalące konkretne postawy. Niekiedy gazety opozycyjne wychodziły poza ten schemat, poruszając inne tematy, starając się czynić pisma po prostu ciekawszymi.

Niezależnie od pewnego ograniczenia tematycznego podziemni dziennikarze wielokrotnie stawali przed dylematami typowymi dla tego zawodu. Jakie tematy poruszać, jakie pomijać? O jakich pisać często, a o jakich incydentalnie? Pisać bardziej konkretnie i sucho, czy bardziej emocjonalnie? Michał Boni na łamach „Woli" w 1984 r. dzielił się przemyśleniami o problemach podziemnego dziennikarza: „Kiedy rozmawiam z czytelnikami »Woli«, słyszę różne opinie o gazecie. Że za mało w niej ważnych informacji zakładowych, a [za] dużo ciekawostek o pijakach, choćby i czerwonych. Że piszemy o polityce światowej i celach polskiej opozycji, a wydaje się to niekiedy księżycowe w porównaniu z codziennością: kolejek, zarobków czy szczekania w telewizji, na które zresztą zbyt rzadko odpowiadamy. Że ludzie w zakładach na coś czekają, a my tego czekania nie widzimy i nie potrafimy na nie zareagować. Że po co drukować Ciołkoszów,

[113] Relacja Heleny Łuczywo (I).
[114] Zob. M. Litwińska, *WiP kontra PRL. Ruch „Wolność i Pokój" 1985–1989*, Kraków 2015.
[115] L [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS", 22 VI 1983, nr 34.

przypominających dawne dzieje socjalizmu polskiego[116]. I wiele innych zdań, o ocenach pozytywnych chyba nie ma sensu wspominać. Jedni chcieliby głównie informacji, drudzy komentarzy, trzeci materiałów historycznych, a jeszcze następni samej polityki, niektórzy zaś wyjaśnienia plotek na temat tego, co dzieje się z »tymi dolarami, które nam przysyłają«"[117]. Refleksje te wskazywały zarówno na zainteresowanie raczej sprawami związkowymi i informacjami niż teoretycznymi rozważaniami programowymi, jak i na chęć większego akcentowania przez redakcję wątków niepodległościowych i pomocy dla represjonowanych[118]. Podobne pytania zadawali sobie również dziennikarze innych pism.

Dla jednych niewiele różniące się od siebie notki informacyjne o poszczególnych zakładach mogły być nużące. Takie zarzuty formułowano przecież wobec pism podziemnych. Niektórym odbiorcom mogło brakować publicystyki, rozważań politycznych, a inni mogli uważać je za nic niewnoszące. Jedni chcieli się dowiedzieć z prasy drugiego obiegu więcej o tym, co się dzieje na świecie. Kolejny numer „Tygodnika Mazowsze" z 1985 r. zawierający opisy represji czy „Woli" na temat sytuacji w zakładach pracy mógł zostać uznany przez odbiorcę będącego wówczas studentem za zupełnie nudny. Tymczasem inne grupy odbiorców oczekiwały przede wszystkim takiego materiału. Z kolei budzący uznanie i atrakcyjny pod względem edytorskim „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" znużonych ciągle tą samą tematyką z pewnością zaciekawiał. Jednocześnie jednak można zapytać, dlaczego kolportujący go robotnik ryzykował dla wiadomości o sytuacji króla jednego z afrykańskich państw lub nawet tekstów o komunizmie na Kubie? Czy tego oczekiwał czytelnik? Trudno po latach znaleźć odpowiedzi na te pytania. Podziemni dziennikarze musieli balansować między różnymi grupami odbiorców i między tym, co interesujące, lecz poboczne, a tym, co ważne dla ruchu. Czasem między tym, co ważne według ich przekonania, ale może zupełnie niezwiązane z „Solidarnością", a powinnościami wobec ruchu, którego czuli się częścią.

Niezależnie od wszystkich starań podejmowanych przez podziemnych dziennikarzy, aby pisać rzetelnie, byli oni uczestnikami ruchu walczącego z rządzącym w PRL reżimem i nigdy tego nie ukrywali. Mogło to się przekładać na pewien szczególny stosunek do informacji na jego temat. Anna Bikont z „Tygodnika Mazowsze" wspominała: „Dostawaliśmy też informacje o tzw. czerwonych. O tym, jacy oni są straszni i okropni. Bardzo ciekawe, czy to się wszystko zgadzało, w ogóle nam nie wpadało do głowy, że powinno się coś sprawdzić, jakieś nazwisko, albo że tutaj jakiś brygadzista coś doniósł na suwnicową, a potem złamał sobie nogę. To było w prasie zakładowej pod tytułem zawsze »dzięki Bogu« albo »Bóg jest sprawiedliwy«. I myśmy to traktowali jako koloryt lokalny, ale też jako pokazanie tego, co się stało"[119]. Zapewne wielu informacji o różnego rodzaju nadużyciach władzy nie sprawdzano w żaden sposób, wychodząc z założenia, że są prawdziwe lub przynajmniej prawdopodobne. Podziemni dziennikarze byli znacznie bardziej ostrożni w opisywaniu ludzi związanych z „Solidarnością" niż przy przedstawianiu działań ludzi władzy PRL i ich zwolenników.

---

[116] Adam i Lidia Ciołkoszowie byli działaczami emigracyjnej PPS, a także autorami książki o historii polskiego socjalizmu.
[117] T. Litwin [M. Boni], *Jak jest naprawdę*, „Wola", 24 IX 1984, nr 114.
[118] *Siła woli*…, s. 104; Relacja Michała Boniego.
[119] Relacja Anny Bikont.

Podziemna prasa pełniła w ruchu opozycyjnym kilka konkretnych funkcji. Opisy represji podejmowanych przez władze, problemów gospodarczych, różnego rodzaju nadużyć, wasalności rządzących PRL wobec ZSRR służyły delegitymizacji przeciwnika. Jednocześnie informacje o osobach więzionych czy w inny sposób szykanowanych przez władze stanowiły wyraz wsparcia, a niekiedy element ich obrony. Dyskusje programowe dotyczące opozycji miały wpływać na liderów i mobilizować zwolenników opozycji. Tematy luźniej związane z ruchem „Solidarności" w niewielkim stopniu wpisywałyby się w zadania, jakie stawiali przed sobą – czy też postawiły je przed nimi zewnętrzne okoliczności – podziemni dziennikarze. Mogłyby one przede wszystkim zaciekawić czytelnika. Dobrze widać, że było to możliwe na przykładzie historii „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Zarazem jednak większość tekstów musiała dotyczyć tego, czego nie ma w prasie oficjalnej. Taki był przecież sens istnienia prasy drugiego obiegu – miała pokazywać czytelnikom przede wszystkim to, czego nie mieli szansy przeczytać w oficjalnych gazetach ani usłyszeć w telewizji i radiu. Obraz rzeczywistości wyłaniający się z lektury podziemnej prasy był generalnie rzetelny. Mimo wszystkich pomyłek czy wpadek informacyjnych jej autorzy najczęściej opisywali zjawiska prawdziwe, nawet jeśli duża część przykładów świadczących o ich istnieniu nie została zweryfikowana. Jednocześnie ten obraz z pewnością był mocno niepełny i częściowo wykrzywiony. Wszystkie media pokazują rzeczywistość z określonych rewirów, które je interesują[120]. Takim rewirem dla podziemnej prasy stały się różne aspekty konfliktu politycznego. Tak jak w mediach w demokratycznym świecie opisywano częściej nie to, co typowe i pozytywne, ale raczej to, co wyjątkowe i negatywne[121]. Czytelnicy jednak mieli tego świadomość i wiedzieli, jakich głównie tematów oczekują. Podziemni dziennikarze starali się wyjść tym oczekiwaniom naprzeciw, aczkolwiek nie chcieli też i nie mogli rezygnować z podstawowych zadań podziemnej prasy. Nawet jeśli kolejna niemal identyczna notka o skazaniu na karę więzienia działacza opozycji nie czyniła gazety ciekawszą, to musiała się pojawić.

[120] A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy*…, s. 236.
[121] *Ibidem*, s. 239.

7

PUBLICYSTYKA

Strajk generalny czy „długi marsz"?

Związany z redakcją „KOS-a" Andrzej Osęka, zapytany o to, o czym pisał w podziemnych pismach, odpowiedział: „Mówiąc jak najogólniej, o tym, jak moim zdaniem powinniśmy się zachowywać. W różnych sytuacjach"[1]. Znaczną część pism podziemnych zajmowały teksty, których autorzy poszukiwali odpowiedzi właśnie na to pytanie. Informacje o represjach, reportaże z demonstracji ulicznych, sylwetki znanych działaczy związku – wszystkie dotychczas omówione rodzaje tekstów publikowanych w prasie konspiracyjnej miały przede wszystkim znaczenie informacyjne. Rola podziemnych dziennikarzy była jednak znacznie szersza – w dużej mierze to oni kreowali myśl polityczną polskiego ruchu opozycyjnego. Na łamach poszczególnych pism toczyły się co jakiś czas debaty programowe odnoszące się do różnych tematów, m.in. kształtu związku w konspiracji, reakcji na poczynania władz czy najbardziej pożądanych form opozycyjnej działalności.

W pierwszym roku po wprowadzeniu stanu wojennego wielu podziemnych dziennikarzy i działaczy opozycyjnych zabrało głos w dyskusji dotyczącej zorganizowania przez „Solidarność" strajku generalnego, który mógłby zmusić władze PRL do ustępstw. Założenie, że głównym środkiem nacisku na władze ma być ta forma protestu, wynikało z doświadczeń Sierpnia '80 i legalnie działającego NSZZ „Solidarność"[2]. Twórcy najpopularniejszych tytułów drugiego obiegu mieli do tej kwestii stosunek zróżnicowany. Znaleźć wśród nich można było zarówno entuzjastów strajku, jak i zdecydowanych krytyków. Najważniejszy głos w tej sprawie należał jednak do władz podziemnej „Solidarności". Ogólnopolski protest bez ich poparcia byłby bardzo trudny do zorganizowania. Szeroko prowadzoną dyskusję utrudniało to, że z oczywistych powodów nikt z działaczy „Solidarności" wiosną 1982 r. nie dysponował realną wiedzą o rzeczywistych nastrojach wśród robotników największych polskich zakładów.

Główne warszawskie pisma podziemne drukowały kolejne oświadczenia TKK, w których liderzy związku odnosili się do tej koncepcji. Część z nich – zwłaszcza Bujak – miała do strajku stosunek sceptyczny. Chociaż TKK zapowiadała strajk generalny, długo wstrzymywała się przed jego ogłoszeniem. Jej członkowie byli raczej zwolennikami rozwijania podziemnych struktur i czekania na odpowiedni moment. W drugiej połowie 1982 r. liderzy solidarnościowego podziemia zmienili nieco linię. Najpierw

[1] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 215.
[2] K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych*…, s. 144.

wezwali do udziału w demonstracjach 31 sierpnia 1982 r. Miały one odegrać rolę podobną jak strajk generalny. Liczono, że „Solidarność" przez manifestacje uliczne pokaże władzy swoją siłę i skłoni je do ustępstw. Kolejnym krokiem – w reakcji na zdelegalizowanie „Solidarności" – było ogłoszenie ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego 10 listopada 1982 r. Po bardzo umiarkowanym powodzeniu tej akcji członkowie TKK zapowiedzieli zorganizowanie powszechnego wystąpienia przeciwko władzy na wiosnę 1983 r., ale do realizacji tych zamierzeń nie doszło[3]. Czytelnik prasy podziemnej mógł śledzić te zmiany programowe. Dokumenty TKK na bieżąco były drukowane w dużej części drugoobiegowych czasopism. Jednocześnie podziemni dziennikarze pisali teksty publicystyczne, w których prezentowali własne zdanie.

Linia władz „Solidarności" w największym stopniu wyznaczała podejście do strajku generalnego redakcji „Tygodnika Mazowsze". Ukazujące się jednak na jego łamach teksty poświęcone temu tematowi miały różną wymowę. Głośnym echem odbił się wspomniany już artykuł Jacka Kuronia *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*. Przesłanie artykułu jednego z najbardziej znanych liderów opozycji demokratycznej wzbudziło zdziwienie nawet osób jemu bliskich, które raczej spodziewały się spokojnych apeli o samoorganizowanie się opozycji. Pozbawiony wolności Kuroń miał jednak dokładnie przeciwne zdanie niż znaczna część jego środowiska. Tekst wywołał zresztą bardzo zróżnicowane reakcje także w innych środowiskach opozycyjnych. Jaką diagnozę postawił Kuroń i jakie widział „wyjście z sytuacji bez wyjścia"? Społeczeństwo po 13 grudnia 1981 r. znajduje się w stanie wojny z władzą, która może zostać przerwana tylko dzięki kompromisowi z ekipą rządzącą – twierdził Kuroń. Nie wierzył jednak, że ekipa Wojciecha Jaruzelskiego sama podejmie taki krok. Proponował więc radykalne rozwiązanie – zbiorowe wystąpienie społeczeństwa przeciwko władzy. Powszechny ruch oporu, którego najmocniejszym przejawem miał być strajk generalny, uważał za jedyny sposób nacisku na władzę. „Przez wiele lat swojej opozycyjnej działalności głosiłem zasadę unikania wszelkiej przemocy – pisał. – Poczuwam się więc do obowiązku zabrania głosu, aby oświadczyć, że obecnie przygotowanie obalenia okupacji w zbiorowym wystąpieniu uważam za zło najmniejsze". Kuroń nie wykluczał nawet użycia przez społeczeństwo siły. Uważał, że szybkie wystąpienie, wymuszające jakąś formę porozumienia, może zmniejszyć ryzyko sowieckiej interwencji i ograniczyć ewentualne akty terroryzmu. Jego zdaniem brak takiej decyzji ze strony kierujących podziemną „Solidarnością" groziłby wybuchem spontanicznego protestu, co mogłoby doprowadzić do ofiar[4].

W interpretacjach tekstu Kuronia i polemikach z nim często pojawiał się wątek nawoływania do siłowego obalenia władzy. Rzeczywiście nie negował on takiego rozwiązania, choć uważał je za ostateczność. Ogólnie ujmując, scenariusz zarysowany przez Kuronia zakładał nie obalenie władzy, ale zmuszenie jej do ustępstw[5]. Tego samego chcieli wówczas liderzy podziemia. *Zmusić władze do porozumienia* – pod takim tytułem ukazało się kilka tygodni później na łamach „Tygodnika Mazowsze" wspólne oświadczenie Bujaka, Frasyniuka, Hardka i Lisa[6]. Na czym więc polegała różnica?

---

[3] Szerzej na temat stosunku TKK do strajku generalnego w: J. Olaszek, *Program podziemnej Solidarności*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 5, s. 78–82.

[4] J. Kuroń, *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*, „Tygodnik Mazowsze", 31 III 1982, nr 8.

[5] J. Karpiński, *Dziwna wojna*, Paryż 1990, s. 64.

[6] *Zmusić władze do porozumienia*, „Tygodnik Mazowsze", 28 IV 1982, nr 11.

Przynajmniej część z nich, a zwłaszcza lider warszawskiego podziemia, mieli zupełnie inną niż Kuroń koncepcję środków, jakimi cel ten należało osiągnąć. Dobitnie świadczyła o tym reakcja Bujaka i Kulerskiego na tekst Kuronia. Jak wspominałem wcześniej, wraz z nim ukazały się dwa głosy polemiczne. Bujak pisał: „Sądzę, że skuteczną, a zarazem bezpieczną formą walki jest – że użyję nomenklatury wojskowej – walka pozycyjna. I taki typ oporu chcę tu zaproponować". W jego koncepcji mieściła się walka w zakładach pracy, przede wszystkim przez strajki, pomoc dla represjonowanych, stworzenie niezależnej prasy i systemu samokształcenia. Bujak proponował utworzenie społeczeństwa podziemnego i unikanie frontalnych starć z władzą[7]. Podobne zdanie miał Kulerski. Proponował trzecią drogę: „A więc nie jak u Jacka Kuronia alternatywa kompromis – rewolucja, lecz trzecia możliwość: powolny rozkład systemu i stopniowe zmiany prowadzące do odzyskania przez społeczeństwo wpływu na swój los"[8]. Kulerski i Bujak byli zwolennikami koncepcji określanej jako „długi marsz". Nastawiała się ona na długotrwały zdecentralizowany opór przeciwko polityce władz w oczekiwaniu na nieuchronny kryzys systemu, który zmusi komunistów do demokratyzacji.

Spośród tych artykułów zwłaszcza głos Kuronia spotkał się z szeroką reakcją. Niektóre pisma podziemne i emigracyjne zdecydowały się na jego przedruk. Tak zrobiła np. redakcja „Aneksu"[9] oraz wiele pism podziemnych z całego kraju[10]. Niektórzy odebrali go wręcz jako zapowiedź zbrojnego powstania[11]. Reakcje na ten tekst były bardzo zróżnicowane, także wśród kierownictwa podziemia. Organizatorka regionalnych struktur podziemnej „Solidarności" na Dolnym Śląsku Barbara Labuda w czerwcu 1982 r. podkreślała, że Kuroń wyraźnie sugerował stosowanie przemocy, czego ona, mimo że była zwolenniczką strajku generalnego, nie chciała. Pozytywnie ten tekst oceniał natomiast blisko z nią współpracujący Władysław Frasyniuk[12]. Z kolei Bogdan Borusewicz tłumaczył ówczesne poglądy Kuronia tym, że był on pozbawiony wolności i nie znał dobrze bieżącej sytuacji[13]. Bliżej mu było do stanowiska Bujaka i Kulerskiego polemizujących z Kuroniem. Jeszcze bardziej podzieleni w ocenie artykułu okazali się podziemni dziennikarze. Redaktorki „Tygodnika Mazowsze" zgadzały się co do negatywnego odebrania wymowy tekstu; wspomniany spór między Łuczywo i Szczęsną dotyczył samej jego publikacji. Jeszcze bardziej krytyczni wobec przesłania listu Kuronia byli twórcy podziemnych „Wiadomości". W ich przekonaniu zupełnie rozminął się on z nastrojami społecznymi. Kierujący zespołem tworzącym to pismo Piotr Piętak wspominał nawet, że kilku jego znajomych robotników po tym liście chciało go pobić jako reprezentanta „Solidarności", uznawszy ten tekst za program całego ruchu[14]. Sam Piętak po latach opisywał

[7] Z. Bujak, *Walka pozycyjna*, „Tygodnik Mazowsze", 31 III 1982, nr 8.
[8] W. Kulerski, *Trzecia możliwość*, „Tygodnik Mazowsze", 31 III 1982, nr 8.
[9] M. Tyrchan, *„Aneks" – pismo emigracji pomarcowej*…, s. 116.
[10] Zob. np. P. Zwiernik, *Prasa podziemna opozycji politycznej w Poznaniu*…
[11] Na przykład związany z opozycją dziennikarz Mariusz Wilk w czerwcu 1982 r. mówił, że w strategii Kuronia strajk generalny miał być połączony z powstaniem (Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Władysława Frasyniuka i Barbary Labudy, s. 182).
[12] *Ibidem*, Rozmowa z Władysławem Frasyniukiem i Barbarą Labudą, s. 184–185.
[13] *Ibidem*, Rozmowa Mariusza Wilka z Bogdanem Borusewiczem, grudzień 1982 r., s. 52. Raczej za mniej trafną trzeba uznać ocenę Andrzeja Osęki, który tekst Kuronia komentował: „Widocznie ciągle miał lewicowe tęsknoty i chciał rewolucji" (A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 215).
[14] Relacja Piotra Piętaka (II).

swoją reakcję na ten artykuł następująco: „Największym wstrząsem politycznym był list Jacka Kuronia wzywający do powstania. Dla mnie to była taka cezura w życiu. Mając tam [w środowisku Kuronia – J.O.] bardzo wielu kolegów, [zauważyłem,] że coś nas różni radykalnie politycznie. Nie w sprawach systemu wartości, ale może też – jeżeli ktoś wysyła młodych chłopaków na pewną śmierć, to tego ich życia nie ceni. Może radykalizuję, ale wtedy tak myślałem”[15]. W relacji Piętaka pojawia się element stereotypowego myślenia o środowisku Kuronia. Jego ówczesne poglądy przypisuje całemu środowisku, podczas gdy większość ludzi z jego kręgu prezentowała zdanie zupełnie przeciwne.

Wśród twórców najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia były też osoby, którym tekst Kuronia mógł się podobać. W dużej mierze podobne poglądy prezentował Zbigniew Romaszewski i krąg powstałego niedługo później „CDN – Głosu Wolnego Robotnika”. Również w innych pismach znajdowali się zwolennicy tej linii. Na początku maja 1982 r. publicysta „Tygodnika Wojennego” Krzysztof Czabański odwołał się bezpośrednio do polemiki między Kuroniem a Bujakiem i Kulerskim. Zdecydowanie przyznawał rację temu pierwszemu, określając jego koncepcję jako „ze wszech miar trafną”. Czabański – dokładnie tak jak Kuroń – opowiadał się za kompromisem z władzami PRL, który jednak możliwy byłby dopiero wtedy, gdyby „Solidarność” wykazała odpowiednią siłę. Najlepszym wyrazem tego byłby – zdaniem podziemnego publicysty – właśnie strajk generalny. Jednocześnie Czabański podkreślał, że obie główne koncepcje konspiracji – „długi marsz” i strajk generalny – wcale się nie wykluczają. Sądził, że trzeba i szykować się do protestu, i rozbudowywać podziemne społeczeństwo. Uznawał wręcz obie te koncepcje działania za nierozdzielne elementy strategii, która może zmusić władze do podjęcia rozmów[16]. Z kolei Zbigniew Gluza – w 1982 r. redaktor podziemnego pisma „Karta”, wcześniej współpracujący z „Informacją Solidarności” – zareagował na tekst wręcz entuzjastycznie. Wspominał po latach: „Nie wytrzymał też w Białołęce Jacek Kuroń. Ten apostoł walki bez przemocy zagrzmiał nagle przeciw wojennemu Peerelowi, rozumiejąc, że społeczeństwo trzeba wytrącić z bierności. Cała niemal ówczesna opozycja uznawała jego kategoryczny apel nadany z więzienia za oderwany od rzeczywistości, my – przeciwnie”. Kierowane przez Gluzę pismo wydrukowało fragment artykułu Kuronia, podkreślając, że uważa go za najbardziej realistyczny spośród tekstów dotyczących programu działania „Solidarności”[17].

Wymiana zdań między Kuroniem, Bujakiem i Kulerskim wzbudziła duże zainteresowanie władz PRL i ludzi z nimi związanych[18]. W maju 1982 r. Wydział Informacji KC PZPR zwracał uwagę na częste przywoływanie jego tez przez RWE. „Nie jest przypadkiem – bo w dobrze zaprogramowanej maszynie propagandowej, jaką są wrogie rozgłoś-

[15] Relacja Piotra Piętaka (I).

[16] Komentator [K. Czabański], *Co robić?*, „Tygodnik Wojenny”, 6 V 1982, nr 17.

[17] Z. Gluza, *Odkrycie Karty…*, s. 33.

[18] Komentarz dotyczący tej polemiki można znaleźć w dziennikach Janusza Zabłockiego – świeckiego działacza katolickiego w latach osiemdziesiątych wspierającego władze PRL. Zabłocki omówił szeroko koncepcje Kuronia, Bujaka i Kulerskiego, po czym zaznaczył swój dystans wobec nich. Wątpliwości budzi jednak autentyczność tego zapisu jako notatek z 1982 r. Zostały one zamieszczone pod datą… 28 lutego 1982 r., a więc ponad miesiąc przed wydrukowaniem tych artykułów w „Tygodniku Mazowsze”. Wcześniejsze i późniejsze zapisy świadczą o tym, że raczej nie jest to prosta pomyłka w dacie. Trudno więc stwierdzić, czy jest to błąd redaktorski, czy też świadomy zabieg Zabłockiego, który przekazywał do redakcji współczesne maszynopisy dziennika (J. Zabłocki, *Dzienniki 1976–1986*, t. 3, cz. 2: *1982–1986*, Warszawa 2013, s. 37–38).

nie, rzadko trafiają się działania przypadkowe – że w okresie między 7 a 12 kwietnia wszystkie radiostacje szeroko popularyzowały tekst firmowany nazwiskiem Jacka Kuronia; rzekomy autor reklamowany był raz jako przedstawiciel »demokratycznej opozycji«, kiedy indziej jako czołowy doradca »Solidarności«. We wszelkich omówieniach i dywagacjach wokół tekstu jedno zwłaszcza zdanie przytaczano szczególnie chętnie: »Przemoc rodzi przemoc, szukajmy kompromisu, ale przygotowujmy front uderzenia na wszystkie ośrodki władzy«"[19]. Charakterystyczne, że w tym partyjnym opracowaniu pojawia się sugestia podważająca autorstwo Kuronia. Z pewnością nie wynikało to z postrzegania Kuronia jako działacza umiarkowanego, gdyż było wręcz odwrotnie – uznawano go za „ekstremistę" niemal do końca dekady[20]. Przyczyną tego była prawdopodobnie niechęć do przyznania, że działacz opozycyjny, który został internowany, swobodnie publikuje na łamach prasy podziemnej. Generalnie władze PRL tezy jego tekstu wyostrzały i przypisywały całej podziemnej „Solidarności" zamiar stosowania przemocy wobec rządzących i lojalnych wobec nich obywateli. Przywoływał parokrotnie ten właśnie artykuł czołowy propagandzista stanu wojennego Lesław Wojtasik. Podkreślał z satysfakcją, że zamiary Kuronia nie zostały zrealizowane, i sugerował, iż koncepcja Kuronia ma na celu sprowokowanie interwencji ZSRR, obalenie ówczesnej Polski i uzależnienie kraju od USA[21]. Z kolei inny przeciwnik środowiska Kuronia, Eugeniusz Kościanek, działacz „Solidarności" z kręgu skonfliktowanych z nim „prawdziwych Polaków", a jednocześnie tajny współpracownik SB ps. „Roman", w kwietniu 1982 r. w charakterystyczny sposób informował o „ciekawych wynurzeniach trzech panów" – miał na myśli Kuronia, Bujaka i Kulerskiego – przedstawiając je w sposób przerysowany, a wręcz niemal zupełnie zafałszowany. Wspominał o „zbrodniczym awanturnictwie Kuronia", który „nie przynależy do narodu polskiego", a także pytał: „Jak człowiek będący jednym z ekspertów »Solidarności« może proponować nam bratobójczy rozlew krwi oraz namawiać nas do takich samych działań w stosunku do naszych sojuszników?". Kulerski i Bujak mieli – według Kościanka – prezentować się na tle Kuronia „jako gołębie", podczas gdy w rzeczywistości wszyscy oni działali razem na rzecz zgubnych celów i należeli do „trockistowskiej i syjonistycznej zgrai"[22]. Słowa te wpisywały się w wizję podziemnej „Solidarności" kreowaną wówczas przez rządzących.

Sam Kuroń, gdy spotkał się z redaktorkami „Tygodnika Mazowsze" przy okazji pogrzebu swojej żony Grażyny (znanej w kręgach opozycyjnych jako Gajka), na który dostał przepustkę z więzienia, krytycznie ocenił decyzję o publikacji własnego tekstu. „Zaczął na mnie krzyczeć: – Po coście puściły ten mój głupi tekst? To było pod rozwagę dla TKK[23], nie do publikacji. O powstaniu się nie dyskutuje w prasie, powstanie się

[19] AAN, KC PZPR, Wydział Informacji, XXXVI/115, Propaganda rozgłośni dywersyjnych przygotowująca wystąpienia antysocjalistyczne w Polsce na dzień 3 V 1982 r., 6 V 1982 r., k. 47.

[20] J. Olaszek, *„Nieliczni ekstremiści"*…, s. 39, 181.

[21] L. Wojtasik, *Podziemie polityczne*, Warszawa 1983, s. 193–196, 292.

[22] AIPN, 0222/54, t. 1, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Roman" z 20 IV 1982 r., 6 V 1982 r., k. 195. Spisane przez funkcjonariusza stwierdzenia Kościanek autoryzował swoim podpisem. Charakterystyczny był sposób postrzegania solidarnościowego podziemia przez środowisko „prawdziwych Polaków". Tadeusz Matuszyk określał „Tygodnik Wojenny" jako „opanowany przez KOR" (*ibidem*, Notatka służbowa dot. spotkania z figurantem sprawy ps. „Tadeusz", 11 V 1982 r., k. 202).

[23] Jackowi Kuroniowi chodziło najprawdopodobniej po prostu o przywódców podziemia, gdyż jego tekst został opublikowany przed powstaniem TKK.

robi. Ja byłem odcięty od świata, nie czułem nastroju. To wyście powinny wiedzieć, co się dzieje. Skoro nie było atmosfery do powstania, trzeba było tekst wyrzucić do kosza. Milczałam. – Była atmosfera? – huknął Jacek. – Nie było. – No to po co było drukować? Ja ten tekst pisałem w desperacji, bezsilności, rozpaczy. Ja się bałem – tu głos Jacka zadławił się w krzyku – że tu młodzi przebierają nogami, żeby z butelkami iść na czołgi, że będzie jatka, jak w Powstaniu Warszawskim, że się poleje krew… Spuściłam głowę. – Co chciałaś robić: »Tygodnik Mazowsze« czy powstanie? I kto miał dla ciebie zdobyć ten gmach telewizji? – Jacek bombardował mnie wciąż nowymi pytaniami. – A ty uderzyłabyś na centra władzy? – Jakbyś kazał, Jacusiu – wyszeptałam raczej żartem, ale nie było nam do śmiechu. Jacek się zreflektował: – Nie martw się, Joasiczku, nic się nie stało. Wyszedłem tylko na głupka, ekstremistę – opowiadała Szczęsna i puentowała. – Była to dla mnie niezapomniana lekcja, że wolność prasy polega też na tym, żeby czasem czegoś nie wydrukować, nawet jak ciekawe i atrakcyjne”[24].

W tej barwnej relacji wątpliwość budzi wypowiedź Kuronia. Czy rzeczywiście miał to być tekst nie do publikacji? Po latach twierdził on, że *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* przekazał z adnotacją, iż artykuł może być opublikowany tylko za zgodą kierownictwa podziemnej „Solidarności”, gdyż nie wiedział, że ono nie istnieje. Według jego relacji, kiedy przeczytał polemikę z nim, to rozumiał, że popełnił błąd[25]. Prawdopodobnie jednak zmienił zdanie nieco później, a w rozmowie ze Szczęsną próbował racjonalizować – czy raczej wręcz przeciwnie, pokazać, że nie postępował racjonalnie – swoje wcześniejsze działania. Świadczy o tym to, że Kuroń swoje główne tezy podtrzymał w opublikowanym w maju 1982 r. tekście polemicznym, który ewidentnie został napisany z myślą o wydrukowaniu w podziemnej prasie. Pisał wówczas, że w warunkach stanu wojennego niemożliwy jest „ruch samoobrony ani żaden inny ruch społeczny, który samym swoim istnieniem miałby powodować stopniowe zmiany systemu”. Nadal podawał w wątpliwość koncepcję długotrwałego biernego oporu w warunkach opresyjności państwa i pogarszającej się sytuacji gospodarczej: „Na czym opieracie wiarę, że właśnie Polacy zniosą taką katastrofę cierpliwie, i to w sytuacji, gdy władza stale prowokuje ich swoją arogancją i terrorem? Na tym, że okazali cierpliwość od stycznia do dziś?”. Kuroń polemizował z proponowaną przez Bujaka i Kulerskiego wizją zdecentralizowanego podziemia. „Nie namawiam Was do tego, abyście zapowiedzieli uderzenie. Namawiam natomiast usilnie do organizowania centrali ruchu i sprawnej sieci informacji. […] Namawiam Was dalej do ogłoszenia, że jeśli władze nie wysłuchają woli społeczeństwa, wyrażanej w różnych formach, nie podejmą próby ratowania kraju przed katastrofą, nie pójdą na ugodę ze społeczeństwem, to ruch będzie zmuszony użyć przemocy”[26]. Oba teksty Kuronia ukazały się na łamach „Tygodnika Mazowsze”, ale nie miały wiele wspólnego z linią programową pisma. Decydujące było to, że głos na łamach pisma chciał zabrać lider tego środowiska opozycyjnego przebywający w więzieniu.

Linię redakcyjną „Tygodnika Mazowsze” wyznaczały oświadczenia podziemnego kierownictwa związku, mimo wewnętrznych różnic zdań długo dystansującego się od

[24] J. Szczęsna, *Kobiety na wojnie*, „Gazeta Wyborcza”, 17 XII 2006.
[25] ISP PAN, Relacja Jacka Kuronia.
[26] J. Kuroń, *Macie teraz złoty róg. List otwarty do Zbigniewa Bujaka, Wiktora Kulerskiego i innych działaczy ruchu oporu*, „Tygodnik Mazowsze”, 12 V 1982, nr 13.

strajku generalnego. Linia ta sprowadzała się przede wszystkim do propagowania nastawionego na wiele lat zdecentralizowanego oporu: rozwijania społeczeństwa podziemnego, niezależnego ruchu wydawniczego, oświaty, prowadzenia niezależnej działalności związkowej, obrony represjonowanych. Za tym programem działania opowiadał się Adam Michnik należący obok Kuronia do najważniejszych postaci środowiska wydającego „Tygodnik Mazowsze"[27].

Jednocześnie, chociaż redakcja pisma zdecydowanie skłaniała się ku koncepcji „długiego marszu", publikowała również głosy tych opozycjonistów, którzy mieli zupełnie inny pogląd na tę sprawę. Apel Kuronia o powszechne wystąpienie przeciwko władzy nie był więc wyjątkiem. Wśród znanych liderów podziemnej „Solidarności" zwolennikiem strajku generalnego był Zbigniew Romaszewski, związany wówczas z uznawanym za radykalny MRKS. Swoje zdanie zaprezentował on w wywiadzie opublikowanym na łamach „Tygodnika Mazowsze". Romaszewski uważał, że aby zmusić władze do zawarcia porozumienia ze społeczeństwem, należy rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego. „Strajk postawi sprawę Polski w centrum zainteresowania międzynarodowego. Powinien to być ogólnopolski strajk powszechny z czynną obroną zakładów pracy. W Warszawie strajk okupacyjny podjęłoby 20–30 dużych zakładów, pozostałe – strajk absencyjny wspomagający. Poza tym demonstracje i pochody, odciągające część sił. Jeśli sytuacja będzie bardzo poważna, władza nie będzie mogła (moim zdaniem) liczyć nie tylko na wojsko, ale i na MO"[28]. Głos Romaszewskiego był znaczący, gdyż miał on mocną pozycję jako członek RKW Mazowsze i lider nurtu w warszawskim podziemiu opowiadającego się za przyjęciem ostrzejszego programu działania. Niezależnie od tego, że linia „Tygodnika Mazowsze" była zupełnie inna, nie sposób było raczej wyobrazić sobie, że pismo mogłoby pominąć zdanie tak ważnego i znanego działacza opozycji. Należał do regionalnych władz „Solidarności", z którymi przecież pismo było związane. Nie mniejszą wagę miało to, że był też zasłużonym działaczem opozycji i kolegą twórców „Tygodnika Mazowsze" z czasów korowskich. Wreszcie – pluralizm programowy stanowił jedno z założeń prasy podziemnej; jego nieprzestrzeganie byłoby sprzeczne z wyznawanymi ideami. Drukowanie odmiennych zdań wpływało zresztą na wiarygodność pism drugiego obiegu, gdyż m.in. tym właśnie odróżniały się od mediów oficjalnych zachowujących znacznie bardziej jednolity front.

Poglądy podobne do przekonań Romaszewskiego prezentowano na łamach prasy MRKS. Podziemni dziennikarze związani z tą organizacją w dużej mierze popierali zdanie jego działaczy. Uważali, że trzeba jak najszybciej i w jak najbardziej zdecydowany sposób „zaatakować" władze PRL. Za najskuteczniejszą formę takiego działania uznawali właśnie strajk generalny. „Głos Wolnego Robotnika" w kwietniu 1982 r. zamieścił list od czytelnika podkreślającego, że tylko „zwarty masowy opór może zmienić bieg historii"[29]. Drukujący w konspiracji dziennikarze związani z tym nurtem „Solidarności" dopuszczali na swoich łamach również inne zdania, ale swoje poglądy przedstawiali w sposób bardzo wyrazisty. Na przykład w czerwcu 1982 r. Andrzej Machalski w tek-

[27] A.M. [A. Michnik], *Kształt podziemia*, „Tygodnik Mazowsze", 19 V 1982, nr 14.
[28] *„Rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego…". Wywiad ze Zbigniewem Romaszewskim, członkiem Prezydium ZR Mazowsze i Regionalnej Komisji Wykonawczej*, „Tygodnik Mazowsze", 2 VI 1982, nr 16.
[29] „Głos Wolnego Robotnika", 20 IV 1982, nr 13–14.

ście *Bić się czy nie bić* przedstawiał również argumenty przeciwników walki, samemu przyznając jednak rację jej zwolennikom: „Bijmy się, nie bojąc się ofiar, bo nigdy żaden naród niczego nie wywalczył bez wielkich kosztów, walczmy, bo bez walki nic jako naród nie zyskamy, a walcząc, mamy przynajmniej szansę na poprawę sytuacji. Więc bić się czy nie bić? Wydaje się, że w tej chwili jest to dla nas pytanie równoznaczne z pytaniem »być albo nie być«"[30]. Autor tego tekstu, w którym mowa jest o „walce", nie precyzował, jaką ma być ona prowadzona metodą, ale kontekst strajku generalnego był raczej dla wszystkich czytelny. Wprost o konieczności przygotowań do niego w jednym z kolejnych numerów pisał też Krzysztof Wolicki. Sprzeciwiał się on odwlekaniu decyzji o zorganizowaniu masowego wystąpienia przeciwko władzy. Sądził, że o strajku generalnym nie trzeba pisać, ale trzeba go po prostu przeprowadzić. „Otóż nie ma tu żadnego albo – albo. Groźbą może być tylko strajk prawdziwy, przestraszyć można tylko rzeczywistym uderzeniem. »Solidarność« zbyt lubiła zabawę w teatr, toteż napyskowaliśmy się co niemiara. Teatr się skończył". Zdaniem Wolickiego „Solidarność" powinna była jak najszybciej zacząć przygotowania do strajku generalnego[31].

W kolejnych miesiącach, kiedy strategia strajku generalnego się nie sprawdziła, niektórzy jego zwolennicy z kierowanej przez Marka Rapackiego redakcji musieli przynajmniej częściowo zrewidować swoje poglądy. Świadectwem takiego pogodzenia się z realiami był opublikowany w listopadzie 1982 r. na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" tekst *Wydarzenia listopadowe*. Jego autor wskazywał, że obrana jesienią 1982 r. taktyka władz „Solidarności", nawołujących wówczas do strajku generalnego, spotkała się raczej z niechęcią społeczeństwa i trzeba to przyjąć do wiadomości. Jednocześnie jednak pisał o potrzebie uświadomienia ludziom popierającym „Solidarność", że walka z systemem może przynosić również straty. „Nie można pragnąć wolnej Polski, posiadając jednocześnie świadomość niewolnika, bojącego się wszystkich wystąpień, demonstracji, gdyż można sobie przy tym nabić guza"[32]. Redakcja pisma mimo uznania realiów nadal opowiadała się za zdecydowanymi wystąpieniami przeciwko władzy. Linia pisma nie zmieniła się w kolejnych miesiącach i latach. Kiedy przywódcy podziemia na początku 1983 r. dokumentem *Społeczeństwo podziemne* odłożyli *de facto* przygotowania do strajku generalnego na bliżej nieokreśloną przyszłość, wraz z omówieniem oświadczenia na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" zamieszczono dość krytyczny wobec linii związku komentarz Marka Rapackiego kierującego wówczas redakcją pisma. Pisał on o strajku generalnym: „w MRK »S« zawsze uważaliśmy i uważamy, że stanowi on broń, z której nie wolno rezygnować. Warunkiem jej zastosowania jest jednak obok dojrzałości społecznej także dojrzałość organizacyjna. Powstaje w związku z tym problem działań przygotowawczych i działań chyba koniecznych, żeby strajk mógł się kiedyś udać – takich jak np. zaznaczanie naszej obecności na ulicach miast czy reakcja na wyjątkowo szkodliwe przejawy kolaboracji"[33]. W tej wizji działalność „Solidarności" miała polegać w większym stopniu niż w programie „długiego marszu" na spektakularnych akcjach ulicznych czy ofensywnych działaniach przeciwko ludziom

[30] Korczak [A. Machalski], *Bić się czy nie bić*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 21 VI 1982, nr 4.
[31] Zey [K. Wolicki], *Przygotowujemy strajk generalny*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 8 VII 1982, nr 5.
[32] Krzysztof, *Wydarzenia listopadowe*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 17 XI 1982, nr 18.
[33] War [M. Rapacki], [Komentarz], „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 4 II 1983, nr 24. Por. War [M. Rapacki], *Nie jesteśmy opozycją*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 20 XI 1982, nr 20.

popierającym władze. To różniło MRKS i związany z nim „CDN – Głos Wolnego Robotnika" od regionalnych i ogólnopolskich władz podziemnej „Solidarności" również w kolejnych latach.

Odmienne stanowisko prezentowano na łamach „Woli", związanej z „konkurencją" MRKS – Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym. Działacze MKK i redaktorzy „Woli" sceptycznie oceniali szanse zorganizowania strajku generalnego[34]. W pierwszym numerze swoje poglądy na ten temat jasno wyłożył ówczesny redaktor naczelny tego pisma Andrzej Urbański. Jego zdaniem nacisk powinien być położony przede wszystkim na budowę programu zmian ustrojowych, nie zaś na strajk generalny pod hasłem reaktywacji „Solidarności". Urbański podkreślał, że słuszną reakcją związku na stan wojenny były protesty w zakładach pracy – sam brał w nich zresztą udział – ale miały one znaczenie jako wyraz sprzeciwu wobec brutalności władz, a nie działanie, które mogło prowadzić do osiągania celów. „Grudniowe strajki były protestem, nie zaś walką, szło nie o zwycięstwo, lecz o *status quo* – pisał Urbański. – O utrzymanie owego dziwnego stanu, w którym społeczeństwo dojrzało, by stworzyć nową formułę ustrojową, by zrealizować odwieczny ideał państwa społecznej sprawiedliwości, a władza rządząca nami zatrzymała się na etapie stalinowskiego socjalizmu państwowego. Z jednej strony idea Samorządnej Rzeczypospolitej, z drugiej – »Grunwald«, »Rzeczywistość«, »Żołnierz Wolności«. Prymitywny nacjonalizm, wulgarny marksizm i brutalna siła. Powrót do tego stanu nie może być dzisiaj podstawą żadnego programu. Samo zniesienie stanu wojny wiele nie zmieni. Już teraz wypracowana musi być nowa koncepcja polityczna, podstawy nowej umowy społecznej, która potwierdzi Porozumienia Sierpniowe i nakreśli nowy kształt Rzeczypospolitej – bez partyjnego monopolu. Temu podporządkować musimy wszystko – aby nie powtórzył się feralny grudniowy dzień"[35].

Głosów podważających sens strajku generalnego ukazywało się na łamach „Woli" wiele. W maju 1982 r. opublikowano podpisany przez całą redakcję artykuł na ten temat. Jego autorzy zwracali uwagę, że „Solidarność" organizacyjnie nie jest gotowa do podjęcia takiego kroku i uznawali go za broń ostateczną. Nie zgadzali się z argumentami, że strajk generalny może wymusić na władzy ustępstwo lub (jak interpretowano tekst Kuronia) że może pozwolić „Solidarności" przejąć władzę. Tekst odzwierciedlał zarówno ich przekonanie o nieskuteczności tego kroku, jak i obawę przed pojawieniem się ofiar. Zdaniem redaktorów „Woli" władza PRL była nastawiona konfrontacyjnie i podjęcie strajku mogło przynieść tylko porażkę. „Pochopnie przyjęty i przedwcześnie ogłoszony strajk generalny to koniec nadziei na zwycięstwo" – podkreślali. W ocenie twórców pisma „Solidarność" nie wiedziała, do czego ten strajk miałby prowadzić; nie miała programu, tylko nastawiała się na poniesienie ofiar. Realizm polityczny Andrzeja Urbańskiego i innych redaktorów „Woli" oznaczał dla nich najpierw zastanowienie się nad celem takiego działania i linią polityczną związku w nowej sytuacji, odradzali więc podejmowanie pochopnych – ich zdaniem – kroków. Redaktorzy „Woli" zwracali uwagę na zmęczenie społeczeństwa, co siłą rzeczy wpłynęłoby na nieskuteczność ewentualnego strajku generalnego[36]. Zespołowi kierowanemu przez Urbańskiego zdecydowanie bliżej

[34] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 192.
[35] Marcin Rewera [A. Urbański], *Dlaczego tak się stało?*, „Wola", 20 I 1982, nr 1.
[36] Redakcja, [Komentarz], „Wola", 15 VI 1982, nr 19.

było do koncepcji „długiego marszu". Nawoływali do organizowania podziemnego życia „Solidarności", kolportowania niezależnych wydawnictw, tworzenia pracowniczych kas oporu i nawiązywania wzajemnych kontaktów przez odbudowujące się struktury związkowe, tworzenia niezależnych inicjatyw politycznych i samokształceniowych[37]. Ta linia została utrzymana przez zespół redakcyjny kierowany od 1983 r. przez Michała Boniego.

Spór o strajk generalny toczył się w poprzek podziałów ideowych, które występowały w ruchu opozycyjnym od drugiej połowy lat siedemdziesiątych. W sporze tym po przeciwnej stronie barykady niż Kuroń czy Romaszewski znalazły się nie tylko redakcje „Tygodnika Mazowsze" czy „Woli", lecz także wywodzący się z kręgu Antoniego Macierewicza zespół podziemnych „Wiadomości". Ich postawa zresztą była kontynuacją umiarkowanej linii programowej z 1981 r. Kierowana przez Piotra Piętaka redakcja „Wiadomości" wykazywała duży dystans wobec koncepcji strajku generalnego. Bliżej im było do znacznie bardziej umiarkowanych tez Prymasowskiej Rady Społecznej, przedrukowanej przez pismo w całości. Niechęć do propagowanego przez Kuronia strajku generalnego znajdowała wyraz również na łamach pisma. Na przykład w czerwcu 1982 r. redakcja opublikowała komentarz do oświadczenia władz Regionu Mazowsze. Zwrócono w nim uwagę, że strajk generalny musi być dobrze zorganizowany, toteż przygotowania do niego powinny trwać dostatecznie długo. Wysuwano też wątpliwość, czy w proteście weźmie udział odpowiednia liczba ludzi. Jak przestroga przed możliwym rozlewem krwi brzmiały słowa: „My ze swej strony nie zawahamy się porównać wagi decyzji o strajku generalnym do decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego"[38]. Wymowa tego zdania od razu musiała budzić skojarzenia z pojawieniem się tysięcy ofiar pacyfikacji protestu przez władze lub ich sojuszników z Układu Warszawskiego. Podziemni dziennikarze z kręgu „Wiadomości" chcieli pozostawać realistami i przestrzegali przed podejmowaniem takiego ryzyka. W kolejnym numerze w jednym z artykułów postawiono tezę, że strajk generalny nie może być skuteczny, ponieważ rządzący opierają swoją władzę na resortach siłowych, przez co nie będą musiały ustępować w momencie masowego protestu. Zwracano też uwagę na rolę ZSRR, którego strajk generalny nie obali, oraz nieprzygotowanie organizacyjne podziemnej „Solidarności"[39]. Inny autor wskazywał na brak programu politycznego. Szeroko uzasadniał potrzebę działań umiarkowanych, które pokażą władzy „Solidarność" jako wiarygodnego partnera w rokowaniach. Postulował, by „Solidarność" zadeklarowała swój stosunek do porozumienia narodowego, wprowadziła polityczne szkolenie aktywistów, ustaliła politykę wobec ZSRR, ogłosiła konkretniejszy program działania. „Strategia strajku generalnego – jako strategia niewątpliwie »powstańcza« – jest totalnym nieporozumieniem, co najmniej na ten rok, nawet przy jej dobrym przygotowaniu organizacyjnym, gdyż jest wątpliwe, czy udział w niej będzie masowy; nawet jeśliby był masowy, jest to strategia konsolidująca władze, jako strategia »uderzenia jednorazowego« nie daje czasu Rosji na zmianę jej stanowiska w stosunku do Polski, nie tworzy bowiem punktu zapalnego, lecz jednorazową eksplozję. Należy więc ją odrzucić" – podsumowywał autor artykułu[40]. Ta konkluzja najlepiej

[37] *Dzisiaj*, „Wola", 18 II 1982, nr 5; *Jedna droga*, „Wola", 1 VI 1982, nr 16.
[38] „Wiadomości", 10 VI 1982, nr 33.
[39] Redakcja, *Czy strajk generalny jest wyjściem z sytuacji?*, „Wiadomości", 16 VI 1982, nr 34.
[40] *Najpierw program polityczny*, „Wiadomości", 16 VI 1982, nr 34.

oddaje linię programową przyjętą przez redakcję „Wiadomości". Jednocześnie na łamach wydrukowano zdanie odmienne, zaznaczając, że różni się ono od stanowiska redakcji[41]. Kierowany przez Piotra Piętaka zespół poszerzał tym samym pole dyskusji i budował swoją wiarygodność jako pisma prezentującego pluralizm poglądów.

Redakcja „KOS-a" także podchodziła do strategii strajku generalnego sceptycznie, zwłaszcza do zorganizowania go w krótkim czasie[42]. Protesty robotnicze 13 maja 1982 r. zinterpretowała ona jako sukces, ale uznała zarazem, że koszty wynikające z represji wobec uczestników tego rodzaju akcji są zbyt wysokie, co – w ocenie autorów dokumentu – jeszcze zwiększało radykalizację nastrojów społecznych. „Konsekwencją zaistniałej sytuacji jest wizja strajku generalnego nie jako celu odległej przyszłości, lecz jako możliwości politycznej najbliższych miesięcy. Uważamy, że strajk generalny umożliwi zradykalizowanym masom członkowskim Związku wyrażenie swej woli walki bez uciekania się do przemocy. Nie uważamy jednak, że wybuch strajku generalnego w najbliższej przyszłości jest najlepszym wyborem taktycznym, choćby dlatego że prawdopodobne jest użycie przez władze zmasowanej przemocy wobec społeczeństwa. Naszym zdaniem najlepszym realnie możliwym rezultatem strajku generalnego w obecnej sytuacji może być jakaś forma kompromisu z władzą. Musimy być świadomi tego, że strajk generalny nie może zakończyć się ostatecznym zwycięstwem, to znaczy odzyskaniem niepodległości, oraz że istnieje realna możliwość, że zakończy się on klęską i przelewem krwi". Mimo tych zastrzeżeń zapowiedziano, że gdy strajk zostanie ogłoszony, trzeba go będzie podjąć. Należy więc przedtem stworzyć program i przygotować protest organizacyjnie, a także opracować plan, co zrobić, jeśli nie przyniesie on sukcesu. Deklaracja opublikowana na łamach „KOS-a" dobrze pokazuje granice debaty na łamach prasy podziemnej. Prezentujemy swoje zdanie, krytykujemy kierownictwo, ale jesteśmy lojalni i odpowiadamy na jego apele, nawet jeśli ich słuszność budzi nasze wątpliwości – zdawało się myśleć, nie tylko w tej sprawie, wielu podziemnych dziennikarzy.

„KOS" uzasadniał swój dystans do koncepcji szybkiego zorganizowania strajku generalnego tym, że związek nie jest na niego gotowy. „Strajk powinien być dla nas jedną z wielu możliwych form walki, a nie nieuchronną koniecznością ani też ostatecznym celem działania. Wzywamy zgodnie z instrukcją strajkową do podjęcia systematycznych przygotowań organizacyjnych i zdyscyplinowanego oczekiwania na hasło TKK. Decyzje, które podejmie TKK w najbliższym czasie, wpłyną na przyszłość polityczną Polski. Społeczeństwo nie wybaczyłoby Związkowi pochopności i brawury, zaprzepaszczenia szans sukcesu z powodu niedowładu organizacyjnego. Siła nasza leży w jedności i rozwadze. Nie osłabiajmy jej"[43]. Głosy działaczy opozycji opowiadających się za jak najszybszym strajkiem w ocenie autorów tego tekstu osłabiały „Solidarność".

Jednocześnie „KOS", opowiadając się za strategią „długiego marszu", krytycznie odnosił się do – pojawiającego się i w tej koncepcji, i w wielu wizjach strajku generalnego – założenia, że celem podziemia powinno być doprowadzenie do sytuacji, gdy władze

---

[41] W lipcu 1982 r. ukazał się tekst „Michała Telszego", który opowiedział się, chociaż pod pewnymi warunkami, za masowym wystąpieniem przeciwko władzom PRL, co miałoby ściśle określony czas trwania. Niepodjęcie żadnej próby strajku groziłoby, jego zdaniem, zmniejszeniem zaufania do kierownictwa „Solidarności" i zwiększałoby ryzyko niekontrolowanego wybuchu (Michał Telsze, [Głos w dyskusji], „Wiadomości", 5 VII 1982, nr 36).

[42] Zob. np. A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 315.

[43] *Oświadczenie Komitetu Oporu Społecznego z 4 VI 1982*, „KOS", 5 VI 1982 (dodatek nadzwyczajny).

usiądą z nim do negocjacji. Wyrazem tego był artykuł redakcyjny *Wyzwolić klawiszy*, otwierający jeden z numerów w lipcu 1982 r. Polska stanu wojennego została w nim przedstawiona jako więzienie, a władze PRL jako „klawisze wyznaczeni do pilnowania nas przez moskiewską dyktaturę" i „niewolnicy pilnujący niewolników". Nie ma sensu nastawiać się na negocjacje z nimi, trzeba po prostu działać jak ludzie wolni – takie było przesłanie tekstu. „O czym wobec tego rozmawiać z klawiszami? Czego my od nich chcemy? Powiedzmy sobie wreszcie, że naszym celem jest wyrwanie się z więzienia, że naszym celem jest wolność"[44]. Artykuł ten pokazuje, że realizm metod działania, który można przypisać umiarkowanej linii m.in. „KOS-a", absolutnie nie oznaczał rezygnacji z idealizmu celów. Przesłanie artykułu uzmysławiało, że „Solidarność" nie powinna liczyć na kroki władzy, ale przede wszystkim poszerzać sfery wolności swoim własnym działaniem. Dobrze wpisywało się to w koncepcję „społeczeństwa podziemnego". Było ono z pewnością bliskie redakcji. Na tym właśnie miała polegać działalność Komitetów Oporu Społecznego, do których tworzenia pismo nawoływało od pierwszego numeru. Jednocześnie jednak redakcja pisma publikowała na swoich łamach głosy przeciwne.

Warto w tym miejscu przytoczyć też artykuł Konstantego Geberta *Gdzie ta Bastylia*, który co prawda nie odnosił się bezpośrednio do strajku generalnego, ale ogólnie do prób jednorazowego zrywu, który pozwoliłby obalić władzę (taką ewentualność wszak dopuszczał Kuroń). Tekst ukazał się przed demonstracjami zaplanowanymi na 31 sierpnia 1982 r., stanowiły więc one jego kluczowy kontekst. „Dawid Warszawski" przestrzegał przed postrzeganiem tego protestu jako szansę na zmianę władzy. „Ciąży nad nami mit zdobycia Bastylii, mit szturmu na Pałac Zimowy. Wiemy z historii, że znienawidzone despotyczne reżimy padały, gdy zrewoltowane masy wychodziły na ulicę. Wiemy, że jest nas 10 milionów. Wiemy także, że stan obecny jest nie do zniesienia. Wniosek wydaje się prosty – zarówno lekcja historii, jak i siła naszego gniewu wskazują nam jeden kierunek – na Bastylię. Tylko gdzie ta Bastylia? Historia, który uczy, że droga do wyzwolenia wiedzie przez wystąpienia uliczne, to dawna historia. Ostatnią tyranią, która tak runęła, był carat obalony przez zrewoltowane wojsko, które wsparło masowe wystąpienia społeczeństwa". Gebert wskazywał na to, że w późniejszych czasach dyktatury upadały w inny sposób.

W Polsce AD 1982 Gebert takiej perspektywy nie widział. „Bastylii już dziś nie ma. Wyjść na ulicę można tylko wtedy, gdy strona przeciwna – władza – reaguje na głos opinii publicznej. Dlatego też najbardziej demonstruje się w krajach demokratycznych, w których jest skądinąd najmniej ku temu powodów. Nawet i 50 tysięcy ludzi na ulicach i placach nie zmusi reżimu do zmiany polityki – bo innej niż obecna, jeśli chce się utrzymać przy władzy, prowadzić nie można. Wyjdziemy na ulice, by pokazać sobie samym, że jeszcze istniejemy, że nas jeszcze nie zadusili. Ale czy owo poczucie satysfakcji z bycia razem trzeba okupić tak ciężkim ryzykiem, tak straszliwą ceną?". W przekonaniu Geberta walki uliczne *de facto* przynosiły korzyść propagandową reżimowi i dawały pretekst do dalszych represji. Dodatkowo wskazywał na możliwość wyczerpania potencjału oporu przez zrywy protestów.

Nie znaczy to, że podziemny publicysta odcinał się od uczestników ulicznych protestów. „Jest prawdą, że ponad tymi rozważaniami jest wartość nadrzędna – solidarność.

[44] Redakcja, *Wyzwolić klawiszy*, „KOS", 13 VII 1982, nr 11.

Ta przez małe s, bez której ta przez duże »S« nie jest możliwa. Nie porzucimy naszych kolegów, przyjaciół, bliskich, którzy z rozpaczliwą odwagą pójdą – bezbronni – stawić czoła zomowcom w imię idei, że siła nie może triumfować ponad prawem. Ale nawet jeśli dziś przegramy, jeśli padną zabici i ranni, a reżim jeszcze ciaśniej zaciśnie pętlę na naszej szyi, pamiętajmy o tym, że nasza porażka to nie jest ich zwycięstwo. Możemy ponieść i sto porażek, sto razy wycofywać się z pola boju, tracić pracę czy wolność w obronie wartości najwyższych. Nie możemy jednak ponieść klęski ostatecznej tak długo, jak długo wiemy, że racja i prawo są po naszej stronie, jak długo nie zaprzepaścimy nadziei na wolną i niepodległą Polskę. Nadzieję tę zabierzemy ze sobą nawet do więzień – i tam będziemy przez nią silniejsi od naszych strażników. Możemy przegrywać, ale klęski nie doświadczymy nigdy. Oni zaś mogą odnosić sukcesy, jakie daje miażdżąca przewaga siły fizycznej. Mogą gazować, pałować, strzelać i zmuszać nas do odwrotu. Nigdy jednak nie odniosą zwycięstwa – nigdy bowiem nie będzie tak, że będą mogli czuć się bezpieczni bez zapór z czołgów, pałek i nienawiści. A każda zapora zużywa się kiedyś. Wola przetrwania – nie". Słowa te miały zdecydowanie wzmacniać morale ludzi „Solidarności". Na poziomie politycznych rozwiązań Gebert zamiast wyboru między konfrontacją a kompromisem proponował (zupełnie jak Wiktor Kulerski) cierpliwe budowanie społeczeństwa podziemnego. „Jesteśmy w sytuacji partyzantki, która wygrywa, gdy nie przegrywa, reżim zaś – w sytuacji armii regularnej, która przegrywa, gdy nie wygrywa. Wykorzystajmy to" – kończył tekst, będący w istocie głosem za długim marszem, „Dawid Warszawski"[45].

„Tygodnik Wojenny" jako pismo niezwiązane bezpośrednio ze strukturami podziemnej „Solidarności" mógł sobie pozwolić chyba na największą swobodę programową, co wyraźnie widać było przy okazji tej dyskusji. W maju 1982 r. jeden z autorów krytykował zarówno przeciwników, jak i zwolenników zdecydowanych działań, takich jak strajk generalny czy demonstracje. Pierwszym zarzucał defensywność i nastawianie się na niezależne od „Solidarności" okoliczności, drugim – brak realizmu. W zamian za to proponował strategię ofensywną: prowadzenie ciągłej walki z władzą o konkretne reformy, czyli drogę drobnych sukcesów. Wśród przykładów wymienił legalizację baz pomocy społecznej w zakładach pracy, zniesienie militaryzacji zakładów, podniesienie najniższych płac do poziomu minimum socjalnego, zwolnienie internowanych kobiet, ludzi chorych i starszych[46]. Niedługo później na łamach pisma pojawił się artykuł zdecydowanie odcinający się od nawoływania do strajku generalnego. „Przez strajk generalny obie strony wyjdą z impasu. My rzucimy się w przepaść, kończąc naszą walkę efektownym samobójstwem. Oni – osiągną wymarzone, wyśnione kadarowskie wyjście z sytuacji i na zwałach trupów, przy bezwolnej bierności skutego kajdanami społeczeństwa, rozpoczną realizację wieloletniego programu komunistycznej pseudoliberalizacji" – pisał autor tekstu[47].

Wprawdzie linię „Tygodnika Wojennego" w tej sprawie trudniej określić niż w wypadku wymienionych pism, to wydaje się, że na jego łamach raczej dominowały głosy opowiadające się za strajkiem generalnym, jak cytowany artykuł Krzysztofa Czabań-

[45] D. Warszawski [K. Gebert], *Gdzie ta Bastylia*, „KOS", 26 VIII 1982, nr 14.
[46] K.Z., *Strategia ofensywna*, „Tygodnik Wojenny", 13 V 1982, nr 18.
[47] (T), *Dlaczego jestem przeciwny*, „Tygodnik Wojenny", 24 VI 1982, nr 24.

skiego, w którym chwalił koncepcję Kuronia. W lipcu 1982 r. Czabański, zwracając uwagę na niezdecydowanie władz w stosunku do „Solidarności" i jej grę na zwłokę, wskazywał na zniecierpliwienie społeczeństwa. „A czas biegnie, zbliża się rocznica strajków sierpniowych i podpisania porozumień, rząd nie zgodził się na przyjazd papieża, ludziom brakuje pieniędzy i we wrześniu okazało się, że nie mają za co kupić butów czy płaszcza, trwa brutalna akcja represyjna w zakładach pracy i w wykonaniu policji. Narasta głucha nienawiść i determinacja w fabrykach. Jak długo jeszcze »S« będzie mogła cierpliwie czekać na rozmowy z Wroną? Jak długo jeszcze Bujak i Frasyniuk potrafią odciągać ludzi od strajku generalnego? Jak długo jeszcze Glemp potrafi przekonać wiernych o potrzebie spokoju?"[48]. Z tekstu trudno jednoznacznie wywnioskować, czy podziemny publicysta był zwolennikiem strajku generalnego, z pewnością jednak uważał go za coś coraz bardziej nieuchronnego.

W sierpniu 1982 r. Ryszard Holzer na łamach „Tygodnika Wojennego" wymieniał argumenty za zdecydowaną formą protestu, m.in. brak innej formy nacisku na władze, brak groźby niekontrolowanych wystąpień społecznych i terroru, zmniejszenie się niebezpieczeństwa interwencji sowieckiej, sukces demonstracji w maju 1982 r., szanse na powodzenie jednorazowej akcji, nieadekwatność strategii długiego marszu do sytuacji stanu wojennego. Jego zdaniem należało jak najszybciej zawalczyć o legalizację „Solidarności", a przygotowania do niej powinny być objęte tajemnicą. „Dalszych przygotowań do podjęcia tej walki nie należy prowadzić w pismach podziemnych, nie należy też jawnie określać jej metod, dni, godzin, etapów. Trzeba zapewnić taki stopień przygotowania organizacyjnego, by móc działać chociażby z częściowego zaskoczenia […]. Nasza działalność ma czasowe ograniczenie bardzo istotnego politycznego wydarzenia. Gdy Reagan rozmawiać będzie z Breżniewem, Polska nie może być »znormalizowana«" – puentował podziemny dziennikarz[49]. Jesienią 1982 r. publicyści „Tygodnika Wojennego" Ernest Skalski i Krzysztof Czabański domagali się zdecydowanej reakcji na delegalizację „Solidarności"[50].

Nieskuteczność próby powszechnego protestu w listopadzie 1982 r. sprawiła, że zwłaszcza Skalski pisał o perspektywie protestu bardziej ostrożnie. Nie rezygnował z masowego protestu jako głównego elementu programu związku, ale uważał, że trzeba się z nim wstrzymać, aż stanie się on realny, czyli uda się przekonać do udziału w nim odpowiednią liczbę osób. „Co do organizacji zgadzamy się wszyscy, że jest ona słaba, natomiast postaw jesteśmy pewni. Z tego jednak, że większość jest przeciw Wronie, a za »S«, nie wynika automatycznie, że weźmie ona udział w związkowych akcjach protestacyjnych. Aby to zrobić, ludzie muszą być przeświadczeni o ich celowości i skuteczności. Jesteśmy przyzwyczajeni do szybkich zwycięstw i klęsk. Ogólnopolska akcja, która nie obala stanu wojennego i niczego właściwie nie zmienia, wydaje się mało celowa.

[48] Komentator [K. Czabański], *22 lipca i co dalej*, „Tygodnik Wojenny", 29 VII 1982, nr 27.

[49] Z.K. [R. Holzer], *Trzecia runda*, „Tygodnik Wojenny", 19 VIII 1982, nr 30. Ryszard Holzer nie był pewien, czy rzeczywiście jest to tekst jego autorstwa, jednak tego nie wykluczał (List Ryszarda Holzera do Jana Olaszka z 2017 r.). Mało jednak prawdopodobne, by na łamach pisma ktoś inny podpisywał się tym pseudonimem.

[50] B.K. [Ernest Skalski], *Wobec groźby delegalizacji*, „Tygodnik Wojenny", 7 X 1982, nr 35; Komentator [K. Czabański], *Pod naszą nieobecność*, „Tygodnik Wojenny", 7 X 1982, nr 35; *idem*, *Bez żadnych złudzeń*, „Tygodnik Wojenny", 14 X 1982, nr 36; *idem*, *Wałęsa wolny – i co dalej?*, „Tygodnik Wojenny", 25 XI 1982, nr 41; *idem*, *Co wygraliśmy?*, „Tygodnik Wojenny", 9 XII 1982, nr 43.

Dopóki jeszcze »S« była tylko zawieszona, wielu ludzi widziało względnie bliski cel – docisnąć władzę i odwiesi nam ona Związek. Po delegalizacji perspektywa ta odsunęła się niesłychanie i stąd jeszcze jedna akcja tylko dla wyrażenia swych uważanych za oczywiste poglądów bynajmniej nie budzi entuzjazmu. I tutaj dochodzimy do konieczności upartego przekonywania wszystkich, że stan wojenny lub jego odpowiednik po ewentualnym »zawieszeniu«, czyli bezwzględną dyktaturę władzy nad społeczeństwem, można zmienić, jedynie podważając jego główny atut i cel – »ład i porządek«. Spokój, tak zachwalany przez Wronę i bezkrytycznie kupowany przez »Matki Polki«, oznacza w gruncie rzeczy pacyfikację, jest potrzebny władzy, aby mogła spokojnie i metodycznie opanować wszystkie instytucje, zaatakować Kościół, wedrzeć się we wszystkie dziedziny życia. Gdyby chciała naprawdę cokolwiek zdemokratyzować, mogłaby to uczynić bez likwidacji demokratycznych instytucji. Demokracji będziemy mieli tyle, ile jej zdołamy wywalczyć, a nie wyprosić pokorą”[51].

Ciekawą formą wypowiedzi na temat strajku generalnego było opublikowanie przez „Tygodnik Wojenny” wyników swoistej sondy wśród działaczy „Solidarności” w FSO i niezaangażowanych na co dzień opozycyjnie pracowników zakładu. Została ona zapewne przygotowana przez Joannę Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha, którzy pod wspólnym pseudonimem „Korespondent Wojenny” prowadzili rubrykę *Kartki z FSO*. Ogólny obraz perspektyw takiego protestu był zróżnicowany, choć większość przytoczonych wypowiedzi stanowiła głos za taką formą protestu, to również te opinie zawierały wątpliwości co do jego sukcesu. Jeden ze ślusarzy twierdził, że w jego oddziale 70 proc. załogi byłoby gotowe wziąć udział w takim proteście. Podobnego zdania był pracownik FSO zatrudniony jako zgrzewacz: „Jestem za strajkiem generalnym dobrze przygotowanym. Musi być przedstawiony dobry program, który ludzie poprą i będą się go trzymać. Musimy mieć pewność, że są szanse wywalczenia zmian, oraz przekonanie, że porażka również nam się opłaci. Jeżeli to przekonanie będzie powszechne, wtedy strajk wyjdzie na sto procent, co jest moim marzeniem”. Za protestem opowiadał się również monter: „Strajk jest w tej chwili potrzebny, później może być za późno. Będę strajkował, ponieważ zdaję sobie sprawę z sytuacji. Bardziej obawiam się o tych, którzy mają gospodarstwa rolne i obecna sytuacja jest im nawet na rękę. W moim oddziale takich ludzi jest przeszło 50 proc. Mimo to jestem pewien, że jeśli i ci będą przekonani, że stanie cały kraj, to i oni zastrajkują również. Wymaga to jednak właściwego przygotowania w najdrobniejszych szczegółach”. Wątpliwości co do postaw rolników – częściowo będące chyba odbiciem pewnego stereotypu, w którym to mieszkańcom wsi miało się świetnie powodzić w kryzysie – podzielał jeden ze zgrzewaczy: „Ludzie, których ja znam, nie zastrajkują dobrowolnie. Są to ludzie bardzo przestraszeni, boją się wyrzucenia z pracy, bo nie posiadają żadnego zawodu. Spora ich część mieszka w tzw. kwaterach i w przypadku wyrzucenia będą musieli wracać na wieś, skąd przecież pouciekali do miast. Inną część stanowią chłoporobotnicy posiadający gospodarstwa rolne. Oni nie chcą strajkować, bo im jest dobrze. Jeżeli jednak stanie cały kraj, to przypuszczam, że niewielu ludzi do niego się nie przyłączy”. Najbardziej pesymistyczny okazał się głos innego zgrzewacza (najwyraźniej Wyrwichowie do tej grupy pracowników mieli najłatwiejszy dostęp): „Uważam, że strajk w tej chwili może się nie udać. Sądzę to po tym,

[51] B.K. [E. Skalski], *Wnioski z 10.11*, „Tygodnik Wojenny”, 25 XI 1982, nr 41.

że ludziom nie jest jeszcze tak bardzo źle. Ludzie nauczyli się kombinować na różne sposoby. Choć więc jest część ludzi, którym jest rzeczywiście bardzo ciężko i którzy są faktycznie zdecydowani na wszystko, ale są oni w mniejszości"[52]. Opublikowanie przez „Tygodnik Wojenny" tych głosów było istotne, ponieważ to właśnie postawa robotników miała decydujący wpływ na skuteczność masowego protestu.

Debata nad strategią strajku generalnego przestała mieć tak duże znaczenie wraz z początkiem 1983 r. Wówczas stało się właściwie jasne, że w przewidywalnym czasie takiego wystąpienia przeciwko władzy nie uda się zorganizować. Mało kto wierzył, że w najbliższej przyszłości będzie to możliwe. Koncepcja strajku generalnego pojawiała się w tekstach publicystycznych, ale raczej jako coś, do czego należy dążyć w przyszłości niż realny postulat do zrealizowania „na dzisiaj". Nadal jednak spierano się o strajk generalny czy inne masowe formy protestu. Na przykład w grudniu 1983 r. Krzysztof Czabański na łamach „Tygodnika Wojennego" krytykował TKK za wezwanie do pochodów 16 grudnia. Jego zdaniem oznaczało ono narażenie autorytetu „Solidarności" na szwank, gdy nie uda się tych zamierzeń zrealizować. „W sytuacji kiedy ludzie są źli, ale jednak zastraszeni, pełni obaw o byt, należy unikać akcji ryzykownych, lepiej pozwolić ludziom na bezpieczne manifestowanie niechęci do rządu (kwiaty, świeczki itp.). Nie wydaje się również właściwe, aby upuszczać pary dosłownie w przeddzień podwyżek cen. Niewypał 16 XII może rządowi ułatwić przeprowadzenie całej operacji. Wydaje się, że cała moc »S« winna być zachowana na czas batalii ekonomicznej, od stycznia, lutego czy kiedy tam Jaruzelski zdecyduje się na podwyżki"[53].

Spory o te kwestie nigdy nie wróciły do takiej intensywności, jaką cechowały się w 1982 r. Podziemni dziennikarze poświęcali wówczas tym dyskusjom bardzo wiele miejsca także dlatego, że ich wynik miałby bezpośrednie przełożenie na funkcjonowanie „Solidarności" w najbliższym czasie. Nie były to teoretyczne rozważania z myślą o dalekiej przyszłości, które mogłyby czytelników w stanie wojennym znudzić oderwaniem od realiów, ale dyskusje na konkretny temat dotyczące nadchodzących miesięcy, a nawet tygodni. Redakcje prasy podziemnej pełniły tym samym w pewnym sensie funkcję think tanków opozycji, ośrodków programowych, które nie mają mocy decyzyjnych, lecz raczej głos doradczy. Liderzy związku swoje opinie kształtowali, z pewnością również czytając te dyskusje. Ze zdaniem niektórych przynajmniej opozycyjnych publicystów jakoś się liczyli. Jednocześnie podziemne pisma starały się wpływać na nastroje szeregowych działaczy „Solidarności" – zależnie od linii pisma je tonować lub podgrzewać. Nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy rację mieli zwolennicy „długiego marszu" czy „krótkiego skoku". Można się zgodzić ze stwierdzeniem, że ci pierwsi rozminęli się z nastrojami części aktywu „Solidarności" wiosną 1982 r., kiedy wielu działaczy parło do konfrontacji z władzami PRL, oraz później, kiedy władze podziemia do takiego protestu wzywały, ale nie spotkało się to z odpowiednim odzewem[54]. Żadne protesty w stanie wojennym nie przybrały takiej skali, żeby perspektywa strajku generalnego mogła wydawać się realna, co wskazuje na racje zwolenników „długiego marszu".

---

[52] *Robotnicy FSO o strajku generalnym*, „Tygodnik Wojenny", 19 VIII 1982, nr 30.

[53] Komentator [K. Czabański], *Po nagrodzie, przed podwyżkami*, „Tygodnik Wojenny", 23 XII 1983, nr 73/74; Por. *idem*, *Nowa sytuacja*, „Tygodnik Wojenny", 14 I 1984, nr 75.

[54] Zob. A. Dudek, *Solidarność w poszukiwaniu metody walki* [w:] *idem*, *Ślady Peerelu. Ludzie, mechanizmy, wydarzenia*, Kraków 2005, s. 276–287.

Między państwem a społeczeństwem podziemnym

Z debatą o strajku generalnym wiązała się dyskusja na temat kształtu organizacyjnego podziemia w Polsce. Toczący się wówczas między działaczami opozycji spór można sprowadzić do dwóch przeciwstawnych koncepcji. Pierwsza z nich zakładała tworzenie scentralizowanego ruchu z silnym ośrodkiem kierowniczym. Formułowanie takiego projektu wiązało się często z poparciem dla programu strajku generalnego, chociaż zdarzało się, że było inaczej. Druga koncepcja zwracała uwagę raczej na potrzebę wzmacniania procesów oddolnych, formowania się ruchu zdecentralizowanego, z władzami raczej koordynującymi niż rzeczywiście kierującymi jego działalnością. Czytając po latach drukowane w niezależnej prasie teksty na temat kształtu podziemia, trzeba pamiętać o dynamice wydarzeń. Zdecentralizowany ruch podziemnej „Solidarności" powstawał samoczynnie właściwie od pierwszych dni stanu wojennego. Ukazujące się w podziemnych tytułach głosy liderów ruchu i niezależnych dziennikarzy raczej więc niosły sugestię wspierania i usankcjonowania autorytetem znanych działaczy procesów powstawania luźno powiązanych ze sobą struktur, pism, wydawnictw i organizacji opozycyjnych, które i tak zachodziły. Nie znaczy to, że dyskusje te były bez znaczenia. Od strategii obranej przez kierownictwo związku zależał stopień, w jakim funkcjonowanie tych oddolnie wyłaniających się struktur „Solidarności" będzie scentralizowane i kierowane przez jeden ośrodek.

Na czym miała polegać władza kierownictwa podziemnego związku? Odpowiedzi na to pytanie próbowało udzielić wielu podziemnych dziennikarzy. Zanim jednak można było się zastanawiać nad kompetencjami ogólnopolskiego kierownictwa podziemnej „Solidarności", musiało ono w ogóle się uformować. Przez pierwsze miesiące stanu wojennego nie było to wcale oczywiste, a pomiędzy czołowymi ukrywającymi się działaczami związku występowały w tej sprawie duże różnice zdań. Do powstania TKK w kwietniu 1982 r. dyskusja nie dotyczyła jeszcze tego, jak ogólnopolskie władze związku mają wyglądać, ale tego, czy w ogóle je powoływać. Niechętni temu byli np. Bujak i Kulerski. Argumentem przeciwko powoływaniu nowych władz „Solidarności" była nadzieja na umożliwienie działania jej legalnego kierownictwa. Bujak uważał, że nowe porozumienie liderów podziemia z różnych ośrodków musi się opierać na jawności ich nazwisk i autorytecie, a nie na ogłoszeniu się władzą. Za receptę dla podziemia obaj warszawscy liderzy „Solidarności" uznawali jego maksymalne zdecentralizowanie. Na czym miało ono polegać? Precyzyjnie w wywiadzie opisywał to Wiktor Kulerski: „Przed 13 grudnia w Związku występowały silne tendencje centralistyczne, coraz więcej decyzji podejmowano na szczeblu regionalnym i krajowym. Warunki obecne wymagają czegoś wręcz przeciwnego: podejmowania decyzji na stosunkowo niskim szczeblu, np. zakładowym lub niżej. Ważnym wymogiem chwili jest decentralizacja: struktura składająca się z samodzielnych ogniw zakładowych lub terenowych, zbudowanych z niewielkich grup, których członków łączą więzy sąsiedzkie, towarzyskie lub zawodowe. To chroni przed infiltracją, zmniejsza rozległość strat w razie wpadki, utrudnia sparaliżowanie naszej działalności. Ośrodek regionalny czy krajowy wytycza tylko kierunki, daje oceny sytuacji, zalecenia, przeciwwskazania, proponuje akcje, służy instruktażem, ale w żadnym wypadku nie jest centralnym ośrodkiem dyspozycji".

Koncepcja ta w dużej mierze polegała na nazwaniu tego, co właśnie się działo, czyli procesu oddolnego powstawania różnych grup organizujących sprzeciw wobec władzy.

Przyznawał to zresztą z satysfakcją Kulerski, mówiąc o warszawskich zakładach pracy: „Kasprzak robi sam, Świerczewski robi sam. To jest wspaniałe. Tym ludziom trzeba tylko pomagać, a nie kierować czy zarządzać. Teraz region nie obsłuży związkowców centralnie. Nie zapewni wszystkim informacji, każdy zakład powinien mieć własne możliwości powielania materiałów, biuletynów i kaset. Jeśli zaspokojone są potrzeby własne, to trzeba pytać sąsiednie zakłady, czy potrzebują pomocy […]. Nadzwyczajne jest to, że rodzi się tyle społecznych inicjatyw, że tak wiele krąży wydawnictw, że tak szybko i sprawnie zorganizowano pomoc dla uwięzionych i ich rodzin. No i oczywiście dla nas – bez tego przecież nie przetrwalibyśmy tych dwóch miesięcy w ukryciu”[55]. Przy takim stanowisku obstawali dwaj liderzy mazowieckiej „Solidarności”. Wyrazem jego popularności wśród przywódców związku było to, że władzom związku, których powstanie ogłoszono w kwietniu, nadano nazwę Tymczasowa Komisja Koordynacyjna. Miała ona jedynie koordynować opór wobec władz, nie zaś centralnie nim zarządzać. To, że regionalne władze „Solidarności” na Mazowszu uformowały się dopiero w maju, również wynikało przede wszystkim z poglądów Bujaka i Kulerskiego. Jednocześnie samo powstawanie struktur o takim właśnie charakterze było efektem ucierania się poglądów przeciwników centralizacji i jej zwolenników. Kulerski i Bujak w związku z konsekwentnym promowaniem budowy zdecentralizowanego społeczeństwa podziemnego byli nieodłącznie z tą strategią kojarzeni[56].

Wielu działaczy „Solidarności” przyjmowało punkt widzenia Bujaka i Kulerskiego z trudem. Uważali oni, że związek powinien jak najszybciej ustanowić swoje podziemne przywództwo. Głos przywódcy mazowieckiego podziemia wywołał m.in. polemikę jednego z czytelników „Tygodnika Wojennego”. Napisał on do Bujaka list, zawierający wyrazy uznania dla niego, ale i zdecydowaną niezgodę z prezentowanymi przez niego tezami. „Andrzej Szary” – taki pseudonim obrał autor listu – stwierdził: „Brak planu i koordynacji ogólnopolskich nacisków »S« na władze spowoduje, że co odważniejsi i sprawniejsi zasilą partyzantkę miejską, nie zaś obsługę powielaczy, jak byśmy chcieli. Do pokojowego skanalizowania energii i frustracji społeczeństwa potrzebujemy oficjalnego K[omitetu] K[rajowego] i Z[arządów] R[egionów] (Czasu Wojny), które powinny sformułować pozytywny program walki (bierny opór, akcje pokazowe). Twój, Zbyszku, argument, że powoływać nowe władze »S« nie ma sensu, bo mamy szanse na powrót do legalnej »S« – jest żenująco słabiutki. Bzdurą wydaje mi się obawa konfliktu władz podziemnych z władzami legalnymi: czyżby Zbyszek B[ujak] »podziemny« knuł plany obalenia Z[bigniewa] B[ujaka] »legalnego«? Poza tym zapewniam Cię, że wielu działaczy Solidarności podziemnej nie ujawni się i po wojnie”. Autor listu argumentował, że utworzenie ogólnopolskich władz związku jest konieczne do walki o „Solidarność”. Działacze podziemia w zakładach pracy – jego zdaniem – bardzo potrzebowali koordy-

[55] *To było jedno z naszych wielkich powstań narodowych, wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i Wiktorem Kulerskim*, „Tygodnik Mazowsze”, 11 II 1982, nr 2.

[56] Barbara Labuda w czerwcu 1982 r. strategię zdecentralizowanego podziemia nazywała pierwotną koncepcją Bujaka, Mariusz Wilk zaś, przeprowadzający z nią i Władysławem Frasyniukiem wywiad, mówił: „szerokie społeczeństwo podziemne, jak tego chce Kulerski”, a w innym miejscu o programie „Kulerski–Bujak” (Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Władysława Frasyniuka i Barbary Labudy, s. 181–182, 194, 201). Z kolei Bogdan Borusewicz program społeczeństwa podziemnego kojarzył z Bujakiem, Kulerskim i „starą opozycją” (*ibidem*, Wypowiedź Bogdana Borusewicza, s. 52–53).

nacji działania, bo inaczej nie wiedzieli, co robić. „My też robimy sami. Ale to nie jest wspaniałe. To jest do dupy. Potrzebujemy nie zarządzania, lecz koordynacji. Waszych zaleceń, przeciwwskazań itp. raczej nie zauważyliśmy". „Andrzej Szary" zdecydowanie też krytykował Bujaka i Kulerskiego za umiarkowany program, nastawianie się na kompromis i powolne tworzenie struktur centralnych[57].

W kwestii roli, jaką powinny odgrywać władze podziemia, autora listu od przywódcy mazowieckiej „Solidarności" różnił przede wszystkim sposób jej nazwania. Wizja wyłaniająca się z jego słów zakładała jednak de facto istnienie ośrodka koordynującego działania podziemia. Za tym samym opowiadali się Bujak i Kulerski, chociaż mieli pewne wątpliwości, czy w ogóle tworzyć taką strukturę. Jednocześnie byli oni wprowadzeni w toczące się już wówczas podziemne negocjacje dotyczące powstania takiego ośrodka, o czym ze względów konspiracyjnych nie mogli poinformować czytelników prasy niezależnej. Istotnym kontekstem dyskusji nad charakterem kierowniczych struktur podziemnej „Solidarności" było też wcześniejsze powołanie Ogólnopolskiego Komitetu Oporu – struktury aspirującej do miana centralnych władz związku. Tworzyli ją dwaj znani działacze NSZZ „Solidarność": Eugeniusz Szumiejko i Andrzej Konarski. Należeli oni nawet do ogólnopolskich władz związku. Enuncjacje OKO były jednak podpisywane jedynie pseudonimem „Mieszko". Inicjatywa ta z kilku powodów – m.in. różnic programowych, kwestii ambicjonalnych i braku zaufania – spotkała się z niechętną reakcją głównych ukrywających się liderów podziemia[58]. Z pewnością również tego kontekstu dotyczyły słowa Bujaka i Kulerskiego o zagrożeniu, jakie dla legalnych władz mogły stanowić nowo formowane struktury. Ta wymiana zdań pokazuje znaczenie sporu o kształt podziemia i związane z tym emocje. Głos „Andrzeja Szarego" podziemni dziennikarze z kręgu „Tygodnika Wojennego" – jak sami przyznawali na łamach pisma – uznawali za ważny jako głos szeregowego działacza, mającego dość popularne w tym czasie wątpliwości[59]. W późniejszym okresie redaktorzy „Tygodnika Wojennego" prezentowali też głosy przeciwne[60].

Redakcja podziemnych „Wiadomości" opowiadała się za utworzeniem struktur kierowniczych związku i centralizacją podziemia. Z zadowoleniem komentowano na łamach tego pisma utworzenie MRKS w maju 1982 r. i wyrażono nadzieję, że mimo oporów Bujaka wyłonione zostaną władze regionu[61]. Zdaniem redakcji tego rodzaju strukturę należało powołać również przy ogólnopolskich władzach związku. Autor jednego z tekstów na ten temat podkreślał, że nie chodzi o unifikację różnych struktur, lecz ustanowienie wiarygodnego kierownictwa ruchu oporu, realnie oceniającego sytuację[62]. Dołączenie do przywódców reprezentantów różnych struktur i ugrupowań podziemnych miałoby zatem zapewnić ukrywającym się liderom ruchu kontakt z działaczami „Solidarności" i jej sympatykami, którego mogło im brakować. Redaktorzy „Wiadomości", pisząc o działaczach

[57] A. Szary, [List do redakcji], „Tygodnik Wojenny", b.d., nr 12/13.
[58] A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna*…, s. 19–24; W. Sawicki, *OKO – walka o władzę w podziemnej „S" 1982*, „Arcana" 1998, nr 19, s. 121–141; J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 32–33.
[59] „Tygodnik Wojenny", b.d., nr 12/13.
[60] Na przykład w końcu marca 1983 r. na łamach „Tygodnika Wojennego" ukazał się tekst, którego autor przekonywał, że TKK może jedynie koordynować działania podziemia, ponieważ nie ma demokratycznej legitymizacji do sprawowania władzy (*Zażegnany konflikt*, „Tygodnik Wojenny", 31 III 1983, nr 54/55). Demokratyczny charakter „Solidarności" – tak jak w tekstach Kulerskiego i Bujaka – służył jako argument za decentralizacją ruchu.
[61] *Scaleniowa akcja w podziemiu*, „Wiadomości", 19 V 1982, nr 30.
[62] *Akcja scaleniowa*, „Wiadomości", 26 V 1982, nr 31.

podziemia, którzy powinni mieć sformalizowaną łączność z kierownictwem związku i pewien na nie wpływ, myśleli również o sobie. Mieli przy tym swoje racje. Tworzyli pismo od wielu miesięcy i utrzymywali dobre kontakty z zakładami pracy. W podobnej sytuacji było więcej środowisk podziemnych. Przykład „Wiadomości" pokazuje, że podziały w dyskusji o kształcie podziemia nie pokrywały się z tymi uwidocznionymi podczas debaty o strajku generalnym. Redakcja tego pisma łączyła postulat centralizacji związku z dużym dystansem do koncepcji powszechnego wystąpienia przeciwko władzy.

Linia „Tygodnika Mazowsze" w kwestii kształtu podziemia, tak jak w innych sprawach, w ogólnym ujęciu bliska była poglądom Kulerskiego i Bujaka, chociaż Helena Łuczywo od początku uważała, że powinny powstać regionalne struktury związku[63]. Zwolennicy zdecentralizowanego oporu opowiadali się najczęściej przeciwko tworzeniu struktur alternatywnych wobec oficjalnych struktur państwowych. Również takie pomysły były przecież formułowane na łamach poszczególnych pism. Odnosił się do nich w „Tygodniku Mazowsze" Jacek Ambroziak: „Podziemie jest dziś faktem dokonanym. Otwartym pozostaje problem jego istnienia. Powiedzmy może jednak najpierw, czym być nie powinno. Nie powinno być więc państwem, rządem, parlamentem i siłą militarną. Nie ma na to bowiem narodowego mandatu. Państwo podziemne mogło funkcjonować w warunkach okupacji hitlerowskiej. Tylko człowiek zaślepiony może zestawiać mechanicznie sytuację Generalnej Guberni [właśc. Generalnego Gubernatorstwa] z rządzoną przez Wronę Polską. Dotyczy to zwłaszcza konspiracji zbrojnej i wszelkich prób akcji terrorystycznych". Co zatem proponował Ambroziak? „Rekonstrukcję społeczeństwa cywilnego", która obejmowałaby samopomoc dla represjonowanych, ruch samokształceniowy i wydawniczy. Nad całością miała czuwać instytucja złożona z działaczy „Solidarności", odnosząca się do podstawowych problemów. Powstanie takiej struktury uznawał on za konieczne, ale mocno podkreślał zagrożenia związane z centralizacją ruchu: oderwanie jego kierownictwa od zakładów pracy i utratę przez niego charakteru masowego[64]. Jednocześnie na łamach pisma ukazywały się teksty o odmiennej wymowie. Tuż obok tekstu Ambroziaka opublikowano artykuł Czesława Bieleckiego *Ciąg dalszy nastąpi*, w którym opowiadał się on za centralizacją podziemia z silnym ośrodkiem kierowniczym, a nawet formalizacją członkostwa. Zarazem jednak miało ono nie mieć hierarchicznej struktury, a jego uczestników powinny łączyć nie „dyspozycje" centrali, ale idee[65]. Wizja Bieleckie-

[63] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 223.
[64] A.M. [J. Ambroziak], *Kształt podziemia*, „Tygodnik Mazowsze", 19 V 1982, nr 14.
[65] M. Poleski [C. Bielecki], *Ciąg dalszy nastąpi*, „Tygodnik Mazowsze", 19 V 1982, nr 14. Podobną wymowę miał głos Bieleckiego opublikowany na łamach „Tygodnika Mazowsze" kilka miesięcy później – w sierpniu 1982 r. W artykule *Uwagi o dialogu z terrorystą* – w którym Bielecki opowiadał się za uderzeniem we władze – pisał wówczas: „Nic groźniejszego w obecnej sytuacji niż uproszczone myślenie o organizacji: góra ustala, co robić, a doły precyzują jak? Jest bowiem dokładnie na odwrót: rolą Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej jest ustalenie, jak wywrzeć na władzę nacisk silniejszy niż kolportaż bibuły czy bojkot prasy, radia i TV. Jak uderzyć w aparat przemocy. Centrum oporu może i musi określić, jak odpowiemy na to, że terrorysta wypuścił większość zakładników, a trzymać będzie bezprawnie – powiedzmy – dwustu internowanych, sugerując, że o dwustu ludzi nie ma co się spierać, a reszta to przecież skazani. Odpowiedź na pytanie »jak« brzmi moim zdaniem następująco: na ograniczony terror trzeba odpowiedzieć ograniczonym odwetem, który nie przybierze jednak charakteru kontrterroru. Należy niszczyć materialną bazę aparatu przemocy i symbole tej przemocy. Należy powołać sądy społeczne i piętnować ich wyrokami kolaborację wśród społeczeństwa. Struktury podziemne na dole miały wykonywać te zadania, działać tajnie, mając jednak oparcie w jawnym życiu i społeczeństwie" (M. Poleski [C. Bielecki], *Uwagi o dialogu z terrorystą*, „Tygodnik Mazowsze", 1 VII 1982, nr 23).

go łączyła w sobie elementy obu głównych koncepcji dotyczących kształtu organizacyjnego podziemnej „Solidarności".

W „KOS-ie" wydrukowana została pełniejsza wersja tego artykułu. Bielecki pisał tam wprost o utworzeniu nie tylko „społeczeństwa podziemnego", lecz także właśnie „państwa podziemnego", przy czym ze względów bezpieczeństwa oba te byty pozostawałyby od siebie oddalone. Nie chodziło mu jednak o wyłonienie jednego ośrodka, który wydawałby jednoznaczne rozkazy. Autor pisał: „Jeśli odwołujemy się do tradycji ostatniej wojny, to trzeba podkreślić, że związki między Państwem Podziemnym a Społeczeństwem Podziemnym są takie, jak między demokratycznym państwem a demokratycznym społeczeństwem. Państwo nie tworzy i nie planuje działań społeczeństwa, Państwo porządkuje jedynie jego aktywność". W tej koncepcji „państwo podziemne" oznaczałoby struktury kierownicze podziemia, jego społeczeństwo zaś stanowiliby wszyscy uczestnicy i sympatycy. Dopiero w momencie decydującym, za jaki Bielecki uznawał strajk generalny, społeczeństwo podziemne wsparłoby na rozkaz podziemne państwo[66]. Wydrukowanie przez „Tygodnik Mazowsze", co zresztą zaznaczono, jedynie fragmentu tekstu z pewnością wynikało z potrzeby dokonania koniecznych skrótów. Wydaje się jednak, że nieprzypadkowo pominięto właśnie fragment, w którym wprost pojawiło się hasło „państwa podziemnego". Jego zdecydowanymi przeciwnikami byli blisko związani z redakcją Bujak i Kulerski. Łuczywo wspominała, że w sprawach redakcyjnych często spierała się z Bieleckim. Ten tekst mógł być przedmiotem jednego z tych sporów[67].

Redakcja „KOS-a" dysponowała większą objętością, ponadto zaś też nie miała bezpośrednich formalnych związków z kierownictwem regionu. Opublikowała ten tekst w całości wśród wielu głosów dyskusyjnych, następująco go komentując: „Poleski odrzuca idee kompromisu. Proponuje, by tworzyć obok oficjalnych struktur i poza nimi – Podziemne Społeczeństwo i Podziemne Państwo, z międzynarodową reprezentacją włącznie. Wielką zaletą tej koncepcji jest powstanie – nareszcie! – jasnego celu działania, jakim jest odzyskanie niepodległości oraz nieuleganie mitowi konspiracji scentralizowanej, na której miałby spoczywać ciężar prowadzenia walki z reżimem"[68]. Stosunek redakcji „KOS-a" do centralizacji działań podziemnych nie był jednoznaczny. Ukazywały się na jego łamach teksty, których autorzy opowiadali się za centralizacją podziemia. Zdecydowanie taki wydźwięk miał tekst Zbigniewa Romaszewskiego opublikowany przez redakcję w kwietniu 1982 r. Znany działacz opozycyjny i członek regionalnych władz podziemnej „Solidarności" opowiadał się w nim za istnieniem centrum decyzyjnego, co nie miało jednak oznaczać „centralizacji wykonawczej", gdyż jej przyjęcie groziłoby dekonspiracją. „W warstwie wykonawczej ruch powinien być maksymalnie zdecentralizowany i zachować te walory, jakie zapewnią spontaniczność działań. Jednocześnie centrum decyzyjne powinno wyznaczać cele, wytyczać kierunki walki, jej taktykę, wyznaczać zakres działań, jakie mają zostać w tej walce podjęte.

---

[66] M. Poleski [C. Bielecki], *Ciąg dalszy nastąpi*, „KOS", 19 V 1982, nr 14.

[67] Relacja Heleny Łuczywo (I). Według niej, spory dotyczyły głównie ostrej oceny Kościoła katolickiego, która pojawiała się w tekstach Bieleckiego. Wydaje się jednak, że zapamiętała głównie ten wyrazisty przykład, różnice zaś dotyczyły też innych tekstów. Biorąc pod uwagę wyłaniający się z relacji współpracowników sposób pracy i Łuczywo, i Bieleckiego, jest to prawdopodobne.

[68] *Propozycja tworzenia Społeczeństwa Podziemnego*, „KOS", maj 1982, nr 10.

W przypadku działań prowadzonych na szerszą skalę – kraju lub regionu – do zadań centrum należałaby również podstawowa koordynacja takich działań"[69]. Pozornie wizja Romaszewskiego różni się od tej propagowanej przez Bujaka i Kulerskiego niuansami. W obu programach mowa była o utworzeniu władz „Solidarności", które wyznaczałyby kierunek działania różnych struktur działających w ramach ruchu. Zarazem użyte przez Romaszewskiego pojęcie „centrum decyzyjne" wskazuje na to, że kładł on znacznie większy nacisk na kierowanie przez takie centrum ruchem podziemnym, a nie jedynie na koordynację jego działań.

Publikacja tekstów Bieleckiego i Romaszewskiego nie oznaczała, że redakcja „KOS-a" wyznawała takie same poglądy jak oni. Byli to znani działacze „Solidarności" i propagowanie ich poglądów uznawano w podziemiu za ważne niezależnie od tego, czy się z nimi zgadzano. Na łamach „KOS-a" można było znaleźć teksty zwolenników obu koncepcji kształtu podziemia, przy czym sama idea zakładania Komitetów Oporu Społecznego była sprzeczna z jego wizją jako ruchu silnie scentralizowanego. Przeciwnie – jednoznacznie wiązała się ona z oddolną samoorganizacją społeczeństwa. Tak właśnie pierwszy apel o tworzenie KOS-ów zinterpretował Maciej Łukasiewicz z grupą przyjaciół, do których 31 grudnia 1981 r. dotarła napisana przez Krystynę Starczewską i Wiktora Eichelbergera ulotka. Związany z opozycją dziennikarz odnotował następującą scenę ze spotkania sylwestrowego: „Ktoś czyta znalezioną dziś w autobusie ulotkę nawołującą do tworzenia Kół Oporu Społecznego – KOS-ów. Słuchamy w milczeniu. Niejednego drapie w gardle. Do niektórych z nas dopiero teraz dociera, że to będzie prawdziwa wojna o przetrwanie. Że po pierwszej fali nieudanych strajków, po masowych internowaniach społeczeństwo przełamie strach i bierne oczekiwanie na odmianę losu z łaski władzy, i zacznie się w jakichś formach samoorganizować"[70].

Jeden z głównych publicystów „KOS-a", Konstanty Gebert, początkowo należał do zwolenników utworzenia państwa podziemnego[71]. Przekonywał w piśmie, że to, co zrobiły władze PRL, było działaniem skierowanym przeciwko narodowi, a więc przeciwko państwu. Proponował, by w tej sytuacji samemu powołać państwo, ze wszystkimi charakterystycznymi dla niego instytucjami. „Nie oczekujmy w tej mierze od komunistów niczego i niech nas ich antypaństwowa działalność nie dziwi, lecz konsekwentnie organizujmy się w nowe Polskie Państwo Podziemne" – pisał „Dawid Warszawski". Sugerował m.in. rozwijanie prac nad koncepcjami reform, stworzenie systemu sądownictwa, niezależnej oświaty, władz (na bazie struktur związkowych). Jednocześnie podkreślał, że struktury władzy powinny powstawać naturalnie, oddolnie, nie zaś odgórnie, ponieważ groziłoby to ich infiltracją przez SB[72].

Rozwój wydarzeń sprawił, że podziemny publicysta zrewidował swoje poglądy i w styczniu 1983 r. częściowo się z nich wycofał, pisząc wręcz, że koncepcja państwa podziemnego jest nierealna. Uważał, że o ile uda się stworzyć system niezależnej oświaty, o tyle sądów już nie. Celem miało być społeczeństwo podziemne, które – jak Gebert zauważał – już wówczas istniało. Ważne jednak dla niego były kwestie termi-

[69] Z. Romaszewski, *Sierpień 1980 – grudzień 1981 – co dalej?*, „KOS", 5 IV 1982, nr specjalny.
[70] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 102–103.
[71] K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych*…, s. 47.
[72] D.W. [K. Gebert], *Państwo to my*, „KOS", 2 IV 1982, nr 7.

nologiczne – w jego przekonaniu nie należało mówić o społeczeństwie podziemnym, gdyż oznaczałoby ono przeciwstawianie go społeczeństwu „legalnemu" (tak jak państwo podziemne działało przeciw oficjalnemu państwu). Gebert proponował tworzenie „społeczeństwa niepodległego", które byłoby czymś szerszym, a jednocześnie wartością samą w sobie[73]. Zmiana poglądów Geberta w tej sprawie wpisywała się w bardziej powszechną tendencję. Wraz z rozwojem dyskusji programowych wśród przywódców podziemia i opozycyjnych publicystów krystalizowała się koncepcja „społeczeństwa podziemnego", a później „niezależnego". Taką linię przyjęła też TKK, czego wyrazem były dokumenty *Społeczeństwo podziemne* i *Solidarność dziś*[74]. Kładziono w nich większy nacisk na samoorganizację zwolenników „Solidarności" niż na odgórnie kierowaną strukturę. Podziemny ruch wydawniczy przyjął więc pewną formułę działania. Zestawienie dwóch tekstów „Dawida Warszawskiego" pokazuje, jak się wydaje, ewolucję, którą przeszło większe grono ludzi związanych z opozycją. Podziemni dziennikarze sami w praktyce mogli się przekonać, czy i w jakim stopniu jest ona dobrze realizowana – wszak sami to społeczeństwo podziemne tworzyli. Mogło się to przyczynić do zrewidowania poglądów przez wiele osób.

Na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" ukazywały się teksty zwolenników centralizacji działań. Było to, jak sądzę, w dużej mierze związane ze stosunkiem MRKS do strajku generalnego. Już w kwietniu 1982 r. na łamach „CDN" pojawiła się koncepcja budowy państwa podziemnego, rządzonego przez parlament[75]. Krytycznie oceniano natomiast ideę budowy „społeczeństwa podziemnego"[76]. W sierpniu 1982 r. redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", publikując deklarację programową TKK Solidarność dziś, zamieściła jednocześnie dystansujący się od niej komentarz. Podziemni dziennikarze tworzący pismo ze sceptycyzmem podeszli do proponowanej przez jej kierownictwo koncepcji ukształtowania podziemia. „Utopijna idea budowania społeczeństwa podziemnego jest dymną zasłoną dla istotnych problemów politycznych i społecznych. Na tyle, na ile jest to realne, Polacy tworzą społeczeństwo podziemne od kilkudziesięciu już lat. W dłuższej perspektywie nie da się bardziej rozdzielić społeczeństwa od państwa, niż miało to miejsce w Polsce w końcu lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych. Taki poziom rozdziału powoduje, że państwo ma się nieźle, a społeczeństwo o wiele gorzej. Nadzieje, że budując społeczeństwo podziemne, rozwiązujemy jakiekolwiek problemy, jest tylko złudzeniem. Przedstawione tezy programowe, jak sądzimy, są mało inspirujące do dyskusji, jak walczyć o lepszą przyszłość narodu, ale stawiają mocno problem, jaka powinna być dalsza struktura ruchu oporu w Polsce"[77]. Linia pisma w kolejnych miesiącach jest w tej sprawie trudna do odczytania. Z jednej strony bardzo często ponawiane hasła strajku generalnego wiązały się z koncepcją centralizowania podziemia. Z drugiej „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i MRKS jako swoista „opo-

[73] D. Warszawski [K. Gebert], *Idea niepodległego społeczeństwa*, „KOS", 1 I 1983, nr 21/22.

[74] Zob. Wstępne założenia deklaracji programowej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" pt. *Społeczeństwo podziemne*, 9 VII 1982 [w:] *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność"*…, s. 72–75; Oświadczenie programowe Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" pt. „Solidarność dziś", 22 I 1983 [w:] *ibidem*, s. 103–110.

[75] *Myśleć do przodu*, „CDN", 17 IV 1982, nr 2. Zob. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 186.

[76] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 27.

[77] *Od redakcji*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 18 VIII 1982, nr 11.

zycja wewnętrzna" w Regionie Mazowsze siłą rzeczy zachowywały pewien dystans do scentralizowania solidarnościowej konspiracji.

Również „Wola" i MKK były strukturami uznającymi nadrzędność Regionu Mazowsze, ale niezależnymi od jego władz, co z pewnością wpływało na ich stosunek do kwestii centralizacji struktur podziemnej „Solidarności". Lektura tekstów ukazujących się na łamach „Woli" w 1982 r. prowadzi do wniosku, że kluczowym tematem nie był kształt organizacyjny podziemnej „Solidarności", lecz potrzeba prac nad programem ruchu. „Tymczasowe władze Związku stają się tymczasową reprezentacją społeczeństwa, są ośrodkami dyspozycji i organizacji. Od podjętych przez nie decyzji zależy przyszłość kraju. Dlatego pracy organizacyjnej i walce strajkowej towarzyszyć musi stale wysiłek tworzenia programu" – podkreślała redakcja „Woli" w maju 1982 r.[78] Kolejny numer pisma zaczynał się od krótkiego, ale bardzo wymownego apelu redakcji Do Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. „Potrzebne decyzje" – tymi krótkimi słowami kierowane przez Andrzeja Urbańskiego pismo wyrażało swoje stanowisko, wzmacniając jednocześnie jego wymowę trzema wykrzyknikami[79]. Dawano w ten sposób wyraz poczuciu zawodu postawą władz legalnej „Solidarności", która nie przygotowała, zdaniem Urbańskiego, związku na okoliczność stanu wojennego[80]. Redaktorzy „Woli" oczekiwali od TKK konkretnego programu, zaplanowania kroków politycznych, które „Solidarność" powinna podjąć. To by sugerowało, że bliższa im jednak była wizja władz podziemia jako ośrodka kierowniczego, a nie jedynie koordynującego. Inne teksty Urbańskiego czy Macieja Zalewskiego wskazują jednak, że to właśnie koncepcja społeczeństwa podziemnego ich pociągała. Podkreślali oni przy tym, że nie powinno być to celem samym w sobie, ale skutkować opracowaniem programu działań politycznych możliwych do zrealizowania.

Unormowanie sytuacji, w której podziemną „Solidarnością" kierowała TKK, spowodowało, że dyskusja o kształcie organizacyjnym związku straciła na znaczeniu. Niemniej na łamach pism podziemnych zdarzało się, że władze podziemia były krytykowane właśnie za to, że próbują aktywność opozycyjną koordynować, nie zaś nią zarządzać. Wydaje się zarazem, że koncepcja budowania społeczeństwa podziemnego i związanego z nią „długiego marszu" została przyjęta przez większość środowisk opozycyjnych. Te, które formułowały inne postulaty programowe, w praktyce i tak realizowały tę dominującą strategię: rozwijania różnych form niezależnej działalności w oczekiwaniu na moment przełomu. Różnice programowe pomiędzy różnymi nurtami opozycji i pismami dotyczyły więc w mniejszym stopniu tego, jak działać, w większym – tego, jak o tym działaniu mówić, jak je interpretować, do jakich wartości się odwoływać i jakie przyjmować założenia na przyszłość. Podziemne pisma w kolejnych latach znacznie rzadziej poruszały ten temat. Podziemie przyjęło już pewien kształt – dyskusja na ten temat nie była w tym momencie tak ważna. Zmieniło się to w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wraz z poszukiwaniem przez niektóre odłamy opozycji nowych form działalności. Koncepcja społeczeństwa podziemnego okazała się wystarczająco skuteczna, by związkowi udało się przetrwać całą dekadę.

[78] Wola, *Władza*, „Wola", 12 V 1982, wyd. specjalne.
[79] Redakcja, *Do Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej*, „Wola", 8 VI 1982, nr 17.
[80] Relacja Andrzeja Urbańskiego.

Co dalej?

Zakończenie debaty o strajku generalnym i przyjęcie przez główny nurt „Solidarności" koncepcji społeczeństwa podziemnego nie oznaczało zakończenia dyskusji nad tym, jak działalność opozycji powinna wyglądać. Łatwiejsze było jasne sformułowanie celów, do których się dąży, niż określenie drogi, która miałaby do nich prowadzić. Aktualne pozostały główne postulaty władz podziemia: odwołanie stanu wojennego, zaprzestanie represji i legalizacja „Solidarności".

Bardziej precyzyjny i dalej idący program zawierała *Deklaracja Solidarności* powstała z inicjatywy środowiska „KOS-a", pod którą podpisali się przedstawiciele wielu inicjatyw opozycyjnych, początkowo głównie z Warszawy, z czasem również z innych ośrodków. Dokument w punktach przedstawiał najważniejsze elementy programu. Za cel uznano w nim „wolność i samorządność społeczeństwa oraz niepodległość państwa polskiego". System narzucony przez ZSRR został określony jako totalitarny i niezdolny do reformy. *Deklaracja Solidarności* odrzucała wezwania do ujawnienia się, zapowiadała walkę o uwolnienie więźniów politycznych, potępiała „kolaborację z systemem", odżegnywała się od przemocy i propagowała postawę solidarną z innymi narodami „zniewolonymi przez totalitaryzm sowiecki"[81]. Spośród najpopularniejszych pism deklarację podpisały redakcje „KOS-a", „Tygodnika Mazowsze", „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i „Woli".

Pod dokumentem omyłkowo znalazł się też podpis „Tygodnika Wojennego", co redakcja tego pisma wkrótce zdementowała[82]. W uzasadnieniu odmowy jego sygnowania tłumaczyła, że nie jest to deklaracja „Solidarności", lecz różnych grup działających obok niej i poza nią. Redaktorzy pisma podkreślili, że program „Solidarności" tworzą uchwała I Krajowego Zjazdu Delegatów oraz deklaracja *Solidarność dziś* TKK. Jednocześnie wymienili merytoryczne przyczyny zdystansowania się od tego dokumentu: *Deklaracja Solidarności* jest raczej aktem wyznania wiary, katalogiem pobożnych życzeń niż przemyślanym programem polityczno-związkowym. Jako taka stwarza pozory działania, w niczym nie przybliżając nas do ugody społecznej – czyli może mieć skutki demobilizujące"[83].

Częściowo podobne wątpliwości w odniesieniu do tego dokumentu formułował na łamach samego „KOS-a" Roman Zimand. Wskazywał na nieodpowiadającą mu „jakobińską poetykę" tekstu, przedstawił też zarzuty dotyczące samego jego przesłania: „Z »Deklaracji« nie wynika nic prócz tego, że powiada się, że jej sygnatariusze są w skrajnej irytacji. Jeśli powiada się, że »celem naszym jest wolność i samorządność społeczeństwa oraz niepodległość państwa«, to brzmi to wzniośle, ale jak mam ową wzniosłość przełożyć na codzienność? Czy oznacza to, że mam stanąć na stanowisku »wszystko albo nic«? Jeżeli tak, to jest to pozycja zupełnie jałowa. Nikt nigdy nie zdobywa »wszystkiego«. A już na pewno nie politycy". Jednocześnie „Leopolita" pozytywnie ocenił to, że zwrócono tam uwagę na znaczenie odzyskania niepodległości przez inne narody. Dystansował się też od argumentów redakcji „Tygodnika Wojennego": „Otóż

[81] *Deklaracja Solidarności*, „KOS", 1 I 1983, nr 21/22.
[82] „Tygodnik Wojenny", 27 I 1983, nr 49.
[83] „Tygodnik Wojenny", 10 III 1983, nr 52.

myślę, że perspektywa »ugody społecznej« jest bardzo odległa. Jeśli w ogóle zajdzie możliwość zawarcia kompromisu, to mało kto będzie się przejmował »Deklaracją«. Jej sygnatariusze też nie. Co zresztą świadczy dodatkowo o jej słabości”[84].

Charakterystyczne, że właściwie nie pojawiła się polemika z celami ruchu, które sformułowano w *Deklaracji Solidarności*. Dalekosiężny cel ruchu: odzyskanie wolnego, demokratycznego i niepodległego państwa, podzielały w zasadzie wszystkie środowiska opozycyjne. Chociaż kładziono różny nacisk na problem niezależności państwa – zależnie od tego, jak poszczególne redakcje podchodziły do konieczności uznawania realiów geopolitycznych i jakie relacje łączyły je z kierownictwem związku zawodowego, który w oficjalnym programie kwestii tej nie akcentował – sprawa ta pojawiała się właściwie na łamach wszystkich najpopularniejszych tytułów jako cel długofalowy, do którego trzeba się zbliżać, nawet jeżeli miałby to być długi proces; pod koniec dekady rozważano tę możliwość w bliższej perspektywie[85].

Dyskusje publicystyczne w kolejnych latach dotyczyły przede wszystkich sposobów dochodzenia do dalekosiężnych celów. Wraz ze zmieniającą się w następnych latach sytuacją – odwołaniem stanu wojennego, kolejnymi amnestiami, zmianami zachodzącymi we władzach PRL i ZSRR – na łamach pism podziemnych rozpoczęły się debaty, których uczestnicy próbowali znaleźć odpowiedź na pytanie: Co dalej? Główne spory dotyczyły kilku kwestii – zachowania starych form działania bądź poszukiwania nowych, bycia w większym stopniu opozycją „moralnego sprzeciwu” bądź podejmowania działań bardziej ofensywnych, funkcjonowania opozycji w konspiracji bądź wychodzenia na powierzchnię, tworzenia ruchu kadrowego bądź podejmowania prób wpływania na masy. Dyskusje te były spowodowane coraz bardziej powszechnym wśród działaczy opozycyjnych przekonaniem, że Polska znalazła się w sytuacji patowej i trzeba szukać z niej wyjścia, jeśli chce się czegoś więcej niż zachowania *status quo*, a właściwie cała opozycja miała znacznie szersze aspiracje niż tylko „trwanie w oporze”. Podziemni dziennikarze o bardzo różnych poglądach krytykowali kierownictwo ruchu opozycyjnego za brak konkretnego programu politycznego. Niemal od początku stanu wojennego w drukowanych w opozycyjnej prasie tekstach często pojawiało się ubolewanie nad znacznym – w ich ocenie – przerostem bieżących działań o charakterze organizacyjnym i nieobecnością głębszych debat programowych[86].

---

[84] L. [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS”, 27 III 1983, nr 28.

[85] Zob. np. K. Piotrowski, *Od każdego trzydzieści minut*, „Wola”, 23 IX 1982, nr 31; J. Cichy, *Niepodległość i realizm*, „Wola”, 5 III 1984, nr 92; *Tak trzymać*, „Wola”, 28 VI 1984, nr 106; T. Litwin [M. Boni], *Dziś o niepodległości*, „Wola”, 11 XI 1985, nr 161; M. Zalewski, *Niepodległość, gdzie jest moja ojczyzna*, „Wola”, 30 VI 1986, nr 190; T. Litwin [M. Boni], *Dyskusyjnie*, „Wola”, 10 XI 1986, nr 201; P. Jastrzębski, *Niepodległość*, „Wola”, 10 XI 1986, nr 201; T. Litwin [M. Boni], *Po co jest „Solidarność”*, „Wola”, 27 I 1986, nr 170; [wstęp redakcyjny], „Wiadomości”, 3 VI 1982, nr 32; A. Macierewicz, *Odzyskanie niepodległości*, „Wiadomości”, 13 XI 1988, nr 304; *Oświadczenie Komitetu Oporu Społecznego z 4 VI 1982*, „KOS”, 5 VI 1982 (dodatek nadzwyczajny); D. Warszawski [K. Gebert], *Gdzie ta Bastylia*, „KOS”, 26 VIII 1982, nr 14; *Propozycja tworzenia Społeczeństwa Podziemnego*, „KOS”, maj 1982, nr 10; Z.K. [R. Holzer], *Trzecia runda*, „Tygodnik Wojenny”, 19 VIII 1982, nr 30; (mm) [A. Zwaniecki], *Z czym przeciw armatom*, „Tygodnik Wojenny”, 24 II 1983, nr 51; Z. Bujak, *Walka pozycyjna*, „Tygodnik Mazowsze”, 31 III 1982, nr 8; J. Kuroń, *Tej szansy nie wolno znam zmarnować*, „Tygodnik Mazowsze”, 1 X 1986, nr 182; *3 Maja. Oświadczenie MKK i MRKS*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 26 IV 1985, nr 111; *Wybór MRKS*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, 20 VIII 1984, nr 80.

[86] Zob. np. M. Lewin [M. Zalewski], *Od czego zacząć*, „Wola”, 11 II 1982, nr 4; K. Piotrowski, *Porzućcie wszelką nadzieję*, „Wola”, 6 VI 1982, nr 17; T. Litwin [M. Boni], *Teraz*, „Wola”, 6 VIII 1984, nr 107; *idem*, *Przypo-*

Sformułowanie jasnych koncepcji, jak zmusić władze do odwołania stanu wojennego, przywrócenia „Solidarności" czy – w wariantach najbardziej optymistycznych – do obalenia systemu, nie było proste. Zmieniająca się w kolejnych latach sytuacja nie miała na to aż tak wielkiego wpływu. Choćby w głównych pismach warszawskiego podziemia można znaleźć dziesiątki, jeśli nie setki, tekstów poszukujących odpowiedzi na główne pytania dotyczące przezwyciężenia pata w relacjach między władzą a opozycją. Podziemni dziennikarze i publicyści oraz wypowiadający się w prasie niezależnej liderzy ruchu prezentowali swoje własne koncepcje, polemizowali z innymi, wskazywali na popełniane dotychczas przez kierownictwo ruchu błędy taktyczne i strategiczne. Autorzy ukazujących się w drugim obiegu artykułów diagnozowali bieżącą sytuację polityczną i próbowali szukać recept na przyszłość, zarówno tę najbliższą, jak i odległą.

Różnorodność dylematów, przed jakimi stawali działacze „Solidarności" i podziemni dziennikarze, dobrze obrazuje artykuł opublikowany na łamach „Tygodnika Wojennego" w lutym 1983 r. przez Andrzeja Zwanieckiego. Odniósł się on do kilku głównych punktów spornych w programie działania „Solidarności". Poddał krytyce dotychczasową linię kierownictwa ruchu, uznając, że w zbyt dużym stopniu ogranicza się ona do gestów „moralnego sprzeciwu". W samym podejściu nie widział niczego złego, uważał jednak, że nie pasuje ono do ówczesnej sytuacji Polski. Zwaniecki wspominał o tradycji opozycji przedsierpniowej, która – jego zdaniem – nastawiona była przede wszystkim na „dawanie świadectwa". Podziemny publicysta podkreślał, że sytuacja się zmieniła. „Przedłużanie takiego podejścia do sprawy społecznego i narodowego wyzwolenia przysporzy nam nie sukcesów, lecz nowych polskich świętych i męczenników. Nie można występować z głodówką przeciw armatom". Opowiadał się za podejmowaniem przez „Solidarność" działań *stricte* politycznych i przestrzegał przed obawą w mówieniu o tym. „W sytuacji gdy komuniści jawnie (czytajcie wywiady z Urbanem i Górnickim) odsyłają ideologię do muzeum, zastępując ją socjotechniką, krzywienie się, że polityka [jest] »be«, z naszej strony byłoby dowodem zwykłej głupoty. Naszym zadaniem jest przetrwać, tracąc jak najmniej, zjednując sobie jak najszersze kręgi, wchodząc w sojusz choćby z diabłem, w podziemiu czy na powierzchni. Ujmując rzecz symbolicznie, w »Małym poradniku konspiratora«[87] popularyzowałbym raczej postawę zakonspirowanego i wciąż działającego »pana X« niż Jana Józefa Lipskiego, przy całym szacunku dla szlachetności gestu tego ostatniego" – podsumowywał dziennikarz, przywołując powrót Lipskiego do Polski, w wyniku czego został on aresztowany[88]. Nie bądźmy naiwni, nie nadstawiajmy drugiego policzka, kierujmy się w polityce oceną skuteczności działań, a nie tylko ich słusznością moralną – zdawał się myśleć autor. Z jego punktem widzenia zgadzało się wielu działaczy opozycyjnych. W tym artykule zwrócił on uwagę na kilka problemów, wokół których ogniskowały się debaty programowe opozycji w kolejnych latach.

---

mnieć cele, „Wola", 20 VIII 1984, nr 109; A. Frycz [P. Stasiński], *Rozmowy?*, „Wola", 10 IX 1984, nr 112; Teleks [M. Wyrwich], *Dzień za dniem*, „Tygodnik Wojenny", 17 XI 1983, nr 71; Komentator [K. Czabański], *Nowa sytuacja*, „Tygodnik Wojenny", 14 I 1984, nr 75; *Dekonspira*, „PWA", 31 III 1985, nr 12; Leopolita [R. Zimand], *Pochwała umiarkowania*, „Tygodnik Mazowsze", 28 II 1985, nr 49.

[87] Nawiązanie do broszury *Mały konspirator* Czesława Bieleckiego, Jana Krzysztofa Kelusa i Urszuli Sikorskiej, wydanej przez CDN w 1983 r. i wielokrotnie wznawianej przez inne podziemne oficyny.

[88] (mm) [A. Zwaniecki], *Z czym przeciw armatom*, „Tygodnik Wojenny", 24 II 1983, nr 51.

Podziemna „Solidarność" mimo coraz mniejszego zaangażowania szerszych grup społecznych pozostawała przy formule związku zawodowego. Jednocześnie jednak przedmiotem dyskusji było rozłożenie akcentów – więcej spraw związkowych czy polityki? Odpowiedzi na to pytanie próbowali udzielać podziemni publicyści, a ich podejście było zróżnicowane. Część opowiadała się za tworzeniem struktur politycznych, część – za utrzymaniem związkowego charakteru ruchu. Autorzy publikujący w podziemnej prasie uważali najczęściej, że oba te nurty są potrzebne, ale różne nurty inaczej rozkładały akcenty.

Poszukiwanie nowych form działania opozycji i „Solidarności", pól zainteresowania było przedmiotem ciągłych dyskusji. Dana osoba niekiedy zmieniała zdanie pod wpływem bieżącej sytuacji. Różne rozkładanie akcentów dotyczących tego, czy „Solidarność" powinna zajmować się polityką, czy też powinno to pozostawać w gestii innych grup opozycyjnych, widać w publicystycznych komentarzach Krzysztofa Czabańskiego na łamach „Tygodnika Wojennego" publikowanych w latach 1983–1984. W marcu 1983 r. odniósł się on do tej kwestii, komentując opublikowany przez TKK program „Solidarności". Zwracał uwagę, że dokument ukazał się zbyt późno i po rozwiązaniu „Solidarności" może już nie odegrać żadnej roli. Podkreślał dwa istotne w jego ocenie stwierdzenia: „Pierwsze, że międzynarodowe sojusze Polski nie mogą przesądzać o dyktatorskim systemie rządów i że gdyby tak miało być, to będzie to stałe zagrożenie dla pokoju w Europie, i drugie – że podstawowym zadaniem komórek związkowych jest obecnie obrona ekonomicznych interesów załóg pracowniczych". Sam zgadzał się zwłaszcza z tym ostatnim poglądem, wyrażając opinię, że powodzenie działań „Solidarności" zależy przede wszystkim od wyartykułowania przez jej przywódców konkretnych postulatów ekonomicznych i socjalnych. „Tylko w ten sposób »S« może odnowić, przedłużyć swój mandat reprezentanta większości klasy pracowniczej – i tutaj też może go utracić"[89].

W lipcu 1983 r., po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, ten sam podziemny publicysta wskazywał, że ruch opozycyjny powinien zadbać o realizację postulatów Prymasowskiej Rady Społecznej z 1982 r., sprowadzających się do zaprzestania represji i przywrócenia pluralizmu związkowego. To były warunki minimalne, by podjąć rozmowy. Oczywiście Czabański zdawał sobie sprawę z tego, że władza się na to nie zgodzi. Postulował więc poszukiwanie przez „Solidarność" nowych form działania. „Myślę tu głównie o wypracowaniu koncepcji politycznej państwa polskiego lat 80.–90., o zakresie jego suwerenności, o stosunkach politycznych z krajami odmiennymi itp., o sposobach i drogach dojścia do założonych celów, i to jest to pierwsze wyzwanie, jakie płynie z wizyty Jana Pawła II. Drugie zaś, to wokół jakich wartości ma gromadzić się masowy i jawny ruch młodzieżowy. Może wokół haseł pacyfistycznych, pokojowych? Oczywiście nadal pozostają w mocy dotychczasowe formy działania »S«, zwłaszcza wszelkie inicjatywy w zakładach pracy i przedsięwzięcia wydawnicze[, które] mają ogromne znaczenie. Myślę również, że pożyteczne by było, gdyby TKK »S« wspólnie z Wałęsą, a także przedstawicielami innych central związkowych – może łącznie z reprezentantami środowisk twórczych? – ogłosili publicznie warunki ugody społecznej, traktując to jako pierwszy krok do zgody z władzą, w myśl apeli, tylekroć powtarzanych

[89] Komentator [Krzysztof Czabański], *Solidarność – tak*, „Tygodnik Wojenny", 10 III 1983, nr 52.

przez Papieża podczas jego pielgrzymki do Ojczyzny”[90]. Z kolei w styczniu 1984 r. ten sam autor zaprezentował inne zdanie, opowiadając się za tym, by polityką zajmowały się inne organizacje opozycyjne, a „Solidarność” powinna pozostać przede wszystkim związkiem zawodowym[91]. Za podobną koncepcją dwóch odrębnych ruchów: opozycyjnego i związkowego, na łamach „Tygodnika Wojennego” opowiadał się Ryszard Holzer: „Moim zdaniem walczyć należy wyłącznie o umożliwienie działania NSZZ »Solidarność«, o to, by wolne związki były tak dalece wolne, jak to tylko będzie możliwe. Nie jest już realne łączenie celów politycznych (ruch społeczny) i związkowych, chociaż w tym ustroju byłoby to całkowicie zrozumiałe. Dlatego też równolegle z walką o reaktywowanie »S« winno tworzyć się w podziemiu struktury czysto polityczne, o dalekosiężnym celu, znanym wszystkim Polakom. Powinni oni i grupy z nimi związane dążyć za wszelką cenę do utworzenia reprezentacji społeczeństwa polskiego w konspiracji, czegoś na kształt okupacyjnej Rady Jedności Narodowej. Oczywiście ciału temu brakowałoby na razie szerszych podstaw społecznych, a także efektywnej możliwości działania. Ale uczyniono by niezmiernie ważny pierwszy krok. Z jego działalnością związana byłaby walka o cele długofalowe, z których realizacją można czekać, gdyż są i zawsze będą obecne w świadomości Polaków. Natomiast walka o »S« powinna być zdecydowana i czynna, i podjęta jak najszybciej”[92].

Rozważania nad tym zagadnieniem nabrały znaczenia zwłaszcza po 1986 r., kiedy w zmienionych warunkach debata o nowych formach działania nabrała dodatkowej aktualności. Szczególnie interesujący przebieg miała dyskusja na łamach „Woli”. Kierowana przez Michała Boniego redakcja oraz związany z nią MKK popierały tworzenie nowych struktur politycznych, a zarazem uważały, że największą wagę należy przywiązywać do działań związkowych[93]. Odmienne koncepcje głosili z kolei Andrzej Urbański i Maciej Zalewski[94], aczkolwiek i oni nie przewidywali rezygnacji z wyłaniania struktur związkowych. Pod koniec 1986 r. Zalewski był współautorem – wraz z Czesławem Bielecki i Anatolem Lawiną – opublikowanego przez kilka pism podziemnych programu działania dla ruchu, w którym postulowano potrzebę funkcjonowania obok siebie dwóch ruchów – związkowego, broniącego pracowników, i politycznego, dążącego do obalenia systemu[95]. Wizje działania ruchu opozycyjnego formułowane przez obie grupy ze środowiska „Woli” nie różniły się tak bardzo. Zarówno Boni, jak i Zalewski byli zwolennikami istnienia zarówno politycznych, jak i związkowych, a różnice dotyczyły właśnie rozłożenia akcentów. Jednocześnie jednak było to znaczące, gdyż program GP Wola powstał w dość wyraźnej opozycji do linii kierownictwa Regionu Mazowsze i całej „Solidarności”. Tworzenie struktur alternatywnych wobec związku wielu działaczy odbierało jako rozbijanie jedności opozycji. Z kolei powstrzymywanie tego procesu działacze formujący różnego rodzaju organizacje polityczne uznawali za próbę zacho-

[90] *Idem*, *Wyzwanie*, „Tygodnik Wojenny”, 7 VII 1983, nr 63.
[91] *Idem*, *Nowa sytuacja*, „Tygodnik Wojenny”, 14 I 1984, nr 75.
[92] Z.K. [Ryszard Holzer], *Trzecia runda*, „Tygodnik Wojenny”, 19 VIII 1982, nr 30.
[93] T. Litwin [M. Boni], *Czas wyboru*, „Wola”, 26 I 1987, nr 210. Zob. też *idem*, *Jeszcze – o czasie wyboru*, „Wola”, 2 II 1987, nr 211.
[94] *Oświadczenie grupy politycznej*, „Wola”, 16 IV 1984, nr 98; M. Zalewski, *Cudów nie ma – pracować trzeba*, „Wola”, 2 II 1987, nr 211.
[95] A. Lawina, M. Poleski [C. Bielecki], M. Zalewski, *Pytania ludzi Solidarności*, „Tygodnik Mazowsze”, 21 I 1987, nr 195.

wania monopolu przez przywódców ruchu. Tematyka ta pojawiała się również na łamach innych pism. Związany z głównym nurtem „Solidarności" „Tygodnik Mazowsze" konsekwentnie opowiadał się za zachowaniem przez ruch charakteru związkowego[96]. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" był pismem struktury związkowej, toteż zachowanie takiej postawy i dla niego było czymś naturalnym. MRKS stał zarazem na stanowisku, że związek zawodowy nie powinien wystrzegać się polityki. Inne podziemne pisma prezentowały w tej kwestii zróżnicowane głosy.

Inna z kluczowych debat o sposobach działania „Solidarności" dotyczyła przechodzenia z konspiracji do działań jawnych. W stanie wojennym temat ten był obecny w niewielkim stopniu na podziemnych łamach. Nie było wówczas właściwie żadnych perspektyw, by pojawiła się możliwość prowadzenia otwartej i niezagrożonej represjami aktywności opozycyjnej. Szersze dyskusje poświęcone temu problemowi zainicjowano w najpopularniejszych pismach drugoobiegowych po amnestii dla więźniów politycznych z 1983 r. Jednym z warunków bycia nią objętym było ujawnienie się. „Ujawnijcie się, a nie poniesiecie żadnych konsekwencji" – tak interpretowano jej wymowę. Dla niektórych ludzi zmęczonych konspiracją, zwłaszcza dla osób ukrywających się, mogła to być atrakcyjna propozycja. Wielu działaczy podziemnej „Solidarności" pozostawało jednak wobec takiego kroku bardzo sceptycznych. Obawiali się oni, że jest to sposób na zlikwidowanie opozycji. Liczyli się z tym, że władze PRL po raz kolejny nie dotrzymają danego słowa. Wyrazem tego sceptycyzmu były ukazujące się w podziemnej prasie teksty publicystyczne. Na przykład w sierpniu 1983 r. członkowie redakcji „Tygodnika Wojennego" Joanna Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusz Wyrwich polemizowali ze stanowiskiem w sprawie amnestii zajętym przez władze podziemia, które dopuszczały możliwość ujawniania się działaczy związku, jeżeli była taka potrzeba. Wyrwichowie opowiedzieli się przeciwko ujawnianiu się konspiratorów, choć wykazywali zrozumienie dla różnych sytuacji życiowych. Podkreślali przy tym, że amnestia jest pułapką zastawioną przez władze PRL na opozycję. „A więc – ujawniać się czy nie? Każdy musi to sobie we własnym sumieniu rozważyć. Warto by jednak nie zapominać historii, a także i tego, że ujawniając się, dajemy świadectwo reżimowej »normalizacji«" – podsumowywali[97]. Wyrwichowie przywoływali postawę władz komunistycznych z lat czterdziestych, kiedy to amnestie okazały się pułapką zastawioną na żołnierzy podziemia niepodległościowego, oraz sytuację z początków stanu wojennego, kiedy władze złamały rzekomą abolicję na czyny popełnione przed 13 grudnia 1981 r. Historyczne doświadczenia dowodzące, że komuniści nie dotrzymują danego słowa w sprawie amnestii, były częstym argumentem pojawiającym się na łamach prasy drugiego obiegu[98]. Również w dyskusjach na ten temat dało o sobie znać silne spluralizowanie ruchu „Solidarności". Niektórzy podziemni dziennikarze widzieli w tej amnestii szansę także dla osób aktywnych w podziemiu, a niektórzy nawet z niej skorzystali.

Dyskusje nad sensem prowadzenia przez opozycję jawnych działań trwały niemal przez cały czas od zniesienia stanu wojennego do 1989 r. Zwolennicy podejmowania

[96] Zob. np. H. Wujec, *Związek zawodowy „Solidarność" w zakładach pracy*, „Tygodnik Mazowsze", 6 II 1986, nr 157; M. Jankowski, H. Wujec, *Jeśli chcemy pozostać związkowcami*, „Tygodnik Mazowsze", 17 XII 1986, nr 172.
[97] „Korespondent Wojenny" [J. Łukasiewicz-Wyrwich i M. Wyrwich], *Pułapka?*, „Tygodnik Wojenny", 31 VIII 1983, nr 65.
[98] Zob. np. AK-owiec, *Ujawnić się*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 15 IX 1983, nr 48.

takich prób nie chcieli rezygnować z prowadzenia działań w podziemiu, ale uznawali, że to nie wystarczy[99]. Z kwestią tą wiązało się poszukiwanie przez opozycję nowych form działania. Ich zwolennicy przeczuwali zapewne, że sama aktywność konspiracyjna: wydawanie w podziemiu pism i książek, poza utrzymywaniem na pewnym poziomie potencjału oporu wobec władzy, może nie być sposobem na obalenie systemu[100]. Stare sprawdzone formy działania i nowe miały się uzupełniać. Na przykład Krzysztof Czabański apelował w „Tygodniku Wojennym" o refleksję nad nowymi ofensywnymi formami działania podziemia, które jednak nie miały oznaczać rezygnacji z dotychczasowych[101]. Społeczeństwo podziemne dla części opozycyjnych dziennikarzy stanowiło wartość samą w sobie i nie warto jej było narażać w związku z próbami podejmowania nowych kroków politycznych.

Dyskusje dotyczące jawnego działania przybrały na sile po trzeciej z kolei amnestii, którą ogłoszono latem 1986 r. Wtedy, inaczej niż za dwoma poprzednimi razami, skutkowała ona rzeczywistą zmianą polityki władz PRL wobec opozycji. Powołano wówczas Tymczasową Radę „Solidarności", obok której przez rok równolegle funkcjonowała TKK[102]. Podziemni dziennikarze różnie podchodzili do tej kwestii. Jedni, chociaż sami pozostawali w konspiracji, uważali, że warto uruchamiać również jawne struktury ruchu. W możliwości jawnego działania widziano szansę na zwiększenie się liczby ludzi zaangażowanych w ruch „Solidarności". Henryk Wujec na łamach „Tygodnika Mazowsze" pisał, że „dalsze trwanie w podziemiu bez zmian groziłoby tym, że tajne struktury staną się historyczną skamieliną w żywym organizmie społecznym"[103]. Podobne poglądy dominowały zwłaszcza wśród opozycjonistów sympatyzujących z głównym nurtem „Solidarności" i Lechem Wałęsą. Podzielał ją przede wszystkim właśnie „Tygodnik Mazowsze" jako pismo związane z kierownictwem ruchu. Ze zrozumieniem do „wychodzenia na powierzchnię" podchodził też Konstanty Gebert, który na łamach „PWA" podkreślał, że siła ruchu opozycyjnego nie opiera się na strukturach i nazwach, lecz na społecznym zaangażowaniu tysięcy ludzi. „Ludzie ci nie są fanatykami podziemia ani też entuzjastami »jawniactwa« – to trzeźwi pragmatycy, oceniający alternatywne strategie pod kątem ich skuteczności" – pisał, zauważając jednocześnie, że inicjatywę Wałęsy trzeba poprzeć ze względu na autorytet przewodniczącego, który ucierpiał w sytuacji konfliktu[104].

W najpopularniejszych pismach solidarnościowej konspiracji pojawiały się również zupełnie inne poglądy. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" obok dokumentów ogłoszonych przez władze „Solidarności" zamieścił własny komentarz pod wymownym tytułem *Eksperyment*. Autor przedstawił w nim racje, jakimi kierowali się zarówno zwolennicy „wychodzenia na powierzchnię", jak i przeciwnicy. Komentarz był wyważony, nie zawierał krytyki działań kierownictwa związku, ale wyraźnie zaznaczał stanowisko redakcji pisma: „Naszym zdaniem jałowe są wszelkie złudzenia co do obecnych intencji władzy.

---

[99] Zob. N.W., *Nobel zobowiązuje*, „Tygodnik Wojenny", 20 X 1983, nr 69; Skarabeusz, *Porozumienie?*, „Wola", 22 VIII 1983, nr 67.

[100] Zob. A. Mielczarek, *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*…, s. 72.

[101] Komentator [K. Czabański], „Tygodnik Wojenny", 23 XII 1983, nr 73/74; Komentator [K. Czabański], „Tygodnik Wojenny", 14 I 1984, nr 75.

[102] Zob. A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna*…, s. 159–172.

[103] H. Wujec, *Nowe formy działania „S" – trudności i kontrowersje*, „Tygodnik Mazowsze", 22 X 1986, nr 185.

[104] Dawar [K. Gebert], *Wola przewodniczącego*, „PWA", 26 X 1986, nr 34.

Kontrolowana »odwilż« nie powinna prowadzić do rezygnacji przez Związek z jakichkolwiek spośród dotychczasowych narzędzi działania. Pozostajemy w podziemiu! Aprobując eksperyment i w miarę możności domagając się jego realizacji, musimy jednak być nastawieni nie na lepsze, ale na gorsze ewentualności. Na to wskazują doświadczenia nie tylko nasze, ale i 40-letnie doświadczenie całego społeczeństwa. Obyśmy nie mieli racji"[105]. Kierowane przez Antoniego Macierewicza „Wiadomości" podeszły do utworzenia jawnego ciała z dużą ostrożnością. W komentarzu obok oceny tej decyzji z punktu widzenia strategii całego ruchu odniesiono się też do składu nowych władz związku. Redakcja pisała, że „lewicowy – socjaldemokratyczny – nurt przejął na siebie odpowiedzialność za dalsze losy związku". Samo powołanie TRS „Wiadomości" oceniły jako krok ryzykowny i przestrzegały przed zbyt optymistycznymi oczekiwaniami, że jawna „Solidarność" znów stanie się ruchem masowym. Wymowę tekstu opublikowanego przez „Wiadomości" można odczytywać jednocześnie jako wyraz nieufności wobec władzy oraz jako zaznaczenie dystansu wobec polityki głównego nurtu „Solidarności".

Wraz z rozwojem sytuacji, kiedy „Solidarność" i opozycja zaczęły w coraz większym stopniu „wychodzić na powierzchnię" i organizować jawnie działające struktury, zmniejszała się liczba przeciwników nowej formuły działania ruchu, także wśród podziemnych dziennikarzy. Niemniej właściwie aż do rozmów Okrągłego Stołu swoje pisma wydawali oni w podziemiu. Doświadczenie lat 1980–1981, kiedy duża część nielegalnej poligrafii się ujawniła, odgrywało znaczącą rolę. Czym innym było odtwarzanie związku, a czym innym ujawnianie pilnie strzeżonych tajemnic konspiracyjnej opozycji – autorów podziemnych pism, drukarzy, organizatorów kolportażu i przede wszystkim miejsc druku. Gdyby się tak stało, władze PRL mogłyby zbyt łatwo sparaliżować funkcjonowanie opozycji. Mimo pewnych zmian w polityce cała opozycja zdawała sobie sprawę, że rządzącym nie można ufać.

Interesujące odzwierciedlenie poglądów kilku podziemnych redakcji daje opublikowany w styczniu 1988 r. zapis dyskusji z udziałem przedstawicieli „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", „KOS-a", „Tygodnika Mazowsze" i „Woli" (organizatora debaty). Prowadzącymi dyskusję byli Michał Boni i Piotr Stasiński. „KOS-a" reprezentował Konstanty Gebert, a „CDN – Głos Wolnego Robotnika" Marek Rapacki. Nie sposób omówić ją w całości, dotyczyła bowiem wielu aspektów zarówno diagnozy sytuacji, jak i perspektyw jej zmiany. Przedstawiciel „Tygodnika Mazowsze" (wg Rapackiego była to Helena Łuczywo[106]) rozpoczął rozmowę od stwierdzenia, że rozpoczęła się schyłkowa faza komunizmu. Redaktor „KOS-a" wymienił trzy przyczyny działań liberalizacyjnych ze strony władz PRL: efekt wydarzeń w ZSRR, podziały wewnątrz obozu władzy i obawa przed wybuchem niezadowolenia społecznego. Zebrani dziennikarze zgadzali się, że ówczesną sytuację trudno zinterpretować, a opozycja ma na nią niewielki wpływ. Rozmówcy byli też raczej zgodni co do tego, że opozycja powinna zaprezentować pewne nowe formy działania, adekwatne do zmienionej rzeczywistości (czego początek widzieli głównie w amnestii 1986 r.). Interesująco zabrzmiał głos przedstawiciela „KOS-a", gdyż wskazał on na potrzebę przekształcenia układu wierności, który kazał opozycji działać w konspiracji w obliczu represji, w układ aktywności i przebijania się na jaw-

[105] *Eksperyment*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 2 X 1986, nr 168.
[106] Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność"*…, s. 231.

ność. W przekonaniu dziennikarza „Tygodnika Mazowsze" uprawnione było zarówno to podejście (bliskie filozofii patrona środowiska, Jacka Kuronia), jak i „myślenie tradycyjne, wiara fundamentalistów, że teraz i tak niewiele da się skutecznie zrobić, należy więc przygotować się do momentu przełomu". Co charakterystyczne, między dyskutantami nie wystąpiły gwałtowne różnice w poglądach. Pomijając to, że łatwiej o polemiki pisane indywidualnie do własnych gazet, wydaje się jednak, że w tych kilku redakcjach przeważały w tym czasie zbliżone opinie. Przedstawiciel „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wypowiadał się dość umiarkowanie w sprawie ewentualnego kryzysowego porozumienia z władzami PRL: „Wyobrażalna jest sytuacja, w której moglibyśmy przyłożyć pieczęć do jakiegoś rozważnego programu zaciskania pasa. Gdyby związek uzyskał odpowiednie gwarancje instytucjonalne… wtedy nie wolno by nam było uciec od wzięcia odpowiedzialności. Doszłoby jednak wtedy do kolizji z naszym fundamentalnym charakterem związku zawodowego"[107]. Zresztą tej najbardziej kontrowersyjnej kwestii, czyli ewentualnych rozmów z władzami PRL, szerzej nie poruszono. Sprawa ta powracała na podziemne łamy już od pewnego czasu i budziła emocje.

Czy skończył się czas negacji?

Skończył się czas negacji – ogłaszał Jan Lityński tytułem artykułu opublikowanego na łamach „Tygodnika Mazowsze" w październiku 1987 r. Wyrażał w ten sposób przekonanie, że amnestia z 1986 r. była symptomem trwałej zmiany w polityce władz PRL. Opozycyjny publicysta stwierdził, że skończył się czas, „w którym władza starała się rządzić bez społeczeństwa, a społeczeństwo odpowiadało pogardą i nienawiścią". Zamknięcie tej karty historii widział nie w zniesieniu stanu wojennego, lecz właśnie w ustawie amnestyjnej z 1986 r. Lityński podkreślał, że opozycja nie nastawiała się jedynie na „negację", wypracowywała propozycje reform, ale nie miała nawet komu ich przekazać. „Istnieje więc pokusa, aby na wszystkie propozycje władzy odpowiadać totalnym i głośnym »nie«. I być może taka właśnie postawa byłaby zasadna, gdyby nie katastrofalny stan gospodarki, wody, powietrza, zdrowia ludzi. W tej sytuacji »nie« może być łatwo postrzegane jako umycie rąk, ucieczka od odpowiedzialności". Zdaniem opozycyjnego publicysty opozycja musiała zmienić swoje nastawienie i starać się wypracować taki program działania, który zmusiłby władze do współpracy ze społeczeństwem.

Lityński dzielił się zarazem wątpliwościami co do postawy władzy: „A jednocześnie wydaje się, że obecna ekipa nie jest zdolna do rzeczywistej i całościowej zmiany polityki. Fakt, że jest to ekipa stanu wojennego, nie jest tu bez znaczenia – jej ludzie mają poczucie, że w wypadkach krańcowych można się zawsze uciec do siły. I poza użyciem siły władza ta nie jest w stanie podjąć żadnej jednoznacznej i odważnej decyzji. Swoisty demokratyzm panujący wśród rządzących, polegający na tym, że podejmowane są jedynie takie decyzje, które nie naruszają lub naruszają w stopniu minimalnym interesy różnych wewnętrznych grup nacisku, powoduje, że za każdym otwarciem natychmiast idzie zamknięcie, że każdy odważniejszy krok jest obwarowany mnóstwem zastrze-

[107] *Układ wierności – układ aktywności. Dyskusja redaktorów pism podziemnych „Solidarności"*, „Wola", 25 I 1988, nr 239.

żeń i towarzyszą mu kroki oboczne zmieniające jego charakter". Zdaniem Lityńskiego, gdyby pojawiła się propozycja reformy gospodarczej połączonej z polityczną, „Solidarność" – zawieszając wszystkie wątpliwości – powinna ją poprzeć[108]. Jego głos w tym czasie nie był zupełnie odosobniony. Podobne poglądy od 1986 r. prezentowało coraz więcej podziemnych publicystów, chociaż krąg ich przeciwników również był szeroki.

Zwolennicy porozumienia zachowywali w większości krytyczną ocenę polityki władz. Na łamach podziemnych pism zdecydowanie odcinano się od działań rządzących pozorujących demokratyzowanie systemu. Tak było w odniesieniu do utworzonej w grudniu 1986 r. Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa gen. Wojciechu Jaruzelskim. Została ona zbojkotowana przez środowiska opozycyjne, a udział w niej uważano za wyraz poparcia dla władzy[109]. Takie też oceny dominowały w prasie niezależnej. Na przykład Wojciech Giełżyński pisał w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych": „Reżim pragnie maskować swój autorytaryzm oraz wciągać w krąg odpowiedzialności za kryzys ludzi o opinii uczciwych i nieprzekupnych – nie dając im szans, by na tok tych decyzji i działań, które będą żyrować, mieli rzeczywisty wpływ"[110]. W mocno sceptycznej co do znaczenia tej rady opozycyjnej publicystyce wyróżniał się głos Konstantego Geberta, który również będąc wobec Rady Konsultacyjnej bardzo krytyczny, apelował, by nie skreślać jej na starcie i dać jej członkom pewną szansę, oczywiście przy jednoczesnym zachowaniu dotychczasowych form aktywności opozycyjnej[111]. Gdy okazało się, że zgodnie z przewidywaniami większości rada ma charakter fasadowy, zastrzeżenia Geberta straciły na aktualności. Nikt już nie miał nadziei, że mogłaby ona odegrać istotną rolę w polityce władz wobec opozycji.

Podziemni dziennikarze nie mieli też złudzeń co do znaczenia referendum w listopadzie 1987 r. Władze PRL ogłosili je, licząc na uwiarygodnienie PZPR jako siły wprowadzającej w państwie reformy i odwołującej się do głosu społeczeństwa. Znalazły się w nim pytania o poparcie programu naprawy gospodarki oraz modelu „demokratyzacji życia politycznego". Opozycja nawoływała do bojkotu głosowania. Referendum przyniosło rządzącym wynik negatywny. Nie zadecydował o tym rozkład głosów, gdyż na oba pytania twierdząco odpowiedziało odpowiednio 66 i 69 proc. uczestniczących w głosowaniu. Kluczem do porażki władz w tej sprawie była rozpisana przez nie ordynacja, która zakładała, że za musiała głosować ponad połowa wszystkich uprawnionych. Przy frekwencji wynoszącej nieco ponad 67 proc. głosów na tak było zbyt mało[112] i referendum okazało się niewiążące. Podziemni dziennikarze wskazywali na nieporadność władz przy jego przeprowadzeniu oraz na to, że nie miało ono w istocie żadnego znaczenia. Jan Lityński pisał wówczas na łamach „Tygodnika Mazowsze": „To referendum władza przegrała na własne życzenie. Nie chciała bowiem postawić ludzi wobec rzeczywistych wyborów"[113]. Jacek Maziarski z kolei w niskiej frekwencji dopatrywał się zapowiedzi znaczących zmian w PRL. W artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" podkreślał, że był to „pierwszy w historii reżimów

[108] J. Lityński, *Czy skończył się czas negacji*, „Tygodnik Mazowsze", 21 X 1987, nr 224.
[109] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 76–79.
[110] M. Maurycki [W. Giełżyński], *Po czynach ich osądzimy*, „PWA", 14 XII 1986, nr 41.
[111] Dawar [K. Gebert], *Rada konsultacyjna*, „PWA", 23 XI 1986, nr 38.
[112] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 110–120.
[113] J. Lityński, *Dlaczego zabrakło tych paru procent?*, „Tygodnik Mazowsze", 2 XII 1987, nr 230.

komunistycznych przypadek, że władze w zorganizowanym przez siebie głosowaniu nie potrafiły uzyskać poparcia większości społeczeństwa. Nie trzeba być prorokiem, by potraktować referendum jako wstęp do ciężkiego kryzysu politycznego. Wchodzimy w sytuację, która będzie przypominała końcowe fazy panowania Gomułki i Gierka"[114]. Znacznie bardziej sceptyczny był jeden z autorów „Wiadomości", który stwierdził: „teraz obiecany dowód: bzdurne jest stwierdzenie, że komuniści chcieli wygrać referendum, bo wiadomo, że gdyby chcieli, to by wygrali". Sugerował jednocześnie, że wyniki były uzgodnione z góry. Po co władzom PRL byłaby przegrana w referendum? Według autora artykułu rządzący nie chcieli wprowadzać reformy gospodarczej, a władze ZSRR nie chciały, żeby reformy w Polsce szły za daleko[115]. Z tezą o sfałszowaniu wyników polemizował na łamach „KOS-a" Leon Bójko, pisząc, że znacznie większą korzyść dla władz przyniosłoby zwycięstwo w głosowaniu[116]. Niezależnie od oceny tych wydarzeń w podziemnej prasie zdecydowanie dominował sceptyczny stosunek do modelu „demokratyzacji", który proponowały polskie władze.

Dlaczego tak krytyczni wobec władz PRL opozycyjni publicyści widzieli więc w ogóle jakąś szansę na zmiany i chcieli nastawiać się na kompromis? Odpowiedź na to pytanie znajdowała się za wschodnią granicą PRL. Nadzieje polskiej opozycji opierały się na tym, co zachodziło w ZSRR po dojściu do władzy Michaiła Gorbaczowa. Analizom tamtejszej sytuacji poświęcono bardzo wiele tekstów. Patrząc na jego wcześniejszą biografię, nie sposób było doszukać się w niej symptomów, że może on przedsięwziąć bardziej radykalne kroki na rzecz złagodzenia reżimu. Podziemni dziennikarze początkowo podchodzili do jego rządów bardzo nieufnie[117]. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" w marcu 1985 r. przywitał nowego sowieckiego przywódcę tekstem pod wymownym tytułem *Aparatczyk*. Zwrócono uwagę na brak zapowiedzi reform w pierwszym przemówieniu. Autor tekstu podkreślił, że Gorbaczow przez całe dorosłe życie pracował w aparacie partyjnym[118]. Niezależni publicyści zdawali sobie sprawę, że celem działań przywódcy ZSRR nie jest zmiana systemu, lecz jego modernizacja i w efekcie wzmocnienie. Na łamach „Tygodnika Mazowsze" Jacek Kuroń zauważył, że koncepcja I sekretarza KC KPZR polega na „ocaleniu komunizmu poprzez jego racjonalizację"[119]. Wraz z rozwojem pierestrojki polska opozycja zaczęła dostrzegać, że w ZSRR dzieje się coś bardzo ważnego, co może mieć wpływ również na sytuację w PRL. Część dziennikarzy pism podziemnych zwróciła uwagę na to, że polityka Gorbaczowa stanowi szansę dla innych państw bloku. Jednocześnie wskazywano na zbytnią powolność reform. Niemniej wraz z pierestrojką podziemni publicyści coraz częściej rozważali możliwość pewnych zmian systemowych w PRL. Jacek Kalabiński w „Tygodniku Mazowsze" zwracał uwagę w lipcu 1988 r., że „zwycięstwo sił głasnosti może okazać się jeszcze pozorne, a pierestrojka specjalnie się nie umocniła". Jednocześnie doceniał takie zmiany, jak jawne

[114] J. Golonka [J. Maziarski], *Po referendum – nowa sytuacja*, „PWA", 2 XII 1987, nr 42.
[115] Z.M., *Po referendum, przed decyzjami*, „Wiadomości", 6 XII 1987, nr 262.
[116] J. Krzewina [L. Bójko], *Podarunek szarego człowieka*, „KOS", 10 I 1988, nr 131.
[117] Zwrócili na to uwagę nawet pracownicy Akademii Nauk Społecznych KC PZPR, którzy przywołując m.in. artykuły z „Tygodnika Mazowsze", „PWA", „KOS-a" i „Wiadomości", wskazywali, że oceny dotyczące wydarzeń w ZSRR były zróżnicowane, dominowała zaś postawa wyczekująca (D. Kwiecień, *Polska opozycja polityczna i radziecka przebudowa*, „Biuletyn Centrum Studiów Polityki i Propagandy" 1988, nr 3/4).
[118] *Aparatczyk*, „PWA", 17 III 1985, nr 10.
[119] J. Kuroń, *Krajobraz po bitwie*, „Tygodnik Mazowsze", 2 IX 1987, nr 219.

dyskusje wewnątrz partii. Podobnych głosów w podziemnej prasie publikowano więcej. Opinie dotyczące Gorbaczowa i efektów jego działań były zróżnicowane: wahały się od sceptycyzmu i nieufności, przez zawiedzione nadzieje, po upatrywanie w pierestrojce szansy dla Polski.

Na łamach właściwie wszystkich najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie obecne były zróżnicowane poglądy dotyczące perspektywy rozmów z władzami i szans ich powodzenia. Niektóre gazety miały jednak bardziej sprecyzowane stanowisko. Z pewnością należał do nich „Tygodnik Mazowsze". Jako pismo blisko związane ze strukturami władzy związkowej, wspierającymi linię raczej otwartą na pertraktacje z władzami PRL, publikował wiele głosów apelujących o gotowość podjęcia rozmów. Redakcja „Tygodnika" i przywódcy związku mówili jeśli nie jednym, to na pewno zbliżonym głosem. Teksty o podobnej wymowie ukazywały się już od jesieni 1986 r. Jednym z pierwszych sygnałów politycznych o możliwości nowego porozumienia społecznego był wspomniany wcześniej głośny tekst Lityńskiego opublikowany we wrześniu 1986 r. Autor wskazywał w nim na szanse dla ruchu opozycyjnego związane z ogłoszoną przez władze PRL amnestią. Jednocześnie pytał, dlaczego rządzący wybrali właśnie ten moment na zastosowanie amnestii oraz dlaczego jej realizacją zajmował się aparat bezpieczeństwa PRL. „Rozegrano tu zdumiewający scenariusz, bez precedensu w historii tego systemu. Oto okazało się, że czołową siłą polityczną w kraju jest policja. Przesłuchania w więzieniach i aresztach, rozmowy z gen. Kiszczakiem i jego podwładnymi nie były tym, za co je braliśmy – rutynowymi działaniami policji politycznej, lecz przeciwnie – negocjacjami politycznymi"[120]. Nie jest do końca jasne, jakie rozmowy Lityński miał na myśli. Możliwe, że chodziło m.in. o te prowadzone w ramach realizowanej przez Biuro Studiów MSW akcji „Brzoza", której celem było podjęcie dialogu z niektórymi opozycjonistami. Służyło to powstrzymaniu ich aktywności antysystemowej. Niektórzy działacze opozycji w czasie przesłuchań deklarowali swoje poglądy polityczne na różne sprawy i tym samym przesyłali władzom PRL pewne sygnały dotyczące ich linii działania. Nie mówili oczywiście o żadnych tajemnicach opozycji, gdyż to, co mówili, było zgodne z prezentowaną przez nich publicystyką. Tak było w wypadku Jacka Kuronia, który w czasie przesłuchań snuł wizje porozumienia z władzami PRL i powstrzymywania radykalnych nurtów opozycji[121]. Podobne poglądy głosił on wówczas na łamach „Tygodnika Mazowsze".

Niezależnie od pewnych wątpliwości co do celów władz, jakie wyrażali publicyści najpopularniejszego pisma solidarnościowej konspiracji, ich ogólna ocena była jednoznaczna – sytuację trzeba wykorzystać i podjąć z władzami jakąś formę negocjacji. Pisał

---

[120] J. Lityński, *W nowym układzie politycznym*, „Tygodnik Mazowsze", 22 IX 1986, nr 181.

[121] *„…Nieoficjalny sondaż na temat ewentualnych negocjacji…" Jacka Kuronia pertraktacje z SB (1985–1989) – wybór dokumentów*, „Arcana" 2006, nr 70/71. Z dokumentów SB wynika, że podobnie w czasie przeprowadzonej z nim rozmowy w ramach operacji „Brzoza" wypowiadał się Zbigniew Romaszewski, który z zadowoleniem wyrażał się o amnestii i wyraził opinię, że powstały wówczas podstawy do porozumienia ze społeczeństwem. Odmówił wyjaśnień w sprawie działań konspiracyjnych. Według dokumentu SB Romaszewski „zobowiązał się do podjęcia w swoim środowisku starań w celu wyhamowania radykalnych posunięć zdeklarowanych przeciwników politycznych, których działalność zagraża budowie porozumienia politycznego" (Sprawozdanie z akcji „Brzoza" przesłane do dyrektora Biura Studiów MSW płk. Adama Malika przez zastępcę dyrektora Departamentu III MSW płk. Krzysztofa Majchrowskiego, 16 IX 1986 [w:] *„Twórczość obca nam klasowo"*…, s. 678). Prezentowanie tego rodzaju poglądów należy widzieć jako element pewnej gry politycznej prowadzonej przez opozycjonistów.

o tym Bronisław Geremek, opowiadając się za stworzeniem sytuacji, w której „negocjować się będzie działaniami, faktami dokonanymi. Podkreślam, negocjować – a nie przyciskać do muru i okopywać się we wzajemnej niechęci”[122]. Ta wypowiedź Geremka wywołała polemikę jednego z czytelników, który zauważył: „Ja sądzę, że lepiej byłoby, żeby ta władza wiedziała, żeby słyszała kilka razy dziennie, że jest władzą uzurpatorską, obcym namiestnictwem i jej los prędzej czy później będzie taki, jak każdej władzy okupacyjnej w Polsce. […] Ta władza niczego nam nie da. Tyle będziemy mieli, ile sobie wywojujemy”[123]. Opublikowanie tego listu pokazuje, że redakcja, chociaż zdecydowanie popierała nurt „Solidarności” dostrzegający możliwość porozumienia, dopuszczała do głosu również zdania odmienne. Proporcje między tymi dwiema opcjami na łamach pisma były jednak bardzo wyraźne. Redakcja „Tygodnika Mazowsze” w latach 1986––1988 opublikowała wiele wypowiedzi Lecha Wałęsy, Zbigniewa Bujaka, Jacka Kuronia, Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego torujących drogę do kompromisu „Solidarności” z rządem[124]. Większość z nich, chociaż zdawała sobie sprawę, że władze PRL w rzeczywistości mają inne cele niż te, które głoszą, opowiadała się za rozmowami i negocjacjami. Trudno było natomiast znaleźć na łamach „Tygodnika Mazowsze” opinie działaczy nastawionych negatywnie do pertraktowania z władzą – Andrzeja Gwiazdy czy liderów innych organizacji: Kornela Morawieckiego z Solidarności Walczącej albo Leszka Moczulskiego z Konfederacji Polski Niepodległej. Nie stanowiło to nowości: głosy osób o skrajnie odmiennych poglądach były w nim słabiej reprezentowane także we wcześniejszych latach. Większego znaczenia nabrało to w ostatnich latach dekady, kiedy różnice między poszczególnymi nurtami opozycji się zaostrzały, toteż „Tygodnik Mazowsze” spotykał się z krytyką. Zarzucano mu zbyt małą rozpiętość prezentowanych stanowisk[125]. Redakcja nie chciała propagować poglądów sprzecznych z linią liderów związku, którą aprobowała[126].

Na łamach „Tygodnika Mazowsze” wśród głosów opowiadających się za rozmowami z władzami PRL dość wyjątkowy w wymowie był list otwarty znanego historyka związanego z opozycją Jerzego Holzera, skierowany do Lecha Wałęsy i Wojciecha Jaruzelskiego. Został on jednocześnie przesłany do redakcji „Tygodnika Mazowsze” oraz „Tygodnika Powszechnego” i „Polityki”. „Tygodnik Mazowsze” opublikował go na początku 1988 r. Holzer wzywał w liście do podjęcia rozmów, które miały ochronić Polskę przed zbliżającą się katastrofą[127]. Apel Holzera wyróżniał się na tle innych tekstów publikowanych w piśmie koncyliacyjnością. Pozostali autorzy zastanawiali się, co ma robić opozycja, lecz władze PRL nadal uważali za przeciwnika. Holzer niejako traktował obie strony jako równoprawne i zwracał się do ich liderów. Oczywiście była to pewna strategia, wybrana przecież przez osobę od wielu lat związaną z opozycją. Jednocześnie

[122] *Realizm anno domini 1986. Rozmowa z Bronisławem Geremkiem*, „Tygodnik Mazowsze”, 8 X 1986, nr 183.
[123] *Listy do redakcji*, „Tygodnik Mazowsze”, 20 VII 1988, nr 258.
[124] Władysław Frasyniuk, zapytany po latach o znaczenie wywiadu z Bronisławem Geremkiem, który w lutym 1988 r. ukazał się na łamach „Konfrontacji” i zawierał postulat kompromisu między opozycją a władzami, wskazywał na istotne dyskusje programowe publikowane na łamach „Tygodnika Mazowsze” (ISP PAN, Relacja Władysława Frasyniuka).
[125] *Gazeta czy organ*…, s. 160.
[126] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 92.
[127] *List otwarty Jerzego Holzera do Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsy*, „Tygodnik Mazowsze”, 6 I 1988, nr 233.

treść listu świadczyła o jego poglądach. W tamtym momencie uważał on kompromis za kwestię najważniejszą[128]. Redakcja pisma unikała natomiast publikowania głosów zdeklarowanych przeciwników jakiegokolwiek porozumienia z władzami PRL, którzy coraz mocniej uderzali wówczas w liderów głównego nurtu „Solidarności" z Wałęsą na czele. Osoby uznawane przez środowisko „Tygodnika Mazowsze" za opozycyjnych radykałów, reprezentujące takie struktury, jak Grupa Robocza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" i Solidarność Walcząca, niekiedy krytykowano. Na przykład w lutym 1988 r. tak pisał o nich Jacek Kuroń: „Co bardziej radykalni, nieprzejednani fundamentaliści sądzą, że wybuch doprowadzi wręcz do upadku komunistów. Sfrustrowani swoją niemożnością, nie dostrzegają sukcesów, które odnieśli, a zdają sobie sprawę z dramatycznego położenia kraju. Szczególnie dotyczy to najmłodszych – z niecierpliwością, wrażliwością i odwagą właściwą swemu wiekowi chcą wszystko załatwić tu i teraz, w jednej zadymie, do której prą w miarę sił i możliwości"[129].

Lektura numerów pisma z ostatnich lat dekady prowadzi jednak do wniosku, że wiele osób tam publikujących miało wątpliwości co do rozmów z władzami i uważało, że należy je podjąć, ale w ostrożny sposób i pod wieloma warunkami. W marcu 1988 r. Konstanty Gebert na łamach „Tygodnika Mazowsze" polemizował z innym fragmentem cytowanego wyżej tekstu Kuronia, według którego dla powodzenia reform nie można dopuścić do wybuchu społecznego. „Ma zapewne rację Kuroń, że taki wybuch mógłby zagrozić Gorbaczowowi, podczas gdy kontynuacja pierestrojki powinna być dla Polski korzystna. Tyle tylko, że nikt nie rezygnuje z walki o podstawowe interesy ekonomiczne swej rodziny po to, żeby zrobić przyjemność nawet najbardziej telegenicznemu gensekowi. »Pomożemy!« już przerabialiśmy. »Masowy ruch przemian« nie wystartuje, dopóki jego organizatorzy nie udowodnią, że nie zamierzają godzić się z »nieuchronnymi« jakoby społecznymi skutkami reformy i że mają w tej kwestii skuteczne pomysły. Społeczne poparcie nie jest dane opozycji raz na zawsze. Skutecznie walczyć i negocjować, uczestniczyć w krajowych i międzynarodowych rozgrywkach może tylko taka opozycja, która odwołuje się do groźby społecznego gniewu. By groźba ta była wiarygodna dla władzy, program opozycji musi być wiarygodny dla społeczeństwa. Program chronienia pierestrojki – ostatniej nadziei Polaków, może nawet i słuszny, ale wiarygodny nie jest"[130]. Z kolei w „KOS-ie" „Dawid Warszawski" zwracał uwagę na społeczne i gospodarcze aspekty ewentualnych rozmów. Opowiadał się za potrzebą trudnych reform, pod warunkiem jednak ochrony społeczeństwa przed ich kosztami[131]. W jego przekonaniu to obwarowanie było ważne dla skuteczności reform. Gebert podkreślał, że „znaczna

[128] J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013, s. 252. Według wspomnień Holzera, wysłanie tego nieuzgodnionego z nikim z kierownictwa „Solidarności" listu spotkało się z nieprzychylną reakcją głównych doradców Lecha Wałęsy – Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, którzy mieli się obawiać, że to element jakiejś własnej gry prowadzonej przez znanego historyka, co mogło, w ich ocenie, zaszkodzić prowadzonym przez nich poufnie negocjacjom. Trudno jednak stwierdzić, jakie negocjacje miał na myśli; w tym czasie żadnego rodzaju rozmowy przez te osoby nie były prowadzone. Chodzić raczej mogło ogólnie o politykę głównego nurtu „Solidarności". Wydrukowanie listu Holzera świadczy nie tylko o kompromisowym nastawieniu środowiska „Tygodnika Mazowsze", lecz także o zachowywaniu przez podziemną redakcję niezależności od liderów związku, mimo jednoznacznego poparcia dla ich linii.

[129] J. Kuroń, *Przed tym, co może się zdarzyć*, „Tygodnik Mazowsze", 24 II 1988, nr 240.

[130] D. Warszawski [K. Gebert], *Myśmy przedmurzem pierestrojki?*, „Tygodnik Mazowsze", 16 III 1988, nr 243.

[131] J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja*, Warszawa 1995, s. 43.

część społeczeństwa nie ma – nie z własnej w końcu winy – odpowiednich kwalifikacji i umiejętności, niezbędnych, by utrzymać się na powierzchni w tak reformowanej gospodarce. Brak mechanizmów społecznych i politycznych umożliwiających uwzględnienie ich postulatów oraz ochronę ich bezpieczeństwa socjalnego to bomba zegarowa podłożona pod mechanizm reformy, bo obrona interesów tych ludzi to elementarny nakaz społecznej solidarności. Jeżeli nie będzie ona możliwa w ramach reformy, to dokona się poza nią i wbrew niej, co może pociągnąć za sobą głęboką polaryzację społeczeństwa. Koszt polityczny takiej sytuacji może okazać się dla reformy zabójczy". Za reformami gospodarczymi zdaniem publicysty powinny pójść zmiany polityczne[132]. Na łamach „KOS-a" głosy w kwestii ewentualnego porozumienia się z władzami miały zróżnicowaną wymowę.

W „Woli" głosy namawiające do nastawienia się na kompromis z rządzącymi zaczęły się pojawiać bardzo szybko. Boni już w styczniu 1986 r. apelował o gotowość do kompromisu w celu reaktywacji „Solidarności", chociaż zdawał sobie sprawę, że aspiracje programowe tego ruchu sięgają znacznie dalej – do wolnych wyborów i uzyskania przez państwo suwerenności. Boni deklarował, że podziela te aspiracje, jednocześnie zaznaczając, że on i inni działacze podziemia muszą się zarazem nastawić na działania taktyczne, dzięki czemu można osiągać bliższe cele[133]. W tekście tym zarysował perspektywę, w której dialog z władzą w celu np. reaktywowania „Solidarności" był środkiem do czytelnego celu, jakim jest zmiana systemu politycznego PRL. O potrzebie otwarcia się działaczy „Solidarności" na jakąś formę kompromisu z władzami pisał też reprezentujący Grupy Polityczne „Wola" Andrzej Urbański[134]. Na łamach „Woli" pojawiały się także głosy sceptyczne co do wykonania przez władze jakichkolwiek poważnych gestów wobec „Solidarności". Na przykład w marcu 1988 r. Piotr Stasiński podkreślał, że „Solidarność" nie jest traktowana przez władze jako partner i składanie wobec nich jakichkolwiek ofert jest obecnie niestosowne[135]. Jednocześnie „Wola" jako pismo blisko związane z głównym nurtem „Solidarności" oddawało głos opowiadającym się za jakąś formą porozumienia jego liderom. W 1988 r. opublikowano m.in. wywiad z Bronisławem Geremkiem, w którym wyrażał aprobatę dla dążenia do pluralizmu społecznego i gospodarczego, nie widząc na razie szans na wprowadzenie w PRL podobnych zmian w sferze polityki[136].

Głosy przeciwników porozumienia pojawiały się najczęściej na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" czy „Wiadomości". W przypadku obu tych pism nie była to zupełna negacja sensowności nastawiania się na dialog z władzą. W 1986 r. po powstaniu TRS redakcja „Wiadomości" pisała, że porozumienie z władzami „nawet jeśli miałoby się ograniczyć do uczestnictwa przedstawicieli różnych grup opozycyjnych w niewiele znaczących grupach doradczych przy Radzie Państwa i Radach Narodowych, Polsce nie zaszkodzi, a może pomóc. Nie za wszystko jednak warto zapłacić tę samą cenę. W innej bowiem sytuacji będą ci, którzy pragną negocjować w imieniu »S«. Podobno władze domagają się likwidacji Biura Brukselskiego. Trzeba na to odpowiedzieć, że będzie to

[132] D. Warszawski [K. Gebert], *ŚP Gospodarka socjalistyczna*, „KOS", 25 X 1987, nr 18.
[133] T. Litwin [M. Boni], *Po co jest „Solidarność"*, „Wola", 27 I 1986, nr 170.
[134] M. Rewera [A. Urbański], *Nieprzygotowani*, „Wola", 8 II 1988, nr 240.
[135] A. Frycz [P. Stasiński], *Petycje, adresy, dyplomacja*, „Wola", 21 III 1988, nr 243.
[136] *Rozmowa z Bronisławem Geremkiem*, „Wola", 20 VI 1988, nr 250.

możliwe jedynie wtedy, gdy w tym przynajmniej zakresie powrócimy do stanu sprzed 13 grudnia i na arenie międzynarodowej znowu będzie mogła występować reprezentacja niezależnego i legalnego ruchu związkowego w Polsce. Aby się tak stało, niezbędne jest przywrócenie pluralizmu związkowego. I to jest warunek, od którego nie sposób odstąpić, o którym muszą pamiętać ci wszyscy, którzy pragną negocjować z władzami z ramienia »Solidarności«"[137]. Oba pisma drukowały dokumenty konkurencyjnej wobec władz „Solidarności" Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Nadal jednak nie krytykowano władz związku w sposób jednoznaczny i nie negowano w ogóle samej idei pewnego kompromisu z władzą. Największy pluralizm panował chyba w redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", gdzie drukowano zarówno zdecydowanych zwolenników ewentualnych rozmów z władzą, jak i ich przeciwników.

Strajki 1988

Dla polskiej opozycji historia przyspieszyła w 1988 r. Szczególne znaczenie miały dwie fale strajków, do których doszło wiosną i latem. Masowe protesty robotnicze były tym, co postrzegano jako jedyny realny instrument nacisku społeczeństwa i opozycji na władze PRL. Wzbudziły więc one duże zainteresowanie opozycji. Pierwsza fala protestów zaczęła się w końcu kwietnia 1988 r., a w części zakładów na początku maja 1988 r. Ważne było to, że wybuchły one w niektórych największych przedsiębiorstwach – w Hucie Stalowa Wola, Hucie im. Lenina w Nowej Hucie oraz w Stoczni Gdańskiej[138]. Czy był to już ten moment, w którym skończy się „długi marsz"? Podziemne pisma próbowały udzielić czytelnikom odpowiedzi na to pytanie. Przede wszystkim jednak ich autorzy starali się zdobywać informacje na temat przebiegu protestów i relacjonować je swoim czytelnikom. Początkowo nic jeszcze nie zapowiadało, że może być to moment przełomowy. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" w ostatnim numerze z kwietnia 1988 r. informował o rozpoczęciu protestu w Hucie Stalowa Wola i zatrzymaniu jego przywódcy[139]. Długi cykl wydawniczy podziemnego pisma i dynamika wydarzeń powodowały, że niezależnym dziennikarzom nie było łatwo nadążać za tym, co się działo. Szybko jednak stało się jasne, że protesty te miały inny charakter niż dotychczasowe. *Strajki – nie tylko o płace* – tym wymownym tytułem, oddającym wyjątkowość strajku, „Tygodnik Mazowsze" omawiał przebieg wydarzeń w Nowej Hucie, Stalowej Woli i MPK w Łodzi. Zwrócono w nim uwagę na pojawienie się postulatów niezwiązanych z ekonomią – przywrócenia do pracy w Hucie im. Lenina zwolnionych działaczy „Solidarności". To dało podziemnym dziennikarzom nadzieję, że „Solidarność" może znów odgrywać znaczącą rolę polityczną w rozwoju sytuacji w kraju.

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" niemal na bieżąco komentował przebieg wydarzeń tekstem pt. *Ruszyło* Jacka Maziarskiego. „W chwili, kiedy zamykamy ten numer, mamy za sobą pierwszy od wielu lat gorący tydzień otwartej konfrontacji między władzą i społeczeństwem. Po długim okresie zastoju i ostrożnych protestów, podejmowa-

[137] Redakcja, *Nasz komentarz*, „Wiadomości", 17 IX 1986, nr 207.
[138] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 138.
[139] „PWA", 27 IV 1988, nr 17.

nych przez pojedyncze wydziały fabryk, nagle w ciągu kilku zaledwie dni wszystko się spiętrzyło: stanęła miejska komunikacja w Bydgoszczy, zastrajkowała Nowa Huta, Bochnia, stanęła Stalowa Wola. Był strajk w Bogatyni. Z całego kraju zaczęły napływać wiadomości o przygotowywanych podobnych akcjach w dziesiątkach innych zakładów. W poniedziałek 2 maja zastrajkowała Stocznia w Gdańsku. Stanął wrocławski »Dolmel«. Z każdym dniem staje się coraz bardziej oczywiste, że jest to już początek nowej fazy ostrego kryzysu. Polska wróciła na pierwsze strony światowych gazet. Stało się to, przed czym ostrzegaliśmy już od paru miesięcy – wyczerpywała się cierpliwość społeczeństwa, a wydarzenia zaczęły przybierać obrót podobny do strajkowej fali z lipca 1980 r." – oceniał podziemny publicysta. Podkreślał on, że władze PRL znalazły się w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ na doraźne wygaszanie strajków obietnicami załogi zakładów już się nie nabiorą, a użyciu siły przeciwny będzie Gorbaczow, szykujący się do spotkania z Reaganem. Jego zdaniem rozwój wydarzeń prowadził do końca ekipy Jaruzelskiego[140].

Czytelnik pism drugiego obiegu mógł szczegółowo zapoznać się z przebiegiem poszczególnych strajków. Niektóre redakcje, jak „Tygodnik Mazowsze" czy „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", otrzymywały informacje od swoich własnych korespondentów z różnych miast w Polsce. Liczba strajkujących, pojawiające się hasła, nastroje, działania władz – to główne wątki, które interesowały podziemnych dziennikarzy. Oceniali oni, że stopień radykalizmu strajkujących będzie się zwiększał. Kluczowe znaczenie miało szybkie podanie informacji o brutalnej pacyfikacji strajku w Nowej Hucie, do czego doszło w nocy z 4 na 5 maja 1988 r.[141] „Tygodnik Mazowsze" w numerze nominalnie z 4 maja 1988 r. zamieścił jeszcze tę wiadomość „z ostatniej chwili", sygnalizując, że strajk w innych największych zakładach trwa nadal[142]. Jak najszybsze dotarcie z tą wiadomością miało kluczowe znaczenie dla dynamiki protestów. Brutalność władz mogła się stać przyczyną wybuchu kolejnych strajków. Spacyfikowanie strajków dało podziemnym publicystom materiał do przemyśleń. Podkreślali oni, że takie działanie oznaczało powrót do modelu polityki prowadzonej wyłącznie z pozycji siły, jak w okresie stanu wojennego. Powątpiewali, czy ta ekipa potrafi działać inaczej. „Jej myślenie obraca się w kategoriach stanu wojennego. Nie jest zdolna zrozumieć, że podstawowym zadaniem rządu w Polsce nie może być walka z »Solidarnością«, lecz odpowiedź na realne zagrożenia, przed jakimi stoi cały kraj. Jest to groźny przypadek politycznej ślepoty" – pisał Jan Lityński na łamach „Tygodnika Mazowsze"[143].

Znacznie większe ożywienie w świecie opozycyjnej publicystyki wywołała kolejna fala protestów robotniczych, która pojawiła się latem 1988 r. Część podziemnych redakcji, np. „Tygodnik Mazowsze", miała wówczas przerwę wakacyjną, lecz udało się szybko przygotować numer. Znów najważniejsza stała się informacja o tym, gdzie są protesty, kto w nich bierze udział, jakie pojawiają się hasła. Podziemni dziennikarze wykonywali wówczas ciężką pracę. W podobny sposób jak kilka miesięcy wcześniej na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" interpretował je Jacek Maziarski,

[140] J. Golonka [J. Maziarski], *Ruszyło*, „PWA", 4 V 1988, nr 18.
[141] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 142.
[142] *Wiadomości z 5 maja*, „Tygodnik Mazowsze", 4 V 1988, nr 249.
[143] J. Lityński, *Szanse na wyjście z pata*, „Tygodnik Mazowsze", 18 V 1988, nr 251.

stwierdzając: „W poniedziałek 22 sierpnia stało się jasne, że rozpoczął się nowy kryzys polityczny, a jego rozmiary można mierzyć dynamiką fali strajkowej ogarniającej wciąż nowe ośrodki". W jego przekonaniu władza była bezradna, wciąż próbując stosować te same schematy, na które nikt już się nie nabierze. Wskazywał na wyższy poziom koordynacji zakładów pracy i determinacji strajkujących. Przywódcy „Solidarności", żeby wykorzystać tę szansę, powinni – według Maziarskiego – zajmować zdecydowane stanowisko, pozbawione zbędnego kunktatorstwa[144]. Odmienne zdanie na łamach tego samego pisma prezentował z kolei Ernest Skalski, który sądził, że można się zgodzić na jakąś formę porozumienia, pod warunkiem uznania legalności „Solidarności"[145]. Po tym, jak pojawiła się ze strony władz propozycja rozmów, podziemne pisma komentowały ją z dużą nieufnością. Czy należy podjąć to ryzyko i rozmawiać z przeciwnikiem, wiedząc, że gra on nie *fair*? Był to główny temat sporów między publicystami głównych warszawskich pism podziemnych w kolejnych miesiącach.

Rozmawiać czy kontestować?

Brutalne spacyfikowanie wiosennych protestów sprawiło, że postawa władz w sierpniu 1988 r. zaskoczyła dużą część opozycji. Władze PRL, a konkretnie szef MSW Czesław Kiszczak, zaprosiły Lecha Wałęsę na rozmowę, w wyniku czego zakończyła się letnia fala strajków. Pojawiła się wówczas perspektywa negocjacji opozycji z rządzącymi[146]. Pod wpływem pokojowego wygaszenia protestów latem 1988 r. działacze opozycji oraz podziemni dziennikarze stanęli przed poważnym dylematem dotyczącym podejścia do polityki władz PRL. Rozmawiać czy kontestować? Propozycja Kiszczaka wywołała wśród dziennikarzy prasy opozycyjnej bardzo różne reakcje. Mało kto związany z najpopularniejszymi pismami miał jednoznaczne zdanie na tak bądź na nie. Z pewnością cała sytuacja w wielu osobach obudziła nadzieje na zmiany. Na przykład kierujący redakcją „Woli" Michał Boni z jednej strony podkreślał w piśmie, że reaktywacja NSZZ „Solidarność" wobec dynamicznego rozwoju sytuacji może się okazać niewystarczająca nawet jako program minimum, i liczył na to, że takie pertraktacje mogą być początkiem o wiele szerszych zmian. Jednocześnie jednak jego pismo – co znajdowało wyraz również w jego tekstach – bardzo nieufnie podchodziło do działań władz PRL, zwracając uwagę na sprawy, w których nie można ustępować, i na potrzebę zachowania możliwości „odejścia od stołu" w odpowiednim momencie[147]. Podobne stanowisko jak redakcja „Woli" wyrażała większość pism najpopularniejszych pism podziemnej „Solidarności" w Warszawie. Duża część związanych z nimi publicystów popierała ideę rozmów Okrągłego Stołu, podkreślając przy tym, że nie powinno być to porozumienie za wszelką cenę.

Niezależnie od nadziei związanych z rozmowami podziemni publicyści wyrażali bardzo krytyczną ocenę postaw władzy. Szczególnie symbolicznego wymiaru nabrała kwestia likwidacji Stoczni Gdańskiej przez rząd Mieczysława Rakowskiego. Na łamach

[144] J. Golonka [J. Maziarski], *Więcej determinacji, mniej złudzeń*, „PWA", 24 VIII 1988, nr 26.
[145] J. Stelmach [E. Skalski], *Zbieranie burzy*, „PWA", 24 VIII 1988, nr 26.
[146] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*…, s. 164–173.
[147] T. Litwin [M. Boni], *Nowe rozdanie*, „Wola", 12 IX 1988, nr 252. Zob. np. TL [M. Boni], *Wiarygodność*, „Wola", 3 X 1988, nr 254; T. Litwin [M. Boni], *Zasady*, „Wola", 17 X 1988, nr 256; *Odejść od stołu*, „Wola", 17 X 1988, nr 256.

„Woli" komentował ten krok władz Piotr Stasiński: „Likwidacja Stoczni to próba wykopnięcia spod Wałęsy krzesła, na którym miałby usiąść przy Okrągłym Stole. Ze strony władzy jest to czyn w najwyższym stopniu nielojalny i podstępny. Pryskają ostatnie złudzenia co do możliwości porozumienia się z władzą w tej chwili, gdy woli ona zadrwić sobie z politycznego znaczenia Lecha Wałęsy, niż wysłuchać jego argumentów w równoprawnych negocjacjach"[148]. Nawet entuzjaści rozmów dostrzegali związane z nimi niebezpieczeństwa. Zdecydowanie popierający rozmowy Jacek Kuroń zdawał sobie sprawę, że ich skutkiem może być podtrzymanie uprzywilejowania politycznego i ekonomicznego ludzi związanych z władzą. Pisał o tym na łamach „Tygodnika Mazowsze". Uznawał to jednak za koszt, który trzeba ponieść, żeby cały proces porozumienia miał szansę powodzenia i przyniósł dalsze pokojowe przemiany[149]. Podziemni dziennikarze często podkreślali, że podjęcie rozmów nie może oznaczać wyparcia się swojej opozycyjnej tożsamości, ale pewną cenę trzeba będzie za to zapłacić. Przyznawał to nawet najmocniej popierający rozmowy „Tygodnik Mazowsze" w styczniu 1989 r.: „Ceną za legalizację Solidarności będzie udział w niedemokratycznych wyborach do Sejmu. Oznacza to legitymizację władzy komunistów za pomocą moralnego autorytetu Solidarności". Podkreślano, że ta sytuacja nie może się stać trwała – ma być jednorazowa, na czas trudnego etapu przejściowego[150]. W ten sposób wprost wyłożono filozofię porozumienia przyświecającą ówczesnym liderom „Solidarności"[151]. Ona wyznaczała linię programową „Tygodnika Mazowsze", który zdecydowanie popierał dążenie do rozmów zarówno jesienią 1988 r., jak i w pierwszych miesiącach kolejnego roku.

Podobne stanowisko – akceptujące rozmowy, lecz zwracające uwagę na koszty – zajmowała w tym okresie redakcja „KOS-a". Relacjonujący przebieg rozmów dla tego pisma Konstanty Gebert pisał o oporze władz, przejawiającym się m.in. w blokowaniu zmian sytuacji mediów, a całą sytuację charakteryzował jako niepewną[152]. Jeden z pozostałych redaktorów „KOS-a" odebrał sprawozdanie Geberta jako zbyt optymistyczne i pomijające niektóre wydarzenia. Pod jego tekstem zamieścił nawet notkę z pytaniem, dlaczego w tekście Geberta nie pojawiła się informacja o wystąpieniu Władysława Siły-Nowickiego, który w czasie rozmów chciał wiedzieć, dlaczego przy okrągłym stole zabrakło miejsca dla innych odłamów opozycji i „Solidarności". Autor notki dawał do zrozumienia, że nieobecne tam nurty opozycji „Dawid Warszawski" najwyraźniej uznaje za jej margines. Piszący wówczas wiele o obradach Okrągłego Stołu Gebert krytykował zarówno opozycję kontestującą obrady, jak i niekiedy przedstawicieli obu stron w nich uczestniczących[153]. Dla publicystów „KOS-a" ważne było to, by porozumienie z władzą nie zostało podjęte ponad głowami społeczeństwa. Pisał o tym już wcześniej Gebert, na początku 1989 r. podnosiła zaś tę kwestię współpracująca z pismem katolicka publicystka Halina Bortnowska. Artykuł pod wymownym tytułem *Aby opozycja była opozycją* kończyła następującymi słowami: „Aby opozycja była nadal opozycją, płacąc rachunek

[148] A. Frycz [P. Stasiński], *Stół i Stocznia*, „Wola", 7 XI 1988, nr 258.
[149] J. Kuroń, *Okrągły Stół z lotu ptaka*, „Tygodnik Mazowsze", 23 XI 1988, nr 272.
[150] *W przededniu kompromisu*, „Tygodnik Mazowsze", 25 I 1989, nr 279.
[151] J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009, s. 248.
[152] Dw [K. Gebert], *Konsekwentne nie*, „KOS", 12 III 1989, nr 156; D. Warszawski [K. Gebert], *Stołowe konflikty i namiętności*, „KOS", 12 II 1989, nr 154.
[153] *Z notatnika Dawida W.*, „KOS", 12 III 1989, nr 156.

wystawiony przez władze, musi zachować nie za bardzo naruszony kredyt u społeczeństwa i z nim także się rozliczać uczciwie i cierpliwie wobec niecierpliwych”[154].

Bardzo zróżnicowane oceny pojawiały się na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. Ostrożny w wyciąganiu daleko idących wniosków pozostawał Jacek Maziarski, który we wrześniu pisał: „Rozmowy »okrągłego stołu« przewidziano na połowę października. Do tej pory wiele może się jeszcze zdarzyć, należałoby więc przestrzec optymistów, których nigdy u nas nie brakowało, przed wyciągnięciem zbyt daleko idących wniosków z pomyślnego początku dialogu między »Solidarnością« i władzą. Gra jest bowiem trudna i delikatna, a kłopot polega na tym, że każdy może się do niej wtrącić. Z góry można przewidzieć, że czeka nas nerwowy okres napięć, prowokacji i gwałtownych wolt”[155]. W kolejnym numerze „PWA” przedrukował za „Kulturą” paryską znacznie bardziej sceptyczny w ocenach artykuł, którego autor wykazywał, że propozycja rozmów oznaczała zwycięstwo „Solidarności” jedynie w sferze symbolicznej, w sferze realnej natomiast odniosła je władza, gdyż nie musiała iść na żadne ustępstwa ani podejmować zobowiązań poza obietnicą rozmów. Autor ten podkreślał, że negocjacje nie powinny osłabić opozycji i należy tego pilnować, zarazem jednak trzeba poprzeć ich uczestników, żeby uniknąć rozłamu[156]. Z kolei znacznie bardziej optymistyczny pozostawał Wojciech Giełżyński, wieszczący upadek władz i zapewniający, że nadszedł moment, w którym nie czas na konflikty, ale na jedność i wyraźne poparcie dla przywództwa „Solidarności”[157]. Tuż przed rozpoczęciem rozmów publicyści związani z pismem mieli wiele obaw co do ich skutku, lecz nawoływali do spokoju. Maziarski pisał wówczas: „W obliczu niepewności potrzebne jest przede wszystkim powściągnięcie temperamentów, wybujałych ambicji i odśrodkowych tendencji. Szanse powodzenia daje tylko konsolidacja Związku wokół kierownictwa, czyli po prostu udzielenie Lechowi Wałęsie kredytu zaufania. Jest to konkluzja banalna, ale niestety trzeba wciąż o niej przypominać”[158].

Niedługo później w piśmie pojawił się tekst *Czy ludzie to kupią*, analizujący, jak opozycja powinna zareagować na propozycję częściowo wolnych wyborów. Był to głos pesymistyczny. Zdaniem autora zaakceptowanie propozycji przez władze groziłoby skompromitowaniem głównego nurtu „Solidarności” i wzrostem poparcia dla radykałów, ale odrzucenie kompromisu również kompromitowałoby opozycję[159].

Jednocześnie na łamy pisma dopuszczano nurt opozycji jednoznacznie kontestujący rozmowy. W tym samym numerze pisma przedrukowano ulotkę sygnowaną przez Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość” i Solidarność Walczącą, której przekaz nie pozostawiał wątpliwości co do ich stanowiska: „Lech Wałęsa jest przewodniczącym związku zawodowego, a nie przywódcą narodowym. On i dobrani przez niego ludzie mogą ubiegać się o przywrócenie związku zawodowego i innych lojalnych wobec siebie organizacji, mogą starać się wprowadzić rozwiązania korzystne, ich zdaniem, dla związku zawodowego. Odmawiamy im natomiast prawa zawierania z PZPR paktów

[154] H. Bortnowska, *Aby opozycja była opozycją*, „KOS”, 26 II 1989, nr 155.
[155] J. Golonka [J. Maziarski], *„Solidarność” wraca na scenę*, „PWA”, 23 IX 1988, nr 30.
[156] *Symboliczne zwycięstwo*, „PWA”, 30 IX 1988, nr 31.
[157] W. Giełżyński, *Ostry wiraż*, *ibidem*.
[158] J. Maziarski, *Krok w ciemność*, „PWA”, 3 II 1989, nr 5.
[159] *Czy ludzie to kupią*, „PWA”, 24 II 1989, nr 7.

koalicyjnych w imieniu społeczeństwa polskiego, ogłaszania ogólnospołecznych pojednań z komunistami w imieniu Polski”[160]. Przesłanie i retoryka tego dokumentu wyraźnie różniła się od artykułów głównych publicystów „PWA”. Jego wydrukowanie świadczy o chęci zwrócenia uwagi na pluralizm polityczny opozycji. Zresztą publicyści „PWA” dostrzegali racje przedstawicieli nurtu opozycji krytycznego wobec Okrągłego Stołu, co nie znaczy, że się z nimi w pełni zgadzali. Maziarski komentował rozpoczęcie przez KPN odrębnej od „Solidarności” kampanii wyborczej jako krok zrozumiały z punktu widzenia tej partii, lecz wskazywał, że może to doprowadzić do atomizacji obozu opozycji demokratycznej. „Na czymś takim zależało właśnie władzy” – stwierdził publicysta „PWA”. Było to jednak jego zdaniem w dużej mierze skutkiem działań przywódców głównego nurtu opozycji, którzy godząc się na częściowo wolne wybory, wykroczyli poza mandat reprezentantów związku nominowanych przez Wałęsę[161]. O pluralizmie „PWA” świadczyła z jednej strony polemika z jego zarzutami wobec przywódców „Solidarności” sporządzona przez Giełżyńskiego[162]; z drugiej – wydrukowany przez pismo list, który z kolei brał w obronę działaczy KPN[163]. Redaktorzy i publicyści „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” reprezentowali szerokie spektrum poglądów na sens rozmów z władzami PRL.

Do nurtu krytycznego wobec Okrągłego Stołu należała redakcja „Wiadomości”. Na początku nie kontestowała ona jednak idei rozmów, wręcz przeciwnie, przyjmowała je z satysfakcją i przestrzegała przed nadmiernym radykalizmem. Jednocześnie prezentowała dość pesymistyczne nastawienie. Warunkiem rozmów, zdaniem twórców pisma, nie powinny być pewne koncesje na rzecz opozycji, lecz realna zmiana systemu politycznego i uzyskanie konkretnych korzyści dla społeczeństwa. „Bezpośrednią przyczyną ostatnich strajków była dramatyczna sytuacja bytowa i socjalna olbrzymich grup społecznych. Spowodowana jest ona polityką gospodarczą władz. Ustępstwa polityczne – zwłaszcza jeśli miałyby być jedynie pozorne – nie usuną źródeł narastającego buntu. Będzie on tylko coraz bardziej anarchiczny i niszczący. Dlatego najważniejszą kwestią jakiegokolwiek »okrągłego stołu« – obok pluralizmu związkowego i społecznego – musi być przyszła polityka gospodarcza i polski model gospodarowania. Jeśli to nie ulegnie zmianie, wszelkie rozmowy są na nic” – przestrzegały „Wiadomości” we wrześniu 1988 r.[164] Redakcja „Wiadomości” nadal publikowała – obok innych – dokumenty Grupy Roboczej, co tłumaczyła w październiku 1988 r. chęcią zapewnienia czytelnikom jak najszerszej informacji o stanowiskach poszczególnych nurtów obecnych w „Solidarności”.

Ogólnie biorąc, redakcja „Wiadomości” w sytuacji z jesieni 1988 r. widziała pewną szansę na pozytywne zmiany w Polsce, łącznie z odzyskaniem niepodległości. Antoni Macierewicz w tekście rocznicowym z okazji siedemdziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości wskazywał na pewne analogie historyczne. „W chwilach zamętu i wielkiej przemiany nawet państwowość niesuwerenna i stworzona przez zaborcę może stać się punktem wyjścia do odzyskania niepodległości. W ostatecznym rachunku

[160] *Głos przeciw. Czy ludzie to kupią*, „PWA”, 24 II 1989, nr 7.
[161] St. Tylżycki [J. Maziarski], *KPN już wystartowała*, „PWA”, 3 III 1989, nr 5.
[162] Mar [W. Giełżyński], *Chybione zarzuty*, „PWA”, 10 III 1989, nr 9.
[163] T. Dubisz, *List do redakcji*, „PWA”, 7 IV 1989, nr 12.
[164] W, *O czym przy Okrągłym Stole*, „Wiadomości”, 4 IX 1988, nr 294.

zależy to od uczciwości intencji i siły tych, którzy tą państwowością kierują w momencie krytycznym, oraz od celów, jakie stawia naród" – pisał naczelny „Wiadomości". Stwierdzał, że wielkie mocarstwa grają sprawą polską. „W momencie przełomowym największym wrogiem jest chaos, a najlepszą drogą do skupienia narodu wokół walki o własne państwo jest wyłonienie jego przedstawicieli w wolnych i demokratycznych wyborach, tak aby decyzje podejmowane były przez reprezentację społeczeństwa, a nie samozwańcze grupy i kliki"[165]. Ostatnie zdanie z pewnością mogło być odczytywane jako krytyka głównego nurtu „Solidarności", a zwłaszcza odgrywającego w nim dużą rolę środowiska lewicy korowskiej, z którym Macierewicz był od dawna skłócony.

Krytycyzm redakcji „Wiadomości" wzrósł wraz z impasem w negocjacjach, który nastąpił jesienią 1988 r. Świadczy o tym chociażby zapis rozmowy Macierewicza z Janem Olszewskim, opublikowany w końcu listopada 1988 r. Obaj rozmówcy szczególnie krytycznie oceniali to, że przedstawiciele opozycji nie porzucili planu rozmów po ogłoszeniu przez rząd Mieczysława Rakowskiego decyzji o zamknięciu Stoczni Gdańskiej. Macierewicz i Olszewski postawę doradców „Solidarności" opisywali w kategoriach naiwności i zbytniego optymizmu. Tytuł wywiadu *Bez złudzeń* oddawał ich stosunek do negocjacji z władzami, a jednocześnie sugerował, że zwolennicy dialogu kierowali się właśnie złudzeniami, a nie trzeźwą oceną sytuacji[166]. Macierewicz niedługo później, chociaż był sceptyczny do pomysłu debaty Wałęsy z Miodowiczem, po jej wyemitowaniu bardzo pozytywnie oceniał na łamach pisma pierwszego z nich[167]. Podobnie debatę oceniał na łamach pisma Piotr Zakrzewski[168].

Znaczna część krytyki obecnej w „Wiadomościach" dotyczyła nie tyle samej idei rozmów, ile braku reprezentatywności przedstawicieli strony opozycyjnej. Na początku 1989 r. Ludwik Dorn zwracał w piśmie uwagę, że kierownictwo „Solidarności", które ma podjąć rozmowy z władzą, nie reprezentuje całego ruchu. W jego przekonaniu od początku postępowało w „Solidarności" dążenie do zmonopolizowania całego ruchu przez jedno tylko środowisko. Nie zostało ono w jego artykule nazwane wprost, ale dość czytelne było, że miał na myśli korowską lewicę. Dorn krytykował Wałęsę za nieumiejętność przeciwstawienia się temu środowisku. Podkreślał, że ma on mandat jako przewodniczy związku do rozmów na temat jego relegalizacji, lecz do niczego więcej. „Negocjujących z władzami nie należy z góry dyskredytować. Należy im jednak patrzeć na ręce. A w razie czego tęgo walić po łapach" – puentował Dorn[169].

Już w trakcie rozmów Okrągłego Stołu Zakrzewski w prowadzonej przez siebie rubryce „Kronika 7 dni", utrzymanej zwykle w tonie humorystyczno-ironicznym, opisywał atmosferę rozmów przedstawicieli władzy i opozycji: „»My już się znamy z korespondencji« – powiedział Adam Michnik, ściskając dłoń generała Kiszczaka. »Mam nadzieję, że poznamy się lepiej« – z dyplomatyczną kurtuazją odrzekł generał. O tej wymianie zdań dowiedziało się pół świata. Spektakl zwany okrągłym stołem wzbudził bowiem duże zainteresowanie. Dla Polaków, a już szczególnie miłośników Matejki, symboliczne obrazy, od których aż się w Sali kolumnowej roiło, także były niezwykle malownicze.

---

[165] A. Macierewicz, *Odzyskanie niepodległości*, „Wiadomości", 13 XI 1988, nr 304.
[166] *Bez złudzeń. Z Janem Olszewskim rozmawia Antoni Macierewicz*, „Wiadomości", 27 XI 1988, nr 306.
[167] A. Macierewicz, *Wytrwałość i umiar*, „Wiadomości", 4 XII 1988, nr 307.
[168] Podziomek [P. Zakrzewski], *Kronika siedmiu dni*, „Wiadomości", 4 XII 1988, nr 307.
[169] LD [L. Dorn], *Patrzeć na ręce*, „Wiadomości", 29 I 1989, nr 315.

Oto Frasyniuk i Bujak, najsławniejsi atamani podziemia, w pełnym świetle wymieniają uśmiechy z generałem policji. Oto Profesor Przecławska z błyskiem kobiecej ciekawości w oku wbija wzrok w górnika dołowego Alojzego Pietrzyka, który siedzi między głównymi kontrrewolucjonistami PRL Kuroniem i Michnikiem. Zdenerwowane i napięte twarze Wałęsy i Miodowicza kontrastują w obliczem zwalistego Stanisława Cioska – »Wielkiego Szu« negocjacji. Zaiste godne to obrazy pędzla Matejki. Albo i Dudy-Gracza". Zakrzewski opisywał początek rozmów, nie pomijając takich wydarzeń, jak wniosek o uczczenie minutą ciszy dwóch zamordowanych księży, zgłoszony przez Siłę-Nowickiego, oraz jego wypowiedź o niereprezentatywności opozycji i o kwestii Katynia. Publicysta „Wiadomości" zwracał uwagę, że głos ten ocenzurowali nie tylko rzecznicy prasowi strony rządowej, lecz także Janusz Onyszkiewicz. „Wystąpienie mecenasa nie nadawało się dla uszu i oczu tzw. opinii publicznej" – komentował nie bez złośliwości Zakrzewski[170]. W kolejnym numerze wskazywano, że wystąpienie Siły-Nowickiego nie zostało opublikowane w całości przez żadne czasopismo, omówiono je zaś pokrótce jedynie na łamach „Tygodnika Mazowsze" oraz – w sposób mylący – w depeszy Polskiej Agencji Prasowej. W tym samym numerze wystąpienia mecenasa Siły-Nowickiego ukazały się na łamach „Wiadomości"[171].

Krytyka przedstawicieli „Solidarności" uczestniczących w rozmowach Okrągłego Stołu mimo wszystko nie była pryncypialna i nie sprowadzała się do jego całkowitej kontestacji. Macierewicz w lutym 1989 r. pisał, że obradom Okrągłego Stołu towarzyszą uczucia nadziei i nieufności, aczkolwiek zaznaczał od razu, że tych drugich jest coraz więcej. W jego tekście nie obyło się bez krytyki wobec działaczy opozycji. „To prawda, że widowiskowy zwrot, jakiego dokonała PZPR w ostatnich tygodniach, równać się może tylko z zaskakującą woltą tych działaczy opozycji, którzy kierują »Solidarnością«. Czy jednak te przemiany są rzeczywiście tak nagłe i zaskakujące? Przynajmniej od jesieni 1986 r. dążenia »liberałów« partyjnych i lewicy opozycyjnej były dosyć jasne. Wtedy to właśnie Jan Lityński pisał przecież w »T[ygodniku] M[azowsze]«, że popełniał wraz z kolegami błąd, gdy siedząc w więzieniu, widział w przesłuchaniach rutynową czynność policyjną. W istocie bowiem były to rokowania polityczne" – redaktor naczelny „Wiadomości" w tym miejscu nawiązywał do cytowanego wyżej tekstu Lityńskiego i od razu komentował – „Złośliwi twierdzą, że i dzisiaj koledzy polityczni Lityńskiego błądzą – sądzą, że prowadzą rokowania polityczne, gdy w istocie poddawani są tylko przesłuchaniom. Ale zostawmy złośliwości na boku. To porozumienie zapowiadało się od dawna i dobrze się stało, że jest wreszcie finalizowane. Nie da wprawdzie Polsce ani demokracji, ani niepodległości. Może jednak stworzyć lepsze warunki do gospodarczej odbudowy kraju, organizowania struktur społecznych i politycznych dla odzyskania niepodległości niezbędnych. Dlatego uważam, że miejsce nieufności i dystansowania się od »okrągłego stołu« zająć powinna intensywna akcja polityczna. Milcząca i zdezorientowana większość powinna – miast narzekać, że elity porozumiewają się ponad głowami narodu – utworzyć własne organizacje polityczne i przedstawić własne programy". Dotyczyło to zarówno związku zawodowego, jak i struktur typowo politycznych. Macierewicz był przekonany, że w ich ramach coraz bardziej będzie się rozwijał nurt katolicki,

[170] Podziomek [P. Zakrzewski], *Kronika 7 dni*, „Wiadomości", 12 II 1989, nr 317.
[171] *Poza cenzurą*, „Wiadomości", 19 II 1989, nr 318.

z którym się wówczas identyfikował. Uważał, że opozycja nie powinna godzić się na wybory częściowo demokratyczne, ale poczekać, aż uda się przeprowadzić całkowicie wolne[172]. Obecna na łamach „Wiadomości" krytyka posunięć kierownictwa „Solidarności" dotyczyła raczej konkretnych posunięć, składu negocjatorów czy przedmiotu rozmów niż samej idei negocjacji z władzami. Nie była wymierzona bezpośrednio w Lecha Wałęsę, ale głównie w nurt opozycji wywodzący się z lewicy korowskiej, z którym środowisko Macierewicza pozostawało w sporze od drugiej połowy lat siedemdziesiątych.

Tworzący do listopada 1988 r. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" zespół Marka Rapackiego wobec rozmów Okrągłego Stołu występował jako reprezentant „opozycji wewnętrznej" w mazowieckiej „Solidarności". Widać to było również w ukazującej się na jego łamach publicystyce. Redakcja przedrukowała za „Kulturą" paryską ten sam co „PWA" artykuł na temat Okrągłego Stołu, zawierający negatywną ocenę zakończenia strajków i jednocześnie apel o poparcie negocjacji. Inne teksty miały bardziej wyraźną wymowę. Pod koniec października 1988 r. Dariusz Fikus sceptycznie oceniał szanse na rozpoczęcie rozmów, wskazując na ataki propagandowe, które spotykały liderów opozycji, oraz próby ustalania przez władze PRL składu delegacji strony opozycyjnej. „Wszystko wskazuje, że w tej sytuacji nie ma mowy, aby rozmowy rozpoczęły się w najbliższym czasie. Opozycja została wystawiona do wiatru i musi wyciągnąć z tego właściwe wnioski. Partner nie po raz pierwszy okazał się niewiarygodny, nieodpowiedzialny i chytry jak lis. Osiągnął cel, który na krótką metę wyraźnie go satysfakcjonuje. Posługując się marchewką, uspokoił rękami »S« nastroje strajkowe, obiecał złote góry, różnicując i kłócąc opozycję, kompromitując przy okazji niektórych ludzi, którzy może zbyt szybko zawierzyli, że po stronie władzy istnieje gotowość negocjacji. Jaki będzie rezultat tej przepychanki w dłuższej perspektywie, trudno przewidzieć. Jedno jest pewne. Opozycja, skupiwszy się wokół Wałęsy, oddaliła się nieco od swojej bazy członkowskiej. Trzeba zamiast kuluarowych obrad powrócić do hal fabrycznych i zakładów pracy. Tam bowiem, nie na ministerialnych pokojach, rozgrywała się będzie prawdziwa walka o związek, demokrację i praworządność, a także, co równie ważne, o ów suty stół"[173]. W krytyce tej zwracano uwagę na błędy kierownictwa „Solidarności", bez zarzucania jego członkom złych intencji. Te ostatnie na łamach pisma przypisywano natomiast w sposób jednoznaczny władzom PRL. Jako przykład przywoływano w piśmie m.in. decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej[174].

Ta retoryka umiarkowanej krytyki nie tyle samego kierownictwa „Solidarności", ile raczej obranej przez niej strategii przeszła do historii wraz z przejęciem redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" przed Edwarda Mizikowskiego i Krzysztofa Wolfa. Wówczas nastąpiła zdecydowana zmiana linii programowej pisma[175]. Od tej pory oceny władz „Solidarności" na łamach pisma stały się znacznie ostrzejsze. Jednoznacznej krytyce poddawano przywódców Regionu Mazowsze i strategię kierownictwa całego związku. Głównym obiektem krytyki było dążenie do porozumienia z władzami PRL[176].

---

[172] A. Macierewicz, *Polityczne wyzwanie*, „Wiadomości", 19 II 1989, nr 318.
[173] D. Fikus, *Suty czy okrągły*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 27 X 1988, nr 246.
[174] A. Bolicja, *Za kulisami „bankructwa" Stoczni im. Lenina*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 12 XI 1988, nr 247; *Krzysztof Czabański komentuje*, *ibidem*.
[175] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny…*, s. 29.
[176] *Ibidem*, s. 30–31.

W pierwszym wydanym przez nowy zespół numerze Edward Mizikowski polemizował z wypowiedzią Bronisława Geremka o potrzebie nastawiania się na kompromis. „Doc. Geremek nie ma racji. Solidarność pozostanie Solidarnością tylko o tyle, o ile będzie oddawała klimat społeczny kraju, a filozofia kompromisu i porozumienia jest prywatną linią polityczną doradców, która może być przyjęta przez członków »Solidarności« bądź przez nich odrzucona, i o tym należy pamiętać" – stwierdził Mizikowski, adresując te uwagi do Regionu Mazowsze, ale jego słowa zdawały się mieć szerszy wydźwięk. Radykalny przywódca MRKS pisał o likwidowaniu demokracji związkowej przez „małą grupę" działaczy, „mafijnej sytuacji samych swoich", którzy mieli rozdawać pieniądze i przywileje „tylko sobie posłusznym". Znalazło się nawet miejsce do zestawienia kierownictwa związku z komunistami: „Wiara w to, że przywódcy nie muszą wyrażać woli tych, których reprezentują, ponieważ znają się lepiej, nie jest nowa. Już 44 lata temu tacy fachowcy się znaleźli i wrobili nas w swój obłęd po uszy". Mizikowski zdecydowanie odciął się w tekście od Okrągłego Stołu[177]. Z czasem oceny pojawiające się na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" nabrały jeszcze ostrzejszej wymowy.

Z lektury głównych pism informacyjnych solidarnościowego podziemia w Warszawie wyłania się spójny obraz relacji między poszczególnymi nurtami ruchu opozycyjnego. Czas od pierwszego spotkania Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczakiem do zakończenia rozmów Okrągłego Stołu sprzyjał zwiększaniu się różnic między nimi. Następował podział opozycji na zwolenników i przeciwników rozmów. Jednocześnie jednak różnice dzielące środowiska wydające te pisma nie były na ogół tak duże i trudno w odniesieniu do większości z nich mówić o całkowitej polaryzacji. Zwolennicy Okrągłego Stołu nie pozostawali wobec niego bezkrytyczni i często zwracali uwagę na te same wady tego rozwiązania co ich przeciwnicy. Ci drudzy z kolei dostrzegali również plusy kompromisu zawartego z władzą i nie potępiali jego zwolenników, raczej wskazywali na popełniane przez nich błędy. Polaryzacja postaw poszczególnych środowisk dokonywała się w następnych miesiącach i latach.

Również kolejne etapy przemian: wybory 4 czerwca, utworzenie rządu Mazowieckiego, podziemne pisma starały się komentować i robiły to w coraz bardziej zróżnicowany sposób. Część przestała się wówczas ukazywać. Prasa konspiracyjna odgrywała pewną rolę w kampanii wyborczej w 1989 r., ale znacznie większe znaczenie miała „Gazeta Wyborcza" i inne pisma powstałe w związku z wyborami[178]. Charakterystyczne, że dłużej wychodziły tytuły krytyków nowego porządku, takie jak „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i „Wiadomości". Samo wydawanie przez nich nadal pism w podziemiu miało wyraźną wymowę – nasza walka się nie skończyła, my walczymy nadal. Nieco inaczej było w wypadku „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", którego redakcja o ambicjach dziennikarskich chciała go przeistoczyć w regularną oficjalnie ukazującą się gazetę, co ostatecznie jednak się nie udało. Spory z okresu przełomu znajdowały kontynuację – często w bardziej zwulgaryzowanej formie – w okresie „wojny na górze" oraz w kolejnych konfliktach politycznych już w III Rzeczypospolitej.

[177] E. Mizikowski, *Czy „Solidarność" wybije się na niepodległość?*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 7 XI 1988, nr 248.

[178] P. Codogni, *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu zmiany ustrojowej*, Warszawa 2012, s. 132–135.

Niektórzy podziemni dziennikarze uczestniczyli w relacjonowaniu obrad Okrągłego Stołu. Pojawiali się na nich jako przedstawiciele prasy niezależnej. Rozgrywały się wówczas sceny, które kilka lat wcześniej trudno było sobie wyobrazić. Na jednym ze zdjęć uchwycony został Konstanty Gebert, rozmawiający w przerwie obrad z ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem. Negatywne emocje części działaczy opozycji przestały odgrywać większą rolę, toteż stało się to możliwe. Jednocześnie obraz zapisany na fotografii pokazuje, jak bardzo zmieniła się sytuacja podziemnej prasy. W klapie marynarki opozycyjnego publicysty widać plakietkę pisma „KOS”[179]. Był to wyraźny sygnał, że podziemne dziennikarstwo wychodzi „na powierzchnię”.

[179] Zdjęcie na tylnej okładce książki: K. Gebert, *Mebel*, Londyn 1990.

8

OD DRUKARNI DO CZYTELNIKA

Podziemna poligrafia

Kiedy podziemni dziennikarze kończyli pracę nad kolejnym numerem pisma, poprawiając ostatnie błędy, układając teksty i tworząc jego makietę, numer ten dopiero rozpoczynał długą drogę do czekającego nań czytelnika. Zanim zwolennik „Solidarności" mógł się zapoznać z najnowszymi informacjami o protestach i represjach oraz przeczytać najnowsze polemiki programowe liderów opozycji, pismo podziemne należało wydrukować w odpowiednio dużym nakładzie. Niezbędne do tego było nawiązanie przez konspiracyjnych dziennikarzy współpracy z ludźmi, którzy zgodziliby się zajmować techniczną stroną tworzonych przez nich gazet. Główne informacyjne pisma „Solidarności" w Warszawie miały swoje własne ekipy drukarskie, aczkolwiek korzystały też z usług innych opozycyjnych inicjatyw, podziemnych struktur i wydawnictw niezależnych, które drukowały dany tytuł i go wprowadzały do swoich kanałów kolportażu.

Drukowanie pisma w warunkach pełnej konspiracji było dużym wyzwaniem. Wymagało zdobycia dużych ilości papieru i farby, dysponowania sprzętem drukarskim, odpowiednim lokalem oraz dużego nakładu pracy i czasu wielu osób. Dodatkową trudność sprawiało to, że najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia ukazywały się często i z dużą regularnością. Wszelkie opóźnienia spowodowałyby duże komplikacje w cyklu wydawniczym, a następnie kolporterskim. Gdyby numer takiego pisma nie dotarł na czas, to wiadomości w nim opublikowane straciłyby walor aktualności. Kiedy sytuacja polityczna była stabilna, niewielkie opóźnienia nie miały tak wielkiego znaczenia. Inaczej działo się w okresach, gdy „historia przyspieszała". Szczególnie istotne było to w momentach kluczowych dla dziejów ruchu opozycyjnego, takich jak porwanie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki, aresztowanie Zbigniewa Bujaka czy strajki robotnicze w 1988 r.

Wydanie pisma w odpowiednim czasie było ważne również dla podtrzymywania aktywności uczestników podziemnego ruchu opozycyjnego. Przestoje w drugim obiegu wydawniczym zakłócały działanie ważnych jego segmentów. Złożony z dziesiątek lub setek ludzi mechanizm funkcjonowania danego pisma zatrzymałby się w miejscu. Na niektóre osoby taka sytuacja mogłaby wpłynąć demobilizująco i zniechęcić je do dalszego zaangażowania. Wpływałoby to też negatywnie na obraz opozycji w oczach jej zwolenników. Gdyby w tym samym momencie taki przestój spotkał kilka głównych tytułów, wielu ludzi mogłoby odnieść wrażenie, że „Solidarność" przestała istnieć, ponieważ publikacje drugiego obiegu stanowiły główny dowód jej aktywności. Struktura konspiracyjna istnieje wtedy, kiedy jej uczestnicy są aktywni. Świadomość tych uwarunkowań sprawiała, że głównym zadaniem drukarzy i organizatorów poligrafii było nie tylko doprowadzenie do

ukazania się każdego numeru podziemnego pisma, lecz także zrobienie tego odpowiednio szybko, tj. najczęściej w ciągu jednej doby, bo tyle czasu na druk przewidywał cykl wydawania podziemnego tygodnika. To, że główne warszawskie pisma drugiego obiegu nie miały dłuższych przerw w ukazywaniu się, wynikało zarówno z zaangażowania wszystkich ludzi z nimi związanych, jak i dobrze przemyślanego systemu podziemnej poligrafii.

Wraz z powstawaniem systemów pracy konspiracyjnych redakcji tworzyły się również mechanizmy nielegalnego powielania opozycyjnych gazet. Początkowo wykorzystywano najprostsze techniki. Pierwsze numery niektórych pism rozpowszechniano po prostu w formie przepisywanych przez kolejne osoby maszynopisów. Represje stanu wojennego na pewien czas cofnęły polski drugi obieg do etapu samizdatu, czyli początkowego stadium rozwoju tego zjawiska, stan ten trwał jednak krótko. Szybko coraz więcej pism stosowało bardziej zaawansowane techniki powielania – tzw. ramkę, a przede wszystkim te najbardziej wydajne – z wykorzystaniem różnego rodzaju powielaczy i maszyn offsetowych. Z czasem systemy druku stawały się coraz bardziej skomplikowane i jeden tytuł drukowano w wielu miejscach. Często to wydawnictwa drukujące podziemne pisma od razu rozpowszechniały je w ramach swoich sieci kolportażu.

Właśnie trudności z natychmiastowym zorganizowaniem podziemnej poligrafii spowodowały, że „Tygodnik Mazowsze" zaczął się ukazywać dopiero od lutego 1982 r. Redakcja tego pisma funkcjonowała od pierwszych dni stanu wojennego, ale nie była w stanie od razu przystąpić do wydawania wysokonakładowego pisma w konspiracji. Wychodząca od 16 grudnia 1981 r. „Informacja Solidarności" początkowo nie miała żadnego zaplecza poligraficznego, toteż po prostu przepisywano ją na maszynie. Zajmowały się tym m.in. Kamila Staszko i Ewa Tarasiewicz[1]. Ludzie z tego środowiska dopiero odbudowywali wtedy kontakty, dzięki którym mogliby stworzyć pismo drukowane w większej liczbie egzemplarzy i lepsze edytorsko. Ze względów konspiracyjnych organizowaniem poligrafii musiał się zająć ktoś spoza zespołu redakcyjnego. Podjął się tego elektronik Witold Łuczywo (ur. 1946). Bliska współpraca z redakcją „Tygodnika Mazowsze" była czymś naturalnym w wypadku męża kierującej nią Heleny Łuczywo. Szybko wspólnie podjęli decyzję, że ona będzie tworzyć pismo, a on zorganizuje poligrafię[2]. Miał wiele kontaktów w różnych środowiskach opozycyjnych, nawiązanych głównie w czasach „przedsolidarnościowych". Łuczywo z opozycją demokratyczną i środowiskiem korowskim związany był od lat. W 1968 r. uczestniczył w protestach studenckich, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych należał do najważniejszych postaci niezależnego drukarstwa – wydawał „Robotnika". W czasach legalnej „Solidarności" z kolei kierował poligrafią Regionu Mazowsze[3]. Znał więc znaczną część warszawskich drukarzy i cieszył się wśród nich dużym autorytetem, m.in. dzięki wspomnianym wcześniej innowacjom technicznym, których był pomysłodawcą.

Łuczywo był osobą znaną z działań opozycyjnych, mógł więc podejrzewać, że znajduje się na liście osób przeznaczonych do internowania. Z tego względu w pierwszych dniach stanu wojennego zaczął się ukrywać, co rozciągnęło się na kilka następnych

[1] Relacje: Kamili Staszko i Ewy Tarasiewicz.

[2] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 207.

[3] A. Borowski, M. Łątkowska, *Witold Łuczywo* [w:] *ES*; *Witold Łuczywo* [w:] *NdK*; A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 407, K. Knoch, *Witold Łuczywo* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 3, s. 179–180.

lat. I jak wspomniałem, wcześniejsze doświadczenie opozycyjne, wiedza o niezależnym druku i sieć kontaktów do fachowców w tym zakresie sprawiły, że również w podziemiu zajął się organizowaniem poligrafii. Nie było to proste zadanie. Na początku stanu wojennego zasoby techniczne „Tygodnika Mazowsze" przedstawiały się nader skromnie. Redakcja miała do dyspozycji właściwie tylko wyniesiony z siedziby Regionu Mazowsze składopis[4]. Stanowiło to pewne ułatwienie, ale potrzeby były znacznie większe – na czymś pismo trzeba było powielać. Należało też nawiązać łączność z ludźmi, którzy mimo wprowadzenia stanu wojennego zachowali dostęp do maszyn drukarskich: powielaczy i offsetów.

Ludziom z kręgu „Tygodnika Mazowsze" udało się szybko skontaktować z pozostającą na wolności ekipą drukarzy NOW-ej. Dzięki temu możliwe stało się wydanie pierwszych numerów pisma. NOW-a jako drugoobiegowe wydawnictwo działające najdłużej i tworzone przez wiele znanych osób w pierwszych dniach stanu wojennego poniosła bardzo dotkliwe straty personalne. Do ośrodków dla internowanych trafiło wiele osób z nią związanych, m.in. właściwie całe jej ówczesne kierownictwo[5]. NOW-a jednak nie przestała działać, ponieważ na wolności pozostało przynajmniej kilka ważnych osób zaangażowanych w tę inicjatywę. Właśnie z nimi Witold Łuczywo zaczął współpracować przy wydawaniu tygodnika[6].

Grupą pozostających na wolności pracowników NOW-ej kierował – czy też raczej koordynował ich prace – fizyk Paweł Bąkowski (ur. 1947). Był on osobą dobrze znaną w środowiskach opozycyjnych. W 1968 r. brał udział w protestach studenckich, był też związany z drużyną harcerską „Czarna Jedynka", przez którą zaczął współpracować z KOR, a następnie trafił do NOW-ej, gdzie zajmował się organizowaniem kolportażu[7]. Po 13 grudnia 1981 r. zszedł do podziemia i zaczął odtwarzać kontakty z innymi ludźmi związanymi z tym wydawnictwem. Bąkowski nie miał doświadczenia w drukowaniu podziemnych materiałów, niezbędne więc było dotarcie do drukarzy. Jednym z jego najbliższych współpracowników stał się Andrzej Górski (ur. 1951). Miał on długi opozycyjny staż – sięgający udziału w demonstracjach studenckich w Marcu '68 i związków z KOR. Od 1978 r. uczestniczył w pracach NOW-ej, po sierpniu 1980 r. stał się jej etatowym pracownikiem i jednym z głównych drukarzy[8]. Bąkowskiemu i Górskiemu udało się nawiązać łączność przez umówione punkty kontaktowe[9]. Poza Górskim w skład grupy drukarzy NOW-ej, którzy pozostali na wolności[10], wchodził m.in. Adam Grzesiak (ur. 1953), związany z oficyną od 1979 r.[11] Właśnie z nim Górski wydrukował pierwszy numer „Tygodnika Mazowsze". Wcześniej – w pierwszych tygodniach stanu wojenne-

[4] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 418.

[5] P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 638; J. Błażejowska, *Niezależna Oficyna Wydawnicza* [w:] *ES*.

[6] Wspomnienie Adama Grzesiaka [w:] *Obieg NOW-ej*, oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2013, s. 146; Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 207.

[7] J. Wiszniewicz, A. Friszke, *Paweł Bąkowski* [w:] *Opozycja w PRL*…, t. 3, s. 33–35; A.G. Kister, *Paweł Bąkowski* [w:] *ES*; *Paweł Bąkowski* [w:] *NdK*.

[8] A.G. Kister, *Andrzej Górski* [w:] *ES*; P. Sowiński, *Między policją a opozycją. Historia braci Górskich*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6, s. 192–194; *Andrzej Górski* [w:] *Ludzie Nowej*…, s. 65; *Andrzej Górski* [w:] *NdK*.

[9] Wspomnienie Andrzeja Górskiego [w:] *Obieg NOW-ej*…, s. 149; A. Górski, *TM-ka z czerwoną winietką*, „Bibuła" 2007.

[10] P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 631; J. Błażejowska, *Niezależna Oficyna Wydawnicza* [w:] *ES*.

[11] A.G. Kister, *Adam Grzesiak* [w:] *ES*; *Adam Grzesiak* [w:] *Ludzie Nowej*…, s. 66; *Adam Grzesiak* [w:] *NdK*.

go – zajmowali się oni drukowaniem książek, które były przygotowywane do publikacji w drugim obiegu jeszcze w czasach legalnego działania „Solidarności".

Nawiązanie współpracy między „Tygodnikiem Mazowsze" a NOW-ą było naturalną konsekwencją tego, że twórcy obu podziemnych inicjatyw wywodzili się z jednego środowiska – współtworzącego KOR, a następnie Region Mazowsze NSZZ „Solidarność". Dobrze się znali nie tylko ze względu na prowadzenie od kilku lat wspólnych opozycyjnych działań, lecz także na stopie towarzyskiej. W styczniu 1982 r. Bąkowski spotkał się w konspiracyjnym mieszkaniu na warszawskim Służewcu z Heleną Łuczywo, Joanną Szczęsną i Ewą Kulik. Padła wówczas propozycja drukowania i zorganizowania sieci kolportażu pisma związanego z podziemnym kierownictwem Regionu Mazowsze[12]. Podjęcie decyzji o drukowaniu regularnie ukazującego się pisma było dla ludzi NOW-ej oczywistością. Stanowiło to zarazem znacznie większe wyzwanie organizacyjne niż wydawanie książek, a dodatkowo wiązało się z tym większe ryzyko wpadki[13]. Niezależnie od tych wątpliwości dzięki podjęciu współpracy z NOW-ą „Tygodnik Mazowsze" wreszcie mógł trafić do rąk czytelników.

Prowadzona przez ten zespół NOW-ej drukarnia, w której rozpoczęto wydawanie „Tygodnika Mazowsze", znajdowała się w podwarszawskiej Falenicy[14]. Pierwsze numery pisma wychodziły z charakterystyczną czerwoną winietką, co było pomysłem Górskiego[15]. Dzięki temu już na pierwszy rzut oka pismo wyróżniało się spośród wielu krążących wówczas podziemnych biuletynów. Początkowy nakład pisma liczył od 4 do 6 tys. egzemplarzy[16]. Jego drukowaniem zajmowali się przede wszystkim Górski i Grzesiak, ale pomagały im też inne osoby związane z NOW-ą[17]. Materiały z punktu drukarskiego w Falenicy odbierał i rozwoził do punktów kolportażowych Tadeusz Markiewicz (ur. 1947)[18]. Był on znanym działaczem „Solidarności", m.in. delegatem na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Mazowsze, który nawiązał kontakt z NOW-ą po wprowadzeniu stanu wojennego[19]. Uczestniczył w drukowaniu „Tygodnika Mazowsze"; m.in. to w jego domu pismo było składane[20]. Kolejną ważną osobą w tej grupie był Emil Broniarek (ur. 1952), pracownik Zakładów Mechanicznych „Ursus", a jednocześnie drukarz NOW-ej i były współpracownik KOR[21]. Po wprowadzeniu stanu wojennego wyniósł on z „Ursusa" powielacz, przekazany dawniej tamtejszej „Solidarności", oraz dwie maszyny offsetowe dla NOW-ej. Broniarek jedną z nich przekazał Grzesiakowi, a drugą zawiózł do Chrzanowa (jednej z podwarszawskich wsi), gdzie drukował m.in. właśnie „Tygodnik Mazowsze". Jesienią 1982 r. w związku z przeprowadzoną tam rewizją lokal

[12] Wspomnienia Pawła Bąkowskiego i Andrzeja Górskiego [w:] *Obieg NOW-ej*…, s. 149.
[13] Cyt. za: J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 181.
[14] *Eadem*, *Niezależna Oficyna Wydawnicza* [w:] *ES*; A. Górski, *Offset Stanisława Barei czyli historia jednej maszyny* [w:] *Bibuła 1976–1989*…, s. 36.
[15] Wspomnienie Andrzeja Górskiego [w:] *Obieg NOW-ej*…, s. 149; P. Sowiński, *Między policją a opozycją*…, s. 195; AIPN, 00334/848, t. 1, Informacja operacyjna, opracowana na podstawie słów TW „Kaktusa", 17 II 1982 r., k. 18; A. Górski, *TM-ka z czerwoną winietką*…
[16] P. Sowiński, *Między opozycją a policją*…, s. 195.
[17] Wspomnienie Marty Walter [w:] *Obieg NOW-ej*…, s. 152.
[18] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 182.
[19] A. Borowski, M. Łątkowska, *Tadeusz Markiewicz* [w:] *ES*; *Tadeusz Markiewicz* [w:] *NdK*.
[20] Wspomnienie T. Markiewicza [w:] *Obieg NOW-ej*…, s. 161.
[21] *Broniarek Emil* [w:] J. Domżalski, M. Jarosiński, *Gdy chcieliśmy być wolni*…, s. 138–139; *Emil Broniarek* [w:] *NdK*; A.G. Kister, *Emil Broniarek* [w:] *ES*.

uznano za „spalony" i drukarnię przeniesiono w inne miejsce[22]. „Tygodnik Mazowsze" z drukarni do punktów kolportażowych przewoziła Marta Walter (ur. 1955)[23].

Współpraca „Tygodnika Mazowsze" z NOW-ą była właściwie stała. W pewnym stopniu zakłóciły ją jednak represje latem 1982 r. Od marca w falenickiej drukarni nad wydawaniem „Tygodnika Mazowsze" pracował głównie już tylko Górski, ponieważ Grzesiak został wtedy internowany. Niemniej do sierpnia 1982 r. była to główna drukarnia, gdzie powielano pismo[24]. W sierpniu nastąpiła wpadka, w której wyniku aresztowano m.in. Markiewicza. Zaprzestano wówczas powielania tam podziemnych publikacji[25]. Na wolności pozostała na szczęście grupa drukarzy NOW-ej, uratowano też maszynę drukarską, Górskiemu bowiem udało się ją wywieźć[26]. Do 1988 r. w ramach prac dla NOW-ej nadal zajmował się on drukowaniem pisma, z przerwami gdy przebywał w areszcie – w październiku 1983 i od maja do lipca 1986 r.[27] Poza drukarniami obsługiwanymi przez Górskiego i Broniarka drukowano go m.in. u Jerzego Ignatowskiego (ur. 1938) w warszawskim Wilanowie[28]. W kolejnych latach różne ekipy działające jako NOW-a przez cały czas współpracowały z „Tygodnikiem Mazowsze".

Jednocześnie niemal od początku to najpopularniejsze pismo solidarnościowego podziemia drukowały również inne drugoobiegowe wydawnictwa. Należał do nich Krąg, który istniał od 1981 r. i publikował przede wszystkim książki historyczne[29]. W pierwszych miesiącach stanu wojennego ekipa ta zajęła się przede wszystkim drukowaniem podziemnej prasy[30]. Wpływ na tę decyzję z pewnością miało to, że w pierwszych tygodniach stanu wojennego potrzebne było tworzenie niezależnego obiegu informacji o bieżących wydarzeniach, nie zaś druk książek o bardziej długofalowym znaczeniu. Drukiem m.in. „Tygodnika Mazowsze" zajmował się Adam Karwowski (ur. 1948) – drukarz wcześniej związany z wydawnictwem Głos, następnie w Kręgu jeden z kierowników kolportażu[31]. Prasę podziemną drukował on na maszynie offsetowej w podwarszawskim Popowie, w willi należącej do aktora Mariusza Dmochowskiego (ur. 1930), który również związany był z tym samym wydawnictwem, oraz w swoim domu na warszawskim Bródnie. Drukowaniem podziemnej prasy Karwowski zajmował się niemal rok – do czasu gdy został aresztowany w grudniu 1982 r.[32] Funkcjonariusze SB znaleźli u niego maszynę offsetową oraz matryce i wydrukowane egzemplarze prasy podziemnej[33]. Ta

---

[22] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 231; J. Domżalski, M. Jarosiński, *Gdy chcieliśmy być wolni*…, s. 47; G. Majchrzak, *Mistrzowie wałka, ramki i offsetu* [w:] *N jak Nowa. Od wolnego słowa do wolności 1977––1989*, red. W. Borowik, T. Kuczborski, Warszawa 2012, s. 118.

[23] *Marta Walter* [w:] *NdK*; *Ludzie Nowej*…, s. 55.

[24] P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 639.

[25] Zob. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 233.

[26] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 185.

[27] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Andrzeja Górskiego do Ewy Milewicz, 17 XI 2006 r.

[28] G. Majchrzak, *Mistrzowie wałka, ramki i offsetu*…, s. 118; *Ludzie Nowej*…, s. 68.

[29] Pracami Kręgu kierował najpierw Andrzej Rosner. W stanie wojennym został internowany i do 1985 r. jego funkcję przejął Andrzej Chojnowski, po czym znowu sprawował ją Rosner (J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 188).

[30] Zob. P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 639.

[31] *Adam Karwowski* [w:] *NdK*.

[32] M. Łaszczyński, *„Krąg" i jego krąg. Wydawnictwo w świetle relacji*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2010, nr 16, s. 144, 148; P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 640; Relacja Andrzeja Urbańskiego; AIPN, 482/53, Postanowienie o przedłużeniu czasu trwania śledztwa, 17 III 1983 r., k. 57.

[33] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 188–189.

wpadka zakończyła współpracę Kręgu nie tylko z „Tygodnikiem Mazowsze", lecz także z innymi pismami ukazującymi się w konspiracji. Wydawnictwo w kolejnych latach zajmowało się już wyłącznie produkcją drugoobiegowych książek, utrzymując – zwłaszcza do 1985 r. – pozycję jednej z czołowych oficyn w niezależnym ruchu wydawniczym.

Znacznie bardziej stały charakter miała współpraca „Tygodnika Mazowsze" z wydawnictwem CDN. Zaczęła się już w marcu 1982 r., czyli wkrótce po pojawieniu się pisma. Wcześniej CDN drukował m.in. „Głos Wolnego Robotnika" i „Wiadomości", jednak od tego czasu skoncentrował się na powielaniu „Tygodnika Mazowsze". Był on bowiem przez kierownictwo oficyny oceniany jako pismo lepiej redagowane niż pozostałe. Duże znaczenie miały też kwestie organizacyjne, wydawnictwo otrzymało bowiem offset z regionu z przeznaczeniem właśnie na druk „Tygodnika Mazowsze"[34]. Liczyły się również względy środowiskowe – niektórzy ludzie z obu inicjatyw dobrze się znali i obdarzali siebie zaufaniem. Druk „Tygodnika Mazowsze" w CDN organizował matematyk Michał Jankowski (ur. 1947), który dobrze znał część ludzi ze środowiska „Tygodnika Mazowsze" jeszcze z wcześniejszych lat[35]. Podobnie było z Zofią Floriańczyk (ur. 1947), która odbierała dla CDN matryce do druku pisma[36]. Wreszcie kierujący pracami oficyny Czesław Bielecki współpracował jednocześnie z „Tygodnikiem Mazowsze" w roli podziemnego publicysty. Początkowo jego wydawnictwo drukowało dużą część nakładu najpopularniejszego pisma solidarnościowego podziemia. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych CDN drukował od 12 do 14 tys. egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze". Następnie liczba ta spadła do 5 tys. egzemplarzy, pod koniec dekady zaś najpierw do 3 tys., a potem do tysiąca[37]. Wykorzystane blachy przekazywano dalej[38].

Zaplecze poligraficzne „Tygodnika Mazowsze" nie ograniczało się do tych trzech najważniejszych wydawnictw podziemnych. Pismo drukowały różne podziemne inicjatywy, stosując zresztą przy tym różne techniki: od sita przez powielacze po maszyny offsetowe. Nawiązywanie współpracy z innymi oficynami było łatwiejsze również dlatego, że rozwój jego sieci poligraficznej wspierało kierownictwo podziemnej „Solidarności" w Warszawie, wspomagając – finansami lub sprzętem – „firmy", które drukowały tygodnik[39]. Najczęściej jednocześnie drukowały one własne publikacje i dodatkowo pismo związane z władzami regionu. Drukiem „Tygodnika Mazowsze" zajmowali się np. niektórzy działacze MKK[40]. Jedna z maszyn offsetowych przekazana temu środowisku przez Region Mazowsze była wykorzystywana m.in. do druku tego właśnie

---

[34] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 47; P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 648; Relacje: Zofii Floriańczyk i Michała Jankowskiego.

[35] *Michał Jankowski* [w:] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 234; Relacja Michała Jankowskiego; P. Sowiński, *Michał Jankowski* [w:] *ES*.

[36] *Zofia Floriańczyk* [w:] *25 TM*; Relacja Zofii Floriańczyk.

[37] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 109, 124. Czesław Bielecki pisał do Jerzego Giedroycia w grudniu 1983 r., że CDN drukował co tydzień 14 tys. egzemplarzy cotygodniowej prasy podziemnej (M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 124). Witold Łuczywo oceniał, że CDN do 1984 r. drukował do 12 tys. egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze" (W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 108). Informacje o tym, że CDN drukował coraz mniejszą część nakładu „Tygodnika Mazowsze", potwierdził w relacji Michał Jankowski. Z kolei Zofia Floriańczyk z CDN oceniała w relacji, że wydawnictwo to drukowało około 10 tys. egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze".

[38] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 112.

[39] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 231.

[40] Relacje: Andrzeja Urbańskiego, Macieja Zalewskiego, Ewy Choromańskiej, Jacka Hugo-Badera i Alfreda Rosłonia.

tytułu[41]. Z relacji czołowych działaczy z tego kręgu wynika, że druk pisma przez ich strukturę uważali za oczywistość. Maciej Zalewski akcentował znaczenie „Tygodnika Mazowsze" jako centralnego organu „Solidarności", podobnie Ewa Choromańska, która wspominała też o przywiązywaniu wagi do wewnętrznego pluralizmu w ruchu[42]. Większość struktur i wydawnictw, które drukowały „Tygodnik Mazowsze", nie była tak duża jak MKK. Jedną z takich grup stworzył Tadeusz Wypych, wcześniej sądzony w ramach procesu MRKS. Po wyjściu na wolność założył on podziemne wydawnictwo, które zajmowało się m.in. właśnie drukiem oraz kolportażem „Tygodnika Mazowsze"[43]. Używało ono różnych nazw, np. „Firma" czy „Mysia 5". Powielano tam pismo w nakładzie sięgającym kilkunastu tysięcy egzemplarzy. Współorganizatorką tej działalności była filozofka Agnieszka Maciejowska (ur. 1953). W sformowanej przez nich grupie pracowały osoby z różnych środowisk, m.in. studenci: (wspominany już jako współpracownik „PWA") Piotr Niemczyk, Zbigniew Robakiewicz (ur. 1957) i Wojciech Olszewski (ur. 1961); dziennikarze: Alicja Maciejowska (ur. 1929, matka Agnieszki) i Wiktor Malski (ur. 1925), nauczyciel akademicki Justyna Kotlicka (ur. 1947) oraz psycholożka Maria Ślusarska (ur. 1944). Wiele osób związanych z wydawnictwem zostało aresztowanych w latach 1983–1985, co jednak nie przerwało jego funkcjonowania[44].

Ponadto drukowaniem „Tygodnika Mazowsze" zajmowały się czasem po prostu grupy ludzi działających w podziemiu bez żadnego szyldu. Przykładem mogą być osoby, które przez pewien czas na przełomie 1984 i 1985 r. drukowały pismo w nakładzie około 2 tys. w miejscowości Dąbrówka niedaleko podwarszawskich Marek[45]. Drukarnię tę założyli działacze „Solidarności" z dwóch zakładów pracy z Okęcia: Andrzej Kwiatkowski (ur. 1947) z Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego oraz Piotr Stomma (ur. 1953), przewodniczący komisji zakładowej w Instytucie Lotnictwa[46]. Tam też pracowali Krzysztof Stasinowski (ur. 1951) i Andrzej Dębski, którzy przekazywali im matryce kolejnych numerów pisma. Stomma i Stasinowski byli jednocześnie zaangażowani w tworzenie pisma „My o Sobie" – podziemnego biuletynu „Solidarności" w Instytucie Lotnictwa. Przy druku „Tygodnika Mazowsze" współpracowali oni z działaczami z kręgu „Robotnika" i innych pism o wyraźnie lewicowym profilu: Włodzimierzem Bratkowskim (ur. 1952) oraz Robertem Dymkowskim, którzy zajmowali się m.in. dostarczaniem materiałów potrzebnych do druku[47]. Wykorzystywaną przez nich drukarnię zorganizowano na działce należącej do Jacka Kwiatkowskiego (ur. 1949), brata Andrzeja Kwiatkowskiego[48]. W marcu 1985 r. Andrzej Kwiatkowski i Stomma zostali aresztowani[49]. Na po-

[41] Relacja Macieja Zalewskiego.
[42] Relacje: Macieja Zalewskiego i Ewy Choromańskiej.
[43] *Tadeusz Wypych* [w:] *NdK*; *Tadeusz Wypych* [w:] *25 TM*.
[44] AAN, PG, 16/912, Notatka informacyjna Wydziału Śledczego Prokuratury Generalnej w sprawie drukowania i przechowywania w celu rozpowszechniania nielegalnych wydawnictw, 1 IV 1986 r., b.p.; AIPN, 01708/3721, O. Marciniak, *Neutralizacja propagandowej działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze" w latach 1982–1986*, praca dyplomowa, WSO, 1989 r., s. 48–49; *Agnieszka Maciejowska* [w:] *NdK*; *Agnieszka Maciejowska* [w:] *25 TM*; G. Chlasta, *Czterech*, Warszawa 2014, s. 43.
[45] AIPN, 0222/288, Informacja, 11 II 1985 r., k. 30.
[46] *Ibidem*; *„My o sobie"* [w:] *ES*; K. Stasinowski, *„My o sobie". Wspomnienia z Instytutu Lotnictwa z lat 1981–1989* [w:] *Podziemne słowo*…, s. 43.
[47] AIPN, 0222/288, Informacja operacyjna, 14 XII 1984 r., k. 5–7; *Włodzimierz Bratkowski* [w:] *NdK*.
[48] AIPN, 0222/288, Informacja, 11 II 1985 r., k. 30; K. Stasinowski, *„My o sobie"*…, s. 44.
[49] AIPN, 0222/288, Notatka służbowa, 4 III 1985 r., k. 60–61; K. Stasinowski, *„My o sobie"*…, s. 43.

trzeby zakładu „Tygodnik Mazowsze" drukowali działacze „Solidarności" w Zakładach Mechanicznych „Ursus"[50]. Grupa ta wydrukowała jedynie kilka numerów „Tygodnika Mazowsze". Również tego rodzaju niewielkie i krótkotrwałe inicjatywy, ze względu na ich liczebność, pozwalały temu pismu utrzymywać wysoki nakład.

Współpraca „Tygodnika Mazowsze" z różnego rodzaju opozycyjnymi inicjatywami była korzystna zarówno dla całego ruchu „Solidarności", jak i dla nich samych. „Tygodnik Mazowsze" miał dzięki niej zapewniony większy nakład, z kolei drukujące go wydawnictwa otrzymywały sprzęt, pozyskiwały cenne kontakty i miały poczytne pismo w swoich sieciach kolportażu[51]. Dlatego wiele opozycyjnych środowisk zwracało się z prośbą o przekazywanie matryc lub maszynopisu pisma, by je powielać na swoje potrzeby[52]. Pewną rolę mogły też odgrywać względy ekonomiczne, ale motywacje organizacyjne i finansowe nie miały wielkiego znaczenia. Decydujące przy podejmowaniu decyzji o druku najpopularniejszego pisma solidarnościowego podziemia było raczej poczucie wspólnej ideowej tożsamości uczestników tego ruchu, którzy czuli się przede wszystkim ludźmi „Solidarności", dopiero w drugiej kolejności poszczególnych podziemnych „firm".

Daleko posunięta decentralizacja druku „Tygodnika Mazowsze" wiele spraw ułatwiała – zmniejszała ryzyko i wyrównywała obciążenia poszczególnych inicjatyw. Sprawiała zarazem, że wydanie w odpowiednim czasie całego nakładu pisma stawało się bardzo trudnym przedsięwzięciem organizacyjnym. Sytuacja, gdy jedno pismo miało być jednocześnie drukowane w tak wielu miejscach, wymagała stworzenia sprawnie działającego systemu, który pozwalałby w odpowiednim czasie przekazać gotowe matryce do wielu miejsc. Przez pierwszych kilka lat działania te koordynował Witold Łuczywo, który był też autorem koncepcji zdecentralizowania druku i kolportażu pisma[53]. Zajmował się tym do 1984 r., kiedy ujawnił się w ramach amnestii[54]. Stworzony przez niego system z pewnymi modyfikacjami funkcjonował aż do 1989 r.

Po Łuczywie funkcję koordynatora poligrafii „Tygodnika Mazowsze" przejęło dwóch dotychczasowych współpracowników tego pisma – Piotr Niemczycki (ur. 1959) i Tadeusz Winkowski (ur. 1957)[55]. Obaj z wykształcenia byli filozofami, wcześniej związanymi z NZS. Poprzednio drukowali „Tygodnik Mazowsze", współpracując z Grupami Oporu kierowanymi przez Teodora Klincewicza[56]. Pismo w kolejnych latach rozwijało system druku w Warszawie, podejmując współpracę z kolejnymi inicjatywami opozycyjnymi. Znajdowało się wśród nich od 1986 r. Wydawnictwo im. Olofa Palme związane z Grupą Polityczną „Robotnik", a następnie z reaktywowaną PPS[57]. Środowisko, które za nim stało, silnie akcentowało swoją wyrazistą lewicowość, podczas gdy główny nurt „Solidarności" opowiadał się raczej za utrzymywaniem spoistości ideowej i organizacyjnej

[50] Relacja Marka Bogdana Jarosińskiego.
[51] Zwracał na to uwagę socjolog Mateusz Fałkowski w odniesieniu do współpracy wydawnictwa CDN z „Tygodnikiem Mazowsze" (M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny…*, s. 47).
[52] Zob. SAS, AWK, 2/18, List Krystyny [Starczewskiej] do Krzysia [Wiktora Kulerskiego], b.d.
[53] Relacja Heleny Łuczywo (II); A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*; Relacja Heleny Łuczywo [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet…*; W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce…*, s. 108–111.
[54] Witold Łuczywo w kolejnych latach był redaktorem i wydawcą podziemnego pisma „21".
[55] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 447.
[56] Noty dotyczące Piotra Niemczyckiego i Tadeusza Winkowskiego [w:] *ES*; *NdK*; *25 TM*.
[57] W. Domagalski, *Wydawnictwo im. Olofa Palme* [w:] *ES*.

ruchu. Te różnice nie przeszkadzały w „usługowym" drukowaniu „Tygodnika Mazowsze", gdyż poczucie wspólnej sprawy było silniejsze. Na podobnej zasadzie drukiem tego pisma zajmowali się sympatyzujący bardziej ze środowiskami dawnego ROPCiO redaktorzy i drukarze „Ucznia Polskiego"[58]. Pod koniec dekady do oficyn drukujących część nakładu „Tygodnika Mazowsze" należało też Wydawnictwo Myśl, którym kierował współpracujący nadal z SB Paweł Mikłasz. Prawdopodobnie więc druk pisma przez tę oficynę mógł być elementem inwigilacji podziemnej „Solidarności" przez SB, z czego organizatorzy poligrafii pisma nie zdawali sobie sprawy.

Ze zmianą kierownictwa poligrafii „Tygodnika Mazowsze" w 1984 r. wiązała się też istotna zmiana w systemie druku pisma. Przede wszystkim właśnie od tego roku rozpoczęło się jego drukowanie na szeroką skalę poza Warszawą. Wcześniej redakcja nie chciała drukować gdzie indziej, aby nie demobilizować lokalnych działaczy w kwestii podejmowania własnych inicjatyw. Wątpliwości co do tego miała przede wszystkim Helena Łuczywo[59]. Ostatecznie zdecydowano się na druk również poza Mazowszem. Wzmocniło to pozycję „Tygodnika Mazowsze" jako pisma ogólnopolskiego, chociaż trzeba podkreślić, że utrzymywał ją od początku swego istnienia, dzięki sprawnie zorganizowanej sieci kolportażu.

Podobny status utrzymywał „Tygodnik Wojenny". Trzeba to uznać za szczególne osiągnięcie, biorąc pod uwagę fakt, że od początku nie był on związany bezpośrednio z żadnymi strukturami „Solidarności". Nie mógł zatem liczyć na silne wsparcie organizacyjne lub finansowe. Pismo to było drukowane w wysokim nakładzie przez własne ekipy drukarskie bez współpracy z którymś z głównych wydawnictw książkowych. Z czasem zresztą środowisko skupione wokół niego stworzyło własną oficynę, która wydawała książki sygnowane nazwą Biblioteka Tygodnika Wojennego. Początkowo zasoby poligraficzne pisma były jednak skromne. Jego twórcy pewną ilość materiału i sprzętu niezbędną do przygotowywania pisma mieli do dyspozycji właściwie od początku stanu wojennego. Wcześniejsze doświadczenia z drukowaniem „Tygodnika Wojennego" były związane przede wszystkim z kierowanym przez Adama Kerstena wydawnictwem NOW-a 2. Właśnie od Kerstena otrzymali oni przechowywany przez niego papier[60].

Historia „Tygodnika Wojennego" zaczęła się od ulotek rozpowszechnianych przez jego późniejszych twórców w pierwszych dniach po 13 grudnia 1981 r. Szybkie ich powielenie było możliwe dzięki temu, że Piotr Stańczyk wyniósł wtedy z redakcji „Tygodnika Solidarność" kserograf. Następnie ukrył go w kościele przy ul. Dickensa na Ochocie. Regularne wydawanie pisma na kserografie byłoby nieracjonalne, ale maszyna okazała się przydatna przy innych pracach. Kiedy redakcja na przełomie grudnia 1981 i stycznia 1982 r. przygotowywała pierwszy numer pisma, konieczne stało się zastosowanie bardziej zaawansowanej techniki. Ostatecznie został on wydrukowany na sicie[61]. W podobny sposób powstawały następne numery. Na podstawie makiety ułożonej przez Włodzimierza Cichomskiego tworzono matryce wykorzystywane przy

---

[58] Wspomnienie Macieja Kuleszy [w:] *Niebezpieczna wolność…*, s. 200.

[59] Relacja Heleny Łuczywo (I); A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*; Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedź Zbigniewa Bujaka, s. 163.

[60] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"…*, s. 630. Zob. też *Nekrolog Adama Kerstena*, „Tygodnik Wojenny", 20 I 1983, nr 48.

[61] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny…"*, s. 621–623.

druku pisma[62]. Trafiały one do kilku grup działaczy podziemia zajmujących się powielaniem kolejnych wydań.

System poligrafii „Tygodnika Wojennego" nie był aż tak rozbudowany jak „Tygodnika Mazowsze", ale również to pismo niemal od początku drukowało kilka niezależnie pracujących od siebie grup. Od początku należała do nich grupa drukarzy związanych ze Stanisławą Domagalską i Janem Doktórem[63]. Ludzie ją tworzący funkcjonowali w kręgu ich znajomych, a zarazem już przed wprowadzeniem stanu wojennego zdobyli doświadczenie w niezależnej poligrafii. Grupę sformował Norbert Pietrzak, który podziemną pracę wykonywał w zakonspirowanej drukarni na Mokotowie. W kolejnych miesiącach i latach grupa ta drukowała pismo w różnych miejscach. Znajdowali się w niej tacy fachowcy, jak Marek Głogowiec (ur. 1951) i Stanisław Muskat (ur. 1948), wcześniej współpracujący z korowskim „Robotnikiem" i NOW-ą[64]. Obaj z „Tygodnikiem Wojennym" związali się właśnie przez Pietrzaka, który zwłaszcza początkowo potrzebował doświadczonych współpracowników. Już w stanie wojennym wyszkolił on kilka osób z kręgu „Tygodnika Wojennego", które nie miały wcześniej okazji uczestniczyć w tego typu działaniach. Tak było w wypadku wspomnianych już bliskich współpracowników redakcji: Ninel Kameraz-Kos i Bohdana Kosa oraz Jana Bryłowskiego. Ważną rolę w drukowaniu „Tygodnika Wojennego" odgrywał Grzegorz Eberhardt, zajmujący się poza tym składem, dostawami sprzętu i wynajdywaniem lokali, które mogły być wykorzystywane jako drukarnie[65]. W druk pisma mocno zaangażowani byli również Wojciech i Ewa Brojerowie. Prowadzili oni drukarnię pisma w domu rodziców Ewy Brojer – Jadwigi Arczyńskiej (ur. 1923) i Stanisława Arczyńskiego (ur. 1924) – na warszawskich Jelonkach[66]. Była to jedna z najważniejszych drukarń „Tygodnika Wojennego".

Z tym kręgiem w pewnym momencie blisko związał się Andrzej Fedorowicz. Najpierw zajmował się kolportażem „Tygodnika Wojennego", później zaczął drukować pismo w swojej pracowni rzeźbiarskiej znajdującej się przy ul. Marsa w Rembertowie. Wspierali go m.in. Eberhardt, Kameraz-Kos oraz Pietrzak[67]. W drukowaniu pisma uczestniczyli też Domagalska i Doktór[68]. Uzasadniony z punktu widzenia zasad konspiracji postulat wyraźnego oddzielania prac redakcyjnych, druku i kolportażu w wypadku ludzi tworzących „Tygodnik Wojenny" w praktyce często nie znajdował zastosowania. O tym, co kto robił, decydowała potrzeba chwili, a nie regulaminy podziemnego BHP. Funkcjonowanie tego kręgu na styku życia towarzyskiego i konspiracyjnego przynosiło pismu wymierne efekty. Stosując technikę sitodruku, grupa skupiona wokół Pietrzaka drukowała tytuł w nakładzie około 3 tys. egzemplarzy, a w niektórych momentach więcej[69]. Stanowiło to istotny wkład do tej części nakładu pisma, którą powielano w Warszawie.

Od początku istnienia „Tygodnika Wojennego" w druk pisma i jego organizację zaangażowani byli członkowie głównej redakcji pisma. Osobiście w powielaniu pisma

[62] *Ibidem*, s. 627; Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).
[63] Relacje: Piotra Stańczyka i Jana Doktóra (I i II).
[64] Zob. hasła: *Stanisław Muskat* i *Marek Głogowiec* [w:] *Ludzie Nowej…*, s. 97, 147; hasła *Stanisław Muskat* i *Marek Głogowiec* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[65] Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Grzegorza Eberhardta.
[66] Relacja Wojciecha Brojera; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[67] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki…*, s. 152; *idem*, *Wstęp…*, s. 9.
[68] Relacja Jana Doktóra (I).
[69] Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Grzegorza Eberhardta; S. Domagalska, *„PAW"…*, s. 55.

uczestniczyli m.in. Jan Strękowski i Piotr Stańczyk[70]. Szybko nawiązali oni kontakt ze wspomnianym już w tej książce Tomaszem Trepką (wówczas nie działał on jeszcze w redakcji i poligrafii „KOS-a"), którego Strękowski poznał jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Trepka miał istotny atut jako uczestnik niezależnej poligrafii – był zawodowym fotografikiem. Dysponował też pracownią, co okazało się przydatne do pracy w podziemiu. Ponadto już od kilku lat współpracował z opozycją. Strękowski zgłosił się do niego i zaproponował mu współpracę właśnie przy powielaniu „Tygodnika Wojennego". Trepka jako fotograf wykonywał potrzebne do drukowania na sicie diapozytywy oraz dostarczał inne przydatne materiały[71]. Do tego jednak jego rola się nie ograniczała. Wkrótce zaczął się zajmować również samym drukiem oraz organizowaniem potrzebnych do tego lokali i transportu. Od początku razem z nim w tych pracach uczestniczyło jego dwóch najbliższych współpracowników, kolegów z komisji zakładowej „Solidarności" – Piotr Nowotny (ur. 1952) i Sławomir Grzegrzółka (ur. 1953)[72]. Kolejne numery pisma drukowali oni w różnych miejscach. Jeden z głównych wykorzystywanych przez nich punktów znajdował się w domu ojca Trepki przy ul. Goryszewskiej na Sadybie. Część potrzebnych diapozytywów wykonywał sam Trepka w swojej pracowni, pozostałe otrzymywał od Strękowskiego. Grupa Trepki drukowała około 2 tys. egzemplarzy każdego numeru pisma. Latem 1982 r. jej współpraca z „Tygodnikiem Wojennym" została zerwana. Trepka – jak wspominał – krytycznie oceniał zbyt lekkie podejście do zasad konspiracji niektórych osób związanych z pismem. Obawiając się niepotrzebnej wpadki i chcąc nadal działać w podziemiu, zaczął szukać innych kontaktów[73].

Organizowaniem druku „Tygodnika Wojennego" od powstania pisma do jesieni 1983 r. zajmował się również Piotr Stańczyk. W ekipie drukarskiej bezpośrednio przez niego nadzorowanej do 1983 r. pracowała grupa studentów: Wojciech Gajewicz (ur. 1961), Jacek Wycech (ur. 1959) i Marek Warecki (ur. 1961)[74]. Sam Stańczyk był też odpowiedzialny przede wszystkim za koordynowanie prac kilku ekip drukarskich, których składy niekiedy się ze sobą przenikały (również z ekipą Trepki)[75]. Strękowskiego i Szuberta wspierał niekiedy przy tym współpracujący z nimi od początku Piotr Bigoś (ur. 1956). Był on kolegą części redaktorów „Tygodnika Wojennego" ze studiów polonistycznych, podobnie jak oni związanym wcześniej z wydawnictwem NOW-a 2[76]. W roli kierowcy przy pracy dla tego tytułu często wspomagał go Kazimierz Donimirski (ur. 1947)[77]. Pewną część nakładu drukowali współpracownicy Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha pracujący w FSO[78]. Pismo drukowało ponadto kilka ekip w innych zakładach pracy, bez bezpośredniej kontroli redakcji. Z czasem coraz większa

---

[70] List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[71] Relacja Tomasza Trepki; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 627–628.

[72] Relacja Tomasza Trepki; *Sławomir Grzegrzółka* [w:] *NdK*; *Piotr Nowotny* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[73] Relacja Tomasza Trepki.

[74] AIPN, 01322/3124, Notatka służbowa, 24 II 1984 r., k. 648; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[75] Relacje: Piotra Stańczyka i Jana Strękowskiego; AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 22 VI 1982 r., k. 606.

[76] *Piotr Bigoś* [w:] *ES*; Relacja Jana Strękowskiego; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[77] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 622; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; *Kazimierz Donimirski* [w:] *NdK*.

[78] Relacja Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2015 r.

część nakładu „Tygodnika Wojennego" ukazywała się w filiach pisma, które znajdowały się w innych miastach; przesyłano im gotowe matryce. Na przykład w czerwcu 1982 r. Piotr Stańczyk wspominał w rozmowie z jednym ze współpracowników (nie wiedząc, że osoba ta współpracuje z SB) o drukowaniu w Warszawie w dwóch punktach, gdzie powielano odpowiednio 3 tys. i 500 egzemplarzy, a także o drukowaniu 2 tys. w Lublinie[79]. Najwięcej egzemplarzy powstawało w Warszawie. Istotną rolę w powielaniu „Tygodnika Wojennego" odgrywała również grupa fotografików, którzy tak jak Trepka wykonywali dla pisma diapozytywy; należeli do niej Krzysztof Niecz (ur. 1947), Leszek Pańkowski (ur. 1959) i Waldemar Grzywacz[80].

Istotne zmiany w organizacji poligrafii „Tygodnika Wojennego" zaszły jesienią 1983 r., kiedy Stańczyk ujawnił się w ramach ogłoszonej przez władze PRL latem tego roku amnestii. Całość spraw związanych z drukiem „Tygodnika Wojennego" przejął wtedy Andrzej Fedorowicz. Zmiana ta nie miała charakteru wyłącznie personalnego, lecz wiązała się z nią modyfikacja całego systemu drukowania pisma. Nowy szef poligrafii pisma rygorystycznie podchodził do zasad konspiracji. Pod jego kierownictwem warszawski pion druku gazety w coraz większym stopniu oddzielał się od redakcji. Najbliższymi współpracownikami Fedorowicza zostali Edmund Parzyszek (ur. 1952) i Paweł Jędrach[81]. W tamtym okresie głównie ta trójka drukowała pismo. Kontakt drukarzy z redakcją był utrzymywany jedynie przez Fedorowicza. Pojawiał się on na zebraniach zespołu redakcyjnego, skąd zabierał makiety, na podstawie których przygotowywał matryce do druku. Dużym osiągnięciem Fedorowicza było skonstruowanie przez niego w 1984 r. maszyny offsetowej. Składała się ona z części kupowanych w różnych warsztatach. Uruchomienie tego offsetu nie było proste. We wspomnieniach współpracowników Fedorowicza pojawiają się barwne scenki dotyczące tego momentu: wyłączenie światła w całym domu po włączeniu maszyny czy to, że ostatecznie maszyny nie udało się wtedy uruchomić. Na podstawie sprzecznych relacji trudno stwierdzić, jak dokładnie wyglądała jej historia. Z pewnością jednak przy drukowaniu „Tygodnika Wojennego" korzystano z jeszcze jednego offsetu, który został wyniesiony w tajemnicy ze Spółdzielni Inwalidów[82]. Koniec dziejów „Tygodnika Wojennego", który nastąpił wiosną 1985 r., nie oznaczał przerwania aktywności ekipy drukarzy kierowanej przez Fedorowicza, gdyż już od kilku miesięcy byli oni zaangażowani w tworzenie „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych".

W historii „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" sprawnie działający system poligrafii odgrywał szczególnie istotną rolę, ponieważ był to tytuł wyróżniający się jakością druku spośród wszystkich ukazujących się w kraju pism podziemnych. Fedorowicz, organizując poligrafię pisma, zastosował konspiracyjną zasadę jak największego rozdzielenia redakcji od poligrafii. Redaktorzy niewiele wiedzieli o tym, jak drukowane było pismo. Stanisława Domagalska opowiadała po latach: „Przez niemalże sześć lat wydawania »Pawia« nie wiedziałam, gdzie się go drukuje. Zresztą wiedza ta nie była mi potrzebna. Wolałam wiedzieć jak najmniej. Myślę, że podobnie myśleli inni. Wszyst-

[79] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 22 VI 1982 r., k. 606.
[80] *Waldemar Grzywacz* [w:] *NdK*; *Leszek Pańkowski* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[81] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 124; Noty: *Edmund Parzyszek* i *Paweł Jędrach* [w:] *NdK*; G. Eberhardt, *Wstęp*, s. 10; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[82] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki*…, s. 155; *idem*, *Wstęp*…, s. 10; Relacja Konrada Bielińskiego.

kie sznurki trzymał Andrzej Fedorowicz i tak naprawdę tylko on znał całą strukturę pisma"[83]. We wspomnieniach Domagalskiej pojawiają się jednak fragmenty świadczące o tym, że w niektórych kwestiach związanych z drukiem „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" się orientowała. Niemniej rzeczywiście Fedorowicz w możliwie największym stopniu odseparował podziemnych dziennikarzy od pionu techniki. Potwierdzają to relacje innych osób z redakcji[84]. Ludzie z towarzyskiego kręgu Domagalskiej i Doktóra, którzy drukowali „Tygodnik Wojenny", przy „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" uczestniczyli już głównie w pracach kolporterskich. Fedorowicz stał się absolutnie kluczową postacią dla poligrafii „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Z relacji jego współpracowników i innych źródeł wyłania się spójny obraz jego osoby – pedantycznego konspiratora, dla którego zachowywanie szczegółów swojej aktywności w tajemnicy było oczywistością. Na spotkaniach ze współpracownikami niewiele się odzywał. Unikał zdjęć robionych w czasie spotkań towarzyskich w środowisku twórców pisma[85]. Aniela Bryłowska kojarzyła funkcjonowanie tego środowiska z gorącymi dyskusjami z udziałem Doktóra, Pietrzaka, Bryłowskiego i Eberhardta oraz towarzyszącego im spokojnego Fedorowicza[86]. Większość jego współpracowników nie znała wówczas nawet jego nazwiska[87]. Fedorowicz często zmieniał miejsce zamieszkania. Nie miał stałej pracy legalnej, cały czas poświęcał podziemnej działalności[88]. Co więcej, konspiracyjny druk zafascynował go tak bardzo, że właściwie przestał się zajmować rzeźbiarstwem. „Myślę, że potrafił być pasjonatem tylko jednej sprawy. Wynikało to nie z jakiejś ograniczoności, przeciwnie – z potrzeby bycia doskonałym. Doskonałym nawet poprzez błędy, mylne ścieżki… Ale jednak zawsze szedł do przodu" – wspominał Fedorowicza Grzegorz Eberhardt[89]. Jako niezwiązany z opozycją w latach wcześniejszych, a więc nierozpoznany przez policję polityczną, Fedorowicz robił wiele, by tak pozostało. W dużej mierze okazało się to skuteczne. Do tych zasad stosowali się jego najbliżsi współpracownicy[90].

Grupa współpracowników Fedorowicza pochodziła przede wszystkim z kręgu jego ekipy drukarskiej z czasów „Tygodnika Wojennego". Nie były to osoby bezpośrednio związane z redakcją „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Jędrach poza pracą drukarza wykonywał matrycę pisma[91]. Ważną rolę spośród drukarzy odgrywał Parzyszek, który odpowiadał m.in. za przygotowanie pierwszego numeru pisma na wspomnianej maszynie Fedorowicza[92]. Zarazem Parzyszek – postępując nieco wbrew zasadom kierownika poligrafii „PWA" – udostępniał na potrzeby redakcji mieszkanie[93]. W drukowaniu wspomagała go żona Maria Wysocka-Parzyszek. Wraz z nimi w druku uczestniczył

[83] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 68.
[84] Zob. np. E. Skalski, *Relacja*…, s. 112.
[85] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki*…, s. 155–156; J. Maziarski, *PWA: początek i koniec*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne; Relacje: Ninel Kameraz-Kos, Ernesta Skalskiego i Wojciecha Brojera.
[86] A. Bryłowska, *Jak to pamiętam* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 206.
[87] E. Skalski, *Relacja*…, s. 112; J. Brukwicki, *„Notatnik Kulturalny"* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990*…, s. 105; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 125.
[88] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 125; A. Lompart, *Podziemny romans*…, s. 168.
[89] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki*…, s. 152.
[90] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.
[91] *Paweł Jędrach* [w:] *NdK*.
[92] G. Eberhardt, *Czas bez wpadki*…, s. 55; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 124.
[93] *Edmund Parzyszek* [w:] *NdK*; AIPN, 0258/452, Meldunek o zakończeniu sprawy „Agencja", wrzesień 1989 r., k. 129.

fotografik Szymon Dederko (ur. 1958), w 1980 r. jeden z założycieli Solidarności Poligrafów w Warszawie. Powielali oni „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" w pracowni rzeźbiarza Zbigniewa Maleszewskiego (ur. 1924)[94]. Fedorowicz był uczniem tego ostatniego. W tej samej kamienicy co pracownia Maleszewskiego znajdowało się mieszkanie Dederki, gdzie wykonywano prace introligatorskie oraz przechowywano farby i matryce[95]. Drukarnia u Maleszewskiego była wykorzystywana do 1988 r. Później przeniesiono ją do domu Pawła Jędracha w Radości, a następnie na Jelonki[96].

Druk „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" był scentralizowany. Pieczę nad procesem drukowania każdego numeru niemal bez przerwy od początku do końca ukazywania się pisma sprawował Fedorowicz. Nie zaprzestał tej formy zaangażowania nawet po zatrzymaniu w lutym 1987 r., do którego doszło w związku z jego rolą odgrywaną przy tworzeniu Radia „Solidarność"[97]. Zmieniały się lokalizacje drukarń oraz maszyny używane do powielania pisma. Oprócz tych odziedziczonych po „Tygodniku Wojennym" wykorzystywano m.in. offset zakupiony nielegalnie od pracowników jednej z drukarń należących do… KC PZPR. Niektóre numery „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" drukowano w państwowej drukarni przy ul. Tamka w Warszawie. Domagalska wspominała: „Kilkanaście razy (10–15) zdarzało się, że cały nakład drukowany był w państwowej drukarni na Tamce. Najczęściej łączyło się to z brakiem papieru. Wieczorem przywoziło się blachy do umówionych drukarzy. Wydrukowanego »Pawia« odbierano o szóstej rano. Samochód zajeżdżał od strony podwórka i drukarze podawali wydruki przez okienko. Nie robili tego z miłości do opozycji, traktowali to jak biznes, byli opłacani, ale narażali się i zachowywali lojalnie"[98]. Z drukarni na Tamce korzystało podziemne Wydawnictwo Myśl, kierowane przez Mikłasza; pod koniec 1988 r. Fedorowicz podjął z nim współpracę ze względu na kłopoty z drukarzami[99]. Prawdopodobnie próba przejęcia druku tego pisma była elementem inwigilacji warszawskiego podziemia przez Mikłasza. Ostatnie numery „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", przygotowywane już w okresie przełomu politycznego z 1989 r., były drukowane w garażu mieszczącym się w domu Fedorowicza w Miedzeszynie. Wyraźnie obrazuje to zmiany w funkcjonowaniu niektórych środowisk współtworzących niezależny ruch wydawniczy. W obliczu zachodzących zmian nawet najbardziej pedantyczni konspiratorzy – do takich z pewnością należał Fedorowicz – przestawali stopniowo stosować się do konspiracyjnych zasad, ponieważ nie było to już potrzebne. Stworzony przez Fedorowicza system poligrafii stanowił jedno ze źródeł sukcesu wydawniczego, jaki osiągnął „Przegląd Wiadomości Agencyjnych".

Początki drukowania „Woli", która zaczęła się ukazywać kilka lat wcześniej niż „PWA", były trudne. Założyciele „Woli" borykali się podobnymi problemami co redaktorzy innych podziemnych pism, wychodzących już w pierwszych miesiącach stanu

---

[94] *Szymon Dederko* [w:] *NdK*; Biogram Szymona Dederki [w:] G. Gorczyński, *Dylematy najnowszego piktorializmu polskiego*, praca magisterska, Akademia Sztuk Pięknych, Gdańsk 2007, s. 43, http://www.korex.net.pl/artukuly_o_fotografii/dylematy_piktorializmu.pdf; J. Ośko, *U nas ludno i gwarno*, „Nasz Świat", czerwiec 2006; *Zbigniew Maleszewski* [w:] *NdK*.

[95] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.

[96] *Ibidem*; *Paweł Jędrach* [w:] *NdK*.

[97] AAN, KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/192, Notatka o postępowaniu w sprawach dot. tzw. Radia „Solidarność", 4 III 1987 r., b.p.

[98] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 68.

[99] AIPN, 0258/452, Wyciąg z informacji od TW ps. „Katarzyna Nawrot", 16 XI 1988 r., k. 120.

wojennego. Dodatkowe kłopoty powodowało to, że założyciele tego tytułu wywodzili się ze środowiska, które dopiero w stanie wojennym na szerszą skalę zaangażowało się w działalność opozycyjną. Przekładało się to nie tylko na brak większego doświadczenia redakcyjnego, lecz także na trudności w organizowaniu konspiracyjnej poligrafii. Kiedy Piotr Stasiński i Andrzej Urbański planowali założyć pismo, nie dysponowali żadnymi maszynami drukarskimi. Stworzenie „Woli" stało się jednak możliwe dzięki osobistym kontaktom z ludźmi zaangażowanymi w inne opozycyjne inicjatywy. Urbański w Bibliotece Narodowej pracował razem z Andrzejem Ossowskim, który współtworzył wydawnictwo Krąg. Podobnie jak „Tygodnika Mazowsze" drukowaniem „Woli" zajmował się Adam Karwowski. Drukował on pierwszych dziewięć numerów „Woli"[100]. Wsparcie Kręgu dla „Woli" było ważne, gdyż przez dość krótki początkowy okres ukazywania się pisma to właśnie u Karwowskiego znajdowała się jedyna drukarnia wydająca periodyk.

Nie zahamowało to wydawania pisma, ponieważ środowisko „Woli" i MKK w ciągu kilku tygodni zorganizowało własną bazę poligraficzną. Było to możliwe dzięki nawiązaniu kontaktu z Maciejem Zalewskim, który później pełnił funkcję łącznika między redakcją pisma a strukturą pracowniczą. Do współpracy w tworzeniu poligrafii pisma wciągnął on osoby, które obdarzał szczególnym zaufaniem – swoich kolegów jeszcze z czasów szkolnych: Sławomira Świderskiego i Eligiusza Sitarskiego (ur. 1956), którzy wspierali Zalewskiego również w transporcie oraz prowadzeniu skrzynek kontaktowych[101]. Chcąc dysponować własną bazą poligraficzną, należało zdobyć odpowiedni sprzęt. Wiosną 1982 r. Zalewski od współpracującego z nim Teodora Klincewicza otrzymał sygnał o możliwości uzyskania maszyny drukarskiej, czeskiego powielacza marki Cyklos[102]. Przy ocenie jego przydatności w konspiracyjnym druku można wskazać zarówno na zalety, jak i wady. Był prosty w obsłudze i wydajny, ale bardzo ciężki, co mogło utrudniać pewne prace. Pozyskanie tego konkretnego egzemplarza okazało się skomplikowane – trzeba było go nielegalnie wynieść z terenu Politechniki Warszawskiej i niemal błyskawicznie przewieźć w miejsce, gdzie można by go było bezpiecznie ukryć. Z tego rodzaju działaniami wiązało się ryzyko zatrzymania i w konsekwencji wpadki[103]. Twórcy „Woli" jednak się na to zdecydowali i weszli w posiadanie tej maszyny. Dzięki własnemu sprzętowi środowisko „Woli" i MKK mogło zwiększyć nakład pisma. Pierwszy numer Świderski wydrukował na tej maszynie razem z Zalewskim w nakładzie około tysiąca egzemplarzy. Obaj dopiero w praktyce uczyli się obsługi powielacza. Po wydrukowaniu kilku numerów, czym zajmował się też Sitarski, drukarnia została przeniesiona do podwarszawskiej Zielonki[104].

Z czasem do wspomnianego powielacza dołączyły znacznie bardziej wydajne maszyny offsetowe. Pierwsza z nich została przekazana środowisku „Woli" i MKK latem

[100] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 532; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 192; Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego.

[101] List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[102] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 48; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 532.

[103] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 49; Relacja Macieja Zalewskiego; Wypowiedź Sławomira Świderskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 49–52.

[104] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] *ibidem*, s. 49; Wypowiedź Sławomira Świderskiego [w:] *ibidem*, s. 49––52; Relacja Macieja Zalewskiego.

1982 r. zgodnie z ustaleniami Marka Hołuszki i ks. Jerzego Popiełuszki. Ten ostatni skierował Zalewskiego do jednego z kościołów na Powiślu, gdzie otrzymał on offset. Początkowo maszyna trafiła na przechowanie do żoliborskiej willi znajdującej się blisko kościoła św. Stanisława Kostki. W tamtym miejscu pracowała jedna z drukarń „Woli". Offset zdobyty dzięki ks. Popiełuszce był wykorzystywany do 1989 r.[105] Kolejna taka maszyna trafiła do środowiska „Woli" w grudniu 1982 r. w transporcie z pomocą humanitarną z Zachodu[106]. Jedna ze zgromadzonych maszyn offsetowych została umieszczona na Białołęce, na posesji właściciela fermy lisów[107]. W ramach rozliczeń finansowych między inicjatywami współtworzącymi środowisko „Woli" jedna maszyna offsetowa została sprzedana MKK, niemniej w dalszym ciągu używano jej do drukowania „Woli"[108]. We wrześniu 1983 r. do tego środowiska dotarła jeszcze jedna taka maszyna, którą wyniesiono z któregoś z zakładów pracy.

Przekazanie środowisku „Woli" powielacza przez grupę Teodora Klincewicza nie było przejawem jednorazowej pomocy, lecz początkiem długiej współpracy. Zalewski, tworząc pion poligraficzny „Woli" i MKK, współdziałał z Klincewiczem pod szyldem Kooperatywy Robotniczo-Studenckiej „Wola". W jego ramach działały dwie ekipy drukarskie pracujące na maszynach offsetowych, którymi kierował wspomniany już Piotr Skaza, TW ps. „Jan"[109]. Uczył on obsługi maszyn offsetowych Macieja Zalewskiego i inne osoby z kręgu „Woli" i MKK[110], nie trwało to jednak długo, ponieważ SB wskutek doniesień Skazy aresztowała Klincewicza i Zalewskiego w marcu 1983 r.[111] Redakcja straciła wówczas dwa offsety[112]. Stanowiło to pewne utrudnienie, ale dzięki temu, że druk był zdecentralizowany, pismo nadal się ukazywało.

Przez cały czas jego istnienia w drukowaniu „Woli" brali też udział działacze struktur pracowniczych funkcjonujących w obrębie MKK. Tam za organizowanie druku „Woli" odpowiadał Ryszard Satel (ur. 1951), pracownik Mennicy Państwowej, jednocześnie należący do kierownictwa tego porozumienia. Ściśle współpracował z nim Marek Latos (ur. 1957) z Huty Warszawa, który był z kolei odpowiedzialny za kolportaż pisma[113]. Drukiem „Woli" (oraz „Tygodnika Mazowsze") w MKK zajmowali się m.in. taksówkarz z Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego Alfred Rosłoń (ur. 1950)[114], Andrzej Adamiak (ur. 1956) z Huty Warszawa[115], dwójka działaczy MKK z Instytutu Elektrotechniki: Tomasz Domżał (ur. 1947) i Izabela Gocman (ur. 1940), zajmujący się m.in. naświetlaniem matryc potrzebnych do drukowania[116], Andrzej Kamać (ur. 1951), działacz „Solidarności" z Państwowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-

[105] Relacja Macieja Zalewskiego; DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ewy Hołuszko.
[106] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 540.
[107] Wspomnienie Sławomira Świderskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 52; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 124; AIPN, 0222/528, t. 4, Notatka służbowa, 28 III 1983 r., k. 52.
[108] AIPN, 0258/488, t. 2, Rozliczenie finansowe „Woli" w okresie 1 I – 22 III 1983 r., k. 153.
[109] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 534; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 125.
[110] Relacja Macieja Zalewskiego.
[111] J. Ramotowski, *Sto razy głową w mur*…, s. 193.
[112] AIPN, 0258/488, t. 2, Rozliczenie finansowe „Woli" w okresie 1 I – 22 III 1983 r., k. 153.
[113] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 540; Relacja Ewy Choromańskiej; *Ryszard Satel* [w:] *25 TM*; List Jacka Hugo-Badera do Jana Olaszka z 2014 r.; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 11, 106–107.
[114] Relacje: Alfreda Rosłonia, Ewy Choromańskiej i Jacka Hugo-Badera; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 12, 211.
[115] Relacje: Alfreda Rosłonia i Jacka Hugo-Badera, A.G. Kister, *Andrzej Adamiak* [w:] *ES*.
[116] Relacja Ewy Choromańskiej; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 537, 540.

-Kartograficznego[117], oraz Ryszard Makowski z Miejskiego Zarządu Komunikacji, związany z GP „Wola"[118]. Ze względów bezpieczeństwa drukarnie MKK znajdowały się w podwarszawskich miejscowościach, najpierw w okolicach Konstancina, później niedaleko Zalesia[119]. Matryce potrzebne do druku „Woli" przewoziła tam polonistka Dorota Macieja (ur. 1958)[120]. W druk pisma zaangażowany był również Juliusz Sokołowski (też polonista), wykonujący poza tym na potrzeby „Woli" i publikacji GP „Wola" fotografie[121]. Oparcie w strukturach MKK (i częściowo GP „Wola") umożliwiało redakcji „Woli" regularne wydawanie pisma. W 1987 r. redakcja przeżywała kłopoty związane z poligrafią; z tego względu zdecydowano się m.in. przejść na dwutygodniowy cykl wydawania pisma[122].

Podobnie działał mechanizm współpracy „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i struktur współtworzących MRKS. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w pierwszym okresie istnienia miał bardzo silną bazę poligraficzną, m.in. dlatego że powstał w wyniku połączenia dwóch już funkcjonujących i wydających prasę struktur. Zanim zdecydowano się na wspólne pismo, struktury druku i kolportażu były już w dużej mierze zorganizowane. Głównym organizatorem poligrafii „Głosu Wolnego Robotnika" był Edward Mizikowski, natomiast w piśmie „CDN" zajmowali się tym sanitariusz Grzegorz Gampel (ur. 1959) i Jacek Chmaj (ur. 1954)[123].

Po połączeniu MRKSS i Porozumienia „CDN" baza poligraficzna „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" stała się bardzo silna i opierała na dużej liczbie mocno zaangażowanych działaczy związkowych z obu struktur. Osoby odpowiedzialne za tę sferę podziemnej aktywności w obu porozumieniach nadal pełniły swoje funkcje. W pierwszych miesiącach po powstaniu MRKS szczególnie dużą rolę w organizowaniu druku pisma odgrywał Gampel[124]. Kontaktował się z redakcją i tworzone na podstawie makiet przygotowanych przez Andrzeja Machalskiego matryce dostarczał drukarzom. Ci ostatni pracowali w Centrum Badań Kosmicznych przy ul. Bartyckiej na Mokotowie. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" powielano na maszynach należących do tamtejszej oficjalnej drukarni, czyli na tzw. dojściu. Zajmował się tym przede wszystkim Tadeusz Smakolski (ur. 1947). Z czasem – ze względu na złą jakość techniczną dostarczanych mu matryc – zaczął sam je wykonywać na podstawie makiety. Razem ze Smakolskim w drukowaniu pisma uczestniczył Marek Tkacz (ur. 1954). Tkacz i Smakolski drukowali pismo do października 1982 r., kiedy zostali aresztowani[125]. W innych miejscach wykonywane były dodruki pisma. Różniły się one formą od głównego wydania „CDN – Głosu Wolnego

[117] *Andrzej Kamać* [w:] *NdK*; A.G. Kister, *Andrzej Kamać* [w:] *ES*; Relacja Aleksandry Zawłockiej.
[118] Relacja Macieja Zalewskiego.
[119] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 540; Relacja Ewy Choromańskiej; J. Hugo-Bader, *Skucha…*, s. 265–266.
[120] *Dorota Macieja* [w:] *NdK*; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[121] *Julian Sokołowski* [w:] *NdK*; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.
[122] Zob. AIPN, 01228/2085, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka" w okresie luty––maj 1987, k. 127–128; *ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 13 VII 1989 r., b.p.
[123] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu…*; Wypowiedź Grzegorza Gampla [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje…*, s. 143.
[124] AIPN, 0582/208, t. 3, Akt oskarżenia przeciwko działaczom MRKS, k. 146–147.
[125] Wypowiedzi Grzegorza Gampla i Waldemara Maszendy [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje…*, s. 185–186; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu…*, s. 502; AIPN, 0582/208, t. 4, Załącznik do informacji sytuacyjnej z 12 IV 1983 r., k. 40; AIPN, 482/115, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Marka Tkacza, 12 XI 1982 r., k. 8–9.

Robotnika". Dwa z nich były drukowane na powielaczu białkowym, a jeden na ramkach wykonywanych przez działaczy z ZM „Ursus"[126].

Baza poligraficzna „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" znacznie się zmniejszyła po aresztowaniach, do których doszło latem 1982 r. Redakcja pisma miała wówczas duże kłopoty z przygotowaniem kolejnych numerów pisma. Wiązały się one przede wszystkim z utratą kontaktów z głównymi zakładami pracy. Kierowana przez Marka Rapackiego redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" stanęła przed koniecznością zorganizowania na nowo bazy poligraficznej pisma. Początkowo spowodowało to duże problemy. Spadł nakład pisma, pojawiły się też trudności z regularnym cotygodniowym wydawaniem kolejnych numerów. Nowy system poligrafii pisma oparł się głównie na sieci kontaktów w środowiskach inteligenckich. Jesienią 1982 r. głównym organizatorem druku pisma został pracownik Akademii Medycznej Jerzy Bal (ur. 1950)[127], ale nie skończył się trudny czas dla „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", niełatwo bowiem było odbudować system poligrafii.

Przełom nastąpił w 1983 r. dzięki filozofce Krystynie Łabuńskiej-Święcickiej (ur. 1945), wcześniej współpracującej z Radiem „Solidarność", w której mieszkaniu Rapacki spotykał się z autorami piszącymi dla kierowanej przez niego redakcji[128]. Nawiązała ona kontakt z grupą działaczy „Solidarności" związanych z Politechniką Warszawską i wydawnictwem Arkady (funkcjonującym oficjalnie), którzy zajęli się poligrafią pisma redagowanego przez zespół Rapackiego. Głównym animatorem działań tej grupy był inżynier Mariusz Chudzicki (ur. 1934)[129], przygotowujący matryce[130]. Był pracownikiem Arkad, co ułatwiało zdobywanie materiałów potrzebnych do konspiracyjnego druku. W powielaniu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" uczestniczyli redaktorka z Arkad Elżbieta Gomulińska (ur. 1937)[131] oraz jej mąż Andrzej Gomuliński (ur. 1936) i Ewa Jarzębowska (ur. 1935), oboje pracujący na Politechnice Warszawskiej[132]. Wspomagał ich plastyk Stanisław Szczuka, zamieszczający niekiedy na łamach pisma swoje rysunki[133]. Grupa drukowała pismo techniką sitodruku na ramkach. Kontakt z nimi utrzymywał głównie Chudzicki. To z nim spotykali się Rapacki i Maszenda, by przekazać materiały. Znali też niektórych jego współpracowników, z którymi widywali się jednak tylko okazjonalnie[134].

---

[126] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 502.

[127] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 79; Relacja Marka Rapackiego (I).

[128] Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 187; *Krystyna Łabuńska-Święcicka* [w:] *NdK*.

[129] *Mariusz Chudzicki* [w:] *NdK*. W literaturze i niektórych relacjach błędnie przypisywane jest Chudzickiemu imię Marek.

[130] J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 163; Relacja Marka Rapackiego (I); Wypowiedzi Jerzego Kłosińskiego, Waldemara Maszendy i Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 172, 176, 187–188; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 509; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 79–80.

[131] *Elżbieta Gomulińska* [w:] *NdK*; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 163; Relacja Marka Rapackiego; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 188; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 509.

[132] AIPN, 0258/485, Notatka służbowa dot. ustalenia kontaktu Mariusza Chudzickiego, 7 I 1988 r., k. 114; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 163; *Andrzej Gomuliński* [w:] *NdK*.

[133] *Stanisław Szczuka* [w:] *NdK*; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 163.

[134] Relacje: Marka Rapackiego (I), Jerzego Kłosińskiego i Waldemara Maszendy; AIPN, 0258/485, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania „Maszt", 28 III 1988 r., k. 16; Wypowiedź Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 188.

Ogólnie biorąc, pion techniczny pozostawał odseparowany od redakcji pisma. Większość podziemnych dziennikarzy współtworzących „CDN – Głos Wolnego Robotnika" nie była w druk pisma w żadnej mierze zaangażowana i nie wiedziała, gdzie pismo jest drukowane[135]. Dzięki podjęciu przez kierowaną przez Marka Rapackiego redakcję współpracy z grupą Chudzickiego wiosną 1983 r. pismo ponownie zwiększyło objętość i nakład[136].

Było to szczególnie ważne, gdyż „CDN – Głos Wolnego Robotnika" otrzymywał jedynie ograniczone wsparcie od regionalnych władz podziemnej „Solidarności". Związany z MRKS, pozostającym w pewnym stopniu w opozycji wobec regionalnych władz „Solidarności", nie mógł liczyć z ich strony na równie dużą pomoc i sprzęt jak inne pisma podziemne. Należący do RKW Mazowsze Konrad Bieliński wspominał o spotkaniach z przedstawicielami MRKS na temat przekazania im maszyny offsetowej. On najpierw chciał dać powielacze białkowe. Dopiero po ocenie ich wykorzystania środowisko „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" dostałoby offset[137]. Takie postawienie sprawy mogło zostać odebrane jako brak zaufania i wpłynąć na trudne stosunki między redakcją pisma a kierownictwem solidarnościowej konspiracji na Mazowszu. Ostatecznie do przekazania offsetu nie doszło. Mimo to, konsekwentnie stosując technikę sitodruku, przez kilka następnych lat twórcy „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wydawali pismo o dobrej jakości technicznej.

Współpraca zespołu kierowanego przez Rapackiego z grupą Chudzickiego trwała nieprzerwanie aż do jesieni 1988 r. Wraz z przewrotem w redakcji druk pisma przejęli wówczas na siebie działacze MRKS związani z Edwardem Mizikowskim i Krzysztofem Wolfem. Na tym etapie pismo było drukowane na offsecie. Organizacją poligrafii zajmował się przede wszystkim Wolf. Działacze MRKS uzyskiwali wsparcie z drugoobiegowego wydawnictwa książkowego Pomost. Dzięki niemu mieli kontakt z pracownikami oficjalnej drukarni w szpitalu przy ul. Płockiej na Woli. Drukowaniem pisma zajmowali się bracia Mieczysław (ur. 1946) i Bogdan (ur. 1955) Porowscy, którzy współpracowali właśnie z Pomostem, a także z wydawnictwem Prawy Margines (kierowanym przez dawnego działacza MRKS Adama Borowskiego) oraz „Robotnikiem" PPS[138]. Głównie przez tę ekipę drukarską „CDN – Głos Wolnego Robotnika" był drukowany aż do końca jego ukazywania się.

Podziemni dziennikarze tworzący „Wiadomości" – chociaż pismo to nie było organem którejś z większych struktur związkowych – mieli dobre szerokie kontakty w innych środowiskach opozycyjnych oraz największych warszawskich zakładach pracy, co ułatwiło organizowanie poligrafii pisma. Początki jednak nie były łatwe. „Wiadomości" stanowiły kontynuację legalnie funkcjonującego pisma związkowego, ale wraz z wprowadzeniem stanu wojennego redakcja straciła dostęp do sprzętu drukarskiego. Pierwszy numer, który pojawił się już 15 grudnia 1981 r., został przygotowany błyskawicznie, przy zastosowaniu najprostszej techniki – po prostu przepisano go na maszynie. W dłuższej perspektywie, jeśli pismo miało uzyskać odpowiednio szeroki zasięg, konieczne było

---

[135] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 509; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 160–163; Relacje: Marka Rapackiego (I) i Jerzego Kłosińskiego.

[136] *Od redakcji*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 29 III 1983, nr 30; Relacja Marka Rapackiego (I).

[137] Relacja Konrada Bielińskiego.

[138] *Bogdan Porowski* [w:] *NdK*; Wypowiedź Krzysztofa Wolfa [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 188.

sięgnięcie po bardziej zaawansowane techniki drukarskie. Stało się to możliwe dzięki przypadkowemu spotkaniu kierującego wydawaniem pisma Piotra Piętaka z Joanną Jaraczewską (ur. 1950), asystentką „przedwojennego" rzecznika związku Janusza Onyszkiewicza, która przekazała mu posiadaną przez siebie ramkę. Drugi numer pisma został wydrukowany już przy jej użyciu. Tym samym udało się osiągnąć nakład tysiąca egzemplarzy[139].

Redakcja „Wiadomości", podobnie jak wiele innych pism, stworzyła zdecentralizowany system drukowania pisma. Tysiąc egzemplarzy drukowali bezpośredni współpracownicy redakcji; jednocześnie matryce wysyłane były też do kilku innych warszawskich drukarń[140]. Początkowo Piętak i Strzałkowski sami uczestniczyli w przygotowywaniu matryc, szybko jednak głównym organizatorem druku stał się Wiktor Krzysztoporski. Współpracował z nim Krzysztof Łączyński (ur. 1961), od drugiej połowy lat siedemdziesiątych związany ze środowiskiem „Głosu"[141]. Drukarzami pisma od pierwszych tygodni jego istnienia byli ponadto ówcześni studenci Akademii Medycznej: Marek Kubin[142] i Krzysztof Fabisiak (obaj rocznik 1957). Osiągnięcie w krótkim czasie odpowiednio wysokiego nakładu stało się możliwe dzięki nawiązaniu przez „Wiadomości" współpracy z wydawnictwem CDN. Doszło do tego na przełomie 1981 i 1982 r. Z kierującym jego pracami Czesławem Bieleckim spotykali się Piętak i Krzysztoporski[143]. Współpraca ta nie trwała jednak długo, co wynikało z tego, że CDN zdecydowało się współpracować przede wszystkim z „Tygodnikiem Mazowsze", rezygnując z druku innych czasopism. Niezależnie od tego w lutym 1982 r. środowisko „Wiadomości" musiało zmienić system organizacji poligrafii w związku z – była o tym mowa w rozdziale drugim – aresztowaniem Henryki Drogowskiej, która utrzymywała kontakt z niektórymi drukarzami. Skutkiem zmian było ograniczenie nakładu pisma. W kolejnych miesiącach i latach aresztowania objęły jeszcze kilka osób pracujących przy druku pisma, co stanowiło dodatkowe utrudnienie. Pismo miało też problemy techniczne. Jesienią 1982 r. redakcja otrzymała offset od Witolda Łuczywy, jednak ostatecznie nie udało się go uruchomić[144].

Od 1982 r. organizowaniem poligrafii pisma zajęła się Hanna Rozwadowska, która koordynowała pracę drukarzy. Odgrywała kluczową rolę we wszystkich kwestiach technicznych związanych z ukazywaniem się „Wiadomości" do 1989 r. Stworzyła własną sieć współpracowników, właściwie zupełnie odseparowanych od redakcji. Jedynym łącznikiem między tymi pionami była sama Rozwadowska[145]. Z Rozwadowską blisko współpracowała Jadwiga Mirska. Przekazywała ona drukarzom matryce potrzebne do powielania pisma[146]. W 1984 r. przejęła ona nawet rolę tej pierwszej, co miało też znaczenie dla zmylenia SB w kwestii pozycji zajmowanej przez Rozwadowską[147].

---

[139] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 411; J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 168; Relacja Piotra Strzałkowskiego.
[140] Relacje: Piotra Piętaka (II) i Piotra Strzałkowskiego.
[141] *Krzysztof Łączyński* [w:] *NdK*.
[142] *Marek Kubin* [w:] *NdK*.
[143] Relacje: Piotra Piętaka (II), Piotra Strzałkowskiego i Wiktora Krzysztoporskiego; M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 45.
[144] Relacja Wiktora Krzysztoporskiego.
[145] Relacje: Marcina Gugulskiego i Jacka Urbaniaka; A.G. Kister, *„Wiadomości"* [w:] *ES*.
[146] *Jadwiga Mirska* [w:] *NdK*; Relacja Jacka Urbaniaka.
[147] Relacja Jacka Urbaniaka.

Jednym z głównych drukarzy „Wiadomości" był Jacek Urbaniak, w tamtym czasie początkujący prawnik. Nie miał żadnych wcześniejszych doświadczeń opozycyjnych. Przez „Solidarność" żoliborskiego domu kultury poznał Rozwadowską, ta zaś wciągnęła go do pionu druku „Wiadomości"[148]. W jej domu odbyło się szkolenie, które – według relacji Urbaniaka – miał przeprowadzić Robert Luśnia[149]. Urbaniak przyszedł na nie razem z kolegą Maciejem Badowskim (ur. 1960), który do 1985 r. wraz z nim drukował pismo[150]. Urbaniak wciągnął też do podziemnej działalności swojego bratanka Artura Skrzypowskiego (ur. 1963)[151]. Przez pewien czas drukowali oni pismo razem z Mirosławem Duszakiem (ur. 1957), znanym im jedynie z konspiracyjnego pseudonimu. Wcześniej był on działaczem opozycji w Elblągu, w związku z czym w stanie wojennym na początku został internowany, a następnie skazano go na dwa lata więzienia. Dzięki amnestii z lipca 1983 r. wyszedł na wolność. Od tego czasu ukrywał się w Warszawie i uczestniczył w drukowaniu „Wiadomości" i „Głosu", jednocześnie organizując druk przez środowisko prasy podziemnej sygnowanej przez elbląską „Solidarność"[152]. W drukowaniu „Wiadomości" wspierała go żona Monika Perechupka-Duszak (ur. 1961)[153]. W 1984 r. do tego zespołu drukarzy „Wiadomości" dołączył student prawa Robert Nowicki (ur. 1963). Na początku stanu wojennego należał on do niewielkiej młodzieżowej grupy konspiracyjnej rozrzucającej ulotki przeciwko stanowi wojennemu, za co został na kilka miesięcy aresztowany. Współpracę z „Wiadomościami" rozpoczął od kolportażu, lecz szybko skoncentrował się na druku pisma[154].

Wymienieni drukarze potrafili wydrukować nakład od 5 do 7 tys. egzemplarzy „Wiadomości", najpierw techniką sitodruku. Z czasem mieli do dyspozycji offsety, z których jeden pozyskał dla pisma Duszak[155]. W latach 1985–1986 drukiem zajmowała się wraz z nimi również Mirska[156]. Matryce przekazywali im najpierw Mirska, a od 1987 r. Perechupka-Duszak i Piotr Sorota (ur. 1963)[157]. Drukarze wydawali „Wiadomości" pod kierownictwem Rozwadowskiej do 1989 r. Mimo ograniczonego wsparcia ze strony szefostwa regionu pismo regularnie ukazywało się w dobrej jakości.

W pierwszym okresie funkcjonowania pisma rozwiniętej bazy poligraficznej nie miała także redakcja „KOS-a". Jego drukowaniem początkowo musieli się zajmować sami redaktorzy. Kierowana przez Krystynę Starczewską grupa podziemnych dziennikarzy również korzystała z usług Adama Karwowskiego z wydawnictwa Krąg, którego aresztowanie w grudniu 1982 r. sprawiło, że oficyna ta zrezygnowała z powielania podziemnej prasy[158]. Przez pewien czas na początku 1982 r. „KOS-a" drukował też CDN; czemu

[148] *Jacek Urbaniak* [w:] *NdK*; Relacja Jacka Urbaniaka.
[149] Relacja Jacka Urbaniaka.
[150] Relacja Jacka Urbaniaka; *Maciej Badowski* [w:] *NdK*.
[151] Relacja Jacka Urbaniaka.
[152] T. Chmielewski, *Mirosław Duszak* [w:] *ES*; *Mirosław Duszak* [w:] *NdK*; K. Nawrocki, *Studium przypadku. Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim (1976–1989)*, Elbląg–Gdańsk 2014, s. 320–321; Relacja Jacka Urbaniaka.
[153] *Monika Duszak* [w:] *NdK*; Relacja Roberta Nowickiego.
[154] Relacja Roberta Nowickiego; A.G. Kister, *Robert Jerzy Nowicki* [w:] *ES*; *Robert Nowicki* [w:] *NdK*.
[155] Relacje: Jacka Urbaniaka i Roberta Nowickiego.
[156] *Jadwiga Mirska* [w:] *NdK*; Relacja Jacka Urbaniaka.
[157] Relacja Roberta Nowickiego.
[158] M. Łaszczyński, *„Krąg" i jego krąg…*, s. 144; *Adam Karwowski* [w:] *NdK*; SAS, AWK, 2/29, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [1 XII 1983 r.], b.p.

kres położyło skupienie się przez tę oficynę na powielaniu „Tygodnika Mazowsze”[159]. Niezależnie od współpracy z podziemnymi wydawnictwami „KOS” szybko przeszedł do organizowania własnego pionu poligrafii. Od początku pismo starało się stworzyć w tym zakresie system zdecentralizowany. Pismo do września 1982 r. było powielane na powielaczu. Redakcja nie była zadowolona z osiąganej w ten sposób jakości druku, niemniej do drukowania publikacji niezależnej oświaty nadal korzystano z powielaczy, poligrafia „KOS-a” zaś pracowała w ramach pionu drukarskiego oświaty niezależnej. Nie udały się próby pozyskania maszyny offsetowej. W tej sytuacji zdecydowano się drukować pismo metodą sitodruku, co poprawiło jakość graficzną[160]. Równolegle obok siebie pracowało w ten sposób kilka ekip drukarskich. Za wybraniem przez redakcję tej techniki drukarskiej stały też argumenty o innym charakterze niż walor konspiracyjny. Według relacji Konstantego Geberta zespołowa praca przy obsługiwaniu sitodruku sprawiała, że ludzie przez lata pracujący razem stawali się zgranym organizmem, co ułatwiało im później realizację innych konspiracyjnych zadań[161].

„KOS”, mimo że był tworzony przez środowisko zachowujące bardzo dobre relacje z regionalnym kierownictwem podziemnej „Solidarności”, nie otrzymywał od niego dużego wsparcia sprzętowego. Odpowiedzialny we władzach podziemia na Mazowszu za rozdział powielaczy i maszyn offsetowych z RKW Konrad Bieliński wspominał po latach, że kierowana przez Krystynę Starczewską redakcja nie dopominała się o maszynę offsetową, ale gdyby tylko zwróciła się z taką prośbą, na pewno by ją spełniono[162]. Z listów wysyłanych przez redaktor naczelną „KOS-a” wyłania się jednak inny obraz rzeczywistości. W listopadzie 1982 r. pisała ona, że właśnie od Bielińskiego uzyskała deklarację, że blisko związany z „KOS-em” ZON otrzyma offset po stworzeniu przez nią własnego wydawnictwa. Starczewska przekazała wówczas Kulerskiemu informację, że jest ono właściwie gotowe do rozpoczęcia prac. Na maszynę offsetową czekały już przeznaczony do drukowania na niej lokal, magazyn na papier oraz ekipy drukarskie[163]. Własna oficyna środowiska związanego z pismem „KOS” i ZON zaczęło działać od 1983 r. jako Wydawnictwo Społeczne KOS. Jego kierownikiem został Tomasz Trepka, który związał się ze środowiskiem „KOS-a” jesienią 1982 r., po zakończeniu współpracy z „Tygodnikiem Wojennym”[164]. Wspomniana wcześniej Stefania Kost odpowiadała w wydawnictwie za sprawy finansowe, prowadziła też punkt kolportażu w swoim mieszkaniu na Bielanach[165] (z czasem podzieliła się zadaniami z Zofią Zaron; Zaron zajmowała się finansami oświaty niezależnej i redakcji „KOS-a”, a Kost wydawnictwa)[166]. Spośród redaktorów pisma w jego należyte funkcjonowanie najbardziej był zaangażowany – zwłaszcza w okresie przed wyjazdem do USA (przebywał tam od czerwca 1983 do

[159] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 45.
[160] *Sto numerów KOS-a*, „KOS”, 8 IX 1986, nr 100.
[161] Relacja Konstantego Geberta; List Konstantego Geberta do Jana Olaszka z 2017 r.
[162] Relacja Konrada Bielińskiego.
[163] SAS, AWK, 2/11, List Krystyny [Starczewskiej] do „Krzysia” [Wiktora Kulerskiego], listopad 1982, b.p.
[164] Relacje: Tomasza Trepki, Krystyny Bratkowskiej i Krystyny Starczewskiej (I); AIPN, 0258/524, Plan czynności operacyjnych zmierzający do nawiązania dialogu operacyjnego z Tomaszem Trepką, 11 IV 1983 r., k. 9–10; W. Domagalski, *Wydawnictwo Społeczne KOS* [w:] *ES*.
[165] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Joanny i Leszka Kostów; *Pożegnanie*, „KOS”, 10 XII 1989, nr 15; *Leszek Kost* [w:] *NdK*; *Stefania Kost* [w:] *NdK*; W. Domagalski, *Wydawnictwo Społeczne KOS* [w:] *ES*.
[166] SAS, AWK, 8/95, List „Janka” [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa” [Wiktora Kulerskiego], 13 III 1986 r., b.p.

czerwca 1984 r.) – Krzysztof Turlejski, który koordynował prace pionów druku i kolportażu (pewien kontakt z pionami technicznymi pisma miewali, chociaż rzadziej, również inni redaktorzy, przede wszystkim Krystyna Starczewska i Konstanty Gebert)[167].

Jednym ze współpracowników Trepki był w początkowym okresie ukazywania się „KOS-a" matematyk Piotr Mazurek (ur. 1953), jednocześnie działacz Grup Oporu kierowanych przez Teodora Klincewicza[168]. Z Trepką współpracowali Tomasz Zamek-Gliszczyński (ur. 1954) i Sławomir Grzegrzółka[169]. Drukarnie, w których powielano pismo, znajdowały się w kilku miejscach. Jedną z nich prowadził u siebie Gliszczyński przy ul. Banacha na Ochocie[170]. Kolejna funkcjonowała przy ul. Żywnego na Mokotowie, ale w 1984 r. przestała działać. Od 1982 r. punkt druku pisma prowadził Piotr Wysocki na rogu ulic Saskiej i Zwycięzców na Saskiej Kępie. W pewnym momencie druk „KOS-a" został przeniesiony stamtąd na ul. Grochowską[171]. Pismo drukowano też w mieszkaniu ojca Trepki przy ul. Goryszewskiej na Sadybie, przy Okrężnej w pracowni malarza Marcina Niziurskiego (ur. 1950) i w okolicach ul. Dantego na Bielanach[172]. Używano też drukarni na Wale Miedzeszyńskim. „KOS-a" drukował również Tadeusz Wiąckiewicz[173]. Współpracownikami Trepki przy druku „KOS-a" (i innych oświatowych publikacji) byli ponadto do aresztowania części z nich w 1984 r. m.in. Jacek Łysyszyn (ur. 1950), Janusz Barczyk (ur. 1952), Andrzej Jaworski (ur. 1961), Bogdan Osiejewski (ur. 1930; TW SB ps. „Bogdan Nowak"), Dorota Chęcińska (ur. 1961) i Maria Salwin (ur. 1959)[174]. „KOS" drukowano również w innych miastach, m.in. Kielcach i Siedlcach, na matrycach przesyłanych z Warszawy.

Mimo zorganizowania pod koniec 1982 r. dość sprawnie działającego wydawnictwa środowisko nadal pracowało bez offsetu. „KOS" i środowisko oświaty niezależnej parokrotnie występowały do kierownictwa regionu z prośbą o przekazanie maszyny offsetowej. Sprawa jednak się przedłużała; z zachowanej korespondencji wynika, że otrzymano jedynie powielacz, nie zaś ten najbardziej wydajny rodzaj maszyny drukarskiej. Wiosną 1983 r. Starczewska parokrotnie przypominała, że jej środowisko czeka na offset[175]. W tej sytuacji latem tego samego roku ludzie „KOS-a" sprowadzili offset z Włoch, korzystając nie z pomocy regionu, lecz swoich własnych kontaktów (prawdopodobnie dzięki tamtejszym znajomościom Konstantego Geberta). Dla bezpieczeństwa został on na krótki czas zdeponowany u jednego ze znajomych Tomasza Trepki. Osoba ta, obawiając się znalezienia u niej tego sprzętu przez SB, zaczęła szukać kogoś, kto mógłby go od

---

[167] Relacje: Krystyny Starczewskiej, Tomasza Trepki, Konstantego Geberta, Krzysztofa Turlejskiego i Adama Mielczarka.

[168] Relacje: Krystyny Bratkowskiej, Tomasza Trepki i Konstantego Geberta.

[169] *Sławomir Grzegrzółka* [w:] *NdK*; G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*; W. Domagalski, *Wydawnictwo Społeczne KOS* [w:] *ES*; Relacje: Krzysztofa Turlejskiego i Tomasza Trepki.

[170] G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*; Relacja Adama Mielczarka.

[171] *Piotr Wysocki* [w:] *NdK*; Relacja Adama Mielczarka; W. Domagalski, *Wydawnictwo Społeczne KOS* [w:] *ES*.

[172] Relacja Tomasza Trepki; W. Domagalski, *Wydawnictwo Społeczne KOS* [w:] *ES*.

[173] List Krzysztofa Turlejskiego do Jana Olaszka z 2017 r.

[174] AIPN, 0222/396, Protokół przeszukania, 30 V 1984, k. 97; AIPN, 0222/395, Protokół przesłuchania świadka, 1 VI 1984 r., k. 72–77; *ibidem*, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak", 5 VI 1984 r., k. 66; SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.

[175] AWK, SAS, 1/3, List Krystyny [Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [kwiecień/maj 1983 r.], b.p.; SAS, AWK, 1/2, List Krystyny [Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [5 V 1983 r.]; SAS, AWK, 1/18, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [maj/czerwiec 1983 r.], b.p.

niej przejąć. Dała go swoim znajomym zaangażowanym w konspirację, ale spoza kręgu „KOS-a". Offset trafił do kogoś, kto używał pseudonimu „Mikołaj", a był związany z siecią kolportażu „Tygodnika Mazowsze". Nie chciał on oddać offsetu, gdyż zakładał wówczas własne wydawnictwo[176]. Z perspektywy osób, które przejęły maszynę, sprawa wyglądała nieco inaczej. Anna Bikont (która wraz z Joanną Szczęsną i Heleną Łuczywo została wciągnięta w negocjacje w tej sprawie) w liście do Kulerskiego i Bujaka przedstawiała perspektywę „Mikołaja" i jego współpracowników: „Offset dostał się w ręce tzw. firmy przez tzw. nieprzyjemny przypadek. Właściciel lokalu, u którego był na tydzień zdeponowany offset, po dwóch dniach się przeraził i biegał po mieście, mówiąc, że jest spalony, a ma w domu offset i jeżeli ktoś go od niego nie zabierze, wyrzuci go na śmietnik. »Firma« brawurowo odbiła offset i gdy po kilku dniach dowiedziała się od »KOS-ów«, że ona mu ukradła offset, to poczuła się mocno urażona. I niestety w tym urażeniu brnie dalej"[177].

Sytuacja konfliktowa się przedłużała; osoby, które przejęty offset, nie chciały go oddać[178]. Bujak i Kulerski interweniowali w tej sprawie. Z listów Anny Bikont i Ewy Kulik do Wiktora Kulerskiego wynika, że osób, które zabrały maszynę, nie udało się przekonać do jej oddania ani nawet do spotkania się w tej sprawie z przedstawicielami oświaty niezależnej i „KOS-a". Mimo że redakcja „Tygodnika Mazowsze" groziła podobno ludziom przetrzymującym offset zerwaniem współpracy, próbowali oni rozmawiać z Witoldem Łuczywą na temat wykorzystania jej do drukowania tego właśnie pisma[179]. Ponowna interwencja Kulerskiego musiała przynieść jakiś efekt, gdyż Starczewska w jednym z listów dziękowała mu za pomoc i wspominała, że trwa już proces przekazywania offsetu[180]. Sprawa jeszcze przez pewien czas się przedłużała[181], ale ostatecznie upragniony offset ponownie trafił do oświaty niezależnej i „KOS-a"[182]. Maszyna była używana głównie do drukowania książek w serii „Zeszyty Edukacji Narodowej". Starczewska apelowała pod koniec 1983 r. do Kulerskiego o przekazanie jeszcze jednej takiej maszyny, gdyż jej pozyskanie pozwoliłoby zwiększyć nakład „KOS-a" oraz innych publikacji[183]. Według relacji redaktorów pisma podobna sytuacja z przywłaszczeniem offsetu powtórzyła się w 1986 r., kiedy z Zachodu przybyła kolejna maszyna. Ze względu na kłopoty lokalowe została przekazana na pewien czas w użyt-

[176] SAS, AWK, 2/10, List odręczny niepodpisany [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 14 IX 1983 r., b.p. W korespondencji z członkami redakcji „KOS-a" i „Tygodnika Mazowsze" nie udało się ustalić, kim była osoba używająca konspiracyjnego pseudonimu „Mikołaj".

[177] SAS, AWK, 2/11, List „Misi" [Anny Bikont] do „Alberta" [Wiktora Kulerskiego] i „Stefana" [Zbigniewa Bujaka], [16 X 1983 r.], b.p.

[178] SAS, AWK, 2/7, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [24 X 1983 r.], b.p.

[179] SAS, AWK, 2/11, List „Misi" [Anny Bikont] do „Alberta" [Wiktora Kulerskiego] i „Stefana" [Zbigniewa Bujaka], [16 X 1983 r.], b.p.; *ibidem*, List „Karola" [Ewy Kulik] do „Alberta" [Wiktora Kulerskiego] i „Stefana" [Zbigniewa Bujaka], [16 X 1983 r.], b.p. List przekazano w formie dopisku do listu Anny Bikont, stąd ta sama sygnatura.

[180] SAS, AWK, 2/13, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [26 X 1983 r.], b.p.

[181] SAS. AWK/ 2/39, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [jesień 1983 r.], b.p.

[182] SAS, AWK, 3/14, List Wiktora Kulerskiego do Mirosława Chojeckiego, 3 I 1984 r., b.p.

[183] SAS, AWK, 2/28, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [1 XII 1983 r.], b.p.

kowanie wydawnictwu CDN. Kiedy „KOS" dysponował już miejscem dla maszyny, CDN odmówił jej zwrócenia, tłumacząc, że ta oficyna lepiej ją wykorzysta. Tomasz Trepka negocjował w tej sprawie z Czesławem Bieleckim, ale offsetu nie udało się odzyskać[184].

Zanim to jednak nastąpiło, poligrafia „KOS-a" i oświaty niezależnej przeżywała duże kłopoty związane z zatrzymaniami i aresztowaniami ich drukarzy przez SB. Pierwsza wpadka drukarni nastąpiła latem 1983 r. Dotyczyła ona grupy drukarzy nadzorowanej przez Piotra Mazurka, do której należeli m.in. Grzegorz Cieciura (ur. 1953) i Sylwester Lis (ur. 1945). Na początku 1983 r. drukowali przy Wale Miedzeszyńskim; następnie drukarnię przeniesiono do wsi Marysin w województwie skierniewickim. W sierpniu 1983 r. Mazurek i Cieciura zostali aresztowani, wskutek czego drukarnie w obu tych miejscach zaprzestały pracy[185]. Spowodowało to nie tylko likwidację obu tych drukarń, lecz także konieczność wprowadzenia pewnych zmian w organizowaniu pisma, zarówno w odniesieniu do punktów druku, jak i głównych skrzynek kolportażowych. Jesienią 1983 r. z bezpośredniego koordynowania druku pisma na pewien czas wycofał się Tomasz Trepka, podejrzewał bowiem, że mógł zostać namierzony[186]. Przestał wtedy bezpośrednio kontaktować się z drukarzami, przewozić im materiały i zalecenia. Część jego funkcji przejął kolporter pisma Adam Mielczarek (ur. 1963), student socjologii, dotychczas kolporter pisma. „Byłem za młody i za mało doświadczony, by przejąć funkcję Tomka. Nie miałem wielkiego pojęcia, jak się ten biznes kręci poza czynnościami, w których uczestniczyłem bezpośrednio. Ale *de facto* zatrudnienie mojej osoby miało na celu wycofanie Tomka z kontaktu z drukarzami (uważano, że jest spalony po wcześniejszych wpadkach, których historii nie znałem)". Mielczarek rozwoził do drukarń materiały, odbierał wydrukowane egzemplarze i przekazywał je dalej do central kolportażu. Wykonując te prace, nie był jednak samodzielnym szefem poligrafii środowiska w takim stopniu jak wcześniej Trepka. Informacje o tym, co ma robić, otrzymywał za pośrednictwem Małgorzaty Świerżewskiej (ur. 1960), która była jego głównym kontaktem z „KOS-em". Kilka razy spotkał się z nim Trepka, by przekazać mu polecenia bądź wesprzeć jego działania[187]. Latem 1984 r. zadania Trepki przejął Marek Solarski (ur. 1946), w stanie wojennym internowany, który do tego momentu wspierał Mielczarka w tych pracach[188]. Wspomagała go Anna Solarska, zaangażowana w druk pisma[189]

W latach 1984–1985 problemem „KOS-a" i oświaty niezależnej był też brak odpowiedniego lokalu na maszynę offsetową; wydawnictwo pracowało przy użyciu sita i po-

[184] List Konstantego Geberta do Jana Olaszka z 2014 r.; Relacja Krystyny Starczewskiej (I).

[185] AIPN Łd, PF 36/45, Oświadczenie Grzegorza Cieciury, 2 IX 1983 r., k. 90–93; AIPN, 02041/112, t. 2, Protokół przesłuchania Grzegorza Cieciury, 13 XII 1983 r., k. 46–47; *ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III Biura Studiów SB do naczelnika Wydziału Śledczego KS MO, 12 VIII 1983 r., k. 43; Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Tomasza Trepki.

[186] Relacja Tomasza Trepki i Adama Mielczarka.

[187] List Adama Mielczarka do Jana Olaszka z 2017 r.

[188] *Marek Solarski* [w:] *NdK*; Relacja Adama Mielczarka; AIPN, 0247/1442, t. 2, Meldunek operacyjny, 2 VI 1982 r., k. 39.

[189] *Marek Solarski* [w:] *NdK*; *Anna Solarska* [w:] *NdK*; G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*.

wielacza[190]. W końcu udało się lokal znaleźć[191]. Kolejnym problemem uniemożliwiającym korzystanie z offsetu pozostawał przez pewien czas brak odpowiedniego papieru[192]. Ponadto w związku z kolejnymi aresztowaniami brakowało kompetentnych drukarzy[193]. „Sita obsługiwane są przez nowych, przyuczonych ludzi (przez wakacje trwało ich intensywne szkolenie), trzeba by w to włożyć dużo energii, a efekty są na razie bardziej niż skromne, druk kiepski. Starych speców trzeba było wyłączyć ze względu na bhp; były zatrzymania wśród nich. Drukarni offsetowej po czerwcowych aresztowaniach ciągle nie udaje się nam uruchomić. Są drukarze – nie ma lokalu, kolejne oglądane przez nas miejsca nie spełniały wymaganych warunków. Brak nam sprawnego menedżera od poligrafii" – pisała do Kulerskiego Starczewska[194]. W dodatku po aresztowaniach nie potrafiono odnaleźć ukrytego przez drukarzy offsetu[195]. Odzyskać się go udało dopiero po wyjściu jednej z aresztowanych osób na wolność[196]. W listopadzie 1985 r. sytuacja się poprawiła – pozyskano lokal na offset i ekipę drukarską[197]. Tomasz Trepka wrócił do kierowania nie tylko poligrafią pisma, lecz koordynowaniem całości spraw organizacyjnych niezależnej oświaty[198]. Do pracy ruszyła jedna z drukarń, a posiadaną maszynę offsetową poddano naprawie[199]. Trepka kierował wydawaniem pisma do 1989 r.

Po 1986 r. drukowaniem „KOS-a" zajmowały się również niektóre osoby związane z Oficyną Wydawniczą Pokolenie. Student zarządzania Krzysztof Michalec (ur. 1963), który był jej współzałożycielem, a następnie kierownikiem produkcji, drukował „KOS-a", „Tu i Teraz" i „ZEN" w ramach Wydawnictwa Społecznego KOS w 2–3 tys. egzemplarzy na sitodruku. Kontakt utrzymywał głównie z Trepką i Krystyną Bratkowską[200]. „KOS-a" drukowali ponadto działacze warszawskiej FMW, gdyż ruch oświaty niezależnej udzielał jej wsparcia. Stało się to możliwe dzięki nawiązaniu przez nich kontaktu z zaangażowanym już wcześniej w druk pisma Adamem Golańskim (ur. 1965). Współpraca była korzystna dla obu stron. Działacze FMW angażowali się w druk „KOS-a", a na sprzęcie należącym do tego pisma mogli powielać własne wydawnictwa[201].

---

[190] Zob. np. SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [21 XI 1984 r.], b.p; SAS, AWK, 7/239, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [13 VI 1985 r.], b.p.; SAS, AWK, 7/332, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [październik 1985 r.], b.p.; SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [16 V 1985 r.], b.p.

[191] SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [29 VI 1985 r.], b.p.

[192] SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [20 II 1985 r.], b.p.; SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [18 IV 1985 r.], b.p.

[193] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [10 IX 1985 r.], b.p.; SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [23 IX 1985 r.], b.p.

[194] SAS, AWK, 7/325, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [18 X 1985 r.], b.p.

[195] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [27 XI 1985 r.], b.p.

[196] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [19 XII 1985 r.], b.p.

[197] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [6 XI 1985 r.], b.p.

[198] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [9 I 1986 r.], b.p.

[199] SAS, AWK, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora] Kulerskiego, 23 I 1986 r., b.p.; SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [28 I 1986 r.], b.p.

[200] Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Krzysztofa Michalca.

[201] AIPN, 0236/355, Plan realizacji w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Szofer", 16 I 1986 r., k. 48; K. Ziętal, *Żeby nie być szarym. Program i formy działania Federacji Młodzieży Walczącej (1984–1989)* [w:] *Opo-*

Świat podziemnych drukarń i drukarzy

Wszystkie podziemne redakcje borykały się z podobnymi kłopotami łączącymi się z drukowaniem pisma. Wynikały one głównie z trudności w uzyskaniu odpowiedniego sprzętu, materiałów do druku i pieniędzy, żeby drukować pisma w wysokich nakładach i odpowiednio szybko. Ze względu na sytuację poszczególnych pism i umiejscowienie na mapie solidarnościowego podziemia w Warszawie problemy te dla jednych środowisk były bardziej dotkliwe niż dla innych. „Tygodnik Mazowsze" jako pismo najmocniej związane z regionalnym kierownictwem podziemnej „Solidarności" kłopotów sprzętowych właściwie nie przeżywał. To RKW rozdzielała docierający sprzęt i „Tygodnik Mazowsze" mógł tutaj liczyć na wsparcie, chociażby w takiej formie, że inne „firmy" dostające maszyny jednocześnie zobowiązywały się do drukowania najpopularniejszego pisma solidarnościowego podziemia. Inne pisma, chociaż również niekiedy otrzymywały sprzęt, w większym stopniu radziły sobie same i musiały nawiązywać własne kontakty lub samemu zdobywać sprzęt. Dotyczyło to szczególnie „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i „Wiadomości", nastawionych opozycyjnie wobec kierownictwa podziemnej „Solidarności", ale w dużej mierze też zachowującego niezależność „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Z kolei historia problemów „KOS-a" pokazuje, że nawet dość bliskie związki z kierownictwem podziemia nie pozwalały rozwiązać kłopotów sprzętowych. Należało też zadbać o zachowanie konspiracji przy drukowaniu pism o dość wysokich nakładach, co nie było łatwe. Jako główną metodę radzenia sobie z tą kwestią stosowano decentralizację druku pisma, co pozwalało z jednej strony drukować pismo w wielu egzemplarzach, z drugiej kontynuować działalność w razie wpadki jednej z drukarń. Kosztem, jaki podziemni dziennikarze i ich współpracownicy musieli ponosić, była konieczność podejmowania dość skomplikowanych przedsięwzięć logistycznych, dzięki czemu możliwe było szybkie dostarczenie matryc do wszystkich drukarni. Regularność, z jaką ukazywały się właściwie wszystkie główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" wydawane w Warszawie, dowodzi, że mimo licznych trudności udawało się ich twórcom prowadzić tę działalność z sukcesem.

Drukarzy związanych z najpopularniejszymi pismami solidarnościowego podziemia w Warszawie można podzielić na kilka grup. Niektórzy z nich współpracowali na stałe z jednym pismem i z nim się identyfikowali. Często zdarzało im się drukować również podziemne książki czy inne pisma drugiego obiegu, jeśli pojawiała się taka potrzeba bądź propozycja, nawet w sytuacji istotnych różnic poglądów między pismami, które drukowali na co dzień i okazjonalnie. Podobnie postępowali drukarze bez powiązań z konkretnym pismem, drukujący kilka z nich zależnie od aktualnego zlecenia, które dostała ich ekipa drukarska bądź oficyna wydawnicza. Ostatnią grupę tworzyli zawodowi drukarze, niejako wynajmowani przez podziemie. Ci ostatni zwykle nie identyfikowali się z żadną z podziemnych firm, a nawet ogólnie z ruchem „Solidarności". Granice między tymi grupami bywały płynne. Drukarze od początku związani ideowo z ruchem

---

zycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku…, t. 1, s. 176; B. Noszczak, *Bez happy endu? Federacja Młodzieży Walczącej w Warszawie w latach 1984–1989/1990* [w:] *Federacja Młodzieży Walczącej 1984–1990*, red. M. Wierzbicki, Warszawa 2015, s. 53–54.

zaczynali czasem traktować swoją aktywność w nim jako sposób na życie, a ci, którzy podjęli współpracę z podziemiem ze względów finansowych, niekiedy coraz bardziej się z nim identyfikowali.

Baza poligraficzna głównych informacyjnych pism podziemnej „Solidarności" w Warszawie bardzo szybko się rozrosła, początki bywały jednak bardzo skromne. Kilka spośród najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w pierwszych miesiącach stanu wojennego drukował jeden człowiek – Adam Karwowski z wydawnictwa Krąg – mimo że sam znajdował się wówczas w trudnej sytuacji życiowej. Podziemne pisma powielał m.in. w swoim domu. „Mieszkał przy samym murze cmentarza, bez bieżącej wody, z dwójką malutkich dzieci. Drukował tyle, bo miał maszynę i nie został wsadzony. To była jego decyzja. Jakby on się nie zdecydował, to by połowy podziemnej bibuły w Warszawie początkowo nie było" – wspominał Andrzej Urbański, dla którego Karwowski drukował „Wolę"[202]. W tej relacji jest trochę przesady, ale istotnie rola Karwowskiego w początkach podziemnej prasy jest nie do przecenienia. Drukarz ten zdecydował się na odważny krok, niespecjalnie przejmując się zasadami konspiracji. „Mieszkał […] na Starym Bródnie. Miał sąsiadów, ale wszyscy wiedzieli, co tam się dzieje. Wchodziło się jak do drukarni, na wierzchu powielacze" – wspominał podziemną pracę Karwowskiego jego współpracownik z wydawnictwa Krąg Krzysztof Tołłoczko[203]. Ryzyko wpadki było duże, ostatecznie zresztą do niej doszło, a Karwowski został aresztowany, choć dopiero pod koniec 1982 r. Po wyjściu na wolność zamierzał wrócić do drukowania. Jesienią 1983 r. Krystyna Starczewska pisała do Wiktora Kulerskiego: „Adam, ten, który został aresztowany w domu Dmochowskiego, chce uruchomić drukarnię i gotów jest drukować dodatkowo 10 tys. »KOS-a«. Ma na to zbyt w kolportażu krajowym. Ma on podobno obiecany offset od regionu. Gdyby ten offset rzeczywiście dostał, nastąpiłoby realne zwiększenie nakładów »KOS-a«. Sądzę, że jest to człowiek poważny, w którego warto zainwestować"[204]. Karwowski prawdopodobnie został jako osoba wcześniej aresztowana uznany za namierzonego przez SB. W kolejnych latach prowadził działalność podziemną już na mniejszą skalę; zajmował się sprawami technicznymi i kolportażem, szkoląc też nowych drukarzy[205]. Jego przykład pokazuje, jak dużo niekiedy zależało od determinacji jednej osoby.

Wspomnienia dotyczące Karwowskiego dobrze pokazują początki odbudowywania niezależnej poligrafii w stanie wojennym. Zanim do solidarnościowej konspiracji zaczęły docierać niemal profesjonalne maszyny drukarskie, zanim stworzona została sieć drukarni, zanim w podziemiu pojawiły się pieniądze, wydawanie prasy opozycyjnej opierało się przede wszystkim na determinacji jej twórców. W podobny sposób funkcjonowało kilka innych osób, które zdecydowały się na drukowanie pisma w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Dzięki podejmowaniu szczególnego ryzyka przez jedną

---

[202] Relacja Andrzeja Urbańskiego.

[203] Cyt. za: P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 173.

[204] AWK, SAS, 2/29, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [1 XII 1983 r.], b.p. Starczewska prośbę tę zawarła jeszcze w innych listach (SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [24 XI 1983 r.]; SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], [16 XII 1983 r.], b.p.). W tym ostatnim pisała o Karwowskim m.in., że to „bardzo operatywny człowiek".

[205] *Adam Karwowski* [w:] *NdK*.

osobę lub małą grupę do kilku tysięcy sympatyków „Solidarności" docierały skrupulatnie redagowane przez podziemne dziennikarki z „Tygodnika Mazowsze" informacje o represjach, głośne spory programowe Bujaka z Kuroniem czy analizy sytuacji politycznej na świecie Konstantego Geberta. Tacy ludzie, jak właśnie Karwowski, Andrzej Górski czy Norbert Pietrzak, nie byli kreatorami polityki „Solidarności", ale bez ich pracy myśli liderów ruchu pozostawałyby w pewnym sensie zawieszone w próżni. Ludzi zajmujących się drukiem najważniejszych tytułów opozycyjnej prasy było wielu. Jeśli weźmie się pod uwagę skomplikowanie sieci organizacyjnych solidarnościowego podziemia i nakładanie się na siebie różnych firm, trudno o precyzyjne szacunki w tej sprawie. Osób uczestniczących w druku głównych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie mogło być nawet kilkaset. Oczywiście różny był stopień ich zaangażowania.

Ludzie decydujący się na drukowanie pisma mieli świadomość, że z tym rodzajem podziemnej aktywności mogą się wiązać surowe represje. Wielu konspiratorów lubiło jednak ryzyko i przygody. Maciej Zalewski wspominał: „Pamiętam, jak ja podjąłem decyzję, że się uczę drukarstwa, to poszedłem do rodziców i mówię: »Słuchajcie, idę na prawdziwą wojnę«. Nie pytali, co to dokładnie znaczy, ale ja miałem świadomość, że jak tym się zajmę, to już jestem na pierwszej linii frontu. Że będą mnie ścigać i będą mnie za to karać"[206]. Tego rodzaju decyzje, zapadające przy całej świadomości związanego z tym ryzyka, mogą posłużyć jako argument w dyskusji o polityczności ruchu „Solidarności". Pozornie praca solidarnościowego drukarza nie miała wiele wspólnego z tradycyjnie rozumianą polityką, kojarzącą się raczej z debatami programowymi, tworzeniem koncepcji działania, podejmowaniem takich kroków, które prowadziłyby do zmiany sytuacji. Decyzja o zaangażowaniu się w druk – bądź w inne sfery podziemnej aktywności – z pewnością była decyzją polityczną. Zalewski rzucał wyzwanie władzy nie tylko swoimi jednoznacznie potępiającymi stan wojenny tekstami, lecz także tym, że decydował się działać właśnie na „pierwszej linii", drukować podziemną prasę bez względu na okoliczności. Wynikało to zresztą wprost ze strategii opozycji sformułowanej już w latach siedemdziesiątych, polegającej na budowaniu sfer niezależności bez zwracania uwagi na postawę władz PRL, a tym bardziej bez oczekiwania na jakieś ustępstwa z ich strony. Drukarze, podejmujący być może największe ryzyko, w realizacji tego zamierzenia odgrywali szczególną rolę.

Warto przypomnieć tutaj słynne zdjęcie wykonane w drukarni „Tygodnika Wojennego", opublikowane na łamach amerykańskiego tygodnika „Newsweek". Zdjęcie, będące świadectwem żmudnej pracy nad wydawaniem podziemnego pisma, przedstawia dwie zamaskowane postaci, z których jedna pokazuje wydrukowaną stronę „Tygodnika Wojennego"[207]. Jednym z uwiecznionych na fotografii drukarzy był Norbert Pietrzak, drugi to prawdopodobnie Grzegorz Eberhardt. Pietrzak zgodził się wówczas udzielić wywiadu dla „Newsweeka"; redakcja opatrzyła go właśnie tą fotografią[208]. Autorem zdjęcia był znany fotograf Piotr Jaxa-Kwiatkowski. Po latach wspominał on okoliczności utrwalenia pracy podziemnych drukarzy: „Pozwolono mi zrobić te zdjęcia, pod warun-

[206] Relacja Macieja Zalewskiego.
[207] W czasie tej samej sesji zostało wykonane zdjęcie zamieszczone na okładce niniejszej książki.
[208] *Norbert Pietrzak* [w:] *NdK*; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2015 r.

kiem że osoby drukujące będą miały zasłonięte twarze. Drukarnia była w kilkupiętrowej kamienicy, blisko domu generała Jaruzelskiego. W pobliżu stał transporter opancerzony. Wkręciliśmy trochę mocniejszą żarówkę w lampę na suficie i zrobiłem zdjęcia"[209]. Udało się zachować najbardziej elementarne zasady bezpieczeństwa, skoro ukryto wizerunki drukarzy „Tygodnika Wojennego", ale zgoda na takie zdjęcie była z ich strony wyrazem pewnej brawury, może nawet nieostrożności, mimo że do publikacji wybrano zdjęcie, na którym drukarzy rozpoznać niezwykle trudno, specjalnie inscenizując do tego tło prawdopodobnie z prześcieradeł. Podjęte przez Pietrzaka ryzyko przyniosło jednak pewną korzyść. Wydrukowanie fotografii drukarzy przy pracy przez jedną z najpopularniejszych amerykańskich gazet dodawało „Tygodnikowi Wojennemu" i całej podziemnej „Solidarności" prestiżu. Po ukazaniu się tego słynnego zdjęcia główna ekipa drukarska na miesiąc przerwała pracę, a drukiem zajęli się Jan Strękowski, Piotr Stańczyk i Piotr Bigoś[210].

Z zasad konspiracji wynikało dążenie do oddzielenia pionu technicznego od redakcji. Druk pisma nadzorowali organizatorzy druku, czasem członkowie redakcji, czasem ludzie pełniący funkcję łączników. Zazwyczaj tylko część zespołu miała jakikolwiek kontakt z drukarzami. Była to więc zupełnie inna sytuacja niż w latach siedemdziesiątych, kiedy role te często, zwłaszcza na początku, się ze sobą przeplatały, a niektóre osoby łączyły rolę redaktora pisma czy wydawnictwa i drukarza. Dobrym przykładem reguł dostosowanych do nowych okoliczności jest „Wola", w której z drukującymi mieli kontakt inni redaktorzy, natomiast Piotr Stasiński konsekwentnie koncentrował się właściwie wyłącznie na sprawach redakcyjnych. Również w „Tygodniku Mazowsze" sprawy te były wyraźnie rozdzielone. W „Tygodniku Wojennym" następowała pewna ewolucja prowadząca do oddzielenia techniki od redakcji przez Andrzeja Fedorowicza, który ten sam system zastosował w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych". Patrząc na wszystkie pisma, ogólnie można mówić o pewnej ewolucji, gdyż wraz z upływem czasu model pracy się profesjonalizował, tj. redakcja funkcjonowała odrębnie od drukarzy, ponadto zaś pisma korzystały też z druku wykonywanego przez inne „firmy".

Z regularnym drukowaniem podziemnej prasy wiązały się rozmaite problemy. Pojawiały się one, począwszy od samego pomysłu, gdzie i jak to robić, po przekazanie nakładu do kolportażu. Żeby pismo mogło trafić do czytelnika, musiało istnieć miejsce, gdzie można było bezpiecznie – w takim stopniu, w jakim było to możliwe w warunkach stanu wojennego i kolejnych lat – sprowadzić sprzęt, materiały i zająć się drukowaniem. Nie każde miejsce się do tego nadawało. Różne wymagania wobec miejsc druku zależały do wykorzystywanej techniki. Najłatwiej znajdowano miejsce do pracy z ramką. Największą jej zaletą było to, że nie hałasowała, co pozwalało drukować w bloku przy zachowaniu stosunkowo niewielkich środków ostrożności. Kiedy Konrad Bieliński szukał mieszkania na potrzeby podziemia, zgłosił się do jednego ze swoich kolegów ze studiów. Zobaczył ciemne mieszkanie, z oknami zasłoniętymi kocami. Okazało się, że w środku drukowano „KOS-a"[211].

---

[209] Wspomnienie Piotra Jaxy-Kwiatkowskiego [w:] P. Sasanka, S. Stępień, *Fotografie bez cenzury 1976–1989*, Warszawa 2014, s. 246. Zapamiętane przez fotografa miejsce druku potwierdzają biogram Norberta Pietrzaka oraz relacja Piotra Szuberta.

[210] List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2015 r.

[211] Relacja Konrada Bielińskiego.

Inaczej było z powielaczami, a zwłaszcza maszynami offsetowymi, które pracowały niekiedy bardzo głośno[212]. Najczęściej umieszczano je więc na przykład w domkach jednorodzinnych. Przy wynajdywaniu mieszkań i domów na drukarnie występował ten sam problem co z mieszkaniami redakcyjnymi – właścicielem musiał być ktoś mocno sympatyzujący z opozycją, ale bez żadnych innych związków z konspiracją. Była to kolejna obowiązująca zasada konspiracyjna, ale zdarzały się od niej wyjątki. Wojciech Brojer, uczestniczący w drukowaniu „Tygodnika Wojennego", wspominał, że na potrzeby druku starano się znajdować przede wszystkim mieszkania należące do osób samotnych, na które w razie wpadki trudno byłoby funkcjonariuszom SB wpływać poprzez groźby[213]. Niekiedy dla drukarń tworzono skrytki. Na przykład w Toruniu „Tygodnik Mazowsze" drukowano w specjalnie do tego celu wybudowanych piwnicach[214]. Na ogół wykorzystywano różnego rodzaju opuszczone budynki, które się do tego nadawały: domy na działkach, pomieszczenia gospodarcze, różnego rodzaju magazyny czy pracownie artystyczne. Wykonane przez funkcjonariuszy SB zdjęcia w zlikwidowanej przez nich drukarni „KOS-a" w Marysinie przedstawiają najzwyklejszą stodołę krytą strzechą i budynek gospodarczy w komórkach, w których znajdowały się drukarnia, miejsce, gdzie drukujący spali, oraz magazyn na materiały i sprzęt. Na fotografiach widać leżące na słomie ryzy papieru, już wydrukowane podziemne publikacje, farby i maszynę drukarską[215]. Na tym samym podwórku znajdował się dom zamieszkany przez jedną starszą kobietę. Wiedziała ona tylko tyle, że część pomieszczeń gospodarskich została wynajęta. W takich niemal bezludnych miejscach, gdzie nie pojawiali się przypadkowi świadkowie, często lokowano podziemne drukarnie. Zapach farby czy hałas wydawany przez maszynę drukarską automatycznie nie powodował niebezpieczeństwa.

Właściciele lokali, w których znajdowały się drukarnie, jeśli nie były one wynajmowane, najczęściej wiedzieli o ich przeznaczeniu, ale na ogół nie znali szczegółów konspiracyjnej pracy, gdyż nie było takiej potrzeby. Jednocześnie zdarzało się, że gdy do nich się o to zwrócono, wspierali konspiratorów również w inny sposób. Marta Roszkiewicz (ur. 1931), u której ojca znajdowała się jedna z drukarń „Tygodnika Mazowsze", wspominała: „W stanie wojennym namówiona zostałam przez Wojtka Kamińskiego (syna przyjaciółki ze studiów) do znalezienia lokalu na druk »TM«. Zwróciłam się z prośbą o udostępnienie pokoju u mojego ojca, który jako już wówczas starszy człowiek mieszkał sam (mama już nie żyła) w willi w Rembertowie przy ul. Buławy […], na osiedlu domków jednorodzinnych. Ojciec na potrzeby drukarni oddał największy pokój na piętrze domu, gdzie zainstalowano maszyny drukarskie. Do dziś mam przed oczami obraz tego pokoju (przed wojną salonu), umazany różnymi farbami i jakimiś smarami. Drukarz, młody człowiek, zamieszkał w domu ojca. Papier do druku przywoziła i wydrukowane egzemplarze »TM« odwoziła młoda dziewczyna żółtym fiatem 125p. Uznaliśmy z ojcem, że jej częste przyjazdy nie wzbudzą niczyich podejrzeń, bo ja także miałam żółtego fiacika. Któregoś razu kurierka nie przyjechała i ja wywoziłam nielegalne materiały z domu ojca (drukarni) pod jakiś adres na Powiślu. Miałam trochę pietra, kiedy

[212] AIPN, 01228/2085, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka" w okresie luty–maj 1987 r., k. 127–128.
[213] Relacja Wojciecha Brojera.
[214] R. Musielak, *Toruń w strukturze podziemnej „Solidarności"* [w:] *W 25. rocznicę utworzenia TKK…*, s. 79.
[215] AIPN, Pf 36/45, Materiał poglądowy do ekspertyzy, [12 VIII 1983 r.], k. 11–25.

jadąc mostem Poniatowskiego, zobaczyłam w lusterku samochodu jadący za mną wóz policyjny. Na szczęście nie jechali za mną"[216]. Ten fragment jej wspomnienia pokazuje też stopień uciążliwości, jaką dla właścicieli domów było udostępnianie ich części na podziemne drukarnie.

Poza satysfakcją nie wiązały się z tym dla nich właściwie żadne korzyści, chociaż Witold Bartoszewicz, związany z opozycją od lat siedemdziesiątych, w którego domu w podwarszawskiej Podkowie Leśnej drukowano różne niezależne publikacje, opowiadał po latach, że w pracy zawsze brał od koleżanki „Tygodnik Mazowsze" z podziękowaniem, nie mówiąc, że już wcześniej poznał jego treść[217]. Z czasem coraz trudniej było znaleźć miejsca na druk. W 1985 r. Krystyna Starczewska pisała do Wiktora Kulerskiego: „Najbardziej rzeczowym problemem jest w tej chwili brak lokalu na offset. Po przemówieniu Kiszczaka i ostatnich zatrzymaniach ludzie zaczynają wycofywać się z pracy, dotyczy to zwłaszcza osób służących dotąd swymi lokalami. Sprawa znalezienia lokum na offset jest w tej chwili sprawą najbardziej dla nas palącą, więc wszędzie kieruję prośby o pomoc w tej kwestii"[218].

Kolejne problemy dotyczyły sprzętu. Chodziło nie tylko o pozyskanie go – co wymagało często długich negocjacji z działaczami „Solidarności" w kraju lub ich zagranicznymi współpracownikami – lecz także o fizyczne umieszczenie go w drukarni. Dowiezienie go na miejsce w sytuacji, gdy po mieście krążyło bardzo dużo patroli, stanowiło często niemały problem. Ze sporym ryzykiem wiązało się nie tylko zdobywanie sprzętu. Właściwie na wszystkich etapach pracy podziemni drukarze musieli szczególnie mocno przestrzegać zasad konspiracji. W razie złapania przez SB „na gorącym uczynku" w zasadzie nie mieli szans na wytłumaczenie, co robią w pomieszczeniu pełnym papieru i farby, stojąc nad maszyną drukarską.

Przykładem może być historia zdobycia przez środowisko „Woli" powielacza, który znajdował się na Politechnice Warszawskiej. Gdyby Macieja Zalewskiego i jego współpracowników zatrzymała wówczas SB lub choćby milicyjny patrol, z pewnością otrzymaliby wyroki więzienia. Konspiratorzy z kręgu „Woli" podjęli jednak decyzję o włączeniu się w tę akcję – powielacz był dla nich cenną zdobyczą. Zalewski udał się na teren politechniki przy ul. Nowowiejskiej ze swoimi współpracownikami: Świderskim, Sitarskim oraz współtworzącym z nim MKK Ryszardem Matulką. „Zasady konspiracji i chęć posiadania sprzętu na wyłączność pisały scenariusz tego całego przejęcia – zaczął opowieść o tym dniu Zalewski. – Matulka pożyczył za pieniądze samochód – syrenę Bosto. Wjechaliśmy w Nowowiejską, tam chłopaki od Teosia wynieśli nam ukradziony z politechniki powielacz. Myśmy ten powielacz zapakowali do syreny. Zostawiliśmy jedną śluzę – Matulkę, który to organizował, ale już dalej żeśmy go nie brali. Zostaliśmy we trzech. Pamiętam, że była napięta atmosfera, bo nikt nie umiał tą cholerną syreną jeździć. Jechaliśmy Polną w stronę Trasy Łazienkowskiej, tych wszystkich wjazdów i rozjazdów. Sławek kierował i był tak zdenerwowany, że za szybko skręcił w lewo, pod prąd. Zadyma jak cholera, musieliśmy się cofać, on nie bardzo umiał samochód obsługiwać. Jakoś się udało, objechaliśmy rondo Jazdy Polskiej, Sławek podwiózł nas

[216] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Marty Roszkiewicz do „Gazety Wyborczej", [2006 r.].
[217] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Hanny i Witolda Bartoszewiczów.
[218] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [13 VI 1985 r.], b.p.

na ulicę Smolną i we dwóch z Elkiem przenieśliśmy skrzynię z Cyklosem na peron stacji Warszawa-Powiśle. Zresztą widzieliśmy tam milicję, jakiś patrol wiejskich gości zagubionych w naszym mieście, ale nikt się nami nie interesował, a taką wielką skrzynię żeśmy targali z tym powielaczem. To wszystko było na łut szczęścia. Ale nas nie złapali". Zalewski i Sitarski wstawili powielacz do pociągu, na pierwszej stacji Sitarski wysiadł; dalej jechał sam Zalewski. W Międzylesiu maszynę odebrał Andrzej Urbański; razem z Zalewskim zawiózł ją do mieszkania jednej ze swoich znajomych, gdzie maszyna była potem przechowywana do czasu znalezienia drukarni. Powielacz umieszczono w pustym mieszkaniu Świderskiego na Gocławiu. Zachowano przy tym zasadę oddzielania redakcji od pionu technicznego – Andrzej Urbański nie wiedział, dokąd powielacz został zawieziony[219].

Kolejny problem dla organizatorów podziemnej poligrafii stanowiło kupienie farby drukarskiej i papieru. Ekipy drukarskie musiały mieć zapas tego ostatniego, gdyż jego część przepadała na nieudane wydruki, zwłaszcza na początku pracy, kiedy maszyna musiała „się rozpędzić"[220]. W warunkach PRL było to trudne nie tylko ze względu na ścisłe kontrolowanie tego, co się drukuje, przez władze, lecz także z powodu kryzysu gospodarczego. Początkowo osoby współpracujące z podziemnymi pismami kupowały w różnych miejscach po ryzie papieru. Później częściej korzystano z usług hurtowników, czyli pracowników różnych zakładów pracy, którzy sprzedawali je „na lewo". Drukujący „Wiadomości" Jacek Urbaniak wspominał: „Farba była zdobywana na najróżniejsze sposoby. Generalnie można było, gdy nic nie przyszło z zagranicy, wykorzystać niektóre rodzaje zwykłych farb". Poza znanym sposobem dodawania pasty BHP dodawano też np. talk, dzięki czemu lepiej schła[221]. Związany z „Wolą" Maciej Zalewski po latach opisywał codzienne kłopoty podziemnego drukarstwa i sposoby radzenia sobie z nimi: „Zasadniczy problem był, jak farbę robić. Różnymi kontaktami się ściągało te półprodukty. Kradło się, kupowało – to było na głowie ludzi, którzy bezpośrednio zajmowali się drukarstwem albo pomagali drukarzom. Czasami przez kanały związkowe przyszła jakaś puszka farby, ktoś coś rąbnął. Kupować papier to była zgroza. Myśmy mieli dwa sklepy na Powiślu, gdzie na lewo załatwialiśmy"[222].

Papier wynoszono z miejsca pracy[223]. Na przykład blisko współpracujący z Zalewskim Eligiusz Sitarski, zatrudniony w Narodowym Banku Polskim, właśnie tam czasem zdobywał papier, po prostu wynosząc go do samochodu zaparkowanego przy bocznej bramie budynku[224]. Z kolei Krzysztof Turlejski, organizujący poligrafię „KOS-a", na dużą skalę kupował papier w warszawskim Domu Słowa Polskiego, gdzie on był sprzedawany nie tyle na ryzy, ile całe palety[225]. Maria Kołnierzak, należąca do prezydium MKK, a pracująca właśnie w Domu Słowa Polskiego, również wynosiła stamtąd na potrzeby „Woli" papier, farby drukarskie i blachy do matryc offsetowych[226]. Drukujący

[219] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 48–49; Relacja Macieja Zalewskiego; Wypowiedź Sławomira Świderskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 49–52.
[220] Relacja Michała Jankowskiego.
[221] Relacja Jacka Urbaniaka.
[222] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 53.
[223] Zob. np. M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 57.
[224] Wspomnienie Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 53.
[225] Relacja Krzysztofa Turlejskiego.
[226] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 32.

„Wiadomości" Robert Nowicki otrzymywał papier od kolegi, który wywoził go z Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, gdzie pracował[227]. Drugi obieg wydawniczy w PRL częściowo funkcjonował dzięki istnieniu znacznie szerszego czarnego rynku. Poza oficjalną kontrolą handlowano niemal wszystkim. Działacze podziemia mieli świadomość, że zwykle kupują materiały „od złodzieja". Na ogół jednak nie wiązały się z tym dylematy moralne. „Druga gospodarka" w latach osiemdziesiątych stała się zjawiskiem właściwie powszechnym, trwałym elementem codzienności znacznej części Polaków, popularną strategią przetrwania w warunkach niedoboru. Opozycjoniści, kupując nielegalnie papier czy farby, nie mieli więc poczucia, że uczestniczą w czymś nagannym, wręcz przeciwnie – raczej uznawali to za niezbędne do utrzymania aktywności wydawniczej. Czołowym dostawcą papieru był opozycjonista Marek Krawczyk (ur. 1956). Sprzedawał go największym wydawnictwom oraz pismom. Korzystały z jego usług m.in. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", „Tygodnik Mazowsze", „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i „Wola". Papier pochodził z zakładów papierniczych w podwarszawskim Konstancinie[228].

Zachowanie tajemnicy było ważne nie tylko przy planowaniu systemu druku, lecz także na co dzień. Docierając do podziemnej drukarni, trzeba było wiele razy upewniać się, że nie jest się śledzonym. Z reguły stosowano podobne metody jak przy mieszkaniach redakcyjnych, chociaż przestrzegano ich chyba jeszcze ostrzej – nawet ludzie z tej samej „firmy" często nie wiedzieli, gdzie znajduje się drukarnia. Trudniej było zachować tajemnicę przed sąsiadami, kiedy najpierw wnoszono niespotykane ilości papieru, a później je wynoszono. „Wymagało to pewnej logistyki, bo trzeba było wieźć sto ryz papieru, a potem wywieźć dwa razy tyle objętościowo wydruku, więc był strach, że zostanie się zauważonym przez sąsiadów, milicję czy ciecia" – opowiadał Wojciech Brojer o codziennym problemach podziemnych drukarzy[229]. Ważne było też, żeby – kiedy drukowanie się skończy – nie zostawiać śladów. Wszystko poza wydrukowanymi numerami należało zniszczyć lub ukryć. Nie zawsze drukarzom się to udawało, czego ślady znajdujemy choćby w dokumentach SB. Na przykład w listopadzie 1986 r. jeden z członków Sztabu Dzielnicowego ORMO Praga-Południe znalazł na swoim podwórku sto kilkadziesiąt źle wydrukowanych egzemplarzy „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Zachował czujność i poinformował SB, zwracając uwagę, że to nie pierwsze takie znalezisko w tym miejscu, toteż zapewne gdzieś w okolicy musi być drukarnia[230]. Podobnych doniesień o różnych próbnych wydrukach znalezionych w koszach na śmieci zachowało się więcej[231]. Zniszczenie nieudanej części nakładu bywało bowiem trudne. Drukujący „Wiadomości" Jacek Urbaniak wspominał: „Ku mojemu zdziwieniu był ogromny problem z wyrzuceniem śmieci. Zawsze po takim drukowaniu część była albo nieudana, albo się pobrudziła, albo pierwsza strona wyszła, a druga nie. Nie było niszczarek i po każdym takim [drukowaniu] zostawaliśmy z [mniej więcej] ryzą papieru.

---

227 Relacja Roberta Nowickiego.

228 AIPN, 0258/419, t. 1, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Linotyp", 31 III 1988 r., k. 34; *Marek Krawczyk* [w:] *NdK*.

229 Relacja Wojciecha Brojera.

230 AIPN, 0258/452, Notatka urzędowa, 17 XI 1986 r., k. 49.

231 Zob. np. *ibidem*, Notatka urzędowa, 29 V 1982 r., k. 129; AIPN, 0247/1442, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Jerzy" z 9 II 1982 r., k. 85.

Z tym trzeba było coś zrobić. Palić tego nie było gdzie, poza tym to się kiepsko pali. My skrupulatnie przestrzegaliśmy zasady, że to się pakowało na ścisło, owijało szarym papierem i wyrzucało do przypadkowych pojemników na śmieci”[232]. Według Michała Jankowskiego z wydawnictwa CDN, o ile w wypadku przeznaczonego dla milicjantów pisma „Godność” – czyli jednego z pism, które władze zwalczały najbardziej – przykładano dużą wagę do zniszczenia źle wydrukowanej części nakładu, o tyle przy drukowaniu „Tygodnika Mazowsze” o to nie dbano. „Robiliśmy brzydko, to znaczy podjeżdżaliśmy do jakichś śmieci w miejscach absolutnie odległych od punktów kolportażu i drukarni. Tam się to wszystko wywalało. Czasami robiliśmy to na jakichś cmentarzach, bo tam były duże kosze, do których można było wsypywać”[233]. Było to bezpieczniejsze niż przewożenie nieudanych wydruków do domu czy do pracy. W razie rewizji jasno wskazywałyby one, że dana osoba nie jest tylko odbiorcą prasy, jak w przypadku wydrukowanych egzemplarzy, ale kimś z kręgu jego wydawców.

Problemy podziemnych drukarzy nie kończyły się wraz z opuszczeniem drukarni. Samo przekazanie wydrukowanego i złożonego nakładu pisma do kolportażu stanowiło duże i ryzykowne przedsięwzięcie. „Nielegalne wydawnictwa są przewożone samochodem do Warszawy w niedziele w godz[inach] popołudniowych, gdyż wtedy jest największe natężenie ruchu” – raportował o swoich ustaleniach TW SB ps. „Janeczka”, związany z MKK i „Wolą”[234]. Działacz MRKS Grzegorz Gampel barwnie wspominał powstanie pierwszego numeru pisma „CDN”: „Pamiętam pierwszy odbiór nakładu z drukarni. Odbywał się w dzielnicy Włochy. Oczywiście nie bezpośrednio z drukarni. To było tak zorganizowane, że Jacek Chmaj, który był szefem poligrafii, zaplanował ten odbiór ze względu na to, że on odpowiadał za bezpieczeństwo tej drukarni. Wobec tego zaplanował ten odbiór na uliczkach dzielnicy Włochy. […] Kilka samochodów było zaangażowanych. Ja ze swojej strony miałem dwa samochody zorganizowane. Oni przyjechali z nakładem tego czasopisma i na ulicy dokonywaliśmy przeładunku z auta do auta, w jakichś walizach czy dużych torbach. Po czym, na ich wyraźne życzenie, jeszcze raz miałem tego dokonać. Więc to potem zostało jeszcze raz przełożone do innego samochodu, już znacznie dalej. Potem rozwiozłem to na punkty, które wcześniej otrzymałem z tych kanałów organizacyjnych”[235]. Zastosowanie tak licznych środków bezpieczeństwa miało uzasadnienie, przewóz tego typu materiałów wiązał się bowiem z dużym ryzykiem zatrzymania, a gdyby do niego doszło, wysokie wyroki były w zasadzie pewne. Podobnie wyglądało wiele innych transportów podziemnej prasy w latach osiemdziesiątych, chociaż z czasem stosowano mniejsze środki ostrożności niż w pierwszych miesiącach stanu wojennego.

Podziemni drukarze musieli znać bezpieczne miejsca, w których mogliby ukrywać swoje narzędzia pracy, takie jak farba czy papier. Często zapasy znajdowały miejsce po prostu w mieszkaniach należących do drukarzy. Sposoby ukrywania dobrze obrazuje notatka funkcjonariusza Komendy Stołecznej MO, który w jednym z mieszkań w Ursusie, wykorzystywanym niekiedy przez część redakcji „Tygodnika Wojennego”, zatrzymał

[232] Relacja Jacka Urbaniaka.
[233] Relacja Michała Jankowskiego.
[234] AIPN, 01228/2085, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka” w okresie luty–maj 1987 r., k. 127–128.
[235] Wypowiedź Grzegorza Gampla [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 189.

Eberharda i Bryłowskiego, związanych z tym pismem. „W czasie przeszukania pokoju w szafie znaleźliśmy papier formatu A3 zadrukowany jednostronnie, w wersalce znaleziono podobne o łącznej wadze około 50 kg. Ponadto w wersalce znaleźliśmy słoiki z farbami drukarskimi. W biurku i innych szufladkach znaleźliśmy zapiski z hasłami antypaństwowymi i antymilicyjnymi, jak też fotografie z zajść ulicznych w Warszawie w dniu 3 maja 1982 r."[236] Abstrahując od skutków znalezienia czegoś takiego przez SB, wykorzystywanie mieszkań do magazynowania materiałów drukarskich z pewnością dla wielu osób mogło być uciążliwe.

Praca przy druku podziemnych wydawnictw okazywała się na ogół wyczerpująca. Było jej wiele, a trzeba ją było wykonać szybko; często w niesprzyjających warunkach. Tomasz Trepka, organizujący druk „KOS-a", wspominał po latach: „Często był to druk w nocy, bo tak ludzie mieli czas. Jeśli pracowali, to nie mieli kiedy. W związku z tym na pewno zawsze były okna kocami zasłonięte, żeby nie było widać. W lokalu musiała być łazienka. Czasami były jakieś pracownie artystyczne, gdzieś tam na strychach, tam były problemy z wodą, z ogrzewaniem, to jakieś piecyki się brało. Ludzie byli wykończeni. Rano jak wychodzili, to półprzytomni byli"[237]. Szymon Dederko, drukujący „PWA", wyliczał takie problemy, jak: „Jakość papieru, awarie sprzętu i konieczność wypuszczania nakładu – zawsze co środę o godzinie 19.30 wyjeżdżał nakład z drukarni"[238]. Z kolei Krzysztof Bereda (ur. 1953), drukarz wydawnictwa CDN, swoją pracę wspominał następująco: „Farba była gęsta. Niekiedy nakładało się ją jak dobrze zmarznięte lody, potem brało się drugą blachę, trochę się poczytało i dalej uruchamiało maszynę. Cały czas trzeba było pilnować, żeby było czytelnie i czysto. Jak robiły się jakieś smugi, trzeba było zatrzymać drukowanie i umyć wszystkie zespoły. Nawet przy »Tygodniku Mazowsze« nie zdarzały się takie sytuacje, żeby przepuścić choćby jedną ryzę z zamkniętymi oczami. Nie można było ani odpocząć, ani trochę przysnąć. To była ciągła obserwacja, regulacja"[239]. Osobom najbardziej zaangażowanym w podziemny druk często trudno było pogodzić to z pracą zawodową. „Ludzie zajmujący się poligrafią nie pracują bądź też są fikcyjnie zatrudnieni" – relacjonował zdobyte informacje TW SB ps. „Janeczka"[240].

Z pewnością o pracy podziemnych drukarzy można mówić w kategoriach poświęcania się dla ruchu. Drukarze jednej z konspiracyjnych „firm" tłumaczyli jej kolporterom, dlaczego nie są w stanie dzielić wydrukowanych publikacji na setki: rozstawienie sprzętu, samo drukowanie i posprzątanie zajmowało w sumie od siedmiu do dwunastu godzin. „Najczęściej mamy dodatkowe atrakcje: brak prądu, wody, coś się popsuje, a ostatnio kłopoty z jakością papieru (żeby nie wiem jak się starać, wychodzą na tym okropne zmazy). Narzekacie na brak miejsca do liczenia, możemy Was tylko pocieszyć, że nasz warsztat ma 10 metrów kwadratowych, ale jest świetnie chłodzony. Trzymajcie się ciepło" – opisywali swoją codzienność pracownicy podziemnej poligrafii[241]. Z maszynami

[236] AIPN, 0222/184, Notatka urzędowa, 11 V 1983 r., k. 26.
[237] Relacja Tomasza Trepki.
[238] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.
[239] Cyt. za: M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 114.
[240] AIPN, 01228/2085, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka" w okresie luty–maj 1987 r., k. 127–128.
[241] AOK, AO IV/187.9, List drukarzy do kolporterów, b.d., b.p.

drukarskimi mieli często problemy techniczne. Drukowania na offsecie trzeba się było nauczyć, co mogło się wiązać z trudnościami, skoro większość konspiratorów nie była przecież zawodowymi drukarzami. Częstym problemem okazywał się zbyt wilgotny papier – jak wspominał Robert Nowicki, drukujący „Wiadomości”[242]. Jeszcze więcej kłopotu mogło sprawiać naprawianie powielaczy i offsetów, zwłaszcza w sytuacji, gdy trudno było zdobyć części zamienne. Dużą rolę odgrywały wtedy osoby mające wcześniejsze takie doświadczenia i wprowadzające nowe osoby – jak Norbert Pietrzak w „Tygodniku Wojennym” czy Tomasz Trepka w „KOS-ie”. Prowadzili oni różnego rodzaju szkolenia drukarskie, w czasie których mniej doświadczeni konspiratorzy zdobywali podstawową wiedzę o podziemnej poligrafii i wykonywali pierwsze ćwiczenia praktyczne. Tych problemów nie mieli zawodowi drukarze współpracujący z podziemiem.

Niekiedy zdarzało się, że drukarze wpływali na treść pism, które powielali. Tak było w wypadku pominięcia w jednej z drukarń kontrowersyjnego z punktu widzenia współpracowników „KOS-a” tekstu Konstantego Geberta *W Grenadzie zaraza*[243]. Drukarze „Tygodnika Wojennego” w reakcji na wystąpienie publiczne członka władz podziemnej „Solidarności” Władysława Hardka, gdy odciął się w mediach od działalności publicznej, dodawali napis „Hardek, ty Kułaju!”. Odwoływali się w ten sposób do postawy lidera rolniczej „Solidarności”, który na początku stanu wojennego postąpił podobnie. Z kolei Jerzy Pawlas z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” wspominał: „Tadzio Wypych, o skrystalizowanych poglądach lewicowych, pełniący w zespole funkcje czysto techniczne, zmienił treść artykułu, a miał tylko dostarczyć matryce do przepisania. Zrobiła się straszna awantura. – Chciałem tylko wyrazić swe poglądy – usprawiedliwiał się”[244]. Tego rodzaju sytuacje nie były częste, ale nie należy ich odbierać wyłącznie jako anegdoty. Pokazują one, że drukarze nie czuli się tylko wykonawcami konkretnego zadania, lecz chcieli także mieć niekiedy – gdy jakaś sprawa wywoływała kontrowersje – wpływ na drukowane w piśmie treści. W tych momentach polski zaawansowany techniczne drugi obieg wydawniczy znowu przypominał samizdat, który nie miał formy zamkniętej, a każdy kolejny czytelnik przepisujący tekst mógł w nim coś zmienić.

Centrum i peryferie – edycje regionalne

Na każdym egzemplarzu „Tygodnika Mazowsze” przepisanym w Poznaniu na maszynie zamieszczono przerysowane czerwoną kredką logo pisma[245]. Ta winieta była znakiem rozpoznawczym pierwszych numerów tygodnika. Dzięki niej pismo wyróżniało się wśród innych, najczęściej czarno-białych pism podziemnych ukazujących się na początku stanu wojennego. Rzeczywiście można powiedzieć, że ta winieta spełniała swoją funkcję. Osoby przepisujące pismo chciały, żeby sporządzane przez nie egzemplarze miały tę samą treść co główne wydanie oraz były jak najbardziej do niego podobne. Niektóre najpopularniejsze podziemne pisma z Warszawy wyrobiły sobie silną markę,

[242] Relacja Roberta Nowickiego.
[243] Relacje: Konstantego Geberta i Adama Mielczarka.
[244] J. Pawlas, *Głos wolny…*, s. 164.
[245] Przepisywany egzemplarz „Tygodnika Mazowsze” w zbiorach prywatnych Przemysława Zwiernika.

w związku z czym konspiratorzy z innych miast chcieli je nie tylko rozpowszechniać, lecz także powielać. Z czasem przybrało to znacznie bardziej zorganizowaną formę niż w wypadku przepisanego odręcznie „Tygodnika Mazowsze" z narysowaną kredką winietą w Poznaniu. Efektem współpracy warszawskich redakcji z lokalnymi grupami stały się właśnie edycje regionalne. Część najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie była w innych ośrodkach zarówno kolportowana, jak i drukowana. Czasem były to po prostu dodruki wykonywane na miejscu, a czasem regionalne edycje, w których zaznaczano, kto jest ich twórcą, a niekiedy dołączano dodatkową treść czy wkładkę. Dawało to też okazję do nawiązania kontaktów, które wykorzystywano nie tylko do tworzenia dodruków pisma, lecz także choćby przekazywania informacji. Na przykład „Tygodnik Wojenny", jak wspomniałem w rozdziale piątym, informował o przypadkach represji wobec pracowników Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, a to w nim właśnie pracowali twórcy tamtejszej edycji tego pisma, później zaś również „Tygodnika Wojennego".

Powstawanie takich wydań dowodzi wagi głównych gazet warszawskiego podziemia w całym ruchu „Solidarności". Na historię regionalnych edycji warszawskich pism i nawiązanych przy okazji ich tworzenia kontaktów warto spojrzeć przez pryzmat relacji centrum ruchu opozycyjnego z jego peryferiami. Wrocław czy Gdańsk niezaprzeczalnie odgrywały bardzo ważną rolę w ruchu opozycyjnym, ale to Warszawa stanowiła jego centrum. Regionalne dodruki i edycje pozornie mogą być interesujące tylko dla bibliografów drobiazgowo odnotowujących różne wydania danego pisma. Jeśli jednak bliżej przyjrzeć się ich dziejom, można odtworzyć znaczenie poszczególnych tytułów w całym ruchu podziemnej „Solidarności". Lokalne dodruki i edycje miały: „KOS", „Tygodnik Wojenny" i „Tygodnik Mazowsze".

Ze względu na jedną z podstawowych funkcji prasy podziemnej – demonstrowanie poprzez te pisma oporu społeczeństwa wobec władz – można by uznać, że większy sens miałoby wydawanie własnych czasopism, tworzonych, redagowanych i drukowanych na miejscu. Wydawanie zarówno ich, jak i najpopularniejszych pism warszawskich się nie wykluczało – niektórzy konspiratorzy z mniejszych ośrodków tak właśnie postępowali. Często jednak w sytuacji ograniczonych środków i trudności w działaniach opozycji trzeba było decydować się na te działania, które miały charakter priorytetowy. Historia regionalnych edycji najpopularniejszych podziemnych pism warszawskich pokazuje zróżnicowane postawy konspiratorów z mniejszych ośrodków. Jedni łączyli ich drukowanie z własnymi tytułami, inni ograniczali się do wydawania tytułów warszawskich, dla jeszcze innych najważniejsze było wydawanie własnego pisma. Wpływ na to miały zresztą nie tylko zapatrywania konspiratorów, lecz także możliwości organizacyjne, nawiązane bądź zerwane kontakty.

Motywacje, dla których taką współpracę podejmowali warszawscy podziemni dziennikarze, są jasne. Zależało im na tym, żeby tworzone przez nich pisma miały jak najszerszy zasięg. Regionalne edycje w dużym stopniu to ułatwiały. Zamiast przewozić po Polsce ogromne partie nakładu, przewożono matryce, znacznie łatwiejsze do ukrycia. Zadanie to nie wymagało od osoby zaangażowanej w ich przekazywanie specjalnej wiedzy o tym, co robiono z nimi na miejscu. „Matryce tygodnika przewoziłem do Gdańska pod adres, który wskazał mi drukarz tego pisma Norbert Pietrzak" – krótko

opisywał sprawę Andrzej Józef Dąbrowski, związany z „Tygodnikiem Wojennym”[246]. On akurat jeździł po Polsce z powodów zawodowych, jako reżyser teatralny wystawiał przedstawienia w różnych miastach. „Pracę reżyserską łączyłem z pracą podziemnego reportera i publicysty. Nie byłem podejrzany, ponieważ pisałem pod pseudonimami i nie zajmowałem żadnego stanowiska w »Solidarności«. Chyba nikt nie przypuszczał, że reżyser nieustannie kręcący się po Polsce może utrzymywać stałe kontakty z działaczami podziemnej „Solidarności” w Trójmieście, Wrocławiu czy Nowej Hucie” – wspominał. Tłumaczył też, że podróżował zawsze z pieskiem i starał się sprawiać wrażenie oderwanego od realiów dziwaka, „który może robić wszystko, ale nie przewozić matryce, bibułę albo taśmy z nagraniami podziemnego radia”[247].

Podziemni dziennikarze różnili się w podejściu do drukowania pisma również w mniejszych ośrodkach. Redaktorzy „Tygodnika Wojennego” czy „KOS-a” nie mieli wątpliwości, że istnienie takich wydań może być korzystne dla rozwoju ruchu opozycyjnego. Ich regionalne edycje pojawiły się bardzo szybko. Kierująca redakcją „Tygodnika Mazowsze” Helena Łuczywo do 1984 r. obawiała się, że drukowanie tego pisma w innych miastach może zahamować lokalne inicjatywy. Później jednak „Tygodnik Mazowsze” drukowany był w tak wielu miejscach, że nie sposób je po latach zliczyć, zwłaszcza że tylko niektórzy drukarze z innych ośrodków zamieszczali na piśmie informację na ten temat. Według danych przedstawiciela „Tygodnika Mazowsze” 35 proc. struktur drukujących w Polsce działało poza Warszawą. W jego przekonaniu znaczna część sprzętu używanego w ogóle w kraju pozostawała w dyspozycji struktur drukujących właśnie to pismo[248].

W ten sposób działacze podziemnej „Solidarności” z regionów integrowali się z centrum ruchu opozycyjnego. Jednocześnie druk najbardziej popularnego pisma miał znaczenie prestiżowe, świadczył o dużych możliwościach organizacyjnych lokalnych struktur podziemnych. „Nie sposób powiedzieć, gdzie ten »Tygodnik« się kończy. Nawet firmy, dla których »Tygodnik Mazowsze« to tylko część produkcji, mówią: »my z Tygodnika«” – opowiadał jeden z organizatorów jego poligrafii[249]. Regionalni działacze „Solidarności” mogli mieć – słuszne – poczucie, że również dzięki nim ta najpopularniejsza gazeta opozycji się ukazuje. Niekiedy lokalne dodruki pisma były rozpowszechniane również w innych regionach. Czołowa działaczka podziemnej „Solidarności” z Gorzowa Wielkopolskiego Grażyna Pytlak po latach wspominała: „Wiem też, że »Tygodnik Mazowsze« był i u nas drukowany. W Warszawie się nie dało, więc u nas w Gorzowie drukowaliśmy przez jakiś czas, nie tylko na nasze potrzeby”[250]. Liderka gorzowskiego podziemia przeceniła nieco w tej relacji znaczenie druku pisma w swoim mieście. Nie było takiego momentu, żeby w Warszawie pismo całkiem przestało się ukazywać, niemniej jej wspomnienie świadczy o szczególnym stosunku działaczy podziemia z mniejszych ośrodków do jego drukowania. Wychodzili oni z założenia, że wsparcie „Tygodnika Mazowsze”, kiedy było to potrzebne, jest po prostu ich obowiązkiem. Regionalne struktury,

---

[246] List Andrzeja Józefa Dąbrowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.

[247] A.J. Dąbrowski, *Nowy Jork – miasto magiczne*, „Nowy Dziennik”, 17 IX 2012.

[248] FDCN, Kolekcja Mariana Kalety, Notatki przedstawiciela „Tygodnika Mazowsze”, 14 VII 1986 r.

[249] W. Bereś, K. Brunetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 99.

[250] G. Pytlak, *„Dla karteczki w kieszeni”. Relacja gorzowskiej dziennikarki prasy drugiego obiegu*, oprac. K. Wasilewski, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2012, R. II, s. 247.

które drukowały najpopularniejsze pismo podziemia, często dostawały w zamian sprzęt drukarski. Na otrzymanych z Warszawy maszynach mogli drukować oczywiście nie tylko „Tygodnik Mazowsze", lecz także własne pisma czy wydawnictwa książkowe. W ten sposób pismo zapewniało sobie szerszy krąg odbiorców (bez konieczności przesyłania części nakładu wydrukowanego w Warszawie), a działacze z regionów dysponowali sprzętem, który w mniejszych ośrodkach niełatwo było zdobyć. Tylko na niektórych regionalnych dodrukach „Tygodnika Mazowsze" zaznaczano, gdzie powstały. Postępowano tak na pewno w Krakowie, Wrocławiu i Szczecinie. W ostatnim z tych miast do nazwy dopisywano: Edycja Pomorza Zachodniego. Jej drukowaniem w latach 1985–1987 zajmował się Edward Wiśniewski (ur. 1947), były funkcjonariusz MO, współorganizator tamtejszych niezależnych związków zawodowych[251]. Nakład dodruku według ustaleń SB miał wynosić około 1500 egzemplarzy[252]. W maju 1987 r. prowadzona przez Wiśniewskiego drukarnia wpadła, co zakończyło historię tej edycji.

Niektóre regionalne dodruki „Tygodnika Mazowsze" powstawały w niewielkich ośrodkach. Tak było np. w Puławach, gdzie dwaj działacze tamtejszej „Solidarności", Stanisław Głażewski (ur. 1937) i Ireneusz Ostrokólski (ur. 1948) – pracownicy naukowi i działacze „Solidarności" właśnie z tamtejszego Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa – od 1985 r. drukowali to pismo[253]. Wcześniej prowadzili wraz z grupą współpracowników działalność opozycyjną na różnych polach, m.in. wydając miejscowy periodyk podziemny „Polska Zwycięży". W maju 1985 r. grupa się rozpadła. Ostrokólski zaproponował wówczas nawiązanie kontaktu z warszawskimi środowiskami opozycyjnymi. Wybór padł na „Tygodnik Mazowsze". „Druk tygodnika ogólnopolskiego redagowanego na wysokim poziomie na potrzeby podziemia puławskiego wydawał się nam bowiem działaniem znacznie sensowniejszym od podejmowania prób wydawania pisemka redagowanego w Puławach, które nie mogło ani poziomem publicystyki, ani zasobem wiarygodnych informacji równać się z »Tygodnikiem Mazowsze«" – wspominał Głażewski[254]. Przez Henryka Wujca udało im się porozumieć z redakcją pisma. Ustalono, jak będą wyglądały szczegóły współpracy. Klisze były odbierane co tydzień w Warszawie w mieszkaniu przy ul. Korotyńskiego na Ochocie, a później przy ul. Podchorążych na Mokotowie. W Puławach „Tygodnik Mazowsze" drukowano w liczbie 500 egzemplarzy. W kontaktach z warszawiakami organizatorzy tamtejszej edycji pisma mieli się posługiwać nawiązującym do skojarzeń historycznych kryptonimem „Natolin". Wiązał się z tym pewien kłopot; któregoś dnia do puławian dotarł konspiracyjny list z Warszawy, wskazujący na kłopoty we współpracy, o czym puławianie wcześniej nawet nie słyszeli. Wkrótce okazało się, że była to pomyłka, gdyż hasłem „Natolin" posługiwała się też ekipa drukarska z zupełnie innego miasta. Z powodów konspiracyjnych przy tworzeniu tej edycji stosowano kilka dezinformacyjnych trików. Było to ważne, gdyż w małym ośrodku trudno było o anonimowość i SB łatwo mogła wpaść na ślad tamtej-

[251] AIPN Sz, 0053/289, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Stróż", 29 XII 1985 r., k. 42; S. Wójcikowa, *Edward Wiśniewski* [w:] *ES*; W. Mikusiński, *Ruch związkowy funkcjonariuszy MO w 1981 r. Zarys historii*, Warszawa 2015, s. 86.

[252] AIPN Sz, 0053/289, Analiza stanu rozpoznania operacyjnego grupy wydającej nielegalne pismo pt. „Solidarność Tygodnik Mazowsze", edycja Regionu Pomorze Zachodnie, marzec 1987 r., k. 95.

[253] M. Dąbrowski, *Stanisław Głażewski* [w:] *ES*; M. Dąbrowski, *Ireneusz Ostrokólski* [w:] *ES*.

[254] S. Głażewski, *W imię Solidarności. Wspomnienia z lat 1981–1989*, Puławy 2010, s. 201.

szych drukarzy. Chodziło więc o ukrycie faktu, że „Tygodnik Mazowsze" drukowano również w Puławach. W celu zmylenia policji politycznej niektóre klisze docierające do puławian miały nadruk „Region Pomorze Zachodnie". Świadomie dezinformowano nawet puławskich kolporterów, mówiąc, że przekazywane im numery pisma przywożono spoza miasta. Co ciekawe, twórcy tamtejszej edycji „Tygodnika Mazowsze" chcieli mieć pewien wpływ na treść pisma, dla którego druku wiele ryzykowali. Nie tylko przekazywali do niego regionalne informacje, lecz także pisywali do redakcji krytyczne listy dotyczące jego zawartości, zawierające też pewne propozycje pomysłów na zmiany. Nie wiązały się z tym jednak żadne kłopoty w późniejszej współpracy, która przebiegała harmonijnie aż do 1989 r.[255]

Rozgałęzioną sieć współpracowników z innych miast miał również „Tygodnik Wojenny". Dodruki pisma powstawały w Gdańsku, Bielsku-Białej, Poznaniu, Bydgoszczy, Elblągu, Krakowie i we Wrocławiu. Współpraca z działaczami solidarnościowej konspiracji z kilku innych miast miała bardzo ścisły charakter i w niektórych powstawały regionalne edycje z zaznaczonym miejscem druku[256]. Jedna z nich powstawała w Puławach w początkach stanu wojennego. Głażewski wraz z plastyczką Marią (ur. 1931) i technikiem mechanikiem Bogdanem (ur. 1934) Szewczykami drukował tamtejszą edycję „Tygodnika Wojennego" wraz z dodatkiem do niej. Działalność tę ograniczyło internowanie Głażewskiego w sierpniu 1982 r.[257] Niektóre regionalne edycje pisma ukazywały się jednak znacznie dłużej.

Spośród filii „Tygodnika Wojennego" szczególnie trwały charakter miała współpraca redaktorów pisma z działaczami podziemnej „Solidarności" ze Szczecina i Stargardu Szczecińskiego. Bardzo zaangażowany w jego tworzenie był Wiesław Szajko (ur. 1956). W latach 1980–1981 działał w „Solidarności" Regionu Pomorze Zachodnie (był m.in. delegatem na tamtejsze I Walne Zebranie Delegatów). W 1982 r. należał do współzałożycieli podziemnego pisma „Prolet". Zajmował się jego drukiem, transportem i organizowaniem sprzętu[258]. Pismo to wydawał wraz z nim Olgierd Wojciechowicz (ur. 1957)[259]. W druku i kolportażu uczestniczył z kolei Romuald Lipiński[260]. Latem 1982 r. z działaczami szczecińskiego podziemia nawiązali kontakt Mateusz i Joanna Wyrwichowie z redakcji „Tygodnika Wojennego". Szukali ludzi, którzy w Szczecinie mogliby drukować współtworzone przez nich pismo. Pierwszą osobą, z którą się skontaktowali, był Zdzisław Konury, który również później uczestniczył w drukowaniu „Tygodnika Wojennego" w Szczecinie[261]. Ponieważ Szajko i Wojciechowicz dysponowali sitem, na którym drukowali „Prolet", gdy informacja o poszukiwaniach warszawskich konspiratorów do nich dotarła, spodobała im się idea podjęcia takiej współpracy. „U nas, przynajmniej w naszej grupie było brak tekstów na poziomie, warsztatowo dobrych" – argumentował Szajko[262]. Szczecińscy konspiratorzy zdawali sobie sprawę z mankamentów wydawanego przez

[255] *Ibidem*, s. 202–273.
[256] Relacja Jana Strękowskiego; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 627.
[257] S. Głażewski, *W imię Solidarności*…, s. 198–199.
[258] S. Wójcikowa, *Wiesław Szajko* [w:] *ES*; *Wiesław Szajko* [w:] *NdK*; Relacje: Wiesława Szajki i Olgierda Wojciechowicza.
[259] S. Wójcikowa, *Olgierd Wojciechowicz* [w:] *ES*; Relacje: Olgierda Wojciechowicza i Wiesława Szajki.
[260] *Romuald Lipiński* [w:] *NdK*; Relacja Romualda Lipińskiego.
[261] Relacje: Mateusza Wyrwicha, Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Wiesława Szajki.
[262] Relacja Wiesława Szajki.

nich tytułu, a chcieli uczestniczyć w tworzeniu jak najlepszego pisma. Wyrwichowie przekazali szczecinianom diapozytywy jednego z numerów „Tygodnika Wojennego", żeby wypróbować poligraficzne umiejętności szczecinian. Następnie Szajko przyjechał do Warszawy, żeby ustalić szczegóły dalszej współpracy, która – jak się okazało – trwała kilka lat. Szajko od tej pory regularnie przyjeżdżał po klisze pisma. Po kilku numerach zaczęto zaznaczać na wydrukowanych egzemplarzach, że jest to szczecińska edycja („Pomorze Zachodnie") i zamieszczano „Gryfa" symbolizującego to miasto. Nakład tego wydania wahał się od 300 do 3 tys. egzemplarzy[263].

Wraz z zainaugurowaniem regionalnej edycji „Tygodnika Wojennego" szczecińscy konspiratorzy przestali wydawać „Prolet"[264]. Podejmując tę decyzję, kierowali się racjonalnymi pobudkami. Uzyskali możliwość wydawania podziemnego pisma o liczącej się marce, dobrze redagowanego. Rezygnacja z własnego pisma, które mogło przynieść prestiż, na rzecz pisma ogólnopolskiego, ciekawszego z punktu widzenia czytelników, mającego bardziej renomowanych autorów i lepszy poziom techniczny świadczy o silnym poczuciu wspólnoty ruchu i gotowości do zrezygnowania z osobistych aspiracji. Pojawienie się szczecińskiej edycji „Tygodnika Wojennego" było dla tamtejszego podziemia znaczącym wydarzeniem. „To było pierwsze pismo w Szczecinie, które miało ręce i nogi, to znaczy wyglądało jak gazetka, wychodziło regularnie" – wspominał po latach Szajko[265]. Edycja ta ukazywała się do 1985 r. Później szczecińscy edytorzy współpracowali z „Samorządną Rzeczpospolitą", którą redagowali i wydawali Wyrwichowie. Odrębnie od nich w Szczecinie „Tygodnik Wojenny", a później „Tygodnik Mazowsze" powielał Zdzisław Konury[266].

Jedna z bardziej sprawnych filii „Tygodnika Wojennego" działała też w Kielcach. Jej organizatorem był prawnik Jerzy Stępień (ur. 1946). Przed wprowadzeniem stanu wojennego należał do najważniejszych działaczy kieleckiej „Solidarności", m.in. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego zarządu regionu. Od grudnia 1981 do grudnia 1982 r. był internowany, następnie go aresztowano, po czym w styczniu 1983 r. zwolniono i skazano na karę grzywny[267]. Po wyjściu na wolność rozpoczął działalność konspiracyjną. Początkowo uważał, że jako były internowany ze względów bezpieczeństwa nie powinien działać w podziemiu. Zmienił jednak zdanie, kiedy w kwietniu 1983 r. zgłosił się do niego Lech Ścibor-Rylski, którego znał z czasów legalnej „Solidarności". Zaproponował Stępniowi współpracę z „Tygodnikiem Wojennym"; miał czekać, aż skontaktują się z nim osoby z Warszawy. Kontakt ze Stępniem – podobnie jak w wypadku szczecińskich konspiratorów – nawiązali Wyrwichowie. Od tego czasu wraz z grupą najbliższych współpracowników – m.in. Józefem Płoskonką i Bogdanem Białkiem – wydawał on świętokrzyską edycję „Tygodnika Wojennego"[268]. W marcu 1984 r. nastąpiła przerwa

[263] Relacje: Wiesława Szajki i Romualda Lipińskiego.
[264] A. Kubaj, *Nie wyrośli z marzeń. Szczecińska podziemna „Solidarność"*, Warszawa 2011, s. 109.
[265] Relacja Wiesława Szajki.
[266] Relacja Mateusza Wyrwicha.
[267] R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Jerzy Stępień* [w:] *ES*; W. Batóg, *Jerzy Stępień* [w:] *Opozycja w PRL…*, t. 1, s. 330–331.
[268] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacje: Jerzego Stępnia, Hanny Stępień i Józefa Płoskonki; Relacja Jerzego Stępnia [w:] *„Przeciw komunie". Relacje działaczy NSZZ „Solidarność" i innych organizacji opozycyjnych regionu świętokrzyskiego (1980–1989)*, oprac. M. Grosicka, K. Polit, R. Śmietanka-Kruszelnicki, Kielce–Kraków 2014, s. 417–418.

w jego działalności, gdyż został wówczas aresztowany[269]. W czasie kontroli kierowanego przez niego samochodu znaleziono prawie sto egzemplarzy jednego numeru „Tygodnika Wojennego". Stępień nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, ale na gazetach znaleziono jego odciski palców[270]. Wkrótce, w lipcu 1984 r., zwolniono go na podstawie amnestii, po czym wrócił do podziemnej działalności. Od 1985 r. – podobnie jak szczecińscy konspiratorzy – współpracował z Wyrwichami przy tworzeniu „Samorządnej Rzeczpospolitej"[271]. Obie te, podobne do siebie, historie współpracy warszawskich podziemnych dziennikarzy z działaczami „Solidarności" z mniejszych ośrodków wyraźnie pokazują, że kluczowe znaczenie miały osobiste znajomości. Współpraca wspomnianych filii „Tygodnika Wojennego" z Wyrwichami opierała się na wzajemnym zaufaniu. Naturalną koleją rzeczy było więc jej kontynuowanie przy następnej inicjatywie prasowej tworzonej przez parę warszawskich dziennikarzy.

W Kielcach wydawano również regionalną edycję „KOS-a". Jej głównym inicjatorem był strażak Andrzej Karyś (ur. 1953). W pierwszych tygodniach stanu wojennego dotarł do niego apel twórców KOS, w którym apelowano o zakładanie komitetów oporu społecznego. Karyś przez pewien czas pracował jako strażak w Warszawie, gdzie nawiązał kontakt z Tomaszem Trepką, prowadzącym szkolenia drukarskie. Korzystał z nich Karyś z gronem najbliższych współpracowników. Następnie rozpoczął wydawanie świętokrzyskiej edycji „KOS-a". Współpracowali z nim m.in. autorzy publikowanych na łamach pisma prawnik Wojciech Arczyński (ur. 1947), literaturoznawca Stanisław Żak (ur. 1932) i fizyk Maciek Płoskonka (ur. 1946)[272]. Podobnie jak centralne wydanie, kielecka edycja była drukowana techniką sitodruku. Stworzona przez Karysia ekipa drukarska współpracowała z Jerzym Stępniem przy drukowaniu „Tygodnika Wojennego". Kielecka edycja „KOS-a" ukazywała się do 1989 r. Grupa kielczan wydawała równolegle swoje własne pismo „CDN Gazeta Wolnych Ludzi"[273]. Edycje „KOS-a" ukazywały się również m.in. we Wrocławiu i w Gliwicach.

Podobnych przypadków współpracy opozycyjnego centrum z peryferiami przy okazji drukowania podziemnej prasy było wiele, zwłaszcza w wypadku „Tygodnika Mazowsze". Nie sposób w książce omówić historię ich wszystkich. Opisane przeze mnie przykłady pozwalają jednak na zauważenie kilku prawidłowości. Regionalne edycje powstawały, ponieważ ich istnienie przynosiło korzyści obu stronom. Druk pism postrzeganych jako najlepiej redagowane w kraju i idące za tym włączenie ich do regionalnych sieci kolportażu mogło pozytywnie wpływać na odbiór lokalnych działaczy „Solidarności" przez ich zwolenników. Dynamizowało to działalność lokalnych struktur podziemia. Przygotowanie lokalnego pisma, które byłoby utrzymane na wysokim poziomie redakcyjnym, nie należało do łatwych zadań. Wśród lokalnych działaczy podziemia mniej osób potrafiło redagować prasę; wydawanie pism warszawskich sprawiało, że ten

[269] AAN, PG, 16/916, Pismo Prokuratury Wojewódzkiej w Kielcach do Prokuratury Generalnej, 20 III 1984 r., b.p.
[270] *Ibidem*, Informacja o śledztwie Prokuratury Rejonowej w Kielcach w sprawie nr 1 ds. 1021/84/S przeciwko Jerzemu Stępniowi, b.p.
[271] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Jerzego Stępnia i Hanny Stępień; Relacja Jerzego Stępnia [w:] *„Przeciw komunie"*…, s. 417–418.
[272] Relacja Andrzeja Karysia [w:] A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy*…, s. 314–317; DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Wojciecha Arczyńskiego; *ibidem*, Relacja Andrzeja Karysia.
[273] Relacja Andrzeja Karysia [w:] A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy*…, s. 317.

problem tracił niemal zupełnie na znaczeniu. Niemniej takie osoby też się znajdowały, dzięki czemu możliwe było wydawanie w kraju kilku tysięcy tytułów. W wielu przypadkach poza drukowaniem „Tygodnika Mazowsze" lub innego pisma warszawskiego lokalne struktury podziemia tworzyły swoje pismo. W codziennych trudnych warunkach rzadko przecież chodziło o osiągnięcie wyżyn dziennikarskiego kunsztu, częściej o to, żeby podejmować działanie i pokazywać, że również na tym terenie istnieje podziemna „Solidarność". Drukowanie nie tylko regionalnych tytułów, lecz także tych najbardziej znanych pism postrzegano jako powinność wobec całego ruchu. Jednocześnie wiązał się z tym pewien prestiż i uwiarygodnienie się w oczach odbiorców. Współpraca w wymienionych przypadkach przebiegała na ogół harmonijnie, a jej efekty były istotne, ale nie znaczy to, że nie występowały kłopoty. Pojawiały się różnego rodzaju problemy organizacyjne, wynikające zresztą z różnych przyczyn. Najczęściej dotyczyło to komunikowania się. Warszawscy konspiratorzy mogli się obawiać, że pod pozorem próby skontaktowania się przez jakąś strukturę z innego miasta w rzeczywistości SB przygotowuje prowokację. „Ciągle otrzymujemy propozycję kontaktów z różnych terenów Polski, do których dociera nasze pismo. Jesteśmy bardzo ostrożni, ale jakoś trzeba na te propozycje reagować. Nie wiem, jaką przyjąć taktykę w tej kwestii – to jest przecież najłatwiejsza droga dla SB, żeby się wślizgnąć do wnętrza naszej struktury, więc co z tym robić?" – pisała do Wiktora Kulerskiego w maju 1983 r. Krystyna Starczewska[274].

Pozostałe najpopularniejsze podziemne pisma warszawskie nie zabiegały o edycje regionalne. Redaktorzy „Woli" i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", pism związanych ze strukturami *stricte* warszawskimi, nie mieli raczej takich ambicji. W wypadku „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" nie udałoby się przy zdecentralizowanym druku zachować wysokiej jakości poligrafii pisma. Wiesław Szajko wspominał o otrzymanej od Marka Krawczyka propozycji wydawania szczecińskiej edycji „Wiadomości". Według jego relacji otrzymywane klisze tego pisma były zbyt słabej jakości, żeby on i jego współpracownicy – jak przyznawał – niemający jeszcze zbyt dobrze opanowanych technik drukarskich podjęli się samodzielnego ich wydawania[275].

Edycje regionalne nie były jedynym przykładem współpracy centrum i peryferii przy druku niezależnych wydawnictw. Zdarzały się sytuacje odwrotne do opisanych, gdy to warszawskie ekipy drukarskie powielały pisma regionalne. Tak się działo np. z radomskim „Wolnym Robotnikiem" w latach 1986–1987. Tamtejsi działacze mieli kontakt z pismem przez Henryka i Ludwikę Wujców. Pismo drukowano w nakładzie 1000––1500 egzemplarzy[276]. Podobnie było w wypadku pisma elbląskiej „Solidarności", którego drukiem zajmowali się warszawscy współpracownicy pisma „Wiadomości".

Konspiratorzy z mniejszych ośrodków mogli się wiele nauczyć od warszawskich kolegów. Najlepszym przykładem mogą być wspomniane szkolenia organizowane przez Tomasza Trepkę[277]. Wspominał on: „W roku 1984 i 1985 przechodziłem kwarantannę w robocie konspiracyjnej i nie kierowałem sprawami wydawniczymi »KOS-a«. Było to po

[274] SAS, AWK, 1/2, List Krystyny [Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 5 V 1983 r., b.p.
[275] Relacja Wiesława Szajki.
[276] M. Wierzbicki, *Wstęp* [w:] *Solidarność Ziemia Radomska w dokumentach 1980–1989*, wybór, wstęp i oprac. M. Wierzbicki, Lublin 2010, s. 40–41.
[277] SAS, AWK, 8/105, List Wiktora Kulerskiego do Jerzego Giedroycia, 24 III 1984 r., b.p.; SAS, AWK, Plan wydatków Zespołu Oświaty Niezależnej w 1984 r., styczeń 1984 r., b.p.

tym, jak MSW wysłało za mną list gończy. W lipcu 1984 r. była amnestia i mogłem wyjść z ukrycia. Bezczynność była nie do zniesienia i wymyśliłem szkołę dla początkujących wydawnictw"[278]. Chodziło o to, żeby całego nakładu „KOS-a" nie trzeba było przewozić do innych ośrodków, lecz jedynie diapozytywy, z których przeszkolone ekipy drukowałyby pismo metodą sitodruku. Tomasz Trepka porozmawiał o tym z kierującą redakcją pisma Krystyną Starczewską i otrzymał zgodę. Kursy prowadzono do 1986 r. Trepce pomagała jego współpracowniczka Dorota Optułowicz (ur. 1962)[279]. Przebieg tych szkoleń możemy poznać z doniesienia tajnego współpracownika SB ps. „Mazur" z Częstochowy, który w listopadzie 1985 r. trafił na szkolenie. Po przyjeździe do Warszawy został odebrany z dworca; zgłosił się na ustalone miejsce, trzymając jako znak rozpoznawczy torbę podróżną. O umówionej godzinie ktoś zabrał go fiatem 126p. „Mazur" nie wiedział, z kim się spotkał ani gdzie odbywało się szkolenie. Trepkę, który je prowadził, znał jedynie jako „Tomka". Mimo to jego doniesienie przynosi istotne informacje na temat kursu. Przez pierwsze dwa dni prowadzono zajęcia dotyczące prac redakcyjnych. Uczono pisania na maszynie, sporządzania rysunków, rozmieszczania tekstów na stronie, dzielenia szpalt, wykonywania makiet numeru. Kursant najpierw słuchał, a następnie pod okiem prowadzącego wykonywał kolejne czynności. Dwa następne dni zajęła nauka fotografowania. Prowadzący kurs pokazywał, jak należy fotografować makietę, a następnie wywoływać zdjęcia. Piątego dnia uczono drukowania na sicie. „Mazur" napinał sita do drukowania na przygotowaną ramkę, rozprowadzał emulsję i ją naświetlał. Ostatniego dnia zajęcia dotyczyły zasad konspiracji: tworzenia punktów kontaktowych i poligraficznych oraz obserwowania działań SB. Na zakończenie „Mazur" otrzymał materiały potrzebne do drukowania: ramki, farbę drukarską i emulsję[280]. W doniesieniu pojawia się informacja o kobiecie, która poza Trepką szkoliła kursantów. Była to wspomniana wcześniej Dorota Optułowicz, która ich uczyła kwestii redakcyjnych[281]. Łącznie wyszkolono ponad 30 zespołów[282]. Z funkcjonowaniem kursu wiązały się wydatki ponoszone przez warszawskie środowisko oświaty niezależnej. Jak czytamy w sprawozdaniu finansowym Zespołu Oświaty Niezależnej za rok 1986, na wyszkolenie 12 ekip wydano w ciągu roku 460 tys. zł[283]. Nie była to suma mała jak na możliwości finansowe tego środowiska, ale rozwijanie działalności podziemnej w regionach uznawano za szczególnie ważne. Podobne kursy organizowały również osoby związane z „Tygodnikiem Wojennym" i „Tygodnikiem Mazowsze".

Centrum i peryferie ruchu opozycyjnego różniły się w wielu aspektach, choć podziemna „Solidarność" tworzyła jeden ruch[284]. Przy okazji wydawania regionalnych edycji najpopularniejszych warszawskich pism podziemnych w pewnym sensie spotykały się dwa światy. Jeden z nich tworzyła rozbudowana i pod wieloma względami niemal profesjonalna warszawska konspiracja, drugi – często pełni zapału, ale nie tak dobrze zorganizowani działacze podziemnej „Solidarności" z mniejszych ośrodków.

---

[278] Relacja Tomasza Trepki.
[279] Relacje: Tomasza Trepki i Doroty Optułowicz.
[280] AIPN, 0285/524, Notatka służbowa na podstawie informacji TW „Mazura", 8 VIII 1986 r., k. 55–56.
[281] Relacje: Doroty Optułowicz i Tomasza Trepki.
[282] Relacja Tomasza Trepki.
[283] *Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej w 1986 r.*, oprac. N. Jarska, J. Olaszek, „Dzieje Najnowsze" 2010, nr 3.
[284] A. Mielczarek, *Społeczny skład podziemnych grup opozycji Warszawy, Siedlec i Rzeszowa w latach 1982––1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2013, nr 1 (21).

Norbert Pietrzak na łamach „Tygodnika Wojennego" w barwny i prześmiewczy sposób opisał lekcje, jakich udzielał drukarzom z innych regionów, z naciskiem na przesadne stosowanie konspiracji przez działaczy spoza Warszawy. Bohater tekstu, drukarz mający poprowadzić szkolenie z sitodruku, jest obwożony na kolejne „skrzynki", po przejechaniu samochodem kilkudziesięciu kilometrów dostaje informacje na piśmie „od szefa", niektórzy działacze pojawiają się zamaskowani. „Konspiracja w konspiracji – tego jeszcze nie znałem" – komentował Pietrzak nadmierną chęć utajnienia się przed współpracownikami. W końcu okazuje się, że goszczącym go konspiratorom brakuje materiałów niezbędnych do uczenia się druku[285]. Artykuł, choć podkoloryzowany i ironiczny, pokazuje pewne zderzenie warszawskiej konspiracji i aktywistów z mniejszych miast. Nie należy oczywiście tego uogólniać, ale zapewne takie sytuacje się zdarzały. Podejmujący odważną decyzję o zaangażowaniu się w działalność opozycyjną ludzie z mniejszych ośrodków niekiedy mieli niewielkie możliwości – i próbowali je nadrabiać właśnie „konspiracją w konspiracji". Patrząc na przejaskrawione przez Pietrzaka zachowania konspiratorów, trzeba pamiętać, że w mniejszych ośrodkach dużo trudniej niż w Warszawie było zachować anonimowość. Fascynacja „konspirą" mogła się łączyć z dostosowaniem do panujących tam warunków. Podobne postawy pojawiały się też wśród opozycjonistów warszawskich. Oddzielenie konspiracji od codziennego życia nie było proste dla nikogo, także dla nich. Analogiczne zderzenie różnych światów wyłania się z zestawienia relacji warszawskich twórców „KOS-a" i Andrzeja Karysia[286].

Czasem zderzenie centrum i peryferii ruchu tworzyło odwrotną sytuację, gdy to działacze warszawscy byli postrzegani jako przesadnie konspirujący. Olgierd Wojciechowicz, związany ze szczecińską edycją „Tygodnika Wojennego", wspominał zachowanie swoich współpracowników z Warszawy: „Oni coś o jakichś ludziach mówili, ale wtedy mówili takimi jakby ksywkami, typu »Guma«. Ja już wiem, kto to jest, ale w tamtym czasie nie wiedziałem. To była konspiracja, to było świetne. Nas to bawiło, bo myśmy tak nie konspirowali jak oni […]. Prawdopodobnie to wynikało z tego, że po pierwsze nie mieliśmy w ogóle konsekwencji. Na tyle byliśmy młodzi, że nas – mimo że ja byłem obciążony już rodziną – taki strach nie paraliżował"[287]. Szczecinianie mieli świadomość, że i tak prędzej czy później zostaną aresztowani, nie chcieli więc przesadnym konspirowaniem opóźniać swojego działania[288].

Mimo wspomnianych różnic, zdarzających się problemów we współpracy czy napięć wydaje się, że dwa światy solidarnościowej konspiracji znacznie więcej łączyło, niż różniło. Opozycjoniści z peryferii, chociaż niekiedy mogli mieć poczucie zbyt małego wsparcia ze strony centrum, odnosili się do warszawskiej opozycji jednoznacznie pozytywnie. Podobnie w drugą stronę – warszawscy konspiratorzy doceniali pomoc, jaką w rozpowszechnianiu ich pism otrzymywali od działaczy z mniejszych ośrodków. Sukces ich pism był też dziełem tych ostatnich. Na kwestię relacji między centrum i peryferiami trzeba zresztą spojrzeć nie tylko przez pryzmat rozwijania działalności opozycyjnej. Kontakty opierały się w dużej mierze na zaufaniu i poczuciu wspólnoty

[285] Majster [N. Pietrzak], *Ze wspomnień drukarza*, „Tygodnik Wojenny" 1984, nr 100. Por. *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990…*, s. 139.
[286] Relacje: Krystyny Bratkowskiej i Konstantego Geberta.
[287] Relacja Olgierda Wojciechowicza.
[288] Relacje: Olgierda Wojciechowicza i Wiesława Szajki.

ruchu; często na osobistych znajomościach. W relacjach tych nie było miejsca na hierarchiczność czy wzajemne uprzedzenia. Znacznie silniejsze było poczucie współuczestnictwa w tym samym ruchu i wzajemne docenianie pracy na rzecz tych samych celów.

Sieci kolportażu

Wydrukowane arkusze trzeba było poskładać; często robiono to już poza drukarnią, a następnie egzemplarze pisma przekazywano do skrzynek i magazynów. Wysoko piętrzące się sterty szybko się zmniejszały wraz z tym, jak przyjeżdżali po nie kolporterzy przewożący partie najnowszego wydania pisma do kolejnych mieszkań pełniących funkcję skrzynek kontaktowych. Rozpoczynał się kolejny etap na drodze podziemnego pisma, która prowadziła do czytelnika. Żeby kolejny numer opozycyjnej gazety dotarł odpowiednio szybko do czytelników, trzeba było stworzyć sprawny system jego rozpowszechniania. Główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" w Warszawie miały wysokie nakłady i były rozpowszechniane nie tylko w Warszawie, do tego część z nich była drukowana jednocześnie w kilku miejscach, dlatego sieć kolportażu, która pozwoliłaby je przekazywać odbiorcom, musiała być dość skomplikowana. Część nakładu drukowana przez inne „firmy" najczęściej była rozpowszechniania już w ich sieciach kolportażu. Odrębnie funkcjonował centralny kolportaż podziemnych pism.

Najbardziej rozbudowaną sieć rozpowszechniania stworzyli współpracownicy „Tygodnika Mazowsze", gdyż za namową Witolda Łuczywy tam każda drukarnia organizowała kolportaż oddzielnie[289]. Twórcą sieci był Paweł Bąkowski, który utworzył system kolportażu pisma związany z „własnymi" ekipami drukarskimi. Początkowo Bąkowski opierał się przede wszystkim na ludziach, z którymi pracował[290]. Prace ułatwiał jego bliski kontakt z drukującą „Tygodnik Mazowsze" ekipą NOW-ej. Kolejne numery pisma przekazywano z drukarni do poszczególnych siatek kolportażu. Bąkowski przestał pełnić funkcję koordynatora kolportażu pisma w maju 1982 r. Wpływ na zmianę szefa kolportażu wywarły kłopoty organizacyjne tego pionu pisma[291]. Istotne znaczenie miały też różnice w podejściu do konspiracji między Bąkowskim a jego współpracownikami. Na przykład organizował on spotkania z nimi w umówionych miejscach w podwarszawskiej Puszczy Kampinoskiej, co uznawano za dużą przesadę[292]. Niezgoda innych na tak restrykcyjne zasady konspiracji spowodowała rezygnację Bąkowskiego z kierowania kolportażem „Tygodnika Mazowsze"[293], ponieważ nie chciał ściągnąć na pozostałych niebezpieczeństwa. Od dawna był on intensywnie inwigilowany przez SB w miejscu pracy, z czego zdawał sobie sprawę. Z akt SB wyłania się obraz osaczania Pawła Bąkowskiego[294]. Dzięki rygorystycznemu podejściu do konspiracji udało mu się uniknąć aresztowania.

---

[289] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 227.
[290] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 445.
[291] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 227.
[292] *„Jak na kolportaż i tak długo". Michał, szef kolportażu od maja 1982 do października 1985* [w:] W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce*…, s. 114–115; Relacja Kingi Kamińskiej.
[293] J. Wiszniewicz, A. Friszke, *Paweł Bąkowski*…, s. 35.
[294] Zob. np. AIPN, 01228/132, t. 5, Informacja operacyjna na podstawie słów TW „Kaktusa", 19 VII 1982 r., k. 117.

Wiosną 1982 r. rozpowszechnianie pisma zaczął koordynować Marek Jackiewicz (ur. 1960)[295], matematyk, wcześniej działacz NZS na UW. Od początku współpracował z „Tygodnikiem Mazowsze", uczestnicząc w kolportażu tego pisma[296], wtedy zaś w dużej mierze zreorganizował system kolportażu. W nowym systemie istniało pięć tzw. dużych skrzynek kolportażu, do których trafiało po 2–4 tys. egzemplarzy pisma z poszczególnych dzielnic. Z każdej skrzynki dzielnicowej część egzemplarzy pisma odbierało trzech kolejnych kolporterów. Do tego poziomu kolportaż był kontrolowany bezpośrednio przez Jackiewicza, który dzięki kontaktom z nimi znał skalę zamówień. Ze skrzynek korzystali kolporterzy hurtowi, by następnie przekazać egzemplarze kolejnym rozprowadzającym. Kierująca od początku pisma jedną z gałęzi rozpowszechniania pisma Kinga Kamińska opisywała ten mechanizm następująco: „Odkąd pojawił się »Tygodnik Mazowsze«, ja byłam w tym centralnym kolportażu. Dostawałam na skrzynkę w porywach do paru tysięcy egzemplarzy i to się dzieliło na kilka osób, które miałam w swojej grupie, i stamtąd to szło do kolejnych skrzynek, a stamtąd dopiero dalej"[297]. Kamińska wciągnęła do kolportażu sieć swoich współpracowników, wywodzących się raczej ze środowisk inteligenckich, nie z robotniczych. W jej skład wchodzili pracownik Ogrodu Botanicznego UW Robert Olak (ur. 1961), pracownica BUW Małgorzata Janiszewska (ur. 1937) oraz zatrudniona w banku Grażyna Sydry (ur. 1955). Dostawali oni wydrukowane egzemplarze „Tygodnika Mazowsze" od szefów kolportażu[298]. Ostatnim ogniwem był kolporter w zakładzie pracy, rozdający po kilka, kilkanaście egzemplarzy ludziom z najbliższego otoczenia.

W połowie lat osiemdziesiątych nastąpiła kolejna zmiana w systemie rozpowszechniania pisma. Od 1985 r. kolportażem kierowała psycholożka Zuzanna Toeplitz (ur. 1951), związana ze środowiskami opozycyjnymi od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, kiedy współpracowała z KOR[299]. Toeplitz usprawniła dystrybucję pisma w ramach centralnej sieci kolportażu[300]. Jednocześnie „Tygodnik Mazowsze" był rozprowadzany przez sieci kolportażu wszystkich struktur i wydawnictw zajmujących się jego drukiem. Dzięki rozgałęzionemu systemowi kolportażu „Tygodnik Mazowsze" miał najszerszy zasięg spośród wszystkich pism podziemnych ukazujących się w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. Znaczna część nakładu pisma była rozpowszechniana w innych miastach. Po 2–3 tys. egzemplarzy rozchodziło się w głównych ośrodkach podziemnej „Solidarności": Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku. Często za ich pośrednictwem trafiały do innych regionów. Na przykład na Podbeskidzie „Tygodnik Mazowsze" docierał z Małopolski[301]. Z kolei od 1984 r., kiedy rozpoczęto druk pisma również w innych miastach, kolportaż

---

[295] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 445.

[296] Wspomnienie Marka Jackiewicza [w:] *25 TM*.

[297] Relacja Kingi Kamińskiej.

[298] Relacje: Kingi Kamińskiej, Grażyny Sydry i Małgorzaty Janiszewskiej.

[299] *Zuzanna Toeplitz* [w:] *NdK*.

[300] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 445–446; Relacja Kingi Kamińskiej.

[301] D. Węgrzyn, *Konspiracja „zwykłych" robotników. Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność". Region Podbeskidzie w woj. bielskim (1981–1983)* [w:] *Tam też była „Solidarność"…*, s. 156. W publikacji pojawia się niejasny zapis o tym, że z pieniędzy powołanego od października 1982 r. specjalnego Funduszu Prasy Niezależnej pokrywano zakup „Tygodnika Mazowsze" (*ibidem*, s. 155). W tym okresie, którego dotyczy tekst, „Tygodnik Mazowsze" był kolportowany za darmo, zresztą i później mechanizm nie polegał na kupowaniu pisma przez struktury regionalne. Prawdopodobnie chodziło o pieniądze potrzebne do transportowania pisma.

odbywał się już właściwie zupełnie poza kontrolą jego warszawskich organizatorów. Ten krok pomógł pismu utrzymać do końca dekady ogólnopolski zasięg.

W trudniejszej niż najpopularniejsze pismo solidarnościowego podziemia sytuacji znajdowała się redakcja „Tygodnika Wojennego", pozbawiona tak silnego oparcia w podziemnych strukturach związku. Organizowaniem rozpowszechniania pisma musieli się zajmować sami członkowie redakcji i osoby najbliżej z nimi współpracujące. Od pierwszego numeru „Tygodnik Wojenny" kolportowali Marek Bem, nauczycielka języka polskiego Teresa Holzer (ur. 1931), Jolanta Marczak, Mariusz Weintz (ur. 1946), Grażyna Sztupkiewicz (ur. 1954) i polonista Antoni Soduła (ur. 1948)[302]. Z czasem kolporterów pisma było coraz więcej. Niektórych do współpracy wciągali bezpośrednio redaktorzy „Tygodnika Wojennego". Tak było np. z pracownikiem PAX Robertem Wołczaskim (ur. 1962), który poznał Strękowskiego jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego w związku z aktywnością w domu kultury. Wołczaski kolportował kilkaset egzemplarzy pisma, m.in. wśród pracowników Instytutu Wydawniczego PAX[303]. Redaktorzy „Tygodnika Wojennego" nie tylko utrzymywali bezpośredni kontakt z kolporterami, lecz czasem sami rozpowszechniali swoje pismo. Było to dość ryzykowne i raczej sprzeczne z zasadami konspiracji, ale w okresie kiedy solidarnościowe podziemie dopiero się organizowało, nie było innego wyjścia. Spośród redaktorów „Tygodnika Wojennego" w największym stopniu jego rozpowszechnianiem zajmował się Piotr Szubert, który koordynował system kolportażu[304]. Stało się to w wyniku naturalnego podziału ról, po prostu powierzono mu odpowiedzialność za to, czemu poświęcał najwięcej czasu. Jednocześnie jednak pismo rozpowszechniali również pozostali redaktorzy pisma oraz inne osoby związane z redakcją. Przez cały czas organizowaniem kolportażu pisma zajmowały się też inne osoby blisko związane z redakcją czy drukiem pisma. Na przykład Grzegorz Eberhardt w marcu 1982 r. szukał wolnego mieszkania na punkt kolportażu[305].

Szubert wydrukowane egzemplarze „Tygodnika Wojennego" odbierał z drukarni, następnie przekazywał je do dużych skrzynek kolportażowych, znajdujących się w części w prywatnych mieszkaniach. Przy organizowaniu tej siatki kolportażu zachowane były podstawowe zasady konspiracji. Szubert większości właścicieli tych skrzynek kolportażowych bezpośrednio nie znał[306]. W każdej skrzynce zostawiał od kilkudziesięciu do kilkuset egzemplarzy. Jednocześnie zajmował się kolportażem innych pism (m.in. „Tygodnika Mazowsze", a później również „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych") oraz książek wydawanych przez podziemne wydawnictwo Krąg, z którym blisko związana była jego żona Małgorzata Szejna[307]. Do każdej skrzynki, do której trafiała część nakładu „Tygodnika Wojennego", docierało po kilku kolporterów, by dalej rozprowa-

[302] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 631; Relacje: Piotra Szuberta, Ryszarda Holzera i Jana Strękowskiego; Noty: *Antoni Soduła*, *Teresa Holzer*, *Jolanta Marczak*, *Mariusz Weintz* [w:] *NdK*; A. Soduła, *Młyn wojenny 1981––1983*, „Bibuła" 2014; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.

[303] AIPN, 00328/44, Pismo Wydziału III-2 SUSW do Wydziału II Departamentu IV, 27 X 1983 r., k. 21; List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Relacja Roberta Wołczaskiego.

[304] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 631; Relacje: Piotra Szuberta i Jana Strękowskiego.

[305] AIPN, 0222/184, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Klub", 30 IV 1982 r., k. 5–6.

[306] Relacja Piotra Szuberta.

[307] *Ibidem*.

dzać pismo. Były to często osoby kolportujące też inne pisma. Wiedzę o szczegółach kolportażu z redakcji miał tylko Szubert[308]. Do jego najbliższych współpracowników należał Bem[309]. Właśnie on na początku 1983 r. zastąpił Szuberta w roli organizatora kolportażu. Szubert po wyjściu na wolność i kilkumiesięcznej „kwarantannie" wrócił do swoich obowiązków[310]. „Tygodnik Wojenny" był kolportowany w zakładach pracy, zarówno tych robotniczych, jak i inteligenckich, oraz poprzez inne sieci kontaktów ludzi związanych z „Solidarnością".

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych", chociaż nie miał bezpośredniego oparcia w żadnych strukturach związkowych, od początku dysponował dość rozgałęzioną siecią kolportażu. Wynikało to w dużej mierze z tego, że zaczął się ukazywać dopiero w 1984 r., kiedy podziemne struktury były już sprawnie zorganizowane. Pismo rozpowszechniano wieloma niezależnie od siebie funkcjonującymi kanałami kolportażu. Zajmowała się nim grupa związana z wydawnictwem Los – Bogdan Kos, Ninel Kameraz-Kos, Grzegorz Eberhardt, Ewa i Wojciech Brojerowie oraz Norbert Pietrzak (do jego śmierci w 1985 r.)[311]. Główna gałąź kolportażu była związana z kierowanymi przez Andrzeja Fedorowicza grupami zajmującymi się drukowaniem pisma. Do najważniejszych dużych skrzynek kolporterskich należało mieszkanie Marii Wysockiej-Parzyszek i Edmunda Parzyszka. W tym mieszkaniu pojawiali się kolporterzy zarówno z Warszawy, jak i z innych ośrodków. Wysocka jednocześnie prowadziła punkt kolportażu w Przedsiębiorstwie Usług Mieszkaniowych (przy ul. Szpitalnej w Śródmieściu), gdzie przez część tygodnia pracowała. Do trzech kolporterów hurtowych część nakładu pisma rozwoził Szymon Dederko[312]. Inną sieć kolportażu „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" prowadził Tomasz Piątkowski w Instytucie Geologicznym przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie. Ważnym punktem kolporterskim było mieszkanie Sylwestra i Teresy Marków na Nowolipiu w Śródmieściu. Kolportaż pisma w podwarszawskich i łódzkich zakładach pracy był organizowany m.in. przez Annę Król (matkę Anieli Bryłowskiej)[313]. Z głównych warszawskich punktów kolportażu egzemplarze „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" trafiały do tych mniejszych bądź do rozpowszechniania w innych miastach.

Główny kanał kolportażu „Woli" stanowiły zakłady pracy należące do struktur MKK. Pismo było bardzo szeroko rozpowszechniane m.in. w Centralnym Szpitalu Kolejowym, Centrum Zdrowia Dziecka, Instytucie Łączności Mera-Pnefal, Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Warszawskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym (Śródmieście), Zakładach Radiowych im. Marcina Kasprzaka, Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg, Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. gen. Karola Świerczewskiego, Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki, Miejskich Zakładach Komunikacyjnych i Miejskim Przedsiębiorstwie Taksówkowym

---

[308] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 631.
[309] Relacja Piotra Szuberta; A. Soduła, *Młyn wojenny*…
[310] Relacje: Piotra Szuberta i Jana Strękowskiego.
[311] Relacje: Wojciecha Brojera i Ninel Kameraz-Kos; E. Rogalewska, *Pisarka, malarka, kawiarka. Wspomnienie o Ninel Kameraz-Kos (1937–2014)* [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, seria III: *Kobieta żydowska*, red. A. Janicka, J. Ławski, B. Olech, Białystok 2015, s. 285–286.
[312] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.
[313] J. Bryłowski, *Warto było*…

(Wola) oraz Hucie Warszawa (Bielany)[314]. Wydrukowany w Konstancinie nakład pisma rozwożono do kilku głównych punktów kolportażowych (jeden z nich znajdował się na pl. Komuny Paryskiej, obecnie Wilsona), a następnie do kolejnych[315]. Roznoszeniem pisma zajmowała się większość działaczy MKK, co było jedną z głównych form ich aktywności. Wśród nich „Wolę" kolportowano bezpłatnie, inni czytelnicy musieli za pismo płacić. Wyższą cenę miały egzemplarze pisma kolportowane poza regionem. Na łamach pisma tłumaczono, dlaczego przyjęto takie rozwiązanie. Chodziło o to, że czytelnicy pisma z regionu pomagają redakcji, kolportując pismo, udostępniając lokale i tworząc sieć informacji, co pozwalało redakcji funkcjonować. Poza regionem natomiast pismo sprzedawano z zyskiem, by zasilić jego fundusz[316]. Kolportaż pisma w ramach struktur MKK przez pierwsze lata koordynował wspominany już Marek Latos, wcześniej pracujący w Mennicy, później w Hucie Warszawa[317]. W 1985 r. zadania te przejął od niego Piotr Stańczak (ur. 1954), alpinista, który pozostawał głównym organizatorem kolportażu pisma do 1987 r.[318] Ważną rolę w kolportowaniu pisma odgrywali m.in. pedagog Jacek Hugo-Bader (ur. 1957)[319], Ryszard Powideł (ur. 1934) z Państwowych Wydawnictw Rolniczych i Leśnych[320] oraz Maria Trenda z przychodni kolejowej przy ul. Nowogrodzkiej na Ochocie[321]. Z drukarni tygodnik „Wola" do swojego aresztowania w październiku 1982 r. odbierał Andrzej Firląg (ur. 1946), po czym rozprowadzał go w Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia, gdzie pracował[322].

Odrębną sieć kolportażu „Woli" organizowały od 1984 r. Grupy Polityczne „Wola", pod kierownictwem Aleksandry Zawłockiej[323]. W pionie kolportażu podlegały jej współpracowniczki, wywodzące się podobnie jak ona z polonistyki: Monika Męczyk (ur. 1961), Magdalena Zabielska (ur. 1961) i Magdalena Saganiak (ur. 1962). Wszystkie one zajmowały się skrzynkami kolportażowymi pisma, a także składem niezależnych publikacji[324]. „Wolę" i publikacje GP Wola rozpowszechniali też związani jako studenci bądź asystenci z polonistyką: wspominany już Paweł Bujalski, Piotr Sławiński (ur. 1960), Izabela Nawrocka-Zielińska (ur. 1960), Mirosław Pęczak (ur. 1956), Tomasz Wroczyński (ur. 1957), Beata Wróblewska (ur. 1963), bądź z historią: Bogdan Wróblewski (ur. 1961)

---

[314] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 536.
[315] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 137.
[316] *Wyjaśnienie*, „Wola", 26 I 1987, nr 210.
[317] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 537, 540; Relacje: Macieja Zalewskiego, Jacka Hugo-Badera, Ewy Choromańskiej.
[318] Relacja Jacka Hugo-Badera; *Piotr Stańczak* [w:] *NdK*; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 12, 106–107, 111–112, 130, 182.
[319] Relacje: Michała Boniego, Ewy Choromańskiej i Jacka Hugo-Badera; *Jacek Hugo-Bader* [w:] *NdK*.
[320] *Ryszard Powideł* [w:] *NdK*; AIPN, 01228/2085, Analiza materiałów operacyjnych w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Film" dot. Ryszarda Powidła, 5 XI 1984 r., k. 12; AIPN, 01228/2085, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 2 II 1987 r., k. 18.
[321] *Maria Trenda* [w:] *NdK*; P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 537; AIPN, 01228/2085, Notatka służbowa dot. kontaktów R. Powidła figuranta sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 11 II 1986 r., k. 79.
[322] *Andrzej Firląg* [w:] *NdK*; Relacja Ewy Choromańskiej; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 269.
[323] Relacja Macieja Zalewskiego i Aleksandry Zawłockiej.
[324] Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I), Macieja Zalewskiego, Beaty Wróblewskiej, Bogdana Wróblewskiego; List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; *Magdalena Saganiak* [w:] *NdK*; *Monika Męczyk* [w:] *ibidem*; *Magdalena Zabielska* [w:] *ibidem*; AIPN, 01228/2085, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka", 13 I 1987 r., k. 122–123.

i Dariusz Stola[325]. W kolportażu, nie tylko „Woli", dużą rolę odgrywali taksówkarze z MPT. Oprócz wymienianego wcześniej Alfreda Rosłonia, związanego z MKK[326], trzeba wspomnieć o grupie taksówkarzy współpracujących z GP Wola, do której należeli: Leon Andrzej Klamann (ur. 1946), Jan Zajda (ur. 1949), Jan Wojciechowski (ur. 1944), Stanisław Gadomski i Stanisław Chrupek (ur. 1936). Taksówkarze służyli środowisku „Woli" przy kolportażu pisma, druku i w pozostałych sytuacjach, kiedy potrzebny był szybki transport[327]. Niektóre osoby z tej drugiej grupy zostały aresztowane w 1984 r., ale po wyjściu na wolność z reguły kontynuowały podziemną aktywność.

Podobnie jak w wypadku „Woli" i MKK wyglądała współpraca w sprawie kolportażu pisma między „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" i MRKS. Bliskie związki z tą strukturą robotniczą miały szczególnie duże znaczenie dla rozpowszechniania pisma w pierwszych miesiącach jego historii – od maja do sierpnia 1982 r. System kolportażu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" opierał się wówczas na „piątkowej" strukturze MRKS. Członkowie kierownictwa tej struktury odpowiadali za rozpowszechnianie części nakładu w podlegających im zakładach pracy. Wiele egzemplarzy pisma kolportowano w największych zakładach, takich jak Zakłady Mechaniczne „Ursus", Państwowe Zakłady Optyczne, Zakłady Mechaniczne im. Nowotki, Centrum Naukowo-Produkcyjne Materiałów Elektronicznych oraz Huta Warszawa. Pismo dysponowało pięcioma dużymi skrzynkami kolporterskimi i czterdziestoma mniejszymi, do których trafiały egzemplarze pisma z tych dużych punktów[328]. Kolportażem kierował Grzegorz Gampel[329]. Najpierw odbierał on nakład pisma z drukarni przy ul. Bartyckiej na Mokotowie, po czym dowoził egzemplarze pisma do trzech z pięciu skrzynek; do dwóch pozostałych dostarczał je Witold Byczyński (ur. 1954). Przewożeniem prasy zajmował się też Wojciech Borkowski (ur. 1951) – działacz MRKS z Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych w Warszawie[330]. Dzięki strukturom organizacyjnym MRKS „CDN – Głos Wolnego Robotnika" przez kilka pierwszych miesięcy swojego istnienia był szeroko rozpowszechniany w największych warszawskich zakładach pracy.

Kiedy w lipcu 1982 r. aresztowany został Gampel, rolę organizatora kolportażu przejął Maciej Jurkowski (ur. 1956)[331]. Od pewnego momentu blisko współpracowała z nim technolog drewna Magdalena Dryńska (ur. 1959), która dostarczała prasę do części skrzynek[332]. Większość nakładu Jurkowski rozwoził do skrzynek swoim samochodem. W organizowaniu kolportażu mógł liczyć również na teatrologa Janusza Kowza-

[325] List Macieja Zalewskiego do Jana Olaszka z 2013 r.; Relacje: Macieja Zalewskiego, Aleksandry Zawłockiej (I), Dariusza Stoli, Beaty Wróblewskiej, Bogdana Wróblewskiego; *Paweł Bujalski* [w:] *NdK*; *Piotr Sławiński* [w:] *ibidem*; *Mirosław Pęczak* [w:] *ibidem*; *Bogdan Wróblewski* [w:] *ibidem*; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 180.

[326] Relacje: Alfreda Rosłonia, Ewy Choromańskiej i Jacka Hugo-Badera; J. Hugo-Bader, *Skucha*..., s. 12, 211

[327] M. Zalewski, *Początek*, „Wola", 11 IX 1989, nr 11; Relacje: Leona Andrzeja Klamanna i Jana Wojciechowskiego.

[328] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 498–502; Wypowiedź Grzegorza Gampla [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 180–190.

[329] AIPN, 0582/208, t. 4, Załącznik do informacji sytuacyjnej z 6 IV 1983 r., k. 37; T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 81.

[330] AIPN, 582/208, t. 1, Załącznik do informacji sytuacyjnej z 27 VIII 1982 r., k. 139; Wypowiedź Grzegorza Gampla [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 194.

[331] *Maciej Jurkowski* [w:] *NdK*; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 163; Wypowiedzi Piotra Ogrodzińskiego i Marka Rapackiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 189.

[332] Wypowiedzi Macieja Jurkowskiego i Magdaleny Sterley (z d. Dryńskiej) [w:] *ibidem*.

na[333]. Nowe kanały służące do rozpowszechniania „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w środowiskach naukowych udało się stworzyć na nowo dzięki Krystynie Łabuńskiej-Święcickiej, która sama kolportowała też pismo wśród pracowników Instytutu Filozofii i Socjologii PAN[334]. Dużą część nakładu rozprowadzała kierowana przez Mariusza Chudzickiego grupa związana z wydawnictwem Arkady i Politechniką Warszawską, która zajmowała się drukiem[335]. Ważnym momentem dla rozwinięcia kolportażu w środowiskach robotniczych pisma było nawiązanie w 1983 r. kontaktów z Jerzym Dynerem z FSO. Po przejęciu redakcji przez Edwarda Mizikowskiego i Krzysztofa Wolfa wymienione osoby nie współpracowały już z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika". Organizowaniem kolportażu pisma zajmowali się wówczas przede wszystkim współpracujący ze wspomnianą dwójką działacze MRKS.

Kolportaż „KOS-a" stanowił podstawę dla innych publikacji oświatowych; rozpowszechniane one były często tymi samymi kanałami. Spośród członków redakcji zajmował się tym (do czasu wyjazdu do USA) Krzysztof Turlejski, który informował osoby odpowiedzialne za rozpowszechnianie pisma o miejscach, gdzie mogły odebrać partie jego nakładu[336]. Najbardziej zaangażowany w koordynację rozpowszechniania pisma od jesieni 1982 r. był – jednocześnie odpowiedzialny za organizowanie jego poligrafii – Tomasz Trepka. Hurtowy kolportaż „KOS-a" znajdował się też w rękach innych osób. Nauczycielka Hanna Anaszewska-Dragun (ur. 1935) i pracownik Zakładu Chemii Przemysłowej Zbigniew Mazurczuk (ur. 1945) zajmowali się przewożeniem części nakładu pisma z drukarni do głównych punktów kolportażu[337]. Takich punktów było kilka, do każdego trafiało po kilkaset egzemplarzy pisma[338]. Przed wejściem do redakcji „KOS-a" w 1983 r. dostarczaniem tam części nakładu zajmowała się też Krystyna Bratkowska[339]. Następnie pismo było przekazywane do osób kolportujących mniejszą liczbę egzemplarzy w Warszawie i innych miastach w Polsce, co odbywało się już właściwie poza kontrolą redakcji.

Przez cały czas istnienia „KOS-a" istotną rolę w organizowaniu jego kolportażu odgrywała wspomniana już Stefania Kost, która prowadziła jedną z jego największych hurtowych skrzynek w swoim mieszkaniu na Bielanach (jednocześnie blisko współpracowała z redakcją pisma; w pewnym momencie zaczęła prowadzić jego finanse oraz niekiedy użyczała mieszkania na spotkania tworzących „KOS-a" podziemnych dziennikarzy)[340]. Jeden z punktów miała pod opieką Maria Grynglas, prowadząca też poza kolportażem z Kost rachunkowość „KOS-a"[341]. Do głównych organizatorów dystrybucji pisma należała Barbara Kępińska, części współpracowników znana pod

---

333 T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 81.

334 B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 509; *Krystyna Łabuńska-Święcicka* [w:] *NdK*.

335 J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 164.

336 Relacja Krzysztofa Turlejskiego; G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*.

337 Relacje: Krzysztofa Turlejskiego, Krystyny Bratkowskiej, Krystyny Starczewskiej (I) i Tomasza Trepki; AIPN, 0222/393, Notatka służbowa, 17 XII 1984 r., k. 19; AIPN, 01322/3940, Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Pismo", 31 XII 1986 r., k. 34.

338 Relacja Krzysztofa Turlejskiego; G. Jaworska, *„KOS"* [w:] *ES*.

339 Relacja Krystyny Bratkowskiej.

340 *Stefania Kost* [w:] *NdK*; K. Starczewska, *Pożegnania*, „KOS", 10 XII 1989, nr 15; Relacje: Wojciecha Eichelbergera, Konstantego Geberta, Leszka Kosta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krzysztofa Turlejskiego.

341 Relacje: Krzysztofa Turlejskiego i Marii Grynglas, Leszka i Joanny Kostów; Krystyny Starczewskiej (I).

konspiracyjnymi pseudonimami „Weronika" lub „Gabrysia"[342]. W 1983 r. w związku z częściowym wycofaniem się Trepki zadania głównego kierownika kolportażu przejęła właśnie ona[343]. Jedną z osób z nią współpracujących był Adam Mielczarek, który wraz z Maciejem Robakowskim (ur. 1962), studentem prawa (zaangażowanym również w produkcję „ZEN-ów"), rozwoził część nakładu pisma do mniejszych skrzynek kolportażowych. Z nim z kolei współpracowali m.in. Tomasz Świerżewski (ur. 1959), jego żona Małgorzata Świerżewska (ur. 1960) i teść Jerzy Drewiczewski (ur. 1930). Mielczarek koordynowaniem druku pisma zajmował się do lata 1984 r.; w 1987 r. wrócił do pracy już tylko przy kolportażu[344]. Rozpowszechnianiem „KOS-a" zajmowały się Krystyna Prawdzic-Gliszczyńska (ur. 1952; jednocześnie przechowywała materiały poligraficzne; w 1985 r. została aresztowana)[345] i Barbara Wiąckiewicz (żona drukującego pismo Tadeusza Wiąckiewicza; „podlegała" Hannie Anaszewskiej-Dragun)[346]. W 1985 r. osobą koordynującą kolportaż ponownie został Trepka. Kępińska została wówczas jego główną współpracowniczką w Wydawnictwie Społecznym KOS[347].

Przez całą dekadę pismo było rozpowszechniane m.in. w ramach sieci kolportażu struktur niezależnej oświaty, nauki czy kultury, siłą rzeczy docierało więc przede wszystkim do środowisk inteligenckich; szeroko kolportowano go w szkołach oraz instytutach naukowych, co nie znaczy, że w ogóle nie trafiał do innych zakładów pracy[348].

Kolportaż „Wiadomości" organizowali początkowo sami redaktorzy pisma. Kierujący wówczas pracami zespołu Piotr Piętak pierwsze numery zostawiał na klatkach schodowych przed drzwiami. Poza tym wykorzystywał swoje kontakty z działaczami „Solidarności" z największych warszawskich zakładów pracy sprzed wprowadzenia stanu wojennego[349]. „Wiadomości" w pierwszych tygodniach ukazywania się zaczęły docierać m.in. do Huty Warszawa, Zakładów Radiowych im. Kasprzaka[350] i Zakładów Mechanicznych im. Nowotki[351]. Jako pierwsze warszawskie pismo podziemne cieszyły się wówczas bardzo dużą popularnością. W tym czasie w kolportaż pisma angażowało się wiele osób później związanych z innymi środowiskami, takich jak Kinga Kamińska, Aleksandra Zawłocka czy internowana za rozpowszechnianie „Wiadomości" Małgorzata Berezowska, późniejsza współpracowniczka „Tygodnika Mazowsze" i NOW-ej.

Od lutego 1982 r. kolportaż „Wiadomości" organizowała Hanna Rozwadowska[352]. Podobnie jak przy druku pisma, w 1984 r. zastępowała ją Jadwiga Mirska[353]. Część

[342] Relacja Adama Mielczarka, Tomasza Trepki i Krystyny Starczewskiej; W. Domagalski, *Wydawnictwo Społeczne KOS* [w:] *ES*.
[343] SAS, AWK, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [4 VII 1985 r.], b.p.; SAS, AWK, List Mirosława Chojeckiego do Wiktora Kulerskiego, 10 i 15 I 1985 r., b.p.
[344] Relacja Adama Mielczarka; Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys Adama Mielczarka, 5 VII 1990 r.
[345] *Krystyna Prawdzic* [w:] *NdK*.
[346] List Krzysztofa Turlejskiego do Jana Olaszka z 2017 r.
[347] SAS, AWK, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 20 II 1986 r., b.p.
[348] Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej, Leszka i Joanny Kost.
[349] Relacja Piotra Piętaka (I i II).
[350] *Ibidem*.
[351] AIPN, 0247/1220, t. 1, Informacja operacyjna dot. sytuacji w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki, 19 I 1982 r., k. 262; AIPN, 0247/1220, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Komandos", 16 III 1982 r., k. 104.
[352] Relacje: Piotra Piętaka (I i II) i Wiktora Krzysztoporskiego.
[353] *Jadwiga Mirska* [w:] *NdK*.

współpracowników Rozwadowskiej, którzy drukowali pismo: Mirska, Robert Nowicki, Jacek Urbaniak i Mirosław Duszak, uczestniczyła również w jego rozpowszechnianiu. Kolportowaniem pisma zajmowali się też biofizyczka Hanna (ur. 1938) i fizyk Jerzy (ur. 1936) Kowalczyńscy. Oboje byli związani także z wydawnictwem Głos i starali się zdobywać dla obu tych inicjatyw materiały techniczne. Mieli oni cenne z perspektywy kolportażu podziemnej prasy kontakty ze strukturami podziemnej „Solidarności" w Polskiej Akademii Nauk i Państwowych Zakładach Lotniczych na Okęciu[354]. „Wiadomości" kolportował ponadto Wojciech Płotek (ur. 1967), który rozpowszechniał też m.in. książki NOW-ej[355]. Dzięki koordynowanemu przez Rozwadowską systemowi kolportażu „Wiadomości", mimo że nie cieszyły się już tak dużą popularnością jak w pierwszych tygodniach stanu wojennego, były szeroko rozpowszechniane w Warszawie i docierały również do wielu innych ośrodków w Polsce.

System rozpowszechniania podziemnych pism opierał się na dość skomplikowanych sieciach, aczkolwiek w ogólnym ujęciu były one zbudowane w podobny sposób. Główne pisma informacyjne podziemnej „Solidarności" w Warszawie drukowano najczęściej w kilku lub w niektórych przypadkach nawet więcej drukarniach, związanych z nimi lub z odrębnymi wydawnictwami. Wydrukowane partie nakładu pism były przewożone do kilku skrzynek. Adam Mielczarek wspominał: „W momencie odbioru w drukarniach urobek dzieliłem na torby, w których wyliczone były egzemplarze do poszczególnych central. Te ekipy rozwożące urobek po centralach na ogół chyba były 2 […]. Pilotowałem odbiór urobku ze wszystkich (2–3) drukarń przez obie ekipy, po czym jako uczestnik drugiej z nich jechałem rozwieźć towar po centralach. Byłem też w jednej z ekip rozwożących towar do central"[356]. Skrzynki znajdowały się najczęściej w prywatnych mieszkaniach wyznaczonych do tego osób. W każdej z nich ten materiał dzielono i odbierały go kolejne osoby, by przekazać do następnych skrzynek. System kolportażu najpopularniejszych warszawskich pism podziemnych był wielostopniowy. Na jego dole znajdowali się detaliczni kolporterzy, którzy mieli bezpośredni kontakt z czytelnikiem. Ci na ogół kolportowali różne pisma. O ile na górze każde pismo było przekazywane oddzielnie, o tyle na dole poszczególne sieci często się ze sobą przecinały. Im niżej w podziemnej hierarchii, tym bardziej utożsamiano się z całym ruchem podziemnym, a nie z jedną z podziemnych „firm" wydawniczych. Duża część warszawskich kolporterów prasy podziemnej rozpowszechniała właśnie najpopularniejsze pisma o profilu informacyjnym[357]. Detaliczni kolporterzy kolportowali jednocześnie różne podziemne pisma właściwie od początku stanu wojennego. Na przykład w Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie już na początku 1982 r. ta sama osoba kolportowała „Wiadomości" i „Tygodnik Wojenny"[358]. Z kolei Tajny Komitet Międzyzakładowy Oporu Społecznego – niewielka podziemna struktura działająca w Regionie Mazowsze – przekazała w 1984 r. do Częstochowy jednocześnie m.in. „Tygodnik

[354] Noty: *Hanna Kowalczyńska*, *Jerzy Kowalczyński* [w:] *NdK*.
[355] *Wojciech Płotek* [w:] *NdK*.
[356] List Adama Mielczarka do Jana Olaszka z 2017 r.
[357] Wskazują na to badania socjologiczne przeprowadzone na próbie 150 warszawskich kolporterów (A. Mielczarek i in., *Śpiący rycerze*…, s. 151).
[358] AIPN, 481/79, Powiadomienie o tymczasowym aresztowaniu Waldemara Popławskiego, 6 III 1982 r., k. 8.

Mazowsze", „KOS" i „Wolę"[359]. Podobnie funkcjonowała ogromna większość grup kolporterskich.

Ludzie rozpowszechniający jednocześnie różne pisma wyraźnie pokazywali, że jest to jeden wspólny ruch. Nawet główni organizatorzy kolportażu rozpowszechniali również inne pisma. Na przykład Maciej Jurkowski, odpowiedzialny za rozpowszechnianie „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", kolportował też „Przegląd Wiadomości Agencyjnych"[360]. Podobnie postępował Piotr Szubert, odpowiedzialny za ten aspekt funkcjonowania „Tygodnika Wojennego", kolportując jednocześnie inne podziemne pisma[361]. Znacznie rzadszy był przypadek Aldony Klimczak, łączącej uczestnictwo w pracach redakcji „KOS-a" z prowadzeniem punktu kolportażu, z którego m.in. do Gdańska trafiały duże partie „Tygodnika Mazowsze"[362]. Strukturom podziemnym zależało, żeby w ich sieciach kolportażu znajdowały się inne pisma podziemne. W czerwcu 1985 r. działacz opozycyjny z Siedlec Tomasz Olko napisał do Wiktora Kulerskiego prośbę o pomoc w znalezieniu kontaktu do hurtowego kolportera, który zapewniał dostęp do podziemnej prasy. Zaznaczał, że nie chodzi mu o „Tygodnik Mazowsze" i „Wolę", gdyż te tytuły już trafiają do jego rąk. Prosił przede wszystkim o „KOS-a" i „Zeszyty Edukacji Narodowej"[363]. Kulerski najwidoczniej podzielał jego punkt widzenia, ponieważ sprawa ta została pomyślnie załatwiona[364]. Jak najszersza oferta miała duże znaczenie, bo czytelnicy podziemnej prasy chętnie zapoznawali się z różnymi pismami. Dotyczyło to zwłaszcza struktur regionalnych, którym zależało na możliwości kolportowania najpopularniejszych pism ogólnopolskich. Na przykład sieć rozpowszechniająca wydawanego w Poznaniu „Obserwatora Wielkopolskiego" kolportowała jednocześnie „Tygodnik Mazowsze"[365].

Zasięg najpopularniejszych opozycyjnych gazet był szeroki. Główne warszawskie pisma solidarnościowego podziemia w dużej liczbie docierały do warszawskich fabryk. Wśród prasy kolportowanej w ZM „Ursus" szeroko rozpowszechniano poza wydawnictwami zakładowymi „CDN – Głos Wolnego Robotnika", „KOS", „Tygodnik Mazowsze", „Tygodnik Wojenny" i „Wolę"[366]. Podobnie działo się w innych zakładach pracy, zarówno tych największych, jak i mniejszych, gdzie obok własnych pism zakładowych kolporterzy rozpowszechniali również najpopularniejsze opozycyjne gazety – tak było z jednej strony w bardzo dużych Zakładach Mechanicznych „Ursus", z drugiej – w Warszawskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym[367]. Organizator kolportażu podziemnej prasy z tego pierwszego miejsca Marek Bogdan Jarosiński (ur. 1960) wspominał, że ludzie najchętniej czytali tam „Wolny Głos Ursusa", „Tygodnik Mazowsze" i „CDN – Głos Wolnego Robotnika".

Najpopularniejsze tytuły solidarnościowej konspiracji docierały do warszawskich zakładów pracy o najróżniejszym charakterze: od fabryk i zajezdni komunikacji po

[359] AIPN, 0236/355, Informacja operacyjna, 3 V 1984 r., k. 20.
[360] Wypowiedź Macieja Jurkowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 233.
[361] Relacja Piotra Szuberta.
[362] *Aldona Jabłońska-Klimczak* [w:] *NdK*.
[363] SAS, AWK, 7/226, List „Łukasza" [Tomasza Olki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 13 VI 1985 r., b.p.
[364] *Ibidem*, 7/258, List „Łukasza" [Tomasza Olki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 19 VI 1985 r., b.p.
[365] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ryszarda Czapary.
[366] J. Domżalski, M. Jarosiński, *Gdy chcieliśmy być wolni*…, s. 90; Relacja Marka Bogdana Jarosińskiego.
[367] Relacje: Zbigniewa Janasa, Teresy Krzyżanowskiej, Zygmunta Jarzyńskiego, Andrzeja Czernickiego i Leszka Kowalewskiego.

uczelnie i teatry. Ważne było nawiązanie kontaktu z kimś, kto miał wpływ na kolportaż. Maciej Łukasiewicz w swoim dzienniku pisał: „Doc[ent] D. dziękuje nam za »Wolę«. Przekazana przez łącznika nasza prośba o dostarczanie pisma do Akademii Medycznej została spełniona – otrzymują tam 100 egzemplarzy każdego numeru”[368].

Najpopularniejsze warszawskie pisma podziemne na tle gazet opozycyjnych z innych miast wyróżniał ich ponadregionalny zasięg. „Tygodnik Mazowsze” trafiał do większości ośrodków podziemnej „Solidarności” w Polsce, również tych, w których ruch opozycyjny przybierał niewielką skalę, np. do Polic[369], Płońska[370], Milicza[371] czy Bełchatowa[372]. Nie byłoby dużym uproszczeniem stwierdzenie, że tam, gdzie docierała podziemna prasa, pojawiało się m.in. pismo redagowane przez zespół pod kierunkiem Heleny Łuczywo. W 1985 r. Edmund Krasowski pisał do kierownictwa mazowieckiej „Solidarności”: „powolutku robota posuwała się do przodu”, wyjaśniając przy tym, że „chodzi tu o »Tygodnik Mazowsze«, książki, akcję ulotkową przed wyborami i obchody rocznic”[373]. Druk i kolportaż najpopularniejszego pisma solidarnościowej konspiracji stanowił jeden z głównych probierzy sprawności organizacyjnej jej regionalnych struktur.

W dużych miastach rozpowszechniano znaczną liczbę jego egzemplarzy, porównywalną z tamtejszymi tytułami, a niekiedy nawet większą. Na przykład w ramach sieci kolportażu podległych funkcjonującemu w Poznaniu Tymczasowemu Zarządowi Regionu Wielkopolska rozprowadzano około tysiąca egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze” i mniej więcej tyle samo regionalnego pisma „Solidarni”[374]. Z tego względu zabiegano o zamieszczanie w warszawskim piśmie wiadomości od lokalnych struktur związku. Jeden z czołowych działaczy pilskiej „Solidarności” prosił Zbigniewa Bujaka o wydrukowanie na łamach „Tygodnika Mazowsze” informacji o wydaniu przez jego strukturę bloczka znaczków pocztowych i apelu o pomoc finansową dla działaczy w regionie, proponując, by akcję przeprowadzić pod egidą „Tygodnika Mazowsze”[375]. Dobitnie świadczy to o prestiżu tego tytułu. Docieranie do mniejszych ośrodków było ważne zwłaszcza wtedy, gdy nie rozwinęła się na szerszą skalę tamtejsza niezależna działalność wydawnicza. Jedna z osób piszących do „Tygodnika Wojennego” w marcu 1983 r. z Bielska-Białej wskazywała na słaby stan miejscowej poligrafii, informowała także, że docierają tam egzemplarze „Tygodnika Mazowsze” oraz „Tygodnika Wojennego”[376].

Spośród pozostałych najpopularniejszych pism warszawskich szeroko kolportowany w wielu miastach Polski był też właśnie „Tygodnik Wojenny”. Na przykład w Bydgosz-

---

[368] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 315.

[369] M. Sitarz, *Konspiracyjne struktury NSZZ „Solidarność” w Policach i działania SB przeciwko jej członkom* [w:] *Tam też była „Solidarność”*…, s. 161.

[370] AIPN, 0904/326, Meldunek operacyjny, 12 VI 1984 r., k. 5.

[371] T. Nowakowski, *Solidarna Ziemia Milicka 1980–1990*, Milicz 2010, s. 95–96.

[372] M. Czyż, *„Solidarność” to znaczy wolność* [w:] *„Orła WRONa nie pokona!”*…, s. 108; W. Dobkowski, *Jak wspominam „Solidarność”* [w:] *ibidem*, s. 129.

[373] SAS, AWK, 5/8, List „Marcina” [Edmunda Krasowskiego] do Zbigniewa Bujaka lub Wiktora Kulerskiego, 1 II 1985 r., b.p.

[374] A. Pietrowicz, *Powstanie Tymczasowego Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność” i pierwszy okres jego działalności (do grudnia 1982 r.)* [w:] *Stan wojenny w Wielkopolsce*, red. S. Jankowiak, J. Miłosz, Poznań 2004, s. 65.

[375] SAS, AWK, 5/9, List „Dariusza” do „Bogdana” [Zbigniewa Bujaka], [16 I 1986 r.], b.p.

[376] Zob. „Tygodnik Wojenny”, 31 III 1983, nr 54/55.

czy w stanie wojennym na dużą skalę kolportowano „Tygodnik Mazowsze" i „Tygodnik Wojenny"[377]; podobnie było w Toruniu, gdzie np. Stefan Kamiński, jeden z czołowych działaczy „Solidarności" w Zakładach Elektronicznych „Toral", poza prasą regionalną kolportował te same tytuły[378]. Piotr Mync (ur. 1956), organizator kolportażu prasy podziemnej w Szczecinie, wspominał, że z warszawskich pism na największą skalę w mieście rozpowszechniane były właśnie „Tygodnik Mazowsze" i „Tygodnik Wojenny"[379]. Ich kolportażem zajmował się w dużym stopniu działacz tamtejszej „Solidarności" Jakub Dąbrowski (ur. 1942)[380].

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych miejsce „Tygodnika Wojennego" zajął „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", który docierał regularnie nie tylko do dużych ośrodków, lecz także np. do Kwidzyna[381]. Również pozostałe główne warszawskie pisma podziemne, mimo mniejszych nakładów, rozpowszechniano w innych miastach, najczęściej obok właśnie „Tygodnika Mazowsze". Na przykład w Łodzi bardzo szybko zaczęto kolportować poza nim „Wolę" i „KOS-a"[382]. Na to, że popularność bezdebitowych tytułów ze stolicy nie zmniejszała się w ciągu dekady, wskazuje przykład tamtejszego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, gdzie w 1986 r. regularnie do zwolenników „Solidarności" docierały „Tygodnik Mazowsze" i „Wola"[383]. Także „CDN – Głos Wolnego Robotnika" był rozpowszechniany w innych miastach, np. w 1983 r. do Kielc dowoził go Maciej Kwaśniewski, jeden z działaczy tamtejszej „Solidarności"[384]. Pismo trafiało również do mniejszych ośrodków, takich jak Tomaszów Mazowiecki[385]. Do innych miast docierały też „Wiadomości". Leszek Kubiak, działacz „Solidarności" z Tczewa, regularnie tam kolportował m.in. oprócz „Tygodnika Mazowsze" właśnie to pismo[386]. Oferta warszawskiej prasy dla czytelników z odległych miast często była szeroka. Do regionu rzeszowskiego w drugiej połowie lat osiemdziesiątych dostarczano m.in. „CDN – Głos Wolnego Robotnika", „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", „Tygodnik Mazowsze" i „Wola"[387]. Z kolei warszawscy kolporterzy niezależnej prasy (m.in. „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", „KOS-a", „PWA", „Tygodnika Mazowsze" i „Woli") Jan i Barbara Buszkowie przekazywali ją m.in. do Białowieży[388].

---

[377] K. Osiński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" Regionu Bydgoskiego (1980–1989)*, Gdańsk 2010, s. 121. Działalność jednej z grup podziemnych, których historię autor tej pracy opisuje, polegała głównie na kolportażu prasy regionalnej oraz „Tygodnika Mazowsze" (*ibidem*, s. 141).

[378] *Stefan Kamiński* [w:] *ES*; AIPN By, 85/533, t. 1, Postanowienie o umorzeniu śledztwa na podstawie ustawy z 21 VII 1984 r. o amnestii, 26 VII 1984 r., b.p.

[379] Relacja Piotra Mynca.

[380] Relacje: Jakuba Dąbrowskiego, Romualda Lipińskiego i Piotra Mynca; S. Wójcikowa, *Jakub Dąbrowski* [w:] *ES*.

[381] K. Nawrocki, *Studium przypadku. Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim*…, s. 305.

[382] R. Peterman, *Materiały IPN w Łodzi jako źródło do badań drugiego obiegu wydawniczego*, „Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych" 2009, nr 2, s. 5.

[383] AIPN Łd, 047/953, Analiza materiałów zebranych w sprawie operacyjnego sprawdzenia krypt. „Kanał", 8 I 1987 r., k. 13.

[384] Relacja Macieja Kwaśniewskiego [w:] *„Przeciw komunie"*…, s. 311.

[385] AIPN Łd, 067/983, Plan pracy w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „CDN", 21 XII 1987 r., k. 5–7.

[386] L. Kubiak, *Ze stanem wojennym związanych jest zbyt dużo cierpień* [w:] *Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999, s. 161.

[387] K. Kyc, *Rzeszowska prasa niezależna (1985–1990)* [w:] *Wbrew partii i cenzurze*…, s. 117.

[388] Noty: *Jan Buszko*, *Barbara Buszko* [w:] *NdK*; *Jan Buszko* [w:] *25 TM*.

Ogólnie ujmując, podziemne pisma warszawskie docierały do innych ośrodków w znacznie większej skali niż pisma z innych regionów. Świadczy o tym np. szczegółowe zestawienie opracowane przez katowicką SB. W województwie katowickim w 1988 r. policji politycznej udało się przejąć drogą operacyjną ponad 2 tys. egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze" i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", około 100 egzemplarzy „Wiadomości" i 50 egzemplarzy „KOS-a", tymczasem najpopularniejszych czasopism z sąsiednich regionów Dolnego Śląska czy Podbeskidzia odnaleziono znacznie mniej – po kilkanaście, a z innych miejsc w kraju właściwie pojedyncze egzemplarze[389]. Zestawienie to pokazuje różnice w skali rozpowszechniania tam prasy podziemnej z innych miast. Potwierdzają to działacze podziemnej „Solidarności" z Jastrzębia-Zdroju i Katowic, którzy wspominali, że wśród kolportowanych pism oprócz tych wydawanych na Śląsku docierały do nich m.in. „Tygodnik Mazowsze", „KOS", „Tygodnik Wojenny" i „Przegląd Wiadomości Agencyjnych"[390].

Kolportaż pism drugiego obiegu był główną formą aktywności dużej części struktur podziemnej „Solidarności". Przywódca mazowieckiego regionu Zbigniew Bujak w 1984 r. wskazywał na kluczową rolę prasy podziemnej w formowaniu się konspiracyjnych struktur związku w zakładach pracy. „Od początku mogły być grupy działaczy, tylko dopóki ta grupa działaczy nie posiada siatki kolporterskiej w zakładzie, to jakby pozostaje tylko grupą działaczy. Dopiero jak funkcjonuje siatka i tą siatką można przekazać inne rzeczy, jakieś propozycje, jakieś pytania, jakieś tam dyspozycje, co robić, czy wykorzystywać siatkę do rzucania ulotek, czy cokolwiek innego, czy zrobienie napisów – to od tego momentu jakby dopiero można mówić, że rozpoczyna się organizacja zakładu, że zakład jest jakoś tam zorganizowany, że jest w stanie coś zrobić"[391]. Współtworzący siatki ludzie w ten sposób pozostawali aktywni trwale, a organizacje, do których należeli, istniały realnie, a nie tylko nominalnie. Roman Bielański z MRKS wspominał po latach: „Uważam, że każdą strukturę, niekoniecznie tajną, utrzymuje się wtedy, jak ona coś robi, działa. Nie działa, to zamiera z natury swojej rzeczy, rozpada się. Strukturę u nas utrzymywał kolportaż, to była rzecz, którą regularnie się robiło i w którą zaangażowane było dużo ludzi"[392].

Ilustracją tego procesu mogą być dokumenty SB dotyczące Zakładów im. Marcelego Nowotki, których przedstawiciele współtworzyli MRKS. W marcu 1982 r. jeden z pracujących tam tajnych współpracowników SB – późniejszy działacz MRKS Edward Piotrowski (TW „Komandos") – raportował o pojawieniu się na terenie zakładu wielu egzemplarzy pism podziemnych, m.in. „Wiadomości", „Tygodnika Wojennego" i „Woli". Część tych pism docierała jednak z dość dużym opóźnieniem; data ich wydania sięgała trzech tygodni wstecz[393]. Ten zakład pracy najwidoczniej nie miał jeszcze sprawnie zorganizowanej sieci rozpowszechniania opozycyjnych gazet. Inny tajny współpracownik SB tam zatrudniony kilkanaście dni później informował, że do administracji zakładu nie

[389] AIPN Ka, 067/7, Informacja dot. kolportażu wrogich opracowań na terenie woj. katowickiego w roku 1988, luty 1989 r., k. 145.
[390] Stowarzyszenie Pokolenie, Relacje: Czesława Ciupińskiego, Stanisława Koska, Stanisławy Krauz, Mariana Nowaka, Leopolda Sobczyńskiego i Marka Żelaznego.
[391] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedź Zbigniewa Bujaka, s. 215.
[392] Wypowiedź Romana Bielańskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 190.
[393] AIPN, 0247/1220, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Komandos", 16 III 1982 r., k. 104.

trafia żadna prasa podziemna, w pionie produkcyjnym zaś zdarza się to sporadycznie. „Czasami ktoś przyniesie coś zmiętego ze starą datą i przekaże do ręki koledze" – podsumowywał TW „Ula"[394]. W kwietniu i maju 1982 r. sytuacja znacznie się poprawiła. W zakładzie pojawiły się egzemplarze pism związanych z formującym się w tym czasie MRKS: „CDN", „Głosu Wolnego Robotnika" i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika"[395]. Działo się tak, mimo że reprezentantem zakładu w kierownictwie MRKS był właśnie TW „Komandos", który zresztą ukrywał przed SB swoją przynależność do tej organizacji, prowadząc prawdopodobnie pewien rodzaj gry[396]. Jednocześnie docierały tam inne opozycyjne gazety (m.in. „Tygodnik Mazowsze", „Tygodnik Wojenny" i „Wola"). Rozpowszechnianie na terenie „Nowotki" podziemnej prasy mobilizowało niektórych jego pracowników do działalności konspiracyjnej. „Od 15 sierpnia daje się zauważyć duży wrzut prasy i ulotek na zakład. Należy stwierdzić, że okres urlopowy minął i kolportaż ruszył pełną parą. Zaobserwować można dużą aktywność przy rozlepianiu bibuły. Ludzie są chłonni czytania i dość często pytają się o nowe wiadomości" – raportował Piotrowski[397].

Wpływ na takie nastroje wśród działaczy podziemnej „Solidarności" w tym zakładzie mogła mieć zbliżająca się druga rocznica porozumień sierpniowych. Atmosferę w „Nowotce" kształtowała wówczas również podziemna prasa. Ludzie oczekiwali, że właśnie z jej łamów dowiedzą się, co powinni robić. TW „Ula" trzy dni przed 31 sierpnia informował SB: „od połowy sierpnia daje się zauważyć w zakładzie pewne podniecenie w związku ze zbliżającą się rocznicą podpisania porozumień społecznych. Ludzie przyjmują różne nawoływania do aktywnych obchodów tej rocznicy. Jedni obawiają się konsekwencji tej aktywności, inni natomiast ślepo popierają wszelkie nawoływania do czynnego udziału do tzw. »marszu pokoju«. Odnośnie [do] 31 sierpnia br. nic się głośno w zakładzie nie mówi. Wynika to chyba z obawy przed zbyt wczesnym ujawnieniem przed SB planów i zamierzeń związanych z tą datą. Wyraźnych instrukcji np. w ulotkach do tej pory nie było. Prawdopodobnie dopiero 30 lub 31 rano ludzie dowiedzą się, co mają robić, aby czynnie uczcić rocznicę"[398]. Z kolei ze złożonego już po rocznicy doniesienia Piotrowskiego wynikało, że w proteście wzięło udział wielu pracowników „Nowotki" i że mimo dokonanych w tym czasie przez SB aresztowań do zakładu nadal dociera podziemna prasa[399]. W jednej z kolejnych rozmów z funkcjonariuszami wskazywał on na wzmożoną działalność podziemia, pojawianie się w zakładzie oświadczeń jego władz oraz MRKS na temat bojkotu nowych związków. Zapewne również prasa podziemna wywierała pewien wpływ na zarysowaną przez TW „Komandosa" sytuację: „Większość robotników nie podziela decyzji o likwidacji Związków. Na zakładzie

[394] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Ula" z 27 III 1982 r., 8 IV 1982 r., k. 112.
[395] *Ibidem*, Notatka służbowa, 12 VI 1982 r., k. 198; *ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Komandos" z 7 VI 1982 r., 22 VI 1982 r., k. 191; *ibidem*, Wyciąg z informacji od TW ps. „Komandos" z 26 VIII 1982 r., 30 VIII 1982 r., k. 236. W doniesieniu mowa jest o numerach „Głosu Wolnego Robotnika", ale z podanej numeracji i daty powstania dokumentu wynika, że chodzi o „CDN – Głos Wolnego Robotnika".
[396] T. Ruzikowski, *Wstęp* [w:] *idem*, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 93.
[397] AIPN, 0247/1220, t. 2, Wyciąg z informacji od TW ps. „Komandos" z 26 VIII 1982 r., 30 VIII 1982 r., k. 236.
[398] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Ula" z 28 VIII 1982 r., 31 VIII 1982 r., k. 238. Odmienny obraz prezentowało doniesienie TW „Jacka", który sugerował, że w zakładzie ludzie są negatywnie nastawieni do protestu (*ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Jacek" z 28 VIII 1982 r., 31 VIII 1982 r., k. 239).
[399] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Komandos", 17 IX 1982 r., 22 IX 1982 r., k. 254.

wyczuwa się napiętą atmosferę. Wszyscy na ogół oczekują, kto podejmie tworzenie się »grup inicjatywnych« […]. Obecnie [w] większoś[ci] komentarzy prasy podziemnej, jak też w rozmowach z ludźmi, wyczuwa się, że zbliża się czas najtrudniejszy"[400]. W kolejnych tygodniach m.in. to właśnie redagowane przez Rapackiego pismo pojawiało się na terenie „Nowotki"[401]. Krążenie prasy podziemnej w analogiczny sposób wpływało na funkcjonowanie podziemnych struktur w innych zakładach pracy.

Podobną rolę prasa podziemna odgrywała w funkcjonowaniu innych struktur. Dobrym tego przykładem może być grupa warszawskich działaczy „Solidarności" z Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów. W połowie stycznia 1982 r. zaczęli się oni regularnie umawiać na spotkania w grupie kilku osób. Miały one charakter towarzyski, chociaż coraz częściej rozmawiano też o sytuacji politycznej. Z czasem spotkania zaczęły przypominać zebrania jakiejś organizacji: uczestnicy tych spotkań czytali w ich trakcie podziemne pisma „Solidarności" i zastanawiali się nad formami dalszej aktywności. Można powiedzieć, że stworzyli pewną strukturę, chociaż nie przyjęła ona szyldu. Udało im się nawet nawiązać kontakt z ukrywającym się wiceprzewodniczącym regionalnej „Solidarności" Wiktorem Kulerskim. Ich aktywność poza wspieraniem Radia „Solidarność" i zbieraniem składek ogniskowała się właśnie wokół kolportażu podziemnej prasy[402]. Członkowie tej grupy myśleli nawet o założeniu własnego pisma. Ostatecznie co prawda nie udało im się rozwinąć szerszej działalności – przynajmniej według wiedzy policji politycznej – głównie ze względu na konflikty, częściowo podgrzewane przez SB[403], ale wcześniej przystąpienie do rozpowszechniania podziemnej prasy wyraźnie zdynamizowało aktywność tej niewielkiej grupy. Wokół kolportażu najpopularniejszych pism podziemnych tworzyły się sieci konspiracyjne, które ułatwiały tworzenie się struktur zakładowych i ich współpracę. Różnym podziemnym strukturom: regionalnym, międzyzakładowym czy zakładowym, zależało na dystrybucji znanych pism podziemnych, gdyż to je uwiarygodniało i pozwalało budować sieć kolportażu, przydatną później też do innych form działalności, jak wynika chociażby ze wspomnień redaktorek „Tygodnika Mazowsze"[404].

Nawet silne różnice polityczne między poszczególnymi nurtami opozycji nie przeszkadzały w rozpowszechnianiu najpopularniejszych gazet przez struktury reprezentujące inne poglądy. „Mimo że byliśmy uważani za takich centralistów, to jednak dopuszczaliśmy kolportaż innych gazet, innych rzeczy. Bo uważaliśmy, że im więcej, tym lepiej" – wspominał jeden z najbardziej znanych działaczy MRKS, Adam Borowski[405]. Od początku kolportował „Tygodnik Mazowsze", który dostawał od Tadeusza Markiewicza. Działo się tak, mimo że kierowana przez niego organizacja pozostawała w opozycji wobec linii jego redakcji i blisko związanego z pismem kierownictwa regionu. Silniejsze było poczucie wspólnoty i chęć dostarczenia czytelnikom jak najpełniejszej „porcji" wolnego słowa. Z podobnego założenia wychodził prawdopodobnie Krzysztof Cnotalski

[400] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Komandos" z 19 X 1982 r., 20 X 1982 r., k. 275.
[401] *Ibidem*, Notatka dot. ulotek w ZMiN, 28 X 1982 r., k. 277.
[402] AIPN, 0222/282, Notatka dot. nielegalnej działalności b. członków NSZZ „Solidarność", 14 IX 1982 r., k. 487–488.
[403] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 19 VI 1985 r., k. 602.
[404] Relacje: Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej, Ludwiki Wujec (I i II) i Anny Bikont.
[405] Relacja Adama Borowskiego.

(ur. 1956), działacz poznańskiego oddziału Solidarności Walczącej, który kolportował w dużych ilościach „Tygodnik Mazowsze" w Zakładach im. Hipolita Cegielskiego[406]. Podobnie postępował łódzki KPN, który poza własną prasą kolportował inne pisma, w tym właśnie tytuł najbardziej kojarzony z władzami „Solidarności"[407]. Dotyczy to też niektórych działaczy tej organizacji z innych miast. Manuel Ferreras-Tascon (ur. 1969) z Polskiej Organizacji Młodzieżowej afiliowanej przy KPN wraz z kolegami kolportował w warszawskich liceach i szkołach zawodowych pisma podziemne związane z różnymi nurtami „Solidarności", w tym „Tygodnik Mazowsze", „KOS" i „Wiadomości". Ich wymowa nie miała dla nich z tego powodu wielkiego znaczenia[408].

Dopiero wraz z pojawieniem się perspektywy rozmów przy Okrągłym Stole i spowodowanymi tymi wewnętrznymi konfliktami wewnątrz ruchu „Solidarności" różnice polityczne zaczęły się przekładać na problemy w rozpowszechnianiu prasy. Na przykład kolportujący przede wszystkim „CDN – Głos Wolnego Robotnika" Marek Koźbiał w pewnym momencie przestał rozpowszechniać „Tygodnik Mazowsze", ze względu na linię pisma popierającą rozmowy, które on potępiał[409]. Podobną sytuację wspominał Ferreras-Tascon, który w latach 1988–1989 prowadził stolik z podziemnymi publikacjami pod Uniwersytetem Warszawskim: „Ciągle kolportowaliśmy także »Tygodnik Mazowsze«, aż pewnego dnia z oburzeniem przeczytaliśmy jakiś tekst o KPN-ie, który nam się nie spodobał. Uważaliśmy go za kłamliwy, stronniczy. Wtedy zapadła decyzja, że »oni kłamią« i »Tygodnika Mazowsze« nie kolportujemy"[410]. Wraz ze sporem o Okrągły Stół pękły więzi łączące pewne grupy „Solidarności" z jej liderami. Negatywne emocje radykalnej części opozycji budzili już nie tylko rządzący PRL, lecz także ludzie z głównego nurtu „Solidarności". Sytuacja ta osoby przyzwyczajone do jedności ruchu mogła zaskakiwać. Na przykład Andrzej Friszke, blisko związany wówczas z nurtem opozycji zaangażowanym w rozmowy Okrągłego Stołu, jesienią 1989 r. opisywał sytuację sprzed kilku miesięcy, w której kolporter pracujący właśnie przy stoliku pod UW – nie jest jasne, kto to był – zapytany o „Tygodnik Mazowsze", odpowiedział: „Ja ich nienawidzę"[411]. Podział wewnątrz „Solidarności" na tle wydarzeń 1989 r. siłą rzeczy musiał mieć przełożenie na funkcjonowanie podziemnej prasy. W tym czasie najpopularniejsze pisma solidarnościowe nie były w stanie pełnić funkcji integrującej wszystkie nurty opozycji, gdyż różnice polityczne między nimi dość gwałtownie się wtedy pogłębiały.

Codzienność kolportera

Pozornie niezbyt trudne zadania kolporterów, sprowadzające się w największym uproszczeniu do przeniesienia jakiejś liczby egzemplarzy podziemnego pisma z jednego miejsca w drugie, w warunkach konspiracji wiązały się z nie mniejszą liczbą prob-

[406] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Krzysztofa Cnotalskiego.
[407] J. Śreniowski, *Duży kolportaż prasy niezależnej w Łodzi po 13 grudnia 1981 roku* [w:] *Wbrew partii i cenzurze*…, s. 79.
[408] Relacja Manuela Ferrerasa-Tascona; *Manuel Ferreras-Tascon* [w:] *NdK*.
[409] Wypowiedź Marka Koźbiała [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 190.
[410] Relacja Manuela Ferrerasa-Tascona.
[411] Wypowiedź Andrzeja Friszke [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 91.

lemów niż praca podziemnych dziennikarzy czy drukarzy. Tak samo jak w wypadku redakcji czy druku, problemem numer jeden była „kwestia lokalowa". W niektórych skrzynkach przechowywano tylko jedno pismo, ale w wielu skrzynkach umieszczano kilka tytułów; często prowadzono w nich – wbrew zasadom konspiracji – inną działalność opozycyjną[412]. Eugeniusz Szumiejko wspominał pewne warszawskie zebranie TKK w miejscu, gdzie znajdowało się wiele egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze" czekających na rozpowszechnienie[413]. Na ogół w mieszkaniach tych odbierano część nakładu pisma, rozdzielano ją na mniejsze części i przekazywano dalej.

Stosowano przy tym różnego rodzaju środki bezpieczeństwa. Klara Twardowska (ur. 1949), rozpoczynająca pracę w kolportażu podziemnej prasy w Okręgowym Przedsiębiorstwie Rozpowszechniania Filmów, opisywała początki swojej pracy, nie wiedząc, że jej rozmówca to tajny współpracownik SB, który raportował funkcjonariuszom: „W trakcie rozmowy zwierzyła mi się, że przyszedł do niej Kotkiewicz Waldemar i zlecił jej odbieranie z punktu nielegalnej literatury – »Tygodnik Wojenny« i »Wola«. Odebraną z punktu literaturę miałaby przenosić prawdopodobnie do siebie, a od niej odbierałby Kotkiewicz. Może być i taka ewentualność zagoszczenia prosto do Kotkiewicza. Przekazał jej hasło: »Czy jest coś dla Jacka« (jest to imię brata Ewy Kurkowskiej, a szwagra Kotkiewicza). Hasło jest zmieniane co tydzień. Punkt odbioru literatury ma znajdować się gdzieś na Żoliborzu. W pobliżu ma być parking, na którym stoi szara »syrena«. O ile za szybą tego samochodu jest kartka, to znaczy, że można pójść po odbiór. O ile jej nie ma, nie należy tam chodzić. Klara mówiła mi, że zwlekała z pójściem na punkt i gdy tam poszła, okazało się, że był tam Kotkiewicz i zabrał cały nakład – około 400 sztuk. Zostało tylko 7 egz. »Woli« i »Tygodnika Wojennego«"[414]. Początki takich działań bywały trudne, z czasem jednak systemy rozpowszechniania najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia zaczęły działać sprawniej. Kolporterzy hurtowi regularnie dostarczali w ten sam dzień tygodnia właścicielom skrzynek umówioną liczbę egzemplarzy podziemnej prasy.

Właścicieli skrzynek wciągano w działalność podziemną stopniowo. Anna Grzegrzółka-Pracka (ur. 1949), która w swoim mieszkaniu prowadziła duży punkt kolportażu podziemnych wydawnictw – według informacji pozyskanych przez inwigilującą ją SB – najpierw latem 1983 r. otrzymała prośbę o udostępnienie mieszkania na kilkanaście godzin, po czym zostało ono dokładnie sprawdzone, podejrzewała więc, że mogło chodzić o zorganizowanie spotkania jednego z liderów podziemia. Przed pielgrzymką Jana Pawła II latem 1983 r. powstał tam punkt kolportażu, co potwierdziła przeprowadzona u niej rewizja, gdyż znaleziono kilka tysięcy publikacji, w tym najpopularniejszych podziemnych czasopism[415]. Z reguły kolporterzy wiedzieli tyle, ile było im potrzebne do wypełniania tej funkcji. Zdzisław Walczuk pracował jako barman w klubie muzycznym Akwarium i tam miał punkt kolportażu podziemnej prasy. „Tygodnik Wojenny", „CDN – Głos Wolnego Robotnika", „Wolę" i „Tygodnik Mazowsze" regularnie przynosił

---

412 Zob. np. Zbiory „Gazety Wyborczej", List Danuty Cirlić-Straszyńskiej do „Gazety Wyborczej", 7 XI 2006 r.; Relacja Leszka Kosta; *Helena Kepal* [w:] *NdK*.

413 Wypowiedź Eugeniusza Szumiejki [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej…*, s. 112.

414 AIPN, 0222/282, Informacja operacyjna, 17 V 1982 r., k. 285.

415 AIPN, 0222/280, Notatka dot. Anny Prackiej, 7 X 1983 r., k. 83.

mu człowiek, którego znał jedynie z pseudonimu. „»Krzysiek« był wysokim chłopcem, szczupłym, i tyle o nim wiedziałem" – wspominał kolporter[416]. Z kolei kolporterka Danuta Cirlić-Straszyńska o osobie, która przynosiła jej prasę, wiedziała tylko, że miała na imię Romek i „chodziła o kulach"[417]. Nie miała pojęcia, że jest to Roman Stefański, bliski współpracownik pisma. Działacz podziemnej nauczycielskiej „Solidarności" Marek Suś (ur. 1952) z Poznania, rozpowszechniający tam m.in. „Tygodnik Mazowsze" i „Wolę", stwierdził po latach, że nigdy nie poznał nazwiska osoby, która mu je przywoziła[418]. Równie mało wiedzieli ludzie prowadzący w mieszkaniach skrzynki kolportażowe. Na przykład Helena Kepal (ur. 1940), w której pruszkowskim mieszkaniu znajdował się punkt rozdziału prasy podziemnej (m.in. „KOS", „Tygodnik Wojenny", „Tygodnik Mazowsze", „Wola", „CDN – Głos Wolnego Robotnika"), nigdy nie poznała nazwisk kilku mężczyzn przywożących kolejne numery pism bezdebitowych. „Wtedy było tak najlepiej" – komentowała[419].

Rozpowszechniająca „Tygodnik Mazowsze" Grażyna Sydry wspominała natomiast: „Ja dostawałam adresy, jakieś hasło, »idź tego dnia« na ogół. Taką skrzynkę można było sobie ustawić tydzień przedtem, żeby iść na pusto, zobaczyć kto, jak, zadzwonić, umówić [się] kiedy, o jakiej porze, i najlepiej, żeby była zawsze jedna osoba i ta sama"[420]. Podobną wymowę miała relacja kolportującej „Wolę" Beaty Wróblewskiej: „To było tak: jeden punkt był na Pradze, przy Targowej. To był taki duży mężczyzna, ciemny, w wąsami, dużą kobietą, chyba w ciąży i dwojgiem dzieci. Chyba to był tramwajarz, ale ja nie wiem, oni byli tacy postawni, o ciemnej karnacji. Stara kamienica, obdrapana w środku, z podwórkiem studnią, z drewnianymi schodami, taka zapuszczona, typowa praska […]. To się woziło do ludzi, którzy potem rozprowadzali to w zakładach pracy. Na przykład dawałam paczkę facetowi w tramwaju. On był tramwajarzem, taki niski facet o ziemistej cerze, z trochę dłuższymi włosami, wtedy trzydziestoparoletni, i po prostu wsiadałam do tramwaju na jednym przystanku, on był odgrodzony od pasażerów, i ja mu zostawiałam taką dosyć grubą paczkę. Wydaje mi się, że potem zlikwidowano ten tramwajowy punkt i on się umawiał u siebie w domu naprzeciwko dworca Ochota"[421].

Nawet jeżeli osoba rozpowszechniająca opozycyjne gazety wiedziała coś więcej o konspiracyjnej strukturze, to nie dzieliła się tą wiedzą z ludźmi, którym prasę przekazywała. Dzięki temu nawet gdy tajny współpracownik SB nawiązywał kontakt z kolporterem, niemal niczego się nie dowiadywał o strukturze, w której ten człowiek działał. Zachowanie niezbędnych środków bezpieczeństwa przez Joannę Wiszniewicz (ur. 1947), kolportującą „Tygodnik Wojenny", obrazuje doniesienie jednego z tajnych współpracowników warszawskiej SB. „W rozmowie kilkakrotnie próbowałem się dowiedzieć czegoś bliższego o pochodzeniu przekazywanych mi wydawnictw. Powiedziała mi jedynie, że ma dziewczynę, która przepisuje na maszynie uzyskiwane z różnych źródeł opracowania. Mówiła również, że dobrze by było, abym i ja miał kogoś takiego. Kiedyś podczas

[416] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Zdzisława Walczuka do „Gazety Wyborczej", 12 IX 2006 r.
[417] *Ibidem*, List Danuty Cirlić-Straszyńskiej do „Gazety Wyborczej", 7 XI 2006 r.
[418] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Marka Susia.
[419] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Heleny Kepal do „Gazety Wyborczej" [2006 r.] ; *Helena Kepal* [w:] *NdK*.
[420] Relacja Grażyny Sydry.
[421] Relacja Beaty Wróblewskiej.

rozmowy próbowałem rozmawiać z nią na temat ludzi z Róży Luksemburg. Powiedziała mi wtedy, żebym nic jej nie mówił, bo lepiej, kiedy mniej ludzi o tym wie"[422].

Światło na funkcjonowanie skrzynek kolportażu i balansu między wewnętrzną konspiracją a wprowadzaniem współpracowników w pewne tajemnice rzuca doniesienie tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Agata". Po odbiór egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze" do dalszego rozpowszechniania zgłosił się on we wrześniu 1983 r. do Konrada Jabłońskiego (ur. 1932), pracownika Instytutu Badań Jądrowych w Świerku, do jego mieszkania przy ul. Wilczej. TW „Agata" użył umówionego hasła: „jestem w sprawie silnika", dzięki czemu został wprowadzony do mieszkania. „Rozmówca powiedział, że ma dla nas »AIS« [„Informację Solidarności"] i sporo »T[ygodnika] M[azowsze]«. Ilość egzemplarzy nie była wielka, więc powiedziałem, że wezmę wszystko razem. Był to sierpniowy numer, ponieważ wcześniej nie mogłem przyjechać, a »TM« ukazuje się co dwa tygodnie[423]. Przesyłka, którą odbierałem, liczyła około 120 sztuk. Powiedziałem, że na przyszłość potrzebujemy więcej materiałów. Z Wandą umawialiśmy się na 1000 egzemplarzy. Rozmówca powiedział mi, że nie wiedział, kiedy i jak nastąpi kontakt i zamówił niewielką ilość egzemplarzy. Dodał również, że przekaże wiadomość o zamówieniu większej ilości dalej i otrzyma instrukcję, w jaki sposób ma się skontaktować. Prawdopodobnie przesyłka będzie szła dwoma kanałami. Ostatecznie otrzymałem 120 egz. »TM« i kilka pojedycznych egzemplarzy [pism] »Wola« i »CDN«[424]. Powiedziałem, że [pisma] »Wola« i »CDN« dostawaliśmy do wglądu na zasadzie wymiany. Dodałem również, że Wandzie zawsze przekazywałem nasze materiały z terenu dla AIS-u. Odebrane materiały nie były posegregowane, a Jabłoński miał je przekazać jeszcze innym osobom. Powiedziałem, że chciałbym zebrać jak najwięcej, ponieważ od nas materiały pójdą jeszcze w dwa miejsca. Przy mniejszej ilości wyślemy tylko w jedno. W tym wypadku ktoś będzie poszkodowany. Jednak Jabłoński nie zgodził się, aby wziąć więcej materiałów. Otrzymałem 55 numer »TM«. Powiedział mi, że poprzednio przekazał dwa numery. Następnie przystąpiliśmy do rozliczeń finansowych. Za poprzednie wydruki należało się 12 000 zł – po 10 zł za egzemplarz. Zapłaciłem 12 000 za »TM« i 800 zł za AIS, ponieważ musiałem się później rozliczyć. Mój rozmówca potwierdził, że sumy te otrzymał z Łodzi od »korespondenta«. Następnie poprosiłem o stary magazyn ilustrowany i otrzymałem »Kobietę i Życie«, który wychodzi na terenie całego kraju. Był mi potrzebny do zapakowania materiałów"[425].

Nie zawsze udawało się dotrzeć bezpośrednio do skrzynek kolportażowych znajdujących się w prywatnych mieszkaniach. Niektórzy niewielkie liczby egzemplarzy przekazywali nie w skrzynkach, ale po prostu spotykając się z kimś w miejscu publicznym. Działacz opozycji młodzieżowej Jarosław Włodarczyk (ur. 1970) wspominał, że w 1987 r. ryzę podziemnej prasy – m.in. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" – współpracujący z nim Krzysztof Czuma (ur. 1965) przekazywał mu w warszawskich parkach[426]. Z kolei nadzorujący kolportaż „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Maciej

[422] AIPN, 01322/3124, Wyciąg z informacji TW ps. „Marcin", 11 II 1982 r., k. 72.
[423] Chodzi raczej o przerwę wakacyjną.
[424] Chodzi najprawdopodobniej o „CDN – Głos Wolnego Robotnika".
[425] AIPN, 0222/593, t. 2, Informacja operacyjna sporządzona ze słów TW ps. „Agata", 26 IX 1983 r., k. 38–39.
[426] Czuma kolportował również „Tygodnik Mazowsze" (Wspomnienie Jarosława Włodarczyka [w:] *Niebezpieczna wolność…*, s. 208; *Krzysztof Czuma* [w:] *NdK*).

Jurkowski wspominał o przekazywaniu współpracownikom części nakładu pisma na ulicy[427]. Bardzo ważnym miejscem w sieci kolportażu „Woli" (podobnie jak innych pism) był wspomniany wcześniej kościół św. Klemensa przy ul. Karolkowej[428]. Paczki z podziemną prasą składano w magazynach, ukryte pod paczkami z żywnością, którą można było otrzymać w siedzibie duszpasterstwa, a kolporterzy wynosili spakowane pisma w torbach. Podobna działalność odbywała się w wielu innych kościołach.

Ludzie rozpowszechniający prasę drugiego obiegu stanowili najszerszą grupę działaczy podziemnej „Solidarności". Pojęcie kolportera obejmuje dość szeroką gamę różnych form opozycyjnego zaangażowania. Niekiedy kolportażem trochę wbrew zasadom konspiracji zajmowali się też ludzie z redakcji czy drukarze. Na czele tej hierarchii stali organizatorzy pionu kolportażu, którzy utrzymywali kontakt – bezpośredni lub poprzez łączników czy skrzynki kontaktowe – z ludźmi odpowiedzialnymi za druk podziemnej prasy bądź czasem z redakcjami. Byli to ludzie mocno zaangażowani w działalność podziemną, często poświęcający jej znaczną część swojego czasu. Inną grupę stanowiły osoby, które zajmowały się przekazywaniem pewnej części nakładu do skrzynek kontaktowych. Dla zachowania konspiracji ważne było obsługiwanie niezbyt dużej liczby skrzynek i stałość opartych na zaufaniu kontaktów z drukarzami czy właścicielami lokali.

Bezpośredni kontakt z czytelnikiem mieli kolporterzy detaliczni, rozdający pisma w zakładach pracy bądź różnego rodzaju środowiskach. Oni stanowili ostatnie ogniwo sieci kolportażu. Stykali się z ludźmi, którzy poza lekturą opozycyjnych gazet nie byli w żaden inny sposób zaangażowani w działalność opozycyjną. Stopień zaangażowania poszczególnych kolporterów w konspirację był różny. Niektórzy poświęcali temu cały czas, inni kolporterzy detaliczni tylko np. jeden dzień w tygodniu. Wynikało to z wielu czynników, m.in. oceny własnych możliwości czasowych czy kalkulacji ryzyka, które dana osoba była gotowa podjąć. Stosowali zróżnicowane formy przekazywania pism podziemnych czytelnikom. Odbywało się to w sposób tajny lub jawny, zależnie od miejsca i momentu. W pewnych miejscach bibuła krążyła właściwie jawnie. Należały do nich przede wszystkim najbardziej inteligenckie miejsca pracy – uczelnie, instytuty naukowe czy biblioteki, chociaż oczywiście nawet tam kolportaż nie mógł się odbywać przy pełnej jawności, gdyż przełożeni również w takich miejscach mieli zróżnicowane poglądy i podejście do zachowań niezgodnych z panującym porządkiem prawnym. Inaczej wyglądało to np. w fabrykach. Najczęstsze było bezpośrednie przekazanie egzemplarza pisma czytelnikowi: przy biurku, maszynie, w samochodzie, szatni czy w taksówce. Najczęściej wykorzystywano naturalne kontakty służbowe, jakich w ciągu dnia zdarzało się wiele.

Częściowo to właśnie kolporterzy detaliczni budowali poparcie społeczne dla podziemnej „Solidarności". Próbowali pozyskiwać nowych odbiorców, ale największą grupę odbierających od nich prasę stanowili stali „klienci". Były to osoby zaufane, które wiedziały, od kogo mają odebrać podziemną prasę. Z reguły ostatnie ogniwo kolportażu znajdowało się, jak wspomniałem, w zakładach pracy, co było dość wygodne i bezpieczne ze względów konspiracyjnych. Do Leszka Kowalewskiego, kolportującego „Tygodnik Mazowsze" i inne pisma bezdebitowe w Zakładach Mechanicznych „Ursus", zgłaszały

[427] Wypowiedź Macieja Jurkowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 196.
[428] AIPN, 0247/1442, t. 1, Notatka służbowa, 7 XI 1984 r., k. 155–156.

się osoby zainteresowane podziemnymi publikacjami i dopytywały, czy ma coś dla nich[429]. Klara Twardowska kolportowała „KOS-a" w Okręgowym Przedsiębiorstwie Rozpowszechniania Filmów w Warszawie – według ustaleń SB – „wśród osób znanych jej z aktywnej działalności w okresie istnienia »Solidarności«"[430]. Z kolei Aldona Rudnicka (ur. 1930) rozprowadzała prasę podziemną m.in. w poznańskich sądach wśród tych ludzi, o których wiedziała, że są nią zainteresowani[431]. Najważniejsze dla zachowania bezpieczeństwa było przekazywanie konspiracyjnych tytułów osobom zaufanym.

Jeśli kolporter przekazywał pismo swojemu stałemu odbiorcy, to najczęściej nie sprowadzało to kłopotów. Nieco ostrożniej musiał postępować z kimś nowym, komu dopiero chciał zaproponować lekturę prasy podziemnej. Osoby kolportujące gazety w zakładach pracy wiedziały, kto wcześniej działał w „Solidarności" i może być taką prasą zainteresowany. Wiedziano też, komu takich propozycji nie należy składać. Zdarzało się jednak, że człowiek chcący zgodnie z podziemnymi instrukcjami przekazać egzemplarz pisma dalej, nie wiedział, z kim ma do czynienia. Taka propozycja złożona nieodpowiedniej osobie mogła grozić np. złożeniem doniesienia do kierownictwa zakładu pracy czy do milicji lub SB. Świadczą o tym dokumenty policji politycznej, które zarazem ilustrują właśnie sytuacje związane z przekazywaniem podziemnego pisma czytelnikowi. W maju 1985 r. do warszawskiej SB zgłosił się mężczyzna, który dostał kilka egzemplarzy tygodnika „Wola". Ze sporządzonej przez funkcjonariusza notatki poznajemy okoliczności ich pozyskania. „Pisemka te otrzymał, jak wyjaśnił, od swojego kolegi taksówkarza z bazy, około 2.00 w nocy, dziś, kiedy kolega odwoził go do domu po pracy. W momencie wysiadania z taksówki kolega ten zapytał go, czy należy do związków zaw[odowych]. Kiedy usłyszał, że nie, wyjął gdzieś spod siedzenia te pisemka i dał mu to, mówiąc: »To masz, poczytaj sobie«"[432]. Taksówkarz kolportujący pismo prawdopodobnie nie znał dobrze swojego kolegi, próbował się dowiedzieć, czy nie działa on w oficjalnych związkach zawodowych. Gdy dostał negatywną odpowiedź, zdecydował się na przekazanie kilku egzemplarzy podziemnego pisma, zakładając, że jest to równoznaczne z popieraniem „Solidarności".

Pretekstem do złożenia takiej propozycji w pracy stawała się często zwykła rozmowa. Romuald Lipiński w spółdzielni, w której pracował, proponował kolegom podziemne pisma w trakcie przerw na papierosa[433]. Z kolei jeden z warszawskich kolporterów w 1985 r. podchodził do kierowców samochodów znajdujących się na parkingu pod Pałacem Kultury i Nauki, proponując zakup podziemnych znaczków, literatury oraz m.in. „Tygodnik Mazowsze", „Wolę" i „Wiadomości"[434]. Jeden z tajnych współpracowników stołecznej SB opisywał funkcjonariuszom przebieg prywatnej rozmowy z kolegą, który okazał się kolporterem podziemnej prasy: „W trakcie naszej rozmowy Michał w pewnym momencie wstał, podszedł do regału i wyjął z niego egzemplarz »Tygodnika Wojennego«, zadając pytanie, czy takie czasopisma mnie interesują"[435]. Na podstawie

[429] Relacja Leszka Kowalewskiego.
[430] AIPN, 0222/282, t. 1, Prośba o zezwolenie na rozmowę operacyjną, 27 IV 1983 r., k. 286.
[431] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Aldony Rudnickiej.
[432] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka służbowa inspektora Wydziału III-2 SUSW, 10 V 1984 r., k. 163.
[433] Relacja Romualda Lipińskiego.
[434] AIPN, 0258/488, t. 1, Wyciąg z informacji TW ps. „PAX" z 12 II 1985 r., 18 II 1985 r., k. 244–255.
[435] AIPN, 01322/3124, Wyciąg z informacji TW ps. „Kajtek", 20 I 1984 r., k. 407.

dokumentu, który nie pokazuje kontekstu tej sytuacji, nie sposób ocenić, czy kolporter postąpił pochopnie, oferując koledze podziemne pismo – nie wiemy, jak dobrze go znał. Istnienie takich dokumentów dobitnie pokazuje, jak ważne było zachowywanie reguł konspiracji w takich sytuacjach i stosowanie zasady ograniczonego zaufania. Z momentem przekazania podziemnej prasy wiązał się czynnik ryzyka, i to dla obu stron. Wątpliwości mógł mieć również odbiorca prasy i obawiać się jakiegoś rodzaju prowokacji. W kontaktach między kolporterem a czytelnikiem kluczowe znaczenie miała kwestia zaufania. Pewien kolporter „Woli" i „Tygodnika Mazowsze" w 1985 r. w rozmowie z odbiorcą powoływał się na kogoś, kogo zastępował w momencie choroby[436]. W ten sposób uwiarygodniał się w oczach „klienta".

Nierzadko działający w „Solidarności" kioskarze przekazywali podziemną prasę zaufanym klientom. Osoby cieszące się zaufaniem sprzedającego mogły w niektórych latach nabyć lub dostać podstawowe tytuły. Lucjan Lużyński (ur. w 1949) prowadził kiosk na terenie szpitala przy ul. Lindleya w Śródmieściu. W prasę podziemną zaopatrywał go pracujący tam jako sanitariusz organizator kolportażu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Grzegorz Gampel[437]. Kolportaż nieocenzurowanych pism i książek w kilku kioskach ruchu koordynował pracownik RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zdzisław Staroń (ur. 1952). W latach 1982–1983 współtworzył on niezależne pismo „Źródło", następnie jako drukarz i kolporter współpracował z wydawnictwem Krąg[438]. Jego miejsce pracy znajdowało się w al. Krakowskiej, najczęściej jednak pracował w terenie, odwiedzając różne kioski ruchu (zatrudniony był na stanowisku kontrolera inwentaryzatora)[439]. Dzięki niemu również klienci kiosku „Ruchu" przy ul. Trzech Budrysów na Ochocie mogli otrzymać pisma wydawane poza cenzurą, gdyż pracujący tam współpracownik Staronia Bogdan Matecki (ur. 1922) rozpowszechniał wśród nich m.in. „CDN – Głos Wolnego Robotnika", „KOS", „Tygodnik Mazowsze" i „Tygodnik Wojenny"[440]. W tej samej dzielnicy i blisko miejsca pracy Staronia analogicznie funkcjonował kolportaż podziemnej prasy w kiosku na rogu ul. Hynka i al. Krakowskiej, gdzie pracujący tam Ryszard Wasiak zaopatrywał klientów w te same tytuły co Matecki[441]. Jego współpracownikiem na tej samej zasadzie był Jan Żuchowski, prowadzący kiosk na rogu ulic Filtrowej i Raszyńskiej (również na Ochocie)[442]. W tych miejscach drugi obieg funkcjonował dosłownie niemal na równi z pierwszym. Osoba, która o tym wiedziała, mogła, nie zwracając na siebie uwagi, kupić w nich zamiast „Trybuny Ludu" np. „Tygodnik Mazowsze".

Obraz wyłaniający się z setek doniesień o przypadkach rozpowszechniania prasy podziemnej pokazuje tylko część prawdy o funkcjonowaniu kolportażu. Znacznie więcej było sytuacji, gdy nie dochodziło do tego rodzaju wpadek. Wynika to nie tylko z relacji samych kolporterów, które w tej kwestii mogą być przesadnie optymistyczne – konspirator często przecież nie wiedział, że pismo trafiło do tajnego współpracownika SB,

[436] AIPN, 0258/488, Wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW ps. „K-2", 18 II 1985 r., k. 315.
[437] *Lucjan Lużyński* [w:] *NdK*; Wypowiedź Grzegorza Gampla [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 318.
[438] *Zdzisław Staroń* [w:] *NdK*; AIPN, 0222/310, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 14 I 1983 r., k. 13.
[439] AIPN, 0222/310, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej ze Zdzisławem Staroniem, 31 VIII 1982 r., k. 70.
[440] *Bogdan Matecki* [w:] *NdK*.
[441] *Ryszard Wasiak* [w:] *NdK*.
[442] *Jan Żuchowski* [w:] *NdK*.

a informacja o tym posłużyła funkcjonariuszom do poszerzania wiedzy o podziemiu – lecz także z dokumentów SB o bardziej ogólnym charakterze. W różnego rodzaju analizach tworzonych przez funkcjonariuszy na temat prasy podziemnej szacunki nakładu poszczególnych pism są często znacznie niższe niż rzeczywiste. W ręce SB – jeżeli nie było jej współpracownika dobrze ulokowanego w danej inicjatywie opozycyjnej – trafiała mała część nakładu. Kolporterzy swoje pisma przekazywali z reguły ludziom autentycznie sympatyzującym z „Solidarnością", którzy chcieli je przeczytać, a nie donieść o ich przekazaniu milicji czy SB. Świadczą o tym chociażby relatywnie niewielkie liczby egzemplarzy podziemnej prasy przejmowanej przez policję polityczną PRL.

Praca kolporterów była bardzo ważna dla funkcjonowania prasy podziemnej – zapewniała zachowanie stałego rytmu w przypływie niezależnej informacji do poszczególnych środowisk popierających „Solidarność". W wypadku najpopularniejszych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie, które ukazywały się z dużą regularnością, miało to szczególne znaczenie. Czytelnicy przyzwyczaili się, że co tydzień docierają do nich bezdebitowe tytuły. Wśród najbardziej zaangażowanych sympatyków „Solidarności" przerwy w dostępie do podziemnej prasy mogły budzić silne emocje. Według jednej z relacji prof. Michał Głowiński, związany z opozycją literaturoznawca, z dużym zdenerwowaniem dopytywał prof. Alinę Kowalczykową kolportującą bibułę w Pałacu Staszica, czy na pewno nic nie dotarło[443]. Z kolei Maciej Łukasiewicz odnotował w dzienniku brak najwyraźniej wyczekiwanego kolejnego numeru „Tygodnika Mazowsze"[444]. Mirosław Odorowski (ur. 1949), skarbnik podziemnego Regionu Mazowsze, upominał się w liście do Ewy Kulik o brakujące kartki „Tygodnika Mazowsze", których brakowało w dwóch przekazanych mu egzemplarzach[445].

Największe emocje niedostępność pism budziła w momentach kryzysu. Po aresztowaniu Zbigniewa Bujaka, jak wynika z relacji, niektórzy na pojawienie się numeru „Tygodnika Mazowsze" reagowali entuzjastycznie, ciesząc się, że centrum podziemnej „Solidarności" nie zostało całkowicie rozbite. Podobne wątpliwości miewali zresztą sami kolporterzy, kiedy podziemne pisma do nich nie docierały. Mieszkanka Warszawy otrzymała w kwietniu 1983 r. wiadomość, że dostarczający jej po kilkadziesiąt egzemplarzy „Tygodnika Wojennego" kolporter został zatrzymany. Był to jedyny jej kontakt, w związku z czym nie miała pewności, czy ukaże się nowy numer pisma i otrzyma go w tylu egzemplarzach co zawsze[446]. Kolporterzy byli kluczowym ogniwem między podziemiem a stojącymi po jego stronie czytelnikami. Poza przekazaniem podziemnej prasy mogli niekiedy również nakłaniać odbiorców do oporu. Na przykład kolporterzy „Tygodnika Mazowsze" w Płońsku, rozpowszechniając to pismo w tamtejszej restauracji w czerwcu 1984 r., namawiali ludzi do bojkotu wyborów do rad narodowych[447]. W tym wypadku kolportaż był szczególnie ryzykowny, gdyż rozpowszechniający podziemne pisma nie wiedzieli właściwie niczego o odbiorcach. Trzy osoby spośród tych, którym próbowali przekazać podziemną prasę, okazały się funkcjonariuszami ROMO, czego zresztą nie ukrywały. Ta nieostrożna próba kolportażu, podjęta po spożyciu alkoholu

[443] J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 130.
[444] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 355.
[445] SAS, AWK, 7/24, List „Wacka" [Mirosława Odorowskiego] do „Karola" [Ewy Kulik], 21 VIII 1984 r., b.p.
[446] AIPN, 01322/3124, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Tarcza", 23 IV 1983 r., k. 177.
[447] AIPN, 0904/326, Meldunek operacyjny, 24 VIII 1984 r., k. 30.

w czasie zwykłej wizyty w restauracji, zakończyła się zatrzymaniami. Tych zwolenników podziemnej „Solidarności" zdecydowanie zresztą poniosła wówczas brawura. Zapłacili nawet orkiestrze za zagranie melodii kojarzonych z „Solidarnością"[448]. Na ogół rozpowszechniający prasę podziemną zachowywali się znacznie bardziej dyskretnie.

Przez kontakty kolporterów z czytelnikami tworzyła się podziemna opinia publiczna. Odbiorcy niewiele wiedzieli o twórcach podziemnych pism, ale czasem pewne sygnały do nich docierały. Zdarzało się, że nawet najbardziej zaangażowani działacze opozycji słabo się orientowali w kwestii poszczególnych tytułów prasowych. Czasem dane pismo łączono ze środowiskiem, z którym *de facto* nie miało wiele wspólnego. Ślady tego znajdują się w aktach, najczęściej w wypowiedziach odbiorców prasy podziemnej bądź kolporterów niemających bezpośredniego kontaktu z członkami zespołów redakcyjnych. Wiele pism było do siebie podobnych, miały dość jednorodny styl. Często wyciągano pochopne wnioski, łączono ze sobą twórców różnych tytułów. W doniesieniu jednego z tajnych współpracowników z maja 1982 r. na temat „Tygodnika Wojennego" i „Tygodnika Mazowsze" czytamy: „te dwie ulotki wykonuje ta sama grupa osób i nie należy poszukiwać dwóch oddzielnych redakcji"[449]. Odmienną perspektywę postrzegania obu pism pokazuje notatka służbowa z rozmowy operacyjnej o „Tygodniku Wojennym" znajdująca się w dokumentach tej samej sprawy. Dowiadujemy się z niej, że pismo to „w zasadzie przeznaczone jest dla środowisk inteligenckich – w odróżnieniu od »Tygodnika Mazowsze«, przeznaczonego dla środowiska robotniczego". W ocenie informatora między redakcjami obu tytułów istniała jedynie dość luźna współpraca[450]. Inny tajny współpracownik w 1984 r. zwracał uwagę na podobieństwa układu „Tygodnika Wojennego" i „Robotnika", wskazując na rzekomą ciągłość personalną między redakcjami obu pism[451]. Podobnie było w wypadku informacji o przyczynach zawieszenia „Tygodnika Wojennego", jaka krążyła również wśród czytelników, gdyż mimo stosowania zasad konspiracji wiadomości o kulisach funkcjonowania podziemia – choć bez nazwisk czy pseudonimów – docierały do odbiorców niezależnych wydawnictw. Doniesienie jednego z tajnych współpracowników SB zawiera jego opinię na temat przyczyn rzadkiego ukazywania się „Tygodnika Wojennego". Jest ono niezwykle ogólne, widać, że człowiek ten nie miał bezpośredniego kontaktu z redakcją. Zwłoka w wydawaniu pisma w poprzednich tygodniach miała wynikać ze sporu o prawo do kierowniczej roli w redakcji. „Jeden z tych dwóch miał kupić maszynę, którą wyremontował i doprowadził do stanu używalności, z tej racji »ma prawo być szefem«, natomiast drugi osobnik uzasadnia swoje racje tym, że on drukuje to wszystko"[452]. Można w tym dokumencie rozpoznać echa sporu Andrzeja Fedorowicza z Janem Strękowskim, chociaż przekaz jest bardzo nieprecyzyjny, w tamtym czasie przecież to Fedorowicz już drukował pismo. Gdy redakcja „Tygodnika Wojennego" rzeczywiście się rozpadła, pismo przestało się ukazywać, jego odbiorcy dzielili się różnymi domysłami. Jeden z tajnych współpracowników SB pozy-

[448] *Ibidem*, Szyfrogram do dyrektora Biura Studiów MSW, 13 VI 1984 r., k. 131; *ibidem*, Notatka służbowa, Ciechanów, 14 VIII 1984 r., k. 154–157.
[449] AIPN, 01322/3124, Informacja operacyjna na podstawie spotkania z TW „Tomkiem", 25 V 1982 r., k. 118.
[450] *Ibidem*, Wyciąg z notatki służbowej z rozmowy operacyjnej odbytej 30 IV 1982 r. z obywatelem S.M., 4 V 1982 r., k. 94.
[451] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Adama", 14 I 1984 r., k. 406.
[452] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Radwańskiego", 14 II 1985 r., k. 751.

skał nieprawdziwą informację, że część twórców pisma w wyniku konfliktu przeszła do redakcji pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika”[453]. Wiedza o takich szczegółach nie była osobom rozprowadzającym pisma potrzebna.

Dzięki kolporterom w podziemiu krążyły też te informacje, które nie mogły się znaleźć w podziemnej prasie. Dokumenty SB na ten temat pokazują wyraźnie różne stopnie wtajemniczenia w konspiracji, gdyż niedopowiedzenia i pomyłki łączą się tam z prawdziwymi informacjami. Mimo wszystko zwolennicy „Solidarności” dowiadywali się od kolporterów więcej o tym, co dzieje się z jej strukturami, aktywiści opozycyjni zaś dostawali informacje o nastrojach swojego zaplecza społecznego. W lutym 1982 r. jedna z działaczek podziemnej „Solidarności” szczebla zakładowego mówiła, że kierownictwo Regionu Mazowsze chce zwiększyć nakłady wydawanych pism. Według niej „Wiadomości” ukazywały się wówczas w nakładzie 60 tys. sztuk, natomiast chciano go zwiększyć do 100 tys. W czasie tej samej rozmowy inna osoba zapewniała, że za wydawaniem „Tygodnika Wojennego” stoi Zbigniew Bujak, a pismo miało być wydawane w nakładzie 3 tys. egzemplarzy w… ambasadzie USA[454]. Na kolejnym spotkaniu tej samej grupy działaczy komentowano wpadkę w redakcji „Wiadomości”, które rzekomo przestały się wówczas ukazywać, oraz utrzymywano, że 8. numer „Tygodnika Wojennego” został wydany przez SB, o czym miały świadczyć większy o cztery milimetry papier oraz niefirmowane przez region informacje o zbiórce pieniężnej na potrzeby ukrywających się działaczy. Prowadziło to do wniosku, że ten numer nie był redagowany przez Bujaka[455]. TW ps. „Lewa” w styczniu 1984 r. przekazała funkcjonariuszom informację, którą usłyszała od osoby dostarczającej „Wolę”: „jeszcze przed Nowym Rokiem widziałam się z Andrzejem, o którym informowałam wcześniej. Otrzymałam od niego 3 egz[emplarze] pisma »Wola«, nr 36, 40, 41. Andrzej w rozmowie powiedział, że od stycznia do bliżej nieokreślonego dnia redakcja pisma udzieliła sobie urlopu. Prawdopodobnie na ten okres zostanie wstrzymana edycja pisma”[456]. Treść plotek pokazuje, jak bardzo ograniczona była wiedza kolporterów detalicznych i czytelników prasy podziemnej, a samo ich krążenie poświadcza, że mimo konspiracyjnej zasady nakazującej „wiedzieć jak najmniej”, kwestie te budziły ciekawość działaczy solidarnościowej konspiracji niższego szczebla. Ich spotkania, np. przy okazji przekazywania prasy podziemnej, dawały okazję do rozmów i snucia domysłów na ten temat. Jednocześnie przekaz szedł w drugą stronę. Kolporterowi można było przekazać informacje do wydrukowania na łamach pisma.

Czasu na takie rozmowy brakowało, jeśli pismo kolportowano przy wejściu do zakładów pracy, którą to metodę w bezpieczny sposób można było stosować tylko w tych największych. Marek Bogdan Jarosiński z ZM „Ursus” wspominał: „Cała masa ludzi dojeżdżała spoza Warszawy z okolic Skierniewic, Łowicza. Rodowitych warszawiaków tam prawie nie było, ludzie mieszkali w hotelach albo dojeżdżali pociągami. Wtedy można było swobodnie kolportować, bo tłum ludzi wchodził przez bramę”[457].

Nie udawało się też wymienić informacjami w sytuacjach, gdy podziemne pismo trafiało do czytelnika bez bezpośredniego kontaktu z kolporterem, nie zawsze koniecznego.

---

[453] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Piotra”, 2 V 1985 r., k. 770.
[454] AIPN, 0222/282, Notatka ze spotkania z TW ps. „Hetman”, 22 II 1982 r., k. 367–369.
[455] *Ibidem*, Notatka ze spotkania TW ps. „Hetman”, 17 III 1982 r., k. 384.
[456] AIPN, 0258/488, t. 1, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Lewa” z 11 I 1984 r., 12 I 1984 r., k. 105.
[457] Relacja Marka Bogdana Jarosińskiego.

Często w dużych robotniczych zakładach pracy, gdzie społeczność pracowników cechowało większe zatomizowanie, a wiele osób się nie znało, konspiracyjną prasę rozkładano w różnych miejscach dostępnych dla wielu pracowników, np. w szatniach zakładowych, jak również na okolicznych przystankach autobusowych czy tramwajowych[458]. Niektórzy kolporterzy próbowali przekazywać podziemne tytuły niezidentyfikowanym, bardziej przypadkowym odbiorcom – m.in. rozkładano je na klatkach schodowych[459], wrzucano do skrzynek pocztowych, zostawiano na wystawach sklepów lub w drzwiach[460] bądź umieszczano w wagonach kolejowych[461]. W Toruniu pielęgniarki jednego z tamtejszych szpitali oraz zatrudniona w nim nauczycielka, które kolportowały m.in. „Tygodnik Mazowsze", poprosiły panią sprzątającą o rozniesienie go po salach. Pozwoliłoby to dotrzeć jednocześnie do ludzi z bardzo różnych środowisk, których łączyła jedynie konieczność pobytu w szpitalu. Pani sprzątająca udała się do dyrektora szpitala i sprawą zajęła się SB[462]. Niekiedy najpopularniejsze pisma podziemne przesyłano pocztą[463]. O przypadkach rozpowszechniania w ten sposób bezdebitowej prasy wiadomo najczęściej z dokumentów policji politycznej, ale ona była w stanie wyłapać jedynie część przekazywanych w ten niebezpośredni sposób gazet.

Takie formy kolportażu łatwo można było zrealizować w odniesieniu do pism rozpowszechnianych bezpłatnie. Ich kolporter nie musiał się rozliczać z rozdanych egzemplarzy. W wypadku pism płatnych też podejmowano takie formy rozpowszechniania, ale siłą rzeczy wiązały się one z utratą pieniędzy potrzebnych na wydawanie pisma. Jednocześnie te sposoby kolportowania podziemnej prasy oprócz względów bezpieczeństwa miały swoje zalety. Dzięki temu mogła ona dotrzeć do ludzi bardziej zaangażowanych. Z punktu widzenia ruchu „Solidarność" jako pewnej całości należy to uznać za celne posunięcie. Próby poszerzania kręgów odbiorców służyły temu, by podziemna prasa nie tylko „przekonywała już przekonanych", lecz trafiała także do nowych osób, które dzięki niej mogły poznać program „Solidarności", dowiedzieć się o działaniach władz i może niekiedy spojrzeć inaczej na otaczającą je rzeczywistość.

W jednym z numerów „Tygodnika Mazowsze" z lutego 1982 r. na pierwszej stronie redakcja zamieściła *Piosenkę kolportera bibuły*. Prosto napisany wiersz wskazywał na szczególną rolę, jaką w podziemnym ruchu edytorskim odgrywały osoby rozpowszechniające prasę nielegalnie wydawaną w stanie wojennym i kolejnych latach[464], prowadzące tę działalność mimo represji. Szczególnego doświadczenia kolporterów prasy podziemnej nie można sprowadzać tylko do konspiracyjnej logistyki przekazywania pism. Z pewnością ich aktywność wiązała się z dużym ryzykiem wpadki. Efektem nawet ru-

[458] AIPN, 0247/1220, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Komandos", 16 III 1982 r., k. 104.
[459] AIPN Bi, 06/436, Meldunek operacyjny dot. kolportażu „Tygodnika Mazowsze" w Suwałkach, 15 VI 1984 r., k. 5–6; AIPN, 0904/381, Meldunek operacyjny, 4 V 1984 r., k. 4.
[460] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka urzędowa, 24 III 1984 r., k. 124; AIPN Bi, 06/436, Notatka służbowa, 15 VI 1984 r., k. 30.
[461] AIPN, 0258/488, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału V WUSW w Olsztynie do naczelnika Wydziału III-2 SUSW, 19 III 1984 r., k. 125b.
[462] AIPN By, 082/88, Akt oskarżenia, 29 VI 1984 r., k. 124.
[463] Zob. np. AIPN, 01222/1603, Meldunek operacyjny, 24 IX 1982 r., k. 3; Z. Bereszyński, *NSZZ „Solidarność" i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990 (tom II)*, Opole 2014, s. 331; AIPN, 0608/272, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Listy", 16 X 1985 r., k. 10; I. Hałagida, *NSZZ „Solidarność" Regionu Słupskiego*…, s. 102, 105.
[464] Redakcja, *Piosenka kolportera bibuły*, „Tygodnik Mazowsze", 31 III 1982, nr 2.

tynowej kontroli mogło być ich zdekonspirowanie. Działalność opozycyjna kolporterów, inaczej niż w wypadku redaktorów i drukarzy, nie odbywała się w lokalach, którymi dysponowało podziemie. Kolporterzy z mniejszą lub większą liczbą egzemplarzy podziemnych publikacji krążyli po mieście, jeździli samochodami lub autobusami, pojawiali się w miejscach publicznych. Nie powinni wyróżniać się z tłumu[465]. Z tego wniosku na łamach prasy podziemnej apelowano do zwolenników „Solidarności" o noszenie dużych plecaków dla zmylenia MO i SB. To mogło też dla wielu stanowić jeden z motywów, by podjąć konkretne działania. Sytuacja ryzyka wyzwalała emocje, mogła się okazać ekscytująca.

Kolportowanie prasy podziemnej było z pewnością zajęciem mniej prestiżowym niż na przykład jej redagowanie. Zadania kolportera – podobnie jak drukarzy – polegały w większym stopniu na pełnieniu funkcji służebnej wobec ruchu, niż dotyczyło to choćby redaktorów pism. Kolporterzy inaczej niż związani z opozycją dziennikarze, aktorzy, pisarze czy tłumacze swoją konspiracyjną działalnością nie realizowali ambicji zawodowych. Mimo to kolporterzy poświęcali swój czas i energię dla ruchu[466]. Korzyści osobiste były niewielkie, ryzyko wpadki duże, a praca – zwłaszcza w wypadku najbardziej zaangażowanych kolporterów, pracujących raczej w „hurcie" niż „detalu" – często bywała wyczerpująca. Jednocześnie wiele osób traktowało kolportaż jako formę aktywności, która nie wymagała poświęcania tyle czasu, ile wymagały obowiązki podziemnych dziennikarzy czy drukarzy. Część z nich raz w tygodniu przenosiła bibułę ze skrzynki do skrzynki. Inni raz w tygodniu z otrzymaną pulą podziemnych publikacji udawała się w kilka miejsc, gdzie przekazywała je czytelnikom. Poświęcając relatywnie niewiele czasu na czynności związane z kolportażem, można było się czuć uczestnikiem ruchu społecznego, który uznawano za ważny. Istotnym atutem w pracy kolportera był samochód. Barbara Antoniewicz-Zabęcka (ur. 1940) zaczęła kolportować „Tygodnik Mazowsze" w Warszawie w 1983 r., kiedy – jak wspominała – jako pierwsza z grupy znajomych otrzymała przydział na Fiata 126p[467].

Osoby skłonne do rozpowszechniania pisma łatwiej było znaleźć w Warszawie niż innych ośrodkach. Romuald Lipiński, który kolportował w Szczecinie „Tygodnik Wojenny" i „Tygodnik Mazowsze", propozycje takie składał przede wszystkim swoim znajomym ze szkoły. Wiele z nich jednak odmawiało: „Na dwanaście, na czternaście osób to dwie były chętne po prostu, ale one brały po parę sztuk, w granicach dziesięciu, dwudziestu sztuk"[468]. Aktywność w roli kolportera podziemnej prasy często okazywała się pierwszym stopniem „wtajemniczenia", wstępem do głębszego zanurzenia się w konspiracyjne prace. Wiele osób trafiło do prac redakcyjnych właśnie ze struktur kolportażu. Inni początkowo detaliczni kolporterzy z czasem organizowali całe sieci rozpowszechniania niezależnych wydawnictw. Na przykład Dariusz Stola przeszedł drogę od kolportowania niewielkich ilości pisma „Wola", przez pisanie pojedynczych tekstów, po wejście pod koniec dekady w skład redakcji[469]. Sprawdzenie się w roli kol-

[465] P. Sowiński, *Ballada o podziemnych kolporterach*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3, s. 86.
[466] *Ibidem*, s. 93.
[467] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Barbary Antoniewicz-Zabeckiej do „Gazety Wyborczej", 14 XI 2006 r.
[468] Relacja Romualda Lipińskiego.
[469] Relacje: Dariusza Stoli, Aleksandry Zawłockiej (I) i Michała Boniego.

portera było często początkiem znacznie szerszej działalności opozycyjnej. Kierująca konspiracyjnym biurem Wiktora Kulerskiego Krystyna Gutowska rozpoczynała pracę podziemną od kolportowania „Tygodnika Mazowsze"; razem z nią uczestniczył w tym Jacek Gutowski, związany z biurem kierownictwa regionu[470].

Finanse i kontakty międzynarodowe

Wydawanie podziemnej prasy nie byłoby możliwe, gdyby nie pewne zasoby finansowe znajdujące się w rękach działaczy solidarnościowej konspiracji. Były one niezbędne do kupowania papieru, farby i zdobywania innych materiałów. Z czasem, wraz z profesjonalizacją podziemia, służyły do opłacania pracy osób najbardziej zaangażowanych w konspiracyjne prace, które z tego powodu nie były w stanie normalnie pracować. Podobnie jak w każdej konspiracji, finanse podziemnej „Solidarności" należały do jej najbardziej strzeżonych tajemnic. Wynikało to z kilku przyczyn. Finansowanie działalności opozycyjnej budziło duże zainteresowanie SB, która dzięki informacjom na ten temat z jednej strony mogła paraliżować działania opozycji, z drugiej wykorzystywać je do prób kompromitowania przeciwnika politycznego. Głównie właśnie ze względów konspiracyjnych rzadko sporządzano szczegółowe rozliczenia finansowe. W podziemnej „Solidarności" – co również jest cechą każdej konspiracji – kwestie finansowe wzbudzały niekiedy duże emocje; czasem dochodziło do konfliktów na tym tle i różnego rodzaju oskarżeń.

Pieniądze solidarnościowej konspiracji pochodziły z kilku źródeł. Jednym z nich były składki przekazywane przez sympatyków „Solidarności". Wpłacali oni datki najczęściej przy okazji spotkań z kolporterami, od których dostawali podziemną prasę. Początkowo właściwie wszystkie konspiracyjne pisma rozpowszechniano za darmo, składki stanowiły więc jedyne wsparcie redakcji przez czytelników. Chociaż z czasem większość najpopularniejszych opozycyjnych gazet stała się płatna, składki nadal zbierano, by wykorzystywać je m.in. na tworzenie prasy. Pieniądze wracały odwrotną drogą w stosunku do cyklu obowiązującego w sieci kolportażu czasopisma[471]. Ludziom, którzy przekazywali pieniądze na rzecz podziemnych tytułów, zależało na upewnieniu się, że trafiają one we właściwe miejsce. Mimo trudnych warunków istniał prosty mechanizm kwitowania wsparcia uzyskanego przez podziemnych dziennikarzy – przez publikowanie na łamach każdego drugoobiegowego pisma potwierdzeń wpłat. W specjalnej rubryce ze względów bezpieczeństwa nie podawano nazwisk osób wspierających pismo i notki z podziękowaniami za składki były tak skonstruowane, żeby nikt postronny nie mógł się domyślić, skąd trafiły te pieniądze. Posługiwano się więc pseudonimami i hasłami. Na przykład redakcja „Tygodnika Wojennego" w marcu 1982 r. dziękowała ofiarodawcom, m.in. „samochodziarzom, którzy przekazali nam 10 tys. zł, i ZO – 5 tys. zł"[472], a w jednym z numerów „Tygodnika Mazowsze" z czerwca 1982 r. zamieszczono po-

[470] Relacje: Krystyny Gutowskiej i Jacka Gutowskiego.
[471] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 228.
[472] „Tygodnik Wojenny", 5 III 1982, nr 10.

twierdzenie, że ostatnio dotarły składki od „Rudej", „Cara", „Elektrona" i „Pedagoga"[473]. Adresat tak sformułowanych potwierdzeń znał hasło i mógł się upewnić, iż jego wpłata dotarła tam, gdzie miała. Jednocześnie w ten sposób budowano pewną więź między redakcją a wspierającymi ją czytelnikami.

Wpłaty przekazywane przez czytelników najczęściej nie były wysokie i wynosiły kilka tysięcy złotych. Na przykład w latach 1984–1985 na łamach warszawskiego „Tygodnika Wojennego" podawano zwykle potwierdzenia wpłat w wysokości od 2 do 3 tys. zł[474]. W jednym z numerów warszawskich „Wiadomości" z czerwca 1982 r. znajdujemy pięć potwierdzeń w sumie na 9 tys. zł[475]. Najwięcej składek zbierano w sieciach kolportażu „Tygodnika Mazowsze". W przykładowym numerze z czerwca 1982 r. zamieszczono potwierdzone wpłaty w sumie na około 50 tys. zł[476]. Nie zawsze te różnice były tak wyraźne, ale ogólnie w „Tygodniku Mazowsze" tego rodzaju potwierdzeń ukazywało się więcej niż w innych pismach. Przez sieci kolportażu „Tygodnika Mazowsze" jako pisma najpopularniejszego i mającego największy nakład przechodziły znacznie wyższe sumy niż w wypadku innych tytułów. Pieniądze te były wykorzystywane przez różne inicjatywy związane z RKW Mazowsze. Według zachowanych zestawień w 1982 r. wpłaty od czytelników „Tygodnika Mazowsze" wyniosły ponad 3 mln 400 tys. zł. Na podobnym poziomie – między 3 a 4 mln zł – kształtowały się wpłaty od czytelników w 1983 r.[477] Z kolei w 1983 r. „Wola" w ciągu pierwszych miesięcy w sumie otrzymała wpłaty w wysokości niecałych 540 720 zł[478].

W tych samych rubrykach zamieszczano potwierdzenia dotyczące innych opozycyjnych inicjatyw, przede wszystkim podejmowanych przez struktury związkowe. Nie zawsze było to jednak zaznaczane, pozostawało więc czytelne jedynie dla odbiorcy. W odniesieniu do pism podziemnych bezpośrednio związanych z działającymi w konspiracji strukturami związku sprawa była oczywista. Najczęściej postępowano w ten sposób, kiedy pismo było organem jakiejś struktury „Solidarności". Na łamach „Woli" potwierdzano wpłaty dla MKK, w „CDN – Głosie Wolnego Robotnika" dla MRKS, „KOS-a" dla struktur niezależnej oświaty, a „Tygodnika Mazowsze" dla RKW Mazowsze. Również pozostałe najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji zamieszczały potwierdzenia wpłat przeznaczone dla innych inicjatyw. Z kwestią drukowania przez podziemne pisma potwierdzeń wpłat niekiedy wiązały się problemy. W styczniu 1986 r. kierująca Komitetem Kultury Niezależnej Teresa Bogucka pisała w liście do Wiktora Kulerskiego: „Zaszło coś dziwnego: w »TM« i w »KOS-ie« ukazały się nasze potwierdzenia finansowe dotyczące sum, które ani [nie] zostały wysłane, ani [nie] doszły. Nie wiadomo, skąd się wzięły. W tej sytuacji wszyscy troje postanowiliśmy,

---

[473] „Tygodnik Mazowsze", 16 VI 1982, nr 18. Podobnie jest zresztą w wypadku potwierdzeń przekazywanych redakcjom materiałów drukarskich czy papieru. Znajdowały się one często dokładnie w takich samych rubrykach i były zapisane w tak samo enigmatyczny sposób. Na przykład w listopadzie 1982 r. redakcja „Tygodnika Wojennego" dziękowała „Eugeniuszowi za tłuszcze" i „Tedowi za farbę" („Tygodnik Wojenny", 11 XI 1982, nr 40). Z kolei w grudniu 1983 r. redaktorzy „Woli" zamieścili podziękowanie „Magdzie za papier" („Wola", 6 XII 1983, nr 81).

[474] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 632.

[475] „Wiadomości", 29 VI 1982, nr 35.

[476] „Tygodnik Mazowsze", 16 VI 1982, nr 18.

[477] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 452–453.

[478] AIPN, 0258/488, t. 2, Rozliczenie finansowe „Woli" w okresie 1 I – 22 III 1983 r., k. 153.

że nasze potwierdzenia będą wyłącznie w »TM« i uprzedziliśmy »TM«, że wolno mu zamieszczać pokwitowania OKN-a tylko te, które dostanie od Ciebie"[479]. W sytuacji gdy nie można było prowadzić księgowości z prawdziwego zdarzenia, podobne pomyłki należy uznać za nieuniknione.

Drugim źródłem finansów podziemnych redakcji były pieniądze pochodzące ze sprzedaży pism. Jak wspomniałem, początkowo właściwie wszystkie najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia w Warszawie rozpowszechniano za darmo. W niektórych tytułach podawano, że chociaż pismo jest bezpłatne, to apeluje się o składki, i informowano o koszcie wydrukowania jednego egzemplarza[480]. Z czasem niektóre z nich wprowadziły odpłatność, a ceny później najczęściej rosły w związku z inflacją. „KOS", począwszy od jednego z numerów wydanych w 1986 r., kosztował 30 zł. Tomasz Trepka w lutym 1986 r. pisał do Wiktora Kulerskiego o kłopotach, podsumowując: „Kasa wydawnictwa świeci pustkami", i pytał Kulerskiego, co myśli o wprowadzeniu odpłatności za numer „KOS-a"[481]. Kulerski zapewne to zatwierdził, gdyż wkrótce ta decyzja została podjęta – „jest to głównie sprawa przestawienia kolportażu" – pisał Trepka[482].

W tym samym roku opłatę 15 zł za egzemplarz pisma wprowadził „Przegląd Wiadomości Agencyjnych". „Tygodnik Mazowsze" od 1984 r. był dostępny w Regionie Mazowsze za darmo, poza nim zaś kosztował 15 zł; później stosowano zróżnicowaną opłatę (w 1988 r. 25 zł). Podobnie postępowały „Wola", „CDN – Głos Wolnego Robotnika" i „Wiadomości". Różnica w cenach budziła wątpliwości odbiorców i związane z tym emocje. W grudniu 1986 r. w „Tygodniku Mazowsze" ukazał się list osób nabywających ten tytuł i pismo „Wola", którzy mieli wątpliwość, czy odbiorcy spoza regionu, kupujący jednak prasę podziemną w Warszawie, powinni płacić wyższą cenę. Redaktorzy „Tygodnika Mazowsze" stwierdzili, że pięciozłotowa różnica wynika z kosztów transportu. „Jeżeli ponosicie je, sami powinniście zatem płacić piętnaście złotych. Mamy nadzieję, że struktura, od której bierzecie »TM«, zgodzi się z tym stanowiskiem" – odpowiadała redakcja pisma, sugerując możliwość uiszczania w takiej sytuacji niższej opłaty[483]. Inaczej do sprawy podeszli twórcy „Woli", którzy wyjaśnili, że czytelnicy pisma z regionu pomagają redakcji, kolportując pismo, udostępniając lokale i tworząc sieć informacji, co pozwala redakcji funkcjonować na co dzień. Natomiast zyski uzyskane ze sprzedaży pisma poza regionem zasilają jego fundusz[484]. „Tygodnik Mazowsze", bardziej stabilny finansowo, miał ambicje ogólnopolskie. „Wola", której bardziej zależało na wsparciu, chciała pozostawać pismem przede wszystkim o znaczeniu regionalnym.

Wprowadzanie opłat za każdy egzemplarz pisma wynikało nie tylko z potrzeby poprawienia sytuacji finansowej podziemnych tytułów, lecz także racjonalizowania ich sieci kolportażu. Bywało tak, że kolporter brał prasę podziemną, ale nie docierała ona do kolporterów detalicznych. Wiesław Szajko, drukujący i kolportujący szczecińską edycję „Tygodnika Wojennego", wspominał sytuacje, gdy okazywało się, że darmowe egzem-

[479] SAS, AWK, 8/23, List „Kingi" [Teresy Boguckiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 28 I 1986 r.
[480] Zob. np. „Wola", 10 I 1983, nr 43.
[481] SAS, AWK, 8/78, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 20 II 1986 r., b.p.
[482] SAS, AWK, 8/95, List „Janka" [Tomasza Trepki] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 13 III 1986 r., b.p.
[483] *Listy do redakcji*, „Tygodnik Mazowsze", 17 XII 1986, nr 192.
[484] *Wyjaśnienie*, „Wola", 26 I 1987, nr 210.

plarze pisma ktoś po prostu zostawił na parapecie[485]. Opłata za pulę egzemplarzy pisma zwiększała prawdopodobieństwo, że rzeczywiście trafią one do odbiorców. Pieniądze docierały za pośrednictwem kolporterów, którzy najczęściej za poprzedni numer rozliczali się przy odbieraniu kolejnego. Brak rozliczeń nie pozwala jednoznacznie oszacować, jak duże sumy uzyskiwały redakcje. Określenie pułapu maksymalnych zarobków ze sprzedaży prasy jest możliwe na podstawie zachowanych informacji dotyczących budżetu „Tygodnika Mazowsze". W 1987 r. miesięczny zysk ze sprzedaży pisma wynosił 350–400 tys. zł[486]. Finanse podziemnych redakcji wzmacniała niekiedy sprzedaż drugoobiegowych książek przez związane z nimi inicjatywy, co przynosiło znacznie większe dochody.

Kolejnym źródłem finansowego wsparcia poszczególnych redakcji były centralne struktury „Solidarności". Siłą rzeczy w naturalny sposób wspierały one w największym stopniu inicjatywy blisko z nimi związane, takie jak „Tygodnik Mazowsze". Pewną rolę w początkach organizowania pisma odegrało 10 mln zł ukrytych przed wprowadzeniem stanu wojennego i zdeponowanych u ks. Jerzego Popiełuszki[487]. Jednocześnie jednak „Tygodnik Mazowsze" w dużej mierze sam siebie finansował[488]. Pomoc z regionu otrzymywały też inne pisma. Na przykład na samym początku stanu wojennego wsparcie finansowe otrzymały „Wiadomości". Z kolei w 1985 r. „Wola" uzyskała stypendium Studenckiego Komitetu Solidarności z „Solidarnością" przyznane przez RKW Mazowsze[489]. Podobnych przykładów było więcej, chociaż z pewnością część podziemnych redakcji miała poczucie, że otrzymywana pomoc jest niewystarczająca. Pomoc dla „Tygodnika Mazowsze" ze strony władz podziemia przybierała najczęściej formę wspierania sprzętem tych inicjatyw, które zaczynały go drukować.

Wspieraniem finansowym podziemia zajmowały się organizacje emigrantów znajdujące się m.in. we Francji (Paryż), w Belgii (Bruksela) czy w Stanach Zjednoczonych, zachodnie związki zawodowe oraz inne organizacje. Ważne ośrodki wspierające polski drugi obieg istniały w Szwecji, od kiedy trafiła tam duża grupa emigrantów marcowych[490]. Centralne struktury „Solidarności" w dużej mierze zajmowały się rozdzielaniem uzyskanych w ten sposób środków. Szczególne wsparcie otrzymywał „Tygodnik Mazowsze", który część otrzymanych pieniędzy przekazywał innym strukturom drukującym to pismo[491]. Poszczególne pisma miały własne kontakty, które wykorzystywały do zdobywania środków. Ponieważ „Tygodnik Mazowsze" znajdował się najbliżej regionalnych i ogólnokrajowych władz związku, mógł liczyć za ich pośrednictwem na wsparcie ze strony najważniejszych zagranicznych komitetów organizujących pomoc z zagranicy dla „Solidarności", z brukselską centralą na czele. W 1986 r. „Tygodnik Mazowsze" przedstawił wykaz części zamiennych potrzebnych do znajdujących się w kraju offsetów i innych powielaczy używanych przez struktury drukujące „Tygodnik Mazowsze"

---

485 Relacja Wiesława Szajki.

486 A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 448.

487 Wypowiedź Zbigniewa Bujaka [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej…*, s. 22.

488 Relacje: Ewy Kulik i Heleny Łuczywo (I).

489 „Wola", 26 VIII 1985, nr 152.

490 F. Stöcker, *The Baltic Connection. Transnational Samizdat Networks between Émigrés in Sweden and the democratic Opposition in Poland* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond…*, s. 55; P. Jaworski, *Most przez Bałtyk. Szwecja wobec „Solidarności" 1980–1982*, Warszawa 2017, s. 169–176.

491 FDCN, Kolekcja Mariana Kalety, List Mariana Kalety do Bogdana Borusewicza, 16 X 1984 r.

(i nie tylko). Pismo zobowiązało się wówczas do kupowania za granicą i wysyłki do Polski części maszyn używanych przez współpracujące z nim struktury w całej Polsce[492].

Redakcja utrzymywała też bezpośrednią łączność z Sewerynem Blumsztajnem, przebywającym w Paryżu[493]. Z pomocy tego ośrodka korzystały też inne pisma, np. „Wola". Kontakty te nie musiały się przekładać na bezpośrednie wsparcie finansowe danego pisma, lecz polegały choćby na wspieraniu inicjatyw zajmujących się drukowaniem „Tygodnika Mazowsze". Z czasem pieniądze z zagranicy dla ruchu wydawniczego zaczęto rozdzielać również z pominięciem struktur „Solidarności". Zajmowało się tym Konsorcjum „Oświata – Kultura – Nauka" (OKNO), którego prace koordynował Wiktor Kulerski. W dużej części z pomocy tej korzystał „KOS" jako pismo związane z Zespołem Oświaty Niezależnej. Miało ono swojego przedstawiciela na Zachodzie: Jana Piotra Lasotę, blisko współpracowało również z Mirosławem Chojeckim.

Za granicą oprócz głównych komitetów solidarnościowych istniało kilka głównych ośrodków wspierających najpopularniejsze warszawskie pisma podziemne. Część z nich pomagała opozycyjnym gazetom bez pośrednictwa podziemnych struktur. „Tygodnik Mazowsze" otrzymywał stałe wsparcie od Jerzego Giedroycia, który należał do głównych donatorów podziemnej prasy wydawanej w Polsce. Od jesieni 1982 do 1989 r. przekazywał redakcji sumę 1000 dolarów miesięcznie[494]. Na polskie warunki była to bardzo wysoka kwota, zapewniająca kierowanej przez Helenę Łuczywo redakcji stabilność finansową. Ze wsparcia Instytutu Literackiego w Paryżu korzystały również inne najpopularniejsze warszawskie pisma podziemne. W 1988 r. w tym właśnie celu udał się do Francji redaktor naczelny „CDN – Głosu Wolnego Robotnika"[495]. Giedroyc wspomagał ponadto „Tygodnik Wojenny", a potem „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", podobnie wyjeżdżający parokrotnie do Francji działacze ze środowiska „Woli" otrzymywali od niego pomoc finansową.

Organizatorką innego z głównych ośrodków zagranicznych zbierających fundusze na potrzeby „Solidarności" była emigrantka z pokolenia '68 Irena Lasota, osiadła w Stanach Zjednoczonych, zaangażowana w działalność Instytutu na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE), z siedzibą w Nowym Jorku. Część pieniędzy przekazywał on podziemnym inicjatywom bez pośrednictwa struktur podziemnej „Solidarności" czy Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Wsparcie finansowe od IDEE otrzymywały również najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji wydawane w Warszawie. Charakterystyczne, że w większym stopniu wspierał on te redakcje, które mogły liczyć na mniejszą pomoc od centralnych instytucji opozycyjnych. IDEE w 1986 r. przekazał 1000 dolarów na związany z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" MRKS, rok i dwa lata później po 300 dolarów. W 1989 r. nowa redakcja pisma otrzymała 1000 dolarów. Wsparcie z tego samego źródła otrzymywały także „Wiadomości". Kierowanej przez Antoniego Macierewicza redakcji w 1985 r. przekazano 100 dolarów, w 1987 r. 650, a w 1989 r. 500. Szybko rosły sumy wsparcia dla „Przeglądu Wiadomości Agencyj-

---

[492] FDCN, Kolekcja Mariana Kalety. Notatki przedstawiciela „Tygodnika Mazowsze", 14 VII 1986 r.

[493] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 436.

[494] M.A. Supryniuk, *Wstęp* [w:] *idem*, *„Kultura". Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*, t. 2: *Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*, Warszawa 1995, s. 46; A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 448.

[495] Relacje: Marka Rapackiego i Waldemara Maszendy.

nych". W 1985 r. pomoc od IDEE wynosiła 200 dolarów, rok i dwa lata później po 500, a w 1988 i 1989 r. nawet po 2 tys. dolarów. „Wola" w 1985 r. otrzymała 800 dolarów, rok później 500, w 1987 r. znów 800, a w 1989 r. nawet 1000 dolarów[496]. Na tym tle skromniej wyglądało wsparcie dla „KOS-a" (100 dolarów w 1987 r. i 500 rok później) oraz „Tygodnika Mazowsze" (po 500 dolarów w latach 1985–1986), które uzyskiwały relatywnie szeroką pomoc od centralnych struktur. Spośród pism pozawarszawskich kwoty podobnego rzędu otrzymywało wrocławskie „Z Dnia na Dzień" – po 800 dolarów w 1985 i 1987 r.[497] W polityce IDEE można zauważyć pewne wyrównywanie zasobów finansowych inicjatyw opozycyjnych.

Równolegle Irena Lasota wspierała indywidualnie podziemnych dziennikarzy, fundując im stypendia zagraniczne (jeżeli otrzymali zgodę na wyjazd) bądź krajowe. Byli oni traktowani jako podopieczni Komitetu Kultury Niezależnej. Tym samym w sposób pośredni wspierano podziemne inicjatywy, gdyż ich uczestnicy właśnie dzięki pomocy finansowej mogli w większym stopniu poświęcić się konspiracyjnej pracy (niekoniecznie samej prasie, również innym projektom twórczym czy naukowym). Wśród stypendystów znalazła się grupa współtworzących najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia wydawane w Warszawie. Wsparcie od niej otrzymali m.in. Jan Doktór (500 dolarów)[498], Andrzej Fedorowicz (500 dolarów)[499], Urszula Doroszewska (1000 dolarów)[500], Marcin Gugulski (500 dolarów)[501] i Andrzej Kaczyński (500 dolarów)[502]. Nie wszyscy wnioskujący otrzymywali takie wsparcie. Andrzej Osęka złożył odpowiedni wniosek, gdy przebywał w 1986 r. w Paryżu[503]. Wspominał, że ubiegał się o stypendium na jeden ze swoich planów badawczych, którego jednak nie udało mu się zrealizować[504].

Andrzej Kaczyński, który otrzymał stypendium w czasie swojego pobytu w Prowansji na winobraniu wraz z Zytą Oryszyn, następująco opisywał okoliczności jego przyznania i wydatkowania: „Co to były za stypendia? Na życie. Oboje z Zytą byliśmy bezrobotni, ja wtedy w »Przeglądzie Katolickim« albo już nie pracowałem, albo przeszedłem na pół etatu, a w »Kulturze Niezależnej«, zresztą jako jedyny z redakcji, dostawałem pensję w kwocie 1000 albo 1500 zł; to nie było dużo. Stypendia te pochodziły z puli, którą Irena [Lasota] dysponowała na wsparcie podopiecznych Komitetu Kultury Niezależnej. Jakąś rolę odgrywały w tym widokówki, ale za nic nie mogę sobie

[496] IDEE wspierał również inne inicjatywy związane z „Wolą". Duszpasterstwo Ludzi Pracy Wola w 1989 r. otrzymało 500 dolarów. Pomoc w tej samej wysokości otrzymywały Grupy Polityczne „Wola" w 1985 i 1986 r., a w 1989 r. otrzymały one 1000 dolarów.

[497] Sumy te podaję za: *Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej w Nowym Jorku*, oprac. I. Lasota, „Kultura" 1990, nr 4.

[498] Hoover Institution, Kolekcja Ireny Lasoty, box 71, Życiorys Jana Doktóra, b.d. Na życiorysach często nanoszono potwierdzenia pobranych sum.

[499] *Ibidem*, Życiorys Andrzeja Fedorowicza, b.d.; *ibidem*, Potwierdzenie pobrania 500 dolarów przez Andrzeja Fedorowicza.

[500] *Ibidem*, Życiorys Urszuli Doroszewskiej, b.d.; *ibidem*, Potwierdzenie pobrania 1000 dolarów przez Urszulę Doroszewską, 8 XII 1989 r.

[501] *Ibidem*, Życiorys Marcina Gugulskiego, b.d.; *ibidem*, Potwierdzenie pobrania 500 dolarów przez Marcina Gugulskiego, 7 I 1990 r.

[502] *Ibidem*, Życiorys Andrzeja Kaczyńskiego, b.d.; *ibidem*, Potwierdzenie pobrania 500 dolarów przez Andrzeja Kaczyńskiego.

[503] *Ibidem*, Życiorys Andrzeja Osęki, 26 V 1986 r.

[504] List Andrzeja Osęki do Jana Olaszka z 2017 r.

przypomnieć szczegółów: wydaje mi się, że należało mieć przy sobie jakąś pocztówkę, która stanowiła rekomendację od KKN, ale po czym Irena poznawała, że to właśnie ta pocztówka, nie pamiętam […]. Życiorysy zostały napisane u Ireny, stąd ich niefrasobliwa forma – gdybyśmy aplikowali do bliżej nieznanej nam instytucji, na pewno byłyby one elegantsze. W zasadzie były to pieniądze, za które można było pobyć we Francji. Myśmy spożytkowali je następująco: zwykle przyjeżdżaliśmy w końcu lipca lub na początku sierpnia trochę pobyć w Paryżu, potem rzemiennym dyszlem na południe, w Alpy, do Lyonu, Marsylii, różnie bywało, potem trzy–cztery tygodnie na winobraniu, co pozwalało odrobić to, co wydaliśmy w podróży, i zostawało trochę na życie, ale dbaliśmy o to, żeby zostało na podróż do Francji w następnym roku. 1986 to był ten pierwszy raz, a później praktykowaliśmy to do 1989 roku, a może jeszcze rok dłużej. Tak więc w naszym przypadku nie da się oddzielić, czy stypendium było do wydania za granicą, czy na życie w kraju, bo służyło nam i tam, i tu. Ale na nasz patent niewielu było chętnych, na ogół winobranie było jednorazowym doświadczeniem opozycjonistów, bo to jednak był ciężki sposób zarobkowania – nam jednak się spodobał. Na finansowanie czasopism były jakieś inne fundusze, ale o tym nic nie wiem"[505].

Niektóre redakcje miały własnych przedstawicieli na Zachodzie, co odgrywało wielką rolę nie tylko ze względu na pozyskiwanie środków finansowych dla pisma. Niekiedy taką funkcję pełnili nieoficjalnie podziemni dziennikarze przez pewien czas przebywający za granicą. Kontakty zagraniczne „Wiadomości" były w dużej mierze utrzymywane przez Piotra Naimskiego, którego stan wojenny zastał poza Polską. Był on bardzo aktywny w emigracyjnych organizacjach wspierających działalność „Solidarności". Współpracował m.in. z Ireną Lasotą. Przez cały czas zresztą utrzymywał kontakt ze środowiskiem „Głosu" i „Wiadomości" i starał się w miarę możliwości je wspierać, również pozyskując fundusze na ten cel[506]. Podobny charakter miała emigracyjna aktywność Krzysztofa Turlejskiego, który w 1983 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Nawiązał kontakt ze Zbigniewem Pietrzykiem, założycielem Komitetu Pomocy Solidarności w Seattle. Dzięki temu wspomnianej organizacji udało się nawiązać kontakt z Krystyną Starczewską, poprzez jej rodzinę mieszkającą w Paryżu. Do 1986 r. tą drogą przekazywano pieniądze dla „KOS-a" i nie tylko. Częstym pośrednikiem była Nelly Norton, we wsparcie dla pisma mocno zaangażowała się też Patsy Kempthorn, dzięki której pod koniec dekady „KOS" otrzymał komputer[507]. Ze środowiska „KOS-a" zagraniczne kontakty utrzymywał też Konstanty Gebert, m.in. poprzez swoją siostrę Lucynę Gebert, która w 1968 r. wyemigrowała z PRL do Włoch[508]. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych pozyskiwaniem pieniędzy dla podziemia zajęła się Helena Łuczywo, która uczestniczyła m.in. w spotkaniach przedstawiciela Narodowego Funduszu Wspierania Demokracji (National Endowment for Democracy, NED) z kilkoma kongresmenami[509].

---

[505] List Andrzeja Kaczyńskiego do Jana Olaszka z 2017 r.

[506] Relacja Urszuli Doroszewskiej.

[507] Z.A. Pietrzyk, *Pomoc Polonii z Seattle dla podziemia w Polsce 1981–1989*, Seattle 2003, http://www.polishhome.org/Solidarity.htm; Relacja Krzysztofa Turlejskiego.

[508] Relacje: Konstantego Geberta i Krzysztofa Turlejskiego; SAS, AWK, List „Andzi" [Andrzeja Paczkowskiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 2 X 1984 r., b.p.; SAS, AWK, 7/245, Propozycje, [1985 r.], b.p.

[509] P. Zyzak, *Efekt domina. Czy Ameryka obaliła komunizm w Polsce?*, t. 2, Warszawa 2016, s. 132.

Oficjalnie nie przedstawiali się oni jako reprezentanci pisma, gdyż groziłoby to ich późniejszą dekonspiracją po powrocie do kraju. Inaczej postępował oficjalny przedstawiciel najpierw „Tygodnika Wojennego", a później „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" Paweł Gajowniczek (ur. 1950). Był on związany z opozycją demokratyczną od końca lat siedemdziesiątych, kiedy kolportował niezależne wydawnictwa. Tym samym zajmował się po wprowadzeniu stanu wojennego, współpracując głównie z „Tygodnikiem Wojennym". W 1983 r. wyjechał do Norwegii, skąd starał się wspomagać ruch opozycyjny, zwłaszcza inicjatywy tworzone wspólnie przez jego niedawnych współpracowników. Należał m.in. do zarządu Solidaritet Norge-Polen[510]. Posiadanie przez „Tygodnik Wojenny" swojego przedstawiciela w Norwegii nabrało znaczenia w związku z przyznaniem Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 r. Gajowniczek wspominał: „Wiedziałem o Noblu, tak się przypadkiem złożyło, kilkanaście godzin przed Wałęsą. Była próba przekazania tej informacji Wałęsie. Został wykonany telefon do Mazowieckiego, który w to nie uwierzył. Z tego, co wiem, nie przekazał informacji dalej. Czy ona w końcu dotarła do Wałęsy, nie wiem"[511]. Paweł Gajowniczek oraz jego dwaj współpracownicy Bogdan Zmorzyński i Andrzej Zwaniecki na obchodach związanych z przyznaniem przywódcy „Solidarności" tak liczącej się nagrody byli oficjalnie akredytowanymi dziennikarzami „Tygodnika Wojennego". Miało to znaczenie nie tylko prestiżowe – zrobione przez Zmorzyńskiego zdjęcia zostały opublikowane w Bibliotece Tygodnika Wojennego[512]. Kontakt z Gajowniczkiem przez cały czas utrzymywał Strękowski[513].

Ważną rolę odgrywały też kontakty z zachodnimi związkami zawodowymi. Na przykład „Wola" i MKK nawiązały w 1984 r. m.in. dzięki zagranicznym wyjazdom najpierw Urbańskiego, a potem Boniego kontakty z Francuską Demokratyczną Konfederacją Pracy (CFDT). Poza wymianą informacji udało się w ten sposób pozyskać wsparcie finansowe[514]. Jedną z osób najbardziej zaangażowanych w pomoc dla „Woli" był Christian Collet, działacz CFDT okręgu paryskiego. Pierwsze kontakty między tym związkiem a „Solidarnością" zostały nawiązane jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. W 1986 r. zorganizowano nielegalną wizytę przedstawicieli CFDT w Regionie Mazowsze. W delegacji uczestniczył m.in. Collet i spotkał wówczas Michała Boniego[515]. W kolejnych latach CFDT wspierała MKK i „Wolę" (a także GP „Wola"). W trakcie pobytów francuskich związkowców w Polsce w roli tłumacza podczas rozmów Boniego występowała Inga Walc[516]. Kilka osób z tego kręgu opozycyjnego dzięki tym kontaktom wyjechało na staże związkowe do Francji[517].

Dane o budżetach poszczególnych pism, którymi dysponujemy, mają szczątkowy charakter. Dokonywanie takich rozliczeń finansowych nie było proste w wypadku pism związanych z innymi podziemnymi strukturami. Zwracała na to uwagę Krystyna Starczewska w liście do Wiktora Kulerskiego, podkreślając, że sprzęt, wynajem lokali

---

[510] *Paweł Gajowniczek* [w:] *NdK*.
[511] Cyt. za: J. Strękowski, *Bohaterowie Europy. Norwegia – Polsce 1976–1989*, Warszawa 2005, s. 132.
[512] *Ibidem*.
[513] J. Strękowski, *Bohaterowie Europy*…, s. 286.
[514] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 539.
[515] Wspomnienie Christiana Colleta w czasie uroczystości przyznania mu orderu w maju 2014 r.; SAS, AWK, 8/128, List „Raphaela" [Mirosława Chojeckiego] do „Tani" [Teresy Boguckiej], 3 IV 1986 r., b.p.
[516] Relacja Ingi Walc; SAS, AWK, 7/288, List w sprawie kontaktów CFDT i GP „Wola", [2 IX 1985 r.], b.p.
[517] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*…, s. 239.

i transport są wspólnie finansowane przez „KOS-a" i oświatę niezależną, podała też przykład wspólnie użytkowanego samochodu[518]. W odniesieniu do „Tygodnika Mazowsze", który z pewnością w porównaniu z innymi tytułami miał znacznie bardziej stabilną sytuację finansową, zachowały się pewne dane z lat 1982–1984 i z roku 1987. Budżet pisma w pierwszym okresie jego funkcjonowania był największy – w 1982 r. przekraczał 6,7 mln zł. W kolejnym roku był już mniejszy – wyniósł 3,7 mln zł. Tak duża dysproporcja wynikała – jak się wydaje – głównie z tego, że w pierwszym roku istnienia pisma redakcja ponosiła największe wydatki w związku z organizowaniem systemu pracy i kupowaniem niezbędnego sprzętu. W 1984 r. budżet pisma wzrósł do 5,7 mln zł. Wpływ na to – oprócz innych czynników – mogło mieć rozbudowanie systemu druku tygodnika (zaczęto wówczas przesyłać matryce do innych ośrodków), z czym związane było wprowadzenie opłat za pismo. Wraz z jego rozwojem wzrastały wydatki. W 1987 r. miesięczne koszty wynosiły 700–750 tys. zł, w skali roku budżet pisma był więc większy niż we wspomnianym 1982 r. Wiadomo, że zysk ze sprzedaży „Tygodnika Mazowsze" wynosił wtedy około 350–400 tys. zł. Reszta pieniędzy pochodziła z pozostałych wymienionych wcześniej źródeł[519]. Dane dotyczące innych pism są znacznie mniej szczegółowe. Na przykład z zachowanego sprawozdania finansowego „Tygodnika Wojennego" za czerwiec 1983 r. wynika, że wpływy pisma z tego miesiąca w sumie wynosiły około 13,5 tys. zł. Na „koncie" pisma wcześniej znajdowało się prawie 34 tys. zł. Miesięczne wydatki wyniosły wówczas około 6 tys. zł[520]. Trudno powiedzieć, czy ten miesiąc był reprezentatywny, niemniej z pewnością środowisko „Tygodnika Wojennego" miało znacznie gorszą sytuację finansową niż „Tygodnik Mazowsze". Podobnie było w wypadku „Woli", której zasoby w marcu 1983 r. wynosiły 300 tys. zł („konto" oddzielne od MKK), a łączny stan dochodów pisma przez pierwsze trzy miesiące to 826 tys. zł[521].

Nie sposób precyzyjnie określić budżetu „KOS-a"; Wydawnictwo Społeczne KOS miało *de facto* wspólny budżet z ruchem oświaty niezależnej. W preliminarzu oświata planowała wydać 26 mln zł (czyli według ich szacunków około 43 tys. dolarów), w ramach tego na budżet osobowy, publikację, kolportaż, skład, transport, honoraria „KOS-a", „Tu Teraz", „Zeszytów Edukacji Narodowej" i innych publikacji, wydawanie kaset, działalność oświatową, pomoc dla pozostałych ośrodków i represjonowanych oraz wsparcie różnych inicjatyw[522]. W 1986 r. wydano właśnie podobną sumę 29 mln zł, czyli 38 tys. dolarów. Z tego koszty redakcyjne samego „KOS-a" wynosiły 1,2 mln zł; koszty prac poligraficznych (ale już całego Zespołu Oświaty Niezależnej) – 18 mln (wspomnianą szkołę sitodruku ujęto oddzielnie)[523].

Wydatki podziemnych redakcji związane były przede wszystkim z kwestiami technicznymi. Pieniądze wydawano głównie na sprzęt, materiały, farby drukarskie i papier. Poza tym redakcje przeznaczały je na prace zlecone dla innych podziemnych instytucji.

---

[518] SAS, AWK, 1/51, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], 16 V 1984 r., b.p.
[519] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 448–453.
[520] AOK, Kolekcja „Tygodnika Wojennego".
[521] AIPN, 0258/488, t. 2, Rozliczenie finansów TUR-u i „Naprzodu" za okres od listopada 1983 do czerwca 1985 r., k. 172. Maciej Zalewski w rozliczeniu cofa się do kwestii finansów pisma „Wola" z czasów, kiedy wchodził w skład redakcji.
[522] SAS, AWK, 8/45, Propozycja preliminarza oświaty niezależnej na 1985 r., [20 II 1986 r.], b.p.
[523] *Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej*…, s. 121–126.

Niektórzy kolporterzy dostawali procent od sprzedanych egzemplarzy. Często opłacano drukarzy. Zróżnicowany był stosunek do opłacania pracy podziemnych dziennikarzy. Część redaktorów, zwłaszcza tych, którzy nie mogli pracować „na powierzchni", otrzymywała pensje. Niektóre pisma płaciły również swoim autorom. Krzysztof Leski wspominał, że na jego potrzeby pieniądze za wykonywanie obowiązków w redakcji wystarczały. Pracę przy programowaniu podjął głównie ze względów konspiracyjnych, żeby tworzyć wrażenie, że z tego się utrzymuje[524]. Zarobki w poszczególnych redakcjach stanowiły zazwyczaj sumę zbliżoną do niewielkiej pensji.

Wokół spraw finansowych w podziemiu pojawiały się niekiedy różnego rodzaju emocje i nieporozumienia. Andrzej Kaczyński zapamiętał swoje zdziwienie, kiedy się okazało, że jeden ze współpracowników „Tygodnika Wojennego" dostaje pieniądze na pokrycie kosztów związanych z pisaniem reportażu w Lublinie, podczas gdy on od kilku lat mieszkał w tym mieście[525]. Emocje budziły również pieniądze przeznaczane na organizowanie druku i kolportażu. Piotr Stasiński wspominał, jak w czasie wspólnej pracy Zalewski pokazywał plik banknotów, chwaląc się ich uzyskaniem[526]. Zalewski komentował tę sytuację po latach, wskazując, że on w przeciwieństwie do Stasińskiego zajmował się nie tylko pisaniem druków, lecz także organizowaniem druku i kolportażu[527]. Piotr Ogrodziński z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wspominał, że nieświadomy jeszcze zarysowującego się w środowisku MRKS jesienią 1988 r. konfliktu wewnętrznego w czasie pobytu Marka Rapackiego za granicą przekazał działaczom MRKS pieniądze na „CDN – Głos Wolnego Robotnika". Potem nie wiedział, na co te pieniądze zostały wydane[528].

Trudno było uniknąć tego rodzaju emocji w działalności konspiracyjnej, w której zachowanie przejrzystości finansowej jest niemal niemożliwe. „Myśmy nigdy nie rozliczyli się z otrzymanych pieniędzy. Oczywiście wpłaty były potwierdzane przez »CDN – GWR«, ale sposób wykorzystania pieniędzy już nie – i chyba żadna struktura podziemnej »S« nie robiła tego. To było oparte na głębokim zaufaniu"[529].

Występowało wiele problemów z rozliczeniami. Niekiedy zdarzały się defraudacje. Organizatorzy poszczególnych firm wydawniczych nie mieli czasem kontroli i możliwości wpływania na osoby, które dla nich pracowały. Na przykład Krzysztof Turlejski i Krystyna Starczewska, przygotowując sprawozdanie finansowe Zespołu Oświaty Niezależnej za 1986 r.[530], musieli zawyżyć nieco część sum, by ukryć stratę samochodu kupionego do kolportowania pisma, który został zdefraudowany przez jednego z nowych współpracowników. Podziemni dziennikarze nie mieli wówczas możliwości odzyskania auta[531]. Drukarze niekiedy drukowali więcej egzemplarzy, niż planowano, i sprzedawali je „na lewo" z zyskiem dla siebie. Tego rodzaju przypadków niemal jawnego nadużycia zaufania w podziemiu wydawniczym było zapewne więcej. Nie mogły mieć one jednak

[524] Relacja Krzysztofa Leskiego.
[525] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.
[526] Wypowiedź Piotra Stasińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 124–125.
[527] Wypowiedź Macieja Zalewskiego na promocji książki Krystyny Zalewskiej *Będzie strajk* 13 XII 2012 r., nagranie w zbiorach autora.
[528] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 167.
[529] *Ibidem*, s. 168.
[530] *Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej*…
[531] Relacja Krzysztofa Turlejskiego.

bardzo dużej skali, gdyż stałoby się to zbyt zauważalne w środowisku. Częściej mogło występować przekraczanie płynnej granicy między wydawaniem pieniędzy na racjonalizację swoich podziemnych działań a po prostu na życie prywatne. Człowiekowi całkowicie poświęconemu konspiracyjnej aktywności łatwiej przychodziło poruszanie się taksówkami i płacenie za kurs z pieniędzy organizacji czy żywienie się z braku czasu w restauracjach. Cele opozycyjne mieszały się z prywatnymi, niekiedy więc niezauważalnie naruszano tę granicę[532]. Na pytanie, co było ważniejsze: niewydawanie pieniędzy organizacji czy zwiększanie poprzez wydatki na siebie jej efektywności, każdy odpowiadał sobie sam.

Czytelnicy

Wszystkie opisane wcześniej działania prowadziły do tego, żeby egzemplarze podziemnych pism docierały w odpowiedniej liczbie i odpowiednim czasie do czekających na nie czytelników. Znalezienie odpowiedzi na pytania, w jakim stopniu było to skuteczne oraz jaka część polskiego społeczeństwa czytała najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia, nie jest proste z powodu braku źródeł i rozbieżnych wyników badań[533]. Biorąc pod uwagę wszystkie zastrzeżenia do nich, można założyć, że czytelnicy podziemnych wydawnictw stanowili kilka procent społeczeństwa. Niezależne media miały nieporównywalnie mniejszy zasięg niż oficjalne. Prasę podziemną i książki czytała pozornie niewielka część społeczeństwa, ale było to i tak zdecydowanie więcej niż

[532] Obserwacje na ten temat zob. *Romaszewscy*…, s. 359–360; Relacja Piotra Piętaka (I).

[533] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 257–258. Z przeprowadzonych w 1984 r. sondaży Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie wynikało, że podziemne wydawnictwo czytało 10 proc. Polaków. Po przeszło dwudziestu latach kontakt stały bądź okazjonalny z wydawnictwami drugiego obiegu deklarowało zaś 26 proc. ankietowanych, którzy w latach osiemdziesiątych przekroczyli 25. rok życia (A. Mielczarek i in., *Śpiący rycerze*…, s. 21). Podobne wyniki, a nawet wbrew czynnikowi demograficznemu nieco wyższe, przyniosły badania prowadzone w kolejnych latach (Komunikat CBOS, *Niektóre opozycyjne doświadczenia Polaków przed rokiem 1989*, oprac. B. Wciórka, Warszawa, luty 2009; A. Mielczarek, *Raz jeszcze o sondażowych szacunkach zasięgu wydawnictw podziemnych lat 80.*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 1 [23], s. 373). Trudno powiedzieć, czy w większym stopniu ten wzrost z 26 proc. (2005) do 34 proc. (2009) lub 32 proc. (2012) wynika z tego, że w latach, kiedy obchodzono wiele rocznic wydarzeń z lat osiemdziesiątych, ludzie przypominali sobie o swoich doświadczeniach, czy raczej z tego, że w kontekście tych obchodów mówili, iż mieli dostęp do podziemnej prasy, żeby lepiej wypaść w oczach ankietera. Im badania dalsze od opisywanych wydarzeń, tym można je uznać za mniej wiarygodne (P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 258). Zastrzeżenia można jednak zgłosić do wiarygodności obu badań. Wynik badań przeprowadzonych po latach z pewnością mógł być zawyżony, gdyż po 1989 r. wielu ludzi prawdopodobnie wolało przyznać się do kontaktu z prasą podziemną, żeby zrobić lepsze wrażenie. W 1984 r. raczej silniejszy był odwrotny mechanizm – prasa podziemna była nielegalna i niektórzy zapewne obawiali się przyznać do jej lektury (A. Mielczarek, *Raz jeszcze o sondażowych szacunkach*…, s. 371). Dodatkową komplikacją jest popularyzowanie podziemnej prasy przez Radio Wolna Europa, które wiele miejsca poświęcało wydawnictwom drugiego obiegu, co mogło zniekształcać wynik obu sondaży (P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 258). Badanym mogło się wydawać, że mieli kontakt z publikacjami podziemnymi – dzięki rozgłośniom mogli poznać poszczególne tytuły i treść najważniejszych artykułów. Trudno jednak uznawać ich za takich samych odbiorców pism i książek drugiego obiegu, jak czytelników, do których docierali kolporterzy. Na różnice w wynikach obu badań wpływała jeszcze jedna kwestia. Te przeprowadzone po latach dotyczyły zarówno regularnych, jak i okazjonalnych odbiorców podziemnej prasy. Ci ostatni stanowili mniejszy odsetek społeczeństwa – według najnowszych badań analizowanych przez Adama Mielczarka, stały dostęp do podziemnych publikacji deklarowało około 10 proc. populacji Polaków z lat osiemdziesiątych, w tym 7 proc. przez całą dekadę (A. Mielczarek, *Raz jeszcze o sondażowych szacunkach*…, s. 373).

w wypadku lektury samizdatu w innych państwach bloku sowieckiego. Znaczenie miała możliwość dostępu do zakazanych publikacji, nie zaś sam jej zasięg[534]. Tej kilkuprocentowej części polskiego społeczeństwa, która czytała prasę bezdebitową, władze PRL nie mogły ignorować; było to zjawisko zbyt szerokie, mające za pośrednictwem RWE przełożenie na liczniejsze kręgi społeczne. Trzeba uwzględnić jeszcze jeden aspekt. Regularnie jakiekolwiek pisma i książki czytała w latach osiemdziesiątych tylko część społeczeństwa. W odniesieniu jedynie do osób sięgających po prasę i książki, a więc przede wszystkim lepiej wykształconych grup społecznych, odbiorcy nielegalnych wydawnictw stanowiliby znacznie wyższy procent.

Najpopularniejszy spośród nich „Tygodnik Mazowsze" był drukowany średnio w liczbie około 50 tys. egzemplarzy. Inne wahały się od kilku do dwudziestu kilku tysięcy. Z pewnością nie możemy założyć, że nakład pisma oddawał liczbę czytelników. Ze źródeł wyłania się obraz, w którym chętnych do czytania było więcej niż dostępnych egzemplarzy. W rodzinie czy w miejscu pracy, dokąd trafiał egzemplarz podziemnego pisma, czytała je często więcej niż jedna osoba. Egzemplarz pisma niejednokrotnie pożyczano z prośbą o zwrot[535]. Maciej Łukasiewicz pisał z satysfakcją w dzienniku, że wreszcie otrzymał 5. numer „Tygodnika Mazowsze" na własność, a nie do przejrzenia[536].

Czytelnicy prasy podziemnej mieli do niej inny stosunek niż do tytułów oficjalnych, które były łatwo dostępne i po przeczytaniu można było je wyrzucić. Jednocześnie nie sposób na podstawie takich ogólnych obserwacji oszacować, ile osób czytało każdy numer gazety. Z pewnością przynajmniej z częścią nakładu pisma było tak jak z tymi odbieranymi z Warszawy przez Mariana Maciejewskiego, kolportującego „Tygodnik Mazowsze" w Sopocie. Będąc w Warszawie, odbierał on 20–30 egzemplarzy pisma i rozprowadzał je wśród swoich trójmiejskich znajomych, którzy przekazywali je dalej. „W tej sytuacji ilość osób czytających »TM« zwiększała się wielokrotnie" – wspominał po latach Maciejewski[537]. Na tej postawie można wyciągnąć jedynie bardziej ogólne wnioski. Zależnie od nakładu poszczególnych pism liczba czytelników każdego numeru mogła się wahać od kilkudziesięciu tysięcy w przypadku większości z nich do stu kilkudziesięciu w przypadku najpopularniejszego „Tygodnika Mazowsze". Czytelnicy zwłaszcza tego ostatniego stanowiliby więc istotną część wszystkich odbiorców niezależnych wydawnictw.

Jeszcze trudniej precyzyjnie określić skład społeczny czytelników podziemnej prasy. W 1984 r. RSW „Prasa-Książka-Ruch" opracowała badania dotyczące czytelnictwa młodzieży (rozumianej jako ludzie od 15. do 29. roku życia) w ciągu kilku poprzednich lat. Znaleźć w nich można również pewne informacje o prasie drugiego obiegu. Wynika z nich, że dla 5,7 proc. przedstawicieli tej grupy społecznej wydawnictwa podziemne były źródłem informacji o ważnych wydarzeniach w kraju i na świecie. W 1984 r. wskaźnik ten niewiele się różnił – wyniósł 4,4 proc.[538] Oceniając ten wynik, trzeba wziąć

---

[534] K. Tatarowski, *Niezależna literatura i dziennikarstwo*…, s. 109.

[535] AIPN, 01322/3124, Wyciąg z informacji TW „Marcina", 12 II 1982 r., k. 72; *ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Jana Semeniuka", 6 IX 1982 r., k. 143; *ibidem*, Wyciąg z informacji TW „Janka", 19 XI 1984 r., k. 743.

[536] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 277.

[537] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Mariana Maciejowskiego do „Gazety Wyborczej", 16 XI 2006 r.

[538] AAN, URM, 222/567, „Dynamika zmian czytelnictwa prasy wśród młodzieży w latach 1978–1984", oprac. R. Kalbarczyk, Warszawa 1985, k. 4.

pod uwagę, że kwestie polityczne ogólnie znajdowały się na niskim miejscu wśród tematów interesujących młodzież oraz że niewielki odsetek tej grupy społecznej uznawał, że prasa powinna kształtować ich poglądy polityczne[539]. Siłą rzeczy więc koncentrująca się na polityce prasa podziemna mogła interesować jedynie pewną część młodzieży, chociaż gdyby oddzielnie spojrzeć na młodzież z miasta i ze wsi, wynik pokazałby duże różnice. Młodzież w miastach wykazywała bowiem wówczas duże zainteresowanie polityką. Gdyby więc badanie to dotyczyło jedynie tego typu młodzieży, odsetek osób czerpiących informacje z podziemnej prasy byłby wyższy. Wpływ na niskie wyniki mógł mieć też efekt ankieterski. Zainteresowanie kwestiami politycznymi zmniejszało się po 1982 r., stąd zapewne mniejszą uwagę skupiano na wydawnictwach podziemnych. Badania te objęły również stopień zaufania do różnych źródeł informacji. W 1982 r. wydawnictwom podziemnym całkowicie lub w dużym stopniu ufało 21,9 proc. badanych, zupełnie nie wierzyło 24,4 proc. W 1984 r. wskaźniki te wyniosły odpowiednio 20 i 28,4 proc.[540] Różnice między odsetkiem „ufających" i „uznających za źródło ważnych informacji" są zastanawiające. W omówieniu badań nie przytoczono zadawanych pytań, trudno więc to wyjaśnić. Wynik może wskazywać na to, że młodzi czytelnicy prasy podziemnej odnosili się do niej z zaufaniem, ale o bieżących wydarzeniach dowiadywali się z innych, szybciej do nich docierających źródeł. Z wyników drugiego badania wynikałoby, że odsetek czytających prasę podziemną wśród młodzieży był nieco wyższy niż w innych grupach społecznych. Ponieważ jednak młodzież stanowiła mniejszość społeczeństwa, wśród czytelników podziemnej prasy więcej musiało być przedstawicieli starszych pokoleń.

Wydawnictwa podziemne powstawały i były kolportowane w dużej mierze w największych miastach, gdzie dostęp do nich był najłatwiejszy[541]. Jednocześnie jednak to mieszkańcy średnich i mniejszych miast stanowili istotną część czytelników drugoobiegowych publikacji[542]. Potrafili oni do nich dotrzeć mimo trudności. Do podobnych wniosków prowadzą dane na temat wykształcenia. O ile największy odsetek ludzi deklarujących dostęp do podziemnych publikacji odnotowano wśród ludzi z wyższym wykształceniem, o tyle większość ich czytelników – a przynajmniej osób to deklarujących – stanowili ludzi z wykształceniem średnim. Tych ostatnich w społeczeństwie było przecież znacznie więcej niż inteligentów[543]. Charakterystyka ta w dużym stopniu pasuje też do czytelników i odbiorców podziemnej prasy. Najpopularniejsze pisma podziemne – jak już wspominałem – były tworzone z taką ideą, by okazały się atrakcyjne również dla mniej wyrobionego czytelnika, np. robotnika pracującego w dużej fabryce. Tacy ludzie stanowili znaczną część odbiorców głównych tytułów informacyjnych solidarnościowej konspiracji – szeroko je kolportowano w największych zakładach pracy. Jednocześnie dużą grupą ich czytelników pozostawała z pewnością inteligencja.

Chociaż istotna część odbiorców czytała po kilka pism podziemnych, to grupy czytelników poszczególnych pism podziemnych częściowo przynajmniej różniły się od siebie. „KOS" był propozycją wydawniczą w założeniu skierowaną przede wszystkim

[539] *Ibidem*, k. 14, 18.
[540] *Ibidem*, k. 16.
[541] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 259.
[542] A. Mielczarek, *Raz jeszcze o sondażowych szacunkach*…, s. 387.
[543] *Ibidem*.

do inteligenckiego czytelnika, związanego ze środowiskami naukowymi czy nauczycielskimi. W takich kręgach był też przede wszystkim kolportowany. Na przeciwległym biegunie znajdowały się „CDN – Głos Wolnego Robotnika" oraz „Wola". Miały one sprecyzowanego odbiorcę – pracownika dużych warszawskich zakładów pracy. Duże partie tych pism tam właśnie docierały. Znacznie trudniej coś powiedzieć o odbiorcach pozostałych pism, mających ogólny profil. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", odchodzący od tematyki typowej dla prasy solidarnościowej, a piszący wiele o świecie, cieszył się coraz większą popularnością, jak się wydaje, w dużej mierze wśród studentów i inteligencji. Na jego rosnącą w latach osiemdziesiątych pozycję wpływała też atrakcyjna forma graficzna. „Wiadomości" były kolportowane, zwłaszcza na początku swojej historii, w dużych warszawskich zakładach pracy, ale wraz z ewoluowaniem pisma w stronę gazety publicystycznej jego odbiorcą w coraz większym stopniu stawała się inteligencja. Podobnie działo się w wypadku „Tygodnika Wojennego". „Tygodnik Mazowsze" jako oficjalne pismo władz „Solidarności" był popularny zarówno wśród inteligencji, jak i robotników[544].

Właśnie „Tygodnik Mazowsze" cieszył się zdecydowanie największą popularnością spośród nie tylko warszawskich, ale wręcz wszystkich pism podziemnych. Przez pierwszą połowę lat osiemdziesiątych konkurował z nim pod tym względem „Tygodnik Wojenny"[545]. Jego słabszą stroną była jednak forma graficzna, która siłą rzeczy wpływała na zainteresowanie tym tytułem. Współorganizujący kolportaż prasy podziemnej w Szczecinie Romuald Lipiński zwracał uwagę, że większe było zainteresowanie bardziej czytelnym „Tygodnikiem Mazowsze". Wynikało to też z tego, że docierało za mało jego egzemplarzy, inaczej niż drukowanej na miejscu edycji „Tygodnika Wojennego". W tej sytuacji powielano go na niewielką skalę w pracowni fotograficznej, co musiało się odbić na jakości[546]. Na większą popularność „Tygodnika Mazowsze" w stosunku do innych pism wskazywali także inni kolporterzy[547]. Podobny, chociaż zniuansowany, obraz wyłania się z relacji związanego głównie z „Tygodnikiem Wojennym", ale kolportującego również inne pisma Wojciecha Brojera: „Może to było tak nawet, że przyjeżdżali ludzie i pytali – Nie macie »Tygodnika Mazowsze«? »Tygodnik Mazowsze« miał swoją renomę. To ja mówiłem – Nie mam, ale na drugi raz mogę załatwić. Ludzie na prowincji chcieli go mieć". Jednocześnie Brojer sam podkreślał, że odbiorcy najchętniej braliby wszystkie pisma. On kolportował „Tygodnik Wojenny", dopytywano go więc

[544] Pewne światło na społeczność jego czytelników może rzucić ankieta, której wyniki opublikowano na lamach pisma w 1986 r. Opracowana została na podstawie około siedmiuset odpowiedzi. Redakcja pisma, komentując wyniki ankiety, podkreślała, że liczba odpowiedzi okazała się zaskakująco duża: „Porównania wskazywałyby, że [to] nadspodziewanie dużo. »Polityka« w dobrych dla pisma latach 70. otrzymywała przeciętnie 2500 odpowiedzi przy nakładzie prawie 300 tys. Nakład TM wynosi około 50 tys., a więc proporcjonalnie odzew był dwukrotnie większy. A przecież kupić znaczek i wrzucić list do skrzynki to nie to samo, co dotrzeć do podziemnej redakcji" (*Ankieta TM*, „Tygodnik Mazowsze", 20 III 1986, nr 163). Większość odpowiedzi uzyskano z Warszawy lub z innych największych miast. Z pewnością badanie nie jest reprezentatywne, ale mówi coś o czytelnikach pisma, zwłaszcza ich najbardziej zaangażowanej części, która zdecydowała się odpowiedzieć na ankietę. Ponad połowa z nich miała wyższe wykształcenie. Duży był też jednak odsetek osób o średnim wykształceniu – prawie 30 proc. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że ankieta dotarła do osób mających bliższy kontakt z bliskimi współpracownikami pisma (najczęściej inteligentów).

[545] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 446.

[546] Relacja Romualda Lipińskiego.

[547] Zob. np. Zbiory „Gazety Wyborczej", List Janiny Wehrstein (Sopot) do Heleny Łuczywo, 15 XI 2006 r.

o „Mazowsze"; równie dobrze jego zdaniem mogłoby być odwrotnie „Chcieli mieć za jednym zamachem zestaw. Jedni byli tym zainteresowani, inni tamtym, inni z kolei oboma, bo chcieli porównać" – podsumowywał[548]. Szczególna popularność „Tygodnika Mazowsze" wynikała w dużej mierze z marki najważniejszego pisma podziemnej „Solidarności". Jego bliskie stosunki z władzami związku wyróżniały to pismo i wyznaczały jego pozycję oraz pozycję innych pism, które stały się tytułami poszczególnych struktur lub środowisk, nie aspirując do miana głównego pisma regionalnego[549]. Na popularność miał też wpływ wysoki nakład. Pismo było dostępne, toteż ludzie oczekiwali, że stale będą mogli je regularnie czytać. W drugiej połowie dekady bardzo dużą popularnością cieszył się „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", głównie ze względu na to, że w tak dużym stopniu wyróżniał się na rynku podziemnej prasy.

Zwolennicy „Solidarności" często nie przywiązywali większej wagi do różnic między podziemnymi pismami. Czytali po prostu wszystkie te pisma, które do nich docierały. Za przykład może posłużyć relacja kolportera „Tygodnika Mazowsze" i jednocześnie fotografa, dla którego najważniejsze tytuły konspiracyjne były prawie takie same. „Pamiętam »Tygodnik Wojenny«. Dostawałem go od swojego teścia późniejszego. Czym się różnił od »Tygodnika Mazowsze«? A tym, że »Tygodnik Wojenny« to była złożona kartka A4, a »Tygodnik Mazowsze« to były dwie kartki A4"[550]. Piotr Wójcik, mówiąc o formacie „Tygodnika Wojennego", pomylił go z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych". Jego relacja dobrze pokazuje perspektywę czytelnika prasy podziemnej niezwracającego uwagi na niuanse, które różniły poszczególne pisma; taka postawa była dość typowa wówczas dla większości szeregowych działaczy „Solidarności" i jej sympatyków. W podobnym duchu wypowiedział się Adam Mielczarek: „Pamiętam teksty [Konstantego] Geberta, bo znałem Geberta. Pamiętam teksty »Leopolity« [Romana Zimanda], bo jakby wszyscy się zachwycali nimi. A ja nie bardzo wiedziałem – dlaczego? A reszta to było tak. Nie rozumiałem stanowisk politycznych, które tam [w prasie podziemnej] były wyrażane. Wszystkie dyskusje, jakie prowadziłem z rzeczami, które czytałem, były raczej na poziomie operacyjnym. Czy zrobić manifestację? Czy WiP to jest fajny pomysł? To nas wszystkich bardzo ekscytowało – czy tak można [działać]? Czy Pomarańczowa Alternatywa to były fajne rzeczy?". Okazuje się więc, że różnice w koncepcjach politycznych poszczególnych podziemnych czasopism Mielczarka, chociaż był mocno zaangażowanym konspiratorem, niespecjalnie interesowały[551].

Jak na popularność prasy podziemnej wpłynął kryzys, który dotknął cały ruch opozycyjny w połowie lat osiemdziesiątych? Zainteresowanie pismami podziemnymi, również tymi najpopularniejszymi, wraz z upływem lat się zmniejszało. „Z czasem ludzie się wykruszali, w tym sensie, że mniej płacili [składek – J.O.], mniej byli zainteresowani bibułą" – wspominał Bogusław Gołębiewski, kolportujący „CDN – Głos Wolnego Robotnika"[552]. Nieco inny obraz wyłania się z relacji osób rozpowszechniających niezależne publikacje w Szczecinie. Wiesław Szajko opowiadał po latach: „Z począt-

[548] Relacja Wojciecha Brojera.
[549] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 419.
[550] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Piotra Wójcika.
[551] Relacja Adama Mielczarka.
[552] Wypowiedź Bogusława Gołębiewskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje…*, s. 185

ku brali wszystko, co szło. Naprawdę nikt nie wybrzydzał, książki kupowali, nie było problemów z rozprowadzaniem. W późniejszym czasie, po tej drugiej mojej odsiadce, 1985–1986 rok, to naprawdę już taki dół był w nastrojach ludzi – zniechęcenie […]. Było ciężko, naprawdę. [Odbiorcy prosili:] »Daj tylko parę«. »Dam ci więcej«. »Nie, daj parę«"[553]. W Warszawie proces ten musiał postępować w ograniczonym stopniu. Pisma utrzymywały wysokie nakłady, a większość egzemplarzy znajdowała nabywców, popyt na te tytuły z pewnością więc był. Wraz z demobilizacją ludzie wycofywali się z aktywnego wspierania ruchu, ale często samemu już nie działając, nadal wspierali go poprzez kupowanie pism bezdebitowych. Sam Lipiński wspominał, że dzięki czytaniu prasy podziemnej mógł się dowiedzieć o faktach, których wielu ludzi w jego otoczeniu nie znało. „Jak spotykałem się w różnych środowiskach, po prostu miałem argument do dyskusji". Kiedy w czasie spotkań rodzinnych czy towarzyskich mówił o faktach poznanych z podziemnych tytułów, wielu ludzi się dziwiło, że nic o nich nie wiedziało[554].

Sposób czytania opozycyjnych gazet z pewnością różnił się od lektury legalnej codziennej prasy. Mniej w tym było czystej rozrywki – trudno mówić o czytaniu dla przyjemności kartek papieru całych zadrukowanych bardzo małym drukiem[555]. Taka lektura była z pewnością męcząca. Z jakichś powodów jednak czytelnicy pism konspiracyjnych po nie sięgali. Szukali tam wolnej informacji czy ciekawej dla nich opozycyjnej publicystyki. Wpływ miały też osobiste cechy. Wiązany z „KOS-em" i podziemnym biurem Wiktora Kulerskiego Przemysław Urbańczyk wspominał: „Ja w ogóle jestem zbieraczem informacji. Czytałem wszystko, co mi wpadło w ręce". Z tych samych powodów – chęci pozyskania informacji – przeglądał również gazety „reżimowe"[556].

Z prasą podziemną często wiązały się intensywne przeżycia. Silne emocje wywoływało już jej zdobywanie. Jarosław Drużycki, wówczas uczeń liceum, zapamiętał wydarzenie z października 1986 r.: „Ja, świeżo upieczony licealista, jestem dumny, bo poznałem kolegę z IV klasy, który kolportuje. Ach – uczucie nie do opisania! Duża przerwa, wchodzimy do kibla. Ten wyjmuje szarą kopertę z teczki, biorę ją i chowam pod sweter. Otwieram dopiero w domu – wśród różnych tytułów widzę »Tygodnik Mazowsze«, po raz pierwszy. No tak jako gówniarz czytałem »TM« przez najbliższe dwa i pół roku"[557]. Samo posiadanie zakazanych publikacji było symbolem przynależności do ruchu opozycyjnego[558]. Dawało poczucie uczestnictwa w ruchu, który uznawali za ważny. W lekturze podziemnej prasy duże znaczenie miało nie tylko zdobywanie informacji, lecz właśnie wiążące się z jej pozyskiwaniem emocje i przeżywanie pewnych wspólnych

[553] Relacja Wiesława Szajki.
[554] Relacja Romualda Lipińskiego.
[555] W. Parfianowicz-Vertun, *Między „czytaniem maniakalnym" a „niekończącą się męczarnią"*…, s. 25; M. Süksöd, *Underground print culture*…, s. 63.
[556] Relacja Przemysława Urbańczyka.
[557] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Jarosława Drużyckiego do „Gazety Wyborczej", 2006 r. Warto przytoczyć tutaj fragment dzienników Macieja Łukasiewicza właśnie na temat emocjonalnej różnicy między lekturą publikacji oficjalnych i nieocenzurowanych. „Po południu – trochę czytania – ostatnio nie miałem czasu na lekturę »legalnych książek«; cały wolny czas pochłaniały gazety i wydawnictwa związkowe i nieoficjalne – tak jakbym miał przeczucie, że wkrótce wszystko to się skończy i znów na jakiś czas pozbawieni zostaniemy wolności słowa. Teraz też »zwykłe« książki nie pociągają – wydają się puste i bezsensowne" (*idem*, *Weryfikacja*…, s. 233–234 [31 I 1982 r.]).
[558] W. Parfianowicz-Vertun, *Reading with dissidents*, http://www.booksandideas.net/Reading-with-Dissidents.html, dostęp 2 IX 2015 r., s. 6.

doświadczeń[559]. Liczył się nie sam tekst, ale wrażenia wywołane świadomością, w jaki sposób on powstawał[560]. Z pewnością nie wszyscy, którzy kupowali prasę podziemną, ją czytali. Wielu ją przeglądało, nie czytając w całości – tak zresztą z reguły postępuje się ze wszystkimi gazetami. Niemniej emocje wywoływała też lektura. W niektórych grupach społecznych głód wolnego słowa i niezależnej informacji był tak silny, że ludzie z zapartym tchem pochłaniali teksty na tematy, które w „normalnej" sytuacji by ich prawdopodobnie nie zainteresowały. Wszystko, co dotyczyło opozycji i „Solidarności", a właściwie wszystko, co było przez nią sygnowane, ludzi ciekawiło, było poszukiwane, zwłaszcza w pierwszych miesiącach i latach po wprowadzeniu stanu wojennego.

Prasę podziemną z pewnością wnikliwie czytali ludzie głęboko zaangażowani w ruch podziemnej „Solidarności". Dla nich wszystkie niuanse, szczegółowe rozważania i polemiki między poszczególnymi opozycjonistami miały duże znaczenie. Czytelnikami podziemnych pism byli przywódcy opozycji, organizatorzy druku, kolportażu, związani z opozycją intelektualiści i wszyscy inni ludzie najbardziej angażujący się w jego tworzenie. W ich wypadku liczyło się zupełnie co innego niż dla innych odbiorców. Aleksandra Zawłocka wspominała: „Ja to głównie zaczynałam [lekturę] od potwierdzenia, bo to przez nas przechodziło. Żeby ci ludzie, od których myśmy zebrali, [wiedzieli], że pieniądze zostały oddane"[561]. Kolejną grupę odbiorców tworzyli szeregowi aktywiści podziemia: drukarze, detaliczni kolporterzy, ludzie w najróżniejszy sposób wspierający „Solidarność".

Opozycyjne gazety docierały też do wielu podziemnych dziennikarzy. Czytali je oni z ciekawości, ale też z myślą o wykorzystaniu we własnej pracy. Twórcy podziemnych gazet wiele informacji czerpali z innych pism drugiego obiegu. Najpopularniejsze warszawskie tytuły informacyjne były pod tym względem szczególne – stanowiły jedno z podstawowych źródeł wiadomości. Na przykład w „Biuletynie Łódzkim" najczęściej przywoływanym pismem podziemnym był „Tygodnik Mazowsze". Inne warszawskie pisma w tym zestawieniu także zajmowały czołowe miejsca[562]. Podobnie postępowały inne pisma, np. wiele tytułów wydawanych w Poznaniu przedrukowywało teksty z podziemnych pism z Warszawy – m.in. z „Tygodnika Mazowsze" i „KOS-a"[563]. Olsztyński „Rezonans" powstawał głównie na podstawie artykułów przedrukowywanych z innych pism podziemnych, m.in. „Tygodnika Mazowsze" i „Woli"[564]. Wydawane pod koniec lat osiemdziesiątych przez gdański NZS czasopismo „Impuls" dział spraw międzynarodowych opierało na przedrukach m.in. z „Tygodnika Mazowsze", „PWA", „KOS-a", „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i „Woli"[565].

Redaktorzy głównych warszawskich pism konspiracyjnych również wzajemnie powoływali się na siebie. Najczęściej cytowany był chyba „Tygodnik Mazowsze". Niekiedy teksty publikowane w podziemnej prasie wywoływały zdecydowane reakcje, czego

[559] *Eadem*, *Między „czytaniem maniakalnym" a „niekończącą się męczarnią"*…, s. 29.
[560] Por. A. Komaromi, *Ardis facsimile and reprint editions. Giving back Russian literature* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond*…, s. 47.
[561] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[562] W. Domagalski, *„Biuletyn Łódzki"*, Łódź 2006, s. 88.
[563] Zob. P. Zwiernik, *Prasa podziemna opozycji politycznej w Poznaniu*…, s. 214, 249, 254.
[564] D. Krysiak, *Olsztyński „Rezonans" – przyczynek do historii podziemnego pisma z lat 1982–1989* [w:] *Wbrew partii i cenzurze*…, s. 196.
[565] K. Knoch, *Publicystyka „Impulsu" w latach 1977–1989* [w:] *Czas bibuły 4*…, s. 69.

efektem było pisanie tekstów polemicznych. Wspomnieć tu można chociażby o artykule Jacka Kuronia na temat strajku generalnego z marca 1982 r., który przez wielu podziemnych dziennikarzy został bardzo krytycznie oceniony. Niektórzy odnieśli się do niego także na łamach swoich pism. Przykładów podobnych reakcji można znaleźć jednak więcej. Najpopularniejsze pisma drugiego obiegu docierały do bardzo różnych środowisk opozycyjnych, często też wobec nich krytycznych. Były przez ich działaczy czytane, ponieważ stanowiły reprezentatywny głos głównego nurtu podziemnej „Solidarności". W związku z zajmowaną pozycją „Tygodnik Mazowsze" czytywali również jego oponenci ze środowisk opozycyjnych bardzo odległych od niego. Z linią pisma polemizowała np. prasa trójmiejskiej Solidarności Walczącej[566].

O popularności głównych pism solidarnościowego podziemia świadczy to, że trafiały one także do środowisk, których o lekturę tego rodzaju prasy trudno było podejrzewać. Za wyrazisty przykład może posłużyć informacja, że w sierpniu 1982 r. w czasie rewizji przeprowadzonej przez SB u Bolesława Tejkowskiego, założyciela Polskiego Związku Wspólnoty Narodowej, obok wielu publikacji o nacjonalistycznym charakterze znaleziono m.in. egzemplarze „Tygodnika Mazowsze" i „Wiadomości"[567]. Z pewnością pojawiające się w nich treści były dalekie od jego zapatrywań. Szczególnie negatywne odczucia musiał budzić „Tygodnik Mazowsze", kojarzony ze znienawidzonym przez niego KOR-em, ale prawdopodobnie czytał je, żeby wiedzieć, co się dzieje w związku i jakie poglądy prezentują liderzy opozycji.

Najpopularniejsze pisma podziemne były czytane przez działaczy emigracyjnych struktur i instytucji wspierających „Solidarność". Wspomagający bardzo mocno rozwój niezależnego ruchu wydawniczego Jerzy Giedroyc systematycznie czytywał podziemną prasę. Regularnie docierał do niego m.in. „Tygodnik Mazowsze"[568]. Zainteresowanie drugim obiegiem wydawniczym twórców paryskiej „Kultury" znajdowało odbicie na łamach tego pisma, gdyż odwoływano się do dyskusji toczących się na podziemnych łamach i komentowano procesy dotyczące całego niezależnego ruchu wydawniczego. Największe znaczenie opozycyjne publikacje miały w działalności Radia Wolna Europa, które stale je wykorzystywało w eterze. Tutaj kluczowy był aspekt informacyjny i publicystyczny. Na antenie rozgłośni wielokrotnie powoływano się na publikacje drugiego obiegu. Było to dla niego istotne wsparcie. Kierujący polską sekcją rozgłośni Zdzisław Najder uznawał je za ważniejsze od pomocy finansowej[569]. W RWE istniała specjalna komórka odpowiedzialna za gromadzenie i analizowanie podziemnej prasy na potrzeby radia. Od maja 1982 r. stałe miejsce miała codzienna audycja *Przegląd prasy podziemnej*. Jej redaktorem był najpierw Józef Ptaczek (ur. 1930), a od 1986 r. Konrad Tatarowski (ur. 1948). Przywoływano tam zarówno znane renomowane tytuły, jak i te mające charakter efemeryczny. Część audycji miała charakter informacyjny, a część publicystyczny.

---

[566] J. Olaszek, *Prasa Solidarności Walczącej w Trójmieście* [w:] *Solidarność Walcząca w Trójmieście. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 25-lecia*, red. R. Zwiercan, Warszawa 2012, s. 17.

[567] AIPN, 0247/1064, t. 1, Meldunek operacyjny Wydziału III-1 Komendy Stołecznej MO w sprawie przeszukania u Bolesława Tejkowskiego, 26 VIII 1982 r., k. 42.

[568] I. Hofman, *Problem mniejszości narodowych w „Notatkach Redaktora" i archiwum Jerzego Giedroycia*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej" 2013, z. 3, s. 106.

[569] Z. Najder, *Zapiski redaktora* [w:] G. Adamczewski, *Radio Wolna Europa w okresach politycznych przełomów*, Wrocław 2011, s. 187–188.

Teksty z prasy podziemnej przytaczano również w innych audycjach, m.in. *Widziane z kraju* oraz *Polska jaka może być*[570].

Wśród najczęściej wykorzystywanych przez dziennikarzy rozgłośni źródeł znajdowały się pisma warszawskie, z „Tygodnikiem Mazowsze" na czele. Dziennikarze RWE mieli do niego zaufanie. „»Tygodnik Mazowsze« jest najbardziej znanym i jednym z najsumienniej redagowanych pism podziemnych" – relacjonował dziennikarz rozgłośni Paweł Trzciński, polemizując jednocześnie z Urbanem, który zarzucał pismu nierzetelność[571]. O szczególnym zaufaniu do „Tygodnika Mazowsze" mówił po latach Tatarowski. Wśród pism, które wymieniał, był też „KOS". Wskazywał, że najczęściej wykorzystywał pisma najbardziej znane i te, które najszybciej docierały do redakcji[572]. W tworzonym przez analityków RWE w latach 1984–1986 biuletynie „Polish Underground Extracts" zdecydowanie najczęściej przedrukowywano artykuły z „Tygodnika Mazowsze". Na nieco ponad 230 tekstów aż 80 pochodziło z tego pisma. Pracownicy RWE zajmujący się prasą podziemną dostrzegali również inne najpopularniejsze warszawskie tytuły. Na kolejnych miejscach można uplasować „KOS-a" (19 artykułów) i „Wolę" (10 artykułów)[573]. Na łamach biuletynu przedrukowywano też teksty pochodzące z „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" (5), „Tygodnika Wojennego" (4, ale ukazywał się jedynie do marca 1985 r.), „Wiadomości" (3). W biuletynie nie znalazł się ani jeden artykuł przedrukowany za „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych". Zupełnie inaczej było natomiast w opracowywanym w następnych latach „Przeglądzie Prasy Obiegu Niezależnego". Redakcja tego pisma najczęściej wykorzystywała właśnie pismo tworzone przez Stanisławę Domagalską i Jana Doktóra. Na łamach tego biuletynu RWE do połowy 1989 r. zamieszczano artykuły z blisko 500 wydań różnych podziemnych pism. Autorzy biuletynu, przygotowując jego wydania w tym okresie, wykorzystali prawie 60 numerów „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" oraz niespełna 50 numerów „Tygodnika Mazowsze", który ukazywał się do kwietnia 1989 r. Wyraźnie widać, że „PWA" w tym okresie cieszył się renomą porównywalną z tytułem redagowanym przez zespół Heleny Łuczywo. Redakcja „Przeglądu Prasy Obiegu Niezależnego" korzystała też dość często z innych najpopularniejszych warszawskich pism solidarnościowej konspiracji. Przedrukowano artykuły z 26 numerów „Woli", 18 „KOS-a", 15 „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" i 9 „Wiadomości"[574].

Częste przytaczanie najpopularniejszych pism warszawskiego podziemia świadczy o renomie, jaką cieszyły się te tytuły w środowisku dziennikarzy RWE. Potwierdzało to zamieszczenie charakterystyk głównych pism niezależnych ukazujących się na łamach „Polish Independent Press Review", kolejnego biuletynu tworzonego przez pracowników tej rozgłośni. Witold Pronobis (ur. 1947), jeden z dziennikarzy RWE zajmujących się analizowaniem podziemnej prasy, pisząc o „KOS-ie", zwracał uwagę m.in. na sformułowanie przez to pismo koncepcji oporu społecznego oraz koncentrowanie się na

---

[570] K. Tatarowski, *Literatura niezależna i prasa podziemna w Rozgłośni Polskiej RWE* [w:] *Czas bibuły 1*…, s. 31–36.
[571] Cyt. za: T. Krupski, *Władza komunikuje się ze społeczeństwem. Jerzy Urban i jego konferencje dla dziennikarzy zagranicznych* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, s. 266.
[572] Relacja Konrada Tatarowskiego.
[573] Kolejne miejsca zajmowałyby wrocławskie pisma „Solidarność Walcząca" (7), „Biuletyn Dolnośląski (6) i warszawski „Vacat" (5). Dane na podstawie wyliczeń własnych autora.
[574] Dane na podstawie wyliczeń własnych autora.

oświacie, kulturze i ruchach pokojowych[575]. Z kolei pisząc o „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych", wykazywał się dużą wiedzą o historii pisma – m.in. wspominając wcześniejsze zaangażowanie redakcji w tworzenie „Tygodnika Wojennego". Podkreślał przy tym niezależność pisma od struktur „Solidarności"[576]. W wypadku „Tygodnika Mazowsze" podnosił szeroki zasięg, trud organizacyjny jego twórców oraz skoncentrowanie się na informacji[577]. Dziennikarz „Wolnej Europy" pisał o „CDN – Głosie Wolnego Robotnika", że pismo to, choć ma regionalny charakter, dociera również do innych części Polski, oraz wskazywał na jego przetrwanie mimo represji na początku funkcjonowania[578]. W charakterystyce „Woli" Pronobis zwrócił uwagę m.in. na pojawiające się na jej łamach szczególnie często informacje z zakładów pracy[579]. Na łamach biuletynu nie zamieszczono charakterystyki „Wiadomości", co raczej nie wynikało z powodów politycznych, gdyż omawiano w nim pisma różnych nurtów opozycji, łącznie z Solidarnością Walczącą. Charakterystyki świadczyły o dużym zainteresowaniu RWE podziemną prasą i dogłębnym analizowaniu przez jego dziennikarzy ich treści.

Dla działaczy podziemia ważne było to, że zachodnie rozgłośnie radiowe powołują się na prasę bezdebitową. Wiktor Kulerski w liście do Jerzego Milewskiego ze stycznia 1984 r. pytał, czy do niego i rozgłośni docierają „KOS" i inne tytuły związane z oświatą niezależną. „Wysyłamy je regularnie i nie wiemy, czy do was dochodzą. Poza tym nie znajdujemy odbicia ich lektury w audycjach. Pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że jeśli chodzi o sprawy bieżące, to dwa czasopisma posiadają naszą pełną aprobatę – »Tygodnik Mazowsze« i »KOS«, [które] bynajmniej nie dublują się. Materiały zamieszczane w »KOS-ie« w zbyt małym stopniu są uwzględniane przez zagraniczne środki masowego przekazu, a i z Waszych listów wnoszę, że nie są Wam zbyt dobrze znane"[580]. W 1985 r. Irena Lasota w liście do Teresy Boguckiej narzekała, że ostatnie numery „Tygodnika Mazowsze" i „KOS-a" to numery sprzed kilku tygodni[581]. Krystynę Starczewską martwiło zerwanie kontaktu z RWE[582].

Dzięki czytaniu, przywoływaniu i cytowaniu prasy podziemnej przez dziennikarzy RWE i innych rozgłośni na bieżąco o aktualnych wydarzeniach mogła się dowiadywać opozycyjnie nastawiona część społeczeństwa. Trafiające do odbiorców co tydzień pisma niekiedy tę informację powtarzały, często uzupełniały, omawiały te same wydarzenia z nieco innej niż RWE perspektywy, dzięki czemu realnie pełniły funkcję informacyjną[583]. Stały rytm ukazywania się najpopularniejszych pism konspiracyjnych

---

[575] M. Kołodziej [W. Pronobis], *Profile of Major Independent Polish Publications: KOS*, „Polish Independent Press Review" 1987, nr 8.

[576] *Idem*, *Profile of Major Independent Polish Publications: PWA*, „Polish Independent Press Review" 1988, nr 4.

[577] *Idem*, *Profile of Major Independent Polish Publications: Tygodnik Mazowsze*, „Polish Independent Press Review" 1987, nr 7.

[578] *Idem*, *Profile of Major Independent Polish Publications: CDN – Glos Wolnego Robotnika*, „Polish Independent Press Review" 1987, nr 9.

[579] *Idem*, *Profile of Major Independent Polish Publications: Wola*, „Polish Independent Press Review" 1988, nr 3.

[580] SAS, AWK, 3/13, List Wiktora Kulerskiego do Jerzego Milewskiego, 8 I 1984 r.

[581] SAS, AWK, 7/303, List Ireny Lasoty do Teresy Boguckiej, 10 VII 1985 r., b.p.

[582] SAS, AKW, 7/311, List „Elżbiety" [Krystyny Starczewskiej] do „Krzysia" [Wiktora Kulerskiego], [7 X 1985 r.], b.p.

[583] Sceptycznie ocenił pełnienie przez prasę podziemną funkcji informacyjnej Adam Mielczarek, sugerując, że poza początkami stanu wojennego zadanie to wypełniało głównie RWE. Mielczarek, jak zaznaczył w przypisie, pominął to, że artykuły z podziemnej prasy były wykorzystywane przez dziennikarzy zagranicznych rozgłośni

powodował, że czytelnicy, chcąc się czegoś dowiedzieć, czekali na dzień spotkania z kolporterem.

Podziemną prasę wykorzystywały również inne media emigracyjne. Niekiedy emigranci tłumaczyli na inne języki całe numery. Na przykład anglojęzyczne pismo „Solidarity with Solidarity" w kwietniu 1986 r. opublikowało wszystkie teksty z jednego numeru „KOS-a". Z kolei w Danii ukazało się złożone z pierwszych dwóch numerów wydanie „Tygodnika Wojennego", a kilka lat później wybór tekstów z „Tygodnika Mazowsze", opublikowanych w latach 1986–1987[584]. Prasa podziemna, choć była tak szeroko przez emigrantów wykorzystywana, nie zawsze ich satysfakcjonowała jako źródło informacji o wydarzeniach w kraju. Mirosław Chojecki w styczniu 1985 r. tłumaczył w liście Wiktorowi Kulerskiemu potrzebę szerszego informowania go o sytuacji w kraju, podsumowując: „Czytanie »TM-u« i »KOS-a« nie pozwala zorientować się w funkcjonowaniu »S« w zakładach pracy"[585]. Irena Lasota, prosząc o upoważnienie do reprezentowania podziemnych struktur, upominała się o opublikowanie poświadczenia właśnie w „Tygodniku Mazowsze"[586].

Odrębną grupę czytelników niezależnych publikacji stanowili naukowcy, dziennikarze i inni specjaliści zajmujący się Europą Środkowo-Wschodnią[587]. W Wielkiej Brytanii powstawało nawet specjalne pismo, redagowane w ogromnej większości na podstawie podziemnej prasy – „Uncensored Poland News Bulletin", tworzony przez Information Centre for Polish Affairs. Redagowali go zachodni dziennikarze na podstawie polskich pism drugiego obiegu, a finansował NED[588]. Twórcy tego biuletynu największym zaufaniem obdarzali „Tygodnik Mazowsze". W wydaniu z 24 kwietnia 1985 r. na 44 notki informacyjne zredagowane na podstawie podziemnych pism aż 21 powstało na bazie informacji z „Tygodnika Mazowsze", przywoływanego przy wiadomościach nie tylko dotyczących wydarzeń warszawskich, lecz także tych, do których doszło w innych polskich miastach. Pozostałe pisma cytowano znacznie rzadziej – raz lub najwyżej kilka razy. Spośród głównych pism warszawskich pojawił się tam dwukrotnie cytowany „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", który w tym czasie nie zdążył sobie jeszcze zdobyć tej renomy, jaką cieszył się w drugiej połowie dekady.

Przyczyn wyrażanego przez zachodnie i emigracyjne media szczególnego zaufania do „Tygodnika Mazowsze" było z pewnością kilka. Kolejne jego numery docierały regularnie, chociaż nie zawsze[589]. Z pewnością znaczenie miało postrzeganie go jako pisma blisko związanego z opozycjonistami dobrze znanymi na Zachodzie, takimi jak Adam Michnik. Tygodnik tworzyło środowisko znajdujące się najbliżej głównego nurtu „So-

radiowych oraz że przywoływano je na antenie (A. Mielczarek, *Raz jeszcze o sondażowych szacunkach*…, s. 388). Jego ocena zbyt marginalizuje funkcję informacyjną prasy podziemnej. Skoro częściowo na tekstach z drugiego obiegu wydawniczego opierali się dziennikarze zagranicznych rozgłośni, to jest mało prawdopodobne, żeby dotarły one tam szybciej niż do części czytelników np. z tego samego miasta. Do tego trzeba wziąć pod uwagę, że w inny sposób przyswajane są informacje radiowe, słuchacz bowiem może nie zwrócić na coś uwagi, a w inny informacje publikowane w prasie.

584 S. Flis, *Kultura niezależna w kraju na łamach pism wydawanych na emigracji w latach 1980–1989* [w:] *Emigracja a środowiska kultury niezależnej w kraju*, red. S. Flis, Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 124.

585 SAS, AWK, 5/3, List Mirosława Chojeckiego do „Witka" [Wiktora Kulerskiego], 15 I 1985 r., b.p.

586 SAS, AWK, 8/70, List Ireny [Lasoty] do „Zygmunta" [Wiktora Kulerskiego], 24 XII 1985 r., b.p.

587 O. Zaslavskaya, *Samizdat as social practice*…, s. 93.

588 AKK, 335, NED, National Endowment for Democracy, Annual Report 1987, s. 24.

589 AAN, KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/193, Przegląd Agencji Zagranicznych, 24 X 1987 r., b.p.

lidarności", z którym sympatyzowały najbardziej wpływowe środowiska emigracyjne. Jednocześnie jego wysoki nakład i kontakty z wolnym światem powodowały, że szybko stał się i tam dostępny. Nie można też pominąć względów merytorycznych, zwłaszcza w odniesieniu do profesjonalnie tworzonego serwisu informacyjnego. Krzysztof Turowski (ur. 1948), współpracownik Chojeckiego związany z wydawanym w Paryżu pismem „Kontakt", właśnie „Tygodnikowi Mazowsze" poświęcił pracę doktorską. „Dlatego, że to była najpoważniejsza gazeta. Prosta, najbardziej regularnie wychodząca relatywnie w największym nakładzie, więc można było wszystkie numery dostać. A wszystko inne było jednak, po pierwsze, znacznie bardziej efemeryczne […]. »Tygodnik Mazowsze« był oczywiście wyrocznią. Tutaj cudów nie ma. Myśmy wiedzieli, że to jest jednak organ [władz „Solidarności"], że Bujak maczał w tym palce. To się wiedziało po prostu"[590].

Rosnąca w drugiej połowie dekady popularność „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" była konsekwencją wyróżniającej się formuły tego pisma. Zarówno wspierający „Solidarność" emigranci, jak i ludzie z innych państw wykorzystujący prasę podziemną w swojej pracy nie ograniczali się do tych najbardziej znanych tytułów i starali się w miarę możliwości docierać do innych, pokazując tym samym bogactwo podziemnej aktywności opozycyjnie nastawionej części polskiego społeczeństwa.

Zupełnie inaczej niż ludzie wspierający „Solidarność" rolę drugiego obiegu wydawniczego postrzegali reprezentanci władz PRL, wysoko postawieni działacze PZPR, funkcjonariusze SB i ludzie różnych instytucji związani z władzą. Mimo to oni również czytali podziemną prasę. Z pewnością przez lekturę niezależnych publikacji chcieli jak najwięcej dowiedzieć się o przeciwniku, czyli ruchu opozycyjnym w PRL. Przedstawiciele najważniejszych gremiów tworzących władze państwowe czytali je przede wszystkim za pośrednictwem tworzonych specjalnie w tym celu biuletynów i różnego rodzaju omówień. Ludzie wysoko postawieni w sferach przywódczych o tekstach z podziemnej prasy dowiadywali się też z RWE, a raczej ze specjalnie przygotowywanych dla nich analiz treści emitowanych przez monachijską rozgłośnię, które zresztą przekazywały te treści w sposób wykrzywiony. Jednocześnie część ludzi władzy zdobywała pisma drugiego obiegu bezpośrednio, chociaż działo się tak częściej raczej w latach siedemdziesiątych, kiedy jako nowe zjawisko budziły one ich większe zainteresowanie.

Źródłem, które pozwala wyciągać pewne wnioski na temat reakcji ludzi władzy na prasę podziemną i publikowane tam treści, są *Dzienniki polityczne* Mieczysława Rakowskiego. W niektórych miejscach odnosił się on ogólnie do programu opozycji, czasem jednak wskazywał na konkretne teksty. W styczniu 1982 r. Rakowski przytoczył jedną z drugoobiegowych publikacji wydanych przez radomską „Solidarność", zawierającą wiele plotek dotyczących np. ofiar śmiertelnych poszczególnych strajków. Skomentował to krótko: „Akurat ten druk jest wyjątkowo głupi, bo jedno kłamstwo goni drugie"[591]. Rakowski o treści pism bezdebitowych – nazywanych często w jego dziennikach, choć także w dokumentacji struktur władzy ulotkami – dowiadywał się często od członków kierownictwa MSW, którzy poruszali ten temat w czasie posiedzeń Biura Politycznego czy dyrektoriatu, czyli nieformalnej grupy ludzi władzy skupionych wokół Wojciecha Jaruzelskiego. W sierpniu 1982 r. Rakowski zapisał informacje o bieżących zagadnie-

[590] Relacja Krzysztofa Turowskiego.
[591] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004, s. 172 (17 I 1982 r.).

niach przekazane przez wiceministra spraw wewnętrznych Władysława Ciastonia na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Wicepremier PRL przytoczył m.in. to, co Ciastoń mówił o prasie podziemnej: „MSW notuje skokowy wzrost materiałów propagandowych podziemia. Treść ulotek – nawoływanie do porozumienia, mieszanina różnych koncepcji […]. W końcu lipca opozycja oceniała nasze decyzje z 21 lipca. Totalna krytyka i teza, że władze nie chcą porozumienia. W propagandzie »S« pojawia się hasło »podziemnego społeczeństwa«"[592]. Interesujące, że w przeciwieństwie do wielu analiz tworzonych przez władze w cytowanej przez Rakowskiego informacji kierownictwa MSW dostrzeżono też koncyliacyjne elementy programu podziemnej „Solidarności", nie zaś jedynie jego rzekomo konfrontacyjny charakter, na co kładła nacisk większość policyjnych i partyjnych analiz.

Z kolei w lipcu 1984 r. Rakowski wspomniał o ankiecie na temat nastrojów społecznych przeprowadzonej przez pismo „Słowo Podziemne", której wyniki ukazały się właśnie na jego łamach w maju tegoż roku. Różnica w czasie wynosiła kilka miesięcy, a zatem Rakowski prawdopodobnie dowiedział się o ankiecie z jakiegoś rodzaju analizy stworzonej przez struktury partyjne bądź MSW[593]. Podobnych przykładów w dziennikach Rakowskiego można znaleźć więcej. Publikowane w prasie podziemnej artykuły najczęściej komentował on ze sporym opóźnieniem. Odnosił się również do omówionych w poprzednich rozdziałach najgłośniejszych tekstów Michnika. Podobnie postępowała zapewne większość rządzących, czytając najważniejsze teksty, na podstawie których wyciągano wnioski o poglądach liderów opozycji i zastanawiano się nad ich znaczeniem dla sytuacji politycznej. Podziemne pisma docierały do nich różnymi kanałami. Zapewne najwięcej uwagi poświęcali najbardziej znanym artykułom, spotykającym się z pewnym rezonansem.

Nieco inaczej wyglądało to na niższych szczeblach władzy. Wśród ludzi związanych ze strukturami władzy niższego szczebla mogli być też sympatycy podziemnej „Solidarności", których po prostu interesowało, co podziemna prasa pisze. Aldona Rudnicka wspominała, że prasę często brali od niej niektórzy prokuratorzy. Z rozpowszechnianiem wśród nich opozycyjnych gazet wiązały się niekiedy nietypowe sytuacje, kiedy działacze solidarnościowego podziemia stykali się z ludźmi odpowiedzialnymi za jego zwalczanie. „Mnie to ogromnie bawiło, kiedy rozmawiałam na korytarzu sądowym z jakimś prokuratorem, o którym wiedziałam, że jest taki właśnie straszny żerca »Solidarności«. On głośno wypowiadał to czy owo, a ja pod pachą miałam pełno »Obserwatora« i »Mazowsza«" – opowiadała Rudnicka[594].

Znaczną część czytelników prasy podziemnej po stronie władz stanowiły osoby, które sięgały po nią służbowo. Nielegalne wydawnictwa były drobiazgowo zbierane i analizowane przez Służbę Bezpieczeństwa. W ramach jej struktur istniały specjalne komórki odpowiadające za to zadanie[595]. Wielu funkcjonariuszy SB pisało prace dyplomowe na

---

[592] *Ibidem*, s. 322–323 (10 VIII 1982 r.).

[593] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1984–1986*, Warszawa 2005, s. 107 (18 VII 1984 r.). Zdaniem Andrzeja W. Kaczorowskiego nie można wykluczyć, że do Rakowskiego dotarł egzemplarz „Słowa Podziemnego" (A.W. Kaczorowski, *„Słowo podziemne" i jego twórca Edward Kirpluk* [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 280).

[594] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Aldony Rudnickiej.

[595] G. Wołk, *Publikacje drugiego obiegu w zasobie Instytutu Pamięci Narodowej – rekonesans archiwalny* [w:] *Wbrew partii i cenzurze*…

temat opozycji i „Solidarności", opierając się w dużej mierze na drugoobiegowych publikacjach[596]. Bardzo wiele analiz prasy niezależnej możemy znaleźć w dokumentach PZPR i MSW. Są one niekiedy bardzo szczegółowe i dotyczą dość wąskich zagadnień, co świadczy o tym, że opozycyjne publikacje nie były przez rządzących lekceważone[597]. Większość analiz tworzonych przez struktury władzy utrzymywana była w specyficznej poetyce, w której pod maską naukowości ukrywano wrogi stosunek do opozycji w PRL. Funkcjonariusz SB będący autorem pracy dyplomowej na temat pisma „KOS" obok drobiazgowej analizy publikowanych treści „subtelnie" – jedynie przez umieszczenie w kilku miejscach cudzysłowów – prezentował również swoje poglądy na temat pisma: „»Biuletyn KOS« jest oczywiście podstawowym »organem ruchu«. Ma on ambicję być pismem prezentującym wysoki poziom, przeznaczonym dla inteligencji. Służyć temu ma między innymi dbałość o jakość wydania […] czy stwarzanie na łamach biuletynu atmosfery »intelektualności« poprzez »dogłębne« i »wielopłaszczyznowe« analizowanie poruszanych tematów"[598]. Funkcjonariusze SB w swoich pracach dyplomowych o opozycji szczególnie chętnie zajmowali się „Tygodnikiem Mazowsze", zdawali sobie bowiem sprawę z jego znaczenia. Wyróżniali to pismo ze względu na jego związki z władzami „Solidarności", wysoki stopień zakonspirowania, zasięg, regularność ukazywania się, publikowane informacje oraz wysoką jakość techniczną[599]. Jeden z nich we wstępie stwierdził nawet, że zaplanował sobie temat pracy o tym piśmie na początku studiów i kolekcjonował jego kolejne numery[600]. „Tygodnik Mazowsze" i inne tytuły budziły zainteresowanie nie tylko szeregowych adeptów resortowego szkolnictwa, lecz także ludzi blisko związanych z rządzącymi. Służbowa lektura opozycyjnych publikacji była często wstępem do działań prowadzonych przez funkcjonariuszy policji politycznej i innych struktur aparatu władzy przeciw podziemnym dziennikarzom i innym konspiratorom.

[596] G. Wołk, *Prace dyplomowe absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW…*, s. 220–222.

[597] Zob. np. T. Matysiak, *Obraz Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej według serwisu prasowego „AS" z 1981 r. (Relacja z badań)*, Warszawa 1987, s. 85.

[598] AIPN, 001708/2980, C. Biernacki, *Analiza biuletynu „KOS"*, praca dyplomowa, WSO, 1987 r., s. 44–45.

[599] AIPN, 01334/327, H. Stradowska, *Działalność propagandowa opozycji antysocjalistycznej (1981–1989)*, praca dyplomowa, WSO, 1988 r., s. 80, 118; AIPN, 1708/3721, O. Marciniak, *Neutralizacja propagandowej działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze" w latach 1982–1986*, praca dyplomowa, Wyższa Szkoła Oficerska MSW, 1989, s. 26; AIPN, 001708/2514, A. Derdas, *Antysocjalistyczny charakter publikacji zamieszczanych w nielegalnym „Tygodniku Mazowsze" w latach 1984–1985*, praca dyplomowa, WSO, 1986 r., s. 3; AIPN, 001708/1835, K. Kasprowicz, *Koncepcje propagandowe „Tygodnika Mazowsze" od 13.12.1981 do grudnia 1982*, praca dyplomowa, WSO, 1982 r., s. 50.

[600] AIPN, 001708/3762, R. Ładziński, *Analiza profilu publicystycznego „Tygodnika Mazowsze" w 1987 r. – problematyka ideologiczno-polityczna*, praca dyplomowa, WSO, 1989 r., s. 3. Sam pomysł analizowania podziemnego pisma wynikał z chęci oparcia się na źródłach pozbawionych klauzuli tajności, co pozwoliło pisać pracę również w czasie wyjazdu zagranicznego.

9

FUNKCJONARIUSZE VERSUS KONSPIRATORZY

Polityka władz PRL wobec drugiego obiegu wydawniczego (1981–1989)

Polityka władz PRL wobec podziemnej prasy było pochodną ich stosunku do „Solidarności" i innych środowisk opozycyjnych. Podejście rządzących wobec rozwoju drugiego obiegu wydawniczego zmieniało się, ale stałym zjawiskiem pozostawał zdecydowanie wrogi stosunek władz do tego zjawiska. W stanie wojennym rządzący dążyli wręcz do tego, żeby opozycja nie mogła prowadzić absolutnie żadnej działalności wydawniczej. Temu właśnie miało służyć skonfiskowanie maszyn drukarskich należących do „Solidarności" czy internowanie wielu związkowych dziennikarzy, kolporterów i drukarzy. Najbardziej optymalna z punktu widzenia władz PRL byłaby sytuacja, w której niezależny ruch wydawniczy nie istniałby w ogóle. Pokazanie przywódcom sowieckim, że w Polsce udało się zlikwidować opozycję, byłoby dla rządzących bardzo korzystne. Jednocześnie w zasadzie od początku nie wykluczali, że podziemny obieg informacji może się odrodzić. Zdawali sobie sprawę, że główną formę aktywności opozycyjnej w Polsce stanowiło uczestnictwo w niezależnym ruchu wydawniczym, i podejrzewali, że tak będzie nadal. „Trzeba się liczyć z odbudową małej poligrafii" – mówił szef MSW Czesław Kiszczak na spotkaniu prominentnych polityków obozu władzy po kilku dniach stanu wojennego[1]. Była to ocena realistyczna. Zbyt wiele osób zaangażowanych wcześniej w niezależny ruch wydawniczy zaczęło się ukrywać. Rządzący mogli też śmiało zakładać, że dołączą do nich nowe osoby.

Władze PRL były przygotowane na zwalczanie drugiego obiegu. Miały do dyspozycji wypracowany w latach wcześniejszych szeroki repertuar środków: od nękania osób podejrzewanych o uczestnictwo w tworzeniu niezależnych pism, przez wprowadzanie w ich środowiska agentów, którzy mogli nie tylko informować o tym, co się dzieje, lecz także paraliżować rozwój niezależnej poligrafii, po aresztowania i wyroki więzienia. Zarazem jednak wiele różnic między drugim obiegiem lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poważnie utrudniało stosowanie dokładnie tych samych metod co kilka lat wcześniej. Zwalczanie prasy drugiego obiegu tworzonej przez niewielką i przy tym jednak dość dobrze rozpoznaną grupę opozycjonistów aktywnych przed Sierpniem '80 było o wiele łatwiejsze niż pokonanie wielotysięcznego ruchu podziemnej „Solidarności". Podobnie wzorce przeciwdziałania przez policję polityczną powstającej jawnie prasy związkowej w latach 1980–1981 przestały być aktualne. Skala rozwoju drugiego obiegu w stanie wojennym – znacznie większa niż w latach siedemdziesiątych – i bardziej

[1] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, s. 144 (21 XII 1981 r.).

rygorystyczne niż w latach 1980–1981 przestrzeganie przez uczestników tego ruchu zasad konspiracji sprawiły, że władze musiały wytworzyć nowe mechanizmy działań podejmowanych wobec niezależnego ruchu wydawniczego. Swoista gra między opozycją a władzami PRL wchodziła w nową fazę. Cele obu stron pozostawały podobne, ale zmieniały się nieco zasady tej gry.

Władze PRL prowadziły działania również na kilku innych polach: inwigilacji przez SB (a także służby wojskowe, o których działaniach wiadomo znacznie mniej) i rozgrywek politycznych stosowanych wobec uczestników niezależnego ruchu wydawniczego, polegających np. na próbach wciągania ich w orbitę systemu oficjalnych mediów. Istotne znaczenie miały jednak nie tylko realne działania skierowane przeciwko podziemnym dziennikarzom i ich współpracownikom oraz uczestnikom drugiego obiegu książkowego, lecz także próby tworzenia odpowiedniego klimatu społecznego. Rządzącym zależało na tym, żeby konspiracyjna działalność budziła niechęć Polaków. W odniesieniu do całego społeczeństwa było to mało realne, ponieważ zbyt dużo ludzi sympatyzowało z „Solidarnością". Można było jednak wytwarzać atmosferę zniechęcenia, apatii i obojętności wobec tych ludzi, którzy starali się kontynuować działalność opozycyjną w podziemiu. Ułatwiały to zresztą społeczne emocje tego czasu. Z pewnością w dużej części społeczeństwa nie było wrogości do opozycji (a tym bardziej sympatii czy zaufania do władzy), ale to nie znaczy, że wszyscy popierali ten ruch. Nastroje społeczne raczej nie wskazywały na wiązanie z podziemną „Solidarnością" szczególnych nadziei przez dużą część Polaków. Dominującym odczuciem w czasie stanu wojennego, a zwłaszcza w jego pierwszych tygodniach i miesiącach, był strach, który zmniejszał skłonność do zachowań nonkonformistycznych i poziom zaufania społecznego, a u niektórych ujawniał poglądy autorytarne[2]. Znaczące, że wzrost takich postaw dotyczył ludzi z wyższym wykształceniem[3]. Skutkiem takich emocji mógł być dystans pewnej części Polaków, a nawet niechęci niektórych grup społecznych do ludzi zachowujących się inaczej niż większość, nonkonformistów i buntowników, a więc do ludzi podziemnej „Solidarności". Ze względu na cele propagandowe władz chcących zniechęcić ludzi już nawet nie do tworzenia podziemnej prasy, ale do jej czytania, była to sytuacja dość korzystna.

Na nastroje społeczne większości Polaków w rozgrywce z „Solidarnością" starały się wpływać oficjalne media. Ich celem było pokazanie, że konspiratorzy działają na niewielką skalę, w dodatku nie ma to żadnego sensu, gdyż jest właściwie z góry skazane na porażkę. W takim kierunku zmierzała też propaganda podważająca sens niezależnego ruchu wydawniczego. Prasa podziemna była przedmiotem dość częstych ataków w oficjalnych mediach. Polemizował z nią, rzucał przeciwko niej oskarżenia i próbował ją ośmieszyć na organizowanych przez siebie wtorkowych konferencjach rzecznik rządu Jerzy Urban. Podobnie postępowali dziennikarze najważniejszych oficjalnych gazet. Prowadzona przez władze PRL walka propagandowa z drugim obiegiem wydawniczym miała kilka charakterystycznych elementów. Jednym z nich było minimalizowanie i ostentacyjne lekceważenie tego zjawiska. Mimo że w rzeczywistości władze PRL i pod-

[2] M. Zaremba, *Klimat emocjonalny w Polsce lat osiemdziesiątych*…, s. 24–25.

[3] J. Koralewicz, *Autorytaryzm a zaufanie do przywódców i instytucji politycznych* [w:] *Fenomen „Solidarności"*…, s. 276. Autorytaryzm w znacznie większym stopniu dotyczył wyrażających poparcie dla przywódców PZPR niż „Solidarności" (*ibidem*, s. 283).

ległe im służby wielokrotnie analizowały drugoobiegowe publikacje, to w przekazie propagandowym starano się tworzyć odwrotne wrażenie. Prasę podziemną przedstawiano więc jako zjawisko tak marginalne, że zasługujące wyłącznie na lekceważenie. Wyśmiewano stosowane przez jej twórców techniki i sugerowano, że nielegalne wydawnictwa obejmują swoim zasięgiem niewielki obszar kraju i nie mają większego znaczenia[4].

Częściowo sami ludzie władzy zresztą nie zdawali sobie sprawy z jego rzeczywistej wielkości. Na przykład w styczniu 1987 r. Henryk Dankowski przekonywał Wojciecha Jaruzelskiego, że zjawisko niezależnego ruchu wydawniczego jest sztucznie rozdmuchiwane przez zachodnie media: w grudniu 1986 r. brytyjska gazeta „The Independent" informowała, że w Polsce ukazywało się 500 gazet i czasopism oraz prawie tysiąc książek w nakładach do tysiąca egzemplarzy, tymczasem zdaniem członka kierownictwa MSW miało ich być znacznie mniej. „Posiadane sprawdzone informacje resortu spraw wewnętrznych wskazują, iż publikowane na Zachodzie dane dotyczące ilości nielegalnych wydawnictw są znacznie przesadzone" – pisał Dankowski. Tytułów podziemnej prasy miało być 156[5]. Według optyki władz rozwój drugiego obiegu wydawniczego był w dużej mierze iluzją powstałą w wyniku rzekomych manipulacji propagandowych zachodnich rozgłośni.

Elementem walki z drugim obiegiem wydawniczym były polemiki z treściami obecnymi na łamach niezależnych publikacji. W walce propagandowej raczej rzadko polemizowano z konkretnymi tytułami bądź pismami. Ataki z reguły dotyczyły całego drugiego obiegu wydawniczego. Rzadziej formułowane wobec niego zarzuty obrazowano przykładami konkretnych pism. Spośród nich chyba najczęściej przedmiotem ataków propagandowych w oficjalnych mediach padał „Tygodnik Mazowsze". Wynikało to najprawdopodobniej z jego popularności i opiniotwórczości – z której rządzący zdawali sobie sprawę – oraz ze związków z władzami solidarnościowego podziemia. Analitycy Wydziału Informacji KC PZPR, podkreślając we wrześniu 1986 r. w jednym z opracowań słabość i efemeryczność opozycyjnych publikacji, zaznaczali, że są wśród nich takie, „którym udaje się zapewnić pewną regularność wydawania". Jako przykład posłużył im właśnie „Tygodnik Mazowsze"[6]. Dostrzegając znaczenie tego pisma, rządzący starali się podważać jego wiarygodność.

We wrześniu 1984 r. Jerzy Urban na jednej z konferencji prasowych wyliczał kolejne błędy, które – jego zdaniem – pojawiły się na łamach pisma w utrzymanym w humorystycznym tonie tekście o wizycie gen. Wojciecha Jaruzelskiego w jednej z górnośląskich fabryk. Na artykuł ten powoływało się RWE, co było główną przyczyną odniesienia się do tej sprawy przez władze – przesłanie tekstu mogło dotrzeć już nie do tysięcy, ale milionów odbiorców. Dla rzecznika rządu PRL był to bardzo wygodny pretekst, żeby spróbować ośmieszyć właściwie cały podziemny obieg informacji. „Tygodnik Mazowsze" określił on jako „jakąś gazetkę warszawską" i skupił się na dowodzeniu rzekomego

[4] Zob. J. Olaszek, *Antysolidarnościowa propaganda władz PRL* [w:] *NSZZ „Solidarność"*…, t. 7, s. 199–201; *idem*, *„Nieliczni ekstremiści". Podziemna „Solidarność" w propagandzie* …, s. 107–111; L. Wojtasik, *Podziemie polityczne*…, s. 9.

[5] AIPN, 01210/195, Informacja dot. nielegalnej działalności wydawniczej, 7 I 1987 r., k. 16–17.

[6] AAN, KC PZPR, Wydział Informacji, Stałe elementy strategii i taktyki oddziaływania na Polskę imperialistycznych ośrodków dywersji i ich wpływ na działalność przeciwników wewnętrznych. Projekt materiału na posiedzenie Sekretariatu KC PZPR 17 IX 1982 r., k. 17.

braku profesjonalizmu jej twórców. Urban podkreślał, że pismo to informowało o wydarzeniu na Górnym Śląsku, powołując się na pismo wydawane w Gdańsku, co miało świadczyć o nierzetelności całej opozycyjnej prasy. „Źródła podziemne, z których korzysta nie tylko Wolna Europa, ale znaczna część, jeśli nie większość, korespondentów zachodnich, to są źródła kłamiące, i kto sięga do tych źródeł, świadomie przystaje na to, że może przekazać nieprawdę lub że będzie to bardzo nieprawdopodobne. Tak też traktujemy i traktować będziemy, gdy idzie o korespondentów zachodnich i opieranie się na źródłach podziemnych" – zapowiadał rzecznik rządu. Sprawa ta spotkała się z reakcją zachodnich mediów, w tym RWE, które przyznało, że być może w tekście pojawiły się błędy, ale wyraziło swoje zaufanie do „Tygodnika Mazowsze"[7]. Rządzącym PRL sprawiło zapewne dużą satysfakcję, że najpopularniejszemu pismu opozycji uznawanemu za wiarygodne na Zachodzie można było zarzucić nierzetelność.

Innym razem w swojej wypowiedzi Urban negował z kolei regularność ukazywania się podziemnej prasy, wspominając znowu o „Tygodniku Mazowsze". Nastąpiło to w marcu 1985 r., kiedy rzecznik rządu na łamach „Trybuny Ludu" pisał o wywiadzie udzielonym przez Zbigniewa Bujaka „swojemu równie podziemnemu organikowi powielanemu od czasu do czasu pod nazwą »Tygodnika Mazowsze«"[8]. Charakterystyczny był sposób mówienia i pisania przez Urbana o podziemnej prasie. Używał zdrobnień – w przytaczanym tekście pojawiło się słowo „organik", a we wcześniej cytowanej wypowiedzi „gazetka" – żeby ośmieszyć i pomniejszyć znaczenie podziemnych pism. Podobną wymowę miały słowa Mieczysława Rakowskiego wypowiedziane na wspominanym już w książce spotkaniu z pracownikami Stoczni Gdańskiej w 1983 r. Kiedy przekrzykiwali oni wicepremiera, ten, zdenerwowany, stwierdził podniesionym głosem: „Wy nic nie czytacie, wy tylko ulotki i gazetki czytacie. Czytajcie sobie!"[9]. Po latach Rakowski przyznawał, że ludzie władzy lekceważyli podziemną prasę, uważając, że nie ma ona żadnego wpływu na rzeczywistość[10]. Dość intensywne jej zwalczanie świadczyłoby jednak o czymś przeciwnym. W przekazie propagandowym kreowanym przez władze PRL chodziło więc przede wszystkim o dwie kwestie: pokazanie jej słabości i niewiarygodności.

Niekiedy oficjalne media szły jeszcze dalej. „Trybuna Ludu" w marcu 1983 r., atakując MRKS w tekście o wymownym tytule *Chcieli być podobni do czerwonych brygad*, poświęciła trochę miejsca jego działalności wydawniczej: „MRKS wydawał również różne pisma, opracowania, oświadczenia i apele. Zawarte w nich informacje, w całości zmyślone lub celowo zniekształcone, obok podburzania ukierunkowane były na szerzenie w społeczeństwie psychozy strachu. W piśmie »CDN – Głos Wolnego Robotnika« np. systematycznie zamieszczane były wydawane przez konspiracyjne struktury »wyroki śmierci«, publikowano listę kolaborantów i grożono zemstą tym wszystkim, którzy nie poprą działalności podziemia"[11].

---

[7] Na temat tej sprawy zob. T. Krupski, *Władza komunikuje się ze społeczeństwem. Jerzy Urban i jego konferencje dla dziennikarzy zagranicznych* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, s. 263–264.

[8] Cyt. za: J. Olaszek, *Antysolidarnościowa propaganda władz PRL…*, s. 200.

[9] Nagranie z wystąpienia Mieczysława Rakowskiego na spotkaniu w Stoczni Gdańskiej 25 VIII 1983 r., http://www.wszechnica.solidarnosc.org.pl/?page_id=2249, dostęp 30 IX 2017 r.

[10] ISP PAN, Relacja Mieczysława Rakowskiego.

[11] *Chcieli być podobni do Czerwonych Brygad*, „Trybuna Ludu", 1 III 1983.

Istotną rolę w propagandzie władz odgrywały również sukcesy odnoszone przez policję polityczną w zwalczaniu drugiego obiegu. Oficjalne media informowały np. o odnalezieniu podziemnej drukarni i zatrzymaniu znajdujących się w niej ludzi. Organizowano nawet wystawy, by pokazać zatrzymany sprzęt poligraficzny. Bardziej subtelna krytyka drugiego obiegu formułowana przez środowiska popierające władze PRL negowała literackie walory niezależnych publikacji, a podkreślała jego niemal wyłącznie polityczne znaczenie[12].

Na funkcjonowanie drugiego obiegu wydawniczego PZPR starała się też wpłynąć przez korekty w polityce kulturalnej i prasowej. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych granice między oficjalnym rynkiem książki i drugim obiegiem były jednoznaczne. Autorzy związani z opozycją nie mieli szans na publikowanie w pierwszym obiegu. Niezależnie od ich pozycji w świecie literackim musieliby zaprzestać wspierania opozycji. Teoretycznie gotowość podejmowania takich kroków w oficjalnych mediach zapowiadano już wcześniej. „Socjalistyczna polityka kulturalna jest otwarta i ta »otwartość« nie jest – jak ironizuje Kazimierz Brandys – »witrynowa, spektakularna«, jest potwierdzona faktami wydawniczymi, jeśli mieszczą się w granicach tego otwarcia, jeśli książka nie występuje przeciwko pryncypiom ustrojowym i politycznym kraju, w którym ma być czytana, i jeśli posiada odpowiedni standard artystyczny; krajowy wydawca nie obniży progu wydawniczego dla Kazimierza Orłosia czy Marka Nowakowskiego (na aktualnym poziomie twórczości). Te szanse musi literatura uwikłana w przygodę z zachodnim mecenatem, z krajową i zagraniczną opozycją antysocjalistyczną, sama zrozumieć i przemyśleć. Droga powrotu jest otwarta; dialog i porozumienie są możliwe, po zracjonalizowaniu i samoocenie politycznych skutków działalności, którą opozycja uprawiała i uprawia. Ta samoocena musi prowadzić do zasadniczego przewartościowania stanowisk, do uznania pryncypiów socjalistycznej polityki kulturalnej" – przekonywał już w sierpniu 1983 r. autor broszury *Literaci i literatura w antysocjalistycznej opozycji* wydanej przez Wydział Informacji KC PZPR[13]. W praktyce oznaczało to, że związani z opozycją pisarze musieliby w swoich utworach całkowicie zrezygnować z wątków politycznych.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych podejście rządzących się zmieniło. W obozie władzy wielokrotnie rozważano rozmaite pomysły na korektę polityki kulturalnej. Wątek podejścia do dzieł dotychczas zakazanych – tych pisanych na emigracji – poruszano na spotkaniu przedstawicieli kierownika Wydziału Kultury KC PZPR oraz MSZ, MSW, GUKPiW z wydawcami i krytykami literatury emigracyjnej. Przyczyną poruszenia tego tematu było zgłoszenie przez wiele wydawnictw planów wydania książek publikowanych na emigracji. Budziło to zaniepokojenie kierowniczych gremiów państwa, dodatkowo wydawanie takich książek źle odbierali pisarze związani z obozem władzy. W dyskusji zwracano uwagę, że pewne dzieła można bez obaw wydawać w kraju. Kierownik działu kulturalnego „Trybuny Ludu" Michał Misiorny wyraził opinię, że jednoznaczne powinno być stanowisko wobec – jak się wyraził – „politycznych uciekinierów", do

[12] Z takiej właśnie perspektywy jeszcze w kwietniu 1989 r. o drugim obiegu pisał na łamach „Polityki" Leszek Bugajski (P. Czapliński, *Dziedzictwo niezależności*…, s. 134).

[13] AAN, KC PZPR, Wydział Informacji, XXXVI/61, M. Kowalski, *Literaci i literatura w antysocjalistycznej opozycji*, Warszawa 1983, s. 13.

których zaliczył Adama Zagajewskiego, Stanisława Barańczaka i Janusza Głowackiego. Jego stanowisko poparli niektórzy dyskutanci. Co ciekawe, w kwestii druku prozy autora o tak jednoznacznie antykomunistycznym nastawieniu jak Gustaw Herling-Grudziński wystąpiły różnice zdań. Część uczestników dyskusji, m.in. Misiorny oraz reprezentujący MSW Krzysztof Majchrowski, zwracali uwagę na jego udział w walce politycznej. Inni jednak podkreślali dużą wartość bardziej apolitycznych dzieł z jego dorobku i opowiadali się za ich opublikowaniem. Uczestnicy dyskusji zastanawiali się, czy dzieła emigracyjne powinny się ukazać w swoistej antologii z odpowiednim komentarzem politycznym, czy raczej powinno się je wydawać wraz z dziełami krajowymi, żeby zaakcentować, że „istnieje jedna literatura polska". Dyskutanci zgodnie chcieli, żeby dzieła emigracyjne nie były publikowane przez wiele wydawnictw, lecz w kilku specjalizujących się w tej tematyce. Wnioski ze spotkania nie przynosiły rewolucyjnych zmian. Z jednej strony podkreślono w nich, że dzieła emigracyjne powinny być obecne w krajowej ofercie wydawniczej, z drugiej – że nie mogą zajmować w niej zbyt wiele miejsca.

Pisarze o najbardziej antykomunistycznym nastawieniu mieli być usunięci z planów wydawniczych. Jedno z zaleceń brzmiało: „Uczytelnić naszą politykę wydawniczą wobec twórczości emigracyjnej poprzez eliminację z naszych programów wydawniczych polityków uciekinierów, zaangażowanych w zwalczanie Polski Ludowej, np. S[tanisław] Wygodzki, W[itold] Wirpsza, A[dam] Zagajewski, E[wa] Kuryluk, S[tanisław] Barańczak, [Gustaw] Herling-Grudziński i inni"[14]. Z notatki nie dowiadujemy się, czy na spotkaniu pojawił się wątek wydawania książek części tych autorów w drugim obiegu wydawniczym, wynika z niej jednak, że dla polityki władz wobec nich był on istotny. Wyraźniejsze zmiany w tej polityce zaszły w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Polegały na dopuszczaniu do „naziemnych" łamów autorów publikujących w podziemnych wydawnictwach. Uznawano, że mniejszą szkodę systemowi mogą one przynieść, jeśli ukażą się w oficjalnym obiegu, niż gdy będą krążyły nielegalnie. Na rynku pojawiły się wydania autorów wcześniej nieobecnych w legalnym obiegu[15]. Szczególną wymowę miał powrót w 1986 r. do pierwszego obiegu sztandarowego nazwiska – związanego z drugim obiegiem właściwie od początku jego istnienia Tadeusza Konwickiego[16]. O specyficznej sytuacji tego czasu świadczyć może to, że w dopuszczonej do druku wersji książki *Nowy świat i okolice* występowało wiele bezpośrednich odniesień do decyzji pisarza o poddaniu jego dzieła cenzurze, co w PRL stanowiło raczej temat tabu. Władze próbowały stosować różnego rodzaju naciski na pisarzy, żeby odciągnąć ich od publikowania w drugim obiegu wydawniczym. Jednym z takich działań było uzależnianie od tego wydania paszportu, jak w wypadku Marka Nowakowskiego. W styczniu 1987 r. zobowiązał się on zaprzestać publikowania w drugim obiegu i utrzymywać kontakty z opozycją[17]. Był to element pewnej gry opozycyjnego pisarza z inwigilującą go od dawna policją polityczną.

---

[14] Notatka ze spotkania poświęconego problemom związanym z wydawaniem twórczości literackiej pisarzy emigracyjnych, zorganizowanego przez Wydział Kultury KC PZPR w dniu 7 października 1985 r. [w:] *Dzieje książki w Polsce 1944–1989. Wybór źródeł*, oprac. D. Jarosz, Warszawa 2010.

[15] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 291–293; P. Czapliński, *Dziedzictwo niezależności*…, s. 138.

[16] P. Kaniecki, *Mysia i okolice. Konwicki publicysta wobec cenzury* [w:] *Niewygodne dla władzy*…, s. 556.

[17] Notatka służbowa specjalisty Departamentu III Stefana Jończyka dotycząca poglądów politycznych i postawy Marka Nowakowskiego w związku z niewydaniem mu paszportu do Francji, 28 XI 1987 [w:] *„Twórczość obca nam klasowo"*…, s. 598–702.

Z czasem w obozie władzy zaczęły się pojawiać postulaty szerszego otwarcia na dorobek podziemnego i emigracyjnego rynku wydawniczego. W czerwcu 1988 r. na spotkaniu krakowskich literatów z ministrem kultury i sztuki dziennikarz Zbigniew Kwiatkowski, powołując się na opinie kolegów, wysoko ocenił literaturę emigracyjną i drugiego obiegu, a także postulował utworzenie komisji, która zależnie od oceny danej książki dopuszczałaby ją również do wydania w obiegu oficjalnym[18]. Taki wydźwięk miało też np. stwierdzenie ministra kultury i sztuki Aleksandra Krawczuka, który w czasie jednej z konferencji prasowych w 1987 r. przekonywał: „Jeśli chodzi o tzw. drugi obieg wydawniczy, to my go nie popieramy, ale i specjalnie nie prześladujemy. Autorom tam publikującym nie dzieje się nic złego"[19]. Minister w swoich wypowiedziach na ten temat bywał niekonsekwentny. Na jednym z posiedzeń sejmu Krawczuk zapewniał, że w Polsce nie ma cenzury, o czym miało świadczyć ukazywanie się „kontrowersyjnych" filmów i książek[20]. Innym razem poszedł z kolei znacznie dalej w liberalnym podejściu do nielegalnie publikowanych wydawnictw i książek. W 1986 r. niespodziewanie na spotkaniu z zagranicznymi dziennikarzami zauważył, że drugi obieg poszerza w Polsce sfery wolności[21]. Za wypowiedziami Krawczuka nie szły jednak daleko idące zmiany w polityce wobec drugiego obiegu wydawniczego, co zresztą wpisywało się w jego dość kunktatorską politykę jako ministra, gdyż starał się jednocześnie wykonywać pewne gesty w stronę ludzi kultury i wobec konserwatywnego skrzydła w PZPR[22].

Na mniejszą skalę podobne zjawisko zachodziło w odniesieniu do prasy drugiego obiegu. Właściwie jedynym przykładem jest „Res Publica", która w 1987 r. zaczęła się ukazywać oficjalnie[23]. Był to z jednej strony sposób na skłócanie ze sobą opozycjonistów, z drugiej dowód na rzekomą demokratyzację i liberalizowanie się systemu. W ramach stosowania przez władze PRL strategii kooptacji „Res Publicę" zupełnie inaczej niż podziemne pisma traktowała prasa oficjalna. Dziennikarka „Trybuny Ludu", bezpardonowo atakująca drugi obieg, komentowała pojawienie się pierwszych numerów pisma tekstem o wymownym tytule *Poważny głos w dialogu*. Ogólnie pochwalny artykuł kończyła słowami: „Wiele nas oczywiście różni – i zapewne różnić będzie. »Res Publica« przemawia jednak w swej publicystyce tonem bardzo potrzebnym, może szczególnie potrzebnym w tych właśnie kręgach, do których się przede wszystkim zwraca: jest to ton myślenia racjonalnego. Niezbędny wszystkim, którzy pragną bez zaślepienia rozmawiać o Pospolitej Rzeczy"[24]. Taktyka kooptacji miała wyraźnie zaznaczone granice. W systemie prasy oficjalnej mogły się zmieścić subtelne rozważania o polityce Marcina Króla i jego redakcyjnych kolegów, ale już nie jawne reprezentowanie „Solidarności".

---

[18] Informacja dotycząca wystąpień literatów na spotkaniu z ministrem kultury i sztuki 31 V 1988 r., 10 VI 1988 r. [w:] *ibidem*, s. 726.

[19] Cyt. za: J.M. Bates, *From state monopoly to a free market of ideas? Censorship in Poland*…, s. 149.

[20] P. Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986–1989*, Warszawa 2012, s. 134–135.

[21] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 293. Według wspomnień Jerzego Urbana, na jednej z konferencji Krawczuk miał powiedzieć wręcz, że uważa „drugi obieg prasy i książek za nieszkodliwy, a nawet pożyteczny" (J. Urban, *Jajakobyły. Spowiedź życia Jerzego Urbana*, Warszawa 1992, s. 146).

[22] P. Kowal, *Koniec systemu władzy*…, s. 133–134.

[23] A. Dudek, *Zmiany w sposobie postrzegania opozycji*…, s. 118.

[24] Zob. np. A. Pawłowska, *Poważny głos w dialogu*, „Trybuna Ludu", 12 XI 1987.

To, co możliwe było w sferze kultury i idei, w sprawach bieżącej polityki pozostawało dla rządzących niedopuszczalne. Granice te przesunęły się nieco bardzo późno. Wiosną 1989 r., kiedy zasięg przełomu wciąż nie był jasny, władze rozważały możliwość dopuszczenia do legalnego obiegu jeszcze kilku pism opozycyjnych, tym razem o bardziej politycznym profilu. Własną wizję mieli uczestnicy drugiego obiegu wydawniczego. Zgodnie z założeniami sformułowanymi 31 marca 1989 r., tj. w czasie obrad Okrągłego Stołu, występowali do cenzury z wnioskiem o zniesienie kontroli, argumentując to dotychczasowym dorobkiem. Na pierwszy ogień miały pójść opozycyjne, lecz funkcjonujące w sferze legalnej „Znak" i „Res Publica", a następnie – gdyby się udało – z podobnym wnioskiem wystąpiłyby drugoobiegowe „Krytyka" i „Arka". W razie odmowy pisma miały funkcjonować na dotychczasowych zasadach[25]. Jeszcze wcześniej rozważano możliwość dopuszczenia do oficjalnego obiegu czasopism literackich, „Wezwania" i „Obecności"[26]. Ostatecznie dynamika przełomu spowodowała, że plany nie zostały zrealizowane.

W ogromnym stopniu działania władz wobec drugiego obiegu były prowadzone metodami policyjnymi. Osoby stojące na czele państwa i PZPR na ogół jedynie zarysowywały generalną politykę wobec drugiego obiegu wydawniczego. Dlatego w zachowanych dokumentach KC PZPR temat niwelowania wpływów prasy podziemnej nie pojawia się często. Organizacje partyjne nie dysponowały instrumentami pozwalającymi na coś więcej niż tworzenie pewnych pożądanych ram działań wobec podziemnych wydawnictw, które miała podejmować SB. To przede wszystkim ona zajmowała się niezależnym ruchem wydawniczym. W MSW skrupulatnie zbierano informacje na temat prasy konspiracyjnej, słusznie uznając ją za główny środek wpływania na społeczeństwo przez ludzi opozycji. Miały one pomóc SB w zwalczaniu i inwigilowaniu drugiego obiegu. Polityka policji politycznej PRL wobec niego była pochodną jej polityki wobec całej „Solidarności" i opozycji. Generalnie od wprowadzenia stanu wojennego przez kilka pierwszych lat była ona nakierowana na zatrzymanie, aresztowanie i skazanie osób uczestniczących w redagowaniu, drukowaniu i kolportowaniu wydawanych poza cenzurą czasopism i książek. W tym celu przeprowadzano kontrole w zakładach pracy i zakładano sprawy operacyjne służące ustaleniu twórców danych nielegalnych pism, ulotek i książek. Na przykład do końca 1982 r. w Regionie Mazowsze zlikwidowano 52 struktury i grupy opozycyjne, 29 punktów produkcji nielegalnej literatury; przejęto przy tym 83 urządzenia poligraficzne, co SB mogła chyba uznać za sukces, aczkolwiek trzeba pamiętać, że liczba pism ukazujących się wówczas w stolicy stale się zwiększała[27].

Ogólnie ujmując, w myśl teoretycznych założeń, gdy jakieś pismo trafiło w ręce SB, należało założyć sprawę operacyjnego rozpracowania. W praktyce jednak było inaczej. Dobitnie pokazuje to analiza działań SB dotyczących drugiego obiegu wydawniczego opracowana w czerwcu 1987 r. Wynika z niej, że od wprowadzenia stanu wojennego odnotowano ponad 1700 nielegalnych czasopism, a rozpracowaniem objęto około 58 proc. spośród nich. Nie był to stan zadowalający kierownictwo resortu. Oceniano ten stan następująco: „tak znaczny procent zagrożeń pozostających poza kontrolą operacyjną powoduje, że obszar

[25] AIPN, 0296/258, t. 3, Ocena sytuacji społeczno-politycznej i perspektyw jej rozwoju w obszarze działania pionu III, 13 IV 1989 r., k. 250.
[26] AIPN, 0296/239, t. 1, Kierunki działania pionu III MSW w 1989 r., 18 XI 1988 r., k. 32.
[27] Zob. T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 65–67.

niewiedzy o działalności przeciwnika na odcinku propagandowym jest stanowczo zbyt duży". Jednocześnie SB nie wiedziała dużo o bazie poligraficznej opozycji, która była rozpoznana i kontrolowana jedynie w kilku przypadkach. Negatywnie oceniano także wiedzę na temat zespołów redakcyjnych tworzących bezdebitową prasę. Za najlepiej rozpoznaną uznano sieć kolportażu, która z natury rzeczy musiała być prowadzona w mniejszej tajemnicy. Według analityków MSW taki stan rzeczy wynikał z zachowywania głębokiej konspiracji przez osoby tworzące niezależny ruch wydawniczy. Zwracano też uwagę, że poszczególne jednostki unikają prowadzenia tego rodzaju spraw, wolały bowiem zakładać je przeciwko konkretnym osobom zaangażowanym w działalność opozycyjną[28].

Nie jest zaskakujące, że funkcjonariusze woleli się zajmować konkretnymi działaczami opozycji i zdobywać informacje o formach ich zaangażowania. Założenie sprawy dotyczącej pisma ukazującego się w podziemiu oznaczało *de facto* podjęcie działań operacyjnych „od drugiej strony". Funkcjonariusze, mając w rękach egzemplarz nielegalnego wydawnictwa, musieli szukać jego twórców. Jeśli weźmie się pod uwagę ogromny rozwój prasy podziemnej po wprowadzeniu stanu wojennego, było to zadanie dużo trudniejsze niż inwigilowanie konkretnych osób znanych z działalności opozycyjnej. Podkreślenia wymaga to, że wzmiankowana analiza powstała w MSW w 1987 r. Jest prawdopodobne, że w ostatnich latach PRL wraz z liberalizacją polityki władz wobec opozycji i prowadzeniem w tym okresie przez wiele środowisk działalności półjawnej poziom wiedzy służb specjalnych na temat organizacji drugiego obiegu wzrósł. Jednocześnie analiza ta nie uwzględnia działań wywiadu, kontrwywiadu ani służb wojskowych. Warto też wspomnieć, że służby specjalne PRL odnosiły spektakularne sukcesy w inwigilowaniu drugiego obiegu wydawniczego. W latach osiemdziesiątych na szeroką skalę działalność wydawniczą kontynuował tajny współpracownik SB ps. „Rybak", czyli Paweł Mikłasz, kierujący wydawnictwem Myśl. Do czołowych wydawnictw należała Krakowska Oficyna Literacka, której pracami kierował Henryk Karkosza – TW ps. „Monika". Szczególny był przypadek wydawnictwa Rytm kierowanego przez Mariana Kotarskiego, w rzeczywistości podstawionego oficera kontrwywiadu. SB kontrolowało niektóre inicjatywy, wpływając na ich politykę wydawniczą, konfiskując część nakładów i wykorzystując je do inwigilowania innych struktur podziemnych.

Władzom szczególnie zależało na ograniczeniu transportów do kraju sprzętu poligraficznego używanego przez opozycję. Z materiału przygotowanego w 1985 r. przez zespół złożony z przedstawicieli Wojsk Ochrony Pogranicza, Ministerstwa Sprawiedliwości, Urzędu Celnego, Prokuratury Generalnej i Biura Śledczego MSW wynika, że dotychczasowe działania były oceniane jako niewystarczające. Według autorów dokumentu w sprawach przeciwko osobom, które przyłapano na uczestnictwie w transportach powielaczy, nie dość rygorystycznie stosowano istniejące przepisy. Dość łatwe było ukaranie przewoźnika formalnie ponoszącego odpowiedzialność za ładunek. Trudniej było w wypadku firm odpowiadających jedynie za transport – w tej sytuacji trzeba było uwodnić, że kierowca miał świadomość, jakiego rodzaju materiały przewozi. Prokuratura Generalna zalecała jak

[28] Zob. *Drugi obieg wydawniczy w optyce Służby Bezpieczeństwa*, oprac. J. Olaszek, G. Wołk, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2013, nr 1, s. 369–435. Wcześniej opublikowana została skrócona wersja tego dokumentu: Analiza Departamentu III MSW na temat niezależnego ruchu wydawniczego w połowie 1987 r., oprac. G. Waligóra [w:] *Studia i Materiały z dziejów opozycji*…, t. 5, s. 170–180.

najszybsze wszczynanie procedury, ustalanie z prokuraturą, na podstawie jakich artykułów można rozpocząć sprawę karną. Ważne było zabezpieczenie środka transportu. Sugerowano też odmawianie sprawcy przestępstwa przyszłej możliwości pobytu w Polsce[29].

Wraz ze zmianami strategii działania wobec opozycji nastąpiły też istotne zmiany w metodach zwalczania drugiego obiegu wydawniczego. W październiku 1986 r. do Kodeksu wykroczeń wprowadzono artykuł umożliwiający konfiskowanie przez kolegia przedmiotów służących do popełnienia nielegalnego czynu. Wcześniej musiały być to decyzje orzekane sądowo. W praktyce oznaczało to konfiskatę samochodów, w których przewożono sprzęt lub podziemne publikacje[30]. Były to działania dotkliwe dla podziemnych wydawnictw. Jednocześnie SB po 1986 r. coraz większy nacisk kładła na kontrolowanie niezależnego ruchu wydawniczego, traktując ten wariant jako bardziej skuteczny od polityki represyjnej. Efekty tych działań okazały się zróżnicowane.

Policja polityczna PRL nie przestała zwalczać drugiego obiegu wydawniczego wraz z rozmowami Okrągłego Stołu. Wręcz przeciwnie – obserwując postępujący ponowny rozwój opozycyjnej prasy, przed zbliżającymi się wyborami czerwcowymi tworzyła plany działań skierowanych przeciwko jej twórcom. Uczestników niezależnego ruchu wydawniczego nadal należało inwigilować, a tajni współpracownicy SB mieli skłócać ze sobą poszczególne osoby – takie rozwiązanie proponował jeden z wyższych funkcjonariuszy MSW zajmujących się opozycją w połowie kwietnia 1989 r.[31]

Jak w ten obraz wpisywały się działania SB wobec najpopularniejszych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności"? Nie w każdym przypadku można je szczegółowo odtworzyć. Zachowały się co prawda główne materiały dotyczące tropienia większości z siedmiu opisywanych w książce czasopism, lecz nie pozwalają one udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania. Brakuje zwłaszcza akt odnoszących się do inwigilacji osób związanych z tymi pismami (inwigilacja nie oznaczała jeszcze ich zdekonspirowania, SB mogła daną osobę kojarzyć z działalnością opozycyjną z poprzednich lat), niewiele wiemy o działaniach wobec tych właśnie tytułów takich struktur, jak Biuro Studiów MSW czy kontrwywiad. Niemniej zachowany materiał pozwala na zarysowanie pewnego obrazu działań SB wobec poszczególnych tytułów, którego szczegółowość będzie zależała od dostępnych źródeł.

Na tropie „Tygodnika Wojennego"

Bardzo szybko zainteresowanie SB wzbudził „Tygodnik Wojenny"[32]. Jego sprawą zajęli się funkcjonariusze pracujący w Komendzie Stołecznej Milicji Obywatelskiej. W połowie stycznia 1982 r. jeden z tajnych współpracowników Wydziału III-2 tej jednostki (od-

[29] AAN, Prokuratura Generalna, 16/91, Notatka zawierająca koncepcję postępowania zmierzającego do skutecznego ograniczenia wwozu do kraju wydawnictw bezdebitowych i środków technicznych, służących do produkcji nielegalnych wydawnictw, 27 IX 1985 r., k. 164–174.

[30] AAN, Prokuratura Generalna, 16/98, Pismo Prokuratury Generalnej do prokuratorów wojewódzkich, 20 II 1987 r., k. 38–40.

[31] AIPN, 0296/258, t. 3, Ocena sytuacji społeczno-politycznej i perspektyw jej rozwoju w obszarze działania pionu III, 14 IV 1989 r., k. 248.

[32] W podrozdziale zostały wykorzystane fragmenty mojego artykułu: J. Olaszek, *Służba Bezpieczeństwa na tropie „Tygodnika Wojennego" (1982–1985)*, „Dzieje Najnowsze" 2010, nr 4, s. 29–47.

powiedzialnego m.in. za zwalczanie opozycji) przekazał funkcjonariuszom egzemplarz pierwszego numeru pisma. Sprawie operacyjnego rozpracowania nadano kryptonim „Tygodnik Wojenny”[33]. Pracownicy stołecznej SB rozpoczęli poszukiwania zmierzające do aresztowania twórców pisma[34]. Realizacja tego zadania nie była jednak prosta. Najpierw trzeba było ustalić ich tożsamość. Funkcjonariusze od początku podejrzewali, że w tworzenie pisma zaangażowani są działacze „Solidarności” Regionu Mazowsze. Dojście do takiego wniosku nie było zresztą specjalnie trudne, wręcz nasuwało się jako oczywistość. W celu aresztowania redaktorów „Tygodnika Wojennego” sprawdzano drobiazgowo wszystkie informacje dotyczące pisma. Już 20 stycznia 1982 r. przeprowadzono pierwszą rewizję. Doszło do niej w Oddziale Stołecznej Dyrekcji Inwestycji Spółdzielczych. Prowadzący sprawę funkcjonariusze stołecznej SB podejrzewali, że jedna z zatrudnionych tam osób na tamtejszych urządzeniach poligraficznych zajmuje się drukiem podziemnej prasy, m.in. „Tygodnika Wojennego”. W czasie przeszukania znaleziono różne bezdebitowe publikacje, w tym kilka egzemplarzy trzeciego numeru tygodnika[35].

Trop ten jednak nie przyniósł dalszych ustaleń. W ciągu trzech lat ukazywania się „Tygodnika Wojennego” do podobnych sytuacji dochodziło wielokrotnie, wciąż bez większych rezultatów. Funkcjonariusze prowadzący sprawę słusznie zakładali, że wśród jego twórców lub współpracowników mogą być osoby pracujące przed wprowadzeniem stanu wojennego w redakcji „Tygodnika Solidarność”. To już nie było stwierdzenie oczywistej prawdy, ale istotny trop. Gdyby funkcjonariusze poszli jego śladem, zapewne doprowadziłoby to ich do rzeczywistych redaktorów „Tygodnika Wojennego”. Z akt sprawy nie wynika jednak, by podjęto konkretne działania w celu potwierdzenia tego przypuszczenia.

Szybciej od pracowników stołecznej SB informacje na temat twórców „Tygodnika Wojennego” pozyskiwały inne jednostki, lecz niekoniecznie dzieliły się swoimi ustaleniami. Do funkcjonariuszy kontrwywiadu – konkretnie do jednej z pracownic Departamentu II MSW – w marcu 1982 r. dotarła informacja o związkach z pismem Grzegorza Eberhardta, jego udziale w kolportowaniu pisma oraz poszukiwaniu przez niego mieszkania jako punktu kolportażu, a w razie potrzeby do ukrywania działaczy opozycyjnych[36]. Ze zdobytych informacji wynikało, że Eberhardt miał też kontakt z redakcją, której przekazywał informacje wykorzystywane na łamach pisma[37]. Kilkanaście dni później został on zatrzymany. Eberhardt i również współpracujący z „Tygodnikiem Wojennym” Jan Bryłowski przebywali wówczas w mieszkaniu Zofii Starościak w Ursusie, gdzie mieścił się punkt kolportażu prasy podziemnej, z którego niekiedy korzystała redakcja[38]. Tymczasem milicja na warszawskiej Ochocie dowiedziała się o młodych ludziach wnoszących do mieszkania ciężkie paczki. Uznano to za jasny sygnał, że może to być punkt kolportażu nielegalnych wydawnictw. Jeden z milicjantów z Ochoty pojechał do tego mieszkania, gdzie zastał Eberhardta i Bryłowskiego. Szybko znalazł w kilku miejscach nielegalne

[33] Teoretycznie było to postępowanie wbrew instrukcjom operacyjnym, które sugerowały, by nie nadawać kryptonimów jednoznacznie wskazujących na przedmiot zainteresowania funkcjonariuszy. Pracownicy SB wielokrotnie postępowali inaczej. Tak zresztą było również w wypadku kilku innych najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie.

[34] AIPN, 01322/1324, Meldunek operacyjny, 19 I 1982 r., k. 9.

[35] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnego rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny”, 3 II 1982 r., k. 10–11.

[36] AIPN, 0222/184, Notatka służbowa, 15 III 1982 r., k. 16.

[37] *Ibidem*, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Klub”, 30 IV 1982 r., k. 5–6.

[38] S. Domagalska, *„PAW”*…, s. 56.

publikacje oraz farbę drukarską. Obaj konspiratorzy zostali przewiezieni na komisariat. Funkcjonariusze jeszcze raz udali się do mieszkania i znaleźli tam kolejne dowody[39].

Sprawa od początku wyglądała na zbyt poważną, by zajmowali się nią zwykli milicjanci z dzielnicowej komendy. Niemal natychmiast przekazano ją funkcjonariuszom Departamentu II MSW. Następnego dnia przeszukano mieszkanie Eberhardta. Znaleziono w nim nielegalne wydawnictwa wydrukowane w poprzednich latach, a wśród znalezionych rzeczy najbardziej interesujące dla funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa były drugoobiegowe książki, które – co istotne – ukazały się już po wprowadzeniu stanu wojennego. SB miała więc wyraźny trop wskazujący na to, że Eberhardt jest uczestnikiem wydawniczego podziemia. Naturalnym krokiem było pójście tym śladem. Eberhardt był dwukrotnie przesłuchiwany przez funkcjonariusza Departamentu II MSW, przy czym za każdym razem odmawiał odpowiedzi na pytania dotyczące podziemnej działalności. Nie przyjął wówczas najbardziej popularnej w kręgach opozycyjnej taktyki działania polegającej na konsekwentnym milczeniu w czasie przesłuchania, nie udzielał natomiast odpowiedzi na konkretne pytania dotyczące nielegalnej działalności. Wyjaśniał, że wraz z Bryłowskim udali się do Zofii Starościak, ponieważ miała kontakty z narkomanami, o których Eberhardt chciał kręcić film. Po tej rozmowie został wypuszczony na wolność, kiedy minęło 48 godzin od zatrzymania[40]. Funkcjonariusze SB zdawali sobie sprawę z bliskich związków Eberhardta z „Tygodnikiem Wojennym". Ponieważ on i Bryłowski nie zostali złapani na gorącym uczynku, nie było podstaw do ich aresztowania. Policja polityczna nie zdobyła dalszych informacji o działalności Eberhardta, który później już nie był zatrzymywany[41].

Kontrwywiad pozyskał niedługo potem jeszcze cenniejsze informacje dotyczące „Tygodnika Wojennego". W lutym 1982 r. dowiedziano się, że Jan Strękowski kontaktował się z działaczami „Solidarności" organizującymi podziemną poligrafię oraz byłymi pracownikami „AS-a", w którym pracował przed wprowadzeniem stanu wojennego. Funkcjonariusze zdawali sobie sprawę z dość dużej roli, jaką Strękowski odgrywał w warszawskiej konspiracji, skoro oceniali, że celem nawiązywanych przez niego kontaktów było „przeorganizowanie istniejącej już nielegalnej działalności wydawniczej oraz nadanie jej b[ardziej] prężnego charakteru". Zdobyte przez funkcjonariuszy informacje dość trafnie oddawały rzeczywistość, co więcej, okazało się, że to dopiero początek zdobywania przez tę strukturę wiadomości o redaktorze naczelnym „Tygodnika Wojennego". Kilka miesięcy później, w czerwcu 1982 r., funkcjonariusze SB (pionu kontrwywiadowczego) dowiedzieli się, że Strękowski jest zaangażowany w prace właśnie nad „Tygodnikiem Wojennym" i od kilku miesięcy pełni funkcję jego redaktora technicznego, odpowiedzialnego przede wszystkim za poligrafię i mającego kontakty z drukarzami. Nie była też dla nich tajemnicą jego rola w tworzeniu merytorycznej strony pisma; wiedzieli, że pozyskiwał dla pisma autorów, sam pisał artykuły, kontaktował się z przedstawicielami RKW Mazowsze, MRKS i twórcami Radia „Solidarność",

[39] AIPN, 0222/184, Notatka urzędowa, 11 V 1983 r., k. 26.

[40] *Ibidem*, Informacja dot. Eberhard[t]a Grzegorza, k. 18–19. Wśród zdobywanych na jego temat wiadomości pojawiła się również nieprawdziwa, że jest on szefem poligrafii MRKS, na co miało wskazywać to, że w związku z jego aresztowaniem przewożono materiały poligraficzne ze znanych mu punktów w inne miejsca (*ibidem*, Notatka służbowa, 14 V 1983 r., k. 20v). Informacja została najprawdopodobniej uznana za mało wiarygodną.

[41] Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Grzegorza Eberhardta. Jego sprawa została zamknięta w 1985 r.

współorganizował kolportaż tygodnika. Według dokumentu kontrwywiad utracił możliwość śledzenia podziemnych działań Strękowskiego na początku 1983 r.[42] Dokument częściowo celnie opisywał rolę Strękowskiego w „Tygodniku Wojennym", natomiast zupełnie pomijał znaczenie dla redakcji pisma innych osób, o których funkcjonariusze wówczas właściwie nie mieli żadnych danych.

Skąd Służba Bezpieczeństwa wiedziała o zaangażowaniu Strękowskiego? Od początku stanu wojennego ukrywał się on poza swoim domem w podwarszawskiej miejscowości Zalesie Dolne, który pod jego nieobecność nachodzili w tym okresie funkcjonariusze SB[43]. Jednocześnie docierały tam wezwania do stawienia się w MSW w Warszawie w charakterze świadka[44]. Zgromadzone przez kontrwywiad informacje zawierały dużo szczegółów, co wskazuje na to, że osoba będąca ich źródłem miała do nich bezpośredni dostęp; prawdopodobnie latem 1982 r. podjęła jakąś formę współpracy z ukrywającym się Strękowskim. Zdawała ona sobie sprawę z dużego znaczenia Strękowskiego dla struktury organizacyjnej pisma, zarazem jednak myślała, że jest on jedynie jego redaktorem technicznym, a więc z pewnością nie był to członek ścisłej redakcji pisma.

Dużą część informacji uzyskano od osoby związanej z jednym z głównych agentów rozpracowujących warszawskie podziemie w stanie wojennym, Sławomirem Miastowskim, który zajmował się przede wszystkim MRKS[45]. Udało mu się jednak nawiązać kontakt również z innymi środowiskami, m.in. z niektórymi twórcami „Tygodnika Wojennego". Strękowski wspominał: „Byłem […] za Żelazną Bramą w mieszkaniu tej dziewczyny, z którą on mieszkał. Poszedłem tam, [przedstawiając się] jako łącznik wysłany przez »Tygodnik Wojenny«. I rozmawiałem z Miastowskim. Zaniepokoiła mnie ta rozmowa z nim. Dlatego że on sugerował różne działania, które nam się nie podobały, łącznie z takimi przemocowymi"[46]. Jego słowa wskazują na pewną świadomość działań policyjnych i wyczulenie na różnego rodzaju prowokacje. Nakłanianie przeciwnika do używania przemocy należało do stałego repertuaru policji politycznej i umożliwiało chociażby podejmowanie bardzo surowych represji. W „Solidarności", która z założenia była ruchem absolutnie przestrzegającym zasad *non violence*, tego rodzaju propozycje od razu na ogół budziły nieufność. Sam Miastowski miał z „Tygodnikiem Wojennym" zbyt incydentalny kontakt, żeby znać szczegóły funkcjonowania pisma. Natomiast to prawdopodobnie on wprowadził w to środowisko innego współpracownika SB – fotoreportera, który umiał robić diapozytywy – Macieja Kłosia (ur. 1942), byłego pracownika Centralnej Agencji Fotograficznej, jednocześnie od 1977 r. tajnego współpracownika Departamentu II MSW ps. „Jacob"[47]. Uczestniczył on w procesie drukowania pisma, pracując przy tworzeniu materiałów fotograficznych.

---

[42] AIPN, 01322/1324, Notatka urzędowa dot. Jana Strękowskiego, 8 II 1984 r., k. 639.

[43] K. Boruń, *Jan Strękowski*…, s. 332–333; Relacja Jana Strękowskiego.

[44] Zbiory prywatne Jana Strękowskiego, Wezwanie Jana Strękowskiego do osobistego wstawiennictwa w MSW w charakterze świadka, 26 IV 1982 r.

[45] Zob. A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 461; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 68.

[46] Relacja Jana Strękowskiego.

[47] AIPN, Kartoteka odtworzeniowa Biura „C" MSW, Karta personalna EO-4-77, dot. Macieja Kłosia. Nie zachowały się teczka pracy i teczka personalna TW „Jacoba". W materiałach dotyczących „Tygodnika Wojennego" zachowały się jednak jego doniesienia, które potwierdzają, że współpraca miała realny charakter. Z kartotek tych wynika, że Kłoś współpracował z kontrwywiadem PRL od kwietnia 1977 r. Został zwerbowany do pracy w sprawach „Trasa" i „Kwadryga" odnoszących się do środowisk dziennikarskich.

Kłoś parokrotnie spotykał się z niektórymi członkami redakcji pisma, ale nie znał nazwiska żadnego z nich. Funkcjonariuszom potrafił podać jedynie imiona i rysopisy ludzi, z którymi miał kontakt prawdopodobnie od czerwca 1982 r. TW „Jacob" 17 czerwca 1982 r. spotkał się w Śródmieściu, w okolicy warszawskiego kina Femina (gdzie znajdowała się jedna ze skrzynek kontaktowych „Tygodnika Wojennego"[48]), z jedną z osób zaangażowanych w tworzenie pisma, która przedstawiła się jako „Piotr". Ze słów „Piotra" TW „Jacob" wywnioskował, że jest to szef „Tygodnika Wojennego" lub jego „główny redaktor", ponieważ wspominał on o liczbie egzemplarzy pisma drukowanych w poszczególnych miejscach. Według doniesienia „Piotr" miał zapowiedzieć ukazanie się tylko jednego numeru „Tygodnika Wojennego" w lipcu 1982 r. z powodu kłopotów z papierem oraz jego wyjazdu na urlop[49]. Osobą, z którą TW „Jacob" się spotkał – z czego ani współpracownik SB, ani prowadzący go funkcjonariusze nie zdawali sobie sprawy – był Piotr Stańczyk, kierujący pionem druku pisma[50]. TW „Jacob" najwyraźniej zdobywał zaufanie ludzi z kręgu „Tygodnika Wojennego", gdyż w kolejnych tygodniach miał kontakt z jeszcze innymi osobami. Kilka dni po opisanym spotkaniu w jednej z warszawskich kawiarni TW „Jacob" zobaczył się z łączniczką „Piotra" posługującą się imieniem „Aśka"[51]. Przekazała mu materiały, których część miał dostarczyć innej łączniczce, zaanonsowanej jako „Stasia". Z nią TW „Jacob" miał kontakt następnego dnia przed kinem Femina. Była to najprawdopodobniej Stanisława Domagalska[52]. Przyszła na spotkanie z którymś ze współpracowników, ale w żaden sposób nie został on przedstawiony. Również jej personaliów funkcjonariuszom SB nie udało się ustalić[53]. Kilka dni później, 29 czerwca 1982 r., TW „Jacob" ponownie spotkał się z „Aśką" w tej samej kawiarni. Otrzymał od niej klisze fotograficzne potrzebne do wyprodukowania kolejnego numeru pisma. Następnego dnia materiały te przekazał mężczyźnie o imieniu „Janek", z którym spotkał się pod kinem Femina. Był to Strękowski, z czego TW „Jacob" i początkowo prowadzący go funkcjonariusze nie zdawali sobie sprawy[54].

---

[48] Relacja Jana Strękowskiego.

[49] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 22 VI 1982 r., k. 606.

[50] Piotr Stańczyk w złożonej po latach relacji przypominał sobie spotkania z tym fotografem, ale bez bliższych szczegółów. Jednocześnie potwierdził, że latem 1982 r. przebywał na urlopie w Darłówku, o czym mowa jest w kilku doniesieniach „Jacoba" (Relacja Piotra Stańczyka). Na to, że pod rozpracowywaną przez TW „Jacoba" postacią przedstawiającą się jako „Piotr" krył się Piotr Stańczyk, wskazuje także informacja w jednym z doniesień agenta o tym, że „Piotr" wysiadł z autobusu na przystanku obok ul. Koński Jar, czyli blisko miejsca, w którym mieszkał Piotr Stańczyk.

[51] Piotr Stańczyk w relacji złożonej po latach stwierdził, że współpracował z łączniczką o imieniu Joanna, nie pamiętał jednak szczegółów dotyczących tej osoby (Relacja Piotra Stańczyka).

[52] Wskazują na to relacje Piotra Stańczyka i Jana Doktóra oraz rysopis sporządzony przez TW „Jacoba".

[53] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 30 VI 1982 r., k. 609.

[54] Jan Strękowski nie przypominał sobie aż tylu kontaktów z tym fotografem, a także miejsc, gdzie dochodziło do tych spotkań (Relacja Jana Strękowskiego). W tej sytuacji jednak jako bardziej wiarygodne należy ocenić dokumenty z epoki. To, że Strękowski nie potrafił podać takich szczegółów, nie jest zaskakujące – osoby zaangażowane w działalność opozycyjną często spotykały się z różnymi ludźmi, starając się ze względów konspiracyjnych nie zapamiętywać niepotrzebnych informacji. Biorąc pod uwagę szczegółowość opisów występujących w doniesieniach TW „Jacoba" oraz rysopis pasujący do Strękowskiego, trudno mieć wątpliwości, że mowa w nich właśnie o Janie Strękowskim. Strękowski w kontaktach konspiracyjnych nie używał swojego imienia, posługując się pseudonimami „Karol", „Wiesiek", „Włodek". Z tych dokumentów wynika, że jego imienia po raz pierwszy użyła łączniczka, a on sam, zgodnie z zasadami konspiracji, przedstawiał się inaczej.

Sytuacja wówczas była niejednoznaczna. Agent SB znalazł się bardzo blisko kręgu podziemnych dziennikarzy, którzy tworzyli „Tygodnik Wojenny". W ciągu kilku tygodni spotkał m.in. Stańczyka, Domagalską i Strękowskiego, a więc czołowych redaktorów pisma, zarazem jednak wiedział o nich niewiele. Konspiracyjna zasada ograniczonego zaufania zdawała egzamin. Niemniej podejmując współpracę z fotografem, redaktorzy „Tygodnika Wojennego" musieli go wprowadzić w niektóre „tajemnice". Podczas pierwszego spotkania Strękowski miał mu wspomnieć o kłopotach z wydawaniem pisma związanych z wyjazdem „Piotra". Ten ostatni miał się skontaktować z „Jacobem" przez skrzynkę kontaktową w MPiK przy ul. Grójeckiej na Ochocie[55].

Po tym spotkaniu nastąpiła przerwa w kontaktach TW „Jacoba" z twórcami „Tygodnika Wojennego" spowodowana wspomnianym wyjazdem wakacyjnym. Kolejny raz zobaczył się ze Stańczykiem 13 sierpnia 1982 r. w kawiarni blisko zbiegu ulic Chełmskiej i Sobieskiego na Dolnym Mokotowie. W czasie spotkania Stańczyk – jego nazwiska SB nadal nie znała – miał poprosić TW „Jacoba" o szablon winiety pisma. Uzgodniono też, że następnym razem Stańczyk przyniesie aparat fotograficzny i materiały do wykorzystania w pracach nad „Tygodnikiem Wojennym"[56]. Kolejne spotkanie twórców pisma z rozpracowującym ich agentem – opisane w dokumentach dołączonych do sprawy – odbyło się 25 sierpnia 1982 r., znów w kawiarni niemal u zbiegu Chełmskiej i Sobieskiego. Pojawił się na nim Strękowski, który wręczył „Jacobowi" materiały potrzebne do wydrukowania nowego numeru pisma. Dzień później w tym samym miejscu Strękowski radził rozmówcy, aby nie uczestniczył w demonstracji 31 sierpnia 1982 r., gdyż obawiał się, że na skutek aresztowania pismo straci tak ważnego współpracownika. Po tym spotkaniu na podstawie rysopisu przedstawionego przez TW „Jacoba" funkcjonariuszom SB udało się zidentyfikować „Janka" jako Jana Strękowskiego[57].

Był to swego rodzaju przełom w ustaleniach funkcjonariuszy kontrwywiadu. „Tygodnik Wojenny" przestawał być dziełem anonimowych osób znanych jedynie z twarzy i imienia tajnemu współpracownikowi. Rozpoznanie z imienia i nazwiska jednego z jego twórców mogło znacznie przyspieszyć wytropienie całej redakcji. W czasie kolejnego spotkania, 2 września, w tym samym miejscu co poprzednio, „Jacob" otrzymał od Strękowskiego (przyszedł z łączniczką, której nie przedstawił) m.in. do wywołania film ze zdjęciami z demonstracji z 31 sierpnia 1982 r., by następnego dnia przekazać mu gotowe fotografie. Po spotkaniu agent oddał te materiały swemu oficerowi prowadzącemu do przygotowania przez odpowiednie komórki MSW. Następnego dnia funkcjonariusz dostarczył winietę „Tygodnika Wojennego" oraz wywołane filmy, które okazały się nieczytelne. „Jacob" otrzymał zadanie złożenia Strękowskiemu propozycji przeszkolenia osoby wykonującej zdjęcia[58]. Z punktu widzenia SB taki rozwój wydarzeń byłby bardziej opłacalny. Umożliwiłby rozpoznanie kolejnych osób zaangażowanych w tworzenie pisma, a z czasem być może doprowadził do przejęcia częściowej kontroli nad jego poligrafią. Z pewnością funkcjonariusze kontrwywiadu mogli żywić nadzieję, że

[55] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 7 VII 1982 r., k. 612; Relacja Piotra Stańczyka. Według Jana Strękowskiego wyjazd wakacyjny Stańczyka mógł być związany z obawą przed jego dekonspiracją i podejrzeniami wobec spotykającego się z nimi fotografa (List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.).

[56] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 18 VIII 1982 r., k. 614.

[57] *Ibidem*, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 4 IX 1982 r., k. 617–618.

[58] *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkań z TW ps. „Jacob", 7 IX 1982 r., k. 623–624.

TW „Jacob" przyniesie im w kolejnych miesiącach wiele korzyści w związku z jego kontaktami z kręgiem „Tygodnika Wojennego".

Tak się jednak nie stało. Wtedy właśnie bowiem nastąpił istotny zwrot w historii warszawskiej konspiracji solidarnościowej. Na początku września 1982 r. po serii aresztowań czołowych działaczy MRKS Miastowski został zdemaskowany jako współpracownik SB. Skutkiem tej historii było przecięcie przez wiele podziemnych grup opozycyjnych kontaktów ze środowiskiem, w którym funkcjonował[59]. W tym czasie podejrzenia co do niego zaczęli mieć redaktorzy „Tygodnika Wojennego". Próbowali do Miastowskiego dotrzeć przez wprowadzonego przez niego fotografa. Zdając sobie sprawę z rzeczywistej roli odegranej przez Miastowskiego, chcieli stworzyć wrażenie, że nie mają o tym pojęcia[60]. Strękowski podczas spotkania z TW „Jacobem" 3 września mówił, że w wyniku wspomnianych aresztowań redakcja straciła łączność ze „Sławkiem". Poprosił TW „Jacoba", by pomógł ją nawiązać. Strękowski zawiadomił go wówczas, że redakcja „Tygodnika Wojennego" straciła jeden z lokali, gdzie drukowano pismo, pytając jednocześnie Kłosia o namiar na nowe miejsce[61]. Prawdopodobnie był to blef, który służył nawiązaniu kontaktu z Miastowskim[62]. Kolejne spotkanie z TW „Jacobem" odbyło się 8 września 1982 r. Ponownie poruszono na nim sprawę lokalu do druku oraz kontaktu z Miastowskim. TW „Jacob" otrzymał również mylną informację, że „Piotr" musiał po ostatnich aresztowaniach się ukryć. Ta wiadomość, podobnie jak wcześniejsze, prawdopodobnie miała zmylić osobę uznawaną za niepewną. Po spotkaniu agent otrzymał od SB zadanie poinformowania Strękowskiego, że przekazał prośbę o kontakt oraz że jest szansa na „załatwienie lokalu"[63], funkcjonariusze prowadzący TW „Jacoba" wpadli bowiem na pomysł wykorzystania tej informacji. Wiadomość o tym, że osoby z kręgu tworzącego „Tygodnik Wojenny" poszukują punktu do druku, została przekazana (bez podawania szczegółów dotyczących możliwości operacyjnego dotarcia do tych osób) do Wydziału III-2 KS MO wraz z propozycją przeprowadzenia wspólnej kombinacji operacyjnej polegającej na podsunięciu jako lokalu przeznaczonego do druku pisma mieszkania kontrolowanego przez SB[64]. Wskazany do tego celu został niezamieszkany

[59] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 495.

[60] Relacja Jana Strękowskiego.

[61] AIPN, 01322/3124, Informacja TW ps. „Jacob", 8 IX 1982 r., k. 625–626.

[62] Piotr Stańczyk i Jan Strękowski w składanych po latach relacjach nie przypominali sobie wpadki żadnego punktu drukarskiego w tamtym czasie ani pojawiającej się w ich rozmowach z TW „Jacobem" sprawy namierzenia Stańczyka przez SB. Najprawdopodobniej redaktorzy „Tygodnika Wojennego", żywiąc podejrzenia co do osób poleconych przez Miastowskiego, podawali im na wszelki wypadek mylne informacje (Relacje: Piotra Stańczyka i Jana Strękowskiego). Jan Strękowski w liście pisał na temat próby zdemaskowania fotografa: „Parę lat temu zmarł Piotr Szubert »Mały«. Otóż przed jego śmiercią na jakieś 2 miesiące spotkaliśmy się (był też Włodek Cichomski, czyli Guma, i Puchaty, czyli Waldek Baraniewski). I rozmawialiśmy m.in. o historii z fotografem. Wtedy Piotrek przypomniał sobie, że w ramach akcji gmatwającej bezpiece kontakt z nami wysłaliśmy go, by z tramwaju małym aparacikiem Olympus, który mieliśmy w »Tygodniku«, zrobił zdjęcia fotografowi podczas przekazywania mu makiety czy też odbierania dia[pozytywów] przez Dużego Piotra. czyli Stańczyka. Akcja się nie udała, zdjęcia nie wyszły. Gdyby wyszły, mieliśmy zamiar je opublikować i puścić też po pismach i kolegach" (List Jana Strękowskiego do Jana Olaszka z 2017 r.).

[63] AIPN, 01322/3124, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 9 IX 1982 r., k. 630.

[64] Używane w źródłach i moim tekście pojęcie kombinacji operacyjnej jest trudne do zastąpienia sformułowaniem spoza katalogu terminów stosowanych przez SB. Historyk Łukasz Kamiński definiował je jako „zespół działań operacyjnych SB zmierzających do uzyskania konkretnego efektu (np. kompromitacji »figuranta«, rozbicia organizacji opozycyjnej, wprowadzenia do niej tajnego współpracownika itp.)" (Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*…, s. 211).

drewniany budynek w podwarszawskim Piastowie[65]. Funkcjonariusz miał za pośrednictwem prowadzonego przez siebie współpracownika podać ten adres twórcom pisma. Skutkiem całej operacji miało być zatrzymanie grupy drukarzy. Do realizacji tego przedsięwzięcia jednak nie doszło. W Departamencie II uznano lokal za niepasujący do wymogów konspiracji. Prawdopodobnie chodziło o niemożność prowadzenia obserwacji czy zainstalowania podsłuchu.

Strękowski wspominał, że zerwał kontakty z ludźmi mającymi cokolwiek wspólnego z Miastowskim, w tym z poleconym przez niego fotografem. Wówczas – zapewne we wrześniu 1982 r. – twórcy pisma dostali propozycję otrzymywania biuletynów specjalnych Polskiej Agencji Prasowej, co wzbudziło ich podejrzenia. Strękowski relacjonował po latach: „Ja trochę taki byłem podejrzliwy. Zastanawiałem się, czy z tym biuletynem, to tak nagle wyszło, czy ktoś nam tego nie podsuwa. I poszedłem na taki punkt, gdzie się te biuletyny odbierało, udając łącznika po prostu. Zobaczyłem bardzo dziwną rzecz. Wszedłem do mieszkania, które było całkowicie niezamieszkane. Facet zachowywał się tak, jakby chciał, żebym ja myślał, że on tam mieszka. A widać było, że to lokal kontaktowy, ubecki, niezamieszkany. Ja stamtąd wyszedłem, powiedziałem: »blokujemy kontakty na te biuletyny«. Wtedy na pewno ostatecznie zablokowano te kontakty i na fotografa, i na Miastowskiego"[66]. W dokumentach sprawy z września 1982 r. pojawia się informacja, że realizujący to zadanie TW „Jacob" został wycofany z tego środowiska[67].

Tropiący „Tygodnik Wojenny" funkcjonariusze stołecznej SB o tych wydarzeniach z lata 1982 r. przez długi czas nie mieli pojęcia. To, że kontrwywiad dotarł do części kręgu twórców „Tygodnika Wojennego", nie przełożyło się niemal w żaden sposób na jakiekolwiek osiągnięcia funkcjonariuszy stołecznej SB zajmujących się tym pismem. Szczegółowe informacje na temat ustaleń dotyczących „Tygodnika Wojennego" nie zostały wówczas przesłane do jednostki prowadzącej sprawę. Prawdopodobnie na trop „Tygodnika Wojennego" funkcjonariusze Departamentu II wpadli przy okazji realizowania jakiejś innej sprawy. Zapewne chodziło o powolne zdobywanie jak największej liczby informacji o warszawskim podziemiu. Wskazują na to związki TW „Jacoba" z Miastowskim. Przekazanie zdobytych informacji o osobach zaangażowanych w tworzenie „Tygodnika Wojennego" mogłoby się skończyć np. ich aresztowaniem przez funkcjonariuszy KS MO i zniweczyć bardziej dalekosiężne plany kontrwywiadu. Przy realizacji owych planów coś musiało pójść nie tak, skoro TW „Jacob", jak wynika z dokumentów Departamentu II, został wycofany z tego środowiska; prawdopodobnie w związku z tym, że kojarzono go z Miastowskim.

Stołeczna SB przez pierwszy rok tropiła „Tygodnik Wojenny" właściwie bez żadnych sukcesów. Funkcjonariusze KS MO cały czas drobiazgowo zbierali informacje o pojawianiu się kolejnych numerów pisma zakwestionowanych przy okazji innych spraw

[65] AIPN, 01322/3124, Notatka służbowa st. inspektora Wydziału III-2 KS MO, 16 IX 1982 r., k. 148.

[66] Relacja Jana Strękowskiego. Użyte przez niego określenie „lokal kontaktowy" oznacza mieszkanie prywatne, z którego funkcjonariusze SB korzystali w pracy operacyjnej (Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*…, s. 212).

[67] AIPN, 01322/3124, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania na „Tygodnik Wojenny", 23 IV 1982 r., k. 41; *ibidem*, Informacja spisana z relacji ustnej TW ps. „Jacob", 9 IX 1982 r., k. 630. Postać Sławomira Miastowskiego pojawiała się jeszcze incydentalnie w materiałach dotyczących „Tygodnika Wojennego". Funkcjonariusze KS MO prowadzący sprawę nie mieli informacji o jego roli. Wiedzieli, że „pozostaje on w zainteresowaniu" Departamentu II oraz że po ujawnieniu się w 1983 r. organizował m.in. w ramach działalności w MRKS kolportaż „Tygodnika Wojennego" (*ibidem*, Notatka służbowa dot. rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny", k. 325).

bądź dostarczonych przez tajnych współpracowników. Dokładnie analizowali ich treść, a nawet formę, niewiele z tego jednak wynikało. Przeprowadzona przez funkcjonariuszy analiza zawartości pisma zawierała głównie dość ogólne formuły używane często przez pracowników policji politycznej PRL przy analizie treści drugoobiegowych czasopism. Nie znaczy to, że sporządzane przez nich notatki nie zawierały słusznych spostrzeżeń. Na przykład funkcjonariusze oceniali, że pismo było skierowane raczej do ludzi wykształconych. „Należy stwierdzić, że tematyka i forma poszczególnych artykułów przeznaczona jest w zasadzie dla środowisk inteligenckich". Tyle tylko, że tego rodzaju słuszne wnioski nie posuwały w żaden sposób naprzód poszukiwań redaktorów „Tygodnika Wojennego". Działania podejmowane przez prowadzących sprawę pracowników SB nie przynosiły przez wiele miesięcy żadnych konkretnych skutków, gdyż docierające do nich informacje dotyczyły poszczególnych egzemplarzy pisma znalezionych u przypadkowych osób[68]. Podobny problem dotyczył zresztą działań podejmowanych przez policję polityczną wobec innych pism podziemnych. Wynikało to z potrzeby sprawdzania wszystkich potencjalnych tropów.

Niewiele brakowało, a funkcjonariusze stołecznej SB odnieśliby duży sukces w sprawie „Tygodnika Wojennego" na początku 1983 r. Co ciekawe, mogło się tak stać nie tyle na skutek prowadzonych działań operacyjnych, ile właściwie przez przypadek. W końcu stycznia 1983 r. zatrzymany został Piotr Szubert, członek redakcji pisma odpowiedzialny za koordynowanie jego kolportażu. Funkcjonariusze SB nie zdawali sobie jednak sprawy, że zatrzymali osobę tak istotną dla jednego z najważniejszych pism podziemnej „Solidarności"[69]. Myśleli, że jest on po prostu jednym z szeregowych kolporterów prasy podziemnej. Szubert został zatrzymany w mieszkaniu przy ul. Nakielskiej na Woli, gdzie znajdował się punkt rozpowszechniania opozycyjnych czasopism, niezwiązany bezpośrednio z „Tygodnikiem Wojennym". Właścicielką mieszkania była Barbara Kwiatkowska (ur. 1930), kolporterka wydawnictw niezależnych. Zanim Szubert tam się pojawił, do mieszkania trafili funkcjonariusze SB. W mieszkaniu założyli oni „kocioł", czyli zatrzymywali wszystkie osoby przychodzące do mieszkania. Gdy szef kolportażu „Tygodnika Wojennego" przekroczył próg, Kwiatkowska próbowała go ratować, sugerując głośno, że jest pijany, bo czuć od niego alkohol[70]. Szubert i Kwiatkowska próbowali odgrywać scenkę: on udawał, że chce kupić alkohol, ale pomylił lokale, ona przeganiała natrętnego gościa. Była to świadoma strategia obronna konspiratorów. Nie chcieli narażać całego systemu konspiracji, wiedzieli ponadto, że związki z podziemiem politycznym są znacznie surowiej karane niż dość powszechne uczestnictwo w nielegalnym obrocie alkoholem.

Wymówka Szuberta nie mogła raczej wywołać takiej reakcji, na jaką liczył. Sytuacja, w jakiej znalazł się szef kolportażu „Tygodnika Wojennego", była trudna. Miał przy sobie 150 egzemplarzy jednego z numerów pisma. Nikt by nie uwierzył, że jedynie przypadkowo wszedł w ich posiadanie. Dla funkcjonariuszy taka liczba egzemplarzy stanowiła czytelny sygnał, że jest to ktoś związany z pismem, najpewniej jeden z jego

[68] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Tygodnik Wojenny", 21 I 1983 r., k. 29–30.
[69] AIPN, 00275/348, Notatka służbowa na temat zatrzymania Piotra Szuberta, 20 I 1983 r., k. 19; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 632.
[70] AIPN, 1378/228, Notatka urzędowa, 20 I 1983 r., k. 44; Relacja Piotra Szuberta.

kolporterów. Nie przyszło im do głowy, że może to być członek redakcji. Szubert został przewieziony do aresztu w Pałacu Mostowskich. Tam pozbył się notatek dotyczących kolportażu pisma, upychając je w obicie fotela na korytarzu komendy, gdzie długo czekał na rozpoczęcie przesłuchania[71]. Następnym krokiem funkcjonariuszy SB było przeprowadzenie rewizji w jego miejscu pracy – Muzeum Literatury na Rynku Starego Miasta. Podczas rewizji znaleziono kilka egzemplarzy tworzonego przez niego pisma oraz innych wydawnictw podziemnych[72].

Szubert w czasie przesłuchań odmawiał udzielenia jakichkolwiek informacji na temat swojej działalności[73]. Niezależnie od tego mógł się liczyć z poważnymi konsekwencjami swojej wpadki. Władze PRL surowo wówczas karały za kolportaż podziemnej prasy. Tak też postąpiono w jego sprawie. Prokuratura Wojskowa szybko postawiła zatrzymanemu zarzuty związane z rozpowszechnianiem bezdebitowych gazet i uczestnictwem w akcjach protestacyjnych. Szubert przebywał w areszcie tymczasowym do 20 kwietnia 1983 r., kiedy został warunkowo zwolniony. Następnie dla bezpieczeństwa odsunął się na kilka miesięcy od pracy przy „Tygodniku Wojennym"[74].

Jego sprawa wówczas jednak się nie zakończyła. Został wezwany do złożenia wyjaśnień w sierpniu 1983 r. W czasie przesłuchania Szubert twardo wypierał się wszystkiego. Sugerował, że kolportował pismo tylko raz, otrzymawszy je od przypadkowo spotkanego mężczyzny, i nie znał zawartych w nim treści. Funkcjonariusze, nie wiedząc, że Szubert był jedną z najważniejszych osób tworzących „Tygodnik Wojenny", zdawali sobie jednak sprawę, że w rozmowie z nimi nie jest szczery. Jak czytamy w notatce na ten temat, w trakcie rozmowy „okazane mu egzemplarze oglądał z udawanym zaciekawieniem. Zapytany, co sądzi o języku i treściach zawartych w »TW«, oświadczył, iż zna z racji swego zawodu różne gazetki i ulotki z przełomu XIX i XX w. oraz początków naszej niepodległości i nie jest w stanie »TW« przyporządkować do żadnego ze znanych mu kierunków. Prawdopodobnie, jak oświadczył, »TW« ma na celu tylko podtrzymanie tradycji konspiracyjnej i nic poza tym". Szubert na koniec odmówił napisania własnoręcznego oświadczenia o nieangażowaniu się w przyszłości w działalność antysocjalistyczną[75]. Po zwolnieniu nadal interesowali się nim prowadzący sprawę, ale nic nie wskazuje, by uznawali ten właśnie trop za szczególnie istotny.

Funkcjonariusze stołecznej SB wciąż próbowali tropić podziemnych dziennikarzy z kręgu „Tygodnika Wojennego". Do kwietnia 1983 r. odnotowali kilkanaście informacji dotyczących pisma, lecz większość z nich odnosiła się do posiadania przez zatrzymane osoby niewielkich partii nakładu pisma. Nie szły za nimi praktycznie żadne istotne ustalenia, które mogłyby ułatwić dotarcie do jego twórców. W kwietniu oceniano, że zdobyte wiadomości na temat druku i kolportażu pisma nie są zadowalające. Za jedną z przyczyn tego stanu rzeczy funkcjonariusze policji politycznej uznawali to, że „Tygodnik

[71] Relacja Piotra Szuberta.

[72] AIPN, 01322/3124, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 24 I 1983 r., k. 31.

[73] AIPN, 00275/348, Notatka służbowa na temat rozmowy z Piotrem Szubertem, 21 I 1983 r., k. 20.

[74] *Ibidem*, Notatka służbowa, 24 I 1983 r., k. 22; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…, s. 632; AIPN, 01322/3124, Notatka służbowa sierżanta Wydziału III-2 KS MO, Warszawa, 3 V 1983 r., k. 179.

[75] *Ibidem*, Notatka służbowa, 12 VIII 1983 r., k. 201. Szubert w relacji po latach wspominał, że do tej rozmowy doszło już w styczniu, gdy został aresztowany. W tym wypadku należy bardziej zaufać źródłu z epoki. Szubert zapamiętał swoją wypowiedź, natomiast poszczególne przesłuchania połączyły mu się zapewne w pamięci w jedno (Relacja Piotra Szuberta).

Wojenny" powielano w mieszkaniach prywatnych, nie zaś w drukarniach zakładowych, co utrudniało tropienie osób pracujących nad pismem. W analizie materiałów dotyczących tej sprawy zwracano uwagę na kłopoty we współpracy z innymi jednostkami, np. na brak informacji od pionu kontrwywiadowczego. Podkreślano, że Wydział XIII Departamentu II nie przekazywał szczegółów swoich ustaleń na temat osób związanych z pismem[76]. Dane te trafiły do jednostki prowadzącej sprawę operacyjnego rozpracowania „Tygodnik Wojenny" dopiero w marcu 1983 r. W piśmie do KS MO poinformowano o braku możliwości „dotarcia operacyjnego" do środowiska tworzącego „Tygodnik Wojenny", a jednocześnie przedstawiono charakterystyki „Piotra", „Stasi" i „Asi" oraz wspomniano, że Strękowski był rzekomo „redaktorem technicznym" pisma[77]. Informacje te trudno było wykorzystać. Strękowski się ukrywał, a pozostałych osób nie sposób było znaleźć, znając jedynie ich imiona (nie wiadomo nawet, czy prawdziwe) i rysopisy, równie dobrze pasujące do wielu ludzi.

Stołeczna SB wpadała niekiedy na zupełnie mylne tropy. Na jeden z takich fałszywych śladów naprowadziła ją „Trybuna Ludu", drukując w maju 1983 r. notkę o wydaniu oficjalnej studenckiej jednodniówki pod nazwą „Kontrapunkt", czyli taką samą, jaką nosiła jedna z rubryk „Tygodnika Wojennego". Wzbudziło to podejrzenia funkcjonariuszy, którzy wystąpili do odpowiedniej jednostki z prośbą o udzielenie informacji na temat zespołu redakcyjnego studenckiego wydawnictwa, argumentując, że „przyczynić to się może w znacznym stopniu do likwidacji zagrożenia". Ostatecznie zawieszono ten trop, gdyż funkcjonariusze prowadzący sprawę doszli do wniosku, że jednorazowe wydawnictwo przeznaczone dla delegatów Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich, którego tymczasową redakcją kierował student UW, nie ma nic wspólnego z jednym z najważniejszych pism podziemnych w Polsce[78].

Latem 1983 r. pojawił się kolejny istotny trop. W czerwcu został zatrzymany w Krakowie jeden z byłych drukarzy „Tygodnika Wojennego". W zeznaniach przyznał, że brał udział w drukowaniu tego właśnie pisma, podał szczegóły naprowadzające na kilka drukarń oraz „osobę posługującą się imieniem Norbert" i dostarczającego papier „Piotra", który miał się posługiwać również imieniem „Michał"[79]. Na szczęście zatrzymany nie znał nazwisk osób, o których opowiadał, czyli Norberta Pietrzaka i Piotra Stańczyka. Na początku września 1983 r. w ramach amnestii ujawniło się kilku innych drukarzy z tej samej ekipy. Zostali oni poinformowani przez pierwszego ujawnionego o treści jego zeznań i skorzystali z amnestii, nie chcąc ponosić odpowiedzialności karnej. W czasie przesłuchań przedstawiali okoliczności swojej pracy przy piśmie. Szczęśliwie dla twórców pisma drukarze ci nie znali lub nie chcieli podawać zbyt wielu szczegółów dotyczących ich współpracowników[80].

---

[76] AIPN, 01322/3124, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania na „Tygodnik Wojenny", 23 IV 1983 r., k. 38–43.

[77] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału VI Departamentu II MSW do naczelnika Wydziału III-2 Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej, 17 III 1983 r., k. 167.

[78] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III KS MO do naczelnika Wydziału III-2 SUSW, 29 XII 1983 r., k. 401.

[79] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. „Tygodnika Wojennego", 26 I 1984 r., k. 409; *ibidem*, Notatka służbowa, 24 II 1984 r., k. 648. Funkcjonariusze SB podejrzewali jednak, że jedną z tych osób był Waldemar Maszenda z MRKS, używający pseudonimu „Norbert". Maszenda, zdając sobie sprawę, że padał on w czasie procesu MRKS, zmienił pseudonim na „Robert" (List Waldemara Maszendy do Bartosza Kaliskiego z 2005 r.).

[80] AIPN, 01322/3124, Notatka służbowa dot. rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny", 7 XI 1983 r., k. 325.

Do Stańczyka i Strękowskiego dotarła informacja o wpadce i o treści zeznań drukarzy. Jak wynika z zachowanej korespondencji między członkami zespołu redakcyjnego pisma, drukarz, który zaczął zeznawać, ostrzegł wymieniane przez siebie osoby. Dzięki temu wiedziały one, że są zagrożone. W tej trudnej sytuacji zastanawiali się, co na temat poszczególnych osób z kręgu „Tygodnika Wojennego" mogli wiedzieć ujawniający się drukarze[81]. Zwłaszcza współpracujący z nimi na bieżąco Piotr Stańczyk podejrzewał, że został namierzony przez SB[82]. Wraz ze Strękowskim zlikwidował drukarnię na Ursynowie, o której składający zeznania mogli wiedzieć. Według relacji Strękowskiego, myśląc, że może być tam podsłuch, próbowali zmylić funkcjonariuszy, rozmawiając o planach dalszego drukowania w tym samym miejscu. Następnego dnia ze „spalonego" lokalu dwaj redaktorzy „Tygodnika Wojennego" zabrali wszystkie materiały, chcąc chronić jego właściciela, który nie wiedział, w jakim celu wynajmowali od niego mieszkanie. Wobec braku dowodów nielegalnej działalności policja polityczna nie mogłaby mu nic udowodnić. Niedługo później Strękowski dostał wezwanie na przesłuchanie na komendę milicji w podwarszawskim Piasecznie, lecz nie stawił się, wykorzystując braki formalne w dokumencie. Następnie wezwano go do Pałacu Mostowskich. Strękowski zdecydował się tam pójść, żeby zorientować się, co SB wie na temat jego działalności. W czasie przesłuchania naczelny „Tygodnika Wojennego" zdał sobie sprawę, że funkcjonariusze uważają go za osobę odpowiedzialną za funkcjonowanie pionu technicznego pisma[83].

Strękowski razem ze Stańczykiem postanowili wykorzystać prawo dane im przez amnestię i zgłosić się do odpowiednich instancji prokuratury. Złożyli oświadczenia, że 22 lipca 1983 r. zaprzestali działalności opozycyjnej. Treść tych oświadczeń sprytnie przygotowali. Według ustaleń poczynionych z adwokatem Piotrem Andrzejewskim Strękowski i Stańczyk mieli nie godzić się na żadne zmiany. „W obecności adwokata Piotra Andrzejewskiego jako pełnomocnika i obrońcy, który w miejscu składa pełnomocnictwo na zasadzie artykułu o amnestii z dnia 20 lipca 1983 r., [oświadczam] co następuje: Jako członek Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« kontynuowałem działalność związkową w czasie od 13 grudnia 1981 r. do lipca 1983 r. Oświadczam, że działalności tej zaniechałem. Działalność tę prowadziłem na terenie Warszawy" – brzmiała treść dokumentu[84]. Co istotne, w oświadczeniu tym nie zamieszczono informacji o szczegółach działalności podejmowanej po 13 grudnia 1981 r. ani sformułowania, że po jednorazowym zaprzestaniu działalności opozycyjnej nie będzie ona kontynuowana[85]. Ów sprytny wybieg dwójce podziemnych dziennikarzy podpowiedział adwokat. Z jednej strony taka formuła oświadczenia chroniła ich przed aresztowaniem czy więzieniem, z drugiej – nie łamała etosu konspiratora.

Należy dodać, że w przekazanym Strękowskiemu przez Prokuraturę Wojewódzką postanowieniu o odmowie wszczęcia postępowania w związku z amnestią pojawiło się zdanie świadczące o tym, że kojarzono go właśnie z „Tygodnikiem Wojennym", o czym

[81] Zbiory prywatne Jana Strękowskiego, Korespondencja na temat zeznań drukarzy.
[82] Relacja Piotra Stańczyka.
[83] Relacje: Jana Strękowskiego i Piotra Stańczyka.
[84] Zbiory prywatne Jana Strękowskiego, Protokół przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie, 31 XI 1983 r.
[85] B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*..., s. 633; Relacja Jana Strękowskiego.

nie było mowy w oświadczeniu[86]. Tym samym – trudno powiedzieć czy celowo – ujawniono, że SB zdobyła informacje na temat jego działalności drogą operacyjną.

Strękowski wciąż był rozpracowywany przez SB – do czerwca 1984 r. przez Departament II MSW. Nie znamy jednak szczegółów tej sprawy i nie wiemy, w jakiej mierze dotyczyła „Tygodnika Wojennego". W 1984 r. jego sprawę przeniesiono do Wydziału III-2 SUSW, ale nie zdołano wykryć związków Strękowskiego z działalnością konspiracyjną[87]. Tymczasem przez cały czas pozostawał on aktywny w podziemiu. Jednostce prowadzącej sprawę przekazano również informację o ujawnieniu się Stańczyka. Nie ma w niej jednak żadnych szczegółów dotyczących wiązania go z tworzeniem „Tygodnika Wojennego"[88]. Ślad mogło stanowić to, że złożył oświadczenie w tym samym momencie i podobnej treści co Strękowski. Prowadzący sprawę nie przywiązywali jednak do tego śladu większej wagi; nie łączyli chociażby Stańczyka z poszukiwanym „Piotrem", co mogło wynikać z tego, że w dokumentach występował on pod swoim pierwszym, nieużywanym na co dzień, imieniem Czesław. Dzięki temu manewrowi niebezpieczeństwo zostało oddalone, niemniej przed redakcją „Tygodnika Wojennego" stanął istotny problem – czy pismem mogą kierować osoby namierzone przez policję polityczną? Strękowski i Stańczyk już wcześniej na jakiś czas wycofali się z tworzenia „Tygodnika Wojennego".

Funkcjonariusze SB na początku 1984 r. ciągle jeszcze nie dysponowali szczegółowymi informacjami na temat poszukiwanych twórców podziemnego pisma. Wśród osób pojawiających się w dokumentach sprawy dominowali ludzie mający incydentalny kontakt z tygodnikiem, najwyżej zajmujący się kolportażem niewielkiej liczby jego egzemplarzy. Główny punkt zaczepienia stanowiła nieprecyzyjna informacja, że Strękowski pełnił funkcję redaktora technicznego pisma. Pozostałe wiadomości wynikały raczej z wiedzy ogólnej o funkcjonowaniu drugiego obiegu wydawniczego niż konkretnych ustaleń dotyczących tego właśnie pisma. W analizie sprawy ze stycznia 1984 r. przedstawiono ustalenia co do kolejnych etapów powstawania pisma. Prowadzący sprawę funkcjonariusze cały czas poszukiwali „Piotra", „Stasi" i Asi", na których ślad latem i jesienią 1982 r. wpadł kontrwywiad. Pracownicy stołecznej SB przykładali dużą wagę do plotek na temat „Tygodnika Wojennego", za poważny trop uznali np. sugestię, że redaguje go ten sam zespół, który jest odpowiedzialny za tworzenie „Tygodnika Mazowsze". Wzięcie na poważnie tej informacji wskazuje na niewielką wiedzę o środowiskach przygotowujących główne warszawskie pisma podziemne. Dzięki zeznaniom ujawniających się drukarzy stołeczna SB miała pewne rozeznanie w odniesieniu do pionu druku pisma. Dotyczyło to tylko jednej z wielu nitek skomplikowanego systemu, z czego funkcjonariusze chyba nie do końca zdawali sobie sprawę, znacznie zaniżając chociażby nakład pisma. Cały czas poszukiwali informacji o „Piotrze" dostarczającym papier drukarzom, przy czym nie jest jasne, czy podejrzewali, że właśnie o tej osobie otrzymali pewne dane od kontrwywiadu. Kolejne szczegóły dotarły do nich dzięki rozpracowywaniu Norberta Pietrzaka. Spotykający się z nim tajny współpracownik w li-

[86] Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej o odmowie wszczęcia postanowienia przygotowawczego w trybie ustawy o amnestii, 11 V 1984 r. (kopia dokumentu przekazana autorowi przez Jana Strękowskiego).
[87] AIPN, 01322/3124, Meldunek operacyjny, sierpień 1982 r., k. 568.
[88] *Ibidem*, Meldunek o ujawnieniu się Marcina Niziurskiego i Czesława Stańczyka, 3 XI 1983 r., k. 322.

stopadzie 1983 r. dowiedział się o zmianach w systemie organizacyjnym druku, redakcji i kolportażu „Tygodnika Wojennego", jakie zaszły po wspomnianej wpadce drukarza w Krakowie. Bardziej ogólny charakter miały zdobywane przez SB informacje na temat sieci kolportażu „Tygodnika Wojennego": istnienia dużych skrzynek kolportażowych w prywatnych mieszkaniach, pobierania przez rozpowszechniających pismo wpłat na jego funkcjonowanie oraz współpracy w kolportażu pomiędzy różnymi inicjatywami. Tego rodzaju wiadomości, pasujące zresztą właściwie do każdego podziemnego pisma, w żaden sposób nie pozwalały funkcjonariuszom osiągnąć sukcesu w sprawie „Tygodnika Wojennego". Szacując liczbę osób zaangażowanych w tworzenie pisma, zupełnie nie doceniali oni skomplikowania wytworzonego przez nich systemu. Sądzili, że w skład redakcji wchodzi maksymalnie sześć osób, a przy druku pracują dwie osoby. Były to jedynie spekulacje. Celna, choć niewiele wnosząca, okazała się obserwacja, że funkcję łączników z drukarzami mogli pełnić redaktorzy pisma, którzy nie ujawniali przed nimi swojej realnej roli. Ogólnie ujmując, stołeczna SB na początku 1984 r. nie miała właściwie żadnych szczególnych informacji o personaliach twórców pisma. Podejrzenia dotyczyły większej grupy osób, spośród których rzeczywiście dużą rolę w „Tygodnika Wojennym" odgrywali jedynie Pietrzak, Strękowski i Szubert[89]. Sytuacja niewiele zmieniła się w kolejnych miesiącach. W maju 1984 r. brak większych sukcesów tłumaczono tym, że nie były im przekazywane dane o związkach Sławomira Miastowskiego z pismem ani informacje na temat działalności wspomnianego już TW „Jacob", a także brakiem szczegółów przybliżających konspiracyjne zadania drukarza ujawnionego w Krakowie. Zwracano ponadto uwagę na niewystarczający dopływ wiadomości o ujawnianych przypadkach kolportażu „Tygodnika Wojennego" w dużych zakładach pracy. Wydział III-2 SUSW tłumaczył, że nie może weryfikować informacji dotyczących kilku osób kojarzonych ze sprawą, gdyż pozostawały one w polu zainteresowania innych jednostek[90].

Również dalsza część 1984 r. nie przyniosła postępów w sprawie. SB wciąż nie miała żadnych konkretnych tropów, docierając najwyżej do obrzeży systemu kolportażu pisma i zajmując się, jak sama przyznawała, przykładami jednorazowego kolportażu pisma bądź wręcz przypadkowego jego posiadania. Nadal zdecydowanie zbyt nisko oceniali nakład „Tygodnika Wojennego". „Polega to na tym, że kolportowany jest w niewielkich ilościach, a następnie przekazywany jest z rąk do rak" – stwierdzał jeden z funkcjonariuszy. Te mylne spekulacje mogły wynikać z niewiedzy bądź z chęci obniżenia w oczach przełożonych rangi inicjatywy, której funkcjonariusze stołecznej SB nie mogli wytropić. Zdobytą wiedzę na temat redakcji „Tygodnika Wojennego" sami oceniali bardzo krytycznie. Ich podejrzenia co do osób organizujących druk „Tygodnika Wojennego" znów szły w błędnym kierunku. Typowali oni, że należą do nich działacze MRKS, z Adamem Borowskim na czele[91]. Oznaczało to, że aparat bezpieczeństwa nie rozumiał systemu kolportażu podziemnej prasy, którego sieci były wspólne dla wielu inicjatyw. Mechanizm myślenia policji politycznej był znacznie prostszy. Ponieważ do SB docierały informa-

[89] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny" za okres od kwietnia 1983 do stycznia 1984 r., 20 II 1984 r., k. 246–252.
[90] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. aktualnej sytuacji w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny", 18 V 1984 r., k. 699–700.
[91] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny" za okres od marca 1984 do lutego 1985 r., b.d., k. 530–533.

cje, że kolportażem „Tygodnika Wojennego" zajmowały się osoby wcześniej formujące MRKS, podejrzewano, że pismo to było wręcz redagowane przez osoby związane z tą strukturą[92].

Odrębne działania SB prowadziła w związku z jedną z publikacji wydanych w ramach „Biblioteki Tygodnika Wojennego". Na początku 1985 r. ukazało się szesnastostronicowe opracowanie *Tajne protokoły Najwyższej Izby Kontroli*. Przywoływano w nim dokumenty wytworzone przez NIK w marcu 1985 r., które zawierały przykłady rażącego marnotrawstwa spowodowanego niską jakością wyprodukowanych materiałów. Reakcją Służby Bezpieczeństwa na ujawnienie tego rodzaju informacji było założenie odrębnej sprawy operacyjnej, o kryptonimie „Tekst". Zadaniem prowadzących ją funkcjonariuszy było potwierdzenie autentyczności dokumentów przywoływanych w bezdebitowej publikacji, danych osób, które przekazały te materiały, oraz sprawdzenie, czy ich opublikowanie stanowi naruszenie przepisów o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej. Funkcjonariuszom udało się ustalić, że przywoływana „Informacja o wynikach kontroli jakości produkcji wyrobów przemysłowych" została opracowana przez Zespół Nauki i Postępu Technicznego i miała być oznaczona klauzulą „Tylko do użytku służbowego". Według informacji zebranych przez funkcjonariuszy dokument ten trafił do mniej więcej 160 jednostek administracji państwowej szczebla kontrolnego i terenowego, co uniemożliwiło ustalenie źródła przecieku[93].

Działania SB w ramach SOR „Tygodnik Wojenny" zakończyły się wraz z zaprzestaniem wydawania pisma. Podsumowując całą wiedzę policji politycznej na temat pisma – na podstawie obrazu wyłaniającego się z zachowanych materiałów archiwalnych – można stwierdzić, że była ona niewielka. Wiele tropów, na które wpadali funkcjonariusze, okazało się zupełnie nietrafionych. Nawet jeśli udawało im się przybliżyć do jego twórców, to nie zdawali sobie z tego sprawy. Większość osób rzeczywiście zaangażowanych w tworzenie pisma w ogóle nie pojawia się w policyjnej dokumentacji. W aktach nie znajdujemy żadnego śladu uzyskania przez funkcjonariuszy informacji o zagranicznych kontaktach utrzymywanych przez pismo, współpracy z innymi głównymi warszawskimi strukturami niż MRKS, o innych liniach druku niż ta, na której ślad wpadli, czy o wydawanej równolegle do pisma „Bibliotece Tygodnika Wojennego".

Formułując wnioski na podstawie dokumentacji zebranej w ramach SOR „Tygodnik Wojenny", należy pamiętać, że niewiele wiemy o działaniach Departamentu II i opisanych wcześniej w podrozdziale wątkach, które podsuwają pewne pytania dotyczące stanu rozpracowania niektórych twórców pisma przez kontrwywiad. Dotyczy to przede wszystkim okresu inwigilowania warszawskiego podziemia przez Miastowskiego. Po przecięciu kontaktów z nim i związanymi z nim ludźmi, jak wynika z dostępnej dokumentacji, ani jednostka prowadząca sprawę, ani inne jednostki informujące ją o swoich działaniach nie miały konkretnych tropów naprowadzających na twórców pisma. SOR „Tygodnik Wojenny" nie okazała się sukcesem policji politycznej. Z czego to wynikało? Można się zastanawiać, w jakim stopniu stanowiła ona dla SB priorytet. Na pewno nie przypisywano jej takiego znaczenia jak inwigilacji centrali podziemnej „Solidarności" w regionie. Jednocześnie skala działań podejmowanych przez SB w tej sprawie świad-

[92] *Ibidem*, Notatka służbowa, 16 X 1984 r., k. 727.
[93] AIPN, 0222/1475, Charakterystyka sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Tekst", 3 VII 1985 r., b.p.

czy o tym, że traktowano ją poważnie. Powodzenie podziemnych dziennikarzy z kręgu „Tygodnika Wojennego" wynikało też z dość ścisłego przestrzegania przez nich zasad konspiracji. Złożony system funkcjonowania redakcji pisma w grze z SB przyniósł konspiratorom możliwość w miarę niezakłóconego działania.

W poszukiwaniu „Woli"

Służba Bezpieczeństwa bardzo szybko była bliska sukcesu w zwalczaniu „Woli". Nastąpiło to, zanim funkcjonariusze policji politycznej odnotowali istnienie tego pisma. Zadecydował o tym przypadek. Jeden z redaktorów pisma, Piotr Stasiński, 27 stycznia 1982 r. dowiedział się od współpracującego z nim grafika, że ma on w domu kilkaset wydrukowanych egzemplarzy jego pierwszego numeru. Kurier, który miał je odebrać, nie pojawił się, a grafik nie chciał przechowywać takich materiałów zbyt długo. Stasiński odebrał je od niego, po czym udał się do Pałacu Staszica na Nowym Świecie, żeby po prostu rozdać pierwszy numer „Woli" wśród pracowników PAN. Było to, jak sam zresztą przyznał po latach, zachowanie bardzo nieostrożne. Złamał jedną z podstawowych zasad konspiracji, zgodnie z którą osoba należąca do redakcji podziemnego pisma nie powinna zajmować się kolportażem, a już tym bardziej rozpowszechniać większą liczbę egzemplarzy pisma we własnym miejscu pracy[94]. Przenoszenie tak wielu egzemplarzy podziemnej prasy w razie wpadki oznaczało bardzo duże ryzyko.

Stasiński przyjechał samochodem w okolice Pałacu Staszica i udał się w kierunku budynku z kilkoma paczkami[95]. Trudno w takiej sytuacji pozostać niezauważonym. Współtwórca „Woli" zwrócił na siebie uwagę patrolu wojskowo-milicyjnego i został zatrzymany[96]. Następnie doprowadzono go do Zarządu WSW Warszawskiego Okręgu Wojskowego, który mieścił się w stojącym kilkaset metrów dalej tzw. Domu bez Kantów przy Krakowskim Przedmieściu. Przy Stasińskim znaleziono m.in. prawie pięćset egzemplarzy pierwszego numeru „Woli", inne podziemne ulotki oraz instrukcję budowy ręcznego powielacza[97]. Zatrzymanie osoby posiadającej tak dużą liczbę nielegalnych publikacji musiało stanowić istotny trop. Prokuratura Garnizonowa w Warszawie wszczęła śledztwo na podstawie dekretu o stanie wojennym[98].

Sprawą zainteresowała się też stołeczna SB. Funkcjonariusze chcieli uzyskać od niego dane osób, z którymi utrzymywał kontakt, i twórców znalezionego przy nim pisma „Wola"[99]. Najpierw Stasińskiego przesłuchiwali funkcjonariusze WSW. W czasie rozmowy bezskutecznie próbowali nawiązać z nim nić porozumienia, zniechęcić go do liderów „Solidarności" i radzili, żeby „myślał o rodzinie". Funkcjonariusze w czasie

[94] Relacja Piotra Stasińskiego.
[95] Poza częścią nakładu „Woli" miał przy sobie niewielką maszynę do pisania oraz ubranie przeznaczone dla jednej z internowanych osób.
[96] AIPN, 0258/296, Notatka służbowa z przeglądu akt śledztwa przeciwko Piotrowi Stasińskiemu, 2 II 1982 r., k. 12; Wypowiedź Piotra Stasińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 40; Relacja Piotra Stasińskiego; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 193.
[97] AIPN, 0258/296, Informacja dot. pracownika naukowego Polskiej Akademii Nauk dr. Piotra Stasińskiego, 29 I 1982 r., k. 16–17; Relacja Piotra Stasińskiego.
[98] AIPN, 0258/296, Notatka służbowa z przeglądu akt śledztwa przeciwko Piotrowi Stasińskiemu, 2 II 1982 r., k. 12.
[99] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału Śledczego Komendy Stołecznej MO, 29 I 1982 r., k. 10.

przesłuchania sugerowali Stasińskiemu, że wiedzą, iż to on napisał tekst ulotki zatytułowany *Czerwone i czarne*. Redaktor „Woli" uznawał to za blef z ich strony[100]. Mylił się. Funkcjonariusze zdobyli tę informację dzięki rewizji przeprowadzonej w jego domu. Zakwestionowali tam większą ilość papieru, pism drugiego obiegu, instrukcję konstruowania powielacza i odręcznie napisany tekst *Czerwone i czarne*[101]. Mieli poważne przesłanki wskazujące, że zatrzymany był osobą zaangażowaną nie tylko w rozpowszechnianie, lecz także w tworzenie tekstów z przeznaczeniem do nielegalnego rozpowszechniania. Stasiński został przewieziony do Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie.

Współzałożyciel „Woli", aresztowany niemal na gorącym uczynku, znajdował się w trudnej sytuacji. Wymagała ona rozważenia, co mogą wiedzieć funkcjonariusze policji politycznej. Stasiński musiał przyjąć pewną strategię działania i zdecydować się, czy w ogóle nie odpowiadać na zadawane mu pytania, czy też podjąć jakąś grę. Wybrał ten drugi wariant. Przyznał się jedynie do chęci rozprowadzenia posiadanych przez siebie wydawnictw wśród pracowników PAN. Funkcjonariusze o tym i tak musieli wiedzieć, biorąc pod uwagę okoliczności zatrzymania. Nie powiedział zaś wówczas, skąd je uzyskał[102]. Stasiński po latach wspominał, że koncentrował się na pokazaniu, iż kierują nim silne emocje, przy tym nie podawał przesłuchującym żadnych szczegółów[103]. Wobec dowodów zebranych w trakcie rewizji w domu ta wersja nie mogła być dla funkcjonariuszy w pełni przekonująca. Stasiński, nie przyznając się do swojej działalności konspiracyjnej, zachowywał zdecydowaną postawę i deklarował sprzeciw wobec stanu wojennego. Funkcjonariusze uznali, że jest on zaangażowanym opozycjonistą, działającym aktywnie również po 13 grudnia 1981 r. Sądzili, że w opozycyjną inicjatywę, którą współtworzył Stasiński, zaangażowane są osoby wywodzące się ze środowiska PAN i Uniwersytetu Warszawskiego. Znalezione u niego materiały prowadziły ich do wniosku, że działalność ta ma zasięg ogólnokrajowy[104].

SB starała się jak najwięcej dowiedzieć o zatrzymanym. Funkcjonariusze zajmujący się tą sprawą próbowali pozyskać informacje na temat Stasińskiego w jego miejscu pracy[105]. Stałą praktyką funkcjonariuszy SB do inwigilowania pozbawionych wolności opozycjonistów było korzystanie z „pomocy" ich współwięźniów. Pełnili oni funkcję agentów celnych – informowali o zachowaniach przebywających w areszcie w celi. Współwięzień Stasińskiego informował o rozmowach z nim i listach przychodzących do zatrzymanego od żony Marzeny Stasińskiej. Stasiński rozmawiał w celi na różne tematy, dzielił się np. wspomnieniami o studiach i pracy nad doktoratem obronionym w PAN, opowiadał o podróżach, o planach zawodowych. Pojawiały się w tych wypowiedziach również wątki zahaczające o sprawy polityczne, takie jak znajomość z Czesławem Miłoszem i Stanisławem Barańczakiem czy pracy Macieja Stasińskiego (brata Piotra) u zagranicznego korespondenta i możliwości podjęcia przez samego Stasińskiego pracy w RWE. Znajdują się tam informacje o strajku w PAN i działaniach opozycyjnych

[100] Wypowiedź Piotra Stasińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 41.
[101] AIPN, 0258/296, Informacja dotycząca Piotra Stasińskiego, 30 I 1982 r., k. 17.
[102] *Ibidem*.
[103] Relacja Piotra Stasińskiego.
[104] AIPN, 0258/296, Informacja dotycząca Piotra Stasińskiego, 30 I 1982 r., k. 17–18.
[105] *Ibidem*, Wyciąg z notatki służbowej z 2 II 1982, 15 II 1982 r., k. 14–15.

Stasińskiego z lat siedemdziesiątych, o którym SB już wiedziała. Co najistotniejsze, nie padają w nich żadne personalia.

Poza treściami nieistotnymi z punktu widzenia funkcjonariuszy prowadzących sprawę pojawiają się tam też pewne informacje dotyczące działań konspiracyjnych. Agent dowiedział się m.in., że „Wola" nadal istnieje, ale pozostałe informacje nie miały wiele wspólnego z prawdą. Donosił na podstawie opowieści Stasińskiego: „Ostatnio zorganizował redakcję »Wola«, grupę kolportażu. Piotr z socjologii, blondyn z brodą, jest ściśle powiązany ze Stasińskim. Stasiński wie, że Piotr działa nadal i jest z tego b[ardzo] zadowolony. Mówi, że wpadł, gdyż był pełen entuzjazmu, iż udało mu się stworzyć pisemko. Zapomniał o środkach ostrożności, bo przecież nie pierwszy raz przenosił podobne materiały. Wspominał, że jechał od Dworca Centralnego, samochód zostawił na ul. Kubusia Puchatka". Stasiński mówił też podobno o systemie zapisków dotyczących rzekomych skrzynek kontaktowych oznaczonych imionami żeńskimi oraz zastanawiał się nad taktyką w śledztwie. Z doniesienia agenta celnego wyłania się dość spójny obraz: Stasiński rozmawiał w celi o różnych sprawach, część stanowiły wiadomości dotyczące aktywności podziemnej, ale poza informacjami prawdziwymi podawał zmyślone. Zawsze dbał o niepodawanie informacji mogących sprowadzić na kogoś niebezpieczeństwo. Mówił przede wszystkim o swojej działalności, bez uwzględniania innych osób. Na częściową przynajmniej kreację agenta celnego wygląda opisana przez niego entuzjastyczna radość Stasińskiego na wieść o śmierci sierżanta milicji Zdzisława Karosa – agent odcinał się od takiej reakcji i ostentacyjnie to potępiał. Emocje osoby zatrzymanej mogły obejmować pewną naturalną chęć odwetu, ale ten opis jest najprawdopodobniej przesadzony. W podobnej konwencji demonstracyjnego krytykowania poglądów Stasińskiego agent celny raportował: „Stasiński opowiada o tym incydencie w PAN jak dziecko, które nawet wiedząc, że nie ma racji, chce koniecznie coś zrobić na przekór"[106]. W marcu 1982 r. aresztowany Stasiński został doprowadzony przez SB na pogrzeb swojego ojca, uroczystość była obserwowana przez tajniaków, ale nie zarejestrowali niczego przydatnego w sprawie.

Stasiński w kolejnych tygodniach nadal prowadził swoją grę z policją polityczną. Na kolejnych etapach śledztwa przedstawił zmyśloną wersję wydarzeń i trzymał się jej w czasie rozprawy w Sądzie Wojskowym Okręgu Warszawskiego. Twierdził, że nie znał treści przewożonych materiałów, a otrzymał je od osoby o imieniu „Kuba". Zapewniał, że jedynie mógł się domyślać, iż są to materiały bezdebitowe, i chciał je przekazać komuś w PAN, nie miał zaś zamiaru ich kolportować[107]. Stasiński został skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Po wniesieniu rewizji we wrześniu 1982 r. sąd zmienił wyrok i po kilku miesiącach przerwy uniewinniony wrócił do pracy redakcyjnej. Akta dotyczące Stasińskiego nie wskazują, by funkcjonariusze w kolejnych miesiącach uznawali go za jedną z głównych osób tworzących pismo „Wola".

Kolejne sukcesy w zwalczaniu środowiska „Woli" policja polityczna odnosiła pod koniec 1982 r. i na początku następnego roku. Gdy w listopadzie 1982 r. SB aresztowała Marka Hołuszkę, funkcjonariusze zdawali sobie sprawę z roli, jaką odgrywał on

[106] AIPN, 0258/296, Doniesienie z celi dotyczące Piotra Stasińskiego, b.d., k. 22–26.

[107] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III KS MO do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW, 30 III 1982 r., k. 31; Wypowiedź Piotra Stasińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 42.

w MKK. Biuro Śledcze MSW miało informacje na temat jego udziału w tworzeniu tej struktury[108]. Dzięki postawie, jaką zajął po zatrzymaniu, nie miało ono negatywnych skutków dla środowiska. Podobnie się stało po aresztowaniu Andrzeja Urbańskiego w marcu 1983 r. Dotknęło go w związku z inną sferą jego opozycyjnej aktywności, czyli kolportażem książek drugiego obiegu wydawanych przez podziemną oficynę Krąg. Informacje w ten temat funkcjonariusze Wydziału VI Departamentu II MSW uzyskali od jednego z kolporterów tego wydawnictwa, który został aresztowany i w czasie przesłuchania przyznał, że nielegalne publikacje otrzymał od Urbańskiego[109].

Dalsze kroki SB w takiej sytuacji miały rutynowy charakter i prowadziły do zebrania kolejnych dowodów w tej sprawie. Gdy funkcjonariusze kontrwywiadu 14 marca 1983 r. przeprowadzili w domu Urbańskiego rewizję, znaleźli tam wiele podziemnych książek i czasopism. Z tego względu Urbański musiał przyjąć pewną strategię obronną. Oświadczył funkcjonariuszom, że publikacje bezdebitowe potrzebne mu były do pracy naukowej. Mówił, że zamierza napisać książkę *Kultura polska w konspiracji*, która oprócz czasów II wojny światowej miałaby dotyczyć również zupełnie niedawnej przeszłości. Jednocześnie Urbański nie chciał ujawnić, od kogo uzyskał drugoobiegowe publikacje. Został aresztowany. Początkowo przetrzymywano go w areszcie KS MO, następnie przewieziono go do Aresztu Śledczego na Rakowieckiej. Urbańskim od czasu strajku w Bibliotece Narodowej interesował się Wydział III-1 KS MO, w ramach kwestionariusza operacyjnego o kryptonimie „Kogut". Funkcjonariusze SB oceniali, że jego aresztowanie może przynieść nowe tropy w tej sprawie[110]. W czasie przesłuchań Urbański stosował najbardziej popularną strategię obronną opozycjonistów, po prostu odmawiając składania zeznań[111]. Prokuratura Generalna prowadziła śledztwo w sprawie kolportażu nielegalnych publikacji, które toczyło się nie tylko przeciwko Urbańskiemu, lecz także kilku innym osobom[112]. Ostatecznie nie doszło do procesu w tej sprawie, ponieważ objęła ją wprowadzona przez władze PRL amnestia. W jej wyniku śledztwo zostało umorzone.

Po wyjściu na wolność Urbański szybko włączył się w działalność podziemną, przede wszystkim w ramach GP „Wola". Interesujący się nadal jego działalnością funkcjonariusze SB nie zdawali sobie sprawy ani z charakteru, ani skali jego zaangażowania. Prawdopodobnie Urbański zakładał, że tak może być lub że przynajmniej nie można mu niczego udowodnić. Dał wyraz swojej pewności siebie jesienią 1983 r., kiedy skłonił przełożonego w Bibliotece Narodowej, żeby ten zwrócił się z pismem do prokuratury o zwrot zarekwirowanych publikacji drugoobiegowych. Argumentował, że są mu one niezbędne do pracy naukowej prowadzonej według oficjalnych planów dyrekcji BN. Tym samym opozycjonista okazywał poczucie przewagi nad funkcjonariuszami policji politycznej. Stołeczna SB nie orientowała się zbyt dobrze, czym konkretnie Urbański

[108] AIPN, 1205/68, Szyfrogram Wydziału Śledczego KS MO do Biura Śledczego MSW, 1 XII 1982 r., k. 15.
[109] AIPN, 0256/563, Meldunek operacyjny, 17 III 1983 r., k. 23–24. Urbański wspominał, że – jak dowiedział się później – zeznania na temat jego i innych osób były wymuszone groźbami dotyczącymi jego żony (Relacja Andrzeja Urbańskiego).
[110] AIPN, 0256/563, Meldunek operacyjny, 30 III 1983 r., k. 9–11.
[111] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 17 III 1983 r., k. 23–24; Relacja Andrzeja Urbańskiego.
[112] AAN, KC PZPR, LI/124, Wydział Administracyjny, Informacja dotycząca spraw o przestępstwa o charakterze politycznym prowadzonym przez jednostki organizacyjne Prokuratury PRL, b.d., b.p.

w opozycji się zajmował. Kojarzono go bowiem głównie z aktywnością działaczy „Solidarności" z BN, którzy sprzeciwiali się polityce jej nowego dyrektora[113]. Uwagę policji politycznej zwróciło też doniesienie jednego z tajnych współpracowników SB zatrudnionych w bibliotece, z którego wynikało, że Urbański wraz z Andrzejem Zielińskim prowadził tam bazę publikacji drugiego obiegu. Według tej informacji mieli oni przekazywać sobie konspiracyjne notatki na ten temat[114]. Z czasem zachowanie Urbańskiego i jego współpracowników uśpiło czujność funkcjonariuszy zajmujących się tą sprawą. W lipcu 1985 r. jeden z nich opisywał postawę Urbańskiego, zupełnie nie zdając sobie sprawy z roli, jaką odgrywał on w solidarnościowej konspiracji w Warszawie, gdyż uznał, że Urbański przybrał rzekomo „postawę apolityczną". Sprawę postanowiono zamknąć[115]. Funkcjonariusze nie zgłębiali więc kwestii, czy jest to rzeczywista postawa Urbańskiego. Inaczej było natomiast z centralą MSW, której funkcjonariusze z pewnym momencie przeprowadzili w jego domu rewizję.

Aresztowanie Macieja Zalewskiego nie było dziełem przypadku. Policja polityczna, zatrzymując go 23 marca 1983 r., zdawała sobie sprawę z tego, że to jedna z czołowych postaci środowiska „Woli". Stało się tak na skutek działalności Piotra Skazy – TW „Jana"[116]. Zalewski współpracował ze Skazą przy okazji organizowania druku „Woli". Tego dnia przyjechał pod mieszkanie drukarza wraz z Piotrem Stasińskim oraz współpracującym z nimi taksówkarzem Stanisławem Gadomskim (związanym również z pismem „Głos Wolnego Taksówkarza")[117]. Oni dwaj zostali w samochodzie pod blokiem, a Zalewski udał się na spotkanie[118]. Wspominał on to wydarzenie: „Obchodzę budynek, bo wejście było do tego wieżowca z drugiej strony, zresztą nie jedna klatka. Podchodzę do klatki i widzę, że z klatki wychodzi trzech ubeków. No, to się widzi. Myśmy wtedy byli uczuleni. Ten niby ich szef [mówi], że pomylili adres. Widzę, że oni się ładują do sąsiedniej klatki i gdzieś tam znikają. Odczekałem trochę, mogłem nie wchodzić, ale wchodzę. To było na pierwszym piętrze. A balkon i okna były na stronę tego parkingu, gdzie stał Stasio [kierowca – J.O.]. Wpadam tam i mówię: »Zwijać się, bo ubecja jest w budynku«. No i zaczęli się zwijać, ale nie zdążyliśmy się zwinąć, a oni już weszli pod ten dobry adres"[119].

W celu ochrony przed dekonspiracją Skaza został zatrzymany wraz z Zalewskim[120]. Stasiński i Gadomski natomiast zdążyli odjechać. Doświadczony swoją sprawą Stasiński wiedział, co robić, żeby nawet w tej sytuacji pomóc zatrzymanemu koledze. On i Gadomski pojechali do domu Zalewskiego, poinformowali jego rodziców i zabrali stamtąd ma-

---

[113] AIPN, 0256/563, Plan przedsięwzięć operacyjnych w stosunku do figuranta kwestionariusza ewidencji operacyjnej, krypt. „Kogut", 28 XII 1984 r., k. 24–25. Figurantem funkcjonariusze SB nazywali osobę inwigilowaną w ramach danej sprawy lub niekiedy szerzej osobę pozostającą w polu zainteresowania SB (Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*…, s. 211).

[114] *Ibidem*, Wyciąg z notatki służbowej, 13 I 1984 r., k. 27.

[115] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 11 VII 1985 r., k. 35–36.

[116] J. Ramotowski, *Sto razy głową w mur*…, s. 193; AIPN, Kartoteka odtworzeniowa Biura „C", Karta personalna dot. Piotra Skazy.

[117] *Stanisław Gadomski* [w:] *NdK*.

[118] Relacje: Piotra Stasińskiego i Macieja Zalewskiego.

[119] Relacja Macieja Zalewskiego.

[120] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka służbowa dot. nielegalnego czasopisma „Wola" sygnowanego przez KRS „Wola", 26 IX 1983 r., k. 93.

teriały, które po rewizji mogłyby zostać wykorzystane przeciwko aresztowanemu[121]. Niedługo przed Zalewskim aresztowany został Teodor Klincewicz z Grup Oporu Solidarni, z którymi najbardziej związany był Skaza. Jednocześnie stołeczna SB pozyskała istotne informacje dotyczące środowiska „Woli". Zalewskiego słusznie uznano za głównego organizatora wydawnictwa. Śledztwo w sprawie Zalewskiego i innych zatrzymanych wówczas osób zostało umorzone na mocy amnestii we wrześniu 1983 r. Zanim do tego doszło, Ryszard Matulka w maju 1983 r. próbował zdobyć informacje na temat tego, co się działo z Zalewskim, od funkcjonariusza KS MO, którego znał z wcześniejszej pracy w milicji (Matulka zwolnił się w 1978 r.). Zamiar się powiódł, ponieważ SB dowiedziała się o tym w wyniku inwigilacji Marka Latosa[122]. Zalewski wyszedł wówczas na wolność, po czym przez kolejne lata prowadził działalność opozycyjną m.in. w ramach GP „Wola".

Do marca 1983 r. w stołecznej SB nie prowadzono odrębnej sprawy operacyjnego rozpracowania dotyczącej pisma „Wola". Właśnie wtedy – chociaż zbieżność czasowa była raczej przypadkowa – pismo wzbudziło zainteresowanie funkcjonariuszy policji politycznej PRL. Stało się to w związku z jednym z tekstów opublikowanych na łamach „Idei", pisma związanego ze wspomnianym publicystycznym pismem tego środowiska. W marcu 1983 r. Władysław Ciastoń pisał do szefa KS MO, zwracając uwagę na artykuł *W sprawie programu* podpisany przez „Karola Morusa", czyli – o czym SB nie wiedziała – Józefa Orła. Wiceminister spraw wewnętrznych wskazywał na zbieżność przesłania tego tekstu nawołującego do prowadzenia działań opozycyjnych różnymi sposobami i postulującego decentralizację podziemia z ogólnym charakterem opozycyjnej działalności. Uznawał to za istotny trop[123]. Pracownikom stołecznej SB nie pozostało nic innego, jak tylko zająć się tą sprawą. Przyjrzeli się bliżej zawartości pisma, co pozwoliło im dowiedzieć się o kilku odrębnych od siebie inicjatywach tworzonych przez to samo środowisko opozycyjne. Do tekstu „Karola Morusa" nie przykładali oni większej wagi, wychodząc z założenia, że opisany w nim sposób działania przyjęło wiele innych środowisk opozycyjnych[124], w czym zresztą mieli rację.

Funkcjonariusze stołecznej SB szybko zebrali informacje na temat rozpowszechniania „Woli" w warszawskich zakładach pracy. Dotyczyły one przede wszystkim kolportażu pisma w znajdujących się na Woli Miejskich Zakładach Komunikacyjnych przy ul. Młynarskiej oraz umiejscowionym na Ochocie Miejskim Przedsiębiorstwie Taksówkowym przy ul. Wery Kostrzewy (obecnie Bitwy Warszawskiej 1920 r.). Rzadziej docierały do nich sygnały pochodzące z innych części miasta. Na początkowym etapie byli oni w stanie zarysować jedynie bardzo ogólny obraz „Woli" i związanego z nią środowiska. Dość celnie szacowali nakład pisma, oceniając go na 10 tys. egzemplarzy. Z kolei ich wiedza na temat poligrafii „Woli" pochodziła przede wszystkim z ustaleń związanych z innymi sprawami. W wyniku zatrzymania w grudniu 1982 r. Adama Karwowskiego z podziemnego wydawnictwa Krąg dowiedzieli się, że pierwsze numery „Woli" były drukowane właśnie przez tę podziemną inicjatywę[125]. Pewne istotne ślady przyniosły też

[121] Relacja Piotra Stasińskiego.
[122] AIPN, 032/33, Notka służbowa, maj 1983 r., k. 18–21.
[123] AIPN, 0258/488, t. 1, Pismo Władysława Ciastonia do komendanta stołecznego MO, 28 III 1983 r., k. 77.
[124] *Ibidem*, Informacja dot. artykułu programowego „Karola Morusa", 26 VIII 1983 r., k. 90–92.
[125] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. nielegalnego czasopisma „Wola" sygnowanego przez KRS „Wola", 26 IX 1983 r., k. 93.

doniesienia Skazy oraz aresztowanie Zalewskiego i Klincewicza. TW „Jan" informował SB przede wszystkim o związkach Zalewskiego z działaniami Klincewicza[126], ale część pozyskanych danych dotyczyła już bezpośrednio jego roli w „Woli". Skaza wskazywał go jako jednego z szefów tej struktury, ponadto wspomniał o drukarni „u Lisa", tj. na fermie lisów, gdzie powielano „Wolę"[127].

Na tym jednak właściwie lista tropów stołecznej SB się kończyła. Wiedza policji politycznej o środowisku „Woli" była wyrywkowa i w dużej mierze dotyczyła przeszłości. Konkretne informacje zdobyte dzięki działaniom operacyjnym mieszały się z łatwymi do ustalenia na podstawie lektury podziemnej prasy faktami, których sami działacze podziemia świadomie nie ukrywali. Jednocześnie to, co funkcjonariusze stołecznej SB wiedzieli już wówczas, w pełni wystarczało, by stwierdzić, że podziemne pismo „Wola" jest inicjatywą, którą powinni się zainteresować.

Naturalnym krokiem w tej sytuacji było założenie odrębnej sprawy operacyjnego rozpracowania, dotyczącej konkretnie tej inicjatywy. Prowadzić ją mieli funkcjonariusze Wydziału III-2 SUSW, który najczęściej zajmował się m.in. właśnie drugim obiegiem wydawniczym. Pracownicy tej jednostki próbowali jednak tego uniknąć. Starali się wykazać, że sprawę tę należy powierzyć innej komórce stołecznej SB. Jeden z nich tłumaczył we wstępnej analizie na temat „Woli", że pismo jest związane z Kooperatywą Robotniczo-Studencką, której inwigilacją zajmował się już wcześniej Wydział III SUSW[128]. Również ta jednostka nie chciała podjąć się tej sprawy, tłumacząc, że natknęli się oni na środowisko „Woli" jedynie przy okazji aktywności Klincewicza, a o samym tygodniku niczego konkretnego nie udało im się ustalić. Z dokumentu wynikało, że gdyby funkcjonariusze tej struktury musieli tropić redakcję „Woli", nie mieliby żadnych punktów zaczepienia, zwłaszcza że w obiektach szkolnictwa wyższego i średniego czy instytutach PAN – którymi „opiekował się" Wydział III SUSW – jakoby nie odnotowali przypadków kolportowania pisma czy pojawienia się informacji o jego twórcach[129].

Korespondencja ta pokazuje, że w działaniach policji politycznej PRL pojawiały się charakterystyczny dla rozbudowanych struktur biurokratycznych mechanizm stawiania oporu przed przyjmowaniem nowych „wrzuconych z góry" zadań i próby „spychania" ich na inne jednostki. Tropienie podobnego do wielu innych podziemnego pisma, o którego twórcach wiedziano bardzo mało, nie rokowało dobrze. Sprawa zapowiadała się raczej na pracochłonną i skomplikowaną, nie dziwi więc opór przed zajęciem się nią przez poszczególne jednostki stołecznej SB. Komuś jednak sprawa podziemnego tygodnika musiała przypaść w udziale. Ostatecznie zdecydowano, że będzie to Wydział III-2 SUSW, czyli ten sam, który zajmował się chociażby „Tygodnikiem Wojennym". Możliwe, że to właśnie trudne doświadczenia w tropieniu twórców tego pisma wpłynęły na próby uniknięcia kolejnego podobnego zadania.

Sprawę operacyjnego rozpracowania „Wola" – kryptonim był równie „oryginalny" jak w wypadku „Tygodnika Wojennego" – zaczęto prowadzić w grudniu 1983 r.

---

[126] AIPN, 0222/528, t. 4, Notatka służbowa, 28 III 1983 r., k. 43.
[127] *Ibidem*, k. 52.
[128] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka informacyjna dot. nielegalnego czasopisma „Wola" sygnowanego przez KRS „Wola", 26 IX 1983 r., k. 95.
[129] *Ibidem*, Notka służbowa dot. nielegalnego wydawnictwa „Wola", 17 XI 1983 r., k. 96–97.

Działania odpowiedzialnych za nią funkcjonariuszy stołecznej SB wyglądały w kolejnych miesiącach właściwie tak samo jak przy tamtym piśmie. Docierały do nich coraz to nowe informacje na temat kolportażu pisma w poszczególnych zakładach pracy. Funkcjonariusze pilnie je zbierali i drobiazgowo sprawdzali. Również w odniesieniu do tego tytułu wiele tropów okazało się nietrafionych. Dotyczyły one najczęściej przykładów detalicznego kolportażu pisma. Jednocześnie szczegółowo analizowano zawartość „Woli", co jednak nie przyniosło istotnych rezultatów, poza dość oczywistymi wnioskami.

Rok 1984 nie stanowił przełomu w pracach funkcjonariuszy Wydziału III-2 SUSW zajmujących się „Wolą". W ramach sprawy odnotowywano pojawianie się kolejnych numerów pisma; analizowano ich treść. Nie udało się wówczas zatrzymać właściwie żadnej osoby istotnej z punktu widzenia redakcji czy systemów druku lub kolportażu pisma. W kolejnych miesiącach do stołecznej SB docierały sygnały dotyczące rozpowszechniania „Woli" w różnych miejscach Warszawy i innych miast, lecz mimo poszukiwań funkcjonariusze nie osiągnęli specjalnych sukcesów w tropieniu redaktorów pisma bądź jego najbliższych współpracowników. Dużą część informacji otrzymywali oni od innych jednostek, np. na początku roku otrzymali pewne dane na temat osób tworzących pismo z Departamentu V MSW. Miały one jednak bardzo ogólny charakter. Według nich wśród twórców „Woli" znajdowali się ludzie o wykształceniu wyższym – wspomniano m.in. o plastyku i lekarzu – oraz studenci UW i SGGW. Funkcjonariusz centrali wskazał też na kontakty twórców „Woli" z zakładami pracy i rozbudowany system kolportażu. Znacznie ciekawsza była wiadomość o tym, że Departament V MSW „kontrolował organizacyjnie" jeden z trzech punktów kolportażu „Woli", o których istnieniu wiedział (o czym będzie jeszcze mowa). Jednocześnie stołeczna SB dowiedziała się, że jednostka centrali resortu miała znikome możliwości zdobycia informacji o pozostałych osobach kolportujących podziemne pismo[130]. Nie jest jasne, czy rzeczywiście tak było, czy zastosowano blef wynikający z niechęci do podzielenia się swoimi ustaleniami z pracownikami innej jednostki.

Docierające do stołecznej SB informacje na temat „Woli" w coraz większym stopniu kierowały zainteresowanie jej pracowników na Miejskie Zakłady Komunikacyjne przy ul. Młynarskiej. Tajny współpracownik Wydziału V-2 SUSW ps. „Legionista" przekazywał w grudniu 1983 i styczniu 1984 r. raporty na temat działań opozycyjnych podejmowanych przez osoby związane z tym zakładem pracy. Dotyczyły one głównie druku „Woli" na terenie tego zakładu. Jego niezbyt precyzyjne doniesienia wyraźnie pokazują, że nie był on osobą głęboko wprowadzoną w konspiracyjną działalność. Na przykład za „czołową postać" wydawnictwa Wola uznawał on zajmującego się drukiem i dystrybucją podziemnych publikacji Mariana Lewandowskiego. W rzeczywistości chodziło prawdopodobnie o Tadeusza Lewandowskiego, związanego z Duszpasterstwem Ludzi Pracy z siedzibą przy kościele św. Klemensa[131]. Z kolei pojawiająca się w dokumencie informacja o zaangażowaniu „małżeństwa Śpiewaków ze skweru Wyszyńskiego" świadczy o tym, że TW „Legionista" przekazywał głównie zasłyszane informacje, a sam nie znał kluczowych szczegółów. W doniesieniu wspominał on też o „Marianie Zielińskim".

[130] *Ibidem*, Notatka służbowa, 2 I 1984 r., k. 103.
[131] Wypowiedź Mariana Parchowskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 189.

Ostatnia informacja jest szczególnie interesująca, gdyż tak niekiedy w działaniach opozycyjnych przedstawiał się Marian Parchowski[132]. Informacje TW „Legionisty" na temat miejsca powielania podziemnej prasy były bardziej precyzyjne. Drukarnia m.in. „Woli" miała się znajdować w przejściu podziemnym łączącym jeden z budynków MZK z pomieszczeniem piwnicznym położonego nieopodal domu przy ul. Siedmiogrodzkiej[133]. Trop ukrytej drukarni mocno zainteresował funkcjonariuszy SB. Planowali oni przeprowadzić akcję, której celem byłaby likwidacja drukarni oraz zatrzymanie osób, które by w niej przebywały. Sprawdzono plany okolicy i wyjścia z kanału. Akcja miała się odbyć 25 stycznia 1984 r., z udziałem ośmiu funkcjonariuszy z obu zainteresowanych sprawą jednostek stołecznej SB[134]. W czasie przeszukania nie znaleziono jednak śladów drukarni[135].

Funkcjonariusze stołecznej SB nadal poszukiwali ludzi związanych z „Wolą" wśród pracowników MZK oraz Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego. Równolegle z funkcjonariuszami Wydziału III-2 tropiącego podziemne pismo związane z nim nielegalne struktury próbowali inwigilować pracownicy odpowiedzialnego za zakłady pracy Wydziału V-2. Jednostki te starały się ze sobą współpracować, a tropy, na które wpadały, częściowo na siebie nachodziły.

Główny trop stołecznej SB dotyczący środowiska „Woli" był związany z Maciejem Zalewskim. Funkcjonariusze policji politycznej od pewnego momentu wiedzieli już nie tylko, że w przeszłości organizował poligrafię tego pisma, lecz także to, że po wyjściu na wolność na nowo podjął działalność opozycyjną. W maju 1984 r. dotarła do nich bowiem informacja, że Zalewski jest „kierownikiem grupy osób" drukujących tygodnik „Wola" oraz inne publikacje wydawnictwa Wola. Założoną wtedy SOR „Lew" prowadził najpierw krótko Wydział III, a następnie Wydział III-2 SUSW[136]. Zajmującym się aktywnością Zalewskiego funkcjonariuszom w ciągu kilku miesięcy udało się zdobyć informacje na temat jego współpracowników, takich jak Andrzej Budziak, Andrzej Muranowicz i Jan Zajda. Z konsultacji z Wydziałem V-2 SUSW wynikało, że wszyscy oni byli inwigilowani przez tę właśnie jednostkę. Tak samo wyglądała sytuacja Mariana Parchowskiego, o którego roli w rozdzielaniu darów i kolportażu prasy podziemnej w kościele św. Klemensa SB wiedziała[137] (na temat jego pierwszych opozycyjnych działań informacje przekazywał SB jej wieloletni tajny współpracownik Juliusz Garztecki ps. „Maks")[138]. SB coraz lepiej się orientowała w podziemnej działalności prowadzonej w MZK i MPT. Pod koniec 1984 i w 1985 r. o aktywności kolporterów związanych z MZK raportował TW „X-2"[139]. W kwietniu 1984 r. aresztowanych zostało kilku działaczy podziemnej „Solidarności" z MPT, w tym Leon Andrzej Klamann. Zarzuty

---

[132] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka służbowa, 22 X 1984 r., k. 150.

[133] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Legionista", 17 I 1984 r., k. 106; por. *ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Legionista", grudzień 1983 r., k. 98; *ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej przekazanej przez TW „Legionista" 14 XII 1983, 15 XII 1983 r., k. 101.

[134] *Ibidem*, Plan realizacji czynności operacyjnych zmierzających do zlikwidowania nielegalnej drukarni zlokalizowanej w Zajezdni MZK przy ul. Młynarskiej, 23 I 1984 r., k. 113–115.

[135] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt „Wola", 28 I 1985 r., k. 31.

[136] Materiały z tej sprawy nie zachowały się, natomiast w aktach innych spraw można znaleźć analizy ich przebiegu.

[137] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka służbowa, 22 X 1984 r., k. 150; *ibidem*, Notatka służbowa, 28 II 1985 r., k. 245.

[138] Zob. np. AIPN, 00168/79, t. 17, Informacja operacyjna od TW ps. „Maks", 15 IX 1985 r., k. 50.

[139] Zob. np. AIPN, 0258/488, t. 1, Wyciąg informacji operacyjnej z 12 II 1985 r. od TW ps. „X-2", 18 II 1985 r., k. 239.

dotyczyły m.in. kolportażu podziemnej prasy[140]. W lipcu 1984 r. śledztwo przeciwko Klamannowi zostało umorzone na mocy amnestii[141].

W grudniu 1984 r. w czasie obserwacji kościoła św. Klemensa uwagę funkcjonariuszy zwróciła taksówka, do której dwie osoby wynosiły z niego paczki. Jako jej właściciela zidentyfikowano Andrzeja Parchowskiego (ur. 1948), brata Mariana. Wezwano go na przesłuchanie i zamierzano skłonić do współpracy z SB. Początkowo próbował nic nie mówić, ale prawdopodobnie został zastraszony przy użyciu metod typowych dla policji politycznej. „Na skutek naszych perswazji »przypomniał sobie«, że brat jego zajmuje się działalnością na rzecz b[yłego] NSZZ »S«. Widział u niego w domu oraz w pomieszczeniach kościelnych czasopismo »Wola«. W trakcie rozmów z bratem ustalono, że działalnością konspiracyjną będzie zajmował się tylko Marian, natomiast on sporadycznie będzie przewoził paczki. Brat nie wtajemniczał go w swoją działalność ani charakter jego kontaktów »kościelnych«. Na polecenie brata istotnie w grudniu przewoził paczki wspólnie z żoną Mariana do jej miejsca zamieszkania (ul. Sokołowska). Poprzednio miał kilka takich kursów, lecz nie przywiązywał do nich znaczenia i z perspektywy czasu nie pamięta, kiedy i gdzie przewoził paczki. Ponadto stwierdził, że przed zgłoszeniem się do SUSW kontaktował się w tej sprawie z bratem. Brat prosił go, aby powtórzył mu treść prowadzonych z nim rozmów oraz określił charakter wezwania. W związku z powyższym dano mu do zrozumienia, że powinien się zrehabilitować nawet za bezwiedną pomoc na rzecz podziemia" – informowano w notatce na ten temat. Andrzej Parchowski napisał oświadczenie o zachowaniu rozmów w tajemnicy i podał dane rodziny. Zobowiązał się ustnie (zrezygnowano z uzyskania od niego pisemnego zobowiązania) do przekazywania informacji SB[142]. Ze źródeł nie wynika jednak, by sprawa miała jakikolwiek ciąg dalszy.

Mimo poczynienia pewnych ustaleń stołeczna SB nadal niewiele wiedziała o redakcji pisma. Jej głównym tropem pozostawał Maciej Zalewski. Zdobywała coraz więcej danych o jego opozycyjnej aktywności (zarazem też o całym środowisku, chociaż raczej nie poznano personaliów osób je tworzących)[143]. Mimo że niektóre ustalenia policji politycznej na temat środowiska „Woli" nie były precyzyjne, to SB zdawała sobie sprawę ze znaczenia ówczesnej działalności Zalewskiego. W jego charakterystyce wskazywano na „wrogie partii i systemowi socjalistycznemu" poglądy, doświadczenie organizatorskie i przestrzeganie zasad konspiracji. To ostatnie stanowiło dla policji politycznej problem, gdyż utrudniało inwigilację czy zastosowanie represji. Stołeczna SB zamierzała wykorzystać informacje o planach kupienia przez Zalewskiego dużej ilości papieru do poszerzania swojej wiedzy o całym środowisku. Z pęczniejących akt nie wynikało jednak wiele. Policja polityczna nie miała w jego otoczeniu żadnego TW, który mógłby wpływać na jego działalność[144].

Kilka miesięcy wcześniej, w maju 1984 r., na trop związany m.in. z Zalewskim i GP „Wola" wpadli funkcjonariusze Biura Studiów MSW. Dowiedzieli się oni o spotkaniu,

---

[140] AIPN, 483/29, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Leona Klamanna, 11 IV 1984 r., b.p.
[141] *Ibidem*, Postanowienie u umorzeniu śledztwa na podstawie ustawy z 21 VII 1984 r. o amnestii, 26 VII 1984 r., k. 18.
[142] AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka służbowa, 28 II 1985 r., k. 245–246; *ibidem*, Oświadczenie Mariana Parchowskiego, b.d., k. 246–247.
[143] AIPN, 01228/1190, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Lew", 29 I 1985 r., k. 9.
[144] *Ibidem*, k. 10–11.

do którego doszło 19 maja w Gliwicach, a w którym uczestniczyli opozycjoniści z Warszawy: przedstawiciele GP „Wola" i pisma „Robotnik", a ponadto reprezentanci Krakowskiego Klubu Myśli Socjaldemokratycznej i funkcjonującego na Śląsku Związku Rad Pracowniczych Polskiego Ruchu Oporu Rejonu Śląsko-Dąbrowskiego. Na zebraniu przyjęto oświadczenie Porozumienia Grup Politycznych „Niepodległość, Demokracja, Samorządność". Miała to być struktura grupująca różne organizacje opozycyjne o charakterze *stricte* politycznym[145]. Aparat bezpieczeństwa miał doskonałą orientację w kulisach tej inicjatywy, gdyż poza warszawskimi współtworzące ją organizacje były w pełni kontrolowane przez SB i *de facto* miały charakter fikcyjny. W spotkaniu wzięli udział kadrowi funkcjonariusze SB, podszywający się od pewnego czasu pod działaczy solidarnościowej konspiracji, oraz trzech tajnych współpracowników. Uczestników nie tylko podsłuchiwano, lecz także fotografowano i filmowano[146]. Dzięki tej operacji policji politycznej udało się do lipca 1984 r. ustalić adresy dwóch warszawskich punktów kolportażu niezależnych wydawnictw (przy ul. Hożej w Śródmieściu i Krasnobrodzkiej na Targówku) oraz zidentyfikować dwadzieścia osób związanych z warszawskim podziemiem, m.in. Marcina Oblickiego z GP „Wola". SB planowała kontynuować operację, żeby zdobyć kolejne informacje o podziemnej działalności tego środowiska. W jednym z punktów wyróżniono Grupę Polityczną „Wola" – w dokumencie jej poświęconeym zalecano „szczególne uwzględnienie konieczności jej rozpracowania"[147].

W kolejnych miesiącach fałszywi działacze podziemia nadal starali się utrzymywać nawiązane kontakty. Funkcjonariusze i tajni współpracownicy spotykali się z niektórymi warszawskimi konspiratorami. Z Zalewskim raz widział się TW „Kowal". Z kolei w marcu 1985 r. udał się do Zalewskiego funkcjonariusz Grudniewski podający się za opozycjonistę. Natknął się na niego i towarzyszącego mu Piotra Ikonowicza już na klatce schodowej. Jego zachowanie wzbudziło podejrzenia konspiratorów. Poszli z „gościem ze Śląska" do mieszkania, ale rozmawiał z nim tylko Zalewski. Prawie na początku rozmowy zadał pytanie, skąd przyjezdny ze Śląska zna jego adres. Grudniewski próbował tłumaczyć, że wiedział mniej więcej, gdzie to jest, od „Kowala", który spotkał się już z Zalewskim właśnie w tej okolicy. To jednak nie przekonało gospodarza. „Po tym wyjaśnieniu M[aciej] Z[alewski] »usztywnił się« i stwierdził, że nie mamy o czym rozmawiać. Argumentowałem, że całkiem inaczej zachowywał się, jak był »u nas« na Śląsku, mimo to nie chciał dalej rozmawiać. Wykazałem naturalne w tej sytuacji zdenerwowanie, mówiąc, że próbuje »robić ze mnie wariata«, lecz to nie zmieniło jego postawy. Zaproponowałem spotkanie w innym miejscu, np. następnego dnia. M.Z. zdecydowanie odmówił. W tej sytuacji zmuszony byłem opuścić mieszkanie, dodając, że »chyba tu wszyscy zwariowali«". Ikonowicz wyszedł z mieszkania za „gościem ze Śląska" i po rozejrzeniu się zapytał, po co przyjechał on do Warszawy. Funkcjonariusz tłumaczył się niejednoznacznie. Ikonowicz wyraźnie dał do zrozumienia, że nie będą z nim rozmawiać i nie dadzą się „naciągać". Warszawscy opozycjoniści nie chcieli nawiązać bliższego kontaktu ze względu na negatywne doświadczenia z grupą, którą

[145] AIPN, 0222/718, Wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Unia", 22 V 1984 r., k. 5.
[146] *Ibidem*, Informacja, 21 V 1984 r., k. 22; zob. też *ibidem*, Stenogram z rozmów prowadzonych w Gliwicach w obiekcie krypt. „Kanał" 19 V 1984 r., 30 V 1984 r., k. 55–75.
[147] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Unia", 27 VII 1984 r., k. 6–9.

miał reprezentować „przyjezdny". Tak też podejrzewał zresztą funkcjonariusz[148]. Nie można wykluczyć, że warszawscy konspiratorzy zaczęli podejrzewać podstęp ze strony SB. Porozumienie nie rozwinęło szerszej działalności. Później aż do zamknięcia sprawy operacyjnego rozpracowania „Unia" w 1988 r. koncentrowano się w większym stopniu na działalności Ikonowicza[149]. Szukano tropów związanych z GP „Wola", czego przejawem była m.in. rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Andrzeja Urbańskiego w maju 1986 r. Wówczas jednak funkcjonariusze SB nie znaleźli dowodów jego opozycyjnej aktywności[150].

Wiedza stołecznej SB na temat tygodnika „Wola" generalnie pozostawała niewielka. Opracowana w 1985 r. analiza działań SB dotyczących środowiska „Woli" pokazuje zróżnicowany poziom rozpoznania środowiska opozycyjnego związanego z pismem. Pojawia się w niej wiele stwierdzeń ogólnych, łatwych do ustalenia chociażby na podstawie uważnej lektury gazety. Obok niewiele wnoszących ogólników w dokumencie pojawiły się również bardziej konkretne ustalenia: „Struktura funkcjonuje na terenie zakładów pracy dzielnicy Wola, zwłaszcza w MZK, MPT i ZR im. Kasprzaka i innych. Działalność ta polega na organizowaniu tzw. grup samoobrony, organizowaniu zbiórek pieniędzy na rzecz podziemia oraz udzielania pomocy dla członków b[yłej] »S«, bazę materialną, którą jest kościół św. Klemensa przy ul. Karolkowej, oraz kolportaż nielegalnych wydawnictw, a przede wszystkim tygodnika »Wola«". Tym aspektem opozycyjnej działalności zajmował się Wydział V-2 SUSW. Funkcjonariusze zwracali uwagę na odrębność środowiska Grup Politycznych „Wola", którym w ramach wspomnianej SOR „Unia" zajmowało się Biuro Studiów MSW. Funkcjonariusze prowadzący tę sprawę przyznawali, że ich wiedza na temat tygodnika „Wola" jest dalece niewystarczająca. Udało im się ustalić, że pismo jest drukowane przez kilka niezależnie funkcjonujących od siebie grup, lecz nie dotarli do szczegółów. Funkcjonariusze SB zidentyfikowali kilka osób dostarczających papier do jednej z drukarń, ale nie wiedzieli, skąd jest on pozyskiwany. Ich głównym tropem pozostawał Zalewski. Zdawali sobie sprawę, że działania w ramach spraw „Wola" i „Lew" muszą być ściśle ze sobą koordynowane. Z tej samej analizy wynika, że w ramach SOR „Lew" z udziałem TW „Pawła" planowano kombinację operacyjną, mającą doprowadzić do poznania źródła zdobywania papieru. Podobnie niepełna była wiedza na temat struktur zajmujących się kolportażem. Funkcjonariusze SB dowiedzieli się o kilku skrzynkach kolportażowych i zidentyfikowano kilka osób, które je prowadziły. Stołeczna SB nakład pisma szacowała na 10 tys. egzemplarzy, z czego 10 proc. miało być przejmowane operacyjnie, a 15 proc. „kontrolowane przez jednostki SB", co oznaczało, że policja polityczna podejrzewała, kto je rozpowszechnia.

---

[148] *Ibidem*, Informacja, 27 III 1985 r., k. 151–153.

[149] *Ibidem*, Wniosek o złożenie w archiwum sprawy krypt. „Unia", 15 I 1988 r., k. 236–237. Charakterystyczny był sposób omawiania przez funkcjonariusza swoich osiągnięć. Pisał on m.in.: „Skutkiem podjętych działań operacyjnych oraz zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej było zaprzestanie działalności w ramach »Porozumienia«". Pracownik Biura Studiów MSW pominął to, że przecież celem SB było rozwijanie działalności Porozumienia Grup Politycznych i zdobywanie w ten sposób informacji, a nie jego zlikwidowanie. Był to typowy dla policji politycznej PRL, podobnie jak innych dużych struktur biurokratycznych, mechanizm interpretowania różnych zjawisk jako pozytywnych efektów ich działalności.

[150] *Ibidem*, Notatka służbowa, 8 V 1986 r., k. 191.

Właściwie niczego funkcjonariusze nie wiedzieli o samej redakcji[151]. Bazowali na przekazanej wcześniej przez centralę MSW informacji, że mogą być to osoby ze środowiska akademickiego. Jedyne konkretne podejrzenie SB dotyczące autorów artykułów publikowanych na łamach „Woli" dotyczyło Zalewskiego[152]. Tak duże luki w wiedzy SB na temat „Woli" i związanych z nią inicjatyw uniemożliwiały funkcjonariuszom, jak sami przyznawali, „likwidację tej inicjatywy", czyli aresztowanie jej twórców. Represje wobec prowadzących punkty druku i kolportażu miały być traktowane jako ograniczanie jej działalności[153]. Plany SB z początku 1985 r. zakładały zidentyfikowanie źródeł materiałów poligraficznych i gdyby okazały się one nielegalne, nagłośnienie tego; zamierzano też uzyskać możliwość procesowego udowodnienia, że kościół św. Klemensa jest wykorzystywany do tworzenia podziemnych wydawnictw, i wystąpić w tej sprawie do władz kościelnych. Mimo braku sukcesów w działaniach aparatu bezpieczeństwa przeciwko „Woli" cel pozostawał ten sam: wytropienie i zatrzymanie jej twórców, co oceniano jako zadanie realne w dłuższej perspektywie[154].

W lutym tegoż roku stołeczna SB wpadła na trop podziemnej aktywności pracowników wolskich zakładów pracy, przede wszystkim MZK, MPT i Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych. Funkcjonariuszom policji politycznej udało się ustalić nazwiska kilku osób blisko związanych ze środowiskiem GP „Wola", w tym Jana Zajdy i Andrzeja Budziaka[155]. Ich mieszkania zostały przeszukane, znaleziono tam m.in. liczne egzemplarze „Woli" i „Tygodnika Mazowsze" oraz materiały służące do druku[156]. Sprawą wkrótce zajął się Wydział Śledczy SUSW. Osoby podejrzewane o podziemną działalność w tej grupie zostały wezwane na przesłuchania. Złożone przez część z nich oświadczenia potwierdziły istnienie na terenie Woli grupy, która planowała takie działania, jak rozrzucanie ulotek oraz kolczatek do przebijania opon czy unieruchamianie linii tramwajowych. Dotychczas jednak miała się ograniczać do omawiania sposobów działania, uczestnictwa w uroczystościach kościelnych oraz udzielania pomocy osobom zwolnionym z pracy za działalność polityczną. Z pozyskanych informacji wynikało, że grupą kierowali Marian Parchowski i Dominik Tyburski (ur. 1941), przewodniczący „Solidarności" w MPT. Zebrany materiał został uznany za wystarczający do rozpoczęcia postępowania przygotowawczego[157]. SB wnioskowała do Prokuratury Wojewódzkiej o wszczęcie śledztwa[158]. Parchowski został aresztowany 15 kwietnia 1985 r.

---

[151] Zawarte w dokumencie zdanie „Praktycznie rozpoznany jest zespół redakcyjny tygodnika »Wola«" (AIPN, 01228/1190, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt „Wola", 28 I 1985 r., k. 29) powstało na skutek prostego błędu; powinno ono brzmieć: „Praktycznie nierozpoznany jest zespół redakcyjny tygodnika »Wola«". W innych miejscach w tym dokumencie jego autor podaje bardzo mało informacji o redakcji, właściwie bez żadnych konkretów, i przyznaje, że stan rozpoznania twórców pisma jest niewielki. Potwierdzają to inne dokumenty znajdujące się w materiałach sprawy.

[152] Z dokumentów wynika, że podejrzewano go o drukowanie na łamach pisma tekstów pod pseudonimem… „Maciej Warszawski". Prawdopodobnie jest to pomyłka powstała w wyniku pomylenia „Macieja Lewina" (tak podpisywał się Zalewski) z „Dawidem Warszawskim".

[153] AIPN, 0258/488, t. 1, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt „Wola", 28 I 1985 r., k. 26–33.

[154] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Wola", 28 I 1985 r., k. 35–39.

[155] AIPN, 0331/324, Raport funkcjonariusza SUSW, 15 II 1985 r., k. 11.

[156] *Ibidem*, Pismo SUSW do naczelnika Wydziału Śledczego Prokuratury Wojewódzkiej, 8 IV 1985 r., k. 23.

[157] *Ibidem*, Notatka służbowa, 6 III 1985 r., k. 22.

[158] *Ibidem*, Pismo SUSW do Naczelnika Wydziału Śledczego Prokuratury Wojewódzkiej, 8 IV 1985 r., k. 24–25.

W czerwcu 1985 r. SB aresztowała Macieja Zalewskiego[159], co wiązało się z seryjną akcją malowania napisów, trwającą już jakiś czas. Wraz ze Świderskim w nocy 21 czerwca 1985 r. Zalewski malował na murach napisy wzywające do udziału w strajku przeciwko podwyżkom cen[160]. Patrolujący miasto milicjanci ich zobaczyli. Gdy Zalewski i Świderski wsiedli do taksówki, patrol pojechał za nimi i zatrzymał kierowany przez Zajdę samochód. Całą trójkę przewieziono na komendę. Zalewski i Świderski mogli się spodziewać zarzutów za malowanie napisów. W trudniejszej sytuacji znajdował się Zajda, którego w związku z poprzednią sprawą podejrzewano o przynależność do grupy konspiracyjnej, dlatego podczas przesłuchań przyjął on odmienną strategię. Zalewski i Świderski przyznali się do zarzucanego im czynu i odmówili składania wyjaśnień. Zajda z kolei tłumaczył, że wszelką aktywność zakończył w lutym, a osoby, z którymi został zatrzymany, były dla niego anonimowymi klientami taksówki[161] i wsiadły do samochodu krótko przed zatrzymaniem[162]. Świderski i Zajda ze względu na otrzymane poręczenia zostali w listopadzie 1985 r. wypuszczeni na wolność. Wobec Zalewskiego – jako politycznego „recydywisty" – nie zastosowano takiego rozwiązania. W styczniu 1986 r. sąd pierwszej instancji uznał ich za winnych. Zajdę skazał na dwa lata, a Świderskiego na rok pozbawienia wolności, w obu przypadkach w zawieszeniu na pięć lat. Najsurowiej potraktowany został Zalewski, który otrzymał półtora roku bezwzględnego pozbawienia wolności[163]. Dalsze postępowanie w związku z amnestią zostało umorzone, a we wrześniu 1986 r. Zalewski wyszedł na wolność.

Koniec 1986 r. przyniósł stołecznej SB istotny sukces w tropieniu redakcji „Woli". W grudniu w mieszkaniu Katarzyny Jaruzelskiej znaleziono wiele podziemnych publikacji[164]. Wśród nich znajdowały się m.in. „Wola" oraz – co było kluczowe z punktu widzenia SB – notatki tekstów już opublikowanych na łamach pisma[165]. Sprawa została skierowana do kolegium ds. wykroczeń[166]. Było to związane z prowadzoną przez Wydział V-2 SUSW sprawą operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Syrenka", dotyczącą „Solidarności" w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych zajmującej się m.in. kolportażem „Woli" i „Tygodnika Mazowsze". W skład komisji zakładowej udało się wprowadzić TW „Griszę", czyli Ryszarda Zarembę (ur. 1947) – działacza „Solidarności" związanego ze strukturami związku w MZK, w tym z Marianem Parchowskim (na jego temat „Grisza" również informował SB). W związku z tą sprawą dokonano kilkunastu przeszukań, sprawy trzech osób przekazano do kolegium ds. wykroczeń (m.in. sprawę Jaruzelskiej, ale też sprawę Zaremby, prawdopodobnie dla jego uwiarygodnienia)[167]. TW „Grisza" w jednym z doniesień opisał konspiracyjne spotkanie, w którym uczestniczyła m.in.

[159] P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność…*, s. 542.
[160] Relacja Macieja Zalewskiego; SAS, AWK, 7/234, List „Tomasza" [Konrada Bielińskiego] do „Daniela" [Wiktora Kulerskiego] [13 VI 1985 r.], b.p.; *ibidem*, 7/241, List do „Tomasza" [Konrada Bielińskiego], 30 V 1985 r., b.p.
[161] AIPN, 0331/324, Wniosek o rozpracowanie operacyjne, 16 VII 1985 r., k. 14–16.
[162] *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Zajdy, 22 VI 1985 r., k. 54–55.
[163] *Ibidem*, Meldunek o wyroku w I instancji, 31 I 1986 r., k. 155.
[164] AIPN, 0367/1, t. 30, Protokół przeszukania, 18 XII 1986 r., k. 2–15.
[165] AIPN, 0256/1000, Notatka służbowa, 27 II 1987 r., k. 8.
[166] *Ibidem*, Notatka urzędowa, 18 XII 1986 r., k. 16.
[167] AIPN, 1228/2085, Informacja dot. realizacji przez Wydział V-2 SUSW sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Syrenka", 19 XII 1986 r., k. 115–116; AIPN, Kartoteka ogólnoinformacyjna, Karta personalna dot. Ryszarda Zaremby; AIPN, 0258/488, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW ps. „Grisza" 5 VI 1987 – ze słów źródła, czerwiec 1987 r., k. 118.

kobieta o imieniu „Kasia". Z jej słów wynikało, że jest ona redaktorką „Woli". Miała się spotkać z reprezentantem Rady Pracowniczej MZK w celu przeprowadzenia wywiadu, ten jednak na spotkanie nie przyszedł. Według TW „Griszy" „Wola" miała raz na kwartał drukować gazetę MZK, za której redagowanie odpowiadała właśnie „Kasia". „Grisza" uczestników spotkania rozpoznawał na zdjęciach. Z jego informacji wynikało, że na łamach „Woli" ukazały się m.in. komunikat zredagowany wspólnie z nią i potwierdzenie „od naszego TKM-u". Zdaniem agenta współpraca ta miała stały charakter[168]. Podziemna dziennikarka po przeszukaniu zdała sobie sprawę, że jest namierzona i wycofała się z pracy konspiracyjnej. TW „Grisza" działał nadal; np. w 1987 r. przekazał informację na temat Ryszarda Makowskiego i Mariana Parchowskiego[169].

Mimo tych pojedynczych sukcesów SB nadal wiedziała niewiele na temat środowiska „Woli". W styczniu 1988 r. funkcjonariusze zajmujący się tą sprawą zwracali uwagę, że oddzielne rozpracowywanie samego pisma jest nieporozumieniem. Ich zdaniem należałoby przyjrzeć się wszystkim współpracującym ze sobą strukturom, w których działają często ci sami ludzie i zajmują się np. drukiem pisma. Obserwacje dotyczyły również relacji pomiędzy różnymi inicjatywami współtworzącymi to środowisko. Funkcjonariuszom policji politycznej PRL nie było łatwo się w tym zorientować, niemniej niektóre ich obserwacje były celne, jak choćby dostrzeżenie powiązań między pismem „Wola", GP „Wola" oraz strukturą międzyzakładową. Główny problem stanowiło współdziałanie różnych struktur zajmujących się „Wolą" i brak spójnej koncepcji działania. Rozważano wówczas rozpoczęcie sprawy dotyczącej całego MKK i wyodrębnienia sprawy odnoszącej się do pisma, zamiar ten jednak nie został zrealizowany[170].

Dobrym przykładem braku koherencji w działaniu jest kwestia aktywności opozycyjnej Ewy Choromańskiej i sposobu wykorzystania wiedzy na ten temat przez SB, a raczej braku takowego. W 1984 r. funkcjonariusze Departamentu V MSW wpadli na trop tej działaczki, będącej wcześniej figurantką sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Film", założonej w związku z pielgrzymką Jana Pawła II do Polski w 1983 r.[171] Trop ten został podjęty w wyniku założenia podsłuchów i obserwacji innych osób, które miały z nią kontakt. Funkcjonariusze zdawali sobie sprawę, że odgrywa ona szczególną rolę w warszawskim podziemiu solidarnościowym, gdyż musieli podsłuchać którąś z jej rozmów[172]. Informacja na ten temat nie została wówczas przekazana funkcjonariuszom stołecznej SB tropiącym „Wolę". Z kolei w styczniu 1988 r. TW „Katarzyna Nawrot" (związany bardziej z pismem „CDN – Głos Wolnego Robotnika") na zdjęciu z zebrania działaczy „Solidarności" Regionu Mazowsze przy ul. Karolkowej rozpoznał Choromańską, lecz mylnie zidentyfikował ją jako „szefową pisma »Wola«"[173]. Po kilku miesiącach dowiedzieli się o tym prowadzący sprawę i podjęli ten trop. Jednostka, która pozyskała te informacje, zawiadomiła ich jednak, że nie dysponuje aktualnymi mate-

[168] AIPN, 0256/1000, Wyciągi z informacji operacyjnych od TW ps. „Grisza" dot. Jaruzelskiej Katarzyny c. Jerzego, 27 II 1987 r., k. 6–7.
[169] AIPN, 0258, 488, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej 26 bm. od TW ps. „Grisza", 27 II 1987 r., k. 113.
[170] AIPN, 0258/488, t. 2, Notatka służbowa z przeglądu materiałów SOR krypt. „Wola", 19 I 1988 r., k. 131.
[171] AIPN, 01228/2085, Analiza materiałów uzyskanych w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Film", 5 XI 1984 r., k. 11–13.
[172] AIPN, 01228/2085, Notatka służbowa, 20 IX 1984 r., k. 1.
[173] AIPN, 0258/488, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Katarzyna Nawrot" z 18 VII 1988 r., k. 180.

riałami na jej temat. W SOR „Wola" brakuje dalszych śladów dotyczących pójścia przez funkcjonariuszy śladem Choromańskiej.

Funkcjonariuszom Departamentu V MSW udało się natomiast wpaść na kilka istotnych tropów. W wyniku obserwacji Ewy Choromańskiej w 1984 r. wiedzieli, że utrzymuje ona kontakty m.in. z Hanną Kuleszą, Ryszardem Powidłem, Markiem Latosem i Ryszardem Satelem. Pracownicy SB zdawali sobie sprawę z tego, że organizowała ona w szpitalu, gdzie pracowała, konspiracyjne spotkania[174]. Departament V MSW szczególnie zainteresował się podziemną działalnością Powidła, w związku z czym założono sprawę operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Piotr", która oprócz niego dotyczyła współpracującej z nim listonoszki Janiny Tyborowskiej (ur. 1934, matki wspomnianej już organizatorki kolportażu „Woli" Moniki Męczyk). Uwagę policji politycznej Powideł zwrócił przez doniesienia TW ps. „Drozd", który poznał go (jedynie z imienia) w czasie pobytu w Warszawie w związku z pielgrzymką Jana Pawła II do Polski w 1983 r., a następnie otrzymywał od niego egzemplarze „Tygodnika Mazowsze" i „Woli". SB wkrótce zainstalowała Powidłowi podsłuch telefoniczny. W ten sposób funkcjonariusze dowiedzieli się, że zapewnia on dla celów konspiracji papier maszynowy, którego kilkadziesiąt ryz przekazał Janinie Tyborowskiej[175]. O niej z kolei wiedzieli to, że w jej mieszkaniu na przełomie 1984 i 1985 r. odbywały się konspiracyjne zebrania m.in. z udziałem Powidła[176].

Powstał wtedy pomysł skłonienia Tyborowskiej do współpracy z policją polityczną i przekazywania informacji na temat Powidła[177]. Z Departamentu II dotarła do stołecznej SB informacja (pochodząca od jednego z tajnych współpracowników), że Tyborowska zajmowała się kolportażem „Woli"[178]. W styczniu 1986 r. listonoszka została wezwana do Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych[179]. Nie zachowała się dokumentacja przebiegu rozmowy, ale wkrótce Tyborowska została zarejestrowana jako TW ps. „Janeczka". Zachowany materiał nie pozwala stwierdzić, jakie były motywacje podjęcia przez nią współpracy. Nie można wykluczyć nacisków ze strony funkcjonariuszy czy jakiegoś rodzaju szantażu.

Dzięki aktywności tajnej współpracowniczki SB ps. „Janeczka" funkcjonariuszom policji politycznej udało się pozyskać kolejne istotne informacje na temat Ryszarda Powidła. Wynikało z nich, że pełni on funkcję kierowniczą w konspiracyjnej strukturze, w której skład wchodzi dziewięć osób, i zajmuje się organizowaniem poligrafii. Funkcjonariusze zamierzali w marcu 1986 r. przeprowadzić kombinację operacyjną z wykorzystaniem TW „Janeczki". Powideł przystał na jej propozycję zakupienia przez nią na potrzeby konspiracji większej liczby ryz papieru, ponieważ był to towar deficytowy. SB zakładała, że dotrze w ten sposób do osoby odbierającej papier, miejsca druku „Woli" lub punktu składowania papieru. Cała operacja miała też wzmocnić TW „Janeczkę" w środowisku opozycyjnym[180].

---

[174] AIPN, 01228/2085, Notatka służbowa, 20 IX 1984 r., k. 1.

[175] *Ibidem*, Analiza materiałów uzyskanych w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Film", 5 XI 1984 r., k. 11–13.

[176] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Piotr", 2 IX 1986 r., k. 22.

[177] *Ibidem*, Wniosek o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy operacyjno-sondażowej z Janiną Tyborowską, czerwiec 1985 r., k. 57–58.

[178] *Ibidem*, Notatka służbowa, 11 XII 1985 r., k. 74.

[179] *Ibidem*, Wezwanie p. Janiny Tyborowskiej do osobistego stawiennictwa w lokalu DUSW, 8 I 1986 r., k. 77.

[180] *Ibidem*, Plan kombinacji operacyjnej do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Piotr", 15 III 1986 r., k. 82–83.

Plan SB powiódł się częściowo. Powideł kupił podstawioną mu pulę papieru, ale funkcjonariusze nie mogli pójść jego tropem, nie udało mu się bowiem nawiązać kontaktu z jego odbiorcą. Na początku kwietnia 1986 r. TW „Janeczka" zaproponowała Powidłowi kolejną dostawę. Działacz MKK dbał o zasady konspiracji. Przekazanie papieru miało nastąpić z samochodu do samochodu na rogu ulic Rostafińskich i Batorego na Mokotowie; zamiast TW „Janeczki" miał się pojawić rzekomy dostawca papieru, a jako hasło rozpoznawcze miał posłużyć narysowany na kartce i przekazany jej przez Powidła plan tego miejsca. Rolę dostawcy papieru miał odgrywać inny tajny współpracownik SB (ps. „Piotr"), co pozwoliłoby wprowadzić kolejnego agenta do konspiracyjnej grupy[181]. Znów zamierzenia policji politycznej powiodły się tylko w części, gdyż na miejscu nie pojawił się odbiorca papieru, a dopiero jego tropem mogłaby pójść SB[182].

TW ps. „Janeczka" przez cały czas regularnie otrzymywała od Powidła podziemną prasę. Między innymi dzięki jej kontaktom w kolejnych miesiącach SB udało się pozyskać jeszcze dodatkowe informacje o opozycyjnych działaniach Powidła. W maju 1986 r. funkcjonariusze policji politycznej dowiedzieli się, że utrzymuje on kontakt z Hanną Stefańską w kwestii kolportażu niezależnych publikacji w kraju i przesyłania ich na Zachód. W sierpniu SB ustaliła natomiast, że kolejna pula papieru została przewieziona na posesję należącą do Andrzeja Kamacia. Wtedy też dotarły do niej informacje o planie przygotowania przez tę samą podziemną grupę „Gazety Zjazdowej", czyli specjalnej podziemnej publikacji przeznaczonej do rozesłania delegatom na X Zjazd PZPR[183]. SB nadal nie wiedziała wówczas wiele o współpracownikach Powidła. Zmianie tego stanu miało służyć zorganizowanie ich spotkania z udziałem TW „Janeczki"[184].

Współpraca Tyborowskiej z SB nie sprawiła, że funkcjonariusze przestali zbierać informacje na jej temat. Wręcz przeciwnie – zainstalowano w jej mieszkaniu podsłuch telefoniczny, w wyniku czego pozyskano istotne informacje na temat podziemnej aktywności jej córki, czyli Moniki Męczyk. Ustalono, że często kontaktowała się ona telefonicznie z kobietą o imieniu „Ola", korzystającą z numeru zarejestrowanego na Teresę i Edwarda Zabłockich, mieszkających również przy ul. Puławskiej. Funkcjonariusze tego nie wiedzieli, ale był to trop prowadzący do Aleksandry Zawłockiej (mieszkała wtedy tam gdzie rodzice, w których nazwisko wkradł się błąd). Do Męczyk często miał dzwonić również człowiek przedstawiający się pseudonimem „Kuba". Podejrzewano, że jest to Ryszard Makowski (podlegający wówczas inwigilacji ze strony Biura Studiów SB MSW). Z treści podsłuchanych rozmów wynikało, że Monika Męczyk pisywała dla „Oli" i „Kuby" teksty. Na podstawie rozmów Moniki Męczyk i „Kuby" z jesieni 1985 r. uznano, że znają oni co najmniej jedną osobę ze zlikwidowanej wówczas konspiracyjnej grupy[185]. Prawdopodobnie chodziło o aresztowania w środowisku GP „Wola".

Zdobyte tropy były tak ciekawe, że funkcjonariusze SB postanowili pójść ich śladem. Ponieważ dowiedzieli się o organizowanych w mieszkaniu Tyborowskiej zebraniach grupy działaczy podziemnej „Solidarności", w maju 1986 r. zdecydowali się na zain-

[181] *Ibidem*, Plan kombinacji operacyjnej do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Piotr", 9 IV 1986 r., k. 86–87.
[182] *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca realizacji kombinacji operacyjnej krypt. „Piotr", 18 IV 1984 r., k. 93–94.
[183] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Piotr", 2 IX 1986 r., k. 21–22.
[184] *Ibidem*, k. 23.
[185] *Ibidem*, Notatka służbowa, 13 III 1986 r., k. 110.

stalowanie (za jej zgodą) podsłuchu pokojowego podczas nieobecności domowników[186]. SB wkrótce poznała w szczegółach przebieg zebrania, w czasie którego komentowano bieżące wydarzenia dotyczące „Solidarności"[187]. Wiedzę z podsłuchu uzupełniało doniesienie TW „Janeczki": „W dniu 10 listopada br. o godz. 17.45 do mojego mieszkania przyszedł pierwszy członek grupy R[yszarda] Powidła, na zebranie konspiracyjne. Następnie z kilkuminutowymi przerwami przychodzili kolejni goście, w sumie 12 osób. Zebranie było burzliwe, z fragmentów rozmów zorientowałam się, że przedmiotem dyskusji były sprawy organizacyjne, rozdziału prasy, nielegalnych wydawnictw itp. Wśród zebranych poznałam kilka osób, które brały udział w spotkaniu u mnie w ub[iegłych] latach, m.in. Michał, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, średniego wzrostu, z czarną brodą […]". Ostatnie zdanie świadczy o tym, że Tyborowska spotkała na zebraniu Michała Boniego, którego personaliów jednak nie znała. Z dokumentów nie wynika, żeby zidentyfikowali go również funkcjonariusze[188].

Kolejne tygodnie przynosiły nowe informacje od TW „Janeczki"; dotyczyły one m.in. Moniki Męczyk. „Dniem kolportażu jest środa, córka wychodzi w godzinach popołudniowych i rozwozi prasę do późnych godzin wieczornych. Jej koleżanka Ola, która mieszka kilka numerów wcześniej przy ul. Puławskiej, w domu, gdzie znajduje się pralnia, jest również bardzo zaangażowana w działalność podziemia" – Tyborowska miała na myśli Aleksandrę Zawłocką, której nazwiska najwyraźniej nie znała. „W jej mieszkaniu sporadycznie wraz z moją córką składają bezdebitowe wydawnictwa, co trwa całą noc. Do przewożenia materiałów służy im samochód, który chcieli kiedyś zarejestrować na moją osobę". TW „Janeczka" informowała też wtedy o rozmowach z żoną Ryszarda Powidła. Na okazanych jej przez funkcjonariuszy zdjęciach rozpoznała trzy osoby uczestniczące w konspiracyjnym zebraniu w jej mieszkaniu[189].

Dla SB organizowanie spotkań działaczy podziemia w mieszkaniu jej tajnej współpracowniczki, w którym zainstalowany był podsłuch, stanowiło niezwykle dogodne warunki zdobywania informacji. Taka sytuacja jednak się już nie powtórzyła, Powideł nalegał bowiem na spotkanie w innym miejscu. Przeciwko mieszkaniu Tyborowskiej przemawiały względy konspiracji, gdyż odbyło się już u niej kilka podobnych zebrań; argumentem przeciw była obecność w mieszkaniu matki Moniki Męczyk. Postanowiono więc zorganizować na początku 1987 r. spotkanie w mieszkaniu jednego ze znajomych Tyborowskiej[190]. W rzeczywistości był to, o czym Powideł oczywiście nie miał pojęcia, lokal kontaktowy (krypt. „Skocznia") wykorzystywany przez funkcjonariuszy policji politycznej do różnych celów. Według przedstawionej mu wersji właścicielka mieszkania wyjechała za granicę, co pozwalało zorganizować tam bezpiecznie nawet kilka spotkań[191]. TW „Janeczka" w lutym 1987 r. zaprowadziła do tego mieszkania Powidła, ten zaś ocenił, że nadaje się ono do konspiracyjnych zebrań. Spotkanie odwlekało się

[186] *Ibidem*, Plan zabezpieczenia operacyjnego instalacji podsłuchu pokojowego do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Piotr", 12 V 1986 r., k. 95.
[187] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 10 XI 1986 r., k. 111–113.
[188] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka" w okresie od listopada 1986 do stycznia 1987 r., 13 I 1987 r., k. 122.
[189] *Ibidem*, k. 123.
[190] *Ibidem*.
[191] *Ibidem*, Plan kombinacji operacyjnej do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Piotr", 21 I 1987 r., k. 24–25.

jednak z powodu kłopotów przeżywanych przez środowisko MKK. Do SB docierały informacje od TW „Janeczki", zasłyszane w czasie rozmów z Powidłem, na temat drukarni działającej poza Warszawą, do której materiały, maszyny i farby miały być przewożone przez zachodnich dyplomatów[192].

Tropy związane z inwigilacją Ryszarda Powidła uznano za tak obiecujące, że SB nadała sprawie większą rangę, zmieniając jej status na sprawę operacyjnego rozpracowania. Głównie wskutek aktywności TW „Janeczki" funkcjonariusze pozyskali istotne informacje o środowisku MKK i „Woli". Dowiedzieli się o problemach poligraficznych pisma w 1987 r.[193] Zdawali sobie również sprawę z roli odgrywanej w podziemnej strukturze przez Ewę Choromańską, poznali też jej pseudonim – „Celina"[194]. Jako innych członków grupy funkcjonariusze identyfikowali m.in. Powidła oraz Włodzimierza Krawczewskiego i Wandę Stępień-Rudzką (ur. 1945). Nazwiska wielu czołowych działaczy MKK nie były wówczas znane. SB wiedziała o kontaktach MKK z Ewą Kulik, Konradem Bielińskim i Henrykiem Wujcem. Z dokumentów wynika natomiast, że TW „Janeczka" nie znała szczegółów konspiracyjnej aktywności swojej córki – Moniki Męczyk. Wiedziano, że jest ona kolporterką działającą w strukturach związanych z Uniwersytetem Warszawskim oraz o jej współpracy ze wspomnianą „Olą" (SB nadal nie łączyła tej postaci z Zawłocką) i znajomości z uczestniczącym w zebraniach MKK pracowniku Uniwersytetu Warszawskiego „Michale" (którego wówczas nie zidentyfikowano jako Boniego). Można się zastanawiać, czy przekazując tylko część informacji (być może pod naciskiem ze strony SB), nie próbowała ona chronić swojej córki. Być może to legło u podstaw współpracy? Z powodów konspiracyjnych zapewne wcale nie wiedziała zbyt wiele o działaniach córki. Materiał źródłowy nie pozwala znaleźć odpowiedzi na te pytania. Generalnie funkcjonariusze prowadzący tę sprawę nie zdawali sobie sprawy z tego, że krąg Ryszarda Powidła oraz grupa związana z Uniwersytetem Warszawskim, do której należała Męczyk, są tak blisko ze sobą powiązane; w jednym z dokumentów czytamy, że „dotychczas nie odnotowano faktów współpracy między tymi ugrupowaniami", a zatem uznawano te grupy za odrębne. W lutym 1987 r. planowano podjąć działania przeciwko nim, wykorzystując do zdobywania informacji zarówno podsłuchy, jak i tajnych współpracowników[195]. Z zachowanych dokumentów wynika, że nie przyniosły one spodziewanych efektów; nie udało się ustalić wspomnianej drukarni, czego powodem miała być ostrożność osób dostarczających tam papier. Sukcesem było natomiast przejęcie jednego z powielaczy, papieru do druku i samochodu służącego do transportu bezdebitowej literatury[196]. Luki w dokumentacji uniemożliwiają odtworzenie okoliczności

---

[192] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnych uzyskanych od TW ps. „Janeczka" w okresie luty–maj 1987 r., k. 127–128.

[193] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 28 I 1987 r., k. 12.

[194] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 2 III 1987 r., k. 18. W grudniu 1986 r. do zajmującego się tą sprawą Departamentu V MSW z Biura Studiów dotarła informacja, że – jak wynikało z materiałów skonfiskowanych w czasie zatrzymania Zbigniewa Bujaka – Wiktor Kulerski utrzymywał kontakty organizacyjne z osobą o imieniu „Celina". Informacji towarzyszyło pytanie, czy w prowadzonych przez nich sprawach pojawia się ktoś taki (*ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III Biura Studiów MSW do naczelnika Wydziału III Departamentu V MSW, 17 XII 1986 r., k. 114).

[195] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 2 II 1987 r., k. 18–20.

[196] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 13 VII 1989 r., b.p.

tych i późniejszych wydarzeń. Zachowane akta nie świadczą o tym, by wiedza funkcjonariuszy zaangażowanych w SOR „Piotr" szczególnie się zwiększyła. W marcu 1988 r. TW „Janeczka" informowała, że dowiedziała się od spotkanego przypadkiem Powidła o mszy w intencji pracowników służby zdrowia i zaplanowanej po niej demonstracji, zawiadomiła też o otrzymaniu „Woli" i „Tygodnika Mazowsze"[197]. Tymczasem policja polityczna planowała skłonić Powidła do współpracy[198]. Ostatecznie jej się to jednak nie udało. Wydaje się, że TW „Janeczka" nie współpracowała tak intensywnie z Powidłem. Z jej doniesień wynikało, że w sierpniu 1988 r. prowadził on jeszcze działalność opozycyjną, ale dwa miesiące później zdaniem agentki już ją zakończył[199]. SB nie wiedziała zatem, że kontynuował działalność w MKK. SOR „Piotr" została zamknięta w 1989 r.[200]

Charakterystyczne, że Departament V MSW nie podzielił się z Wydziałem III-2 SUSW, czyli jednostką tropiącą twórców tygodnika „Wola", efektami swoich działań w ramach tej sprawy. Wspomniane wcześniej informacje przekazane na początku 1984 r. miały charakter ogólnej charakterystyki systemu kolportażu pisma. W materiałach SOR o kryptonimie „Wola" znajduje się natomiast notatka z 1985 r. na temat Janiny Tyborowskiej, sporządzona na podstawie jej akt osobowych w miejscu zatrudnienia, z dopiskiem, że przyjmuje ona zamówienia na kolportaż „Woli" i jest rejestrowana przez Departament V MSW[201]. Ustalenia Departamentu V MSW do funkcjonariuszy stołecznej SB rozpracowujących środowisko tygodnika „Wola" jednak nie dotarły. Był to kolejny przejaw braku koordynacji w działaniach policji politycznej PRL skierowanych przeciwko opozycji.

Niewątpliwym sukcesem SB było natomiast zatrzymanie Macieja Zalewskiego w maju 1988 r. Policja polityczna PRL uzyskała informację, że w mieszkaniu udostępnionym przez Magdalenę Zawicką-Kwiatkowską, która wyjechała do RFN, prowadził on działalność opozycyjną. Przeprowadzono tam przeszukanie, co pozwoliło potwierdzić te podejrzenia, znaleziono bowiem maszyny do pisania, liczne publikacje bezdebitowe oraz, co najważniejsze, konspiracyjne notatki i rozliczenia finansowe. Na kolejne materiały natrafiono w jego domu. W 1988 r. bardzo rzadko opozycjonistów zamykano w areszcie, został więc wypuszczony na wolność przed upływem 48 godzin. Zdobycie przez SB cennych materiałów nie doprowadziło do większych sukcesów w zwalczaniu tego środowiska ani do znaczącego poszerzenia wiedzy o druku pisma i jego kolportażu. Przyczynę kłopotów z uzyskiwaniem informacji na temat środowiska tworzącego postrzegano – w znacznej mierze słusznie – w zapleczu zapewnianym przez kościół św. Klemensa przy Karolkowej. To, co o środowisku „Woli" SB wiedziała w tym czasie, w dużym stopniu było efektem uważnej lektury prasy opozycyjnej, nie zaś powodzenia w działaniach operacyjnych. Jedyną konkretną informacją dotyczącą kluczowych osób ze środowiska „Woli", jaką dysponowała wtedy SB, było ustalenie roli Zalewskiego jako kierującego działalnością wydawniczą Grup Politycznych „Wola". W celu poprawienia

[197] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW ps. „Janeczka" 1 IV 1988 r., 14 IV 1988 r., k. 137.
[198] *Ibidem*, Wniosek o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej z figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr", 7 V 1988 r., k. 132–134.
[199] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 18 X 1988 r., k. 27–28.
[200] Planowano wówczas likwidację podsłuchu w mieszkaniu Tyborowskiej, co zamierzano przeprowadzić zresztą w tajemnicy przed innymi domownikami, wykorzystując jej pomoc (*ibidem*, Plan operacyjnego zabezpieczenia likwidacji instalacji „PP" wykorzystywanej w SOR krypt. „Piotr", 21 VI 1989 r., k. 31–33).
[201] AIPN, 0258, 488, t. 2, Notatka służbowa z teczki akt osobowych Janiny Tyborowskiej-Męczyk, 6 XII 1985 r., k. 53.

wyników planowano nawiązać współpracę ze strukturami odpowiedzialnymi za inwigilację obiektów kościelnych i zakładów pracy[202].

Dopiero jesienią 1988 r. SB pozyskała informację, kto był redaktorem naczelnym „Woli". Związana jest z tym historia skomplikowanych relacji Michała Boniego z policją polityczną PRL[203]. Z zapisów w kartotekach SB wynika, że 15 lutego 1988 r. Wydział III-2 SUSW – ten sam, który tropił twórców „Woli" – zarejestrował go jako kandydata na tajnego współpracownika. To jeszcze niewiele znaczy, gdyż osoby zarejestrowane w tej kategorii najczęściej w ogóle o tym nie wiedziały. Inną wymowę miał jednak zapis o zarejestrowaniu Boniego 29 listopada 1988 r. jako tajnego współpracownika o pseudonimie „Znak" (nr rejestracyjny 54946). Dokumenty dotyczące tej sprawy zostały zniszczone w 1990 r.[204] Boni po latach tak opisywał swoje relacje z SB: „Pod koniec sierpnia 1985 r. do mieszkania mojej przyszłej żony wkroczyła Służba Bezpieczeństwa, co było związane z jej udziałem w kolportażu nielegalnych wydawnictw. Po wielogodzinnej rewizji i znalezieniu nielegalnej bibuły zagrożono mi zabraniem trzyletniego dziecka do milicyjnego domu dziecka i rozpowszechnieniem informacji o mojej zdradzie małżeńskiej (byłem wtedy formalnie w związku z inną osobą). Rozwieziono nas w osobne miejsca i wymuszono podpisanie deklaracji współpracy z SB, strasząc, że bez tego żadne z nas nie opuści aresztu i nie będzie mogło objąć opieki nad dzieckiem. Mimo tego, że zatrzymano mnie właściwie przypadkowo, strach i szantaż okazały się silniejsze. Nie chciałem też narażać działań konspiracyjnych, które wówczas prowadziłem. […] Współpracy nie podjąłem, nie było też żadnej próby namawiania mnie do współpracy aż do drugiej połowy 1987 r. Po wyjściu z aresztu, z lęku przed upokorzeniem i utratą twarzy – nie poinformowałem jednak o podpisaniu deklaracji kolegów ze struktur podziemnych"[205]. Rzeczywiście w połowie lat osiemdziesiątych właściwie nikt ze środowiska „Woli" nie dowiedział się o tym wydarzeniu. Ewa Choromańska dostała informację o samej wpadce i potrzebie pewnego wycofania się przez niego na pewien czas z części działań opozycyjnych[206]. Z kolei koledzy Boniego po latach przypomnieli mu podobno, że przyznał im się do podpisania deklaracji współpracy w czasie jednego ze spotkań towarzyskich[207]. Wtedy jednak nikt nie przykładał do tego większej wagi. Ze względu na zasady panujące w środowiskach opozycyjnych nieujawnienie tej historii większej liczbie osób było błędem.

Wątpliwości nie budzi opisywany przez Boniego sposób działania SB. Szantaż dotyczący spraw osobistych stanowił częstą praktykę funkcjonariuszy policji politycznej. Pozostałe kwestie są jednak niejasne. Skąd wzięły się różnice w datach pojawiających się w ewidencji SB i relacji Boniego? Jego rejestracja jako TW nastąpiła dopiero w 1988 r.,

---

[202] AIPN, 0258/488, t. 2, Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Wola", 2 IX 1988 r., k. 23.

[203] W poniższym fragmencie wykorzystane zostały fragmenty mojego artykułu: J. Olaszek, *Przypadki Michała Boniego*, „Więź" 2015, nr 3, s. 87–94.

[204] AIPN, Kartoteka ogólnoinformacyjna Biura „C" MSW, Karta personalna. Na tzw. karcie łącznikowej, na której zapisywano zmiany w statusie osoby, znaleźć też można (w rubryce „pseudonim") zapis: „TW Dek". Współpracownik o takim pseudonimie nie figuruje jednak w dziennikach rejestracyjnych SUSW ani MSW. Możliwe, że zapis ten powstał w wyniku pomyłki przy przepisywaniu pseudonimu „Znak".

[205] Oświadczenie Michała Boniego z 2 XI 2007 r. (za PAP).

[206] Relacja Ewy Choromańskiej.

[207] Relacja Michała Boniego. Por. R. Kalukin, *Boni już się nie boi…*

podczas gdy zobowiązanie do współpracy miał podpisać już w 1985 r. Nie wiadomo, jaka jednostka SB wówczas go zatrzymała. Według relacji Boniego został on wówczas przewieziony do Pałacu Mostowskich[208]. Wskazywałoby to na SUSW, ale nie można tego stwierdzić z całą pewnością. Nazwisko Boniego nie zostało wymienione w rejestrze osób zatrzymanych wtedy przez tę komórkę[209]. Nie przesądza to sprawy, gdyż informacje o osobach zatrzymanych nie zawsze tam trafiały. Pewien trop można znaleźć w aktach Barbary Engelking, w której mieszkaniu Boni został zatrzymany. Wynika z nich, że wiosną 1985 r. interesował się nią Wydział III-2 SUSW[210]. Możliwe, że SB wpadła na trop jej podziemnej działalności związanej z kolportażem drugoobiegowych książek, czego skutkiem było zatrzymanie i jej, i Boniego. Nie jest też jasne, jakiego rodzaju dokument redaktor naczelny „Woli" wówczas podpisał. W oświadczeniu wspomniał o zobowiązaniu do współpracy z SB. W relacji nie potrafił jednak przywołać właściwie żadnych szczegółów dotyczących tego dokumentu[211]. Ślad po wydarzeniach z sierpnia 1985 r. powinien się znaleźć w dzienniku rejestracyjnym, tymczasem w archiwach SB brakuje śladów zainteresowania Bonim przed 1988 r., a tym bardziej jego ewentualnej współpracy. Możliwe więc, że dokument miał jednak inny charakter niż formalne zobowiązanie do współpracy, skoro SB uznała, że zaczęła się ona dopiero w 1988 r.

Policja polityczna nie poprzestała na zdobyciu podpisu. Po latach redaktor naczelny „Woli" wspominał: „Późną jesienią 1987 r. rozpoczęło się nagabywanie. Po telefonicznej odmowie spotkania pod drzwiami Katedry Kultury Polskiej UW (gdzie wtedy pracowałem) natknąłem się na mężczyznę, który powiedział, żebym uważał, bo podpisałem deklarację współpracy. W obawie przed ujawnieniem tej prawdy spotkałem się z funkcjonariuszem w pobliskiej kawiarni. Pytania dotyczyły ogólnego tła wydarzeń, rozwoju działania opozycji w formach jawnych. Unikałem mówienia czegokolwiek konkretnego, odpowiadałem ogólnikami. Zorientowałem się, że SB nie wiedziała o faktycznym zakresie mojej działalności podziemnej. Podobne nagabywania zdarzały się kilkakrotnie […]. Tak jak pamiętam, kilkanaście razy, w tym też telefonicznie (w okresie od drugiej połowy 1987 oraz w 1988 r. i na początku 1989) usiłowano na mnie wymusić spotkania. Odmawiałem, ale do kilku wymian zdań doszło – pod presją, iż jeśli tego nie zrobię, zostanie ujawniona moja deklaracja współpracy. Bałem się tego"[212]. O tych nagabywaniach wiedział Maciej Zalewski, ale nie dostrzegał w nich niczego zaskakującego, gdyż podobne problemy miało wielu opozycjonistów[213]. Pojawiające się w zapisach ewidencyjnych daty zarejestrowania Boniego jako kandydata na TW, a następnie jako TW nie są sprzeczne z relacją Boniego, według której wymuszone rozmowy odbyły się w 1988 r. Być może od pewnego momentu SB traktowała je jak współpracę, czego Boni mógł nie być świadomy.

Kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia sprawy ma pismo z początków grudnia 1988 r., przesłane z Departamentu III MSW do Wydziału III-2 SUSW[214]. Załącznik do tego

[208] Relacja Michała Boniego.
[209] AIPN, 2836/11, Rejestr osób zatrzymanych przez SUSW za lata 1983–1985, b.p.
[210] AIPN, 00277/1393, Karta EO 33, k. 1.
[211] Relacja Michała Boniego. Nie pamiętał on np., żeby pojawił się w nim przypisany mu pseudonim.
[212] Oświadczenie Michała Boniego z 2 XI 2007 r. (za PAP).
[213] Relacja Macieja Zalewskiego.
[214] AIPN, 0258/488, t. 2, Pismo naczelnika Wydziału X Departamentu III do naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie, 2 XII 1988 r., k. 195.

pisma to pierwszy według chronologii dokument w materiałach SOR „Wola", w którym wymienione jest nazwisko Michała Boniego – jako redaktora naczelnego „Woli". Pismo było efektem kontroli materiałów tej sprawy przeprowadzonej przez centralę MSW[215]. Mimo że funkcjonariusze Wydziału III-2 SUSW tropili to czasopismo, wcześniej nie wiedzieli, że redaktorem naczelnym jest osoba zarejestrowana przez nich kilka dni wcześniej jako TW. Na piśmie przewodnim zamieszczono adnotację naczelnika tego wydziału: „Proszę przeprowadzić analizę stanu rozpoznania z uwzględnieniem materiałów »Znak« (PT w ZOP) i przedstawić koncepcję dalszej pracy"[216]. Wynika z tego, że wcześniej tych materiałów ze sobą nie zestawiano. Skrót „ZOP" oznaczał istniejący w Wydziale III-2 SUSW Zespół Operacyjno-Poszukiwawczy, który zajmował się rozpracowaniem Regionalnego Komitetu Wykonawczego NSZZ „Solidarność". Nie dziwi zajmowanie się przez ten zespół postacią Boniego, gdyż wówczas był on już członkiem regionalnych władz związku. Skrót „PT" wskazuje, że SB sprawdzała postawę Boniego przy użyciu podsłuchu telefonicznego. Co z tego wynika? W rozmowach prowadzonych z funkcjonariuszami Boni nie mówił najprawdopodobniej niczego na temat podziemia. Wszak informacja o funkcji redaktora naczelnego „Woli" miała znaczenie absolutnie podstawowe. Również w aktach innych spraw dotyczących warszawskiego podziemia nie natrafiono na jakiekolwiek doniesienia sygnowane przez TW ps. „Znak", co potwierdza tę wersję wydarzeń.

Skąd w takim razie funkcjonariusze Departamentu III MSW wiedzieli o roli Boniego w „Woli"? W tym czasie jego środowisko zaczynało stopniowo wychodzić na powierzchnię i wiele osób z opozycyji wiedziało o pełnionej przez niego funkcji. Na to, że nie była to informacja pochodząca od kogoś z redakcji lub kręgu jej bliskich współpracowników, wskazują inne fragmenty tego dokumentu. Poinformowano w nim, że w wydawaniu pisma uczestniczą również Andrzej Horubała i Barbara Engelking (wówczas już żona Boniego, która z pismem współpracowała, ale jego redaktorką nigdy nie była). Oficer wspomniał też o punkcie odbioru matryc drukarskich w domu jej rodziców, kilku punktach kolportażu pisma oraz o drukarni „Woli", znajdującej się w jednej z podwarszawskich miejscowości, lecz jego wiedza nie była precyzyjna, nie wiadomo, gdzie to jest[217]. Lakoniczność przekazanych informacji zdaje się świadczyć o tym, że pochodziły one od osób mających kontakt z redakcją i organizatorami druku pisma. Gdyby centrali MSW donosił ktoś tkwiący wewnątrz środowiska, informacje byłyby znacznie bardziej szczegółowe. Powodem podzielenia się nimi przez centralę MSW z SUSW akurat w tym momencie mogło być to, że kilka dni wcześniej Boni został zarejestrowany jako TW „Znak" przez Wydział III-2 SUSW, a w materiałach zawartych w prowadzonej przez właśnie tę komórkę SOR „Wola" nie było śladu potwierdzającego, iż prowadzący ją funkcjonariusze łączyli Boniego z redakcją tego podziemnego pisma.

---

[215] W informacji sporządzonej przez jednego z funkcjonariuszy Wydziału X Departamentu III MSW stwierdzono: „Z uzyskanych informacji w kilku źródłach wynika, iż szefem »Woli« jest Boni Michał s. Władysława (rejestracja Wydz. III-2 SUSW nr 54946), zam. w Warszawie przy ul. Puławskiej […], zatrudniony w UW (prac[ownik] naukowy – Wydział Polonistyki, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28), przedstawiciel TKK »S« na UW w RKW »Mazowsze«".

[216] AIPN, 0258/488, t. 2, Pismo naczelnika Wydziału X Departamentu III do naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie, 2 XII 1988 r., k. 195.

[217] AIPN, 0258/488, t. 1, Informacja Wydziału X Departamentu III MSW, 1 XII 1988 r., k. 196–197.

Z perspektywy SB w początkach grudnia 1988 r. sytuacja wydawała się prosta. Podziemna działalność Boniego – zarejestrowanego wcześniej przez SUSW jako TW – dzięki informacjom z centrali stała się znana jej funkcjonariuszom i mogli ją wykorzystać. Zachowane materiały nie wskazują jednak, by tak się stało. Niedługo później zwrócili jedynie uwagę, że w skonfiskowanym notatniku Katarzyny Jaruzelskiej figurują nazwiska Michała Boniego i jego żony[218]. Nic ponadto. W aktach SB można jednak znaleźć również dokument o kluczowym znaczeniu dla interpretacji tej historii. Na początku marca 1989 r. naczelnik Wydziału III SUSW przesłał do Departamentu III charakterystykę Boniego sporządzoną przez kierownika wspomnianego Zespołu Operacyjno-Poszukiwawczego. Jej treść świadczy o niewielkiej wiedzy na temat podziemnej działalności Boniego. Zawarta jest w niej np. sugestia, że uaktywnił się dopiero po związaniu się z Barbarą Engelking i przez nią miał nawiązać kontakty opozycyjne. O jego roli w „Woli" SB stwierdziła właściwie tyle, że kierował tygodnikiem wraz z Maciejem Zalewskim[219]. Są to informacje mocno nieprecyzyjne. Mogą świadczyć o tym, że SB w okresie po uzyskaniu z centrali informacji, że jest on redaktorem „Woli", nie zdołała wydobyć od niego więcej danych o jego podziemnym środowisku[220].

Największe znaczenie ma to, że w piśmie przewodnim i charakterystyce Boni został określony jako figurant Wydziału III-2 SUSW, „rozpracowywany w ramach sprawy nr 54946"[221]. Jest to ten sam numer, który pojawia się w zapisie o jego rejestracji jako TW. Oznacza to, że Boni już po kilku tygodniach od rejestracji jako TW występuje w dokumencie tej samej jednostki w zupełnie innej roli – jako osoba inwigilowana. Sprawa nie potoczyła się więc po myśli policji politycznej PRL, skoro tak szybko uznano go za osobę, którą trzeba inwigilować. Nie jest to zaskakujące, biorąc pod uwagę rosnącą wówczas rolę Boniego w warszawskiej „Solidarności". Prawdopodobna jest zatem następująca wersja wydarzeń: Boni poddał się szantażowi ze strony SB, a następnie, choć był doświadczonym konspiratorem, popełnił błąd, nie przyznając się przed kolegami

[218] AIPN, 0258/488, t. 2, Notatka służbowa z przeglądu materiałów archiwalnych dot. Katarzyny Jaruzelskiej, 13 XII 1988 r., k. 198.

[219] AIPN, 01232/107, Charakterystyka członka Tymczasowego Zarządu NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze Michała Boniego, 2 III 1989 r., k. 28. Wspomnianą charakterystykę Michała Boniego sporządził por. Adam Kotus, który kierował wspomnianym Zespołem Operacyjno-Poszukiwawczym od 1986 r. W charakterystyce jego służby w SB znaleźć można informacje, że w wyniku jego pracy operacyjnej zlikwidowano punkt druku Niezależnej Oficyny Wydawniczej i kilka punktów kolportażu (AIPN, 01321/39, Wniosek personalny, luty 1988 r., k. 61––62). Możliwe, że jednym z nich było właśnie mieszkanie Barbary Engelking. Adam Kotus wcześniej uczestniczył w działaniach stołecznej SB prowadzonych w SOR „Wola".

[220] SB kojarzyła Macieja Zalewskiego z „Wolą" od 1983 r.

[221] AIPN, 01232/107, Pismo naczelnika Wydziału III SUSW w Warszawie do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW, 3 III 1989 r., k. 27; *ibidem*, Charakterystyka członka Zarządu NSZZ „Solidarność" Regionu „Mazowsze" Michała Boniego, 2 III 1989 r., k. 28–29. Jak wspominałem, mianem „figurant" określano najczęściej osoby inwigilowane przez SB, ale niekiedy też po prostu wszystkie pozostające w polu zainteresowania policji politycznej. Można zadać pytanie, czy ten zapis nie służył ukryciu źródła informacji stołecznej SB. Tego rodzaju sytuacje oczywiście się zdarzały, ale w tym wypadku taki scenariusz wydaje się bardzo mało prawdopodobny. Pytanie zadała centrala MSW, i to struktura zajmująca się pracą operacyjną, toteż odpowiedź podległej jej jednostki powinna być precyzyjna. Użycie nie tylko niejednoznacznego określenia »figurant«, lecz także sformułowania »rozpracowywany« rozwiewa wspomniane wątpliwości. Dlaczego zmiana statusu Boniego nie znalazła odbicia w materiałach ewidencyjnych? Znane są przypadki, gdy po zerwaniu trwającej krótko współpracy funkcjonariusze dołączali do niej materiały z późniejszej inwigilacji danej osoby. Gorący okres, jakim dla SB był początek 1989 r., często powodował opóźnienia w sprawach kancelaryjnych.

z podziemia do całej sprawy. Najważniejszego błędu jednak raczej nie popełnił – nie ma dowodów, by dał się wykorzystać SB przeciw podziemnej „Solidarności".

W 1989 r. funkcjonariuszom SB tropiącym „Wolę" nie udało się osiągnąć sukcesu. W dokumentach brakuje śladów prowadzenia przez nich jakichś szerszych działań dotyczących pisma. Prawdopodobnie w czasie szybko następujących zmian tropienie wychodzącej na powierzchnię podziemnej „Woli" przestało być istotne. W podsumowaniu sprawy z sierpnia 1989 r. jeden z funkcjonariuszy podkreślił, że nie udało się w ostatnich latach poszerzyć wiedzy na temat druku i kolportażu pisma, mimo prób współpracy z innymi jednostkami SB, które informowały głównie o rozpowszechnianiu pojedynczych egzemplarzy pisma. W zmieniającej się latem 1989 r. sytuacji politycznej dalsze prowadzenie SOR „Wola" uznano za bezcelowe, zapadła więc decyzja o zamknięciu sprawy, co formalnie nastąpiło w październiku 1989 r.

Historia inwigilacji środowiska „Woli" przez SB układa się w niejednoznaczny obraz. Podobnie jak w wypadku „Tygodnika Wojennego", brak niektórych dokumentów nie pozwala na postawienie jednoznacznych wniosków. Pewne prawidłowości są jednak zauważalne. Właściwie wszystkie najważniejsze postaci z tego środowiska – poza Ewą Choromańską – były poddane represjom; zatrzymywano je, aresztowano lub niekiedy nawet skazywano. Czasem trudno było tego uniknąć, gdyż część inicjatyw ludzi z tego środowiska toczyła się właściwie półjawnie. Jednocześnie parokrotnie zdarzyło się, że SB, aresztując jedną z osób ze środowiska, nie zdawała sobie sprawy z jej roli bądź w ogóle nie potrafiła skojarzyć z tymi inicjatywami. Duże znaczenie miała ich postawa w czasie przesłuchań, gdyż ludzie ci na ogół opierali się naciskom pracowników policji politycznej. Jednym z głównych problemów SB była właśnie wielość inicjatyw współtworzonych przez ludzi z tego samego środowiska, które częściowo się ze sobą przenikały. Służba Bezpieczeństwa, próbując odrębnie tropić każdą z nich, napotykała liczne problemy. Dodatkowo inicjatywy te miały różny charakter, zajmowały się więc nimi różne jednostki SB, co jeszcze bardziej utrudniało prace.

Zlikwidować „Mazowsze"!

„Tygodnik Mazowsze" jako pismo blisko związane z kierownictwem podziemnej „Solidarności" od początku budziło duże zainteresowanie SB. Ustalenie jednak, kto należał do jego redakcji, zajęło jej dużo czasu i nie obyło się bez kłopotów. Główne redaktorki tego pisma – przede wszystkim Helena Łuczywo i Joanna Szczęsna – były znane z wcześniejszych lat z redagowania opozycyjnej prasy. Gdy zaczęły się ukrywać, funkcjonariusze policji politycznej spodziewali się, że m.in. to one właśnie będą zaangażowane w tworzenie podziemnych czasopism[222]. W styczniu 1982 r. do SB – konkretnie do Departamentu III MSW – dotarła informacja, że Szczęsna i Łuczywo reaktywowały biuletyn „AS" i wydały dwa pierwsze numery tego pisma[223]. Prawdopodobnie autor do-

[222] AIPN, 0236/276, t. 2, Informacja dot. publikatorów NSZZ „Solidarność" o zasięgu ogólnopolskim – „Tygodnika Solidarność" i Agencji Prasowej „AS", 5 I 1982 r., k. 157–161.

[223] *Ibidem*, Projekt ramowego planu działań w środowisku publikatorów NSZZ „Solidarność" o zasięgu ogólnopolskim, 21 I 1982 r., k. 22.

niesienia słyszał, że to one tworzyły „Informację Solidarności", uznał więc to za przejaw reaktywacji „AS-a". W lutym 1982 r. w zeznaniach aresztowanej Henryki Drogowskiej z redakcji „Wiadomości" i jej rozmowach w celi – była osadzona prawdopodobnie z agentką celną, o czym nie wiedziała – pojawiły się informacje jasno wskazujące na rolę Heleny Łuczywo w przygotowywaniu „Informacji Solidarności" i znaczącą pozycję w regionie[224]. Nie znaczy to, że policja polityczna od początku kojarzyła „Tygodnik Mazowsze" z kierującymi jego redakcją podziemnymi dziennikarkami. Sygnały na temat ich znaczenia w podziemiu docierały do różnych jednostek, które często przekazywały je sobie z opóźnieniem bądź nie robiły tego wcale. Pojawiały się również nietrafione podejrzenia, jak np. to, że Ewa Kulik razem z Heleną Łuczywo redagowały „Tygodnik Wojenny", o czym napisano w charakterystyce Kulik sporządzonej przez Biuro Studiów we wrześniu 1982 r.[225] Niemniej w dołączonym do charakterystyki schemacie struktury podziemnej „Solidarności" Łuczywo łączona była z Kulik i Drogowską, co świadczy o tym, że wątek nie został zignorowany.

Właśnie ustalenie tego, kto *de facto* tworzył to pismo, stanowiło cel postawiony przed funkcjonariuszami prowadzącymi SOR „Redakcja", wszczętej w Wydziale V-2 KS MO w kwietniu 1982 r. Jej zadaniem było ustalenie danych redaktorów, drukarzy i kolporterów pisma oraz doprowadzenie do tego, by przestało się ukazywać. Jednocześnie, podobnie jak w wypadku innych pism, tropy dotyczące „Tygodnika Mazowsze" pojawiały się w innych sprawach operacyjnych, czy to dotyczących innych podziemnych inicjatyw, czy osób na różny sposób związanych z pismem.

Pierwszym sukcesem SB w sprawie „Tygodnika Mazowsze" było ustalenie roli, jaką odgrywał w nim Paweł Bąkowski. Podlegał on intensywnej inwigilacji ze strony SB od czasu aktywności w opozycji przedsierpniowej w ramach SOR „Bączek", którą kontynuowano również po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy Bąkowski zaczął się ukrywać[226]. Na ślad Bąkowskiego trafili funkcjonariusze z Wydziału V-2 KS MO prowadzący SOR „Redakcja", sprawa jednak szybko została przekazana do zajmującej się wówczas Bąkowskim centrali MSW. Najprawdopodobniej nie wiedział, że wiele donosów od kilku miesięcy składał na niego Janusz Górski – tajny współpracownik SB o pseudonimie „Kaktus"[227], brat Andrzeja Górskiego, wspomagający go – tak przynajmniej się wydawało – w jego działaniach. Tymczasem TW „Kaktus" szczegółowo informował funkcjonariuszy policji politycznej o opozycyjnej aktywności zarówno swojego brata, jak i Bąkowskiego. Zdawał sobie sprawę z tego, że odgrywali oni dużą rolę w systemie poligrafii i kolportażu pisma. W marcu 1982 r. raportował, że jego zdaniem „Tygodnik Mazowsze" jest kierowany przez brata i drukowany w jego miejscu ukrywania się[228].

Bąkowski i Andrzej Górski domyślali się, że policja polityczna PRL może być na ich tropie. Starali się zachowywać odpowiednie środki ostrożności. Nie podejrzewali jednak Janusza, a brat regularnie go informował o podejmowanych przez nich działaniach.

---

[224] AIPN, 0247/1442, t. 2, Informacja na temat Henryki Drogowskiej, b.d., k. 158–159; *ibidem*, t. 1, Wyciąg z zeznania Henryki Drogowskiej 8 XI 1982 r., 20 IV 1984 r., k. 148.

[225] AIPN, 0582/182, t. 5, Notatka służbowa, 10 IX 1982 r., k. 112–113.

[226] AIPN, 01228/132, Plan poszukiwań sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Bączek", 16 XII 1981 r., k. 368.

[227] C. Kuta, *Niezależny ruch wydawniczy…*, s. 311–313; P. Sowiński, *Między policją a opozycją. Historia braci Górskich*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6, s. 192–212.

[228] AIPN, 00334/848, t. 1, Informacja operacyjna na podstawie słów TW „Kaktusa", 17 III 1982 r., k. 24.

W notatce z jednego ze spotkań TW „Kaktusa" z oficerem SB w lipcu 1982 r. czytamy: „Ostatnie spotkanie TW [„Kaktusa"] odbyło się 15 bm. Paweł Bąkowski nie przyszedł na nie. A[ndrzej] Górski i P[aweł] Bąkowski stwierdzili, że »ciągną za sobą ogon«, »urwali się mu« (P[aweł] Bąkowski w jakiejś szopie przebrał się w ubranie robotnika i zgolił brodę) i obecnie zachowują najdalej idące środki ostrożności. Obaj chodzą ucharakteryzowani. Przeanalizowali swe działania w dniach 11 i 12 bm., by stwierdzić, w którym momencie zaczęli być inwigilowani. Nie doszli do żadnych konkretnych wniosków. TW nie jest podejrzewany, o czym świadczy fakt, że [Andrzej Górski] dość szczegółowo opowiedział mu o swych obserwacjach"[229]. Obaj konspiratorzy znaleźli się wówczas w trudnej sytuacji, gdyż SB niemal na bieżąco dowiadywała się o ich działaniach.

Ogólnie ujmując, z dokumentów policji politycznej wynika, że szczególna ostrożność Bąkowskiego, która przeszkadzała części jego współpracowników związanych z „Tygodnikiem Mazowsze", miała ważne podstawy. Bąkowski zdawał sobie sprawę, że jest poszukiwany przez SB oraz z tego, że inwigilowana jest jego rodzina. Świadomość, że funkcjonariusze są na jego tropie, mogła powodować zachowania, które inni interpretowali jako przesadne przestrzeganie zasad konspiracji. Latem 1982 r. Bąkowski podjął jeszcze większe środki ostrożności i przestał spotykać się z braćmi Górskimi. Jednocześnie sądził, że zastosowane przez niego środki ostrożności były skuteczne i że SB nie udało się wpaść na jego trop. Andrzej Górski z kolei był większym pesymistą i spodziewał się aresztowania[230]. Tymczasem głównym celem SB było wtedy zatrzymanie Bąkowskiego[231]. Prawie im się to zresztą udało w sierpniu 1982 r., kiedy zlikwidowana została drukarnia NOW-ej w Falenicy i aresztowano kilku drukarzy z grupy Bąkowskiego. Jemu samemu jednak, podobnie jak Andrzejowi Górskiemu, udało się uniknąć zatrzymania. Bąkowski dalej się ukrywał. Z dokumentów dotyczących jego sprawy wyłania się obraz zacieśniającej się wokół konspiratora policyjnej pętli. Gdy któregoś dnia Bąkowski zapukał do jednego z przypadkowych mieszkań, przedstawił się i poprosił o pomoc, okazało się, że trafił do… rodziców funkcjonariusza SB. Próbowali wezwać milicję, jemu jednak udało się uciec[232].

Policja polityczna PRL wskutek doniesień TW „Kaktusa" z wiosny i lata 1982 r. na temat Pawła Bąkowskiego i Andrzeja Górskiego zdobyła wiele informacji o współpracy NOW-ej i „Tygodnika Mazowsze". Dotyczyły one przede wszystkim druku i kolportażu pisma. Stworzony przez Witolda Łuczywę system zdecentralizowanego druku „Tygodnika Mazowsze" sprawił, że SB nie udało się w 1982 r. odnieść większych sukcesów w sprawie „Redakcja". Siłą rzeczy informacje przekazywane przez TW „Kaktusa" nie zawierały informacji o tym, że pismo było również powielane przez inne podziemne wydawnictwa. Wiedza SB w tej kwestii była niewielka; podobnie jak ta o kolportażu pisma. Zlikwidowanie przez policję polityczną drukarni NOW-ej w Falenicy oraz Kręgu w Popowie – gdzie Adam Karwowski drukował m.in. „Tygodnik Mazowsze" – w ocenie samych funkcjonariuszy przyniosły efekt odwrotny do zamierzonego. „W rezultacie spowodowały one dalsze zakonspirowanie działalności przez organizatorów druku i kol-

[229] AIPN, 01228/132, t. 5, Informacja operacyjna na podstawie słów TW „Kaktusa", 19 VII 1982 r., k. 117.
[230] *Ibidem*, Informacja operacyjna na podstawie słów TW „Kaktusa", 27 VII 1982 r., k. 125.
[231] *Ibidem*, Informacja dotycząca rozpracowania operacyjnego w sprawie krypt. „Bączek", 19 VII 1982 r., k. 118.
[232] *Ibidem*, Notatka służbowa, 20 VIII 1985 r., k. 145.

portażu »Tygodnika Mazowsze«, utrudniając możliwość nawiązania kontaktu z przeciwnikiem" – pisał funkcjonariusz SB w pracy dyplomowej, w której analizował działania SB zmierzające do wytropienia twórców najpopularniejszego podziemnego pisma[233].

Stołecznej SB w czasie stanu wojennego nie udało się zdobyć informacji na temat składu redakcji „Tygodnika Mazowsze". Niemniej na początku lipca 1982 r. była ona bliska sukcesu, gdy aresztowana została Joanna Szczęsna. Do zatrzymania doszło jednak przypadkowo – w konspiracyjnym mieszkaniu Zofii i Zbigniewa Romaszewskich[234]. Policja polityczna zatrzymała wówczas jedną z najważniejszych osób dla funkcjonowania redakcji „Tygodnika Mazowsze", ale nie zdawała sobie sprawy z jej roli. Nie miała w zasadzie żadnych podstaw, aby łączyć jej przebywanie u Romaszewskich właśnie z tym pismem. Szczęsna w czasie przesłuchań zachowała zdecydowaną postawę, odmawiając składania wyjaśnień, a nawet podania adresu. Po kilku tygodniach została zwolniona, następnie jednak ponownie ją osadzono w areszcie w sierpniu 1982 r. Ostatecznie wyszła na wolność w październiku 1982 r. Skazano ją na pół roku w zawieszeniu za posiadanie fałszywego dowodu osobistego, który wykorzystywała w celu zachowania konspiracji w swojej podziemnej aktywności[235]. Kontrwywiad podejrzewał Szczęsną o działalność w MRKS, a jej zadaniem miało być „udostępnienie agencjom zagranicznym zdjęć Narożniaka, za które MRKS otrzymać miałby wynagrodzenie w obcej walucie"[236]. Stołeczna SB nie zorientowała się, że Szczęsna należy do redakcji pisma, mimo że TW „Kaktus" informował SB o rozmowie, w której Andrzej Górski i Paweł Bąkowski rozmawiali m.in. o Joannie Szczęsnej, komentując jej aresztowanie jako »wielką stratę dla Tygodnika«"[237]. Czy informację tę wykorzystano wówczas do poszukiwania osób z redakcji „Tygodnika Mazowsze"? Możliwe, że została ona zlekceważona lub pominięta. Inaczej niż część doniesień „Kaktusa", tego nie przekazano automatycznie do prowadzących SOR „Redakcja" (przynajmniej brak takiej adnotacji, pojawia się zaś na innych dokumentach). TW „Kaktus" już wcześniej raportował o przygotowywaniu dla Szczęsnej fałszywego dowodu. Relacjonując z kolei spotkanie imieninowe u Andrzeja Górskiego, wspomniał o pojawieniu się na nim Witolda Łuczywy, co jednak również nie przełożyło się na powiększenie wiedzy SB o poligrafii „Tygodnika Mazowsze". Szczęsna nie była jedyną redaktorką „Tygodnika Mazowsze", która znajdowała się w polu zainteresowania SB z powodu podziemnej aktywności. Policja polityczna podejrzewała o działalność opozycyjną także Elżbietę Regulską. W 1982 r. Departament II MSW uzyskał informację o jej związkach z „biurem informacyjnym" Bujaka[238]. Z jej akt nie wynika jednak, by podjęto próby ustalenia więcej szczegółów.

Stołeczna SB, tropiąc twórców „Tygodnika Mazowsze", miała podobne problemy jak w wypadku innych pism podziemnych. Wiele zatrzymań miało charakter przypadkowy.

---

[233] AIPN, 001708/1835, K. Kasprowicz, *Koncepcje propagandowe „Tygodnika Mazowsze" od 13 XII 1981 do grudnia 1982 r.*, praca dyplomowa, WSO, 1984 r., s. 39.

[234] AIPN, 02041/68, Notatka urzędowa dotycząca Joanny Szczęsnej, 6 XI 1968, k. 7; Relacja Joanny Szczęsnej.

[235] *Ibidem*, Meldunek o wyroku I instancji, 10 XI 1982 r., k. 61; AAN, Prokuratura Generalna 3/370, Notatka informacyjna ws. 140/82 przeciwko Joannie Szczęsnej, 5 VIII 1982 r., k. 32–33.

[236] AIPN, 0241/68, Notatka informacyjna, 7 VII 1982 r., k. 18.

[237] AIPN, 01228/132, t. 5, Informacja operacyjna opracowana na podstawie słów TW ps. „Kaktus", 12 VII 1982 r., k. 101.

[238] AIPN, 01228/323, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Bieszczady", 14 II 1985 r., k. 63.

Spotykały one najczęściej detalicznych kolporterów pisma, którzy nie mieli żadnych kontaktów z redaktorami i organizatorami druku lub kolportażu „Tygodnika Mazowsze". Prowadzący sprawę „Redakcja" po roku poszukiwań najmniej wiedzieli o zespole redakcyjnym pisma. „Z uzyskanego dotychczas rozpoznania wynika, że osobami działającymi w ramach redakcji »Tygodnika Mazowsze« są: jedenaście osób, głównie z wyższym wykształceniem o zawodzie dziennikarza". W jaki sposób funkcjonariusze SB wysnuwali takie wnioski? Prawdopodobnie liczba twórców pisma została oszacowana na podstawie pojawiających się na jego łamach pseudonimów. Jeśli weźmie się pod uwagę cechy podziemnej prasy, była to metoda prowadząca do mylnych interpretacji. Wniosek o wyższym wykształceniu i dziennikarskim wykształceniu redaktorów pisma prawdopodobnie wynikał z przyjmowanego założenia – w dużej części słusznego – że podziemną prasę redagują ludzie wywodzący się z inteligencji, a także z dostrzeżenia dość wysokiego poziomu pisma. Tymczasem doświadczenia pracy w zawodowym dziennikarstwie spośród redaktorów „Tygodnika Mazowsze" nie miał właściwie nikt.

Bardziej precyzyjne okazały się dane SB na temat sposobów zdobywania informacji przez twórców najpopularniejszego podziemnego pisma. Funkcjonariusz SB we wspomnianej pracy pisał: „Na uwagę zasługuje także informacja operacyjna, że oprócz osób piszących artykuły do »TM« istnieje sieć tzw. korespondentów terenowych zajmujących się zbieraniem informacji na temat nastrojów oraz sytuacji społeczno-politycznej w zakładach pracy. Informacje te są następnie wykorzystywane w opracowywanych artykułach". Ta obserwacja w dużym stopniu pokrywała się z rzeczywistością, chociaż nie musiała być efektem działań operacyjnych, wystarczyła bowiem lektura pisma, w którym ukazywało się bardzo dużo wiadomości o wydarzeniach w miastach odległych od Warszawy. Stołecznej SB nie udało w 1982 r. dowiedzieć właściwie niczego o funkcjonowaniu redakcji[239].

Tajni współpracownicy będący źródłem informacji policji politycznej nie należeli z pewnością do osób bliżej związanych z „Tygodnikiem Mazowsze". Wyraźnie o tym świadczy to, że pracownicy SB prowadzący SOR „Redakcja" rozważali, czy poszczególne pisma podziemne nie były tworzone przez jedną „centralną" redakcję. Argumentem za jej istnieniem miała być postępująca między pismami wymiana informacji oraz – ogłoszone w konspiracyjnej prasie – powstanie Komisji Współpracy Pism Niezależnych[240]. Już to pokazuje niewielką orientację w funkcjonowaniu warszawskiej prasy podziemnej, gdyż we wspomnianej komisji nie było przedstawiciela „Tygodnika Mazowsze".

Nie znaczy to, że SB nie odnosiła sukcesów w tej sprawie. W styczniu 1983 r. dyrektor Biura Studiów MSW na spotkaniu z zastępcami komendantów wojewódzkich MO wśród istotnych osiągnięć wymienił fałszywe wydania „Tygodnika Mazowsze", które zostały włączone do kolportażu przez SB. „Wprawdzie przeciwnik dementował i odcinał się od treści niektórych ulotek i opracowań, ale najczęściej czynił to po czasie, co raczej wprowadzało dodatkową dezorientację u czytelników i niepewność co do sprostowań. Na szczególne podkreślenie zasługuje skuteczny efekt treści naszych dokumentów firmowanych stałymi pozycjami wydawniczymi podziemia, jak np. »Ma-

[239] AIPN, 001708/1835, K. Kasprowicz, *Koncepcje propagandowe „Tygodnika Mazowsze" od 13 XII 1981 do grudnia 1982 r.*, praca dyplomowa, WSO, 1984 r., k. 37, 42.
[240] *Ibidem*, k. 42–43.

zowsze«. Nawet stali czytelnicy mieli trudności z podważeniem wiarygodności tych wydawnictw. Niektóre dokumenty naszego autorstwa jeszcze do dziś w środowiskach byłych członków »Solidarności« traktowane są jako autentyczne wydawnictwa TKK lub zbliżonych ugrupowań podziemnych"[241]. Rzeczywiście w obiegu pojawiały się fałszywe wydania „Tygodnika Mazowsze", o czym zresztą później informowano na łamach[242]. Zdecentralizowany druk pisma sprawiał jednak, że skutki rozpowszechniania takiej „fałszywki" były siłą rzeczy dość ograniczone. Tego rodzaju działania nie prowadziły do zdobywania istotnych danych na temat samego pisma.

Zapewne brak większych sukcesów w tropieniu twórców „Tygodnika Mazowsze" spowodował, że SOR „Redakcja" zaczęła prowadzić inna jednostka. Zajął się tym – podobnie jak w wypadku innych pism podziemnych – Wydział III-2 SUSW. Planowano wówczas lepsze zorganizowanie dalszych kroków, m.in. przez nawiązanie bliżej współpracy z innymi strukturami SB[243]. Chodziło o to, żeby nie podejmowały one działań związanych z „Tygodnikiem Mazowsze" bez konsultacji z jednostką odpowiedzialną za tę sprawę. W październiku 1983 r. powołano w Wydziale III-2 SUSW grupę operacyjną, która miała się zająć właśnie rozpracowaniem „Tygodnika Mazowsze"[244].

Na przełomie 1983 i 1984 r. – jak pisał autor jednej z prac dyplomowych na temat pisma – nastąpił znaczny postęp w zdobywaniu informacji o druku pisma. Zdawano już wówczas sobie sprawę np. ze zdecentralizowania druku pisma, co pozwalało kontynuować jego wydawanie mimo zatrzymania przez SB jednej z ekip drukarskich. Służba Bezpieczeństwa w ogólnym zarysie poprawnie oceniała nakład pisma na 50 tys. egzemplarzy. Nietrafiona była natomiast kolejna obserwacja, według której „druk »Tygodnika Mazowsze« organizowany jest przede wszystkim na terenie państwowych zakładów pracy posiadających sprzęt poligraficzny". Wpisywała się ona w pewną wizję podziemia – wyłaniającą się raczej z założeń ideologicznych niż rzeczywistych ustaleń policji politycznej – które miało być tworzone przez ludzi kierujących się motywacjami finansowymi. W dalszym fragmencie pracy czytamy: „Z przeprowadzonych rozmów z osobami ujawnionymi jako drukarze wynika, że motywem podejmowania przez nich nielegalnego druku jest łatwa stosunkowo możliwość osiągnięcia z tego tytułu wysokich dochodów (za jeden wydruk jest płacone około 50 tys. zł). W przypadku druku nielegalnych pism na terenie zakładów pracy organizatorzy tej działalności nie muszą zabezpieczać środków technicznych i chemicznych oraz papieru. Z relacji TW »Jerzy« wynika, że druk »Tygodnika Mazowsze« w zakonspirowanych drukarniach jest nieopłacalny i z tego powodu w końcu ubiegłego roku organizator[245] druku »Nowej« A[ndrzej] Górski

---

[241] AIPN, 1585/307, Tekst wystąpienia dyrektora Biura Studiów SB MSW na naradzie zastępców komendantów wojewódzkich ds. SB, 21 I 1983 r., k. 204.

[242] Zob. np. „Tygodnik Mazowsze", 1 XII 1982, nr 36. Redakcja zamieściła w tym numerze następującą notkę: „SB masowo kolportuje w całej Polsce fałszywy TM nr 33. Stali czytelnicy z pewnością odróżnią czcionkę i układ graficzny. Na fałszywkę składają się artykuły z nr. 33 naszego tygodnika, zdjęcie Lecha Wałęsy z numeru 32 oraz kłamliwy, prowokacyjny tekścik o Lechu, podpisany (Zb). Ubecji tak zależy na skłóceniu »Solidarności«, że dla uwiarygodnienia swoich łgarstw zdobyła się nawet na zamieszczenie naszego komentarza o śmierci Breżniewa".

[243] AIPN, 01708/3721, O. Marciniak, *Neutralizacja propagandowej działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze" w latach 1982–1986*, praca dyplomowa, WSO, 1989 r., k. 48–54.

[244] AIPN, 0222/1333, Pismo ppłk. K. Dzienia do naczelnika Wydziału XI Departamentu II Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 12 XII 1983 r., b.p.

[245] W oryg. „organizatorzy".

[postanowił] zrezygnować z usług poligraficznych na rzecz »Tygodnika Mazowsze«"[246]. Cytat ten wyraźnie pokazuje, jak na podstawie jednego doniesienia – zresztą przypisującego Andrzejowi Górskiemu nieprawdziwą rolę – funkcjonariusze SB zajmujący się SOR „Redakcja" formułowali uogólniające interpretacje. Autor przytaczanej pracy dyplomowej zwracał uwagę również na to, że w ujawnionych miejscach druku „Tygodnika Mazowsze" nie był on drukowany przez ludzi z zespołu, lecz przez zewnętrzne ekipy drukarskie.

Celem SB sformułowanym w 1984 r. było ustalenie kolejnych miejsc druku pisma, przekazywanie materiałów do wydruku, odbieranie nakładów i ujawnianie drukarzy. Bardzo krytycznie oceniona została ówczesna wiedza policji politycznej o systemie kolportażu pisma. Jak ustalono, problemy stołecznej SB wynikały przede wszystkim z zachowywania przez współpracowników pisma zasad konspiracji – stosowanie haseł, wykorzystywanie lokali konspiracyjnych i łączników. Zaangażowanie przez SB dużej liczby tajnych współpracowników (wzrosła ona do 22) nie przekładało się jednak na postępy w poszukiwaniu twórców pisma[247]. Działania SB nie doprowadziły do ustalenia kluczowych kwestii dotyczących „Tygodnika Mazowsze". Nie udało się wówczas ustalić przede wszystkim nazwisk osób drukujących i kolportujących „Tygodnik Mazowsze", które miałyby styk z redakcją pisma i jego kluczowymi współpracownikami[248]. Niemniej SB osiągała pomniejsze sukcesy. W pracy dyplomowej na temat kombinacji operacyjnych stosowanych przez stołeczną SB funkcjonariusz opisał epizod z SOR „Redakcja". TW „Karol" przekazał informację, że w jednym z zakładów pracy w drukarni powstaje „Tygodnik Mazowsze". SB dowiedziała się, kto był inicjatorem i wykonuje matryce. Postanowiono zatrzymać tę osobę w trakcie przygotowywania matryc. TW „Karol" przekazał funkcjonariuszowi telefonicznie sygnał – używając umówionego hasła, dzięki czemu funkcjonariusze wiedzieli, kiedy wejść do pomieszczenia. Złapany na gorącym uczynku człowiek został zwerbowany do współpracy z SB, prawdopodobnie pod groźbą procesów. Dzięki niemu ustalono, kto zlecał druk pisma, i zdobyto informacje o kolportażu, po czym wskazane osoby zostały zatrzymane. Zlikwidowano wtedy jedną z siatek kolporterskich[249]. W ramach SOR „Redakcja" stołeczna SB wpadła też na ślad związków z „Tygodnikiem Mazowsze" Jarosława Markiewicza, który przewoził m.in. właśnie to pismo; uzyskali też informacje na temat Adama i Teresy Umerów oraz Andrzeja Chmielewskiego[250]. Żadna z wymienionych osób nie należała do bliskich współpracowników redakcji pisma.

Istotny przełom w działaniach policji politycznej dotyczących „Tygodnika Mazowsze" nastąpił jesienią 1984 r. Stołeczna SB 30 listopada tegoż roku wytropiła drukarnię „Tygodnika Mazowsze" organizowaną przez Tadeusza Wypycha. Znajdowała się ona

---

[246] AIPN, 001708/1835, K. Kasprowicz, *Koncepcje propagandowe „Tygodnika Mazowsze" od 13 XII 1981 do grudnia 1982 r.*, praca dyplomowa, WSO, 1984 r., k. 44.

[247] *Ibidem*, k. 44–48.

[248] AIPN, 01708/3721, O. Marciniak, *Neutralizacja propagandowej działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze" w latach 1982–1986*, praca dyplomowa, WSO, 1989 r., k. 47.

[249] AIPN, 01080/167, K. Mrówka, *Znaczenie kombinacji operacyjnych w sprawach rozpracowania operacyjnego prowadzonych przez Wydział III-2 Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie w latach 1982–1985*, WSO, 1985 r., k. 32–34.

[250] AIPN, 0222/133, Pismo Wydziału III-2 SUSW do naczelnika Wydziału XI Departamentu II MSW, 6 XII 1983 r., k. 8.

w domku jednorodzinnym przy ul. Chłodniczej na warszawskiej Pradze. Funkcjonariusze znaleźli tam m.in. powielacz offsetowy, matryce „Tygodnika Mazowsze", kilkaset ryz papieru oraz dużą ilość farby drukarskiej. Zatrzymano wówczas cztery osoby (w tym Wypycha)[251]. Wytropienie tej drukarni przez policję polityczną uznano za bardzo duży sukces.

Sprawie tej postanowiono nadać pewną oprawę propagandową przez umieszczenie informacji o niej wraz z odpowiednio naświetlonym innym wydarzeniem dotyczącym „Solidarności". Decyzje o tym zresztą zapadły na samym szczycie w hierarchii władz PRL – na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Mniej więcej tydzień po całym wydarzeniu gen. Kiszczak nawiązał do niego w kontekście dyskusji o zwolnieniu przebywającego w tamtym okresie w areszcie Bogdana Lisa: „Gdybyśmy zdecydowali się na uwolnienie Lisa, to można by to zrównoważyć propagandowo takim poważnym aresztem, który został dokonany na terenie Warszawy, a mianowicie udało nam się zlikwidować 30 listopada ogromną drukarnię na terenie Warszawy przy ul. Chłodniczej, gdzie znaleziono bardzo dużą ilość już wydrukowanych tekstów TKK i tych, które już się ukazały, i tych, które się miały ukazać w następnych dniach, a nawet matryce kolejnego numeru »Tygodnika Mazowsze«. Ogromne ilości papieru, farb i innych akcesoriów. Ludzie są – 4 ludzi – melduję, zostało zatrzymanych. Sądzę, że tutaj nie będzie kłopotów z postawieniem ich przed sądem, dlatego że sprawa jest ewidentna, więc można by to jakoś równolegle zrównoważyć. Komunikat o zmianie kwalifikacji w stosunku do Lisa i uwolnieniu i jednocześnie komunikat o aresztowaniu tej czwórki". Na pytanie Jaruzelskiego, czy sprawa ta nie została dotychczas ujawniona, szef MSW zapewnił o utrzymywaniu sprawy w tajemnicy, ponieważ „w dalszym ciągu w tym mieszkaniu jest zrobiona zasadzka. Zakładamy, że mogą tam się zgłaszać ludzie, którzy nie wiedzą, co się tam stało, spoza Warszawy, bo warszawska konspiracja wie". Członkowie kierownictwa partii zdecydowali się rozważyć propozycję[252].

Mechanizm propagandowy, którego zastosowanie proponował Kiszczak, polegał na wyeksponowaniu sukcesu w walce z podziemiem, jakim było zlikwidowanie jednej drukarni, i pokazaniu, że działalność tego rodzaju będzie surowo karana. Jego pomysł został najprawdopodobniej zaakceptowany, gdyż niedługo później na łamach „Trybuny Ludu" pod informacją o umorzeniu śledztwa w sprawie Lisa dla równowagi informowano o wszczęciu śledztwa przeciwko dwóm szczecińskim opozycjonistom oraz właśnie o likwidacji tej drukarni[253].

Zatrzymanie drukarzy „Tygodnika Mazowsze" stanowiło dla stołecznej SB istotny trop. Kolejne ważne ustalenia dotyczące druku i kolportażu „Tygodnika Mazowsze" związane z tą grupą pojawiły się dopiero w 1986 r. Stało się to zresztą w dużej mierze przez przypadek, po tym jak organizatorka druku i kolportażu pisma Agnieszka Maciejowska powiadomiła MO o włamaniu do jej mieszkania. W trakcie oględzin funkcjonariusze zauważyli nielegalne publikacje, wezwali więc SB. Jej pracownicy znaleźli tam również różnego rodzaju notatki i rozliczenia, wskazujące na podziemne zaangażowanie

[251] AIPN, Informacja dzienna MSW, 3 XII 1984 r., k. 13.
[252] AAN, KC PZPR, V/247, Stenogram z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 6 XII 1984 r., k. 800–802.
[253] Zob. *Zakończenie czynności śledczych przeciwko B. Lisowi i P. Mierzawskiemu*, „Trybuna Ludu", 10 XII 1984; *Ujawnienie nielegalnej drukarni*, „Trybuna Ludu", 10 XII 1984.

Maciejowskiej. Niedługo później przeprowadzono rewizję również u jej współpracowników: Zbigniewa Robakiewicza, Wojciecha Olszewskiego i Justyny Kotlińskiej. Następnie przeszukiwano mieszkania kolejnych osób z tej grupy kolporterskiej. Znaleziono u nich egzemplarze pisma[254]. Znów jednak funkcjonariusze stołecznej SB dokonali nadinterpretacji, gdy uznali Marię Ślusarską-Janowską za „szefa pionu technicznego" pisma[255]. Oceniano, że konieczne jest dalsze zdobywanie informacji o druku i kolportażu pisma. O stanie niewiedzy ówczesnej stołecznej SB świadczy m.in. podejrzenie, że Maciej Stasiński może należeć do redakcji „Tygodnika Mazowsze"[256]. O jej składzie stołeczna SB nie wiedziała wówczas właściwie niczego, co tłumaczono głęboką konspiracją oraz tym, że osoby, którymi się interesowano, były inwigilowane przez jednostki MSW, nie chciała więc wchodzić w kompetencje centrali. Szansę dokonania nowych ustaleń na temat „Tygodnika Mazowsze" widziano w inwigilacji Alicji Maciejowskiej i ludzi związanych ze Spółdzielnią Dziennikarzy Omnipress. Wydział III-2 KS MO miał jednego tajnego współpracownika, który dysponował możliwościami dotarcia do redakcji, lecz nie znamy efektów jego pracy[257].

Kolejnym sukcesem SB było zlikwidowanie jeszcze jednej drukarni. Stało się to wskutek aktywności tajnego współpracownika Departamentu II MSW o pseudonimie „Edgar". Pod koniec 1984 r. zaczął on pracę w drukarni pisma w Dąbrówce w okolicach Marek, prowadzonej przez Andrzeja Kwiatkowskiego i Piotra Stommę. Początkowo TW „Edgar" znał personalia jedynie dostarczającego im materiały Włodzimierza Bratkowskiego. Celem, jaki przed TW stawiali funkcjonariusze kontrwywiadu, było uzależnienie od niego członków tej grupy drukującej pismo[258]. Nie chcieli więc udzielić stołecznej SB informacji o tej drukarni, ponieważ była ona ściśle zakonspirowana i obawiali się, że TW „Edgar" mógłby zostać rozpoznany. A mieli co do niego ambitne plany – planowali jego wyjazd do Francji, by tam inwigilował środowisko Mirosława Chojeckiego i Seweryna Blumsztajna[259]. TW „Edgar" po pierwszej wizycie szczegółowo opisał SB miejsce, w którym drukował, jego właścicieli oraz drukarzy. Podejrzewał, że jeden z nich ma bezpośredni kontakt z redakcją „Tygodnika Mazowsze", gdyż stamtąd zapewne dostawał matryce. Funkcjonariusze nie chcieli likwidować drukarni, zanim nie zostanie ustalona sieć druku i kolportażu pisma oraz nazwiska przedstawicieli redakcji, czemu powinno towarzyszyć zdobycie dowodów procesowych[260]. Po wydrukowaniu następnego numeru „Edgar" informował o kolejnych osobach i faktach. Sam zwracał uwagę funkcjonariuszy na istotne szczegóły, np. na to, że jedna strona tygodnika jest zadrukowana na czerwono, a druga na czarno, co miał zrobić specjalnie, żeby ułatwić policji politycznej rozpoznawanie sieci kolportażu pisma[261]. W wyniku doniesień TW „Edgara" SB udało się ustalić personalia właściwie wszystkich osób związanych z tą drukarnią. Nie szła za tym jednak

[254] AAN, PG, 16/912, Notatka informacyjna Wydziału Śledczego Prokuratury Generalnej w sprawie drukowania i przechowywania w celu rozpowszechniania nielegalnych wydawnictw, 1 IV 1986 r., b.p.
[255] AIPN, 01708/3721, O. Marciniak, *Neutralizacja propagandowej działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze" w latach 1982–1986*, praca dyplomowa, WSO, 1989 r., s. 48.
[256] *Ibidem*, s. 56.
[257] *Ibidem*, s. 50.
[258] AIPN, 0222/288, Informacja operacyjna, 14 XII 1984 r., k. 5–7.
[259] *Ibidem*, Notatka służbowa, 18 XII 1984 r., k. 8.
[260] *Ibidem*, Informacja operacyjna, 31 XII 1984 r., k. 9–13.
[261] *Ibidem*, Informacja operacyjna, 15 I 1985 r., k. 14–16.

żadna szersza wiedza o „Tygodniku Mazowsze" – według raportów informatora SB redakcja pisma miała się znajdować w Piasecznie[262]. Funkcjonariusze szybko ułożyli plan zatrzymania drukarzy, bez rzucania podejrzeń na TW. Chcieli stworzyć wrażenie, że na drukarnię SB naprowadził ich rzekomo śledzony przez nich Piotr Stomma[263]. Dlatego w marcu 1985 r. Stomma został aresztowany w miejscu pracy, a Kwiatkowski w drukarni. Funkcjonariusze na posesji znaleźli maszynę offsetową, wiele matryc używanych i dopiero przeznaczonych do użycia oraz 11 tys. egzemplarzy jednego numeru „Tygodnika Mazowsze"[264]. Plan nieujawniania TW „Edgara" się udał. Bratkowski, który nie został zatrzymany, nie podejrzewał go o zdradę. Za źródło wpadki uznał sieci kolportażu „Tygodnika Mazowsze"[265]. Funkcjonariusze kontrwywiadu szczególnie dbali o bezpieczeństwo „Edgara", gdyż z satysfakcją odnotowali, że aresztowani nie zeznawali na temat swoich współpracowników, podając jedynie imię, którego używał „Edgar", nie było więc niebezpieczeństwa, że zostanie on zatrzymany.

Podobnie jak w wypadku innych pism podziemnych, zdarzało się, że SB zatrzymywała kogoś z redakcji pisma, nie zdając sobie z tego sprawy. Tak było np. w 1985 r., kiedy SB znów podejrzewała Zofię Bydlińską o podziemną działalność. W czerwcu tegoż roku funkcjonariusze policji politycznej przeszukali jej mieszkanie. Znaleźli tam kilkanaście egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze" oraz – co istotniejsze – zaadresowane koperty z pismem. Wskazywało to, że zajmuje się ona jego rozpowszechnianiem. Postępowanie w tej sprawie ostatecznie jednak umorzono[266].

Bezradność stołecznej SB w tej sprawie może być myląca. Niektóre zachowane dokumenty dowodzą, że znacznie głębszą wiedzę o „Tygodniku Mazowsze" w pewnym momencie zdobyły inne jednostki aparatu bezpieczeństwa. W październiku 1984 r. kontrwywiad pozyskał informację, że w mieszkaniu sąsiada Heleny Łuczywo, historyka Tadeusza Cegielskiego (ur. 1948), odbywają się spotkania działaczy nielegalnych struktur „Solidarności", w których miały uczestniczyć Helena Łuczywo i Joanna Szczęsna. W mieszkaniu tym miały też być przechowywane nielegalne publikacje[267]. To jeszcze niewiele znaczyło. Policja polityczna z pewnością wiedziała, że Łuczywo i Szczęsna są aktywne w podziemiu. Biorąc pod uwagę, że obie były od dawna znanymi działaczkami opozycji, przypisywanie im dużej roli w podziemnej „Solidarności" nie było czymś zaskakującym. Trop uznano za istotny. Cegielski został objęty zabezpieczeniem operacyjnym. W jednym z dokumentów powstałych w ramach tej sprawy – pochodzącym z lipca 1985 r. – funkcjonariusz Departamentu II zanotował, że wśród osób biorących udział w zebraniach w mieszkaniu Cegielskiego znajdowali się: Łuczywo, Szczęsna, Teodor Klincewicz, a także, jak zapisano, inne osoby oscylujące wokół „Tygodnika Mazowsze"[268]. W 1985 r. Łuczywo i Szczęsna były już zatem przez kontrwywiad łączone z „Tygodnikiem Mazowsze". Nie było to szczególnym osiągnięciem, gdyż o ich roli wie-

[262] *Ibidem*, Informacja operacyjna, 11 II 1985 r., k. 30.
[263] *Ibidem*, Informacja sporządzona na podstawie relacji ustnej TW ps. „Edgar", 27 II 1985 r., k. 53.
[264] *Ibidem*, Notatka służbowa, 4 III 1985 r., k. 60–61.
[265] *Ibidem*, Informacja operacyjna, 12 III 1985 r., k. 82–84.
[266] AAN, PG, 16/903, Postanowienie o warunkowym umorzeniu postępowania karnego w sprawie przeciwko Zofii Bydlińskiej-Czernuszczyk i innym, 11 XII 1985 r., b.p.
[267] AIPN, 0222/489, Notatka służbowa, 1 X 1984 r., k. 5.
[268] *Ibidem*, Notatka służbowa, 7 VIII 1985 r., k. 24.

działo relatywnie dużo osób w warszawskim podziemiu solidarnościowym. Z dokumentu nie wynika, żeby funkcjonariusze wiedzieli, jakie dokładnie funkcje Szczęsna i Łuczywo pełniły w tworzeniu pisma. Z pewnością jednak idąc tym tropem, szybko mogli poszerzyć swoją wiedzę na temat „Tygodnika Mazowsze". Otwarte pozostaje pytanie, w jakiej mierze istotnym celem kontrwywiadu było wytropienie redakcji podziemnego pisma. Priorytetem mogło być zatrzymanie Zbigniewa Bujaka, nie zaś redakcji „Tygodnika Mazowsze". Możliwe więc, że kontrwywiad, wiedząc, jakie środowisko związane było z „Tygodnikiem Mazowsze", nie zajmował się ustalaniem nazwisk twórców pisma. Dlatego zapewne informacje o jego ustaleniach nie dotarły do stołecznej SB.

W dokumentach kierownictwa MSW daje się zarazem zauważyć, że do walki z „Tygodnikiem Mazowsze" przykładano dużą wagę. W czasie odprawy kierownictwa MSW 23 czerwca 1986 r. Czesław Kiszczak wśród najpilniejszych zadań kierowanego przez siebie resortu wymienił zlikwidowanie tego pisma[269]. Należy pamiętać, że działo się to niedługo po zatrzymaniu Bujaka, z którego związków z pismem w resorcie na pewno zdawano sobie sprawę. W kolejnych latach „Tygodnikiem Mazowsze" zaczęła się już zajmować centrala. W pewnym momencie prowadzenie SOR „Redakcja" przejął Departament III MSW. W styczniu 1988 r. utworzono specjalną Grupę Operacyjną, której powierzono zadanie rozpracowania NOW-ej i właśnie „Tygodnika Mazowsze". Nadzór nad działaniami grupy sprawował zastępca dyrektora Departamentu III MSW Wacław Król[270]. Stworzenie specjalnej grupy do walki z „Tygodnikiem Mazowsze" świadczy o uznaniu jego pozycji (charakterystyczne, że poza największym pismem konspiracji zamierzano zwalczać największe wydawnictwo książkowe). Trudno jednoznacznie interpretować, co nam to mówi o stanie wiedzy służb na temat jego redakcji. Z jednej strony mogło to oznaczać brak dotychczasowych sukcesów w rozpracowywaniu pisma, z drugiej – chęć wzmożenia działań w momencie, gdy pojawiła się szansa na jego likwidację.

W historii „Tygodnika Mazowsze" doszło do jednej wpadki redakcyjnej – 10 października 1988 r. Grupa Operacyjna Departamentu III MSW dowiedziała się, że Joanna Szczęsna, Helena Łuczywo i Ludwika Wujec wchodzą w skład redakcji pisma oraz zajmują się organizowaniem jego druku i kolportażu[271]. Informacja uzyskana przez służby nie była precyzyjna, ale oddawała, co najistotniejsze – kluczową rolę głównych redaktorek pisma. W zachowanych dokumentach znajdujemy wiadomość o zarekwirowanych wówczas przez SB pieniądzach i sprzęcie komputerowym oraz listę redaktorów „Tygodnika". Funkcjonariuszom udało się również przejąć archiwum pisma, w którym znajdowało się po kilka egzemplarzy wszystkich numerów od 1982 r.[272] Gdy SB wkroczyła do mieszkania Tomasza Burskiego, przebywała tam większość ówczesnych członków redakcji „Tygodnika Mazowsze": Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna, Ludwika Wujec, Marta Woydt, Wojciech Kamiński, Anna Bikont, Zofia Bydlińska-Czernuszczyk, Piotr Pacewicz, Tomasz Burski, Olga Iwaniak, Joanna Kluzik oraz Lidia Burska i Marianna

[269] AIPN, 1593/24, Sprawozdanie z narady kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 23 VI 1986 r., k. 25.
[270] AIPN, 0296/34, t. 1, Zarządzenie nr 01/88 dyrektora Departamentu III MSW płk. Krzysztofa Majchrowskiego, 21 I 1988 r., k. 386–387.
[271] AIPN, 01326/922, Plan częściowej realizacji w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Redakcja", 6 X 1988 r., k. 9–10.
[272] AIPN, 01326/919, Załącznik do informacji dziennej MSW dotyczący przeprowadzonych działań operacyjno-śledczych w stosunku do redakcji nielegalnego czasopisma „Tygodnik Mazowsze", 11 X 1988 r., k. 15–17.

Domańska. Zajęto cztery komputery, cztery drukarki, ponad 6 tys. dolarów, wiele materiałów redakcyjnych i ponad siedemset książek. Wkroczenie funkcjonariuszy policji politycznej PRL na zebranie redakcji najpopularniejszego pisma solidarnościowego mogło wynikać z ówczesnej sytuacji politycznej i być formą nacisku na opozycję podczas impasu w tajnych negocjacjach, które miały doprowadzić do rozmów Okrągłego Stołu.

Przypadkowo SB zainteresowała się też jedną redaktorką pisma, której na zebraniu nie było. Funkcjonariusze pomylili bowiem Annę Bikont z Anną Dodziuk, która wcześniej była żoną Piotra Bikonta i nosiła nazwisko Dodziuk-Bikont. Dodziuk, mimo że nie brała udziału w zebraniu, również została wezwana na przesłuchanie[273]. Przeszukano następnie mieszkania zatrzymanych, skonfiskowano kolejne przedmioty. Część redaktorów zgłosiła skargi na konfiskaty – m.in. sprzętu komputerowego i pieniędzy. SB znalazła się niespodziewanie w trudnej sytuacji, gdyż nie mogła wykazać związku tych przedmiotów z niezależnym ruchem wydawniczym. W tej pozornie drobnej sprawie prowadzono szeroką korespondencję. Na dyskietkach znaleziono fragmenty „Tygodnika Mazowsze" i inne informacje dotyczące pisma, ale ostatecznie nie udało się udowodnić, że stanowiły one materiał źródłowy. Poszukiwano informacji, na które można by się powołać w czasie ewentualnego procesu. Funkcjonariuszy interesowały zwłaszcza kwestie finansowe i dotyczące wykorzystywanych samochodów. Nie zdobyto jednak materiałów, które mogłyby posłużyć jako dowody w sądzie[274]. Kierownictwo Departamentu III uważało, że lepiej odstąpić od kolegium o przepadek sprzętu i wytoczyć sprawę o kolportaż. W trakcie działań SB ujawniło się, że funkcjonariusze nie mieli doświadczenia w konfiskowaniu komputerów i na podstawie ich zawartości nie potrafili jednoznacznie udowodnić niczyjej winy, za co zresztą zostali skrytykowani przez przełożonych. Ci ostatni, jak sami podkreślali, uznawali tę sprawę za prestiżową. Ostatecznie w 1989 r. sprzęt został podziemnym dziennikarzom zwrócony.

Czy wpadka świadczy o tym, że w drugiej połowie 1988 r. SB dysponowała dużą wiedzą na temat redakcji „Tygodnika"? Możliwe. Pracę funkcjonariuszy służb ułatwiała sytuacja, w której znaczna część podziemnych inicjatyw zaczynała prowadzić działalność półjawną. W tym okresie redakcja rozluźniła swoje konspiracyjne zasady, czego przejawem było zorganizowanie spotkania nie w mieszkaniu konspiracyjnym, ale u członka redakcji[275]. Sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Redakcja" niedługo później zamknięto, po tym jak „Tygodnik Mazowsze" został rozwiązany w kwietniu 1989 r.

Historię tropienia redakcji najpopularniejszego pisma solidarnościowej konspiracji z powodu braku źródeł – nie tylko materiałów SOR „Redakcja", lecz także akt z inwigilacji np. Heleny Łuczywo i Joanny Szczęsnej – trudno w pełni odtworzyć. Siłą rzeczy część pytań dotyczących tego wątku pozostaje bez odpowiedzi. Duży problem SB sprawiał zdecentralizowany system drukowania i rozpowszechniania pisma. Wśród

---

[273] Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*; AIPN, 0367/1, t. 422, Dane meldunkowe Anny Dodziuk-Bikont, k. 11.

[274] AIPN, 0367/1, t. 418, Notatka, 21 III 1989 r., k. 130–132.

[275] Relacje: Ludwiki Wujec (I) i Anny Bikont; Wypowiedź Marty Woydt [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 87. Niezbyt wiarygodnie w kontekście wielu relacji brzmią słowa Agnieszki Romaszewskiej, która odbierała redakcję TM jako nieprzestrzegającą zasad konspiracji już od drugiej połowy lat osiemdziesiątych (*Romaszewscy*…, s. 355).

firm drukujących „Tygodnik Mazowsze" znalazło się kierowane przez Pawła Mikłasza wydawnictwo Myśl, co mogło mieć pewne konsekwencje, chociaż ze względu na braki źródłowe nie sposób tego potwierdzić. Represje wobec poszczególnych grup drukarzy i kolporterów właściwie nie wpływały na ogólną sytuację pisma. Pojedyncze dokumenty innych jednostek wskazują zarazem, że niektóre z nich wiedziały o tym środowisku więcej, chociaż i one dysponowały wiedzą dalece niepełną. Przy tej skali całego przedsięwzięcia i znanych nazwiskach kierujących pismem podziemnych dziennikarek całkowite utrzymanie ich działalności w tajemnicy przed policją polityczną było bardzo trudne. Łączenie przez kontrwywiad Łuczywo i Szczęsnej z „Tygodnikiem Mazowsze" w 1985 r. nie powinno zaskakiwać. Jednocześnie działania SB wobec pisma trudno uznać za zakończone sukcesem. Dzięki temu, że pismo opierało się na sieciach kontaktów tworzonych przez ludzi dobrze się znających, władzom PRL nie udało się wprowadzić tajnych współpracowników do redakcji „Tygodnika Mazowsze" ani do grona jej najbliższych współpracowników. Generalnie system konspiracji stworzony przez redaktorki pisma długo zdawał egzamin.

Rozpracowywanie „Wiadomości"

„Wiadomości", które ukazywały się niemal od samego początku stanu wojennego, bardzo szybko zainteresowały funkcjonariuszy SB. Historia zmagań policji politycznej z tym pismem zaczęła się podobnie jak w wypadku innych tytułów. W styczniu 1982 r. pracownicy stołecznej SB otrzymali od tajnego współpracownika egzemplarz pisma i przystąpili do działania. W tej sprawie w KS MO prowadzono SOR o kryptonimie „Trucizna"; ją także powierzono Wydziałowi III-2. Jako jej cel wyznaczono ustalenie składu redakcji pisma i miejsca jego druku, a następnie doprowadzenie do tego, żeby przestało się ukazywać[276]. Również w tej sprawie pracę rozpoczęto od drobiazgowego przeanalizowania numerów, które dotarły do funkcjonariuszy stołecznej policji politycznej. Zwrócili oni uwagę nie tylko na ich treść, lecz także na różne techniki druku (powielacz i sitodruk), co ich zdaniem świadczyło o istnieniu dwóch miejsc drukujących podziemne „Wiadomości"[277]. Ta celna obserwacja nie pozwalała jednak wyciągnąć jakichś wniosków o kręgach, do których mogli należeć twórcy pisma.

Funkcjonariuszom stołecznej SB udało się jednak szybko wpaść na ich trop, ponieważ po prostu skojarzyli oni nazwę podziemnego pisma ze związkowymi „Wiadomościami Dnia", które ukazywały się przed wprowadzeniem stanu wojennego. Przypomnę, że pierwszy numer pisma ukazał się pod tą „jawną" nazwą. Pracownicy policji politycznej PRL o jego tworzenie podejrzewali zwłaszcza Ludwika Dorna i Urszulę Doroszewską, którzy zresztą byli inwigilowani w ramach odrębnych spraw przez Wydział III-2 SUSW. Uważano, że wspólnie prowadzą oni opozycyjną działalność[278]. Oboje wówczas się ukrywali i byli ścigani listami gończymi. SB szukała też innych sposobów, żeby

[276] AIPN, 0247/1442, t. 2, Meldunek operacyjny, 19 I 1982 r., k. 14.
[277] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 21 I 1982 r., b.p.
[278] AIPN, 0258/130, t. 2, Notatka służbowa dot. poszukiwań figurantów Urszulki Doroszewskiej i Ludwika Dorna, 20 I 1982 r., k. 182.

zdobyć informacje na temat miejsca ich pobytu. W styczniu 1982 r. koleżanka ze studiów Dorna TW „Wanda" (zbieżność pseudonimów z Hanną Rozwadowską przypadkowa) informowała SB, że usłyszała od matki Ludwika Dorna, iż zna miejsce jego pobytu, lecz nie go poda, może natomiast pośredniczyć w kontakcie[279]. Na tej podstawie SB uznała, że Dorn mimo pozostawania w ukryciu zapewne utrzymuje jakiś kontakt z rodziną.

Idąc tym właśnie tropem, funkcjonariusze prowadzący SOR „Trucizna" chcieli sprawdzić, czy pismo tworzą ci sami ludzie, którzy przygotowywali tytuł wydawany przez Ośrodek Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze przed 13 grudnia 1981 r. W tym celu poddano analizie technikę powstania gazety i jej treść. Siłą rzeczy na celowniku policji politycznej niemal od początku znalazł się Piotr Piętak jako dotychczasowy redaktor naczelny „Wiadomości Dnia". SB w celu zweryfikowania swoich podejrzeń postanowiła zwrócić się do Jerzego Prusa (ur. 1951), historyka, który przed wprowadzeniem stanu wojennego należał do redakcji „Wiadomości Dnia", a na początku stycznia 1982 r. został zwerbowany do współpracy jako TW „Kuba"[280]. Zależało jej na zdobyciu informacji właśnie o środowisku „Wiadomości Dnia", m.in. o Dornie i Doroszewskiej[281]. Funkcjonariusze w pierwszej rozmowie z Prusem zamierzali go skłonić do współpracy sygnałem, że mają dowody na prowadzenie przez niego działalności opozycyjnej, wykorzystać konflikty w Regionie Mazowsze oraz zasugerować możliwość uzyskania korzyści finansowych[282]. Rozmowę zamierzano przeprowadzić w ramach operacji „Klon", poprzedziło ją więc zatrzymanie Prusa i przewiezienie do Pałacu Mostowskich. Rozmowa odbyła się 12 stycznia; zakończyła zaś jego pozyskaniem do współpracy z SB i podpisaniem przezeń zobowiązania[283]. Prus po latach przyznał się do podpisania zobowiązania pod tym pseudonimem, lecz utrzymywał, że nie podjął realnej współpracy[284].

Z zachowanego materiału wynika, że sprawa wymyka się jednoznacznej ocenie. Do współpracy z SB na pewno doszło; TW „Kuba", zwłaszcza na początku, przekazywał szczegółowe informacje na temat rozmów, jakie prowadził z innymi działaczami opozycji i „Solidarności"[285]. Jednocześnie wydaje się, że próbował on chronić właśnie niektóre osoby ze środowiska „Wiadomości Dnia". Funkcjonariusze chcieli mu zlecić nawiązanie kontaktu z Dornem i Doroszewską w celu współdziałania przy tworzeniu „Wiadomości"[286]. Kiedy się z nim skonsultowano, wyraził przekonanie, że jest mało prawdopodobne, by oba pisma o tym samym tytule tworzyła jedna redakcja, co uzasadniał następująco: „Sam tytuł »Wiadomości« oraz jego graficzne wykonanie sugeruje wprawdzie tożsamość tych dwóch pism, jednak moim zdaniem nazwę tę przyjęto celowo dla zmylenia osób, które próbowałyby na jej podstawie ustalić redakcję pisma". Wskazywał na różnice redakcyjne oraz merytoryczne między obydwoma pismami. Podziemne „Wiadomości" były znacznie słabiej redagowane pod względem dziennikarskim – tak można podsumować jego argumentację. „Obecnie »WD« posiadają tytuły artyku-

[279] *Ibidem*, Informacja operacyjna ze słów TW ps. „Wanda", 15 I 1982 r., k. 181.
[280] AIPN, 0247/1442, t. 2, Plan przedsięwzięć w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 28 I 1982 r., k. 18.
[281] AIPN, 001134/1079, Kwestionariusz osobowy dot. Jerzego Prusa, b.d., k. 3.
[282] *Ibidem*, k. 4.
[283] *Ibidem*, k. 4–5; *ibidem*, Oświadczenie Jerzego Prusa, 12 I 1983 r., k. 16.
[284] Relacja Jerzego Prusa, http://www.videofact.com/polska/gotowe/p/prus/prusTW2.htm, dostęp 30 IX 2017 r.
[285] Zob. np. AIPN, 00328/335, t. 2, Informacja operacyjna ze słów TW „Kuby", 22 I 1982 r., k. 6.
[286] AIPN, 0258/130, t. 2, Uzupełnienie planu poszukiwań Ludwika Dorna, 18 I 1982 r., k. 180.

łów o bardzo niskim poziomie i nic niemówiące. Jednocześnie czytając publikowane w »WD« artykuły, rzuca się brak pikantności, dowcipu czy nawet ironii, który przebijał w »WD«. W takim stylu dominowała U[rszula] Doroszewska, co jednocześnie wyklucza jej udział w przygotowaniu artykułów w »Wiadomościach«. Pracowałem z U[rszulą] Doroszewską na tyle długo, że wiem, iż nie byłaby ona w stanie powstrzymać się od ironizowania z aktualnej sytuacji czy też artykułów zamieszczonych w prasie"[287]. Słowa te mogą budzić zaskoczenie. Czy Prus wyrażał swoje prawdziwe przekonanie? Czy naprawdę nie podejrzewał, że pismo może tworzyć grupa odpowiedzialna za „Wiadomości Dnia"? Jego argumenty mogły się wydawać przekonujące. Rzeczywiście nowe pismo, redagowane w podziemiu w warunkach stanu wojennego, cechowało się zarówno zmienioną formą, jak i treściami.

Słowa Prusa mogły wynikać z podjęcia przez niego pewnej gry z SB, gdyż nie chciał zaszkodzić kolegom z redakcji „Wiadomości Dnia". Według relacji Prusa wspomniał on o Doroszewskiej, ponieważ funkcjonariusz policji politycznej chciał, by rozpoznał jej tekst. W swoim wspomnieniu barwnie opisywał przebieg rozmowy: „Ubek chce, bym zidentyfikował tekst Uli Doroszewskiej, chcieliby, bym zdradził wnuczkę Profesora, z którą prawie od samego początku pracowałem w »Wiadomościach Dnia«, chyba jedną z najbystrzejszych kobiet, jakie spotkałem w życiu. Niedoczekanie wasze. Podtyka mi tekst, skserowany, powiększony. Biorę ten tekst i udaję, że czytam, ale nie czytam, zastanawiam się, co mogę powiedzieć. Czasu na racjonalną decyzję jest mało, po pierwsze, absolutnie nie mogę powiedzieć, że to jej tekst, po drugie, muszę zlekceważyć to. No i co? – dopytuje się ubek. Nic nie zrozumiałem, bo panowie nade mną stoicie. Dobrze, dobrze, niech pan czyta spokojnie, może kawy? Poproszę. Zawołali, przyniesiono. Znowu udaję, że czytam. No i co? To nie jest jej tekst. Dlaczego pan tak myśli? Tak mi się wydaje. Bo co, styl inny czy co? Nie jestem specjalistą od analizy stylu, a poza tym nie rozumiem ani tego tekstu, ani tego, że tak niejasnym tekstem wy się zajmujecie i tracicie czas. Pan nie jest od pouczania nas, na co mamy tracić czas – ostro rzuca tzw. zły ubek i wyrywa mi tekst. Więcej mi takich ekspertyz nie dawano"[288].

Oba źródła pokazują zatem dość podobny obraz wydarzeń, gdy Prus starał się uniknąć przekazania informacji, które mogłyby zaszkodzić jego dawnym kolegom z „Wiadomości Dnia". Mimo słów Prusa w kolejnych miesiącach policja polityczna poszła właśnie tym tropem. TW „Kuba" tymczasem nie okazał się specjalnie przydatnym źródłem informacji dla SB. Dość szybko zaczął unikać spotkań i przekazywania wiadomości, co ostatecznie doprowadziło do zakończenia współpracy[289].

Równolegle funkcjonariusze sprawdzali inne ślady dotyczące podziemnych „Wiadomości". Starali się weryfikować każdy sygnał o rozpowszechnianiu egzemplarzy pisma. Podobnie jak w innych sprawach dotyczących podziemnej prasy, część tropów, którymi podążała stołeczna SB, okazała się fałszywa. Najczęściej docierała więc do osób mających jedynie taką styczność z „Wiadomościami", że posiadały pewną liczbę egzemplarzy pisma, nie miały zaś żadnych kontaktów z ludźmi je tworzącymi bądź

[287] AIPN, 0247/1442, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Kuba" z 1 II 1982 r., 16 II 1982 r., k. 98.
[288] Relacja Jerzego Prusa, http://www.videofact.com/polska/gotowe/p/prus/prusTW2.htm, , dostęp 30 IX 2017 r.
[289] AIPN, 001134/1079, Charakterystyka tajnego współpracownika krypt. „Kuba", 25 I 1985, k. 34; AIPN, 00328/335, t. 2, Informacja operacyjna, 14 IV 1982 r., k. 17; *ibidem*, Notatka służbowa, 4 V 1982 r., k. 18; *ibidem*, Notatka służbowa, 10 VII 1982 r., k. 20.

z nimi związanymi. Takie tropy mogły przynieść SB ważne informacje, ale ustalenie w ten sposób nazwisk twórców pisma byłoby trudne i czasochłonne. Funkcjonariusze prowadzący SOR „Trucizna" natrafiali też na osoby bardzo zaangażowane w działalność opozycyjną, które po prostu kolportowały „Wiadomości", ale nie znały ich ludzi z redakcji. Ich zatrzymanie nie mogło doprowadzić do najcenniejszych z punktu widzenia stołecznej SB ustaleń.

To samo dotyczy innych osób rozpowszechniających to pismo, na których trop wpadały różne jednostki SB, nawet jeśli znaleziono przy nich dużo egzemplarzy konspiracyjnych tytułów. Na przykład 21 stycznia 1982 r. w czasie rewizji u Adama Cyranowskiego znaleziono ponad tysiąc egzemplarzy jednego z numerów „Wiadomości" i zatrzymano przebywającego tam kolportera Sławomira Kowalskiego[290]. Trop jednak się urwał. Podobnie się stało, kiedy aresztowano Larysę Gamską (ur. 1935), pracowniczkę Żydowskiego Instytutu Historycznego, która zajmowała się rozpowszechnianiem wielu różnych pism podziemnych. Funkcjonariusze Wydziału III-2 KS MO przeszukali jej mieszkanie 22 lutego 1982 r. Znaleziono wówczas – oprócz pojedynczych egzemplarzy „Tygodnika Wojennego" – prawie sześćset egzemplarzy jednego z numerów „Wiadomości". Już sama liczba świadczyła o tym, że osoba ta mogła pełnić dość ważną funkcję w sieci kolportażu prasy bezdebitowej. Gamska została aresztowana[291]. Nie było jednak dowodów, że pisma do niej należały, toteż dość szybko zwolniono ją z aresztu[292]. Gamska prowadziła ważny punkt kolportażu prasy podziemnej, ale nie współpracowała bezpośrednio z „Wiadomościami", więc również w jej przypadku nie udało się wykryć jakichkolwiek powiązań tych osób z redakcją „Wiadomości".

Cenniejsze informacje – chociaż niezbyt precyzyjne – w marcu 1982 r. przekazał funkcjonariuszom Wydziału III-2 SUSW TW „Bartnik". Według niego organizatorem druku i kolportażu pisma był Jerzy Kawczyński, który miał też zbierać informacje przydatne do tworzenia pisma. Miał on pełnić tę funkcję do aresztowania, kiedy przejęła je Małgorzata Berezowska. TW „Bartnik" podejrzewał, że z „Wiadomościami" współpracowały również Larysa Gamska, Magdalena Leja (ur. 1935) i Barbara Sadowska (ur. 1940). Informator SB przeceniał rolę kolporterów pisma, z którymi miał kontakt. W czasie spotkania z nimi uzyskał jednak cenną informację, że Wiktor Krzysztoporski jest jednym z drukarzy „Wiadomości" i ukrywa się na Żoliborzu, gdzie prowadzi zakonspirowaną drukarnię. Przekazał też SB ważną wiadomość o Doroszewskiej. „W pierwszych dniach lutego coś robiła w produkcji tej ulotki [»Wiadomości«]. W połowie lutego była bliska wpadki i została ukryta u zakonnic, prawdopodobnie w Laskach lub na Piwnej. Przez pierwszy tydzień stanu wojennego ukrywał ją prof. Gieysztor – przewodniczący PAN. Jest to wiadomość pewna. Aktualnie przy »Wiadomościach« Doroszewska nie pracuje, gdyż ze względu na ukrycie trudny jest do niej dostęp z materiałami wstępnymi"[293]. Ważniejsze od plotek o miejscu ukrywania się Doroszewskiej było jej powiązanie z redakcją „Wiadomości". Kolejny ślad wskazywał na dawnych dziennikarzy „Wiadomości Dnia".

[290] AIPN, 0247/1442, t. 2, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 15 V 1983 r., k. 63.
[291] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 22 II 1982 r., k. 26.
[292] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 23 II 1982 r., k. 27.
[293] *Ibidem*, Notatka służbowa, 16 III 1982 r., k. 116–117.

Na kluczowe tropy w sprawie „Wiadomości" funkcjonariusze SB natrafili w wyniku – wspominanego w rozdziale drugim – aresztowania Henryki Drogowskiej, do którego doszło 3 lutego 1982 r. Gdy przeszukiwano jej mieszkanie, funkcjonariusze znaleźli wiele nielegalnych publikacji. Samo w sobie nie znaczyło to wiele – mogliby na tej podstawie uznać ją za kolejną kolporterkę podziemnej prasy, niemającą bezpośrednich kontaktów z redakcją. O tym, że należała ona do współtwórców, a nie tylko odbiorców podziemnej prasy, świadczyły przygotowywane do druku serwisy prasowe tworzone na podstawie wiadomości podawanych przez zachodnie rozgłośnie. Funkcjonariusze od razu zaczęli się więc domyślać roli, jaką Drogowska odgrywała w zespole. Tego też dotyczył zarzut, pod którym ją aresztowano[294]. Cenną zdobyczą SB był notes Drogowskiej, gdzie figurowały m.in. nazwiska niektórych osób związanych z „Wiadomościami"[295].

Podziemna dziennikarka znalazła się wtedy w bardzo trudnej sytuacji, gdyż miała małe dziecko, była więc bardziej podatna na naciski i szantaż ze strony policji politycznej. W zeznaniach szczegółowo opisywała początki „Wiadomości" oraz wymieniła różne osoby, z którymi współpracowała. W rezultacie Służba Bezpieczeństwa zdobyła wiele informacji o redakcji „Wiadomości". Później Drogowska próbowała odwoływać niektóre zeznania i za pomocą grypsu ostrzec swoich współpracowników. Przekazane przez nią i przez osadzoną wraz z nią agentkę celną informacje dla SB miały duże znaczenie. Potwierdziły zresztą wcześniejsze podejrzenia dotyczące podziemnego zaangażowania dziennikarzy „Wiadomości Dnia". Drogowska wyszła na wolność w czerwcu 1982 r.[296]

Policja polityczna dowiedziała się z zeznań Drogowskiej o roli, jaką w konspiracji odgrywali Piotr Piętak, Piotr Strzałkowski, Robert Luśnia, Krzysztof Fabisiak i Marek Kubin[297]. Złożenie zeznań dotyczących tego ostatniego musiało być dla Drogowskiej szczególnie ciężkim doświadczeniem, ponieważ przed aresztowaniem był on jej partnerem życiowym. W momencie jej zatrzymania przebywał w szpitalu. Drogowska przez jedną z opozycjonistek, na którą natknęła się w areszcie, zamierzała ostrzec matkę Kubina, ale funkcjonariuszom SB udało się go zatrzymać 29 marca 1982 r. W jego mieszkaniu znaleziono materiały potwierdzające jego podziemne zaangażowanie. Postawiono mu zarzuty i został aresztowany. Był to początek serii zatrzymań osób związanych z „Wiadomościami". Dzień po Kubinie spotkało to kolporterkę Małgorzatę Berezowską, którą internowano, a następnego dnia tego samego doświadczył Fabisiak[298]. W czerwcu 1982 r. został zatrzymany Krzysztof Łączyński, w którego mieszkaniu znaleziono ponad dwieście egzemplarzy „Wiadomości". Dłużej zajęło SB dotarcie do osób, które się ukrywały. Dopiero na początku grudnia 1982 r. zatrzymano Wiktora Krzysztoporskiego[299]. Jego aresztowanie było dla środowiska „Wiadomości" tym bardziej dotkliwe, że skonfiskowano wówczas maszyny poligraficzne wykorzystywane przy tworzeniu „Wiadomości". W marcu 1983 r. Piętak i Strzałkowski, którzy zdecydowali się ujawnić, zgłosili się do

[294] *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej posiadanej przez Wydział Śledczy KS MO, 16 II 1982 r., k. 121.
[295] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KS MO w Warszawie do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Warszawie, 5 II 1982 r., k. 139.
[296] AIPN, 181/13, Postanowienie o uchyleniu środka zapobiegawczego – aresztu tymczasowego i zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci dozoru MO, 14 VI 1982 r., k. 7.
[297] AIPN, 0247/1442, t. 2, Notatka służbowa, 5 III 1982 r., k. 111; *ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 15 V 1983 r., k. 65.
[298] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 15 V 1983 r., k. 67.
[299] AIPN, 482/66, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Wiktora Krzysztoporskiego, 31 XII 1982 r., k. 10.

KS MO. Zostali wówczas decyzją prokuratora aresztowani. Postępowanie wobec nich jednak umorzono na podstawie amnestii[300].

Wiosną 1983 r. SB dużo już wiedziała o funkcjonowaniu „Wiadomości". W sporządzonej w maju tegoż roku analizie dość celnie typowali rolę poszczególnych osób zajmujących się redagowaniem pisma oraz charakteryzowali organizację jej druku i kolportażu. Niektóre zapisy świadczą o przecenianiu niektórych osób na podstawie zeznań Drogowskiej, która jako uczestnicząca w tworzeniu pisma mówiła o udziale w pracach redakcji Roberta Luśni. On tymczasem szybko zaprzestał tej działalności. Bardzo zaskakujące jest wymienienie nazwiska Heleny Łuczywo w kontekście prowadzenia punktu druku „Wiadomości". Informacja ta pojawiła się najprawdopodobniej w związku z kontaktami, jakie utrzymywał z nią Piętak w pierwszym okresie stanu wojennego, kiedy „Informacja Solidarności" była przekazywana innym redakcjom. Tak też przedstawiała to Drogowska w swoich zeznaniach. Z informacji zdobytych przez funkcjonariuszy wynikało, że kolporterów zatrudniano jednorazowo za opłatą, głównie spośród studentów i uczniów. Obserwacja ta, jak się wydaje, wynikła z uogólnienia jednej z pozyskanych wiadomości, a nie ze szczegółowej wiedzy. Krąg kolporterów „Wiadomości" był znacznie szerszy, skoro zaś pismo rozpowszechniano przede wszystkim w zakładach pracy, nie mogli się tym zajmować w takiej mierze studenci i uczniowie. Ogólnie wiosną 1983 r. funkcjonariusze stołecznej SB mieli poczucie, że zwalczając „Wiadomości", odnieśli duży sukces. W dokumencie pojawiła się nawet informacja o „zlikwidowaniu grupy redakcyjnej", do czego przecież nie doszło. Dostrzegali jednak, że mimo aresztowania grupy osób związanych z pismem nadal się ono ukazywało[301].

W kolejnych miesiącach policja polityczna dalej starała się tropić redakcję podziemnych „Wiadomości". W lutym 1984 r. funkcjonariusze Wydziału III-2 SUSW przeprowadzili rewizję u Anny Rozwadowskiej i znaleźli w jej mieszkaniu po kilkadziesiąt egzemplarzy niektórych numerów „Wiadomości", wiele egzemplarzy pojedynczych oraz diapozytywy jednego numeru. Została wówczas aresztowana na trzy miesiące[302]. Po sprawdzeniu okazało się, że wśród zarekwirowanych materiałów znajdowały się maszynopisy artykułów, które ukazały się na łamach pisma[303]. W SB uświadomiono sobie wtedy, że aresztowana Rozwadowska – traktowana przez nich nadal jako TW „Wanda" – ukrywa przed nimi swoje opozycyjne zaangażowanie[304]. Od wprowadzenia stanu wojennego kilkakrotnie spotykała się ona z funkcjonariuszem, lecz nie przekazywała mu żadnych informacji na temat opozycji. Udział w tych rozmowach był swego rodzaju grą z policją polityczną, zapewne nie chciała odmową zwrócić na siebie uwagi. Taktyka ta się powiodła dzięki uchybieniu funkcjonariusza SB, który spotykał się z TW „Wandą" bardzo rzadko, jedynie w celu podtrzymania kontaktu z policją polityczną.

Mimo aresztowania Rozwadowskiej z „Wiadomości" stołeczna SB musiała kontynuować poszukiwania. Za ich cel jesienią 1984 r. uznawano zdobycie informacji o redakcji, druku i kolportażu pisma. Plan – oprócz typowego arsenału środków w takich sprawach – zakładał powrót do osób wymienionych w zeznaniach Drogowskiej, którym

[300] AIPN, 0247/1442, t. 2, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 15 V 1983 r., k. 63–68.
[301] *Ibidem*.
[302] AIPN, 0247/1442, t. 1, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 16 II 1984 r., k. 21–22.
[303] *Ibidem*, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 2 III 1984 r., k. 22.
[304] AIPN, 00168/403, t. 6, Notatka służbowa, 19 VII 1984 r., k. 316–317.

wcześniej nie poświęcono większej uwagi, oraz wszechstronne sprawdzenie kontaktów Rozwadowskiej[305]. SB miała listę potencjalnych jej współpracowników, ponieważ w trakcie rewizji znaleziono jej notatniki. Skorzystanie z nich nie przyniosło jednak policji politycznej oczekiwanych rezultatów. „Podjęcie błędnych działań operacyjnych polegających na analizie i wykorzystaniu wszystkich kontaktów wymienionej z notatników zakwestionowanych w trakcie przeszukania uniemożliwiło realizację celów zmierzających do likwidacji zagrożenia" – podsumowywał jeden z funkcjonariuszy w analizie sprawy „Trucizna" z czerwca 1987 r. Nieudane okazały się też inne próby wytropienia twórców pisma. Funkcjonariusze sprawdzili osoby, na których adresy wysyłano „Wiadomości", po czym okazało się, że nie miały one nic wspólnego z działalnością opozycyjną. W styczniu 1986 r. wpadli z kolei na trop „martwej skrzynki" służącej do kolportowania pięćdziesięciu egzemplarzy „Wiadomości", w skrzynce pocztowej przy ul. Bednarskiej na Mariensztacie. Obserwowanie tego miejsca nie pozwoliło jednak ustalić, kim są kolporterzy. Kiedy zaś SB zaczęła wyjmować całą zawartość lub część paczki, rozpowszechniający „Wiadomości" po prostu przestali korzystać z tej skrzynki. Sformułowane latem 1987 r. wnioski były dla policji politycznej pesymistyczne: „Błędne założenia, błędne działania podjęte w 1984 r., brak konsekwencji w toku analizy kontaktów A[nny] Rozwadowskiej uniemożliwiły realizację celów zmierzających do likwidacji zagrożenia". Sprawa została wówczas przekazana do innej sekcji w Wydziale III-2 SUSW[306].

Pewne ustalenia dotyczące „Wiadomości" udało się natomiast poczynić funkcjonariuszom wywiadu PRL inwigilującym Piotra Naimskiego w związku z jego powrotem do kraju w 1984 r. W maju tego roku pracownicy Departamentu I MSW dowiedzieli się, że ten znany działacz opozycyjny planuje powrót do kraju. Naimski nie miał zamiaru się ukrywać, liczył się więc z tym, że może zostać aresztowany. Jego głównym celem było przerzucenie sprzętu i materiałów dla podziemnej „Solidarności"; zamierzał się spotkać z osobami ze środowiska opozycyjnego, w którym funkcjonował przed wyjazdem, czyli kręgiem Antoniego Macierewicza (jak też ze środowiskiem „Tygodnika Mazowsze")[307]. Inwigilacją Naimskiego zajmował się m.in. André Pourbaix, belgijski biznesmen, a jednocześnie współpracownik wywiadu PRL o pseudonimie „Zores". Funkcjonariusze Departamentu I MSW prowadzący tę sprawę liczyli, że przez jego kontakty z Naimskim uda się ustalić miejsce ukrywania się Macierewicza (zresztą cele te były szersze, funkcjonariusze bowiem spodziewali się, że realizacja tego planu doprowadzi do sukcesów w rozpracowywaniu środowiska Zbigniewa Bujaka i zagranicznych struktur „Solidarności")[308]. Początkowo w planach SB dotyczących zdobycia informacji o Macierewiczu ani w jego charakterystykach nie padała nazwa pisma „Wiadomości", co wskazywałoby, że funkcjonariusze tej jednostki nie wiedzieli o jego roli we współtworzeniu tego pisma[309]. Pourbaix po ustaleniach z Naimskim nawiązał w Polsce kontakt

[305] AIPN, 0247/1442, t. 1, Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", 6 XI 1984 r., k. 20–22.
[306] *Ibidem*, Sytuacja operacyjna w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Trucizna", czerwiec 1987 r., k. 83.
[307] W. Bagieński, *Wydział XI Departamentu I MSW i kierunki działania wywiadu w walce z opozycją w latach 80.* [w:] W. Bagieński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*…, s. 539.
[308] *Ibidem*, s. 40.
[309] Zob. np. AIPN, 1824/13, Notatka dot. kontaktów pomiędzy Piotrem Naimskim a Antonim Macierewiczem, 28 VI 1984 r., k. 3; *ibidem*, Notatka dot. Antoniego Macierewicza, 16 VII 1984 r., k. 25.

z jego rodziną. Liczył, że dzięki temu spotka się z Macierewiczem, do czego jednak nie doszło[310]. Funkcjonariuszom SB nie udało się zatrzymać Naimskiego na granicy, dotarł on bowiem do Polski nie samolotem do Warszawy, jak się spodziewano, ale promem do Świnoujścia, po czym do amnestii ogłoszonej w lipcu 1984 r. się ukrywał[311].

W kolejnych miesiącach do funkcjonariuszy wywiadu PRL docierały natomiast istotne informacje dotyczące opozycyjnego środowiska, z którego Naimski się wywodził. Odnotowywali oni starania Naimskiego, by przyspieszyć wydanie brytyjskiej wizy Marcinowi Gugulskiemu[312]. Inna zdobyta informacja dotyczyła planu ujawnienia się Macierewicza poprzez poprzedzenie powrotu do domu wizytą w szpitalu i poddanie się badaniom lekarskim[313]. Agent ps. „Zores" relacjonował swoje rozmowy z Naimskim, gdy opozycjonista przybliżał poglądy polityczne swojego środowiska. W rozmowach początkowo nie pojawiały się ani personalia, ani nazwy inicjatyw opozycyjnych, w które Naimski był zaangażowany. Funkcjonariusze wywiadu na podstawie otrzymywanych informacji w sierpniu 1985 r. określali środowisko Macierewicza i Naimskiego jako „niesprecyzowane kręgi opozycyjne"[314]. Z czasem „Zores" wiedział coraz więcej o inicjatywach, z którymi Naimski był związany. We wrześniu 1984 r. w jednym z doniesień agent wspominał, że Naimski miał zamiar się wycofać z rady politycznej „Głosu", pozostając jednak jego niejawnym współpracownikiem[315]. Prawdopodobnie Pourbaix źle zrozumiał słowa Naimskiego, gdyż w tym czasie nie funkcjonowała żadna jawna rada pisma, chodziło więc zapewne o niewchodzenie przez Naimskiego do redakcji pisma. Belg otrzymywał od opozycjonisty pulę „Wiadomości", by przekazywać je dalej[316]. W maju 1985 r. „Zores" relacjonował słowa Naimskiego na temat roli działacza w tworzeniu podziemnych pism wydawanych przez jego środowisko. „Mówiąc o sobie, P[iotr] Naimski stwierdził, iż zajmuje się działalnością drukarsko-wydawniczą, m.in. jego grupa drukuje pismo »Głos« oraz tygodnik »Solidarności« Region Mazowsze – »Wiadomości«. W jego przekonaniu drukowanie tego rodzaju publikacji jest niezbędne dla kształtowania przyszłych elit walki opozycyjnej. Osobiście sam nie wierzy w wybuch rozruchów w Polsce w nieokreślonej przyszłości i widzi konieczność wyjścia do społeczeństwa z określonym programem". Naimski, częściowo odsłaniając się przed Pourbaix'm, zgodnie z zasadami konspiracji nie wspominał właściwie o żadnych innych osobach[317]. Zaufanie, jakim obdarzał swojego współpracownika, było ograniczone. Funkcjonariusze wywiadu PRL ewidentnie liczyli na więcej – że znajomość z Naimskim pozwoli „Zoresowi" zdobyć wysoką pozycję w środowisku opozycyjnym. Z planów tych jednak niewiele wyszło. Wkrótce Naimski zerwał kontakty z Belgiem, czego powodem miało być zdefraudowanie przez Pourbaix'go opozycyjnych pieniędzy[318].

Charakterystyczne, że funkcjonariuszy wywiadu PRL w niewielkim stopniu interesowały drugoobiegowe inicjatywy, w znacznie większym zaś zagraniczne kontakty

---

[310] *Ibidem*, Wyciąg ze spotkania z „Zoresem", 12 VII 1984 r., k. 19; W. Bagieński, *Wydział XI Departamentu I MSW…*, s. 540.
[311] W. Bagieński, *Wydział XI Departamentu I MSW…*, s. 539–541.
[312] AIPN, 1824/13, Notatka dot. Marcina Gugulskiego, 21 VII 1984 r., k. 42.
[313] *Ibidem*, Meldunek, 10 VIII 1984 r., k. 58.
[314] *Ibidem*, Meldunek, 23 VIII 1984 r., k. 71.
[315] *Ibidem*, Meldunek, 17 XI 1984 r., k. 108.
[316] Zob. np. *ibidem*, Meldunek, 23 X 1984 r., k. 115.
[317] *Ibidem*, Wyciąg z meldunku z 28 V 1985 r. dot. agenta „Z", 28 V 1985 r., k. 175–176.
[318] W. Bagieński, *Wydział XI Departamentu I MSW…*, s. 541.

Piotra Naimskiego, o których zresztą ich współpracownik szeroko raportował. Priorytety stołecznej policji politycznej w tej sprawie, podobnie jak w innych tego typu, były nieco inne. Wywiad swoich ustaleń dotyczących opozycyjnego zaangażowania środowiska Naimskiego i Macierewicza nie przekazał do SUSW, prowadzącego sprawy dotyczące opozycyjnych działań tych opozycjonistów i tropiącego twórców „Wiadomości". W dokumentach z jego inwigilacji przez Departament I MSW znajduje się niezwykle interesująca notatka stworzona przez funkcjonariusza tej jednostki, dowodząca, że to samo środowisko opozycyjne było inwigilowane przez różne jednostki. Ze względu na brak koordynacji działań nie przynosiło to zwiększonych sukcesów. Z rozmowy służbowej funkcjonariusza wywiadu z pracownikiem Wydziału III-2 SUSW z grudnia 1984 r. wynikało, że sprawa prowadzona przez stołeczną SB w sprawie Macierewicza (krypt. „Macek") utknęła właściwie w martwym punkcie, gdyż Biuro Studiów MSW, również inwigilujące Macierewicza i jego środowisko, zabrało materiały sprawy, nie dzieliło się swoimi ustaleniami, a nawet przejęło tajnego współpracownika stołecznej SB wykorzystywanego przy tej sprawie[319]. W materiałach SOR o kryptonimie „Macek" niewiele materiałów dotyczy tego okresu, co potwierdzałoby powyższe informacje. Dokumentacja Biura Studiów MSW natomiast się nie zachowała. Nie sposób przy tym stwierdzić, jakie przełożenie miała ta sytuacja na stopień inwigilowania „Wiadomości".

Również materiały z SOR „Trucizna" prowadzonej przez stołeczną SB w drugiej połowie lat osiemdziesiątych są mniej obszerne i niepełne, co może świadczyć o przejęciu inwigilacji w większej mierze przez inną jednostkę. W każdym razie funkcjonariusze stołecznej SB również w kolejnych latach niewiele wiedzieli o składzie redakcji „Wiadomości". Ich głównym tropem pozostawała Rozwadowska. Na przykład Marcin Gugulski nie był przez nich kojarzony z redakcją pisma. Inwigilujący go Wydział III SUSW od 1984 do 1988 r., kiedy jego sprawę zamknięto, nie zdobył informacji o jego aktywności opozycyjnej[320]. Z kolei najprawdopodobniej z dużym opóźnieniem do prowadzących SOR „Trucizna" dotarły wiadomości o roli Antoniego Macierewicza w drukowaniu „Wiadomości". Od początku stanu wojennego był on tropiony przez SB, gdyż się ukrywał. Co ciekawe, mimo że Macierewicz uciekł z ośrodka dla internowanych, a potem się ujawnił, SB nie udało się znaleźć prawnego pretekstu do jego ścigania i zastosowania represji, gdyż w związku z oddaleniem się z ośrodka odosobnienia nie został wydany za nim żaden list gończy, jak również nie groziły za ten czyn sankcje karne[321]. Również później go inwigilowano, ale jak wynika z przywoływanych wcześniej dokumentów, kluczową rolę odgrywało Biuro Studiów MSW, nie zaś funkcjonariusze stołecznej SB prowadzący SOR „Macek". Ci ostatni o roli Macierewicza przy tworzeniu „Wiadomości" dowiedzieli się późno. Na początku lipca 1986 r. naczelnik Wydziału III-2 SUSW otrzymał z Departamentu III MSW pismo z prośbą o przedstawienie danych na temat opozycyjnej działalności Macierewicza, który – jak stwierdzono w piśmie – „nadal odgrywa kluczową rolę w nielegalnym wydawnictwie »Głos« oraz czasopiśmie »Wiadomości«"[322]. Prowadzący SOR „Trucizna" byli jeszcze słabiej poinformowani,

[319] AIPN, 1824/13, Notatka, 11 XII 1984 r., k. 15; G. Wołk, *Inwigilacja Macierewicza*, „Do Rzeczy. Historia" 2017, nr 8.
[320] AIPN, 0258/202, Analiza kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Kacper", b.d., k. 206.
[321] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. figuranta Wydziału III-2 SUSW Antoniego Macierewicza, 3 IX 1984 r., k. 130.
[322] AIPN, 0258/291, t. 5, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW do naczelnika Wydziału III SUSW, 2 VII 1986 r., k. 134.

z analiz sprawy w odniesieniu do 1987 r. wynika bowiem, że jeszcze tego nie wiedzieli. Potwierdzałoby to tezę o marginalnym znaczeniu działań stołecznej SB wobec tego środowiska, zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Ani w materiałach dotyczących sprawy „Wiadomości", ani w aktach Ludwika Dorna (również inwigilowanego przez stołeczną SB) nie ma informacji o jego związkach z tym pismem[323]. Wszystko więc wskazuje na to, że w 1984 lub 1985 r. ciężar inwigilacji tego środowiska wzięły na siebie inne jednostki, ich materiałów jednak nie znamy (podobne zjawisko częściowo dotyczy także niektórych innych środowisk związanych z najpopularniejszymi pismami podziemnymi). Tropienie twórców w 1988 r. przestało mieć większy sens, gdyż w tamtym okresie redaktorzy pisma zaczęli swoje artykuły podpisywać nazwiskami. Sprawę zakończono w październiku 1989 r.

„Wiadomości" jako pismo, które powstało bardzo szybko, odegrało kluczową rolę w pierwszych tygodniach stanu wojennego. Podejmując decyzję o jego wydawaniu, Piotr Piętak z kolegami nie miał czasu, by przemyśleć kwestię tytułu pisma. Użycie dawnej nazwy od początku odpowiednio nakierowało policję polityczną w prowadzonych poszukiwaniach. Zeznania Henryki Drogowskiej doprowadziły do wielu aresztowań. Funkcjonariusze SB, jak sami przyznawali, popełnili w tej sprawie liczne błędy. Również w tym wypadku ujawnił się ponadto problem braku przepływu informacji między poszczególnymi jednostkami. Centrala mogła się podzielić informacją na temat roli Macierewicza w tworzeniu pisma z opóźnieniem, ponieważ bardziej interesowała ją jego działalność polityczna w opozycji i zagraniczne kontakty niż szczegóły techniczne związane z wydawaniem „Wiadomości". Dzięki zaangażowaniu redaktorów „Wiadomości" i ich współpracowników pismo funkcjonowało jeszcze przez kilka lat, a tropiąca je stołeczna SB wiedziała o nim niewiele.

Wobec „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych"

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" jako jedyne z głównych pism informacyjnych warszawskiego podziemia zaczęło się ukazywać nie w stanie wojennym, czyli okresie najbardziej wzmożonych represji, ale jesienią 1984 r. Funkcjonowało więc głównie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy władze PRL – zwłaszcza po amnestii z lipca 1986 r. – zmieniły politykę wobec opozycji. Sprawa operacyjnego rozpracowania trwała krócej i działania w jej ramach były zakrojone na mniejszą skalę niż w wypadku pism, które ukazywały się w czasie stanu wojennego. Ponownie prowadził ją Wydział III-2 SUSW. Dotyczącą „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" SOR o kryptonimie „Agencja" założono dopiero w czerwcu 1986 r., gdyż pojawienie się pisma nie spowodowało automatycznie większego zainteresowania ze strony stołecznej SB. Od początku działania prowadzone w jej ramach były powiązane z inwigilacją Radia „Solidarność" (w ramach SOR „Audycja"). Funkcjonariusze dużą wagę przywiązywali do analizowania pojawiających się pod artykułami pseudonimów bądź ich braku. Prowadziło ich to do następujących wniosków: „Autorzy podpisujący się pod swoimi artykułami mogą stanowić trzon redakcji PWA. Pozostali zaś nie mają albo ugruntowanej pozycji

[323] AIPN, 0258/130, t. 2, Wniosek za zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego, 6 II 1988 r., k. 297.

w czasopiśmie, lub piszą artykuły okazjonalnie. Względnie są [to] autorzy bardzo dbający o swoją anonimowość”[324]. Kolejny raz należy to uznać raczej za nadinterpretację. Właśnie teksty niepodpisane najczęściej były tekstami redakcyjnymi.

Na trop tego pisma stołeczna SB wpadła w związku z aktywnością dwóch działaczy MRKS: Edwarda Mizikowskiego i Krzysztofa Wolfa. Nie należeli oni do grona bliskich współpracowników redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, natomiast zwłaszcza Wolf kontaktował się z Andrzejem Fedorowiczem, jako że obaj byli zaangażowani w tworzenie Radia „Solidarność”. SB wówczas jednak o tym nie wiedziała. Funkcjonariusze powiązali Mizikowskiego i Wolfa z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych” po ustaleniu, że obaj kolportowali to pismo, zresztą tak samo jak wiele innych tytułów. Trop, którym poszła SB, był efektem pomyłki. Do policji politycznej dotarła informacja, że osobą odpowiedzialną za wydawanie tego pisma miał być właśnie Wolf. Przekazał ją w czerwcu 1986 r. TW „Kazimierz”[325], tj. Janusz Król (ur. 1956, zwerbowany przez Wydział III-2 SUSW do współpracy w tym samym roku), podobnie jak Wolf i Mizikowski związany z MRKS. W kolejnych miesiącach Król dostarczał coraz to nowych informacji, które wskazywały na związki Wolfa z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych”. Na przykład w sierpniu 1986 r. raportował, że na spotkaniu z tym działaczem MRKS umówił się z nim, że będzie od niego regularnie otrzymywał trzysta egzemplarzy „PWA” do dalszego rozkolportowania[326].

Celem stołecznej SB, który jej funkcjonariusze chcieli osiągnąć w ramach SOR „Agencja”, było, podobnie jak w wypadku innych pism, ustalenie składu redakcji pisma, rozpoznanie jej systemu druku i kolportażu oraz sparaliżowanie tej działalności. W swoich poszukiwaniach twórców „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” pracownicy policji politycznej zamierzali podążać jedynym tropem, na jaki wówczas wpadli, czyli kontynuować inwigilację Wolfa. Dzięki temu chcieli ustalić, jakie były jego rzeczywiste związki z pismem oraz osobami, które je tworzyły[327]. Jesienią 1986 r. z doniesień TW „Kazimierza” i TW „Bolesława” (tj. Zdzisława Króla, działacza MRKS, ur. 1958, pozyskanego do współpracy w 1984 r.)[328] SB dowiedziała się, że II Program Radia „Solidarność” współtworzą osoby związane z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych”. Jego głównym organizatorem miał być „Mateusz”. Początkowo prowadzący sprawę funkcjonariusze nie wiedzieli, że w konspiracji tego pseudonimu używał Fedorowicz. Chociaż regularnie spotykał się on z inwigilowanym przez SB Wolfem, nie udało się go rozpoznać, mimo że stworzono nawet portret pamięciowy „Mateusza” i prowadzono jego intensywne poszukiwania. Funkcjonariusze nie chcieli dekonspirować swoich tajnych współpracowników, ich plan zakładał więc wylegitymowanie „Mateusza” po spotkaniu z inwigilowanym przez nich Waldemarem Maszendą, który oprócz pracy w redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” angażował się w tworzenie Radia „Solidarność”. Ostatecznie do tego nie doszło. SB udało się ustalić to, że „Mateuszem” jest

[324] AIPN, 0258/452, Notatka służbowa, 13 X 1986 r., k. 34–35.
[325] *Ibidem*, Wyciąg z informacji TW ps. „Kazimierz”, 12 VI 1986 r., k. 26.; AIPN, Karta personalna dot. Janusza Króla.
[326] AIPN, 0258/452, Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Kazimierz”, 19 VIII 1986 r., k. 31.
[327] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Agencja”, 15 VII 1986 r., k. 9–10.
[328] AIPN, Karta personalna dot. Zdzisława Króla.

Andrzej Fedorowicz, najprawdopodobniej w lutym 1987 r.[329] Został on zatrzymany wraz z Wolfem w związku z emisją audycji Radia „Solidarność"[330]. W trakcie przeszukania przeprowadzonego u Fedorowicza znaleziono nielegalne wydawnictwa, papier oraz elementy powielaczy. On sam odmówił składania wyjaśnień[331]. W kwestii dużej ilości papieru maszynowego, na jaką natrafiono w jego mieszkaniu, tłumaczył, że zgodził się go „załatwić" i przechowywać. Na pytanie, czy poza tym odgrywa jakąś rolę w podziemiu wydawniczym, odmówił odpowiedzi[332].

W MSW początkowo rozważano różne warianty rozegrania tej sprawy. Brano pod uwagę postawienie Fedorowiczowi i Wolfowi zarzutów i ich aresztowanie. Problemem jednak było, jak im udowodnić, że to oni wyemitowali nielegalną audycję. Wstrzemięźliwość policji politycznej wynikała przede wszystkim z ogólnej zmiany polityki władz PRL wobec opozycji. Aresztowanie ich w tej sytuacji wymagałoby aprobaty KC PZPR. Ostatecznie zastosowano inne rozwiązanie, bardziej typowe dla tego okresu, polegające na wypuszczeniu zatrzymanych i przekazaniu sprawy do kolegium ds. wykroczeń[333]. SB podejrzewała wówczas o związki z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych" również współpracującego z Radiem „Solidarność" Waldemara Maszendę[334], co wynikało z tego, że postrzegała pismo jako bardzo blisko związane z tym medium.

Od tego momentu funkcjonariusze policji politycznej mieli świadomość, jaką rolę odgrywa Fedorowicz. Przeszukania w jego mieszkaniu przyniosły kolejne cenne tropy, m.in. korespondencję jednoznacznie wskazującą na to, że miał duży udział w tworzeniu „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych"[335]. Funkcjonariusze prowadzący SOR „Agencja" starali się zbierać informacje na temat wcześniejszej aktywności opozycyjnej Fedorowicza. Z doniesienia TW „Bolesław" dowiedzieli się, że wcześniej współpracował on z „Tygodnikiem Wojennym" i utrzymywał kontakty z działaczami NZS z Uniwersytetu Warszawskiego. TW „Bolesław" poinformował też SB, że Fedorowicz publikuje w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" jako „Referent" oraz odpowiada za stronę techniczną pisma. Idąc tym tropem, SB zatrzymała w 1987 r. współpracującego z Fedorowiczem działacza NZS Wojciecha Nachiłę (ur. 1965), u którego znaleziono m.in. około 2 tys. egzemplarzy „PWA"[336].

Kilka miesięcy później główny podejrzewany o wydawanie „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", czyli Wolf, został ponownie zatrzymany. Doszło do tego na dworcu kolejowym w Częstochowie we wrześniu 1987 r. Przy Wolfie znaleziono egzemplarze podziemnej prasy. Zatrzymany spróbował ucieczki, ale nie udało mu się to. Próbę tę policja polityczna zamierzała wykorzystać przeciwko niemu. Oskarżono go o napaść na

[329] G. Majchrzak, *Próba sił. Warszawskie Radio „Solidarność" kontra Służba Bezpieczeństwa 1982–89*, „Z Dziejów Polskiej Radiofonii" 2005/2006, nr 2, s. 103–132.
[330] AIPN, 0367/1, t. 137, Meldunek o zatrzymaniu, 13 II 1987 r., k. 2.
[331] AAN, KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/192, Notatka Biura Śledczego MSW o postępowaniu w sprawach dot. tzw. Radia Solidarność, 4 III 1987 r., b.p.
[332] AIPN, 467/1, Dalszy ciąg protokołu przesłuchania sprawcy wykroczenia Andrzeja Fedorowicza, 14 II 1987 r., k. 12.
[333] AAN, KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/192, Notatka Biura Śledczego MSW dotycząca osób podejrzewanych o emitowanie audycji tzw. Radia Solidarność, 14 II 1987, b.p.
[334] AIPN, 0258/485, Informacja o realizacji spraw dot. zagrożeń emisjami tzw. Radia „Solidarność" i wydawaniem nielegalnego czasopisma „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", 14 II 1987 r., k. 102–105.
[335] AIPN, 467/1, List „Mateusza" do Kornela Morawieckiego, 10 II 1987 r., k. 13/2.
[336] AIPN, 0258/452, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Agencja", 14 III 1988 r., k. 16.

funkcjonariusza i trafił do aresztu. Chociaż funkcjonariusze SB zdawali sobie sprawę z roli odgrywanej przez Wolfa w MRKS oraz jego związków z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika" i Radiem „Solidarność", cały czas przykładali dużą wagę do ustalenia jego powiązań z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych". Generalnie funkcjonariusze oceniali pozycję Wolfa w strukturach podziemnej opozycji jako bardzo wysoką. „Jego pozycja organizacyjna w tych strukturach jest ustabilizowana i można go zaliczyć do ścisłej kadry działaczy" – pisano w analizie przebiegu SOR „Agencja" w październiku 1987 r.[337] Policja polityczna musiała zmienić zdanie co do roli Wolfa w wydawaniu „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", kiedy mimo jego aresztowania ukazywał się nadal bez zakłóceń. Funkcjonariuszom udało się wówczas ustalić, że związki Wolfa z tym pismem dotyczyły przede wszystkim jego kolportażu.

Funkcjonariusze w kolejnych miesiącach kontynuowali poszukiwania osób z redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". Analiza przebiegu SOR „Agencja" sporządzona w marcu 1988 r. pokazuje dość ograniczony stan wiedzy stołecznej SB i relatywnie niewielką skalę prowadzonych działań. Jej pracownicy dostrzegali – co zresztą nie było trudne – wyjątkowość tego tytułu. „Pismo »Przegląd Wiadomości Agencyjnych« w porównaniu do innych pism posiada staranną szatę graficzną oraz serwis fotograficzny". Szacunki policji politycznej dotyczące nakładu pisma były zaniżone – według ich oceny miał on wynosić od 5 do 8 tys. egzemplarzy. Ze zdobytych informacji agenturalnych wiedzieli o dwóch offsetach będących w dyspozycji redakcji „PWA". Z analizy nie wynika, aby uświadamiał sobie popularność pisma, porównywalną z „Tygodnikiem Mazowsze". Pewne wnioski przyniosła funkcjonariuszom również analiza zawartości „PWA", stwierdzili bowiem, że pismo „posiada dużą bazę dziennikarską", którą tworzy około trzydziestu autorów piszących pod różnymi pseudonimami.

Kolejny trop SB odnosił się do działalności wydawniczej ludzi związanych z „PWA". W analizie czytamy: „»Przegląd Wiadomości Agencyjnych« od połowy 1987 r. nie jest tylko pismem, ale i wydawnictwem świadczącym niejednokrotnie usługi innym wydawnictwom. W ostatnim czasie PWA wydało swój własny serwis fotograficzny, drukuje książki dla wydawnictwa MOST oraz znaczki. W związku ze zbliżeniem i zacieśnieniem współpracy z »MIŚ-em« PWA stworzyło oddzielne wydawnictwo pn. »Pokolenie«". Więzi ze środowiskiem studenckim potwierdzały relacje Andrzeja Fedorowicza z Wojciechem Nachiłą, działaczem studenckim z UW. Policja polityczna z czasem nabierała coraz mocniejszych podejrzeń dotyczących związków ludzi tworzących to pismo z „Tygodnikiem Wojennym". Informacja o tym, że w obu tych inicjatywach ważną rolę odgrywał Fedorowicz, nie była jedyną przesłanką prowadzącą do tego wniosku. Uwagę SB zwróciło to, że koniec „Tygodnika Wojennego" i początek ukazywania się „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" – niezależnie od błędnego ustalenia, że drugie z tych pism pojawiło się w 1985 r. – zbiegły się ze sobą. Z tego względu oprócz Fedorowicza funkcjonariusze podejrzewali o udział w pracach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" Jana Strękowskiego, rozpoznanego jako osoba związana z „Tygodnikiem Wojennym". Wskazywała na to opublikowana na łamach „PWA" informacja, że przedstawicielem redakcji na Zachodzie jest Bogdan Zmorzyński z Hamburga, który według ustaleń policji

[337] *Ibidem*, Plan ofensywnych działań operacyjnych SOR krypt. „Agencja" w stosunku do Krzysztofa Wolfa, 20 X 1987 r., k. 11–13.

politycznej był znajomym Strękowskiego i Ewy Nawój. Z Wydziału „W" zajmującego się perlustracją korespondencji stołeczna SB wiedziała, że to właśnie Nawój przesyłała na adres Zmorzyńskiego egzemplarze „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych"[338].

Kolejne ustalenia SB dotyczące tego pisma, już w 1988 r., umożliwiło m.in. właśnie przejmowanie korespondencji prowadzonej przez ludzi z nim związanych. Gdy w maju tegoż roku policja polityczna przejęła paczki z egzemplarzami „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", podejrzewała, że ich nadawcą może być Fedorowicz[339]. Potwierdziła to pozyskana w listopadzie informacja, że Fedorowicz przesyłał „PWA" do Przemyśla[340]. Z kolei w czerwcu Departamentowi III MSW udało się przejąć przesyłkę z Warszawy do Oslo, która zawierała kilkanaście egzemplarzy jednego numeru „PWA" oraz taśmę magnetofonową z nagraniem audycji II Programu Radia „Solidarność". Przesyłkę wysłano pod adresem sąsiada Pawła Gajowniczka, reprezentującego „PWA" i Radio „Solidarność" za granicą. Służba Bezpieczeństwa zdawała sobie sprawę, że adres ten był wykorzystywany jako jego skrzynka kontaktowa[341].

Z doniesień sygnowanych przez wywodzącego się ze środowisk dziennikarskich TW o pseudonimie „Katarzyna Nawrot" wynika, że kontakt z „PWA" utrzymywał również inny tajny współpracownik policji politycznej – Paweł Mikłasz, spotykający się z Fedorowiczem w sprawach związanych z poligrafią pisma. W rozmowie z TW ps. „Katarzyna Nawrot" w listopadzie 1982 r. miał się np. chwalić, jakoby – była to ocena przesadzona – „w głównym stopniu przejął druk »Tygodnika Mazowsze«"[342]. Z doniesienia tego agenta wynika, że Mikłasz bardzo chętnie podejmował współpracę z czasopismami drugiego obiegu. Prawdopodobnie stało za tym dążenie do objęcia ich druku kontrolą ze strony policji politycznej. Ze względu na brak akt dotyczących współpracy Mikłasza z SB trudno coś więcej na ten temat powiedzieć.

Wcześniej, w lipcu 1988 r., policja polityczna w końcu wpadła na trop jednego z głównych redaktorów „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". TW „Katarzyna Nawrot" doniósł wtedy, że redaktorem naczelnym pisma jest Ernest Skalski[343]. Nie była to informacja precyzyjna, ale pozwoliła SB zwrócić uwagę na osobę związaną już nie z poligrafią czy kolportażem pisma, lecz samą redakcją. Sprawdzenie nazwiska w ewidencji wykazało, że wcześniej Skalskim interesował się Departament II MSW. Stołeczna SB w październiku 1988 r. próbowała ustalić, czy funkcjonariusze kontrwywiadu wiedzieli coś o jego roli w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych"[344]. Z Departamentu II MSW przyszła odpowiedź z zapewnieniem, że nie mają oni informacji o związkach Skalskiego z „PWA"[345]. Nie mogła ona zresztą być inna, gdyż policja polityczna inte-

---

[338] *Ibidem*, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Agencja", 14 III 1988 r., k. 14–18.
[339] *Ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie do zastępcy szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. Służby Bezpieczeństwa w Gliwicach, 31 V 1988 r., k. 104.
[340] *Ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie do naczelnika Wydziału IV WUSW w Przemyślu, 14 XI 1988 r., k. 119.
[341] *Ibidem*, Notatka służbowa, 22 VI 1988 r., k. 110.
[342] *Ibidem*, Wyciąg informacji od TW ps. „Katarzyna Nawrot" z 16 XI 1988 r., k. 120.
[343] *Ibidem*, Notatka służbowa. Wyciąg z informacji operacyjnej od TW ps. „Katarzyna Nawrot", 2 VII 1988 r., k. 112.
[344] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie do naczelnika Wydziału I Departamentu II MSW, 5 X 1988 r., k. 116.
[345] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału I Departamentu II MSW do naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie, 14 X 1988 r., k. 117,

resowała się nim, kiedy pismo jeszcze się nie ukazywało. Jesienią 1988 i w pierwszej połowie 1989 r. funkcjonariusze stołecznej SB nie prowadzili szerszych działań mających doprowadzić do wytropienia „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", co wynikało z szybko zmieniającej się sytuacji politycznej. Na liście osób związanych z pismem, które SB identyfikowała, obok Fedorowicza, Strękowskiego i Nawój pojawiły się osoby związane z jego drukiem i kolportażem: Grzegorz Eberhardt, Edmund Parzyszek i Maria Wysocka-Parzyszek. „PWA" w 1989 r. zaczął funkcjonować właściwie w pełni jawnie, w związku z czym SOR „Agencja" została zakończona[346].

Czas, gdy prowadzono SOR „Agencja", charakteryzował inny stosunek władz PRL, a co za tym idzie, policji politycznej, do całego niezależnego ruchu wydawniczego. Tropienie zespołów redakcyjnych nie zajmowało już tak ważnego miejsca na liście celów aparatu bezpieczeństwa. Przebieg inwigilacji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" pokazuje zarazem, że przywiązanie Andrzeja Fedorowicza do zasad konspiracji, które objawiało się chociażby odseparowaniem od siebie techniki pisma i jego redakcji, w dużej mierze zdało egzamin. Stołeczna SB po tym, jak ustaliła, że to on jest organizatorem druku i kolportażu pisma – co też zajęło jej pewien czas i udało się zresztą w związku z rozpracowywaniem Radia „Solidarność", a nie „PWA" – dość długo nie wiedziała właściwie niczego o funkcjonowaniu redakcji. Była to w dużej mierze zasługa właśnie Fedorowicza.

W sprawie „KOS-a"

„KOS" jako jedno z najpopularniejszych pism podziemnych również musiał napotkać kontrreakcję ze strony SB. Odtworzenie jej działań związanych z tym tytułem nie jest proste, ponieważ materiały prowadzonej od lutego 1982 r. przez Wydział III-2 KS MO (a następnie SUSW) SOR o kryptonimie „KOS" się nie zachowały[347]. Informacje na ten temat można jednak znaleźć w materiałach pobocznych spraw, dotyczących ludzi zajmujących się drukiem lub kolportażem pisma, lub w aktach z inwigilacji niektórych członków redakcji pisma. Pozwalają one zarysować jedynie w ogólny sposób przebieg rozpracowywania „KOS-a" przez policję polityczną.

Założyciele „KOS-a" – Krystyna Starczewska i Wojciech Eichelberger – jako osoby mocno angażujące się w „Solidarność" wzbudzały zainteresowanie SB. Wprawdzie jej funkcjonariusze nie zdawali sobie sprawy z ich pierwszych działań, które doprowadziły do powstania „KOS-a", najprawdopodobniej wiedzieli jednak, że mogą oni działać razem. W ostatnich dniach grudnia 1981 r. Starczewska i Eichelberger otrzymali wezwania do KS MO. Plan policji politycznej zakładał przeprowadzenie z nimi w ramach operacji „Klon" rozmów ostrzegawczych i skłonienie ich do podpisania deklaracji lojalności. Obydwoje zostali zresztą wezwani w tym samym czasie. Przed przesłuchaniami mieli okazję się spotkać. Dwójka opozycjonistów, zdając sobie sprawę, że może chodzić o sprawdzenie ich reakcji, starała się zachowywać normalnie, nie ukrywając,

[346] *Ibidem*, Meldunek o zakończeniu sprawy krypt. „Agencja", wrzesień 1989 r., k. 128–130.
[347] AIPN, Dziennik rejestracyjny SUSW, poz. 33056.

że się znają[348]. Funkcjonariusze SB w trakcie przesłuchania grozili Eichelbergerowi internowaniem, ten jednak odmówił podpisania deklaracji lojalności[349]. Podpisał jedynie oświadczenie dotyczące jego znajomości ze Starczewską. Nie było w nim żadnych informacji potencjalnie niebezpiecznych, lecz ogólne dane dotyczące spraw zawodowych i towarzyskich[350]. Prawdopodobnie był to z jego strony pewien wybieg. Czuł, że musi cokolwiek podpisać, żeby zostać zwolnionym, nie chciał zaś jednocześnie złamać zasad właściwego postępowania w takich sytuacjach. Mająca większe doświadczenie w działalności opozycyjnej Starczewska zachowała się zgodnie z modelami wypracowanymi jeszcze przed Sierpniem '80. Po prostu odmówiła udzielania odpowiedzi na zadawane jej pytania. Odmówiła też podpisania deklaracji lojalności, co tłumaczyła tym, że stwierdzenia pojawiające się w deklaracji mogłyby w przyszłości stanowić dowód, iż wcześniej podejmowała aktywność niezgodną z prawem[351].

Starczewska od czasu swojego opozycyjnego zaangażowania w drugiej połowie lat siedemdziesiątych była inwigilowana w ramach – dotyczącej jej i Stefana Starczewskiego – SOR o kryptonimie „Rozwiedzeni". W dokumentach dotyczących tej sprawy nie ma informacji, które świadczyłyby o łączeniu przez Wydział III-2 SUSW w ciągu kilku kolejnych lat pisma „KOS" z Krystyną Starczewską. Jest to tym bardziej istotne, że ta sama jednostka SB zajmowała się właśnie rozpracowaniem tworzonego przez nią dwutygodnika. Dopiero w lutym 1988 r. odnotowano, że jest ona związana z tym pismem. Do funkcjonariuszy SB prowadzących SOR „Rozwiedzeni" dotarła informacja, że w czasie spotkań przedstawicieli różnych nielegalnych czasopism reprezentowała ona redakcję „KOS-a". W dokumencie zostało przywołane spotkanie z 16 stycznia 1988 r., kiedy opowiedziała o przeprowadzonych przez członków redakcji szkoleniach w zakresie prac redakcyjnych dla dziennikarzy pism zakładowych oraz osób, które chciałyby się podjąć takiej działalności[352]. Postanowiono wtedy przekazać materiały dotyczące Starczewskiej sekcji zajmującej się SOR „KOS". Nie możemy z całą pewnością stwierdzić, czy prowadzący tę drugą sprawę wiedzieli wcześniej o zaangażowaniu Starczewskiej w tworzenie tego pisma.

Z kolei Konstanty Gebert zaczął być inwigilowany przez SB w ramach SOR „KOS" w 1985 r.[353] W tym samym roku stołeczna SB założyła SOR „Dawid", prawdopodobnie w związku z jego publikacjami w drugim obiegu sygnowanymi jako „Dawid Warszawski". Na trop poniekąd związany z „Dawidem Warszawskim" również w 1985 r. wpadło też Biuro Studiów MSW, gdy w mieszkaniu przy ul. Górskiego doszło do spotkania przedstawicieli „KOS-a" i OKOR. Wiemy o nim z notatki kierownika Biura Studiów

---

[348] Relacja Wojciecha Eichelbergera. Eichelberger datuje to wydarzenie na początek stycznia. Dokumenty w tej sprawie wyraźnie jednak wskazują, że oboje zostali wezwani do KS MO 30 XII 1981 r.

[349] Relacja Wojciecha Eichelbergera; AIPN, 00334/642, Notatka urzędowa dot. Wojciecha Eichelbergera, 30 XII 1981 r., k. 25. W 1979 r. SB zamierzała zwerbować Wojciecha Eichelbergera na TW. Powodem były jego kontakty z Krystyną Starczewską. Po jednym z przesłuchań został – bez jego wiedzy – zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika. Ponieważ wykazywał niechętny stosunek do SB i nie zgłaszał się na wezwania, a kiedy go jednak na nie doprowadzano, nie przejawiał chęci do rozmowy, z planów werbunku zrezygnowano (*ibidem*, Wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika, b.d., k. 7).

[350] *Ibidem*, Oświadczenie Wojciecha Eichelbergera, 30 XII 1981 r., k. 25.

[351] AIPN, 0247/438, t. 2, Uzupełnienie meldunku operacyjnego, 30 XII 1981 r., k. 24.

[352] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 22 II 1988 r., k. 37.

[353] AIPN, Dziennik rejestracyjny SUSW, poz. 33056.

MSW. W dokumencie jest mowa o jeszcze jednej strukturze, o której autor notatki nie został bliżej poinformowany. Prawdopodobnie przedstawiciel tej innej struktury był tajnym współpracownikiem SB, który przekazał jej funkcjonariuszom informację o tym spotkaniu. Z pewnością nie był nim żaden z przedstawicieli „KOS-a", gdyż wiedza informatora o funkcjonowaniu tego środowiska okazała się niewielka i myląca. Z notatki wynika, że na spotkanie nie zdołał dojechać przedstawiciel Solidarności Walczącej z Wrocławia, z którą „KOS" miał podjąć współpracę[354]. Ustalenie, kto konkretnie wziął udział w tym spotkaniu, nie było – i nie jest – proste. Funkcjonariusze SB jako przedstawiciela OKOR rozpoznawali Edwarda Małeckiego, inwigilowanego wtedy przez Departament VI MSW[355]. Właścicielką mieszkania była – jak udało się ustalić SB – Irena Uzdańska, obecna zresztą na spotkaniu[356]. Znacznie mniej wiadomo o dwóch mężczyznach reprezentujących „KOS-a". W dokumencie opisano ich następująco: „jeden podający się za zastępcę Dawida Warszawskiego, wzrostu średniego, średniej tuszy, z dużą czarną brodą, w wieku około 40 lat, drugi młodszy, w wieku około 32 lat, zwracał się do właścicielki mieszkania per »babciu«"[357].

Ze względu na luźną formułę organizacyjną „KOS-a" i to, że środowiskiem tym kierowała Krystyna Starczewska, stwierdzenie o „zastępcy Dawida Warszawskiego" może zaskakiwać. Według informatora SB „Dawid Warszawski" miał być „szefem struktury KOS". Takie postrzeganie przez policję polityczną środowiska wydającego pismo wytłumaczyć można schematycznością myślenia i pewną wizją opozycji jako scentralizowanej organizacji kierowanej właśnie przez „szefów" różnego szczebla. Zastanawiać może z kolei, kto i dlaczego przedstawił się jako „zastępca Dawida Warszawskiego". Gdy przyjrzymy się jego rysopisowi, pasuje on najbardziej do… Konstantego Geberta. W ocenie wieku funkcjonariusz mógł się pomylić[358]. Gebert w relacji stwierdza, że raczej się tak nie przedstawiał, ale zapytany o funkcję, mógł tak powiedzieć. Sprawa tego spotkania miała dla Służby Bezpieczeństwa ciąg dalszy. Wydział III-2 MSW w maju 1986 r. rozpoczął sprawę „Zastępca" dotyczącą osoby w nim uczestniczącej. W ten sposób funkcjonariusze chcieli dojść do redakcji „KOS-a". Jako „zastępcę" typowano Zbigniewa Lewickiego, amerykanistę współpracującego z RKW, który pasował do rysopisu. Trop w poszukiwaniu ludzi związanych z „KOS-em" przyniósł SB cenniejsze ustalenia – że z Lewickim kontaktował się… Zbigniew Bujak. Ustalenie to było prawdziwe, ponieważ w mieszkaniu Lewickiego odbywały się od 1984 r. spotkania RKW Mazowsze[359]. Zarówno Lewicki, jak i Bujak zostali niedługo później aresztowani, niewykluczone, że także pod wpływem tych ustaleń[360]. Nie jest jednak jasne, jak poszukiwania zastępcy „Dawida Warszawskiego" przełożyły się na działania SB związane z „KOS-em".

---

354 AIPN, 0222/556, Notatka służbowa dot. nielegalnej struktury „KOS", 17 I 1985 r., k. 15.

355 *Ibidem*.

356 AIPN, 0222/556, Notatka służbowa, 21 I 1985 r., k. 16.

357 *Ibidem*, Notatka służbowa dot. nielegalnej struktury „KOS", 17 I 1985 r., k. 15.

358 Nie można przy tym wykluczyć, że tą osobą był Wojciech Eichelberger, do którego ten opis – w mniejszym stopniu jeśli chodzi o wygląd, w większym jeśli chodzi o wiek – również pasuje. Wówczas wiek drugiej osoby pasowałby do Geberta. Jednocześnie jednak w 1985 r. Eichelberger zaczął się powoli wycofywać z redakcji i pisał już do niej tylko teksty, wątpliwe więc, żeby reprezentował pismo w tego rodzaju rozmowach.

359 A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 435.

360 *Ibidem*, s. 481–482.

Policja polityczna, podobnie jak w wypadku innych pism podziemnych, poszukując twórców „KOS-a", wpadała niekiedy na tropy zupełnie mylne. Na przykład pod koniec 1983 r. Wydział III-2 SUSW pozyskał informację o kontaktach z „KOS-em" Jacka Żakowskiego (ur. 1957), dziennikarza reaktywowanej niedługo wcześniej „Powściągliwości i Pracy"[361]. Rzeczywiście był on aktywny w podziemiu, m.in. współpracował z „Tygodnikiem Mazowsze" i „Krytyką"[362], ale akurat z „KOS-em" nie miał wiele wspólnego. Policja polityczna uznała wówczas tę informację za wiarygodną. Funkcjonariusze starali się porównać artykuły publikowane na łamach obu pism, szukając podobieństw, sprawdzili też, czy podanie Żakowskiego w związku z wyjazdem zagranicznym zostało napisane na tej samej maszynie co numery „KOS-a"[363]. Porównanie dało wynik negatywny[364]. Nie jest jasne, czy później Żakowski był nadal brany przez policję polityczną pod uwagę jako potencjalny członek redakcji „KOS-a". Informacje o tworzeniu Komitetów Oporu Społecznego i udziale w nich Agnieszki Arnold pojawiły się natomiast w zeznaniach aresztowanej w lutym 1982 r. Henryki Drogowskiej z redakcji „Wiadomości"[365]. Podziemna dziennikarka uczestniczyła w zebraniach, na których poruszano ten temat. Poza nazwiskiem Arnold w jej zeznaniach nie występowały jakiekolwiek inne szczegóły na temat KOS-ów i związanego z nimi dwutygodnika. SB pewne tropy dotyczące kolportażu „KOS-a" (m.in. Hanny Anaszewskiej-Dragun) zdobyła dzięki SOR o kryptonimie „Pismo", założonej w związku z przypadkami rozpowszechniania pisma „Tu Teraz"[366].

Najwięcej wiadomo o działaniach SB w odniesieniu do spraw związanych z drukiem i kolportażem „KOS-a". W sierpniu 1983 r. zdołano doprowadzić do likwidacji dwóch drukarń, gdzie powielano „KOS-a". Najpierw do funkcjonariuszy dotarły informacje o zaangażowaniu drukarza „KOS-a" Grzegorza Cieciury w solidarnościowej konspiracji, w związku z czym przeprowadzili u niego rewizję. Przebywał wówczas u niego Piotr Mazurek, jeden z organizatorów druku pisma[367]. W czasie przeszukiwania mieszkania funkcjonariusz policji politycznej odbył z nim krótką rozmowę. Mazurek starał się nie powiedzieć niczego, czego by już nie wiedziano. Nie przyznał się do prowadzenia działalności opozycyjnej, a zapytany o Cieciurę, zapewniał, że nie interesował się jego działalnością[368]. Cieciura został aresztowany. Przeszukano też m.in. mieszkanie Mazurka, gdzie również znaleziono wiele podziemnych materiałów[369].

Jeszcze w sierpniu 1983 r. została zorganizowana akcja pomocy dla Cieciury. Podczas Międzynarodowego Kongresu Matematycznego dwóch profesorów, ze Stanów Zjednoczonych i z Francji, zwróciło się do obecnego tam wiceministra spraw zagranicznych o jego uwolnienie[370]. Zaskoczony wiceminister zapowiedział, że wkrótce przekaże odpowiedź. Inni zagraniczni uczestnicy kongresu zbierali podpisy pod petycją w jego

---

[361] AIPN, 0222/880, t. 1, Notatka służbowa dot. Jacka Żakowskiego, 20 XII 1983 r., k. 158.
[362] *Jacek Żakowski* [w:] *NdK*.
[363] AIPN, 0222/880, t. 1, Notatka służbowa, 31 I 1984 r., k. 163.
[364] *Ibidem*, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki KG MO do zastępcy naczelnika Wydziału III-2 SUSW w Warszawie, 8 II 1984 r., k. 164.
[365] AIPN, 0247/1422, t. 2, Notatki na podstawie zeznań Henryki Drogowskiej, 19 IV 1982 r., k. 158.
[366] AIPN, 01322/3940, Analiza sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Pismo", 31 XII 1986 r., k. 34.
[367] AIPN, 0258/561, Informacja, 13 VIII 1983 r., k. 15.
[368] AIPN, 02041/112, t. 2, Notatka służbowa dot. Piotra Mazurka, 12 VIII 1983 r., k. 44.
[369] AIPN, 0258/561, Informacja, 13 VIII 1983 r., k. 15.
[370] *Ibidem*, Pismo zastępcy dyrektora Departamentu III MSW do dyrektora Biura Studiów SB 23 VIII 1983 r., k. 19.

sprawie; zdobyto ich ponad dwieście. Stało się tak zapewne pod wpływem rozrzucenia na sali obrad ulotek, w których wśród represjonowanych wymieniono poza m.in. Romaszewskim i Modzelewskim, a więc bardzo znanymi opozycjonistami, właśnie Cieciurę[371]. Z informacji zdobytej prawdopodobnie od agenta celnego wynika, że cieszył się on dobrą formą, zanim zaczęto go przesłuchiwać. Współwięźniowi mówił jedynie o własnej działalności konspiracyjnej, o związkach z „KOS-em", znajomości z Teodorem Klincewiczem, swoim bardzo pozytywnym stosunku do liderów opozycji. Cieciura miał podkreślać, że nie skorzystał z szansy powrotu na wolność, jaką proponowano mu w Pałacu Mostowskich, gdyż nie chciał zeznawać przeciwko kolegom z konspiracji. Obawiał się też, czy samochód Mazurka nie zostanie skonfiskowany. Informacje agenta celnego pozwoliły funkcjonariuszom dowiedzieć się dużo o jego życiu prywatnym, zarobkach, nałogach, znajomościach[372]. Mogło to zostać wykorzystane przeciwko niemu.

Cieciura w czasie śledztwa prawdopodobnie przeszedł jakiegoś rodzaju załamanie. Na początku września złożył bowiem oświadczenie na temat swojej podziemnej działalności. Jednocześnie starał się o możliwość skorzystania z zapisów amnestii uchwalonej w lipcu 1983 r. Inaczej jednak niż inni ujawniający się działacze podziemia, opisał dość dokładnie swoją aktywność konspiracyjną. W oświadczeniu – a później również w zeznaniach – przedstawił wiele szczegółowych informacji dotyczących drukarni na Wale Miedzeszyńskim, dodał ponadto, że powielacz stamtąd przewieziono do drukarni znajdującej się pod Sochaczewem. Podał SB dane osób, z którymi współpracował: Piotra Mazurka i Sylwestra Lisa. Wspominał też o osobach, których imion i nazwisk nie znał; o „Mieczysławie", z którym razem miał drukować na Wale Miedzeszyńskim, oraz „Jurku", powielającym pismo w innych miejscach. Zapewniał, że nie zna nikogo z samej redakcji „KOS-a". Jedynym kontaktem z nimi miał być Mazurek[373].

Drukarz udzielił wywiadu, który pojawił się w mediach. Przedstawił w nim te same szczegóły co w oświadczeniu, chociaż bez nazwisk. Ogólniejszą wymowę miała jego wypowiedź o amnestii, o którą zapytał go dziennikarz: „Decyzję o ujawnieniu się każdy musi osobiście przemyśleć i podjąć. Jeśli chodzi np. o TKK, to radziłbym jej członkom skorzystanie z amnestii i ujawnienie się, ponieważ od dłuższego już czasu nic konstruktywnego nie są w stanie robić. Nie mają oni konstruktywnego programu, liczącego się poparcia społecznego, brak im rozeznania w sytuacji kraju, nastrojach ludzi, nie dysponują odpowiednimi ekspertyzami. Stracili możliwość wpływania na sytuację". Podkreślał, że nie był do tego wystąpienia zmuszony. Dziennikarz umiejętnie skłaniał go do krytycznych sugestii o ludziach aktywnych w podziemiu, przez pytania sugerujące dowartościowywanie się niektórych w konspiracji czy poprawianie w ten sposób sytuacji materialnej[374].

Po obejrzeniu oświadczenia redaktorzy „KOS-a" zastanawiali się, jak powinni zareagować i jak później ewentualnie zachowywać się wobec Cieciury. Jedni uważali, że zasługuje on na ostracyzm ze strony dawnych współpracowników. Inni podchodzili z większym zrozumieniem, podejrzewając, że musiało się wydarzyć coś dramatycznego, przez

[371] *Ibidem*, Załącznik do informacji dziennej MSW, 23 VIII 1983 r., k. 22.
[372] *Ibidem*, Odpis z informacji operacyjnej dot. Grzegorza Cieciury z 17 VIII 1983 r., 24 VIII 1983 r., k. 26.
[373] AIPN Łd, PF 36/45, Oświadczenie Grzegorza Cieciury, 2 XI 1983 r., k. 90–93.
[374] AIPN, 0258/561, „Nie pozostaje nic innego jak ujawnienie się". Z Grzegorzem Cieciurą, drukarzem „KOS-a", „Tu i Teraz" i innych podziemnych pism, rozmawia Czesław Curyło, b.d., k. 44–50.

co się załamał. Co ciekawe, Cieciura w oświadczeniu (podobnie jak w późniejszych zeznaniach) nie wspomniał o podziemnej aktywności Krystyny Bratkowskiej, która wprowadziła go do grona współpracowników „KOS-a". Zespół czuł się bezpiecznie. Świadczy o tym fragment listu Krystyny Starczewskiej do Wiktora Kulerskiego z października 1983 r.: „W sprawach bezpieczeństwa jest lepiej, niż myśleliśmy. Grześ [Cieciura] jednak nie sypie, wszystko na to wskazuje"[375]. Na wszelki wypadek na pewien czas Bratkowska przestała przychodzić na zebrania redakcji. Mazurek zaś zaczął się ukrywać[376].

Do postawy niedawnego współpracownika redakcja odniosła się na łamach pisma. Autor podpisany pseudonimem „Drukarz" zwracał się do Cieciury: „Nie wiem, dlaczego zgodziłeś się na ten występ: może cię zaszantażowali, a może chciałeś nas ostrzec. Jakkolwiek by nie było, ta obrzydliwa, lepka uprzejmość dziennikarza – ubola – powinna była sprawić, że się ockniesz, i choćby w ostatniej chwili odmówisz zrobienia tego, czego po tobie oczekują: pokazania siebie złamanego, na przestrogę tym w kraju, którzy walczą, jak i ty walczysz, i szyderstwo wobec tych za granicą, którzy zaangażowali się w twoją obronę. Nie powiedziałeś w końcu nic haniebnego, nie potępiłeś sprawy, która jeszcze niedawno była dla ciebie najważniejsza, nie wezwałeś do ujawnienia się. W tym, co mówiłeś, oprócz okoliczności twego aresztowania i stwierdzenia, że pracowałeś w drukarni »KOS-a«, dwie rzeczy wydały mi się ważne – przez to, że fałszywe, zupełnie tak, jakby słowa, które wymawiałeś, włożył ci w usta ktoś inny. Powiedziałeś, byśmy się zastanawiali, czy nasza działalność jest na tyle skuteczna, by uzasadniać wysiłek i ryzyko, jakie za sobą pociąga. Sam dobrze wiesz, Grzesiu, że nie jest to kwestia rachunku zysków i strat, że chodzi o to, że nie umiemy już żyć w kłamstwie, a za życie w prawdzie trzeba płacić. Ty też nie umiesz – i ty też płacisz. Powiedziałeś też, że nie doceniamy Służby Bezpieczeństwa. To raczej oni nas nie doceniają, a raczej nie doceniają społeczeństwa. Toczą beznadziejną, z góry skazaną na przegraną walkę ze stale odradzającym się przeciwnikiem"[377]. Oświadczenie to można traktować jako wyraz dobrej woli i zrozumienia wobec współpracownika, darzonego wcześniej pełnym zaufaniem.

Tymczasem policja polityczna zdobywała kolejne informacje na temat druku pisma, np. jeszcze w sierpniu 1983 r. tę o zorganizowaniu w gospodarstwie we wsi Marysin nielegalnej drukarni. Szybko przeprowadzono tam przeszukanie. Znaleziono wiele niezależnych publikacji, m.in. ponad 10 tys. egzemplarzy „KOS-a", farbę drukarską, papier oraz maszynę drukarską[378]. Znaleziska te oznaczały dla SB wyraźny sygnał, że w tym miejscu znajdowała się jedna z głównych drukarń, gdzie powstawało pismo. Funkcjonariusze zaczęli od przesłuchania właścicielki gospodarstwa oraz członków jej rodziny. Syn właścicielki tłumaczył, że wynajmował w budynkach gospodarczych dwóm nieznajomym mężczyznom pomieszczenie, nie wiedząc, do czego było ono wykorzystywane. SB wkrótce połączyła oświadczenie Cieciury z miejscem ujawnionej drukarni. Cieciurze okazano znalezioną w Marysinie maszynę, w której rozpoznał on tę, na której drukował wcześniej w Warszawie podziemne publikacje[379]. SB bez powodzenia poszukiwała

[375] SAS, AWK, List Krystyny Starczewskiej do Wiktora Kulerskiego, 24 X 1983 r.
[376] Relacja Krystyny Bratkowskiej.
[377] Drukarz, *List do Grzesia Cieciury*, „KOS", 26 IX 1983.
[378] AIPN Łd, PF 35/35, Plan śledztwa, Brzeziny, 26 VIII 1983 r.
[379] AIPN Łd, PF 35/45, Pismo naczelnika Wydziału Śledczego WUSW w Skierniewicach do naczelnika Wydziału Śledczego SUSW w Warszawie, 24 X 1983 r., k. 101.

„Mieczysława" i „Jurka". Lepszy efekt przyniósł trop dotyczący rozpoznanych już Lisa i Mazurka. Pierwszy z nich w październiku 1983 r. ujawnił się w ramach amnestii. Mazurek ukrywał się dłużej. Policja polityczna prowadziła jego intensywne poszukiwania. Ujawnił się dopiero w grudniu 1983 r. Postawiono mu zarzuty, ostatecznie jednak zdecydowano o ich umorzeniu w ramach amnestii.

Działania SB z lata i jesieni 1983 r. pozwoliły znacznie utrudnić środowisku „KOS-a" drukowanie pisma, ale nie umożliwiły szybkiego natrafienia na jego redakcję. Niemniej ludzie mający kontakt z pionami druku i kolportażu „KOS-a" mogli się obawiać, że policja polityczna czegoś się o nich dowiedziała. Dodatkowo w marcu 1984 r. nastąpiły wpadki punktów przy ul. Fabrycznej w Śródmieściu i Majdańskiej na Pradze[380]. Aresztowani wówczas zostali drukarze Janusz Barczyk i Andrzej Jaworski[381]. Trepka wtedy się ukrywał, obawiał się bowiem, że został „namierzony". Intuicja go nie zmyliła, rzeczywiście znalazł się w kręgu zainteresowania SB. Biuro Studiów MSW na początku 1984 r. zaczęła prowadzić SOS „Lotos", która dotyczyła właśnie jego[382]. Informacje na temat Trepki oraz innych osób związanych z poligrafią „KOS-a" i ZON przekazywał przede wszystkim drukarz Bogdan Osiejewski, jednocześnie tajny współpracownik SB ps. „Bogdan Nowak"[383]. Jego współpraca z „KOS-em" zaczęła się od tego, że w maju 1983 r. drukarz „KOS-a" Janusz Barczyk zaproponował Trepce jego kandydaturę do konspiracyjnej pracy. Osiejewski najpierw miał się zająć kolportażem „KOS-a" na terenie Spółdzielni Mieszkaniowej „Energetyka", której był pracownikiem. Kilka miesięcy później został zaangażowany do prac drukarskich. W sierpniu 1983 r. Barczyk nie miał z kim drukować „KOS-a" na ramce i zaproponował to właśnie Osiejewskiemu. Wspólnie powielili kilka numerów dwutygodnika. Ten etap konspiracyjnego zaangażowania Osiejewskiego trwał krótko, gdyż szybko skoncentrował się on na drukowaniu książek z serii „ZEN" na powielaczu. „Zorientowałem się, że ta praca [na ramce] jest dla niego za ciężka (zemdlał podczas druku), i zaproponowałem mu druk na powielaczu. Po przeszkoleniu zaimprowizowaliśmy drukarnię na strychu obok jego mieszkania" – tłumaczył zmianę Tomasz Trepka w liście do Wiktora Kulerskiego napisanym po zdemaskowaniu Osiejewskiego. Wiarygodność tej wersji zwiększa to, że Osiejewski w tym czasie był

---

[380] Relacja Tomasza Trepki; AIPN, 0222/395, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak", 5 VI 1984 r., k. 66.

[381] SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.; AIPN, 494/5, Akta tymczasowo aresztowanego-skazanego dot. Janusza Stanisława Barczyka; AIPN, Karta personalna dot. Janusza Barczyka; *ibidem*, Karta personalna dot. Andrzeja Jaworskiego; Relacja Tomasza Trepki.

[382] AIPN, 0258/524, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia, 24 II 1984 r., k. 6.

[383] Współpraca Bogdana Osiejewskiego ze strukturami aparatu bezpieczeństwa PRL na podstawie zebranego materiału nie jest prosta do odtworzenia. W 1952 r., w czasie pobytu w więzieniu w Jaworznie został pozyskany do współpracy. Nie wiadomo jednak, jakie były tego okoliczności. Czas, w którym doszło do werbunku, może świadczyć o przymuszeniu go do niego w więzieniu (nawet jeżeli w dokumentach pisze się o dobrowolności). Z zachowanych materiałów wynika, że przekazał on kilkanaście doniesień (AIPN, 001176/544, Kwestionariusz agenta informatora, b.d., k. 1; *ibidem*, Zobowiązanie Bogdana Osiejewskiego do współpracy z UB, b.d., k. 88). Nie jest jasne, kiedy współpraca ta została przerwana. W latach 1966–1967 Osiejewski współpracował z SB w Koninie jako TW ps. „Wojtek". Z materiałów ewidencyjnych i kartotecznych wynika, że Osiejewski jako TW (najpierw Biura Studiów MSW) został ponownie zarejestrowany w 1984 r. (AIPN, Karta personalna dot. Bogdana Osiejewskiego). Z rozliczeń funduszu operacyjnego Departamentu Studiów i Analiz MSW wynika, że odbył on w latach 1985–1989 wiele spotkań, przekazując rozmaite informacje o podziemnej „Solidarności" m.in. na Śląsku i w Warszawie, często za współpracę pobierając pieniądze (AIPN, 0726/9, t. 4, Rozliczenia Funduszu „O" Departamentu Studiów i Analiz MSW, k. 239, 263, 305, 321 i in.).

w dość zaawansowanym wieku jak na drukarza, powielanie podziemnej prasy na ramce mogło więc być rzeczywiście dla niego wyczerpujące. Nakład pierwszej wydrukowanej przez Osiejewskiego pozycji okazał się nieczytelny, ale z kolejnymi nie było już takiego problemu. Na początku 1984 r. uczył on drukowania na powielaczu działacza „Solidarności" z Regionu Białystok[384], Edmunda Lajdorfa (ur. 1944), ukrywającego się wówczas w Warszawie i zaangażowanego m.in. w druk „KOS-a"[385].

TW „Bogdan Nowak" przekazywał szczegółowe informacje również na temat tych osób, które sam wciągnął do podziemnej działalności, jak jego siostrzenica Dorota Chęcińska czy krąg osób związanych z Marią Salwin, pracującą w tym samym miejscu co on. Pierwsza z nich w marcu 1984 r. została zatrzymana przez SB. Udało się ją wtedy prawdopodobnie skłonić do wyrażenia zgody na podjęcie współpracy i w takim charakterze ją zarejestrowano w maju 1984 r.[386] Następnie była nachodzona przez funkcjonariuszy SB. Osiejewski zresztą namawiał ją do utrzymywania kontaktów z policją polityczną (pod pozorem jej bezpieczeństwa, nie zdradzając swojej rzeczywistej roli). Chęcińska o swoich problemach z SB poinformowała również innych konspiratorów. Trepka, żeby ją przed tym ochronić, wpadł na pomysł umieszczenia jej na pewien czas w szpitalu psychiatrycznym (w zawodzie psychiatry pracowała jego żona). Propozycję tę Chęcińskiej miał przekazać Osiejewski. Nikt więcej o tej sprawie nie wiedział. Tymczasem jego siostrzenica usłyszała od funkcjonariusza SB w czasie przesłuchania, że „»KOS« chce z niej zrobić wariatkę, wsadzając do szpitala na Sobieskiego"[387]. Później ta sytuacja posłużyła Trepce jako jedna z poszlak wskazujących na to, że Osiejewski współpracuje z SB.

Osiejewski wśród wielu szczegółów dotyczących osób, z którymi miał kontakt, podał, że Trepka się ukrywa, a na jego miejsce został wybrany już inny organizator druku. Policja polityczna oceniała, że grupa współpracowników Trepki jest rozbita, a miejsca druku zostały przeniesione gdzie indziej. Zamierzali w kolejnych miesiącach inwigilować ludzi z tego kręgu, co pozwoliłoby zdobyć informacje o innych ludziach zaangażowanych w tworzenie „KOS-a"[388]. Funkcjonariusze zdawali sobie sprawę z roli Trepki w systemie poligrafii „KOS-a", choć nie wszystkie informacje, jakimi dysponowali, były precyzyjne. W dokumencie na jego temat z kwietnia 1984 r. czytamy: „Z posiadanych informacji wynika, że w[yżej] wymieniony pełni istotną funkcję w jednym z ogniw nielegalnych struktur związanych z wydawnictwem »KOS«. Zna punkty kolportażu, magazyny, organizował przerzut literatury do innych regionów. Dostarczał niezbędne materiały oraz płacił drukarzom za wykonaną pracę". W Biurze Studiów powstał pomysł zwerbowania Trepki na tajnego współpracownika. Miał on zostać doprowadzony z miejsca pracy na rozmowę w pomieszczeniach SUSW. Od przebiegu rozmowy miało być uzależnione dalsze postępowanie[389]. SB bez skutku próbowała skontaktować się

[384] SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.; AIPN, 0222/395, Oświadczenie Marii Salwin, 2 VI 1984 r., k. 211.
[385] G. Gampel, *Edmund Lajdorf* [w:] *ES*; Relacja Tomasza Trepki.
[386] AIPN, Karta personalna dot. Doroty Chęcińskiej.
[387] SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.
[388] AIPN, 0258/524, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak", 22 III 1984 r., k. 21–24.
[389] *Ibidem*, Plan czynności operacyjnych zmierzający do nawiązania dialogu operacyjnego z Tomaszem Trepką, 11 IV 1983 r., k. 9–10.

z Trepką, m.in. jeden z funkcjonariuszy rozmawiał z jego matką Ewą Trepką, przed którą starał się uchodzić za współpracownika Trepki z konspiracji[390].

Tymczasem TW „Bogdan Nowak" obszernie donosił na Marię Salwin, z którą miał chyba najczęstszy kontakt. Drobiazgowo relacjonował np. spotkanie z nią 26 marca 1984 r.: „Umówiony byłem na godz. 17.30, ale przyszedłem do jej mieszkania piętnaście minut wcześniej. M[arii] Salwin nie było w domu. Według jej relacji była w skrytce – sprawdzić, czy są tam siatki na bęben. Robiła to na polecenie łącznika Tomka [Trepki], gdyż gdzieś – nie wiem gdzie – zaczął drukować trzeci powielacz. Te przewiezione ode mnie dalej leżą w skrytce. W mieszkaniu M[arii] Salwin dowiedziałem się, że w ostatnich dniach wyszedł na punkty kolportażu duży ZEN »Manipulacja« oraz ostatni numer »KOS-a«. M[aria] Salwin umówiona była z łącznikiem i dwoma nieznanymi osobami w okolicach placu Trzech Krzyży. Łącznikowi miała przekazać flanelę i dwa egzemplarze małego ZEN-a zrobionego przeze mnie. Przekazałem wiadomość o posiadanym lokalu i monterze do maszyn. Dziś mam telefonicznie otrzymać odpowiedź, czy załatwiać lokal i montera". Osiejewski chciał towarzyszyć Marii Salwin, lecz w tym wypadku przestrzegano zasad konspiracji i nie mógł się udać na spotkanie. Kolejne dni przynosiły policji politycznej nowe informacje od TW „Bogdana Nowaka". Według niego Salwin przejęła obowiązki ukrywającego się Trepki i w tym czasie jako jedyna utrzymywała kontakt z „KOS-em". Wspominał też o posługującej się imieniem „Krzysztof" osobie, która się ukrywała. W kontekście późniejszych zdarzeń istotna była zwłaszcza następująca informacja odnotowana przez funkcjonariusza: „»B[ogdan] Nowak« poinformował także, że na ul. Hajoty na Bielanach razem z maszynami znajdują się jego książki – sygnowane przez nielegalne struktury. W związku z tym będzie chciał dotrzeć do »kryjówki« i przy okazji sprawdzić, czy faktycznie znajdują się tam powielacze". Z dokumentów wynika, że wcześniej zostały one przewiezione z jego domu[391]. Na początku kwietnia 1984 r. Osiejewski pojawił się w tej piwnicy w domu Krzysztofa Barana, a po kilku dniach tajnie znalazła się tam SB i zarekwirowała sprzęt[392]. Początkowo jednak konspiratorzy się nie zorientowali w przebiegu wypadków.

Doniesienia składane przez Osiejewskiego skutkowały w 1984 r. licznymi represjami wobec osób z jego otoczenia. Przeprowadzano w ich domach przeszukania, wzywano na przesłuchiwana, niektórych zatrzymywano. W maju 1984 r. aresztowany został Jacek Łysyszyn, zajmujący się kolportażem „KOS-a" i publikacji wydawanych przez ZON, u którego znaleziono różne istotne materiały[393]. Maria Salwin została zatrzymana i po dwóch przesłuchaniach (1 i 2 czerwca) wypuszczono ją na wolność. W czasie przesłuchania Salwin przyznała się do udziału w druku „ZEN"; wspominała też o „Michale" (m.in. tego pseudonimu używał Tomasz Trepka), którego poznała przez Bogdana Osiejewskiego. Kiedy funkcjonariusze pokazali jej zdjęcie Edmunda Lajdorfa, rozpoznała go jako jedną z osób spotykanych na konspiracyjnych zebraniach[394]. Wtedy też udało

[390] *Ibidem*, Notatka służbowa, 30 V 1984 r., k. 25–26.
[391] AIPN, 0222/395, Informacja od TW ps. „Bogdan Nowak", 27 III 1984 r., k. 56–57.
[392] SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.
[393] AIPN, 0222/396, Protokół przeszukania, 30 V 1984 r., k. 97.
[394] AIPN, 0222/395, Protokół przesłuchania świadka, 1 VI 1984 r., k. 72–77; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka, 2 VI 1984 r., k. 78–82.

się ją skłonić do współpracy. Pod wpływem presji ze strony funkcjonariuszy policji politycznej PRL podpisała oświadczenie o zachowaniu treści rozmów w tajemnicy[395] oraz oświadczenie na temat swojej podziemnej działalności, w którym generalnie powtórzyła informacje złożone w czasie przesłuchania na temat „Michała" (czyli Trepki), Osiejewskiego i Lajdorfa. Wspomniała również o wspomagających ją osobach z rodziny, podkreślając przy tym, że robiły to na jej prośbę[396]. Najważniejsze znaczenie miał trzeci dokument podpisany przez Salwin, tj. zobowiązanie do współpracy z SB jako TW ps. „Marta". Znalazło się w nim zdanie jasno wskazujące na to, że ją zaszantażowano groźbą aresztowania i procesu: „Jednocześnie zgadzam się na poniesienie wszelkich konsekwencji wynikających z mojej działalności z chwilą odmowy współpracy"[397]. Maria Salwin po podpisaniu zobowiązania do współpracy zachowała się w sposób zgodny z konspiracyjnymi poradnikami, nie trzymając tego w tajemnicy, lecz informując w kolejnych dniach swoich współpracowników. To sprawiło, że współpraca właściwie nie nabrała realnego charakteru, sama Salwin zaś wycofała się z konspiracyjnej działalności[398].

SB bardzo szybko dowiedziała się, że nie dochowała ona tajemnicy, gdyż informacją podzieliła się m.in. z Osiejewskim. Maria Salwin relacjonowała mu przebieg rozmowy z funkcjonariuszem i przekazała informacje dotyczące wydarzeń w środowisku. TW „Bogdan Nowak" na podstawie jej słów rekonstruował przebieg wydarzeń z 31 maja następująco: „Około godz. 19 powróciła do domu. Siedzący na podwórku sąsiedzi ostrzegli ją, że w mieszkaniu czeka na nią milicja. Zawróciła więc i natychmiast przyjechała do mnie, aby mnie ostrzec". Dzięki temu, że Osiejewski budził zaufanie współpracowników, funkcjonariusze Biura Studiów dostawali bieżące informacje na temat tego, co konspiratorzy sądzili o ich działaniach. Na przykład wspominał on, że jeden z funkcjonariuszy SB został rozpoznany i „już teraz wszyscy wiedzą, kto prowadzi sprawę »KOS-a«", oraz że Salwin spodziewała się aresztowania. Zawiadomił m.in. o spotkaniu z osobą, która miała mu przekazać wiadomości od „KOS-a". Osiejewski raportował: „powiedziała, że wszyscy, którzy są na wolności, są obserwowani przez ludzi ze struktur, żebyśmy nie wpadli w panikę". Agent próbował zdobyć informacje na temat Trepki, lecz dowiedział się tylko tyle, że nie ma powodu martwić się o niego i że „jest pod opieką służby zdrowia"[399].

Podpisanie przez Marię Salwin zobowiązania miało dalsze konsekwencje. Funkcjonariusze skłonili ją do nieoficjalnego spotkania 5 czerwca. Poinformowała ona funkcjonariusza m.in. o tym, że na początku czerwca w czasie wynoszenia rzeczy z piwnicy Krzysztofa Barana przy ul. Hajoty konspiratorzy zauważyli brak powielaczy. Sądzili, że ktoś włamał się do piwnicy. Nie udało się ustalić wiele, co nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę, że w „dochodzeniu" uczestniczył Osiejewski. Zresztą kiedy wkrótce spotkał się z Salwin, starał się dokładnie ustalić przebieg przesłuchania i to, co powiedziała na jego temat. Salwin, dopytywana przez funkcjonariusza o poszczególne osoby, wspominała o swoich współpracownikach, również o „Michale", pod którym to pseudonimem

[395] *Ibidem*, Zobowiązanie Marii Salwin do zachowania tajemnicy, 2 VI 1984 r., k. 203.
[396] *Ibidem*, Oświadczenie Marii Salwin, 2 VI 1984 r., k. 209–211. W dokumentach sprawy znajduje się również krótsza wersja tego oświadczenia, znacznie mniej szczegółowa (*ibidem*, k. 212).
[397] *Ibidem*, Zobowiązanie do współpracy, 2 VI 1984 r., k. 208.
[398] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. Marii Salwin, 11 XII 1985 r., k. 214–215.
[399] *Ibidem*, Wyciąg z informacji „B[ogdana] Nowaka" z 1 VI 1983 r., k. 61.

w konspiracji występował Tomasz Trepka. Stopień osaczania Salwin dobrze pokazuje fragment notatki funkcjonariusza: „Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami podczas rozmowy z TW »Marta« dałem jej do zrozumienia, że jesteśmy dość dobrze zorientowani w jej kontaktach i całokształcie działalności grupy poprzez dyskretne przemycenie informacji, w których posiadaniu mogła być tylko ona i »Michał« (T[omasz] Trepka). Miało to na celu zasugerowanie TW, że w jakiś sposób utrzymujemy kontakt z »Michałem«. Zauważyłem, że zrozumiała aluzję, po tym, że gwałtownie zmienił jej się wygląd twarzy (zaczerwienienie na policzkach, które występowało wtedy, gdy przyłapywałem ją na kłamstwie lub poruszany był temat, którego starała się uniknąć)". Przełożonemu autora notatki najwyraźniej się to spodobało, gdyż z aprobatą zanotował na marginesie przy tym fragmencie: „należy ją w tym utwierdzać podczas kolejnych spotkań". Salwin miała przekazać informacje o ewentualnym nawiązaniu kontaktu przez „Michała" i sama skontaktować się z jednym z funkcjonariuszy po kilku dniach[400]. Funkcjonariusz, który spotkał się z Marią Salwin, widział wyraźnie, że ma ona duże opory przed informowaniem o innych konspiratorach. „W rozmowie była powściągliwa i nie w pełni ujawniała swoją wiedzę o środowisku, z którym uczestniczyła w nielegalnej działalności. Przekazywane informacje trzeba było »wyciągać«. Odnosi się wrażenie, że mówi prawdę i powoli się przełamuje. Zachodzi konieczność częstych kontaktów, podczas których TW należy przekonać do intencji SB, a jednocześnie uświadomić, że za powyższą działalność grozi odpowiedzialność karna – czego TW chce za wszelką cenę uniknąć. Zdaje sobie sprawę, że odmowa wykonania zadania spowoduje ponowne przesłuchania, a nawet sankcje prokuratora"[401].

Tymczasem Osiejewski próbował zdobyć i przekazać SB jak najwięcej informacji o Trepce. Miał się z nim spotkać 2 czerwca 1984 r. Na miejsce spotkania zaprowadził go Bogdan Baran (szwagier Marii Salwin) do mieszkania przy ul. Godebskiej, gdzie składano „ZEN". W doniesieniu Osiejewskiego znajdujemy bardzo plastyczny opis okoliczności całego zdarzenia: „Tomek miał [się] zgłosić o godz. 10. Sygnałem, że wszystko jest w porządku, miał być spacer Moniki z psem wokół bloku. O godz. 10 nikt się nie zjawił. O godz. 10.15 Monika ponownie wyszła przed blok, ale już bez psa. W pobliżu był Bogdan Baran i wtedy spotkał ich łącznik. Wg opisu Moniki wnioskuję, że jest to Waldek (niski, krępy, z brodą). Powiedział, że Tomek zjawi się około 12.00, ale może trochę spóźnić się, bo ma coś pilnego do załatwienia. Kazał wszystkim na siebie czekać. O godz. 12 nie przyszedł. O godz. 12.30 zadzwonił do mieszkania łącznik. Był to ten sam młody człowiek, który skontaktował się ze mną zaraz po wpadce Fabrycznej. Ja znam go pod imieniem »Krzysiek«. Wysoki, około 180 cm, dobrze zbudowany, twarz okrągła, niebieskie oczy, blond włosy, krótko ostrzyżone, zaczesane na bok z lewej na prawą stronę. Nosi charakterystyczną torbę myśliwską – zieloną. Zaraz po wejściu oświadczył, że zabierają wszystko oraz żeby pamiętać, że on nie zna ani »Andrzeja« (Tomka), ani kierowcy i że jest po prostu z ulicy najętym człowiekiem do noszenia worków"[402]. Dla SB było jasne, że to nieprawda, a słowa służyły zachowaniu konspiracji, o czym świadczy dopisek przy ostatnim zdaniu „to jest ich metoda". Osiejewski dopy-

[400] *Ibidem*, Notatka służbowa, 5 VI 1984 r., k. 62–64.
[401] *Ibidem*, k. 65.
[402] *Ibidem*, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak", 5 VI 1984 r., k. 66.

tywał się, czy pojawi się Trepka, na co w odpowiedzi usłyszał mocno zaakcentowane słowa, że „Andrzej zaraz przyjdzie".

W końcu pojawił się Trepka. „Po małej chwili wszedł do mieszkania Tomek – Andrzej. Im kazał nosić dalej, a mnie kazał iść ze sobą. Poszliśmy dwa lub trzy piętra wyżej w korytarz. Stanęliśmy koło okna i zaczęliśmy rozmawiać". Osiejewski i Trepka umówili się wówczas na kontakty przez telefon w pracy pierwszego z nich. Trepka miał korzystać ze skrzynki pocztowej na Mariensztacie. Rozmawiali też o planowanym wyjeździe Osiejewskiego do Francji i o pomocy dla Doroty Chęcińskiej. TW „Bogdan Nowak" starał się ustalić, dokąd przewożono niezależne publikacje. Dowiedział się, że niezależne publikacje zniesiono do taksówki. „Tomek kazał Krzyśkowi jechać jako pierwszym Wisłostradą. On będzie jechał za nimi w pewnej odległości, mają podjechać pod sam dom i składować na ostatnim piętrze". Tego samego dnia Osiejewski spotkał Marię Salwin, która opowiadała mu o przebiegu przesłuchania i o tym, kogo poinformowała o podpisaniu zobowiązania. Jedną z osób poprosiła o przekazanie wiadomości Trepce, żeby odsunął się od współpracy z nią. Osiejewski starał się ją tymczasem skłonić do zachowania tajemnicy i nieprzekazywania tej wiadomości Trepce[403].

Trepka próbował w tamtym okresie pomóc Marii Salwin, przekazując jej kontakty przydatne do uzyskania pomocy prawnej. Salwin również o tym wspominała Osiejewskiemu, gdyż w środowisku nadal nie wiedziano o jego podwójnej roli[404]. Zapewne niechęć Salwin do współpracy z SB i niezachowywanie przez nią dyskrecji sprawiły, że funkcjonariusze po 10 czerwca wezwali na przesłuchanie kilka osób z jej rodziny, m.in. jej siostry i ich mężów. Z protokołów wynika, że próbowali oni ją chronić, wskazując, że była wcześniej lojalnym członkiem PZPR i dopiero pod wpływem „Solidarności" zmieniła poglądy. Jedna z przesłuchiwanych osób określała jej opozycyjną działalność jako „ewentualną", wszyscy zapewniali, że niewiele w tej materii wiedzieli. W zeznaniach pojawiały się postaci Osiejewskiego i „Michała". Przesłuchiwanym pokazywano zdjęcia Trepki i Lajdorfa, których rozpoznali[405]. Wkrótce dwukrotnie (13 i 15 czerwca) na przesłuchanie wezwano samą Marię Salwin, ona zaś ponownie wspomniała głównie o Osiejewskim i „Michale" jako podziemnych współpracownikach[406]. W tych samych dniach, kiedy trwały przesłuchania, SB konsultowała z Osiejewskim, kto mógłby wiedzieć o powiązaniach między Łysyszynem a Lajdorfem. TW „Bogdan Nowak" wymienił m.in. Marię Salwin, Andrzeja Jaworskiego i „Jolkę", którą określił jako skarbniczkę „KOS-a"[407]. Nie jest jasne, kogo miał na myśli. Możliwe, że chodziło o Stefanię Kost, której postać musiała się przewinąć w sprawie, ponieważ w materiałach zachowała się jej karta, będąca efektem sprawdzania jej w kartotekach SB (podobnie jest w wypadku Leszka Kosta i Sławomira Grzegrzółki).

Konspiratorzy z kręgu Tomasza Trepki mieli coraz więcej wątpliwości dotyczących Osiejewskiego. Na pewno ich podejrzenia były mocne już w pierwszych dniach czerwca.

---

[403] *Ibidem*, k. 67.
[404] *Ibidem*, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak', 14 VI 1984 r., k. 70.
[405] Zob. *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka, 11 VI 1984 r., k. 83–86; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka, 12 VI 1984 r., k. 87–92; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka, 12 VI 1984 r., k. 93–97.
[406] Zob. *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka, 13 VI 1983 r., k. 98–103; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka, 15 VI 1983 r., k. 104–106.
[407] *Ibidem*, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak", 12 VI 1984 r., k. 68.

Opisana wcześniej sytuacja, gdy Trepka na umówione spotkanie przyszedł kilka godzin później, wynikała właśnie z tego, że uważał on Osiejewskiego za współpracownika SB. Wskazywało na to przede wszystkim zniknięcie powielaczy wkrótce po jego wizycie. Osiejewski dowiedział się o tym od jednej z osób, która najwyraźniej nie wierzyła, że jest on agentem. „Aktualnie tak wygląda sytuacja, że jestem odsunięty, ale nie mają pewności, czy jestem wobec nich lojalny" – podsumowywał TW „Bogdan Nowak" 19 czerwca 1984 r.[408] Sygnałów wcześniej było więcej (o niektórych już wspominałem). Z zachowania funkcjonariuszy w czasie jednego z przesłuchań Marii Salwin ona i Trepka odczytali później poszlaki wskazujące na to, że Osiejewski może być agentem SB. „Podczas przesłuchania Marii przez SB pada pytanie o zdarzenie, o którym mówiła tylko Osiejewskiemu. W czasie tego samego przesłuchania Marysia składa zeznanie o przywódczej roli B[ogdana] Osiejewskiego w organizowaniu różnych grup konspiracyjnych na początku 1982 r. – przesłuchujący wychodzi do swojego zwierzchnika i powraca, twierdząc, że nie musi tego protokołować, ponieważ czyny te objęła amnestia z 1983 r." – pisał Trepka kilka miesięcy później w notatce dla kierownictwa podziemia[409].

Podejrzenia się wzmocniły latem 1983 r., kiedy Osiejewski przekazał farbę drukarską bratu aresztowanego Andrzeja Jaworskiego, którą miał on zawieźć do Radomia. Ten się jej pozbył, ale na dworcu został z niewiadomych przyczyn wylegitymowany i zrewidowany. Argumentów świadczących przeciw Osiejewskiemu Trepka miał coraz więcej. Osoby, z którymi podejrzewana osoba się kontaktowała, były poddawane represjom. Okazało się, że właśnie on namawiał Dorotę Chęcińską do nieformalnych kontaktów z SB, represjonowanym odradzał korzystanie z pomocy adwokatów. Osiejewski rozpuszczał plotki na temat rzekomej współpracy z SB swojej siostrzenicy, Andrzeja Jaworskiego i samego Tomasza Trepki. Z pokazywanych w czasie przesłuchań zdjęć Jaworskiego i Barczyka wywnioskowano, że obserwacja musiała się zacząć wkrótce po rozpoczęciu współpracy z Osiejewskim.

Poszlak było wystarczająco dużo, by Trepka jeszcze bliżej przyjrzał się postaci Osiejewskiego. Jesienią 1984 r. szczegółowo opisywał wyniki prywatnego śledztwa: „W sierpniu i wrześniu 1984 r. przeprowadziłem wywiad z paroma osobami ze Spółdzielni Mieszkaniowej »Energetyka«, gdzie pracował i działał jako związkowiec Bogdan Osiejewski. Informacje w zasadzie są zgodne i pochodzą od osób z bliskiego jego otoczenia. We wrześniu 1980 r. B[ogdan] Osiejewski był za związkami branżowymi (masówka w zakładzie pracy). Październik–listopad organizuje Komitet Założycielski NSZZ »Solidarność«. Sugestywnie agituje, dostaje się jako wiceprzewod[niczący] do Komisji Zakładowej. Po pewnym czasie zaczyna »podgryzać« przewodniczącego i ten wycofuje się. B[ogdan] Osiejewski zostaje przewodniczącym, robi dużo hałasu wokół swojego działania. Prawie wszystkie sprawy, które prowadził, nie zostały zakończone […]. Styczeń 1982 r. – Bogdan Osiejewski działa przy kościele oo. Bernardynów na Czerniakowie. W tym okresie chce zorganizować grupę konspiracyjną. Każe wymyślać pseudonimy, sporządzać listy członków. Nigdy nie dochodzi do konkretnego działania. Z pracy komitetu samopomocy zostaje usunięty pod zarzutem nierozliczenia pieniędzy

[408] *Ibidem*, Informacja TW ps. „Bogdan Nowak", 19 VI 1984 r., k. 71.
[409] SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.

dla rodzin aresztowanych. W późniejszym czasie próbuje parę razy utworzyć grupy konspiracyjne, nigdy jednak nie określa dokładnie zakresu działania tych grup. W okresie współpracy z »KOS-em« chce stworzyć własną poligrafię z kręgu znajomych […]. Jest to może zbyt czarny obraz tego człowieka, lecz wywiad przeprowadzałem w okresie, gdy dość powszechnie podejrzewano Osiejewskiego o współpracę z SB i w związku z tym akcentowano negatywne cechy jego charakteru"[410].

Sprawę uznano za jednoznaczną i działacze związani z „KOS-em" ostrzegali przed Osiejewskim ludzi związanych z innymi strukturami opozycyjnymi. Środowisko „KOS-a" podejmowało wówczas szczególne środki ostrożności[411]. W październiku 1984 r. pisał o nim Stefan Starczewski w liście do Wiktora Kulerskiego. „Ostrzegamy przed byłym drukarzem »KOS-a« Bogdanem Osiejewskim, znanym także jako »wuj Doroty«. Był on zamieszany we wpadkę naszej poligrafii w marcu i niezwykle silne poszlaki wskazują na to, że to on ją spowodował. Istnieją także inne poszlaki, wystarczające, by go uznać za konfidenta. Wiemy, że miał własne kontakty z Lublinem i Wrocławiem"[412]. Jesienią 1984 r. Trepka na potrzeby kierownictwa podziemnej „Solidarności" obszernie opisał tę sprawę, prosząc jednocześnie o sprawdzenie kontaktów Osiejewskiego z poligrafią „Gazety Niecodziennej" i podziemną „Solidarnością" we Wrocławiu[413]. Sprawa została potraktowana poważnie, a informacja o Osiejewskim rozeszła się wśród solidarnościowej konspiracji w Warszawie, gdyż w lutym 1985 r. Starczewski pisał do Kulerskiego: „Dopiero teraz dotarło do mnie, że naszą informację o Bogdanie Osiejewskim wyście rozpuścili po punktach, podczas gdy cały dokument był poufny, co było zresztą zaznaczone. Chcieliśmy, byście mieli komplet informacji; do rozpowszechniania zaś nadawał się jedynie jakiś wyciąg. Rozumiem, że było to nieporozumienie, ale błagam, unikajcie tego na przyszłość"[414].

Usunięcie Osiejewskiego ze środowiska nie oznaczało zakończenia działań SB wobec Tomasza Trepki. Po tym, jak przestał się ukrywać – w związku z amnestią w 1984 r. – nadal działał w konspiracji, ale SB do końca 1985 r. nie natrafiła na ślad jego opozycyjnej aktywności[415]. W kwietniu 1986 r. Biuro Studiów planowało wykorzystać to, że Trepka ubiegał się o pozwolenie na wyjazd do Francji, i skłonić go do podjęcia współpracy z SB. Funkcjonariuszom zależało na jego pozyskaniu ze względu na to, że mógł ich doprowadzić do bazy poligraficznej podziemnych struktur, oraz na jego kontakty, zwłaszcza z Edmundem Lajdorfem, działaczem „Solidarności" aktywnym najpierw w Białymstoku, a później w Warszawie, który m.in. współpracował z „KOS-em". Liczyli oni nawet, że gdyby Trepka zgodził się na współpracę, mógłby przekazać cenne informacje o ukrywających się działaczach opozycji, szczególnie o Wiktorze Kulerskim[416]. Istotnym kontekstem tych planów SB było to, że Trepka otrzymał zaproszenie na przyjazd od mieszkającej we Francji Michele Cataldi-Piechowiak. Nie była to osoba anonimowa

[410] *Ibidem*.
[411] SAS, AWK, List „Oli" [Mirosława Sawickiego] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], maj 1985 r., b.p.
[412] SAS, AWK, List „Staszka" [Stefana Starczewskiego] do Wiktora Kulerskiego, 8 X 1984 r., b.p.
[413] SAS, AWK, Poufna notatka Tomasza Trepki na temat podejrzeń dotyczących Bogdana Osiejewskiego, jesień 1984 r., b.p.; Relacja Tomasza Trepki.
[414] SAS, AWK, List „Staszka" [Stefana Starczewskiego] do Wiktora Kulerskiego, 20 II 1985 r., b.p.
[415] AIPN, 0258/524, Notatka służbowa dot. Tomasza Trepki, 11 XII 1985 r., k. 28.
[416] *Ibidem*, Raport dot. przeprowadzenia rozmowy operacyjnej z Tomaszem Trepką, 7 IV 1986 r., k. 29.

dla służb specjalnych komunistycznej Polski. Wcześniej interesował się nią Departament I MSW, ze względu na jej przyjazdy do PRL z pomocą charytatywną oraz podejrzenia o współpracę z podziemiem. Tego rodzaju sytuacje umożliwiały podjęcie próby werbunku podczas rozmowy ze starającym się o wyjazd, w tym wypadku z Trepką. Zamiar ten próbowano zrealizować, kiedy został on wezwany do Wydziału Paszportów Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych na Żoliborzu.

W trakcie rozmowy Trepka usiłował tłumaczyć, że nie zna osoby, która go zaprosiła, i sam jest tym faktem zdziwiony, ale chce wykorzystać okazję, żeby zwiedzić Francję jako turysta. SB wiedziała jednak, że Trepka kontaktował się z Cataldi w czasie jej wcześniejszych wizyt w Polsce. Funkcjonariusze próbowali przywoływać znane im przykłady jego wcześniejszej podziemnej działalności. Miało to służyć zastraszeniu rozmówcy i pokazaniu, że wiedzą o jego działaniach, za które mogą grozić represje. Ze strony SB, jak przyznał to autor jednego z dokumentów, był to blef, gdyż wcześniejsza podziemna aktywność Trepki, którą potwierdziły zeznania części jego współpracowników, została objęta amnestią. Trepka się nie przestraszył. „Prowokowany do rozmowy powyższymi faktami, stwierdził, że ma »czyste« ręce. Są to rzeczy przez nas wymyślone, dla niego niezrozumiałe. Uznał, że powyższe fakty nie łączą się ze sprawą, dla której przebywa w Wydziale Paszportów. Odmawia jakiejkolwiek na ten temat dyskusji. Jeżeli mamy do niego jakieś uwagi, to może rozmawiać o nich w formie oficjalnego wezwania i protokołowania. Spytany, czy mógłby na temat swojego stwierdzenia o »czystości« napisać stosowne oświadczenie – kategorycznie odmówił". Mimo dalszych nacisków nie dał się skłonić do rozmowy z funkcjonariuszami policji politycznej o podziemnej aktywności. „Jego sposób zachowania, jak i próba sprowokowania nas do ujawnienia dalszych faktów związanych z jego nielegalną działalnością utwierdziła nas, że T[omasz] Trepka jest zdeklarowanym opozycjonistą, wyrafinowanym graczem".

Postanowiono w jego miejscu zamieszkania przeprowadzić przeszukanie, problem jednak stanowiło to, że był on tam tylko formalnie zameldowany, przebywał zaś w domach swoich rodziców i narzeczonej. SB zrezygnowała z przeszukania z powodu obaw, że gdyby niczego nie znaleziono, zostałoby to „użyte w propagandzie przez ośrodki w kraju jak i za granicą". Kolejny planowany krok SB zakładał wezwanie go do SUSW, by podjąć próbę dialogu w porozumieniu z Wydziałem III-2 SUSW zajmującym się „KOS-em"[417]. Próba telefonicznego wezwania Trepki jeszcze tego samego dnia nic nie dała, gdyż ten, znając swoje prawa, oznajmił, że powinien wiedzieć, w jakim charakterze go wzywano oraz do jakiej sprawy, toteż nie zamierza telefonicznie się umawiać w gmachu SUSW. „Dodał, że telefonicznie na spotkania umawia się tylko z przyjaciółmi" – zanotował funkcjonariusz[418]. SB zrezygnowała wtedy z jakichkolwiek planów nakłonienia Trepki do współpracy. Ostatnim zachowanym śladem jego inwigilacji są doniesienia TW „Mazura" z lipca 1986 r. z Częstochowy na temat szkoły druku prowadzonej przez Trepkę. Sprawę dotyczącą jego rozpracowania zamknięto jednak dopiero w 1989 r.

Na podstawie zachowanego w niewielkiej części materiału dotyczącego „KOS-a" trudno dokonywać jakichkolwiek podsumowań. Opisane w podrozdziale epizody z historii zwalczania przez policję polityczną podziemnego pisma pokazują zróżnicowany

[417] *Ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej z Tomaszem Trepką, 7 V 1986 r., k. 31.
[418] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. Tomasza Trepki, 7 V 1986 r., k. 34.

obraz. Widać w nich, podobnie jak w wypadku innych pism, brak przepływu informacji pomiędzy poszczególnymi jednostkami SB, przez co niektóre z nich przez dłuższy czas poszukiwały odpowiedzi na pytania znane pracownikom innych komórek. Historia ujawnionych drukarń i inwigilacji Tomasza Trepki pokazuje, jak duże szkody podziemnym inicjatywom potrafiły wyrządzić podejmowane przez władze PRL represje. Jednocześnie jednak zdecentralizowany system druku i kolportażu „KOS-a" pozwolił temu pismu przetrwać kryzysowe sytuacje.

Przeciwko „CDN – Głosowi Wolnego Robotnika"

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności" był intensywnie zwalczany przez policję polityczną. Działania przeciwko tej organizacji oraz jej organowi prasowemu przez większość czasu ich istnienia prowadzono jednocześnie, zresztą w ich tworzenie w dużej części zaangażowane były te same osoby. Wydział III-2 stołecznej SB prowadził SOR pod kryptonimem „Cesarz". Przez pewien czas warszawska Służba Bezpieczeństwa odrębnie tropiła twórców „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" w ramach SOR „Satelici"[419]. Prowadzono ją od lipca 1982 r. w Wydziale V SUSW. Celem funkcjonariuszy w tej sprawie było ujawnienie redaktorów, kolporterów „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", metod oraz miejsc druku, a także likwidacja tych drukarń[420]. Nie udało im się jednak zbyt wiele ustalić, właściwie tylko rejestrowali informacje pozyskane przez inne struktury. SOR „Satelici" została więc zamknięta w sierpniu 1983 r.[421]

Dużą aktywnością w działaniach przeciwko MRKS wykazywał się Departament II MSW. Przekazał on stołecznej SB, żeby nie podejmowała żadnych działań operacyjnych wobec ludzi z tego środowiska, którymi kontrwywiad się zajmował bez konsultacji z jej funkcjonariuszami[422]. To właśnie współpracownik kontrwywiadu Sławomir Miastowski wniknął do tego środowiska jeszcze przed zjednoczeniem dwóch porozumień międzyzakładowych w kwietniu 1982 r.[423] Przede wszystkim był on związany z Grupami Specjalnymi MRKS, ale miał również kontakt z członkami redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" oraz działaczami MRKS, którzy zajmowali się drukiem lub kolportażem tego pisma. Przekazywane przez Miastowskiego informacje umożliwiły na początku lipca 1982 r. aresztowanie m.in. organizującego kolportaż pisma Grzegorza Gampla. Po zatrzymaniu próbował on wyjaśniać, że matryce znalazł tego samego dnia na Dworcu Centralnym[424], lecz funkcjonariusze dobrze zdawali sobie sprawę z roli, jaką odgrywał w podziemiu. Kontrwywiad, prawdopodobnie również dzięki Miastowskiemu, wiedział o udziale w pracach redakcji ukrywającego się wówczas Krzysztofa Wolickiego, którego od dawna inwigilował. Pod koniec czerwca 1982 r. Departament II przesłał do Biura

[419] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 83.
[420] Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Satelici", 5 VII 1982 r. [w:] *ibidem*, s. 479.
[421] T. Ruzikowski, *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny*…, s. 84.
[422] *Ibidem*.
[423] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 505; J. Hugo-Bader, *Noc w trumnie*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Duży Format", 13 X 2003.
[424] AIPN, 0582/208, t. 1, Meldunek o zdarzeniu, 8 VII 1982 r., k. 45.

Studiów pismo z informacjami na jego temat. „Z naszych danych wynika, że Wolicki bardzo aktywnie działa w podziemnych strukturach. Wchodzi w skład kolegium takich nielegalnych wydawnictw, jak »CDN«, »Tygodnik Wojenny« itp.; z racji powyższych utrzymuje aktywne kontakty z zagranicznymi korespondentami i dziennikarzami, przekazując im określone informacje charakteryzujące sytuację polityczną w podziemnych strukturach »Solidarności«. Informacje w tym zakresie Wolicki posiada z racji zasiadania w doradczym kolegium politycznym kierownictwa podziemia »Solidarności«, posiadającego bieżące i bezpośrednie kontakty ze Zbigniewem Bujakiem i Zbigniewem Romaszewskim". Dyrektor Departamentu II Zdzisław Sarewicz proponował kierującemu Biurem Studiów Władysławowi Kuce zdobycie i przekazanie informacji o miejscach pobytu Wolickiego[425]. Policja polityczna PRL przeceniała rolę Wolickiego, przypisując mu udział w radzie doradców kierownictwa „Solidarności" (wraz z Janem Strzeleckim i Jadwigą Staniszkis) oraz kierowanie zespołem „Tygodnika Wojennego". Niemniej podejrzenia co do jego kontaktów z kierownictwem regionu i udziału w tworzeniu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" były celne. Departament II natrafił na jego ślad i poddał go obserwacji.

Na początku lipca 1982 r. powstał plan kombinacji operacyjnej, która miała doprowadzić do zwerbowania Wolickiego na tajnego współpracownika SB. Miała go zatrzymać grupa obserwujących go pracowników w taki sposób, żeby nikt inny o tym nie wiedział, a następnie zamierzano go przewieźć do wytypowanego wcześniej mieszkania. W wypadku odmowy współpracy zamierzano go internować. Funkcjonariusze chcieli wykorzystać rozmaite środki nacisku, które wiele mówią o właściwie przestępczym charakterze ich działalności w tym czasie. Planowali straszyć Wolickiego tym, że mogą go skompromitować w środowisku opozycyjnym, odwołując się do jego komunistycznej przeszłości. Zamierzali grozić mu m.in. rozpowszechnieniem informacji o jego pracy w MBP oraz udostępnieniu mieszkania na lokal kontaktowy w latach pięćdziesiątych. W planie rozmowy z Wolickim wprost zapisano pomysł jawnej manipulacji. Wśród elementów szantażu miało się pojawić oskarżenie o pracę w NKWD, o czym funkcjonariusz napisał: „mamy na to rzekomo dowody, znamy nazwiska osób, które »sprzedał«". Co więcej, zamierzano go szantażować rozpowszechnieniem oskarżeń dotyczących jego rzekomej postawy w czasie II wojny światowej. Wymienił on następujące elementy szantażu: „niejasna przeszłość okupacyjna (sugestia, że został dwukrotnie zwolniony przez Niemców, ponieważ zgodził się na współpracę z nimi – dysponujemy rzekomo oświadczeniami ludzi z tamtego okresu; sugestia, że ucieczka z przymusowych robót była sfingowana, aby ułatwić mu dotarcie do ruchu oporu i rozpracowanie jego członków). W najgorszym wypadku figurant musi przyznać, że jego legenda okupacyjna to bajka, co też stworzy określone możliwości operacyjne". Policja polityczna w szantażu planowała pójść jeszcze dalej – grozić oskarżeniem Wolickiego o to, że posiadaną broń palną mógł wykorzystywać w czasie napaści. Funkcjonariusze zamierzali przekonywać Wolickiego, że stoi przed alternatywą: kompromitacja w środowisku opozycyjnym albo izolacja, oraz że liderzy solidarnościowej konspiracji są inspirowani przez SB, a także proponować mu działalność w oficjalnych strukturach reaktywowanych w przyszłości związków zawo-

[425] AIPN, 0248/150, t. 1, Pismo dyrektora Departamentu II MSW do dyrektora Biura Studiów SB MSW, 29 VI 1982 r., k. 149.

dowych. W przewidywanym arsenale środków nacisku, których użycie uwzględniano, znajdowało się straszenie Wolickiego tym, że nikt nie wie o jego zatrzymaniu, toteż funkcjonariusze mogą go przetrzymywać nawet całymi latami, pozbawiając go kontaktów z rodziną. Elementem szantażu miało być też odwołanie się do strachu o przyszłość synów. Wszystko to miało służyć przekonaniu opozycyjnego publicysty do podjęcia współpracy z policją polityczną[426]. Mimo że funkcjonariusze pisemnie przyznawali się *de facto* do planowanego łamania prawa, ich koncepcja rozmowy została również pisemnie zatwierdzona przez przełożonych. Ostatecznie niewiele jednak z tego wyszło. Nie wiadomo, jak dokładnie wyglądała rozmowa, ale Wolicki oparł się naciskom, został więc internowany. W październiku 1982 r. aresztowano go w związku ze sprawą MRKS, ale wkrótce wypuszczono ze względu na zły stan zdrowia.

Lato i jesień 1982 r. przyniosła SB kolejne sukcesy w walce z MRKS. Represje dotknęły też różne osoby związane z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika". Spośród redaktorów pisma najczęściej z Miastowskim kontaktował się Andrzej Machalski. W ramach prób prowokacji do radykalnych metod działania Miastowski próbował wręczyć mu pistolet, co się nie udało. Dzięki pracy Miastowskiego policja polityczna zdawała sobie sprawę z roli, jaką Machalski odgrywał w MRKS i redakcji organu prasowego tej struktury. „Wymieniony kieruje wydawnictwem »CDN – Głos Wolnego Robotnika« stanowiącym »organ prasowy« MRKS. Z tego tytułu znane są mu m.in. adresy punktów poligraficznych, w których drukowane są wydawnictwa MRKS. A[ndrzej] Machalski utrzymuje bezpośrednie kontakty z kierownictwem podziemnych struktur konspiracyjnych, w tym m.in. z[e] Z[bigniewem] Romaszewskim. Znana jest mu także struktura MRKS i osoby kierujące poszczególnymi ogniwami tego związku" – czytamy w dokumencie na jego temat z ostatnich dni sierpnia 1982 r.[427] Wkrótce – pod koniec sierpnia – Machalski, podobnie jak wielu członków ówczesnego kierownictwa MRKS, został aresztowany. Doszło do tego w czasie spotkania kierownictwa MRKS w mieszkaniu w śródmieściu Warszawy, na którym pojawił się również Zbigniew Romaszewski, o czym Miastowski wcześniej nie wiedział. Wyszedł on na chwilę. Prawdopodobnie zaalarmowana wówczas SB po spotkaniu zablokowała drogę samochodu, którym wracali Machalski z Romaszewskim. Próbowali uciekać ul. Żelazną, ale im się to nie udało[428]. Jesienią 1982 r. trwały kolejne aresztowania czołowych działaczy MRKS. Wiedzę policji politycznej PRL zdobytą w wyniku działań operacyjnych uzupełniły zeznania części działaczy MRKS, których przesłuchujący do tego nakłonili. Śledztwo bowiem miało niekiedy brutalny przebieg. Machalski, tak jak kilku innych działaczy, odmówił składania wyjaśnień. Złożył je z kolei Adam Borowski, po czym odwołał na procesie. Kilka osób związanych z pismem – Elżbieta Stobbe, Mieczysław Nowak i Grzegorz Gampel – na skutek dość brutalnego śledztwa zdecydowało się zeznawać. Z pewnością mocno śledztwo przeżył Gampel, który przyznał się nie tylko do tego, co rzeczywiście robił, lecz wziął na siebie także udział w uwolnieniu Jana Narożniaka, choć wcale w nim

[426] *Ibidem*, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie kombinacji operacyjnej w stosunku do Krzysztofa Wolickiego, 9 VII 1982 r., k. 151–158.
[427] Notatka urzędowa w sprawie aktywności Andrzeja Machalskiego w Międzyzakładowym Robotniczym Komitecie „Solidarności", 28 VIII 1982 [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 500.
[428] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 506.

nie uczestniczył[429]. Jednocześnie był to element obrony kolegów – organizator kolportażu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wolał samemu przyznać się do nie swojej winy, niż im zaszkodzić. W czasie procesu obszerne zeznania złożył też Edward Piotrowski, który był przesłuchiwany jako świadek. Kluczem do wyjaśnienia sytuacji była współpraca Piotrowskiego z SB jako TW „Komandos"[430]. Po fali aresztowań z lata i jesieni 1982 r. redakcja „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", podobnie jak jego pion kolportażu i druku, były tworzone na nowo. SB z pewnością zdawała sobie sprawę ze związków z pismem Marka Rapackiego. Był on zarazem figurantem SOR „Cesarz". Niewiele jednak wiadomo, co dokładnie SB o nim wiedziała, gdyż dokumenty tej sprawy się nie zachowały.

Informacje o działaniach SB wobec „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" można znaleźć również w innych materiałach. W pracy dyplomowej jednego z funkcjonariuszy SB o kombinacjach operacyjnych realizowanych przez stołeczną SB w latach 1982–1985 zawarte są informacje o niektórych działaniach realizowanych w ramach SOR „Cesarz". Wynika z nich, że w 1984 r. SB początkowo nie miała tajnych współpracowników mogących zdobyć informacje na temat druku i kolportażu prasy związanej z MRKS. Według autora wspomnianej pracy dzięki TW o pseudonimie „Andrzej Lech" do sprawy wprowadzono dwóch kolejnych agentów: TW „Pawła" i TW „Różę". Dwóch z nich spotkało się z członkiem kierownictwa MRKS i udostępniło – pod nadzorem SB – lokal na potrzeby podziemnej struktury. Tam znajdowała się jedna z drukarń. Służyć to miało zdobywaniu przez SB wiedzy na temat poligraficznej działalności MRKS. W tym celu dla „Andrzeja Lecha" i „Pawła" zorganizowano dwie fikcyjne grupy kolporterskie, przez które wprowadzono dalszych tajnych współpracowników SB. Skutkiem tych działań miało być przejęcie ponad 50 tys. ulotek i 5 tys. nielegalnych czasopism w czasie poprzedzającym wybory do rad narodowych. TW „Róża" z kolei udostępnił na potrzeby domek wypoczynkowy, w którym zorganizowano drukarnię, co również zwiększyło wiedzę SB na temat drukowania pisma. Policja miała wówczas kontrolować część druku „CDN – Głosu Wolnego Robotnika"[431]. Inna kombinacja operacyjna pozwoliła SB poprzez jednego z tajnych współpracowników wywołać awarię w miejscu, gdzie odbywał się druk prasy[432]. Sukcesów w walce z pismem SB odnosiła więcej. W 1984 r. aresztowany został Zdzisław Król, u którego znaleziono wiele publikacji drugiego obiegu, w tym prawie 3,5 tys. jednego numeru „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" oraz materiały drukarskie. Wszczęto w tej sprawie śledztwo, które doprowadziło do postawienia Królowi zarzutu drukowania bez zezwolenia publikacji, po czym został on tymczasowo aresztowany. Król przyznał się i odmówił składania wyjaśnień[433]. Wkrótce został nakłoniony do współpracy z SB jako TW „Bolesław".

Wiele informacji na temat „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" SB zdobyła w wyniku inwigilacji Waldemara Maszendy w ramach SOR „Maszt", choć dotyczyła ona głównie

[429] *Ibidem*, s. 507–508.
[430] T. Ruzikowski, *Rys historyczny Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności"*…, s. 92–94.
[431] AIPN, 01080/167, K. Mrówka, *Znaczenie kombinacji operacyjnych w sprawach rozpracowania operacyjnego prowadzonych przez Wydział III-2 Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie w latach 1982–1985*, WSO, 1985 r., k. 27–30.
[432] *Ibidem*, k. 41–42.
[433] AAN, PG, 16/902, Informacja w sprawie II Ds. 126/84 dotyczącej rozpowszechniania nielegalnych wydawnictw, b.d., k. 1–2.

sfery związanej z Radiem „Solidarność". Najpierw zajmowało się tym Biuro Studiów. SB identyfikowała Maszendę jako osobę przedstawiającą się imieniem „Norbert", która kolportowała „CDN – Głos Wolnego Robotnika" już w 1982 r. oraz zdawała sobie sprawę z jego późniejszych kontaktów z Machalskim i Rapackim[434]. Poza podziemną aktywnością Maszendy SB interesowała się jego kontaktami z siostrą, Marią Gawlikowską, pracującą w RWE. W 1985 r. do Biura Studiów SB dotarła informacja o tym, że Maszenda i Rapacki wspólnie rozpowszechniali nielegalną literaturę, co potwierdzało, że mogą oni nadal prowadzić działalność opozycyjną[435]. Stołeczna SB przesłała wówczas do Biura Studiów dane na temat roli Rapackiego w MRKS i „CDN – Głosie Wolnego Robotnika". W szyfrogramie funkcjonariusz pisał, że Rapacki wchodzi w skład pięcioosobowego zarządu, w którego ramach podejmowane są decyzje dotyczące nielegalnej działalności, jak również „dokonywana jest analiza wszelkich działań podejmowanych przez »Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności«. Posiada pseudonim organizacyjny »Bronek«. Marek Rapacki odpowiedzialny jest bezpośrednio za funkcjonowanie całej struktury przy jednoczesnym pełnieniu obowiązków szefa redakcji organu MRKS »CDN – Głos Wolnego Robotnika«"[436]. Z kolei w grudniu 1986 r. funkcjonariusze Wydziału III-2 SUSW spotkali się z pracownikami Wydziału I Biura Studiów MSW w celu wyjaśnienia relacji między Rapackim, którym zajmowała się stołeczna SB, a Maszendą. W rozmowie pojawiły się m.in. informacje na temat rzekomego konfliktu między Rapackim i Maszendą na tle niezależności Radia „Solidarność" od MRKS, który najprawdopodobniej w interpretacji funkcjonariuszy został wyolbrzymiony[437]. Jeszcze w grudniu 1986 r. SOR „Maszt" została przekazana do Wydziału III-2 ze względu na związki Maszendy z MRKS, którym w ramach SOR „Cesarz" zajmowała się stołeczna SB[438]. Zarówno Maszenda, jak i Rapacki byli łączeni z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika". W 1986 r. SB wpadła na trop kontaktów Maszendy z Markiem Chudzickim. W wyniku obserwowania Maszendy udało się ustalić, że 30 czerwca spotkali się oni przy siedzibie Narodowego Banku Polskiego na Świętokrzyskiej, skąd samochodem pojechali do Ogrodu Saskiego, gdzie prowadzili rozmowę na jednej z ławek w okolicy Grobu Nieznanego Żołnierza[439]. W podobny sposób ustalono, że Maszenda spotkał się z Jerzym Kłosińskim na lotnisku na Okęciu, skąd Kłosiński wylatywał do Brukseli[440]. Informacje na ich temat w drugiej połowie lat osiemdziesiątych przekazywało kilku tajnych współpracowników: TW „Kazimierz", TW „Bolesław" i TW „Katarzyna Nawrot". Wiele danych o Rapackim SB zebrała też w rezultacie inwigilacji środowiska Omnipressu i wydawnictwa Most. Wskutek aktywności tajnych współpracowników SB zdawała sobie dość dobrze sprawę z konfliktu między redakcją „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" a Edwardem Mizikowskim i Krzysztofem Wolfem jesienią 1988 r.

---

[434] AIPN, 0258/485, Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu V MSW do naczelnika Wydziału Studiów SB MSW, 7 XII 1985 r., k. 24–26.
[435] *Ibidem*, Notatka służbowa, 18 X 1985 r., k. 50.
[436] AIPN, 0258/485, Szyfrogram naczelnika Wydziału III-2 SUSW mjr. K. Chorki do naczelnika Wydziału I Biura Studiów MSW, 3 XII 1985 r., k. 52.
[437] *Ibidem*, Notatka służbowa, 3 XII 1986 r., k. 95–96.
[438] *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III-2 SUSW do naczelnika Wydziału I Biura Studiów MSW, 17 XII 1986 r., k. 99.
[439] *Ibidem*, Notatka służbowa, 23 VII 1987 r., k. 80.
[440] *Ibidem*, k. 82.

Historia inwigilacji MRKS i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" przez policję polityczną nie jest możliwa do odtworzenia w całości. Niemniej zebrany materiał pokazuje, jak duże szkody może podziemnej organizacji wyrządzić wprowadzenie do jej kierownictwa tajnego współpracownika czy wręcz funkcjonariusza, którym był Sławomir Miastowski. Służba Bezpieczeństwa dużo się dowiedziała o kulisach tworzenia pisma, a poziom jej wiedzy zwiększyły dodatkowo zeznania niektórych działaczy MRKS. Część ustaleń SB pozostawała aktualna również po 1983 r. – dotyczyło to zwłaszcza roli Marka Rapackiego. Jego decyzja o odtworzeniu systemu druku i kolportażu pisma przy wykorzystaniu zupełnie nowych osób z punktu widzenia konspiracji na pewno była słuszna i manewr ten stanowił dla policji politycznej problem. SB znała częściowo skład redakcji, ale wówczas nie była już zainteresowana jej aresztowaniem ze względu na zmianę polityki wobec opozycji. Nie znaczy to, że pismo pozostawało pod kontrolą policji politycznej. Tajni współpracownicy, którzy w drugiej połowie dekady znaleźli się w kręgu II Programu Radia „Solidarność" i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", mogli szczegółowo informować oficerów prowadzących o niektórych ważnych wydarzeniach w historii pisma. Nie należeli jednak do kręgu decyzyjnego. W konflikcie wewnątrz środowiska, który doprowadził do rozłamu jesienią 1988 r., nie odegrali oni istotnej roli. „CDN – Głos Wolnego Robotnika" niezależnie od stopnia wiedzy SB o nim przetrwał aż do ostatnich lat dekady, co było niewątpliwym sukcesem jego twórców.

Likwidować czy kontrolować?

Zestawienie wszystkich omówionych przypadków pokazuje pewien schemat działań Służby Bezpieczeństwa wobec głównych warszawskich pism podziemnych i pozwala zarysować kilka głównych problemów. Policja polityczna PRL odnosiła pewne sukcesy w zwalczaniu poszczególnych redakcji. Kilkanaście osób z kręgu redakcji tych pism zostało zatrzymanych bądź aresztowanych. Zdarzało się, że dochodziło do tego przypadkowo, np. w wyniku działań związanych z inną sprawą. Tak się stało w odniesieniu do Joanny Szczęsnej z „Tygodnika Mazowsze", którą zatrzymano z powodu akcji przeciwko Radiu „Solidarność", czy Andrzeja Urbańskiego, aresztowanego w sprawie niemającej żadnego związku z „Wolą". Inny charakter miały takie zdarzenia, jak aresztowanie Piotra Stasińskiego z „Woli" czy Piotra Szuberta z „Tygodnika Wojennego", których zatrzymano jako kolporterów. Ich rzeczywista rola w podziemnych strukturach pozostała policji politycznej nieznana. Inaczej działo się w wypadku tych osób, do których zatrzymania doprowadziły działania operacyjne, np. związanego z „Wolą" Macieja Zalewskiego w 1983 r. czy redaktorów „Wiadomości". Sukcesem było też pojawienie się funkcjonariuszy SB na zebraniu redakcji „Tygodnika Mazowsze" w październiku 1988 r., chociaż trzeba pamiętać, że nastąpiło to w czasie, kiedy w tym środowisku konspiracja przestała już być priorytetem. Niekiedy, jak w wypadku „Wiadomości" czy „Tygodnika Wojennego", istotne informacje udało się uzyskać podczas przesłuchania zatrzymanych współpracowników pism.

SB najczęściej udawało się dotrzeć nie do samych zespołów redakcyjnych, ale na ich obrzeża. Przez większość czasu znali oni jedynie pojedynczych redaktorów pism, natomiast niewiele wiedzieli o całym systemie ich działania. Podczas swoich kwerend

właściwie nie zetknąłem się z doniesieniami z zebrań redakcyjnych, organizowanych przez poszczególne zespoły z reguły co tydzień. Policja polityczna kontrolowała niekiedy jakieś drukarnie czy elementy siatki kolportażu, lecz właściwie w odniesieniu do żadnego z pism nie udało się sparaliżować lub w pełni kontrolować jego funkcjonowania. Niemniej przytoczone w książce przykłady pokazują zarazem, że kilkakrotnie tajni współpracownicy SB zdołali się umiejscowić dosyć blisko centrów kierowniczych poszczególnych organizacji. Tak było w systemie druku i kolportażu, o którym w 1982 r. informował Janusz Górski („TW Kaktus"). Z częścią redaktorów „Tygodnika Wojennego" spotykał się Maciej Kłoś (TW „Jacob"), jako współpracujący z redakcją fotograf. W systemie druku „Woli" ważną rolę odgrywał Piotr Skaza („TW Jan"). Sporo cennych informacji przekazywali: Janina Tyborowska (TW „Janeczka") na temat „Woli" i Bogdan Osiejewski (TW „Bogdan Nowak") na temat „KOS-a". Bez wątpienia największe straty przyniosła działalność Sławomira Miastowskiego, który doprowadził do rozbicia MRKS i wielkiego kryzysu pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika". Sukcesem SB było skłonienie do podpisania deklaracji współpracy Michała Boniego, chociaż do podjęcia realnej współpracy jednak nie doszło, a o tym, że jest on jednym z redaktorów „Woli", funkcjonariusze dowiedzieli się dopiero kilka lat później.

W ogólnym ujęciu SB wobec tych konkretnych pism nie osiągnęła swoich celów. W materiałach sprawozdawczych, mających przecież pokazywać sumę wiedzy funkcjonariuszy prowadzących te działania, pojawia się wiele nic niewnoszących stwierdzeń formułowanych raczej na podstawie wiedzy ogólnej niż działań operacyjnych. Funkcjonariusze często dokonywali generalizacji na podstawie pojedynczych informacji, które nawet wtedy, gdy były prawdziwe, pokazywały jedynie pewien wycinek rzeczywistości. Dotyczy to zwłaszcza wzmianek o systemie druku i kolportażu, które świadczą o sporych lukach w wiadomościach na temat dość skomplikowanego procesu wydawania i rozpowszechniania pisma. Poziom wiedzy aparatu bezpieczeństwa różnił się w zależności od tytułu. W wypadku „Wiadomości" szybko natrafiono na właściwy trop, zupełnie inaczej zaś stało się w odniesieniu do „Tygodnika Wojennego". Problem SB w zwalczaniu prasy podziemnej wynikał też z tego, że aktywnych w jej tworzeniu było wiele osób wcześniej nieznanych z działalności opozycyjnej. Tymczasem uwaga policji politycznej w naturalny sposób koncentrowała się na osobach związanych z niezależnym ruchem wydawniczym jeszcze przed stanem wojennym. Do osób, którym funkcjonariusze mieli się przyglądać ze szczególną wnikliwością, zaliczano: „osoby znane z podejmowania wrogich inicjatyw i poglądów"; „osoby wywodzące się z ekstremalnego skrzydła »Solidarności«", „osoby wspierające i inspirujące wrogie działania polityczne"[441]. Tymczasem duża część osób znanych już policji politycznej miała tego świadomość i nie angażowała się tak głęboko w konspirację.

Zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych stołeczna SB prowadziła działania na ograniczoną skalę. Odnosi się to nie tylko do sprawy dotyczącej środowiska „Wiadomości", lecz także „Woli" i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" – taki obraz wyłania się przynajmniej z zachowanych materiałów. Trzeba pamiętać o lukach w naszej wiedzy wynikających z braku wielu dokumentów, co dotyczy zwłaszcza Biura Studiów SB,

[441] AIPN, 0236/276, t. 2, Informacja dot. publikatorów NSZZ „Solidarność" o zasięgu ogólnopolskim – „Tygodnika Solidarność" i Agencji Prasowej „AS", 5 I 1982 r., k. 161.

wywiadu i kontrwywiadu, które również zajmowały się opozycją. Zgromadzone przez nich informacje często mogły być znacznie bogatsze i – jak pokazuje kilka omówionych w tym rozdziale przypadków – lepiej orientowali się oni w działaniach pewnych środowisk. Niemniej struktury te miały inne cele – dla nich bardziej liczyły się np. kontakty zagraniczne czy próba dotarcia do liderów podziemia. W znanych badaczom przypadkach ich funkcjonariusze częściej dążyli do kontrolowania niezależnego ruchu wydawniczego niż likwidacji poszczególnych pism lub wydawnictw, chociaż bywało też inaczej. Wiadomości dotyczące stopnia inwigilacji najpopularniejszych pism podziemnych mogłyby poszerzyć akta dotyczące Pawła Mikłasza, który część z nich drukował. Znanych już jest kilka konkretnych sytuacji, gdy całymi podziemnymi wydawnictwami kierowali tajni współpracownicy SB. Tak było z funkcjonariuszem kontrwywiadu Marianem Pękalskim (używającym fałszywego nazwiska Kotarski), który prowadził wydawnictwo Rytm, czy ze wspomnianym Pawłem Mikłaszem z niezależnej oficyny Myśl. Historia tych wydawnictw wiązała się z dziejami niektórych spośród głównych warszawskich pism informacyjnych podziemnej „Solidarności", gdyż część ich nakładu drukowano właśnie tam. Zachowywanie wewnętrznej konspiracji w podziemiu i decentralizacja druku oraz kolportażu powodowały zarazem, że nie musiało się to przekładać na wiedzę SB o inicjatywach współpracujących z wydawnictwami kierowanymi przez agentów. Luki w dokumentacji nie pozwalają tego jednoznacznie określić. Trudno coś z góry zakładać. Naiwnością byłoby sądzić, że w zniszczonych materiałach nie odnotowano żadnych istotnych ustaleń SB o niezależnym ruchu wydawniczym, nie można zarazem przyjmować założenia, iż z pewnością wiedza kontrwywiadu czy Biura Studiów była ogromna.

Zebrany materiał pozwala stwierdzić, że nawet jeśli weźmie się to pod uwagę, nie ma podstaw, by formułować wniosek o dogłębnym rozpracowaniu tych środowisk przez SB. Wiele ustaleń udało się uzyskać w 1988 r., kiedy jednym z głównych celów działań policji politycznej stało się właśnie wytropienie twórców głównych czasopism (m.in. części „Woli" i „Tygodnika Mazowsze") oraz wydawnictw książkowych[442]. Sprawy dotyczące drugiego obiegu wydawniczego były traktowane przez SB jako priorytetowe[443]. Sprawy operacyjne dotyczące „Woli", „KOS-a" i „Tygodnika Mazowsze" podano jako przykłady o największym znaczeniu spośród prawie czterdziestu spraw prowadzonych przez Wydział III-2 SUSW w odniesieniu do grup konspiracyjnych[444]. Nie należy też tych konkretnych wniosków generalizować i odnosić ich do całej podziemnej „Solidarności". Sytuacja w mniejszych ośrodkach, gdzie było znacznie trudniej o anonimowość, przedstawiała się dużo gorzej. SB często nie tylko wiele wiedziała, ale wręcz całkowicie kontrolowała podziemie. Wspomnieć można o znanych przypadkach z Rzeszowa czy Konina, gdzie całe struktury podlegały kontroli ze strony policji politycznej.

Szacując stopień inwigilacji przez SB drugiego obiegu wydawniczego, należy odrzucić skrajne interpretacje – zarówno tę, według której policja polityczna miała jedynie kilku ważnych tajnych współpracowników inwigilujących bardzo skutecznie niezależny

[442] AIPN, 0296/293, t. 1, Ocena działalności Departamentu III MSW i występowania nowych zjawisk w sytuacji polityczno-społecznej państwa. Planowane kierunki działań operacyjnych, 18 XI 1988 r., k. 10.
[443] AIPN, 01210/195, Informacja dotycząca rozmiarów nielegalnej działalności wydawniczej, 7 I 1987 r., k. 21.
[444] AIPN, 1585/4773, Analiza wyników badania stopnia zagrożenia wybranych województw działalnością nielegalnych grup i struktur, 30 I 1986 r., k. 47.

ruch wydawniczy[445], jak i tę, jakoby duża część tego ruchu była pod kontrolą MSW[446]. Przykłady siedmiu najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia pokazują, że sprawa była złożona. Co więcej, wnioski samej policji politycznej co do stopnia inwigilacji podziemia wydawniczego są jednoznacznie negatywne.

Opisana przeze mnie historia rywalizacji między funkcjonariuszami a konspiratorami służy jako głos w dyskusji dotyczącej historii drugiego obiegu. Różni autorzy różnie odpowiadają na pytanie, czy SB dążyła do likwidacji całego zjawiska, ale jej się to nie udawało, czy raczej sprawowała nad niezależnym ruchem wydawniczym kontrolę, traktując go jako swoisty wentyl bezpieczeństwa. Odpowiedź będzie inna zależnie od okresu, o którym mówimy, a nie był on z pewnością jedyną zmienną. Różny był stopień represyjności. Inne cele przyświecały SB w 1983 r., kiedy za kolportaż „Tygodnika Wojennego" Piotr Szubert trafił na kilka miesięcy do aresztu, a inne w 1987 r., kiedy u szeregowego kolportera „Tygodnika Mazowsze" znaleziono sześćset egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze", co skończyło się jedynie grzywną[447]. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro na grzywnie skończyło się również w wypadku Andrzeja Fedorowicza, o którego podziemnej działalności SB w 1987 r. wiedziała bardzo dużo, a mimo to nie zdecydowała się na areszt ze względu na zmienioną ogólną linię partii. Po 1986 r. SB często w ogóle nie próbowała podejmować kroków represyjnych, lecz starała się obserwować podziemną działalność wydawniczą jakiejś grupy, próbowała na nią wpływać, lecz nie decydowała się na jej likwidację. Jednocześnie jednak szef SUSW na jednym z posiedzeń Egzekutywy KW PZPR na początku 1989 r. chciał się pochwalić, że w poprzednim roku podległe mu służby ujawniły oraz „zlikwidowały" kilkadziesiąt punktów druku i kolportażu podziemnych publikacji[448]. Również interpretacja strategii policji politycznej PRL dotycząca różnych celów poszczególnych struktur (likwidowania podziemnych inicjatyw przez pion III i przejmowania nad nim kontroli przez kontrwywiad lub Biuro Studiów) jest trudna do obrony, gdyż do aresztowań w kręgu MRKS doszło na skutek działań współpracownika kontrwywiadu, a współpracownik Biura Studiów doprowadził do wielu represji wobec ludzi „KOS-a". O tym, która strategia została zastosowana w danej sytuacji, decydowały cele danej jednostki, ambicje zajmujących się sprawą funkcjonariuszy, ogólna polityka władz, postawa samych opozycjonistów, a niekiedy po prostu przypadek.

Strategie obronne konspiratorów

Podziemni dziennikarze i ich wszyscy współpracownicy na ogół byli świadomi zagrożeń, które mogły być skutkiem działań SB. „Oczywiste było, że za bibułę staje się przed sądem i idzie się siedzieć" – wspominała po latach Helena Łuczywo[449]. Konspiratorzy

[445] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 194.
[446] J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja*…, s. 223–238.
[447] AAN, KC PZPR, Wydział Społeczno-Prawny, LII/192, Notatka dotycząca orzecznictwa kolegiów ds. wykroczeń za czyny skierowane przeciwko porządkowi publicznemu w okresie od 24 II do 2 III 1987 r., 2 III 1987 r., b.p.
[448] Archiwum Państwowe w Warszawie Ekspozytura w Milanówku, 100/IV-122, Tezy do wystąpienia szefa SUSW na Egzekutywie KW PZPR, [1989 r.], k. 30.
[449] *Najlepszą obroną jest informacja*…

przez cały czas starali się więc działać tak, żeby tego uniknąć. Temu służyły wszystkie zasady bezpieczeństwa, do których starali się – mniej lub bardziej – stosować. Należało wówczas na trochę się wycofać, by potem móc spokojnie wrócić do konspiracyjnej działalności. Dobrą ilustracją tego jest jedno z doniesień dotyczących Zdzisława Staronia, zaopatrującego kioski z prasą na Ochocie w podziemne pisma. Jeden z tajnych współpracowników SB raportował na jego temat w marcu 1984 r.: „Staroń nie odebrał »Tygodnika Mazowsze« z powodu, jak to orzekł, śledzenia go w tym dniu przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Z opowiadania jego wynikało, że chciał udać się do punktu, z którego zawsze pobierał »Tygodnik Mazowsze«, zwrócili jego uwagę »podejrzani osobnicy« oraz niezwykle czysty biały samochód Fiat 125p z czterema mężczyznami w środku. Przez ostrożność, ze względu na bezpieczeństwo punktu, gdzie znajdował się cały nakład bibuły, Staroń zrezygnował z jej odbioru i postanowił na pewien czas zaprzestać działalności (1 miesiąc)”[450]. Mimo że Staroń opowiedział o swoich działaniach komuś, kto współpracował z SB, fortel okazał się udany, gdyż konspirator po przerwie wrócił do opozycyjnych działań.

Jednocześnie ludzie zaangażowani w tworzenie i rozpowszechnianie podziemnej prasy byli przygotowani na wypadek zatrzymania. Najbardziej zalecaną strategią było unikanie składania jakichkolwiek zeznań, na co jednak nie wszyscy się decydowali. Taka postawa wymagała pewnej odporności psychicznej i odpowiedniego usposobienia. Niektórym osobom charakter nie pozwalał odpowiadać milczeniem na wszelkie pytania, zarazem jednak odmawiały one zeznań. Na przykład Joanna Szczęsna lubiła w czasie tych rozmów toczyć potyczki słowne z przesłuchującymi, początkowo udając, że będzie rozmawiać. Na jedno z pytań wprost odmawiała wyjaśnień, a na drugie np. mówiła: „patrz punkt pierwszy”[451]. Tego rodzaju zachowanie mogło jeszcze bardziej denerwować funkcjonariuszy.

Podziemni dziennikarze zatrzymani przez SB, nawet jeśli zeznawali, to w większości nie udzielali policji politycznej PRL niemal żadnych przydatnych informacji. Stosowali przy tym różne strategie zachowania. Wspomnieć można o postawach Piotra Szuberta czy Andrzeja Urbańskiego, którzy udawali przed funkcjonariuszem, że prasę podziemną znają przede wszystkim z pracy naukowej. Piotr Stasiński z kolei przekazywał funkcjonariuszom zupełnie nieprawdziwe informacje, zdając sobie sprawę, że nie będą w stanie mu tego udowodnić. Kluczowe znaczenie miało to, żeby w czasie przesłuchania nie przyznać się do niczego więcej ponad to, o czym przeciwnik już wcześniej wiedział. Niektórzy w czasie rozmowy wykazywali wobec SB bezkompromisową postawę. Warto tu przypomnieć chociażby zdecydowaną odmowę ze strony organizatora druku „KOS-a” Tomasza Trepki w kwestii uczestniczenia w rozmowie na tematy niezwiązane z otrzymaniem paszportu.

Część konspiratorów miała za sobą doświadczenie namawiania do podpisania deklaracji lojalności z samych początków stanu wojennego. Świadectwem pewności siebie i poczucia przewagi nad funkcjonariuszem SB jest notatka tego ostatniego na temat rozmowy z Konstantym Gebertem w pierwszych dniach stanu wojennego, kiedy chcieli oni go najpierw skłonić do podpisania „lojalki”, a potem nawet zwerbować do współ-

[450] AIPN, 0222/310, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „W”, 2 III 1984 r., k. 113.
[451] *Polityczni*, wybór i oprac. A. Dębska, Warszawa 2010, s. 77.

pracy. „Żądał, abyśmy skończyli ten cyrk i albo dali mu spokój, albo zaaresztowali. Nie ma chęci tracić czasu na dalsze rozmowy, gdyż on jest pracownikiem naukowym, mało zarabiającym, utrzymującym rodzinę z tłumaczeń tekstów z j[ęzyka] angielskiego, francuskiego, każda godzina jest dla niego droga. Odmówił podpisania oświadczenia o zaniechaniu wszelkiej działalności szkodliwej dla PRL i kategorycznie nie wyraził zgody na ewentualną kolejną rozmowę np. w kawiarni. Domagał się przedstawienia, co to za sprawa podana na wezwaniu, jakie jest moje nazwisko". Z notatki wyłania się rzadki w takich sytuacjach obraz – pewnego siebie opozycjonisty i bezradnego pracownika policji politycznej[452]. Co ciekawe, mimo zdecydowanych słów, które padły, funkcjonariusz przeprowadzający rozmowę był optymistą albo próbował go udawać przed swoim przełożonym. Przekonywał, że osiągnęła ona skutek i Gebert nie odważy się podjąć działalności opozycyjnej. Jego przełożony okazał się jednak realistą. Napisał wyraźnie, że ta rozmowa nic nie dała, Gebert mówił w jej trakcie, co chciał, a na koniec powinien był trafić nie do domu, lecz do aresztu.

Na propozycję podpisania deklaracji lojalności wielu konspiratorów reagowało jednoznaczną odmową. Piotr Stasiński, zanim został aresztowany za kolportaż „Woli", doświadczył przesłuchań po strajku okupacyjnym w Pałacu Staszica. Odmówił wtedy podpisania takiej deklaracji[453]. W ośrodku dla internowanych deklarowania czegokolwiek odmówiła Ludwika Wujec[454]. Niektórzy, odmawiając podpisania tego rodzaju dokumentów, składali oświadczenia o wręcz przeciwnej treści, które były świadectwem ich poczucia pewności siebie. Na przykład Wojciech Brojer, który kilkakrotnie odmawiał podpisania deklaracji lojalności, w styczniu 1982 r. złożył inne oświadczenie, które w oczywisty sposób było nie po myśli SB: „Jako uczciwy i praworządny obywatel Polski oświadczam, że będę żył i działał tak, jak dotąd żyłem i działałem, kierując się ogólnie przyjętymi zasadami moralnymi, szczególnie zasadą poszanowania godności ludzkiej, rozstrzygając problemy w zgodzie z własnym sumieniem i podporządkowując się każdemu prawu obowiązującemu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które powyższe zasady gwarantuje"[455]. Nietypowy charakter miało oświadczenie napisane w ośrodku dla internowanych przez Krzysztofa Leskiego, który odmawiając podpisania deklaracji lojalności, stwierdził, że nie będzie prowadził działalności na szkodę PRL, jednocześnie wskazując, że nie może zadeklarować jej zaprzestania, ponieważ nigdy jej nie prowadził[456]. Tym samym pokazywał absurdalność tego dokumentu, skoro składając pod nim swój podpis, przyznawałby zarazem, że jego działalność była szkodliwa dla PRL. Leski zgłosił też pisemny protest do ministra spraw wewnętrznych na bezprawne zatrzymanie, z żądaniem zwolnienia z ośrodka dla internowanych[457]. W tej zdecydowanej postawie Leski był konsekwentny. W lutym 1982 r. podczas rozmowy z funkcjonariuszem zapowiedział, że nie może dać żadnych gwarancji co do swego zachowania po wyjściu na wolność[458].

---

[452] AIPN, 00275/39, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z Konstantym Gebertem, 18 XII 1981 r., k. 43–45. Przebieg spotkania opisany w notatce potwierdza Gebert w swojej relacji. Szerzej zob. J. Olaszek, *Konstanty Gebert – redaktor i publicysta prasy podziemnej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 2 (24).

[453] T. Szostek, *Piotr Stasiński* [w:] *ES*; AIPN, 0258/296, Notatka służbowa, 17 I 1982 r., k. 4.

[454] AIPN, 0331/485, Opinia Wydziału III-2 KS MO dotycząca internowanej Ludwiki Wujec, 11 III 1982 r., k. 9.

[455] AIPN, 0256/941, Oświadczenie Wojciecha Brojera, 5 I 1982 r., k. 23.

[456] AIPN, 00191/459, Oświadczenie Krzysztofa Leskiego, 15 XII 1981 r., k. 12.

[457] *Ibidem*, Pisma Krzysztofa Leskiego do ministra spraw wewnętrznych, 17 XII 1981 r., k. 13, 22.

[458] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. rozmowy sondażowej z internowanym Krzysztofem Leskim, 27 II 1982 r., k. 26.

Nawet jeśli ktoś podpisał tego rodzaju deklarację, to w konspiracji nikt tego nie uważał za wiążące. Tak było np. z Andrzejem Urbańskim, kiedy zatrzymano go po strajku okupacyjnym w Bibliotece Narodowej, który ogłoszono w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego. Późniejszy redaktor naczelny „Woli" pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Strajkowego. Kiedy funkcjonariusze ZOMO dobijali się do drzwi – jak wspominała jedna z uczestniczek protestu, Stefania Skwirowska – „Andrzej Urbański stanął tyłem do drzwi, wziął ostentacyjnie gazetę i czytał"[459]. Z dokumentów SB wynika, że Urbański po zatrzymaniu, podobnie jak kilku innych pracowników Biblioteki Narodowej, znalazł się wśród osób, które podpisały zobowiązanie o zaniechaniu działalności „szkodliwej, wymierzonej przeciwko władzom PRL"[460]. Zapis ten nie jest jednak precyzyjny. W materiałach tej sprawy zachował się cały dokument podpisany przed Urbańskiego, a jego treść brzmi inaczej: „Oświadczam, że w dniu dzisiejszym podejmę dalszą pracę w Bibliotece Narodowej na swoim stanowisku, będę się podporządkowywał poleceniom służbowym przełożonych zmierzających do podniesienia wydajności pracy oraz przepisom zawartym w zarządzeniach wydanych na podstawie Dekretu Rady Państwa o stanie wojennym. Nie będę prowadził działalności wywrotowej"[461]. Dokument ten jest bez wątpienia autentyczny. SB uznała go za deklarację lojalności, ale Urbański mógł go traktować inaczej. W relacjach zaprzecza on, żeby podpisał dokument o takiej treści. „14 grudnia 1981 r., po rozbiciu w Bibliotece Narodowej strajku »Solidarności«, którego byłem szefem, zostałem zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa. W trakcie przesłuchań odmówiłem podpisania deklaracji lojalności. Oświadczyłem jedynie, że nie będę prowadził działalności terrorystycznej" – wspominał po latach[462]. Różnica w sformułowaniach jest niewielka. Podpisanie tego rodzaju deklaracji nie musiało być świadectwem załamania czy zastraszenia przez SB, lecz niekiedy pewną strategią działania. Urbański mógł uważać tę deklarację za nic nieznaczący dokument, którego podpisanie pozwala wyjść na wolność i rozpocząć działalność opozycyjną. Tak też postąpił.

Podobne dokumenty podpisało wielu działaczy opozycyjnych, po to właśnie, żeby odzyskać wolność i działać. Jeżeli nie byli znanymi przywódcami „Solidarności", to nie przywiązywano do ich postawy większej wagi. Taki wzorzec zachowania był akceptowany przez działaczy opozycyjnych. Chodziło o to, żeby nie traktować deklaracji lojalności jako wiążących. Podobnie było z kolportującym „Tygodnik Wojenny" Robertem Wołczaskim. SB dowiedziała się, że bierze on udział w rozpowszechnianiu prasy podziemnej, powstał więc pomysł zwerbowania go na tajnego współpracownika. Wołczaski został wówczas nawet – nie wiedząc o tym – zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika. Przeszukanie jego mieszkania potwierdziło podejrzenia dotyczące jego podziemnej aktywności, toteż zatrzymano go i przewieziono do Pałacu Mostowskich. Wołczaski przyznał się do kolportowania pisma w 1983 i 1984 r. Nie chciał jednak podać żadnych szczegółów tej działalności, tłumacząc, że byłoby to niezgodne z jego sumieniem. Nie odpowiadał na zadawane mu pytania. W czasie kolejnego przesłuchania w ogóle nie chciał rozmawiać z funkcjonariuszem. Ostatecznie Wołczaski

[459] Cyt. za: T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 293.
[460] AIPN, 0256/563, Meldunek operacyjny, 13 II 1982 r., k. 6.
[461] *Ibidem*, Oświadczenie, 14 XII 1981 r., k. 34.
[462] Komunikat do mediów ogłoszony przez Andrzeja Urbańskiego we wrześniu 2007 r.

został zwolniony ze względu na stan zdrowia. Policji politycznej udało się go skłonić jedynie do napisania następującej deklaracji: „Oświadczam, że od dnia 6 marca 1984 r. nie będę kolportował żadnych druków wychodzących poza cenzurą”[463]. Kolporter nie uznawał w żaden sposób deklaracji tej za istotną; wkrótce po wyjściu ponownie zaczął rozpowszechniać podziemne publikacje.

Dla sukcesu solidarnościowych konspiratorów w rozgrywce z policją polityczną niezwykle ważne było zachowanie tych osób, które w czasie przesłuchań nie przyznawały się do niczego więcej niż to, o czym przeciwnik wiedział. Opisane w tym rozdziale historie Jana Strękowskiego, Piotra Stańczyka, Piotra Szuberta, Piotra Stasińskiego, Macieja Zalewskiego, Andrzeja Urbańskiego czy Joanny Szczęsnej pokazują, że byli oni przygotowani na tego rodzaju rozmowy i dobrze wiedzieli, jak wtedy postępować. Patrząc na biografie twórców pism podziemnych i ich bliskich współpracowników, można zauważyć, że znajdowało się wśród nich wielu ludzi, którzy już wcześniej doświadczyli kontaktu z SB. Dotyczy to przede wszystkim osób aktywnych w opozycji w latach siedemdziesiątych, kiedy formowały się wzorce zachowania. W drugim obiegu ukazywały się nawet odrębne publikacje na ten temat, spośród których najbardziej chyba znana była broszura *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa* opracowana przez Jana Olszewskiego. Wiedza zawarta w niej i w innych tego rodzaju drukach stawała się coraz bardziej powszechna w czasie karnawału „Solidarności” lat 1980–1981. Dzięki tego rodzaju inicjatywom duża część osób zatrzymywanych w stanie wojennym i w latach następnych wiedziała, jak się przeciwstawić presji ze strony funkcjonariuszy aparatu represji. Poradniki, jak się zachować podczas rozmowy z funkcjonariuszami SB czy w trakcie przesłuchania w śledztwie, publikowały zresztą także główne pisma warszawskiego podziemia. Takie historie pokazują, jak duże zmiany zaszły od końca lat sześćdziesiątych w świadomości ludzi angażujących się w działania opozycyjne. Większości młodych ludzi, którzy kilkanaście lat wcześniej decydowali się na podjęcie działalności antysystemowej, brakowało odpowiedniego przygotowania, jak się zachować w takiej sytuacji. Studenci trafiający do aresztów w czasie wydarzeń marcowych nie mieli najczęściej żadnych doświadczeń z SB i nie znali swoich praw[464]. W latach osiemdziesiątych sytuacja była zupełnie inna.

Wśród redaktorów tych pism znajdowały się też osoby mające za sobą różnego rodzaju relacje z policją polityczną. Niektórzy nawet w przeszłości podjęli z nią współpracę, która zresztą miała zróżnicowany charakter, by przywołać przykłady Wojciecha Giełżyńskiego czy Andrzeja Machalskiego albo zarejestrowanego „na wyrost” Jana Strękowskiego. Ich kontakty z SB zostały zerwane wiele lat wcześniej, przed podjęciem przez nich aktywności w konspiracji. Można zaryzykować tezę, że ci, którzy już raz umieli powiedzieć „nie” funkcjonariuszom SB, mogli mieć większą pewność siebie w momencie, gdy stanęli twarzą w twarz z przedstawicielami policji politycznej.

Niemniej funkcjonariuszom SB udawało się niekiedy konspiratorów łamać. Tak było np. w trakcie procesu MRKS, kiedy większość osób składała zeznania obciążające ich samych bądź ich kolegów. Często stosowanym instrumentem nacisku na przesłuchiwa-

[463] AIPN, 00328/44, Notatka służbowa, 7 III 1984 r., k. 24; *ibidem*, Oświadczenie Roberta Wołczaskiego, 7 III 1984 r., k. 27; Relacja Roberta Wołczaskiego.

[464] Zob. A. Friszke, *Ruch protestu w Marcu 1968 (w świetle raportów MSW dla kierownictwa PZPR)* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór…*, s. 188; *idem*, *Anatomia buntu…*

nych opozycjonistów był szantaż. Groźby pracowników SB dotyczyły z reguły osób najbliższych konspiratorów, ich małżonków czy dzieci. W ten sposób skłoniono do składania obszernych zeznań na temat redakcji „Wiadomości" Henrykę Drogowską. Z kolei Michał Boni, poddany szantażowi przy wykorzystaniu jego skomplikowanej sytuacji rodzinnej, podpisał deklarację współpracy z SB. Zaszantażowany został również kolporter, dzięki któremu SB dowiedziała się o rozpowszechnianiu nielegalnych publikacji przez Andrzeja Urbańskiego. Drukarz „KOS-a" Grzegorz Cieciura ze swoim oświadczeniem na temat podziemnej działalności wystąpił nawet w telewizji. Zazwyczaj łatwiej było złamać i skłonić do zeznań ludzi młodych, niemających bogatych doświadczeń życiowych, pozbawionych mocnego osadzenia w środowiskach opozycyjnych. Władze też na więcej pozwalały sobie w stosunku do robotników niż ludzi wykształconych, zwłaszcza tych, którzy mieli bardziej znane nazwiska. Postawa w śledztwie lub w czasie innych przesłuchań przez SB była wypadkową tak wielu czynników, że nie sposób opisywać tę problematykę w zero-jedynkowych kategoriach. Złamani w śledztwie odwoływali niekiedy swoje zeznania na procesie. Po złożeniu zeznań niekiedy próbowali ostrzec osoby, którym wskutek informacji przez nich podanych groziło niebezpieczeństwo. Henryka Drogowska wysłała ostrzegawczy gryps, by za pośrednictwem matki swojego narzeczonego zawiadomić go, że opowiedziała SB również o jego konspiracyjnych działaniach. Historie redaktorów najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia oraz ich najważniejszych współpracowników w większym stopniu pokazują jednak obraz ludzi świadomych swoich praw, mimo grożących im konsekwencji opierających się zdecydowanie naciskom policji politycznej.

Doświadczenie represji

Przeżyciem, z którym musiał się liczyć właściwie każdy podziemny dziennikarz, redaktor czy kolporter, była wpadka, a następnie aresztowanie czy więzienie. Cały szeroki wachlarz konspiracyjnych zasad służył temu, żeby takiej sytuacji uniknąć; zapewne większość uczestników podziemia wydawniczego miała nadzieję, że im się to uda, ale przypuszczalnie każdy z nich myślał o tym, co zrobić, jeśli stanie się inaczej. Stosunek ludzi współtworzących podziemną „Solidarność" do możliwości aresztowania był różny. Niektórzy sądzili, że prędzej czy później i tak ich to spotka, trzeba więc się na to przygotować. Inni chcieli za wszelką cenę tego uniknąć. Z samym momentem zatrzymania wiązały się różne uczucia. Niektórzy się bali. Inni niekiedy wręcz przeciwnie. Maciej Zalewski opisał swoje pierwsze aresztowanie w 1983 r. następująco: „Takie poczucie zmęczenia, równocześnie pewnej jakby ulgi. Nie czułem w ogóle strachu czy niepokoju. Raczej zmęczenie, ulga, że wchodzę w nowy etap swojego życia; też w pewnym sensie ciekawość"[465]. Tadeusz Wypych wspominał, że początkowo po aresztowaniu niespecjalnie się martwił, nie miał bowiem wówczas stałej pracy ani rodziny, toteż poza pozbawieniem wolności nie mógł ponieść żadnych dotkliwych konsekwencji. Nie znaczy to jednak, że przyjął całą sprawę spokojnie. „Zdenerwowanie stłumiło w pierwszej chwili wszystkie inne odczucia, nie myślałem o niczym poza bieżącą chwilą. W głowie miałem

[465] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 221.

to tylko, że będę musiał bardzo długo czekać gdzieś po jakichś obskurnych korytarzach, poczekalniach, pokojach. Wziąłem książkę, żeby mieć co czytać – tylko tak daleko sięgała moja wyobraźnia"[466]. Z czasem dotarło do niego, że może stracić kilka lat życia, czego zaczął się obawiać[467].

Joanna Szczęsna po aresztowaniu miała poczucie, że wreszcie uda jej się odpocząć, bo czuła się bardzo zmęczona konspirowaniem[468]. Jako polityczna „recydywistka" miała już zupełnie inną perspektywę. Zwracała uwagę np. na różnicę między brudnymi komendami w Pałacu Mostowskich, na Wilczej i Walicowie, gdzie do celi ciągle wpuszczano nowe osoby, a Aresztem Śledczym na Rakowieckiej, gdzie panował znacznie większy porządek[469]. Podobną wymowę mają słowa Andrzeja Machalskiego: „Aresztowanie nastąpiło akurat po wielu dniach wytężonej pracy; byłem potwornie zmęczony, wykończony. Gdy po kilkunastogodzinnym przesłuchaniu znalazłem się na Rakowieckiej, poczułem ogromną ulgę i – całym sobą – zadowolenie, że wreszcie tutaj będę miał spokój, będę mógł wyspać się i odpocząć". Machalski był zaskoczony czystością celi i tym, że jest dobrze oświetlona. „Doznałem uczucia ulgi, że nie są to jakieś czarne kazamaty, brud, woda kapiąca ze ścian, karaluchy i szczury. Tak więc ta nowa sytuacja, w jakiej się znalazłem, była złagodzona pierwszym wrażeniem. Było nawet – można powiedzieć – radośnie"[470].

Pobyt w areszcie czy więzieniu skutkował przeżyciem przez solidarnościowych konspiratorów, najczęściej ludzi z zupełnie „innego świata", doświadczeń, których gdyby nie ich zaangażowanie polityczne, nigdy by nie zdobyli. Należał do nich np. kontakt ze światem więźniów kryminalnych, poznanie jego zasad, grypsery, całego tak zwanego drugiego życia więzień i aresztów. Doświadczyło tego wcześniej wielu opozycjonistów, również tych działających przed powstaniem „Solidarności". Świat ten mógł zwłaszcza początkowo budzić strach. „Jednak trochę obawiałem się ludzi. Bałem się, że trafię na agresywnych, z którymi będę musiał stoczyć walkę o swoje spokojne miejsce. Ale obawy okazały się płonne. Przez cały okres więzienia – a zmieniałem kilkakrotnie towarzystwo – nie trafiłem na ludzi, z którymi miałbym w celi kłopoty" – wspominał Machalski[471]. Często polityczni nie odbierali tych przeżyć jako negatywnych. Więźniowie, nastawieni najczęściej niechętnie do władz, odnosili się do politycznych z uznaniem[472]. W stanie wojennym i kolejnych latach więźniów politycznych było znacznie więcej niż poprzednio, nie byli więc już owiani taką legendą, ale nadal stosunek do nich był pozytywny.

Polityczni, chcąc dobrze żyć ze współwięźniami, nie mogli ostentacyjnie łamać ich niepisanych zasad. Dowiadywali się, jak nie popaść w konflikt z grypsującymi, a także przyswajali sobie sposoby na ułatwienie sobie więziennej codzienności. Maciej Zalewski wspominał okres spędzony w celi z przestępcą skazywanym za kradzieże: „Potem, jak

---

[466] *Polityczni*…, s. 80.
[467] *Ibidem*, s. 92.
[468] *Ibidem*, s. 79.
[469] *Ibidem*, s. 66–67.
[470] *Ibidem*, s. 102.
[471] *Ibidem*.
[472] T. Kozłowski, *Fale protestów więziennych 1981–1989* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*…, s. 289; *idem*, *Bunt w bydgoskim Areszcie Śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL*, Warszawa 2010.

się już zakolegowaliśmy, powiedział mi zresztą, że ma na mnie kablować. To był facet, który mnie uczył różnych zachowań więziennych: jak sobie przysmażyć cebulę pod celą. Albo jak sobie zrobić czaj, kiedy nie ma grzałki, nie ma gniazdka do kontaktu, a poza tym nie ma herbaty. Miał jakieś układy i od tych kalifaktorów – czyli złodziei, co przynosili jedzenie – kupował, załatwiał nam herbatę"[473]. Niedawni konspiratorzy poznawali świat wypisek, paczek od rodziny i papierosów uznawanych w celach za najbardziej pożądane dobro[474]. Polityczni jako osoby wykształcone czasem pomagali kryminalnym pisać pisma i odwołania od decyzji władz więziennych. W aresztach i więzieniach czas wypełniały przede wszystkim lektury. Zalewski pozytywnie wspominał bibliotekę w Areszcie Śledczym na Mokotowie: „Przynieśli spisy książek, trzeba było wynotować, co chcesz mieć. Dawali dwie książki na tydzień. Bardzo dobra biblioteka. Czytałem różne rzeczy: od Tolkiena, którego wcześniej nie znałem, po bardziej poważne rzeczy, bardzo różne. *Grę szklanych paciorków* Hessego też czytałem po raz pierwszy w więzieniu". Później Zalewski dostał zgodę na otrzymanie książek z domu, które były potrzebne do pisania pracy doktorskiej[475]. W czasie drugiego aresztowania w celi napisał on książkę publicystyczną *Przed granicą*, której pierwszy rękopis mu zabrano. Machalski wspominał, że niespecjalnie dokuczał mu nadmiar wolnego czasu, co ludziom w więzieniach często trudno było znieść. „Nie odczuwałem w pierwszym okresie tego, co jest największym ciężarem w więzieniu: bezmiaru czasu, z którym nie wiadomo co robić. Właściwie bez przerwy byłem zajęty, bo albo siedziałem na górze, albo spałem, potem pojawiły się książki i uaktywnił się ten mój starszy współlokator. Zajmował mnie swoimi opowiadaniami, bo opowiadał doskonale. Dowiedziałem się wielu pasjonujących rzeczy o szpiegach i szpiegowaniu. Było to nawet dość atrakcyjne […]. Nie miałem potrzeby zapełniania sobie sztucznie czasu jakimiś grami albo rozmowami o byle czym. Okazało się, że jest tyle interesujących rzeczy, które można robić samemu, że w końcu miałem za mało czasu. Choć władza w więzieniu dbała, by mi nie zapewniać rozrywek; wyczuli mój słaby punkt: zależało mi na kilku podręcznikach do nauki języka – nie dali". Machalski wypożyczał jak najgrubsze książki, do tego mógł ich brać więcej, miał bowiem do dyspozycji pulę współwięźnia, który nie miał orientacji w literaturze. „Zresztą było to fascynujące, bo chłopak miał umysłowość dziecka – bardzo chłonną, ale nieselektywną. Odbierał wszystko na jednej płaszczyźnie. Dostojewski i Tolkien byli dla niego dokładnie tym samym. Chwytał tylko warstwę fabularną. Godzinami próbował ze mną rozmawiać o Dostojewskim, a ponieważ nie podejmowałem tematu, opowiadał mi go. I oto odnalazłem Dostojewskiego w sferze, w której nigdy dla mnie nie istniał – w sferze czystej fabuły; okazało się, że to bardzo ciekawe"[476].

Współwięźniowie kryminalni bywali zarazem agentami celnymi, toteż konspiratorzy nie mogli do końca im ufać. Spotkanie w celi innego więźnia politycznego było okazją do wymiany informacji czy rozmów na najbardziej interesujące tematy. Maciej Zalewski w jednej ze swoich cel natrafił na Aleksandra Małachowskiego. Wcześniej nie znali się osobiście. Zalewski wiedział, kim jest Małachowski, ten zaś zdawał sobie spra-

[473] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 227.
[474] *Ibidem*, s. 228; Wypowiedzi Sławomira Świderskiego i Małgorzaty Świderskiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 230–231; *Polityczni*…, s. 83.
[475] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 221.
[476] *Polityczni*…, s. 104–105.

wę, że siedzi z działaczem „Solidarności". Szybko się przedstawili i doszli do wniosku, że mają wspólnych znajomych. Zalewski chciał współwięźniowi przekazać informację, że zatrzymanemu wraz z nim Zbigniewowi Bujakowi udało się uciec. Pierwszą reakcją na jego słowa była nieufność, ale później Małachowski się przekonał, że to prawda, ponieważ dostawał podobne sygnały od innych osób. Z Zalewskim rozmawiali, pisząc do siebie na kartkach[477]. Później do celi Zalewskiego trafił kolejny polityczny – Janusz Onyszkiewicz, z którym grywał w szachy i uczył się od niego rosyjskich piosenek[478]. Więźniowie polityczni przebywający w oddzielnych celach znajdowali różne sposoby, żeby się ze sobą komunikować – np. przez rury kanalizacyjne. Drobne przedmioty, takie jak herbatę czy papierosy, przekazywano do innej celi na sznurku przyczepionym do wystawionej przez okno szczotki[479].

Niekiedy polityczni organizowali opór, chociażby w symbolicznej formie. Piotr Stasiński wspominał rozrzucanie własnoręcznie przygotowywanych ulotek na małych karteczkach oraz śpiewanie solidarnościowych pieśni trzynastego dnia każdego miesiąca[480]. Aresztowany drukarz „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Tadeusz Smakolski w celi narysował na kartce dłoń w charakterystycznym geście pokazującym „figę" z podpisem „A kuku". Gdy została znaleziona, tłumaczył, że chciał zażartować ze strażników, którzy ciągle czegoś szukali, podrzucił więc kartkę, żeby wreszcie coś znaleźli[481]. Gdy organizujący w 1982 r. kolportaż tego samego pisma Grzegorz Gampel w sierpniu 1983 r. odmawiał opuszczenia Aresztu Śledczego, ponieważ nie zwolniono wszystkich więźniów politycznych, użyto wobec niego siły[482]. Inne strategie przyjmowała np. Joanna Szczęsna, która nie chciała się wdawać w niepotrzebne awantury z funkcjonariuszami służby więziennej. Jednocześnie rozumiała postawy innych, dla których spory o pozornie drobne rzeczy, np. wyposażenie celi, były sposobem na zachowanie godności i niepoddanie się represyjnemu systemowi[483].

Doświadczenie represji było też udziałem rodzin zatrzymywanych osób. Również oni znajdowali się nagle w świecie, którego wcześniej nie znali, chociażby stojąc w kolejce na widzenie z aresztantem czy więźniem. Problemem dotyczącym głównie żon aresztowanych lub skazanych na karę więzienia konspiratorów było to, że zostały same, nieraz z małymi dziećmi, bez pomocy. Tak właśnie było – i to dwukrotnie – w wypadku Małgorzaty Zalewskiej. Mimo że w czasie kolejnych pobytów męża w aresztach zostawała sama z małymi dziećmi i borykała się z licznymi trudnościami, nie chciała przeprowadzić się do swoich rodziców, którzy jej to proponowali. „Ja powiedziałam, że to jest nasz dom, że ja daję sobie radę sama". Nie chciała nikogo obarczać skutkami podziemnej działalności męża. Kontakt ze światem więziennym Zalewska generalnie zapamiętała jako upokarzający, gdyż ciągle musiała występować w roli osoby proszącej, starającej się o zgodę na coś i składającej podania.

---

[477] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 222; A. Małachowski, *Żyłem… szczęśliwie*, Warszawa 1993, s. 227.
[478] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 222–223.
[479] Relacja Piotra Stasińskiego; *Polityczni*…, s. 84.
[480] Relacja Piotra Stasińskiego.
[481] AIPN, 482/115, Wniosek o wymierzenie kary dyscyplinarnej, 10 VI 1983 r., k. 72–74.
[482] AIPN, 482/27, Pismo do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, 18 VIII 1983 r., k. 53.
[483] *Polityczni*…, s. 69–71.

Kłopot, z którym się zetknęła w czasie pierwszego aresztowania męża w 1983 r., sprawiała jej nieznajomość wielu jego współpracowników z konspiracji. Nie wiedziała, jak się zachować, gdy nawiązywali z nią kontakt i próbowali nakłaniać do różnych działań. „Miałam taki bardzo poważny problem, gdy męża po raz pierwszy zatrzymali, to się okazało, że ja tak naprawdę tego środowiska dobrze nie znam. Ktoś do mnie przyjeżdża, kogo ja nie znam, i mówi, że jacyś ludzie z »Solidarności« chcą się ze mną spotkać w sprawie Maćka. Gdzieś mnie tam wiozą. To było chyba na jakimś wydziale uniwersyteckim. Czterech mężczyzn, których ja nie znam w ogóle. Mówią, że Maciej głoduje, że natychmiast mam podpisać jakieś papiery *in blanco*, jakieś upoważnienie dla nich. Ja powiedziałam, że tego nie podpiszę". Innym razem jeden ze współpracowników męża próbował namówić Zalewską, by postarała się o zaświadczenie lekarskie, że jest on niepoczytalny, co pozwoliłoby mu wyjść na zewnątrz. „Ja wtedy powiedziałam, że nie. Absolutnie nie. Ja nie będę z niego wariata robiła. Ja mówię »Wiesz co, papiery wariackie jak raz się zrobi, to już będą. Ja nie wiem, kiedy to ktoś wykorzysta«". Podobnie zareagowała, kiedy ktoś sugerował jej zabiegi o wstawiennictwo w organizacji partyjnej na uczelni. Zalewska wolała znosić z godnością skutki tego, na co zdecydował się w pełni świadomie jej mąż, niż wykonywać bez porozumienia z nim kroki, które mogłyby być uznane za upokarzające.

Zarazem jednak doświadczyła, zwłaszcza w czasie pierwszego aresztowania męża, pomocy ze strony środowiska: zarówno ludzi z uniwersytetu, jak i podziemnych współpracowników Zalewskiego. Niekiedy była ona jednak nieadekwatna do jej potrzeb, czasem dość prozaicznych. Działacze podziemnej „Solidarności" przychodzili do niej, żeby porozmawiać o wsparciu dla Zalewskiego, a jej było niezręcznie w reakcji na to poprosić o wyrzucenie śmieci, co przy dwójce małych dzieci i mieszkaniu na piętrze nieoczekiwanie stało się problemem. Innym razem przyniesiono jej pieniądze zebrane na Wydziale Polonistyki na UW, żeby ją wesprzeć. Zalewska wtedy ich nie potrzebowała, ponieważ miała swoją pensję. Goście jednak ją przekonali, że musi te pieniądze wziąć, gdyż ich przekazywanie było dla wielu ludzi jedyną formą niezależnego zaangażowania i nie można ich zawieść. Wreszcie Zalewska stała przed problemem wytłumaczenia starszej z córek, że tata siedzi w więzieniu. Zdecydowała się na to, nie chcąc przed nią niczego ukrywać. Do końca nie rozumiała też świata, w którym znalazł się jej mąż. Kiedy pisał do niej, że „pod celą jest gorąco", zastanawiała się, dlaczego Zalewski nie siedział w celi, tylko pod nią[484]. Z czasem również rodziny więźniów politycznych poznawały ten świat, którego wcale nie chciały poznawać.

[484] Relacja Małgorzaty Zalewskiej.

10

LUDZIE KONSPIRACJI

Pokolenia konspiratorów

Podziemna „Solidarność" nie była ruchem pokoleniowym. Obok ludzi urodzonych przed wojną działali tam licealiści. Wśród podziemnych dziennikarzy i ich najbliższych współpracowników dominowały dwa pokolenia: ludzi urodzonych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Reprezentowali oni dwie generacje ważne dla historii opozycji demokratycznej w PRL. Pierwszą z nich uformowały protesty studenckie z 1968 r. Przedstawiciele drugiej wchodzili w dorosłość już w latach siedemdziesiątych[1]. Na tych dwóch pokoleniach opierała się już opozycja przedsierpniowa, z którą współpracowała duża część późniejszych warszawskich konspiratorów. Właśnie druga połowa lat siedemdziesiątych dla wielu podziemnych dziennikarzy i ich współpracowników głównych warszawskich pism podziemnych stanowiła kluczowe doświadczenie formacyjne, kiedy dokonywali oni wyboru o zaangażowaniu się w działalność opozycyjną. Wśród reprezentantów tych dwóch pokoleń były też osoby, które nie miały szerszych doświadczeń opozycyjnych sprzed powstania „Solidarności", lecz niekiedy również dla nich lata siedemdziesiąte były ważne pod względem formacyjnym. Działali w organizacjach studenckich, samorządach bądź instytucjach związanych z kulturą. Dotyczyło to zwłaszcza kręgu środowiskowego pierwszych redaktorów „Woli". Istotne było też po prostu to, że w tym okresie wchodzili w dorosłość, usamodzielniali się, stawali przed koniecznością pierwszych wyborów w sprawach osobistych, zawodowych, a także politycznych, takich jak zapisanie się lub niezapisanie do oficjalnych organizacji politycznych. Dla wielu znaczenie formacyjne miał przede wszystkim karnawał „Solidarności", gdyż pierwszy raz zaangażowali się wówczas w życie publiczne.

Najstarszym redaktorem w omawianej przeze mnie grupie głównych pism podziemnych solidarnościowej konspiracji w Warszawie był Krzysztof Wolicki. W 1982 r., kiedy przez kilka miesięcy kierował „CDN – Głosem Wolnego Robotnika", miał 57 lat. Większość podziemnych dziennikarzy stanowili ludzie znacznie młodsi od niego. Ze względu na duży nakład pracy związanej z wydawaniem pisma osoby ze starszego pokolenia z większym trudem mogły czynnie uczestniczyć w pracach redakcji. Dotyczyło to również organizowania druku lub kolportażu. W niektórych pismach osoby wyraźnie starsze odgrywały jednak kluczowe role organizacyjne, tak jak Stefania Kost w środowisku „KOS-a". Więcej niż ludzi, którzy świadomie przeżyli czasy II wojny światowej,

[1] Na temat tych dwóch pokoleń zob. H. Świda-Ziemba, *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2011.

było osób nieco młodszych, urodzonych w drugiej połowie lat trzydziestych. W latach osiemdziesiątych osoby te górowały wiekiem nad dużą częścią współpracowników. Miało to zapewne wpływ na ich pozycję. Na przykład przez większość tej dekady redakcją „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" kierował Marek Rapacki, starszy od dużej części kolegów z redakcji, chociaż w 1982 r. nie miał jeszcze 45 lat. Podobna była sytuacja Krystyny Starczewskiej w piśmie „KOS".

Istotną część podziemnych dziennikarzy i ich najbliższych współpracowników stanowili studenci urodzeni najczęściej w latach sześćdziesiątych. Szczególnie dużą rolę ludzie w młodym wieku odgrywali w środowisku „Woli", którego zaplecze w znacznej mierze stanowiły studenckie grupy zajęciowe redaktorów pisma, najpierw Macieja Zalewskiego, a później Michała Boniego. Z kolei w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" i „Tygodniku Mazowsze" najsilniejszy napływ studentów do redakcji nastąpił pod koniec dekady, kiedy dla opozycji kontakt z kontestującymi system środowiskami młodzieżowymi stał się szczególnie istotny. Trudno wszystkich konspiratorów studentów z lat osiemdziesiątych uznać za przedstawicieli jednego pokolenia. Ci, którzy działali w podziemiu w stanie wojennym, urodzili się na początku lat sześćdziesiątych. W kolejnych latach do konspiracyjnych działań włączały się osoby coraz młodsze, aż do tych urodzonych tuż przed 1970 r. Te dwie grupy różniły się od siebie doświadczeniami, co przekładało się niekiedy na poglądy polityczne.

Wśród dalszych współpracowników najpopularniejszych warszawskich pism podziemnych – zwłaszcza kolporterów – znalazły się osoby w bardzo różnym wieku, od studentów, a niekiedy nawet licealistów, po osoby zbliżające się do emerytury czy nawet już na niej przebywające. Często to osoby starsze udostępniały mieszkania na potrzeby podziemnej „Solidarności", przekazywały różne materiały, prowadziły skrzynki kontaktowe lub zajmowały się kolportażem. Wykonywały zadania, na jakie pozwalały im sprawność i energia życiowa, co nie znaczy, że były to zadania nieistotne albo mało czasochłonne. Niekiedy to właśnie dzięki dużej ilości wolnego czasu emeryci mogli mocno angażować się w solidarnościową konspirację. Życiowe doświadczenia takich osób sprawiały, że inaczej niż przedstawiciele młodszych pokoleń podchodziły one do bieżących wydarzeń. W zestawieniu chociażby z okresem okupacji nawet największe dramaty stanu wojennego mogły się wydawać mniej istotne. „Te straszne przeżycia stanu wojennego wobec przeżycia powstania i wojny wydawały mi się […] trochę zabawą dziecinną" – wspominała po latach związana z „Wolą" działaczka MKK Hanna Kulesza[2]. W solidarnościowym podziemiu w Warszawie działały też osoby aktywne w konspiracji niepodległościowej w czasach II wojny światowej. Ich doświadczenia sprzed lat w warunkach stanu wojennego na nowo okazywały się przydatne. Udostępniający swoją pracownię rzeźbiarską redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" Zbigniew Maleszewski tłumaczył: „Jestem stary partyzant. Konspiracja była dla mnie dniem powszednim, bo przecież przeżyłem pięć lat okupacji. Od harcerstwa, od 1939 r. byłem zaangażowany w te prace"[3]. Podobnych przypadków było znacznie więcej.

[2] Relacja Hanny Kuleszy. Por. J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 270–271.

[3] *Pod okiem służb. Rozmowa ze Zbigniewem Maleszewskim* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984––1990*…, s. 181.

Osoby z podobnymi życiorysami często służyły radą solidarnościowym konspiratorom bądź same decydowały się na zaangażowanie w działalność podziemną[4]. Mimo postępu technicznego niektóre konspiracyjne zasady przez lata nie straciły na aktualności. Sposoby organizowania skrzynek kontaktowych, tworzenia systemu haseł i kryptonimów albo sprawdzania, czy nie jest się śledzonym – w tych kwestiach działacze solidarnościowej konspiracji od akowców mogli się wiele nauczyć. Jednocześnie czasy, gdy działały obie konspiracje, były pod pewnymi względami zupełnie odmienne. Inne było przede wszystkim zagrożenie, ryzyko, a więc i podejście do zasad bezpieczeństwa. Tomasz Burski wspominał, że chociaż ojcem Tomasza Chlebowskiego był Cezary Chlebowski, uczestnik i historyk akowskiej konspiracji, nie próbowano go prosić o lekcje podziemnej aktywności[5].

Szeroko tłumaczyła to Helena Łuczywo: „Każdy Polak, przynajmniej z mojego jeszcze pokolenia, wychowuje się na filmach i książkach o wojnie. Wsiąka to człowiekowi w głowę i potem ma to już gdzieś w podświadomości. Wiele nazw, cała frazeologia konspiracyjna, mit konspiracji, są te same co podczas okupacji. Ale myśmy za bardzo ściągać nie mogli, bo czyta się przede wszystkim o konspiracji wojskowej, o AK, a my najdalsi byliśmy od tego, żeby być wojskiem. W konspiracji wojskowej to jest chyba kwestia ćwiczeń, przygotowania się do akcji, a tutaj najważniejsza była zabójcza regularność. Tu była inna atmosfera. Poza tym umówmy się, że było śmieszne porównywać stan wojenny z okupacją”[6].

Doświadczeni konspiratorzy z akowską przeszłością mogli patrzeć z pobłażaniem na to, co obserwowali w latach osiemdziesiątych. Wiesław Chrzanowski wspominał po latach jedno ze swoich spotkań ze Zbigniewem Bujakiem, w styczniu 1982 r.: „Byłem starym konspiratorem, pamiętałem okupację niemiecką, Bujak należał do innego pokolenia. Szedłem na spotkanie, zachowując wszelkie reguły konspiracji, za mną podążała grupa młodych ludzi, zachowując się dość swobodnie i rozmawiając głośno. Zgubiłem ich i dopiero wtedy zdecydowałem się wejść do willi. Jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że w tej grupie idącej za mną był Bujak i pani Helena Łuczywo. Inaczej wyobrażali sobie konspirację”[7]. Decydujące tu chyba były kwestie kulturowe. Głośne zachowanie dla Chrzanowskiego świadczyło o zwracaniu na siebie uwagi, dla ludzi z młodszych pokoleń mogło stanowić kamuflaż, dzięki któremu mogli się wtopić w tłum podobnie zachowujących się ludzi.

Niemniej wiek i doświadczenie w konspiracji były atutem, a osoby z najstarszych pokoleń w latach osiemdziesiątych okazywały się bardzo aktywne i pożyteczne dla podziemnej „Solidarności”. Między innymi to zapewne miała na myśli dziennikarka

---

[4] Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I), Piotra Piętaka (I i II), Dariusza Stoli i Jana Wojciechowskiego.

[5] Wypowiedź Tomasza Burskiego [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 85.

[6] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] *ibidem*.

[7] *Narodziny „Solidarności” – rozmowa z Wiesławem Chrzanowskim* [w:] J. Domżalski, M. Jarosiński, *Gdy chcieliśmy być wolni*…, s. 122. Podobny wydźwięk ma ocena strony solidarnościowej sformułowana przez związanego od stanu wojennego z opozycją dziennikarza Aleksandra Wieczorkowskiego, mającego w czasie wojny kilkanaście lat: „Mam spore doświadczenia z czasów okupacji, tej prawdziwej, wojennej, aby stwierdzić, że nasza konspiracja w latach 1981–1989 w porównaniu z AK to była amatorszczyzna i naiwny kamuflaż […]. Jedna z nielicznych profesjonalnych konspiracji była zasługą Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, szefowej »Tygodnika Mazowsze«, której udało się znakomicie zorganizować i utajnić zarówno podziemne pismo, jak i pokierować akcją ukrywania lidera »Solidarności«” (A. Wieczorkowski, *Mój PRL*, Warszawa 2007, s. 222). Jego opinia jest jednak nadmiernie wyostrzona, zarówno pod względem krytycznej oceny stosowania zasad konspiracji przez całą „Solidarność”, jak i wyjątkowości „Tygodnika Mazowsze” pod tym względem.

„Tygodnika Mazowsze" Marta Woydt, gdy wspominała: „Miałam kilka rozmów z ludźmi konspirującymi w czasie wojny, którzy nam próbowali mówić: to powinniście robić tak, to inaczej. Ale dla nas to było absurdalne. Myśmy zwracali uwagę na zupełnie inne rzeczy, które dla nas były podstawowym zabezpieczeniem przed wpadką"[8].

Inne atuty miały osoby młode, które współpracowały z podziemnymi pismami. Często nie były obciążone licznymi obowiązkami, mogły ryzykować zatrzymanie czy wyrzucenie ze szkoły, gdyż najczęściej nie ponosiły odpowiedzialności za swoich bliskich. Zazwyczaj to młodzież stanowi zaplecze działań konspiracyjnych, co wynika także z chęci zdobycia doświadczenia pokoleniowego, o którym mogli słyszeć z opowiadań swoich rodziców i dziadków. Jej zaangażowanie wiąże się z charakterem działań podziemia, których duża część wymagała dobrej kondycji. Licealiści znajdowali się przede wszystkim wśród kolporterów podziemnej prasy. Studenci pojawiali się we wszystkich grupach współpracowników podziemnych pism: od rozpowszechniających ich pojedyncze egzemplarze po organizatorów druku czy sieci kolportażu.

Relacje między konspiratorami z różnych pokoleń bywały różne. Niekiedy nawet niewielka różnica wieku sprawiała, że ktoś był znacznie bogatszy w różnego rodzaju doświadczenia i cieszył się autorytetem u młodszych kolegów. Na przykład w środowisku „Woli" osoby o kilka lat młodsze wysoko ceniły Macieja Zalewskiego czy Michała Boniego. Zaktywizowanie się najmłodszego pokolenia konspiratorów w drugiej połowie lat osiemdziesiątych stanowiło jeden z czynników dodających na nowo dynamiki całemu ruchowi opozycyjnemu. Miało to tym większe znaczenie, że „Solidarność" w tym czasie przeżywała kryzys, struktury słabły, a ludzi mogących je wspierać było coraz mniej.

Ludzie urodzeni później niż na początku lat sześćdziesiątych wchodzili w dorosłość już w stanie wojennym lub później. Mieli odmienne horyzonty, inaczej patrzyli na świat, w wielu sprawach byli bardziej radykalni niż przedstawiciele starszych pokoleń. Pierwsze doświadczenie polityczne zdobywali w okresie konspiracji i walk ulicznych[9]. Powodowało to niekiedy konflikty z ludźmi od nich starszymi. Część młodych opozycjonistów była bardzo krytyczna nie tylko wobec władzy, lecz także wobec przywódców podziemia. Niektórzy współpracownicy opozycji z tego pokolenia byli aktywni w swoich odrębnych organizacjach młodzieżowych, nie zrywali jednak więzi z „Solidarnością", kolportowali jej główną prasę, często mając wobec niej polemiczne nastawienie.

Różnice między poszczególnymi pokoleniami konspiratorów dobrze pokazuje historia Marka Gessela (ur. 1966), który miał dołączyć do redakcji „Tygodnika Mazowsze" w 1988 r. Studiował on wówczas historię, był czołowym działaczem NZS na uniwersytecie i redaktorem kilku pism tej organizacji[10]. Jego współpraca z redakcją pisma miała charakter epizodyczny[11]. Przynosi jednak interesujący obraz relacji między młodszymi i starszymi podziemnymi dziennikarzami. Gessel po latach wspominał, że zaszokowa-

[8] Wypowiedź Marty Woydt [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 85.

[9] Z. Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*, Kraków 2010, s. 114. Zob. też: A. Bielik-Robson, *Solidarność uliczna – elementarz tożsamości* [w:] *Lekcja Sierpnia. Dziedzictwo „Solidarności" po dwudziestu latach*, red. D. Gawin, Warszawa 2002.

[10] Biogram Marka Gessela [w:] P. Pleskot, R. Spałek, *Pokolenie '82–90*…, s. 430.

[11] Tak przedstawia ją sam Gessel; nie pojawia się on też właściwie w żadnych relacjach redaktorów pisma ani w wykazie redaktorów pisma opublikowanym w jego ostatnim numerze. Potwierdza to jednak opublikowany na łamach pisma artykuł.

ło go nieprzestrzeganie przez redakcję pisma zasad konspiracji. Nie jest to zaskakujące – w tym okresie redakcja funkcjonowała już zupełnie inaczej niż wcześniej. Gessel, później zaczynający aktywność w konspiracji, mógł sądzić, że tak się zachowywali przez cały czas. Nie to było jednak przyczyną napięcia, które spowodowało, że tak krótko należał do grona dziennikarzy współtworzących „Tygodnik Mazowsze". Gessel w czasie strajku w 1988 r. jako działacz NSZ w nim uczestniczył. Po powrocie miał znowu pracować w redakcji. Wspominał: „We wrześniu nawiązałem z nimi kontakt, ale Helena Łuczywo zarzuciła mi ogromną nielojalność; chodziło o to, że w sierpniu, kiedy wybuchły strajki i było dużo roboty, nie pojawiłem się w redakcji, za to miałem czas, by uczestniczyć w wydarzeniach na Uniwersytecie Warszawskim. I co ja w związku z tym mam do powiedzenia? Więc jej tłumaczę, że NZS to moja organizacja, zobowiązałem się wobec ludzi, że mnie wybrali. NZS organizował strajk, nie mogłem wtedy być dziennikarzem. Łuczywo oświadczyła, że muszę wiedzieć, gdzie jest tak naprawdę moja przynależność i komu winien jestem lojalność. Zapewniła, że przekaże zaraz moje słowa składowi redakcyjnemu (gdzie wszyscy oczywiście bardzo się kochają i zdecydują, co ze mną zrobić). Powiedziała, że według niej moja przynależność do NZS-u nie stanowi dla mnie wytłumaczenia". Gessel opuścił wtedy redakcję[12]. Obie strony konfliktu miały w tym sporze swoje racje. Redakcja „Tygodnika Mazowsze" wprowadziła w sierpniu 1988 r. przerwę wakacyjną, co spowodowało, że przygotowanie numeru na temat strajków stanowiło duży problem, chociaż ostatecznie się udało. Helena Łuczywo w trudnych sytuacjach kierowała redakcją w zdecydowany sposób, nie bojąc się trudnych rozmów i decyzji. „Tygodnik Mazowsze" miał zasięg ogólnopolski i przygotowanie numeru było kluczowe nie tylko dla redakcji, ale w skali całej „Solidarności". Zapewne znaczenie miały tu też kwestie osobowe. Poza tym oboje w odmienny sposób postrzegali to, co w ruchu opozycyjnym jest najważniejsze. Dla Łuczywo najważniejsza była podziemna „Solidarność" i tworzony przez nią jej organ, a dla Gessela – „drugi", odradzający się w demonstracjach ulicznych i wiecach, NSZ, mający kluczowe znaczenie dla tożsamości jego pokolenia. Napięć między pokoleniami było więcej, ale poczucie wspólnej opozycyjnej tożsamości pozostawało od nich silniejsze.

Inteligenci i robotnicy

Jedną ze specyficznych cech ruchu „Solidarność" było przełamanie bariery społecznej między robotnikami a inteligentami. Jako związek zawodowy miał on charakter ogólnopracowniczy, bez podziału na branże, dzięki czemu w różnych strukturach działali obok siebie ludzie o różnym poziomie wykształcenia i wykonujący rozmaite zawody. „Solidarność" w konspiracji częściowo przynajmniej zachowała tę cechą. Nadal pozostała ruchem współtworzonym przez inteligentów i robotników. Ponieważ jednak główną formą aktywności w ruchu było uczestnictwo w niezależnym ruchu wydawniczym, siłą

[12] Wspomnienie Marka Gessela [w:] P. Pleskot, R. Spałek, *Pokolenie '82–90*…, s. 319–320. Główne redaktorki „Tygodnika Mazowsze" – Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna i Anna Dodziuk – nie pamiętają tego epizodu z historii pisma. Pierwsza z nich nie wyklucza jednak, że tak mogło się zdarzyć (List Heleny Łuczywo do Jana Olaszka z marca 2014 r.).

rzeczy nabrał on nieco bardziej inteligenckiego charakteru. Redagowaniem opozycyjnej prasy zajmowali się częściej ludzie wywodzący się z inteligencji niż robotnicy. Było to szczególnie widoczne w wypadku najpopularniejszych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie. Niemal wszyscy podziemni dziennikarze współtworzący te pisma mieli wyższe wykształcenie. Znaczna ich część ukończyła kierunki humanistyczne. W zespołach redakcyjnych było wielu absolwentów polonistyki (m.in. Jan Strękowski, Ryszard Holzer, Stanisława Domagalska, Michał Boni, Piotr Stasiński, Andrzej Urbański, Maciej Zalewski), historii sztuki (m.in. Waldemar Baraniewski, Piotr Szubert), filozofii (m.in. Józef Orzeł i Piotr Ogrodziński), psychologii (m.in. Anna Bikont, Piotr Pacewicz, Konstanty Gebert) czy historii (m.in. Krzysztof Leski, Antoni Macierewicz, Wojciech Załuska, Dariusz Stola). Ludzie razem konspirujący znali się zresztą właśnie ze studiów bądź późniejszej wspólnej pracy naukowej.

Silne związki podziemnego dziennikarstwa z humanistyką były czymś naturalnym. Przede wszystkim liczyły się związki ze słowem pisanym. Praca w redakcji opozycyjnego pisma – poza wieloma zadaniami organizacyjnymi – polegała częściowo na tym samym, co w każdej innej redakcji prasowej: na zdobywaniu informacji, ich analizowaniu, pisaniu artykułów i ich redagowaniu. Podziemne dziennikarstwo uprawiały głównie osoby mające do tego predyspozycje, potrafiące analizować informacje i obdarzone dobrym piórem. Atutem dobrze wykształconych konspiratorów były też kontakty w środowiskach uniwersyteckich, które pozwalały chociażby pozyskiwać artykuły do opublikowania na podziemnych łamach. Dla absolwentów kierunków humanistycznych współtworzenie podziemnego pisma mogło być bardzo ciekawym doświadczeniem, spełniającym ich ambicje. Wielu konspiratorów na co dzień zajmujących się nauką i piszących poważne prace przeznaczone dla specjalistów mogło zrealizować dzięki podziemnej prasie swoje aspiracje pisania tekstów ważnych, ale lżejszych, zawierających w większym stopniu własne opinie, docierających do szerszego czytelnika i dotyczących bieżącej polityki.

Co ciekawe, wśród opozycyjnych dziennikarzy współtworzących główne warszawskie pisma solidarnościowej konspiracji relatywnie niewielu było zawodowych dziennikarzy. W większej liczbie występowali w „Tygodniku Wojennym", „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" oraz „CDN – Głosie Wolnego Robotnika". W pozostałych tytułach takich osób właściwie nie było. Ci dziennikarze, którzy publikowali w podziemiu, mieli już wówczas znacznie mniej niż wcześniej wspólnego z oficjalnymi mediami. Współpracujący z prasą podziemną zawodowi dziennikarze najczęściej w stanie wojennym albo nie pracowali już w oficjalnej prasie, albo zachowali zatrudnienie w pewnego rodzaju niszach, takich jak pisma katolickie.

Było to skutkiem tzw. weryfikacji kadr, przeprowadzonej w mediach przez władze PRL na początku stanu wojennego. Część z nich z prasą prorządową rozstała się zresztą wcześniej, przechodząc do „Tygodnika Solidarność", innych pism związkowych bądź pism oficjalnych, które wspierały ruch „Solidarność". Coraz mniej siebie widzieli w legalnej prasie PRL i coraz mniej chciały ich tam władze. Dobrze oddają to zapiski Macieja Łukasiewicza dotyczące postawy w początkach stanu wojennego Marka Rapackiego. „Następny do golenia – Rapacki. Od lat nie ukrywał swoich sympatii do KOR-u i kontaktów z opozycją demokratyczną, a po Sierpniu był jednym z filarów dziennikarskiej grupy inicjatywnej, która doprowadziła do odnowy SDP i wyboru Bratkowskiego na

prezesa. […] W redakcji miał opinię radykała i »ekstremisty«. Kierownictwo »Epoki« patrzyło na niego zdecydowanie krzywym okiem […]. Marek był więc dla nich kolcem w oku. Dla nas, przyjaciół, Marek jawił się jako oryginał – nieco chaotyczny i niezborny, niezbyt łatwy we współżyciu, lecz na pewno człowiek czystych intencji. W roli jednego z dwóch wiceprzewodniczących Komisji Zakładowej »S« nie był skory do kompromisów z kierownictwem wydawnictwa, czasami nawet w drobnych sprawach. Śmialiśmy się wówczas, nazywając go »naszym nawiedzonym«. No i jak nawiedzony stanął przed komisją weryfikacyjną, wypalił, co sądzi o stanie wojennym i jak ocenia działalność szanownego grona, po czym wyszedł – najwyraźniej zadowolony z siebie. Taki jest właśnie Marek i za to go cenimy”[13].

W redakcjach najpopularniejszych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie znajdowały się też osoby mające wyższe wykształcenie przyrodnicze, techniczne lub matematyczne. Część z nich wywodziła się ze środowisk nauczycielskich, a część z naukowych. Również one uczestniczyły w merytorycznych pracach redakcji, pisząc artykuły i redagując teksty innych. Dla nich z kolei podziemne dziennikarstwo mogło być, poza formą prezentacji własnych poglądów, odskocznią od wykonywanego na co dzień zawodu, dającą możliwość realizowania pozazawodowych ambicji. Wśród najbliższych współpracowników pism podziemnych: łączników, organizatorów druku czy kolportażu, także dominowali ludzie dobrze wykształceni, przy czym wielu było tam zarówno humanistów, jak i ludzi o wykształceniu technicznym czy przyrodniczym. Na przykład osoby związane z Politechniką Warszawską organizowały w latach 1983–1988 druk pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika”.

Ludzie z wyższym wykształceniem angażowali się w podziemną działalność tak mocno również dzięki temu, że często pracowali w miejscach pozwalających na swobodniejsze dysponowanie czasem. Pracownicy naukowi zatrudnieni w różnego rodzaju instytutach badawczych lub na uczelniach mieli z reguły luźniejsze godziny pracy, podobnie było w wypadku osób pracujących w wydawnictwach i bibliotekach. Biolog Krzysztof Turlejski z pisma „KOS” mógł poświęcać wiele godzin na działania opozycyjne ze względu na to, że pracował naukowo. Miał nienormowany czas pracy, mógł więc swobodnie zajmować się konspirowaniem, wypełniając jedynie zawodowe minimum. Przedkładanie ponad obowiązki zawodowe aktywności konspiracyjnej było korzystne dla podziemnej „Solidarności”, natomiast w dłuższej perspektywie przyniosło negatywne skutki dla jego kariery naukowej, chociaż jej nie zahamowały[14]. Podobnych przypadków było więcej. Nie oznacza to, że konspiratorzy ze środowisk inteligenckich nie mieli z łączeniem pracy zawodowej i konspiracyjnej działalności żadnych kłopotów. Aleksandra Zawłocka, zajmująca się kolportażem „Woli”, z powodu konspiracyjnego zaangażowania i związanego z tym zmęczenia nie mogła w wystarczającym stopniu poświęcić się pracy na Wydziale Polonistyki na stanowisku asystenta (podobnie działo się już na studiach)[15]. Z kolei współtworzący przez wiele lat redakcję tego samego pisma Piotr Stasiński wspominał, że Michał Boni, który w czasie konspiracyjnego zaangażowania prowadził zajęcia na uniwersytecie, miał zapaść z powodu przepracowania. Sam

[13] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 53.
[14] Relacja Krzysztofa Turlejskiego.
[15] Relacja Aleksandry Zawłockiej (II).

Stasiński, pracujący w Instytucie Badań Literackich PAN (gdzie nie musiał prowadzić zajęć ze studentami), miał więcej czasu. Mógł nim gospodarować, przeznaczając dwa lub trzy dni na konspirowanie, a pozostały czas na obowiązki związane z życiem codziennym[16]. Praca zawodowa schodziła na drugi plan. Współpracujący z „KOS-em" (przede wszystkim zaś z „Kulturą Niezależną" i Komitetem Kultury Niezależnej) dziennikarz i krytyk sztuki Andrzej Osęka wspominał: „Kiedyś – chyba w 1984 r. – [Jerzy] Turowicz zapytał mnie, co ja teraz robię. Odpowiedziałem, że jestem wyrobnikiem konspiracji. I pozostałem nim przez długie lata. W tym okresie prawie nie pisałem o sztuce"[17]. Jak już wspominałem, tak też było w wypadku rzeźbiarza Andrzeja Fedorowicza, który organizując poligrafię najpierw „Tygodnika Wojennego", a później „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", nie miał czasu na własną twórczość.

Dla osób poświęcających wiele czasu na pracę konspiracyjną duże znaczenie miała postawa ich przełożonych. Anna Bikont w okresie ukazywania się „Tygodnika Mazowsze" pracowała jako asystentka na Uniwersytecie Warszawskim. Koncentrowała się na wydawaniu pisma, toteż – jak wspominała – nie przygotowywała się do znacznej części zajęć, które prowadziła. Nie skończyła też pisać pracy doktorskiej z psychologii. Decydujące okazało się wsparcie władz wydziału, bo gdy zorientowano się, że Bikont jest działaczką „Solidarności", zaczęto ją w pewnym sensie traktować ulgowo, chociaż wcale tego nie chciała. Zdając sobie sprawę, że nie może pogodzić czasochłonnej aktywności przy tworzeniu „Tygodnika Mazowsze" i pracy na uczelni, próbowała zrezygnować z pracy na uniwersytecie, lecz związane z „Solidarnością" kierownictwo wydziału nie udzieliło na to zgody, ale zapewniono ją jednocześnie, że w razie problemów uzyska ochronę[18]. Podobną tolerancją wykazywali się kierownicy wielu innych instytucji. Jedna z organizatorek kolportażu „Tygodnika Mazowsze", Kinga Kamińska, pracowała w bibliotece obserwatorium astronomicznego. Miała dużą swobodę pracy, mogła wychodzić z budynku, kiedy chciała. Pod jej nieobecność czytelnicy sami korzystali z biblioteki, co nie dezorganizowało jej pracy[19]. Przewodnicząca związanego z „Wolą" MKK lekarka Ewa Choromańska wspominała, że praca chirurga od godz. 8 do 15 (i sześć całodobowych dyżurów w miesiącu) dawała jej całe popołudnia na działania opozycyjne. Zaangażowaniu sprzyjała też postawa kierownictwa, które pozwalało jej wychodzić, kiedy była taka potrzeba[20]. Sympatyzujące z „Solidarnością" otoczenie w pracy dawało konspiratorom wiele możliwości. Nie zawsze jednak tak się działo. Osoby najbardziej zaangażowane w konspiracyjną działalność poświęcały przynajmniej częściowo swoją karierę zawodową. Oprócz nakładu czasu przeznaczonego na tę aktywność znaczenie miało ponoszenie negatywnych konsekwencji w miejscu pracy. Trzeba było się liczyć z ryzykiem przeniesienia na gorsze stanowisko bądź zwolnienia. W takiej właśnie sytuacji znalazł się Piotr Szubert z „Tygodnika Wojennego" po aresztowaniu na początku 1983 r.

Niezależnie od tego ryzyka, przedstawiciele inteligencji w swoich miejscach pracy mieli znacznie większą swobodę niż robotnicy i to również przekładało się na stopień

[16] Relacja Piotra Stasińskiego.
[17] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 212.
[18] Relacja Anny Bikont.
[19] Relacja Kingi Kamińskiej.
[20] Wypowiedź Ewy Choromańskiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 136.

możliwego zaangażowania. Liczyło się też kilka innych czynników. To głównie w tych środowiskach rozwijała się w latach siedemdziesiątych opozycja – wokół jej uczestników w części tworzyło się podziemie po wprowadzeniu stanu wojennego. W wielu środowiskach ważny był kultywowany jeszcze od XIX w. etos polskiego inteligenta, nakazujący prowadzenie działalności publicznej i wspierania reszty społeczeństwa. Grupa ta była w większym stopniu odporna na propagandę PRL i w mniejszym stopniu spacyfikowana niż załogi robotnicze, których liderzy często przeszli ciężkie represje w początkach stanu wojennego. Tłumacząc aktywność inteligencji w konspiracji, można odwoływać się do kategorii socjologicznych, jakimi charakteryzuje się tę grupę, przede wszystkim wewnątrzsterowność, z czym wiązały się większy stopień nonkonformizmu i mniejsza podatność na wpływy zewnętrzne[21]. Wreszcie nie bez znaczenia była świadomość, że władzom PRL dużo mniej wygodnie jest poddawać brutalnym represjom pracownika naukowego niż robotnika.

Wszystkie wymienione czynniki miały wpływ również na to, że w głównym nurcie warszawskiej konspiracji ludzie z wyższym wykształceniem dominowali nie tylko w podziemnych redakcjach i kręgach ich najbliższych współpracowników, lecz także wśród ludzi odgrywających w konspiracji inne role. Mieszkania udostępniane przez konspiratorów należały zwykle do przedstawicieli inteligencji. Po części wynikało to z większej otwartości wykształconych właścicieli, gotowości do przełamywania pewnych barier, z którymi wiąże się przebywanie obcych osób we własnym mieszkaniu. Wpływ na pewno miały możliwości lokalowe i materialne. Jednocześnie redaktorzy mieszkań szukali w kręgach własnych znajomych i ich znajomych, co wpływało na profil społeczny właścicieli wykorzystywanych przez podziemie lokali. Z tego ostatniego powodu m.in. wielu inteligentów znalazło się również wśród szeregowych drukarzy i kolporterów[22].

Patrząc z perspektywy wykształcenia na uczestników drugiego obiegu wydawniczego, należy pamiętać, że osoby gorzej wykształcone pełniły często kluczowe funkcje przy kolportażu czy druku podziemnej prasy. Często zajmowały się tym struktury zakładowe „Solidarności". W te formy działalności były zaangażowane osoby o zróżnicowanym poziomie wykształcenia. Wśród drukarzy podziemia można spotkać zawodowców z państwowych przedsiębiorstw, robotników i pracowników naukowych. Duża część prasy podziemnej była kolportowana w dużych, typowo robotniczych zakładach pracy, dlatego istotną część osób ją rozpowszechniających musieli stanowić pracujący w nich robotnicy. Zadania o bardziej technicznym charakterze, takie jak druk czy kolportaż, bardziej pasowały do ambicji robotników i ich predyspozycji. Tego typu prace mogły robotnikom w większym stopniu odpowiadać jako związane z działaniem bardziej aktywnym niż pisanie czy redagowanie tekstów. Wielu robotników było zaangażowanych

[21] A. Titkow, *Wewnątrzsterowność i zewnątrzsterowność a orientacje polityczne Polaków: lata 1984–1989* [w:] *Fenomen „Solidarności"*…, s. 254. Co ciekawe, wewnątrzsterowność, według badań, sprzyjała nie tylko postawom kontestacyjnym wobec systemu, lecz także zaangażowaniu politycznemu po jego stronie (*ibidem*, s. 256). Cecha ta natomiast nie sprzyjała bierności.

[22] Z badań Adama Mielczarka wynika, że dużą grupę osób kolportujących prasę podziemną stanowiły osoby z wyższym wykształceniem. Autor zaznacza przy tym, że przeprowadzającym badanie w niewielkim stopniu udało się dotrzeć do środowisk robotniczych. Nie powinno to jednak zaburzyć generalnie bardziej inteligenckiego niż w innych ośrodkach takiego charakteru solidarnościowej konspiracji w Warszawie (A. Mielczarek, *Społeczny skład podziemnych grup opozycji Warszawy, Siedlec i Rzeszowa*…).

w inne formy opozycyjnej działalności i oporu społecznego, takie jak organizowanie strajków czy demonstracji ulicznych.

W „Solidarności" silna była tradycja patrzenia na sprawy pracownicze jako na jedną całość. W tym wypadku podobne znaczenie miały kontakty zarówno z działaczami z dużych fabryk, jak i z aktywnymi w podziemiu ludźmi z inteligenckich miejsc pracy. W strukturach podziemnych działali oni wspólnie, bez wyraźnego podziału. W związku z tym w strukturach związkowych często ważną rolę odgrywali ludzie ze środowisk typowo inteligenckich, jak kierująca przez wiele lat MKK lekarka Ewa Choromańska. Zaangażowanie w działalność związkową ludzi wykształconych mogło ułatwiać kontakty struktur podziemnej „Solidarności" z redakcjami drugoobiegowych czasopism. Podział na inteligencję i robotników został przezwyciężony przez działalność prowadzoną ramię w ramię.

Duże znaczenie dla podziemnych dziennikarzy i ich współpracowników miało utrzymywanie kontaktów ze środowiskami robotniczymi. Zależało im na wciąganiu takich osób do podziemnych działań. Pozwalało to chociażby dowiedzieć się czegoś o opiniach odbiorców na temat podziemnej prasy. W czasie spotkań działaczy struktur związkowych z podziemnymi dziennikarzami pojawiała się kwestia reakcji załóg na treści publikowane w opozycyjnych gazetach[23]. Chęć docierania do środowisk robotniczych wynikała z pewnością z dziedzictwa „Solidarności" i filozofii wspierania samoorganizowania się społeczeństwa przyświecającej KOR, z którego wyrosła ta część podziemia. Ważne miejsce w tej tradycji zajmowało podejmowanie przez inteligentów i robotników współpracy. Jednocześnie było to logiczne z punktu widzenia strategicznego i taktycznego. Przywódcy środowisk opozycyjnych mieli świadomość, kogo władze traktują jako siłę sprawczą. Chodziło nie o kwestie ideologiczne, które w latach siedemdziesiątych dla władz miały coraz mniejsze znaczenie, lecz o świadomość siły, jaką w optyce władz PRL miały załogi największych zakładów pracy. Zorganizowanie skutecznego protestu przeciwko władzy bez poparcia robotników uznawano za niemożliwe[24]. W wypadku osób o lewicowych poglądach – a takie deklarowała duża część podziemnych dziennikarzy tworzących najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji – znaczenie mogły mieć inspiracje ideowe nakazujące inteligentowi w sytuacji represyjnej organizować działalność robotników. Takie poglądy były popularne wśród redaktorów „Woli" i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika"[25]. W odniesieniu do niektórych osób związanych z tym drugim pismem znaczenie miało nawet przywiązanie grupy konspirujących filozofów wywodzących się z pisma „NTO" do idei marksistowskich (choć oczywiście rozumianych w inny sposób niż według oficjalnej wykładni)[26]. Niezależnie od poglądów wszystkie podziemne redakcje łączyło przywiązanie do „Solidarności", w której udział robotników był niezbędny. Element związkowy stanowił trwałą i najważniejszą część tej tradycji.

Poza względami ideowymi i politycznymi znaczenie miały też kwestie praktyczne. To struktury robotnicze często mogły zapewnić druk i kolportaż. Kontakty nawiązane przez twórcę podziemnego pisma w środowiskach robotniczych stanowiły atut w podziemnej aktywności. Liczyła się też łączność z liderami struktur podziemnych, którzy

[23] Relacje: Michała Boniego, Andrzeja Zielińskiego i Jerzego Bogumiła.

[24] J. Holzer, *Solidarność i iluzja społeczeństwa bezkonfliktowego*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2011, nr 2, s. 8.

[25] Relacje: Andrzeja Urbańskiego i Marka Rapackiego (I).

[26] Relacja Józefa Orła.

często byli robotnikami. Dotyczy to zarówno członków władz ogólnopolskich i regionalnych, w tym Zbigniewa Bujaka, jak i przywódców struktur zakładowych. Kontakt z zakładami pracy pozwalał zdobywać informacje, które ukazywały się na łamach opozycyjnych gazet. Niektórzy redaktorzy podziemnych pism – m.in. Ludwika Wujec, Piotr Piętak, Katarzyna Jaruzelska – w tym się specjalizowali.

Jednocześnie ważnym elementem idei współpracy robotników z inteligentami było działanie w taki sposób, żeby różnice między nimi nie były odczuwalne. W niektórych środowiskach to się udawało. Można do nich zaliczyć na pewno krąg redaktorów i współpracowników „Woli" oraz działaczy MKK. Wywodzący się z tego kręgu taksówkarz Leon Andrzej Klamann, zapytany o współdziałanie inteligentów i robotników, wspominał: „Jakoś człowiek w ogóle się nie zastanawiał, kto kim jest, tylko aby był chętny, chciał pomagać, chciał coś zrobić, chciał to zmienić. A kto, skąd, co i jak, to nie miało znaczenia. [Tak było] w każdym razie w moim odczuciu, nie przywiązywałem wagi w ogóle do tego"[27]. Podobnie współpracę inteligencji i robotników wspominał Michał Boni, wskazując, że w ramach MKK współpracowały instytuty naukowe z dużymi fabrykami, w kierownictwie współdziałali lekarze, przedstawiciele świata nauki i robotnicy, a nie wiązały się z tym jego zdaniem żadne problemy komunikacyjne[28]. „To nie był pomysł paternalistyczny. Byli ludzie i chcieli to robić. My nie wychodziliśmy do ludzi – tak robią ZMS-owcy. Ludzie byli dogadani, że trzeba koniecznie zrobić pismo, które obejmie swym zasięgiem zakłady pracy, mogące podnieść się po ciosie" – tłumaczyła zapytana o organizowanie działalności robotników redakcja „Woli"[29]. Maciej Zalewski wspominał, że właśnie z robotnikami w konspiracji rozumiał się najlepiej[30]. Podobnie bywało w innych środowiskach. „Solidarność" przełamywała podziały społeczne i łączyła ludzi pochodzących z zupełnie odmiennych światów. Drukarz Andrzej Górski, absolwent szkoły zawodowej, tak po latach opowiadał o ukrywaniu się w domu rodziny Radziwiłłów związanej z opozycją: „Na początku byłem niesamowicie skrępowany. Ja, chłopak z prostej, robotniczej rodziny, nieopierzony, nieznający nawet podstaw bon tonu w książęcej rodzinie? Jednak szybko okazało się, że to skrępowanie było zbyteczne"[31].

Powyższy obraz harmonijnej współpracy ludzi z różnych światów jest prawdziwy, ale niepełny, nie do końca oddaje bowiem wszystkie aspekty rzeczywistości. Różnice dotyczące postrzegania świata, wartości, potrzeb, koncepcji działania, znaczenia poszczególnych tematów budziły między robotnikami a ludźmi lepiej wykształconymi pewne napięcia. Dotyczyły one często sposobu redagowania pisma, wyboru i rozkładu tematów. Wśród głosów z zakładów pracy docierających od robotników zdarzały się także krytyczne. Robotników często bardziej interesowały sprawy dotyczące przede wszystkim ich problemów i aktualnej sytuacji, w mniejszym teoretycznych dywagacji czy kwestii, które uznawali za abstrakcyjne. Z jednej strony konspiratorzy mogli postrzegać robotników jako osoby w zbyt małym stopniu zaangażowane w opozycyjną działalność. Z drugiej ci robotnicy, którzy byli aktywni, często uważali opozycyjnych intelektualistów za oderwanych od rzeczywistości i zbyt mało radykalnych.

---

[27] Relacja Leona Andrzeja Klamanna.
[28] Wypowiedź Michała Boniego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 128.
[29] *Mówić do końca. Rozmowa z redakcją „Woli"*, „Kontakt" 1985, nr 9.
[30] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 102.
[31] Cyt. za: A. Dzierzbicka, *Przyjaciele z podziemia*, „Tygodnik Solidarność" 2008, nr 28.

Wielu działaczy robotniczych było bardzo zaangażowanych i wykazywało się dużą odwagą. Dyskusje na łamach podziemnych pism dotyczące bierności załóg dużych zakładów pracy świadczą o tym, że w ocenie podziemnych dziennikarzy to zaangażowanie było zbyt małe. Na to wszystko nakładały się kwestie polityki ruchu opozycyjnego i programu działania związku w podziemiu. Za przykład może posłużyć środowisko „Woli". Działacze związkowi z MKK – chociaż nie wszyscy z nich byli robotnikami – chcieli utrzymania przez „Solidarność" charakteru związkowego, natomiast byli redaktorzy pisma „Wola" Maciej Zalewski i Andrzej Urbański opowiadali się za prowadzeniem działań o charakterze politycznym. Różnice między postrzeganiem rzeczywistości przez inteligentów i robotników nałożyły się na kwestie polityczne w sporze wokół „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" jesienią 1988 r., co doprowadziło do odsunięcia od pisma podziemnych dziennikarzy przez robotniczych liderów MRKS.

Najbardziej zaangażowanym konspiratorom zależało na tym, żeby nawiązywać kontakty z robotnikami skłonnymi do aktywnego działania na rzecz opozycji, ludźmi dobrze uświadomionymi politycznie. Relacja z takim robotnikiem była wartością samą w sobie. Dobrze pokazuje to anegdotyczna historia dotycząca zapoznania się Józefa Orła z twórcami „Woli" Maciejem Zalewskim i Andrzejem Urbańskim. Orzeł, poznawszy organizującego robotnicze struktury Zalewskiego, ucieszył się, że spotkał bardzo świadomego politycznie i zaangażowanego robotnika. Nie wiedział, że ma do czynienia z pracownikiem naukowym z inteligenckiej rodziny[32]. Urbańskiego zaś, również naukowca, tyle że pochodzącego ze środowisk robotniczych, wziął właśnie za kogoś pochodzącego z typowej rodziny inteligenckiej. Ta historia wyraźnie pokazuje, że chociaż „Solidarność" przełamywała bariery między poszczególnymi grupami społecznymi, to jej działacze przywiązywali wagę do tego, z jakiego środowiska wywodzą się ich współpracownicy. Współpracę międzyśrodowiskową wielu ludzi podziemia uznawało za ważny warunek powodzenia działań podziemnej „Solidarności". W wypadku głównych informacyjnych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie tak właśnie się stało. Były one dziełem inteligencji, funkcjonującym jednak przy dużym wsparciu bardzo różnych środowisk, w tym robotniczych[33].

Konspiratorki i konspiratorzy

W solidarnościowej konspiracji na różnych szczeblach – od redakcji po kolportaż detaliczny – działali obok siebie kobiety i mężczyźni[34]. Jak wyglądała współpraca mię-

[32] Wypowiedź J. Orła [w:] M. Kołodziejczyk, *Pianista do zadań specjalnych*…; Relacja Macieja Zalewskiego.

[33] Socjolog Władysław Adamski zwracał uwagę, że w dyskusjach o „Solidarności" pojawiają się niekiedy dwie wyraziste wersje interpretacyjne. Pierwsza z nich – „strukturalno-klasowa" – pierwszoplanową rolę w „Solidarności" przypisuje robotnikom. Druga – „pokoleniowo-kulturowa" – za głównego aktora wydarzeń uznaje niezależnych intelektualistów oraz przedstawicieli młodego pokolenia (W. Adamski, *Wprowadzenie. „Solidarność" jako kłopotliwy problem badawczy* [w:] *Fenomen „Solidarności"*…, s. 10). Przykład podziemnej prasy funkcjonującej w dużej mierze dzięki współpracy inteligentów i robotników wskazuje na prawdziwość wersji pośredniej, uwzględniającej po części obie te wersje.

[34] W podrozdziale wykorzystane zostały fragmenty mojego artykułu – J. Olaszek, *Rola kobiet w warszawskim podziemiu lat osiemdziesiątych* [w:] *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944––1989 na tle porównawczym*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2014. Warto spojrzeć na „Solidarność" również z perspektywy funkcjonowania kobiet i mężczyzn, choćby dlatego, że w badaniach dotyczących autoidentyfikacji Polaków płeć jako element tożsamości zajmuje wyższe miejsce niż identyfikacje związane z grupą spo-

dzy nimi? Czy przyjmowane przez nich role się różniły? Czy dla ich funkcjonowania w konspiracji jakieś znaczenie miała płeć kulturowa[35]? Podobnie jak na kwestię wieku czy wykształcenia na ten problem trzeba spojrzeć w kontekście całego ruchu „Solidarność"[36]. W Warszawie nieco ponad połowę szeregowych działaczy ruchu stanowiły kobiety, przynajmniej tak wynika z badań w jej inteligenckim nurcie[37]. Nie występowały natomiast w strukturze kierowniczej (zarówno w Warszawie, jak i we władzach ogólnopolskich)[38] ani wśród uczestników głównych debat programowych i autorów tekstów publicystycznych[39]. Działacze tworzący te struktury byli najczęściej osobami dość znanymi i cieszącymi się pewnym autorytetem w dużych zakładach pracy. Swoją pozycję zdobyli w czasach legalnego działania „Solidarności", często współtworzyli opozycję przedsierpniową. Nazwiska nawet czołowych opozycjonistek, takich jak Heleny Łuczywo, nie były tak znane, gdyby więc któreś pojawiło się pod podziemnymi oświadczeniami, nie spełniłoby należnej funkcji, gdyż nie uwiarygodniłoby organizacji w oczach czytelników podziemnej prasy[40].

Jednocześnie kobiety – poza Łuczywo można wymienić Zofię Romaszewską czy Ewę Kulik – odgrywały bardzo dużą rolę w funkcjonowaniu głównych struktur warszawskiej konspiracji. Niemniej to Bujak pozostawał przywódcą. Z kolei w środowisku „Woli" i Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego podział przez większość dekady wyglądał inaczej. Strukturą kierowała Ewa Choromańska, a pismo redagował Michał Boni. Choromańska, inaczej niż znani regionalni przywódcy, jako przewodnicząca MKK nie podpisywała się swoim nazwiskiem, lecz pseudonimem „Celina", podobnie jak większość ludzi aktywnych w konspiracji. W swojej strukturze była niezaprzeczalnym liderem. „To było realne przywództwo. Potrafiła to utrzymać. Dzięki temu nas nie zjadły wewnętrzne spory i ambicje" – opisywał jej rolę Boni[41].

Kobiety odgrywały w najpopularniejszych pismach solidarnościowych niebagatelną rolę. Sporo kobiet znajdowało się w redakcji „KOS-a", przede wszystkim trzeba wymienić kierującą nią Krystyną Starczewską. Właśnie kobiety pełniły w tym piśmie funkcję sekretarza redakcji. Stanisława Domagalska zajmowała bardzo ważne miejsce w redakcji „Tygodnika Wojennego", a później „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych". W pismach tych jednak, podobnie jak w redakcjach „Wiadomości", „Woli" czy „CDN –

łeczną czy poglądami politycznymi (zob. B. Fedyszak-Radziejowska, *Nasza niepewna tożsamość?*, „Arcana" 2011, nr 4 [100], s. 31).

[35] Rozumiana jako „ukształtowany przez kulturę zespół cech i zachowań przypisywanych kobiecie lub mężczyźnie" (zob. np. M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, tłum. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993, s. 164).

[36] Wiąże się z tym szersza dyskusja dotycząca roli kobiet w „Solidarności", zarówno legalnej, jak i podziemnej. Różne spojrzenia na ten temat zob. S. Penn, *Podziemie kobiet*…; Ł. Kamiński, *Kobiety w Solidarności Walczącej na tle struktury płci ruchu „Solidarność"* [w:] *Płeć buntu*…; N. Jarska, *Płeć Solidarności*, „Pamięć.pl" 2014, nr 7; R. Brier, *Gendering dissent: human rights, gender history and the road to 1989*, „L'Homme" 2017, nr 28.

[37] A. Mielczarek, *Szeregowe działaczki podziemia lat osiemdziesiątych w świetle badań ankietowych* [w:] *Płeć buntu*…, s. 281.

[38] Zob. A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 405–487; Ł. Kamiński, *Kobiety w Solidarności Walczącej*…, s. 312; M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności"*, Gdańsk–Warszawa 2001, s. 185.

[39] Podobnie w literackiej części drugiego obiegu niewiele było oryginalnie wydanych utworów prozatorskich napisanych przez kobiety (I. Iwasiów, *Płeć drugiego obiegu* [w:] *Literatura II obiegu*…, s. 70).

[40] Nie miała też ona, jak sama podkreślała, żadnej demokratycznej legitymacji do przewodzenia związkowi (E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 265).

[41] Cyt. za: P. Sowiński, *„Wola", czyli wolność*..., s. 537.

Głosu Wolnego Robotnika", mężczyźni stanowili większość. Mniej kobiet występowało również wśród aktywnych w podziemiu publicystek politycznych, chociaż znaczenia kilku z nich nie sposób przecenić. Należy tu wymienić np. współpracującą z wieloma tytułami Wandę Falkowską czy Hannę Hartwig z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Największą rolę kobiety odgrywały jednak zdecydowanie w „Tygodniku Mazowsze". Tworzyła go grupa kobiet z chyba największym w Polsce doświadczeniem w tworzeniu niezależnej prasy. Tak się złożyło, że dużą część ludzi z tego kręgu pozostających w stanie wojennym na wolności stanowiły kobiety. To na nich spoczęło zadanie zorganizowania pisma[42]. Duże znaczenie miało zgranie tego zespołu i kontakty utrzymywane z ukrywającymi się przywódcami podziemia.

W początkowym okresie trzon zespołu stanowiła grupa kobiet wspólnie się ukrywających, dzielących ze sobą niemal cały czas przez siedem dni w tygodniu, ponieważ mieszkały razem, i to w jednym pokoju[43]. Różnego rodzaju krępujące sytuacje wynikające z wymogów konspiracji były łatwiejsze do zniesienia i redaktorki pisma mogły się poczuć swobodniej[44]. Zdaniem Anny Bikont miało to również znaczenie dla utrzymania pracy redakcji w konspiracji, gdyż cztery mieszkające ze sobą kobiety nie zwracały na siebie uwagi w takim stopniu jak czterech mężczyzn[45]. Z kolei w ocenie Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej bezkonfliktowa atmosfera w redakcji wynikała właśnie z tego, że było to pismo tworzone głównie przez kobiety, skupione na konkretnych zadaniach[46]. Redaktorka mogła w ten sposób to postrzegać, ale jest to pewne uogólnienie. Nie jest też tak, że o bezkonfliktowości pracy w redakcji decydowała dominacja kobiet. Relacje dotyczące pracy innych redakcji dowodzą, że sytuacja w nich była na ogół podobna. Niektóre relacje wskazują jednak na znaczenie tego problemu. Konstanty Gebert, wspominając swoje ostre spory z Janem Doktórem w związku z tekstami pisanymi dla „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", zwracał uwagę na łagodzącą rolę żony Małgorzaty Jasiczek-Gebert i Stanisławy Domagalskiej[47]. Nie musiało tak jednak być zawsze.

Wśród organizatorów druku i kolportażu występowało wielu mężczyzn (m.in. Andrzej Fedorowicz, Paweł Bąkowski, Witold Łuczywo, Piotr Mazurek, Marek Chudzicki), ale również wiele kobiet (np. Stefania Kost, Zuzanna Toeplitz, Hanna Rozwadowska, Aleksandra Zawłocka). W tym wypadku często decydujące okazywało się posiadanie odpowiednio rozbudowanej sieci kontaktów i możliwości przechowywania bądź transportu większej liczby nielegalnych wydawnictw. To, że ktoś zajmował się akurat tą sferą działalności, mogło raczej wynikać z dysponowania bezpiecznym mieszkaniem albo samochodem. Niekiedy zadania tego typu wymagały dużej siły fizycznej. Niemniej wiele kobiet angażowało się w tę formę opozycyjnego działania. Taką osobą była np. Aleksandra Zawłocka, kierująca jednym z pionów kolportażu „Woli". Współpracujący z nią taksówkarz Leon Andrzej Klamann wspominał: „Pamiętam taką dziewczynę, Olę Zawłocką, wtedy była to bardzo młoda dziewuszka. Podjechałem samochodem pod

[42] Jacek Kuroń wspominał, że przed wprowadzeniem stanu wojennego liczył się właśnie ze wzmożeniem aktywności kobiet z tego środowiska (J. Kuroń, *„Gwiezdny czas"*…, s. 222).
[43] Relacja Anny Bikont.
[44] Wypowiedź Anny Dodziuk [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 25; Relacja Ludwiki Wujec (I).
[45] Wspomnienie Anny Bikont [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 180.
[46] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.
[47] K. Gebert, *Tak się złożyło*…

nią. Taki plecak ciężki do samochodu wrzuciła, no i mówi: »Jedziemy«. Dotarliśmy na skrzynkę, zaproponowałem: »To pójdę z Tobą«. Bo jak założyła ten plecak na plecy, to aż się przegięła. A ona mówi: »Nie, lepiej siedź w samochodzie, ja sobie sama pójdę«"[48]. Przywódczyni MKK Ewa Choromańska i jeden z liderów MRKS, Edward Mizikowski, oceniali, że podziemną prasę rozpowszechniały głównie kobiety[49]. Inne źródła jednak obraz ten niuansują. Kolportażem podziemnej prasy zajmowali się zarówno mężczyźni, jak i kobiety[50]. Niezależne wydawnictwa rozpowszechniano w znacznej części w zakładach pracy, decydująca w tej kwestii była więc struktura płci ich pracowników.

Wśród osób pełniących pewne pomocnicze funkcje redakcyjne, np. wśród przepisujących materiały potrzebne do powstania pisma, kobiety pojawiały się w relacjach częściej niż mężczyźni[51]. Mogło to być konsekwencją ich dominacji w zawodzie maszynistki czy pracownicy biurowej. Z kolei w wypadku drukarzy i innych osób zajmujących się poligrafią z reguły było odwrotnie; zdecydowanie ta forma opozycyjnej aktywności była domeną mężczyzn[52]. Dorota Optułowicz współprowadząca szkolenia Wydawnictwa Społecznego KOS dla ekip drukarskich z innych miast Polski wspominała, że uczestniczyło w nich jedynie kilka kobiet[53]. Praca drukarza była – zależnie od stosowanych technik drukarskich – dość wyczerpująca fizycznie, wykonywano ją też w trudnych warunkach, co mogło być bardziej dokuczliwe dla kobiet. Niemniej i w zespołach odpowiedzialnych za druk mogło się znaleźć miejsce dla kobiet. Wojciech Brojer, związany z poligrafią „Tygodnika Wojennego" i wydawnictwem Los, wspominał, że kiedy mężczyźni drukowali „na sicie", kobiety składały wydrukowane arkusze pisma[54]. Zdarzało się jednak, że również samym drukiem zajmowały się kobiety.

Specyficzną grupę w solidarnościowej konspiracji tworzyły łączniczki. Ich zadanie polegało głównie na zapewnieniu łączności między poszczególnymi strukturami tworzącymi podziemny Region Mazowsze[55]. Podobnie było w innych środowiskach[56]. To przede wszystkim kobiety pełniły funkcję przewodniczek dla ukrywających się działaczy, przekazywały informacje, korespondencję i zaopatrzenie. Z czego mogło wynikać przynajmniej częściowe zdominowanie akurat tej sfery działalności przez kobiety? Aktywność kobiet w konspiracyjnej łączności jest charakterystyczna również dla konspiracji z czasów II wojny światowej. Niezależnie od wszystkich różnic w pewnych

---

[48] Wypowiedź [Leona] Andrzeja Klamanna [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 68.

[49] Wypowiedź Ewy Choromańskiej [w:] *ibidem*, s. 126; Wypowiedź Edwarda Mizikowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 194.

[50] Przypadki jednostkowego kolportażu rejestrowała Służba Bezpieczeństwa. Na przykład z analizy materiałów powstałych w ramach spraw operacyjnych mających doprowadzić do likwidacji warszawskich pism wynika, że w tę sferę działalności angażowali się zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Dość podobne wyniki dotyczące kolporterów przyniosły wspomniane badania ankietowe Adama Mielczarka.

[51] Relacje: Krzysztofa Turlejskiego, Marka Rapackiego (I), Piotra Stasińskiego; S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 142.

[52] Potwierdzają to badania ankietowe przeprowadzone przez Adama Mielczarka na próbie 150 warszawskich szeregowych działaczy (i działaczek) podziemia. Ponad 50 proc. badanych mężczyzn i 26 proc. kobiet zadeklarowało uczestnictwo w drukowaniu i składzie niezależnych wydawnictw (A. Mielczarek, *Szeregowe działaczki podziemia*…).

[53] Relacja Doroty Optułowicz.

[54] Relacja Wojciecha Brojera.

[55] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…, s. 438; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 249; Relacja Zbigniewa Janasa.

[56] Relacje: Krzysztofa Leskiego, Piotra Piętaka (I), Leszka Kosta, Piotra Stańczyka, Józefa Orła, Michała Boniego i Andrzeja Urbańskiego.

elementach solidarnościowi konspiratorzy czerpali z wzorców okupacyjnych. Możliwe, że miało to jakiś wpływ na częstsze pełnienie tej akurat funkcji przez kobiety. Dokonujący się – trudno powiedzieć, w jakim stopniu samoistnie, w jakim zaś planowo – podział pracy mógł wynikać z przyczyn konspiracyjnych. Widok spotykających się kobiety i mężczyzny zwykle budzi mniejsze podejrzenia o ewentualnym podejmowaniu działań politycznych[57]. Ponieważ w tradycji polskiej konspiracji utrwalona jest właśnie postać łączniczki, często zapomina się zarazem, że w solidarnościowym podziemiu łącznością zajmowało się również wielu mężczyzn[58].

Formą podziemnej aktywności, na którą często decydowały się kobiety, było udostępnienie na potrzeby opozycji mieszkania, służącego jako lokal redakcyjny, skrzynka bądź miejsce ukrywania się działaczy. W relacjach konspiratorów pojawiają się informacje, że kobiety użyczały mieszkania w takich celach w większym odsetku niż mężczyźni[59]. Było wśród nich wiele starszych kobiet, co wiązało się m.in. z tym, że żyły one dłużej niż mężczyźni. Często miały za sobą doświadczenia konspiracyjne z czasów niemieckiej okupacji[60]. Można postawić tezę, że przynajmniej w wypadku niektórych z nich ta forma działania dawała poczucie, że są potrzebne, i zapewniała kontakt z młodymi ludźmi. Charakterystyczne, że – jak wynika z relacji – te mieszkania były wykorzystywane przez redakcje wielokrotnie. Skutki udostępniania mieszkań przez rodziny zwykle najbardziej odczuwały kobiety odpowiedzialne za codzienne funkcjonowanie domu[61].

Istotną rolę odgrywały żony (partnerki życiowe) opozycjonistów, gdyż nawet jeżeli bezpośrednio nie angażowały się w działalność opozycyjną, to z reguły wspierały aktywność swoich mężów (partnerów) i mogły ponosić koszty takiej działalności. Często to one musiały pełnić funkcję żywicielek rodziny ze względu na represje stosowane wobec mężczyzn[62]. Na przykład Małgorzata Zalewska wspomagała swego męża Macieja w jego aktywności opozycyjnej przez całą dekadę. Zaczynała od przepisywania tekstów przeznaczonych do wydrukowania w piśmie. Trudno uznać ją za działaczkę tego ruchu, ale z pewnością była jego uczestniczką w pełni identyfikującą się z jego ideami. „Miało to dla mnie znaczenie. To że gdzieś chodziliśmy na jakieś zebrania, spotkania, ja na zasadzie osoby towarzyszącej. To że ja poznałam robotników, że z nimi spędzaliśmy sylwestra np. dla mnie to było niesłychanie poszerzające. To dla mnie był nowy świat, nowe przeżycie" – wspominała. Zalewska brała udział w ważnych dla tego ruchu wydarzeniach: manifestacjach, pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki czy pielgrzymkach papieskich. Jednak na co dzień, podczas gdy Zalewski poświęcał się konspiracji, ona dbała o stworzenie azylu dla rodziny. Było to możliwe w sytuacji, gdy tylko jedna osoba z rodziny się angażowała, a druga zajmowała się problemami dnia powszedniego i prowadzeniem domu. „Miałam świadomość, że jestem w czymś dużym, ale też miałam

[57] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 250; S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 121–122.

[58] Zob. np. M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 340; Relacja Wiktora Kulerskiego; Wypowiedź Waldemara Maszendy [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 153.

[59] Relacje: Krystyny Starczewskiej (I), Konstantego Geberta, Tomasza Trepki, Zofii Floriańczyk, Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej i Ernesta Skalskiego; S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 126; J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 170. W przywoływanych parokrotnie badaniach Adama Mielczarka kobiety częściej deklarowały jako formę uczestnictwa udostępnianie lokali, aczkolwiek różnica nie była duża (A. Mielczarek, *Szeregowe działaczki opozycji*…).

[60] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 251.

[61] Zob. S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 126.

[62] *Ibidem*, s. 127.

świadomość, że moje miejsce jest tak naprawdę w tym domu. I to, co ja mogę zrobić, to zrobić wszystko, żeby Maciej spokojnie mógł sobie knuć. Że ja mu nie suszę głowy, że nie wraca na noc, że ja mu nie mówię, że w niedzielę nie siedzimy razem przy stole" – opisywała swoją rolę Zalewska[63].

Podobnie było w wielu innych przypadkach. Kiedy mężczyzna konspirował, kobieta zajmowała się codziennym życiem. Ale bez wzięcia na siebie domowych obowiązków przez nią jego konspirowanie sprawiałoby znacznie więcej trudności. Taki podział ról mógł być konsekwencją wynikającego z kultury rozdzielenia w związku tego, co domowe, czyli – w tradycyjnym modelu, ówcześnie zdecydowanie dominującym – kobiece, od tego, co publiczne, czyli męskie, lub być skutkiem świadomego zaangażowania się w ryzykowne działania opozycyjne tylko jednej osoby, podczas gdy druga musiała pozostawać bierna ze względu na konieczność zajęcia się rodziną w razie represji. Podobne funkcje pomocnicze pełnić mogli również mężowie czy partnerzy czołowych opozycjonistek. Ewa Choromańska wspominała, że jej działalność podziemna odbijała się na obowiązkach domowych. Jej córką opiekował się przede wszystkim mąż Włodzimierz Perczyński, który wspierał ją i aprobował jej działalność[64]. Podobnych rodzin było zapewne więcej, chociaż mniej niż tych, w których to kobieta wspierała działania mocniej zaangażowanego mężczyzny.

Często opozycyjne małżeństwa lub pary prowadziły taką działalność wspólnie. Wśród twórców głównych warszawskich pism podziemnych byli m.in. Jan Doktór i Stanisława Domagalska, Joanna Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusz Wyrwich, Joanna i Leszek Kostowie, Aldona i Tadeusz Klimczakowie, Anna Jaworska i Andrzej Machalski, Jan Strękowski i Ewa Nawój, Wojciech i Ewa Brojerowie. W tych przypadkach stopień zaangażowania obojga małżonków był równie duży[65]. Zdarzały się pary zaangażowane w odrębne inicjatywy. Przykładem może być pracująca dla wydawnictwa Krąg Małgorzata Szejna i kierujący pionem kolportażu „Tygodnika Wojennego" Piotr Szubert[66].

Warto wspomnieć o otwartych domach. Stanowiły one swoistą przestrzeń wolności w opresyjnym państwie[67]. Życie podziemne mieszało się tam z życiem towarzyskim. Wydaje się, że za prowadzenie takiego domu najczęściej odpowiedzialna była kobieta. Wykonywane przez nią w takich sytuacjach czynności związane np. z przygotowaniem posiłków nabierały szerszego znaczenia[68]. Dawały zaplecze dla działalności podziemnej. Andrzej Kaczyński opisywał rolę Zyty Oryszyn udostępniającej swoje mieszkanie na różne spotkania opozycyjne. „Mieszkała w świetnym miejscu, bo to była Hoża. Kiedyś mówiła, że liczyła gości – ludzi, którzy w ciągu miesiąca się przewinęli przez jej mieszkanie, i przekroczyła setkę, ale setkę nazwisk, a każdy z nich był wielokrotnie. Ona po prostu od rana do nocy wydawała herbaty, jak ktoś chciał coś zjeść, to proszę bardzo. Jak trzeba zrobić zebranie konspiracyjne, to dlaczego miałby się Wacek Holewiński z »Przedświtu« nie umówić z Markiem Krawczykiem z »Pomostu« właśnie u Zyty? Ale

[63] Relacja Małgorzaty Zalewskiej.
[64] Wypowiedzi Ewy Choromańskiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 136, 163.
[65] Relacje: Joanny i Leszka Kostów, Joanny Łukasiewicz-Wyrwich i Mateusza Wyrwicha, Jana Strękowskiego, Jana Doktóra, Andrzeja Kaczyńskiego, Aldony Klimczak i Wojciecha Brojera.
[66] Relacja Piotra Szuberta.
[67] S. Penn, *Sekret Solidarności*…, s. 252.
[68] *Eadem*, *Podziemie kobiet*…, s. 127 i n.; Relacja Elżbiety Dryll.

oprócz tego, jak trzeba było, to się włączała także i do pracy merytorycznej, i w tych pracach redakcyjnych ochoczo i ofiarnie, i skutecznie przeważnie, brała udział, płacąc za to własną twórczością”[69].

Jak układały się relacje między kobietami a mężczyznami w konspiracji? Czy sprawowanie przez kobiety funkcji kierowniczych stanowiło problem? Aleksandra Zawłocka wspominała, że współpracownicy byli gotowi jej słuchać[70]. „Chłopcy z konspiracji bardzo szanowali i lubili kobiety – nawet brygada MPT, którzy stanowili naszą kolumnę transportową. To była bardzo fajna ekipa kierowców. Pogodzili się z tym, że siksa nimi zawiaduje, mówili do mnie »królewno«. Jakoś oswajali tę sytuację i dziarsko wykonywali polecenia”[71]. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze jest to reprezentatywne; zdarzały się na pewno sytuacje odmienne. Wydaje się jednak, że świadomość istnienia ważnego celu i trudne warunki działania powodowały, że każdą osobę gotową się zaangażować traktowano poważnie. Jednocześnie zapewne w niektórych przypadkach podział na mężczyzn podejmujących decyzje i kobiety wspomagające ich w prostych pracach następował w wyniku pewnego zapisanego w kulturze podziału ról na te przypisywane tradycyjnie danej płci.

Działacze opozycyjni doceniali pewne atuty kobiet ważne dla działań konspiracyjnych. Piotr Piętak z „Wiadomości” wspominał, że konspiratorki zachowywały się bardziej dyskretnie od mężczyzn, mających w jego ocenie tendencję do chwalenia się swoją aktywnością lub konfabulacji[72]. Podobnymi obserwacjami dzielił się Edward Mizikowski: „Jeszcze jedno było ważne w kolportażu i wynajdywaniu lokali – to w siedemdziesięciu procentach działały kobiety. Tak i przenoszenie bibuły, przenoszenie papierów, transparentów, kobiety były niezawodne. Jak ja wchodziłem do mieszkania z plecakiem, objuczony, i widział mnie facet, to żona [do męża] mówi: idź, idź, Adasiu, na piwko, to my tę sprawę załatwimy. To wstyd mówić, ale trzeba oddać prawdę, że siedemdziesiąt procent to były kobiety i tyle. Bez nich nie byłoby tego. Kobiety wykonywały czarną robotę, jednocześnie się nie wychylały”[73]. Ta opinia nie jest wolna od stereotypowego spojrzenia – czytelnik tej książki bez trudu wskaże kobiety „wychylające się” i mężczyzn „od czarnej roboty”.

Niekiedy kobiety wykorzystywały w działalności podziemnej to, że z reguły pozostawały poza podejrzeniem. Władze traktowały je na ogół nieco łagodniej[74]. Gdy dochodziło do użycia przemocy wobec kobiet, miało to ostrzejszy wydźwięk i wyraźniej pokazywało represyjność władz PRL. Strategie stosowane w sytuacjach zagrożenia przez konspirujące kobiety oddaje wspomnienie Jolanty Polakowskiej, łączniczki Zbigniewa Janasa. W trakcie rewizji dokonywanej przez funkcjonariuszy udawała ona, że jest w ciąży, oraz zagrała scenę zazdrości. „Na górze powiedziałam im, że jestem w ciąży. Zeszliśmy potem na dół do kuchni, jeszcze staliśmy wtedy. Oni wyjęli legitymacje, poprosili, żeby się wylegitymować. Zbyszek [Janas] dał swojego »Piotra« [dokument

[69] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego. Zyta Oryszyn jednocześnie była autorką kilku książek wydanych w drugim obiegu (I. Iwasiów, *Płeć drugiego obiegu*..., s. 77).
[70] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[71] Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 162.
[72] Relacja Piotra Piętaka (I).
[73] Wypowiedź Edwarda Mizikowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 194.
[74] S. Penn, *Sekret Solidarności*…, s. 233.

na to imię – T[adeusz] R[uzikowski]], a ja swoją »Jolantę Polakowską« [dokument na nazwisko – T.R.]. W tym »Piotrze« [dokumencie przedstawionym przez Janasa – T.R.] było, że on ma dwoje dzieci czy troje. W każdym razie facet głośno czytał, Piotr jakiś tam, zamieszkały gdzieś na wsi, troje dzieci. Ja to usłyszałam, że on ma troje dzieci, powiedziałam: »Co?! On ma troje dzieci? On ma żonę!?«. Zaczęłam go wyzywać: »Ty świnio, ty oszuście, a co z moim dzieckiem«, łzy mi leciały jak groch. Ten facet powiedział: »Ależ niech pani się nie martwi«. Pojawiła się męska solidarność"[75]. Niezależnie od stopnia precyzyjności tej barwnej relacji pokazuje ona, jak konspiratorzy mogli wykorzystywać płeć (i stereotypy z tym związane) w momencie zagrożenia.

W relacjach pojawiają się opowieści o udawaniu przez kobiety ciąży w celu ukrycia pod ubraniem konspiracyjnej prasy, ukrywaniu podziemnych materiałów w miejscach, które można by uznać za przestrzeń postrzeganą jako kobiecą (w sprzętach domowych, pod materacem dziecięcego łóżeczka itp.), a więc w niektórych interpretacjach mniej kojarzących się jako schowek[76]. Stwierdzić trzeba jednak, że różnego rodzaju skrytki tworzono po prostu w miejscach niebudzących jednoznacznych podejrzeń. Generalnie to w mężczyznach widziano osoby mogące prowadzić aktywność opozycyjną[77]. „Trzymajcie tak, chłopcy, dalej" – pisano w listach do redakcji „Tygodnika Mazowsze", jak relacjonowała Anna Bikont[78]. Konspiratorki ten stereotyp kobiety jako osoby niezaangażowanej w działalność opozycyjną próbowały niekiedy wykorzystywać. Należąca do redakcji pisma „KOS" Krystyna Bratkowska wspominała, że transportowała prasę podziemną wraz ze swoją siostrą, gdyż w ich ocenie nie zwracały w ten sposób na siebie uwagi[79]. Ninel Kameraz-Kos opowiedziała w relacji, jak to kiedyś kobiety uczestniczące w pracach wydawnictwa Los poprosiły o pomoc we wniesieniu ryz papieru do mieszkaniu nieświadomego zawartości pakunku milicjanta. „Mówiły dziewczyny, że czarowały: »Pan pomoże, bo koleżanka się przeprowadza«"[80].

Podobną wymowę ma wspomnienie Joanny Szczęsnej. Zatrzymywana na kontrolę przez MO, nawet wioząc coś, tłumaczyła się załatwianiem spraw związanych z chorobą dziecka. W jej przekonaniu szeregowi funkcjonariusze podchodzili do kobiet z pewnym lekceważeniem. „Pamiętam wiele raz[ów], że zatrzymuje nas policja [milicja], siedzą 3 kobitki, a na wierzchu się kłębią buciki, pantofelki, wypływają kosmetyczki. Oni tak patrzą na ten stos i przepuszczają. A jeszcze pamiętam w 1988 r., już to szło do Okrągłego Stołu. Chyba ja prowadziłam [samochód], coś zrobiłam nie tak i zatrzymuje nas policja [milicja]. Wszystkie siedzimy na bibule, wszystkie po prostu, tzn. [samochód] jest tak obłożony równiutko. I on tak patrzy na to i mówi: »Oj, kobitki, kobitki«. Nawet po prostu nie zajrzał, no, 5 bab siedzi. W ogóle nie przychodziło im [to] do głowy"[81]. Zazna-

[75] Cyt. za: T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 233.

[76] S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 120–122; *eadem*, *Sekret Solidarności*…, s. 251; Fel. [P. Pacewicz], *Zwierzenia redaktora TM-u*, „Tygodnik Mazowsze", 4 X 1984, nr 100; Relacje: Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej, Anny Dodziuk i Małgorzaty Pawlickiej; *Elżbieta. Ucieczka z internowania*…, s. 352.

[77] Zob. S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 179; Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

[78] Relacja Anny Bikont.

[79] Relacja Krystyny Bratkowskiej.

[80] Relacja Ninel Kameraz-Kos.

[81] Relacja Joanny Szczęsnej. Por. T. Garton Ash, *Kuchnia Heleny*, „Gazeta Wyborcza", 2–3 VI 2007. Podobne wspomnienia miała Teresa Hulboj, działaczka opozycji ze Szczecina (M. Siedziako, *Kobieta w podziemiu wydawniczym PRL – przypadek Teresy Hulboj* [w:] *Czas bibuły 2*…, s. 133).

czyć należy, że obserwacje te mogą dotyczyć szeregowych funkcjonariuszy niezajmujących się sprawami danego środowiska. Prowadząc rutynowe kontrole, mogli zwracać większą uwagę na mężczyzn, których postrzegano jako potencjalnych opozycjonistów. Przywoływane w poprzednim rozdziale dokumenty SB dotyczące sytuacji warszawskich środowisk opozycyjnych tuż po wprowadzeniu stanu wojennego wskazują, że rozpracowujący je funkcjonariusze zdawali sobie sprawę, iż grupa kobiet (Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna, Ewa Milewicz) prawdopodobnie angażuje się w konspiracyjną działalność wydawniczą[82].

Nie sposób stwierdzić, czy kwestia stereotypów związanych z płcią odgrywała w tym wypadku jakąkolwiek rolę. Analiza zachowanych materiałów dotyczących innych pism konspiracyjnych prowadzi do wniosku, że SB nie przykładała do tej kwestii wagi, a funkcjonariusze raczej nie lekceważyli zaangażowania kobiet w działalność opozycyjną. Często podejrzeń udawało się unikać konspiratorkom w starszym wieku. Joanna Szczęsna barwnie je opisywała: „Te panie w kapeluszach, w okularach o grubych szkłach, podpierające się laskami, wydawały się uosobieniem niewinności. Zdarzyło się, że któraś nie mogła trafić na miejsce spotkania i musiała poprosić milicjanta, żeby pomógł jej znaleźć adres”[83].

W inicjatywach warszawskiego podziemia związanych z pismami drugiego obiegu kobiety odgrywały znaczącą rolę. Były to doświadczone opozycjonistki, mające wyjątkową pozycję, i trudno na podstawie ich aktywności formułować szersze wnioski. Większość kobiet prowadziła działalność raczej na drugim planie, w sferach mniej widocznych i spektakularnych. W relacjach konspiratorów i konspiratorek rzadko występowały problemy. Anna Dodziuk, zapytana, dlaczego działała w podziemiu, odpowiedziała: „Gdy człowiek rano wstaje – niezależnie od tego, czy jest kobietą, czy mężczyzną – musi mieć szansę, żeby bez obrzydzenia spojrzeć na siebie w lustro. A więc jedynym sposobem funkcjonowania był taki, żeby coś podziemnego robić”[84]. Pod tym względem konspiratorki i konspiratorów niewiele różniło. Postrzeganie polityki jako dziedziny życia przeznaczonej dla mężczyzn kobietom aktywnym w podziemiu niekiedy jednak wiele ułatwiało.

Korzenie rodzinne

Dla wielu uczestników niezależnego ruchu wydawniczego duże znaczenie miały tradycje polskich walk o niepodległość. W wielu przypadkach takie doświadczenia mieli rodzice bądź dalsi przodkowie konspirujących. Organizator kolportażu „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” Maciej Jurkowski wspominał: „Ojciec walczył w powstaniu. Atmosfera w domu była raczej taka na nie”[85]. Tomasz Trepka, organizujący druk naj-

[82] AIPN, 0236/276, t. 2, Informacja dot. publikatorów NSZZ „Solidarność” o zasięgu ogólnopolskim – „Tygodnika Solidarność” i Agencji Prasowej „AS”, 5 I 1982 r., k. 157–161.

[83] S. Penn, *Podziemie kobiet*…, s. 123.

[84] Wypowiedź Anny Dodziuk [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*…, s. 22.

[85] Wypowiedź Macieja Jurkowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 101. Na patriotyczne tradycje w swoich rodzinach wskazywali też inni działacze MRKS, m.in. Marek Koźbiał, Edward Mizikowski, Waldemar Maszenda (*ibidem*, s. 101–108).

pierw „Tygodnika Wojennego", a następnie „KOS-a", wskazywał na dziadka w Legionach i ojca w Szarych Szeregach[86], zaangażowana w tworzenie siatki kolportażu „Tygodnika Mazowsze" Kinga Kamińska na dziadka legionistę i oboje rodziców działających w AK[87], Jan Doktór zaś na dziadka uczestnika wojny polsko-bolszewickiej i ojca przedwojennego oficera Wojska Polskiego[88]. Michał Jankowski, drukujący „Tygodnik Mazowsze" w CDN, był synem jednego ze znanych dowódców AK – Stanisława Jankowskiego „Agatona"[89]. Kolportująca „CDN – Głos Wolnego Robotnika" Magdalena Sterley wspominała: „Nie było u mnie w domu tak rozbudowanej i kultywowanej tradycji walki o niepodległość, jak to zapewne bywało w innych rodzinach. W mojej rodzinie, choć faktycznie zaangażowanej w ruch niepodległościowy, jednak o tym się często nie mówiło. O tej historii się rozmawiało, ale mi jej nie wpajano. Wiadomo było natomiast, że rodzina mojego ojca, jego starsze rodzeństwo było w Armii Krajowej, uczyło się na kompletach w gimnazjum podziemnym itp. Tatę mojego, o czym mi opowiadano, wyrzucono ze studiów, ponieważ miał powiązania z AK. Mojej mamy rodzice zginęli w powstaniu warszawskim – jej tata jako żołnierz, a mama jako cywil […]. Nie pamiętam, aby tą historią rodzice mnie szczególnie karmili. Natomiast faktycznie dużo czytałam książek historycznych"[90]. Współpracujący z tym samym pismem działacz MRKS Jerzy Bogumił zapamiętał spotkania rodziców z kolegami z powstania warszawskiego. „Jak były jakieś imieniny rodziców, ojca, matki, to koledzy z oddziałów powstańczych przychodzili, siadali i opowiadali. Ja, taki mały gówniarz, siedziałem pod piecem, bo wtedy jeszcze w piecu węglowym się paliło, siedziałem i słuchałem, jak to opowiadali o swoich doświadczeniach wojennych, jak strzelali, kogo załatwiali. Żałowałem, że to oni, a nie ja – mieli wojnę, oni walczyli, mogli się wykazać"[91].

Dziadkiem Doroty Optułowicz, współpracującej z Wydawnictwem Społecznym KOS, był rotmistrz Witold Pilecki. Po latach wspominała: „Zawsze bardzo dumna byłam z dziadka. W momencie, kiedy wybuchł ten stan wojenny, to sobie myślałam, że i ja mogę gdzieś się włączyć do czegoś. To że ja mam takiego dziadka, to jest dla mnie obowiązek, a nie przywilej"[92]. Dziedzictwo przodków traktowano więc jako zobowiązanie. „Pochodzę z rodziny o tradycjach patriotycznych. Ojciec i wujek walczyli w AK, matka przeżyła obóz w Lubece. Byłem przesiąknięty historią i opozycja była dla mnie czymś naturalnym" – wspominał drukujący pierwsze numery „Tygodnika Mazowsze" Andrzej Górski[93].

Takie postrzeganie swojej działalności mogły ułatwiać liczne nawiązania do II wojny światowej widoczne w publikacjach drugiego obiegu, napisach na murach czy głoszonych hasłach. Tradycja ta stanowiła ważny element tożsamości uczestników tego ruchu[94]. W sytuacji Polski w stanie wojennym zauważano pewne analogie do wydarzeń historycznych. Włączenie się w konspirację dla wielu ludzi „Solidarności" oznaczało

[86] Relacja Tomasza Trepki.
[87] Relacja Kingi Kamińskiej.
[88] Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Jana Doktóra.
[89] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 273; P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*…, s. 648.
[90] Wypowiedź Magdaleny Sterley [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 105, 107.
[91] Wypowiedź Jerzego Bogumiła [w:] *ibidem*, s. 105–106.
[92] Relacja Doroty Optułowicz.
[93] Cyt. za: A. Dzierzbicka, *Przyjaciele z podziemia*…
[94] A. Mielczarek i in., *Śpiący rycerze*…, s. 53.

przeżywanie na nowo dziejów swoich przodków[95]. Nielegalna działalność stanowiła dla niektórych z uczestników podziemia lat osiemdziesiątych kontynuację tradycji i przyjęcie dziedzictwa polskich konspiracji niepodległościowych. Ewa Choromańska, kierująca związanym z „Wolą" Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym, zapamiętała jako największy komplement w życiu słowa uczestnika powstania warszawskiego, którego brat zginął w czasie walk: „Wiesz, gdybyś żyła w moich czasach, tobyś skończyła tak jak mój brat"[96]. Znaczenie miało też to, że wielu ludzi aktywnych w konspiracji podczas II wojny światowej wspierało podziemną „Solidarność", służąc jej działaczom ważnymi doświadczeniami. Na przykład niektórzy dawni żołnierze AK dawali istotne wsparcie dla kierowanej przez Piotra Piętaka redakcji „Wiadomości" w pierwszym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego[97]. To zapewne też miało wpływ na postrzeganie solidarnościowej konspiracji jako kontynuacji polskich tradycji niepodległościowych.

Tradycje rodzinnego zaangażowania w działalność niepodległościową z pewnością jednak nie decydowały o podjęciu podziemnej aktywności, lecz stanowiły jeden z czynników, które na to wpływały. Niektórzy mający wśród przodków powstańców nie uważali tej tradycji za coś rozstrzygającego o ich wyborach i nie zawsze takie dziedzictwo determinowało opozycyjną postawę wobec komunistycznego systemu władzy. Wśród niektórych osób starszego pokolenia o niepodległościowych i antykomunistycznych życiorysach były osoby nawołujące do niepodejmowania niepotrzebnego ryzyka, co wiązało się z ich trudnymi doświadczeniami z okresu stalinowskiego. Paradoksalnie również związki rodzinne z opozycją mogły na zaangażowanie konspiracyjne działać hamująco. Inga Walc, która do redakcji „Woli" dołączyła w 1988 r., wspominała, że wcześniej współpracowała z podziemną „Solidarnością", ale nie mogła bardziej się włączyć ze względu na to, że jej ojciec Jan Walc był znanym opozycjonistą, co w zestawieniu z jej silniejszym zaangażowaniem groziłoby dekonspiracją[98].

Rodzice wielu opozycjonistów nie mieli za sobą doświadczenia jakiegokolwiek opozycyjnego zaangażowania. Wielu tak jak większość funkcjonowało na zasadzie pewnego przystosowania do systemu. Na przykład ojciec Macieja Zalewskiego po studiach filozoficznych na KUL i doktoracie pracował jako redaktor w wydawnictwie PAX[99]. Niektórzy z nich pozytywnie oceniali PRL. Na przykład Józef Orzeł, związany z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika", po latach na pytanie o znaczenie tradycji niepodległościowej w rodzinie odpowiadał, że te sprawy nie miały znaczenia, a przy pytaniu o dominujący w jego rodzinie stosunek do PRL zaznaczył odpowiedzi „akceptacja" i „entuzjazm"[100]. Nie przeszkodziło mu to w prowadzeniu przez wiele lat działalności opozycyjnej.

W warszawskiej opozycji demokratycznej niemałą grupę stanowiły też osoby, których przodkowie byli zaangażowani w ruch komunistyczny, zarówno przed II wojną światową, jak i po jej zakończeniu. Życiorysy rodziców solidarnościowych konspiratorów bywały zresztą skomplikowane i zawsze możemy oddzielić od siebie tradycje akow-

[95] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 21–26.
[96] Wypowiedź Ewy Choromańskiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 137.
[97] Relacja Piotra Piętaka (II).
[98] List Ingi Walc do Jana Olaszka.
[99] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 29.
[100] Zbiory Encyklopedii Solidarności, Ankieta Józefa Orła.

skie i te związane z władzami PRL. Ojciec Piotra Ogrodzińskiego miał skomplikowaną biografię: przed wojną był działaczem PPS we Lwowie, w czasie wojny związał się ze strukturami państwa podziemnego, ale w PRL pracował w dyplomacji[101]. Czynnik ten na postawy wpływał niejednoznacznie – jednych mobilizował do opozycyjnego zaangażowania, na innych zaś wpływał hamująco.

Podziemni dziennikarze i ich współpracownicy wywodzący się ze środowiska dawnych „komandosów" i niektórych współpracowników KOR pochodzili z rodzin o często jeszcze przedwojennych tradycjach komunistycznych. Na przykład Helena Łuczywo była córką Ferdynanda Habera, przedwojennego komunisty, a po wojnie działacza PZPR. W środowisku „komandosów" takich osób było więcej[102]. Wielu z nich współpracowało z „Tygodnikiem Mazowsze", część także z niektórymi innymi pismami. Adam Michnik, jeden z liderów tego środowiska i czołowy publicysta kierowanego przez Łuczywo pisma, którego oboje rodzice byli czynni w ruchu komunistycznym w II RP i po wojnie, następująco tłumaczył rolę odgrywaną przez to środowisko w historii opozycji demokratycznej już od lat sześćdziesiątych: „Normalny człowiek z normalnego domu, kiedy kończył szkołę, wiedział, że ci rządzący komuniści to są oprawcy, zbrodniarze, że mogą zabić, złamać życie. To rodziło strach. Ja uważałem, że komuniści wprawdzie popełniają pewne błędy ideologiczne, bo nie dość uważnie przeczytali Marksa i Lenina, ale że to da się naprostować. Wystarczy ich trochę oświecić, przekonać, zmusić do czytania"[103].

Dość podobnie tłumaczył to Piotr Ogrodziński z „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", którego ojciec, jak wspomniałem, był w PRL dyplomatą. „Można próbować szerzej stwierdzić, że dzieci osób z PRL-owskich elit zaangażowane były w rozmontowywanie PRL. Myślano o tym, że trzeba zrobić coś, aby go zmienić. To jest nawet jakaś pewna prawidłowość. Być może świadomość lewicowa była bardziej przygotowana do działania w kierunku zmian. Z kolei świadomość konserwatywna, choć broniła wytrwale systemu wartości, to zarazem nie miała raczej nastawienia, by działać i zmieniać"[104]. „Komandosi" i niektórzy ludzie o podobnych kojarzeniach rodzinnych najpierw buntowali się, bo wierzyli w idee komunistyczne, później przechodzili przemianę ideową[105]. W okresie Marca '68 na ogół stracili złudzenia co do natury systemu. W czasach opozycji demokratycznej byli już przywiązani do wartości ważnych dla tego ruchu: demokracji i niepodległości.

Podobne korzenie rodzinne miały osoby z bardzo różnych środowisk związanych z najpopularniejszymi pismami solidarnościowego podziemia. Ojcem Ludwika Dorna z kręgu „Wiadomości" był Henryk Dorn, przed- i powojenny działacz komunistyczny. W „Tygodniku Wojennym" publikował Antoni Zambrowski, działacz opozycyjny o długim stażu, a jednocześnie syn Romana Zambrowskiego, należącego w okresie stalinowskim do ścisłego kierownictwa PZPR. Po latach o swoich korzeniach opowiadał Piotr Skwieciński, współpracownik „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" i działacz

[101] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 102.
[102] A. Friszke, *Anatomia buntu*…
[103] A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 91.
[104] Wypowiedź Piotra Ogrodzińskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 102–103.
[105] Z. Krasnodębski, *Koniec pokolenia „Solidarności"* [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kłoczkowski, Kraków 2011.

NZS: „Pochodzę z rodziny nietypowej, rzeczywiście komunistycznej po obu stronach, od strony ojca i mamy. Od strony matki dziadek był przedwojennym KPP-owcem, siedział w więzieniu. Po wyjściu, gdy założył rodzinę, z działalnością podziemną dał sobie spokój, ale komunistą pozostał. Ze strony ojca zaś dziadek robił karierę w Polskich Kolejach Państwowych – jako technik. Był radykalnie lewicowy. Po wojnie wsparł nowy system. Oboje rodzice w PZPR, w domu – atmosfera polityczna"[106]. Działaczem PZPR był też ojciec Joanny Łukasiewicz-Wyrwich, znany historyk dziejów XIX w. Juliusz Łukasiewicz[107].

W niektórych sytuacjach zaangażowanie po stronie „Solidarności" prowadziło do pewnych konfliktów np. z rodzicami, którzy sympatyzowali z władzami PRL. Nie było tak jednak zawsze. Środowisko przedwojennych komunistów, często pochodzenia żydowskiego, zwłaszcza po 1968 r. miało znacznie bardziej krytyczny stosunek do panującego systemu. Zorganizowana wówczas przez władze antysemicka kampania dla wielu komunistów żydowskiego pochodzenia stanowiła prawdziwy szok[108]. Część nabrała wtedy niechęci do rządzących. Bunt ich dzieci przeciw systemowi nie był zatem podejmowany wbrew rodzicom, gdyż oni sami kontestowali go w mniejszym lub większym stopniu.

Komunistyczne korzenie konspiratorów niekiedy stawały się elementem rozgrywki między policją polityczną a działaczem podziemia. Powołanie się na komunistyczne korzenie mogło służyć ochronie przed represjami. Kiedy w stanie wojennym Skwieciński został aresztowany, rodzice tłumaczyli jego postawę wpływem dziadka komunisty na jego wychowanie, chociaż nie było to prawdą[109]. Zarazem jednak wątek ten próbowała wykorzystywać również druga strona. Funkcjonariusze SB posługiwali się argumentem pochodzenia danego opozycjonisty z komunistycznego domu w naciskach na taką osobę. Spotkało to Konstantego Geberta, syna Bolesława Geberta, przedwojennego działacza komunistycznego w Stanach Zjednoczonych, a po wojnie również działacza partyjnego[110]. Komunistką była również Krystyna Poznańska-Gebert, matka Konstantego. W czasie przesłuchania na początku stanu wojennego funkcjonariusz próbował się odwołać do jego korzeni, co jednak nie przyniosło skutku. „Oświadczył mi, że nie mam co patrzeć na jego koneksje rodzinne, dziadek był burżujem, ojciec komunistą, a on sam jeszcze nie wie. Jednego jest pewny, że nie darzy ustroju socjalistycznego sympatią"[111].

---

[106] Wypowiedź Piotra Skwiecińskiego [w:] P. Pleskot, R. Spałek, *Pokolenie '82–90…*, s. 29.

[107] Relacja Joanny Łukasiewicz-Wyrwich.

[108] J. Schatz, *Świat mentalności i świadomości komunistów polsko-żydowskich – szkic do portretu* [w:] *Społeczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, red. G. Berendt, Warszawa 2009, s. 54.

[109] Wypowiedź Piotra Skwiecińskiego [w:] P. Pleskot, R. Spałek, *Pokolenie '82–90…*, s. 29.

[110] Bolesław Gebert przed wojną był czołowym działaczem partii komunistycznej w USA i agentem wywiadu sowieckiego. Od 1947 r. przebywał w Polsce, zajmował ważne stanowiska w kontrolowanych przez władze PRL związkach zawodowych, przedstawiciela światowego ruchu związkowego przy ONZ, redaktora „Głosu Pracy" czy ambasadora PRL w Turcji (S. Cenckiewicz, *Komitet na celowniku „Kominternu". O polskich komunistach w Ameryce na marginesie książki Wacława Jędrzejewicza o historii KNAPP* [w:] S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia, źródła, materiały*, Łomianki 2009, s. 3–50).

[111] AIPN, 00275/39, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z Konstantym Gebertem, 18 XII 1981 r., k. 43–45. Według relacji Konstantego Geberta, odpowiadał on w ten sposób, zapytany o to, jak ktoś z takiej rodziny może być w opozycji. W rozważaniach o komunistycznych korzeniach rodzinnych części opozycjonistów wykorzystałem fragmenty mojego artykułu – J. Olaszek, *Konstanty Gebert: redaktor i publicysta prasy podziemnej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 24.

Paradoksalnie w opinii niektórych solidarnościowych konspiratorów prowadzenie działalności konspiracyjnej w okresie stanu wojennego w pewnym sensie wpisywało się również w styl życia panujący w przedwojennym ruchu komunistycznym. Na problem ten rzuca światło inna wypowiedź Konstantego Geberta. Wspomniana wcześniej amerykańska historyczka Marci Shore jedną ze swoich rozmów z nim opisała następująco: „Kostek poświęcił wiele lat na niszczenie systemu, który budowali jego rodzice. Kostek sądził, że jego rodzice »pomogli zbudować coś, co okazało się prawdziwym złem«. Pod koniec zdawali sobie sprawę, że zmarnowali życie. – Za długo żyli – powiedział Kostek. A jednak bardzo ich kochał. I sądził, że jest do nich podobny. – Wszystko, co we mnie dobre, mam po rodzicach – powiedział. – Starając się przez kilkanaście lat obalić ustrój, który oni budowali, kierowałem się wartościami, które oni mi wpoili”[112]. Według relacji Konstantego Geberta, jego ojciec mimo negatywnej oceny antysemickiej kampanii propagandowej nie zmienił przekonań do końca życia. Inaczej było w wypadku matki, gdyż zdaniem syna z czasem zaczęła krytycznie oceniać system, który współtworzyła, świadoma jego ujemnych aspektów[113]. Z cytowanej wypowiedzi Geberta można wnioskować, że podjęta przezeń w okresie stanu wojennego podziemna działalność w pewnym sensie wpisywała się również w etos tych środowisk, które przed wojną były zaangażowane w konspirację komunistyczną. Należy jednak zaznaczyć, że przy takim postawieniu sprawy zanika zupełnie działalność przedwojennych komunistów po wojnie, w której przecież nie sposób doszukiwać się jakichkolwiek znamion nonkonformizmu. Niezależnie od niewątpliwej dychotomii między antyniepodległościową i antydemokratyczną postawą komunistów a dokładnie przeciwnymi ideami znajdującymi się na sztandarach „Solidarności” trzeba pamiętać, że Gebert mówił o własnych odczuciach. Trudno polemizować z tym, jak on sam interpretował swoje motywacje w kontekście postaw rodziców. Potępienie systemu nie musiało oznaczać potępienia własnych przodków. Psychologicznie byłoby to bardzo trudne, naturalniejsze raczej wydaje się dostrzeganie lub doszukiwanie się pozytywnych elementów w intencjach i motywacjach rodziców czy zrozumienie popełnianych przez nich błędów. Jednocześnie nie oznacza to sentymentu wobec wyznawanych przez nich idei, co wyraźnie wynika z cytowanych wypowiedzi – i tych zaprezentowanych po latach, i tych w czasie przesłuchania.

Przy takim sposobie myślenia mniejszą rolę odgrywa to, że ci solidarnościowi konspiratorzy walczyli przeciw ideologii wyznawanej przez ich rodziców, większą zaś – wspólne dla obu pokoleń poświęcanie się, by zachować wierność wyznawanym wartościom. Nielegalna działalność konspiracyjna niewątpliwie wymagała pewnej odwagi, rezygnacji ze spokojnego życia i często kończyła się więzieniem[114]. W tych aspektach można więc mówić o pewnych podobieństwach do opozycji w PRL. W innych kwestiach jednak – które trzeba uznać za kluczowe – takich jak cele, wartości, ideologia, różniło te ruchy niemal wszystko. Jest oczywiste, że ruch komunistyczny nie tylko głosił hasła

[112] M. Shore, *Smak popiołów*…, s. 286. Przypadek Bolesława Geberta jest odmienny od większości członków KPP, gdyż dwudziestolecie międzywojenne spędził on na emigracji i nie musiał się obawiać represji, które spotykały komunistów w II Rzeczypospolitej. Inne doświadczenia miała Krystyna Poznańska-Gebert, która przed wojną działała w ruchu komunistycznym w Polsce.

[113] Relacja Konstantego Geberta.

[114] J. Eisler, *Siedmiu „wspaniałych”. Poczet pierwszych sekretarzy*…, s. 23; M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1908–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 52.

internacjonalistyczne, uderzające więc w niepodległość państwa, lecz był wręcz wrogo nastawiony do II Rzeczypospolitej i w dużej mierze inspirowany przez ZSRR. Komuniści należeli też do zdecydowanych przeciwników demokracji. Można więc powiedzieć, że idee wyznawane przez przedwojennych komunistów stanowiły przeciwieństwo tych przyświecających opozycji demokratycznej i „Solidarności".

Na problem ten można spojrzeć jeszcze inaczej. Zarówno przedwojenny ruch komunistyczny, jak i „Solidarność" w założeniach były ruchami zmiany społecznej, służącej – w największym uproszczeniu – poprawie warunków życia ludzi pracy i walce z niesprawiedliwością. Uczestnicy obu tych ruchów kierowali się poczuciem misji, typowym zresztą dla rewolucjonistów. Tu można mówić o podobieństwach między przedwojennymi komunistami a ich dziećmi zaangażowanymi w ruch opozycyjny. Również jednak w tym aspekcie bardzo wiele różniło wspomniane ruchy. Różnice dotyczyły zarówno zakładanego sposobu wprowadzenia zmiany społecznej, jak i planowanych skutków. „Solidarność" walczyła o demokrację, a przedwojenni komuniści – jak już nadmieniłem – byli jej wrogami. Opozycja w PRL broniła ludzi przed represjami, komuniści natomiast zakładali, że represyjny system musi być elementem rewolucji, co skutkowało stworzeniem systemu totalitarnego – tego samego, z którym opozycjoniści walczyli.

Niekiedy byli komuniści wspierali aktywność swoich dzieci w solidarnościowej konspiracji. Helena Łuczywo mogła liczyć na wsparcie ojca[115]. Przydatne okazywały się chociażby znajomości w takich środowiskach. Konstanty Gebert wspominał, że w działalności podziemnej korzystał ze znajomości matki wśród przedwojennych komunistów[116]. Jedną z takich osób była udostępniająca mieszkanie redakcji „KOS-a" Irena Uzdańska. Przed wojną należała do Komunistycznej Partii Polski, przez co w latach 1929–1935 była więziona, a po wojnie pracowała w centrum szkolenia KC PZPR[117]. Gebert po latach w barwny sposób opowiadał, jak nawiązano z nią kontakt: „Jak ja się zorientowałem – zresztą rozpaczliwie szukając lokalu redakcyjnego – że mogę przecież pójść tropem przyjaciół rodziców, to już się okazało, że wszystko było obsadzone. Więc dostałem w końcu namiar na taką cudowną starszą panią, Irenę Uzdańską, która mieszkała w pokoju z kuchnią na Górskiego. Trafiłem do niej, dzwonię, otwiera mi starsza pani i, jak się okazało, niedosłysząca. To ja mówię, że »Dzień dobry. Ja jestem…«. Już nie pamiętam od kogo. »Czy ja mógłbym wejść?«. »Ale o co chodzi?« – woła pani Irena na pół klatki. To ja [byłem] przerażony, bo tu zaraz sąsiedzi się zainteresują. W końcu jakoś udało mi się wepchnąć i zamknąć drzwi. Zaczynam tak trochę od lewego ucha tłumaczyć, że »tutaj z przyjaciółmi nie mamy gdzie się spotykać. Czy ewentualnie u pani można by było?«. A Irena tak słucha, nie dosłyszała: »No dobra, ale o co chodzi?«. »My z przyjaciółmi się spotykamy, żeby porozmawiać, bo teraz takie różne rzeczy się w Polsce dzieją«. Ona słucha, słucha i mówi: »Synek, to wy jesteście podziemny ruch robotniczy walczący z dyktaturą? Ja na was trzydzieści lat czekałam!«. I pani Irena była naszą najwspanialszą gospodynią, i tam żeśmy się spotykali właściwie przez cały stan wojenny"[118]. Ta opowieść Geberta jest anegdotą, niewątpliwie przerysowaną, ale wska-

[115] Relacja Heleny Łuczywo (I).
[116] Relacja Konstantego Geberta.
[117] AIPN, 0222/556, Notatka służbowa, 21 I 1985 r., k. 16.
[118] Relacja Konstantego Geberta.

zuje zarazem na kwestię zaangażowania niektórych dawnych komunistów po stronie „Solidarności". Dawne opowiedzenie się po stronie systemu w badanych przeze mnie środowiskach nie stanowiło kluczowego problemu[119]. Spory na tym tle zdarzały się rzadko. Ważniejsza była postawa aktualna.

Drogi do opozycji

Redaktorzy podziemnej prasy, drukarze, kolporterzy i inni współpracujący z nimi uczestnicy solidarnościowej konspiracji mieli za sobą bardzo różne doświadczenia życiowe. Znajdowali się wśród nich zarówno ludzie od lat zaangażowani w działalność opozycyjną, jak i tacy, którzy jeszcze niedawno byli członkami PZPR lub nawet jej aktywnymi działaczami. Dla innych z kolei przełomowe okazało się powstanie „Solidarności" w 1980 r., gdy szybko z osób niezaangażowanych politycznie stawali się jej działaczami. Ludzie, których jedynym wcześniejszym doświadczeniem było członkostwo w NSZZ „Solidarność" w latach 1980–1981, stanowili sporą grupę późniejszych opozycjonistów. Drogi życiowe konspiratorów lat osiemdziesiątych – czasem nawet działających razem w jednym piśmie – miały niekiedy więcej różnic niż elementów wspólnych.

Wielu podziemnych dziennikarzy i innych konspiratorów brało udział w protestach studenckich w 1968 r. Było to zresztą dość częste doświadczenie wśród działaczy elit opozycyjnych i solidarnościowych. Dla całego pokolenia opozycjonistów urodzonych w latach czterdziestych miało ono znaczenie formacyjne[120]. Takie osoby wchodziły w skład właściwie wszystkich redakcji najpopularniejszych pism solidarnościowego podziemia w Warszawie. Bywało to ważne doświadczenie również dla osób młodszych, śledzących tylko te wydarzenia. Michał Boni wspominał: „Mam czternaście lat. Mój brat studiuje wtedy elektronikę na politechnice i bardzo dużo opowiada mi o studenckim buncie przeciwko komunistom, który wybucha na warszawskich uczelniach". Marzec '68 uznawał on za moment, gdy w jego życiu po raz pierwszy pojawiła się polityka[121].

Jeśli podziemni dziennikarze i ich współpracownicy zaangażowali się w działalność opozycji przedsierpniowej, to najczęściej polegała ona na współpracy z KOR. Wśród bohaterów książki można wskazać osoby bardzo blisko związane z komitetem – zwłaszcza

[119] Zbigniew i Zofia Romaszewscy wspominali sytuację, gdy w 1986 r. pojawiła się kontrowersja dotycząca tego, czy Adam Michnik będzie uwiarygodniał na Zachodzie Radę Polskiego Funduszu Praworządności. Romaszewska oburzała się: „Mnie, wnuczkę senatora RP, ma uwiarygodniać syn żydowskiego komunisty?". Zdaniem Romaszewskich powinno być odwrotnie (*Romaszewscy*…, s. 354). Nie jest jasne, czy Romaszewska użyła wtedy słów z 1986 r., czy odnosiła się do swoich ówczesnych, a może późniejszych ocen. W środowisku korowskim raczej nie zdarzało się odwoływanie w sporze do korzeni narodowych. We wspomnieniach Lecha Dymarskiego pojawia się nieco inny opis tej samej rozmowy: „Działalność komisji nie cieszyła się poparciem części byłych korowców ani ich wpływowego, podziemnego »Tygodnika Mazowsze«. Tamci uważali, że nie jest w porządku, gdy ratujemy ludzi przed nędzą bez ich zgody i poza ich kontrolą". Relacjonował dalej: „[Zasiadający w radzie Jan Józef Lipski] z widocznym zakłopotaniem przekazał nam kiedyś ofertę: jeśli on ujawni skład Rady Funduszu, to oni nas uwiarygodnią. Sprawę rozstrzygnęła, jak zwykle bez ogródek, Romaszewska: Janku, czy twoim przyjaciołom się coś nie pomyliło? A może to my ich uwiarygodnimy?" (L. Dymarski, *Zsiadłe mleko, lewica, sprzeciw*, Kraków 2004, s. 39).

[120] Zob. P. Osęka, *Elita „Solidarności". Propozografia Komisji Krajowej* [w:] *„Solidarność" od wewnątrz*…, s. 196–198; I. Krzemiński, *Solidarność. Projekt polskiej demokracji*, Warszawa 1997, s. 139–140.

[121] J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 44.

w redakcji „Tygodnika Mazowsze" i „Wiadomości" czy Krystynę i Stefana Starczewskich z redakcji „KOS-a". Inne w luźniejszy sposób wspierały ówczesne działania opozycji, najczęściej przez kolportaż wydawnictw drugiego obiegu. Opozycyjne doświadczenia z lat siedemdziesiątych często decydowały o roli danej osoby w podziemiu. Miała ona istotne kontakty i wiedzę na temat tworzenia drugoobiegowej prasy, jak w wypadku Jana Strękowskiego z „Tygodnika Wojennego", czołowych redaktorek „Tygodnika Mazowsze" czy Krzysztofa Wolickiego z „CDN – Głosu Wolnego Robotnika".

Niewielu podziemnych dziennikarzy redagujących najpopularniejsze pisma solidarnościowego podziemia oraz ich współpracowników związało się w przeszłości z alternatywnym wobec KOR nurtem opozycji przedsierpniowej, funkcjonującym wokół ROPCiO i KPN. Działacz pierwszej z tych organizacji z lat siedemdziesiątych Jan Dworak, który w pewnym momencie dołączył do redakcji „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", stanowił wyjątek. Z kolei Ewa Choromańska czy Marian Parchowski związani z „Wolą" do KPN wstąpili już w czasach „Solidarności". Brak reprezentantów tego nurtu opozycji przedsierpniowej w środowiskach twórców pism będących bohaterami książki mógł wynikać z tego, że osoby z niego się wywodzące zaangażowały się w tworzenie prasy niezależnej o innym profilu: typowo politycznej, o bardziej publicystyczno-programowym charakterze niż pisma informacyjne i często związanej z opozycyjnymi organizacjami politycznymi znajdującymi się w innym miejscu sceny politycznej niż główny nurt „Solidarności". Właściwie pod wszystkimi względami – biograficznymi, ideowymi, programowymi, środowiskowymi – głównym pismom solidarnościowego podziemia w Warszawie najbliżej było właśnie do tradycji korowskich (oczywiście różnie pojmowanych – inaczej w „Tygodniku Mazowsze", inaczej w „Wiadomościach").

Jak już wspominałem, wielu warszawskich konspiratorów nie angażowało się politycznie przed powstaniem „Solidarności", a niektórzy nawet przed wprowadzeniem stanu wojennego. Joanna i Leszek Kostowie, związani z redakcją „KOS-a" jako plastycy – wykonujący wolny zawód – nie należeli do „Solidarności" w latach 1980–1981 (i nie należeli formalnie do niej nigdy) i nie widzieli takiej potrzeby. „Jak już 10 milionów członków »Solidarności« było, to nie czuliśmy się tam potrzebni jakby. Wystarczy – tłumaczył Leszek Kost. – Natomiast kiedy wybuchł stan wojenny, to wtedy się zbuntowaliśmy. Wszyscy głowy pospuszczali i cisza. I wtedy sobie pomyśleliśmy, że to dla nas taki czas jest widocznie, jak jest trudniej, to właśnie teraz trzeba"[122].

Liczyła się postawa w czasie przemian okresu „Solidarności" i po wprowadzeniu stanu wojennego. Cios zadany wówczas przez władze PRL przeciwnikowi politycznemu spowodował, że w funkcjonowaniu środowisk opozycyjnych i tworzonej przez nie prasy musiały zajść istotne zmiany. Co prawda do działania gotowa była grupa pozostających na wolności dziennikarzy związkowych, dla których tworzenie niezależnego systemu informacji oznaczało naturalną kontynuację tego, co robili przed 13 grudnia 1981 r. Stanowiła ona jednak zbyt małą grupę, by funkcjonowanie podziemnej prasy mogło się opierać tylko na niej. W wielu przypadkach kluczowe role zaczęli więc odgrywać ludzie już wcześniej aktywni, ale nienależący do „pierwszego szeregu" ruchu opozycyjnego[123].

[122] Relacja Leszka Kosta.

[123] Procesy wymuszonego przez represje następstwa kadr w „Solidarności" zachodziły w wielu ośrodkach w całym kraju. Na przykład w Bielsku-Białej jedna z podziemnych struktur przyjęła nazwę „Trzeci Szereg"; w tym

Często to oni niespodziewanie stawali się założycielami i redaktorami ważnych podziemnych tytułów prasowych. Wśród twórców głównych warszawskich pism podziemnych znajdowali się też dawni działacze opozycyjni i związkowi niezajmujący się wcześniej prasą oraz osoby w ruchu opozycyjnym zupełnie nowe, które zaangażowały się w działalność antysystemową dopiero w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego. Jeszcze inną grupę stanowili ludzie, którzy dopiero po powstaniu „Solidarności" bądź po wprowadzeniu stanu wojennego wchodzili w dorosłość. Akces do ruchu stał się ich pierwszym doświadczeniem politycznym.

Do grona podziemnych dziennikarzy należeli również byli członkowie PZPR. Niektórzy odeszli z partii wiele lat wcześniej, jak chociażby Krzysztof Wolicki, który oddał legitymację w 1967 r. W wypadku wielu innych nastąpiło to w czasach „Solidarności" lub na krótko przed przełomem 1980 r.; dotyczy to np. Andrzeja Krajewskiego (w PZPR do 1979 r.) i Krzysztofa Czabańskiego (w PZPR do 1980 r.). Przynależność do partii nie musiała zresztą oznaczać pełnej akceptacji systemu. Ludwika Wujec, która wstąpiła do PZPR, kiedy podjęła pracę w szkole, miała już za sobą pewne doświadczenia opozycyjne jako studentka w latach sześćdziesiątych: „Wiedziałam, że ta PZPR jest zakłamana i nie taka, że jest tam mnóstwo karierowiczów, ale jednocześnie mi się wydawało, że ta idea socjalistyczna jest taka wspaniała, tylko ludzie są niedoskonali". Wujec należała do organizacji PZPR w szkole, nie była jednak aktywna. Przynależność do PZPR w 1968 r., kiedy represje spotykały jej znajomych, wywoływała dyskomfort, ale pod wpływem matki nie zdecydowała się wtedy jeszcze na wystąpienie z partii. Dopiero w 1978 r., będąc już bardzo zaangażowana we współpracę z KOR, odeszła z PZPR[124].

Kwestia dawnej przynależności do PZPR uczestników solidarnościowej konspiracji raczej rzadko pojawiała się jako istotny problem w nawiązywaniu kontaktów i podejmowaniu współpracy z ludźmi o dłuższym życiorysie w antykomunistycznej opozycji. Wprowadzenie stanu wojennego niejako unieważniło lub uczyniło mniej ważnymi wcześniejsze spory wewnątrz opozycji, także te dotyczące kwestii dawnego zaangażowania w system niektórych jej uczestników. To dość wyraźnie różniło solidarnościową konspirację od opozycji lat siedemdziesiątych, kiedy stosunek do tradycji rewizjonistycznych stanowił jedną z głównych osi sporu w obrębie środowisk opozycyjnych.

Wcześniejszy stosunek do systemu komunistycznego był zróżnicowany również wśród ludzi, którzy nigdy nie należeli do PZPR. Krystyna Starczewska jako licealistka przez krótki czas wierzyła w słuszność „budowy socjalizmu" i należała do Związku Młodzieży Polskiej. Szybko zaczęła jednak nabierać wątpliwości. Duży wpływ na to miały dwa wydarzenia. W szkole chciano ją nakłonić, by donosiła na nauczycielkę, czego Starczewska odmówiła. Innym razem na obozie ZMP zmuszono uczestników do głosowania za usunięciem z obozu dziewczyny źle wypowiadającej się o Stalinie. Kilka lat później, po październiku 1956 r., już jako studentka polonistyki, Starczewska zdecydowanie popierała ruch przemian. Zbierała między innymi podpisy pod wnioskiem o rozwiązanie ZMP, organizowała zbiórkę krwi dla rannych uczestników walk na Węgrzech,

ujęciu „pierwszy szereg" mieli tworzyć internowani działacze „Solidarności", drugi zaś aresztowani przywódcy strajków, które wybuchły po wprowadzeniu stanu wojennego (D. Węgrzyn, *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu". NSZZ „Solidarność" Region Podbeskidzie (1980–1983). Opis konfliktu politycznego*, Katowice 2013).

[124] Relacja Ludwiki Wujec [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.

współpracowała z grupą osób pomagających wracającym do kraju Polakom zwalnianym z syberyjskich łagrów. W 1967 r. Starczewską pozbawiono prawa do wykonywania zawodu. Pracowała wówczas w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego. Nie chciała negatywnie ocenić prac maturalnych, które były bardzo dobre, ale wzbudziły wątpliwości ideologiczne – jedna wskazywała na chrześcijańskie korzenie polskiej kultury, a druga prezentowała poglądy anarchistyczne. Starczewska opierała się naciskom na wystawienie obu uczennicom ocen niedostatecznych, wyciągnięto więc wobec niej konsekwencje. Została nie tylko zwolniona z liceum, lecz otrzymała także pismo z kuratorium z informacją o odebraniu jej uprawnień nauczycielskich. Ten moment miał istotne znaczenie dla jej opozycyjnej biografii. „Na własnej skórze doświadczyłam szkodliwości tego ustroju – szkodliwości pod każdym względem – i chciałam zmiany, albo przynajmniej wyrażenia dezaprobaty dla tego, co się dzieje”[125].

Jednoznaczny atak na „Solidarność”, do którego władze PRL przystąpiły 13 grudnia 1981 r., przerwał wcześniejsze konflikty i stworzył nowe linie podziału w środowiskach opozycyjnych. Różnice wówczas dotyczyły przede wszystkim strategii działania podziemnej „Solidarności”. Większe znaczenie od sporów o tradycje czy biografie miała gotowość do podejmowania ryzyka i podobna wizja modelu działania opozycji. W tej sytuacji kluczowa była ocena aktualnej postawy politycznej, tego, czy ktoś wspiera „Solidarność”, a nie czyjaś dawna przynależność do PZPR albo postawa polityczna. Tymczasem drogi podziemnych dziennikarzy do opozycji bywały bardzo skomplikowane. Krzysztof Czabański w latach siedemdziesiątych publikował z jednej strony na łamach „Kultury” (warszawskiej) czy „Polityki”, z drugiej antykościelnych „Argumentów”[126]. Jacek Maziarski nie tylko był wieloletnim dziennikarzem oficjalnej prasy, lecz także członkiem Stronnictwa Demokratycznego, wchodzącym w latach sześćdziesiątych w skład jego władz (z których odszedł na początku kolejnej dekady, nadal pozostając znaczącym publicystą najpierw „Polityki”, a później „Kultury”)[127].

Wyrazistym przykładem tego zjawiska może być miejsce, jakie zajmował w podziemnej „Solidarności” Wojciech Giełżyński. W 1968 r. w książce *Oko w oko z polityką* zamieścił fragment jednoznacznie wpisujący się w ówczesną kampanię propagandową, ale niedługo potem jednak zaczął pracować w redakcji pisma „Współczesność”, uważanego za antymoczarowskie[128]. Kilka lat później w związku ze swoimi publikacjami został wymieniony w „Komunikacie” KOR jako autor artykułów skierowanych przeciwko uczestnikom protestu w Czerwcu ’76 oraz akcji pomocy[129]. Negatywnie odebrany przez wiele osób został zwłaszcza jego tekst o tych wydarzeniach pt. *Płakały, ale broniły*, opublikowany na łamach „Polityki”. Jeszcze na początku protestu latem 1980 r. w tekstach o strajku sugerował wykorzystywanie robotników przez opozycję we własnym, partykularnym interesie[130]. Giełżyński w 1981 r., choć już był pod wrażeniem

[125] Relacja Krystyny Starczewskiej [w:] *ibidem*; List Krystyny Starczewskiej do Jana Olaszka z 2017 r.
[126] U. Jakubowska, *Lata 1971–1980* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*…, s. 241.
[127] Szerzej zob. J. Olaszek, *Szukał uczciwej pracy* [w:] *idem*, *Przeciw PRL. Szkice z dziejów opozycji demokratycznej*, Warszawa 2017.
[128] K. Gottesman, *Życiorysy z zakrętami*…, s. 9; J. Eisler, *Polski rok 1968*…, s. 543–544.
[129] Lista osób szczególnie aktywnych w stosowaniu represji przeciwko robotnikom (cd.) [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 2014, s. 76.
[130] K. Stańczak-Wiślicz, *Lata 1980–1989* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*…, s. 344.

„Solidarności", pozostawał związany z nurtem partyjnych reformatorów, współtworząc m.in. z Andrzejem Mencwelem krótko istniejące pismo „Meritum" o takim właśnie nastawieniu. Jego przepustką do świata opozycji stała się przede wszystkim wspomniana już książka o strajku, chociaż również ona była napisana z pozycji kogoś związanego z rządzącą partią, zafascynowanego robotniczym buntem. Doceniano przełom postaw w momencie powstania „Solidarności" bądź wprowadzenia stanu wojennego. Czasem dopiero ten drugi moment był uznawany za decydujący test postawy i poglądów. Maciej Łukasiewicz zanotował w dzienniku 13 grudnia 1981 r.: „Jest też Wojtek Giełżyński. I on przywędrował na Foksal ze Związku Literatów Polskich, gdzie właśnie oddał legitymację partyjną… Trochę mnie tym zaskoczył, bo miałem go za konformistę. Widać książka o Sierpniu '80 w Stoczni Gdańskiej, napisana przez Wojtka wspólnie z Leszkiem Stefańskim, odegrała swoją rolę"[131].

Przypadki wypominania „grzechów" z przeszłości w środowiskach konspiracyjnych były rzadkie, ale jednak się zdarzały. Zupełną rzadkością było przenoszenie ich na podziemne łamy, gdzie rozmowy o życiorysach utrudniała konspiracja i podpisywanie się pseudonimami. Warto przyjrzeć się jednej z takich polemik, gdyż wiele mówi o skomplikowaniu dróg prowadzących do działalności opozycyjnej. W 1985 r. na łamach „KOS-a" (w swoim ostatnim opublikowanym tam tekście) Roman Zimand wypominał przeszłość właśnie Giełżyńskiemu w związku z jego artykułem opublikowanym pod nazwiskiem na łamach paryskiej „Kultury" – *Budowanie Niepodległej*, o polskiej konspiracji z drugiej połowy XIX w. (tekst był fragmentem książki wydanej w Instytucie Literackim)[132].

Zimand pisał, że z lektury numeru emigracyjnego czasopisma dowiedział się o zmianie poglądów Giełżyńskiego. „Sam fakt raptownej ewolucji przekonań jest zjawiskiem towarzyszącym ludzkości od tzw. zarania, a nie da się wykluczyć, że znał je również *homo sapiens neandertalis*. Jeśli mówią nam o kimś, że zmienił poglądy, mówią w gruncie rzeczy niewiele. Nie wiemy bowiem, czy ze szkodliwych na pożyteczne, głupich na rozsądne, niezbornych na spójne – czy też może na odwrót. Otóż spieszę dodać, że p. Giełżyński zmienił poglądy wyjątkowo głupie i szkodliwe na szlachetne i rozsądne, co należy powitać z uznaniem. Z grubsza rzecz biorąc, Wojciech Giełżyński z ćwierć wieku temu był gorliwie prokomunistyczny, a więc siłą rzeczy antypatriotyczny. Trwało to, powiadam, dość długo, nawet jeśli uznać, że jego artykuł w »Colloqia Communia« (nr 11, listopad–grudzień 1983) ukazał się w tym redagowanym przez tzw. prawdziwych komunistów periodyku z dwuletnim poślizgiem […]. Obecnie, jak wynika z zamieszczonego w »Kulturze« tekstu pt. *Budowanie Niepodległej*, Wojciech Giełżyński jest antykomunistyczny i patriotyczny".

„Leopolita" wypomniał Giełżyńskiemu książkę z 1968 r., całkowicie się wpisującą w ówczesną „antywirzchycielską" i „antysyjonistyczną" propagandę. Zimand doceniał to, że ten sam autor po kilkunastu latach apeluje, by wzorować się na niepokornych z poprzedniego wieku (pisał o „nawróconym grzeszniku"), od razu jednak ostro go skrytykował za brak rozliczenia się z przeszłością. „Niepokoi mnie trochę, że p. Giełżyński zapomniał poinformować swoich obecnych czytelników o tym, iż te godne laudacji nauki stały się jego własnością zupełnie niedawno. Nie wymamrotał nawet »przepraszam,

[131] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 27.
[132] Zob. W. Giełżyński, *Budowanie Niepodległej*, „Kultura" (Paryż) 1985, nr 4.

myliłem się«. A przecież działał i działa jako osoba publiczna; *Budowanie Niepodległej* to fragment książki. Wygląda więc na to, że jeśli chodzi o poglądy polityczne p. Giełżyńskiego, rzecz ruszyła w dobrym kierunku, natomiast z rozeznaniem w przedmiocie, co uczciwy człowiek robi, a czego nie robi – ani drgnęło. Obawiam się, że dżentelmenem p. Wojciech Giełżyński nadal nie jest". Podziemny publicysta w *post scriptum* zamieścił równie ostry w ocenie bohatera tekstu dopisek: „Nie wykluczam, że p. Giełżyński weźmie sobie do serca moje uwagi, a może – co byłoby lepiej – sam dojdzie do wniosku, że nie wystarczy zacząć pisać inaczej, niż się pisało przez dobre dwa dziesiątki lat, coś jeszcze wypada w związku z tą zmianą wykonać. Gdyby tak się stało, radziłbym mu rozejrzeć się po tamtym dorobku (?), czy aby w jakimś kolejnym krytycznym momencie – np. nie daj Boże latem 1976 r. – nie spłynęło z jego pióra coś wyjątkowo hm… niepachnącego"[133].

Prawdopodobnie Zimand nie wiedział o opozycyjnym zaangażowaniu Giełżyńskiego, już przecież od kilku lat publikującego w podziemnej prasie. Obracali się w innych kręgach: pierwszy z nich wśród osób od dawna zdeklarowanych opozycyjnie i raczej w świecie nauki, drugi głównie wśród dość krótko związanych z opozycją dziennikarzy współtworzących w konspiracji Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Jego związki z „Tygodnikiem Wojennym" i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych" nie były szeroko znane. Konstanty Gebert wspominał po latach: „Jest całkiem możliwe, że »Leopolita« nie wiedział o jego roli w »PWA«; mimo wszystko staraliśmy się utrzymać pewną konspirację, a »Leopolita« nie uczestniczył w codziennym życiu żadnej redakcji. Ja zainteresowałem się Giełżyńskim, którego marcowe teksty pamiętałem aż nadto dobrze, dopiero po tym ataku »Leopolity«, i dowiedziałem się wówczas, że to poniekąd kolega redakcyjny"[134]. Mało prawdopodobne, żeby jeden autor podziemny w tak ostry sposób z nazwiska pisał o innym, co przecież mogło zostać wykorzystane przeciwko całej opozycji. Natomiast zupełne pominięcie współautorstwa głośnej książki o Sierpniu '80 wypaczało obraz życiorysu podziemnego dziennikarza i uprościło Zimandowi atak na Giełżyńskiego.

„Leopolita" był typem publicysty często dokonującego ocen z pozycji pryncypialnych, nieunikającego ostrych ataków na oponentów. Wydaje się, że w kręgach opozycji przedsierpniowej, głównie związanej z tradycją korowską, przeszłość Giełżyńskiego mogła być w większym stopniu problemem niż zaangażowanie w komunizm wielu osób w czasach stalinowskich, do którego podchodzono częściej ze zrozumieniem, uznając je na ogół za wynikające z pobudek ideowych (nie miejsce tu na rozważania, w jakiej mierze słusznie). Jego „wstydliwe" teksty pochodziły natomiast z czasów późniejszych i dotyczyły wydarzeń formacyjnych dla tego środowiska – Marca '68 i Czerwca '76. Zaangażowanie po stronie władz uznawano na ogół za koniunkturalne. Większość ludzi ze środowiska opozycyjnego, czując nawet dystans do takich osób jak Giełżyński, nie przelewała tego na papier. Zimand postąpił inaczej, co wynikało zapewne z jego temperamentu i ostrego pióra. Niewykluczone, że żywił do Giełżyńskiego osobistą niechęć.

W kolejnym numerze redakcja zamieściła odpowiedź Giełżyńskiego (podpisaną imieniem i nazwiskiem). „Nie jest przyjęte odpowiadanie na teksty pseudonimowane.

---

[133] Leopolita [R. Zimand], *Moim zdaniem*, „KOS", 16 VI 1985, nr 77.
[134] List Konstantego Geberta do Jana Olaszka z 2017 r.

Gdy przyjdzie czas otwartych polemik, Leopolita – zgodnie z etyką, w imię której się wypowiada – przedstawi może również własny życiorys polityczny. To by stworzyło lepszą platformę dyskusji o zmianach przekonań" – pisał Giełżyński, czyniąc aluzję do komunistycznego zaangażowania Zimanda w czasach stalinowskich (zdawał sobie sprawę z tego, kim jest „Leopolita"). W tekście dziennikarz w kilku punktach odnosił się do postawionych mu zarzutów: „Nikt nie może być sędzią we własnych sprawach, przeto nie do mnie należy ocena moich poglądów. Powiadamiam, że w zakresie problematyki, jaką się niemal wyłącznie zajmowałem, tj. Trzeciego Świata, podtrzymuję poglądy, jakie głosiłem, choć niekiedy myliłem się w ocenach konkretnych sytuacji" – podkreślał Giełżyński, nie uciekając jednak od refleksji nad swoimi tekstami dotyczącymi sytuacji w PRL. „Czasem wypowiadałem się też na tematy polskie i istotnie napisałem kilka tekstów, których żałuję, które uważam za szkodliwe i niesłuszne. Nie będę eksplikować różnych okoliczności, które skłoniły mnie do publikowania tych tekstów, bo ważny jest skutek ostateczny: fakt druku". Giełżyński zawarł w tekście swój krótki polityczny życiorys i wykładnię ewolucji poglądów. Pisał o przynależności do partii w latach 1961––1981: „uważałem i uważam, biorąc pod uwagę wszystkie uwarunkowania historyczne i geopolityczne, że bilans rządów PZPR w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, pomimo wielu błędów i nieprawości, nie był jednoznacznie negatywny. Przez prawie cały ten czas Polska korzystnie wyróżniała się na tle obozu »realsocjalizmu« i tylko w Polsce, m.in. dzięki szerokim kontaktom ze światem i umiarkowaniu represji, doszło do wielkiego rozwoju demokratycznej opozycji i koniec końców do powstania »Solidarności«. Rzecz jasna nie była to zasługa PZPR, ale zasługą Gierka było, że ten ruch nie został siłą zdławiony. Byłem świadkiem zdarzeń Sierpnia nie tylko od strony Stoczni, ale i władzy (co uważam za obowiązek sprawozdawcy) i wiem, jak ścierały się różne plany reakcji na strajk. Po części, wraz z L[echem] Stefańskim, opisałem to w książce *Gdańsk. Sierpień '80*".

Giełżyński swoją postawę z lat 1980–1981 opisywał jako zgodną ze strategią reformowania partii od wewnątrz, popierania ruchu „struktur poziomych" przy jednoczesnym opowiadaniu się za „Solidarnością" i promowaniu bliskich jej wartości w tekstach. Oddanie legitymacji PZPR po wprowadzeniu stanu wojennego Giełżyński tłumaczył klęską jego dotychczasowej postawy. „Od tej pory jestem w opozycji" – pisał. Swoje poglądy przedstawiał jako socjalistyczne, bliskie ideałom PPS. Jednocześnie zarzucał adwersarzowi manipulację. „Zdumiewa mnie podniesiony przez Leopolitę zarzut incydentalnego druku starego tekstu, prostującego fałsze o historii Polski, w niskonakładowym piśmie specjalistycznym »Colloquia Communia«. Tego typu pisma, obojętnie przez kogo redagowane, nie podlegają rygorom bojkotu, uznanym przez opozycyjne środowiska dziennikarskie. Liczy się w takich wypadkach treść tekstu, a ją Leopolita w ogóle pominął". Wspomniane przez Giełżyńskiego pismo było wydawane przez środowiska związane z socjologami z Uniwersytetu Warszawskiego, rzeczywiście o poglądach marksistowskich, ale zachowujących dystans wobec linii władz w tym czasie.

Giełżyński polemizował również z poglądami politycznymi Zimanda: „Uważam, że równanie Leopolity: komunizm to siłą rzeczy antypatriotyzm – jest głupie i szkodliwe. Sądzę, że dziś właściwą strategią nie jest infantylne pokrzykiwanie o »niereformowalności systemu« i konieczności »przeganiania Czerwonego«, ale stałe – choćby miało to trwać długie lata – szukanie płaszczyzny kompromisu (bowiem »porozumienie« już

jest raczej nierealne) między demokratyczną opozycją a tą częścią obozu władzy, która rozumie, że kompromis jest dla naszego narodu jedyną szansą. Chodzi o strategię »formowania centrum«. Oczywiście moralista Leopolita może to uznać za niemoralne, ale polityka jest sztuką osiągania celów, w danej sytuacji możliwych. Gdy sytuacja się zmienia, to przeformułowuje się cele. Jedynie wartości nadrzędne – niepodległość i demokracja – są niezbywalne, lecz należy do nich dążyć choćby taktyką drobnych kroków, póki wielkie są nierealne. Jeśli Leopolita ma lepszy pomysł na dziś, niech go wyłoży".

Za najbardziej wymowne trzeba uznać zakończenie polemiki, skierowane już niemal wprost do autora tekstu i ludzi go znających, gdyż dla zwykłych czytelników nie było zrozumiałe w pełni. „Anormalna i dramatyczna sytuacja, w jakiej prawie od pół wieku zmuszani są żyć Polacy, powoduje, że ich życiorysy są często pokrętne i powikłane. Dlatego godna uznania jest postawa, jaką Roman Zimand zaprezentował w »Aneksie« (nr 38) – pisząc o intelektualistach, którzy ubrudzili się w okresie stalinowskim (notabene ja do nich nie należałem): »pomijając, że w ogóle mam do techniki wypominalstwa stosunek negatywny, to i tak nie ja powinienem się w to bawić…«. Myślę, że Leopolita powinien przemyśleć uwagę Zimanda"[135]. W tym krótkim akapicie Giełżyński jednocześnie podkreślił, że w stalinizmie nie należał do aktywnie wspierających władzę, i wskazał Zimandowi – dając jasno do zrozumienia, że wie, do kogo pisze, za pomocą słów jego samego – na jego niekonsekwencję, z taką przeszłością bowiem w okresie stalinizmu powinien się powstrzymać od oceniania innych. Wprawdzie zestawienie w jednym zdaniu pseudonimu używanego w podziemnym piśmie i prawdziwego nazwiska autora, bez sprecyzowania, że to ta sama osoba, nie miało charakteru denuncjacji, lecz u inteligentnego czytelnika mogło wzbudzić pewne skojarzenia, było więc na granicy dopuszczalności pod względem konspiracyjnych zasad. Trzeba wziąć pod uwagę, że działo się to w 1985 r., gdy władze nadał stosowały represje karne wobec opozycji, a w prasie opozycyjnej unikano dekonspirowania kogokolwiek i podpisywania się nazwiskami. Z kolei Zimand mógł się kierować założeniem, że Giełżyński i tak świadomie naraził się władzy, publikując w „Kulturze" paryskiej i wydawnictwie Instytutu Literackiego, toteż podanie jego nazwiska nie może mu bardziej zagrozić.

Redakcja „KOS-a" zdecydowała się opublikować tekst z takim zakończeniem zapewne dlatego, że Giełżyński odpowiadał na ostry atak. Polemika ta nałożyła się na rozejście się Zimanda z „KOS-em"; niewykluczone, że obie sprawy były ze sobą powiązane; z braku źródeł trudno stwierdzić, czy zgoda na druk tak nietypowego w warunkach konspiracji zakończenia była jedną z przyczyn rozstania z Zimandem, czy jego skutkiem. Z pewnością to, że sam Giełżyński zdecydował się na takie zakończenie tekstu, świadczy o niezwykle silnych emocjach, jakie towarzyszyły tej polemice dotyczącej życiorysów i postaw. W warunkach konspiracji lat osiemdziesiątych zdarzało się to rzadko[136].

Większość ludzi zaangażowanych po stronie „Solidarności" wcześniej nie miało związków ani z opozycją, ani z władzami PRL. W niektórych zawodach oznaczało to konieczność pewnych kompromisów, zwłaszcza tych związanych z funkcjonowaniem w życiu publicznym. Dotyczyło to m.in. wielu dziennikarzy, którzy nawet jeżeli nie na-

[135] W. Giełżyński, *Jeszcze o zmianie poglądów*, „KOS", 18 VIII 1985, nr 78.

[136] Dlatego też, jak się wydaje, tak duże emocje wzbudziło wydanie *Hańby domowej* Jacka Trznadla, w której wraca on do problemu zaangażowania w komunizm opozycyjnych pisarzy.

leżeli do PZPR, to w pewnym sensie swoimi tekstami legitymizowali ówczesny reżim. Jednocześnie w postawach wielu z nich widoczne było nastawienie pozytywistyczne. Andrzej Osęka wspominał, że w latach siedemdziesiątych sympatyzował z KOR, ale sam nie był gotowy na tego rodzaju zaangażowanie. „[Janusz] Rolicki mi powiedział: »Słuchaj, jak zapiszesz się do KOR-u, to nie będę mógł cię już wpuścić do telewizji«. Nie chciałem tego. Drzwi telewizji i tak zatrzaśnięto przede mną jeszcze przed stanem wojennym, ale i nie chciałem, żeby to się stało za szybko […], do takiej decyzji jak zaangażowanie w opozycję dochodzi się powoli, krok po kroku”[137].

Osęka, który nigdy nie należał do PZPR, ale funkcjonował w świecie oficjalnego dziennikarstwa, w liście do Wiktora Kulerskiego w styczniu 1986 r. pisał dość surowo o sobie samym, z dużym uznaniem dla osób, które swój sprzeciw wobec systemu wyrażały wcześniej: „Nie wiesz, jakie to dla mnie ważne: że mogę być potrzebny akurat Tobie. (Ani myślę przed tym uciekać!). Zwłaszcza w porównaniu z Twoją drogą życiową – moja wygląda na pasmo krętactw, kompromisów, cynicznych układów z ludźmi i instytucjami, co do których miałem przecież niedużo więcej złudzeń niż Ty. Urządzała mnie rola gracza i »najbardziej moralnego w całym towarzystwie« – ale w jakim towarzystwie! Oczywiście, mój flirt z władzą przechodził i okresy zerwania, ale zawsze do niego jakoś wracałem, bocząc się i demonstrując opory. Lubiłem być felietonistą w piśmie centralnym. W naszej nagranej rozmowie – i to jest jedyną jej wadą – tego wszystkiego nie ma, Twój partner jest kompletnym anonimem, a przecież to nieprawda: swoje doświadczenie to on ma, wie sporo. Tylko – co z nim teraz w konkretnej sytuacji zrobić? Rozmawiają ze sobą postacie z dwóch całkiem różnych operetek (Co prawda »Kinga« [Teresa Bogucka] mnie czasem pociesza, że teraz ja też jestem z tej operetki, ale czy to może być pełna prawda? Wątpię)”[138].

Generalnie jako że „Solidarność” w dużej mierze zasypywała wcześniejsze podziały, a stan wojenny zaostrzył nowe, kwestia dawnych kompromisów nie była raczej powodem konfliktów między ludźmi zaangażowanymi w konspirację po 1980 r. a tzw. starą opozycją[139]. Ważny był aktualny podział – bardziej wyrazisty niż te wcześniejsze. Osęka, zapytany o to, jak postrzegał sytuację polityczną w latach osiemdziesiątych, odpowiadał: „Najogólniej rzecz biorąc, porównywałem ją z sytuacją lat 70. I dochodziłem do wniosku, że już wolę podziemie, armatki wodne, chowanie się przed milicją i drukowanie niezależnej prasy. To jest przynajmniej czytelny podział. My i oni. Pamiętam, że w 1989 r. udzieliłem wywiadu jednej z amerykańskich gazet, gdzie powiedziałem, że dla mnie stan wojenny w jakiś sposób był szczęśliwym okresem. Jak teatr z podniesioną kurtyną i wyrazistymi podziałami na dobrych i złych. I ludzie rzeczywiście grali te role, tyle że one były prawdziwe”[140].

O tym, jak zróżnicowane były drogi do opozycyjnej postawy, może świadczyć wspomnienie Krzysztofa Wolfa, związanego z MRKS i „CDN – Głosem Wolnego Robotnika”: „Nie pochodzę z rodziny o tradycjach niepodległościowych. Na moje wychowanie

---

[137] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 209.

[138] SAS, AWK, List „Marcina” [Andrzeja Osęki] do „Krzysztofa” [Wiktora Kulerskiego], styczeń 1986 r., b.p.

[139] Warto jednak przypomnieć tekst Jana Walca *List do Włodzimierza Marta* („Krytyka” 1984, nr 17) o relacjach między działaczami „Solidarności” i ludźmi związanymi z opozycją sierpniową, z którym Wiktor Kulerski polemizował w tekście *„Nie dla mnie sznur samochodów”, czyli zawodność potęgi smaku. Polemika z tekstem Jana Walca „List do Włodzimierza Marta”*, „Krytyka” 1984, nr 21.

[140] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 222.

i mój stosunek do komunizmu bez wątpienia miało wpływ to, iż wychowałem się na warszawskich Bielanach, w czasach gdy na ulicach dominowała subkultura »gitowców«. Subkultura ta, choć w jakimś stopniu była kryminogenna, to cechowała się również pewnymi szlachetnymi cechami. Były to zasady. Dwa podstawowe kanony tych zasad mówiły, że z komuną pod żadną postacią nie wolno współpracować. Drugi mówił, że nie wolno kapować, czyli mówiąc po polsku, zabraniał wszelkiego donosicielstwa"[141].

Motywacje

Dlaczego ludzie działali w konspiracji?[142] Wielu osobom odpowiedź na to pytanie może wydawać się oczywista. Z pewnością duże znaczenie miały pojmowanie działalności opozycyjnej jako wyrazu patriotyzmu, działania dla dobra państwa, narodu czy społeczeństwa, jako postępowanie zgodne z wyznawanymi ideami wolnościowymi czy demokratycznymi, wreszcie jako nawiązania do omówionych wcześniej tradycji niepodległościowych. Wśród wartości ważnych dla działaczy opozycyjnych w publikacjach i wypowiedziach najczęściej chyba wskazuje się na: demokrację, niepodległość, wolność słowa. To kwestie dość oczywiste i raczej niewymagające wyjaśnienia. Tymczasem problem motywacji, jaką kierowano się, podejmując działalność opozycyjną, jest dość złożony[143].

Dla wielu najważniejszym motywem ich konspiracyjnego działania była wcześniejsza przynależność do „Solidarności", uznawali je po prostu za kontynuację pracy na jej rzecz. Na przykład Piotr Piętak z redakcji „Wiadomości" wspominał, że jako pracownik związku odczuwał obowiązek działania[144]. Należąca do redakcji tego samego pisma Henryka Drogowska podobnie (poza innymi motywacjami) tłumaczyła swoje zaangażowanie w trakcie przesłuchania: „Działalność w »Wiadomościach« podjęłam, kierując się tym, iż pomimo ogłoszenia stanu wojennego czułam się nadal związana dyrektywami NSZZ »Solidarność« nakazującymi kontynuowanie działalności związkowej nawet w takiej sytuacji (tj. stanu wojennego)"[145].

Dla osób związanych z tworzeniem niezależnego obiegu informacji liczyło się zwłaszcza prawo głoszenia własnych poglądów i istnienia w społeczeństwie swobodnego przepływu informacji. Zapytana o przyczyny swojej działalności w 1986 r., kol-

---

[141] Wypowiedź Krzysztofa Wolfa [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 101.

[142] W podrozdziałach „Motywacje", „Różne stopnie zaangażowania" i „Styl życia" wykorzystałem fragmenty mojego artykułu: J. Olaszek, *Życie w konspiracji? O stylu życia twórców i współpracowników warszawskich pism podziemnych (1982–1989)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2.

[143] Joanna Wawrzyniak i Piotr Filipkowski, analizujący biografie grupy poznańskich opozycjonistów, zwrócili uwagę na cztery typy czynników, które wpływały na akces do opozycji. W tej typologii wyróżnili: „moment sprzyjający" (który najczęściej oznaczał powstanie w zasięgu danej osoby pewnej struktury opozycyjnej dającej możliwość działania bądź spotkanie odpowiednich osób), pojawienie się w otoczeniu autorytetu związanego z opozycją, istnienie więzi osobistych z ludźmi już zaangażowanymi oraz chęć protestu przeciwko represyjnej polityce władz PRL (P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja jako forma życia*…, s. 29–34). Badacz czechosłowackiego samizdatu Martin Machovec wymienił z kolei inny katalog motywacji: chęć uczestniczenia w tworzeniu wysp wolności, solidarności z kolegami, wynik moralnego wpływu personalnego, chęć przeżywania przygody, prestiż, potrzeba pisania tekstów i przekazywania ich innym, uzupełnianie oficjalnego rynku i nieświadome uczestnictwo (M. Machovec, *The Types and Function of Samizdat*…).

[144] P. Piętak, *ABC podziemia*…

[145] AIPN, 0247/1442, t. 2, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 27 IV 1982 r., k. 181

porterka „Woli" tłumaczyła m.in.: „13 grudnia skończył się dopływ informacji, co było szczególnie dotkliwe po miesiącach jawnej »Solidarności« […]. Dlaczego kolportuję? Jest to naturalna potrzeba ciągłości pracy związkowej w »Solidarności«. Dostarczanie wiadomości, których ludzie nie znajdą nigdy w prasie reżimowej, jest niezbędne. Warto również walczyć o każdego człowieka nieświadomego tego, co dzieje się w kraju"[146]. Taki sposób definiowania swojej działalności wyjaśnia podjęcie akurat tej formy zaangażowania w niezależny ruch wydawniczy.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że była to główna i najbardziej efektywna spośród wszystkich forma działania opozycyjnego. Wybór uczestniczenia w niezależnym obiegu mógł wynikać nie tylko ze szczególnego przywiązania do wolności słowa, lecz także z przyjętej już wcześniej strategii działania antykomunistycznej opozycji. Tak też o swoich działaniach mówią niektórzy redaktorzy podziemnej prasy i ich współpracownicy. Współzałożyciel „Woli" Andrzej Urbański wspominał, że chodziło o obalenie komunizmu, wolne słowo było zaś jedynie środkiem, a nie celem działania[147]. Z pewnością wiele osób podzielało ten pogląd. Inne zwracały uwagę właśnie na wolność słowa, w mniejszym stopniu na cele bardziej dalekosiężne[148]. Trudno tu rozsądzić, co dominowało, zwłaszcza na podstawie relacji zbieranych po latach. Współtworzenie podziemnej prasy, szczególnie dla osób zamieszczających w niej artykuły publicystyczne, było motywowane poglądami politycznymi i chęcią ich popularyzowania. Twórcy pism podziemnych wyznawali bardzo różne poglądy, od lewicowych po prawicowe. Wielu z nich miało temperament polityczny i w takich kategoriach definiowało swoją działalność. Dotyczy to licznych podziemnych publicystów. Przykładem może być aktywnie uczestniczący w wielu sporach politycznych na łamach podziemnych pism Konstanty Gebert z redakcji pisma „KOS", uznający siebie raczej za lewicowca[149]. Inny nurt stanowili Andrzej Urbański i Maciej Zalewski, którzy postulowali prowadzenie przez opozycję działań politycznych. Podejście opozycjonistów do polityczności działań opozycyjnych było zróżnicowane[150]. Wielu z nich swoją działalność traktowało raczej jako coś wynikającego z pobudek moralnych niż politycznych. Brutalność władz stanu wojennego wywołała chęć sprzeciwu wobec przemocy i obrony osób represjonowanych. Na przykład Andrzej Kaczyński z redakcji „Tygodnika Wojennego" podkreślał, że nie miał ambicji politycznych[151].

Niezależnie od zróżnicowanych poglądów politycznych, warszawskich konspiratorów łączyły antykomunizm, dążenie do uzyskania demokracji i niepodległości, sprzeciw wobec przemocy. Negatywne nastawienie do systemu mogło być zwiększone przez własne doświadczenie jego niesprawiedliwości. Na przykład Aldona Klimczak z redakcji „KOS-a" została przesunięta na niższe miejsce na liście egzaminowanych w czasie kwalifikacji na studia artystyczne. Wpłynęło to na obraz systemu, zresztą wyniesiony przez nią także z domu rodzinnego, co zaowocowało włączeniem się w dzia-

[146] *Z kolporterem*, „Wola", 27 X 1986, nr 200.
[147] Wypowiedź Andrzeja Urbańskiego w czasie promocji książki Krystyny Zalewskiej *Będzie strajk* 21 IX 2012 r., nagranie w zbiorach autora.
[148] A. Mielczareki in., *Śpiący rycerze*…
[149] Relacja Konstantego Geberta.
[150] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 39–42.
[151] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego,

łalność opozycyjną[152]. Podobne doświadczenia niesprawiedliwości, jaka ich dotknęła w PRL, miało wielu opozycjonistów. Silne emocje negatywne budzili przedstawiciele polskich władz, zwłaszcza Wojciech Jaruzelski[153]. „13 grudnia (północ sobota–niedziela) ogłosił ten faszysta i trójwładca Jaruzelski stan wojenny" – zapisała pod datą 27 grudnia 1981 r. późniejsza kolporterka „Tygodnika Mazowsze" Małgorzata Janiszewska[154]. Niechęć do władzy, antykomunizm i sprzeciw wobec stanu wojennego były uznawane za oczywistą postawę w tych środowiskach[155]. W przeciwieństwie do czasów opozycji z lat wcześniejszych, np. generacji 1968 r., konspiratorzy lat osiemdziesiątych nie mieli złudzeń co do natury systemu[156]. Spory dotyczące idei czy strategii działania straciły pierwszorzędne znaczenie. Choć często przybierały one ostrą formę, uważano je za niuanse. Wśród motywacji liczyły się również wspomniane tradycje niepodległościowe.

Oprócz motywacji moralnych czy politycznych znaczenie miały pewne pozytywne emocje, które wywoływała konspiracyjna praca[157]. Momentami polityka mogła schodzić na drugi plan. Nie dotyczyło to oczywiście wszystkich środowisk. W niektórych kwestie polityczne wydawały się dominujące. Z pewnością najczęściej te różne motywacje występowały obok siebie. W czasie zeznań w następujący sposób – poza powinnościami wobec „Solidarności" – swoje podziemne zaangażowanie tłumaczyła Henryka Drogowska z redakcji „Wiadomości": „Ponadto nie byłam sama, a posiadałam grono przyjaciół, z którymi działałam w związku i naśladując ich – kontynuowałam działalność związkową. Także – praca w »Wiadomościach Dnia« (przed 13 grudnia 1981 r.) wypełniała cały mój czas, zaś po 13 grudnia 1981 r., w związku z zawieszeniem działalności Związku, poczułam pustkę, w związku z czym chciałam gdzieś działać". Drogowska dalej oświadczyła, że nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji swoich czynów, co raczej należy potraktować jako element przyjętej przez nią strategii obronnej[158]. Jej zeznanie wydaje się jednak wiarygodne – pokazuje całą paletę motywacji: lojalność wobec związku, wpływ przyjaciół, z którymi się razem działa, czy chęć zaangażowania się. W podobnych kategoriach swoją opozycyjną drogę postrzegała Ludwika Wujec – kluczem były więzi łączące ich z innymi opozycjonistami[159].

„Działanie" stawało się wartością samo w sobie. Karnawał „Solidarności" wielu ludzi przyzwyczaił, że trzeba „coś robić", być aktywnym, stale wspierać ruch, który się współtworzyło. Bez tego życie traciło koloryt. W niektórych ludziach emocje związane ze stanem wojennym wywoływały nieodpartą chęć pokazania władzom, że „Solidarność" trwa. Kolporterka „Tygodnika Mazowsze" Małgorzata Janiszewska krótko, ale bardzo wymownie w swoim dzienniku opisała moment, kiedy rozpoczęła podziemną działalność: „Przyszedł dziś do pracy do mnie p. J. Kamiński z »Mazowsza« i wreszcie

[152] Relacja Aldony Klimczak.
[153] Andrzej Urbański wspominał, że znacznie ważniejszy był wróg niż istniejące podziały wewnątrz opozycji. Zob. Wypowiedź Andrzeja Urbańskiego na promocji książki Krystyny Zalewskiej *Będzie strajk* 21 XI 2012 r., nagranie w zbiorach autora.
[154] Dzienniki Małgorzaty Janiszewskiej, wpis z 27 XII 1981 r., rkps, w zbiorach Małgorzaty Janiszewskiej.
[155] Relacje: Jacka Urbaniaka i Dariusza Stoli.
[156] P. Szwajcer, *Żyć normalnie… Szkic do portretu opozycji lat osiemdziesiątych*, „Krytyka" 1988, nr 2.
[157] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 62.
[158] AIPN, 0247/1442, t. 2, Protokół przesłuchania Henryki Drogowskiej, 27 IV 1982 r., k. 186.
[159] Wskazuje na to jasno tytuł jej wspomnień.

jest jakaś robota społeczna”[160]. U ludzi związanych z „Solidarnością” samo istnienie podziemnych inicjatyw wzbudzało bardzo pozytywne emocje. Ludwika Wujec wspominała wzruszenie, jakie wywołał w niej egzemplarz „Tygodnika Wojennego”, który dotarł do niej po zwolnieniu z internowania[161]. Anna Bikont następująco opisywała swoje wrażenia po powstaniu podziemnej prasy: „Po pierwsze, zachwyt, że jest. Po drugie, trochę takiego zawodu, bo to był jednak taki krok wstecz. Gazety w okresie Solidarności to były jednak normalne gazety wydawane w drukarni. Tutaj znowu mamy coś, co ma formę ulotki, co jest takim drukiem – strasznie mała czcionka, niezbyt wyraźna, powiedzmy uczciwie. Ten druk się doskonalił, ale to nie było czytelne na początku. Więc to jest takie ściśnięcie za gardło, że mieliśmy ten kawał wolności wydrapany w 80. roku i on został odebrany, zniszczony, że to zostało zniszczone. Czyli dosyć ambiwalentne uczucia, czyli z jednej strony radość, że to istnieje, że podziemie istnieje i działa, i to jest taki namacalny wyraz, no ale z drugiej strony takie poczucie, że zostaliśmy zepchnięci do tego podziemia, a wyglądało na to, że się uda zrobić pokojową rewolucję. Takie uczucie trochę przegranej”[162].

Praca konspiracyjna z początku była ekscytująca sama w sobie. Podejmowanie ryzyka zwłaszcza dla młodych ludzi mogło stanowić ciekawe doświadczenie. Witold Łuczywo w opublikowanym jeszcze w czasach konspiracji wywiadzie tłumaczył, że praca w podziemiu należała do nielicznych sposobów samorealizacji w PRL. „Ten kraj wygląda, tak jak wygląda, z powodu apolityczności dużej części społeczeństwa. Garnek zajmuje ludziom tyle czasu, że już nie starcza na myślenie. Ja nie chcę być jednym z tej armii szarych ludzi. […] My właściwie nie mamy styczności z PRL-em. Jestem szczęśliwy, że wyrwałem się spod tego straszliwie opiekuńczego państwa, które teoretycznie zapewnia wszystko, a tak naprawdę wszystko uniemożliwia”[163]. Chodziło o życie poza systemem. Wojciech Brojer, związany z „Tygodnikiem Wojennym”, postrzegał to analogicznie: „Byliśmy kompletnie apolityczni w latach osiemdziesiątych. Wciągnął nas dopiero wybuch »Solidarności«. Bardzo cieszyliśmy się z tego ruchu i byliśmy bardzo apolityczni, tylko dla nas antykomunizm to było działanie w poprzek systemu”[164]. Podejmowanie działalności opozycyjnej chroniło przed apatią i poczuciem beznadziei, wywołanym przez wprowadzenie stanu wojennego[165]. Podobną wymowę miało wspomnienie Piotra Pacewicza: „To wszystko toczyło się w takim morzu szarej nudy i bezsensu, jakim był ówczesny PRL. Można było albo robić to, albo wyjechać”. Pracę w „Tygodniku Mazowsze” zapamiętał jako czas przebywania w gronie interesujących osób, koncentrowania się na ciekawej pracy, połączonej ze wspólnym spędzaniem znacznej części czasu. Uznawał to za bardzo przyjemne zajęcie[166].

Świat konspiracji przynosił poczucie wolności znacznie większe niż życie poza nią. Elżbieta Regulska-Chlebowska tak wspominała redakcję „Tygodnika Mazowsze”: „[To

[160] Dzienniki Małgorzaty Janiszewskiej, wpis z 23 I 1982 r.
[161] Relacja Ludwiki Wujec (I).
[162] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej złożona Hannie Nowickiej.
[163] *„Rozsądne pięćdziesiąt tysięcy”. Jacek i Karol, szefowie poligrafii od października 1984* [w:] W. Bereś, K. Burnetko, *Tylko nie o polityce…*, s. 104–105.
[164] Relacja Wojciecha Brojera.
[165] Relacja Anny Bikont.
[166] Relacja Piotra Pacewicza.

było] takie przyjacielskie środowisko, w którym się o wszystkim mówi, o wszystkim dyskutuje i w którym człowiek dzięki temu się czuje silniejszy. A poza tym ma poczucie, że coś zmienia, coś robi pozytywnego, nie tkwi w marazmie"[167]. Anna Dodziuk w relacji zwracała uwagę, że dzięki pozytywnym emocjom w grupie udawało się tworzyć pismo[168]. Maciej Łukasiewicz po jednym ze spotkań konspiracyjnych pisał: „Czuję się, jakbym złapał drugi oddech i grunt pod nogami"[169]. W innym miejscu odnotował swoje zaangażowanie w przepisywanie jednego z tekstów Adama Michnika, który chciał przekazać dla czasopisma „Wola". „Przez całe popołudnie, rozbijając sobie zupełnie palce, tłukę na maszynie tego Michnika. Ledwo wyrabiam się na 13.00, zawalając dzisiejsze spotkanie w »Omnipressie«"[170]. Również jego inne zapiski z przełomu kwietnia i maja pokazują obraz dużego zaangażowania i dosyć ciężkiej pracy: zapał w tworzeniu konspektów, pospieszne kończenie tekstów, ich poprawianie, spędzanie nad nimi całych dni, przy jednoczesnym braku czasu[171].

Konspiratorom chodziło o życie niejako poza PRL bez fizycznego przekroczenia granic państwa, co zresztą obejmowało znacznie szersze kręgi społeczne. „Tygodnik Mazowsze" w grudniu 1983 r. pisał, że „społeczeństwo polskie, nie opuszczając Polski, wyemigrowało z PRL"[172]. Słowa te dobrze oddawały rosnący dystans między władzą i całym systemem późnego realnego socjalizmu a dużą częścią społeczeństwa, który jednak u ogromnej większości nie wywoływał buntu, ale raczej obojętność, ta zaś często prowadziła do fizycznego, a nie tylko mentalnego wyjazdu z rządzonej przez komunistów Polski[173]. Postawa konspiratorów była zupełnie inna – trzeba zostać w kraju i działać. Chęć wyróżnienia się z biernego społeczeństwa zajmowała poczesne miejsce wśród czynników wpływających na podjęcie decyzji o zaangażowaniu się. Przeżywanie tych emocji rekompensowało trudy konspiracyjnej pracy: konieczność ciągłego zachowywania ostrożności, zapamiętywania ogromnej liczby informacji, zmęczenie żmudną i drobiazgową pracą. Myśl o uczestniczeniu w czymś, co uznawano za ważne, nadawała sens pisaniu kolejnej wersji tej samej informacji o strajku w mało znanym zakładzie pracy w niewielkim mieście, spędzaniu godzin nad maszyną drukarską czy jeżdżeniu po całym mieście z kilkoma ryzami papieru wypełnionego małym drukiem. Praca w podziemiu spełniała ambicje wielu ludzi i często sama w sobie stawała się czymś wciągającym[174].

Uczestnictwo w ruchu, który uznawano za ważny w wielu środowiskach, pozwalało jego uczestnikom cieszyć się pewnym prestiżem; jeśli oczywiście ludzie z tego środowiska wiedzieli przynajmniej, że dana osoba jest aktywna. Świadomość tego społecznego uznania mogła rekompensować brak kariery zawodowej i sukcesu materialnego oraz poniesione koszty materialne czy życiowe. Było to zresztą elementem szerszego zjawiska – pozycji społecznej inteligencji, a z niej przecież wywodziła się duża część

[167] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.
[168] Relacja Anny Dodziuk.
[169] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 299.
[170] *Ibidem*, s. 303.
[171] *Ibidem*, s. 297–299, 303, 305–306, 309.
[172] Cyt. za: D. Stola, *Kraj bez wyjścia*…, s. 326.
[173] *Ibidem*.
[174] *Na karku trzecia setka*…, s. 93.

konspiratorów w PRL. Według badań socjologicznych w Polsce lat osiemdziesiątych – inaczej niż w wielu krajach – za prestiżowe uznawano przede wszystkim role społeczne związane z wykształceniem, nie zaś z pozycją zawodową. Prestiż społeczny, jakim cieszyła się inteligencja, zastępował jej zaspokajanie aspiracji w sferze materialnej[175]. Dla tego poczucia nie bez znaczenia zapewne było, czy ktoś w podziemiu jest „kimś ważnym", np. redaktorem liczącego się pisma, czy też szeregowym kolporterem. Piotr Pacewicz wspominał, że znajomi pytali go o opinię w różnych sprawach ze względu na pełnioną przezeń funkcję redaktora „Tygodnika Mazowsze"[176]. Z kolei gdy Piotr Piętak przedstawił się jednej ze współpracowniczek jako redaktor „Wiadomości", właśnie cytowano to pismo na falach Radia Wolna Europa. Jak wspominał, w tym momencie znacznie wzrósł jego autorytet i od razu zaczęła go traktować ze szczególnym szacunkiem[177]. Maciej Radziwiłł, późniejszy szef pionu technicznego NOW-ej, opowiadał, jak duże wrażenie na nim i jego rodzinie w stanie wojennym zrobiła propozycja Witolda Łuczywy, by w ich rodzinnym domu ukrywał się Andrzej Górski. „Wiedziałem, że jest taka, już wtedy, legendarna postać, która nielegalnie już w pierwszych tygodniach stanu wojennego drukuje książki. Słyszałem też o tym, że to właśnie dzięki jego staraniom »Tygodnik Mazowsze« ukazywał się z czerwoną winietą Solidarności. Kiedy się u nas pojawił, byłem po prostu zachwycony. Tak jak rodzice"[178].

Poczucie satysfakcji z konspiracyjnej pracy czy podziw, jakim otaczano ludzi ją wykonujących, dotyczyły nie tylko osób odpowiedzialnych za realizację tych najbardziej prestiżowych zadań. Maria Magdalena Mogielnicka, w której mieszkaniu spotykała się redakcja „Tygodnika Mazowsze", barwnie opisywała sytuację, gdy posłużyła jednej z osób z redakcji jako kierowca: „Mój »maluch« stoi przed domem pilnowany przez stójkowego z ambasady naprzeciwko. Wychodzimy i wtedy okazuje się, że moim pasażerem jest drobna ciemnowłosa dziewczyna. Kiedy po przejechaniu mostu Poniatowskiego skręcam nagle na ślimak prowadzący nad Wisłę, słyszę: »To tak specjalnie, dla zmyłki (czy zgubienia ewentualnego ogona)?«. W odpowiedzi coś tam zamruczałam, a powinnam była powiedzieć wyraźnie: »Nie, tak zawsze jeżdżę, żeby ominąć światła, kiedy jadę w okolice pl. Teatralnego«. Ale duma mnie rozpiera, że zachowałam się jak doświadczony konspirator". Dopiero później Mogielnicka dowiedziała się, że jej pasażerem była kierująca redakcją pisma Helena Łuczywo[179].

Niekiedy współpracownicy podziemnej „Solidarności" cieszyli się z przydzielanych im obciążeń, bo przynosiły im satysfakcję. Kierujący poligrafią „Tygodnika Mazowsze" Witold Łuczywo wspominał: „Jedna pani, która przez długi czas dawała nam mieszkanie, powiedziała pewnego dnia, że ona strasznie by chciała coś robić, bo to jest jej potrzebne dla dobrego samopoczucia. Zgodziliśmy się, a że nie można być jednocześnie pracownikiem poligrafii i gospodarzem skrzynki, straciliśmy lokal. Pani dostała

[175] H. Domański, *Prestiż*, Toruń 2012, s. 93. Z badań socjologicznych wynika, że w późnej PRL następował proces pogarszania się sytuacji materialnej inteligencji; mowa jest nawet o jej proletaryzacji (W. Adamski, *Konflikt ogólnospołeczny: struktura – podłoże – wyzwanie systemowe* [w:] *Fenomen „Solidarności"*…, s. 299).
[176] Relacja Piotra Pacewicza.
[177] Relacja Piotra Piętaka ([I).
[178] Cyt. za: A. Dzierzbicka, *Przyjaciele z podziemia*…
[179] Zbiory „Gazety Wyborczej", List Marii Magdaleny Mogielnickiej do Heleny Łuczywo, 11 XI 2006 r.

ryzykowną, nudną, nieopłacalną robotę, ale jest szczęśliwa”[180]. Podobnie uzasadniała swoje działanie Krystyna Gutowska, jedna z łączniczek RKW. Wcześniej udostępniała mieszkanie podziemiu. Sama chciała zaangażować się bardziej i złożyła taką propozycję Wiktorowi Kulerskiemu, w związku z czym prowadziła jego biuro[181].

Zarówno pozytywne emocje, jak i te negatywne – gniew czy nienawiść wobec władzy – wpływały na decyzję o podjęciu tych działań. Można mówić o pewnej energii emocjonalnej, która wywiera wpływ na zachowanie jednostek[182]. Uczestnictwo w niezależnym ruchu wydawniczym dawało poczucie, że jest się częścią ważnej całości. Dobrze oddaje to wspomnienie Włodzimierza Cichomskiego z redakcji „Tygodnika Wojennego”: „Emocja konspiracji też była niesamowita, organizowanie struktur aktywizowało ludzi, a wielość tych głosów… wydawało mi się wtedy, że wszyscy są w podziemiu. Można było wpaść zresztą w taką chorobę – wychodziłem w niedzielę z redakcji, włączałem Wolną Europę – na wsi miałem dobry odbiór – i spiker mówi o tekście, który ja pisałem na maszynie. Chciało się żyć. Ludzie weszli w konspirację intelektualną, to była dobra tradycja KOR-owska. Strękowski mówi: »robimy gazetę«, i to była taka iskra! Robimy! A nie tłuczemy szyby…”[183].

Fascynacja podziemną działalnością dla wielu ludzi zaangażowanych była tak duża, że przełom 1989 r. i nagły koniec historii podziemnej prasy spowodował u wielu osób poczucie straty istotnej części życia. Aleksandra Zawłocka wspominała, że nagle niepotrzebni okazali się redaktorzy, kolporterzy, drukarze, składacze. Dla niej oznaczało to utratę elementu życia, któremu poświęcała najwięcej czasu i z którym wiązały się najsilniejsze emocje[184]. Dotyczyło to wielu ludzi zaangażowanych w warszawskie podziemie wydawnicze[185]. Brak konkretnej propozycji, by podjąć aktywność w nowej rzeczywistości, mógł powodować niezadowolenie i poczucie, że już się nie jest potrzebnym. W większym stopniu dotknęło to działających w podziemiu robotników; im trudniej było się odnaleźć w zmienionej Polsce.

Uczestnictwo w ruchu zapewniającym niezależność myśli i wolność słowa było szczególnie ważne dla podziemnych dziennikarzy. Krzysztofowi Czabańskiemu, związanemu z „Tygodnikiem Wojennym” i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych”, tworzenie prasy podziemnej dawało – jak wspominał – „przekonanie, że niezależność mamy w sobie, że wszelkie rozwiązania instytucjonalne, prawne na pewno mają jakieś znaczenie, ale człowiek ma tę niezależność w sobie, nic innego mu tej niezależności nie gwarantuje”[186]. Piotr Pacewicz cenił aktywność w „Tygodniku Mazowsze” ze względu na rodzinne tradycje dziennikarskie, których przedtem nie chciał kontynuować w oficjalnym obiegu[187]. Pracujący wcześniej w wielu redakcjach prasy oficjalnej Wojciech Giełżyński wspominał, że w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” miał poczucie wolności autorskiej,

---

[180] *„Rozsądne pięćdziesiąt tysięcy”*…, s. 103–104.
[181] Relacje: Krystyny Gutowskiej i Wiktora Kulerskiego.
[182] J.H. Turner, J.E. Stets, *Socjologia emocji*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2009, s. 25.
[183] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).
[184] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[185] A. Mielczarek i in., *Śpiący rycerze*…
[186] Relacja Krzysztofa Czabańskiego.
[187] Jego wujem był znany dziennikarz Dariusz Fikus, a dziadek Pacewicza Feliks Fikus był redaktorem prasy związanej ze Stronnictwem Narodowym, m.in. „Kuriera Poznańskiego”. Relacja Piotra Pacewicza; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 146.

jakiej nie miał ani przedtem, ani później[188]. Jerzy Pawlas z redakcji „CDN – GWR" zapamiętał dylematy niezależnych dziennikarzy, wskazując, że choć z porzuceniem pracy w oficjalnych mediach wiązały się problemy materialne, to jednocześnie gwarantowało to poczucie wolności i niezależności[189]. Z kolei Ernest Skalski podkreślał, że dla osób mających za sobą pracę w oficjalnych pismach w PRL dużą wartość stanowiło to, że w tekście można było napisać, co się chciało[190]. Współpracowniczka „Woli" i redaktorka pisma „Naprzód" Aleksandra Zawłocka wspominała, że w środowiskach konspiratorów śmiech wywoływały narzekania dziennikarzy prasy oficjalnej na cenzurę. „My w podziemiu pisaliśmy, co chcemy" – podsumowała. Praca w podziemiu oznaczała dla niej nie tyle walkę o wolność, ile po prostu bycie wolnym[191].

Wolność słowa i organizowania się nie była abstrakcyjną wartością, o którą trzeba walczyć. Konspiratorzy w swoich działaniach doświadczali tej wolności w praktyce[192]. Polscy podziemni dziennikarze, tak jak twórcy samizdatu w innych państwach bloku sowieckiego, nie musieli żądać od władz niezależności, ale po prostu działali niezależnie[193]. Chociaż sprzeciwiali się państwu, zajmowali postawę antypolityczną; polegała na budowaniu przestrzeni wolności, a nie nastawianiu się na działania władz czy państwa, co nie wynikało jedynie z taktyki działania, lecz z ukształtowanego światopoglądu[194]. To wszystko nie znaczy, że konspiratorom udawało się żyć całkowicie poza systemem. Było to przecież niemożliwe[195]. Uciec się od niego udawało, pisząc artykuły do niezależnej prasy lub ją drukując, ale codzienna rzeczywistość późnej PRL – kolejki czy problemy z wyjazdami zagranicznymi – dotyczyła wszystkich. Udział w solidarnościowej konspiracji dawał pewną odskocznię od szarej codzienności autorytarnego państwa, ale nie mógł w pełni jej przysłonić. Tłem dla podziemnej działalności były kryzys gospodarczy i kłopoty zaopatrzeniowe. Konspiratorzy, podobnie jak całe społeczeństwo, mieli problemy zaopatrzeniowe i korzystali z paczek żywnościowych[196].

W niektórych przypadkach wpływ na prowadzenie konspiracyjnej działalności miały motywacje finansowe. Nie wykluczały się one z ideowymi[197]. Drugi obieg się profesjonalizował, zaczynał funkcjonować jak rynek, a część podziemnych firm jak przedsiębiorstwa[198]. Krzysztof Bereda z drukującego m.in. „Tygodnik Mazowsze" wydawnictwa CDN wspominał rozmowę z Czesławem Bieleckim: „Sławek mówił mi na tym pierwszym spotkaniu, że Firma będzie mi płacić. Ja zareagowałem ideologicznie. Mówię, że nie chcę pieniędzy, a Sławek mówi: »Pierdolę takiego pracownika. Jak ci nie płacimy, to ja nie mogę od ciebie niczego wymagać, robisz, jak ci się chce, jak ci się nie

[188] W. Giełżyński, *Jak to pamiętam*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne.
[189] J. Pawlas, *Głos wolny…*, s. 173–174.
[190] Relacja Ernesta Skalskiego.
[191] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[192] J. Kofman, *Żyć normalnie. Glosa*, „Krytyka" 1989, nr 31; G. Konrád, *Looking back at Samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Culture…*, s. 7.
[193] W. Eichwede, *The Samizdat Archipelago…*
[194] D. Ost, *Solidarność a polityka antypolityki*, tłum. S. Kowalski, Gdańsk 2014, s. 25. Por. P. Wciślik, *Totalitaryzm w myśleniu politycznym opozycji…*, s. 129.
[195] P. Sowiński, *Drugi obieg wydawniczy …*, s. 115.
[196] Relacja Ninel Kameraz-Kos.
[197] Por. T. Glanc, *Samizdat jako medium…*, s. 188.
[198] Zob. M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny…*; F. Peters, *Praktyka gospodarcza i myślenie o ekonomii w drugim obiegu lat 80. – rekonesans* [w:] *Czas bibuły 4…*,

chce, to nie robisz«. W związku z tym zaproponował taki układ: »Tygodnik Mazowsze«: pro bono, a od ryzy wydrukowanej książki określona stawka, nie pamiętam już jaka"[199].

Część konspiratorów nie pracowała poza podziemiem i z niego żyła. Niektórzy robili to z chęci poświęcenia jak największej ilości czasu działaniom w podziemiu, inni nie mieli możliwości znalezienia legalnej pracy. Jednocześnie podziemie profesjonalizowało się i wielu ludzi najbardziej zaangażowanych nie było w stanie zajmować się niczym innym. Wśród konspiratorów występowały osoby, które nie pracowały. Tym najbardziej zaangażowanym zbyt dużo czasu zajmowała działalność konspiracyjna. Wiele osób znanych z działań opozycyjnych pozbawiono możliwości legalnego zarabiania. Pewną furtkę stanowiły też dla nich działające legalnie opozycyjne spółdzielnie pracy. Osoby te utrzymywały się z prac dorywczych.

Głośnym wydarzeniem było zamieszczenie przez Jacka Maziarskiego na łamach „Życia Warszawy" ogłoszenia obrazującego sytuację jego i innych związanych z „Solidarnością" zawodowych dziennikarzy: „Poszukuję uczciwej pracy – Jacek Maziarski"[200]. Wkrótce ją znalazł, ale nie w zawodzie. Założył antykwariat przy ul. Zielnej w Warszawie, który wykorzystywał jako punkt kontaktowy dla swoich podziemnych działań[201]. Z kolei Ernest Skalski, zanim dostał pracę w „Tygodniku Powszechnym", pracował w Domu Handlowym Nauki[202]. Część opozycyjnych dziennikarzy dostawała zlecenia dzięki spółdzielni pracy Omnipress. Najbardziej zaangażowani konspiratorzy, jak chociażby redaktorzy pism, nie mieli stałej pracy, więc często dorabiali. Przyjmowali zlecenia np. na prace redakcyjne czy ankiety socjologiczne. Niektóre osoby znające obce języki pracowały dla zagranicznych dziennikarzy przebywających w Polsce. Na przykład Marta Woydt z redakcji „Tygodnika Mazowsze" zarabiała, oprowadzając ich i wyjaśniając sytuację polityczną. Współpracowała m.in. z ekipą jednej z francuskich stacji telewizyjnych. Pomagała im zbierać informacje czy przeprowadzać wywiady z czołówką opozycji. W czasie ich kilkudniowej wizyty była w stanie zarobić na miesiąc życia w Polsce[203]. Coraz bardziej popularne stawało się wypłacanie pieniędzy przez wydawnictwa i pisma osobom zaangażowanym w ich działalność. Miało to duże znaczenie ze względu na pogarszającą się sytuację gospodarczą i niskie pensje. Aleksandra Zawłocka wspominała, że praca naukowa na uczelni nie pozwalała jej się utrzymać, a cały pozostały czas zajmowała jej konspiracja, dlatego wsparcie finansowe w związku z działalnością były dla niej istotne[204]. Pensje wypłacane w podziemiu nie były najczęściej wysokie, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę czas, który ta aktywność pochłaniała w wypadku najbardziej zaangażowanych. To nie był jeden ośmiogodzinny etat, lecz znacznie więcej.

Motywacje finansowe mogły mieć większe znaczenie głównie dla części zawodowych drukarzy wynajmowanych przez podziemie czy kierowników wybranych wydawnictw książkowych. Niektórzy wydawcy mogli czerpać większe zyski z działań podziemnych,

---

[199] Cyt. za: M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 132.

[200] AIPN, 0222/1652, Aneks do notatki służbowej z 22 X 1987 r. dot. Jacka Maziarskiego, k. 95; G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – „Solidarność"*…, s. 44.

[201] J. Maziarski, *PWA: początek i koniec*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne; AIPN, 0222/1652, Notatka służbowa, 10 II 1987 r., k. 67.

[202] E. Skalski, *Relacja*…, s. 111.

[203] Relacja Marty Woydt.

[204] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).

lecz ponosili też duże koszty, a wydawnictwa potrzebowały inwestowania, żeby dalej funkcjonować. Na pismach podziemnych było znacznie trudniej zarobić niż na książkach. Działacz podziemia dysponował często pieniędzmi wydawnictwa, które w porównaniu z przeciętnymi ówczesnymi zarobkami były bardzo duże. Podziemne inicjatywy łatwiej niż do firm nastawionych na zysk można porównać do organizacji pożytku publicznego, których pracownicy dostają pensję, ale celem działania firmy nie są przychody finansowe, lecz działanie na rzecz pewnego założenia ideowego[205]. Pensje pobierane przez podziemnych dziennikarzy nie były, jak nadmieniłem, duże. Pozwalały przeżyć i w całości poświęcić się konspiracyjnej pracy, ale nie umożliwiały wzbogacenia się.

Polska lat osiemdziesiątych z bardzo rozrośniętym czarnym rynkiem dawała znacznie więcej innych możliwości zarobienia pieniędzy przy mniejszym ryzyku niż aktywność w opozycji. Motywacje finansowe rzadko więc decydowały, raczej niekiedy mogły wzmacniać inne czynniki rozstrzygające o zaangażowaniu opozycyjnym.

Różne stopnie zaangażowania

Można wymienić różne stopnie zaangażowania w konspiracyjną działalność. Redaktorzy pism, organizatorzy druku i kolportażu często przeznaczali na nią znaczną część swojego czasu. Joanna Szczęsna wspominała, że przez pierwsze pół roku pracy w redakcji „Tygodnika Mazowsze" poświęcała osiemnaście godzin na dobę[206]. Podobnie było zwłaszcza u tych, którzy redagowanie łączyli z zaangażowaniem organizacyjnym. Nieco mniej pracy mieli ci redaktorzy, którzy zajmowali się jedynie pisaniem tekstów, nie odpowiadali zaś za kwestie organizacyjne. Ernest Skalski wspominał, że praca w „PWA" zajmowała mu tylko nieco więcej niż jeden dzień w tygodniu[207]. Osoby znajdujące się na dole opozycyjnej hierarchii uczestniczyły w ruchu, poświęcając na to relatywnie niewiele czasu. Niektórzy współpracownicy pisma wykonywali drobniejsze czynności raz na jakiś czas, np. przez kilka godzin w tygodniu drukując pismo bądź przewożąc jakąś jego partię z jednego miejsca w drugie. Wielu ludzi zmieniało stopień swojego zaangażowania w kolejnych latach. „Jacek", współkierujący poligrafią „Tygodnika Mazowsze", stwierdził w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, że „z konspiracji wypadło wielu narwańców, szaleńców, którzy robili na zwał. A pojawili się ludzie, którzy poza podziemiem mają – na tyle, na ile to możliwe – normalne życie, rodziny, pracują zawodowo"[208]. Helena Łuczywo podkreślała, że większość podziemnych dziennikarzy oprócz tworzenia pisma gdzieś pracowała[209]. Sytuacja w Polsce w połowie lat osiemdziesiątych nie wskazywała, że konspiracja kiedyś się skończy. Innych sfer życia nie można było dłużej zaniedbywać. Niemniej trudno było godzić opozycyjne zaangażowanie z realizowaniem się w życiu prywatnym czy zawodowym.

Granicę zaangażowania się i gotowość podejmowania ryzyka wyznaczała często sytuacja rodzinna. Najmniej do stracenia i największą swobodę działania miały osoby

[205] A. Mielczarek i in., *Śpiący rycerze*…
[206] Relacja Joanny Szczęsnej.
[207] Relacja Ernesta Skalskiego.
[208] *„Rozsądne pięćdziesiąt tysięcy"*…, s. 104.
[209] Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne*…, s. 85.

samotne[210]. Konspiratorom mającym dzieci było trudniej. Dotyczyło to różnych poziomów zaangażowania. Kolporterka publikacji drugiego obiegu Jolanta Berezowska wraz z mężem nie podejmowała bardziej obciążających czasowo i ryzykownych działań ze względu na małe dziecko[211]. Podobną wymowę ma wspomnienie Lidii Ostałowskiej: „Mi było dużo łatwiej, bo ja się nie angażowałam tak na maksa. Miałam małe dzieci i starałam się, żeby możliwie nie w trakcie zebrań się wychowywały. Taki miałam plan. Nie wiem, czy słusznie. Może te wychowywane podczas zebrań lepiej się wychowały. Ale ja miałam taki projekt. To nie było takie zaangażowanie, które mi rujnowało życie"[212]. Nie zawsze jednak tego rodzaju uwarunkowania odgrywały istotniejszą rolę. Maciej Łukasiewicz w swoim dzienniku pisał o Marku Rapackim: „Jak sobie teraz da radę? Nie jest najmocniejszy fizycznie, a chyba i psychicznie – wbrew pozorom. Ma niepracującą żonę i dwoje małych dzieci…"[213]. Tymczasem to właśnie Rapacki z kręgu dziennikarzy prasy Stronnictwa Demokratycznego był najmocniej zaangażowany w solidarnościową konspirację.

Ludzie najbardziej oddani konspiracji, którzy mieli dzieci, stawali przed trudnymi decyzjami. Ukrywający się nie widzieli ich przez dłuższy okres, to samo dotyczyło zresztą internowanych, a w późniejszym okresie więzionych za podziemną działalność. Anna Dodziuk nie ukrywała się z resztą redakcji „Tygodnika Mazowsze" ze względu na opiekę nad dzieckiem. Zakładała, że SB niewiele o niej wie, nie była nigdy zatrzymywana, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa[214]. Osoby decydujące się na szeroką działalność widywały swoje dzieci rzadziej. Tak było w wypadku Heleny Łuczywo czy Joanny Szczęsnej[215]. Konspiracja wymagała wyrzeczeń, z pewnością był to koszt ponoszony przez rodziny opozycjonistów. Urodzona w 1985 r. córka współtworzącego Grupy Polityczne „Wola" Macieja Zalewskiego Krystyna wspominała aktywność swojego ojca słowami „rzadko go widywałam"[216]. Dzieci opozycjonistów, zwłaszcza te o kilka lat starsze, pamiętające stan wojenny, przeżywały często silne emocje, a pozostawanie na co dzień w niepełnej rodzinie z pewnością wpłynęło na ich dalsze życie[217]. Nie wszyscy rodzice byli gotowi na takie poświęcenia. Paradoksalnie Szymonowi Dederce posiadanie dwójki dzieci pozwoliło się mocniej zaangażować. „W pracy akurat mogłem wziąć urlop wychowawczy – na inne dziecko żona też [wzięła] – i dzieci były zadbane, i ja mogłem pracować [w podziemiu] po trzy dni w tygodniu średnio po 12 godzin"[218].

Stopień zaangażowania w konspiracyjną działalność wynikał z ważenia racji; z jednej strony brano pod uwagę kwestie ideowe, pewien prestiż, chęć uczestniczenia w ruchu i odczuwania związanych z tym emocji, z drugiej swoje możliwości czasowe czy gotowość do podejmowania ryzyka. Wybory te były też ograniczone miejscem zamieszkania

---

[210] Relacje: Tomasza Chlebowskiego i Anny Bikont; Wypowiedź Grzegorza Godlewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 142.
[211] Relacja Jolanty Berezowskiej.
[212] Relacja Lidii Ostałowskiej.
[213] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 53.
[214] Relacja Anny Dodziuk; Relacja Anny Dodziuk [w:] Materiały do filmu *Solidarność według kobiet*.
[215] Relacje: Joanny Szczęsnej i Heleny Łuczywo (I).
[216] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 8.
[217] Zob. M. Braun-Gałkowska, *Dzieci „Solidarności"*, „Więź" 2006, nr 12, s. 96–105; M. Braun-Gałkowska, J. Giera, *Reakcje dzieci na internowanie ojców-działaczy „Solidarności"*, „Roczniki Psychologiczne" 2006, t. 9, nr 1.
[218] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.

czy kontaktami, jakimi się dysponowało[219]. Niezależnie od tego, czy ktoś poświęcał na działalność w podziemiu wiele godzin każdego dnia, czy też raz w tygodniu przenosił paczkę do skrzynki, emocje z tym związane – satysfakcja i strach – mogły być takie same. Podobne mogło też być poczucie uczestnictwa w ruchu opozycyjnym.

Styl życia

Na historię opozycji w PRL można spojrzeć z perspektywy stylu życia jej uczestników[220]. Życie codzienne solidarnościowej konspiracji to nie tylko redagowanie, drukowanie i kolportowanie nielegalnych wydawnictw, lecz także pozostałe codzienne jego elementy – wartości, zachowania, postawy, sposób ubierania się, język, kod kulturowy itd. – specyficzne dla podziemnych dziennikarzy i ich współpracowników. Styl życia środowisk kontestujących system w dwóch ostatnich dekadach PRL pod wieloma względami wyróżniał je ze społeczeństwa[221]. Na życie codzienne opozycjonistów składały się zarówno wspólna działalność antysystemowa, jak i uczestnictwo w kulturze niezależnej, niechęć do skupiania się na karierze w oficjalnych instytucjach, wspólne życie towarzyskie czy sposób ubierania się. Spośród głównych nurtów opozycji przedsierpniowej dotyczyło to przede wszystkim środowiska korowskiego. Jego reprezentantów łączyły: niechęć do telewizji i oficjalnej prasy, komercyjnej kultury masowej, spędzanie spotkań towarzyskich przede wszystkim na rozmowach, nie zaś np. tańcach, słuchanie opozycyjnych bardów i czytanie zbuntowanych przeciwko PRL literatów, charakterystyczny luźny ubiór[222]. Kontrkulturowy styl był obecny również w konkurencyjnym wobec korowskiego środowisku ROPCiO, tam jednak cieszył się znacznie mniejszą popularnością[223]. Wielu opozycjonistów, zwłaszcza z kręgu korowskiego, wywodziło się z generacji ’68 i stylem życia przypominało swoich rówieśników z państw zachodnich[224].

Podziemni dziennikarze współtworzący najpopularniejsze opozycyjne pisma i ich współpracownicy w dużej części wywodzili się właśnie z kręgu korowskiego, toteż ich styl życia pod pewnymi względami był podobny. Trudniej jednak dokonywać uogólnień, jeśli weźmie się pod uwagę zróżnicowanie ruchu podziemnej „Solidarności”. W latach osiemdziesiątych konspirowali ludzie niemal tak różni, jak zróżnicowane było wówczas społeczeństwo. Mieli oni odmienne poglądy polityczne, podejście do otaczającej rzeczy-

[219] Na ten temat pisał Adam Mielczarek w niepublikowanym komentarzu do uczestników zespołu badawczego *„Solidarność” – nowe metody analizy ruchu społecznego* (maj 2012 r.), tekst w zbiorach autora.

[220] Pojęcie to w socjologii jest różnie definiowane i używane w różnych kontekstach. Można przywołać definicję Andrzeja Sicińskiego, który proponował, aby przez to określenie rozumieć „zakres i formy codziennych zachowań jednostek lub grup specyficzne dla ich usytuowania społecznego, tzn. manifestujące położenie społeczne oraz postrzegane jako charakterystyczne dla tego położenia, a dzięki temu umożliwiające szeroko rozumianą społeczną lokalizację innych ludzi”. Zwracał uwagę, że istotne są zachowania, „po których można »poznać« kogoś, to znaczy zdefiniować go, zlokalizować społecznie” (A. Siciński, *Styl życia – problemy pojęciowe i teoretyczne* [w:] *Styl życia. Koncepcje i propozycje*, red. A. Siciński, Warszawa 1976, s. 15–16). Według Aldony Jawłowskiej, styl życia manifestuje się w wyznawanych wartościach, zachowaniach czy przedmiotach, które są z nim związane (A. Jawłowska, *Styl życia a kultura* [w:] *ibidem*, s. 207).

[221] Zob. A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy…*

[222] A. Friszke, *Kryzys „nowej umowy społecznej”…*, s. 268.

[223] *Ibidem*. Na te różnice wskazywał w swoich wspomnieniach Jacek Kuroń.

[224] D. Ost, *Solidarność a polityka antypolityki*, s. 25.

wistości czy w ogóle do życia. Można powiedzieć, że w solidarnościowej konspiracji spotykały się osoby z różnych światów, np. ludzie żyjący bardzo tradycyjnie i silnie przeżywający swój patriotyzm z dużo bardziej liberalnie patrzącymi na rzeczywistość hipisami[225]. Styl życia części konspiratorów zbliżał ich do środowisk kontrkulturowych, związanych z muzyką czy teatrem alternatywnym. Redagując konspiracyjne gazety, drukując w podziemiu i kolportując niezależne wydawnictwa, buntowali się nie tylko przeciw komunizmowi czy stanowi wojennemu, lecz także przeciw szarości życia w takim państwie czy modelom życia przyjętym przez starsze pokolenia. Byli też konspiratorzy zupełnie inni, żyjący tradycyjnie, niewyróżniający się ze społeczeństwa.

Przy całym zróżnicowaniu tej grupy można też zauważyć pewną specyfikę ich życia. Uczestnicy solidarnościowego podziemia stanowili grupę barwną i wyodrębniającą się aktywnością i energią życiową na tle zdemobilizowanego w stanie wojennym i kolejnych latach społeczeństwa. Tym, co łączyło ludzi aktywnych w konspiracji, nie były wyłącznie poglądy polityczne, ale i pewien sposób na życie, związany z tym, że podejmowali oni aktywność w sferze publicznej zgodnie z własnymi przekonaniami[226]. Solidarnościowi konspiratorzy żyli inaczej, niż było to przyjęte w ówczesnej normie społecznej, buntowali się przeciwko konformistycznym standardom, nie postępowali egoistycznie; ich działalność miała charakter altruistyczny i dążyli do pewnej reorganizacji porządku społecznego[227]. Prekursorzy ruchu opozycyjnego wyznaczyli pewne normy, na których wzorowali się późniejsi konspiratorzy[228].

Ważne miejsce na mapie konspiracyjnych działań zajmowały kościoły. W latach osiemdziesiątych przekształciły się one w sale seminaryjne, teatralne i koncertowe[229]. Stanowiły nie tylko miejsce, gdzie drukowano czy kolportowano podziemne pisma – jak w kościele św. Klemensa przy ul. Karolkowej czy św. Stanisława Kostki na Żoliborzu[230], lecz także miejsce spotkań opozycjonistów. Wiązało się to z kolejnym rysem ważnym dla uchwycenia stylu życia uczestników solidarnościowej konspiracji, czyli jej związków z Kościołem. Były one bliskie i dotyczyły też niewierzących czy dystansujących się wobec Kościoła uczestników podziemia. Religijność cechowała ruch „Solidarności" od samych jego początków, kiedy wspólne uczestnictwo strajkujących w mszach świętych odgrywało istotną rolę więziotwórczą[231]. W tym okresie zdarzały się częste konwersje na katolicyzm osób wcześniej zupełnie niewierzących[232]. Duża część różnego rodzaju spotkań dotyczących kultury niezależnej bądź innych sfer aktywności opozycjonistów odbywała się w kościołach i przy wsparciu księży. Wspólne uczestnictwo w niektórych wydarzeniach związanych z życiem religijnym, np. mszach za ojczyznę czy pielgrzymkach Jana Pawła II, stanowiło ważny element opozycyjnego stylu życia, również dla osób niewierzących. Maciej Zalewski w maju 1984 r. w jednej z rozmów podkreślał, że w oświadczeniu porozumienia grup politycznych trzeba zaznaczyć ustosunkowanie się

[225] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 165–166.
[226] P. Szwajcer, *Żyć normalnie*…
[227] A. Mielczarek, *Ruch społeczny jako przestrzeń pozytywnej dewiacji. Przypadek polskiej opozycji czasów PRL*, „Normy, Dewiacje i Kontrola Społeczna" 2013, nr 14, s. 76–80.
[228] *Ibidem*, s. 83.
[229] J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 175.
[230] AIPN, 0258/452, Informacja operacyjna, 16 I 1985 r., k. 21.
[231] E. Ciżewska, *Religijność Solidarności okiem socjologa*, „Teologia Polityczna" 2009–2010, nr 5, s. 192.
[232] Z. Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*…, s. 110.

do Kościoła jako jedynej realnej siły. „Nas mogą zamknąć, a ich nie" – przekonywał[233]. Aleksandra Zawłocka i Robert Nowicki wskazywali na formacyjne znaczenie aktywności w organizacjach przykościelnych[234].

Pewien styl życia charakterystyczny dla ludzi działających w podziemiu determinowało też podejście do konspiracji. Wiązał się on nie tylko ze wspólną zabawą i z pozytywnymi emocjami, lecz miał także pewne aspekty negatywne. Twórcy podziemnej prasy przez długi czas przebywali w sytuacji napięcia, co niekiedy powodowało nerwowość i przewrażliwienie na punkcie konspiracyjnego BHP. Wielu z nich obawiało się dekonspiracji. Emocje były silne zwłaszcza w pierwszym okresie stanu wojennego. Nieliczni tylko spodziewali się takiego wydarzenia, przez pierwsze godziny nie było wiadomo, co się dzieje. Duże wrażenie robiły surowe wyroki dla uczestników strajków w pierwszych dniach stanu wojennego. Piotr Piętak z redakcji „Wiadomości" wspominał, że Warszawa pierwszych dni stanu wojennego przypominała miasto okupowane. „Miasto przykryte powłoką strachu, przerażenia, niedowierzania, że to, co się stało, jest rzeczywistością. Obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego naklejone były na każdym przystanku autobusowym i tramwajowym. Ich lektura i pierwsze wyroki, za malowanie na murach haseł antykomunistycznych skazujące jakąś dziewczynę z Gdańska na 12 lat więzienia i 18-letniego ucznia ze Szczecina na 6 lat, powodowały, że czułem ucisk strachu w gardle. Strachu upadlającego. Strachu wszechobecnego, o którym dzisiaj jakby wszyscy zapomnieli. Ten strach po dwóch tygodniach minął, kiedy okazało się, że patrole można przekupić, że żołnierze często z narażeniem się na niemiłe konsekwencje przepuszczają nas z torbami tak grubymi, że tylko idiota by się nie domyślił, że wypchane są bibułą. Jednak pierwsze dwa tygodnie, w których miała miejsce tragedia w kopalni »Wujek«, to strach. Pisałem, drukowałem wraz z kolegami i koleżankami, ale często bałem się rozrzucać po klatkach schodowych pierwsze numery podziemnych »Wiadomości«"[235]. Strach zmniejszył się w kolejnych miesiącach, ale pojawiał się później, niekiedy zupełnie nieoczekiwanie. Ludwika Wujec zapamiętała moment, gdy po zwolnieniu z internowania dotarł do niej egzemplarz „Tygodnika Wojennego". „Ja nagle z tą jedną kartką – gdzie ją schować? Bo ja ją muszę schować, bo jak znajdą… Ja nie wiem, co ja sobie wyobraziłam, tzn. jak znajdą, to co zrobią? Ten strach, że mogą znaleźć, [był] jakiś kompletnie irracjonalny. I ja nie umiałam w tym mieszkaniu znaleźć ani jednego miejsca, które by dla tej kartki było dobre. I w końcu złożyłam ją i do takiego pudła z proszkiem do prania schowałam. Jak wyciągnęłam po kilku dniach, to nic nie można było odczytać. Wyżarł ten proszek. To tak zzieleniało i prawie całkiem wyblakło". Chociaż była doświadczoną opozycjonistką, w tamtym momencie silnie przeżywała takie emocje[236]. Mimo to bardzo szybko zaangażowała się w działalność opozycyjną. Żeby strach nie demobilizował, trzeba było nauczyć się z nim funkcjonować.

Przez całe lata osiemdziesiąte codzienność konspiratora nie była łatwa właśnie ze względu na życie ciągle w sytuacji ryzyka. Niepokój wywoływał dzwonek w drzwiach w mieszkaniach redakcyjnych. Zdarzały się fałszywe alarmy, skutkujące pospiesznym

---

[233] AIPN, 02718, Stenogram z rozmów prowadzonych w Gliwicach w obiekcie krypt. „Kanał" 19 V 1984 r., 30 V 1984 r., k. 71.

[234] Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I) i Roberta Nowickiego.

[235] P. Piętak, *ABC podziemia*…

[236] Relacja Ludwiki Wujec (II).

ukrywaniem bądź niszczeniem materiałów redakcyjnych z obawy przed wkroczeniem milicji lub SB[237]. Leszek Kost, plastyk i jeden z redaktorów „KOS-a", wspominał incydent z zebrania redakcyjnego odbywającego się w mieszkaniu na tyłach Domu Chłopa. „Siedzimy, było spotkanie redakcji, papiery i materiały rozłożone. W pewnym momencie, a był to początek stanu wojennego, ktoś zadzwonił. Myśmy szybko zamykali drzwi [do pokoju]. Cisza pełna, tak jakby nikogo nie było. Po cichu ze sobą rozmawiamy. »Wiesz, słyszałem, że podobno ubecja wpadła na taki pomysł, żeby świadkowie Jehowy [chodzili] po domach i tak [pod] pozorem nawracania zaglądała, co się dzieje«. Tak sobie rozmawialiśmy na ten temat. Potem usłyszeliśmy jakąś rozmowę na korytarzu. Wyszli. Ta pani mówi: »Słuchajcie, nie denerwujcie się, tylko świadkowie Jehowy przyszli«"[238]. Takie relacje oddają emocje tamtych lat: prawdziwy strach przed dekonspiracją i szczególną podejrzliwość ludzi aktywnych w podziemiu. Piotr Pacewicz pisał na łamach „Tygodnika Mazowsze" w 1984 r. w jubileuszowym numerze pisma o przewrażliwieniu na punkcie zatrzymania: „Staramy się być ostrożni, ale nie popadać w przesadę, bo od tego już tylko krok, żeby konsekwentnie zastosować wszelkie możliwe środki ostrożności i przestać wydawać pismo. Jesteśmy dość tchórzliwi, na szczęście każdy się boi czegoś innego. Staramy się szanować swoje strachy i wzajemne wyobrażenia o tym, jak najlepiej konspirować. Jeżeli nie ma absolutnej potrzeby, każdy robi to, co lubi najbardziej, i nie robi tego, czego nie lubi. Ja np. mogę najciemniejszą nocą wędrować ze zwałami bibuły, ale boję się chodzić na nowe adresy, nie przepadam też za wożeniem powielaczy. Unikam jak ognia samotnego oczekiwania w obcych lokalach"[239]. Klara Twardowska, kolporterka prasy podziemnej, nie bardzo była zadowolona z roli osoby przewożącej prasę podziemną z punktu do punktu, gdyż obawiała się aresztowania. Wolałaby prowadzić u siebie skrzynkę kontaktową[240]. Kiedyś kolporter, który miał dostarczyć prasę, z powodów rodzinnych się wycofał. „Klara mocno się bała, drżały jej ręce i stwierdziła, że nie będzie wykonywać więcej tej funkcji" – raportował tajny współpracownik SB[241]. Strach ogarniał niekiedy nawet najbardziej doświadczonych konspiratorów. Helena Łuczywo opowiadała, jak jedna z działaczek opozycji wmówiła jej, że jest śledzona. „Przez dwa tygodnie chodziłam przekonana, że mam »ogon«, wpadałam do różnych moich kuzynek po nocy, przerażając je, i przyjaciółek z dzieciństwa, i kazałam za sobą chodzić […] Przekonała mnie, że tam jakiś samochód był, że ja w ogóle ciągnę za sobą tłumy ubecji, które chodzą za mną, żeby, nie wiem, wszystko dalej namierzyć; jeśli nawet wszystko namierzą, to jeszcze będą czekać, aż namierzą ostatnią drukarnię mojego męża i tak dalej, i tak dalej. I po tym… ona mnie tak całkowicie wykończyła tym nerwowo, że kiedy się przekonałam z całą pewnością, że żadnego ogona nie mam, to sobie pomyślałam, że po prostu mnie nie stać na to, żeby się z nią więcej spotykać"[242].

Prace nad przygotowaniem podziemnego pisma – jego redagowaniem czy drukiem – wiązały się z pewnym napięciem. Pojawienie się funkcjonariuszy SB mogło skutkować

---

[237] Relacje: Małgorzaty Pawlickiej i Wojciecha Brojera; Wypowiedź Joanny Szczęsnej [w:] *Dzięki którym powstaliśmy…*, s. 65; *Elżbieta. Ucieczka z internowania…*, s. 352.

[238] Relacja Leszka Kosta.

[239] (Fel.) [P. Pacewicz], *Zwierzenia redaktora TM-u*, „Tygodnik Mazowsze", 4 X 1984, nr 100.

[240] AIPN, 0222/282, Informacja operacyjna, 17 V 1982 r., k. 286.

[241] *Ibidem*, Informacja operacyjna, 19 V 1982 r., k. 288.

[242] Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, Wypowiedzi Zbigniewa Bujaka i Heleny Łuczywo, s. 224.

rewizją bądź zatrzymaniem, a w konsekwencji aresztowaniem i więzieniem. Wprowadzało to dużą nerwowość[243]. Podobnie było z kolportażem. W podziemiu stres wiązał się też z koniecznością wykonania szybko bardzo dużej pracy i obawą, czy się zdąży. Konspirujący mogli bać się zatrzymania, uwięzienia. Choć istniała świadomość, że raczej nie będzie się torturowanym, można było się lękać o pobicie czy skutki zdrowotne samej sytuacji zatrzymania. Obawiać się można było również o rodzinę. Tym, co dawało przynajmniej częściowe poczucie bezpieczeństwa, była świadomość, że po zatrzymaniu danej osoby środowisko wesprze rodzinę[244]. Ernest Skalski wspominał, że pracowano szybko, żeby później, kiedy numer „PWA" był gotowy, członkowie redakcji mogli dalej wspólnie spędzać czas. Praca konspiracyjna płynnie przechodziła w spotkanie towarzyskie. Korzystano z okazji, żeby spokojnie porozmawiać i odreagować[245]. Stres i strach dotyczyły nie tylko osób najbardziej zaangażowanych, lecz także osób je wspomagających[246]. W tym drugim wypadku mógł się okazać nawet większy. Sympatycy podziemia nie byli często gotowi na konfrontacyjną działalność, a ponosili ryzyko. Odnosić się to mogło do właścicieli mieszkań wykorzystywanych przez podziemie do różnych celów. Ich praca dla podziemnej „Solidarności" nie wiązała się z aktywnością, polegała głównie na oczekiwaniu. Mogło to być bardziej stresujące niż działanie, kiedy nie było czasu na myślenie o problemach.

Elementem stylu życia konspiratorów była atmosfera niedopowiedzenia. Każdy miał wiedzieć tyle, ile było potrzebne do prowadzenia jego działalności[247]. W łańcuchu konspiracyjnych powiązań przynajmniej teoretycznie każdy powinien znać tylko swoje kontakty; solidarnościowi konspiratorzy – tak jak wszyscy rozpowszechniający samizdat – tworzyli „społeczność bezimiennych"[248]. Dotyczyło to zwłaszcza spraw personalnych: imion i nazwisk oraz adresów. Dopytywanie o szczegóły traktowano jako podejrzane, nie wypadało zadawać zbyt wielu pytań[249]. „Pracuj tylko z ludźmi, którym bezwzględnie ufasz, ale i wtedy stosuj środki ostrożności. Niech każdy wie dokładnie tyle, ile musi dla sprawnej pracy, i ani słowa więcej. Szczególnie niech nie wie, kim są Twoi współpracownicy – poza oczywistą koniecznością" – przekonywał „CDN – Głos Wolnego Robotnika" w opublikowanym na łamach *Poradniku konspiratora*[250]. Nawet jeśli się wiedziało, co dana osoba robi, trzeba było udawać, że się nie wie. Przewożący „Tygodnik Mazowsze" Roman Stefański wspominał: „Ja na początku nie wiedziałem, co ja wiozę. Dostawałem kopertę i trzeba było jak najszybciej zawieźć, przywieźć kolejną kopertę i już. Nie zaglądałem do tych kopert, bo to nie była moja rola, nie było to mi do niczego potrzebne"[251]. Nawet gdy sobie ufano, nie przekazywano informacji, które nie były konieczne. Joanna Szczęsna wspominała, że dopytywanie się, kto coś robi, postrzegano źle także wśród osób ufających sobie[252]. Koledzy ze studiów Dariusz

[243] *„Rozsądne pięćdziesiąt tysięcy"*…, s. 103.
[244] Relacje: Małgorzaty Pawlickiej, Joanny Szczęsnej i Ludwiki Wujec (II).
[245] E. Skalski, *Relacja*…, s. 113.
[246] Relacja Piotra Pacewicza.
[247] Relacje: Ernesta Skalskiego i Wojciecha Brojera.
[248] A. Kulla, I. Gazda, *Samizdat Periodicals before 1989 in Former Czechoslovakia*…, s. 36.
[249] Relacje: Krzysztofa Leskiego i Wojciecha Kamińskiego.
[250] *Poradnik konspiratora*, „CDN – Głos Wolnego Robotnika", 23 V 1983, nr 38.
[251] Relacja Romana Stefańskiego.
[252] Relacja Joanny Szczęsnej.

Stola i Bogdan Wróblewski kolportowali „Wolę", odbierając egzemplarze pisma z tego samego miejsca i tego samego dnia od Aleksandry Zawłockiej, obaj jednak o tym długo nie wiedzieli, Zawłocka zaś w ostatnich latach dekady w redakcji pisma nie wiedziała, że Stola zaczął tam pracować[253]. Niekiedy nawet najbliższe osoby nie orientowały się, na czym dokładnie polegała działalność konspiratorów, ale unikano bezpośrednich rozmów na ten temat. Elżbieta Regulska zdawała sobie sprawę z zaangażowania podziemnego Tomasza Chlebowskiego (swojego przyszłego męża), nie znała jednak żadnych szczegółów. Wspominała: „Wiedziałam, że on coś robi. On wiedział, że ja coś robię. Co więcej, to on mnie wprowadził, zaprowadził mnie na to spotkanie do redakcji, ale myśmy na te tematy nie rozmawiali, więc nie wiedziałam, co on robi, on nie wiedział, co ja robię. Jednak na tym poziomie dyskrecji to każdy myślący człowiek wie, że nie powinien drugiej osoby obciążać nadmiarem informacji. To jest całkiem naturalne. Natomiast to, o czym się mówiło i czym się człowiek dzielił, to wszystkie takie sytuacje z esbecją. Jak Tomek został aresztowany, to oczywiście opowiedział o tym wszystkim znajomym ze szczegółami, jak wyjechaliśmy do Stanów. To wtedy różne rzeczy sobie opowiadaliśmy"[254]. Marta Woydt wciągnęła do współpracy znajomą swoich rodziców. U niej znajdował się magazyn wykorzystywany przez współpracowników pisma. Redaktorka „Tygodnika Mazowsze" wiele razy widywała się z tą osobą prywatnie i nigdy się nie dowiedziała, że magazyn pisma ulokowano właśnie tam[255].

„W moim środowisku na uczelni czy ludzie w swoich miejscach pracy to wiedzieli, gdzie zapytać [o publikacje drugiego obiegu]. Naturalnie nie wiedzieli, gdzie to trzyma, jakie są nakłady, ile on ma w domu – tego nie wiedzieli. Ale wiedzieli, że jak się do tej osoby zwrócą, on im przyniesie i wsunie ukradkiem gazetkę, książkę, znaczki" – opowiadał po latach Tomasz Chlebowski[256]. Podobną wymowę ma wspomnienie Ernesta Skalskiego: „Nie wiedziałem, kim jest gospodyni naszego punktu ani jak się nazywa. Kiedy się przyjeżdżało później niż zwykle, była trochę zdenerwowana i tłumaczyła, jak ważna jest punktualność w konspiracji"[257]. Aleksandra Zawłocka stwierdziła, że miała mało danych o właścicielach skrzynek, do których współpracujący z nią kolporterzy dostarczali niezależne publikacje. Czasem znała tylko adres, nie wiedziała, czy drzwi otwiera i szybko odbiera paczkę profesor uniwersytetu, czy robotnik[258]. Z czasem konspiratorzy nabierali do siebie zaufania, mimo że często niemal nic o sobie nie wiedzieli. Niemożność dzielenia się wieloma sprawami mogła wywoływać pewien dyskomfort. Jak wspominała Anna Bikont, męcząca była konieczność utrzymania w tajemnicy problemów związanych z konspiracyjną działalnością w stosunku do bliskich współpracowników, np. właścicieli mieszkań[259]. Konspiracja powodowała, że o wielu osobach panowało przekonanie, iż nie podejmują się żadnych działań, podczas gdy w rzeczywistości było zupełnie inaczej[260].

---

[253] Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 70; Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I), Dariusza Stoli i Bogdana Wróblewskiego.
[254] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.
[255] Relacja Marty Woydt.
[256] Relacja Tomasza Chlebowskiego.
[257] E. Skalski, *Relacja*…, s. 114.
[258] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[259] Relacja Anny Bikont.
[260] Relacje: Marty Woydt i Zbigniewa Janasa.

Nowe osoby nawiązujące współpracę z reguły nie poznawały swoich imion i nazwisk, informacje o działalności podawano im bardzo ostrożnie. Konspirator, idąc na spotkanie, często nie wiedział, z kim ma do czynienia. Dobrze oddaje to doniesienie tajnego współpracownika SB o pseudonimie „X-2" z 1984 r.: „W dniu 14 grudnia byłem umówiony z kolporterką dostarczającą nielegalne wydawnictwa (»Wola« i »T[ygodnik] M[azowsze]«). W dniu tym zgłosił się jednak do mnie nieznany mi mężczyzna w wieku około 35 lat, blondyn średniego wzrostu, i wręczył mi, abym rozkolportował wśród swoich kolegów z MZK 15 egzemplarzy wydawnictwa »Wola« nr 42 oraz 5 egzemplarzy »Tygodnika Mazowsze«. W trakcie rozmowy z nim nie komentował przyczyn nieobecności stałej kolporterki"[261]. TW „X-2" dostał propozycję zorganizowania punktu druku i zgłoszenia się o pomoc do parafii św. Klemensa, gdzie przepustką do załatwienia sprawy miał być specjalny sposób zapukania do drzwi. W rozmowie nie padły jednak żadne nazwiska. Tego rodzaju rozmowy przebiegały szybko: załatwiano sprawę bez poruszania zbędnych detali. Docierające do SB doniesienia na ten temat pokazują, jak było to ważne, skoro policja polityczna stale podejmowała próby infiltrowania tych środowisk.

Od wymienionych zasad było jednak wiele ustępstw. Zdarzało się, że konspiratorzy wiedzieli znacznie więcej, niż według teoretycznych założeń powinni. Powodem tego były różne powiązania towarzyskie, rodzinne, a czasem przypadek. Wielu rzeczy się domyślano[262]. Anna Dodziuk opowiedziała o dwóch sytuacjach, które pokazują, jak różny był poziom wiedzy na ten temat w środowiskach opozycyjnych. W stanie wojennym kontaktowała się ze swoim znajomym Andrzejem Piaskiem, by go zapytać, czy mógłby zostać łącznikiem pisma z „Ursusem". „Nie zdążyłam jeszcze mu powiedzieć »Dzień dobry«, a on już z wewnętrznej kieszeni dobywa drugi, *de facto* pierwszy numer »TM«, i mówi: »Wiedziałem, że to ty!«". Kilka lat później – kiedy od dawna była aktywna w „Tygodniku Mazowsze" – inny jej znajomy namawiał ją usilnie do zaangażowania się w podziemną działalność[263]. Szymona Dederkę wspierała żona, ale jego ojciec, z którym mieszkali, nic nie wiedział o jego podziemnej aktywności[264]. Konspiratorzy, niekiedy postępując wbrew zasadom, współpracowali ze swoimi bliskimi i korzystali z ich wsparcia[265]. Matka Marty Woydt pracowała na uniwersytecie, w związku z czym u niej znajdowała się skrzynka kontaktowa. Redaktorka „Tygodnika Mazowsze" do współpracy wciągnęła również jej asystentów[266]. Niektórzy konspiratorzy niespecjalnie ukrywali w domu swoją działalność. Aleksandra Zawłocka wspominała: „Bibuła była wszędzie, tak że nie można już było zamknąć tapczanu. Każdy arkusz do złożenia to paczka, a jak jest 20 takich paczek… Ojciec – stary konspirator – kiedyś mówi: »źle to organizujesz, nie może być tak, żeby w Wigilię nóg pod stół nie można było włożyć«. Paczki stały też pod stołem, zakrywał je obrus"[267]. Ojciec Anny Dodziuk czytał redakcyjny egzemplarz pisma[268]. Wsparcie ze strony rodziców i innych bliskich osób ułatwiało działanie zwłasz-

[261] AIPN, 0258/258, t. 1, Wyciąg z informacji operacyjnej z 17 XII 1984 r., 2 I 1985 r., k. 291.
[262] Relacja Wojciecha Kamińskiego.
[263] Relacja Anny Dodziuk.
[264] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.
[265] Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 75.
[266] Relacja Marty Woydt.
[267] Relacja Aleksandry Zawłockiej (II).
[268] Relacja Anny Dodziuk.

cza młodym[269]. Nieukrywanie konspirowania przed rodziną miało również pewne plusy. Rodzice Joanny Szczęsnej także zostali wciągnięci do działania. Musieli tłumaczyć przez telefon długą nieobecność w domu[270]. Ważne było, żeby w razie zatrzymania rodzina wiedziała, kogo należy zawiadomić[271]. W wypadku środowiska „Woli" mechanizm ten się sprawdził, gdy Małgorzata Zalewska po aresztowaniu męża Macieja przekazała niezbędne kontakty Michałowi Boniemu[272].

Opowieści konspiratorów pokazują, że ukrywanie działalności opozycyjnej często było mało skuteczne w odniesieniu do najbliższego otoczenia. Pojawiają się w nich anegdotyczne historie o sąsiadach, którzy zdawali sobie sprawę z ich aktywności. Dariusz Stola wspominał jednego z nich, dawnego akowca. „Miałem zamelinowane w ogródku trochę bibuły. To było schowane w taką plastikową torbę w komórce i mój pies to kiedyś wyciągnął, rozszarpał i wiatr rozniósł po całej okolicy. Dowiedziałem się [o tym] dlatego, że sąsiad do mnie przyszedł rano i powiedział: »Darek, to chyba twoje są«. Przyniósł taki plik porwanych bibuł. A to jeszcze było, zanim zaczęliśmy się wymieniać [niezależnymi wydawnictwami]. Czyli on wiedział. Jaka jest granica tego, jak wiele ludzie wiedzą? Wiedzą dużo więcej, niż nam się wydaje. Co do tego jestem przekonany. Moi sąsiedzi wiedzieli, bo jeden mi przyniósł, a u pozostałych zniknęła"[273]. Podobną wymowę ma wspomnienie Aleksandry Zawłockiej. „U mnie było śmiesznie, sąsiedzi wypytywali moją mamę, bo na początku, we wtorki przychodziło do mnie 12 osób po gazetki – no młodzi studenci, to mama odpowiadała, że to chór kościelny. Potem jednak zaczęli pojawiać się koledzy taksówkarze, faceci 40–50 lat. Kiedyś sąsiadka zaczepiła moją mamę i pyta, co tam do Oli tak przychodzą tacy faceci, a moja mama odpowiada, że Ola udziela korepetycji. »Takim starym?!«. »Tak, człowiek się uczy całe życie«. Potem wyprowadziłam się z domu i wynajęłam kawalerkę"[274].

Takie sytuacje były nieuniknione, ponieważ nie sposób było ukryć wizyty dużej grupy osób czy wytłumić hałas związany z pracami drukarskimi. Czasem okazywało się to niebezpieczne dla konspiratorów, zdarzały się napięcia z sąsiadami na tym tle. Bywało, że już obojętność otoczenia społecznego konspiratorów zapewniała im bezpieczeństwo. Jan Doktór ze Stanisławą Domagalską przewozili egzemplarze „Tygodnika Wojennego" w autobusie. W pewnym momencie wysunęła się ryza papieru i arkusze pisma rozsypały się po całym pojeździe. Współpasażerowie ostentacyjnie udawali, że niczego nie widzą, co pozwoliło spokojnie posprzątać wszystkie egzemplarze[275]. Niemal taką samą sytuację zapamiętał Grzegorz Gampel, zajmujący się na co dzień kolportażem „CDN – Głosu Wolnego Robotnika", tym razem zaś przenoszący inne pismo. „Wtedy musiałem udać się po ten »Tygodnik Wojenny«. Już jakoś jeździłem autobusem tam po to. Miałem swoją taką starą torbę żeglarską – taki worek żeglarski, do którego się wrzuca rzeczy po prostu. On był już bardzo sfatygowany. Pamiętam, że wziąłem do niego wtedy ten »Tygodnik«. Jechałem

[269] Zob. P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja jako forma życia*…
[270] Relacja Joanny Szczęsnej.
[271] Relacja Marty Woydt.
[272] Relacje: Małgorzaty Zalewskiej, Macieja Zalewskiego i Michała Boniego.
[273] Relacja Dariusza Stoli.
[274] Relacja Aleksandry Zawłockiej (II). Por. Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 72.
[275] Relacja Jana Doktóra (II).

autobusem. Byłem wtedy taki zmęczony, a ten worek był zniszczony. Autobus zahamował w pewnym momencie, on mi po prostu puścił. Część zawartości tego worka wysypała się. Zbierałem ten »Tygodnik« do tego worka i była taka optymistyczna reakcja ludzi właśnie wtedy – tych pasażerów. Niektórzy oczywiście odwracali wzrok w stronę okna, a niektórzy się uśmiechali. Czułem przychylną reakcję ludzi. To było podbudowujące"[276].

Konspiracja towarzyszyła życiu codziennemu jej uczestników. Małgorzata Janiszewska pod jedną z majowych dat 1982 r. opisywała powszednie sprawy i pogodę za oknem, wtrącając tylko, że „przyszła Danka i czytała bibułę", tak jak gdyby chodziło o najzwyklejszą lekturę[277]. Podobnie w marcu 1982 r. pisała o codzienności, wtrącając, że „porządkowała bibułę". Z czasem, gdy konspirowanie zajmowało dużą część czasu, jak wspominał Waldemar Baraniewski – rytm podziemnej pracy stawał się rytmem życia[278]. Z kolei Jacek Urbaniak, zajmujący się drukiem „Wiadomości", oceniał po latach: „Przez pierwsze parę lat, no może bez przesady, rok czy dwa, robiłem to ze wściekłości. Po prostu byłem tak dotknięty tym, co się stało, że to mnie wystarczająco napełniało. Potem – rutyna, pewien sposób bycia. Później staję się już opozycjonistą zawodowym"[279]. Ścisły związek między codziennością a konspiracją dobrze obrazuje zdjęcie z 1985 r., na którym kierujący redakcją „Woli" Michał Boni oraz współtworzący Grupy Polityczne „Wola" Maciej Zalewski wspólnie prowadzą wózki z dziećmi na jednym z ursynowskich osiedli. Patrząc na nie, nie potrafimy odgadnąć, o czym rozmawiają, czy o druku, kolportażu, redagowanych tekstach, czy o życiu prywatnym albo o literaturze. W tego typu rozmowach przewijały się i życie codzienne, i polityka.

W takiej atmosferze wychowywały się dzieci konspiratorów. Współpracownicy rodziców byli obecni w ich życiu. Wiele mówi o tym biogram Krystyny Zalewskiej, córki Macieja, umieszczony w jej książce o środowisku „Woli". „Mama rodziła ją w szpitalu kolejowym u doktor Ewy Choromańskiej – szefowej MKK. Chrzcił ją ojciec Sitko – duszpasterz Woli. Tata zobaczył ją po raz pierwszy, gdy miała sześć miesięcy, na widzeniu na Rakowieckiej. Krysia jest dziewczyną od nich"[280]. Niekiedy to powiązanie konspiracji z życiem codziennym powodowało pewne trudności. Andrzej Fedorowicz odbierał swoją córkę z przedszkola w konspiracyjnym przebraniu. Było ono tak udane, że dziecko go nie poznało[281]. Leon Andrzej Klamann, taksówkarz współpracujący ze środowiskiem „Woli", opowiadał o rozterkach, gdy podejrzewał, że może być śledzony, a musiał odebrać córkę z przedszkola. Wrócił do domu, ale ostatecznie musiał zaryzykować i pojechać po dziecko[282]. Tego rodzaju sytuacje, w których podejmowano ryzyko, żeby w miarę normalnie funkcjonować, musiały się zdarzać często.

Konspiracja i całkowite zaangażowanie w podziemną działalność dla niektórych najbardziej zaangażowanych stawały się główną częścią ich życia. Ostrożność – niezbędną do prowadzenia podziemnej działalności – przejawiali niekiedy w ocenie innych uczest-

[276] Wypowiedź Grzegorza Gampla [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 200–201.
[277] Dzienniki Małgorzaty Janiszewskiej, 8 V 1982 r.
[278] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[279] Relacja Jacka Urbaniaka.
[280] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, informacja na skrzydełku okładki.
[281] A. Lompart, *Podziemny romans*…, s. 168.
[282] Relacja Leona Andrzeja Klamanna.

ników tych działań w przesadnej mierze. Przykładem może być kierujący kolportażem „Tygodnika Mazowsze" Paweł Bąkowski, który organizował spotkania w Puszczy Kampinoskiej. Jego współpracownicy uznawali to za przesadę świadczącą o pewnym oderwaniu od rzeczywistości – jak wspominał kierujący kolportażem pisma po nim Marek Jackiewicz[283]. Odmienne podejście do konspiracji spowodowało rezygnację Bąkowskiego[284]. Podobną fascynację konspiracją samą w sobie widać w funkcjonowaniu Andrzeja Fedorowicza. Współtworzenie „PWA", a także podziemnego radia, i przestrzeganie związanych z tym zasad dominowało również nad życiem prywatnym. Jego partnerka Aleksandra Lompart opowiadała po latach: „Z początków znajomości pamiętam pierwszy spacer, na który Andrzej mnie zaprosił. Zapowiedział, że możemy wyjść, dopiero jak zrobi się ciemno. Ponieważ był czerwiec, trzeba było trochę poczekać. Szliśmy bardzo szybko podwórkami, przez jakieś wertepy, które Andrzej dobrze znał. Po pewnym czasie już nie wiedziałam, gdzie jestem". Lompart zapytała, czy będą schodzić do kanału, na co usłyszała od Fedorowicza, że zawsze porusza się po mieście w ten sposób. Ta krótka anegdota dotycząca Fedorowicza zdaje się pokazywać w jaskrawy sposób to, że dla części ludzi konspirowanie mogło się stać głównym sensem życia. Praca w opozycji nie była normowana godzinowo, z pewnością większość ludzi wiele o tym myślała, również wtedy kiedy nie kolportowali, nie drukowali ani nie tworzyli materiałów. Niektórzy jednak nie przestawali być konspiratorami choćby na chwilę. Swoista gra między SB a podziemiem trwała dla nich przez 24 godziny na dobę. Bliscy Fedorowicza ciągle żyli w sytuacji pewnej niepewności. „Kiedy wychodził, oczywiste było, że wychodzi »za tymi sprawami«, i nie wypadło pytać, dokąd idzie. Na pytanie, kiedy wróci, odpowiadał, że niedługo, co oznaczało rozpiętość w czasie od trzech godzin do trzech dni" – wspominała Lompart. Stałym elementem ich życia stał się strach rosnący w czasie jego nieobecności. Po aresztowaniu w 1987 r. nie zmienił on swojego podejścia. Wraz z rodziną zamieszkał w Miedzeszynie, w okolicach lasu, co uznawał za istotne ze względów konspiracyjnych[285]. Obserwacje Aleksandry Lompart dotyczące stylu życia potwierdzają cytowane już wcześniej relacje innych jego współpracowników. W kręgu podziemnych drukarzy najbliżej współpracujących z Fedorowiczem zasad bezpieczeństwa przestrzegano dość rygorystycznie. „Konspirację stosowaliśmy możliwie w pełnym stopniu – nie kontaktowaliśmy się ze sobą poza sprawami służbowymi […]. Nie tworzyliśmy kręgu towarzyskiego właśnie ze względu na konspirację, dopiero pod koniec spotkaliśmy się w mieszkaniu Mundka [Parzyszka] na opłatku na święta Bożego Narodzenia w 1988 r., kiedy już wiadomo było, że wszystko się sypie i nadchodzi zmiana"[286].

Konspiracyjny sposób bycia Andrzeja Fedorowicza irytował Andrzeja Kaczyńskiego. współpracującego z nim w okresie wydawania „Tygodnika Wojennego": „Ja nie lubiłem konspiratorów. Nie lubiłem ludzi, którzy idą po ścianie gdzieś, jak mówią, to niewyraźnie… Bez sensu! No jak już żeśmy się spotkali, wiemy o sobie, robimy w tym, no to trzeba to uprościć jak najbardziej, a on gdzieś zawsze, albo komunikował coś, stojąc tyłem… No jakiś taki dziwaczny był. Albo strasznie dużą wagę przywiązywał do gubie-

[283] *„Jak na kolportaż i tak długo"…*, s. 114–115.
[284] J. Wiszniewicz, A. Friszke, *Paweł Bąkowski…*, s. 35.
[285] A. Lompart, *Podziemny romans…*, s. 166–176.
[286] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.

nia »ogona«… Ja nigdy nie miałem »ogona« – nigdy nie miałem co gubić – nie lubiłem takiego sznytu”[287]. Dystans Kaczyńskiego do konspirowania potwierdza zresztą wspomnienie Włodzimierza Cichomskiego: „Pamiętam, że mieszkałem na Sandomierskiej, dobrze znałem okolicę i sprawdzało się, czy »nie ma jakiegoś ogona«. Pokazywałem jednemu człowiekowi, Andrzejowi Kaczyńskiemu, jak się to robi. Ja go tak prowadzę, a on tak na mnie patrzy… śmiał się trochę ze mnie”[288].

Niektórzy niezbyt dbali o zachowywanie swojej działalności w konspiracji. Piotr Stasiński relacjonował po latach: „Nie miałem żadnych złudzeń, że jak się zachowuje pewne takie środki ostrożności, to dość łatwo się ich gubiło, to nie było tak strasznie trudne. Człowiek miał oczy wkoło głowy i wiedział, co robi, to mógł nieźle się wymykać. A poza tym ja nie byłem, jak Boga kocham, Bujakiem. Nie można się przeceniać. W żadnym razie nie puszczali za mną jakichś band ubeków. Musieli ciągle złapać kogoś ważniejszego, prawda, kto się ukrywał i prowadził cały jakby związek z podziemia”[289]. Od przywiązywania zbyt dużej wagi do konspirowania dystansował się w swojej relacji Waldemar Baraniewski z redakcji „Tygodnika Wojennego”, który wspominał, że chodziło przede wszystkim o zachowanie zdrowego rozsądku, nienarażanie niepotrzebnie siebie i innych[290]. Jednym z powodów takiego podejścia mogła być obawa przed paraliżowaniem pracy przez poświęcanie energii na ścisłe przestrzeganie tajemnic. Zbyt rygorystyczne stosowanie się do zasad konspiracji niekiedy bardziej przeszkadzało w działaniu, niż je ułatwiało[291]. Zderzenie różnych podejść do konspiracji pokazuje wspomnienie Macieja Jurkowskiego kolportującego „CDN – Głos Wolnego Robotnika”: „Wysłali mnie kiedyś chyba do ludzi z »Woli«. Wszedłem do mieszkania, powiedziałem, jak się umówiliśmy. Chciałem uzyskać odpowiedź na hasło. Chłopcy zaś na to powiedzieli: »Chodź i siadaj«. To było zupełnie niezgodne z ustaleniami konspiracyjnymi. Powiedziałem więc, że muszę pójść po paczkę, że mam ją na schodach. Po prostu się »zwinąłem« stamtąd, bo nie dostałem odpowiedzi na hasło, nie było odzewu, to znaczy, że może być kocioł. Z tego powodu pamiętam, że brodę zgoliłem, żeby nieco inaczej wyglądać. Przez to zdarzenie trochę się pokłóciliśmy z tymi współpracownikami. Jeżeli chodzi o mnie, to na poważnie traktowałem potwierdzenia hasłowe i ich wymagałem. Nie miałem ochoty, żeby »usiąść«. W końcu nie znałem ludzi, więc taka ostrożność nie była przesadzona”[292].

Elementami stylu życia podziemnych dziennikarzy i ich współpracowników były też brak czasu, przepracowanie i znużenie powtarzaniem tych samych rutynowych czynności. Konspirowanie przynosiło wiele emocji, ale nie zawsze było fascynujące. Polegało na ciężkiej pracy bez przewidywalnych efektów w bliższej perspektywie. Z czasem przychodziły rutyna, znużenie i zmęczenie, co powodowało, że pojawiały się wątpliwości dotyczące sensu tej działalności[293]. „Sam początek to był amok. Energetyczny przymus robienia czegoś, koniecznie, za wszelką cenę. Ryzykowało się czasem zupełnie nierozsądnie. Potem to powoli zgasło. Trzeba było zacząć się liczyć z realiami konspiracyjnymi,

[287] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.
[288] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (II).
[289] Relacja Piotra Stasińskiego.
[290] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[291] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 174.
[292] Wypowiedź Macieja Jurkowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 201.
[293] S. Penn, *Sekret Solidarności*…, s. 261.

a także ze zwyczajnym wyczerpaniem nerwowym i fizycznym" – wspominał jeden z redaktorów „Woli"[294]. Kolportująca „CDN – Głos Wolnego Robotnika" Magdalena Sterley opowiadała zaś: „To były pory tak mniej więcej między 17.00 a 22.00. Musiałam nieraz jeździć autobusami w różne dalekie miejsca Warszawy po obu stronach Wisły, czasami na Wolę, czasami na Pragę. Bywały nawet trasy na godzinę w jedną stronę. Oczywiście potem trzeba było jeszcze wrócić. Więc taka aktywność niekiedy naprawdę sporo czasu zabierała, nie mówiąc o stresie, nerwach itd. Po takim popołudniu czy wieczorze kolporterskim byłam zmęczona. To było też, a może niekiedy przede wszystkim psychiczne zmęczenie. Poza tym miałam też nieco bibuły w domu. Przechowywałam ją w jakimś stopniu. Temu wszystkiemu towarzyszyły jakieś nerwy, które bywały męczące"[295].

Waldemar Baraniewski wspominał, że w jednym z momentów kryzysowych w historii „Tygodnika Wojennego" wraz z Włodzimierzem Cichomskim zastanawiali się nad sensem dalszej działalności[296]. Brak perspektyw na zmianę skłaniał do stawiania pytań o cel działania. „Pod względem towarzyskim to bardzo dobry okres, ale to poczucie beznadziei, opresji rozmytej, to było bardzo dojmujące" – oceniał Dryll[297]. Dla Aleksandry Zawłockiej szczególnie ciężką i nudną pracą było przepisywanie na maszynie tekstu na matrycę białkową. „Ale czego się nie robi dla Ojczyzny!" – puentowała[298]. Z kolei Anna Bikont zapamiętała, że brakowało jej czasu na lektury i realizację zawodową (pracowała na Wydziale Psychologii na UW), gdyż resztę czasu zajmowała jej aktywność w konspiracji. Męczyły ją godziny spędzane w samochodach w poszukiwaniu skrzynek, poświęcane na omijanie milicyjnych rogatek, prowadzenie rutynowych rozmów ze współpracownikami[299].

Wraz z upływem lat i nabieraniem doświadczenia konspiracja dla niektórych redaktorów mogła się przekształcić w coś uciążliwego. Nie wiadomo było, ile to jeszcze może potrwać[300]. Z czasem przychodziła złość i zniechęcenie. „Zima wasza, wiosna nasza, a lato Muminków". „»Solidarność« żyje!" – dumnie głosiła nalepka w osiedlowej windzie, pod którą ktoś dopisał flamastrem: »Tylko, kurwa, gdzie?«. Słowem, nie dosyć, że wszędzie nadal Jaruzel, to mi nasi najlepszy fragment tekstu wyrzucili" – pisał barwnie o swoich ówczesnych emocjach związanych z podziemnym dziennikarstwem Konstanty Gebert[301]. Podobne wspomnienia miała Anna Bikont: „Już nie wiadomo było, co pisać. Jakoś rozłaziła się w szwach ta Solidarność. Ja miałam poczucie w pewnym momencie, że my podtrzymujemy Solidarność. Że jedyne, co Solidarność robi, to kolportaż »Tygodnika Mazowsze«, w związku z tym nie możemy przestać wychodzić, bo to żyje tym, że nas kolportuje, ale co my, kurczę, mamy pisać w tym, co kolportujemy. Taki zły i trudny czas do opisywania związku. Bo też nie mogliśmy być pesymistami i pisać, że nic się nie dzieje. Trzeba było jakoś podtrzymywać nadzieję"[302]. Nadmiar bieżącej pracy i potrzeba jej szybkiego wykonania powodowały jednak, że podobne dylematy nie prowadziły do

[294] *Mówić do końca. Rozmowa z redakcją „Woli"*, „Kontakt" 1985, nr 9.
[295] Wypowiedź Magdaleny Sterley [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje*…, s. 199.
[296] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[297] Relacja Marka Drylla.
[298] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[299] Relacja Anny Bikont.
[300] *Ibidem*.
[301] K. Gebert, *Tak się złożyło*…, s. 161.
[302] Relacja Anny Bikont.

demobilizacji i wycofania się redaktorów pism podziemnych z działalności. Brakowało innego pomysłu na formę aktywności opozycyjnej niż ruch wydawniczy, dlatego pozostawano w nim mimo tego rodzaju wątpliwości. Demobilizacja w większym stopniu dotyczyła osób mniej zaangażowanych – coraz trudniej było znajdować chętnych np. do udostępniania mieszkań. Zmęczenie i zniechęcenie niektórych współpracowników stawało się istotnym problemem także dla organizatorów druku czy kolportażu.

Nie wszyscy dobrze znosili stres związany z działalnością konspiracyjną. Niekiedy miało to bardzo negatywne skutki dla ich życia prywatnego, czasem wiązało się z rozpadem rodziny. Stres powodował też większą podatność na konflikty. Ujemne efekty zaangażowania odczuwali również najbliżsi, w tym dzieci. Ukrywające się osoby miały ograniczone kontakty z rodzinami. Niektórzy poświęcali się aktywności w podziemnej „Solidarności", samotnie wychowując dzieci. Wielu konspiratorów niemal zupełnie nie miało czasu na życie prywatne[303]. Jedna z osób należących do redakcji „Tygodnika Mazowsze" wspominała: „Życie osobiste każdego z nas cierpi na pracy w »Tygodniku«, ale nie można powiedzieć, aby było jej podporządkowane – nikt chyba nie poświęcił ważnej sprawy osobistej dla »Tygodnika Mazowsze«, natomiast zdarzało się odwrotnie. Rozstania z »Tygodnikiem Mazowsze« są jednak rzadkie, bo nasza robota wciąga mocniej niż trawka. Bardzo mało śpimy – to dla nas charakterystyczne, ale chyba nie takie znowu nietypowe"[304]. Ważne było zachowywanie tej równowagi, lecz nie wszystkim się to udawało. Większość ludzi bądź rezygnowała z działania, bądź radziła sobie ze stresem. Niejeden konspirator przypłacił tę aktywność zdrowiem[305]. „W 1990 r., po dziesięciu latach działalności podziemnej, stres zrobił swoje i dostałem rozległego zawału serca" – wspominał jeden z organizatorów kolportażu „Tygodnika Mazowsze" w Toruniu[306]. Niektórzy angażowali się ponad siły.

Częstym elementem ówczesnego życia towarzyskiego opozycji był alkohol, który spożywano na spotkaniach konspiratorów[307]. Z reguły nie zarabiali oni dużo, w spotkaniach brało udział wiele osób, toteż zazwyczaj nie pito zbyt wiele. Zdarzało się jednak, że konspiratorzy się upijali, również przy okazji swojej pracy. Silny stres mógł powodować konieczność odreagowania. Tłem dla tego zjawiska jest zwiększenie się w latach osiemdziesiątych konsumpcji alkoholu przez całe społeczeństwo[308]. Poza tym, że służył zabawie i rozładowaniu stresu, alkohol towarzyszący spotkaniu mógł mieć też – w intencjach opozycjonistów – znaczenie konspiracyjne. „Jak się postawiło pół litra, to nawet gdyby ktoś wparował na takie spotkanie, no to co? – »Odczepcie się! My pijemy sobie tu wódę« – barwnie wspominał Andrzej Kaczyński[309]. W tej relacji z pewnością jest doza przesady, pokazuje ona jednak, że towarzyski charakter spotkań opozycjonistów dawał im pewne poczucie bezpieczeństwa. Tego rodzaju imprezy z jedzeniem i alkoholem były czymś naturalnym i nie dawały powodów do podejrzeń ze strony otoczenia. Życie towa-

[303] *Na karku trzecia setka*…, s. 93.
[304] *Ibidem*.
[305] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 247.
[306] List do „Gazety Wyborczej", 2006 r.
[307] Zob. Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 76; Wypowiedź Michała Boniego [w:] *ibidem*, s. 151; E. Skalski, *Relacja*…; Relacje: Ernesta Skalskiego, Elżbiety Dryll, Jana Wojciechowskiego, Piotra Stasińskiego i Macieja Zalewskiego.
[308] K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008.
[309] Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

rzyskie pozwalało rozładować emocje, alkohol był jego częścią. Christian Collet, francuski związkowiec współpracujący z działaczami „Solidarności" m.in. z kręgu „Woli", który w 1986 r. odwiedził Polskę, podkreślał umiejętność łączenia niebezpiecznego życia, jakie prowadzili polscy konspiratorzy, z umiejętnością kończenia poważnych debat przy suto zastawionym stole z wódką[310].

Tak jak w całym społeczeństwie, zdarzały się sytuacje dramatyczne, na których rozwój mogły wpływać ciągły stres, obawy przed zatrzymaniem czy rozłąka z rodziną. Jak wynika z relacji, alkoholizm często spotykał podziemnych drukarzy. Pracowali oni w szczególnie trudnych warunkach, co wynikało z samej pracy z farbą i chemikaliami; poza tym musieli spędzać dużo czasu w jednym miejscu. Trudno przy tak delikatnym temacie o przekonujące stwierdzenia dotyczące skali tego zjawiska. Z pewnością można stwierdzić, że ono istniało, nie było jednak tak rozpowszechnione, by paraliżować działalność konspiracyjną.

Podobnie należy spojrzeć na sferę obyczajową funkcjonowania opozycji. Wspólne konspirowanie i wspólna zabawa rodziły bliskie więzi, nie tylko koleżeńskie, lecz niekiedy także uczuciowe. Osoby współpracujące ze sobą spędzały razem dużo czasu, łączyły je szczególne doświadczenia. „Bycie konspiratorem" mogło budzić podziw i zainteresowanie. Taki człowiek mógł w oczach innych stawać się bardziej interesujący, co wpływało na pojawianie się silnych więzi. W związku z przeżyciami związanymi z konspiracją niekiedy rozpadały się dawne związki uczuciowe i powstawały nowe. Częste wchodzenie w krótkie relacje było też sposobem na rozładowanie stresu konspiratorów. Zjawisko to jest zauważalne w źródłach, lecz jego skala nie powodowała konfliktów, które uniemożliwiałyby działalność.

Stres związany z konspirowaniem i działaniami SB mógł być jednym z czynników, które wpłynęły na dramatyczny krok samobójstwa w wypadku kilku ludzi związanych z warszawskim podziemiem. Tragicznie zakończyło się opozycyjne zaangażowanie związanego z „KOS-em" Piotra Mazurka. Zaczął się on ukrywać. Kiedy wrócił do domu, został aresztowany. Początkowo objęła go amnestia z lipca 1984 r., ale w 1985 r. znowu go aresztowano, po czym ponownie zaczął się ukrywać. Ujawnił się w listopadzie 1986 r. – po ogłoszonej przez władze amnestii dla więźniów politycznych. Wiosną 1987 r. został zatrzymany przez SB. Funkcjonariusze zastraszyli go groźbami wobec córki i żony, wskutek czego podpisał deklarację współpracy ze SB. Znalazł się wówczas w bardzo trudnej sytuacji, lecz współpracy nie podjął. Jego zaangażowanie w podziemną działalność miało jednak znacznie bardziej dramatyczny koniec – 13 lipca 1988 r. popełnił samobójstwo, wyskakując z okna[311]. W 1985 r. samobójstwo popełnił Norbert Pietrzak, wyskoczywszy z okna na dziesiątym piętrze, czego świadkiem był Jan Bryłowski[312]. Ich historie pokazują, jak intensywne przeżycia wiązały się z konspirowaniem, chociaż z pewnością przyczyny tak dramatycznego kroku musiały być bardziej złożone.

Na doświadczenie konspiracji lat osiemdziesiątych składały się z jednej strony dramatyczne historie, z drugiej zaś żmudna codzienność ludzi aktywnych w podziemiu. Jej

[310] Wypowiedź Christiana Colleta.

[311] Piotr Mazurek, biogram na stronie Grup Oporu Solidarni, http://www.grupyoporu.pl/biogramy/biogram.php?go=mazurek_piotr; AIPN, 02041/112, t. 2, Wywiad dot. Piotra Mazurka, 25 II 1984 r., k. 48.

[312] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 38; J. Bryłowski, *Warto było*…, s. 138–139.

elementem było tworzenie się pewnych wzorców kulturowych. W 1984 r. jeden z tajnych współpracowników warszawskiej Służby Bezpieczeństwa przedstawił swojemu oficerowi prowadzącemu następujący rysopis człowieka rozkładającego na ławkach w kościele św. Anny egzemplarze podziemnego tygodnika „Wola": „Mężczyzna, który położył w[yżej] w[ymienione] gazetki, był wysokiego wzrostu, około 180 cm, posiadał gęstą czarną brodę i wąsy, włosy krótko ostrzyżone, lekko sfalowane, ubrany był w sweter i dżinsy, miał około 30 lat"[313]. Czy sam taki opis mógłby pomóc funkcjonariuszom policji politycznej kogokolwiek namierzyć, jeżeli nie wiedzieliby niczego więcej? Można mieć duże wątpliwości. Gdy spojrzymy na zdjęcia opozycjonistów z tamtych lat: ludzi tworzących podziemną prasę, drukarzy czy działaczy związkowych, to natrafimy na wiele osób pasujących do tego opisu. Taki wygląd – trochę niezadbany, trochę hipisowski – był charakterystyczny dla wielu ludzi aktywnych w polskiej opozycji. Taki właśnie obraz opozycjonisty funkcjonuje w kulturze opozycjonisty: brodatego mężczyzny palącego papierosy, we flanelowej koszuli bądź swetrze, noszącego plecak pełen opozycyjnych publikacji. Powstawał on w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Opozycjoniści tworzyli barwną grupę, w której obowiązywały pewne postawy wobec życia, normy i wzorce zachowań, a niekiedy nawet ubioru czy języka[314].

To obraz częściowo na pewno prawdziwy. Z pewnością w tych środowiskach istniały pewne mody. Niektórzy ubierali się na sposób militarny, kojarzący się z walką czy partyzantką[315]. Popularny w tych środowiskach był też styl hipisowski. Wielu młodych konspiratorów chodziło w amerykańskich kurtkach, dżinsach, znoszonych trampkach, mężczyzni często mieli brody i długie włosy[316]. Niektóre konspiratorki również nosiły się nieco po hipisowsku. Taki ubiór był wygodny, wiązał się z nim zarazem pewien przekaz dotyczący postawy wobec zastanej rzeczywistości: żyjemy bardziej ideami niż żmudną codziennością. Był to styl niedbającego specjalnie o wygląd wyluzowanego rewolucjonisty. Rzeczywiście dla wielu z nich te kwestie się nie liczyły, czasy były takie, że raczej nie wybrzydzano, jeśli chodzi o ubiór. Działalność podziemna i poświęcenie jej czasu też mogło wpływać na nieprzywiązywanie tak dużej wagi do codziennego ubioru, charakter niektórych prac podziemnych zaś pewne rzeczy wręcz utrudniał[317]. Zaangażowanie w kolportaż, a zwłaszcza w drukowanie – gdy nie było chyba sposobu, żeby nie ubrudzić się farbą – nie skłaniały raczej do tego, żeby ubierać się specjalnie elegancko.

W niektórych środowiskach opozycyjnych tego rodzaju styl dominował. Organizatorka kolportażu „Woli" (jednego z najpopularniejszych warszawskich pism podziemnych) Aleksandra Zawłocka była przyzwyczajona do luźnego stylu bycia swoich współpracowników. Tym większe było jej zdziwienie, kiedy po aresztowaniu jednego z liderów tego środowiska, Macieja Zalewskiego, poznała współtworzącego od początku to pismo Andrzeja Urbańskiego, który nosił się zupełnie inaczej. Wspominała z rozbawieniem: „Jak Maćka po raz pierwszy zamknęli, to wtedy zjawił się u mnie Andrzej. Ja zbaraniałam. Maciek, Michał [Boni], Mirek Pęczak, całe to grono to byli chłopcy w zielonych kurtach, w przydeptanych tenisówkach z brodami albo hodujący brody. Oni prezentowali taki

[313] AIPN, 0258/488, t. 1, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Adagio" z 30 VIII 1984 r., 31 VIII 1984 r., k. 145.
[314] A. Mielczarek, *Ruch społeczny jako przestrzeń pozytywnej dewiacji*…, s. 83.
[315] Relacja Piotra Stasińskiego.
[316] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).
[317] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 247; Relacja Andrzeja Kaczyńskiego.

styl konspiratora tamtych czasów: strój niedbały i dżinsowy. A nagle tu stoi taki facet w angielskiej marynarce w pepitkę, ze skórzanymi wykończeniami i z fajką w ręku. Mówi do mnie, że jest kumplem Maćka. To było dla mnie zaskoczenie, że właśnie jest taki z innego świata"[318].

Opozycjonistów wyglądem przypominających hipisów było wielu, ale w jakiej mierze ich to wyróżniało z ówczesnego społeczeństwa? Mody popularne w podziemiu pojawiały się w całym młodym pokoleniu. Rozwijały się wówczas różne subkultury podkreślające swoją odmienność od społeczeństwa. Tak wyglądało wielu ludzi młodych (ówczesnych dwudziesto- i trzydziestolatków) z dużych miast, szczególnie wywodzących się z inteligenckich rodzin, studiujących bądź absolwentów uczelni, uczestniczących w życiu kulturalnym. Relacje raczej prowadzą do wniosku, że opozycjoniści ubierali się tak jak większość ludzi w tym wieku żyjących w dużych miastach. Z zasady konspirator miał się nie wyróżniać z tłumu[319]. Jerzy Pawlas z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wspomina: „Moda stanu wojennego, niewyszukana, ale praktyczna. Fryzura raczej długa, zaniedbana, twarz pokryta zarostem. Kurtki z demobilu amerykańskiego, buty – saperki bądź adidasy. Nieodłączna torba lub plecak. Wydawało się, że wszyscy są kolporterami. Ci ostatni pod podszewką lub podpinką (zależnie od pory roku) mieli wszyte kieszenie na »bibułę«. Ginęli w tłumie podobnych do siebie"[320]. Tak w tych czasach ubierało się wielu, chociaż w środowiskach opozycyjnych było ich znacznie więcej niż w całym społeczeństwie.

Ruch opozycyjny w PRL był bardzo zróżnicowany. Nie tylko pod względem politycznym, lecz także pokoleniowym i kulturowym. Przejaw tego zróżnicowania to również ubiór konspiratorów. Jeden z kierujących poligrafią „Tygodnika Mazowsze", podpisany w podziemnej publikacji pseudonimem „Karol", przyznawał, że wśród ich współpracowników nie ma „wysokich, brodatych konspiratorów w puchowych kurtkach i dżinsach"[321]. Nie było jednego stylu opozycji. W relacjach obok brodatych drukarzy i długowłosych poetów pojawiają się też eleganckie panie w garsonkach, skromnie ubrane bibliotekarki, robotnicy w drelichach czy starannie odziani emeryci. Sam wygląd konspiratorów świadczył o tym, z jak różnych środowisk wywodzili się członkowie solidarnościowego podziemia lat osiemdziesiątych. Stereotypowy obraz opozycjonisty hipisa pasował tylko do części uczestników tego szerokiego ruchu, raczej inteligencji i ludzi tworzących wydawnictwa drugiego obiegu niż je np. kolportujących w robotniczych zakładach pracy czy mniejszych ośrodkach.

Niemal stałym atrybutem opozycjonisty był też papieros. Kwestia palenia bardzo często pojawia się w relacjach konspiratorów. Barwnie opowiadała o tym Elżbieta Regulska-Chlebowska z „Tygodnika Mazowsze": „Podczas robienia tygodnika piłyśmy olbrzymie ilości herbaty. Dziewczyny potwornie wtedy dużo paliły. Gdybyśmy otworzyły okno, to po chmurze dymu z daleka można by poznać mieszkanie, w którym powstaje »Tygodnik«"[322]. Czy to wyróżniało ich ze społeczeństwa? Nie wydaje się – papierosy były wtedy używką niemal powszechnie używaną przez dorosłą część społeczeństwa.

---

[318] Relacja Aleksandry Zawłockiej (II).
[319] Relacja Piotra Stasińskiego.
[320] J. Pawlas, *Głos wolny*…, s. 171.
[321] *„Rozsądne pięćdziesiąt tysięcy"*…, s. 103
[322] *Elżbieta. Ucieczka z internowania*…, s. 352.

Niemniej z pewnością wielu opozycjonistów paliło bardzo dużo. Odniesienia do tego można znaleźć w twórczości artystów związanych z kulturą niezależną; pisał o nich np. Stanisław Barańczak w utworze dedykowanym Grażynie Kuroniowej, a śpiewał Jan Krzysztof Kelus[323]. Szczególnego znaczenia nabierały w momencie represji – w aresztach i więzieniach zawsze ich brakowało i stawały się wyczekiwanym dobrem.

Uczestnicy solidarnościowej konspiracji posługiwali się specyficznym językiem. Ułatwiał on funkcjonowanie, krótkimi określeniami nazywano niekiedy związane z działalnością sytuacje bądź bardziej skomplikowane przedmioty. Jego używanie miało również znaczenie konspiracyjne. Nie był zrozumiały dla wszystkich. Publikacje nazywano bibułą, powielacz białkowy – białkiem, matryce – blachami; o diapozytywach mówiono dia, o sitodruku – sito. Druk w legalnie funkcjonujących punktach druku odbywał się według konspiracyjnego języka na dojściu. Głośniki, dzięki którym w miejscach publicznych można było słuchać audycji Radia „Solidarność", nazywano „gadałami". Materiały przemycane z Zachodu to zrzuty. Inne określenia dotyczyły sytuacji związanych z działaniem MO i SB wobec podziemia. „Wzięli mnie na dołek" – podobnie jak w języku przestępczym – raportowała osoba aresztowana. O osobie śledzonej mówiono, że prowadziła za sobą ogon[324]. Wpadką nazywano moment zdekonspirowania. Wiele słów z konspiracyjnego słownika dotyczyło relacji między działalnością podziemną a światem jawnym, legalnym i oficjalnym. Przybywanie na kilka dni do pracy w redakcji podziemnej przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożności nazywano spadami[325] bądź zanurzaniem się. To drugie określenie mogło też oznaczać całkowite przejście do podziemia i rozpoczęcie życia w ukryciu. Czynność odwrotna – ujawnienie się – była wynurzeniem się bądź wyjściem na powierzchnię. Legalizacja polegała na preparowaniu fałszywych dokumentów, jak w czasie okupacji. Wiele słów dotyczyło bezpieczeństwa. Skrzynkami kolportażu bądź kontaktowymi nazywano miejsca, gdzie pozostawiano materiały bądź informacje. Wykorzystywane przez podziemie mieszkania zależnie od przeznaczenia nazywano śluzami bądź spotkaniówkami[326].

Poza praktycznym znaczeniem język konspiratorów zdaje się mówić też o tym, jak ludzie tworzący ten ruch myśleli o sobie i z czego czerpali inspirację. Język ten łączył w sobie pewien żargon z pojęciami wziętymi z języka dawniejszych konspiracji. Ludzie podziemnej „Solidarności" nawiązywali do znanych sobie lektur dotyczących Armii Krajowej. Jednocześnie można zauważyć pewne wspólne elementy z językiem policyjnym[327], czyli używanym przez bezpośredniego przeciwnika, i językiem przestępczym („na dołek" mógł iść zarówno działacz podziemnej „Solidarności", jak ktoś nielegalnie sprzedający walutę czy włamywacz). Ludzie konspiracji lat osiemdziesiątych przejęli ten język z lektur, filmów czy od osób mających już takie doświadczenia, jednocześnie wprowadzając nowe elementy dotyczące bieżącej sytuacji politycznej. Odnosiły się one

[323] J. Jaworowska, *Papierosy ekstra mocne* [w:] *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008, s. 225.

[324] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 215–217.

[325] Zob. np. Wypowiedź Heleny Łuczywo [w:] A. Friszke, *Jak się robiło pismo*…; Relacja Tomasza Chlebowskiego.

[326] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 215–217; S. Chwin, *Dlaczego upadek komunizmu zaskoczył literaturę*…, s. 22.

[327] Na temat przenikania się tych języków pisał Igor Kordas w recenzji książki Iwony Dojnik *Zakładamy słownik, czyli żargon funkcjonariuszy bezpieczeństwa PRL* (Kraków 2011), „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2011, t. 10, s. 497–498.

do przeciwnika, którego nazywano wroną, czerwonym, esbekiem. Stan wojenny nazywano niekiedy wojną, a samą działalność opozycyjną – knuciem. Określenie to ma autoironiczną wymowę, gdyż przejęto tu propagowany przez wrogą wobec tego ruchu władzę obraz ludzi podziemia jako knujących, czyli spiskujących przeciwko państwu. Wydaje się zarazem, że określenie to pasowało do czasów stanu wojennego, kiedy wiele decyzji zapadało w rozmowach prowadzonych ściszonym głosem, w zamkniętych pomieszczeniach, bez świadków.

Język konspiracji lat osiemdziesiątych nie był całkowicie niezrozumiały dla ludzi w niej nieuczestniczących, nie służył jako szyfr, ale był elementem wspólnego kodu kulturowego funkcjonującego głównie w środowiskach opozycyjnych. Powstawał na podstawie lektur, słuchanej muzyki i innych zainteresowań. Zapewne nie różnił się bardzo od używanego w kręgach inteligencji, mógł jednak przejawiać pewne cechy charakterystyczne. Konspiratorzy czytali podziemną prasę, książki. Słuchali Jacka Kaczmarskiego i innych opozycyjnych bardów. To, co opozycyjne, mieszało się z rozrywką typową dla młodych ludzi – przede wszystkim polskim i zachodnim rockiem lat osiemdziesiątych. W słuchanej przez młodych konspiratorów muzyce widoczny był ważny element ich stylu życia: połączenie rozrywki i patosu, zabawy i powagi, życia towarzyskiego i polityki.

Konspiratorzy zapewne dużo myśleli o polityce i często o niej rozmawiali. Omawiano dokumenty władz oraz najważniejsze wydarzenia, takie jak przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie[328]. W dzienniku kolporterki „Tygodnika Mazowsze" Małgorzaty Janiszewskiej znajdujemy świadectwa tego, jak duże znaczenie dla zwolenników „Solidarności" mogło mieć to wydarzenie. W październiku 1982 r., kiedy pojawiła się plotka o nagrodzeniu Wałęsy, według jej zapisu, „cała uczelnia szalała z radości". Rok później, kiedy nagroda dla przewodniczącego „Solidarności" stała się faktem, zapisała ona, że mimo złego samopoczucia jest szczęśliwa, iż Wałęsa został nagrodzony. „Jutro stawiam ciastka" – zapisała konspiratorka, która chciała się podzielić swoją radością z kolegami z pracy[329]. Koncentrowanie się w dużym stopniu na polityce powodowało niekiedy problemy w kontaktach z ludźmi bardziej skupionymi na życiu codziennym czy innych problemach. Piotr Piętak z redakcji „Wiadomości" wspominał, że po przyjęciu jeden z kolegów oznajmił, że nikt nie chciał z nim rozmawiać, ponieważ wszystkim opowiadał o koncepcjach politycznych[330]. Z pewnością dużo zależało od osobowości. Z relacji wyłania się obraz podziemia zażarcie dyskutującego o polityce, a jednocześnie dobrze się bawiącego. Elementem działalności opozycyjnej było wspólne życie towarzyskie. Ceniono sobie typowe dla takich grup wspólne długie dyskusje o polityce, literaturze czy filmach[331].

Niektórych oprócz wspólnego konspirowania łączyły inne życiowe pasje. Tak było w wypadku interesujących się kulturą żydowską Konstantego Geberta oraz Stanisławy Domagalskiej i Jana Doktóra[332]. Podziemie angażowało intelektualnie. Piotr Piętak czytał dużo książek politologicznych i socjologicznych[333]. Mniej było czasu na lektury

[328] Relacja Ernesta Skalskiego.
[329] Dzienniki Małgorzaty Janiszewskiej, zapisy z października 1982 i z października 1983 r.
[330] Relacja Piotra Piętaka (I).
[331] Relacje: Piotra Stasińskiego i Macieja Zalewskiego.
[332] K. Gebert, *Tak się złożyło*…, s. 162.
[333] Relacja Piotra Piętaka (I).

niedotyczące polityki. Anna Bikont wspomina, że nie miała czasu czytać książek niezwiązanych z konspiracyjną działalnością. „Czytaliśmy też *tołstyje żurnały*, czyli grube pisma, żeby zobaczyć, czy nie ma jakichś informacji. Czytaliśmy prasę zakładową, tego było bardzo dużo”[334]. Ogólnie ujmując, wiele wspomnień działaczy opozycyjnych z Polski i dysydentów z innych państw zawiera stwierdzenia wskazujące, że był to czas, kiedy czytano szczególnie dużo[335]. Konspiratorzy uczestniczyli w kulturze niezależnej: w koncertach, przedstawieniach teatru domowego. Tam przenikały się środowiska opozycji i działających bardziej jawnie aktorów, artystów. Często utrzymywali z nimi kontakty towarzyskie, które też były wykorzystywane w podziemnych działaniach. „Ludzie wiedzieli, kto jest kim, jak się spotkali na takim przedstawieniu, a potem, gdy trzeba było np. poprosić o mieszkanie, przerzucić bibułę, cokolwiek, to człowiek miał większą pewność, że się nie nadzieje na jakiegoś donosiciela” – wspomina Piotr Stasiński[336]. Uczestnictwo w niezależnych imprezach kulturalnych, podobnie jak w innych ruchach społecznych, pozwalało działaczom podziemia nawiązywać kontakty i kształtować wspólną tożsamość[337].

W opowieściach konspiratorów charakterystyczne jest przenikanie się codziennego życia towarzyskiego z działalnością opozycyjną. Redakcje pism podziemnych często były blisko związane ze sobą towarzysko. Spotykano się nie tyko w domach, lecz także niekiedy w kawiarniach[338]. Prowadzono wtedy rozmowy towarzyskie i jednocześnie ustalano szczegóły dotyczące spraw redakcyjnych, kolportażu czy druku. Nie wszystko udawało się omówić na zebraniach redakcyjnych. Tworzenie się kręgów opozycyjno-towarzyskich ułatwiało mieszkanie w pobliżu. Jerzy Kłosiński mieszkał na przemysłowym Służewcu, Marek Rapacki na Służewie. Często odwiedzali się i omawiali sprawy związane z pismem[339]. Ernest Skalski wspominał spotkania redaktorów i współpracowników „PWA”, na które przychodziło do dwudziestu osób. „Piło się w umiarkowanej ilości marne czerwone wino, paliło marne papierosy i głośno dyskutowało na różne tematy. Niewielkie to miało przełożenie na redagowanie pisma”[340]. Sprawy techniczne starano się przy tym oddzielać od zwykłych rozmów. „Jak spotykaliśmy się, to o tym kompletnie nie było rozmowy, w ogóle. To znaczy były spotkania techniczne: ustalaliśmy, co robimy, co drukujemy, ile nakładu, kto drukuje, ale one odbywały się zupełnie osobno. Jeśli chodzi o spotkania towarzyskie, problem zupełnie nie istniał” – wspominał Wojciech Brojer[341]. Magdalena Sterley relacjonowała: „W 1985 r. z okazji setnego numeru »CDN – GWR« odbyła się duża prywatka w mieszkaniu Macieja Jurkowskiego, gdzie była także jego żona i dzieci. Uczestniczyłam w niej jako jedna z osób zaangażowanych w kolportaż tego pisma. Wtedy chyba się jakoś głęboko nie zastanawialiśmy, ale wówczas cała ta »górna« część organizacji związanej z pismem tam właśnie była w tym mieszkaniu. Było dosyć wesoło i przyjemnie, natomiast z perspektywy czasu zaskakuje mnie, że

[334] Relacja Anny Bikont.
[335] W. Parfianowicz-Vertun, *Reading with dissidents*…
[336] Relacja Piotra Stasińskiego.
[337] D. della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne*…, s. 129–130.
[338] Relacja Ninel Kameraz-Kos.
[339] Relacja Jerzego Kłosińskiego.
[340] E. Skalski, *Relacja*…, s. 112.
[341] Relacja Wojciecha Brojera.

mogliśmy być tak w sumie mało rozsądni, gdyż wtedy gdyby zdarzyła się milicyjna interwencja, mieliby wielu z tego pisma »na talerzu« – do aresztowania. Najwyraźniej bezpieczeństwo nie zawsze było najważniejsze, a będąc jednocześnie młodymi ludźmi, po prostu chcieliśmy się bawić”[342].

Były grupy mniej lub bardziej związane ze sobą towarzysko. Konspiratorzy ze środowiska „Woli” spotykali się ze sobą bardzo często[343]. „To było oddzielone w jakiś sposób, chociaż wszyscy wiedzieli, kto tu knuje” – wspominał Piotr Stasiński[344]. Andrzej Horubała zapamiętał spotkania towarzyskie i poważne rozmowy właśnie z liderami środowiska „Woli”: Andrzejem Urbańskim, Michałem Bonim i Maciejem Zalewskim[345]. Stanowiły one równie ważny element życia środowiska jak samo konspirowanie. Dariusz Stola opowiadał o przyjacielskiej atmosferze spotkań redakcji. Ich uczestnicy dobrze się znali, razem się bawili, niektórzy wyjeżdżali w góry. Wspólnie przeżywali ważne wydarzenia, np. u Piotra Stasińskiego oglądali debatę Lecha Wałęsy z Alfredem Miodowiczem w 1988 r. i wspólnie świętowali sukces odniesiony wówczas przez przywódcę „Solidarności”[346]. Zebrania związane z działalnością opozycyjną jednocześnie były spotkaniami towarzyskimi. Zdarzało się, że życie towarzyskie konspiratorów ograniczało się niemal tylko do tych relacji[347]. Unikano przy tym podnoszenia kwestii, kto konkretnie za co odpowiada w konspiracji. Drukujący „Wiadomości” Jacek Urbaniak wspominał: „Ja mogłem się tylko domyślać, że jeżeli idę gdzieś i między ludźmi istnieją bliższe relacje, co jest ich podłożem. Jak wparowała Anka [Rozwadowska]: »Skończyliśmy? To chodźmy, pójdziemy gdzieś tam na przyjęcie«, to szliśmy. Po sposobie rozmów było widać, że opary tego oporu krążyły nad głowami. Ale nikt się nie chwalił: »Wiecie, przyprowadzam wam grupę osób, które nam ‘Głos’ albo ‘Wiadomości’ drukują«. Nic z tych rzeczy”[348].

Niemal całe życie niektórych opozycjonistów toczyło się w kręgach ludzi zaangażowanych w konspiracyjną działalność[349]. Podobnie było w wypadku wielu warszawskich konspiratorów. Mieli podobną hierarchię wartości, wizję tego, co jest najważniejsze w życiu. Łatwiej było zrozumieć ich problemy i styl życia, wiążący się często z niepewną sytuacją zawodową czy chociażby groźbą aresztowania. Inni znajomi często nie potrafili wczuć się w położenie osób związanych z konspiratorami i samych konspiratorów[350]. Na przykład Małgorzata Zalewska miała problem z tłumaczeniem sytuacji przebywającego w areszcie męża Macieja, że aresztowanie nie oznacza, iż jest się przestępcą[351]. Niezrozumienie zwykle wynikało z tego, że solidarnościowi konspiratorzy brali na siebie ryzyko wbrew dominującemu w społeczeństwie przekonaniu, że to, do czego dążyli, nie może się udać[352]. Należy przy tym pamiętać o różnych stopniach zaangażowania i wprowa-

---

342 Wypowiedź Magdaleny Sterley [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 202.
343 Relacje: Piotra Stasińskiego i Andrzeja Urbańskiego; J. Hugo-Bader, *Skucha*…, s. 81–82.
344 Relacja Piotra Stasińskiego.
345 A. Horubała, *Były sobie dwie córki*, „Uważam Rze” 2012, nr 47.
346 Relacja Dariusza Stoli.
347 Relacje: Aleksandry Zawłockiej (I) i Piotra Pacewicza.
348 Relacja Jacka Urbaniaka.
349 Zob. P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja jako forma życia*…
350 O trudnościach w dogadywaniu się z ludźmi niedziałającymi już w czerwcu 1982 r. opowiadali Barbara Labuda i Władysław Frasyniuk (Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis *Konspiry*, s. 224–227).
351 Relacja Małgorzaty Zalewskiej.
352 A. Mielczarek, *Ruch społeczny jako przestrzeń pozytywnej dewiacji*…, s. 82.

dzenia w środowisko konspiracyjne. Solidarnościowi konspiratorzy w latach osiemdziesiątych byli mniej wyizolowani od społeczeństwa, niż się to działo w początkach ruchu opozycyjnego. Wielu z nich miało też innych znajomych, którzy nie byli zaangażowani, nawet jeśli sympatyzowali z podziemną „Solidarnością". Niemniej osoby najbardziej zaangażowane, poświęcające podziemiu niemal cały swój czas, obracały się głównie w kręgach opozycyjnych. Marta Woydt wspominała, że była zmuszona ograniczać inne znajomości z braku czasu i ze względów bezpieczeństwa: „Przychodzisz do znajomych i [słyszysz pytanie]: »Co robisz? Nie pracujesz?«. Rok, drugi, trzeci. W PRL, gdzie był nakaz pracy! Troszeczkę było tak, że trochę kotłasiliśmy się we własnym sosie plus te osoby wspomagające. Właściwie wszyscy znajomi przez te 10 lat to były osoby, które jakoś działały. Zresztą ja nie miałam telefonu i praktycznie nie bywałam w domu. Nawet jak tamci chcieli i się odzywali, to ja nie byłam osobą łapaną. Tak się rozeszły wszystkie inne kontakty, chyba że mnie napadło, że u kogoś moglibyśmy zrobić skrzyneczkę"[353]. Takie zamknięcie w swoistych opozycyjnych gettach było charakterystyczne dla osób najbardziej zaangażowanych w konspirację. W wypadku ludzi działających opozycyjnie na mniejszą skalę znacznie częściej podtrzymywano znajomość z osobami spoza kręgu podziemia.

Życie towarzyskie redakcji coraz bardziej dystansującego się od działań konspiracyjnych „PWA" wyglądało inaczej niż odseparowanej na czas pracy redakcji „Tygodnika Mazowsze". W tym drugim przypadku spotykano się w bardziej zamkniętym gronie i, jak wspominano, w mieszkaniach współpracowników pisma. Redaktorki znaczną część czasu spędzały w zamkniętej grupie. Z relacji wyłania się obraz ciężkiej pracy, połączonej z zadowoleniem[354]. Trudności związane z koniecznością konspirowania przeplatały się z przyjemnością i satysfakcją, jakie dawało tworzenie pisma i przebywanie z zaprzyjaźnionymi osobami. Jest to obraz ogólnie prawdziwy, ale zapewne nieco wyidealizowany. W pamięci Piotra Pacewicza każda dyskusja w gronie redaktorów pisma zmieniała się w kłótnię[355]. To zapewne spora przesada, ale należy podkreślić, że częste długie spędzanie czasu w tej samej grupie mogło budzić nerwowość i powodować sytuacje konfliktowe, lecz z pewnością nie dominowały one nad potrzebą wspólnego działania.

Chcąc zrozumieć styl życia konspiratorów, można spojrzeć na miejsca, w których ono się toczyło. Należy więc uwzględnić drukarnie w pustych mieszkaniach bądź domkach, korytarze i ulice, które przemierzali kolporterzy, wreszcie mieszkania i domy użyczane redakcjom przez ludzi związanych z opozycją. Wejście do mieszkań redakcyjnych dla Elżbiety Regulskiej było przejściem do świata wolności[356]. Trzeba było w nich jednak stosować się do zasad konspiracji, nie przychodzili tam przypadkowi goście. Inaczej było w domach prywatnych niektórych opozycjonistów. Z relacji wyłania się obraz miejsc, które tętniły życiem. W domach związanych z opozycją często przebywało wielu ludzi, jedni goście wychodzili, inni przychodzili. Część tych miejsc wyglądała – jak się wydaje – charakterystycznie dla środowisk opozycyjnych. Timothy Garton Ash bywał w mieszkaniu Heleny Łuczywo w czasach legalnej „Solidarności". „Jej siwa od papiero-

[353] Relacja Marty Woydt.
[354] Relacje: Anny Bikont, Anny Dodziuk i Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.
[355] Relacja Piotra Pacewicza.
[356] Relacja Elżbiety Regulskiej-Chlebowskiej.

sowego dymu malutka kuchnia pełna była spierających się, gestykulujących i śmiejących ludzi, którzy milkli tylko na moment, by wziąć z kubka szybki łyk herbaty. W przyległym pokoju ktoś przygotowywał kolejny numer podziemnego »Robotnika«. Obok stał prawdziwy robotnik z krwi i kości, który przyjechał z kolebki »Solidarności« – Gdańska, a w kącie siedziała urocza Łucja, siedmioletnia córka Heleny. Zadzwonił telefon – a miało się wrażenie, że dzwoni on bez przerwy – odebrała Helena, to krzycząc w słuchawkę, to rozmawiając ze mną, chichocząc i zaciągając się papierosem. Życie w tym tłocznym mieszkaniu toczyło się w obłędnym tempie"[357]. Tak wyglądały opozycyjne mieszkania w drugiej połowie lat siedemdziesiątych czy w czasach legalnej „Solidarności", ale podobnie było w czasach konspiracji stanu wojennego. W relacjach zapamiętany został obraz mieszkań zapełnionych ludźmi i dymem papierosowym, w których jedne rzeczy mówiło się głośno, o innych szeptało w mniejszej grupie, jeszcze inne zapisywało się na papierze. Niemniej pewne sprawy się zmieniły. Spotkania w większym stopniu otaczała atmosfera tajności i pewnego niedopowiedzenia.

Wiele spotkań w środowisku „Tygodnika Wojennego" odbywało się w domu Ninel i Bogdana Kosów, okazał się bowiem wygodny do konspirowania. Jak wspominała Ninel Kameraz-Kos, z zewnątrz wyglądał niepozornie, nie było niemal [widać] drzwi, w środku zaś widać było, że jest duży i ma wiele pomieszczeń. Miał dwa wyjścia, drugie wychodziło na podwórko teatru. W domu mieszkały tylko dwie rodziny, konspiratorzy więc mogli czuć się bezpieczniej niż tam, gdzie mieszka wielu sąsiadów. U Kosów przecinały się sieci warszawskiego podziemia, środowisk artystycznych, dziennikarzy oraz osób związanych z religią i kulturą żydowską. Tworzyło to szczególną atmosferę, upodabniając życie tego kręgu raczej do artystycznej bohemy niż działaczy związanych z ruchem związkowym[358]. W środowisku wokół „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" podobną rolę odgrywało mieszkanie Marka i Elżbiety Dryllów, współpracujących z pismem. Często pojawiali się w nim Krzysztof Wolicki lub Józef Orzeł i rozmawiali długo z gospodarzami, przy czym wcześniej niekoniecznie się zapowiadali z wizytą. Zebrania redakcyjne w mieszkaniu Dryllów, w których brali udział twórcy „CDN – GWR" odbywały się rano i nie łączyły się z szerszymi wieczornymi spotkaniami o bardziej towarzyskim charakterze[359]. Było to barwne miejsce, gdyż poza tym urządzano tam też przedstawienia teatru podziemnego. Mieszkanie miało antresolę, gdzie mieściło się ponad pięćdziesiąt osób. „Wszystko odbyło się w atmosferze tajności, musiała być jakaś maskierówka w postaci przygotowanych rzeczy do jedzenia, że my tylko tak spędzamy towarzysko czas. Wymyśliłam też powód – to był 28 marca, data śmierci generała »Waltera«, więc też była dodatkowa zabawa z tego powodu i tak dalej. Urządzaliśmy sylwestry, różne przebierane, podbarwione politycznie. Taka jest ogólna atmosfera tego wszystkiego. Było fajnie. Dlatego że nikt nie mógł zastanawiać się, co to za osoby przychodzą zawsze o tej samej porze, co one tam robią – po prostu przewijało się mnóstwo ludzi" – wspominała Elżbieta Dryll[360]. Towarzyski charakter spotkań i obecność dużej liczby osób mogły wydawać się złamaniem zasad konspiracji, lecz w tłumie różnych

[357] T. Garton Ash, *Kuchnia Heleny…*
[358] Relacja Ninel Kameraz-Kos.
[359] Relacje: Elżbiety Dryll i Marka Drylla.
[360] Relacja Elżbiety Dryll.

osób, przychodzących do opozycyjnych domów i mieszkań w różnych sprawach, niektórzy mogli czuć się bezpieczniej.

Kolejna z konspiracyjnych zasad dotyczyła tego, by unikać innych form zaangażowania, zwłaszcza demonstracji ulicznych. Redaktorzy pism uczestniczyli niekiedy w takich demonstracjach, tym samym nieco się narażając. Niektórzy konspiratorzy – zajmujący się pracami redakcyjnymi, drukiem lub kolportażem – udział w nich uznawali za nierozsądne podejmowanie ryzyka, co może przynieść negatywne skutki dla pisma. Strękowski ostrzegał wspominanego już parokrotnie fotografa, żeby nie pojawiał się na demonstracji 31 sierpnia 1982 r., gdyż niesie to ze sobą zbyt duże zagrożenie dla pisma[361]. W takim duchu właśnie wypowiadał się po latach Piotr Wójcik kolportujący „Tygodnik Mazowsze", zapewniając, że starał się nie brać udziału w demonstracjach: „Nigdy nie miałem dobrego stosunku do demonstracji, powiem szczerze. Dlatego że uznawałem, że skoro już robię tyle, to nie chciałem, żeby mnie zgarnęli z błahego powodu – to było bez sensu"[362]. Jednocześnie jednak, jako że później był jednym z fotografów „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", czasem musiał się na nich pojawić. Zdecydowanie unikał tego natomiast drukarz wspomnianego pisma Szymon Dederko. „Nie chodziłem na demonstracje ani Msze za Ojczyznę – po prostu wiedziałem, że mam za wiele rzeczy trefnych w domu i w razie przypadkowego zatrzymania byłyby poważne problemy"[363].

Natomiast wielu twórców pism podziemnych mimo wszystko uczestniczyło w masowych protestach, gdyż miały one ważne znaczenie symboliczne. W maju 1983 r. Starczewska pisała do Kulerskiego: „Już po 1 maja! W naszym gronie wszystko dobrze, tzn. nikt nie został zwinięty, poza kilkoma poturbowaniami wszystko dobrze. Zwłaszcza to, co było na Rynku Starego Miasta. Tam brało udział b[ardzo] dużo zorganizowanych grup KOS-a – które wywiązały się w naszej ocenie znakomicie z tego, co miały przygotować"[364]. Obecność podczas takich wydarzeń pozwalała przy tym rzetelnie przedstawiać ich przebieg na łamach podziemnych pism[365]. Zdarzało się, że obok siebie spotykali się członkowie wielu redakcji[366]. Jedną z takich sytuacji wspominał Józef Orzeł: „Na jakiejś demonstracji, nie pamiętam kiedy, na Freta jakaś policja nas zaczęła gonić, zaczęła nas otaczać ze wszystkich stron. Nie bardzo było gdzie się wycofać. W jakimś tam tłumie kilkudziesięciu osób nagle się okazało, że są wszyscy redaktorzy wszystkich gazetek. Kostek Gebert, czyli »Dawid Warszawski«, mówi – Jak nas zamkną dzisiaj, to żadna gazeta się nie ukaże"[367]. To z pewnością przesada. Historia opowiedziana przez Orła ma charakter anegdotyczny, ale rzeczywiście podziemni dziennikarze, biorąc udział w takich formach protestu, ryzykowali nie tylko swoim zdrowiem, lecz także bezpieczeństwem redakcji. Podejmowanie przez nich ryzyka wiązało się z chęcią uczestnictwa w zbiorowych przeżyciach ważnych dla ruchu „Solidarności". Ta potrzeba była dla niektórych silniejsza niż kalkulacja, co stanie się z pismem w momencie zatrzymania jego redaktora.

---

[361] AIPN, 01322/1324, Informacja spisana z relacji TW ps. „Jacob", 4 IX 1982 r., k. 617–618.
[362] DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Piotra Wójcika.
[363] List Szymona Dederki do Jana Olaszka z 2015 r.
[364] SAS, AWK, 1/2, List odręczny Krystyny [Starczewskiej] do „Krzysztofa" [Wiktora Kulerskiego], 5 V 1983 r., b.p.
[365] Relacja Michała Boniego.
[366] Relacje: Piotra Stasińskiego i Konstantego Geberta.
[367] Relacja Józefa Orła.

Podziemne sieci zaufania

Podziemne redakcje oraz związane z nimi piony druku i kolportażu mogły funkcjonować dzięki oparciu się na szerokich sieciach kontaktów łączących ich uczestników. Istnienie i wykorzystywanie nieformalnych sieci powiązań jest zresztą jedną z charakterystycznych cech każdego ruchu społecznego[368]. Po wprowadzeniu stanu wojennego formą działania „Solidarności" stały się podziemne struktury. Opierały się one na – używając języka socjologicznego – sieciach społecznych. Tworzą je osoby lub zbiorowości podtrzymujące jeden lub kilka rodzajów stosunków społecznych, czyli łączących je powiązań, które mogą mieć różny charakter – od przypadkowych kontaktów po stałe i bliskie relacje[369]. Każdy człowiek funkcjonuje na przecięciu kilku różnych sieci społecznych formowanych przez jego znajomych, przyjaciół, współpracowników. Nie wszystkie organizacje opierają się na tego typu sieciach społecznych. Inaczej jest w wypadku tych, które powstają w sposób odgórny, nie poprzez sieć kontaktów ich członków. W latach siedemdziesiątych to odróżniało pod pewnymi względami opierające się na sieciach bliskich powiązań środowisko KOR od ROPCiO, opartego w większym stopniu na wspólnych poglądach politycznych, nie zaś powiązań między jego członkami[370]. Podziemna „Solidarność" zdecydowanie opierała się na sieciach kontaktów między jej uczestnikami. Wynikało to m.in. ze względów bezpieczeństwa; podobnie funkcjonuje wiele ruchów działających w konspiracji, zwłaszcza tych o bardziej otwartym charakterze.

Podziemna „Solidarność" sama w sobie była pewną siecią społeczną, zbudowaną z innych, działających równolegle sieci społecznych, w których funkcjonowali jej uczestnicy: zawodowych, prywatnych, rodzinnych, politycznych czy sąsiedzkich. Specyfika sieci społecznej tworzonej przez ludzi aktywnych w solidarnościowej konspiracji wynikała z tego, że funkcjonowała ona w tajemnicy, a z uczestnictwem w jej działaniach wiązały się represje. W tej sytuacji szczególne znaczenie miała kwestia zaufania między kontaktującymi się ze sobą uczestnikami sieci. Konspiracyjne struktury opierały się na tzw. sieciach zaufania[371]. To szczególny rodzaj sieci społecznych, opartych na kręgach różnych osób, z którymi łączą nas więzi: prywatne, zawodowe, środowiskowe czy ro-

---

[368] Badacze i teoretycy ruchów społecznych Donatella della Porta i Mario Diani pisali: „Istnienie gęstych sieci nieformalnych odróżnia ruchy społeczne od innych, rozlicznych przykładów skoordynowanych działań zbiorowych, zachodzących z reguły w konkretnych organizacjach. O ruchu społecznym możemy mówić wtedy, gdy jednostki i podmioty zbiorowe biorą udział w długotrwałej wymianie zasobów w celu osiągnięcia wspólnego celu, zachowując przy tym autonomię i niezależność" (*eidem*, *Ruchy społeczne*…, s. 24). Między innymi ta cecha podziemnej „Solidarności" powodowała, że mimo kadrowego charakteru miała ona charakter ruchu społecznego, nie zaś konspiracyjnej kadrowej organizacji (A. Mielczarek, *Ruch społeczny jako przestrzeń pozytywnej dewiacji*…, s. 81).

[369] *Słownik socjologii i nauk społecznych*, red. G. Marshall, red. wyd. pol. M. Tabin, tłum. A. Kapciak i in., Warszawa 2005, s. 306–307; N.A. Christakis, J.H. Fowler, *W sieci. Jak sieci społeczne kształtują nasze życie*, tłum. I. Szybilska-Fiedorowicz, Sopot 2011, s. 22.

[370] Charakterystyczne, że mimo znaczących różnic ideowych i politycznych wewnątrz KOR nigdy organizacja ta się nie rozpadła. ROPCiO, który tworzyli ludzie o znacznie bardziej zbliżonych poglądach, ale wcześniej często niepowiązani ze sobą bliskimi relacjami, a nawet nieznający się, przeszedł w dość krótkim czasie kilka rozpadów.

[371] Charles Tilly, amerykański socjolog, sformułował termin „sieci zaufania" (*trust networks*), które definiował jako „rozgałęzione więzi międzyludzkie, na ogół o silnym charakterze, w obrębie których ludzie narażają wartościowe, brzemienne w następstwa, długoterminowe zasoby i formy aktywności na nadużycia, błędy lub niepowodzenia innych" (*idem*, *Demokracja*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 2008, s. 96–97). Zdaniem Tilly'ego sieci zaufania występowały m.in. w diasporach handlowych, grupach krewniaczych, sektach religijnych, konspiracjach rewolucyjnych. O sieciach zaufania zob. też P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007, s. 247–264.

dzinne. Uczestnicy sieci mogą liczyć wzajemnie na wsparcie, zbudowane właśnie na zaufaniu, nie zaś żadnych skodyfikowanych zasadach. Ważny przy tym jest też czynnik ryzyka, jakim obarczone są ich wspólne działania. Dla funkcjonowania sieci zaufania ważne było zachowywanie wiarygodności przez każdego z nich, gdyż jeden wyłom obniża wiarygodność całej organizacji. Bezpieczeństwo uczestników solidarnościowej konspiracji – to, czy na skutek zatrzymania nie trafią do więzienia lub aresztu, nie stracą pracy – nie zależało tylko od nich, lecz także od postawy ich kolegów, zachowywania przez nich dyskrecji, stosowania się do zasad konspiracji i pozostawania po stronie opozycji, a nie władz i policji politycznej.

Podziemna „Solidarność" tak jak inne sieci zaufania nie miała scentralizowanej i zhierarchizowanej struktury, ale właśnie sieciową, opartą na licznych powiązaniach między poszczególnymi opozycyjnymi instytucjami i osobami współtworzącymi solidarnościową konspirację. Wynikało to w dużej mierze z przyjęcia przez cały ruch opozycyjny sformułowanej przez Wiktora Kulerskiego koncepcji „społeczeństwa podziemnego", składającego się z oddolnie powstających instytucji, które kontaktują się ze sobą nie przez kierownictwo związku, lecz bezpośrednio, na różnych szczeblach. „Bo na czym polegało podziemie? Na istnieniu niezależnych »firm«. Było to stosunkowo najbardziej bezpieczne, bo jak była wsypa, to nie sypało się od razu wszystko. A poza tym »firmy« z podziemia automatycznie tworzyły społeczeństwo zbudowane z jednostek niezależnych od odgórnych postanowień"[372]. Miało to znaczenie dla skuteczności działania ruchu. Struktury społeczne oparte na sieciach mają bardziej dynamiczny charakter i są podatne na zmiany[373]. Poszczególne inicjatywy udzielały sobie pomocy w sytuacjach kryzysowych. Zajmująca się kolportażem „Woli" Aleksandra Zawłocka wspominała, że w 1986 r., kiedy całe podziemie tkwiło w kryzysie, nawiązała przez znajomego współpracę z kolportażem wydawnictwa CDN. „My potrzebowaliśmy ludzi do kolportażu we wtorki, a oni w środy. Ja miałam czterech kolporterów i oni też"[374]. Takie usprawnienia umożliwiał sieciowy charakter warszawskiego podziemia, w którym znały się osoby na różnych szczeblach hierarchii. Dzięki temu, że podziemna „Solidarność" nie była scentralizowana, ryzyko ponosiły tylko niektóre części całego systemu. Dotyczyć to mogło sposobu druku czy kolportażu i innych form aktywności w większym stopniu narażających opozycjonistę na niebezpieczeństwo[375].

Powiązania między podziemnymi dziennikarzami, drukarzami, kolporterami i działaczami związkowymi nie opierały się na formalnych ustaleniach, strukturalnej podległości, lecz właśnie na zaufaniu. Kiedy współpracę przy redagowaniu czy drukowaniu pisma podejmowały osoby wcześniej się znające – dzięki różnego rodzaju sieciom kontaktów – nie było to kwestią problematyczną. Redaktorzy dużej części pism podziemnych wcześniej się znali i mogli od razu obdarzyć się wzajemnie zaufaniem. Bogdan

[372] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 215.

[373] M. Castells, *Społeczeństwo sieci*, tłum. i red. M. Marody, Warszawa 2007, s. 492.

[374] Relacja Aleksandry Zawłockiej (I).

[375] Z badań nad litewskim samizdatem wynika, że najdłużej funkcjonującym pismem niezależnym była „Kronika Kościoła katolickiego na Litwie", właśnie ze względu na szczególnie rozgałęzioną i zdecentralizowaną sieć współpracowników (A. Ramonaitė, V. Klumbys, R. Kukulskytė, „Exploring vindicated clandesitene networks: the funkctioning of samizdat in soviet Lithuania", referat wygłoszony na 7th ECPR General Conference, Bordeaux, 4–7 IX 2013 r. Warto dodać, że było to pismo samizdatowe najdłużej ukazujące się w całym ZSRR (*Powojenna historia Litwy*…, s. 117).

Borusewicz wspominał, że gdy otrzymywał list od Heleny Łuczywo, to wiedział, że jest on oryginalny, bo znał jej charakter pisma[376]. Trudniej przebiegało to w sytuacji, gdy trzeba było nawiązać współpracę z kimś nieznajomym. Każdy konspirator musiał się zastanowić, czy komuś zaufać, czy nie. Wyraźnie widać to na początku funkcjonowania podziemnych struktur. W lutym 1982 r. działacz MKK i współtwórca „Woli" Maciej Zalewski w lutym 1982 r. opublikował artykuł *List do 14 zakładów*. Tekst ten miał być przesłaniem skierowanym do podziemnych działaczy z mokotowskich zakładów pracy, które miały wówczas wejść w skład MKK. Twórcy tych podziemnych struktur nie byli jednak pewni, czy nie jest to jakiegoś rodzaju prowokacja. W artykule – który sam w sobie uwiarygodniał propozycję wejścia do większej struktury – podkreślał, że logiczną zasadą funkcjonowania podziemia jest nieufność wobec innych z obawy o możliwość zniszczenia organizacji. Jednocześnie wskazywał, że do rozwoju działalności konieczne jest odchodzenie od tej zasady – stworzenie wspólnoty ludzi, którzy sobie ufają. W podziemiu wielokrotnie potrzebne było podjęcie takiego ryzyka. „Wtedy trzeba komuś zawierzyć, przemyśleć program, przyjąć porękę, na chwilę odsłonić się. Ta chwila powinna być jak najkrótsza, odsłonięte pola najmniejsze, poręka najpewniejsza. Ale ta minimalizacja ryzyka nie znosi [go] zupełnie. Wtedy najłatwiej zawodzą nerwy, spokojny namysł, rozwaga. Wtedy najłatwiej o błąd lub prowokację. W takiej sytuacji nigdy za dużo ostrożności. Tak naprawdę tylko z początku solidarność między ludźmi opiera się na odruchu buntu. Nie pogodzimy się z wojną, z tym stanem, który pozbawił nas nadziei. Ale solidarność odmowy nie jest tą wartością, którą chcemy zbudować. Będziemy solidarni, gdy w poczuciu współodpowiedzialności zaufamy sobie. Ostrożnie, z namysłem. Ale zaufamy"[377]. Tekst Macieja Zalewskiego dotyczył konkretnej sytuacji, ale dobrze oddaje dylematy solidarnościowej konspiracji. Jej uczestnicy stale wahali się między nieufnością wynikającą z potrzeby zachowania bezpieczeństwa a zaufaniem, które umożliwiało podejmowanie współpracy. Można z pewnym uproszczeniem powiedzieć, że w tworzeniu podziemnej sieci kierowano się dwiema zasadami. Trzeba było ufać współpracownikom w takim stopniu, by stworzyć efektywny mechanizm, i być nieufnym w takim, by zachować bezpieczeństwo. Siłą rzeczy każdy konspirator musiał ufać pewnej liczbie osób działających wokół niego. Każdy taki kontakt był obarczony pewnym ryzykiem, które minimalizowano przez odpowiednie środki bezpieczeństwa[378]. Dlatego łatwiej w podziemiu było funkcjonować osobom mającym szerokie kontakty w różnych środowiskach, a nie tym skoncentrowanym na swoim najbliższym otoczeniu. Ludzie aktywni w rozbudowanych sieciach społecznych są bardziej gotowe obdarzyć zaufaniem kogoś spoza kręgu najbliższych[379].

Wprowadzenie do opozycyjnych tajemnic osób niepewnych wiązało się z ryzykiem. Groziło niedotrzymaniem przez nich zasad konspiracji lub nawet w skrajnych przypadkach świadomym doniesieniem SB. Nowe osoby starano się na różne sposoby sprawdzać. Współpracujący z „Tygodnikiem Wojennym" Wojciech Brojer wspominał: „Kontakty

---

[376] Wypowiedź Bogdana Borusewicza [w:] *W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej…*, s. 18.

[377] Maciej Lewin [M. Zalewski], *List do 14 zakładów*, „Wola", 18 II 1982, nr 5.

[378] Wypowiedź Ewy Hołuszko [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk…*, s. 138.

[379] K. Growiec, *Związek między sieciami społecznymi a zaufaniem społecznym – mechanizm wzajemnego wzmacniania?*, „Psychologia Społeczna" 2009, t. 4, s. 64.

zewnętrzne musiały być natomiast autoryzowane przez kogoś, komu można było zaufać. Nie wpuszczało się do domu i nie dawało [pism] do kolportażu komuś z ulicy. To byłoby za duże ryzyko finansowe – bo dopiero później dostawało się od tych ludzi pieniądze, a nie od razu, no i konspiracyjne. W każdym razie w naszym przynajmniej przypadku ta więź emocjonalno-towarzyska była bardzo silna”[380]. W związku z tym, że w Polsce przed wprowadzeniem stanu wojennego ruch „Solidarność” miał masowy charakter, zasób kadrowy potencjalnych współpracowników podziemia był bardzo szeroki. Samo to, że ktoś odmówił współpracy, nie musiało powodować dekonspiracji przed policją polityczną. Maciej Łukasiewicz, który rozpoczął współpracę z „Wolą”, początkowo nie wiedział nawet, jaka inicjatywa nawiązała z nim kontakt. Pod datą 28 stycznia 1982 r. zanotował: „Dzień rozpoczynam po raz pierwszy jako konspirator. Kilka dni temu otrzymałem propozycję nawiązania współpracy z nielegalnymi wydawnictwami powielaczowymi. Zgodziłem się co jakiś czas dostarczać tekst, choć osobiście znam tylko łącznika i nie bardzo wiem, z kim właściwie współpracuję. Tego wymagają zasady bezpieczeństwa. Podejrzewam, że jest to jakaś grupa pracowników naukowych z Uniwersytetu Warszawskiego”[381]. Następny kontakt nawiązano z nim prawie półtora miesiąca później. Dowiedział się wówczas, dla jakiego pisma przekazuje teksty. Przez łącznika umówił się na stałą współpracę. „Coś w rodzaju 1/2 etatu (zresztą bardzo skromnego) za 4 krótkie teksty miesięcznie” – zapisał w dzienniku[382]. Pod koniec marca wraz z żoną spotkał się z kilkoma przedstawicielami pisma: „Nawiązaliśmy dziś, wraz z Anią, pierwszy fizyczny kontakt z przedstawicielami »Woli«. Pełna konspiracja – przygotowanie do spotkania trwało około 10 dni. Pragną związać się z nami bliżej, ale też okazali się niekompetentni. Są to wspaniali młodzi robotnicy, jak się wydaje – kolporterzy prasy podziemnej. Umawiają nas na piątek z przedstawicielem zespołu redakcyjnego w celu omówienia szczegółów. Przekazuję im tekst o SDP, który napisałem dziś rano, są bardzo zadowoleni”[383]. Dwa dni później para dziennikarzy mogła już się spotkać z członkami redakcji pisma, co dla Łukasiewicza było zresztą sporym przeżyciem. „Wieczorem konspiracyjne spotkania z »Wolą«. Na poddaszu, gdzieś w okolicach Marszałkowskiej. Znakomite wrażenie. Silne zaplecze w zakładach pracy, również finansowe. Ustalamy zasady. Piątki rano. Młodzi, sympatyczni. Nie chcą przetrwać, ale walczyć. Doskonale zorganizowani”[384].

Decydującym czynnikiem wpływającym na nawiązywanie współpracy przez poszczególne osoby była sieć kontaktów osobistych. Kolportujący „CDN – Głos Wolnego Robotnika” Maciej Jurkowski wspominał: „Z tą moją działalnością na rzecz MRKS to jest trochę tak jak, przepraszam za porównanie – bo to ze zbyt wysokiej półki – jedni trafiali do AK, inni do AL. Bardzo często było to przez przypadek, bo się miało takich, a nie innych znajomych. Jakbym znał Michnika, tobym pewnie trafił do »Tygodnika Mazowsze«. Znałem jednak Piotra Ogrodzińskiego, więc trafiłem do MRKS. Wszystko mi jedno było, gdzie ja jestem”[385].

---

[380] Relacja Wojciecha Brojera.
[381] M. Łukasiewicz, *Weryfikacja*…, s. 222.
[382] *Ibidem*, s. 288.
[383] *Ibidem*, s. 295–296.
[384] *Ibidem*, s. 297–299.
[385] Wypowiedź Macieja Jurkowskiego [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Relacje*…, s. 107–108.

Równocześnie wykorzystywano sieci kontaktów prywatnych i zawodowych[386]. W konspiracji często blisko współpracowały osoby mające zupełnie inne poglądy, ale wspólną sieć kontaktów, dzięki czemu mogły obdarzać siebie zaufaniem. Tego rodzaju więzi łączą znacznie silniej uczestników tego samego ruchu społecznego niż podobne poglądy polityczne[387]. Propozycje zaangażowania się w kluczowe przedsięwzięcia, które wymagały poznania tajemnic konspiracyjnych inicjatyw, składano osobom uznawanym za pewne. Według Anny Dodziuk z redakcji „Tygodnika Mazowsze" nie zdarzyło się, żeby pojawił się pomysł przyjęcia do zespołu osoby, co do której ktoś miałby jakiekolwiek wątpliwości[388]. W konspiracji ważne było, żeby daną osobę ktoś mógł polecić. Hanna Szmalenberg, która znała wiele osób związanych z „Tygodnikiem Mazowsze", wkrótce po jego powstaniu sama zgłosiła się do Tomasza Chlebowskiego z propozycją pomocy: „Któregoś dnia coś mnie wzięło i powiedziałam do Tomka: »Słuchaj, ja mam samochód, mam czas«. »Właściwie dlaczego nie mogłabyś też robić czegoś najprostszego?«. […] Zostałam kolporterką". Na początku woziła inne osoby, później jeździła sama[389]. Z kolei blisko z nią współpracujący Roman Stefański nie znał się wcześniej z Chlebowskim, ale dostał taką propozycję. Przed stanem wojennym był sekretarzem komisji zakładowej „Solidarności" w Centralnym Laboratorium Radiologicznym, gdzie pracował. Został po prostu polecony Chlebowskiemu przez wspólnych znajomych[390].

Powiązania, które łączyły ludzi należących do sieci zaufania, miały różny charakter. Wykorzystywanie w podziemiu sieci kontaktów związkowych z działalności w „Solidarności" w latach 1980–1981 mogło się okazać zbyt łatwe do wyśledzenia przez funkcjonariuszy SB. Wychodząc z takiego założenia, Marek Hołuszko w chwili podjęcia działalności zerwał kontakty z osobami, które znał z okresu sprzed kierowania strukturą MKK[391]. Konspiratorzy traktowali jednak tę kwestię w różny sposób. Niektórzy uznawali, że opieranie podziemnych sieci na współpracownikach z czasów legalnej „Solidarności" jest bezpieczne, gdyż ludzie zdążyli wówczas dobrze się poznać i zintegrować przy wspólnej pracy. Za przykład mogą posłużyć zespoły redakcyjne „Tygodnika Mazowsze" i „Wiadomości". Tworzące je środowiska niejako naturalnie kontynuowały działalność w nowych warunkach niemal w tym samym składzie co wcześniej.

Dość bezpieczne było wykorzystywanie najbliższych więzi: towarzyskich i przyjacielskich. Na przykład współpracownikami Macieja Zalewskiego byli – oprócz skaptowanych przez niego do konspiracyjnej działalności studentów – jego koledzy ze studiów, z Powiśla, na którym się wychowywał, oraz krąg przyjaciół z Saskiej Kępy[392]. Helena Łuczywo wciągnęła do współpracy Krystynę Naszkowską i jej męża, z którymi się przyjaźniła. Jak wynika z relacji, z trudem przyszło jej sformułowanie propozycji założenia w ich domu (który nadawał się do tego ze względów konspiracyjnych) drukarni. Mówiąc o tym, podkreślała wiążące się z tym ryzyko. Naszkowska szybko się zgodziła

[386] M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny*…, s. 41.
[387] D. della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne*…, s. 132.
[388] Relacja Anny Dodziuk.
[389] Relacja Hanny Szmalenberg.
[390] Relacja Romana Stefańskiego.
[391] Wypowiedź Ewy Hołuszko [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 137; DSH, AHM, Pamiętanie Peerelu, Relacja Ewy Hołuszko.
[392] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 80–81.

i drukarnia w jej domu długo działała[393]. Ewa Kulik wspominała, że wraz z Heleną Łuczywo w pierwszych dniach stanu wojennego poszukiwały mieszkań na potrzeby redakcji wśród koleżanek tej drugiej ze szkoły[394]. Podobnie postąpiła Anna Dodziuk z tego samego pisma – na liście lokatorów na warszawskich Jelonkach znalazła nazwisko swojego kolegi ze studiów i poprosiła go o przenocowanie u siebie jednej z konspirujących osób[395]. Kolporterka prasy podziemnej Jolanta Berezowska stwierdziła po latach, że współpracowała głównie z ludźmi znajomymi i przyjaciółmi, właściwie bez udziału obcych osób[396].

Sposób funkcjonowania podziemnej sieci zaufania dobrze widać na przykładzie kręgu redakcyjnego „Tygodnika Wojennego", gdyż w dużej mierze tworzyły je osoby blisko ze sobą wcześniej zaprzyjaźnione[397]. Ludzie formujący podziemną redakcję i ich najbliżsi współpracownicy znali się ze studiów na warszawskiej polonistyce, redakcji „Tygodnika Solidarność" bądź z kręgu znajomych Jana Strękowskiego. W pierwszych tygodniach stanu wojennego do spotkań z potencjalnymi konspiratorami wykorzystywał on mieszkanie kolegi z czasów szkolnych, który nie był bezpośrednio zaangażowany w działalność opozycyjną. Podobnie pozostali założyciele pisma byli rekrutowani spośród znajomych Strękowskiego i kręgów ich bliskich znajomych znających się ze szkoły, studiów bądź wspólnej pracy w poprzednich latach[398]. „Ja nie miałem doświadczenia, ale Strękowski współpracował wcześniej z KOR-em jako drukarz. Znaliśmy się dobrze, bo mieliśmy wspólnych znajomych, miał do mnie zaufanie, bo wcześniej przechowywałem mu różne materiały u siebie w mieszkaniu, pomyśleliśmy, kogo zaprosić. Wszyscy byliśmy zżyci, jeszcze z czasów studiów, z liceum. Z Waldemarem Baraniewskim chodziliśmy do klasy, a przez całe studia byliśmy w jednej grupie, on wciągnął Piotra Szuberta, który później nadzorował kolportaż – też z tego środowiska. Myślę, że po miesiącu ta grupa była dość zwarta" – opowiadał Włodzimierz Cichomski[399]. Podobne więzi łączyły pozostałych ludzi redagujących „Tygodnik Wojenny". Znali się ze wspólnych studiów na polonistyce bądź pracy przed stanem wojennym w „Tygodniku Solidarność". „Nikt nie przychodził z ulicy" – puentowała swoje wspomnienie na ten temat Stanisława Domagalska[400]. To jedno zdanie dobrze oddaje znaczenie zaufania w działalności podziemnej. To na zaufaniu, a nie na konspiracyjnym systemie haseł, opierała się współpraca. Dość często podziemni dziennikarze i ich współpracownicy w opozycyjnej działalności używali kontaktów rodzinnych. Wiele osób korzystało z pomocy swoich żon lub mężów, rodziców czy rodzeństwa lub dalszej rodziny. Jeśli coś wiązało się z ryzykiem wpadki, takie zachowanie nie było zgodne z zasadami konspiracji, gdyż mogło być zbyt czytelne. W praktyce jednak często zasadę tę omijano. Na przykład Piotr Pacewicz poprosił o przechowywanie archiwum „Tygodnika Mazowsze" matkę swojej żony[401]. Kierująca

[393] Relacja Heleny Łuczywo (I); E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*…, s. 385.
[394] Relacja Ewy Kulik.
[395] Relacja Anny Dodziuk.
[396] Relacja Jolanty Berezowskiej.
[397] T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie*…, s. 254.
[398] Relacje: Jana Strękowskiego, Włodzimierza Cichomskiego (I) i Piotra Stańczyka; B. Brzostek, *„Tygodnik Wojenny"*…
[399] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (II).
[400] S. Domagalska, *„PAW"*…, s. 55.
[401] Relacja Piotra Pacewicza.

związanym z redakcją „Woli" MKK Ewa Choromańska przechowywała prasę podziemną w garażu swojego teścia, chirurga pracującego w szpitalu MSW[402]. W wielu sytuacjach zaufanie do bliskich osób było silniejsze niż potrzeba przestrzegania konspiracyjnych zasad. Niekiedy korzystano z dość odległych powiązań. Anna Bikont z redakcji „Tygodnika Mazowsze" nawiązała kontakt z Magdaleną Urban (córką rzecznika rządu PRL Jerzego Urbana, związaną jednak z opozycją), którą poznała poprzez znajomości z harcerstwa jednej z przyjaciółek. Mieszkanie Magdaleny Urban wykorzystywane było do prac redakcji[403]. Marta Woydt zaproponowała współpracę znajomej matki[404]. Wykorzystywanie w działaniach podziemnych głównie swoich znajomych (i ich znajomych) do pewnego stopnia nie oznaczało niebezpieczeństwa. Poruszanie się we własnych kręgach towarzyskich było przecież czymś naturalnym, co można też odnieść do kontaktów sąsiedzkich czy zawodowych. Kontakty zawodowe z jednej strony można było uznać za bezpieczne, z drugiej za zbyt łatwe do odczytania. Waldemar Baraniewski (z redakcji „Tygodnika Wojennego") w swoim miejscu pracy nie organizował sieci powiązań. O jego konspiracyjnej działalności nie wiedział tam według niego nikt poza promotorem jego doktoratu, któremu musiał się wytłumaczyć z braku czasu na pracę badawczą. W miejscu zatrudnienia nie kolportował też pism, a w swoje podziemne zajęcia wciągał nielicznych studentów[405]. Pewne opory przed rekrutowaniem studentów miał Maciej Zalewski, niemniej znaczna część współpracowników pisma pochodziła właśnie z tego środowiska[406]. Wykorzystywano też sieci nieoczywistych kontaktów zawodowych. Na przykład Tomasz Trepka organizujący system druku najpierw dla „Tygodnika Wojennego", a następnie dla pisma „KOS", używał kontaktów z pracownikami domów kultury poszczególnych dzielnic[407]. Andrzej Fedorowicz, odpowiedzialny za druk „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", wciągnął do podziemnej działalności rzeźbiarza Zbigniewa Maleszewskiego, będącego zarazem jego asystentem. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaproponował mu zorganizowanie w pracowni Maleszewskiego tajnej drukarni[408]. Organizujący dla „Tygodnika Mazowsze" system zdobywania informacji Tomasz Chlebowski sieć współpracowników oparł na astronomach z różnych miast Polski[409]. Tego rodzaju kontakty były trudne do rozszyfrowania dla policji politycznej.

W tworzeniu się podziemnych sieci zaufania niemałą rolę odgrywał jednak przypadek. Dotyczy to zwłaszcza początków stanu wojennego, kiedy nawiązywanie kontaktów bywało bardzo trudne. Z tego, że kogoś się dobrze znało i obdarzało zaufaniem, nie wynikało jeszcze, że można od razu podjąć współpracę w podziemiu. Często decydujące znaczenie miało to, z kim akurat udało się skontaktować. Wspomnieć tu można o przypadkowym spotkaniu Andrzeja Urbańskiego i Piotra Stasińskiego z Maciejem Zalewskim w kawiarni, dzięki czemu redaktorzy pisma nawiązali łączność z podziemnymi strukturami z wolskich zakładów pracy. Przypadek miał jeszcze większe znaczenie

[402] Wypowiedź Ewy Choromańskiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 140.
[403] Relacja Anny Bikont.
[404] Relacja Marty Woydt.
[405] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[406] Wypowiedź Macieja Zalewskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 81.
[407] Relacja Tomasza Trepki.
[408] *Pod okiem służb. Rozmowa ze Zbigniewem Maleszewskim*…, s. 177–178.
[409] A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy*…

w sytuacji nawiązywania kontaktu z osobami ukrywającymi się. Na przykład Tomasz Chlebowski spotkał Helenę Łuczywo 17 grudnia 1981 r. w autobusie. Ponieważ znali się z „Robotnika", ona zaproponowała mu przyjście na konspiracyjne spotkanie[410]. Gdyby któreś z nich wsiadło do innego autobusu, do ich współpracy w podziemiu mogłoby nie dojść. Podobnie początki opozycyjnego zaangażowania zapamiętał Włodzimierz Grudziński, współpracujący potem z „Tygodnikiem Mazowsze" – w stanie wojennym spotkał w tramwaju Zofię Romaszewską, którą znał z Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze. Dzięki temu uzyskał dalsze kontakty[411].

Redaktorom podziemnych pism pozwalały one odnajdywać mieszkania potrzebne do wykonywania różnego rodzaju podziemnych zadań. Takiej pomocy potrzebowała szczególnie redakcja „Tygodnika Mazowsze". W dużej mierze docierano do tych lokali przez znajomych redaktorek. Redakcja pisma przestrzegała zasad konspiracji, co mogłoby sugerować zerwanie dotychczasowych znajomości. Tymczasem redaktorki pisma w wielu aspektach korzystały z „naziemnych" znajomych[412]. Wiązało się to też ze strategią konspirowania, zgodnie z którą należało utrzymywać swoje stałe kontakty. Podobne przypadki oparcia się podziemnych działań na sieci kontaktów społecznych pokazują, iż konspiratorzy, mimo że stanowili znaczną mniejszość społeczeństwa, nie byli osobami wyizolowanymi i pozbawionymi korzeni społecznych. Było to możliwe dzięki szerokiej bazie kadrowej ruchu opozycyjnego, która stanowiła spadek po masowym ruchu „Solidarności" lat 1980–1981. Właśnie jej dziedzictwo powodowało, że relatywnie niewielka – chociaż liczona w tysiącach, a początkowo w dziesiątkach tysięcy osób – grupa konspiratorów nie miała charakteru ekskluzywnego, lecz przeciwnie – otwarty. Do funkcjonowania ruchu potrzebny był relatywnie szeroki krąg współpracowników, ciągle więc istniała potrzeba poszukiwania nowych ludzi gotowych do zaangażowania[413]. Ze względu na wielość możliwych form współdziałania w ruchu opozycyjnym: od konspiratora poświęcającego podziemiu cały swój czas, po kolporterów czy czytelników wspierających ruch przez kupowanie podziemnych czasopism, każdy chętny mógł znaleźć w nim miejsce dla siebie.

Do konspirowania potrzebne było zaufanie, ale to nie znaczy, że tylko mając wieloletnie znajomości z ludźmi konspirującymi, można było działać w solidarnościowym podziemiu. Czasem zaufanie można było zdobyć bardzo szybko. Michał Boni i Maciej Zalewski swoich współpracowników w redakcji „Woli" poszukiwali wśród swoich studentów na uniwersytecie, których siłą rzeczy nie mogli znać bardzo długo[414]. Moment rekrutacji do solidarnościowego podziemia barwnie wspominała kierująca jedną ze struktur kolportażu tego pisma Aleksandra Zawłocka. Doszło do tego w czasie jednej z demonstracji. „Cośmy się wychylali z tego zaułka na Chmielnej na Marszałkowską, to podjeżdżała wodolejka. Oczywiście leciały też petardy gazowe – było strasznie dużo gazu. I nagle

[410] Relacja Tomasza Chlebowskiego.
[411] Relacja Włodzimierza Grudzińskiego.
[412] Relacja Heleny Łuczywo (I).
[413] Powyższe obserwacje w największym stopniu dotyczą dużych ośrodków solidarnościowej konspiracji. Sytuacja w mniejszych ośrodkach była odmienna ze względu na wspomniane w rozdziale pierwszym trudności. Jednak również tam, jak się wydaje, nie była ona ruchem wyizolowanym, z którym ktoś chętny do zaangażowania się nie miałby szans nawiązać kontaktu.
[414] Relacje: Michała Boniego, Dariusza Stoli, Ingi Walc, Aleksandry Zawłockiej (I).

zobaczyłam chłopaka, jak na konspiratora przystało, w zielonej kurtce – wtedy wszyscy konspiratorzy chodzili w amerykańskich kurtkach wojskowych z demobilu. Miał bandanę na twarzy, czerwoną, i budował najdłuższą barykadę świata. Wyciągali z tego pasażu za Domami Centrum ławki i budowali w poprzek Marszałkowskiej […]. Przy którejś ławeczce zaczęłam pomagać, bo bardzo mi się ta idea podobała, żeby budować taką długą barykadę. No i nagle ten chłopak w czerwonej bandanie mówi do mnie: »A co ty tu robisz, dziewczynko?«. Ja patrzę, a to jest mój wykładowca, który wykłada teorię kultury, niejaki Maciek Zalewski. »Robię dokładnie to samo co pan, panie magistrze – mówię – budujemy barykadę«". Niedługo później Aleksandra Zawłocka organizowała kolportaż podziemnej prasy[415]. Zajmując się tą dziedziną, współpracowała z kolejnymi osobami, których do współpracy przez kontakty ze studentami wprowadził Zalewski. „Szłam do Maćka i mówiłam, że potrzebuję świeżej krwi. Maciek otwierał seminarium dla ochotników, pamiętam np. taki tytuł: »Doświadczenia historyczne w filmie«. Zapisało się ze dwadzieścia osób, zajęcia były na ogół trudne, trzeba było dużo czytać, rzeczy nieoczywistych, na drugich zajęciach została połowa. Na początek Maciek brał na warsztat rzeczy, które sprawiały, że czerwony odchodził – mechanizm selekcji działał bez pudła. Czwarte zajęcia zwykle się nie odbywały i Maciek zapraszał ich na kawę, piwo – była nowa ekipa". W ten sposób do redakcji trafił na przykład Stanisław Turnau[416].

Z szybkim obdarzaniem kogoś zaufaniem i wprowadzaniem do konspiracyjnej sieci wiązała się niekiedy konieczność podjęcia ryzyka. Czasem konspirator, szukając potrzebnego współpracownika, musiał komuś zaufać, nie mając ku temu żadnych wcześniejszych przesłanek, po prostu zgłosić się do kogoś niejako w ciemno. Do mieszkania Aleksandry Lompart, która potem współpracowała z „PWA", przyszedł Andrzej Fedorowicz z prośbą o przechowanie paczki. Dopiero po którymś spotkaniu okazało się, że jest współlokatorem Stefana Rutkowskiego, jej sąsiada. To wystarczyło jako gwarant bezpieczeństwa. „Dziś może dziwić obustronne zaufanie, to, że pozwoliłam przechowywać jakieś paczki człowiekowi z ulicy, i to, że on dość szybko odkrył przede mną warsztat konspiratora. Z początku byłam przekonana, że dostał mój adres od kogoś, kto znał mnie z przeszłej działalności [w spotkaniach samokształceniowych organizowanych przez „Solidarność" – J.O.], w której większą rolę odgrywało moje mieszkania położone na skrzyżowaniu dróg niż ja sama"[417]. Helena Łuczywo o udostępnianie mieszkania redakcji „Tygodnika Mazowsze" poprosiła Barbarę Walat, której nie znała dobrze, jedynie przez wspólny pobyt w szpitalu. „Pamiętałam jej nazwisko i pamiętałam, że ona mi powiedziała, gdzie mieszka, nigdy u niej nie byłam, powiedziała mi, że mieszka, w takich blokach dużych na pętli autobusowej na Piaskach, na Bielanach. I była taka rozpacz w kratkę, że pomyśleliśmy, że może ja tę Basię znajdę, nie mieliśmy gdzie tego Zbyszka ulokować. I poszłam, wtedy szczęśliwie był jeszcze spis lokatorów, i przejrzałam, i w kolejnym bloku, przejrzałam te wszystkie spisy, patrzę – jest Walat, i poszłam do niej. No i jak już się do kogoś poszło, i powiedziałam jej, o co chodzi, to ona się zgodziła"[418].

---

[415] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 80. Por. M. Zalewski, *Początek*, „Wola", 11 IX 1989, nr 295.

[416] Relacje Aleksandry Zawłockiej (I i II); Wypowiedź Aleksandry Zawłockiej [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 69–70.

[417] A. Lompart, *Podziemny romans*…, s. 166–167.

[418] Relacja Heleny Łuczywo (I).

Generalnie jednak konspiratorzy swoich współpracowników obdarzali zaufaniem stopniowo. Raczej rzadko podlegało to jednorazowej decyzji; na ogół był to proces wprowadzania do kolejnych kręgów wtajemniczenia. Grupa osób współpracujących bezpośrednio z redakcjami czy zajmujących się drukiem czy hurtowym kolportażem nie była liczna. Nowa osoba musiała z reguły otrzymać propozycję włączenia się do zespołu. Inaczej było np. przy kolportażu detalicznym, gdyż tam, jeśli miało się kontakt z kimś, kto też kolportował, po pracę można było samemu się zgłosić. W solidarnościowej konspiracji istniała pewna hierarchia, zbudowana właśnie na zaufaniu. Ktoś nowy najpierw podejmował prostsze zadania, niewiele wiedząc o tym, dla kogo to robi, a gdy zyskał zaufanie, to w razie potrzeby można go było wprowadzić do węższego kręgu osób związanych np. z redakcją czy drukiem.

Osoba już wprowadzona do konspiracji często wciągała kolejne. Podziemni dziennikarze i ich współpracownicy najczęściej nawiązywali kontakt z osobami, które znali sami bądź ich znajomymi. Blisko współpracujący z redakcją „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" opisywał, jak powstawała jego siatka kolporterska: „To było na zasadzie, że znali się ludzie, pracowali tu po kilkanaście lat, mieszkali często na tym samym osiedlu, więc jeden drugiemu: »a to słuchaj, ja mam znajomego w sąsiednim zakładzie«. Ktoś się pytał: »No to dobrze, kto to jest?«. I dostawał część prasy. I tak tworzyły się całe siatki"[419]. Mechanizm tworzenia sieci dobrze oddaje historia zaangażowania się w podziemną działalność Andrzeja Machalskiego z redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika". Wprowadził go do niej Zbigniew Romaszewski, który znał jego żonę Annę Jaworską ze wspólnej działalności w Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność" Regionu Mazowsze. Znał sytuację Machalskiego jako dziennikarza, wyrzuconego z pracy ze względu na opozycyjną postawę polityczną. To wzbudzało zaufanie. Polecił go robotnikom, którzy chcieli tworzyć pismo, ale nie mieli takich możliwości. W ten sposób w działalność podziemną wciągnięta została cała grupa osób ze środowiska Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Część z nich już wcześniej współpracowała z Romaszewskim. Jesienią 1981 r. Waldemar Maszenda i Maria Klonder (pracująca w sekretariacie pisma „Novum", która przepisywała matryce „CDN – GWR") rozpoczęli pracę w Komisji Interwencji i Praworządności Zbigniewa Romaszewskiego. Później tą samą drogą wprowadzono ich do podziemia. W stanie wojennym aktywną działalność rozpoczynały kolejne osoby z tego kręgu. Pracująca w wydawnictwie ChSS Teresa Domańska była łączniczką Andrzeja Machalskiego, Elżbieta Jesień, redaktor techniczna w „Novum", użyczała swojego mieszkania na rzecz MRKS[420]. Również wiele innych osób związanych z tym środowiskiem włączało się w działalność poprzez kontakty Romaszewskiego. Pozycja Romaszewskiego w kręgu MRKS i „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" wynikała nie tylko z tego, że był znanym działaczem opozycji, lecz także z tego, że znajdował się w centrum podziemnej sieci.

Miejsce w sieci miało wpływ na pozycję człowieka w danym środowisku opozycyjnym. Ci podziemni dziennikarze bądź działacze opozycyjni, którzy mieli szeroko rozgałęzioną w różnych środowiskach sieć kontaktów, niejako automatycznie zaczynali

[419] Relacja Jerzego Dynera.
[420] B. Kaliski, *Meandry radykalizmu*…, s. 493–494; List Waldemara Maszendy do Bartosza Kaliskiego z 2005 r.

odgrywać istotną rolę[421]. Znajomości np. w robotniczych zakładach pracy pozwalały organizować tam druk i kolportaż pisma. O znaczeniu poszczególnych osób decydowała niepowtarzalna kombinacja grup, do których one należały[422]. Sieci mające kluczowe znaczenie dla funkcjonowania podziemia tworzyły różnego rodzaju powiązania: opozycyjne, zawodowe, rodzinne, towarzyskie. Na pozycję danej osoby w podziemiu mogło się składać dysponowanie kontaktami w dużych zakładach pracy czy uczelniach (co umożliwiało kolportaż), w legalnych drukarniach (co pozwało drukować „na dojściach"), w innych środowiskach opozycyjnych, w kręgach dziennikarskich, artystycznych, naukowych (gdzie znajdowano autorów tekstów) albo znajomości w innych miastach (dzięki czemu łatwiej było zdobyć informacje). Im więcej takich i podobnych atutów miała dana osoba, tym bardziej się liczyła w podziemnym ruchu.

Wiedza o ludziach, którzy gotowi są współpracować, oraz o ich możliwościach była czymś cennym, czym nie dzielono się ze względów bezpieczeństwa. Ktoś, kto miał szerokie kontakty, naturalnie stawał się liderem danego środowiska. Dla redaktorów pism zasadnicze znaczenie miały kontakty z grupami zajmującymi się drukiem i kolportażem nielegalnych publikacji. Poprzez sieci kontaktów znajdowano też autorów tekstów publikowanych na łamach pism[423]. Wiele osób związanych z „Tygodnikiem Mazowsze" i ich adresy znała Helena Łuczywo[424]. W redakcji „KOS-a" Krystyna Starczewska i Konstanty Gebert mieli rozległe kontakty w różnych środowiskach opozycyjnych[425]. Większości pozostałych członków zespołów redakcyjnych brakowało takich doświadczeń opozycyjnych i kontaktów w zaangażowanych w nie środowiskach. Automatycznie zwiększało to rolę Starczewskiej i Geberta. Konstanty Gebert dodatkowo miał szczególnie istotne kontakty zagraniczne. Analogiczna sytuacja występowała w redakcji pisma „Wola". Kolporter, a następnie redaktor „Woli" Dariusz Stola wymieniał przyczyny znaczącej pozycji Michała Boniego w redakcji: „Polegało to na osobistym autorytecie Michała, czyli inteligencji, zdolności analitycznej. Natomiast Michał miał jeszcze jedną rzecz, mianowicie był na różnych węzłach różnych sieci. Miał dostęp do wielu informacji i był naszym kontaktem do wielu ważnych osób"[426]. Boni był starszy od większości pozostałych członków redakcji i miał szersze znajomości w różnych środowiskach, co zwiększało jego rolę w tworzeniu pisma. Inną osobą o silnej pozycji z powodu wielu kontaktów był Piotr Stasiński[427]. Nie było tak jednak zawsze. Osoba niezaangażowana wcześniej i w związku z tym nieznana w pracy konspiracyjnej też miała atuty. Z tego względu np. Włodzimierz Cichomski przyjął na siebie funkcję sekretarza redakcji „Tygodnika Wojennego". Zbierał materiały potrzebne do tworzenia pisma i zajmował się jego finansami. Jego zatrzymanie byłoby szczególnie niebezpieczne dla dalszego funkcjonowania redakcji[428].

---

[421] Wspomnieć tu należy o pojęciu centralności, używanym w odniesieniu do elementów sieci mających wiele kontaktów w różnych stronach całej struktury (M. Diani, *Analiza sieciowa* [w:] *Dynamika życia społecznego*…, s. 203; N.A. Christakis, J.H. Fowler, *W sieci*…, s. 22).

[422] D. della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne*…, s. 128.

[423] Relacje: Piotra Piętaka (I i II) i Anny Bikont.

[424] Relacja Anny Bikont.

[425] Relacje: Konstantego Geberta, Krystyny Starczewskiej (I) i Krzysztofa Turlejskiego.

[426] Relacja Dariusza Stoli.

[427] Relacje: Michała Boniego, Piotra Stasińskiego i Dariusza Stoli.

[428] Relacja Włodzimierza Cichomskiego (I).

Jeśli ktoś znajdował się w centrum konspiracyjnej sieci, czuł się zmotywowany do prowadzenia dalszej działalności również ze względu na obdarzenie go zaufaniem przez osoby, z którymi współpracował. Waldemar Baraniewski z „Tygodnika Wojennego" wspominał: „Myśmy robili sami z Włodkiem Cichomskim jakiś numer w mieszkaniu na Nowolipiu i dokładnie pamiętam – wyszliśmy wieczorem czy w nocy i takie pytanie: co dalej? Ja mówię, że ja chcę zrobić doktorat, ja już mam dość, nie mam siły. On też powiedział: »Ja też już nie będę tego robił«. »No to co, kończymy?«. »No, chyba kończymy«. I tak się nosiliśmy z tym. Była jakaś odpowiedzialność za tych ludzi, których wciągnęliśmy do roboty, były te kontakty"[429]. Poczucie zobowiązania wobec współpracowników hamowało procesy demobilizacji. Konspiratorzy nie działali przecież indywidualnie, lecz byli elementem pewnej sieci i czuli odpowiedzialność także za inne osoby. Wpływało to na stopień zaangażowania. Ważna była też marka inicjatywy, którą konspirator reprezentował. „Jacek", zajmujący się organizowaniem druku „Tygodnika Mazowsze", stwierdzał: „Kiedy przychodzę do kogoś, to już nie jako ja, ale jako »Tygodnik« – chcąc nie chcąc, staję się osobą publiczną. Dlatego nie mam prawa nawalić. Rośnie poziom odpowiedzialności, chyba we krwi"[430]. Elżbieta Regulska-Chlebowska z redakcji „Tygodnika Mazowsze" wspominała: „Człowiek miał poczucie istotności tego, co się dzieje, że gdzieś są ludzie, którzy czekają na to i narażają się, rozprowadzają"[431].

Wspólna aktywność w ruchu społecznym sprawiała, że stare więzi się wzmacniały, a nowe powstawały bardzo szybko[432], co umożliwiało wieloletnią współpracę. Na przykład po wycofaniu się na pewien czas Jana Strękowskiego i Piotra Stańczyka z redagowania „Tygodnika Wojennego" działalność prowadzili Włodzimierz Cichomski i Waldemar Baraniewski z Andrzejem Kaczyńskim, którego znali przez Strękowskiego[433]. W redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" Waldemar Maszenda po aresztowaniu Andrzeja Machalskiego, którego to głównie był współpracownikiem, nadal przez wiele lat współpracował z Markiem Rapackim, poznanym bliżej już w podziemiu[434]. Powiązania powstające w wyniku wspólnej działalności były silne. Przebywanie w grupie w sytuacji częstego zagrożenia, wspólne ponoszenie ryzyka i wspieranie siebie w trudnych sytuacjach związanych z podziemną działalnością zacieśniało kontakty między uczestnikami solidarnościowej konspiracji.

Takie więzi tworzyły się między uczestnikami ruchów konspiracyjnych w przeszłości. Pewne mechanizmy dotyczące funkcjonowania tego ruchu i powiązań tworzących się między jego uczestnikami są bardzo podobne do tych z czasów II wojny światowej. Jan Strzelecki pisał o uczestnikach konspiracji z lat wojny. „Postacią naszego istnienia był zespół, powiązany więzią, którą najlepiej określa pojęcie braterstwa. To istnienie, przeżywane w stałym zagrożeniu, ze świadomością, że idziemy razem po krawędzi życia, że każde spotkanie zwiększa szansę ostatecznego rozstania, otwierało przed nami treść słowa »wspólnota«"[435]. W latach osiemdziesiątych sytuacja była oczywiście od-

[429] Relacja Waldemara Baraniewskiego.
[430] *„Rozsądne pięćdziesiąt tysięcy"*…, s. 104.
[431] Relacja Elżbiety Regulskiej.
[432] D. della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne*…, s. 128.
[433] Relacje: Włodzimierza Cichomskiego (I) i Andrzeja Kaczyńskiego.
[434] Relacja Marka Rapackiego.
[435] J. Strzelecki, *Próby świadectwa*, Warszawa 1971, s. 14.

mienna niż ta, w której przyszło działać konspiracji w czasie wojny – przede wszystkim ze względu na mniejsze ryzyko. Uczestnicy solidarnościowej konspiracji nie szli „po krawędzi życia". Zaufanie, jakim się obdarzali, nie było poddawane takim próbom, jak w wypadku Strzeleckiego i jego kolegów z oddziału, gdy wracali na pole walki i wynosili rannych towarzyszy. Niemniej pewne ryzyko istniało. Konspirator miał się czego bać. Więzi tworzące się w takiej sytuacji były silne. Już wspólne przeżywanie emocji związanych z karnawałem „Solidarności" przyniosło doświadczenie głębokich więzi między ludźmi[436]. Przeżycia towarzyszące konspirowaniu również łączyły ludzi w sposób szczególny. Piotr Stasiński wspominał: „Jak się w takim okresie pozna ludzi i na nich można polegać, to potem z nimi człowiek jest mocno zaprzyjaźniony, jest po prostu takie poczucie, że to są dobrzy goście"[437]. Wspólne przeżywanie emocji, jakie rodziły się w związku z konspirowaniem – satysfakcji, dumy, adrenaliny, strachu, gniewu – było spoiwem silnie łączącym osoby współtworzące podziemną sieć zaufania[438].

Podziemna „Solidarność" inaczej niż niektóre inne sieci zaufania nie była organizacją sekciarską, która izolowała się od społeczeństwa, opartą na niewielkich, trudno dostępnych dla innych grupach działaczy. Przeciwnie, opierała się na różnego rodzaju już istniejących sieciach społecznych. Dzięki temu łatwiej było do nich dotrzeć. Ważne dla procesu demokratyzacji sieci zaufania łączą ludzi z różnych grup społecznych mających odmienne interesy[439]. Tak właśnie wyglądała „Solidarność", w której zaufaniem obdarzali się ludzie bardzo różni: katolicy i niewierzący, zwolennicy lewicy i prawicy, robotnicy i naukowcy. Różniły ich poglądy, ale spajało wspólne tworzenie niezależnego ruchu wydawniczego[440].

---

[436] Z. Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*…, s. 99.
[437] Wypowiedź Piotra Stasińskiego [w:] K. Zalewska, *Będzie strajk*…, s. 47.
[438] Na temat roli emocji w funkcjonowaniu sieci społecznych zob. J.H. Turner, J.E. Stets, *Socjologia emocji*…, s. 252–253.
[439] Ch. Tilly, *Demokracja*…, s. 97.
[440] Por. T. Glanc, *Samizdat jako medium*…, s. 187.

ZAKOŃCZENIE

Prasa podziemna pełniła większość funkcji społecznych typowych dla wszystkich mediów. Dostarczała informacje o ważnych wydarzeniach, wyjaśniała i komentowała ich znaczenie, budowała pewne hierarchie wartości, podtrzymywała wspólnotę jej odbiorców, mobilizowała czytelników do aktywności społecznej, a w mniejszym stopniu nawet dawała rozrywkę[1]. Funkcje te jednak pełniła w odmienny sposób niż prasa ukazująca się legalnie w demokratycznych państwach. Podziemne gazety, wypełnione dziesiątkami krótkich notek o strajkach czy represjach, zapewniały czytelnikom dostęp do informacji, których nie można było znaleźć w mediach oficjalnych. Zwłaszcza w wypadku zamieszczanych w pismach podziemnych komunikatów o represjach można mówić o funkcji informacyjnej jako o wsparciu represjonowanych działaczy opozycyjnych. Samo opisanie danego przypadku represji przez podziemnych dziennikarzy niekiedy wpływało na sytuację osoby im poddanej. Mechanizm ten nie miał zastosowania w takim stopniu jak w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, ponieważ w stanie wojennym trudno było jedynie poprzez niezależną opinię publiczną wpłynąć na postawę władz. Nadal jednak podanie informacji o represjach wobec kogoś było wyrazem solidarności dla tej osoby czy jej bliskich. Wsparcie tego rodzaju dla osób przebywających w ośrodkach internowania lub aresztach miało duże znaczenie choćby psychologiczne.

Ważna była funkcja mobilizacyjna prasy podziemnej. Pisma drugiego obiegu odgrywały istotną rolę w budowaniu tożsamości oporu w części polskiego społeczeństwa i formowaniu wspólnoty między ludźmi zaangażowanymi w solidarnościową konspirację[2]. Ruchy społeczne niemające bezpośredniego wpływu na działania polityków i niedysponujące najczęściej dużymi zasobami finansowymi muszą mobilizować ludzi do wsparcia przez stworzenie własnych kanałów komunikacji publicznej[3]. Apelując o udział w kolejnych organizowanych przez opozycję strajkach, demonstracjach czy akcjach liczenia skuteczności bojkotu wyborów, podziemne pisma wpływały na dynamikę protestów. Takie znaczenie miało też samo informowanie o ich przebiegu. Na przykład w odniesieniu do protestów z lata 1988 r. można mówić o mechanizmie podobnym do tego, który zadziałał osiem lat wcześniej – w lipcu i sierpniu 1980 r., kiedy opozycja wpływała na zwiększanie się fali protestów, szeroko o nich informując.

Prasa drugiego obiegu zapewniała podziemnej „Solidarności" łączność liderów z szeregowymi uczestnikami ruchu. Konspiracyjni dziennikarze – tak jak pracownicy

[1] O społecznych funkcjach mediów pisał Denis McQuail (*idem*, *Teoria komunikowania masowego*…, s. 110–113).
[2] Na temat pojęcia tożsamości oporu zob. M. Castells, *Siła tożsamości*…, s. 23–25.
[3] A. Lipiński, *Między komunikacją a kontestacją*…, s. 49.

mediów w świecie demokratycznym – odgrywali rolę pośrednika w komunikacji między politykami opozycyjnymi a opinią publiczną[4]. To dzięki tekstom drukowanym w pismach bezdebitowych – wywiadom, listom otwartym czy apelom – czytelnicy mogli się dowiedzieć o ich aktywności. Miało to znaczenie zwłaszcza w wypadku ukrywających się przywódców podziemia. Pisma bezdebitowe były dla nich właściwie jedynym możliwym do wykorzystania środkiem komunikacji z ludźmi, którzy ich popierali i w napięciu czekali, by przywódcy zabrali głos. Skoro bowiem do szeregowych działaczy warszawskiej „Solidarności" przesyłał za pomocą podziemnych pism swoje słowa ich przewodniczący Zbigniew Bujak, oznaczało to, że „Solidarność" nadal istnieje.

Najpopularniejsze pisma podziemnej „Solidarności", te, które były kolportowane w kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, pełniły również istotną funkcję integracyjną. Dzięki tym tytułom do działaczy podziemnej „Solidarności" docierał ten sam zasób informacji tak samo interpretowanych, co budowało poczucie wspólnej tożsamości[5]. W wypadku takich pism, jak „Tygodnik Mazowsze", „Tygodnik Wojenny" czy „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", mechanizm ten funkcjonował w skali ogólnopolskiej, z kolei np. „Wola" i „CDN – Głos Wolnego Robotnika" podobną rolę odgrywały w Warszawie, zwłaszcza na potrzeby struktur, z którymi były związane. Najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji umożliwiały przepływ informacji między uczestnikami ruchu – tymi najbardziej zaangażowanymi i tymi będącymi jedynie odbiorcami opozycyjnych treści. Prasa podziemna odgrywała rolę głównego środka komunikacji w obrębie ruchu, który z założenia niewiele mówił o swoim działaniu zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Tworzona przez solidarnościowych konspiratorów prasa pełniła tę funkcję na dwa sposoby: przez publikowane treści i przez związane z jej powstawaniem kontakty, rozmowy, przekazywane listy dotyczące redagowania, druku czy kolportażu prasy.

Na łamach głównych warszawskich pism informacyjnych toczyły się najważniejsze debaty programowe poświęcone programowi działania podziemnej „Solidarności". Konspiracyjne redakcje pełniły w strukturach ruchu funkcję think tanków opozycji. Tworzone w ogromnej większości przez inteligentów, często wykładowców akademickich bądź innych naukowców, stanowiły zaplecze intelektualne ruchu „Solidarności". Debaty toczące się w podziemnej prasie kształtowały jego liderów. Miały one wpływ również na poglądy szeregowych uczestników ruchu, np. działaczy związkowych w robotniczych zakładach pracy. W tym wypadku znaczenie wysokonakładowych pism podziemnych, takich jak główne warszawskie pisma informacyjne, było nie do przecenienia. Robotnicy czytali bowiem raczej takie tytuły, jak „Tygodnik Mazowsze" czy „Wola", a nie wielostronicowe periodyki, jak „Krytyka". Zamieszczane na łamach pism informacyjnych teksty publicystyczne stanowiły więc dogodny sposób zaprezentowania programu ruchu jego szeregowym aktywistom.

Tym, którzy już byli zaangażowani w działalność opozycyjną, nielegalne wydawnictwa umożliwiały przejście edukacji politycznej, której nie zapewniała lektura teks-

[4] E. Marciniak, *Komunikowanie polityczne w ujęciach interpretacyjnych*, „Studia Politologiczne" 2012, nr 25, s. 15.

[5] W taki sposób Andrzej Friszke interpretował rolę „Tygodnika Mazowsze" w zintegrowaniu podziemnej „Solidarności". Sądzę, że interpretację tę można rozszerzyć na inne najpopularniejsze podziemne pisma (A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy…*, s. 449).

tów drukowanych oficjalnie. Mogli zetknąć się z autorami niefunkcjonującymi w życiu publicznym w PRL, dzięki czemu krystalizowały się ich poglądy. Sympatycy opozycji poprzez podziemne lektury dowiadywali się o tradycjach politycznych i faktach historycznych pomijanych w oficjalnej narracji. Jedne nielegalne publikacje wpływały na radykalizację poglądów i nastawienia wobec systemu PRL, inne raczej skłaniały do zachowania postawy umiarkowanej. Ważną rolą prasy drugiego obiegu było np. uświadamianie środowiskom robotniczym ich praw związanych z warunkami w zakładach pracy czy nieprzestrzeganiem przepisów BHP przez władze.

Lektura podziemnej prasy przynosiła czytelnikom również wskazówki, jakie postawy są z punktu widzenia ruchu opozycyjnego właściwe, a jakie nie. Duże znaczenie miały pozytywne wzorce osobowe, które kreowały poszczególne tytuły. Zapoznanie się z sylwetkami ludzi opierających się systemowi mogło skłaniać do śmielszego wyrażania różnych form sprzeciwu. Analogiczną rolę odgrywały wyłaniające się z lektury podziemnych pism wzorce negatywne. Konspiracyjni redaktorzy, m.in. przez cytowane w książce kodeksy właściwego postępowania, uświadamiali czytelnikom, czego człowiekowi związanemu z „Solidarnością" nie wypada robić, jeżeli nie chce sprzeniewierzyć się ideom ważnym dla tego ruchu. W czasopismach tych znajdowano odpowiedź na wiele dylematów dotyczących np. pracy czy zaangażowania w różnego rodzaju oficjalne instytucje.

Prasa podziemna wiele miejsca poświęcała opisowi działań władz PRL i ich krytyce. Demaskowała wady państwa, pokazując zarówno nadużycia konkretnych osób, jak i błędy systemowe. W ten sposób odgrywała ważną rolę w procesie delegitymizacji reżimu komunistycznego w Polsce. Jej odbiorcy mieli przynajmniej krytyczny stosunek do systemu, jeśli wręcz go nie odrzucali. Lektura pozwalała usystematyzować czytelnikom krytyczne głosy o komunizmie i zależności od ZSRR, które pojawiały się w prywatnych rozmowach w domu, pracy czy kolejce w sklepie, i przenosiła tę krytykę do sfery publicznej[6]. System oceniało negatywnie wiele osób, ale to prasa drugiego obiegu jako pierwsza prezentowała otwarcie radykalną krytykę systemu w formie pisanej i układała ją w spójny obraz. Dzięki temu, że krążące w społeczeństwie opinie o systemie zostały zapisane na materialnych nośnikach, stawały się trwalsze, miały też większy zakres oddziaływania[7].

Prasa niezależna wywierała również wpływ na system komunikacji społecznej i politycznej w PRL. Niekiedy miała wpływ na oficjalne media, które od pewnych tematów nie uciekały, wiedząc, że i tak mogą się pojawić w podziemnym obiegu (podobne zjawisko dotyczyło książek)[8]. Od kiedy istniała, ludziom krytycznym wobec systemu w coraz mniejszym stopniu wystarczały aluzje, niedomówienia, sugestie zawarte między wierszami w takich tytułach „pierwszego obiegu", jak „Polityka" czy „Tygodnik Powszechny"[9]. Oficjalne środki masowego przekazu – jak wynikało nawet z badań zle-

[6] P. Sowiński, *Zakazana książka*…, s. 269–270; J.C. Goldfarb, *Odnowa kultury politycznej. Siła kultury kontra kultura władzy*, tłum. A.A. Lisiak, Gdańsk 2012, s. 86.

[7] E. Maigret, *Socjologia komunikacji i mediów*…, s. 149–150.

[8] K. Tatarowski, *Niezależna literatura i dziennikarstwo*…, s. 112.

[9] G. Pomian, *Reżym – dziennikarze – Solidarność*…, s. 35; T. Mielczarek, *Konformiści czy buntownicy? Kilka uwag o dziennikarzach i publicystach Polski Ludowej*, „Studia Bibliologiczne Akademii Świętokrzyskiej" 2004, t. 8, s. 140.

canych przez władze PRL – kreowały obraz rzeczywistości oderwany od codziennych problemów i rozmów Polaków[10]. W prasie podziemnej też można było to zaobserwować, gdyż siłą rzeczy koncentrowała się na zjawiskach mających przynajmniej pewne znaczenie polityczne, ale z pewnością starała się być bliżej realnego życia społeczeństwa. Z tego względu krytyka systemu na łamach podziemnych pism dotyczyła nie tylko polityki, lecz także sfery gospodarczej, społecznej czy kulturalnej. Wyłaniający się z lektury opozycyjnych gazet obraz był tym bardziej wiarygodny, że odbiorcy docierający do nich przekaz odnosili do własnych doświadczeń[11]. Prasa podziemna nie koncentrowała się na opisywaniu politycznych rozgrywek, o których „zwykli ludzie" niczego by nie wiedzieli, ale najwięcej miejsca poświęcała problemom, z którymi przynajmniej część społeczeństwa stykała się na co dzień. Czytelnik „Tygodnika Mazowsze" kolejne informacje o represjach politycznych mógł skojarzyć z aresztowaniem kogoś związanego z „Solidarnością", teksty o życiu codziennym zaś przypominały mu godziny, które spędził w kolejce przed sklepem. Nauczyciel czytający na łamach „KOS-a" o weryfikacji kadr w szkolnictwie mógł łatwo odnieść to do swojego życia – słyszał na pewno o zwalnianych pracownikach innych szkół, być może sam znał taką osobę. Lektura tekstu o faworyzowaniu działaczy oficjalnych związków zawodowych wydrukowanego na łamach „CDN – Głosu Wolnego Robotnika" przemawiała do pracownika fabryki, w której miał on podobne doświadczenia.

Działał też odwrotny mechanizm – czytelnik prasy podziemnej mógł dzięki niej dostrzec szerszy kontekst i systemowy charakter wielu problemów. Wskazywała ona na wady ustrojowe, a nie błędy konkretnej ekipy rządzącej PRL. Mogło to odegrać pewną rolę w transformacji systemowej, która staje się możliwa m.in. wówczas, gdy ruch społeczny potrafi zinterpretować problemy państwa w sposób pozwalający społeczeństwu uświadomić sobie ich systemowe przyczyny[12]. Opisywane w książce najpopularniejsze pisma solidarnościowej konspiracji, w przeciwieństwie do wielu książek drugiego obiegu historycznych czy literackich, jak też rzadko ukazujących się kwartalników czy półroczników, bezpośrednio odnosiły się do aktualnej sytuacji, wpływały więc na ocenę komunizmu nie tylko jako idei, lecz przede wszystkim jej praktycznej realizacji, całego systemu politycznego PRL i aktualnie rządzącej ekipy. Co istotne, podziemne pisma informacyjne miały największy nakład, a zatem wpływ na największy krąg odbiorców. Nielegalny obieg informacji wpływał również na delegitymizację przez samo swoje istnienie. Krążenie podziemnej prasy było dowodem na to, że „Solidarność" przetrwała represje stanu wojennego. W ten sposób – zgodnie z teorią Marshalla McLuhana – medium stawało się przekazem[13].

Można założyć, że nie wszyscy, którzy zbierali i rozpowszechniali nielegalne publikacje, czytali je wszystkie od deski do deski. Część kupowanie podziemnych wydawnictw traktowała raczej jako sposób wsparcia „Solidarności". Przy takim spojrzeniu znaczenie nielegalnych publikacji i ich wydawców zależało od skali nielegalnego działania. Nieza-

[10] CBOS, *O czym się mówiło w 1988 roku. Komunikat z badań*, styczeń 1989, s. 6.
[11] E. Marciniak, *Komunikowanie polityczne*…, s. 25.
[12] A. Lipiński, *Między komunikacją a kontestacją*…, s. 59.
[13] M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tłum. N. Szczucka, Warszawa 2004. Zob. też M. Castells, *Społeczeństwo sieci*…, s. 363; Wypowiedź Jana Skórzyńskiego w dyskusji „Znaczenie drugiego obiegu w PRL" [w:] *Drugi obieg w PRL*…, s. 566.

leżnie od treści, istnienie wysokonakładowych czasopism takich jak te, których historii dotyczy książka, stanowiło istotny wkład w proces delegitymizacji systemu. Można zadać pytanie, czy nielegalne publikacje miały wpływ tylko na tę grupę osób. Nawet ci, którzy nie czytali tego typu druków, zdawali sobie sprawę z ich istnienia. Nagłaśniały to ataki pojawiające się w oficjalnych mediach. Wydaje się, że sama świadomość istnienia alternatywnego obiegu wpływała na postrzeganie systemu, oznaczało to bowiem, że można zająć inną postawę niż posłuszne funkcjonowanie wyłącznie w oficjalnym życiu publicznym w PRL. Zapewne część społeczeństwa przekonywały argumenty władz i uznawała nielegalne publikacje za szkodliwe. Dla części decydujące, by unikać tych publikacji, było ryzyko związane z samym ich posiadaniem. W dużych miastach stanowiły one często pojawiający się element przestrzeni publicznej. Znajdywano je w miejscach publicznych: na klatkach schodowych, przystankach autobusów, w zakładach pracy. Tam stosunkowo łatwy dostęp do druków bezdebitowych w większym zakresie wpływał na postawy społeczeństwa. Zapewne znaczna część ludzi, gdy docierała do takich publikacji, przynajmniej w najogólniejszym stopniu próbowała się zapoznać z ich treścią. Nawet najbardziej pobieżny kontakt z bibułą pomagał przełamać stereotypy na temat opozycji tworzące się na podstawie jednostronnej propagandy władz.

W warunkach stanu wojennego, kiedy „Solidarność" nie mogła legalnie działać, znowu – podobnie jak to się działo w czasach opozycji przedsierpniowej – większego znaczenia nabrała funkcja organizacyjna prasy drugiego obiegu. W procesach jej tworzenia i rozpowszechniania formowały się sieci kontaktów między ludźmi gotowymi do działania. Kluczową rolę odgrywała zwłaszcza sieć kolportażu prasy. Stanowiła ona jeden z głównych kanałów przepływu informacji i nawiązywania kontaktów. Wspólne tworzenie drugiego obiegu wydawniczego stawało się też okazją do rozmów o polityce, bieżącej sytuacji w kraju, do wymiany idei. To zbliżało ludzi. Podobne znaczenie, tylko dla tych bardziej zaangażowanych, mogło mieć doświadczenie druku. Przypomnieć tu można przywołaną w jednym z rozdziałów sprawę świadomego drukowania „KOS-a" głównie metodą sitodruku mimo możliwości przejścia na bardziej zaawansowaną technikę, właśnie ze względu na szczególne walory integracyjne wspólnej pracy kilku osób przy sicie. Istnienie podziemnej prasy pozwalało wokół niej się zorganizować ludziom pragnącym utrzymać mimo stanu wojennego związek z „Solidarnością". Po jego wprowadzeniu działaczom „Solidarności" znacznie trudniej było wykonywać obowiązki związkowe w zakładach pracy. Główną formą działania stało się uczestnictwo w niezależnym ruchu wydawniczym. Z referowanych przez RWE badań przeprowadzonych w 1986 r. na próbie 150 działaczy podziemnej „Solidarności" szczebla zakładowego wynikało, że ponad 76 proc. z nich oceniało, iż najlepiej rozwijał się właśnie kolportaż niezależnej prasy i książek[14]. Komentujący te badania zagraniczny współpracownik „Solidarności" Aleksander Smolar pisał: „Wiele świadectw wskazuje również na to, że prasa i wydawnictwa są najpewniejszymi i najbardziej trwałymi strukturami niezależnymi. Każde pismo tworzy środowisko wydawców, drukarzy, dystrybutorów. Często więc w zakładzie (a dotyczy to nie tylko zakładów) produkcja i dystrybucja słowa jest

[14] Kolejne miejsca zajęły: działalność socjalna (57 proc.), organizowanie bojkotu (35 proc.), oddziaływanie na dyrekcje, sprawy zakładowe (31 proc.), obrona pracowników (13 proc.) (ZNiO, Rękopisy, 98/06/1, Aleksander Smolar, *Polska opozycja*, mps, s. 15).

najpewniejszym środkiem integracji świata niezależnego”[15]. Dobrze obrazuje to historia „CDN – Głosu Wolnego Robotnika”, którego tworzenie przez kilka lat stanowiło główny wyraz działalności MRKS. Podobnych przypadków w ruchu podziemnej „Solidarności’ było znacznie więcej. Lektura prasy podziemnej stała się zaś najpopularniejszą aktywną formą poparcia dla działającego w konspiracji związku[16].

Prasa podziemna odgrywała tak istotną rolę w ruchu podziemnej „Solidarności”, że zwłaszcza w czasach kryzysu całego ruchu opozycyjnego to na niej opierało się właściwie jego istnienie. Pisma podziemne, tak jak samizdat w innych państwach, pomagały tworzyć „społeczeństwo równoległe” do tego funkcjonującego oficjalnie[17]. W tym wypadku znów kluczowe znaczenie miały tytuły najpopularniejsze, docierające do wielu ośrodków. Sieci ich kolportażu formowały powiązania w ramach całego ruchu. Patrząc szerzej, można zauważyć, że dla wszystkich organizacji opozycyjnych o różnym charakterze: związkowym, politycznym (także partii politycznych) czy kulturalnym, jedną z głównych lub podstawową formą aktywności było właśnie wydawanie prasy. Można zadać pytanie, czy gdyby nie działalność wydawnicza, ten ruch mógłby przetrwać. Z pewnością ludzie, którzy chcieliby działać, szukaliby innej formy aktywności, ale trzeba powiedzieć, że nie byłoby to łatwe. Prasa podziemna utrzymywała w społeczeństwie przeświadczenie o trwaniu „Solidarności”. Z kluczowej roli prasy zdawano sobie sprawę. Przejawiało się to m.in. w opisanych w książce konfliktach wewnątrz środowiska „Tygodnika Wojennego” czy „Woli”, a zwłaszcza w bardzo ostrym sporze zakończonym przejęciem redakcji „CDN – Głosu Wolnego Robotnika”. Z tego względu można się zastanawiać, w jakiej mierze w okresie od wprowadzenia stanu wojennego do odradzania się jawnej „Solidarności” w końcówce dekady możemy mówić o prasie podziemnej jako elemencie ruchu opozycyjnego, służącym przede wszystkim do wyrażania jego poglądów, a w jakiej ten ruch tworzył się wokół niezależnych publikacji. Oczywiście nie sposób na to pytanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Podziemna prasa pozwalała uczestniczyć w ruchu opozycyjnym ludziom gotowym na bardzo zróżnicowane stopnie i formy zaangażowania. W jej tworzeniu i rozpowszechnianiu brały udział zarówno osoby poświęcające temu niemal cały swój czas, jak i te, które zajmowały się taką aktywnością jedynie kilka godzin w tygodniu. W ruchu występowały role związane z dużym ryzykiem oraz bardziej bezpieczne. Poczucie uczestnictwa w czymś ważnym mogli mieć i ludzie z wyższym wykształceniem, i gorzej wykształceni. Teksty mogli pisać specjaliści z różnych dziedzin: i związkowcy, i poeci. W szczególnych sytuacjach, np. przy analizie skutków wybuchu elektrowni w Czarnobylu, przydatny okazał się również głos sympatyzujących z opozycją fizyków. W solidarnościowej konspiracji były zadania dla osób mających predyspozycje do pracy teoretycznej i tych, którzy bardziej realizowali się w działaniu. Patrząc na rolę odgrywaną przez podziemne pisma z tej perspektywy, można zauważyć, że ich istnienie stwarzało

[15] *Ibidem*.

[16] Z przeprowadzonych współcześnie badań socjologicznych wynika, że 34 proc. spośród osób deklarujących przynależność do podziemnej „Solidarności” bądź poparcie dla niej odpowiedziało, że czytało podziemną prasę i przekazywało ją bliskim. Znacznie mniej osób przyznało się do przekazywania składek na rzecz związku, udziału w strajkach czy demonstracjach ulicznych (I. Krzemiński, *Solidarność – doświadczenie i pamięć*, Gdańsk 2010, s. 171–172).

[17] Zob. A. Catalano, S. Guagnelli, *La luce dell'est*…, s. 5–17.

znacznie szerszą paletę możliwości niż inne formy opozycji czy sprzeciwu społecznego, takie jak z jednej strony udział w nastawionym niekiedy opozycyjnie ruchu duszpasterskim czy z drugiej – w demonstracjach ulicznych, często kończących się walkami z ZOMO. Prasa konspiracyjna była bronią ruchu „Solidarności" – ruchu uznającego za jeden z kluczowych elementów swojego istnienia zasadę *non violence*. To była nierówna walka. Mówiąc obrazowo – naprzeciwko szkolonych do tropienia, śledzenia i szykanowania opozycji funkcjonariuszy SB, ZOMO-owców w hełmach, z tarczami i pałkami, z armatkami wodnymi i miotaczami gazu łzawiącego gotowego do użycia oraz żołnierzy w transporterach i czołgach, mających za sobą całą machinę propagandową, stanęli ludzie decydujący się czasem w trakcie demonstracji na rzut kamieniem, ale na co dzień „uzbrojeni" w maszyny do pisania, powielacze i kartki papieru. Ta wypracowana w drugiej połowie lat siedemdziesiątych forma aktywności opozycyjnej utrzymała się również w czasach stanu wojennego, czyli okresie brutalnych represji stosowanych wobec przeciwnika przez władze. W takich sytuacjach przecież w wielu ludziach budziła się chęć odwetu. Przypadki używania przemocy przez opozycję miały jednak charakter zdecydowanie marginalny.

Warto na marginesie rozważań o funkcjach prasy podziemnej zadać sobie pytanie, dlaczego uczestnicy podziemnej opozycji nie zdecydowali się odpowiedzieć na przemoc przemocą. Wydaje się, że mogło mieć na to wpływ kilka czynników. Z pewnością niechęć do aż tak ostrej walki z własnymi – często nielubianymi, ale jednak – rodakami. Można wspomnieć też o pamięci powstania warszawskiego[18]. Jakąś rolę musiała odgrywać świadomość uwarunkowań geopolitycznych i groźby interwencji ZSRR w razie wybuchu konfliktu na kształt wojny domowej w Polsce. Istotne były też inne względy strategii i polityki – ostrzejsze formy działania oznaczałyby najprawdopodobniej utratę poparcia Zachodu i Kościoła. Liczyły się jednak nie tylko względy taktyczne. Użycie przemocy było zaprzeczeniem idei ważnych dla tego ruchu. Jak się wydaje, powszechnie wyczuwano, gdzie kończy się dopuszczalna forma działania, a zaczyna terroryzm. Dla wielu walka z użyciem przemocy byłaby sprzeczna z ich światopoglądem – katolickim czy w ogóle chrześcijańskim, bądź demokratycznym czy pacyfistycznym. Użycie siły zupełnie nie wpisywało się w tożsamość „Solidarności". Ruch świadomie unikał takich skojarzeń. Andrzej Osęka wspominał, że w projekcie zaplanowanej na 16 grudnia 1981 r. w Zachęcie wystawy plakatów „Solidarności" sprzeciwiał się plakatom z motywem zaciśniętej pięści, gdyż jego zdaniem mogły one być odebrane jako zapowiedź użycia siły. „W moim przekonaniu, ale także wielu kolegów, piącha nie ma nic wspólnego z etosem »Solidarności«. Słowa »zło dobrem zwyciężaj« jeszcze nie padły, ale piącha – to nie było to. Rewolucja z użyciem siły nie była dobrą drogą"[19].

Namawianie do radykalizacji zachowań najczęściej traktowano po prostu jako prowokację. Można postawić tezę, że rezygnacja – poza kilkoma wyjątkami – z działań o charakterze przemocowym wynikała także ze świadomości, że istnieje już wypracowana znacznie bardziej bezpieczna i skuteczna forma działalności. Niezależny obieg informacji jako forma aktywności opozycyjnej sprawdził się w latach siedemdziesiątych

[18] A. Smolar, *Obywatelski ruch oporu w Polsce 1970–1989*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1, s. 9.
[19] A. Osęka, *Strategia pająka*…, s. 207.

i w czasach „Solidarności" – ludzie o tym wiedzieli. Dla ruchu walczącego bez przemocy niezależny obieg informacji stanowił wymarzony środek działania. Nie oznaczał on biernego oporu, wyrażania jedynie moralnego sprzeciwu, dawania milczącego świadectwa prawdzie. Dla wielu ludzi pełnych silnych emocji to byłoby zbyt mało. Oni chcieli działać. Drugi obieg wydawniczy jednocześnie pozwalał nie przekraczać dopuszczalnych granic i pozwalał ludziom na to gotowym bardzo aktywnie się zaangażować. Można powiedzieć, że było to działanie ofensywne, a nie defensywne. „Łamiemy monopol informacyjny, a więc wchodzimy na pole przeciwnika" – mógł myśleć podziemny dziennikarz, drukarz czy kolporter. Udział w tych procesach pozwalał ryzykować, przeżywać emocje i przygody związane z konspiracyjną pracą. Niektórym właśnie to było potrzebne. Jednocześnie prasa podziemna pełniła istotną rolę w zachowaniu przez „Solidarność" jako ruchu *non violence* poprzez swoją treść. Nawoływano w niej do oporu, ale w konkretnych granicach walki pokojowej[20].

Kolejnym skutkiem istnienia podziemnej prasy było tworzenie elit ruchu opozycyjnego. Ten proces był związany z funkcjonowaniem drugiego obiegu wydawniczego na wszystkich etapach jego rozwoju, czyli rozpoczął się kilka lat przed początkiem historii, o której opowiada główna część książki. Po wprowadzeniu stanu wojennego proces ten zaczął się na nowo. Obok ludzi, którzy już wcześniej zajmowali w niezależnym ruchu wydawniczym liczące się pozycje (ważne więc i dla całej „Solidarności"), pojawiły się osoby nowe, dawniej pozostające w drugim szeregu albo mniej aktywne czy wręcz zbyt młode, by się wtedy zaangażować. Podziemni dziennikarze, podobnie jak organizatorzy sieci druku czy kolportażu, odgrywali ważną rolę w całym ruchu. Pozostawali anonimowi, rozpoznawalni po pseudonimach, ale ich głos był bardzo istotny. Jak wspominałem, różne środowiska opozycyjne się przenikały, poszczególne elementy sieci konspiracyjnej wiedziały o sobie wzajemnie coraz więcej. Oznaczało to, że również redaktorzy podziemnych pism czy ich organizatorzy stawali się dość znani w kręgach opozycyjnych. Żeby szybko zdobyć silną pozycję i stać się osobą o dużym znaczeniu dla ruchu, nie trzeba było być znanym z imienia i nazwiska, o czym dobrze świadczą przykłady „Gumy" czy „Mateusza".

Spróbujmy przyjrzeć się z tej perspektywy kilku życiorysom bohaterów tej książki. Konstanty Gebert z szeregowego działacza związanego z „Solidarnością" jako „Dawid Warszawski" publikujący na łamach „KOS-a" i innych pism przekształcił się w jeden z najważniejszych głosów w debatach nad programem podziemnej „Solidarności". Andrzej Fedorowicz z niezaangażowanego wcześniej artysty dzięki zaangażowaniu i umiejętnościom stał się *spiritus movens* najsprawniejszej poligrafii w Polsce, jaką miało środowisko „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", oraz czołowym twórcą podziemnego radia. Najwięcej takich przykładów można znaleźć w środowisku „Woli", które tworzyli ludzie wcześniej nieangażujący się szerzej w działalność opozycyjną. Andrzej Urbański i Maciej Zalewski zaczynali w podziemiu jako działacze zakładowych komórek „Solidarności" na Uniwersytecie Warszawskim i w Bibliotece Narodowej, po drodze przez tygodnik „Wola" i inne pisma stali się liderami Grup Politycznych „Wola", liczącej się struktury, o czym świadczy m.in. zaproszenie do udziału w spotkaniach Dziekanii. Michała Bo-

[20] S. Stelmach, Non-violence – *zwycięska strategia walki „Solidarności" (Na podstawie analizy „Tygodnika Wojennego")*, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski, 1991.

niego, zaczynającego również jako jeden z bardzo wielu naukowców wspierających ruch opozycyjny, redagowanie „Woli" oraz związana z tym aktywność doprowadziły do kierowania „Solidarnością" na Mazowszu i wejścia w skład ogólnopolskich struktur związku.

Elity powstałe przy tworzeniu niezależnego obiegu informacji okazały się trwalsze niż on sam. Po 1989 r. czołowi przedstawiciele ruchu „Solidarności", m.in. wielu bohaterów tej książki, stali się bardzo istotną częścią elit III Rzeczypospolitej. Częściowo wynikało to z zaufania zbudowanego w czasach działalności opozycyjnej[21]. Osoby te odegrały bardzo istotne role w życiu publicznym: politycznym, społecznym czy kulturalnym. Są wśród nich m.in.: ministrowie Michał Boni, Andrzej Halicki, Antoni Macierewicz, Piotr Piętak, Stefan Starczewski, prezesi TVP Jan Dworak i Andrzej Urbański, kierujący Biurem Bezpieczeństwa Narodowego Maciej Zalewski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność" Jerzy Kłosiński, kierująca pracami „Gazety Wyborczej" (jako zastępca redaktora naczelnego) Helena Łuczywo, założycielka pierwszego w Polsce społecznego liceum ogólnokształcącego Krystyna Starczewska. Doświadczenie uczestnictwa w niezależnym ruchu wydawniczym mogło im się przydać w późniejszych działaniach. Piotr Niemczyk, który po działalności opozycyjnej przede wszystkim w ramach ruchu Wolność i Pokój współtworzył w III Rzeczypospolitej struktury Urzędu Ochrony Państwa, w latach osiemdziesiątych publikował na łamach „Tygodnika Mazowsze" teksty analityczne o sprawach międzynarodowych, np. stosunkach amerykańsko-radzieckich czy konflikcie iracko-irańskim. Wspominał je po latach: „To były moje intelektualne zabawy z informacją. Myślę, że te teksty są próbą mojego najlepszego analitycznego myślenia". Przygotowywał je na podstawie ograniczonej liczby źródeł: prasy oficjalnej i sporadycznie trudno dostępnych pism zachodnich. Pisanie tych analiz było dla niego szkołą korzystania z narzędzi analizy wywiadowczej[22].

Jak wspomniałem, doświadczenie kilkuletniego uczestnictwa w ruchu podziemnej „Solidarności" – nie tylko w roli podziemnych dziennikarzy – odegrało pewną rolę w ukształtowaniu elit politycznych późniejszej demokratycznej Polski. W zestawieniu z tymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie opozycyjne kręgi liczyły niewiele osób, pokazuje znaczenie tego procesu. Również jeżeli porównać polski „długi marsz" z późniejszymi rewolucjami, które nastąpiły krótko po polskim przełomie, wyraźnie widać znaczenie tego typu aktywności. Działacze solidarnościowego podziemia, w tym również podziemni dziennikarze, przez kilkanaście lub kilka lat swojego opozycyjnego zaangażowania uczyli się polityki, formułowania argumentów, budowania poparcia. Z kolei np. na Ukrainie tamtejsi opozycjoniści nie zdobyli doświadczenia politycznego i po 1989 r. nie wywarli takiego wpływu na rzeczywistość[23]. Polscy opozycjoniści mieli możliwość nauczenia się polityki. Pamiętać przy tym należy, że część bohaterów tej książki, zwłaszcza tych mniej znanych, szeregowych drukarzy czy kolporterów, nie odegrało takiej roli. Niektórzy wrócili po prostu do swoich zawodów, w których się realizowali. Wielu jednak nie odnalazło się w III Rzeczypospolitej. Czy mogło być inaczej? Odpowiedź na to pytanie to temat na inną książkę.

---

[21] Por. J. Šiklová, *Il samizdat come mezzo di stratificazione sociale e possibilità di sopravvivenza della cultura di una nazione. L'esempio della Cecoslovacchia negli anni 1969–1989*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8, s. 64.

[22] G. Chlasta, *Czterech*…, s. 55.

[23] O. Szanowska, *Kultura opozycyjna w Polsce i na Ukrainie*…, s. 103–104.

Z wymienionymi funkcjami podziemnej prasy w ruchu podziemnej „Solidarności" wiąże się odpowiedź na kolejne pytanie – o rolę, jaką podziemne pisma odegrały w procesie upadania systemu komunistycznego w Polsce. Jeżeli zgodzimy się z tezą, że (poza czynnikami ekonomicznymi i międzynarodowymi) istnienie w PRL znacznie bardziej rozwiniętej niż w innych państwach opozycji miało wpływ na upadek systemu lub przynajmniej na taki, a nie inny przebieg tego procesu – teza ta jest generalnie przyjmowana w historiografii[24] i bliska mojemu postrzeganiu tej historii – to prowadzi nas do stwierdzenia, że ludzie zaangażowani w tworzenie podziemnych pism – redaktorzy, drukarze, kolporterzy i ich współpracownicy – również mieli w tym swój udział. Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie na różnych poziomach dla przetrwania opozycji miał niezależny ruch wydawniczy, odegrali oni istotną rolę. Przetrwanie opozycji w tak dużej skali całą dekadę było skutkiem m.in. przyjętej formuły działania. Istnienie choćby niewielkiego segmentu niezależnych mediów można zaliczyć – obok takich czynników, jak spadek popularności przywódcy reżimu, zjednoczenie opozycji, mobilizowanie mas – do czynników ułatwiających demokratyzację[25].

Historycy dziejów najnowszych zajmują się często bardzo szczegółowymi tematami. Wynika to, jak sądzę, przede wszystkim z ilości materiału źródłowego, z którym trzeba się zapoznać, żeby na jego podstawie skonstruować narrację i zinterpretować to, co zostało ustalone. Badania szczegółowe w historii są niezbędne. Warto jednak przynajmniej próbować na ich podstawie formułować bardziej ogólne wnioski; zastanowić się, co ten drobny wycinek historii, który obejrzeliśmy w dużym przybliżeniu, może nam powiedzieć o szerszych problemach. Z takiej perspektywy chciałbym też spojrzeć na historię siedmiu spośród kilku tysięcy podziemnych pism ukazujących się w ostatniej dekadzie PRL. Założeniem, które przyjąłem w książce, jest możliwość wyciągnięcia na podstawie moich badań pewnych wniosków dotyczących nie tylko opisywanych przeze mnie środowisk, lecz całej „Solidarności". Jaki obraz tego ruchu wyłania się z ułożonej przeze mnie układanki? Czy na podstawie tego, co napisałem – dziesiątek drobnych epizodów z życia kilkudziesięciu ludzi, wielu toczących się niezależnie historii, setek przytoczonych tekstów dotyczących często bardzo szczegółowych zagadnień – można sformułować jakieś generalne wnioski ważne dla naszej wiedzy o historii tego być może największego ruchu społecznego w historii Polski? W moim przekonaniu tak. Dzieje siedmiu głównych informacyjnych pism podziemnych wydawanych w Warszawie pokazują nam jak w soczewce, jak złożonym ruchem była „Solidarność". Dotyczy to nie tylko dziesięciomilionowego ruchu z lat 1980–1981, lecz także tego działającego w podziemiu, chociaż miał on coraz bardziej kadrowy (a nie masowy) charakter. Kilka środowisk, których funkcjonowaniu się przyjrzałem, w żadnym razie nie może stanowić reprezentatywnej próby, pokazującej zjawiska charakterystyczne dla całej „Solidarności" – i tej

[24] Poszczególni badacze różnią się w hierarchii poszczególnych czynników, które miały wpływ na upadek systemu w Polsce, najczęściej uznając prymat tych o charakterze ekonomicznym i międzynarodowym, jednocześnie zwracając jednak uwagę na istotną rolę „Solidarności" (zob. np. Ankieta „Wolności i Solidarności": *Polski rok 1989*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7, s. 11–30; *Dyskusja. Rok 1989 w państwach Europy Środkowej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2 [18]; W. Adamski, *Wprowadzenie. Solidarność jako kłopotliwy problem badawczy…*, s. 12–13).

[25] M. McFaul, *Transitions from post communism*, „Journal of Democracy" 2005, nr 16, s. 11–12. Autor pisał o tym w kontekście przemian w Serbii, Gruzji i na Ukrainie.

w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu, i tej w Gorzowie Wielkopolskim, Kwidzynie czy Skierniewicach. Warszawa pod wieloma względami była przecież wyjątkowa. Już jednak spojrzenie na skomplikowanie podziemia w tym ośrodku pokazuje, jak trudno jednoznacznie ten ruch określić, z jakiej perspektywy można opisywać jego historię.

„Solidarność" był to robotniczy związek zawodowy, w którym ogromną rolę odgrywała inteligencja. Czy był to ruch pokoleniowy? W ostatnim rozdziale starałem się pokazać, że nie – obok nastolatków współtworzyli go kombatanci II wojny światowej. Podobnie, jak pisałem, trudno jednoznacznie zinterpretować rozważania o podziale ról między kobietami a mężczyznami. Był to ruch antykomunistyczny, którego część elit miała przeszłość komunistyczną. Ruch niepodległościowy, odwołujący się do tradycji AK, w którym obok dzieci jej żołnierzy działały dzieci polskich komunistów, walczące z systemem współtworzonym przez ich przodków. Ani własna przeszłość, ani tradycje rodzinne – chociaż każdy był przez nie w jakiś sposób ukształtowany – nie determinowały więc postawy wobec systemu komunistycznego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ruch wyznający wiele wartości lewicowych jednocześnie był bardzo bliski Kościołowi katolickiemu. Z jego hierarchią jednak w sprawach strategii politycznych aktywiści tego ruchu często się nie zgadzali. Był to ruch związkowy, do którego sojuszników należeli Margaret Thatcher i Ronald Reagan, nastawieni w swoich państwach nieprzychylnie do związków zawodowych. Długo można wyliczać podobne paradoksy. Taki właśnie – bardzo skomplikowany obraz „Solidarności" – wyłania się z moich badań. Można odnieść wrażenie, że to ogólniki, do których stwierdzenia nie trzeba zbierać relacji, czytać prasy czy dokumentów archiwalnych. Niemniej w polskim publicystycznym, a nawet naukowym dyskursie na temat „Solidarności" często to skomplikowanie zanika. Przyjrzenie się pewnemu wycinkowi tego ruchu, przeanalizowanie jego historii na przykładzie konkretnych osób, pism i sytuacji unaocznia nam, jak złożony miał on charakter. Innymi słowy, tego ruchu nie da się w pełni zrozumieć, jeśli patrzy się nań z jednej perspektywy.

Chciałbym wyraźnie podkreślić jeden wniosek dotyczący „Solidarności", jaki płynie z moich badań. Przyglądałem się dziejom kilku pism, przygotowywanych przez osoby o bardzo różnych poglądach. Przekładało się to na różne spory pomiędzy nimi. Kiedy opisujemy opozycję, różne współtworzące je pisma czy organizacje, najczęściej – i słusznie – zadajemy pytanie, czym się różniły, jaka była ich specyfika. Dzięki temu możemy uświadomić sobie zróżnicowanie całego ruchu opozycyjnego. Jednocześnie jednak ta perspektywa rodzi wrażenie, że ruch opozycyjny był rodzajem federacji bardzo luźno ze sobą związanych inicjatyw, przede wszystkim różniących się od siebie. Całościowy obraz podziemia, który wyłania się z książki, pozwala zwrócić uwagę raczej na inny aspekt – również tego, co wspólne. Co łączyło różnych uczestników tego ruchu? Analiza zawartości głównych warszawskich pism pokazuje, że o bardzo wielu tematach pisały one w podobny sposób. Należy przy tym zauważyć, że pisma te często nie miały wyraźnej, ściśle określonej linii, a ich redakcje na tych samych łamach prezentowały przeciwstawne poglądy dotyczące konkretnych spraw. Bardzo mocnym spoiwem łączącym tak odmiennych ludzi był wspólny wróg. Poglądy polityczne, poza antykomunistycznym nastawieniem, nie odgrywały, jak sądzę, kluczowej roli. Ważniejsza była wspólnota doświadczeń, przeżyć, poczucie, że jest się częścią jednej całości. Oczywiście jest to obraz ogólny – w książce, dotyczącej przecież tylko kilku środowisk, opisane były też ostre konflikty, ambicjonalne czy personalne, a także polityczne, wynikające z innego

postrzegania rzeczywistości, wyznawania odmiennych idei czy formułowania różnych ocen strategii działania. Opisałem jednak zarazem wiele historii wspólnego działania ludzi, których różniło niemal wszystko. O działaniu ramię w ramię decydowały inne kwestie, takie jak zaufanie, dążenie do skuteczności, w niektórych sytuacjach zaś zwykły przypadek. To, co ludzi w podziemiu łączyło, przebiegało obok, a niekiedy w poprzek różnic programowych. Ruch „Solidarność", który odegrał ogromną rolę polityczną, był w pewnym sensie znacznie mniej polityczny niż nam – w tym historykom – często dzisiaj się wydaje.

Historia drugiego obiegu wydawniczego to nie tylko ważny element historii opozycji i demokratycznej „Solidarności". To także ważna część dziejów polskiego dziennikarstwa. Tak jak dorobek niezależnych pism literackich miał duże znaczenie dla rozwinięcia się rynku prasy kulturalnej po 1989 r.[26], tak tworzenie przez opozycję w PRL niezależnych gazet przełożyło się na rozwój mediów w Polsce po przełomie. Jak umiejscowić w dziejach polskiego dziennikarstwa opisaną przeze mnie historię? Jaką rolę w nich odegrała podziemna prasa lat osiemdziesiątych? Wielu ludzi, którzy wcześniej nie byli zupełnie związani z dziennikarstwem ani nie mieli takich planów, po rozpoczęciu prac w niezależnych pismach stali się na wiele lat dziennikarzami czy redaktorami. Proces ten zaczął się już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Dla części bohaterów tej książki okres tworzenia prasy bezdebitowej w latach 1981–1989 stanowił kontynuację ich wcześniejszych doświadczeń. W czasach „Solidarności" nauczyciel Jerzy Kłosiński podjął pracę w piśmie „Niezależność". Po powstaniu tego związku na jego stronę przeszło wielu dziennikarzy prasy oficjalnej – Krzysztof Czabański, Wojciech Giełżyński, Jacek Maziarski, Ernest Skalski i inni. Ich związki z opozycją wzmocnił jeszcze stan wojenny, kiedy nie było możliwości publikowania – jak w latach 1980–1981 – w związkowym, ale oficjalnym i cenzurowanym „Tygodniku Solidarność" lub innych legalnych pismach sympatyzujących z masowym ruchem społecznym. Zdecydowali się wtedy pisać dla prasy wydawanej poza cenzurą i nielegalnie. Przez swoją aktywność w podziemiu znaleźli się w zupełnie innym miejscu mapy politycznej, niż byliby, pracując w prasie oficjalnej do 1989 r. Stan wojenny spowodował, że na drogę pracy dziennikarskiej w podziemiu weszła kolejna grupa osób wcześniej niezwiązanych z tym zawodem. Znów warto tu przywołać postać Konstantego Geberta, który zaczął od zbierania informacji i rozrzucania ich w różnych punktach miasta, a dzięki wyrobieniu sobie marki czołowego podziemnego publicysty, a zapewne także zwykłemu złapaniu bakcyla, pozostał w zawodzie na całe życie, pisząc teksty – tak jak często w podziemiu – o sprawach międzynarodowych. W wielu przypadkach takich jak ten można powiedzieć, że to nie dziennikarze tworzyli podziemną prasę, ale to praca w podziemiu z amatorów formowała doświadczonych dziennikarzy.

Spośród bohaterów książki wielu odgrywało bardzo ważne role w historii mediów w III Rzeczypospolitej. Częściowo to właśnie prasa podziemna stała się kuźnią kadr dla gazet funkcjonujących po 1989 r.[27] Ludzie ci należeli m.in. do redakcji pism – lub nimi

[26] D. Patniakowska, *Teksty i dyskusje w czasopismach literackich i społeczno-kulturalnych drugiego obiegu (1976––1990)* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej…*, s. 205. Podobnie zresztą było w samizdacie czeskim. Tam bardzo silną pozycję utrzymało nawet pismo literackie, które zaczęło ukazywać się w podziemiu – „Revolver Revue" (W. Parafinowicz-Vertun, *Reading with dissidents…*, s. 3).

[27] W. Pepliński, *350 lat historii prasy w Polsce (spojrzenie na jej przeszłość i teraźniejszość)*, „Studia Medioznawcze" 2011, nr 2 (45), s. 36.

kierowali – zakładanych na bazie reaktywowanej w 1989 r. prasy solidarnościowej, jak „Tygodnik Solidarność" czy „Gazeta Wyborcza". Do pierwszego z nich trafiło wielu ludzi z różnych opisywanych tu pism, do „Gazety" – niemal cały zespół „Tygodnika Mazowsze" oraz kilku publicystów z innych, „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", „Woli" czy „Gazety Niecodziennej"[28]. Helena Łuczywo, pełniąca formalnie funkcję zastępcy redaktora naczelnego pisma, *de facto* kierowała pracami redakcji[29]. Grupy wielu związanych z opozycją dziennikarzy miały możliwość przejmowania niektórych dotychczas istniejących tytułów (np. „Express Wieczorny", „Życie Warszawy"). Ich przydzielaniem zajmowała się Komisja ds. Likwidacji RSW „Prasa-Książka-Ruch", w której skład wchodzili również przedstawiciele opozycyjnych gazet[30]. Poza „Rzeczpospolitą" w większości nie utrzymały się one dłużej na rynku[31]. Ludzie pracujący wcześniej w opisywanych przeze mnie pismach trafiali też do gazet i czasopism, które w PRL ukazywały się oficjalnie, a po 1989 r. przeszły mniejszą lub większą przemianę; mam tu na myśli np. „Politykę". Zarówno różna ocena przemian 1989 r., jak i przede wszystkim „wojna na górze" między zwolennikami Tadeusza Mazowieckiego i Lecha Wałęsy sprawiły, że bohaterowie książki znaleźli się po różnych stronach politycznych sporów w III Rzeczypospolitej. Ich nazwiska można znaleźć i wśród jej kontestatorów, i zwolenników. Nowe podziały przebiegały w poprzek starych, a drogi ludzi dawniej blisko współpracujących i mających podobne poglądy w późniejszych latach często zupełnie się rozeszły.

Wielu polskich dziennikarzy aktywnych po 1989 r. zasad swojego zawodu uczyło się, właśnie tworząc podziemną prasę. Różniła się ona od prasy w systemie demokratycznym ze względu na specyficzną rolę polityczną. Ponadto praca pod presją czasu, konieczność rygorystycznego przestrzegania długości tekstów i związana z tym dyscyplina słowa, umiejętność skracania artykułów innych osób, zbieranie, weryfikowanie i analizowanie informacji w utrudnionych warunkach – wszystkie te elementy podziemnego dziennikarstwa można było wykorzystać w późniejszej pracy na oficjalnym rynku prasowym[32]. Co ciekawe, także niektóre aspekty techniczne konspiracyjnego funkcjonowania okazały się przydatne. Komputery – wykorzystywane do składu pod koniec lat osiemdziesiątych przez podziemne redakcje – były wtedy nowością niemal nieobecną w oficjalnym obiegu. Aleksandra Zawłocka wspominała, że po przejściu z konspiracyjnego pisma posługującego się komputerami do „Tygodnika Solidarność", a następnie do „Expressu Wieczornego" towarzyszyło jej poczucie regresu technicznego – tam komputerów jesz-

[28] T. Mielczarek, *Raport*…, s. 94.

[29] *Ibidem*, s. 111.

[30] W. Sonczyk, *RSW „Prasa-Książka-Ruch" w procesie transformacji rynku prasowego w 1989 roku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2010, t. 13, z. 1–2, s. 330; A. Adamski, *The mass media in Poland's political system*…, s. 124–126.

[31] Zob. rozdział „Nieudane podboje" w: T. Mielczarek, *Raport*…, s. 43–66.

[32] W świetle ustaleń powyższej pracy trudno zgodzić się z politologiem Andrzejem Maderą, który pisząc o „Gazecie Wyborczej", całkowicie negował dziennikarskie aspekty funkcjonowania prasy podziemnej i wskazywał na jej wyłącznie polityczne znaczenie: „Fenomenem »Gazety« jest też fakt, że stworzyli ją »amatorzy«, którzy nie byli dziennikarzami, redaktorami, drukarzami czy specjalistami od reklamy prasowej. Nie można bowiem nazwać doświadczeniem wydawania podziemnego pisma, o niskiej jakości technicznej, dotowanego przez »Solidarność«. Pisma te często miały niewiele wspólnego z rzetelną informacją, pełniły raczej rolę czysto polityczną" (A. Madera, *Fenomen „Gazety Wyborczej"*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne" 2003, nr 1, s. 154). Autor tej opinii nie wziął pod uwagę profesjonalizacji głównych pism solidarnościowego podziemia, ograniczając się do mocno stereotypowego obrazu ich funkcjonowania.

cze nie wykorzystywano[33]. Doświadczenie obsługi tych urządzeń z pewnością procentowało wraz z komputeryzacją pracy w oficjalnym obiegu.

Jak jeszcze na sytuację mediów i środowiska dziennikarskiego wpłynęło to, że ich część miała za sobą doświadczenie podziemia? Historyk idei Dariusz Gawin, badający ewolucję stosunków między opozycyjną lewicą o Kościołem, zwrócił uwagę, że wysoka temperatura sporów ideowych po 1989 r. wynikała z tego, że ludzie aktywni w opozycji w PRL koncentrowali się nie na formułowaniu ocen politycznych, lecz na opisywaniu rzeczywistości w kategoriach moralnych[34]. W podziemiu podziały były jasne. Władze PRL – zabijające górników z kopalni „Wujek", odpowiedzialne za zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki i śmiertelne pobicie Grzegorza Przemyka, nasyłające na opozycję SB i zamykające ludzi podziemia do więzień – to nie był tylko przeciwnik polityczny. To był po prostu wróg. Późna PRL charakteryzowała się dychotomicznym podziałem wśród Polaków. Po jednej stronie stało społeczeństwo („my"), a po drugiej władze PRL, komuniści („oni")[35]. Opozycja demokratyczna czuła się reprezentantem pierwszej ze stron. Poczucie, że wszyscy walczyli z tym samym przeciwnikiem, mogło zbliżyć pozornie nawet najbardziej odległe od siebie osoby. W ruchu „Solidarność" obecne były dwa rodzaje więzi międzyludzkich: ten związany z poczuciem zwalczania wspólnego wroga i ten związany z poczuciem wspólnych wartości etycznych[36]. Stan wojenny spowodował, że myślenie kategoriami „my" i „oni" stało się jeszcze silniejsze[37]. Kiedy zniknął wspólny dla całego ruchu „Solidarność" przeciwnik, znikło poczucie wspólnoty uczestników tego ruchu. Szczególna ostrość sporów wewnątrz obozu postsolidarnościowego po 1989 r. mogła wynikać właśnie z tego, że na nowe konflikty nałożono te dawne schematy myślenia – podział „my" i „oni", z tym że określano tak już inne grupy. Temperatura sporu i sposób formułowania argumentów pozostawały jednak podobne.

Czy o podobnym zjawisku można mówić w odniesieniu do samego dziennikarstwa po 1989 r.? Czy to, że wielu dziennikarzy wywodzących się z podziemnej prasy z obu stron sporu politycznego nadal tworzyło bardzo emocjonalną publicystykę, z często bardzo ostrymi atakami, ma swoje źródła właśnie w doświadczeniu niezależnego dziennikarstwa? Jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie jako badacz drugiego obiegu wydawniczego nie jestem w stanie udzielić. Wpłynęło na to też wiele innych czynników; to była nowa sytuacja i z tego mogła wyniknąć wysoka temperatura sporów. Wielu podziemnych dziennikarzy ten proces przenoszenia dawnej perspektywy na nowe konflikty nie dotyczył. Niektórzy z nich słynęli raczej z umiarkowania niż ostrości tekstów. Z pewnością, jeśli przyjrzeć się powstałej po 1989 r. publicystyce, wśród bohaterów książki można znaleźć przykłady świadczące zarówno za tą tezą, jak i przeciw niej. Myślę jednak, że pytanie o znaczenie doświadczenia opozycji w PRL w procesie zaostrzania się sporów publicystycznych warto umieścić na marginesie moich rozważań.

---

[33] Relacja Aleksandry Zawłockiej.

[34] D. Gawin, *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Kraków 2013, s. 366.

[35] J. Holzer, *Solidarność i iluzja*…, s. 7; W. Adamski, *Strukturalno-pokoleniowe aspekty konfliktu społecznego* [w:] *Fenomen „Solidarności"*…, s. 25–27; D. Petrescu, *Rewolucje 1989 roku. Schemat wyjaśniający*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2 (18), s. 74–75; T. Garton Ash, *Stulecie obywatelskiego nieposłuszeństwa*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6, s. 11.

[36] Z. Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*…, s. 102–105.

[37] *Ibidem*, s. 114.

Jan Nowak-Jeziorański w 1995 r. w czasie wykładu wygłoszonego na Uniwersytecie Jagiellońskim mówił: „Nurt niezależnej prasy służył pewnej misji – walczył z systemem, walczył z rządem. Niestety, z chwilą, kiedy osiągnął swój cel, siłą rozpędu wciąż atakuje nową władzę i przedstawia rzeczywistość postkomunistyczną w sposób niezwykle jednostronny. Widzę to na przykład w doniesieniach jakichś korespondentów. Jakieś zebranie, którego jestem uczestnikiem, zostaje przedstawione w tak bardzo negatywny sposób, że nie wiem, czy jest to w istocie to samo zebranie, które widziałem. […] Kampania, nawet nieświadoma, ale intensywna od sześciu lat wbija ludziom w głowę, że wszystko, co się dzieje, jest jednym wielkim niepowodzeniem, musi mieć bardzo destrukcyjny wpływ na umysły ludzkie”[38]. Komentując te słowa, trzeba uściślić, że wskazana przez niego postawa charakteryzowała tylko część ludzi wcześniej związanych z podziemnym dziennikarstwem oraz że prezentowali ją również ludzie niemający takich doświadczeń. Przeniesiona – w mojej ocenie – z podziemnego dziennikarstwa ostrość sporów po 1989 r. cechowała natomiast zarówno krytyków, jak i zwolenników rzeczywistości politycznej Polski po 1989 r.[39]

Na dziedzictwo podziemnego dziennikarstwa w wolnej Polsce trzeba też spojrzeć inaczej i widzieć w nim elity medialne alternatywne wobec tych z mediów PRL. Z pewnością pojawienie się w oficjalnej prasie w 1989 r. dawnych konspiracyjnych dziennikarzy oznaczało, że na polskim rynku medialnym pojawili się ludzie, dla których możliwość głoszenia niezależnych – często skrajnie różniących się od siebie – poglądów było istotną wartością. Ich życiorysy i zaangażowanie świadczyły o tym, że dziennikarstwa nie traktowali tylko jako wygodnego, cieszącego się sporym prestiżem i wysoką pozycją społeczną[40] zawodu czy sposobu na życie, lecz wiązało się ono z silnym poczuciem misji (z pewnością odmiennie pojmowanej przez różnych dziennikarzy, zależnie od ich temperamentu politycznego, poglądów, wyznawanych wartości i tematów, którymi się zajmowali). Powstanie i rozwój na dużą skalę alternatywnych mediów stanowiły jedno ze źródeł względnego sukcesu demokracji w Polsce[41]. Rzeczywiście – jeśli porównać sytuację mediów i demokracji z tymi państwami bloku bądź państwami, które odzyskały niepodległość w wyniku rozpadu ZSRR, wydaje się, że tam, gdzie funkcjonowała niezależna opinia publiczna i powstawały konkurencyjne wobec komunistycznych elity polityczne i medialne, sfery te są lepiej rozwinięte. Na przykład wiele problemów mediów w Estonii po upadku ZSRR było związanych z tym, że tamtejsi dziennikarze nagle znaleźli się w zupełnie nowej sytuacji wolnego słowa i nie umieli w niej się odnaleźć[42]. W takich sytuacjach media musiały być budowane właściwie od nowa. W Polsce dzięki doświadczeniu podziemnego dziennikarstwa, którego twórcy zasilili kadry wielu gazet, problem ten okazał się znacznie mniejszy. Pisma podziemne nie były w pełni autono-

[38] Cyt. za: K. Tatarowski, *Niezależna literatura i dziennikarstwo*…, s. 24.

[39] Jednocześnie trzeba przypomnieć, że doświadczenie uczestnictwa w drugim obiegu wydawniczym dla wielu czołowych dziennikarzy było istotnym elementem ich legitymizacji, na którą w III Rzeczypospolitej wielokrotnie powoływano się w spornych sytuacjach. O wykorzystywaniu pojęcia drugiego obiegu wydawniczego w sporach politycznych w III RP pisał Konrad Tatarowski (*idem*, *Wokół pojęcia „drugiego obiegu”*…, s. 9–12, 21).

[40] T. Sasińska-Klas, *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie*…, s. 351.

[41] J.C. Goldfarb, *Odnowa kultury politycznej*…, s. 197.

[42] E. Lauk, S. Høyer, *Recreating journalism after censorship. Generational shifts and professional ambiguities among journalists after changes in the political systems*, „Central European Journal of Communication” 2008, nr 1, s. 13–14.

miczne, stanowiły bowiem jeden z instrumentów ruchu opozycyjnego, kierowały się więc raczej logiką polityki niż logiką mediów[43], niemniej wskazane w książce typowo dziennikarskie aspekty funkcjonowania części prasy bezdebitowej w Polsce dowodzą, że jej twórcy kierowali się również logiką mediów. Z tego względu nie sposób przecenić doświadczenia w jej redagowaniu w czasie przemian systemu medialnego w Polsce.

Historia podziemnego dziennikarstwa miała też pewne znaczenie międzynarodowe. Ze stworzonych w Polsce wzorców czerpały prodemokratyczne ruchy społeczne również w innych państwach. Fenomen niezależnego systemu medialnego stworzonego przez opozycję demokratyczną i „Solidarność" stał się inspiracją dla ludzi z innych państw bloku wschodniego. Polska opozycja pomagała, chociażby przekazując sprzęt ruchom opozycyjnym z ZSRR jeszcze po 1989 r. Niektórzy polscy opozycjoniści, tak jak w 1981 r. uczyli druku węgierskich kolegów, próbowali po 1989 r. instruować dysydentów z różnych państw. By ponownie przywołać Konstantego Geberta – w latach dziewięćdziesiątych uczył on techniki sitodruku ludzi zaangażowanych w ruch oświaty niezależnej w Kosowie i emigrantów birmańskich w Tajlandii[44]. Takie próby eksportu „drukowanego protestu" nie zakończyły się spektakularnym sukcesem, wydaje się jednak, że mogły mieć pewne znaczenie symboliczne dla pobierających tego rodzaju lekcje. Mogły ośmielać opozycjonistów, pokazując im, że komuś w przeszłości taka działalność przyniosła zwycięstwo.

W wymienionych przykładach mieliśmy do czynienia z bezpośrednimi próbami przekazywania dalej polskiego doświadczenia z drugim obiegiem wydawniczym. Czy zjawisko to miało też wpływ na jakieś inne ruchy wykorzystujące wolne słowo? Z pewnością ogromne znaczenie dla ruchów wolnościowych na całym świecie miała „Solidarność", ale czy akurat ruch wydawniczy stał się jej towarem eksportowym? Trudno powiedzieć. Nie powinno się przesadzać z doszukiwaniem się wpływów doświadczenia polskiego drugiego obiegu wszędzie, gdzie ktoś będzie rozpowszechniał nielegalne teksty. Kraje odległe od siebie najczęściej różni zbyt wiele rzeczy, by doszło do pomyślnego eksportu rewolucji[45]. Lokalnych uwarunkowań jest tak dużo, że trudno mówić o bezpośrednim wpływie opozycji z jednego państwa na inne, zwłaszcza jeśli znajduje się daleko, w innym kręgu kulturowym. Być może należałoby mówić nie tyle o wpływie polskiego drugiego obiegu na działania innych ruchów opozycyjnych, ile o polskim wkładzie do światowej kultury protestu, z której repertuaru przynajmniej częściowo czerpią ruchy na całym świecie. Przykładem może być też opozycja kubańska i stworzenie przez nią w latach dziewięćdziesiątych XX w. nieoficjalnego obiegu nieocenzurowanych książek i pism w państwie rządzonym przez komunistyczny reżim Fidela Castro. Powstała tam wtedy sieć niezależnych bibliotek z takimi wydawnictwami oraz niezależna agencja prasowa[46]. W kolejnych latach postęp techniczny wiele zmienił w jej codziennym funkcjonowaniu, ale zmiany miały ograniczony zakres. Współcześnie duże znaczenie ma in-

[43] K. Voltmer, *Comparing media systems in new democracies: East meets South meets West*, „Central European Journal of Communication" 2008, nr 1, s. 30.
[44] M. Strasz, *Konstanty Gebert…*, s. 94.
[45] Zob. P. Kenney, *Siły elektromagnetyczne…*, s. 45.
[46] M. Stasiński, *Czekając na śmierć dyktatora. Opozycja demokratyczna na Kubie*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3, s. 85; C. Gershman, O. Gutierrez, *Can Cuba change? Ferment in Civil Society*, „Journal of Democracy" 2009, nr 1, s. 39–40.

ternet. Blogi tamtejszych dysydentów, na których opisywany jest system, pełnią podobną funkcję jak prasa podziemna[47]. Jednocześnie jednak odsetek korzystających z internetu na Kubie jest bardzo mały i opozycji łatwiej dotrzeć do ludzi z innych państw niż do swoich rodaków o takich samych poglądach[48]. W tej sytuacji, łącząc w pewnym sensie stare metody z nowymi, kubańska opozycja kolportowała na dyskietkach „pakiety" z opozycyjnymi artykułami i utworami współtworzącymi kulturę niezależną. Współczesne reżimy czasowo – a w wypadku Korei Północnej stale – skutecznie podejmowały próby całościowego odcinania społeczeństwa od internetu. Obywatele niektórych z tych państw sięgali wówczas do alternatywnych form komunikacyjnych zapewniających anonimowość, by mobilizować rodaków w czasie protestu[49].

Pewnych podobieństw do polskich czy też szerzej wschodnioeuropejskich doświadczeń wolnego słowa i jego wpływu na protest społeczny można dopatrzeć się w Arabskiej Wiośnie i innych światowych protestach z pierwszych lat XXI w. Wskazuje się przy tym na podobne idee czy formy obywatelskiego sprzeciwu[50]. Podobną rolę, jaką w ruchach opozycyjnych i dysydenckich w czasach komunizmu odgrywał samizdat, we współczesnych ruchach społecznych odgrywa internet[51]. Bezpośrednia wymiana różnego rodzaju informacji pod pewnymi względami przypomina krążenie samizdatu i tworzenia sieci jego rozpowszechniania[52]. Sieci elektroniczne w tworzeniu ruchów społecznych zastąpiły plotki, kazania czy broszury przekazywane z rąk do rąk. Dzięki dostarczanej przez tę sieć informacji uczestnicy współczesnych protestów mogą się do nich przygotować i w odpowiednim momencie je rozpocząć[53]. Podobną funkcję pełniły publikacje drugiego obiegu w PRL i samizdatowe teksty w innych państwach bloku. Z pewnością odegrały one pewną rolę w kształtowaniu repertuaru dla ruchów społecznych funkcjonujących współcześnie.

---

[47] C. Gershman, O. Gutierrez, *Can Cuba change?…*, s. 43.

[48] M. Stasiński, *Czekając na śmierć dyktatora…*, s. 88.

[49] D. Mider, O. Borówka, *Internet – medium bez cenzury?*, „Studia Politologiczne" 2012, nr 25, s. 147–148.

[50] G.J. Beyer, *Solidarity and Occupy Wall Street: A Tale of Two Movements*, „Political Theology" 2012, t. 13, nr 1.

[51] W. Isaacson, *From Samizdat to Twitter from Poland to China to Egypt, the free flow of information is the oxygen of democracy*, http://foreignpolicy.com/2011/02/08/from-samizdat-to-twitter/, dostęp 30 VII 2016 r.

[52] M. Haigh, *Downloading Communism: File Sparing as Samizdat in Ukraine*, „Libri" 2007, t. 57, s. 166; B. Bodó, *The common pathways of samizdat and piracy* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations…*; V. Parisi, *The dispersed author. The problem of literary authority in samizdat textual production* [w:] *ibidem*; A. Oushakine, *The Terrifying Mimicry of Samizdat…*, s. 194.

[53] M. Castells, *Sieci oburzenia i nadziei. Ruchy społeczne w erze internetu*, tłum. O. Siara, Warszawa 2013, s. 14, 27.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

Materiały operacyjne, administracyjne, śledcze, akta osobowe funkcjonariuszy, wypisy z ewidencji operacyjnej

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku

Materiały operacyjne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy

Materiały śledcze

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach

Materiały sprawozdawcze

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi

Materiały operacyjne, materiały śledcze

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie

Materiały operacyjne

Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Milanówku

Komitet Warszawski PZPR

Archiwum Akt Nowych

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Wydział Społeczno-Prawny

Wydział Administracyjny

Wydział Kultury

Wydział Informacji

Biuro Polityczne

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk

Prokuratura Generalna

Urząd Rady Ministrów

Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej

Ministerstwo Górnictwa i Energetyki

Archiwum Ośrodka Karta

Kolekcja Krzysztofa Turlejskiego

Kolekcja „Niezależny Ruch Wydawniczy"

Kolekcja „Tygodnika Wojennego"

Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" w Gdańsku

Materiały nieuporządkowane

Archiwum Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie

Kolekcja Mariana Kalety

Instytut Hoovera w San Francisco

Kolekcja Ireny Lasoty

Kolekcja Joanny Szczęsnej

Zbiory Stowarzyszenia Archiwum Solidarności
Archiwum Wiktora Kulerskiego
Zbiory Biblioteki PAN w Gdańsku
Maszynopisy wywiadów do książki *Konspira* Macieja Łopińskiego, Zbigniewa Gacha i Mariusza Wilka
Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu
Materiały Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność" we Wrocławiu
Materiały pisma „Z Dnia na Dzień"
Zbiory Encyklopedii Solidarności
Ankiety bohaterów biogramów
Zbiory „Gazety Wyborczej"
Materiały dotyczące współpracowników „Tygodnika Mazowsze"
Zbiory prywatne
Bogdana Borusewicza, Jacka Hugo-Badera, Małgorzaty Janiszewskiej, Jana Strękowskiego

ŹRÓDŁA PUBLIKOWANE

Analiza Departamentu III MSW na temat niezależnego ruchu wydawniczego w połowie 1987 r., oprac. G. Waligóra [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Wrocław 2006.

Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984, t. 1, wstęp J. Żaryn, red. J. Mysiakowska, wybór i oprac. J. Gołębiewski, J. Mysiakowska, A.K. Piekarska, Warszawa 2009.

Cenzura 1946–1949: statystyka działalności, oprac. A. Paczkowski, „Zeszyty Historyczne" 1996, nr 116.

Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR", wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 2014.

Dokumenty władz NSZZ „Solidarność" 1981–1989, wybór, wstęp i oprac. J. Olaszek, Warszawa 2010.

Drugi obieg wydawniczy w oczach Służby Bezpieczeństwa, oprac. J. Olaszek, G. Wołk, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2013, nr 1 (21).

Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch", wybór, wstęp i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008.

Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej w 1986 r., oprac. N. Jarska, J. Olaszek, „Dzieje Najnowsze" 2010, nr 3.

Dzieje książki w Polsce 1944–1989. Wybór źródeł, oprac. D. Jarosz, Warszawa 2010.

„Homek". Pismo Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego 1983–1990, red. G. Berendt, K. Brzechczyn, Z. Stybel, J. Waluszko, Gdańsk 2013.

Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej w Nowym Jorku, oprac. I. Lasota, „Kultura" 1990, nr 4.

Internowani w stanie wojennym. Dane statystyczne, oprac. T. Kozłowski, J. Olaszek, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2010, nr 2 (16).

Kryptonim „Gracze". Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Samoobrony Społecznej „KOR" 1976–1981, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.

Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu, wstęp i oprac. T. Kozłowski, G. Majchrzak, Warszawa 2012.

Kwiecień D., *Polska opozycja polityczna i radziecka przebudowa*, „Biuletyn Centrum Studiów Polityki i Propagandy" 1988, nr 3/4.

Matysiak T., *Obraz Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej według serwisu prasowego „AS" z 1981 r. (relacja z badań)*, Warszawa 1987.

Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989, wybór, wstęp i red. A. Dziurok, oprac. K. Banaś [i in.], Warszawa 2004.
Nieoficjalny sondaż na temat ewentualnych negocjacji… Jacka Kuronia pertraktacje z SB (1985––1989) – wybór dokumentów, „Arcana" 2006, nr 70/71.
Nowak L., *Polska droga od socjalizmu. Pisma polityczne 1980–1989*, wybór i oprac. K. Brzechczyn, Poznań 2011.
Operacja „Podhale". Służba Bezpieczeństwa wobec wydarzeń w Czechosłowacji 1968–1970, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Majchrzak, Warszawa 2008.
PZPR wobec niezależnego ruchu związkowego – pierwsze instrukcje, oprac. Ł. Kamiński [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Wrocław 2006.
Solidarność Ziemia Radomska w dokumentach 1980–1989, wybór, wstęp i oprac. M. Wierzbicki, Lublin 2010.
Sprawa jedenastki, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
„Szlakiem Narbutta". Organ Polskich Sił Zbrojnych Ziemi Lidzkiej – czasopismo Ziemi Lidzkiej 1943–1945, wybór i oprac. K. Krajewski, Warszawa 2015.
„Twórczość obca nam klasowo". Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009.
Walc J., *My wolna wałkowa*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Walc J., *Wybierane*, Warszawa 1989.

WSPOMNIENIA, DZIENNIKI, WYWIADY

Berdzenishvili L., *„Solidarność" w Gułagu i wśród dysydentów (wspomnienie po latach)* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013.
Bereś W., Burnetko K., *Tylko nie o polityce. Wywiady „Promienistych". Wywiady z twórcami i kierownikami poligrafii „Tygodnika Mazowsze"*, Paryż 1989.
Bereś W., Skoczylas J., *Generał Kiszczak mówi… prawie wszystko*, Warszawa 1991.
Bikont A., *Wróć do nas. Tomek Burski*, „Gazeta Wyborcza", 21 I 2000.
Borowski A., *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, wstęp. J. Krupski, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2006.
Brukwicki J., *„Notatnik Kulturalny"* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Bryłowski J., Doktór J., Skalski E., *Do redakcji*, „Dzieje Najnowsze" 2011, nr 2.
Bryłowski J., *Przegląd Wiadomości Agencyjnych*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne.
Bryłowski J., *Warto było* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
„Całym życiem pełnić służbę…". Nieznana historia Komitetu Obrony Robotników, wstęp i oprac. J. Błażejowska, „Arcana" 2011, nr 102.
Chlasta G., *Czterech*, Warszawa 2014.
Chlebowski T., *Bodyguard stanu wojennego*, „Więź" 2011, nr 11/12.
Co nam zostało z tych lat… Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy, red. J. Eisler, Warszawa 2003.
Czabański K., *Pierwsze podejście. Zapiski naocznego świadka*, Warszawa 2005.
Czeczeni też chcą świętego spokoju. Rozmowa Mazurka z Adamem Borowskim, „Rzeczpospolita", 25 IX 2010.
Czyż M., *„Solidarność" to znaczy wolność* [w:] *„Orła WRONa nie pokona!" Wspomnienia członków NSZZ „Solidarność" regionu bełchatowskiego (1980–1989)*, wybór, wstęp i oprac. D. Rogut, Bełchatów 2013.

Dobkowski W., *Jak wspominam „Solidarność”* [w:] *„Orła WRONa nie pokona!” Wspomnienia członków NSZZ „Solidarność” regionu bełchatowskiego (1980–1989)*, wybór, wstęp i oprac. D. Rogut, Bełchatów 2013.
Dodziuk A., *Kobiety „Tygodnika”*, „Karta” 2012, nr 71.
Doktór J., *Stasia i ja* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Dorn L., Łukasiak A., Rybak A., *Rozrachunki i wyzwania*, Warszawa 2009.
Drawicz A., *Nie będziemy idealizować obrazu Polski* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012.
Dworak J., *Przed i po*, „PWA”, 16 VI 2007, wyd. specjalne.
Dymarski L., *Zsiadłe mleko, lewica, sprzeciw*, Kraków 2004.
Dzięki którym powstaliśmy i przetrwaliśmy. Konferencja i spotkanie ludzi „Solidarności” zorganizowana w dniach 23–24 czerwca 2006 r. w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy, red. M. Berezowska, I. Maliszewska, Warszawa 2006.
Eberhardt G., *Czas bez wpadki* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Eberhardt G., *Wstęp* [w:] *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu*, Warszawa 2010.
Elżbieta. Ucieczka z internowania [w:] A. Herbich, *Dziewczyny z Solidarności*, Kraków 2016.
Friszke A., *Jak się robiło pismo podziemne – rozmowa z redakcją „Tygodnika Mazowsze”*, „Więź” 1989, nr 10 (372).
Gabe B., *Znaczy pora i na nas* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012.
Gebert K., *Tak się złożyło* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Geremek B., *Doradcy i więźniowie*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2012, nr 4.
Giełżyński W., *Prywatna historia XX wieku*, Warszawa 2005.
Gluza Z., *Odkrycie Karty. Niezależna strategia pamięci*, Warszawa 2012.
Głażewski S., *W imię Solidarności. Wspomnienia z lat 1981–1989*, Puławy 2010.
Górski A., *Offset Stanisława Barei czyli historia jednej maszyny* [w:] *Bibuła 1976–1989. Od wolnego słowa do wolności*, red. W. Borowik, J. Giżyński, J. Strękowski, T. Truskawa, Warszawa 2009.
Górski A., *TM-ka z czerwoną winietką*, „Bibuła” 2007.
Grupińska A., Wawrzyniak J., *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011.
Grupiński R., *„Czas Kultury”. Prymat estetyki nad polityką* [w:] *Organizacja Solidarność Walcząca w Wielkopolsce w latach 1983–1990*, red. K. Brzechczyn, P. Zwiernik, Poznań 2009.
Holzer J., *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013.
Hugo-Bader J., *Noc w trumnie*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format”, 13 X 2003.
Hugo-Bader J., *Skucha*, Warszawa 2016.
Jacek Maziarski – współtwórca „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Jankowska J., *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2003.
Jestem ukąszona Wschodem. Z Olgą Iwaniak, nową prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, rozmawiał Marcin Romer, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”, www.kresy.pl/publicystyka, wywiady, dostęp 14 IX 2016 r.
Kisielewski S., *Dzienniki*, Warszawa 2001.
Kolecki T., *Stan wojenny – a jednak. Wspomnienie o duszpasterstwie Ludzi Pracy w Pruszkowie*, „Przegląd Pruszkowski” 1999, nr 2.

Kondratowicz E., *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, Warszawa 2001.
Kosinowa T., *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012.
Król M., *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*, Warszawa 2008.
Kubiak L., *Ze stanem wojennym związanych jest zbyt dużo cierpień* [w:] *Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999.
Kuczyński W., *Burza nad Wisłą*, Warszawa 2002.
Kulerski W., *Bardzo długi spacer z psem*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3.
Kuroń J., *Gwiezdny czas. „Wiary i winy" ciąg dalszy*, Londyn 1991.
Lata dysydentów, oprac. M. Strasz, współpraca T. Kosinowa, „Karta" 1995, nr 16.
Lompart A., *Podziemny romans* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Łopieńska B., Szymańska E., *Stare numery*, Londyn 1986.
Łopiński M., Moskit M., Wilk M., *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności"*, Gdańsk–Warszawa 2001.
Łuczywo H., *Julek był wielkim redaktorem*, „Gazeta Wyborcza", 2 VII 2013.
Małachowski A., *Żyłem… szczęśliwie*, Warszawa 1993.
Maziarski W., *Braterstwo pestek* [w:] *Szlak do wolności – XXV lat Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej*, red. M. Zalewski, Wrocław 2007.
Maziarski J., *PWA: początek i koniec*, „PWA", 16 VI 2007, wyd. specjalne.
Michnik A., *Prawdziwy antysowiecki rusofil* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012.
Michnik A., Tischner J., Żakowski J., *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995.
Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje i dokumenty, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2015.
Modzelewski K., *Zajeździmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013.
Musielak R., *Toruń w strukturze podziemnej „Solidarności"* [w:] *W 25. rocznicę utworzenia TKK NSZZ „Solidarność"*, red. Z. Iwanicki, Warszawa 2007.
Najder Z., *Zapiski redaktora* [w:] G. Adamczewski, *Radio Wolna Europa w okresach politycznych przełomów*, Wrocław 2011.
Najder Z., Pawelec J., Szeliga P., *Nadgonić czas... Wywiad rzeka ze Zdzisławem Najderem*, Warszawa 2014.
Najlepszą obroną jest informacja. O początkach „Gazety Wyborczej" i roli prasy podziemnej w drodze do wolności z Heleną Łuczywo rozmawia Mateusz Luft, „Kontakt", czerwiec 2009, nr 11, wyd. specjalne.
Narodziny „Solidarności" – rozmowa z Wiesławem Chrzanowskim [w:] J. Domżalski, M. Jarosiński, *Gdy chcieliśmy być wolni. Ursus w latach 1980–1989*, Warszawa 2010.
Nawrocki G., *Struktury nadziei*, Warszawa 1988.
Niebezpieczna wolność. „Uczeń Polski" (1979–1989). Fakty, wspomnienia, dokumenty, red. B. Noszczak, Warszawa 2013.
Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego, Kraków 2008.
Obieg NOW-ej, oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2013.
„Orła WRONa nie pokona!" Wspomnienia członków NSZZ „Solidarność" regionu bełchatowskiego (1980–1989), wybór, wstęp i oprac. D. Rogut, Bełchatów 2013.
Orłowski E., *Bardzo dużo dały mi polskie źródła* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012.
Osęka A., *Strategia pająka. Wywiad rzeka*, rozmawia Adam Mazur, Kraków 2011.
Ośko J., *U nas ludno i gwarno*, „Nasz Świat", czerwiec 2006.

Pawlas J., *Głos wolny wolność ubezpieczający* [w:] *Podziemne słowo*, red. E. Binder, Warszawa 2006.
Petrajtis-O'Neill E., Doktór J., *Zamiast przedmowy. Stasia (1946–2007)* [w:] S. Domagalska, *Intensywny zapach ruty*, Ossa 2009.
Piąty grudnia 1965 roku. Opowiada Aleksander Wolpin [w:] *Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów*, wybór M. Radziwon, Kraków–Warszawa 2013.
Pietraszko M., *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007.
Piętak P., *Mój 13 grudnia 1981 roku*, wpis Piotra Piętaka na stronie: www.salon24.pl, dostęp 2 IX 2015 r.
Piłsudski J., *Bibuła*, Warszawa 1978.
Pleskot P., Spałek R., *Pokolenie '82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)*, Warszawa 2011.
Pluszcz L., *W karnawale historii* [w:] *Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów*, wybór M. Radziwon, Kraków–Warszawa 2013.
Pod okiem służb. Rozmowa ze Zbigniewem Maleszewskim [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Podziemne słowo, red. E. Binder, Warszawa 2006.
PPN 1976–1981. Język niepodległości, wybór i oprac. Ł. Bertram, Warszawa 2012.
„Przeciw komunie". Relacje działaczy NSZZ „Solidarność" i innych organizacji opozycyjnych regionu świętokrzyskiego (1980–1989), oprac. M. Grosicka, K. Polit, R. Śmietanka-Kruszelnicki, Kielce–Kraków 2014.
„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Przywracanie wolności, oprac. G. Danyi, „Karta" 2017, nr 90.
Pytlak G., *„Dla karteczki w kieszeni". Relacja gorzowskiej dziennikarki prasy drugiego obiegu*, oprac. K. Wasilewski, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2012, R. II.
Radziwon M., *Zawsze byliśmy w mniejszości* [w:] *Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów*, wybór M. Radziwon, Kraków–Warszawa 2013.
Rakowski M.F., *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004.
Rakowski M.F., *Dzienniki polityczne 1984–1986*, Warszawa 2005.
Rolicki J., *Zbigniew Bujak: Przepraszam za Solidarność*, Warszawa 1991.
Romaszewscy. Autobiografia. Ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński, Warszawa 2014.
Romaszewski Z., *Wyprawa do Sacharowa* [w:] *Szlak do wolności – XXV lat Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej*, red. M. Zalewski, Wrocław 2007.
Sarna P., *Czasopisma społeczno-kulturalne w perspektywie długiego trwania* [w:] *Médiá a text IV*, red. L. Regrutová, J. Rusnák, Presov 2013.
Sasińska-Klas T., *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2000.
Siedziako M., *Kobieta w podziemiu wydawniczym PRL – przypadek Teresy Hulboj* [w:] *Czas bibuły 2. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Sikorski T., Kulesza M., *Niezłomni w epoce fałszywych proroków. Środowisko „Tygodnika Warszawskiego" (1945–1948)*, Warszawa 2013.
Siła woli. Rozmowa z redaktorem „Woli" [w:] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*, Warszawa 1988.
Skalski E., *Andrzej Fedorowicz – spiritus movens „PWA"* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Soduła A., *Młyn wojenny 1981–1983*, „Bibuła" 2014.
„Solidarność" Mazowsze, 1980–1981. Spotkanie z członkami Prezydium Regionu, rozmawia A. Friszke, Warszawa 2008.

Solidarność – Sąjūdis. Początek strategicznego partnerstwa, red. V. Ragauskienė, M. Wyrczyńska, I. Žukauskienė, tłum. E. Piurko, M. Kozak, Warszawa 2010.
Społeczeństwo podziemne 1987 (z Wiktorem Kulerskim rozmawia Jan Czerniakowski), „Kultura" 1987, nr 4.
Stan wojenny. Wspomnienia i oceny, red. J. Kulas, Pelplin 1999.
Starosielska K., *Polska w moim życiu pojawiła się nieprzypadkowo* [w:] T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Warszawa 2012.
Stasinowski K., *„My o sobie". Wspomnienia z Instytutu Lotnictwa z lat 1981–1989* [w:] *Podziemne słowo*, red. E. Binder, Warszawa 2006.
Szczepański J.J., *Staśka* [w:] S. Domagalska, *Intensywny zapach ruty*, Ossa 2009.
Szczęsna J., *Kobiety na wojnie*, „Gazeta Wyborcza", 17 XII 2006.
Świadectwa stanu wojennego, wstęp J. Krupski, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2006.
Tejchma J., *W kręgu nadziei i rozczarowań. Notatki dzienne z lat 1978–1982*, Warszawa 2002.
Tu wchodziliśmy w zawód. Rozmowa z Krzysztofem Millerem i Piotrem Wójcikiem [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Urban J., *Jajakobyły. Spowiedź życia Jerzego Urbana*, Warszawa 1992.
W 25. rocznicę utworzenia TKK NSZZ „Solidarność", red. Z. Iwanicki, Warszawa 2007.
W 30. rocznicę utworzenia Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarność", red. Z. Iwanicki, Warszawa 2012.
Wieczorkowski A., *Mój PRL*, Warszawa 2007.
Wiścicki T., *Sukces i klęska realistów*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Wojciechowski A.F., *Powstanie i działalność NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty*, „Zeszyty Historyczne" 2003, nr 145.
Wracanie wolności, oprac. G. Danyi, „Karta" 2017, nr 90.
Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów, Kraków–Warszawa 2013.
Wujec L., *Wujec. Związki przyjacielskie. Rozmawia M. Sutowski*, Warszawa 2013.
Wywiad z Andrzejem Urbańskim, „Gala", 14 VIII 2008, nr 34.
Zabłocki J., *Dzienniki 1976–1986*, t. 3, cz. 2: *1982–1986*, Warszawa 2013.
Zacząłem w Stoczni Gdańskiej. Rozmowa z Erazmem Ciołkiem [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Zalewska K., *Będzie strajk*, Warszawa 2012.
Zarębski W., *Zofia Gumowska-Wdowiak 1924–1994*, „Mineralogia Polonica" 1994, nr 2.
Znikąd donikąd. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim [w:] K. Masłoń, *Nie uciec nam od losu*, Warszawa 2006.

PRASA

„AS" (1981, wybrane numery), „CDN – Głos Wolnego Robotnika" (1982–1989), „CDN" (1982), „Gazeta Polska" (1989, wybrane numery), „Głos Wolnego Robotnika" (1982), „Informacja Solidarności" (1981–1982), „Kontakt" (1985, 1988, 1989, wybrane numery), „KOS" (1982–1989), „Krytyka" (1984, 1988, 1989, wybrane numery), „Kultura" (1972, 1987, wybrane numery), „Kultura Niezależna" (1986, wybrane numery), „Most" (1989, wybrane numery), „Niezależność" (1981, wybrane numery), „Polish Independent Press Review" (1986–1989), „Polish Underground Extracts" (1985–1986), „Przegląd Prasy Obiegu Niezależnego" (1986–1989), „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" (1984–1989), „Puls" (1978, wybrane numery), „Tygodnik Mazowsze" (1982–1989), „Tygodnik Wojenny" (1982–1985), „Vacat" (1989, wybrane numery), „Wiadomości" (1981–1989), „Wola" (1982–1989), „Wolny Głos Ursusa" (1988, wybrane numery), „Zapis" (1977, wybrane numery)

LITERATURA PIĘKNA

Esterházy P., *Wydanie poprawione*, tłum. T. Worowska, Warszawa 2008.
Konwicki T., *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Warszawa 1984.
Nowakowski M., *Raport o stanie wojennym. Notatki z codzienności*, Warszawa 2009.

RELACJE

Relacje zebrane przez autora na potrzeby pracy doktorskiej

Jerzy Bogumił (2010), Michał Boni (2011), Krystyna Bratkowska (2010), Ewa Choromańska (2012), Włodzimierz Cichomski (relacja I, 2010), Andrzej Czernicki (2011), Jan Doktór (I, 2010), Wojciech Eichelberger (2013), Zofia Floriańczyk (2011), Konstanty Gebert (2010, uzup. 2014), Maciej Goliszewski (2016), Helena Goławska (2011), Maria Grynglas (2010), Marcin Gugulski (2013), Krystyna i Jacek Gutowscy (2012), Ryszard Holzer (2015), Jacek Hugo-Bader (2013), Zbigniew Janas (2010), Małgorzata Janiszewska (2013), Irena i Zygmunt Jarzyńscy (2011), Andrzej Kaczyński (2011), Kinga Kamińska (2011), Aldona Klimczak (2013), Jerzy Kłosiński (2010), Joanna i Leszek Kost (2010), Leszek Kowalewski (2011), Teresa Krzyżanowska (2011), Wiktor Kulerski (2013, 2015), Hanna Kulesza (2012), Romuald Lipiński (2012), Helena Łuczywo (relacja I, 2011), Joanna Łukasiewicz-Wyrwich (2010), Waldemar Maszenda (2014), Adam Mielczarek (2014), Piotr Mync (2012), Janusz Onyszkiewicz (2010), Dorota Optułowicz (2010), Józef Orzeł (2010), Andrzej Paczkowski (2012), Marek Rapacki (relacja I, 2010, uzup. 2014), Piotr Skwieciński (2013), Piotr Stańczyk (2010), Krystyna Starczewska (relacja I, 2010), Stefan Starczewski (2010), Piotr Stasiński (2011), Dariusz Stola (2011), Jan Strękowski (2010), Grażyna Sydry (2013), Wiesław Szajko (2012), Piotr Szubert (2010), Konrad Tatarowski (2011), Tomasz Trepka (2010), Krzysztof Turowski (2012), Przemysław Urbańczyk (2013), Andrzej Urbański (2011), Inga Walc (2014), Olgierd Wojciechowicz (2012), Robert Wołczaski (2014), Beata Wróblewska (2013), Bogdan Wróblewski (2013), Ludwika Wujec (relacja I, 2012), Mateusz Wyrwich (2010), Małgorzata Zalewska (2012), Maciej Zalewski (2011), Aleksandra Zawłocka (relacja I, 2012), Gwido Zlatkes (2014)

Relacje zebrane w ramach projektu BEP IPN przez Hannę Nowicką (2010)

Jolanta Berezowska, Anna Bikont, Zofia Bydlińska, Tomasz Chlebowski, Anna Dodziuk, Włodzimierz Grudziński, Michał Jankowski, Wojciech Kamiński, Krzysztof Leski, Lidia Ostałowska, Małgorzata Pawlicka, Swietłana Przybylska, Elżbieta Regulska-Chlebowska, Ernest Skalski, Kamila Staszko, Roman Stefański, Joanna Szczęsna, Hanna Szmalenberg, Ewa Tarasiewicz, Marta Woydt, Ludwika Wujec (II)

Relacje zebrane w ramach projektu BEP IPN przez Joannę Urbanek (2010)

Waldemar Baraniewski, Wojciech Brojer, Włodzimierz Cichomski (II), Erazm Ciołek, Krzysztof Czabański, Elżbieta Dryll, Marek Dryll, Jerzy Dyner, Marek Jarosiński, Ninel Kameraz-Kos, Piotr Piętak (I), Jacek Urbaniak, Aleksandra Zawłocka (II)

Relacje otrzymane od innych badaczy

Relacje zebrane przez Andrzeja Friszke: Konrad Bieliński, Marek Rapacki (II), Helena Łuczywo (II), Zofia Bydlińska, Ewa Kulik (2004)

Relacje zebrane przez Andrzeja Friszke i Pawła Sowińskiego: Urszula Doroszewska, Piotr Piętak (II), Piotr Strzałkowski i Wiktor Krzysztoporski (2004)

Relacje zebrane przez Bartosza Kaliskiego: Adam Borowski, Janusz Grzelak, Andrzej Machalski (2004), Edward Mizikowski (2011), Alfred Rosłoń (2011)

Relacja złożona Arturowi Kubajowi: Jerzy Dąbrowski (2010)

Relacje zebrana przez Błażeja Brzostka: Jan Bryłowski, Jan Doktór (II) i Stanisława Domagalska (2004)

Relacja złożona Natalii Jarskiej: Krystyna Starczewska (II, 2010)
Relacje zebrane przez Grzegorza Wołka: Robert Nowicki (2014), Manuel Ferreras-Tascon (2015)
Relacje zebrane przez Krystynę Zalewską: Leon Andrzej Klamann, Andrzej Zieliński, Jan Wojciechowski (2011)

Relacje zebrane i opracowane w ramach projektu Anki Grupińskiej „Pamiętanie Peerelu", w zbiorach Domu Spotkań z Historią (Archiwum Historii Mówionej) w latach 2006–2009
Zebrane przez Pawła Miakotę: Wojciech Arczyński, Andrzej Karyś
Zebrane przez Natalię Jarską: Jerzy Stępień, Hanna Stępień, Józef Płoskonka
Zebrane przez Zofię Wieluńską: Hanna i Witold Bartoszewiczowie, Irena Wóycicka, Maria Znaniecka
Zebrane przez Joannę Wawrzyniak i Krzysztofa Kasprowicza: Krzysztof Cnotalski
Zebrane przez Joannę Wawrzyniak: Ryszard Czapara
Zebrane przez Monikę Stachurę: Aldona Rudnicka
Zebrane przez Joannę Dudek i Jana Olaszka: Krystyna Hetman-Sztyma i Marek Suś
Zebrane przez Aleksandrę Bańkowską: Adam Lipiński
Zebrane przez Waldemara Łękarskiego: Irena Rybczyńska
Zebrane przez Agnieszką Nowakowską: Jerzy Siwiec
Zebrane przez Adriana Włodarczyka: Ludwika Wujec
Zebrane przez Honoratę Zapaśnik: Bogdan Stasiak
Zebrane przez Barbarę Bossak-Herbst: Ewa Hołuszko
Zebrane przez Jana Olaszka: Joanna Trzeciak-Walc, Piotr Wójcik

Relacje otrzymane od Stowarzyszenia Pokolenie (2009)
Czesław Ciupiński, Stanisław Kosek, Stanisława Krauz, Marian Nowak, Leopold Sobczyński, Marek Żelazny

Relacje otrzymane od Marty Dzido i Piotra Śliwowskiego, zebrane do filmu *Solidarność według kobiet* (2012–2013)
Helena Łuczywo, Anna Dodziuk, Krystyna Starczewska, Ludwika Wujec

Relacje zebrane w ramach projektu Ann Arbor, w zbiorach ISP PAN
Władysław Frasyniuk, Helena Łuczywo, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Mieczysław F. Rakowski

Korespondencja
Jana Olaszka z Andrzejem Józefem Dąbrowskim, Szymonem Dederką, Konstantym Gebertem, Ryszardem Holzerem, Jackiem Hugo-Baderem, Andrzejem Kaczyńskim, Heleną Łuczywo, Wojciechem Maziarskim, Adamem Mielczarkiem, Andrzejem Osęką, Krystyną Starczewską, Janem Strękowskim, Ewą Teleżyńską, Krzysztofem Turlejskim, Ingą Walc, Maciejem Zalewskim i Zofią Zaron
Bartosza Kaliskiego z Waldemarem Maszendą

OPRACOWANIA
Aalwerdian D., *Armenia. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Adamski A., *The mass media in Poland's political system* [w:] *The Political System of Poland*, red. S. Sulowski, Warszawa 2007.
Adamski W., *Konflikt ogólnospołeczny: struktura – podłoże – wyzwanie systemowe* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014.

Adamski W., *Konflikt w wymiarze przynależności organizacyjnej i uczestnictwa w protestach społecznych: „Solidarność" w opozycji do partii i związków branżowych* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014.
Adamski W., *Strukturalno-pokoleniowe aspekty konfliktu społecznego* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014.
Adamski W., *Wprowadzenie. „Solidarność" jako kłopotliwy problem badawczy* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014.
Aleksiejewa L., *Pokolenie odwilży* [w:] *Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów*, wybór M. Radziwon, Kraków–Warszawa 2013.
Aleksiejewa L., *Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR*, cz. 1, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6; cz. 2, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7.
Andrzejewski J. [A. Paczkowski], *O poprzednim wcieleniu „Res Publiki", czyli – klerk i polityka w socjalizmie*, „Aneks" 1987, nr 46/47.
Ankieta na temat możliwości wykorzystania archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w badaniach historycznych, „Kwartalnik Historyczny" 2010, R. 117, nr 2.
Ankieta na temat archiwów aparatu bezpieczeństwa PRL, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1 (3).
Ankieta: *Polski rok 1989*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7.
Ar'ev A., *Le preferenze estetiche del samizdate*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Aris N., *Ideologiczne i polityczne uwarunkowania władzy w NRD. Cele władzy i metody ich osiągania* [w:] *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja. PRL – NRD*, red. K. Hartmann, Görlitz–Wrocław 2013.
Bagieński W., *Wydział XI Departamentu I MSW i kierunki działania wywiadu w walce z opozycją w latach 80.* [w:] W. Bagieński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015.
Bakuła B., *Literackie czasopisma mówione „Na Głos" i „Struktury Trzecie" w pejzażu polskiej kultury niezależnej* [w:] *Literatura II obiegu w Polsce w latach 1976–1989. Materiały konferencyjne*, red. L. Laskowski, Koszalin 2006.
Bakuła B., *O potrzebie badań nad drugim obiegiem, samizdatem, kulturą niezależną* [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006*, red. B. Bakuła, M. Talarczyk-Gubała, Poznań 2007.
Bakuła B., Dabert D., *Stan badań nad kulturą i literaturą w polskim drugim obiegu wydawnictw w latach 1976–2005*, „Slavia Occidentalis" 2007, t. 64.
Balbus T., *Badanie dokumentacji komunistycznego aparatu represji I (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.
Balbus T., *„Ku Wolności" – podziemny biuletyn Okręgu Rzeszowskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" w latach 1946–1947* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 1, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998.
Balcer A., współpraca Głogowski P., *Jugosławia. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Bała M., *Ludwika Wujec* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Bankowicz M., *Václav Havel: niepolityczny polityk*, „Poznańskie Studia Slawistyczne" 2014, nr 6.
Baran S.J., Davies D.K, *Teorie komunikowania masowego*, tłum. A. Sadza, Kraków 2007.
Bartoszewski W., *Tajna prasa w okresie okupacji i jej rola w życiu społeczeństwa* [w:] *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1998.

Bates J.M., *From state monopoly to a free market of ideas? Censorship in Poland 1976–1989* [w:] *Critical Studies. Censorship & Cultural Regulation in the Modern Age*, red. B. Müller, New York 2004.
Batóg W., *Jerzy Stępień* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.
Baum-Gruszowska M., *Historia mówiona jako źródło historyczne* [w:] *Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. M. Baum-Gruszowska, D. Majuk, Lublin 2009.
Behrends J.C., Lindenberger T., *Underground Publishing and the Public Sphere: Some Introductory Remarks* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspectives*, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 („Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6).
Berdychowska B., *Współpraca opozycji w Polsce i na Ukrainie* [w:] *Szlak do wolności – XXV lat Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej*, red. M. Zalewski, Wrocław 2007.
Berendt G., *Dekada ożywienia. Instytucjonalne życie żydowskie w Polsce w latach 1980–1989* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015.
Beyer G.J., *Solidarity and Occupy Wall Street. A Tale of Two Movements*, „Political Theology" 2012, t. 13, nr 1.
Beyrau D., *Arcane and Public Spheres in the Soviet Union* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspectives*, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 („Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6).
Białoruś. Wprowadzenie [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Biekirowa G., *Tatarzy Krymscy. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Bielak M., Pawłowicz J., *Znane i nieznane. Prasa niezależna na Mazowszu 1976–1989*, Warszawa 2010.
Bielec D., *Czescy autorzy w polskim drugim obiegu a polsko-czeskie stereotypy*, „Bohemistyka" 2008, nr 1/4.
Bielec D., *Sprawy czeskie w polskich drukach drugiego obiegu*, Kraków 2008.
Bielik-Robson A., *Solidarność uliczna – elementarz tożsamości* [w:] *Lekcja Sierpnia. Dziedzictwo „Solidarności" po dwudziestu latach*, red. D. Gawin, Warszawa 2002.
Bielska D., *Trzeci obieg wydawniczy w PRL oraz drugi obieg w latach 70. i 80.*, „Pedagogika Ojcostwa" 2013, nr 6.
Biernacki K., *Andrzej Urbański* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Biernacki K., *Kazimierz Dziewanowski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Biernacki L., *Początki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 5.
Biernacki L., Kazański A., *NSZZ „Solidarność" Region Gdański* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 3, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Bikont A., Szczęsna J., *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.
Blažek P., *Czechosłowacja a kryzys w Polsce w latach 1980–1981* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013.
Blažek P., *Typologie opozice a odporu proti komunistickému režimu* [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005.

Blūzma V., *The period of the awakening and non-violent resistance (1986 – 4 May 1990)* [w:] V. Blūzma, T. Jundzis, J. Riekstiņš, G. Sharp, H. Strods, *Regaining Independence: non--violent resistance in Latvia 1945–1991*, Riga 2009.
Błażejowska J., *„Chciałem mieć w ręku broń" – zadrukowane kartki papieru* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Błażejowska J., *„Głos" niepodległości. Wokół narodzin i pierwszych miesięcy istnienia pisma*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2010, nr 32/33.
Błażejowska J., *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976––1989/1990*, Warszawa 2010.
Błażejowska J., *Poza cenzurą. Wokół narodzin „Zapisu"*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2008, nr 8/9.
Błoński J., *Bezładne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie" 1990, nr 1.
Bochwic T., *Antoni Macierewicz* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.
Bochwic T., *Maciej Łukasiewicz* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Bochwic T., *Maciej Zalewski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.
Bochwic T., *Piotr Naimski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Bodó B., *The common pathways of samizdat and piracy* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*, red. V. Parisi, Budapest 2015.
Bogucka M., *Kultura, naród, trwanie. Dzieje kultury polskiej od zarania do 1989 roku*, Warszawa 2008.
Borowski A., *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, wstęp J. Krupski, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2006.
Boruń K., *Leszek Szaruga* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Bouyere C., *Adam Michnik. Biografia. Wymyślić to, co polityczne*, tłum. J. Giszczak, Kraków 2009.
Bozóki A., *Opozycja demokratyczna na Węgrzech: dyskusje programowe*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3.
Brandt M., *NRD – rola i miejsce jednostki w systemach totalitarnych. Odwaga cywilna – obrona własnej niezależności w życiu codziennym* [w:] *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja. PRL – NRD*, red. K. Hartmann, Görlitz–Wrocław 2013.
Brandt M., *Znaczenie czynników zewnętrznych dla rozwoju opozycji i oporu społecznego w NRD* [w:] *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja. PRL – NRD*, red. K. Hartmann, Görlitz–Wrocław 2013.
Braun-Gałkowska M., *Dzieci „Solidarności"*, „Więź" 2006, nr 12.
Braun-Gałkowska M., Giera J., *Reakcje dzieci na internowanie ojców – działaczy „Solidarności"*, „Roczniki Psychologiczne" 2006, t. 9, nr 1.
Brier R., *Adam Michnik's Understanding of Totalitarianism and the West European Left. A Historical and Transnational Approach to Dissident Political Thought*, „East European Politics and Societies" 2011, nr 2.
Brier R., *Entangled protest. Dissent and the transnational history of the 1970s and 1980s* [w:] *Entangled Protest. Transnational Approaches to the History of Dissent in Eastern Europe and the Soviet Union*, red. R. Brier, Osnabrück 2013.
Brier R., *Gendering dissent: human rights, gender history and the road to 1989*, „L'Homme" 2017, nr 28.
Brier R., *Historicizing 1989. Transnational Culture and the Political Transformation of East--Central Europe*, „European Journal of Social Theory" 2009, nr 12.

Brojer A., *Religijność katolicka w Polsce lat 80.* [w:] *Społeczeństwo polskie lat 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015.
Burakowski A., *Bułgaria – w poszukiwaniu końca komunizmu* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009.
Burakowski A., *Rumunia – krwawy grudzień* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009.
Burakowski A., *Rumunia. Glosariusz* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Burakowski A., Ukielski P., *Wprowadzenie* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009.
Brzechczyn K., *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 2 (20).
Brzeziecki A., *Tadeusz Mazowiecki. Biografia naszego premiera*, Kraków 2015.
Brzostek B., *Paryże innej Europy. Warszawa i Bukareszt w XIX i XX wieku*, Warszawa 2015.
Brzostek B., *„Tygodnik Wojenny"* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Byszewski P., *„Biuletyn" i „Informator" – wydawnictwa organizacji „Ruch"* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Byszewski P., *Wstęp* [w:] *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch"*, wybór, wstęp i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008.
Čáslavová P., *Czechoslovak Prisoner Samizdat in 1948–1989*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Castells M., *Sieci oburzenia i nadziei. Ruchy społeczne w erze internetu*, tłum. O. Siara, Warszawa 2013.
Castells M., *Siła tożsamości*, tłum. S. Szymański, red. M. Marody, Warszawa 2009.
Castells M., *Społeczeństwo sieci*, tłum. i red. M. Marody, Warszawa 2007.
Caşu I., *„Politica Naţională" în Moldova sovietică 1944–1989*, Chişinău 2000.
Catalano A., Guagnelli S., *La luce dell'est: il samizdat come costruzione di una comunità parallela*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Cenckiewicz S., *Ciszej nad tą trumną*, „Uważam Rze" 2012, nr 14.
Cenckiewicz S., *Komitet na celowniku „Kominternu". O polskich komunistach w Ameryce na marginesie książki Wacława Jędrzejewicza o historii KNAPP* [w:] S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – materiały*, Łomianki 2009.
Cenckiewicz S., *Pomorze Gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003.
Cenckiewicz S., Gontarczyk P., *SB a Lech Wałęsa – przyczynek do biografii*, Warszawa 2008.
Ceran T.S., *Świat idei Jacka Kuronia*, Warszawa 2010.
Choma-Jusińska M., *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1977–1980*, „Scriptores" 2009, nr 26.
Choma-Jusińska M., *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa–Lublin 2009.
Choma-Jusińska M., *Wolne słowo z Zachodu. Projekt dystrybucji książek za żelazną kurtyną na przykładzie Polski (rekonesans badawczy)* [w:] *Drugi obieg PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Christakis A., Fowler J.H., *W sieci. Jak sieci społeczne kształtują nasze życie*, tłum. I. Szybilska-Fiedorowicz, Sopot 2011.
Chwin S., *Dlaczego upadek komunizmu zaskoczył literaturę polską?*, „Teksty Drugie" 1994, nr 1.
Ciżewska E., *Religijność Solidarności okiem socjologa*, „Teologia Polityczna" 2009–2010, nr 5.

Cobel-Tokarska M., *Europa Środkowa – dawne i nowe znaczenia* [w:] *Krótkie wykłady z socjologii. Kategorie, problemy, subdyscypliny*, red. E. Tarkowska, A. Firkowska-Mankiewicz, T. Kanasz, Warszawa 2013.
Cogdoni P., *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu zmiany ustrojowej*, Warszawa 2012.
Constantin I., *Rumuni i „Solidarność"* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013.
Costentino A., *Forme del samizdat*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Csizmadia E., *Węgierska opozycja w epoce Jánosa Kádára. Zewnętrzne przykłady i strategia polityczna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Curry J.L., *Poland's journalists: professionalism and politics*, Cambridge 1990.
Cywiński B., *Doświadczenie polskie*, Paryż 1984.
Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 2010.
Czachowska J., Dorosz B., *Literatura i krytyka poza cenzurą 1977–1989*, Wrocław 1991.
Czaczkowska E.K., Wiścicki T., *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2009.
Czapliński P., *Dziedzictwo niezależności. Krótka historia komunikacyjnego podziemia*, „Słupskie Prace Filologiczne" 2007, nr 5.
Czapliński P., *Realizm antysocjalistyczny*, „Teksty Drugie" 1995, nr 1.
Czarnik O., *Instytucje wydawnicze w okresie pierwszych przemian politycznych, ekonomicznych i kulturalnych (1975–1995)* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1998.
Czarnyj S., *Mołdawia. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Czas „Solidarności": ludzie – idee – programy, „Znaki Czasu" 1986, nr 1.
Czas bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Czas bibuły 2. Mechanizmy – ludzie – idee, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Czas bibuły 3. Mechanizmy – ludzie – idee, red. R. Wróblewski, Wrocław 2014.
Czas bibuły 4. Mechanizmy – ludzie – idee, red. R. Wróblewski, Wrocław 2016.
Człowiek w teczkach, „Więź" 2005, nr 3.
Czoch M., *„Więź" i polski październik*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2013, t. 11.
Czuszak Ch., *„Nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy, Białorusi i Litwy". Ukraina w geopolitycznych koncepcjach środowisk opozycyjnych (1976–1989)* [w:] *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury"*, red. M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, Warszawa–Lublin–Szczecin 2014.
Dabert D., *Głos z ciemności przyjaciół Moskali. Obecność literatury rosyjskiej w czasopismach literackich i kulturalnych w polskim drugim obiegu (1982–1989)* [w:] *Przeciw, obok, pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K.W. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013.
Dabert D., *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, Poznań 2014.
Daniel A., *Gruzja. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Daniel A., *Wie freie Menschen* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur in Zentral- und Osteuropa. Die 60er bis 80er Jahre*, red. W. Eichwede, Berlin 2000.
Danyi G., *Butik samizdatowy nad Dunajem*, „Pamięć.pl" 2015, nr 7/8.
Danyi G., *Sztuka obdarowywania. Praktyki kulturowe wczesnego samizdatu na przykładzie węgierskiego czasopisma artystycznego* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.

Dardzińska J., *Ulotki, hasła, anonimy. Formy indywidualnego sprzeciwu wobec systemu komunistycznego w Polsce w okresie 1945–1989*, Warszawa 2015.
Darska B., *Od „zaniku centrali" do „powrotu centrali"? Czasopisma kulturalne w Polsce po 1989 r.* [w:] *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*, red. Ł. Szurmiński, Warszawa 2010.
Dąbrowska D., *W imię wolnego słowa* [w:] *Papierowa rewolucja. Prasa bezdebitowa w PRL*, dodatek do „Kuriera Szczecińskiego", czerwiec 2009.
Diani M., *Analiza sieciowa* [w:] *Dynamika życia społecznego. Współczesne koncepcje ruchów społecznych*, red. K. Gorlach, P.H. Mooney, Warszawa 2008.
Dietz H., *„Nowi niepokorni". Powstanie Komitetu Obrony Robotników jako wyzwanie dla teorii socjologicznej*, „Studia Socjologiczne" 2013, nr 2.
Ditrych O., Handl V., Hynek N., Střitecký V., *Understanding Havel?*, „Communist and Post-Communist Studies" 2013, nr 46.
Dobroczyński M., *Polska a Rosja: podobieństwa i różnice w procesie transformacji systemowej* [w:] *Zmiany systemowe w Polsce i w Rosji*, red. M. Lipiec-Zajchowska, Warszawa 1999.
Doliwa U., *Dziennikarstwo obywatelskie, czyli jakie?*, „Nowe Media. Studia i Rozprawy" 2012, nr 2.
Domagalski W., *„Biuletyn Łódzki"*, Łódź 2006.
Domagalski W., *NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Domagalski W., *Towarzysz porucznik idzie do podziemia*, „Uważam Rze" 2012, nr 25.
Domański H., *Prestiż*, Toruń 2012.
Domżalski J., Jarosiński M., *Gdy chcieliśmy być wolni. Ursus w latach 1980–1989*, Warszawa 2010.
Doucette S., *Books Are Weapons. The Polish Opposition Press and the Overthrow of Communism*, Pittsburgh 2018.
Doucette S., *Mightier than the Sword: Polish independent publishing, 1976–1989*, mps, praca doktorska, Georgetown University, 2013.
Drozdowski R., *Dziennikarstwo obywatelskie – próba socjologicznego opisu*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 2008, nr 3.
Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004.
Dudek A., *Solidarność w poszukiwaniu metody walki* [w:] A. Dudek, *Ślady Peerelu. Ludzie, mechanizmy, wydarzenia*, Kraków 2005.
Dudek A., *Zmiany w sposobie postrzegania opozycji przez władze PRL w latach 1986–1988* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Warszawa 2014.
Dudek A., Gryz R., *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006.
Dudek A., Zblewski Z., *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne* [w:] *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.
Dudek D., *Czeska literatura w polskim drugim obiegu lat osiemdziesiątych*, „Bohemistyka" 2011, nr 3.
Dunin J., *Upadek cenzury w Polsce*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum" 2002, nr 11.
Dworaczek K., *Drugi obieg od kuchni*, „Pamięć.pl" 2013, nr 1.
Dworaczek K., *Drugi obieg w PRL – uwagi źródłoznawcze* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011.
Dworaczek K., *Od „Robotnika" do „Robotnika"* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010.
Dworaczek K., *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu*, Warszawa 2011.
Dyskusja. Rok 1989 w państwach Europy Środkowej, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2 (18).
Dzierzbicka A., *Przyjaciele z podziemia*, „Tygodnik Solidarność" 2008, nr 28.

Dziki S., *Prasa w rozwoju historycznym* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2000.
Dziurok A., *Kościół w Polsce a II pielgrzymka w perspektywie stanu wojennego* [w:] *Pielgrzymka nadziei. II wizyta Jana Pawła II w Ojczyźnie. Materiały konferencyjne*, Warszawa 2014.
Eberhardt G. [i in.], *Ludzie „Tygodnika Solidarność"*, Warszawa 2006.
Eichwede W., *Archipelag Samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur in Zentral- und Osteuropa. Die 60er bis 80er Jahre*, red. W. Eichwede, Berlin 2000.
Eisler J., *„Polskie miesiące", czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.
Eisler J., *Jak badać dzieje aparatu bezpieczeństwa w Polsce Ludowej?*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2013, nr 1 (11).
Eisler J., *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.
Eisler J., *Refleksje nad wykorzystaniem relacji jako źródła w badaniu historii PRL* [w:] *Warsztat badawczy*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2004, t. 6.
Eisler J., *„Siedmiu wspaniałych". Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014.
Engelking L., *Z dziejów ołomunieckiego samizdatu: pismo „Jecminek"* [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006*, red. B. Bakuła, M. Talarczyk-Gubała, Poznań 2007.
Falk B.J., *The Dilemmas of Dissidence in East-Central Europe*, Budapest–New York 2003.
Fałkowski M., *Biznes patriotyczny. Historia wydawnictwa CDN*, Gdańsk–Warszawa 2011.
Fałkowski M., *Ruch społeczny i „podziemny rynek". O logikach funkcjonowania niezależnego ruchu wydawniczego w komunistycznej Polsce 1976–1989* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Fedyszak-Radziejowska B., *Nasza niepewna tożsamość?*, „Arcana" 2011, nr 4 (100).
Feindt G., *Auf der Suche nach politischer Gemeinschaft. Oppositionelles Denken zur Nation im ostmitteleuropäischen Samizdat 1976–1992*, Oldenbourg 2015.
Filipkowski P., *Historia mówiona jako historia faktyczna. Albo jak „odantropologizować" opowieści o przeszłości?*, „Rocznik Antropologii Historii" 2015, nr 8.
Filipkowski P., Wawrzyniak J., *Opozycja jako forma życia. Biograficzne studium pewnego pokoleniowego przypadku* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej w 1986 r., oprac. N. Jarska, J. Olaszek, „Dzieje Najnowsze" 2010, nr 3.
Fišer Z., *Samizdat journals published in Brno in the 1980s*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Flis S., *Kultura niezależna w kraju na łamach pism wydawanych na emigracji w latach 1980–1989* [w:] *Emigracja a środowiska kultury niezależnej w kraju*, red. S. Flis, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.
Friszke A., *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.
Friszke A., *Bibuła – sto lat doświadczeń* [w:] *„Przegląd Wiadomości Agencyjnych" 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktór, Ossa 2009.
Friszke A., *„Biuletyn Informacyjny" KOR i KSS „KOR" 1976–1980* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Friszke A., *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011.
Friszke A., *Czasopisma społeczno-kulturalne „drugiego obiegu" wydawniczego* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2012.
Friszke A., *Jan Józef Lipski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Friszke A., *Kryzys „nowej umowy społecznej", narodziny kultury niezależnej* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007.

Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945–1989*, Londyn 1994.
Friszke A., *Protesty przeciw poprawkom do Konstytucji PRL* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007.
Friszke A., *Region Mazowsze NSZZ „Solidarność" 1980–1981* [w:] *„Solidarność" od wewnątrz 1981–1989*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.
Friszke A., *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktura, działalność (1981––1986)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Friszke A., *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007.
Friszke A., *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014.
Friszke A., *„Solidarność" 1980–1981* [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności" 1980–1981*, Warszawa 2003.
Friszke A., *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1.
Friszke A., *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków* [w:] *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Warszawa 2008.
Friszke A., *Telefon Jacka Kuronia. KSS „KOR" wobec strajków latem 1980 r.*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1.
Friszke A., *„Tygodnik Solidarność" 1981*, „Biuletyn IPN" 2005, nr 7/8.
Friszke A., *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Friszke A., *Walczyć o pojednanie. Jacek Kuroń wobec kwestii ukraińskiej* [w:] *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury"*, red. M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, Warszawa–Lublin–Szczecin 2014.
Friszke A., *Wstęp* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Friszke A., *Zaczęło się od „Robotnika"* [w:] *idem*, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007.
Fuld W., *Krótka historia książek zakazanych. O ich prześladowaniach i potępieniach od starożytności do dziś*, tłum. B. Baran, Warszawa 2014.
Gałkowska A., *Perspektywa psychologiczna w podejściu do totalitaryzmów. „Bezpieka" wobec tajnych współpracowników* [w:] *W stronę antropologii „bezpieki". Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej*, red. J. Syrnyk, A. Klarman, M. Mazur, E. Kłosek, Wrocław 2014.
Garbal Ł., *Jak powstawał List 34*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Garsztecki S., *Kontakty między NRD-owską a polską opozycją – asymetryczna dysproporcja* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Garton Ash T., *Kuchnia Heleny*, „Gazeta Wyborcza", 2–3 VI 2007.
Garton Ash T., *Stulecie obywatelskiego nieposłuszeństwa*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6.
Gasztold-Seń P., *Albańsko-chińska pomoc w rozpowszechnianiu bezdebitowych druków Komunistycznej Partii Polski (Mijala)* [w:] *Czas bibuły 2. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Gasztold-Seń P., *Komunistyczny drugi obieg? Bezdebitowe druki nurtu dogmatycznego w PZPR* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Gawin D., *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956––1976*, Kraków 2013.
Gąsowski T., *Od protestów moralnych do gry o władzę. Ewolucja postaw i zachowań opozycjonistów w PRL (do 13 grudnia 1981)* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.

Gershman C., Gutierrez O., *Can Cuba change? Ferment in Civil Society*, „Journal of Democracy" 2009, nr 1.
Glanc T., *Samizdat jako medium*, „Souvilnosti" 2013, nr 3.
Głębocki H., *Konspira. Dzieje „Solidarności" w podziemiu (1981–1989)* [w:] *Solidarność. XX lat historii*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2000.
Głowiński M., *Mowa w stanie oblężenia: 1982–1985*, Warszawa 1996.
Goban-Klas T., *Annus mirabilis 1989 polskich mediów* [w:] *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*, red. Ł. Szurmiński, Warszawa 2010.
Goldfarb J., *Odnowa kultury politycznej. Siła kultury kontra kultura władzy*, tłum. A.A. Lisiak, Gdańsk 2012.
Golińczak M., *Związek Radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w latach 1976–1989*, Kraków 2009.
Gołek-Sepetliwa D., *Kilka uwag o dysydenctwie oraz literaturze antytotalitarnej w Bułgarii*, „Poznańskie Studia Slawistyczne" 2014, nr 6.
Goriajeva T., *Politiczeskaja cenzura w SSSR 1917–1991*, Moskwa 2009.
Gottesman K., *Kur wie lepiej*, „Pamięć.pl" 2013, nr 3.
Gottesman K., *Życiorysy z zakrętami*, „Pamięć.pl" 2015, nr 4.
Górecki W., *„Tygodnik Mazowsze" 1982–1989. Monografia pisma na tle historii drugiego obiegu w Polsce*, mps, praca magisterska, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1995.
Górny G., Cebula P., *Węgierski łącznik*, Warszawa 2008.
Graczyk R., *Cena przetrwania? SB wobec „Tygodnika Powszechnego"*, Warszawa 2011.
Graczyk R., *Tropem SB: jak czytać teczki*, Kraków 2007.
Grajewski A., *Twój Gość*, Katowice 2008.
Gralińska-Taborek A., *Plastyka w Kościele w latach 1981–1989. Trwałe przymierze czy epizod?*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 1 (7).
Gražulis N.B., *Publisher's note* [w:] *The Chronicle of The Catholic Church in Lithuania. Underground Journal of Human Rights Violations, nos. 40–49, 1979–1981*, red. N.B. Gražulis, Illinois 1989.
Grochowska M., *Jerzy Giedroyc: do Polski ze snu*, Warszawa 2009.
Grochowska M., *Strzelecki. Śladem nadziei*, Warszawa 2014.
Growiec K., *Związek między sieciami społecznymi a zaufaniem społecznym – mechanizm wzajemnego wzmacniania?*, „Psychologia Społeczna" 2009, t. 4.
Grozew K., *„Solidarność" w aktach bułgarskich służb specjalnych w latach 1980–1989* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013.
Gruntorád J., *Czeski samizdat*, „Sowiniec" 2002, nr 21.
Gruntorád J., *La letteratura samizdat cecoslovacca. Una passeggiata attraverso il sottosuolo letterario e non solo*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Grupińska A., *Historia z trudem rekonstruowana*, „Światowid. Rocznik Muzeum PRL-u" 2014, nr 1.
Grupińska A., Wawrzyniak J., *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011.
Gubrynowicz A., *NRD – przegrana rewolucja?* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009.
Gubrynowicz A., *Węgry – przemiany niedokończone* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009.
Habielski R., *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc. Spór, konflikt, antypatia?* [w:] *Jan Nowak Jeziorański. Kurier Armii Krajowej. Redaktor Radia Wolna Europa. Polityk*, red. R. Habielski, P. Machcewicz, Wrocław–Warszawa 2011.
Habielski R., *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009.
Habielski R., *Poza Krajem. 1939/45–1989/90* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2012.

Habielski R., *Wolność czy odpowiedzialność? Prasa i polityka w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013.
Haigh M., *Downloading Communism. File Sparing as Samizdat in Ukraine*, „Libri" 2007, t. 57.
Hałagida I., *NSZZ „Solidarność" Regionu Słupskiego (1980–1990)*, Gdańsk 2010.
Hängsen S., *The Media Dimension of Samizdat. The Praprintium Exhibition Project* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*, red. V. Parisi, Budapest 2015.
Haraszti M., *Von der Zivilcourage zur zivilen Gesellschaft. Zwei Jahrzehnte ungarischer Samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur in Zentral- und Osteuropa. Die 60er bis 80er Jahre*, red. W. Eichwede, Berlin 2000.
Hay R., *How and why Did the Focus on Samizdat Shift. Following the End of the Khrushchev Thaw?*, „Vestnik. The Journal of Russian and Asian Studies" 2013, nr 14.
Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej. Ankieta, red. T. Szarota, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2008, t. 8.
Hoffman S., *Jewish Samizdat and the Rise of Jewish National Consciousness* [w:] *Jewish Culture and Identity in the Soviet Union*, red. Y. Ro'i, A. Beker, New York 1991.
Hofman I., *Problem mniejszości narodowych w „Notatkach Redaktora" i archiwum Jerzego Giedroycia*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej" 2013, z. 3.
Hollander A., Einwohner R.L., *Conceptualizing Resistance*, „Sociological Forum" 2004, t. 19, nr 4.
Holzer J., *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990.
Holzer J., *Solidarność i iluzja społeczeństwa bezkonfliktowego*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2011, nr 2.
Holzer J., Leski K., *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990.
Horubała A., *Były sobie dwie córki*, „Uważam Rze" 2012, nr 47.
Horubała A., *Jan Walc – pieniacz bezpartyjny, pieniacz anachroniczny* [w:] *idem*, *Żeby Polska była sexy i inne szkice polemiczne*, Warszawa 2011.
Hugo-Bader J., *Krystyna Starczewska*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Wysokie Obcasy", 28 VIII 1999.
Isaacson W., *From Samizdat to Twitter from Poland to China to Egypt, the free flow of information is the oxygen of democracy*, http://foreignpolicy.com/2011/02/08/from-samizdat-to-twitter/, dostęp 28 X 2016 r.
Iwanow M., *Natalia Gorbaniewska (k woprosu o politiczeskoju biografii)* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Iwanow M., *Sowiecki ruch dysydencki. Próby nawiązania współpracy z „Solidarnością" w 1981 roku* [w:] *Polityka i humanitaryzm*, red. M. Świder, Toruń 2010.
Iwasiów I., *Płeć drugiego obiegu* [w:] *Literatura II obiegu w Polsce w latach 1976–1989. Materiały konferencyjne*, red. L. Laskowski, Koszalin 2006.
Jakubowska U., *Lata 1971–1980* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2012.
Jarocki R., *Czterdzieści pięć lat w opozycji (o ludziach „Tygodnika Powszechnego")*, Kraków 1990.
Jarowiecki J., *O prasie podziemnej na Śląsku i w Zagłębiu w latach 1939–1945 raz jeszcze*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2012, t. 15, z. 3 (30).
Jarska N., Olaszek J., *Co czytała opozycja? Książki drugiego obiegu jako wyraz tożsamości politycznej, ideowej i kulturowej opozycji w PRL (1977–1989)* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Jarska N., *Niezależny ruch oświatowy i nauka niezależna 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kaminski, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Jarska N., *Płeć Solidarności*, „Pamięć.pl" 2014, nr 7.

Jasek P., *Dissent and opposition in Slovakia in the years 1969–1989* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Jaskułowski T., *Władza i opozycja w NRD. 1949–1998. Próba zarysu*, Wrocław 2007.
Jastrzębski A., *Stan badań nad drugim obiegiem w Polsce* [w:] *Drugi obieg. Zbiór referatów wygłoszonych na seminarium poświęconym niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Łodzi*, Łódź 1991.
Jastrzębski B., *Wydawnictwa pozacenzuralne jako przedmiot badań księgoznawczych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum" 1997, nr 7.
Jawłowska A., *Styl życia a kultura* [w:] *Styl życia. Koncepcje i propozycje*, red. A. Siciński, Warszawa 1976.
Jaworska G., *Anna Dodziuk* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Jaworska G., *Erazm Ciołek* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Jaworska G., *Krzysztof Turlejski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Jaworska G., *Stanisław Dronicz* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Jaworska G., *Wojciech Eichelberger* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.
Jaworski P., *Most przez Bałtyk. Szwecja wobec „Solidarności" 1980–1982*, Warszawa 2017.
Jelínek M., *Brněnský samizdat* [w:] *Česká a polská samizdatová literatura* / *Czeska i polska literatura drugiego obiegu*, red. L. Martinek, M. Tichý, Opava 2004.
Jernocelev D., Calitis I., *Łotwa. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Kaczorowski A.W., *„Słowo podziemne" i jego twórca Edward Kirpluk* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Kaczorowski A.W., *Debiut literacki w drugim obiegu. Andrzeja Stasiuka Juwenilia* [w:] *Czas bibuły 4. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2016.
Kaliski B., *Adam Borowski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Kaliski B., *Etos walki. Porównanie treści pism „Hutnicy '82" (Warszawa) i „Hutnik" (Kraków)* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL*, red. P. Kardela, P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2013.
Kaliski B., *Jan Strzelecki* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Kaliski B., *Krzysztof Wolicki* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Kaliski B., *Kurierzy wolnego słowa (Paryż–Praga–Warszawa 1968–1970)*, Warszawa 2014.
Kaliski B., *Maciej Kozłowski i „Biuletyn Nieocenzurowany". Nieznany rozdział z dziejów drugiego obiegu w Polsce (1969 r.)* [w:] *W świecie nie tylko niezłomnych i kolaborantów... Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014.
Kaliski B., *Marek Rapacki* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Kaliski B., *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności" w latach 1982–1988* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Kaliski B., *Sprawa nie tylko „taterników"*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7.

Kaliski B., *Zyta Oryszyn – biografia* [w:] Z. Oryszyn, *Madam Frankensztajn. Czarna iluminacja*, Warszawa 2009.
Kalukin R., *Boni już się nie boi*, „Gazeta Wyborcza", dodatek „Duży Format", 17 III 2009.
Kamińska K., *Koniec cenzury w PRL*, „Studia Medioznawcze" 2014, nr 3.
Kamiński Ł., *Kobiety w Solidarności Walczącej na tle struktury płci ruchu „Solidarność"* [w:] *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Kamiński Ł., *NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 6, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kamiński Ł., *Opozycja w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1945–1989 – droga do syntezy dziejów* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Kamiński Ł., *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000.
Kamiński Ł., *Struktury propagandy w PRL* [w:] *Propaganda w PRL. Wybrane problemy*, red. P. Semków, Gdańsk 2002.
Kamiński Ł., *Władza wobec opozycji 1976–1989. Opozycja demokratyczna w działaniach władz PRL*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2 (4).
Kamiński Ł., *Znaczenie czynników zewnętrznych dla rozwoju opozycji i oporu społecznego w PRL* [w:] *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja. PRL – NRD*, red. K. Hartmann, Görlitz–Wrocław 2013.
Kamiński Ł., Blažek P., Majewski G., *Ponad granicami. Historia Solidarności Polsko-Czechosłowackiej*, Wrocław 2009.
Kamiński Ł., Waligóra G., *Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980–1990* [w:] *Tam też była „Solidarność". Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980––1990*, red. A. Pyżewska, M. Zwolski, Białystok 2012.
Kamiński Ł., Majchrzak G., *Wstęp* [w:] *Operacja „Podhale". Służba Bezpieczeństwa wobec wydarzeń w Czechosłowacji 1968–1970*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Majchrzak, Warszawa 2008.
Kamiński Ł., Waligóra G., *Solidarność Walcząca* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kaniecki P., *Mysia i okolice. Konwicki publicysta wobec cenzury* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Karasiński J., *Reakcje w Niemieckiej Republice Demokratycznej na powstanie „Solidarności"* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013.
Kareniauskaitė M., *Anticommunist Tendencies in Soviet Lithuania between 1965–1988*: *Shape, Contents and Development* [w:] *Lithuanians and Poles against Communism after 1956. Parallel Ways to Freedom?*, red. K. Korzeniewska, A. Mielczarek, M. Kareniauskaitė, M. Stefanowicz, Vilnius 2015.
Kareniauskaitė M., *Organizacja i funkcjonowanie drugiego obiegu wydawniczego w litewskiej SRR* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Karpiński J., *Dziwna wojna*, Paryż 1990.
Katrebowa-Blehova B., *The opposition movement in Slovakia in the period of normalisation*, „Remembrance and Solidarity. Studies in 20th Century European History" 2014, nr 4.
Kaźmierak A., *Media Tatarów krymskich – historia rozwoju, struktura, rola*, „Annales. Universtitatis Maria Curie-Skłodowska", sectio „Politologia" 2010, t. 17.
Kenney P., *Siły elektromagnetyczne, fale radiowe i rewolucje demokratyczne. Czy istnieje historia transgraniczna?*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1.

Kerski B., *Stosunki między NRD a Polską. Próba bilansu* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Kersten K., *Historyk – twórcą źródeł* [w:] *eadem*, *Pisma rozproszone*, wybór i oprac. T. Szarota, D. Libionka, Toruń 2005.
Kersten K., *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo" 1970, nr 3.
Kiedy ludzie się buntują, mogą odmienić swoje społeczeństwa. Z laureatami Nagrody Dialog 2009, Ludwigiem Mehlhornem i Wolfgangiem Templinem oraz Angelicą Shwall-Duren i Władysławem Bartoszewskim rozmawia Basil Kerski [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Kierzkowski M., *Historia mówiona – próba definicji pojęcia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2014, nr 4.
Kijewska B., *Kobiety w opozycji demokratycznej na Wybrzeżu Gdańskim w latach 1976–1980* [w:] *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym*, Warszawa 2014.
Kind-Kovács F., *Radio Free Europe and Radio Liberty as the „Echo Chamber" of tamizdat* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2013.
Kind-Kovács F., *Voices, letters, and literature through the Iron Curtain: exiles and the (trans) mission of radio in the Cold War*, „Cold War History" 2013, nr 2.
Kind-Kovács F., *Written Here, Published There: How Underground Literature Crossed the Iron Curtain*, Budapest 2014.
Kind-Kovács F., Labov J., *Samizdat and tamizdat. Entangled Phenomena?* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York–Oxford 2012.
Klukowski B., Tobera M., *Przekształcenia i zaniechania. Oficyny państwowe i prywatne w początkach transformacji (1989–1995)* [w:] *Dwudziestolecie wolnego rynku książki w Polsce (1989–2009)*, red. P. Dobrołęcki, Warszawa 2010.
Kmeť N., *Opozícia a hnutie odporu na Slovensku 1968–1989* [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005.
Knoch K., *Pisma liberalne drugiego obiegu w Polsce w latach 1979–1990*, Warszawa 2015.
Knoch K., *Publicystyka „Impulsu" w latach 1977–1989* [w:] *Czas bibuły 4. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2016.
Knoch K., *Witold Łuczywo* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Kobus A., *Czechosłowacja wobec narodzin, rozwoju i delegalizacji „Solidarności" (1980–1982)*, Toruń 2006.
Kobus A., *Gábor Demszky: zapomniany bohater*, „Almanach Historyczny" 2011, t. 13.
Kochanowski J., *Od redaktora* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Kołodziejczyk M., *Pianista do zadań specjalnych*, „Polityka" 2005, nr 49.
Komaromi A., *Ardis Facsimile and Reprint Editions. Giving back Russian Literature* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2013.
Komaromi A., *Jewish Samizdat: Dissident Texts and the Dynamics of the Jewish Revival in the Soviet Union* [w:] *The Jewish Movement in the Soviet Union*, red. Y. Ro'i, Washington, DC, 2012.
Komaromi A., *Samizdat as Extra-Gutenberg Phenomenon*, „Poetics Today" 2008, nr 4.

Komaromi A., *The Material Existence of Soviet Samizdat*, „Slavic Review" 2004, nr 3.
Komaromi A., *Uncensored. Samizdat Novels and the Quest for Autonomy in Soviet Dissidence*, Evanston 2015.
Komaromi A., *The Unofficial Field of Late Soviet Culture*, „Slavic Review" 2007, nr 4.
Komunikat CBOS, *Niektóre opozycyjne doświadczenia Polaków przed rokiem 1989*, oprac. B. Wciórka, Warszawa, luty 2009.
Komunikat CBOS, *O czym się mówiło w 1988 roku*, Warszawa, styczeń 1989.
Kondek S., *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.
Kondek S., *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 1993.
Kondratowicz E., *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i Solidarność*, Warszawa 2013.
Konrád G., *Looking back at Samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Culture in Central and Eastern Europe from 1960s to the 1980*, red. H. Hamersky, Bremen 2002.
Kopyś T., *Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych XX wieku*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2010, nr 2 (16).
Koralewicz J., *Autorytaryzm a zaufanie do przywódców i instytucji politycznych* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014.
Kordas I., *Recezja książki Iwony Dojnik „Zakłamany słownik, czyli żargon funkcjonariuszy bezpieczeństwa PRL" (Kraków 2011)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2011, t. 10.
Kosiński K., *Aresztowanie Marka Nowakowskiego 7/8 marca 1984 roku*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2013, t. 11.
Kosiński K., *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008.
Kotliński T., *Podstawy prawne ograniczania wolności słowa w ustawodawstwie prasowym dwudziestolecia międzywojennego* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Kowal P., *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986––1989*, Warszawa 2012.
Kowal P., *Za wolność naszą i waszą. Ukraina, Litwa i Białoruś w myśli politycznej środowisk opozycyjnych w latach 1976–1980* [w:] *Narody i historia*, red. A. Rzegocki, Kraków 2000.
Kowaliow S., *Wspomnienia* [w:] *Wstyd było milczeć. Świadectwa rosyjskich dysydentów*, wybór M. Radziwon, Kraków–Warszawa 2013.
Kowalski M., *Literaci i literatura w antysocjalistycznej opozycji*, Warszawa 1983.
Kozłowski T., *Bunt w bydgoskim Areszcie Śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL*, Warszawa 2010.
Kozłowski T., *Fale protestów więziennych 1981–1989* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980––1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015.
Kozłowski T., *Geneza statutu NSZZ „Solidarność"*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6.
Kozłowski T., *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kozłowski T., *„Siły antysocjalistyczne" w obronie milicjantów. Otwock, 7 maja 1981*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2011, nr 2.
Krajewski A., *Między współpracą i oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.
Krasnodębski Z., *Koniec pokolenia „Solidarności"* [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kleczkowski, Kraków 2011.
Krawczyk A., *Opozycja przeciw komunizmowi na Słowacji*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7.

Krupski T., *Władza komunikuje się ze społeczeństwem. Jerzy Urban i jego konferencje dla dziennikarzy zagranicznych* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Krysiak D., *Olsztyński „Rezonans" – przyczynek do historii podziemnego pisma z lat 1982–1989* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL*, red. P. Kardela, P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2013.
Krzek-Lubowiecki M., *Krakowski drugi obieg druków zwartych w latach 1977–1989 – próba ujęcia statystycznego*, „Res Geaste. Czasopismo Historyczne" 2016, nr 2.
Krzemiński I., *Solidarność – doświadczenie i pamięć*, Gdańsk 2010.
Krzemiński I., *Solidarność. Projekt polskiej demokracji*, Warszawa 1997.
Krzysztofiński M., *Parafia Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli – oaza kultury niezależnej* [w:] *Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tracz, Katowice 2011.
Kubaj A., *Nie wyrośli z marzeń. Szczecińska podziemna „Solidarność"*, Warszawa 2011.
Kucharski W., *Etyka w badaniach przeszłości. Ankieta*, „Rocznik Antropologii Historii" 2012, nr 1.
Kula M., *Niemota ubezwłasnowolnionych*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1.
Kula M., *Reportaż historyczny jako rodzaj współczesnej historiografii* [w:] *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, red. P. Witek, M. Mazur, E. Solska, Lublin 2011.
Kulla A., Gazda I., *Samizdat Periodicals before 1989 in former Czechoslovakia* [w:] *Advances in Communication and Mass Media Research*, red. Y. Pasadeos, Athens 2010.
Kunicki-Goldfiner M., *Andrzej Osęka* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Kunicki-Goldfiner M., *Stefan Starczewski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Kunicki-Goldfinger M., *Jan Cywiński* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Kunicki-Goldfinger M., *Julian Radziewicz* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Kuta C., *Bohaterowie – „bandytami", zbrodniarze – „bohaterami". Wizerunek podziemia niepodległościowego w opracowaniach z okresu PRL*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2010, nr 32/33.
Kuta C., *Niezależni pisarze „drugiego obiegu" 1976–1989/1990*, „Glaukopis" 2012, nr 27.
Kuta C., *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Kuta C., *Prasa drugiego obiegu w PRL* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL. Studia i artykuły*, red. P. Kardela, P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2012.
Kyc K., *Rzeszowska prasa niezależna (1985–1990)* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL*, red. P. Kardela, P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2013.
Labov J., Kind-Kovács F., *Forbidden Fruit: Smuggling and Publishing across Borders in Ancien Régime France and Cold War Eastern Europe* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspective*s, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 („Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6).
Lamasanu S., *Dissident Voices: Searching for Traces of Romanian Samizdat* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspectives*, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 („Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6).
Lasota M., Ptasińska M., Solak Z., *Małopolska i Świętokrzyskie* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003.
Lauk E., Høyer S., *Recreating journalism after censorship. Generational shifts and professional ambiguities among journalists after changes in the political systems*, „Central European Journal of Communication" 2008, nr 1.

Lazzarin F., *Samizdat e traduzione letteraria a Leningrado. Il caso di Predlog (1984–1989)*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Lenarczyk W., *„Tygodnik Powszechny" w latach 1945–1989. Problem bazy źródłowej i metodologii badań*, „Polska 1944–1945. Studia i Materiały" 2004, t. 6: *Warsztat badawczy.*
Lesiakowski K., *Opozycja polityczna w PRL w działalności naukowej Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010* [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012.
Leszczyński A., *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień–listopad 1981*, Warszawa 2006.
Lewandowska S., *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Warszawa 1982.
Ligarski S., *Żołnierze frontu ideologicznego, czyli władza wobec dziennikarzy w latach 1945––1989* [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich w latach 1945–2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013.
Lipiński A., *Między komunikacją a kontestacją. Kultura, ramy interpretacyjne i ruchy społeczno-polityczne*, „Studia Politologiczne" 2012, nr 25.
Literatura drugiego obiegu – polski fenomen, „Polonistyka" 2011, nr 7/8.
Literatura II obiegu w Polsce w latach 1976–1989. Materiały konferencyjne, red. L. Laskowski, Koszalin 2006.
Litwin K., *Ukraińska podziemna działalność wydawnicza jako przejaw walki o wolność słowa* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Litwińska M., *WiP kontra PRL. Ruch „Wolność i Pokój" 1985–1989*, Kraków 2015.
Litwińska M., Waligóra G., *Ruch „Wolność i Pokój" 1985–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980––1989*, t. 7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Łabędź K., *Opozycja polityczna w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku na tle działalności opozycyjnej w innych państwach bloku wschodniego* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Łabędź K., *The process of democratic political culture formation in Poland*, „Politics and Society" 2006, nr 3.
Łabędź K., *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981–1989*, Kraków 1997.
Łaszczyński M., *„Krąg" i jego krąg. Wydawnictwo w świetle relacji*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2010, nr 16.
Łepkowska E., *Niepolityczni politycy. Etyczne aspekty współpracy środowisk opozycyjnych NRD i PRL*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2014, nr 7.
Łukasiewicz M., *Weryfikacja. Z notatnika stanu wojennego 1981–1982*, Warszawa 1994.
Machcewicz A., *Bunt. Strajki w Trójmieście, Sierpień '80*, Gdańsk 2015.
Machcewicz P., *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007.
Machovec M., *The Types and Function of Samizdat Publications in Czechoslovakia 1948–1989*, „Poetics Today" 2009, t. 30, nr 1.
Maćkow J., *Widerstand („politische Opposition") und politische Gewalt in kommunistischen Totalitarismus* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Madej K., *Opozycja w PRL 1976–1980. Stan badań*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2 (4).
Madera A., *Fenomen „Gazety Wyborczej"*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne" 2003, nr 1.
Maigret E., *Socjologia komunikacji i mediów*, tłum. I. Piechnik, Warszawa 2012.
Majchrzak G., *Cała prawda o opozycji*, „Więź" 2003, nr 6.

Majchrzak G., *Kierunek na nękanie. Działania specjalne SB w walce z opozycją w latach siedemdziesiątych* [w:] *Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976–1981*, red. W. Polak, J. Kufel, P. Ruchlewski, Gdańsk 2012.
Majchrzak G., *Krystyna Starczewska* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.
Majchrzak G., *Kulisy „listu kaprala do generała"*, „Dzieje Najnowsze" 2015, nr 1.
Majchrzak G., *Mistrzowie wałka, ramki i offsetu* [w:] *N jak Nowa. Od wolnego słowa do wolności 1977–1989*, red. W. Borowik, T. Kuczborski, Warszawa 2012.
Majchrzak G., *Operacja kryptonim „Jocker". Rozpracowanie Agencji Prasowej „Solidarności" przez Służbę Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 1 (9).
Majchrzak G., *Polskie Radio w czasach „Solidarności"*, „Z Dziejów Polskiej Radiofonii" 2004/2005, nr 1.
Majchrzak G., *Próba sił. Warszawskie Radio „Solidarność" kontra Służba Bezpieczeństwa 1982–89*, „Z Dziejów Polskiej Radiofonii" 2005/2006, nr 2.
Majchrzak G., *Radio „Solidarność". Niezależna działalność radiowa pod szyldem „Solidarności" 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Majchrzak G., *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010.
Majchrzak G., *„Wyjdźmy mu na spotkanie". „Solidarność" wobec II pielgrzymki Jana Pawła II do Polski* [w:] *Pielgrzymka nadziei. II wizyta Jana Pawła II w Ojczyźnie. Materiały konferencyjne*, red. J.M. Ruman, Warszawa 2014.
Małkiewicz A., *Przemiany polityczne w krajach Europy Środkowej. Warunki oporu społecznego* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 4, red. Ł. Kamiński, Wrocław 2000.
Marciniak E., *Komunikowanie polityczne w ujęciach interpretacyjnych*, „Studia Politologiczne" 2012, nr 25.
Marcinkiewicz M., *Gazetki internowanych* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2011.
Martin B., *Soviet dissident historians as a societal phenomenon of the post-Stalin era (1956–1985)*, „International Journal of Russian Studies" 2014, nr 1.
Martinek L., *Drogi do wolności na prowincji czesko-polskiej* [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006*, red. B. Bakuła, M. Talarczyk-Gubała, Poznań 2007.
Marušiak J., *Medzi disentom a politickou opozíciou. Predstavy Československých disidentov (1969–1989) o charaktere vnútropolitických zmien*, „Česko-slovenská historická ročenka" 2009.
Marušiak J., *Społeczeństwo słowackie a normalizacja (1968–1971)*, tłum. T. Grabiński, „Dzieje Najnowsze" 2005, nr 3.
Masłoń K., *Jam złodziej, czarodziej. O Marku Nowakowskim* [w:] *idem*, *Nie uciec nam od losu*, Warszawa 2006.
Mateja M., *Stefan Kisielewski wobec „dyktatury ciemniaków"* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Matysiak T., *Obraz Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej według serwisu prasowego „AS" z 1981 r. (Relacja z badań)*, Warszawa 1987.
Mazur M., *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.
Mazur M., *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003.
McFaul M., *Transitions from post communism*, „Journal of Democracy" 2005, nr 16.
McLuhan M., *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tłum. N. Szczucka, Warszawa 2004.

McQuail D., *Teoria komunikowania masowego*, tłum. M. Bucholc, A. Szulżycka, red. T. Goban-Klas, Warszawa 2007.
McVicker B.A., *The Creation and Transformation of a Cultural Icon: Aleksandr Solzhenitsyn in Post-Soviet Russia 1994–2008*, „Canadian Slavonic Papers" 2011, nr 1.
Mechtenberg T., *Opozycja oraz inicjatywy na rzecz Polaków w obrębie magdeburskiego Kościoła katolickiego* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Mehlhorn L., *Przyjaźń nakazana. Rozwój stosunków między NRD a PRL w latach 1949–1990* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Mider D., Borówka O., *Internet – medium bez cenzury?*, „Studia Politologiczne" 2012, nr 25.
Mielczarek A., *Drugi obieg wydawniczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jako element ruchu społecznego. Zastosowanie socjologicznej teorii ruchów społecznych do analizy opozycji w Polsce* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Mielczarek A., *Raz jeszcze o sondażowych szacunkach zasięgu wydawnictw podziemnych lat 80.*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 1 (23).
Mielczarek A., *Ruch społeczny jako przestrzeń pozytywnej dewiacji. Przypadek polskiej opozycji czasów PRL*, „Normy, Dewiacje i Kontrola Społeczna" 2013, nr 14.
Mielczarek A., *„Solidarność" – nowe metody analizy ruchu społecznego* (maj 2012 r.), tekst w zbiorach autora.
Mielczarek A., *Społeczny skład podziemnych grup opozycji Warszawy, Siedlec i Rzeszowa w latach 1982–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2013, nr 1 (21).
Mielczarek A., *Szeregowe działaczki podziemia lat osiemdziesiątych w świetle badań ankietowych* [w:] *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Mielczarek A., *Wydarzenia lat osiemdziesiątych z perspektywy „neo-związkowców"* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015.
Mielczarek A., Domańska A., Strękowski J., Swianiewicz P., *Śpiący rycerze: szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Warszawa 2006.
Mielczarek T., *Konformiści czy buntownicy? Kilka uwag o dziennikarzach i publicystach Polski Ludowej*, „Studia Bibliologiczne Akademii Świętokrzyskiej" 2004, t. 8.
Mielczarek T., *Pisarze w PRL: „pieszczochy władzy" czy ofiary systemu?* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Mielczarek T., *Raport o śmierci polskich gazet*, Warszawa 2012.
Mikołajczyk M., *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków 1998.
Mikusiński W., *Ruch związkowy funkcjonariuszy MO w 1981 r. Zarys historii*, Warszawa 2015.
Milkova S., *Reading Games/Games of Reading: Iurii Trifonov's „House the Embankment" and Form of Play beyond Samizdat*, „Poetics Today" 2009, t. 30, nr 1.
Miłosz J., *Świadkowie Jehowy w PRL – uznani, zwalczani, tolerowani*, „Człowiek i Społeczeństwo" 2009, t. 29.
Mocek S., *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Warszawa 2006.
Möldre A., *Forming National and Transnational Ties: Underground Publication in Estonia under Soviet rule* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspectives*, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 („Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6).
Musiał F., *Jak badać akta Urzędu Bezpieczeństwa/Służby Bezpieczeństwa „ludowej" Polski?*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2014, nr 1.

Musiał F., *Zamiast wprowadzenia: archiwalia komunistycznego aparatu represji* [w:] *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.
Muszyński W.J., *„Uwaga! Unia Nowoczesnego Humanizmu". Sprawa politycznej dintojry nad Władysławem Brulińskim*, „Glaukopis" 2012, nr 27.
Myszor W., *Kultura niezależna w Kościele – zagrożenie czy szansa? Na podstawie doświadczeń w diecezji katowickiej* [w:] *Kościół i kultura niezależna*, red. B. Tracz, Katowice 2011.
Myśliński J., *„Bibuła" – funkcje polskiej prasy konspiracyjnej do 1945 r.* [w:] *Pamiętnik XIV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. Łódź, wrzesień 1989*, t. 2, red. D. Bednarska-Pituła, Toruń 1994.
Na froncie totalitarnego państwa. O dziennikarstwie i dziennikarzach w Peerelu ze Sławomirem Cenckiewiczem i Danielem Wicentym rozmawia Jan M. Ruman, „Biuletyn IPN" 2007, nr 12.
Nadełczew M., *Bułgaria. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Nawrocki K., *Studium przypadku. Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim (1976–1989)*, Elbląg–Gdańsk 2014.
Neja J., *Górny Śląsk, Podbeskidzie, ziemia częstochowska* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003.
Neja J., Kurpierz T., *NSZZ „Solidarność" Region Śląsko-Dąbrowski* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 6, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Nekrolog Emilii Teresy Richter, „Gazeta Wyborcza", 6 IV 2012.
Neubert E., *Für alle, aber nicht für alles. Kirche und opposition in der DDR* [w:] *Samizdat. Alternative Kultur in Zentral- und Osteuropa. Die 60er bis 80er Jahre*, red. W. Eichwede, Berlin 2000.
Neubert E., *Niemiecka Republika Demokratyczna. Wprowadzenie* [w:] *Słownik Dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Neuderflova M., *Doświadczenie czechosłowackie: drugi obieg, samizdat, publikacje emigracyjne* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Niedzielko R., *Marcin Gugulski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Nitsoo V., *Estonia. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Niwiński P., *Prasa podziemia niepodległościowego w okresie stalinizmu* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2011.
Nolbrzak R., *Pisma literackie drugiego obiegu „Zapis" i „Puls". Nieregularny kwartalnik literacki* [w:] *Czas bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Nolbrzak R., *„Wezwanie" – pismo literackie drugiego obiegu wydawniczego (1982–1989)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2013, nr 2.
Noszczak B., *Bez happy endu? Federacja Młodzieży Walczącej w Warszawie w latach 1984––1989/1990* [w:] *Federacja Młodzieży Walczącej 1984–1990*, red. M. Wierzbicki, Warszawa 2015.
Noszczak B., *Dylematy tożsamości. Warszawski KIK w życiu społeczno-politycznym PRL w latach 1980–1989* [w:] *Kluby Inteligencji Katolickiej jako przestrzeń działań niezależnych w latach osiemdziesiątych XX wieku*, red. K. Białecki, Warszawa–Poznań 2014.
Nowakowski T., *Solidarna Ziemia Milicka 1980–1990*, Milicz 2010.

Nowysz M., *Wpływ polskich środowisk opozycyjnych na działalność polityczną Wolfganga Templina w latach 1976–1988*, praca magisterska, Uniwersytet Szczeciński, 2008.
NSZZ „Solidarność" 1980–1989, t. 2–7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Okoński K., *Książki jako ofiary rewolucji. Konsekwencje powstania i upadku NRD dla literatury i księgarstwa*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum" 2017, nr 17.
Okoński K., *„Zła" literatura z „lepszych" Niemiec. Funkcje „drugiego obiegu" w PRL w kontekście upowszechniania literatury z NRD* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Olaszek J., *Antysemityzm jako narzędzie zwalczania opozycji demokratycznej w latach 1976–1989* [w:] *Między ideologią a socjotechniką. Kwestia mniejszości narodowych w działalności władz komunistycznych – doświadczenie polskie i środkowoeuropejskie*, red. M. Semczyszyn, J. Syrnyk, Warszawa–Szczecin–Wrocław 2014.
Olaszek J., *Antysolidarnościowa propaganda władz PRL* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Olaszek J., *Dokumenty Służby Bezpieczeństwa jako źródło do badania historii prasy podziemnej* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2010*, red. T. Kozłowski, N. Jarska, wstęp Ł. Kamiński, Warszawa 2011.
Olaszek J., *Drugi obieg wydawniczy w PRL i samizdat w innych państwach bloku sowieckiego: podobieństwa, różnice, wzajemne wpływy* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Olaszek J., *Jak „Res Publica" przestała być pismem podziemnym*, „Rzeczpospolita. Wydanie weekendowe Plus Minus", 15 XII 2016.
Olaszek J., *Konstanty Gebert – redaktor i publicysta prasy podziemnej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2014, nr 2 (24).
Olaszek J., *„Nieliczni ekstremiści". Podziemna „Solidarność" w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010.
Olaszek J., *Oaza opozycji. Ks. Leon Kantorski i jego parafia w Podkowie Leśnej*, „Biuletyn IPN" 2010, nr 7/8.
Olaszek J., *Opisać zbrodnie. Prasa podziemna wobec śmierci i porwania ks. Jerzego Popiełuszki*, „Więź" 2014, nr 3.
Olaszek J., *Prasa niezależnego ruchu chłopskiego (1977–1989)* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010.
Olaszek J., *Prasa NSZZ „Solidarność" 1980–1981* [w:] *„Solidarność" od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.
Olaszek J., *Prasa podziemna jako środek komunikacji społecznej w pierwszych tygodniach stanu wojennego (na przykładzie wybranych tytułów warszawskich)* [w:] *Komunikowanie się Polaków w latach 1944–1989*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2011.
Olaszek J., *Prasa Solidarności Walczącej w Trójmieście* [w:] *Solidarność Walcząca w Trójmieście. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 25-lecia*, red. R. Zwiercan, Warszawa 2012.
Olaszek J., *Program podziemnej Solidarności*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 5.
Olaszek J., *Przeciw PRL. Szkice z dziejów opozycji demokratycznej*, Warszawa 2017.
Olaszek J., *Przypadki Michała Boniego*, „Więź" 2015, nr 3.
Olaszek J., *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015.
Olaszek J., *Rola kobiet w warszawskim podziemiu lat osiemdziesiątych* [w:] *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym*, Warszawa 2014.
Olaszek J., *Prasa NSZZ „Solidarność" 1980–1981* [w:] *Solidarność od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.

Olaszek J., *Służba Bezpieczeństwa na tropie „Tygodnika Wojennego" (1982–1985)*, „Dzieje Najnowsze" 2010, nr 4.
Olaszek J., *„Solidarność" i opozycja demokratyczna w latach 1982–1988 a problem realizmu politycznego*, „Politeja" 2013, nr 3 (25).
Olaszek J., *Źródła historyczne do badań nad funkcjonowaniem drugiego obiegu wydawniczego (na przykładzie warszawskiej prasy podziemnej)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011.
Olaszek J., *Życie w konspiracji? O stylu życia twórców i współpracowników warszawskich pism podziemnych (1982–1989)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Opozycja i opór społeczny w Polce po 1956 roku – stań badań i nowe perspektywy. Dyskusja [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011.
Osęka P., *Elita „Solidarności". Propozografia Komisji Krajowej* [w:] *Solidarność od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.
Osiński Z., *Najnowsza historia Polski w publikacjach „drugiego obiegu" w latach 1980–1981* [w:] *Lektury pokoleniowe i ponadpokoleniowe. Z zagadnień recepcji*, red. I. Socha, Katowice 2012.
Osiński K., *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" Regionu Bydgoskiego (1980–1989)*, Gdańsk 2010.
Ost D., *Solidarność a polityka antypolityki*, tłum. S. Kowalski, Gdańsk 2014.
Otáhal M., *Programová orientace disentu 1969–1989* [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005.
Oushakine S., *The Terrifying Mimicry of Samizdat*, „Public Culture" 2014, nr 2.
Paczkowski A., *Aneks 1973–89*, „Res Publica" 1990, nr 9.
Paczkowski A., *Archiwa aparatu bezpieczeństwa PRL jako źródło: co już zrobiono, co można zbadać*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1 (3).
Paczkowski A., *Cenzura 1946–1949: statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne" 1996, nr 116.
Paczkowski A., *Drugi obieg*, „Scriptores" 2009, nr 36.
Paczkowski A., *Historyk dziejów najnowszych wśród źródeł* [w:] *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014.
Paczkowski A., *O osobliwościach badań nad historią najnowszą* [w:] *Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010.
Paczkowski A., *Opozycja w Polsce w latach 1982–1989 a upadek systemu komunistycznego* [w:] *Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-tej rocznicy urodzin Andrzeja Garlickiego*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2005.
Paczkowski A., *Przeszłość jako obszar starcia o legitymizację – manewry obronne PZPR w okresie finalnego kryzysu systemu* [w:] *Meandry legitymizacji. Studia i analizy*, red. I. Pańków, Warszawa 2011.
Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010.
Parfianowicz-Vertun W., *Europa Środkowa w tekstach i działaniach. Polskie i czeskie dyskusje*, Warszawa 2016.
Parfianowicz-Vertun W., *Między „czytaniem maniakalnym" a „niekończącą się męczarnią". Kilka uwag o lekturze czeskich „samizdatów" i polskich wydawnictw drugoobiegowych*, „Humanistyka XXI Wieku" 2013, nr 1 (4).
Parisi V., *The dispersed author. The problem of literary authority in samizdat textual production* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*, red. V. Parisi, Budapest 2015.
Parisi V., *Samizdat: problemi di definizione*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.

Patniakowska D., *Teksty i dyskusje w czasopismach literackich i społeczno-kulturalnych drugiego obiegu (1976–1990)* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1998.
Pawelec D., *Drugi obieg* [w:] *Literatura polska XX w. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000.
Pazio-Wlazłowska D., *„Drugi obieg", „samizdat", „bibuła", „wydawnictwa podziemne" – wokół definicji z perspektywy leksykografii*, mps z 2012 r., w zbiorach autora.
Pažout J., *Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných* [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005.
Pelpliński W., *Cenzura jako instrument propagandy PRL* [w:] *Propaganda w PRL. Wybrane problemy*, red. P. Semków, Gdańsk 2004.
Pelpliński W., *350 lat historii prasy w Polsce (spojrzenie na jej przeszłość i teraźniejszość)*, „Studia Medioznawcze" 2011, nr 2 (45).
Penn S., *Podziemie kobiet*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2003.
Penn S., *Sekret „Solidarności". Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2014.
Perkowski P., *Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)*, „Przegląd Historyczny" 2013, t. 104, z. 4.
Persak K., *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.
Peterman R., *Materiały IPN w Łodzi jako źródło do badań drugiego obiegu wydawniczego*, „Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych" 2009, nr 2.
Peters F., *Pamięć o drugiej wojnie światowej w polskich publikacjach drugoobiegowych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* [w:] *Czas bibuły 2. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Peters F., *Praktyka gospodarcza i myślenie o ekonomii w drugim obiegu lat 80. – rekonesans* [w:] *Czas bibuły 4. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2016.
Peters F., *Revolution der Erinnerung der Zweite Weltkrieg in der Geschichtskultur des spätsozialistischen Polen 1976–1989*, Berlin 2016.
Petrescu C., *„Free Conversations in an Occupied Country". Cultural Transfer, Social Networking, and Political Dissent in Romanian Tamizdat* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2013.
Petrescu C., *Romania* [w:] *Dissent and Opposition in Communist Eastern Europe. Origins of Civil Society and Democratic Transition*, red. D. Pollack, J. Wielgohs, Burlington 2004.
Petrescu C., Petrescu G., *The Pitesti Syndrome: A Romanian Vergangenheitsbewältigung?* [w:] *Postdiktatorische Geschichtskulturen im Süden und Osten Europas Bestandsaufnahme und Forschungsperspektiven*, red. S. Troebst, S. Bauhgartl, Göttingen 2010.
Petrescu C., Petrescu G., *The communist past, twenty-five years after*, „Analele Universităţii din Bucureşti. Ştinţe Politice" 2014, nr 2.
Petrescu D., *Explaining the Romanian Revolution of 1989. Culture, Structure and Contingency*, Bucureşti 2010.
Petrescu D., *Rewolucje 1989 roku. Schemat wyjaśniający*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2011, nr 2 (18).
Pęczak M., *Kilka uwag o trzech obiegach*, „Więź" 1988, nr 2.
Piasecka-Strzelec R., *Polskie agencje prasowe w latach 1944–1972. Upowszechnianie i reglamentacja informacji, działalność propagandowa*, Kielce 2012.
Pietrowicz A., *Powstanie Tymczasowego Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność" i pierwszy okres jego działalności (do grudnia 1982 r.)* [w:] *Stan wojenny w Wielkopolsce*, red. S. Jankowiak, J. Miłosz, Poznań 2004.
Piotrowski P., *Metodologia badania dokumentów dotyczących „Solidarności" wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa* [w:] *Wielkopolska „Solidarność" w materiałach aparatu represji (1980–1989)*, red. W. Handke, Poznań 2006.

Pleskot P., *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)*, Warszawa 2015.
Pleskot P., *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*, Warszawa 2007.
Płonkowski T., *Zmiana modelu dziennikarstwa po 1989 r.* [w:] *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*, red. Ł. Szurmiński, Warszawa 2010.
Pokorna-Ignatowicz K., *Drugi obieg* [w:] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006.
Polak W., *Niezależne i podziemne pisma zakładowe w latach 1980–1989* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010.
Polak W., *Śmiech na trudne czasy. Humor i satyra niezależna w stanie wojennym i w latach następnych (13 XII 1981 – 31 XII 1989)*, Gdańsk 2007.
Polak W., *Środki techniczne poligrafii podziemnej w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku* [w:] *Między zniewoleniem a wyzwoleniem 1939–1989*, red. J. Waskan, Toruń 2010.
Polak W., *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej w latach osiemdziesiątych XX wieku*, Gdańsk–Toruń 2009.
Polniak Ł., *Opinie społeczne o wojsku w świetle badań OBOP w latach 1957–1989* [w:] *Wojsko w Polsce „Ludowej"*, red. R. Klimentowski, J. Nowosielska-Sobel, P. Piotrowski, G. Strauchold, Wrocław 2014.
Pomian G., *Reżym – dziennikarze – „Solidarność"*, „Zeszyty Historyczne" 1982, nr 61.
Pomian K., *Historia – dziś*, „Przegląd Polityczny" 2011, nr 106.
Pomian K., *Postscriptum o pojęciach „totalitaryzmu" i „ustroju komunistycznego"* [w:] *idem*, *Oblicza dwudziestego wieku. Szkice historyczno-polityczne*, Lublin 2012.
Popiński K., *Ideologiczne i polityczne uwarunkowania władzy komunistycznej w PRL. Cele władzy i metody ich osiągania* [w:] *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja. PRL – NRD*, red. K. Hartmann, Görlitz–Wrocław 2013.
Porta della D., Diani M., *Ruchy społeczne. Wprowadzenie*, tłum. A. Sadza, Kraków 2009.
Poslední P., *Czesko-polski kontekst literacki (1970–1979)*, „Porównania" 2010, nr 7.
Powojenna historia Litwy, red. K. Korzeniowska-Wołek, Kraków 2012.
Prasa polska w latach 1661–1864, red. J. Łojek i in., Warszawa 1976.
Prasa polska w latach 1864–1918, red. Z. Kmiecik i in., Warszawa 1976.
Prasa zakładowa NSZZ „Solidarność" w latach 1980–1989, red. T. Truskawa, Warszawa 2010.
Pratkanis A., Aronson E., *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, tłum. M. Szuster, J. Radzicki, Warszawa 2013.
Prečan V., *The world of Czech and Slovak samizdat* [w:] *Samizdat. Alternative Culture in Central and Eastern Europe from the 1960s to the 1980s*, red. H. Hamersky, Bremen 2002.
Przeperski M., *Janczar Gomułki. Pozycja polityczna Mieczysława Rakowskiego w latach 1956––1970*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2013, t. 11.
Przeperski M., *Mieczysław Rakowski i opozycja przed Sierpniem 1980 roku*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2014, t. 12.
Rachtan P., „*Tygodnik Mazowsze", „PWA"*, „Historia prasy polskiej", bezpłatny dodatek do miesięcznika „Press" 2003, nr 3 (11).
Rafalska D., *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu" wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008.
Rainer J.M., *The Effect of Charter 77 on the Hungarian Political Opposition Movement* [w:] *Charta 77. Od obhajoby lidských práv k demokratické revoluci, 1977–1989*, red. K. Devátá, J. Suk, O. Tůma, Praha 2007.
Ramonaitė A., Kavaliauskaitė J., *Free from the Soviet Regime: Self-subsistent Society in Soviet Lithuania* [w:] *Lithuanians and Poles against Communism after 1956. Parallel Ways to Freedom?*, red. K. Korzeniewska, A. Mielczarek, M. Kareniauskaitė, M. Stefanowicz, Vilnius 2015.

Ramotowski J., *Sto razy głową w mur. Historia tych, co chcieli robić coś innego niż druk bibuły*, Warszawa 2013.
Ratkowska-Widlarz L., *Narracje (relacja świadków) w warsztacie antropologa kultury. Pamięć i antropologia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2011, nr 1.
Reisch A., *Nieznany front zimnej wojny. Tajny program dystrybucji książek za żelazną kurtyną*, red. M. Choma-Jusińska, Warszawa 2015.
Reisch A., *Odbiór zachodnich wydawnictw emigracyjnych oraz ich rola w Polsce rządzonej przez komunistów w okresie od 1 lipca 1956 do 30 czerwca 1973* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Reisch A., *Początki programu bezpośredniej dystrybucji książek w Polsce w latach 1958–1959*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 19.
Ritter R., *Preparing the postcolonial situation: Polish drugi obieg periodicals, the Europe topic and the question of Poland's Eastern Europe*, „Porównania" 2013, nr 13.
Rocha I.P., *Jan Patočka a etika jednoho disidenta*, „Bohemistyka" 2002, nr 1.
Rogalewska E., *Pisarka, malarka, kawiarka. Wspomnienie o Ninel Kameraz-Kos (1937–2014)* [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, seria III: *Kobieta żydowska*, red. A. Janicka, J. Ławski, B. Olech, Białystok 2015.
Rokicki K., *Literaci. Relacja między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.
Rolf M., *„Approved by the Censor". Tsarist Censorship and the Public Sphere in Imperial Russia and the Kingdom of Poland (1860–1914)* [w:] *Underground Publishing and the Public Sphere. Transnational Perspectives*, red. J.C. Behrends, T. Lindenberger, Wien–Münster 2014 („Wiener Studien zur Zeitgeschichte", t. 6).
Roliński A., *Wstęp* [w:] *Katalog druków zwartych drugiego obiegu wydawniczego 1976–1990 ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej*, wstęp i oprac. J. Brzeski, A. Roliński, Kraków 2011.
Romek Z., *Cenzura prasy w Polsce Ludowej w latach 1944–1990. System, ludzie, metody* [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich w latach 1945–2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013.
Romek Z., *Metody pracy cenzury w PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010.
Ruchniewicz K., *Przekraczanie granic politycznych i mentalnych. Kontakty między opozycją polską a enerdowską* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Rudka S., *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Wrocław 2001.
Rudziewicz R., *Rosyjska poetka i działaczka emigracyjna Natalia Gorbaniewska*, „Studia i Szkice Slawistyczne" 2010, nr 10.
Ruzikowski T., *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Rys historyczny* [w:] *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności". Relacje i dokumenty*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2015.
Ruzikowski T., *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009.
Rywkin M., *Soviet Society Today*, New York 1990.
Sasanka P., Stępień S., *Fotografie bez cenzury 1976–1989*, Warszawa 2014.
Sawicki W., *OKO – walka o władzę w podziemnej „S" 1982*, „Arcana" 1998, nr 19.
Shatz J., *Świat mentalności i świadomości komunistów polsko-żydowskich – szkic do portretu* [w:] *Społeczność żydowska w PRL przed kampanią antysemicką lat 1967–1968 i po niej*, red. G. Berendt, Warszawa 2009.
Schlott W., *Na tropach polsko-ukraińskiego dialogu: uwarunkowania i areny międzykulturowego dyskursu w latach 1946–1989*, „Porównania" 2009, nr 6.

Siciński A., *Styl życia – problemy pojęciowe i teoretyczne* [w:] *Styl życia. Koncepcje i propozycje*, red. A. Siciński, Warszawa 1976.
Siekierski S., *Drugi obieg jako efekt działania cenzury w PRL?* [w:] *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Slawistów w Krakowie w roku 1998*, red. J. Pelc, M. Pres, Warszawa 1998.
Siekierski S., *Drugi obieg. Uwagi o przyczynach powstania i społecznych funkcjach* [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992.
Šiklová J., *Il samizdat come mezzo di stratificazione sociale e possibilità di sopravvivenza della cultura di una nazione. L'esempio della Cecoslovacchia negli anni 1969–1989*, „eSamizdat" 2010–2011, nr 8.
Sitarz M., *Konspiracyjne struktury NSZZ „Solidarność" w Policach i działania SB przeciwko jej członkom* [w:] *Tam też była „Solidarność". Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980–1990*, red. A. Pyżewska, M. Zwolski, Białystok 2012.
Siwicka D., *Roman Zimand* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Skilling H.G., *Samizdat and an Independent Society in Central and Eastern Europe*, Ohio 1989.
Skórzyński J., *Adam Michnik – od dyktatury do demokracji* [w:] *idem*, *Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005.
Skórzyński J., *Codziennie się za Was modlę... Jan Paweł II i Solidarność* [w:] *idem*, *Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005.
Skórzyński J., *Lech Wałęsa – ze stoczni do Belwederu* [w:] *idem*, *Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005.
Skórzyński J., *Odrzucona propozycja. Rozmowy o uwolnieniu przywódców Solidarności 1983––1984*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Skórzyński J., *Odwilż 1987*, „Zeszyty Historyczne" 1993, nr 106.
Skórzyński J., *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009.
Skórzyński J., *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012.
Skórzyński J., *Solidarność ponad kordonem*, „Polityka" 2014, nr 4.
Skórzyński J., *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja*, Warszawa 1995.
Skórzyński J., *Wolne słowo z powielacza*, „Scriptores" 2009, nr 36.
Smolar A., *Obywatelski ruch oporu w Polsce 1970–1989*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1.
Sonczyk W., *Ingerencje cenzorskie w „Gazecie Wyborczej" od 8 maja do 4 czerwca 1989 (próba analizy i oceny)* [w:] *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*, red. Ł. Szurmiński, Warszawa 2010.
Sonczyk W., *Kolportaż prasy w Polsce do roku 1989*, „Studia Medioznawcze" 2010, nr 2 (41).
Sonczyk W., *RSW „Prasa-Książka-Ruch" w procesie transformacji rynku prasowego w 1989 roku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2010, t. 13, z. 1–2.
Sowiński P., *Ballada o podziemnych kolporterach*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3.
Sowiński P., *Czesław Bielecki* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
Sowiński P., *Drugi obieg – otoczenie ruchu społecznego* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Sowiński P., *Europa George'a Midena*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Sowiński P., *Ewa Choromańska* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.

Sowiński P., *Jan Walc – w pierwszej linii*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Sowiński P., *Joanna Szczęsna* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.
Sowiński P., *Komunikaty z pola walki*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2010, nr 1.
Sowiński P., *Kontrabanda. Na pomoc podziemnym wydawcom w stanie wojennym* [w:] *Bibuła 1976–1989. Od wolnego słowa do wolności*, red. W. Borowik, J. Giżyński, J. Strękowski, T. Truskawa, Warszawa 2009.
Sowiński P., *Między policją a opozycją. Historia braci Górskich*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 6.
Sowiński P., *Siła wolnego słowa – Nowa, Krąg, CDN (1982–1989)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Sowiński P., *Tylko nie obojętność. Autorzy książki zakazanej 1977–1989* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011.
Sowiński P., *„Wola", czyli wolność. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet NSZZ „Solidarność", tygodnik, Grupa Polityczna* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006.
Sowiński P., *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011.
Spałek R., *„Gracze" – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2 (4).
Spałek R., *Warszawska ulica w stanie wojennym. Demonstracje, protesty, zamieszki, pochody w oczach opozycji i władzy 1981–1983*, Warszawa 2008.
Spodenkiewicz P., *Niezależny ruch wydawniczy lat 70. XX wieku – polskie i rosyjskie źródła inspiracji* [w:] *Przeciw, obok, pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K.W. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013.
Sprawa jedenastki, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 4.
Stelmach S., Non violence – *zwycięska strategia walki „Solidarności" (na podstawie analizy „Tygodnika Wojennego")*, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski, 1991.
Stańczak-Wiślicz K., *Lata 1980–1989* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2012.
Stasik A., *„Solidarność" w perspektywie własnej biografii w opowieściach robotników*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica" 2012, nr 41.
Stasiński M., *Czekając na śmierć dyktatora. Opozycja demokratyczna na Kubie*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2012, nr 3.
Stawrowski Z., *Solidarność znaczy więź*, Kraków 2010.
Stobiecki R., *Józef Piłsudski i jego miejsce w narodowym imaginarium* [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, red. A. Czyżewski, R. Stobiecki, T. Taborek, L. Zaszkilniak, Warszawa–Łódź 2012.
Stobiecki R., *Spór o PRL w historiografii i publicystyce historycznej po 1989* [w:] *idem*, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna… ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.
Stöcker F., *The Baltic Connection. Transnational Samizdat Networks between Émigrés in Sweden and the democtratic Opposision in Poland* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2013.
Stola D., *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010.
Stola D., *O dalszy rozwój badań nad socjalistycznymi praktykami społecznymi* [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2008.
Stolarz A., *Historia mówiona w warsztacie historyka mentalności*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 2 (20).

Strasz M., *Konstanty Gebert* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.
Strękowski J., *Bohaterowie Europy. Norwegia – Polsce 1976–1989*, Warszawa 2005.
Strękowski J., *Drugi obieg* [w:] *Bibuła 1976–1989. Od wolnego słowa do wolności*, red. W. Borowik, J. Giżyński, J. Strękowski, T. Truskawa, Warszawa 2009.
Strods H., *Non-violent resistance in Latvia (1945–1985)* [w:] V. Blūzma, T. Jundzis, J. Riekstiņš, G. Sharp, H. Strods, *Regaining Independence: non-violent resistance in Latvia 1945–1991*, Riga 2009.
Strzelecki J., *Próby świadectwa*, Warszawa 1971.
Strzembosz T., *Polacy w PRL: sprzeciw, opozycja, opór (zachowania opozycyjne w systemie totalitarnym)*, „Arcana" 2000, nr 5.
Sucharski T., *Polskie poszukiwania „innej" Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2008.
Sükösd M., *Underground print culture and independent political communication in communist regimes: samizdat as typoshere in Central and Eastern Europe form the 1960s to the 1980s*, „Korean Journal of Communication Studies" 2012, t. 20.
Suleja W., *Dziennikarz w Polsce Ludowej i PRL – kontestator i funkcjonariusz reżimu* [w:] *Wolne media? Środowisko dziennikarskie w 1989 roku. Studia*, red. P. Szulc, T. Wolsza, Szczecin––Warszawa 2010.
Supryniuk M.A., *Wstęp* [w:] *idem*, *„Kultura". Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*, t. 2: *Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*, Warszawa 1995.
Swacha P., *Cenzura wobec prasy Polskiego Stronnictwa Ludowego (1945–1947)* [w:] *Aparat represji wobec inteligencji w latach 1945–1956*, red. R. Habielski, D. Rafalska, Warszawa 2010.
Sychowicz K., *NSZZ „Solidarność" Region Białystok* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Szanowska O., *Kultura opozycyjna w Polsce i na Ukrainie w okresie upadku rządów komunistycznych – próba porównania* [w:] *Świat wobec „Solidarności" 1980–1989*, red. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2013.
Szarota T., *Warszawa, Bruksela, Paryż – czy rzeczywiście całkowicie nieporównywalna niemiecka okupacja?* [w:] *Okupowana Europa. Podobieństwa i różnice*, red. W. Grabowski, Warszawa 2014.
Szaruga L. [A. Wirpsza], *„Puls": alternatywa w alternatywie* [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992.
Szaruga L. [A. Wirpsza], *Czasopisma kulturalne w latach 1975–1995* [w:] *Sporne sprawy literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1998.
Szaruga L. [A. Wirpsza], *Między Polską a Niemcami (stosunki literackie między PRL a NRD)* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Szeląg Z., *Literatura zabroniona 1832–1862. Zjawisko – rynek – rozpowszechnianie*, Kielce 1992.
Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2010.
Sztompka P., *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007.
Szulecki K., *Hijacked Ideas. Human Right's, Peace and Environmentalism in Czechoslovak and Polish Dissident Discourses*, „East European Politics and Societies" 2011, nr 2.
Szulecki K., *Smashing Concrete with Words. The Central European „Dissidents", Their Representations and Discourses* [w:] *Civil Society in Central and Eastern Europe*, red. S. Fisher, H. Pleines, Stuttgart 2010.
Szumiło M., *Roman Zambrowski 1908–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014.
Szumski J., *„Puls" wobec Warszawy. Z geografii opozycji politycznej 1977–1981* [w:] *Przeciw, obok, pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013.

Szwajcer P., *Żyć normalnie… Szkic do portretu opozycji lat osiemdziesiątych*, „Krytyka" 1988, nr 10.
Śmietanka-Kruszelnicki R., *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1.
Śreniowski J., *Duży kolportaż prasy niezależnej w Łodzi po 13 grudnia 1981 roku* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL*, red. P. Kardela, P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2013.
Środki masowego zakłamania: gadzinówki w czasie stanu wojennego, red. S. Ligarski, Szczecin 2012.
Świda-Ziemba H., *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2011.
Tatarowski K., *Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański – współdziałanie i walka (współpracownicy „Kultury" w Rozgłośni Polskiej RWE)* [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, red. I. Hofman, Lublin 2007.
Tatarowski K., *Literatura niezależna i prasa podziemna w Rozgłośni Polskiej RWE* [w:] *Czas bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Tatarowski K., *Niezależna literatura i dziennikarstwo przed 1989 rokiem. Idee – ludzie – spory*, Łódź 2016.
Tatarowski K., *Traktat o gnidach Piotra Wierzbickiego i polemiści – spór o życiorysy czy konflikt aksjologiczny?* [w:] *Czas bibuły 3. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Tatarowski K., *Wokół pojęcia „drugiego obiegu" – spostrzeżenia i refleksje* [w:] *Czas bibuły 2. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Templin W., *Opozycja antykomunistyczna w NRD i w Polsce* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.
Thomas D., *Human Rights Ideas, the Demise of Communism and the End of the Cold War*, „Journal of Cold War Studies" 2005, nr 2.
Thompson P., *The Voice of The Past: Oral History*, Oxford 2000.
Tilly Ch., *Demokracja*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 2008.
Tischler J., *„Pomóżmy przynajmniej dzieciom!" Węgierska opozycja polityczna i „Solidarność"* [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak [i in.], Warszawa 2008.
Titkow A., *Wewnątrzsterowność i zewnątrzsterowność a orientacje polityczne Polaków. Lata 1984–1989* [w:] *Fenomen „Solidarności" i zmiana ustroju. Polacy 1980–2011*, red. W. Adamski, Warszawa 2014.
Trąba M., *Cenzorskie oceny tygodników katolickich „Gość Niedzielny" i „Niedziela" w pierwszych latach naporu ideologicznego* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Turner J.H., Stets J.E., *Socjologia emocji*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2009.
Turowski K., *Prasa podziemna w Polsce w stanie wojennym 1981–1983*, mps, Paryż 1985, w zbiorach autora.
Tyrchan M., *„Aneks" – pismo emigracji pomarcowej*, „Studia Medioznawcze" 2009, nr 2 (37).
Ukielski P., *Czechosłowacja – implozja systemu* [w:] A. Burakowski, A. Gubrynowicz, P. Ukielski, *1989 – Jesień Narodów*, Warszawa 2009.
Urbaniak P., *Literacki dorobek podziemnego ruchu wydawniczego Wrocławia w latach 1976–1989* [w:] *Czas bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Urbaniak P., *Literackie pisma bezdebitowe we Wrocławiu w latach 1976–1989*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2011, t. 14.
Urbański A., *Cenzura – kontrola kontroli (system lat siedemdziesiątych)* [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992.
Vaišvilaitė I., *Zarys historii litewskiego antykomunizmu i jego stosunków z antykomunizmem polskim* [w:] *Antykomunizm po komunizmie*, red. J. Kłoczkowski, Kraków 2000.

Valeš L., *Czeskie lokalne struktury opozycyjne w 1989 r. w perspektywie oral history*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2014, nr 4.
Vassileva A., *Spoken Revolutions. Discursive Resistance in Bulgarian Late Communist Culture*, „Poetics Today" 2009, nr 1.
Vévoda R., *Brno před pádem komunistického režimu* [w:] *Opozice a odpor proti komunistickému režimu v Československu 1968–1989*, red. P. Blažek, Praha 2005.
Vilímek T., *Oppositions in the ČSSR and the GDR: Mutual Awareness, Exchanges of Ideas and Cooperation, 1968–1989* [w:] *Entangled Protests. Transnational Perspectives to the History of Dissent in Eastern Europe and the Soviet Union*, red. R. Brier, Osnabrück 2013.
Voltmer K., *Comparing media systems in new democracies: East meets South meets West*, „Central European Journal of Communication" 2008, nr 1.
Waligóra G., *Bojkot wyborów w latach 1984–1985* [w:] *Wybory i referenda w PRL*, red. S. Ligarski, M. Siedziako, Szczecin 2014.
Waligóra G., *Niezależna prasa przed powstaniem NSZZ „Solidarność"* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2011.
Waligóra G., *Opozycja przedsierpniowa w Polsce wobec opozycji Czechosłowackiej* [w:] *Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi – Polacy – Słowacy 1938/39–1945––1989*, cz. 2, red. P. Blažek, P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2009.
Waligóra G., *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.
Waligóra G., *Służba Bezpieczeństwa wobec niezależnego ruchu wydawniczego w latach 1976–1980* [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Waligóra G., Wołk G., *Konfederacja Polski Niepodległej 1979–1990* [w:] *NSZZ „Solidarność" 1980–1989*, t. 7, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
Wąsowicz J., *Krótka historia młodzieżowej bibuły (1977–1989)* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2011.
Wciślik P., *Totalitaryzm w myśleniu politycznym opozycji demokratycznej*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury" 2013, nr 5.
Węgrzyn D., *Konspiracja „zwykłych" robotników. Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność". Region Podbeskidzie w woj. bielskim (1981–1983)* [w:] *Tam też była „Solidarność". Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980–1990*, red. A. Pyżewska, M. Zwolski, Białystok 2012.
Węgrzyn D., *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu". NSZZ „Solidarność" Region Podbeskidzie (1980–1983). Opis konfliktu politycznego*, Katowice 2013.
Wicenty D., *Załamanie na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od Sierpnia '80 do stanu wojennego*, Gdańsk 2012.
Wierzbicki P., *Realia stanu wojennego na łamach „Tygodnika Mazowsze" i „Trybuny Ludu" – porównanie* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014.
Wierzbicki P., *Szkoła „twórczego myślenia o Polsce". „Tygodnik Mazowsze" publicystyczną areną dla opozycyjnych polemik w okresie stanu wojennego*, „Sowiniec" 2009, nr 34/35.
Wierzbicki P., *„Tygodnik Mazowsze" – cudowne dziecko drugiego obiegu*, „Dzieje Najnowsze" 2012, nr 4.
Wierzbicki M., *Wstęp* [w:] *Solidarność Ziemia Radomska w dokumentach 1980–1989*, wybór, wstęp i oprac. M. Wierzbicki, Lublin 2010.
Wimmer R., Dominick J., *Mass media. Metody badań*, tłum. T. Karłowicz, Kraków 2008.
Winsh-Bolard L., *O historii czechosłowackiej literatury niezależnej (zarys)* [w:] *Czas bibuły 4. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2016.
Wiszniewicz J., Friszke A., *Paweł Bąkowski* [w:] *Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006.

Wiszniewski J., *Z historii prasy katolickiej w Polsce. „Tygodnik Warszawski" 1945–1948*, Kraków 1998.
Władyka W., *„Polityka" i jej ludzie*, Warszawa 2007.
Wojnowski Z., *Staging Patriotism: Popular Responses to Solidarność in Soviet Ukraine 1980–1981*, „Slavic Review" 2012, nr 4.
Wojtasik L., *Podziemie polityczne*, Warszawa 1983.
Wolle S., *Wspaniały świat dyktatury. Codzienność i władza w NRD 1971–1989*, tłum. E. Kaźmierczak, W. Leder, Warszawa 2003.
Wolsza T., *Dziennikarze w PRL. Rozważania na temat czterech porcji wolności* [w:] *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, red. J. Olaszek i in., Warszawa 2017.
Wołk G., *Inwigilacja Macierewicza*, „Do Rzeczy. Historia" 2017, nr 8.
Wołk G., *Ośrodek odosobnienia w Uhercach 1981–1983*, „Sowiniec" 2006, nr 29.
Wołk G., *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981–1982)*, Rzeszów 2009.
Wołk G., *Powstanie i działalność Obszaru I (Centralnego) Konfederacji Polski Niepodległej (1979–1989)* [w:] *Warszawa niezłomna. Antysystemowe formy opozycji i oporu społecznego w stolicy (1980–1989)*, red. B. Noszczak, Warszawa 2013.
Wołk G., *Prace dyplomowe absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie – przyczynek bibliografii* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2010. Referaty*, red. N. Jarska, T. Kozłowski, wstęp Ł. Kamiński, Warszawa 2011.
Wołk G., *Publikacje drugiego obiegu w zasobie Instytutu Pamięci Narodowej – rekonesans archiwalny* [w:] *Wbrew partii i cenzurze. Media podziemne w PRL. Studia i artykuły*, red. P. Kardela, P.P. Warot, T. Wolsza, Warszawa 2012.
Woyciechowski P., *Ukadrowienie przez UOP agentury organów bezpieczeństwa państwa PRL – na przykładzie działalności opozycyjnej i przebiegu współpracy z SB Wojciecha Świdnickiego* [w:] W. Bagieński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015.
Woźniakowski K., *Okupacyjne „prawo" Generalnego Gubernatorstwa wobec książki i piśmiennictwa polskiego w latach 1939–1945* [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010.
Wójciak M., *Enklawy wolności. Literatura rosyjska w Polsce 1956–1989*, Kraków 2010.
Wóycicki K., *Od drugiego obiegu do niepodległości* [w:] *Literatura II obiegu w Polsce w latach 1976–1989. Materiały konferencyjne*, red. L. Laskowski, Koszalin 2006.
Wróblewski R., *Charakterystyka liczbowa prasy niezależnej z lat 1976–1990* [w:] *Papierem w system. Prasa drugoobiegowa w PRL*, red. M. Marcinkiewicz, S. Ligarski, Szczecin 2010.
Wróblewski R., *Prasa podziemna w roku 1989* [w:] *Media a rok 1989. Obraz przemian i nowe zjawiska na rynku*, red. Ł. Szurmiński, Warszawa 2010.
Wyrobiew A., Szubin A., *Polsza – Rossija. Opozicyja – dissidenstwo. Formirowanije diemokraticzeskoj oppozicyi w Polsze i jejo wlijanije na SSSR*, „Nowaja Polsza" 2010, nr 3.
Zacharow J., *Ukraina. Wprowadzenie* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Zaremba M., *Drugi stopień drabiny. Kult pierwszych sekretarzy KC PZPR* [w:] *PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003.
Zaremba M., *„Im się zdaje, że zapomnimy. O nie!" Rodowody rewolucji*, „Teksty Drugie" 2016, nr 6.
Zaremba M., *Klimat emocjonalny w Polsce lat osiemdziesiątych. Studium na bazie raportów Biura „W"* [w:] *Społeczeństwo polskie w latach 1980–1989*, red. N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2015.
Zariczny P., *Opozycja w NRD i PRL. Wzajemne relacje i oceny*, tłum. K. Kopacki, Gdańsk 2013.
Zariczny P., *Próby podejmowania dialogu między chrześcijańskimi grupami sprzeciwu a opozycjonistami z NRD i PRL do 1990* [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Ruchniewicz, K. Wóycicki, Wrocław 2009.

Zaslavskaya O., *Samizdat as social practice and alternative „communication circuit"* [w:] *Samizdat. Between Practices and Representations*, red. V. Parisi, Budapest 2015.
Zasorin S., *Solidarnost' i oppoziconnyje organizacyi w SSSR w 1980* [w:] *Opozycja antykomunistyczna w krajach bloku wschodniego w latach 1945–1989*, red. K. Łabędź, M. Świder, Kraków 2014.
Zblewski Z., *Kilka uwag o wykorzystaniu zbiorów archiwalnych IPN w badaniach nad najnowszymi dziejami Polski*, „Kwartalnik Historyczny" 2010, R. 117.
Zieliński J., *Erudyta poprzeczny. Stare i nowe glosy do portretu Romana Zimanda* [w:] *IBL w PRL*, t. 2: *Sylwetki. Wspomnienia*, red. E. Kiślak, Warszawa 2016.
Ziętal K., *Żeby nie być szarym. Program i formy działania Federacji Młodzieży Walczącej (1984–1989)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2011.
Ziętek M., *Zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki i duchownych w Ameryce Łacińskiej w świetle przekazów medialnych. Analiza porównawcza z wykorzystaniem modelu propagandy Noama Chomsky'ego i Edwarda S. Hermana* [w:] *Polska – Ameryka Łacińska. Historia, polityka, gospodarka, kultura*, red. M. Drgas, J. Knopek, A. Ratke-Majewska, Toruń 2014.
Zioło-Pużuk K., *Contact beyond borders and historical problems. „Kultura", Russian emigrations, and the Polish opposition* [w:] *Samizdat, Tamizdat, and Beyond. Transnational Media During and After Socialism*, red. F. Kind-Kovács, J. Labov, New York 2013.
Zisserman-Brodsky D., *Constructing Ethnopolitics in the Soviet Union: Samizdat, Deprivation, and the Rise of Ethnic Nationalism*, New York 2003.
Znaczenie drugiego obiegu wydawniczego w PRL. Dyskusja panelowa [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu w państwach bloku sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016.
Zura A., *Publicystyka Václava Havla*, „Bohemistyka" 2001, nr 2.
Zwiernik P., *Prasa podziemna opozycji politycznej w Poznaniu*, Warszawa–Poznań 2014.
Zwolski M., *Podziemna prasa RKW – TZR NSZZ „Solidarność" Region Pojezierze 1986–1989* [w:] *Czas bibuły 1. Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.
Zyzak P., *Efekt domina. Czy Ameryka obaliła komunizm w Polsce?*, t. 2, Warszawa 2016.
Żakowski J., *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego" w czasach heroicznych*, Kraków 1999.
Żurek R., *Zarażeni wolnością. Zbiór wywiadów z działaczami enerdowskiej opozycji przeprowadzonych w latach 2011–2013*, Warszawa 2015.

SŁOWNIKI, LEKSYKONY, BIBLIOGRAFIE

Chojnacki W., *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi w latach 1939–1941 i 1944–1953*, Warszawa 1996.
Chojnacki W., Jastrzębski M., *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce. 1 I 1986 – 31 XII 1987*, Warszawa 1993.
Ciborska E., *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000.
Humm M., *Słownik teorii feminizmu*, tłum. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993.
Karpiński J., *Polska, komunizm, opozycja. Słownik*, Londyn 1985.
Katalog druków zwartych drugiego obiegu wydawniczego 1976–1990 ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, wstęp i oprac. J. Brzeski, A. Roliński, Kraków 2011.
Klimowicz T., *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)*, Wrocław 1996.
Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy: 1976–1989, red. D. Świerczyńska, przedmowa A. Friszke, Warszawa 1995.
Leksykon politologii, red. A. Antoszewski, R. Herbutt, Wrocław 2002.

Literatura polska XX w. Przewodnik encyklopedyczny, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000.
Ludzie Nowej 1977–2007, wstęp G. Boguta, M. Chojecki, Warszawa 2007.
Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008.
Opozycja w PRL 1956–89. Słownik biograficzny, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, t. 1, Warszawa 2000; t. 2, Warszawa 2002; t. 3, Warszawa 2006.
Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989, t. 1: *Albania, Bułgaria, Czechy, Słowacja, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Macedonia, Serbia, Czarnogóra, Słowenia, Niemcy (NRD), Polska, Rumunia i Węgry*, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989, t. 2: *Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Estonia, Gruzja, Litwa, Łotwa, Mołdawia, Rosja, Ukraina i Tatarzy Krymscy*, koordynacja całości A. Daniel, Z. Gluza, red. I. Bieńkowska i in., Warszawa 2007.
Słownik socjologii i nauk społecznych, red. G. Marshall, red. wyd. pol. M. Tabin, tłum. A. Kapciak i in., Warszawa 2005.
Słownik terminologii medialnej, red. W. Pisarek, Kraków 2006.
Supruniuk M.A., *„Kultura". Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*, t. 2: *Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*, Warszawa 1995.

NETOGRAFIA

ES: *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl.
Gorczyński G., *Dylematy najnowszego piktorializmu polskiego*, praca magisterska, Akademia Sztuk Pięknych, Gdańsk 2007, http://www.korex.net.pl/artukuly_o_fotografii/dylematy_piktorializmu.pdf.
Isaacson W., *From Samizdat to Twitter From Poland to China to Egypt, the free flow of information is the oxygen of democracy*, http://foreignpolicy.com/2011/02/08/from-samizdat-to-twitter/, dostęp 30 VII 2016 r.
Jestem ukąszona Wschodem. Z Olgą Iwaniak, nową prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, rozmawiał Marcin Romer, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego", www.kresy.pl.
Majchrzak G., *Casus Ernesta Skalskiego*, www.press.pl, 22 III 2007 r., dostęp 26 X 2016 r.
NdK: *Niezależni dla Kultury 1976–1989*, http://www.slownik-niezaleznidlakultury.pl.
Parfianowicz-Vertun W., *Reading with dissidents*, http://www.booksandideas.net/Reading-with--Dissidents.html.
Pietrzyk Z.A., *Pomoc Polonii z Seattle dla podziemia w Polsce 1981–1989*, Seattle 2003, http://www.polishhome.org/Solidarity.htm.
Piętak, *ABC podziemia*, wpis na blogu na stronie www.salon24, dostęp 2 IX 2015 r.
Piętak P., *Mój 13 grudnia 1981 roku*, wpis Piotra Piętaka na stronie: www.salon24.pl, dostęp 2 IX 2015 r.
Prus J., Relacja, http://www.videofact.com/polska/gotowe/p/prus/prusTW2.htm, dostęp 30 IX 2017 r.
Ramonaitė A., Klumbys V., Kukulskytė R., *Exploring vindicated clandesitene networks. The funkctioning of samizdat in soviet Lithuania*, ECPR General Conference, Bordeaux, 4–7 września 2013 r., https://ecpr.eu/Events/PaperDetails.aspx?PaperID=4630&EventID=5, dostęp 26 X 2016 r.
Rysiewicz M., *Raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy...*, http://bobowa.neon24.pl/post/84040,raz--zdobytej-wladzy-nie-oddamy-nigdy, dostęp 20 X 2017 r.
Wystąpienie Mieczysława Rakowskiego na spotkaniu w Stoczni Gdańskiej 25 VIII 1983 r., http://www.wszechnica.solidarnosc.org.pl/?page_id=2249, dostęp 30 IX 2017 r.

SUMMARY

Book *Underground journalism. The functioning of key information newspapers of underground „Solidarity" in Warsaw 1981–1989* describes the importance and role of underground newspapers in the solidarity movement, 1981–1989. I focus on the inner functioning and activities of several clandestine newspapers. I chose seven titles published in Warsaw and had trans-regional range: *CDN – Głos Wolnego Robotnika*, *KOS*, *Przegląd Wiadomości Agencyjnych*, *Tygodnik Mazowsze*, *Tygodnik Wojenny*, *Wiadomości* and *Wola*. I argue that all functions of the underground press can be perceived through the various aspects of the history of samizdat: the circumstances of their establishing and dissemination, the daily life of the underground journalists and their co-workers, the social reception of the opposition press and the Communist authorities' approach towards this phenomenon.

Underground journalism… is in terms of methodology situated on the border between history and media studies. I am interested in the editorial policy and internal life of the journalists community. The political and social aspects of the underground press phenomenon are also very important to my research. I look at the underground press not as a separate field, but as a part of the broader opposition movement in communist Poland during the 1980s.

I also highlight the social and cultural contexts of underground press. People involved in underground activities had their very own lifestyle, dress code, and developed incredibly strong social and emotional ties. This perspective fits the scientific trends of political and social historiography. I present the policy and structures of the underground magazines, the support they received from the post-Solidarity movement. I recall the debates on political goals and programs which were discussed in the illegal press. I reconstruct facts such as dates and events related to the seven newspapers mentioned above and place them on the map of the diverse Polish opposition. Moreover, it is crucial for my research to use the categories and paradigms from social movements' studies.

This book is based on a wide range of sources. The primary is the underground press itself, which I deeply and widely analyse. I also used bulletins from the Polish section of Radio Free Europe, where illegal Polish publications were often mentioned. I researched several archives looking for information useful to my thesis. Explorations led me to very interesting files from the Archives of Modern Records (AAN) (Central Committee of PUWP, General Prosecutor's Office, Cabinet Office, Central Office for Control of the Press, Publications and Performances), Institute of National Remembrance Archives (operational files, memos, investigation reports), KARTA Center Archives (various collections) and the Association „Solidarity Archives" (Wiktor Kulerski collection). I also use other archives from provincial Polish cities, such as the Archive of the National Commission of „Solidarity" in Gdańsk, the National Ossoliński Institute in Wrocław and the Foundation for Independence in Cracow. I also studied diaries and memoirs of people

involved in the Cracow underground press movement. Not all of them left testimonies and that is why I collected my own interviews with underground solidarity activists

In the first chapter of my thesis I look broadly at the phenomenon of independent press in communist Poland (1976–1989) and highlight its context: the historical tradition of the clandestine newspapers, the role and position of the state press as well as the role of foreign radio stations and publications in exile. This part of my thesis also includes a comparative approach towards the history of East European samizdat. The second chapter presents the history of seven underground newspapers, their origin and an operating scheme of the editorial teams. In the next chapter I show the daily work of underground journalists, analysing the process of gathering information and preparing articles. I also focus on the activity of illegal publishing houses, the links and relationships within the editorial staff, between press and „Solidarity" underground structures and between the editors from various anti-communist newspapers.

The next four chapters are dedicated to the specificity of underground journalism. The chapter entitled *Newspapers* discusses, among others, the frequency of issuing. The chapter entitled *On the pages: the underground „Solidarity"* presents the role of news on repressions and resistance. Chapter *On pages: ground reality* outlines the image of the communist authorities, the Catholic Church and society presented by the underground press. Here I also describe the interest in international affairs and the way they were presented. The next chapter shows the underground journalism's program and provides an overview of debates on the idea of a general strike, the shape of underground „Solidarity", the search for new forms of action and the possibility of a compromise with the communist authorities. I analyse the most important underground articles and debates.

The chapter *From printing to the reader* describes the path of an illegal publication answering the question of how the underground press was distributed among Poles. It also shows the fundraising process of the time, present unknown aspects of international cooperation as well as relations with „Solidarity" supporters from different cities who were involved in the distribution of illegal press published in Warsaw.

Chapter *Officers vs. conspirators* focuses on the communist authorities' policy towards the underground press. It presents several examples of secret operations conducted by the security apparatus which aimed to suppress the independent publishing movement. I also show how the oppositionists and people involved in illegal activities tried to avoid being arrested and how they now remember state repressions.

The final chapter entitled *People of conspiracy* focuses on the participants of the independent publishing movement: their motivations, lifestyle and social networks that developed between them over time.

My research allowed me to observe and point out nine main functions of the underground press: providing information, mobilization, symbolic, integration, software, formative, de-legitimization, organization and creating elites.

WYKAZ SKRÓTÓW

AAN – Archiwum Akt Nowych
AHM – Archiwum Historii Mówionej
AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AIPN Bi – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku
AIPN By – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Bydgoszczy
AIPN Ka – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach
AIPN Łd – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi
AK – Armia Krajowa
AOK – Archiwum Ośrodka Karta
ATK – Akademia Teologii Katolickiej
AWK – Archiwum Wiktora Kulerskiego
BEP – Biuro Edukacji Publicznej
BHP – bezpieczeństwo i higiena pracy
BUW – Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego
CFDT – Confédération française démocratique du travail (Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy)
ChSS – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne
DSH – Dom Spotkań z Historią
ES – Encyklopedia Solidarności
FDCN – Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego
FMW – Federacja Młodzieży Walczącej
FSO – Fabryka Samochodów Osobowych
GP – Grupa Polityczna/Grupy Polityczne
GUKPiW – Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk
GUKPPiW – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
„GWR” – „Głos Wolnego Robotnika”
IBL – Instytut Badań Literackich
IDEE – Institute for Democracy in Eastern Europe (Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej)
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
ISP PAN – Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk
KC – Komitet Centralny
KD – Komitet Dzielnicowy
KIK – Klub Inteligencji Katolickiej
KKN – Komitet Kultury Niezależnej

KOR – Komitet Obrony Robotników
KOS – Komitet Oporu Społecznego
KPN – Konfederacja Polski Niepodległej
KPP – Komunistyczna Partia Polski
KPZR – Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KS MO – Komenda Stołeczna Milicji Obywatelskiej
KSS „KOR" – Komitet Samoobrony Społecznej „KOR"
KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski
KW – Komitet Wojewódzki
MBP – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MKK – Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny
MO – Milicja Obywatelska
MPK – Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne
MPT – Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe
MRKS – Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności
MRKSS – Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Samoobrony Społecznej
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MZK – Miejskie Zakłady Komunikacyjne
NdK – Niezależni dla Kultury
NED – National Endowment for Democracy (Narodowy Fundusz Wspierania Demokracji)
NOW-a – Niezależna Oficyna Wydawnicza
NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna
NSDAP – Nationalsozialistiche Deutsche Arbeiterpartei (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników)
NSZZ – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
NSZZ PNTiO – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty
NKWD – Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
NZS – Niezależne Zrzeszenie Studentów
OKNO – Oświata – Kultura – Nauka
OKO – Ogólnopolski Komitet Oporu
OKOR – Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników
OPZZ – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych
ORMO – Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej
PAN – Polska Akademia Nauk
„PAW" – „Przegląd Wiadomości Agencyjnych"
PPR – Polska Partia Robotnicza
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRON – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego
„PWA" – „Przegląd Wiadomości Agencyjnych"
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RFN – Republika Federalna Niemiec

RKW – Regionalna Komisja Wykonawcza
RMP – Ruch Młodej Polski
ROPCiO – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela
RSW – Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza
RWE – Radio Wolna Europa
SAS – Stowarzyszenie Archiwum Solidarności
SB – Służba Bezpieczeństwa
SDP – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
SGGW – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego
SKS – Studencki Komitet Solidarności
SOR – sprawa operacyjnego rozpracowania
SUSW – Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych
TKK – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
TKN – Towarzystwo Kursów Naukowych
„TM" – „Tygodnik Mazowsze"
TRS – Tymczasowa Rada „Solidarności"
TW – tajny współpracownik
ULB – Ukraina-Litwa-Białoruś
URM – Urząd Rady Ministrów
USA – United States of America (Stany Zjednoczone Ameryki)
UW – Uniwersytet Warszawski
VONS – Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných (Komitet Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych)
„WD" – „Wiadomości Dnia"
WiP – Wolność i Pokój
WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSO – Wyższa Szkoła Oficerska MSW w Legionowie
WSW – Wojskowa Służba Wewnętrzna
WZZ – Wolne Związki Zawodowe
ZELOS – Zakład Lamp Oscyloskopowych
ZEN – „Zeszyt Edukacji Narodowej"
ZM – Zakłady Mechaniczne
ZMP – Związek Młodzieży Polskiej
ZMS – Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZNiO – Zakład Narodowy im. Ossolińskich
ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZON – Zespół Oświaty Niezależnej
ZPC – Zakłady Przemysłu Cukierniczego
ZR – Zakłady Radiowe
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich

INDEKS OSÓB

„A" 326, 333
„(a)" 308
„A. Bolicja" 410
„A. Frycz" zob. Stasiński Piotr
„A.M". zob. Ambroziak Jacek
A.M. zob. Michnik Adam
A.S. 306
Aalwerdian Dawid 69
„Adagio", TW 677
„Adam", TW 482
„Adam Górski" zob. Eichelberger Wojciech
Adamczewski Grzegorz 503
Adamiak Andrzej 428
Adamski Andrzej 64, 711
Adamski Władysław 326, 327, 628, 657, 708, 712
„Agata", TW 477
„Agata Sobiepanek" zob. Bratkowska Krystyna
„Agaton" zob. Jankowski Stanisław
„Ajax" zob. Krajewski Andrzej
„AK-owiec" 392
„(Al.)" 343
„Albert" zob. Kulerski Wiktor
Aleksiejewa Ludmiła 66, 67, 75
„Alex" zob. Kamiński Wojciech
„AŁ" 312
Ambroziak Jacek, „A.M." 108, 139, 141, 239, 382
Ambroziak Mariusz 170
Anaszewska-Dragun Hanna 465, 466, 587
Andropow Jurij 355
„Andrzej Arpinacki" zob. Cywiński Jan
„Andrzej Frycz" zob. Stasiński Piotr
„Andrzej Lech", TW 602
„Andrzej Reguła" zob. Zieliński Andrzej
„Andrzej Szary" 380, 381
„Andrzej Zagozda" zob. Michnik Adam
Andrzejewski Jakub zob. Paczkowski Andrzej
Andrzejewski Piotr 530
„Andzia" zob. Paczkowski Andrzej
„Anna Mól" zob. Bikont Anna
Antoniewicz-Zabęcka Barbara 485
Antonowicz Marcin 285
Antosiewicz Maciej 25
Antoszewski Andrzej 19
Ar'ev Andrej 73
Arczyńska Jadwiga 422
Arczyński Stanisław 422
Arczyński Wojciech 455
Aris Nancy 75
Arnold Agnieszka 116, 587
Aronson Elliot 281, 362
Arouet François-Marie zob. Voltaire
Ash Timothy Garton 635, 683, 684, 712
Atys Kuba zob. Atys Wojciech
Atys Wojciech (Kuba) 149
August (właśc. Gajusz Juliusz Cezar Oktawian), cesarz rzymski 38
Augustyn, św. 359

„B.K." zob. Skalski Ernest
„B.T." 326
Badowska Agnieszka 93
Badowski Maciej 433
Bagieński Witold 113, 576, 577
Bakuła Bogusław 18, 22

Bal Jerzy 430
Balbus Tomasz 30, 40
Balcer Adam 72
Balcerzak Małgorzata 227
Balcerzak Paweł 227
Bała Marlena 105
Banaś Kornelia 344
Baniewicz Anna 233
Bankowicz Marek 78
Baran Bogdan 38, 594
Baran Krzysztof 592, 593
Baran Stanley J. 254
Baraniewski Waldemar, „Czesław Militarski", „Puchaty" 131, 133–136, 141–143, 193, 234, 525, 622, 671, 674, 691, 692, 697
Barańczak Stanisław 50, 515, 535, 679
„Barbara Dąbrowska" zob. Dodziuk Anna
Barczyk Janusz 40, 590, 596
Bartkowiak Przemysław 42
„Bartnik", TW 573
Bartold Tamara 142
„Bartosz Pieczyski" zob. Radziewicz Julian
Bartoszewicz Hanna 444
Bartoszewicz Witold 444
Bartoszewski Władysław 39
„Basia" 101
Bates John M. 42, 50, 516
Batóg Włodzimierz 454
Bauer Zbigniew 39
Baumgartl Susan 72
Baum-Gruszowska Marzena 33
Bąkowski Paweł 415, 416, 459, 559–561, 630, 672
Bednarska-Pituła Danuta 18
Bednarski Krzysztof 135
Behrends Jan C. 38, 66, 67, 74
Beker Avi 69
Bem Marek 131, 134, 461, 462
Berdychowska Bogumiła 77
Berdzeniszwili Lewan 79
Bereda Krzysztof 448, 659
Berendt Grzegorz 16, 116, 640
Bereszyński Zbigniew 484
Bereś Witold 31, 102, 112, 245, 250, 274, 418, 420, 451, 459, 655
Berezowska Jolanta 662, 691
Berezowska Małgorzata 31, 466, 573, 574
Bertram Łukasz 49, 415
Beyer Gerald 715
Beyle Marie-Henri zob. Stendhal
Beyrau Dietrich 66, 72, 73
Białecki Konrad 207
Białek Bogdan 454
Biały Wacław 148
Bibó István 71
Biega-Wołoszczak Renata, „Wanda Niemiec" 128
Biekirowa Gulnara 69
Bielak Monika 62
Bielański Roman 173–176, 471
Bielec Dorota 78
Bielecki Czesław, „M. Poleski", „Poleski Maciej" 109, 122, 215, 248, 272, 280, 300, 348, 349, 382–384, 389, 391, 418, 432, 437, 659
Bielik-Robson Agata 620
Bieliński Konrad, „Tomasz" 77, 102, 108, 166, 209, 244, 246, 247, 253, 310, 318, 424, 431, 434, 442, 547, 552
Bielska Katarzyna 16
Bieńkowska Irena 21, 68
Bieńkowski Andrzej 135
Biernacki Cezary 509
Biernacki Krzysztof 50, 54, 109, 130, 153, 154, 171
Biernacki Leszek 55, 57
Bigoś Piotr 130, 423
Bikont (Kruczkowska-Bikont) Anna, „Anna Mól", „Misia" 63, 98–100, 104–106, 108, 110, 112, 134, 135, 191, 193, 200, 201, 203, 209, 211, 212, 215, 218, 220, 222, 224–227, 239, 252, 274, 361, 436, 473, 568, 569, 622, 624, 630, 635, 655, 662, 668, 674, 681, 683, 692, 696
Bikont Piotr 100, 569
„Bimon" zob. Pruszyński Mieczysław
Binder Elżbieta 9
Blažek Petr 19, 20, 78, 81
Blumsztajn Seweryn 49, 77, 490, 566
Blūzma Valdis 66, 69

Błażejowska Justyna 16, 22, 23, 25, 31, 47, 49–51, 54–57, 60, 61, 65, 77, 83, 169, 248, 415–417, 432, 607
Błażyński Zbigniew 47
Błoński Jan 74
Bochwic Teresa 83, 84, 91, 94, 119, 154, 158
Bodó Balázs 715
„Bogdan" zob. Bujak Zbigniew
„Bogdan Nowak", TW zob. Osiejewski Bogdan
Bogucka Maria 63, 74
Bogucka Teresa, „Kinga", „Tania" 356, 487, 488, 493, 505, 651
Bogucki Teofil 290
Bogumił Jerzy 173, 175–177, 180, 182, 243, 626, 637
Boguta Grzegorz 25
Bohdziewicz Anna 149
„Bolesław", TW zob. Zdzisław Król
Boni Michał, „T.L.", „T. Litwin", „Tomasz Litwin" 154, 158–170, 195–197, 207, 218, 230, 231, 233, 234, 236, 239, 256, 266, 287, 289, 323, 326, 330, 331, 353, 360, 361, 372, 388, 391, 394, 401, 404, 463, 485, 493, 551, 552, 554–557, 605, 612, 618, 620, 622, 623, 626, 627, 629, 631, 643, 670, 671, 675, 677, 682, 685, 693, 696, 706, 707
Borkowski Wojciech 464
Borodziej Włodzimierz 37, 303
Borowiec Jan 283
Borowik Wojciech 47, 417
Borowski Adam 32, 83, 88, 92, 98, 105, 141, 171, 172, 174–177, 414, 416, 431, 473, 532, 601
Borówka Olgierd 715
Bortnowska Halina 405, 406
Boruń Katarzyna 130, 146, 147, 269, 522
Borusewicz Bogdan 26, 101, 220, 221, 241, 300, 301, 308, 310, 365, 380, 489, 688
Bouyeure Cyril 250, 252, 272
Bozóki András 71
Bójko Leon, „Janusz Kurzawa", „Krzewina" 128, 140, 151, 181, 217, 233, 397
Brandt Marion 71, 75, 78, 81, 82
Brandys Kazimierz 514
Bratkowska Krystyna, „Agata Sobiepanek" 113, 117–120, 123, 124, 126–128, 197, 205, 220, 221, 232, 235, 434, 435, 437, 438, 458, 465, 589, 635
Bratkowski Stefan 59, 194, 233, 250, 338
Bratkowski Włodzimierz 419, 566
Braun-Gałkowska Maria 662
Bremer Bartosz 148
Breżniew Leonid 355, 376, 563
Brier Robert 72, 76, 333, 629
Brodzka Alina 23, 52
Brojer Anna 351
Brojer Ewa 136, 137, 422, 462, 633
Brojer Wojciech 136, 137, 139, 207, 422, 425, 443, 446, 462, 499, 500, 609, 631, 633, 655, 666, 667, 681, 688, 689
Broniarek Emil 280, 416, 417
Brudzyńska Ewa 130, 156
Brukwicki Jerzy 146, 425
Brunné Marek 311
Bryłowska Aniela 147, 425, 462
Bryłowski Jan 23, 134, 136, 142–145, 147––150, 152, 206, 221, 422, 424, 425, 448, 462, 481, 520, 521, 676
Bryłowski Paweł 148
Brzechczyn Krzysztof 13, 16, 28, 63, 65
Brzeski Jan 16
Brzeziecki Andrzej 57, 139
Brzostek Błażej 15, 24, 33, 37, 72, 130, 133––136, 141–143, 206, 228, 244, 263, 421, 423, 453, 461, 462, 487, 527, 528, 530, 691
Bucholc Marta 38, 658
Buck Andrzej 42
Budziak Andrzej 165, 542, 546
Bugaj Ryszard 181
Bugajski Leszek 514
Bujak Zbigniew, „Bogdan", „Stefan" 86, 87, 97–99, 101–103, 109, 134, 174, 175, 181, 182, 204, 208, 213, 237, 238, 240, 241, 244–247, 251, 258, 263, 269, 271, 272, 282, 308–310, 364–368, 376, 379–384, 388, 399, 409, 413–415, 421, 436, 441, 459, 469, 471, 481, 483, 490, 507, 513, 552, 561, 568, 576, 586, 600, 615, 619, 627, 629, 666, 673, 700

Bujalski Paweł 158, 463
Bukowski Hugon 135
Bułhak Władysław 37
Burakowski Adam 68, 71, 72, 75, 78
Burnetko Krzysztof 31, 102, 112, 245, 274, 418, 420, 451, 459, 655
Burska Lidia 52, 96, 97, 568
Burski Tomasz, „Tomasz Chudy" 104, 106, 108–110, 568, 619
Buszko Barbara 470
Buszko Jan 470
Byczyński Witold 464
Bydlińska (Bydlińska-Czernuszczyk) Zofia 97, 98, 100, 104, 107, 108, 110, 111, 208, 225, 226, 567, 568
Bykow Michaił 79
Byszewski Piotr 48, 90

Calitis Ints 69
Camus Albert 268, 315
Carter Jimmy 51
Čáslavová Petra zob. Loučová Petra
Castells Manuel 254, 687, 699, 702, 715
Castro Fidel 714
Caşu Igor 69
Catalano Alessandro 17, 24, 72, 704
Cataldi-Piechowiak Michele 597, 598
Cebula Paweł 80
Cegielski Tadeusz 567
„Celina" zob. Choromańska Ewa
„Celina" zob. Szczęsna Joanna
„Celka" zob. Szczęsna Joanna
Cenckiewicz Sławomir 113, 303, 305, 576, 640
Ceran Tomasz Sylwiusz 103
Cesarski Wojciech 110
„Cezary Lwowski" zob. Halicki Andrzej
Chęcińska Dorota 435, 591, 595, 596
Chitulescu Bożena 135
Chitulescu Konstanty 135
Chlasta Grzegorz 419, 707
Chlebowski Cezary 619
Chlebowski Tomasz 101, 106, 111, 200, 205, 619, 662, 668, 679, 690, 692, 693
Chmaj Jacek 429, 447
Chmielewski Andrzej 564
Chmielewski Jan 280
Chmielewski Tadeusz 433
Chojecki Mirosław, „Raphael" 25, 53, 101, 182, 436, 466, 490, 493, 506, 507, 566
Chojnacki Władysław 39, 40, 61
Chojnowski Andrzej 215, 417
Choma-Jusińska Małgorzata 46, 49, 50
Chorko Krzysztof 603
Choromańska Ewa, „Celina" 37, 156, 157, 160–164, 166, 167, 226, 231, 237, 418, 419, 428, 429, 463, 464, 548, 549, 552, 554, 558, 624, 626, 629, 631, 633, 638, 644, 671, 692
Chrapek Jan 151
Christakis Nicholas A. 686, 696
Christian 347, 348
Chrostowski Waldemar 286
Chrupek Stanisław 464
Chruszczow Nikita 47
Chrzanowski Wiesław 93, 619
Chudzicki Mariusz 430, 431, 465, 603, 630
Chudziński Edward 39
Chwin Stefan 334, 679
Ciastoń Władysław 508, 539
Ciborska Elżbieta 25, 95, 109, 138, 153, 171, 658, 691
Cichomski Włodzimierz, „Guma" 131, 133––136, 141, 143, 189, 197, 198, 206, 208, 355, 421, 422, 458, 525, 658, 673, 674, 691, 696, 697
Cichy J. 388
Cieciura Grzegorz 437, 587–589, 612
Cieślińska-Lobkowicz Nawojka 110
Ciołek Erazm 149
Ciołkosz Adam 360, 361
Ciołkosz Lidia 360, 361
Ciosek Stanisław 303, 409
„Ciotka Aniela" zob. Doroszewska Urszula
Cirlić-Straszyńska Danuta 475, 476
Ciupiński Czesław 471
Ciżewska Elżbieta 664
Cnotalski Krzysztof 473, 474
Cobel-Tokarska Marta 76
Codogni Paulina 411

Collet Christian 493, 676
Constantin Ion 82
Cosentino Annalisa 21
Csato Justyna 165
Csizmadia Ervin 80
Curry Jane Leftwich 44
Curyło Czesław 588
Cyranowski Adam 573
Cywiński Bohdan 40, 58, 154
Cywiński Jan, „Andrzej Arpinacki" 110
Czabański Krzysztof, „Komentator", „Outsider" 137–139, 142, 144, 145, 181, 186, 206–208, 210, 217, 231, 238, 239, 297, 298, 301, 304, 309, 326, 334, 335, 339, 340, 343, 346, 357, 366, 375, 376, 378, 389, 390, 393, 645, 646, 658, 710
Czachowska Jadwiga 62
Czaczkowska Ewa K. 286, 287
Czapara Ryszard 468
Czapliński Przemysław 16, 23, 63, 514, 515
Czapski Józef 46
Czarnecka Julia 171, 175, 177, 179
Czarnecki Ryszard 93
Czarnik Oskar 52
Czarnyj Siemion 69
Czeczot Andrzej 148
Czernicki Andrzej 243, 468
„Czesław Militarski" zob. Baraniewski Waldemar
Czoch Magdalena 45
Czuma Krzysztof 477
Czuszak Chrystyna 80
Czyż Mieczysław 469
Czyżak Agnieszka 249
Czyżewski Andrzej 41

„D.W." zob. Gebert Konstanty
Dabert Dobrochna 22, 23, 62, 77, 78
Daniel Aleksandr 21, 67–69, 74
„Daniel" zob. Kulerski Wiktor
„Danielek" zob. Kulerski Wiktor
Dankowski Henryk 512
Danyi Gábor 37, 71, 80
Dardzińska Joanna 47
Darewski K. 330
„Dariusz" 469
Darska Bernadetta 65
Davis Dennis K 254
„Dawar" zob. Gebert Konstanty
„Dawid Warszawski" zob. Gebert Konstanty
Dąbek Krzysztof 100, 101, 131, 134, 165
Dąbrowska Danuta 65
Dąbrowski Andrzej Józef 136, 137, 139, 145, 451
Dąbrowski Jakub 470
Dąbrowski Marcin 148, 152, 452
Dederko Szymon 151, 426, 448, 462, 662, 669, 672, 685
Degen Dorota 38
„Denat" 304
Derdas Andrzej 509
Deręg Joanna 135
Devátá Markéta 78
Dębska Agnieszka 608
Dębski Andrzej 419
Diani Mario 49, 238, 681, 686, 690, 696, 697
Dietl Maria 135
Dietl Tomasz 135
Dietz Hella 49
Ditrych Ondřej 78
Dmochowska Maria (z Łodzi) 92
Dmochowska Maria (z Warszawy) 92
Dmochowski Mariusz 417, 440
Dobkowski Wiesław 331, 469
Dobraczyński Jan 311, 339
Dobroczyński Michał 79
Dobrołęcki Piotr 65
Dodziuk Anna, „Barbara Dąbrowska" 97–100, 104, 105, 107, 108, 111, 191, 200, 206, 212, 213, 225, 240, 253, 569, 621, 635, 636, 656, 662, 669, 683, 690, 691
Dojnik Iwona 679
Doktór Grzegorz 148, 670
Doktór Jan 23, 132, 134, 136–148, 151, 152, 191, 192, 195, 203, 204, 206, 218, 219, 228, 229, 244, 422, 425, 504, 630, 633, 637, 680
Doktór Krystyna 137
Doktór Sabina 137
Dolecki Tomasz 319

Doliwa Urszula 254
Domagalska Stanisława 132, 136–140, 142––151, 191, 192, 195, 204, 206, 218, 219, 266, 422, 424, 425, 504, 520, 622, 629, 630, 633, 670, 676, 680, 691
Domagalski Włodzimierz 55, 83, 95, 116, 119, 132, 318, 420, 434, 435, 466, 502
Domańska Aleksandra 23, 467, 496, 637, 653, 658, 661
Domańska Ewa 33
Domańska Marianna 100, 198, 569
Domańska Teresa 177, 695
Domański Henryk 657
Dominick Joseph R. 12, 15
Domżalski Jerzy 170, 416, 417, 468, 619
Domżał Tomasz 163, 428
Donimirski Kazimierz 423
Dorn Henryk 639
Dorn Ludwik, LD 77, 87–91, 93, 94, 213, 216, 408, 570, 571, 579, 639
Dorosz Beata 62
Doroszewska Urszula, „Ciotka Aniela" 87––91, 93, 213, 230, 232, 234, 492, 570–573
Dostojewski Fiodor 614
Doucette Siobhan 22, 52, 57, 64
Drawicz Andrzej 79
Drewiczewski Jerzy 466
Drgas Michał 289
Drogowska Henryka 85–87, 89, 91, 210, 211, 432, 559, 574, 575, 579, 587, 612, 652, 654
Dronicz Stanisław, „W", „Wallenrod" 121, 122
„Drozd", TW 549
Drozdowski Rafał 254
Drużycki Jarosław 501
Dryll Elżbieta 180, 222, 223, 231, 633, 675, 684
Dryll Marek 180, 674, 684
Dryńska Magdalena zob. Sterley Magdalena
Dubisz Tomasz 407
Duda-Gracz Jerzy 409
Dudek Antoni 27, 28, 30, 32, 60, 94, 277, 342, 345, 378, 396, 402–404, 516
Dudek Dorota 78
Dunin Janusz 65
Duriasz Józef 139
Duszak Mirosław 433, 467
„Dw" zob. Gebert Konstanty
Dworaczek Kamil 25, 31, 36, 39, 50, 52, 53
Dworak Jan 145, 146, 150–152, 191, 192, 644, 707
Dymarski Lech 52, 643
Dymkowski Robert 419
Dyner Jerzy 178, 465, 695
Dzido Marta 33
Dzień K. 563
Dzierzbicka Alicja 627, 637
Dziewanowski Kazimierz, „Karol Grodkowski" 109
Dziki Sylwester 39
Dziurok Adam 342, 344

Eberhardt Grzegorz 109, 131, 132, 136, 140, 142, 144, 150, 151, 422, 424, 425, 441, 448, 461, 462, 520, 521, 584
„Edgar", TW 566, 567
„(ef)" 334
Eichelberger Wojciech, „Adam Górski" 115, 117, 118, 120, 121, 123, 124, 127, 196, 465, 584–586
Eichwede Wolfgang 67, 72, 659
Einwohner Rachel L. 20
Eisler Jerzy 29, 35–37, 47, 52, 54, 338, 641, 646
„Elżbieta" zob. Starczewska Krystyna
Engelking Barbara 555–557
Engelking Leszek 70
„Eryk" zob. Kulik Ewa
Esterházy Péter 29

Fabisiak Krzysztof 432, 574
Falandysz Lech 150
Falk Barbara J. 70, 71
Falkowska Wanda 140, 150, 181, 217, 233, 630
Fałkowski Mateusz 12, 16, 17, 23, 31, 41, 46, 418, 420, 432, 434, 445, 448, 659, 660, 679, 690
Fedorowicz Andrzej, „Mateusz", „Referent" 142–149, 151, 185, 221, 233, 244, 424–

–426, 442, 462, 482, 580–584, 607, 624, 630, 671, 672, 692, 694, 706
Fedorowicz Jacek 148
Fedyszak-Radziejowska Barbara 629
Feindt Gregor 24, 76
„(Fel.)" zob. Pacewicz Piotr
„Felek z TM-u" zob. Pacewicz Piotr
„Feliks Felicki" zob. Pacewicz Piotr
Ferreras-Tascón Manuel 474
Fik Marta 120
Fikus Dariusz 140, 181, 217, 233, 410, 658
Fikus Feliks 658
Filipkowski Piotr 13, 34, 652, 670, 682
Firkowska-Mankiewicz Anna 76
Firląg Andrzej 463
Fischer Sabine 21
Fišer Zbyklonek 70
Flis Stanisław 506
„Florian Rey" zob. Łukasiewicz Maciej
Floriańczyk Zofia 100, 280, 418, 632
Fowler James H. 686, 696
Frasyniuk Władysław 102, 221, 266, 282, 308–310, 348, 364, 365, 380, 399, 409, 682
Friszke Andrzej 12, 19, 22, 23, 25, 27, 30, 31, 33, 36, 47–52, 54–58, 62, 77, 80, 84, 85, 95, 97–99, 101, 102, 104, 106, 109–112, 128, 136, 139, 146, 155, 171, 173, 199, 200, 207, 219, 238, 242, 245, 249, 263, 272, 275, 332, 352, 381, 393, 399, 414, 415, 420, 421, 432, 459, 460, 474, 487, 489, 490, 494, 499, 500, 522, 569, 586, 611, 619, 620, 629, 631, 639, 661, 663, 672, 679, 692, 700
Fuld Werner 38

Gabe Borys. 80
„Gabrysia" zob. Kępińska Barbara
Gach Zbigniew, „M. Moskit" 26, 629
Gadomski Stanisław 464, 538
Gajewicz Wojciech 423
Gajowniczek Paweł 493, 583
Galant Jan 249
Gałkowska Agnieszka 30
Gałkowska Zofia 127, 224
Gampel Grzegorz 173, 175, 176, 429, 447, 464, 480, 591, 599, 601, 615, 670, 671
Gamska Larysa 573
Garbal Łukasz 47
Gargas Anita 148
Garlicki Andrzej 37
Garsztecki Stefan 75, 81
Garztecki Juliusz, TW „Maks" 165, 542
Gasztold-Seń Przemysław 16, 17, 26, 36, 48
Gaul Jerzy 30
Gawin Dariusz 620, 712
Gawlikowska Maria 603
Gazda Imrich 71, 667
Gąsowski Tomasz 21, 48
„Gd." 330
Gebert Bolesław 640, 641
Gebert Konstanty, „Dawar", „Dawid Warszawski", „D.W." 116–118, 120–124, 126, 128, 129, 147, 150, 181, 191, 192, 194, 200, 204, 210, 214–216, 218, 219, 226, 228––232, 240, 242, 243, 248, 288, 289, 302, 336, 349, 350, 356–359, 374, 375, 384, 385, 388, 393, 394, 396, 400, 401, 405, 412, 434, 435, 437, 441, 449, 458, 465, 492, 500, 546, 585, 586, 608, 609, 622, 630, 632, 640–642, 648, 653, 674, 680, 685, 696, 706, 710, 714
Gebert Lucyna 492
Geremek Bronisław 114, 249, 250, 303, 399––401, 411
Gershman Carl 714, 715
Gessel Marek 620, 621
Giedroyc Jerzy 182, 418, 456, 490, 503
Giełżyński Witold 138
Giełżyński Wojciech, „Kubuś Ekstremista", „M. Maurycki", „Mar", „Maurycy Mochnacki" 138, 144, 145, 147, 181, 217–219, 233, 244, 247, 396, 406, 407, 611, 646––650, 658, 659, 710
Giera Jolanta 662
Gierek Adam 306
Gierek Edward 44, 74, 306, 338, 397, 649
Gierowski Stefan 315
Gieysztor Aleksander 573
Ginzburg Arina 75
Giszczak Jacek 250
Giżyński Jacek 47

Glanc Tomáš 72, 73, 254, 659, 698
Glemp Józef 251, 290, 318, 345–350
Gluza Zbigniew 21, 65, 68, 366
Głazkow Nikołaj 17
Głażewski Stanisław 452, 453
Głębocki Henryk 277, 293
Głogowiec Marek 422
Głogowski Piotr 72
Głowacki Janusz 515
Głowiński Michał 59, 481
Goban-Klas Tomasz 38, 64
Gocman Izabela 428
Godlewski Grzegorz 168, 662
Golański Adam 438
Goldfarb Jeffrey 701, 713
Golińczak Marek 67
Goliszewski Maciej 149
Gołek-Sepetliewa Dorota 72
Gołębiewski Bogusław 175, 176, 500
Gołębiewski Jakub 287
Gomulińska Elżbieta 430
Gomuliński Andrzej 430
Gomułka Władysław 397
Gontarczyk Piotr 37, 303
Gorbaczow Michaił 68, 397, 398, 403
Gorbaniewska Natalia 67
Gorczyński Grzegorz 426
Goriajewa Tatiana 67
Gorlach Krzysztof 696
Gottesman Krzysztof 44, 138, 646
Górecki Sławomir 165
Górecki Wojciech 24, 96, 282
Górnicki Wiesław 389
Górny Grzegorz 80
Górny Jan Andrzej 148
Górski Andrzej 280, 415–417, 441, 559–561, 563, 564, 627, 637, 657
Górski Janusz, TW „Kaktus" 416, 459, 559––561, 605
Grabiński Tomasz 70
Grabowski Waldemar 39
Graczyk Roman 30, 45
Grajewski Andrzej 45
Gralińska-Toborek Agnieszka 314
Gražulis Nijolė Belška 68
„Grażyna Narocz" zob. Klimczak Aldona
„Grisza", TW zob. Zaremba Ryszard
Grochowska Magdalena 46, 170
Grosicka Marzena 454
Growiec Katarzyna 688
Grozew Kostadin 82
Grudniewski, funkcjonariusz SB 544
Grudziński Włodzimierz 107, 188, 693
Gruntorád Jirí 21, 69, 70
Grupińska Anka 12, 33, 455, 663
Grupiński Rafał 65, 455
Gruszecki Tomasz 162
Grynglas Maria 264, 465
Gryz Ryszard 342, 345
Grzegrzółka Sławomir 423, 435, 595
Grzegrzółka-Pracka Anna 475
Grzelak Janusz 101, 110
Grzesiak Adam 415–417
Grzesiak Bogdan 53
Grzybowski J. 173
Grzywacz Waldemar 424
Guagnelli Simone 17, 24, 72, 704
Gubrynowicz Aleksander 68, 71, 75 78
Gugulski Marcin 84, 85, 87–92, 191, 194, 195, 213, 215, 230, 239, 254, 432, 577, 578
„Guma" zob. Cichomski Włodzimierz
Gumowska-Wdowiak Zofia 127
Gutierrez Orlando 714, 715
Gutowska Krystyna 101, 486, 658
Gutowski Jacek 486
Gwiazda Andrzej 399
Gzella Jacek 38

Haber Ferdynand 639
Habielski Rafał 39, 43–46
Hagemejer Krzysztof 150
Haigh Maria 715
Halicki Andrzej, „Cezary Lwowski" 128, 707
„Halina" 290
Hall Aleksander 52, 192
„Halszka" zob. Hartwig Hanna
Hałagida Igor 301, 484
Hamersky Heidrun 69
Hamid Magdalena 93

Handke Waldemar 30
Handl Vladimír 78
Handzlik Stanisław 309
Hänsgen Sabine 73
Hardek Władysław 364, 449
Hartmann Kinga 42
Hartwig Hanna, „Halszka" 179, 180, 355, 630
Havel Václav 70, 78, 266
Hay Rina 17, 77
Herbich Anna 100
Herbst Krzysztof 111
Herbut Ryszard 19
Herczyński Jan 128
Herling-Grudziński Gustaw 515
Hesse Herman 614
„Hetman", TW 482
Hoffman Stefani 69
Hofman Iwona 46, 503
Holewiński Wacław 633
Hollander Jocelyn A. 20
Holzer Jerzy 84, 399, 400, 626, 712
Holzer Ryszard, „Z.K." 130, 131, 133–135, 147, 214, 217, 281, 376, 381, 388, 391, 461, 622
Holzer Teresa 461
Hołuj Tadeusz 311
Hołuszko Ewa (dawniej Marek) 156, 157, 159, 160, 179, 428, 536, 688, 690
Hołuszko Marek zob. Hołuszko Ewa
Horubała Andrzej 52, 169, 556, 682
Høyer Svennik 713
Hübener Eckart 82
Hugo-Bader Jacek 24, 26, 115, 123, 124, 156, 160, 163–165, 418, 428, 429, 445, 463, 464, 486, 599, 618, 627, 638, 643, 682
Hulboj Teresa 635
Humm Maggie 629
Hutnikiewicz Artur 16
Hynek Nik 78

Ignatowski Jerzy 417
Ikanowicz Izabela 92
Ikonowicz Piotr 165, 182, 233, 544, 545
Ikonowicz-Rejman Zofia 165
„iks" 336
Ilka Grzegorz 233
„Informator z Rakowieckiej" 320, 321
„(IR)" 310
„Is" 330
Isaacson Walter 715
Iwaniak Olga 113, 206, 5686
Iwanicki Zdzisław 101, 102
Iwanow Mikołaj 67, 74, 79
Iwasiów Inga 629

„J. Andrzejewski" zob. Paczkowski Andrzej
„J. Golonka" zob. Maziarski Jacek
„J. Kowalski, A. Malinowski" zob. Szlajfer Henryk
„J. Lasecka" zob. Starczewska Krystyna
„J. Stelmach" zob. Skalski Ernest
„J. Załęski" zob. Turlejski Krzysztof
„J.P." 347
(„ja)" zob. Szczęsna Joanna
Jabłonowska Zofia 89
Jabłońska-Klimczak Aldona zob. Klimczak Aldona
Jabłoński Konrad 477
„Jacek", koordynator druku „Tygodnika Mazowsze" 661
„Jacek", TW 472
Jackiewicz Marek 460, 672
„Jacob", TW zob. Kłoś Maciej
„Jagna Jagman" zob. Woydt Marta
Jakubowska Urszula 23, 646
„Jan", TW zob. Skaza Piotr
„Jan bez ziemi" 334
„Jan Ćwiek" zob. Klimczak Tadeusz
„Jan En" zob. Osęka Andrzej
„Jan Kalemba" zob. Korycki Jan
„Jan Klincz" zob. Szczęsna Joanna
„Jan Kowalski" 246
Jan Paweł II 268, 269, 318, 341–345, 351, 390, 391, 475, 549, 664
„Jan Realny" zob. Maszenda Waldemar
„Jan Semeniuk", TW 497
„Jan Stelmach" zob. Skalski Ernest
„Jan Załęski" zob. Turlejski Krzysztof
Janas Bogusława 283

Janas Zbigniew 102, 227, 283, 310, 468, 631, 634, 635, 668
„Janeczka", TW zob. Tyborowska Janina
„Janek", TW 497
„Janek" zob. Trepka Tomasz
Janicka Anna 462
Janion Maria 110
Janiszewska Małgorzata 26, 460, 654, 655, 671, 680
Jankowiak Janusz 150
Jankowiak Stanisław 469
Jankowska Hanna 25
Jankowska Janina 57
Jankowski Maciej 392
Jankowski Michał 418, 445, 447, 637
Jankowski Stanisław, „Agaton" 637
„Janusz Białołęcki" zob. Onyszkiewicz Janusz
„Janusz Kurzawa" zob. Bójko Leon
Jaraczewska Joanna 432
Jarocki Robert 45
Jarosińska Urszula 163
Jarosiński Marek 163
Jarosiński Marek Bogdan 163, 170, 416, 417, 420, 468, 483, 619
Jarosławski, prokurator 280
Jarosz Dariusz 28, 37, 515
Jarosz Maria 30
Jarowiecki Jerzy 40
Jarska Natalia 15, 16, 27, 33, 36, 41, 63, 77, 116, 119, 264, 457, 628, 629
Jaruzelska Katarzyna 162, 169, 209, 547, 548, 557, 627
Jaruzelski Wojciech 9, 288, 299, 302, 333––337, 340, 341, 346, 357, 364, 378, 396, 399, 403, 442, 507, 512, 565, 654, 674
Jarzębowska Ewa 430
Jarzyna Andrzej 208
Jarzyńska Irena 243
Jarzyński Zygmunt 243, 468
Jašek Peter 71
Jasiczek-Gebert Małgorzata 116, 210, 630
Jaskułowski Tytus 75
Jastrun Tomasz 202
Jastrzębski Andrzej 16, 646
Jastrzębski Bogdan 21, 22
Jastrzębski Marek 61
Jastrzębski P. 388
Jawłowska Aldona 663
Jaworowska Justyna 679
Jaworska Anna 173, 175, 177, 633
Jaworska Grażyna 97, 115, 117, 121, 124, 128, 149, 264, 435, 437, 465
Jaworski Andrzej 435, 590, 595, 596
Jaworski Marcin 249
Jaworski Paweł 76, 78, 489
Jaxa-Kwiatkowski Piotr 441, 442
Jedynak Tadeusz 283
Jelínek Milan 70
Jernocelev Dmitrij 69
„Jerzy", TW 563
Jesień Elżbieta 695
Jędrach Paweł 424–426
Jończyk Stefan 515
„Józef Golonka" zob. Maziarski Jacek
„Julia" 354
„Julia" zob. Kuratowska Zofia
„Julia Lasecka" zob. Starczewska Krystyna
„Julian Tyński" zob. Osęka Andrzej
Jundzis Tālavs 66, 69
„Jurek", drukarz „KOS-a" 588, 590
Jurkowski Maciej 181, 464, 468, 477, 478, 636, 673, 681, 689

„(k)" 337
„K" zob. Rapacki Marek
„K." zob. Kulerski Wiktor
„K.", czytelnik „KOS-a" 359
„K-2", TW 480
„K. Pajka" zob. Leski Krzysztof
„K.Z." 314, 352, 375
Kaczmarski Jacek 680
Kaczor Kazimierz 135
Kaczorowski Andrzej W. 63, 88, 94, 508
Kaczyński Andrzej 132, 136, 139–143, 208, 232, 234, 355, 492, 495, 633, 634, 653, 672, 673, 675, 697
„Kajtek", TW 479
„Kaktus", TW zob. Górski Janusz
Kalabiński Jacek 109, 397

Kalbarczyk R. 497
Kaleta Marian 489
Kaliski Bartosz 15, 22, 24, 33, 37, 47, 132, 170–179, 182–187, 221, 263, 317, 429––431, 464, 465, 525, 529, 599, 601, 695
Kalukin Rafał 155, 554
Kamać Andrzej 428, 550
Kameraz-Kos Ninel 136, 137, 140, 142, 151, 422, 425, 462, 635, 659, 681, 684
„Kamil Wiliński" zob. Rapacki Marek
Kamińska Kamila 64
Kamińska Kinga 205, 251, 459, 460, 466, 624, 637
Kamiński Łukasz 12, 15, 20, 23, 24, 27, 36, 37, 40, 42, 46, 47, 53, 55, 56, 62, 64, 66, 74, 75, 79, 81, 525, 526, 538, 629
Kamiński Stefan 470
Kamiński Wojciech, „Alex" 97, 99, 104, 106, 108, 110, 113, 172, 193, 200, 207, 220, 443, 568, 667, 669
Kanasz Tatiana 76
Kandziora Jerzy 248
Kaniecki Przemysław 515
Kapciak Alina 686
Karczewski Andrzej 233
Kardela Piotr 15
Kareniauskaitė Monika 68, 77
Karkosza Henryk, TW „Monika" 53, 518
Karłowicz Tadeusz 12
„Karol", drukarz 678
„Karol", TW 564
„Karol" zob. Strękowski Jan
„Karol Grodkowski" zob. Dziewanowski Kazimierz
„Karol Morus" zob. Orzeł Józef
„Karol" zob. Kulik Ewa
Karolkiewicz Łukasz 135
Karos Zdzisław 536
Karpińska Katarzyna 98, 99
Karpiński Jakub 17, 46, 49, 57, 364
Karwowski Adam 417, 427, 433, 440, 441, 539, 560
Karyś Andrzej 455, 458
Kasprowicz Krzysztof 509, 561, 562, 564
Kasprzyk Hanna 111
Kastory Paweł 162
„Katarzyna Nawrot", TW 183, 184, 426, 548, 583, 603
„Katarzyna Uroń" zob. Orzełowska Elżbieta
Katrebova-Blehova Beata 71
Kavaliauskaitė Jūratė 68
Kawczyński Jerzy 573
Kazański Arkadiusz 55
„Kazimierz", TW zob. Król Janusz
Kaźmierak Alicja 69
Kaźmierczak Elżbieta 75
Kelus Jan Krzysztof 389, 679
Kempthorn Patsy 492
Kenney Padraic 76, 714
Kepal Helena 476
Kerski Basil 75, 81
Kersten Adam 421
Kersten Krystyna 34, 35
Kępińska Barbara, „Weronika", „Gabrysia" 465, 466
Kierzkowski Michał 33
Kind-Kovács Friederike 17, 18, 24, 38, 72, 76
„Kinga" zob. Bogucka Teresa
Kisielewski Stefan 43, 54, 79
Kister Anna G. 88, 92, 105, 138, 148, 154, 162, 166, 172, 176, 178, 187, 415, 416, 428, 429, 432, 433
Kiszczak Czesław 204, 249–251, 287, 339––341, 348, 398, 404, 408, 411, 412, 444, 510, 565, 568
Kiślak Elżbieta 243
Klamann Leon Andrzej 464, 542, 543, 627, 630, 631, 671
Klarman Agnieszka 30
Klementowski Robert 94, 291
Klemm Wojciech 136
Klimczak (Jabłońska-Klimczak) Aldona, „Grażyna Narocz" 120, 124, 127, 191, 468, 633, 653, 654
Klimczak Tadeusz, „Jan Ćwiek" 124, 633
Klimowicz Tadeusz 17
Klincewicz Teodor 159, 160, 420, 427, 428, 435, 444, 539, 540, 567, 588
Kloc Eugeniusz 153
Kloczkowski Jacek 77, 639

Klonder Maria 695
Klukowski Bogdan 65
Klumbys Valdemaras 687
Klupsz Ewa 111
Kluzik Joanna 113, 128, 148, 239, 568
Kłosek Eugeniusz 30
Kłosiński Jerzy, „Z. Zyg" 179, 180, 183–186, 226, 235, 430, 431, 603, 681, 707, 710
Kłoś Maciej, TW „Jacob" 140, 201, 205, 424, 522–526, 532, 605, 685
Kmeť Norbert 70
Knoch Konrad 23, 414, 502
Knopek Jacek 289
Kobus Andrzej 74, 80, 81
Kobylańska Monika 148
Kochanowski Jerzy 21, 37, 303
Kofman Jan 659
Kolbuszewska Jolanta 33
Kolecki Tadeusz 94
Kołakowski Leszek 47
Kołnierzak Maria 445
Kołodziejczyk Marcin 167, 628
Kołodziejska Katarzyna 234
(KOM) 342
„Komandos", TW zob. Piotrowski Edward
Komaromi Ann 24, 66, 67, 69, 73, 502
„Komentator" zob. Czabański Krzysztof
Konarski Andrzej 381
Kondek Stanisław 45
Kondratowicz Ewa 25, 31, 97, 98, 100, 102, 104, 107, 213, 275, 281, 629, 630, 636
Konocki M. 335
Konrád György 659
„Konrad -ski" 208, 209
Konury Zdzisław 453, 454
Konwicki Tadeusz 63, 515
Kopacki Karol 81
Kopyś Tadeusz 80
Kopyt Marek 93
Koral Jolanta 161
Koralewicz Jadwiga 511
„Korczak" zob. Machalski Andrzej
Kordas Igor 679
„Korespondent Wojenny" zob. Łukasiewicz-Wyrwich Joanna
„Korespondent Wojenny" zob. Wyrwich Mateusz
Kornecka Paulina 111
Kornecki Roman 111
Korycki Jan, „Jan Kalemba" 186, 187
Korzeniewska-Wołek Katarzyna 68
Kos Bohdan 136, 137, 140, 142, 422, 462, 684
Kosek Stanisław 471
Kosinowa Tatiana 66, 76–78, 80
Kosiński Jarosław 148
Kosiński Krzysztof 36, 215, 675
Kost Joanna 116, 120, 126, 127, 198, 204, 434, 465, 466, 633, 644
Kost Leszek, „Leszek Wraży" 116, 117, 120, 123, 126, 127, 198, 221, 267, 434, 465, 466, 475, 595, 631, 633, 644, 666
Kost Stefania 116, 434, 465, 595, 617, 630
Kost Zbigniew 127
Kostecki Janusz 23
Kościanek Eugeniusz, TW „Roman" 367
Kotarski Marian (właśc. Pękalski Marian) 317, 318, 518, 606
Kotkiewicz Waldemar 475
Kotlarek Dawid 42
Kotlicka Justyna 419
Kotlińska Justyna 566
Kotliński Tomasz J. 39
Kotula Andrzej 75
Kotus Adam 557
Kowal Paweł 80, 516
„Kowal", TW 544
Kowalczuk Ilko-Sascha 75
Kowalczyk Jacek 162
Kowalczykowa Alina 481
Kowalczyńska Hanna 467
Kowalczyński Jerzy 467
Kowalewski Leszek 468, 478, 479
Kowaliow Siergiej 67
Kowalska Bożena 314, 315
Kowalski Marcin 514
Kowalski Sergiusz 659
Kowalski Sławomir 573
Kowzan Janusz 464
Kozak Mirijana 80
Kozek Wiesława 148

Kozłowski Tomasz 13, 19, 27, 36, 55, 58, 113, 303, 339, 613
Koźbiał Marek 474, 636
Krajewski Andrzej, Ajax 52, 178, 179, 288, 355, 645
Krajewski Kazimierz 40
Krasnodębski Zdzisław 639
Krasowski Edmund, „Marcin" 469
Krauz Stanisława 471
Krauze Andrzej 148
Krawczewski Włodzimierz 552
Krawczuk Aleksander 516
Krawczyk Andrzej 71
Krawczyk Marek 446, 456, 633
Kropiwnicki Jerzy 93
Król Anna 462
Król Janusz, TW „Kazimierz" 580, 603
Król Marcin 64, 516
Król Wacław 568
Król Zdzisław, TW „Bolesław" 185, 580, 581, 602, 603
Kruczkowska-Bikont Anna zob. Bikont Anna
Krupski Janusz 32
Krupski Tomasz 504, 513
„Krysia" zob. Starczewska Krystyna
Krysiak Dominik 502
„Krystian Marzecki" zob. Pawlas Jerzy
Krzek-Lubowiecki Marcin 51, 53, 60, 63
Krzemiński Ireneusz 643, 704
„Krzewina" zob. Bójko Leon
„Krzych" zob. Kulerski Wiktor
„Krzysztof", autor „CDN-GWR" 370
„Krzysztof" zob. Kulerski Wiktor
„Krzysztof Piotrowski" 219, 388
Krzysztofiński Mariusz 239
Krzysztoporski Wiktor 90, 91, 432, 466, 573, 573
„Krzyś" zob. Kulerski Wiktor
Krzyżanowska Teresa 243, 168
„Kuba", TW zob. Prus Jerzy
„Kuba" zob. Maziarski Wojciech
Kubaj Artur 27, 33, 37
Kubiak Leszek 470
Kubicka Renata 110
Kubin Marek 85–87, 432, 574
„Kubuś Ekstremista" zob. Giełżyński Wojciech
Kuca Władysław 600
Kucharski Wojciech 29
Kuczborski Tomasz 417
Kuczyński Waldemar 96
Kufel Jakub 53
Kukulskytė Rytė 687
Kula Marcin 13, 29, 37
Kulas Jan 470
Kulerski Wiktor, „Albert", „Daniel", „Danielek", „K.", „Krzych", „Krzysztof", „Krzyś", „Samuel", „Witek", „Zygmunt" 26, 101–103, 109, 118–120, 122–125, 127, 128, 147, 161, 166, 168, 195, 204, 205, 222, 231, 235, 236, 246, 264, 269, 271, 282, 288, 290, 348, 349, 355, 356, 365––368, 375, 379–384, 420, 433––436, 438, 440, 444, 456, 466, 468, 469, 473, 486––488, 490, 492–494, 501, 505, 506, 547, 552, 589, 590, 597, 632, 651, 658, 685, 687
Kulesza Hanna 163, 549, 618
Kulesza Maciej 421
Kulesza Marcin 45
Kulik Ewa, „Eryk", „Karola" 98, 101, 102, 108, 112, 136, 161, 179, 283, 310, 416, 436, 481, 489, 552, 559, 629, 691
Kulikow Wiktor 356
Kulla Albert 71, 667
Kułaj Jan 449
Kunicki-Goldfinger Marek 88, 110, 119, 120
Kuratowska Zofia, „Julia" 101, 118
Kurkowska Ewa 475
Kuroń Grażyna 367, 679
Kuroń Jacek 47, 52, 77, 84, 93, 98, 99, 102, 103, 107, 109, 114, 154, 215, 220, 241, 246, 250, 308, 364–369, 372, 374, 379, 388, 395, 397–400, 405, 409, 441, 503, 630, 663
Kurowski Stefan 93
Kurpierz Tomasz 56
Kuryluk Ewa 515
Kurzyna Eugenia 279
Kusztelak Janusz 215
Kuta Cecylia 23, 41, 49–52, 56, 64, 65

Kutkowski Arkadiusz 187
Kwaśniewski Maciej 470
Kwiatkowska Barbara 527
Kwiatkowski Andrzej 419, 566, 567
Kwiatkowski Jacek 419
Kwiatkowski Zbigniew 516
Kwiecień D. 397
Kyc Katarzyna 470

„L" 326
„(L)" 351
„L." zob. Zimand Roman
Labov Jessie 17, 38
Labuda Barbara 102, 348, 365, 380, 682
Lajdorf Edmund 591–593, 595, 597
Lam Andrzej 16
Lamasanu Stefana 72, 78
Lanzmann Claude 242
Laskowski Leszek 18
Lasota Irena 26, 272, 490, 492, 505, 506
Lasota Jan Piotr 490
Lasota Marek 284
Latos Marek 156, 428, 463, 539, 549
Lau Waldemar 280
Lauk Epp 713
Laurinavicius Ceslovas 80
Lawina Anatol 391
Lazzarin Francesca 73
„LD" zob. Dorn Ludwik
Leder Witold 75
„Legionista", TW 541, 542
Leja Magdalena 573
Lenarczyk Wojciech 12
Lenin Włodzimierz 639
„Leopolita" zob. Zimand Roman
Lesiakowski Krzysztof 21
Leski Krzysztof, „K. Pajka", „Pajka" 104, 105, 107, 108, 112, 192, 193, 200, 206, 211, 220, 222, 232, 235, 355, 356, 381, 495, 609, 622, 631, 667
Leszczyński Adam 28
„Leszek Wraży" zob. Kost Leszek
„Lewa", TW 483
Lewandowska Stanisława 15, 39, 206, 210
Lewandowski Tadeusz 541
Lewicki Zbigniew 586
Libionka Dariusz 34
Ligarski Sebastian 23, 42, 44, 56, 59, 215, 251
Lindenberger Thomas 38, 66, 67, 74
Lipiec-Zajchowska Marianna 79
Lipiński Adam 49, 210, 699, 702
Lipiński Romuald 453, 454, 470, 479, 485, 499, 507
Lipski Jan Józef 128, 252, 253, 307, 389, 643
Lipszyc Jan Bazyl 233
Lis Bogdan 221, 251, 266, 308, 310, 364, 565
Lis Sylwester 437, 588, 589
Lis, donosicielka SB 280
Lisiak Agata 701
Lis-Turlejska Maria 117
Litwin Katarzyna 69
Litwińska Monika 112, 113, 360
Lityński Jan 114, 220, 288, 289, 325, 336, 395, 396, 398, 403, 409
Lompart Aleksandra 148, 151, 671, 672, 694
Losson Beata 96, 115, 160
Loučová (Čáslavová) Petra 37, 61
Luśnia Robert, TW „Nonparel" 86, 433, 574, 575
Lużyński Lucjan 480

Łabędź Krzysztof 19, 21, 57, 60, 66, 68, 70, 72, 74, 76, 349, 363, 384
Łabuńska-Święcicka Krystyna 430, 465
Ładziński Ryszard 509
Łapiński Henryk 41
Łaszczyński Marcin 417, 433
Ławiński Paweł 162
Ławski Jarosław 462
Łączyński Krzysztof 432, 574
Łątkowska Mirosława 83, 88, 92, 98, 141, 414, 416
Łepkowska Ewa 82
Łopieńska Barbara N. 43
Łopiński Maciej 26, 241, 629
Łuczywo Helena, „Paweł Hofer" 87, 96–114, 129, 172, 181, 182, 188–190, 193, 195, 196, 199–201, 203, 211, 213, 219–221, 224, 226–230, 232, 237–240, 245–247, 253, 258, 263, 272, 275, 281, 349, 352, 359, 360, 365, 382, 383, 394, 399, 414–

–416, 420, 421, 436, 451, 459, 469, 489, 490, 492, 504, 558–561, 567–570, 575, 607, 619, 621, 629, 636, 639, 642, 655, 657, 661, 662, 666, 679, 683, 684, 688, 690, 691, 693, 694, 696, 707, 711
Łuczywo Łucja 684
Łuczywo Witold 245, 281, 414, 415, 418, 420, 432, 435, 459, 630, 657
Łukasiak Amelia 88, 89, 91
Łukasiewicz Juliusz 640
Łukasiewicz Maciej, „Florian Rey" 60, 96, 158, 175, 207, 217–219, 231, 233, 234, 267, 277, 312, 321, 384, 469, 481, 497, 501, 622, 623, 632, 647, 656, 662, 389
Łukasiewicz-Wyrwich Joanna, „Korespondent Wojenny" 132, 134, 136, 140, 142, 143, 206, 292, 293, 377, 392, 423, 453, 633
„Łukasz" zob. Olko Tomasz
Łyskawa Bernard 284
Łysyszyn Jacek 435, 592, 595
Łyżwańska-Klemm Magdalena 136

„M. Buczyński" zob. Szymanderski Jacek
„M. Fordon" 288
„M. Kołodziej" zob. Pronobis Witold
„M. Lewin" zob. Zalewski Maciej
„M. Maurycki" zob. Giełżyński Wojciech
„M. Moskit" zob. Gach Zbigniew
„M. Poleski" zob. Bielecki Czesław
„M. Rewera" zob. Urbański Andrzej
Machalski Andrzej, „Korczak" 173–177, 180, 195, 221, 343, 344, 369, 370, 429, 601, 603, 611, 613, 614, 633, 695, 697
Machcewicz Anna 54
Machcewicz Paweł 46
Machovec Martin 70, 74, 652
„Maciej Lewin" zob. Zalewski Maciej
Macieja Dorota 429
Maciejewski Marian 497
Maciejowska Agnieszka 419, 565
Maciejowska Alicja 419, 566
Maciejowski Marian 497
Macierewicz Antoni 52, 83, 84, 90–94, 194, 195, 197, 215, 230, 345, 388, 394, 407–410, 490, 576–578, 622, 707
Maćków Jerzy 19
Madej Krzysztof 21, 32
Madera Andrzej 711
Maigret Éric 12, 254, 354, 701
Majchrowski Krzysztof 398, 515
Majchrzak Grzegorz 27, 37, 47, 53, 57, 59, 60, 115, 138, 303, 306, 343, 344, 417, 581
Majewska-Kubiak Renata 110
Majewski Grzegorz 78, 81
„Majster" zob. Pietrzak Norbert
Majuk Dominika 33
Makowski Ryszard 165, 429, 548, 550
„Maks", TW zob. Garztecki Juliusz
Malak Barbara, „Tymon" 123, 269
Maleszewski Zbigniew 426, 618, 682
Malicka Elżbieta, „Maria Kordecka" 124, 203
Malik Adam 398
Maliszewska Izabella 31
Malko Paweł 101
Malski Wiktor 419
Małachowski Aleksander 614, 615
Małecki Edward 120, 586
Małkiewicz Andrzej 66
Małkowski Stanisław 341
„Mar" zob. Giełżyński Wojciech
„Marcin Rewera" zob. Urbański Andrzej
„Marcin", TW 497
„Marcin" zob. Krasowski Edmund
„Marcin" zob. Osęka Andrzej
Marciniak Ewa Maria 700, 702
Marciniak Otto 419, 509, 563, 564, 566
Marcinkiewicz Marta 23, 56, 61
Marczak Jolanta 461
Marek Sylwester 462
„Marek Teresa" 462
„Maria Kordecka" zob. Malicka Elżbieta
„Marian", TW 217
„Marian Zieliński" zob. Parchowski Marian
Markiewicz Jarosław 564
Markiewicz Tadeusz 233, 280, 416, 417, 473
Marks Karol 639
Marody Mirosława 254, 687
Marshall Gordon 686
Mart Włodzimierz 651
Martin Barbara 67

Martinek Libor 70
Marušiak Juraj 70, 78
Marynowska Ewa 102
Masłoń Krzysztof 63, 214
Masłowska Urszula 158
Maszenda Waldemar, „Jan Realny", „Norbert", „Robert" 171, 175–177, 180–185, 233, 318, 429, 430, 490, 529, 580, 581, 602, 603, 632, 637, 695, 697
Matecki Bogdan 480
Mateja Magdalena 43
Matejczuk Stanisław 283
Matejko Jan 408, 409
„Mateusz" zob. Fedorowicz Andrzej
Matulka Ryszard 156, 444, 539
Matuszewski Mateusz 101
Matuszyk Tadeusz 367
Matysiak Tadeusz 509
„Maurycy Mochnacki" zob. Giełżyński Wojciech
Maziarski Jacek, „J. Golonka", „Józef Golonka", „St. Tylżycki" 81, 139, 144, 145, 147, 150, 151, 206, 210, 214, 217–219, 233, 396, 397, 402–404, 406, 407, 425, 646, 660, 710
Maziarski Wojciech, „Kuba" 139, 355
Mazowiecki Tadeusz 139, 170, 210, 303, 399, 400, 411, 493, 711
„Mazur", TW 457, 598
Mazur Adam 120
Mazur Mariusz 13, 30, 43
Mazurczuk Zbigniew 465
Mazurek Piotr 435, 437, 587–590, 630, 676
McFaul Michael 708
McLuhan Marshall 702
McQuail Denis 38, 254, 255, 699
McVicker Ben A. 68
„Mecenas" zob. Siła-Nowicki Władysław
Mehlhorn Ludwig 81
Mencwel Andrzej 154, 155, 162, 166, 168, 170, 647
Męczyk Monika 463, 549–552
Mędrzecki Włodzimierz 37
Mękarski Włodzimierz 53
Miastowski Sławomir 177, 317, 318, 522, 525, 526, 532, 533, 599, 601, 604, 605
Michalec Krzysztof 438
„Michał" zob. Trepka Tomasz
„Michał G". zob. Misiak-Bremer Elżbieta
„Michał Kos" zob. Wujec Ludwika
Michnik Adam, „A.M.", „Andrzej Zagozda" 52, 76, 77, 84, 93, 99, 103, 114, 154, 215, 234, 248–253, 266, 267, 272, 308, 318, 319, 337, 339, 369, 408, 409, 506, 508, 639, 643, 656, 389
Mider Daniel 715
„Mieczysław", drukarz „KOS-a" 588, 590
Mielczarek Adam 16, 22, 23, 37, 42, 49, 52, 58–60, 68, 123, 215, 216, 329, 358, 393, 435, 449, 457, 466, 467, 496, 498, 500, 505, 506, 624, 629, 631, 632, 637, 653, 658, 661, 663, 664, 677, 682, 686
Mielczarek Tomasz 64, 65, 74, 701, 711
Mijal Kazimierz 47
Mikłasz Paweł, TW „Rybak" 54, 421, 426, 518, 570, 583, 606
„Mikołaj" 436
Mikołajczyk Magdalena 16
Mikos Jarosław 629
Mikulski Stanisław 313
Mikusiński Wiktor J. 452
Milewicz Ewa 111, 112, 252, 253, 417, 636
Milewski Jerzy 236, 505
Milkova Stiliana 72
Miller Krzysztof 149
Miłosz Czesław 59, 268, 535
Miłosz Jan 48, 469
Minkowski A. 326
Miodowicz Alfred 408, 409, 682
Mirska Jadwiga 92, 432, 433, 466, 467
„Misia" zob. Bikont Anna
Misiak-Bremer Elżbieta, „Michał G." 231, 339
Misiorny Michał 514, 515
Mizikowski Edward 172–174, 177–180, 182––187, 239, 268, 410, 411, 429, 431, 465, 580, 603, 631, 634, 636, 637
Miżejewski Cezary 187
Mleczko Andrzej 148
„(mm)" zob. Zwaniecki Andrzej
Mocek Stanisław 20, 44

Moczulski Leszek 52, 272, 399
Modzelewski Karol 21, 47, 155, 588
Mogielnicka Maria Magdalena 228, 657
Möldre Aile 69
„Monika", TW zob. Karkosza Henryk
Mooney Patrick H. 696
Morawiecki Kornel 147, 221, 244, 308, 399, 581
Mrówka Krzysztof 564, 602
Mularczyk Joanna 130
Mularczyk Wit 130, 131, 135
Müller Beate 42
Muranowicz Andrzej 542
Musiał Filip 28, 30
Musielak Ryszard 443
Muskat Stanisław 422
Mussolini Benito 333
Muszyński Wojciech J. 302
Mync Piotr 470
Mysiakowska Jolanta 287
Myszor Jerzy 350
Myśliński Jerzy 18, 39

„N.W." 393
Nachiło Wojciech 581, 582
Naimski Piotr 83, 92, 94, 492, 576–578
Najder Zdzisław 252, 272, 503
Narębski Wojciech 127
Narożniak Jan 59, 174, 225, 601
Naszkowska Krystyna 690
Nawój Ewa 131, 133, 583, 633
Nawrocka-Zielińska Izabela 463
Nawrocki Grzegorz 31, 155, 325
Nawrocki Karol 433, 470
Nedełczew Michaił 72
„(nej)" 343
Neja Jarosław 56, 277
Neubert Ehrhart 29, 72, 75
Neudorflova Marie 70, 74
Newerly Igor 162
Niecz Krzysztof 424
Niedzielko Romuald 88
Niemczycki Piotr 420
Niemczyk Piotr 148, 150, 419, 707
Niemen Czesław 311
Niewiarowska Agata 100, 108, 112
Niezgodzki Paweł 87
Nitsoo Viktor 69
Niwiński Piotr 40
Niziurski Marcin 141, 435, 531
Nolbrzak Renata 40, 50, 62
„Nonparel", TW zob. Luśnia Robert
„Norbert" zob. Maszenda Waldemar
Norton Nelly 492
Norwid Cyprian Kamil 268
Noszczak Bartłomiej 50, 165, 207, 439
Nowak Leszek 63, 338
Nowak Marian 471
Nowak Mieczysław 175, 176, 601
Nowak-Jeziorański Jan 713
Nowakowski Marek 60, 109, 141, 214, 215, 217, 514, 515
Nowakowski Tomasz 469
Nowicka Hanna 32, 37, 655
Nowicki Robert 264, 433, 446, 449, 467, 665
Nowinowski Sławomir M. 21
Nowosielska-Sobel Joanna 94, 291
Nowosielski Szymon 163
Nowotny Piotr 423
Nowysz Marcelina 81

Oblicki Marcin 165, 544
Obserwator zob. Strękowski Jan
Odachowska-Zielińska Ewa 155, 158
Odorowski Mirosław, „Wacek" 481
Ogrodziński Piotr, „T. Gardziński" 172, 175, 177, 180, 226, 234, 243, 464, 465, 495, 622, 639, 689
Okoński Krzysztof 72, 81
„Ola" zob. Sawicki Wojciech
Olak Robert 460
Olaszek Jan 13, 16, 19, 22, 25, 27, 31, 41, 44, 50, 51, 53–55, 58–60, 62–64, 66, 77, 79, 107, 113, 116, 117, 125, 130, 134–137, 139–142, 145, 151, 158, 163, 165, 167––169, 172, 173, 243, 269, 286, 314–316, 349, 364, 367, 376, 422–429, 434, 435, 437, 441, 442, 448, 457, 461–464, 466, 467, 492, 503, 512, 513, 518, 519, 525, 554, 609, 621, 628, 638, 640, 646, 648, 652, 662, 669, 672, 685

Olech Barbara 462
Olko Tomasz, „Łukasz” 468
Olszewski Jan 91, 93, 138, 408, 611
Olszewski Wojciech 419, 566
Olszowski Stefan 337
Onyszkiewicz Janusz, „Janusz Białołęcki” 109, 409, 432, 615
Optułowicz Dorota 457, 631, 637
Orłoś Kazimierz 514
Orłowski Ernst 79
Orwell George 242
Oryszyn Zyta 132, 136,141, 143, 491, 633, 634,
Orzeł Józef, „Karol Morus” 90, 165, 172, 175, 176, 178, 180, 185, 186, 198, 222, 227––232, 234, 539, 622, 626, 628, 631, 638, 685
Orzełowska Elżbieta, „Katarzyna Uroń” 117, 124, 357
Orzełowski Seweryn 117, 124
Osa Maryjane 49
Osęka Andrzej, „Jan En”, „Julian Tyński”, „Marcin” 120, 123, 124, 200, 204, 205, 215, 232, 234, 314, 315, 363, 365, 373, 624, 651, 687, 705
Osęka Piotr 643
Osiejewski Bogdan, TW „Bogdan Nowak”, TW „Wojtek” 435, 590–597, 605
Osiński Krzysztof 470
Osiński Zbigniew 21
Osmańczyk Edmund 339, 340
Ossowski Andrzej 427
Ost David 659, 663
Ostałowska Lidia 146, 662
Ostrokólski Ireneusz 452
Ośko Jan 426
Otáhal Milan 78
Oushakine Serguei Alex 17, 715
„Outsider” zob. Czabański Krzysztof

„(P)” zob. Zakrzewski Piotr
„P.J.” 308
Pacewicz Piotr, „(Fel.)”, „Felek z TM-u”, „Feliks Felicki” 103, 106–108, 110, 114, 189, 192, 206, 211, 212, 225, 244, 250, 568, 622, 635, 655, 657, 658, 666, 667, 682, 683, 691
Paczkowski Andrzej, „Andzia”, „J. Andrzejewski” 28, 33, 35, 37, 45, 46, 50–52, 63, 122, 128, 207, 234, 267, 279, 295, 303, 492
„Pajka” zob. Leski Krzysztof
Pańkowski Leszek 424
Pańków Irena 63
Parchowski Andrzej 543
Parchowski Marian, „Marian Zieliński” 165, 168, 541–543, 546–548, 644
Parfianowicz-Vertun Weronika 24, 69, 70, 73, 76, 78, 81, 82, 501, 502, 681, 710
Parisi Valentina 17, 73, 715
Parzyszek Edmund 424, 425, 462, 584, 672
Pasadeos Yorgo 71
Patkaniowska Danuta 710
Patočka Jan 74
Pawelec Dariusz 16
Pawelec Jan 272
„Paweł”, TW 545
„Paweł”, TW 602
„Paweł Hofer” zob. Łuczywo Helena
„Pawełek” zob. Tymowska Anna
Pawlak Antoni 146, 150, 248
Pawlas Jerzy, „Krystian Marzecki” 9, 32, 172, 173, 175, 178–180, 207, 217, 222–224, 231, 233, 430, 449, 464, 465, 632, 659, 664, 678
Pawlicka Małgorzata 98, 100, 106, 107, 110, 635, 666, 667
Pawłowicz Jacek 62
Pawłowska Anna 516
„PAX”, TW 479
Pazio-Wlazłowska Dorota 16
Pažout Jaroslav 70
Pelc Janusz 48
Pelpliński Wiktor 42
Penn Shana 25, 107, 108, 112, 224, 629, 631––636, 673
Pepliński Wiktor 710
Perczyński Włodzimierz 633
Perechupka-Duszak Monika 433
Perkowski Piotr 54
Persak Krzysztof 28, 55, 80

Petelski Czesław 313
Peterman Radosław 27, 470
Peters Florian 63, 659
Petrajtis-O'Neill Elżbieta 132
Petrescu Cristina 72, 75, 78
Petrescu Dragoş 71, 72, 75, 78, 80, 712
Pęczak Mirosław 16, 150, 162, 463, 677
Pękalski Marian zob. Kotarski Marian
„(Pi)" 314
Piasecka-Strzelec Renata 42
Piasecki Witold 95
Piasek Andrzej 669
Piątkowski Tomasz 462
Piechnik Iwona 12
Piekarska Anna 37, 128
Piekarska Anna K. 287
Pietraszko Jerzy 62
Pietrowicz Aleksandra 469
Pietrzak Norbert, „Majster" 136, 422, 441, 442, 449, 450, 458, 462, 529, 531, 532, 667
Pietrzyk Alojzy 409
Pietrzyk Zbigniew 492
Piętak Piotr 9, 84–91, 93, 187, 195, 196, 207, 209, 213, 216, 223, 224, 230, 237, 293, 324, 365, 366, 372, 373, 432, 466, 496, 571, 574, 575, 579, 619, 627, 631, 634, 638, 652, 657, 665, 680, 696, 707
Pilecki Witold 637
Piłsudski Józef 40
Pinochet Augusto 334, 357
„Piotr", TW 483
Piotrowski Andrzej 87
Piotrowski Edward, TW „Komandos" 471––473, 484, 602
Piotrowski Paweł 30, 94, 291
Pisarek Walery 16
Piurko Eduardas 80
Pleines Heiko 21
Pleskot Patryk 26, 37, 44, 113, 170, 285, 620, 621, 640
Pluszcz Łeonid 75
Płonkowski Tomasz 254
Płoskonka Józef 454
Płoskonka Maciek 455
Płotek Wojciech 467
„Podziomek" zob. Zakrzewski Piotr
Pogorzelska-Stasińska Beata 161
Pokorna-Ignatowicz Katarzyna 16
Polak Wojciech 31, 52, 53, 55, 273
Polakowska Jolanta 634
Poleski Maciej zob. Bielecki Czesław
Polit Katarzyna 454
Pollack Detlef 78
Polniak Łukasz 94, 291
Pomian Grażyna 43, 52, 56–58, 660, 701
Pomian Krzysztof 13, 76
Popiełuszko Jerzy 144, 149, 152, 213, 269, 286–290, 335, 341, 348, 350, 413, 428, 489, 632, 712
Popiński Krzysztof 42
Popławski Waldemar 467
Porowski Bogdan 431
Porowski Mieczysław 431
Porta della Donatella 48, 238, 681, 686, 690, 696, 697
Poslední Petr 73, 78, 81
Pourbaix Andre, agent wywiadu „Zores" 576, 577
Powideł Ryszard 463, 549–553
Poznańska-Gebert Krystyna 640, 641
Pratkanis Anthony 281, 362
Prawdzic-Gliszczyńska Krystyna 466
Prečan Vilém 69, 73
Prejs Marek 48
„(pro)" 288
Pronobis Witold, „M. Kołodziej" 504, 505
Prus Jerzy, TW „Kuba" 571, 572
Pruszyński Mieczysław, „Bimon" 111
Przecławska Anna 409
Przemyk Grzegorz 284, 285, 334, 712
Przeperski Michał 26, 37, 44, 338
Przesmycka Danuta 180
Przewłocki Janusz 49
Ptaczek Józef 503
Ptasińska Małgorzata 284
„Puchaty" zob. Baraniewski Waldemar
Pytkowska Brygida 106
Pytlak Grażyna 451
Pyżewska Anna 62

Rachtan Piotr 97, 140
Radewa Siłwija 72
„Radwański", TW 482
Radzicki Józef 281
Radziewicz Julian, „Bartosz Pieczyski" 119
Radziwiłł Maciej 657
Radziwon Marek 67
Rafalska Dominika 43, 45
Ragauskienė Viktorija 80
Rain Anna 326
Rainer János 78
Rajewski Maciej 60
Rajk László (ojciec) 71
Rajk László (syn) 71
Rakowski Mieczysław Franciszek 250, 285, 336–338, 340, 341, 404, 408, 507, 508, 510, 513
Ramonaitė Ainė 68, 687
Ramotowski Janusz 160, 318, 428, 538
Rapacki Marek, „K", „War", „Kamil Wiliński" 172–186, 195, 221, 230, 231, 233, 237, 243, 260, 307, 314, 339, 342, 350, 355, 370, 394, 410, 430, 431, 464, 473, 490, 495, 602–604, 618, 622, 623, 626, 631, 662, 681, 697
„Raphael" zob. Chojecki Mirosław
Ratke-Majewska Anna 289
Ratkowska-Widlarz Lucyna 35
Rawicz Juliusz 193
Reagan Ronald 252, 376, 403, 709
„Referent" zob. Fedorowicz Andrzej
Regrutová Lenka 65
Regulska Elżbieta zob. Regulska-Chlebowska Elżbieta
Regulska-Chlebowska (Regulska) Elżbieta 100, 103, 104, 106, 107, 109, 191, 200, 203, 208, 213, 218, 225, 226, 274, 473, 561, 630, 632, 635, 655, 656, 668, 678, 683, 697
Reiff Ryszard 335
Reisch Alfred A. 46
Richter Emilia 126
Riekstiņš Jānis 66, 69
Ritter Rüdiger 62, 80
„rj" 333
Ro'i Yaacov 69
Robakiewicz Zbigniew 419, 566
Robakowski Maciej 466
„Robert" zob. Maszenda Waldemar
Rocha Pérez Inma 74
Rogalewska Ewa 462
Rogut Dariusz 331
Rokicki Konrad 29, 37, 47, 73, 74
Rolf Malte 38
Rolicki Janusz 102, 103, 246, 651
Roliński Adam 16
„Roman", TW zob. Kościanek Eugeniusz
Romaszewska Agnieszka 569
Romaszewska Zofia 102, 104, 309, 561, 629, 643, 693
Romaszewski Zbigniew 77, 78, 102, 104, 173, 174, 177, 181, 183, 272, 309, 366, 372, 383, 384, 398, 561, 588, 600, 601, 643, 695
Romek Zbigniew 42
Rosłoń Alfred 418, 428, 464
Rosner Andrzej 417
Roszkiewicz Marta 443, 444
Rozwadowska Anna, TW „Wanda" 90–92, 432, 433, 467, 571, 575, 576, 578, 630, 682
„Róża", TW 602
Ruchlewski Przemysław 53
Ruchniewicz Krzysztof 75, 81
Rudka Szczepan 23, 48
Rudnicka Aldona 479, 508
Rudziewicz Irena 67
Rudzińska Agnieszka 37
Ruman Jan M. 342
Rusnák Juraj 65
Ruszała Stanisław 91
Rutkiewicz Jan, „SI" 111, 288
Rutkowski Stefan 694
Ruzikowski Tadeusz 32, 60, 95, 97, 118, 153, 155–157, 160, 161, 164, 168, 173–175, 180, 182, 183, 187, 201, 204, 222, 228, 229, 237, 268, 299, 371, 385, 410, 417, 418, 427, 430, 464, 465, 472, 517, 522, 599, 602, 610, 631, 632, 634, 637, 675, 677, 691
Rybak Agnieszka 88, 89, 91
„Rybak", TW zob. Mikłasz Paweł

Rybczyńska-Holland (Rybczyńska) Irena 111
Rysiewicz Maciej 158, 161, 162
Rywkin Michael 17, 21
Rzegocki Arkady 80

Sacharow Andriej 67, 68
Sadowska Barbara 285, 573
Sadza Agata 254
Sadza Agata 49
Saganiak Magdalena 463
Salwin Maria 435, 591–596
Samsonowicz Henryk 110
„Samuel" zob. Kulerski Wiktor
Sandauer Artur 315
Sarata Aleksandra 128
Sarewicz Zdzisław 600
Sarna Paweł 65
Sasanka Paweł 37, 442
Sasińska-Klas Teresa 189, 713
Satel Ryszard 428, 549
Sawicki Mirosław, „Ola" 101, 119, 125, 161, 381, 438, 597
Sawicki Wojciech 381
Schatz Jaff 640
Schlott Wolfgang 80
Selmowicz Maria 135
Semczyszyn Magdalena 80, 349
Semków Piotr 42
„Sergiusz", informator zob. Zieleński Jerzy
Sępoliński Jacek 135
Sharp Gene 66, 69
Shore Marci 641
„SI" zob. Rutkiewicz Jan
Sianko Anna 111
Siara Olga 715
Siciński Andrzej 663
Siedziako Michał 251, 635
Siekierski Stanisław 23, 48
Sielicka Anna Katarzyna 169
SIem 307
Šiklová Jirina 707
Sikorska Urszula 389
Sikorski Tomasz 45
Siła-Nowicki Władysław, „Mecenas" 290, 405, 409
Sitarski Eligiusz 427, 444, 445
Sitarz Mateusz 468
Sitko Tadeusz 168, 671
Siwak Albin 273
Siwicka Dorota 128, 216, 243
Siwiec Jerzy 225, 227
Skalski Ernest, „B.K.", „J. Stelmach", „Jan Stelmach" 134, 138, 139, 142–145, 147, 149––152, 181, 206, 208, 214, 217, 219, 221, 231, 233, 240, 244, 247, 297, 304, 312, 326, 329, 336, 337, 343, 376, 377, 404, 425, 583, 632, 659–661, 667, 668, 675, 680, 681, 710
Skarabeusz 393
Skaza Piotr, TW „Jan", 160, 428, 538–540, 605
Skilling Harold Gordon 17, 23, 24, 67, 70, 71, 73
Skoczylas Jerzy 250
Skórzyński Jan 12, 16, 18, 21, 22, 25, 49–51, 77, 80, 84, 249, 267, 342, 400, 405, 702
Skrzypowski Artur 433
Skudniewski Wacław 175, 176
Skwieciński Piotr 148, 149, 639, 640
Skwirowska Stefania 610
Sławiński Piotr 463
Słowik Andrzej 181
Słowikowska Alicja 147
Smagowicz Jerzy 172
Smagur Ryszard 284
Smakolski Tadeusz 429, 615
Smolar Aleksander 218, 703, 705
Sobczyński Leopold 471
Socha Irena 21
Soduła Antoni 461, 462
Sokołowski Juliusz 429
Solak Zbigniew 284
Solarska Anna 437
Solarski Marek 437
Solska Ewa 13
Sołżenicyn Aleksandr 67, 68
Sonczyk Wiesław 45, 64, 711
Sorota Piotr 433
Sowiński Paweł 12, 22–25, 31, 33, 37, 38, 46, 47, 52, 54, 55, 60, 64, 70–72, 74, 96, 97,

104, 109, 154–157, 159–161, 164, 165, 168–170, 228, 234, 264, 272, 319, 415––418, 427–429, 440, 463, 485, 493, 496, 498, 515, 516, 547, 559, 607, 629, 637, 638, 653, 654, 659, 664, 673, 701
Spałek Robert 28, 113, 293, 620, 621, 640
Spodenkiewicz Paweł 40, 41, 77
Sprusińska Krystyna 158, 162
„St. Tylżycki" zob. Maziarski Jacek
„Stach Sarmata" zob. Starczewski Stefan
Stalmach Sławomir 24
Staniszkis Jadwiga 218, 600
Stańczak Piotr 463
Stańczak-Wiślicz Katarzyna 646
Stańczyk Bożena 134
Stańczyk Czesław Piotr zob. Stańczyk Piotr
Stańczyk Piotr (Czesław Piotr) 130, 131, 133, 134, 136, 137, 139–141, 143, 189, 421–424, 442, 525, 529–531, 611, 631, 691, 697
Starczewska Krystyna, „Elżbieta", „J. Lasecka", „Julia Lasecka", „Krysia", „Krystyna" 9, 101, 115–130, 191, 194, 195, 201, 202, 204, 222, 224, 230, 231, 243, 264, 311, 348, 349, 384, 420, 433–438, 440, 444, 456, 457, 465, 466, 492–495, 505, 584–586, 589, 618, 629, 632, 644–646, 685, 696, 707
Starczewski Stefan, „Stach Sarmata", „Staszek" 37, 119, 120, 123, 126, 129, 192, 230, 235, 236, 301, 585, 597, 644, 707
Staroń Zdzisław 480, 608
Starosielska Ksenia 79
Starościak Zofia 137, 520, 521
Stasik Agata 13, 34
Stasinowski Krzysztof 419
Stasińska Marzena 535
Stasiński Maciej 535, 566, 714, 715
Stasiński Piotr, „A. Frycz", „Andrzej Frycz" 153–158, 160–164, 166–169, 189, 201, 231, 234, 254, 299, 317, 326, 330, 333, 334, 336, 337, 353, 357, 389, 401, 405, 427, 442, 495, 534–536, 538, 539, 604, 608, 609, 611, 615, 622–624, 631, 673, 675, 677, 678, 680–682, 685, 692, 696, 698
Stasiuk Andrzej 63
„Staszek" zob. Starczewski Stefan
Staszko Kamila 414
Stawrowski Zbigniew 620, 664, 698, 712
„Stefan" zob. Bujak Zbigniew
Stefanowicz Małgorzata 68
Stefańska Hanna 550
Stefański Lech 138, 647, 649
Stefański Roman 111, 135, 476, 667, 690
Steinsbergowa Aniela 249
Stelmach Sławomir 706
Stendhal właśc. Beyle Marie-Henri 333
Sterley (Dryńska) Magdalena 464, 637, 674, 681, 682
Stets Jan E. 658, 698
Stępień Hanna 454, 455
Stępień Jerzy 454, 455
Stępień Sławomir 442
Stępień-Rudzka Wanda 552
Stępnik Krzysztof 60
Stobbe Elżbieta 175, 176, 601
Stobiecki Rafał 21, 33, 41, 332
Stöcker Fredrik Lars 489
Stola Beata 169
Stola Dariusz 13–15, 37, 161, 162, 164, 166, 169, 191, 196, 232, 251, 335, 464, 485, 619, 622, 654, 656, 668, 670, 682, 692, 693, 696
Stolarz Agata 35
Stomma Piotr 419, 566, 567
Stradowska Hanna 236, 509
Strasz Małgorzata 25, 66, 116, 358, 714
Strauchold Grzegorz 94, 291
Strękowski Jan, „Karol", „Obserwator", „Wiesiek", „Włodek" 23, 26, 47, 99, 130–143, 146, 147, 189, 195, 196, 199, 200, 205, 222, 232, 253, 269, 297, 335, 336, 422––424, 441, 442, 453, 461, 462, 467, 482, 493, 496, 521–527, 529–532, 582–584, 611, 622, 633, 637, 644, 653, 658, 661, 685, 691, 697
Střítecký Vít 78
Strods Heinrihs 66, 69
Strug Adam 233
Strzałkowski Piotr 85–91, 211–213, 230, 432, 574

Strzelczak Marek 165, 168
Strzelecki Jan 86, 154, 170, 600, 697, 698
Strzembosz Tomasz 19
Strzeszewski Michał 63
Stybel Zbigniew 16
Sucharski Tadeusz 77
Suk Jiri 78
Sükösd Miklos 17, 38, 72, 73, 76, 501
Suleja Włodzimierz 43, 44
Sulowski Stanisław 64
Supruniuk Mirosław Adam 490
Suś Marek 476
Swacha Piotr 45
Swianiewicz Paweł 23, 467, 496, 637, 653, 658, 661
Sychowicz Krzysztof 285
Sydry Grażyna 460, 476
Sypniewski Tomasz 171, 175
Syrnyk Jarosław 30, 349
Szajko Wiesław 453, 454, 456, 458, 488, 489, 500, 501
Szanowska Olena 76, 707
Szarota Tomasz 22, 34, 37, 39
„Szaruga Leszek" (właśc. Wirpsza Aleksander) 50, 65, 81, 141, 269, 355
Szczepański Jan 340
Szczepański Jarosław J. 145, 150, 151
Szczepkowska Joanna 135
Szczęsna Joanna, „Celina", „Celka", „(ja)", „Jan Klincz" 26, 49, 63, 96–98, 100, 103––109, 111–113, 194, 196, 201, 203, 207, 212, 213, 218, 223, 225, 226, 232, 258, 271, 272, 277, 313, 368, 416, 436, 558, 559, 561, 567–570, 604, 608, 611, 613, 615, 621, 635, 636, 661, 662, 666, 667, 670
Szczubiałka Michał 686
Szczucka Natalia 702
Szczuka Stanisław 430
Szejna Małgorzata 461, 633
Szeląg Zdzisław 39
Szeliga Paweł 272
Szewczyk Bogdan 453
Szewczyk Maria 453
Szlajfer Henryk, „J. Kowalski, A. Malinowski" 172, 330
Szmalenberg Hanna 111, 690
Szostek Tomasz 125, 132, 154, 609
Szpakowska Małgorzata 679
Sztompka Piotr 49, 197, 249, 686
Sztupkiewicz Grażyna 461
Szubert Piotr, „Mały" 37, 131, 133–136, 142, 189, 423, 442, 461, 462, 468, 525, 527, 528, 532, 604, 607, 608, 611, 623, 624, 633, 691
Szubin Aleksandr 79
Szulc Paweł 43
Szulecki Kacper 21, 76
Szulecki Mariusz 170
Szulżycka Alina 38
Szumiejko Eugeniusz 26, 381, 475
Szumiło Mirosław 641
Szumski Jakub 50
Szurmiński Łukasz 18
Szuster Marcin 281
Szwajcer Piotr 654, 664
Szwedowska Barbara 272
Szybilska-Fiedorowicz Izabela 686
Szymanderski Jacek, „M. Buczyński" 162, 334, 338
Szymańska Anna 290
Szymańska Ewa 43
Szymański Sebastian 254
Szyr Eugeniusz 58

Ścibor-Rylski Lech 454
Śliwiński Krzysztof 207
Śliwowski Piotr 33
Ślusarska Maria 419
Ślusarska-Janowska Maria 566
Śmietanka-Kruszelnicki Ryszard 31, 454
Śpiewak Anna 146
Śpiewak Jan 146, 150, 233
Śreniowski Józef 282, 474
Światło Józef 47
Świda-Ziemba Hanna 617
Świder Małgorzata 19
Świderska Małgorzata 614
Świderski Sławomir 427, 428, 444, 445, 547, 614
Świdnicki Wojciech 113

Świerczewski Karol, „Walter” 684
Świerczyńska Dobrosława 25
Świerżewska Małgorzata 437, 466
Świerżewski Tomasz 466

„(T)” 351, 375
„T. Gardziński” zob. Ogrodziński Piotr
„T. Litwin” zob. Boni Michał
„T.L.” zob. Boni Michał
Tabin Marek 686
Taborek Tomasz 41
Tachasiuk Henryk 170
Talarczyk-Gubała Monika 22
„Tania” zob. Bogucka Teresa
Tarasiewicz Ewa 414
Tarasiński Jarosław 81
„Tarcza”, TW 481
Tarkowska Elżbieta 76
Tatarowski Konrad 17, 23, 40, 46, 52, 497, 503, 504, 701, 713
Tejchma Józef 54
Tejkowski Bolesław 503
„Teleks” zob. Wyrwich Mateusz
Teleżyńska Ewa 163
Teleżyński Andrzej 163
Teliga Józef 282, 283
Telsze Michał 335, 373
Templin Wolfgang 75
„Terenia” zob. Wilkiel Stefania
Terlecki Marian 283
Thatcher Margaret 357, 709
Thomas Daniel C. 68
Thompson Paul Richard 34, 35
Tichý Martin 70
Tilly Charles 686, 698
Tischler Janos 80
Tischner Józef 350, 639
Titkow Anna 624
Tkacz Marek 429
TL zob. Boni Michał
Tobera Marek 65
Toeplitz Zuzanna 460, 630
Tolkien Roald Rouel 614
Tołłoczko Krzysztof 440
Tołstoj Lew 268
„Tomasz” zob. Bieliński Konrad
Tomasz z Akwinu, św. 359
„Tomasz Chudy” zob. Burski Tomasz
„Tomasz Litwin” zob. Boni Michał
Tomaszewski Jan 311
„Tomek”, TW 482
Torańska Teresa 271
Tracz Bogusław 239
Trąba Mariusz 45
Trenda Maria 463
Trepka Ewa 592
Trepka Tomasz, „Janek”, „Michał” 125, 127, 264, 423, 424, 434, 435, 437, 438, 448, 449, 455–457, 465, 466, 488, 590–599, 608, 632, 636, 637, 692
Troebst Stefan 72
Truskawa Tomasz 47, 56
Trzciński Paweł 504
Trzeciak Janina 187
Trzeciak-Walc Joanna 282
Trznadel Jacek 650
Tůma Oldřich 29, 78
Turlejski Krzysztof, „J. Załęski”, „Jan Załęski” 26, 116–121, 123–125, 127–129, 185, 187, 200, 243, 359, 435, 445, 465, 466, 492, 495, 623, 631, 696
Turnau Stanisław 169, 694
Turner Jonathan H. 658, 698
Turowicz Jerzy 624
Turowski Krzysztof 18, 24, 507
Twardowska Klara 475, 479, 666
Twardowska Maria 283
Tyborowska (Tyborowska-Męczyk) Janina, TW „Janeczka” 429, 443, 447, 448, 463, 549–553, 605
Tyburski Dominik 546
„Tymon” zob. Malak Barbara
Tymowska Anna, „Pawełek” 168, 195, 290
Tyrchan Mikołaj 46, 365

Ukielski Paweł 68, 71, 75, 78
„Ula”, TW 472
Umer Adam 564
Umer Teresa 564
Umińska Bożena 629

Urban Jerzy 252, 253, 288, 290, 335, 340, 341, 389, 504, 511–513, 516, 692
Urban Magdalena 692
Urbanek Joanna 32, 37
Urbaniak Jacek 202, 230, 432, 433, 445–447, 467, 654, 671, 682
Urbaniak Paweł 62
Urbańczyk Przemysław 127, 128, 501
Urbański Andrzej, „M. Rewera", „Marcin Rewera" 37, 42, 153–161, 164–169, 191, 192, 195, 196, 207, 208, 212, 228–231, 234, 237, 254, 371, 386, 391, 401, 417, 418, 427, 440, 445, 493, 537, 538, 545, 604, 608, 610–612, 622, 626, 628, 631, 653, 654, 677, 682, 692, 706, 707
Uzdańska Irena 127, 224, 586, 642

Vaišvilaitė Irena 76, 77
Valeš Lukáš 74
Vassileva Albena 72
Vévoda Rudolf 70
Vilímek Tomáš 78
Voltaire (właśc. Arouet François-Marie) 301
Voltmer Katrin 714

„W", TW 608
„W" zob. Dronicz Stanisław
„W.B." 352
„W.K." 345
„Wacek" zob. Odorowski Mirosław
Wajda Andrzej 9
Walat Barbara 694
Walc Inga 162, 169, 197, 493, 638, 693
Walc Jan 52, 53, 217, 282, 651
Walczuk Zdzisław 475, 476
Walentynowicz Anna 306, 307
Waligóra Grzegorz 12, 30, 49–51, 53, 54, 56, 58, 62, 78, 79, 112, 113, 251, 518
„Wallenrod" zob. Dronicz Stanisław
„Walter" zob. Świerczewski Karol
Walter Marta 416, 417
Waluszko Janusz 16
Wałęsa Lech 84, 93, 181, 266, 267, 290, 303––307, 343, 390, 393, 399, 400, 404–411, 493, 563, 680, 682, 711
„Wanda", TW 571
„Wanda", TW zob. Rozwadowska Anna
„Wanda Niemiec" zob. Biega-Wołoszczak Renata
„War" zob. Rapacki Marek
Warecki Marek 423
Warot Paweł Piotr 15
„Warszawiacy" 290
„Warszawianka" 290, 348
Wasiak Ryszard 480
Wasilewski Krzysztof 451
Waskan Jan 53
Wawrzyniak Joanna 12, 13, 652, 663, 670, 682
Wąsowicz Jarosław 50
Wciórka Bogna 496
Wciślik Piotr 332, 659
Weber Max 249
Wehrstein Janina 499
Weintz Mariusz 461
Wende Edward 284
„Weronika" zob. Kępińska Barbara
Wertenstein-Żuławski Jerzy 150
Weselik Wojciech 135
Węgrzyn Dariusz 460, 645
Wiąckiewicz Barbara 466
Wiąckiewicz Tadeusz 435, 466
Wicenty Daniel 44, 58, 95, 137–139, 171, 175
Wieczorkowski Aleksander 619
Wielgohs Jan 78
Wiercicka Krystyna 280
Wierzbicki Marek 439, 456
Wierzbicki Paweł 24
Wierzbicki Piotr 52, 93, 253
„Wiesiek" zob. Strękowski Jan
Wilk Mariusz 26, 348, 365, 380, 629
Wilkiel Stefania, „Terenia" 101, 147, 161, 166
Wimmer Roger D. 12, 15
Winkowski Tadeusz 420
Winsh-Bolard Linda 61, 69, 70
Wirpsza Witold 515
Wiszniewicz Joanna 459, 476, 672
Wiszniewski Jan 45
Wiścicki Tomasz 248, 286, 287
Wiślicz Tomasz 33
Wiśniewski Edward 452

Witakowski Piotr 155, 158, 161
„Witek" zob. Kulerski Wiktor
Witek Piotr 13
Witkowski Włodzimierz 284
Władyka Wiesław 44
Włodarczyk Jarosław 477
„Włodek" zob. Strękowski Jan
Wojciechowicz Olgierd 453, 458
Wojciechowski Adam F. 116
Wojciechowski Jan 464, 619, 675
Wojciechowski Maciej 148
Wojnowski Zbigniew 77
Wojtasik Lesław 367, 512
„Wojtek", TW zob. Osiejewski Bogdan
Wolf Krzysztof 182–187, 239, 410, 431, 465, 580–582, 603, 651
Wolicki Krzysztof, „(z)", „Zey" 171, 174, 175, 177, 180, 195, 221, 288, 370, 599–601, 617, 645
Wolle Stefan 75
Wolsza Tadeusz 15, 42, 43, 44, 47
Wołczaski Robert 461, 610, 611
Wołk Grzegorz 27, 33, 37, 49, 58, 60, 90, 91, 165, 508, 509, 518, 578
Woroniecki Włodzimierz 60
Woroszylski Wiktor 47, 207, 284
Worowska Teresa 29
Wowczuk Włodzimierz 181
Woyciechowski Piotr 113, 576
Woydt Marta, „Jagna Jagman" 105–109, 200, 201, 207, 219, 225, 226, 568, 569, 620, 660, 668–670, 683, 692
Woźniakowski Krzysztof 39
Wójciak Monika 77
Wójcik Piotr 149, 500, 685
Wójcikowa Sylwia 452, 453, 407
Wójtowicz Przemysław 47
Wóycicka Irena 109, 215
Wóycicki Kazimierz 41, 75
Wroczyński Tomasz 463
Wróblewska Beata 167, 463, 464, 476
Wróblewski Bogdan 18, 167, 463, 464, 668
Wróblewski Roman 17, 23, 61, 65, 114
Wujec Henryk 181, 186, 325, 392, 393, 452, 456, 552
Wujec Ludwika, „Michał Kos" 31, 103–108, 111–113, 193, 200, 201, 207, 211, 225, 239, 252, 287, 456, 473, 568, 569, 609, 627, 630, 645, 654, 655, 665, 667
Wycech Jacek 423
Wygodzki Stanisław 515
Wypych Tadeusz 171, 172, 175, 419, 449, 564, 612
Wypych Włodzimierz 172, 175
Wyrczyńska Magdalena 80
Wyrobiew Andriej 79
Wyrwich Mateusz, „Korespondent Wojenny", „Teleks" 132, 134, 136, 139, 140, 142, 143, 206, 292, 293, 377, 389, 392, 423, 453–455, 633
Wysocka-Parzyszek Maria 147, 425, 462, 584
Wysocki Jerzy 162, 168
Wysocki Piotr 435
Wyszkowski Błażej 54
Wyszkowski Krzysztof 141
Wyszyński Stefan 341, 348

„X-2", TW 542, 669

„(z)" zob. Wolicki Krzysztof
„Z. Zyg" zob. Kłosiński Jerzy
„Z.K." zob. Holzer Ryszard
„Z.M." 397
Zabielska Magdalena 463
Zabłocka Teresa 550
Zabłocki Edward 550
Zabłocki Janusz 366
Zacharow Jewhen 68
Zagajewski Adam 515
Zajączkowski Mariusz 80
Zajda Jan 464, 542, 546, 547
Zakrzewski Piotr, „(P)", „Podziomek" 92, 216, 287, 288, 408, 409
Zalewska Krystyna 31, 33, 37, 153–161, 163, 164–169, 226, 427, 428, 445, 495, 535, 536, 541, 614, 615, 624, 627, 631, 632, 634, 638, 653, 654, 662, 668–671, 675, 690, 692, 694, 698
Zalewska Małgorzata 160, 167, 615, 616, 632, 633, 670, 682

Zalewski Maciej, „M. Lewin", „Maciej Lewin", „Maciek Lewin" 154–170, 189, 196, 203, 231, 237, 254, 322, 357, 386, 388, 418, 419, 427–429, 441, 444, 463, 464, 494, 495, 538–540, 542–547, 553, 555, 557, 604, 611–616, 618, 620, 622, 627, 628, 632, 633, 638, 653, 662, 664, 670, 671, 675, 677, 678, 680, 682, 688, 690, 692––694, 706, 707
Załuska Wojciech 162, 622
Zambrowski Antoni 141, 639
Zambrowski Roman 639
Zamek-Gliszczyński Tomasz 435
Zanussi Krzysztof 9
Zaremba Marcin 37, 41, 276, 335, 511
Zaremba Ryszard, TW „Grisza" 547, 548
Zariczny Piotr 75, 81, 82
Zaron Zofia 117, 119, 434
Zaslavskaya Olga 73, 74, 506
Zasorin Siergiej 24
Zaszkilniak Leonid 41
Zawadzki Zbigniew 172
Zawicka-Kwiatkowska Magdalena 553
Zawistowski Andrzej 27, 37
Zawłocka Aleksandra 158, 161, 163–165, 167–169, 200, 202, 203, 240, 241, 299, 429, 463, 464, 466, 485, 502, 551, 552, 619, 623, 630, 634, 658–660, 665, 668––670, 674, 675, 677, 678, 682, 687, 693, 694, 711, 712
Zblewski Zdzisław 28, 30
Zdrada Jerzy 102, 240
„Zey" zob. Wolicki Krzysztof
Zieleński Jerzy, informator „Sergiusz" 95, 96, 172
Zieliński Andrzej, „Andrzej Reguła" 153, 155, 158, 159, 161, 165, 166, 538, 626
Zieliński Jan 243
Ziętal Katarzyna 438
Ziętek Michał 289
Zimand Roman, „L.", „Leopolita" 128, 193, 194, 216, 242, 243, 253, 338, 356, 359, 360, 387, 388, 389, 500, 647–650
Zingeris Emanuelis 80
Zioło-Pużuk Karolina 77
Zisserman-Brodsky Dina 69
Zlatkes Gwido 97, 99, 106–108, 112, 113, 235
Zmorzyński Bogdan 493, 582
Znaniecka Maria 225
„Zores", agent wywiadu zob. Pourbaix Andre
Žukauskienė Inga 80
Zura Anna 78
Zwaniecki Andrzej, „mm" 388, 389, 493
Zwiercan Roman 503
Zwiernik Przemysław 23, 37, 65, 365, 449, 502
Zwolski Marcin 62
„Zyg." 294
„Zygmunt" zob. Kulerski Wiktor
Zyzak Paweł 492

Żabiński Andrzej 56
Żak Stanisław 455
Żakowski Jacek 45, 587, 639
Żaryn Jan 287
Żelazko Joanna 21
Żelazny Marek 471
Żuchowski Jan 480
Żukrowski Wojciech 311
Żurek Robert 82
Żwirska Halina 148

ILUSTRACJE

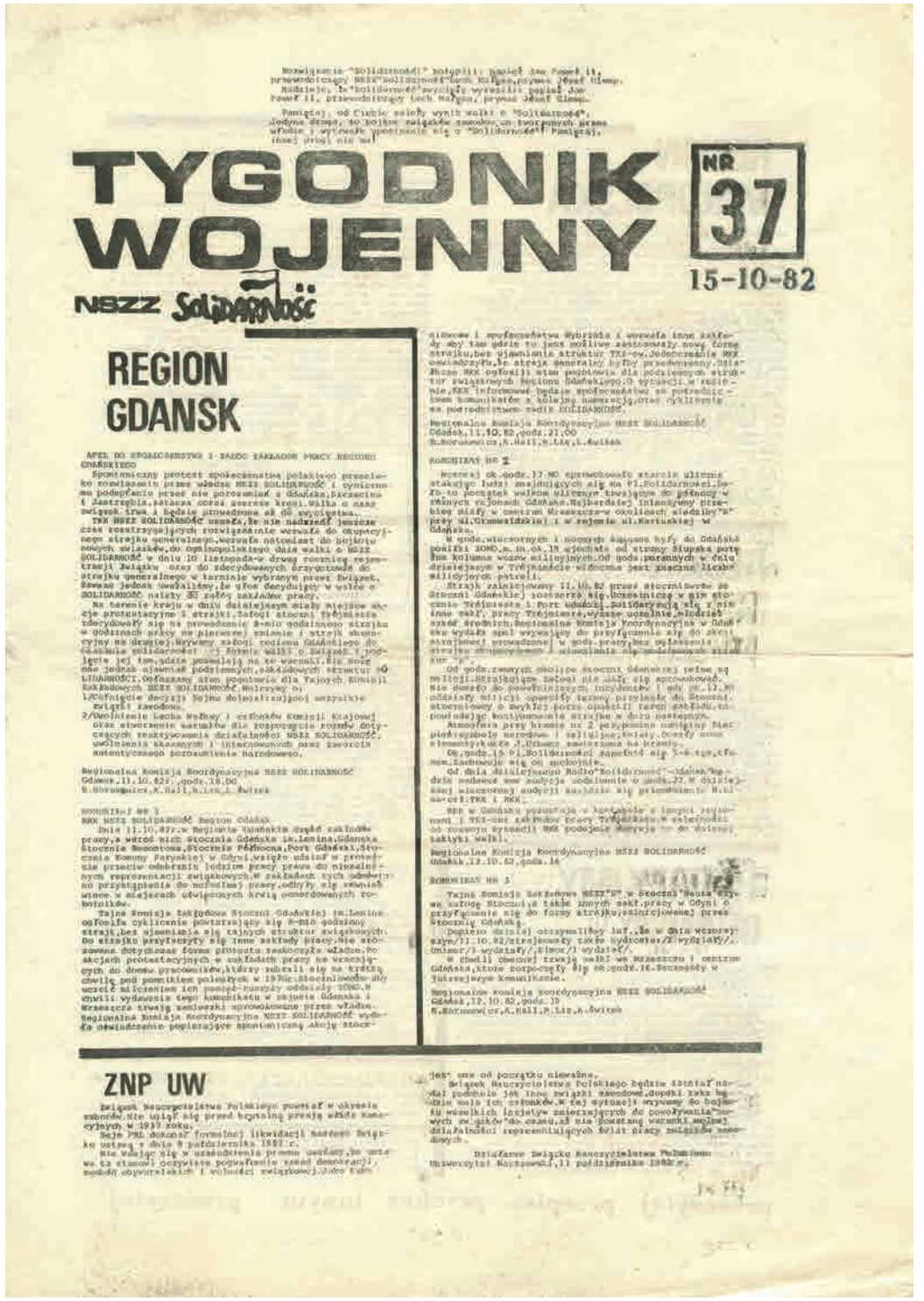

Rozwiązanie "Solidarności" potępili papież Jan Paweł II, przewodniczący NRFA "Solidarność" Lech Wałęsa, prymas Józef Glemp.
Nadzieję, że "Solidarność" zwyciężyli papież Jan Paweł II, przewodniczący Lech Wałęsa, prymas Józef Glemp.

Pamiętaj, od Ciebie zależy wynik walki o "Solidarność".
Jedyna droga, do bojkot związków zawodowych, tworzonych przez władze i wyrzeczenie poparcie się o "Solidarność". Pamiętaj, inna droga nie ma!

TYGODNIK WOJENNY

NR 37

15-10-82

NSZZ Solidarność

REGION GDANSK

APEL DO SPOŁECZEŃSTWA I RADIO ZAKŁADÓW PRACY REGIONU GDAŃSKIEGO

Spontaniczny protest społeczeństwa polskiego przeciwko rozwiązaniu przez władze NSZZ SOLIDARNOŚĆ i cynicznemu podepłaniu przez nie porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, zatacza coraz szersze kręgi. Walka o nasz związek trwa i będzie przedłużona aż do zwycięstwa.

TKK NSZZ SOLIDARNOŚĆ uważa, że nie nadszedł jeszcze czas rozstrzygających rozwiązań nie wzywa do okupacyjnego strajku generalnego, wzywa natomiast do bojkotu nowych związków, do ogólnopolskiego dnia walki o NSZZ SOLIDARNOŚĆ w dniu 10 listopada - drugą rocznicę rejestracji Związku oraz do zdecydowanych ostrzegawczych strajku generalnego w terminie wybranym przez Związek. Uważamy jednak, że głos decydujący w walce o SOLIDARNOŚĆ należy do załóg zakładów pracy.

Na terenie kraju w dniu dzisiejszym miały miejsce akcje protestacyjne i strajki, załogi stoczni trójmiasta zdecydowały się na przedłużenie 3-mio godzinnego strajku w godzinach pracy na pierwszej zmianie i strajk okupacyjny na drugiej. Wzywamy załogi regionu Gdańskiego do okazania solidarności z forsie walki o Związek i podjęcie jej tam, gdzie powstały na to warunki. Nie może być jednak ujawniać podziemnych, nakładowych struktur SOLIDARNOŚCI. Ostrzegamy stan pogotowia dla Tajnych Komisji Zakładowych NSZZ SOLIDARNOŚĆ. Wolejemy o:

1/Cofnięcie decyzji Sejmu dotyczącej uwięzienia związku zawodowe.

2/Uwolnienie Lecha Wałęsy i członków Komisji Krajowej oraz stworzenie warunków dla rozpoczęcia rozmów dotyczących reaktywowania działalności NSZZ SOLIDARNOŚĆ, uwolnienia skazanych i internowanych oraz zaprzestania antenicznego pozorowania narodowego.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Gdańsk, 11.10.82r. godz. 18.00
W.Borowczak, K.Hall, A.Lis, L.Kwiek

KOMUNIKAT NR 1
RKK NSZZ SOLIDARNOŚĆ Region Gdański

Dnia 11.10.82r.w Regionie ustałkła część zakładów pracy, a wśród nich Stocznia Gdańska im.Lenina, Gdańska Stocznia Remontowa, Stocznia Północna, Port Gdański, Stocznia Komuny Paryskiej w Gdyni, wzięło udział w proteście przeciw odebraniu jednym pracy prawa do niezależnych reprezentacji związkowych w zakładach tych odmówiono przystąpienia do normalnej pracy, odbyły się zebrania wiece w miejscach odwiedzonych krwią bohaterskich robotników.

Tajna Komisja Zakładowa Stoczni Gdańskiej im.Lenina ogłosiła cyklicznie powtarzający się 8-mio godzinny strajk, bez ujawniania się tajnych struktur związkowych. Do strajku przyłączyły się inne zakłady pracy. Nie zrozumiano dotychczas formy protestu - okupacyjne - zdania. Po akcjach protestacyjnych w zakładach pracy na wracających do domu pracowników, którzy zebrali się na krótką chwilę pod pomnikiem poległych w 1970r. Stoczniowców uczcić milczeniem ich pamięć - rozpoczęły oddziały ZOMO. Nie chcemy wydawania tego komunikatu w rejonie Gdańska i Wrzeszcza trwają zamieszki sprowokowane przez władze.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ SOLIDARNOŚĆ wydała oświadczenie popierające spontaniczną akcję strajkową i społeczeństwa wybrzeża i wzywała inne zakłady aby tam gdzie to jest możliwe zastosowały nową formę strajku, bez ujawniania struktur TKK-ów. Jednocześnie RKK oświadczyła, że strajk generalny by Tby przedwczesny. Działalność RKK ogłosił stan pogotowia dla podziemnych struktur związkowych Regionu Gdańskiego. O sytuacji w rejonie, RKK informować będzie społeczeństwo za pośrednictwem komunikatów o kolejnej numeracji, oraz cyklicznie za pośrednictwem radia SOLIDARNOŚĆ.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ Solidarność
Gdańsk, 11.10.82, godz. 21:00
W.Borowczak, K.Hall, A.Lis, L.Kwiek

KOMUNIKAT NR 2

Wczoraj ok.godz.17-ND sprowokowało starcia ulicznie strażnicy ludzi znajdujących się na Pl.Solidarności.Jeżdżą to początek walkom ulicznym trwającym do północy w innych rejonach Gdańska. Najbardziej intensywny przebieg miały w centrum Wrzeszcza-w okolicach skrzyżowania ul.Grunwaldzkiej i w rejonie ul.Kartuskiej w Gdańsku.

W godz.wieczornych i nocnych zajęcia były do Gdańskiej Polski ZOMO, a.in.ok.18 wjechała od strony Słupska potężna kolumna wozów milicyjnych.Od godz.porannych w dniu dzisiejszym w Trójmieście widoczna jest znaczna liczba milicyjnych patroli.

Strajk zainicjowany 11.10.82 przez stoczniowców ze Stoczni Gdańskiej ogarnęła się,bezpośrednio w nim stoczni Trójmiasta i Port Gdański.Solidaryzują się z nim inne zakł. pracy Trójmiasta,wyższe uczelnie,młodzież szkół średnich.Regionalna Komisja Koordynacyjna w Gdańsku wydała apel wzywający do przyłączenia się do akcji strajkowej prowadzonej w godz.przedpołudniowych. [illegible] strajku okupacyjnego [illegible] się [illegible] strajkowe.

Od godz.rannych około pe Stoczni Gdańskiej pełna spokojnej.Strajkujące załogi nie dały się sprowokować. Nie doszło do powstających incydentów i gdy ok.12.00 oddziały milicji specjalny tarany przystąpiły do Stoczni, stoczniowcy o dwyklej porze opuścili teren zakładu, pozostawiając kontynuowanie strajku w dniu następnym.

Atmosfera przy bramie nr 2 przypomina narodziny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność". Spotykają się tu przedstawiciele narodowe i [illegible] koledzy, [illegible] nowe elementy, które z Stoczni zamierzona na bramie.

Od dnia dzisiejszego Radio "Solidarność" Gdańsk będzie nadawać swe audycje codziennie o godz.22.W dniu dzisiejszym wieczorem audycji znajdzie się przemówienie Lecha Wałęsy-TKK i RKK.

NSZ w Gdańsku pozostaje w kontakcie z innymi regionami i TKK-ami zakładów pracy Trójmiasta w zależności od rozwoju sytuacji NSZ podejmie decyzje - co dalszej taktyki walki.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Gdańsk, 12.10.82, godz. 16

KOMUNIKAT NR 3

Tajna Komisja Zakładowa NSZZ "S" w Stoczni "Nowa" wzywa załogę Stoczni, a także innych zakł.pracy w Gdyni o przyłączenie się do fazy strajku/okupacyjnej przez Stocznię Gdańską.

Dopiero dzisiaj obrzymiliśmy list, że w dniu wczorajszym/11.10.82/strajkowały także hydrostor/2 wydziały/, Omlmor/3 wydziały/, Elmor/1 wydział/.

W chwili obecnej trwają walki we Wrzeszczu i centrum Gdańska, które zaprzestały się ok.godz.16.Szczegóły w jutrzejszym Komunikacie.

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Gdańsk, 12.10.82, godz.19
W.Borowczak, K.Hall, A.Lis, A.Kwiek

ZNP UW

Związek Nauczycielstwa Polskiego powstał w okresie zaborów. Nie ujął się przed brutalną presją władz Komunistycznych w 1937 roku.

Sejm PRL dokonał formalnej likwidacji naszego Związku ustawą z dnia 8 października 1982 r.

Nie wnosząc się w uzasadnienia prawno-ustawy, że uważa to za stanowi oczywiste pogwałcenie zasad demokracji, swobód obywatelskich i wolności związkowej. Jako Rada [illegible] jest ona od początku niewaźna.

Związek Nauczycielstwa Polskiego będzie istniał nadal podobnie jak inne związki zawodowe, dopóki zeka będzie woła ich członków. W tej sytuacji wzywamy do bojkotu wszelkich inicjatyw zmierzających do powołania nowych związków, do czasu, aż nie powstaną warunki możliwości działalności reprezentujących świat pracy związków zawodowych.

Dziś Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego Uniwersytet Warszawski, 13 października 1982 r.

Pierwsza strona 37. numeru „Tygodnika Wojennego” z 15 października 1982 r.

Międzyzakładowy
Robotniczy
Komitet
• Solidarności •

TYGODNIK CDN GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA

• Bóg da siłę swojemu ludowi •

NR 111 (ROK IV) WARSZAWA, 26.04.1985

1 MAJA TO NASZE ŚWIĘTO!

Do starych tradycji Święta Pracy "S" dodała nowe. W tym roku, podobnie jak w r. 1984, manifestujemy na ulicy Kasprowicza, w robotniczej dzielnicy, u wrót Huty "Warszawa". Udajemy się tam po uroczystościach, do których wezwała RKW "S". Zbieramy się w rejonie ul. Przy Agorze. O godz. 14.15 - po wyjściu pierwszej zmiany z Huty - ruszamy pochodem. Idziemy ul. Kasprowicza, Al. Zjednoczenia pod krzyż przed kościołem św. Zygmunta na Pl. Konfederacji.
Manifestujemy pod hasłami:
- Dość podwyżek cen! Chcemy jeść! Chcemy żyć!
- Wolność dla Politycznych!
- Precz z projektami antydemokratycznych ustaw!
- "S" zwycięży!

7 IV 85 MIĘDZYZAKŁADOWY ROBOTNICZY KOMITET "Solidarności"
MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET KOORDYNACYJNY
MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET WSPÓŁPRACY "Solidarności"

CHCEMY JEŚĆ, CHCEMY ŻYĆ

SOBIE PODNIEŚLI już od 1 stycznia. Jaruzelski, Jabłoński, Gucwa z 56 na 66 tysięcy, wicepremierzy z 50,5 do 61, ministrowie z 45 do 54,5, wiceministrowie i wojewodowie z 40 do 47 tysięcy. A przecież to tylko część tego, co kosztują ich rezydencje i letniska, samochody, przydziały dewiz, urlopy, dostawy itd. itp. Teraz więc my żądamy: nie podwyżki, a **WYRÓWNANIA**, w wysokości **3 TYSIĘCY ZŁOTYCH MIESIĘCZNIE**. Bo jeśli nadal pracujemy za te same pieniądze i możemy za nie kupić mniej, na skutek podwyżki cen, to jesteśmy okradani z wyników naszej pracy i zabiera się nam środki do życia!

Za każdym razem, kiedy ma się podnosić ceny ekonomiści wyliczają nawis inflacyjny, by udowodnić, że jedynym sposobem zapobiegania inflacji jest kolejna podwyżka. Pytamy więc: **KTO WYDRUKOWAŁ TE PIENIĄDZE** - których nadal jest "za dużo" - po poprzedniej podwyżce? Dlaczego dzięki zagromadzonym w wyniku tej podwyżki środkom nie wzrosła produkcja rolna, tak by naprawdę można było odczuć poprawę? A na co idą pieniądze z podniesionych bardzo od nowego roku podatków od chłopów oraz pieniądze za traktory, nawozy, maszyny, materiały budowlane, pasze - są to wszystko, co jest potrzebne rolnikom, a co drastycznie podrożało w 1985 r.? Chyba nie na wzrost produkcji tych artykułów, bo chłop ich nadal nie może kupić i zdezelowany traktor kupuje - w przetargu! - od kółka rolniczego za dwa miliony: trzy razy drożej niż wynosi urzędowa zań cena.

Obecna podwyżka cen żywności ma pokryć koszty zeszłorocznej podwyżki cen skupu. Ale te ceny skupu po noworocznej podwyżce produktów dla rolnictwa już są nieopłacalne. Więc znowu trzeba będzie je podnieść, żeby nie spadła zbyt nisko produkcja rolna. Zatem znowu wzrośnie dotacja na wyżywienie i niebawem powiedzą nam: trzeba podnieść ceny żywności!

A przecież po kolosalnej podwyżce z zimy 1982 miał być już tylko stopniowy ruch cen, bez generalnych podwyżek. Ruch był i jest i na pewno będzie, lecz bez podwyżek rząd - widać - się nie może obejść.

Tak naprawdę, to pieniądze te nie są rządowi potrzebne. Ta gospodarka doskonale się obchodzi bez rynku i bez klientów z ich złotówkami. Jest mało wydajna i taką już w realnym socjalizmie zostanie. Z trudem nastarcza na zbrojenia. Normalnie w PRL wszystko, co się da, wydawano na dalszą rozbudowę tego bezsensownego potencjału, teraz i na to nie starcza. Tym bardziej więc, nie starcza na potrzeby rolnictwa, zwłaszcza chłopskiego, które nie dało się zapędzić do kołchozów, na potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa, na zdrowie, oświatę i budownictwo mieszkaniowe. Trzeba więc ludziom dać jak najmniej, aby się nie tłoczyli ze swymi złotówkami po towar, którego komunistyczna gospodarka nie chce i nie może dla nich wyprodukować.

Czasem jednak zdarzają się takie okresy, kiedy trzeba zastopować wielkie inwestycje - pomniki kolejnych właścicieli PRL - i nawet urwać nieco ze zbrojeń, a trochę więcej wyprodukować dla ludzi. Taki okres nastąpił po 1956 r. i po roku 1970, kiedy władza zlękła się krwawych protestów klasy robotniczej: w Poznaniu i na Wybrzeżu. A kiedy było najgorzej? Na początku lat pięćdziesiątych. Kiedy stalinowski terror sparaliżował wszelki opór społeczny mieliśmy kryzys taki jak dziś, tyle że pisać o nim nie było wolno. Obecnie mamy drugi taki okres, kiedy władza poczuła, że może robić z nami co zechce.

Jeśli nadal tak będzie, jeśli pozwolimy się spokojnie i bezkarnie okradać, to mamy jak w banku serię dalszych podwyżek cen i spadku konsumpcji, a w przyszłości stan taki jak w Rosji, Rumunii czy na Kubie, gdzie jest jeszcze gorzej niż u nas, choć może trudno to sobie wyobrazić.

Komuniści rządzą naszym krajem, naszymi fabrykami oraz rolnictwem, nawet prywatnym. Ich polityka sprawiła, że jest jak jest, ale to ludzi pracy wzywa się, by ponosili za to odpowiedzialność. Niech więc tak będzie. Ale odpowiedzialność nasza może wyrazić się tylko w tym, że będziemy się sprzeciwiać polityce prowadzącej do coraz głębszego upadku i coraz większej nędzy. I dlatego domagamy się zaprzestania podwyżek cen, albo godziwej rekompensaty. **TRZY TYSIĄCE MIESIĘCZNIE** to przy tych cenach **BARDZO UMIARKOWANE ŻĄDANIE** i rząd wie, gdzie się znajdują te środki!

Adam Uważny

1 MAJA W WARSZAWIE

Tegoroczne uroczystości 1-Majowe organizowane przez NSZZ "Solidarność" rozpocznie o godz. 10.00 Msza św. w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. W dniu robotniczego święta spotkamy się wszyscy przy grobie zamordowanego Kapelana "Solidarności" by naszą obecnością zamanifestować wierność ideałom, na które On oddał swe życie.

15 IV 85 REGIONALNA KOMISJA WYKONAWCZA NSZZ "Solidarność" Reg. Mazowsze
Konrad Bieliński, Zbigniew Bujak, Wiktor Kulerski, Jan Lityński

3 MAJA

Rocznica Uchwalenia Konstytucji 3 Maja jest świętem polskiej demokracji. Przypomina dążenie narodu do niepodległości i pragnienia tworzenia polskiego wzoru demokracji. W tym uroczystym dniu pamiętajmy o wszystkich, którzy odważnie upomnieli się o wolność i suwerenność. Pójdźmy ich śladem. Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny i Międzyzakładowy Robotniczy Komitet "Solidarności" wzywają do uczestnictwa w dniu 3 Maja o godz. 19 w uroczystej Mszy św. w kościele p.w. św. Aleksandra przy Pl. 3 Krzyży. Po nabożeństwie zamanifestujemy naszą pamięć o walce o wolność, niepodległość i demokrację.

21 IV 1985 MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET KOORDYNACYJNY
MIĘDZYZAKŁADOWY ROBOTNICZY KOMITET "Solidarności"

WOLNOŚĆ DLA POLITYCZNYCH!

W aresztach śledczych i zakładach karnych PRL więzionych jest za działalność polityczną 130 osób. Lista została sporządzona przez Komitet Ochrony Praworządności pod koniec kwietnia. Adamkiewicz Marek (Szczecin), Andrzejewski Mirosław (Gliwice), Ankersztajn Zbigniew (Toruń), Barczyk Regina (Zabrze), Belter Grzegorz (Bydgoszcz), Bielecki Czesław (Warszawa), Bińczyk Anna (Warszawa), Bogdan Dariusz (Wrocław), Bogusławski Andrzej (Warszawa), Drzęszek Włodzimierz (Łódź), Bujak Adam (Kraków), Bujak Bogdan (Ursus), Busar Piotr (Wrocław), Chechliecz Robert, Chmielowiec Włodzimierz, Czernuch Bronisław (Wieluń), Czapski Mieczysław (Poznań), Dalecka Małgorzata (Warszawa), Doroszczyk Bronisław (Wrocław), Dreger-Piechocińska Jadwiga (Warszawa), Dura Wacław (Wrocław), Dziarski Grzegorz (Warszawa), Falczyński Józef (Wrocław), Filipczyk Andrzej (Rzeszów), Frasyniuk Władysław (Wrocław), Ganowicz Grzegorz (Poznań), Gluza Zbigniew (Warszawa), Głodny Robert (Gorzów Wlkp.), Gonbarz Henryk (Świdnik), Gos Krzysztof (Warszawa), Gornacki Włodzimierz (Piła), Graczyk Andrzej (Poznań), Grzesiński Mirosław (Poznań), Gruszecka Alfreda (Kostrzyń), Gwiazda Andrzej (Gdańsk), Heinrich Wincenty, Hodysz Adam (Gdańsk), Iwanek Zdzisław (Gdańsk), Janasik Justyna (Warszawa), Juszko-Pałubska Ewa, (Piotrków Tryb.), Kajak Jerzy (Rzeszów), Kanaszewski Antoni (Warszawa), Kamiński Marek (Warszawa), Klinkiewicz Walerian (Warszawa), Kołodziejski Tomasz (Warszawa), Korczowski Zbigniew (Lublin), Kosela Marek (Warszawa), Kotowski Stanisław (Warszawa), Król Krzysztof (Warszawa), Król Kazimierz (Bydgoszcz), Kulczyk Marek (Piaseczno), Kutakowski Ryszard (Olsztyn), Kupczyk Ryszard (Knurów), Kurowski Bogdan (Olsztyn), Kwas Waldemar (Wrocław), Kwiatkowski Andrzej (Warszawa), Langner Franciszek (Piła), Łupanow Tomasz (Żyradów), Lis Bogdan (Gdańsk), Lubieniecki Józef (Olsztyn), Łakiński Wojciech (Poznań), Mach Lech (Kraków), Maczewski Lech (Łódź), Matejczuk Stanisław, Matuła Stanisław (Kostrzyń), Mazur Kazimierz (Pruszków), Mazurek Janusz (Lublin), Mazurowicz Andrzej (Bydgoszcz), Michalek Henryk (Piła), Michnik Adam (Warszawa), Mickiewicz Marek (Warszawa), Mijal Kazimierz (Warszawa), Mikulec Barbara (Gdańsk), Miller Edward (Słupsk), Młodecki Mirosław (Lublin), Moczulski Leszek (Warszawa), Napieralski Paweł (Poznań), Nałęcz-Jawecki Ryszard (Warszawa), Niemiec Edward (Kraków), Niemkiewicz (Jarosław), Nitecki Stanisław (Warszawa), Oporski Piotr (Warszawa) Opozda Piotr (Lublin), Pastuszewski Bronisław (Bydgoszcz), Pałubiński Jacek (Warszawa), Papiernik Tadeusz (Warszawa), Pieczyński Jacek (Gorzów Wlkp.), Pierzchała Kazimierz (Świdnik), Podolski Zdzisław (Gryfino), Podrzycki Daniel (Dąbrowa Górn.), Pokorski Andrzej (Wodzisław Śl.), Porowski Bogusław (Warszawa), Prawdzic Krystyna (Warszawa), Rusakiewicz Marek (Gorzów Wlkp.), Rybarkiewicz-Pinkowska Bożena (Łódź), Rybicki Marian (Gdańsk), Sedek Grzegorz (Warszawa), Siedliński Piotr (Gdańsk), Sitarz Edward (Kostrzyn), Skowroński Jan (Poznań), Słomka Adam (Katowice), Słowikowska Maria (Warszawa), Staszewski Grzegorz (Bydgoszcz), Stomma Piotr (Warszawa), Sychla Jarosław (Gorzów Wlkp.), Szomański Andrzej (Warszawa), Szymański Dominik (Wrocław), Śroniowski Józef (Łódź), Świątek Anna (Poznań), Tomkiewicz Roman (Wrocław), Torbicz Jacek (Kraków), Trybusiewicz Michał (Warszawa) Twardowska Maria (Warszawa), Weyna Mariusz (Bydgoszcz), Wiatrak Marek (Wrocław), Wieczorek Piotr (Bydgoszcz), Wieczorek Szymon (Kostrzyń), Wielgus Mirosław (Bydgoszcz) Woroniecka Władysława (Warszawa), Woronko Stanisław (Kostrzyn), Wójcik Dariusz (Lublin), Wrześniowski Maciej (Warszawa), Wypych Tadeusz (Warszawa), Żabielski Stanisław (Lubin), Zawada Franciszek (Świdnik), Zawiślak Piotr (Kraków), Zucik Leszek (Wodzisław Śl.), Zubko Stanisław (Gdańsk), Żych Sylwester (Warszawa), Żarzek Andrzej (Warszawa).

Pierwsza strona 111. numeru „CDN – Głosu Wolnego Robotnika” z 26 kwietnia 1985 r.

nr 162 13 III 1986 r.

Solidarność

TYGODNIK MAZOWSZE

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć – Lech Wałęsa - I KZD

Po XXVII Zjeździe KPZR

WIĘCEJ TEGO SAMEGO

Z potopu słów, jaki popłynął na zjeździe KPZR, wyłoniło się zdumiewająco mało konkretów. Większość komentatorów zachodnich oceniła go jako wielką chmurę, z której pokropił przelotny deszczyk. Ludzie, którzy spodziewali się, że zostanie tam nakreślony program szerokich reform, poczuli się rozczarowani. Główne bowiem posłanie zjazdu brzmi: więcej tego samego.

Owszem, nastąpiły zmiany personalne - ster rządów w ZSRR spoczywa dziś w rękach nowego pokolenia. Nie szczędzono także krytyki pod adresem poprzedniego kierownictwa, a ściślej ekipy kierowanej przez Breżniewa. Padło niemało ostrych sformułowań dotyczących zastoju, w jaki Związek Radziecki popadł w latach 1970-1984, niewydolności jego gospodarki, marnotrawstwa środków i energii, braku postępów w nauce i technice, zacofania w wielu najważniejszych dziedzinach. Mówiono dużo i ostro o biurokracji, złodziejstwie, łapownictwie, samowoli. Dla radzieckiego czytelnika gazet, przyzwyczajonego do niepohamowanego samochwalstwa nomenklatury, mogło to zabrzmieć świeżo i zachęcająco. Ale i to nie jest pewne. Znawcy radzieckiej liturgii partyjnej twierdzą, że te same zjawiska poddawano krytyce również na poprzednich zjazdach, a na XX i XXII krytyka była o wiele ostrzejsza.

Jeśli poszukać w materiałach zjazdu sposobów, przy pomocy których nowa ekipa zamierza przeciwstawić się krytykowanym zjawiskom, wyniki okazują się nader jałowe. Przewidywane metody walki z niedostatkami ustroju okazują się bowiem z grubsza te same co zawsze: wzywanie do większej wydajności, dyscypliny i zaangażowania, do oszczędzania energii i surowców, do śmielszego wprowadzania w życie postępu naukowego i technicznego, do większej odpowiedzialności aparatu zarządzającego, do wnikliwej kontroli itp. itd. Doświadczenie wielu dziesiątków lat uczy, że apele tego typu nie dają żadnych rezultatów. Nie ma powodu sądzić, że tym razem będzie inaczej.

"Zjazd popiera realizowaną przez KC KPZR politykę – deklaruje uchwała – zmierzającą do skierowania ogromnej siły witalnej ideologii marksistowsko-leninowskiej na przyspieszenie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, aktywizację czynnika ludzkiego oraz przezwyciężenie inercji tego wszystkiego, co się przeżyło". A oto drugi cytat: "Zjazd ukierunkowuje działalność organizacji partyjnych w dziedzinie kultury na rozwiązanie zadań coraz pełniejszego zaspokojenia potrzeb i interesów duchowych ludzi". To pustosłowie nie wymaga komentarza.

Przed zjazdem Gorbaczow zapowiedział, że zostaną podjęte "radykalne reformy gospodarcze". Ale po zjeździe rozwiały się one w powietrzu. Podkreślono, że ZSRR nie zaakceptuje reform typu "rynkowego" i nie opowie się za uznaniem "motywu zysku". Inaczej mówiąc, nie zostały wykluczone jedynie reformy typu biurokratyczno-administracyjnego. Chodzić tu może o pewne przesunięcie centrum decyzji i zarządzania: zamiast ministerstw większe znaczenie uzyskają kombinaty i zjednoczenia. Ale istota systemu nakazowo-rozdzielczego ma pozostać bez zmian. Skutki takiego rozwiązania są dobrze znane zarówno w ZSRR, jak i w Polsce.

W sferze politycznej, to znaczy w kwestii dopuszczenia społeczeństwa do większego udziału w rządzeniu, nie próbowano nawet niczego proponować. Wprawdzie poddano krytyce nadużycia popełnione np. w Moskwie czy Uzbekistanie, jednak mechanizmy prowadzące do takich zjawisk pozostały nienaruszone. Można zatem mieć pewność, że w przyszłości znowu staną się przedmiotem krytyki.

Zjazd nie wniósł też niczego nowego w dziedzinie spraw międzynarodowych. Można było nawet odnieść wrażenie, że nastąpiło cofnięcie, powrócono zresztą do starego języka. Okrzyczana "ofensywa Gorbaczowa" w polityce zagranicznej albo się wypaliła, albo odłożono ją na później.

W sumie wygląda na to, że zapowiedzi, jakie czynił Gorbaczow, i optymistyczne przewidywania pojawiające się gęsto w prasie zachodniej nie znalazły potwierdzenia. Wyniki zjazdu nie pozwalają się spodziewać, by pogłębiające się trudności ZSRR zostały usunięte. Znany amerykański publicysta, George Will

ciąg dalszy na stronie 2

PROCES KPN (5 - 11 III 1986)

W trzecim dniu procesu, 5 III znów próbowano rugować obrońców. Gdy jeden z nich odmówił, nie został wpuszczony na salę. Adwokaci złożyli protest żądając podstawy prawnej. Sędzia Aleksandrow oświadczył, że jest to zarządzenie kierownika straży przemysłowej. Obrońcy stwierdzili, że nie jest on dla nich władzą, w związku z czym zarządzenie uchylono. Natomiast w dalszym ciągu wprowadza się oskarżonych w kajdankach.

5, 6 i 7 III składał wyjaśnienia Leszek Moczulski. Przywódca KPN stwierdził, że w polskim ustawodawstwie nie ma zakazu działania partii politycznych, zatem KPN jest organizacją legalną. Jej działalność opiera się na prawach ludzkich i obywatelskich zawartych w Konstytucji oraz w ratyfikowanych przez PRL umowach międzynarodowych. Dalekosiężnym celem KPN jest zmiana ustroju przeprowadzona środkami politycznymi, w ramach obowiązującego prawa, bez stosowania przemocy. "Chcemy państwo nie bojkotować, a zmieniać" – taka możliwość zawarta jest w Konstytucji PRL: dopuszcza ona zmiany swoich artykułów, a więc również artykułów ustrojowych.

Następnie L.Moczulski wyjaśnił, że w okresie wznawiania działalności w 1984 r., KPN skupiła się głównie na sprawach wewnątrzorganizacyjnych, poza pojedynczymi oświadczeniami nie wychodziła na zewnątrz. Udzieliła poparcia wezwaniu TKK do strajku 28 II 85, ponieważ strajk jest legalną formą robotniczego protestu przeciwko podwyżkom.

"Nie chcę się ograniczać do życia tylko w sensie biologicznym, chcę być również aktywny politycznie i mam do tego takie samo prawo, jak każdy inny obywatel". Na zakończenie Moczulski stwierdził, iż nie przyznaje się do winy i nie rozumie aktu oskarżenia. Stanowiące koronny dowód taśmy magnetofonowe adresowane do obywatela szwedzkiego SB sama nagrała, zmontowała, wysłała i zatrzymała na granicy. Zarówno proces, jak i jego termin są koniunkturalne. Akt oskarżenia był gotowy już w lipcu 85 r. Swoją wypowiedź Leszek Moczulski kończy słowami Miłosza: "A oni samidrżąc w jaskiniach cieni sądzą nie wiedząc że już osądzeni".

ciąg dalszy na stronie 4

Abp Dąbrowski do głodujących. Sekretarz Episkopatu, arcybiskup B.Dąbrowski, podczas wizyty w Rzymie, wystosował imienne listy do głodujących więźniów politycznych, Cz.Bieleckiego, W.Woronieckiego, E.Krasowskiego, A.Górskiego i B.Lisa, prosząc ich o przerwanie głodówek.

Zieloni w obronie WiP. Grupa posłów z partii Zielonych w Bundestagu wystąpiła z apelem o uwolnienie wszystkich więźniów politycznych w PRL. Szczególne zaniepokojenie zachodnioniemieckich parlamentarzystów wzbudziło aresztowanie Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyka, działaczy ruchu "Wolność i Pokój", który – jak piszą Zieloni – "bliski jest pokojowym ruchom w RFN".

VENDETTA MSW

Najwyższe po zniesieniu stanu wojennego wyroki w sprawie politycznej otrzymali dwaj funkcjonariusze SB z Gdańska: Adam Hodysz – 6 lat pozbawienia wolności i Piotr Siedliński – 4 lata. Skazani zostali 5 III przez Sąd Najwyższy, który w ten sposób podniósł kary 3 i 1,5 roku więzienia wymierzone 25 XI 1985 r. przez Sąd Wojewódzki w Słupsku (właściwy dla sprawy sąd gdański nie chciał jej rozpatrywać ze względu na "powiązania koleżeńsko-służbowe oskarżonych"). Od wyroku I instancji rewizję wniosła zarówno obrona, jak i oskarżenie.

Od początku 1983 r. P. Siedliński był inwigilowany, podejrzewano go o kontakty z "S". Aresztowanie nastąpiło jednak dopiero po blisko 2 latach, w kilka dni po śmierci ks.Popiełuszki (23 X 84). Hodyszowi i Siedlińskiemu grożono, że będą oskarżeni o zabójstwo księdza, zarzucając im zarazem współpracę z TKK "S". Sprawę objęła prok. Detko-Jackowska z Warszawy.

Jedynym dowodem w sprawie był raport SB-ka ze stycznia 1983 r. stwierdzający, że Siedliński namawiał go do przekazywania informacji o nowych aresztowaniach. A Hodysz i P. Siedliński oświadczyli, że niesienie pomocy prześladowanym uważali za swój moralny obowiązek, poza tym milczeli. Materiałów

ciąg dalszy na stronie 2

WŁADYSŁAW FRASYNIUK

WIĘZIEŃ POLITYCZNY NR 1

Skończy się wkrótce trzeci rok, który Władysław Frasyniuk spędza w więzieniu. Krótkich przerw między zwolnieniem z amnestii w 1984 r. a wyrokiem kolegium i następnym aresztowaniem nie można właściwie uznać za pobyt na wolności. Przed nim dalsze dwa i pół roku w więziennej celi. W najlepszym razie, gdyż w każdej chwili grozi mu odwieszenie poprzedniego wyroku – dodatkowe 4 lata.

Dlaczego właśnie on został uznany za tak wielkie zagrożenie dla władzy? Odpowiedź na to pytanie kryje się w tym, czego dokonał po 13 grudnia i kim się stał dla ludzi w swoim regionie i w całej Polsce.

Na wiadomość o ogłoszeniu stanu wojennego Frasyniuk nie wahał się ani chwili; postanowił przedostać się do Wrocławia, do strajkujących zakładów. Był jedynym członkiem KK, który w tych pierwszych dniach stanął na czele swego regionu. Dopóki trwały strajki, przechodził z fabryki do fabryki, a kiedy ostatni został spacyfikowany, zszedł do podziemia. Uważał, że "Solidarność" przetrwa, jeśli powstaną tajne struktury w zakładach i tej wizji podporządkował działalność dolnośląskiego RKS-u. Spotykał się osobiście z szefami TKZ-ów, a nawet całymi komisjami, mimo ogromnego ryzyka wpadki. Z więzień, z internatów i z miasta otrzymywał listy, że ma się dobrze ukryć i nic nie robić, bo najważniejsze, żeby ocalał. Dla człowieka tak aktywnego i odważnego jak Władek było to nie do pomyślenia.

W ciągu dziesięciu miesięcy działalności w podziemiu zbudował silny region, w którym do dzisiaj jest najwięcej zakładowych ogniw "Solidarności", zakładowych pism i kółek samokształceniowych. Udowodnił, że potrafi i stanąć na czele strajku, i kierować Związkiem w warunkach konspiracji.

Po aresztowaniu okazało się, że Frasyniuka nie można przestraszyć, przekupić ani wypchnąć na Zachód. Władze polityczne łudziły się, że ten młody chłopak, który wprost zza kierownicy autobusu wskoczył na bardzo ważną funkcję społeczną, łatwo da się urobić w oderwaniu od swego otoczenia, w więziennej izolacji. Jednak Władek okazał się człowiekiem nie do złamania.

Jego proces w 1982 r. pokazał, że jest on groźny dla władzy również na sali sądowej. Słowa Frasyniuka z ławy oskarżonych stały się dla wszystkich lekcją godności, wierności sobie, odpowiedzialności za swoich wyborców i za cały Związek. Dlatego w drugim procesie nie dopuszczono go już w ogóle do głosu.

Na wolność wyszedł z nastawieniem, że to, co robił w podziemiu, będzie teraz robił jawnie. Prosto z więzienia, urywając się obstawie pojechał na spotkanie z Bujakiem. Potem jeszcze wiele razy dawał publicznie wyraz przeko-

ciąg dalszy na stronie 3

Pierwsza strona 162. numeru „Tygodnika Mazowsze" z 13 marca 1986 r.

WYDAJE: KOMITET OPORU SPOŁECZNEGO

KOS

27 LUTEGO 1983 ROKU · NUMER 26

Ogromne wojska, bitne generały,
Policje - tajne, widne i dwu-płciowe -
Przeciwko komuż tak się pojednały? -
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!...

Cyprian Kamil Norwid

Solidarność

OD REDAKCJI

Zakończył się proces Radia Solidarność. Po procesie Handzlika, Frasyniuka, Bednorza, po dziesiątkach i setkach innych - kolejny proces przeciwko naszemu Związkowi. A przed nami - proces KORu, proces siódemki z KE i następne. Aparat represji nie próżnuje: nie ma prawie dnia, by reżimowa prasa nie donosiła o nowych aresztowaniach. Przywykliśmy do tego. Nie dziwi nas już ani sąd, który stwierdza, że "ekspertyzy ekspertyzami, a sąd na własne uszy słyszał, że głos spikera Radia "S" to głos oskarżonego", ani opinie tych, którzy są zdania, że wyrok czterech i pół lat więzienia dla niewinnego człowieka jest "łagodny". Za bramami więzień znikają na lata najlepsi spośród nas, a społeczeństwo przyjmuje to - zdawałoby się - z rezygnacją czy, co najwyżej, z bezsilnym poczuciem buntu.

A przecież oskarżonymi w tych procesach jesteśmy my wszyscy. To my, dziesięcioma milionami głosów, wybraliśmy dzisiejszych więźniów stanu na naszych przedstawicieli, by reprezentowali nasze interesy i prawa, i zobowiązaliśmy ich, by je bronili. Propaganda reżimu twierdzi, że było inaczej. "Wiemy dobrze - mówią rządowi propagandziści - że społeczeństwo polskie nigdy świadomie nie ośmieliłoby się podnieść ręki na naszą władzę, nie odmówiłoby się zaprotestować przeciwko nędzy i bezprawiu. Opętała nas garstka polityków i przez nią i wy, i my, mamy teraz tyle kłopotów. Lecz czy, w naszym wspólnym interesie, wyłapujemy ich teraz jednego po drugim, a gdy ostatni z nich zniknie w celi, w Ojczyźnie naszej znów zapanuje spokój. Spokój bezkarnej przemocy dla nas - i spokój bezmyślnego posłuszeństwa dla was".

Z każdym nowym wyrokiem wzrasta nasze poczucie bezsilności - i wzrasta poczucie bezpieczeństwa władzy. Jedna tylko sprawa jest w stanie zahamować ów proces. Skoro oni - walcząc w imię tego, co jest celem nas wszystkich: Polski wolnej i sprawiedliwej - idą za nas siedzieć w więzieniach, to my musimy zająć ich miejsca w podziemiu. W tym tkwi nasza jedyna siła - ich jest to siła, której reżim nie jest w stanie nic przeciwstawić. Na miejsce aresztowanych przywódców regionów przyszli natychmiast inni; Radio "S" odezwało się znów w dniu rozpoczęcia procesu. Uczynili to ci spośród dziesięciu milionów, którzy wiedzą, że prawo do wolności jest warte tyle tylko, ile warta jest gotowość każdego z nas, by prawa tego bronić. W tym powszechnym ruchu nie może zabraknąć nikogo. Jesteśmy to winni naszym uwięzionym przedstawicielom, i samym sobie, i Polsce.

Protest Uniwersytetu

Dn. 22 II 1983 roku odbyło się posiedzenie Rady Wydziału Neofilologii, na którym m.in. ustosunkowano się do bulwersującego całe społeczeństwo faktu bezprawnego aresztowania siedmiu reprezentantów NSZZ "Solidarność". Poniżej cytujemy (ze skrótami) zaprotokołowany głos prof. A.Bogusławskiego. Zyskał on liczne poparcie członków Rady, m.in. przew. Rady Naukowej Instytutu Germanistyki, prof. Gieçli.

Panie Dziekanie, Wysoka Rado!

(...)

Nikogo nie trzeba przekonywać, że dla działalności naszej uczelni, a także poszczególnych pracowników i studentów istotne znaczenie mają sprawy wykraczające poza ramy naszej instytucji, zasadnicze kierunki rozwoju kraju, atmosfera ogólna. W tej chwili pragnę zwrócić uwagę, zwłaszcza naszych przedstawicieli w Senacie, na jeden problem o charakterze ogólniejszym, który jest żywo obecny w świadomości ogółu pracowników i studentów i wydaje widoczny, a niedobry wpływ na klimat, w jakim pracujemy.

Wiadomo, że pozbawieni wolności z powodów politycznych jest w kraju liczna grupa osób, które broniły jedynie lub gotowe były bronić godności swojej i swoich zespołów, w żadnej zaś mierze nie wyrządziły krzywdy ani jednostkom, ani zbiorowościom, ani społeczeństwu jako całości. Fakt ten powoduje z jednej strony niepokój, a z drugiej zniechęcenie lub przygnębienie. (...) Kościół podniósł sprawę szczerze; byłaby ona zgodna z oczekiwaniami społecznymi. (...)

Szczególnie głębokie poruszenie negatywne wywołuje dalsze pozostawanie w areszcie siedmiu internowanych w swoim czasie działaczy NSZZ "Solidarność", wśród nich pracowników naukowych - Karola Modzelewskiego i Ornegorza Palki. (...) Zatrzymanie owych siedmiu działaczy w grudniu, kiedy był zawieszony stan wojenny, odczytuje się powszechnie jako celową decyzję o charakterze losowym. (...) Pozostawanie ich w areszcie stwarza precedens zagrożenia obywateli (...) prowadzi to do dającego się bardzo we znaki nastroju szczególnej niepewności i frustracji.

Jedynym konstruktywnym i zgodnym z przyjętymi kryteriami sprawiedliwości rozwiązaniem tej kwestii byłoby jak najszybsze zwolnienie osób, o które tu chodzi.

Stanowisko takie w sposób niewątpliwy przeważa w naszym środowisku. (...)

Pozwalam sobie zwrócić się do naszego delegata do Senatu, pana doktora Salwy, z prośbą o przedłożenie stanowiska, o którym mówiłem, Panu Rektorowi i Senatowi z sugestią wskazania na nie władzom wyższym.

Oczekujemy, że także inne środowiska akademickie w Warszawie i w kraju podejmą tę inicjatywę /Red./

Oświadczenie RKW

Proces przeciwko wolnemu słowu

Zapadł wyrok na Zbigniewa Romaszewskiego i współoskarżonych w procesie radia Solidarność. Tym razem był to proces przeciwko wolnemu słowu i tym, którzy mieli wolę i odwagę jego mówienia. Wyrok stanowi wyzwanie rzucone prawom człowieka i obywatela oraz aktom zawartym na tych, którzy walczyli o ich szanowanie. Ukaszek i Zofia Romaszewscy w roku 1976 w ramach działalności KOR organizowali akcję, niosienia pomocy prześladowanym robotnikom Radomia, a następnie stworzyli Biuro Interwencyjne KSS KOR niosące pomoc prześladowanym w całej Polsce. Ich dziełem był Raport Radrycki ujawniający łamanie praw ludzkich i obywatelskich w PRL oraz przestępstwa dokonywane przez funkcjonariuszy MO i SB. W NSZZ "Solidarność" zostali wierni swojej misji prowadząc Komisję Interwencyjną Regionu Mazowsze. Teraz dosięgła ich zemsta bezprawia. Więzieniowie są za krutami, lecz ich dzieło pozostaje na wolności. Zasnuło w pierwszym dniu procesu odzyta rozgłośnia przez nich stworzona. Głos Solidarności znowu dociera do słuchaczy, a siłowa przemoc raz jeszcze okazała się bezradna. Powstaje również nowy Raport Radrycki obnażający zbrodnie stanu wojennego. Walka z bezprawiem nie ustaje i ustać nie może. Prawo musi stać się prawem. Więzieni za przekonania muszą odzyskać wolność.

Regionalna Komisja Wykonawcza Regionu Mazowsze
Zbigniew Bujak, Zbigniew Janas
Wiktor Kulerski

18 luty 1983 Warszawa

DOKUMENTY

Na straży bezprawia

Milicję Obywatelską uważa się się na ogół za instytucję powołaną dla ochrony prawa i zapobiegania jego łamaniu. Z praktyczną realizacją tych zadań bywa, jak wiemy, różnie, skłonni jesteśmy jednak uważać, iż naruszanie prawa przez organy MO jest swojego rodzaju "wypaczeniem", nie wynikającym z samych zasad działania tej instytucji, a raczej będącym rezultatem używania jej do celów przeregulaminowych. Cóż jednak powiedzieć, jeżeli urzędowy dokument wewnętrzny MO zaleca stosowanie szantażu, nakłanianie do przestępstwa, zacieranie śladów przestępstwa i inne czyny karalne? Redakcja otrzymała ostatnio "Zarządzenie nr 0052/78 Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 4.08.78, L.dz. L-0042/78, w sprawie pracy operacyjnej Milicji Obywatelskiej". Bulwersujący ten dokument zostanie wnet opublikowany w całości nakładem WSKOS.

Pierwsza strona 26. numeru „KOS-a" z 27 lutego 1983 r.

rok IV /36/
87-1-31
nr 5
Solidarność
Region Mazowsze

Władze PRL zamierzają wprowadzić nowy środek represji przeciwko obywatelom uczestniczącym w niezależnej działalności publicznej. Projektowane są konfiskaty mieszkań pod pretekstem uznania ich za "narzędzie przestępstwa". Aresztu i więzienia okazały się nieskuteczne i wywoływały nieustające protesty opinii publicznej - władze liczą, że nowy rodzaj represji spotka się ze słabszą reakcją.

Pozbawienie mieszkania jest pozbawieniem jednostki i rodziny podstaw egzystencji. Próba wprowadzenia w życie tej metody walki z opozycją oznaczałaby drastyczne pogwałcenie zasad obowiązujących w cywilizowanych społeczeństwach i jako taka zasługuje na powszechne i stanowcze potępienie.

/Komitet Helsiński w Polsce do uczestników Konferencji Wiedeńskiej KBWE, 14.01.87r./

PRZEGLĄD WIADOMOŚCI AGENCYJNYCH

CHIŃSKI MARZEC

Milicjanty chińskich łamigłówek się zachwyceni: sytuacja polityczna w Pekinie znów rozkosznie się skomplikowała. Studencki ruch protestu, który jeszcze miesiąc temu szerzył się jak pożar stepu, nagle wygasł - i to nie wskutek zastosowania represji przez władze. Oficjalne wyjaśnienie - że studenci po prostu przygotowują się do sesji egzaminacyjnej - mało kogo przekonało. Bardziej natomiast zwraca uwagę fakt, że do studentów nie dołączyli, z niewielkimi wyjątkami, robotnicy, choć w Chinach mają oni aż nadto powodów do niezadowolenia. "Chińska powtórka polskiego sierpnia" coraz bardziej zaczyna ujawniać scenariusz znany z wcześniejszego z polskich miesięcy marca 1968. Studentami najwyraźniej zagrano w toczącej się w łonie partii frakcyjnej rozgrywce, która wobec zbliżającego się zjazdu zaczyna nabierać rumieńców.

Mechanizm tej rozgrywki pozostaje nadal dość niejasny; zmuszeni więc jesteśmy do interpretowania jej - jak to swego czasu zalecał sowietologom Churchill - obserwując "trupy, wyrzucane co jakiś czas przez walczące pod dywanem buldogi". Niewątpliwie najbardziej spektakularny był tu upadek Hu Jaobanga, dotychczasowego sekretarza generalnego KPCh, który właściwie z dnia na dzień utracił swe stanowisko. Zastępuje go do czasu najbliższego plenum KC, dotychczasowy premier Zhao Ziyang /na zdjęciu/. Hu był dość powszechnie uważany za wyznaczonego następcę Deng Xiaopinga, ten zaś od roku usiłował przekonać wojskowych, że można mu powierzyć stanowisko przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej, sprawującej z ramienia partii nadzór nad wojskiem i będącej rzeczywistym centrum władzy w Chinach. Kompromitacja człowieka, któremu Deng pragnął powierzyć władzę nad armią, oznacza jego istotną porażkę i stanowi zagrożenie dla jego największego zapewne sukcesu: wyprowadzania sił zbrojnych z polityki bieżącej. Wymownym tego potwierdzeniem był apel Biura Politycznego, by wojsko dało "przykład zaangażowania i wierności linii partii". Już samo to pokazuje, jak wiele Deng stracił w bieżącej politycznej rozgrywce.

"Groziło nam niebezpieczeństwo z lewa - zwierzył się Deng przewodniczącemu japońskiej Partii Liberalno-Demokratycznej, czyniąc aluzję do lat rewolucji kulturalnej - a obecnie stajemy wobec niebezpieczeństwa ze strony prawicy". Stanowi to prawie dosłowne powtórzenie ocen, wysuwanych dotychczas przez przeciwników polityki reform i niepokojąco przypomina znane sformułowania Gomułki o rewizjonistach i dogmatykach.

Ratując na pożarcie Hu Jaobanga, Deng niewątpliwie pragnął ograniczyć straty i scalić zasadniczy trzon dotychczasowych reform. Wicepremier Li Peng pośpiesznie zapewnił, że inteligencja nie ma się czego obawiać ze strony partii, a organ KC, "Dziennik Ludowy", zbagatelizował raczej studenckie zamieszki niż je demonizował.

GORBACZOW MA CORAZ MNIEJ CZASU.

23.01. Sekretarz Obrony USA Caspar Weinberger oświadczył, że prace nad programem SDI postępują szybciej niż oczekiwano. Pierwsze elementy tego systemu, zapewniające ochronę większości terytorium USA, będą gotowe już za 6 lat a nie jak oczekiwano za 15.

●

28.10.86r. w Moskwie aresztowano SIERGIEJA TROJAŃSKIEGO, jednego z założycieli młodzieżowej grupy antywojennej "Wolna Inicjatywa". W wyniku rewizji zarekwirowano mu maszynę do pisania, 5 egzemplarzy broszury-apelu grupy "Wolna Inicjatywa" przeciwko wojnie w Afganistanie, broszurę australijskiej grupy pacyfistycznej "Canberra peacemakers" w języku rosyjskim zatytułowaną "Obrona społeczna" /o metodach efektywnego oporu bez stosowania przemocy/ i niektóre dokumenty grupy "Zaufanie". KGB dokonało tego typu aresztowania zakładając, że to Trojański sporządził napisy na murach, które w dużych ilościach pojawiły się w Moskwie: "Przerwać haniebną wojnę w Afganistanie!", "Gorbaczow - zabójca afgańskich dzieci". 12-letniego Trojańskiego oskarżono o ...narkomanię. Jest przetrzymywany w areszcie "Marynarska cisza", 5.11.ub.r. pod analogicznym zarzutem został aresztowany inny działacz tej grupy ALEKSIEJ JAGANOW i jego żona RITA, która następnie została zwolniona z zastrzeżeniem, że nie wolno jej opuszczać miejsca zamieszkania. Grupę "Wolna Inicjatywa" powstała w 1982r. Wydała i upowszechniła kilka manifestów i apeli, zawierających protest przeciwko okupacji Afganistanu, karze śmierci, wzywających młodzież Zachodu i Wschodu do rozwijania niekontrolowanych przez rządy kontaktów na najniższym szczeblu. Aresztowany w 1984r. i trzymany w Syzzewskim Specjalnym Zakładzie Psychiatrycznym JURIJ POPOW jest jednym z założycieli "Wolnej Inicjatywy". Obecnie znajduje się w "psychusznce" Stolbowaja przy moskiewskiej linii kolejowej. /KOS.109/

●

22.01. ZSRR przerwał zagłuszanie audycji BBC w języku rosyjskim, które zdaniem władz są najbardziej wywrotowe ze wszystkich zagranicznych radiostacji. Serwis polski BBC będzie jednak nadal zagłuszany z terytorium radzieckiego. Co to znaczy sojusznik!

●

18.01. w 42 rocznicę aresztowania w Budapeszcie RAOULA WALLENBERGA przez Armię Czerwoną, min. spraw zagr. Szwecji oświadczył, że jego sprawa nie zostanie zamknięta, dopóki istnieje choćby cień nadziei, że nadal żyje on gdzieś na odosobnieniu w ZSRR. Wallenberg uratował od śmierci w czasie II Wojny Światowej tysiące Żydów węgierskich. Po aresztowaniu go przez Armię Czerwoną władze radzieckie konsekwentnie odmawiały wszelkich wiadomości na jego temat. Zetknęło się z nim natomiast wielu łagierników - ostatni raz na początku lat osiemdziesiątych - co dla jego rodziny i przyjaciół, jest źródłem nadziei, że Wallenberg żyje.

●

Trwają pertraktacje w sprawie ewentualnej wizyty Jana Pawła II w ZSRR w 1988r. Gorbaczowowi osobiście zależy, aby na uroczystościach milenium chrztu Rusi była obecna głowa Kościoła Katolickiego. Jan Paweł II z kolei oświadczył publicznie, że najważnie-

Pierwsza strona 86. numeru „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” z 31 stycznia 1987 r.

79 ®WIaDOMOŚCI
tygodnik NSZZ „Solidarność" Reg. Mazowsze
Rok III · Nr 29/79 · 25.IX.1983 r.
ukazuje się od 17 · XII 1981 r.

WOBEC PLANOWANEJ PODWYŻKI CEN

W 1981 roku, roku "szalejącej ekstremy" tylko co setna osoba ankietowana przez OBOP przy PRiTV wśród przyczyn swoich kłopotów wymieniała brak pieniędzy.

W maju 1983 roku ten sam OBOP stwierdza, że wśród przyczyn kłopotów brak pieniędzy wymieniany jest przez 40% ankietowanych. Wzrost czterdziestokrotny ! A są to rzetelne badania socjologiczne /nie takie, jak te, na które powoływał się J.Urban oceniając spotkanie M.P.Rakowskiego ze stoczniowcami - tamto wykonane zostało na tzw. próbie kwotowej i charakteryzowało się dużą ilością odmów/.

W latach 1978-1980 nigdy nie zdarzyło się, by w badaniach OBOP-u więcej niż połowa osób oceniła, że ceny rosną szybciej niż dochody.

W maju 1983 roku ten sam OBOP stwierdza, że 76% ankietowanych ocenia, że ceny rosną szybciej niż dochody. Te fakty potwierdzają częste przekonanie, że "jest coraz gorzej".

Jak w tej sytuacji NSZZ "Solidarność" powinien zareagować na zapowiedziane na początek przyszłego roku podwyżki cen detalicznych żywności ? W 1970 i w 1976 roku za cenę życia i zdrowia uzyskaliśmy wstrzymanie podwyżki cen. Dało to chwilową ulgę, ale nie rozwiązało ani naszych domowych, rodzinnych kłopotów mikroekonomicznych, ani nie pomogło polskiej gospodarce. W 1980 roku **jedenasty postulat** brzmiał :

11. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równolegle do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.

Dziś, gdy "Solidarność" jest zdelegalizowana i nie ma możliwości bieżącego kontrolowania prac gospodarczo-społecznych rządu /tym m.in. miała się zajmować postulowana w programie Związku Społeczna Rada Gospodarki Narodowej/ - nie można wysuwać postulatu ograniczonej rekompensaty /elementy takiej propozycji zawierał najpoważniejszy program wyjścia z kryzysu opracowany przez "Solidarność" - Alternatywny Program Wyjścia Z Kryzysu opracowany przez prof.S.Kurowskiego a firmowany m.in. przez G.Palkę/. Ani podziemna "Solidarność" nie wyciągnie Polski z kryzysu, ani też nie zdołamy zmusić tej władzy, by ona to zrobiła. Jedyne - tak się wydaje - co możemy, to ratować poziom życia ludności, poziom życia związkowców i ich rodzin.

Konieczne jest opracowanie przez ekonomicznych ekspertów "Solidarności" propozycji naszego stanowiska w sprawie **pełnej** wysokości rekompensat.

Konieczne jest przyjęcie jednolitego stanowiska w tej sprawie przez członków "Solidarności".

Konieczne jest wywieranie nacisków na władze w tej sprawie; należy użyć wszelkich możliwych kanałów. TKZ-ty, które nie wyrażą opinii swoich załóg w tej sprawie powinny mieć tylko do siebie pretensje, jeżeli wronie związki z czystym sumieniem zaakceptują rządowe propozycje rekompensat.

"Solidarność" stojąc wobec przemocy być może nie zdoła jeszcze przy tej okazji wywalczyć realizacji 11-tego postulatu, ale o jego przestrzeganie przy okazji tej jednej podwyżki walczyć musi. W lutym 1982 roku zbyt byliśmy osłabieni po wojskowym zamachu 13.XII, by uzyskać zadawalające rekompensaty - teraz tej sprawy oddać bez walki nie wolno.

Po częściowej amnestii: coraz więcej więźniów

26.VIII aresztowano P.Kleckiego, wiceprzewodniczącego KZ w Zastalu w Zielonej Górze. Powód - znaleziono w biurku 1 egz. biuletynu podziemnego.

24.VIII aresztowano Zb.Ankiersztajna, kolejarza ze Służewca k.Aleksandrowa Kujawskiego. Zarzut - usiłowania wywołania zamieszek w Gdańsku i w Aleksandrowie.

W ostatnich dniach sierpnia aresztowano 10-ciu pracowników kombinatu "Cuprum" we Wrocławiu pod zarzutem redagowania i drukowania pisma zakładowego.

Informacja J.Urbana o 55 osobach odsiadujących wyroki za działalność polityczną i związkową jest przypuszczalnie prawdziwa. Tylko tyle, że - drobiazg - nie uwzględnia osób siedzących w aresztach.

Zamknięto śledztwo w sprawie 7 czł.KK "S" i 4 czł.b.KOR /Jana Lityńskiego, który nie wrócił do aresztu z urlopu udzielonego mu na I komunię córeczki, wyłączono do odrębnego postępowania/. Oskarżenie: przygotowanie spisku przeciw państwu. Oskarżeni czytają akta sprawy. Gdy skończą - rozpocznie się proces.

Dziękujemy : Lufa - 600, Muśka - 2000, Park - 3000

Pierwsza strona 79. numeru „Wiadomości" z 25 września 1983 r.

nr 24 (150) rok IV

wola

Warszawa 12. 08. 1985.

Program nasz jest programem, w którym znajdują odbicie dążenia naszego społeczeństwa: państwo ma służyć człowiekowi, a nie panować nad nim - społeczeństwo musi mieć możność wyrażania różnorodności poglądów społecznych i politycznych - tożsamość narodowa musi być respektowana. JEST TO PROGRAM NASZEJ PRACY, WALKI I SŁUŻBY Gdańsk, I KZD nszz SOLIDARNOŚĆ.

KOMUNIKAT TKK

W dniu 16 lipca 1985 r.odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ"Solidarność".
I. W związku z odezwą wzywającą do bojkotu wyborów sejmowych powołano Konrada Bielińskiego z Warszawy na pełnomocnika TKK NSZZ "Solidarność"do spraw kontroli frekwencji wyborczej.Jednocześnie zwrócono uwagę na pilną potrzebę powołania regionalnych pełnomocników wyborczych wszędzie tam gdzie dotychczas tego nie zrobiono
II. TKK NSZZ"Solidarność"przypomina,że w dniu 31 sierpnia br.mija piąta rocznica Porozumienia Gdańskiego.
Tegoroczne obchody Święta"Solidarności"organizowane w regionach winny uwzględniać wciąż aktualną sprawę więźniów politycznych i zbliżającego się głosowania.
16.07.85 Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ"Solidarność"
Bogdan Borusewicz /region Gdańsk/
Zbigniew Bujak /region [illegible] /
Marek Muszyński /region Dolny Śląsk/
oraz przedstawiciele regionów:Małopolska,Ziemi Łódzkiej,Śląsko-Dąbrowskiego

O D E Z W A

TKK NSZZ"SOLIDARNOŚĆ"WZYWA DO BOJKOTU WYBORÓW SEJMOWYCH ZAPOWIEDZIANYCH NA DZIEŃ 13.10.1985 r.

Jednym z celów naszego Związku jest dążenie do tego by Sejm odzyskał rolę najwyższej władzy w państwie,by stał się godnym swej nazwy polskim parlamentem.Uchwalona ostatnio ordynacja wyborcza w najmniejszym stopniu nie przybliża do tego celu.Sejm ma być nadal posłusznym narzędziem w ręku tych sił,które rozpoczynały swe rządy w Polsce od sfałszowania pierwszych powojennych wyborów.

Komunistycznej władzy nie wystarcza władanie państwem-domaga się ona wiernopoddańczych hołdów.Funkcję taką pełnią między innymi sejmowe wybory.Dziś każdy z nas staje przed decyzją odmowy uczestnictwa w tym zbiorowym akcie lojalności.Udział w głosowaniu właśnie teraz,po czterech latach represji,bezprawia i arogancji, po dalszym pogrążeniu gospodarki,po zniweczeniu dróg dających nadzieję na poprawę sytuacji i pokój społeczny w Polsce byłby aktem wyrzeczenia się społecznych i narodowych aspiracji,byłby przyjęciem moralnej współodpowiedzialności za zbrodnie stanu wojennego.

Nie wolno nam tego uczynić.

Odmawiając uczestnictwa w wyborach wybieramy prawdę przeciw zakłamaniu,stajemy się godni prawa do wolności,czynimy krok w stronę narodowej suwerenności.Taki jest moralny sens bojkotu.

Nie biorąc udziału w propagandowym kłamstwie wyrażamy wspólne pragnienie takich zmian w Polsce,które zapewniłyby wszystkim obywatelom możliwość godnego udziału w życiu publicznym i prawo do zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych,które stworzyłyby podstawy dla racjonalnego systemu gospodarczego dającego perspektywę dobrobytu mieszkańcom całego kraju,które umożliwiłyby szkołom kształcenie świadomych obywateli a narodowej kulturze nieskrępowany cenzurą rozwój.

Przez lat czterdzieści próbowano wpoić nam przekonanie,że indywidualne postawy nie mają wpływu na świat w jakim przyszło nam żyć,że wszyscy skazani jesteśmy na samotne przeżywanie własnego poczucia bezsilności.Od Sierpnia 80 przekonujemy się,że może być inaczej,jeśli potrafimy się zorganizować.Nasza siła tkwi w "Solidarności"-niezależnym związku wolnych ludzi.

Dziś NSZZ"Solidarność"wzywa wszystkich,dla których wolność nie jest pojęciem pustym,do odmowy uczestniczenia w głosowaniu.
16 lipca 1985 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność"

PO 1 LIPCA

Ostatnia akcja Związku przeciwko obniżaniu poziomu życia nie zakończyła się efektownym sukcesem.Do lipcowej próby sił stanęły głównie zakłady pracy Wrocławia,niektóre kluczowe zakłady Gdańska /Stocznia i Port/,część zakładów Warszawy/Polkolor,Ursus,Huta Warszawa/ i Słupska/PaMa Pol,Słupskie Przedsiębiorstwo Budowlane/. W skali ogólnopolskiej było to jedynie kilkadziesiąt zakładów. Można zatem mówić o braku masowego odzewu na wezwanie do 1 godzinnego strajku.Nie można jednak mówić o przegranej Związku.

Ofensywa"Solidarności" w obronie poziomu życia trwa od początku bieżącego roku.W tym czasie miały miejsce akcje strajkowe w poszczególnych zakładach pracy,zagrożenia strajkowe,akcje protestacyjne i ulotkowe.Zmusiło to rząd do zmniejszenia zakresu i skali podwyżek cen,rozłożenia ich na etapy,częściowego zniesienia reglamentacji.Jak wyglądają podwyżki cen przy braku oporu społecznego i silnego nacisku Związku świadczą przykłady podwyżek z lat 1982 i 1984.

Choć nie udało się wywalczyć jeszcze stałego,sprawiedliwego dodatku drożyźnianego,to jednak w wielu zakładach uzyskano podwyżki płac,które nieraz przekroczyły wielokrotnie oferowaną początkowo przez władze rekompensatę.Otrzymały je jednak tylko silne i dobrze zorganizowane załogi lub te grupy pracownicze,na których władzy zależy najbardziej.

Sytuacja taka nie może zadowolić związku zawodowego,bowiem słabsi stają się coraz biedniejsi.Dlatego też naszym obowiązkiem jest organizowanie nadal nacisku tam,gdzie nie uzyskano sprawiedliwego zwiększenia płac.

Ważnym efektem ostatniego półrocza jest również,notowane w wielu zakładach pracy,przełamanie bariery strachu i poczucia niemożności.Okazało się,że mimo represji możliwe jest przeprowadzenie skutecznych strajków zakładowych w konkretnych sprawach.Każda załoga,która potrafi nim zagrozić ma szanse na sukces.

x x x

Jesteśmy po wakacjach i przedstawiamy 150 numer naszej gazety.Jak zwykle-dużo informacji o zakładach,aresztowaniach,teksty oświadczeń i komunikatów.Codzienność Polski,której pamięć o Wielkim Sierpniu żyje.Pozwala trwać w walce o to,co wówczas wydawało się bliskie i osiągalne,a dziś dla jednych jest tylko marzeniem, u innych wyzwala postawę czynną,a są i pośród nas już zupełnie bierni.Niby nie jesteśmy podzieleni,a jednak jesteśmy.Dlatego ten numer szczególnie oddajemy w ręce tych,którzy są i chcą być z nami.Nawet w najtrudniejszych chwilach.Oddajemy go wiernym czytelnikom z zakładów,działaczom MKK,drukarzom,kolporterom,ekipom transportowym,współpracownikom.

Pięć lat temu był Sierpień.Musimy o tym pamiętać.I o zjeździe "Solidarności"sprzed prawie czterech lat.Ale zarazem ta pamięć nie może nas wiązać tak,byśmy zapomnieli myśleć o przyszłości.O tym co będzie przy wyborach.I dalej-co będzie za lat kilka i kilkanaście.W tym myśleniu i w tym trudzie-"WOLA"będzie z Wami.
"WOLA"

POLSKA ZA KRATAMI

**21 czerwca w akcji przed 1 lipca aresztowano:Macieja Zalewskiego,ur.1956,pracownika naukowego UW,Jana Zajdę,taksówkarza z MPT, Sławomira Świderskiego,inż.z"Mery".Otrzymali sankcję z art.282 a § 1 KK i przebywają na Rakowieckiej.Maciej Zalewski,poprzednio aresztowany w marcu 1983 roku,wyszedł wtedy z amnestii,podejrzewany o działalność w "KRS WOLA".
**Według danych na 2 lipca 85 r.skazanych i aresztowanych w związku z działalnością polityczną było 206 osób.

SOCJALISTYCZNY APARTHEID

Sejm PRL jest najbardziej wyrażającą instytucją socjalistycznego apartheidu.Rządzona większość narodu nie ma w nim i mieć nie może żadnych przedstawicieli.Natomiast rządząca mniejszość ma reprezentantów"wszelkiej maści i odcieni".Podobnie bowiem jak w RPA, pewne prawa polityczne otrzymali w PRL"kolorowi"-pod which nazywa się to"koalicyjny system sprawowania władzy".Ordynacja wyborcza utrwala segregację klasową:po jednej stronie wielobarwna nomenklatura-po drugiej jednobarwna większość białych murzynów. Jest jedna różnica.W RPA czarna większość w ogóle nie głosuje. W PRL biała większość jest natomiast nakłaniana do głosowania na swoich prześladowców.Ta przewrotność stanowi o historycznej przewadze naszego postępowego ustroju.My nasi,biali murzyni,mamy podtrzymywać i umacniać system socjalistycznego apartheidu.

Sejm PRL kończy właśnie swoją najdłuższą i najbardziej wydajną kadencję.Została ona pomyślana jako dopełnienie"socjalistycznej rewolucji",dzięki której po 1945 roku zainstalowano u nas sowiecki model apartheidu.Wszystkie ustawy,które ten sejm uchwalił,służą"umocnieniu socjalistycznego państwa".Rewolucja w sferze"bazy",czyli stosunków własności,jest od dawna mniej więcej kompletna.Dla urozmaicenia pozostawiono w gospodarce ściśle kontrolowane i ograniczone"bantustany"własności prywatnej.Dotychczas jednak nie była dokończona rewolucja w sferze"nadbudowy".Nie udało się mianowicie upaństwowić umysłów Polaków.Upaństwowiono wprawdzie wszystkie instytucje życia publicznego,lecz okazało się,że w momencie kryzysu biała większość zdolna jest na powrót powołać do życia własne,samodzielne i niezależne instytucje obywatelskie. Dowiodła tego"Solidarność".

Działalność sejmu ostatniej kadencji ma zapobiec podobnym zjawiskom w przyszłości.Ruch społeczny"Solidarności"pokazał,że wolność,prawa obywatelskie,niepodległość,prawda i godność nie są jeszcze dla Polaków martwymi abstrakcjami.Że w sprzyjających warunkach wartości te znajdują swe praktyczne urzeczywistnienie w życiu publicznym.Ruch"Solidarności"dowiódł,że polska biała większość zdolna jest w jednej chwili rozbić system socjalistycznego apartheidu.W stanie wojennym dyktatura zdecydowała,że to się nie może powtórzyć."Umacnianie państwa socjalistycznego"za pomocą sejmowych ustaw ma raz na zawsze uniemożliwić wprowadzenie w polskie życie wolności politycznych i praw obywatelskich.Jeśli normalizacja się powiedzie,polskie marzenia o niepodległości zostanie z powrotem zepchnięte do kościołów i na cmentarze.

Socjalistyczny apartheid jest jednak systemem znacznie bardziej liberalnym niż apartheid rasistowski.Polski biały murzyn ma nie tylko do wyboru:albo siedzieć w więzieniu,albo siedzieć cicho, pracować i za apartheidem głosować.Polski biały murzyn może zostać"kolorowym".Ma tę przewagę nad beznadziejnie czarnym murzynem z RPA,że o ile zaprzysięgnie wierność socjalistycznemu apartheidowi-to będzie korzystać z jego dobrodziejstw na równi z innymi "kolorowymi".Szczególnie wierni i gorliwi dostępują nawet udziału w czerwonej nomenklaturze.

Cena nie jest wygórowana.Jest nią zaledwie sowietyzacja umysłu.Dziś trzeba tylko ślubować lojalność dla socjalistycznego państwa,socjalistycznego prawa,socjalistycznej gospodarki,socjalistycznego pracodawcy,socjalistycznych związków zawodowych,socjalistycznej armii,socjalistycznej policji itd.itp.Później nie będzie to już potrzebne.Ponieważ polski biały murzyn nie będzie nawet umiał sobie wyobrazić jakiejkolwiek formy życia bez tego przymiotnika.Dziś trzeba się tylko wyrzec murzyńskich złudzeń i sentymentów.W zamian-życie biedne lecz spokojne.Bez wolności,ale i bez odpowiedzialności i ryzyka.I pod dostatkiem polskiej białej wódki.
Andrzej Frycz

Aby zwiększyć skuteczność naszej walki musimy wszyscy przeanalizować dotychczasowe niepowodzenia i sukcesy,pamiętając zarazem,że tam gdzie systematyczna,żmudna i często niepozorna praca związkowa jest prowadzona na codzień,tam i wyniki akcji masowych widoczne są najbardziej.
16 lipca 1985 Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ"Solidarność"

Pierwsza strona 150. numeru „Woli" z 12 sierpnia 1985 r.

Podziemna drukarnia „Tygodnika Wojennego”, Warszawa, luty 1982 r.
Fot. Piotr Jaxa/Forum.

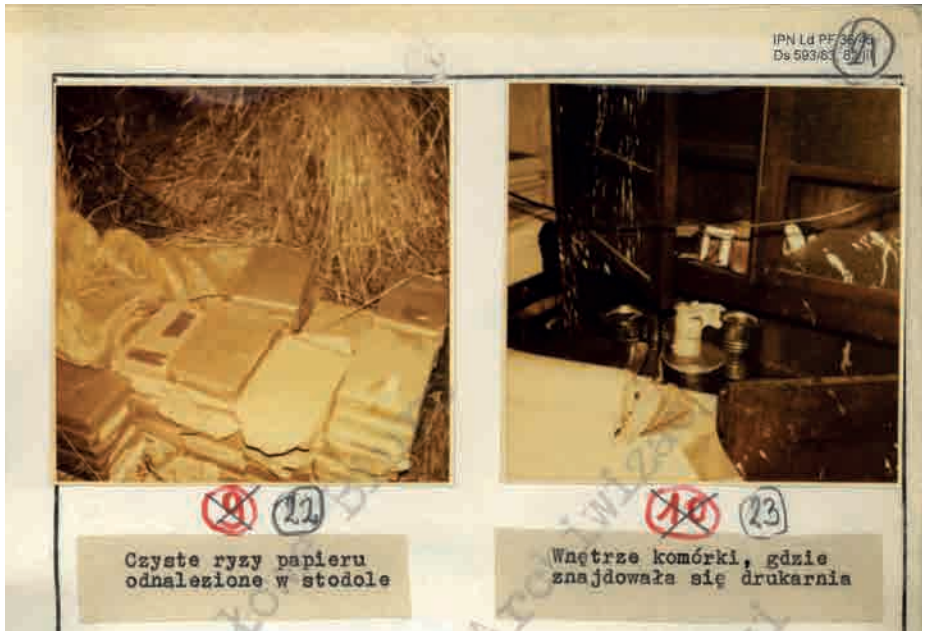

Zdjęcia, zamieszczone w materiałach operacyjnych, wykonane przez Służbę Bezpieczeństwa w konspiracyjnej drukarni „KOS-a”, Marysin koło Sochaczewa, sierpień 1983 r. Zbiory AIPN Łd.